

ALEXANDRA RICCHIE BERLIN

TOM II

METROPOLIA FAUSTA



w
ab
ydw
two

Alexandra Richie

Berlin

Metropolia Fausta, t. 2

Przełożył Maciej Antosiewicz



Tytuł oryginału: *Berlin. Faust's Metropolis*

Copyright © 1998, Alexandra Richie

All rights reserved.

Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXXI

Copyright © for the Polish translation by Maciej Antosiewicz, MMXXI

Wydanie I

Warszawa MMXXI

Niniejszy produkt objęty jest ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że wszelkie udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Spis treści

[Rozdział dziesiąty. Hańba Weimaru](#)

[Rozdział jedenasty. Nazistowski Berlin – życie przed burzą](#)

[Rozdział dwunasty. Druga wojna światowa](#)

[Rozdział trzynasty. Upadek Berlina](#)

[Rozdział czternasty. Kryzys berliński i zimna wojna](#)

[Rozdział piętnasty. Punkt zapalny Berlin](#)

[Rozdział szesnasty. Berlin Wschodni](#)

[Rozdział siedemnasty. Miasto za murem – Berlin Zachodni](#)

[Rozdział osiemnasty. Nowa stolica](#)

[Posłowie](#)

[Przypisy wyjaśniające](#)

[Przypisy bibliograficzne](#)

Rozdział dziesiąty Hańba Weimaru

Nie zwęszy diabła ten ludek kochany,
Choćby i łapę im już kładł na karku.

Faust, cz. II

Rankiem 30 stycznia 1933 roku czterdziestotrzyletni kapral Adolf Hitler spotkał się z sędziwym Hindenburgiem w pałacu prezydenckim w Berlinie. Niedługo przed południem wyszedł, zarumieniony z emocji, i popędził do swojej kwatery w hotelu Kaiserhof. Kiedy wpadł do pokoju, oczy – jak zauważył Joseph Goebbels – miał pełne łez. „Udało nam się!” – westchnął. Adolf Hitler został właśnie kanclerzem Rzeszy Niemieckiej.

Wkrótce wieść dotarła na ulice i w tłumie berlińczyków zebranych na Unter den Linden rozległy się radosne okrzyki. O siódmej wieczorem tysiące szturmowców SA w brunatnych koszulach wraz ze swoją elitą, umundurowaną na czarno SS, przemaszerowało przez Tiergarten do Bramy Brandenburskiej i dalej Wilhelmstrasse, mijając ambasadę brytyjską i Ministerstwo Sprawiedliwości, pod Kancelarię Rzeszy, a niesione przez nich pochodnie rozświetlały ciemne, dżdżyste niebo. Atmosfera była naelektryzowana. Kiedy maszerujący zbliżyli się do Kancelarii Rzeszy, ledwo dostrzegli Hindenburga stojącego w starym pokoju Bismarcka i wybijającego laską rytm wojskowych marszów. Piętnaście metrów dalej stał w otwartym oknie Hitler ubrany w strój wieczorowy. Salutował swoim szturmowcom. Wielu z tych, którzy wylegli na ulice, wspominało to jako noc ulgi i oczekiwania, przypominającą nacjonalistyczną gorączkę sierpnia 1914 roku. Theodor Duesterberg, członek Stahlhelmu, powiedział: „Nigdy nie uważałem za możliwe, aby nasz stateczny, zdyscyplinowany naród mógł się tak roznamiętnić. Każdy, kto widział tę ognistą procesję, zapamięta setki tysięcy ludzi z pochodniami, śpiewających i wznoszących okrzyki w nieopisanym stanie ekstazy”¹. Pewien SA-man wspominał Wilhelmstrasse jako „kipiące, czerwone, płonące jasno morze pochodni”. Według Douglasa Reeda „Berlin huczał jak ul od rana aż do nocy, nerwy 4 milionów ludzi drgały jak struny harfy”. Joseph Goebbels w przemówieniu radiowym powiedział: „Jest to dla mnie widok porywający, gdy w mieście, w którym rozpoczęliśmy przed sześciu laty z garstką ludzi, powstaje naprawdę cały naród, gdy maszerują ludzie, robotnicy i mieszcianie, i chłopci, i studenci, i żołnierze – wielka wspólnota ludu!”².

Nie wszyscy podzielali ten entuzjazm: w tłumie znajdowali się również wystraszeni komuniści, którzy przyszli, żeby obserwować wydarzenia, łatwo rozpoznawalni po tym, że nie podnosili rąk w hitlerowskim pozdrowieniu. Tej nocy pozostawiono ich w spokoju, po raz ostatni. Malarz Max Liebermann, przyglądający się zgromadzeniu ze swojej pracowni w pobliżu Bramy Brandenburskiej, zauważył cierpko, że nie można było „jeść, ponieważ zbierało się na wymioty”³. Należał jednak do mniejszości. Goebbels zdążył już dostrzec, że Berlin był nie tylko bastionem „czerwonego radykalizmu”, lecz także – i to na długo przed jego przybyciem – miastem przesiąkniętym

ideami volkistowskimi i nacjonalistycznymi. Powojenne próby przedstawienia Berlina jako miasta „antynazistowskiego” są ahistoryczne, ponieważ wszędzie – na uniwersytetach, w administracji państwowej, w szkołach, w wojsku, w małych przedsiębiorstwach, w dzielnicach nędzy i na urzędniczych przedmieściach – były grupy ludzi, którzy lizali rany i myśleli z głęboką urazą o niemieckiej klęsce, traktacie wersalskim, utracie mocarstwowego prestiżu, nieudolności rządu, dziwnych artystach i pisarzach, którzy rozplenili się wśród nich, i o rosnących wpływach radykalnej lewicy⁴. Hitler nie potrzebował „zmuszać Berlina” do posłuchu; znalazł chętne audytorium gotowe oddać na niego swoje głosy. Uczuciem przeważającym na ulicach Berlina w noc objęcia władzy przez Hitlera był nie strach, lecz ulga i radość.

Do połowy lat dwudziestych bardziej przenikliwi przedstawiciele berlińskiej awangardy zrozumieli, że ich świat się kończy. W 1926 roku błyskotliwy pisarz Carl von Ossietzky – zmarły 12 lat później na gruźlicę, której nabawił się w jednym z miejsc odosobnienia – przyjrzał się sytuacji w Berlinie i przeraziło go to, co zobaczył. Tam, gdzie kilka lat wcześniej panowały tolerancja i duch eksperymentatorstwa, teraz widział bitwę rozgrywaną się pomiędzy dwiema kulturami, pomiędzy dwoma wykluczającymi się wzajemnie światopoglądami. W artykule zamieszczonym na łamach lewicowego pisma „Die Weltbühne” wskazał na coraz częstsze stosowanie niepokojącego terminu „bolszewizm kulturowy” (*Kulturbolschewismus*), wykorzystywanego do atakowania wszystkiego, co obrażało prowincjonalną wrażliwość prawicy. Tego terminu używano nawet wtedy,

gdy Klemperer zaznacza rytm inaczej niż Furtwängler, kiedy malarz przedstawia zachód słońca w kolorach niewidzianych na Pomorzu Przednim, kiedy ktoś opowiada się za przerywaniem ciąży, kiedy buduje się dom z płaskim dachem, kiedy podziwia się Charliego Chaplina i Alberta Einsteina, kiedy akceptuje się demokrację braci Mannów, kiedy lubi się muzykę Hindemitha i Kurta Weilla – wszystko to jest „bolszewizm kulturowy”⁵.

Najbardziej niebezpieczne było oddziaływanie nazizmu na młodzież.

Pod wieloma względami historia triumfu Hitlera jest historią zdolności do zawładnięcia wyobraźnią młodzieży. Na przełomie stuleci Niemcy przeszli głębokie przemiany demograficzne, ponieważ dobrobyt i optymizm epoki cesarskiej doprowadziły do raptownego wzrostu wskaźnika urodzeń. Pierwsza wojna światowa zniszczyła te nowe rodziny, pozostawiając po sobie miliony młodych mężczyzn zabitych lub rannych, 533 tysiące niemieckich wdów i 1192 tysiące wojennych sierot. Dzieci rodziły się w cesarskim splendorze przedwojennych Niemiec i w większości uniknęły służby wojskowej, ale weszły w wiek dorosły w zdruzgotanym, beznadziejnym świecie i musiały patrzeć, jak ich przyjaciele i bliscy tracą wszystko w politycznym i gospodarczym chaosie, który nastąpił po klęsce. Masowe bezrobocie i niskie płace zaowocowały setkami tysięcy rozczarowanych, a weimarscy politycy wydawali się niezdolni do zapewnienia im przyszłości. Szerzyły się antyrepublikańskie nastroje i nawet nieudolny pucz Wolfganga Kappa znalazł poparcie ponad 50 tysięcy studentów. Młodzi mężczyźni i kobiety ze „straconego pokolenia” byli ideal-

nymi rekrutami dla ekstremistów wszelkiej maści, w tym volkistowskich nacjonalistów i – później – nazistów. A stanowili potężną siłę. W 1920 roku ponad jedna trzecia berlińczyków miała poniżej 30 lat⁴.

Kultura tworzona przez to nowe pokolenie całkowicie różniła się od dotychczasowej, wracającej do porażek starszego pokolenia. Kiedy młodzi ludzie nabrali pewności siebie, zaczęli otwarcie atakować republikę i polityków, którzy doszli do władzy po podpisaniu traktatu wersalskiego, „narodowej hańby”. Żołnierze frontowi, poświęcający życie tylko po to, żeby zadano im „cios w plecy”, stali się nowymi bohaterami uromantycznionej wersji pierwszej wojny światowej. Młoda berlinka Annemarie Wittenberg opisała to w sposób typowy: „Pod koniec roku szkolnego, kiedy uczyliśmy się o traktacie wersalskim, upamiętniliśmy go konduktem żałobnym na szkolnym dziedzińcu. Na zakończenie podariliśmy uroczyście kopię traktatu, wrzuciliśmy go do przygotowanego kubła na śmieci i podpaliśmy”⁶. Młodzi ludzie organizowali wycieczki na pola bitew i domagali się zakazu ustawiania na wojennych cmentarzach masowo produkowanych krzyży, ponieważ reprezentowały one „bezduszną nowoczesność” i nie oddawały „należnego szacunku” poległym. W magazynie „Volksbund” nowy przewodniczący niemieckiego Stowarzyszenia Architektów Krajobrazu posunął się nawet do tego, że potępił angielskie cmentarze jako frywolne, ponieważ na grobach rosły tam maki: „Niemcy nie ukrywają tragicznej i heroicznej śmierci poległych, sadząc kolorowe kwiaty. Stawiają jej czoło, ponieważ oznaką kultury jest afirmacja tragizmu, podczas gdy zwyczajna cywilizacja stara się go ignorować”. Młodzi berlińczycy dołączyli do studentów z całych Niemiec, aby razem sadzić „poważne” dęby na swoich wojennych cmentarzach⁷.

Problem z owym „straconym pokoleniem” polegał na tym, że większość nigdy nie pogodziła się z niemiecką klęską w pierwszej wojnie światowej. Większość uważała, że Niemcy są krajem skrzywdzonym przez historię, i po prostu chciała naprawić niesprawiedliwość. Młodzi ludzie nigdy nie zdobyli się na rzeczową analizę przyczyn niemieckiej klęski i nie chcieli przyznać, że gdyby wygrali, potraktowaliby pokonanych równie bezwzględnie, jak sami zostali potraktowani. Zrzucając winę za swoje powojenne nieszczęścia na Wersal, mogli krytykować aliantów za hamowanie rozwoju Niemiec. Było zatem logiczne, że gdyby alianci zmienili swoją politykę, kraj powróciłby po prostu do przedwojennej świetności. Niewielu rozumiało, że w rzeczywistości są znacznie biedniejsi niż w 1913 roku i że Niemcy zubożały nie dlatego, że przegrały wojnę, lecz dlatego, że w ogóle ją prowadziły. Ale ślepotą się utrzymywała, a młode pokolenie, żyjące w zrujnowanym i nękanym kryzysie świecie, zaczęło tęsknić za nowym celem. Ludzie pragnęli nowej kultury, która wyrażałaby ich frustracje i zepchnęła w cień dekadencji świat weimarskiego Berlina, i upajali się legendą „ciosu w plecy”, tak zgrabnie wszystko tłumaczącą. Chciwie pożerano nowe książki grające na uczuciach nacjonalizmu, militarizmu, antysemityzmu i neoromantyzmu „powstających Niemiec”. Wilhelm Stapel, redaktor naczelny nacjonalistycznej gazety „Deutsches Volkstum”, dobrze uchwycił nastrój, kiedy obwieścił, że chce zobaczyć „narodziny narodowego mitu – mitu, który nie wyrasta z lęków, lecz rozkwita z krwi”⁸. Werner Beumelburg, później zna-

ny nazistowski pisarz, Josef Wehner, pod rządami nazistów nadal piszący swoje wojenne powieści, Hans Zöberlein, Walter Bloem i jego syn, który wstąpił do Waffen SS i zaginął w Berlinie w 1945 roku, zaczęli przedstawiać niemiecki nacjonalizm jako najszlachetniejszą z idei. W swojej książce *Ruf der Jungen* (Zew młodych) Max Boehm zaatakował rewolucję 1918 roku jako farsę, która była aktem zdrady wobec ludzi walczących na froncie, i stwierdził, że tylko „prawdziwie wzniosłe uczucie rasistowskie” może przewyciężyć „rozkładowy wpływ żydowskiego ducha” i „ocalić” Niemcy przed straszliwym piętnem klęski. Podobnie jak wielu nowych pisarzy, Boehm chciał wymazać przejawy nowoczesnego życia i wrócić do życia wcześniejszego, wolnego od napięć wynikających z rozwoju techniki i postępów nowoczesności.

Inni autorzy skupiali się na głębokiej radości i satysfakcji czerpanych z łączącego żołnierzy koleżeństwa. Franz Schauwecker, który później stał się jednym z ulubionych pisarzy nazistowskich, uromantycznił te uczucia: „Widzieliśmy, jak nasza krew wsiąka w żywą ziemię, w której pogrzebaliśmy 2 miliony braci. Wróciliśmy i poczuliliśmy naród. Tylko tam, gdzie panuje zagłada, może nastąpić takie potężne objawienie”. Mistycyzm Jakuba Böhmego i motto *Stirb und werde* (Umrzeć i stać się), które przedstawiały śmierć jako część ostatecznej transformacji człowieka, stały się tematem przewodnim. Szacunek dla walczących przewijał się też w pracach Ernsta Jüngera; dla niego walka była sprawdzianem wytrzymałości i dumy narodowej, a żołnierzy, którzy wstąpili do oddziałów szturmowych, w swoich wspomnieniach zatytułowanych *W stalowych burzach* nazywał „arystokracją narodu”. Był zauroczony ideą *Männerbund* – męskiej więzi pomiędzy wojownikami, którzy razem stanęli w obliczu śmierci – i wzywał niemiecką młodzież, aby odrzuciła zasady tolerancji i tchórzliwego kompromisu na rzecz „miecza”. Głosił, że wojny nie są prowadzone z powodów podyktowanych polityką międzynarodową, lecz stanowią cel sam w sobie, toczone dla czystej przyjemności walki, dla sławy, honoru i z żądzy krwi⁹. Wszystkie te prace poruszały wiele fundamentalnych tematów: po 1918 roku Niemcy utraciły swój honor i mogą go odzyskać jedynie dzięki wojnie, muszą zatem zerwać z uległością wobec zachodnich aliantów i przygotować się do nowego konfliktu, który zakończy się ich wielkim zwycięstwem nad wrogami zewnętrznymi i wewnętrznymi. W książce *Der Schutthaufen* (Sterta złomu) Franz Mariaux opisał „wielkie upojenie szaleństwem”, w którym stary świat ulegnie zniszczeniu i z którego narodzi się feniks nowych Niemiec. Wojna miała zostać wypowiedziana tym, którzy przyczynili się do „choroby Niemiec” – wielkiej grupie obejmującej wszystkich: od „żydowskich spekulantów” i „bolszewickich agentów” w Berlinie po miliony Słowian naruszających i „zatrzuwających” niemieckie obszary na wschodzie¹⁰. Te szalone, irracjonalne, upajające idee zaczęły się przyjmować w Berlinie. Niektórzy, jak Bertolt Brecht i Tomasz Mann, byli przerażeni tą przemianą, niewiele jednak mogli zrobić. Nowi agresywni dyktatorzy kulturalni piętnowali tych rzeczników nowoczesności jako „przebrzmiałe sławy”, a przedstawienia *Mahagonny* Brechta i *Hinkemanna* Tollera zakłócały hałaśliwe demonstracje.

Ku irytacji słynnych weimarskich pisarzy młodzi nie chcieli czytać takich książek jak *Czarodziejska góra* czy *Berlin Alexanderplatz*, chętnie zaś sięgali po prace dawno zapomnianych autorów volkistowskich. Wznowienie powieści *Jörn Uhl* Gustava Frenssena trafiło na pierwsze miejsce li-

sty bestsellerów. Książka *Volk ohne Raum* (Naród bez przestrzeni) Hansa Grimma, która głosiła niemiecką potrzebę ekspansji terytorialnej, po wydaniu w 1926 roku osiągnęła nakład 315 tysięcy egzemplarzy i stała się lekturą obowiązkową w niemieckich szkołach¹¹. Jej autor dowodził, że najprzyczwoitszy, najuczciwszy, najzdolniejszy i najbardziej przedsiębiorczy „biały naród na ziemi żyje w zbyt wąskich granicach”. Książka kończyła się słowami: „Jest również prawdą, że niemieckie dzieci będą się śmiały jeszcze rzadziej, kiedy wojna i wersalskie Locarno zaciążą nad nami, którzy jesteście bez *deutschen Raum*”¹². Reakcja Frau Ellen Frey, młodej niemieckiej kobiety, była typowa: „Czytaliśmy ją i mówiliśmy: «Człowieku, w Niemczech jest tylu ludzi, a mamy tak mało miejsca, powinni nam coś oddać, prawda?»”¹³. To Walther Darré – który niebawem miał stanąć na czele Głównego Urzędu Rasy i Osadnictwa SS (Rasse- und Siedlungshauptamt der SS – RuSHA) – aby scharakteryzować te książki, ukuł termin „literatura *Blut und Boden*”, czyli „krwi i ziemi”, a wielu brało je za poważne dzieła sztuki, znacznie przewyższające *Dreck* („śmieci”) Mannów i Döblinów¹⁴. Niektóre miały charakter naukowy, jak *Verbrechen als Schicksal* (Zbrodnia jako przeznaczenie), dowodząca, że osobnicy niższej rasy są uwarunkowani genetycznie do tego, aby zostać przestępcami¹⁵. Nowi autorzy przetykali swoje książki gmatwaniną wątków volkistowskich, rasizmem, kultem bohaterów, antysemityzmem i *Heimatkunst* – sentymentalnym obrazem „ojczyzny”. Berliński mieszcuch, zrażony do nowoczesnego społeczeństwa, zmechanizowanego i uprzemysłowionego, dowiadywał się, że nadal stanowi część wielkiej niemieckiej wspólnoty opartej na ziemi. Klasom średnim i pracownikom biurowym, staczającym się szybko coraz niżej, te książki zapewniały jakże potrzebną formę eskapizmu. Kuszące było postrzeganie katastrofy wojny, inflacji, bezrobocia i groźby utraty środków utrzymania w kategoriach „choroby” spowodowanej przez żydowskich spekulantów, bolszewickich agitatorów, Słowian i innych „wrogów” narodu¹⁶.

Idee prezentowane w powieściach z połowy lat dwudziestych przydawały powagi nowemu gatunkowi „teoretyków” intelektualnych, którzy z wolna zdobywali uznanie w berlińskich instytucjach akademickich. Luksusowe, złożone wydania Novalisa i Schlegla znowu zaczęły się pojawiać w księgarniach, podobnie jak uproszczone nacjonalistyczne analizy Herdera, Fichtego i Hegla. Nowi teoretycy lansowali idee, które w ciągu 10 lat miały się stać podstawą niemieckiego państwa. W pracy *Revolution von rechts* (Rewolucja z prawej strony) Hans Freyer przedstawił zaskakującą koncepcję, że rewolucję polityczną może wywołać nie tylko lewica, lecz również radykalna prawica. W swoich wczesnych artykułach, takich jak *Unmoral in Talmud* (Niemoralność w Talmudzie, 1920) czy *Die Verbrechen der Freimaurerei* (Zbrodnie masonerii, 1921), przyszły nazistowski ideolog Alfred Rosenberg zaczął pruć się rzekomego spisku przeciwko narodowi niemieckiemu. Jego *Der Mythos des 20. Jahrhunderts* (Mit XX wieku), wychwalany później jako „najważniejsza książka narodowego socjalizmu zaraz po *Mein Kampf* Adolfa Hitlera”, wyjaśniał, że historia świata sprowadza się do historii rasy. „Historia religii krwi [...] jest wielką opowieścią o wzlocie i upadku narodu, jego bohaterów i myślicieli, jego wynalazców i artystów”. Zanim Hitler doszedł do władzy, książka sprzedawała się w setkach tysięcy egzemplarzy. *Das dritte Reich*

(Trzecia Rzesza) Arthura Moellera van den Brucka była propozycją nowego sposobu rządzenia Niemcami, który nie miałby nic wspólnego ani z kapitalizmem, ani z marksizmem, tylko opierałby się na quasi-mistycznej „rewolucji duchowej”. Autor podkreślał również potrzebę ochrony mniejszości niemieckiej w Polsce i przewidywał nadejście silnego przywódcy, Führera, który poprowadzi Niemcy do zwycięstwa.

Ci pisarze wywarli ogromny wpływ na ludzi, którzy niebawem mieli rządzić Niemcami. Dietrich Eckart zaprzyjaźnił się z Adolfem Hitlerem w 1919 roku i zaszczepił mu idee volkistowskie za pośrednictwem swojego zajadle antysemitycznego brukowca „Auf gut deutsch” (Prosto z mostu). W tymże roku Eckart nakreślił swoją wizję przyszłego zbawcy Niemiec, twierdząc między innymi, że „musi być kawalerem”. Odrażający rozdział o syfilisie w *Mein Kampf* Hitlera, będący przejawem niemal patologicznej nienawiści do kobiet, powstał z inspiracji tej nieprzyjemnej postaci. Hitler zakończył *Mein Kampf* przeznaczoną dla Eckarta dedykacją, a później nazwał jego imieniem część ogromnego kompleksu olimpijskiego w Berlinie¹⁷. Najbardziej zapewne inspirującym spośród wszystkich tych pisarzy był Oswald Spengler, którego obszerna historia świata, zatytułowana *Zmierzch Zachodu*, urzekła wielu przyszłych przywódców, w tym Hitlera i Josepha Goebbelsa. Spengler postrzegał człowieka wyłącznie jako „pojęcie zoologiczne”, stworzenie uwięzione w neodarwinowskiej biologicznej walce na śmierć i życie. Ludzie – czy to jednostki, narody, czy kultury – nie mogą oczekiwać niczego oprócz śmierci. Niektórzy jednak potrafią się wznieść ku wielkości i tutaj Niemcy mają zapewnione przez historię szczególne miejsce. Ten „młody naród” był „powstrzymywany” przez mściwych sąsiadów, ale miał wykorzystać swój ogromny potencjał i niebawem rządzić Europą. Albert Speer twierdził później, że to właśnie książka Spenglera przyciągnęła go do narodowego socjalizmu. Jak napisał w swoich wspomnieniach: „*Zmierzch Zachodu* Spenglera przekonał mnie, że żyjemy w okresie rozkładu, który wykazuje podobieństwa z epoką późnorzymską: inflacja, rozluźnienie obyczajów, bezsila Rzeszy”¹⁸. Wśród trudów codziennego życia berlińscy mieszczaństwo, którzy czytali te mętne prace, znowu zaczęli wierzyć w przyszłość. Wszystko, co musieli zrobić, żeby odnieść zwycięstwo, to sięgnąć do swojego starożytnego dziedzictwa, przedchrześcijańskich zwyczajów i nieodrodnie potężnej, czystej rasy.

W 1927 roku pisarze *Blut und Boden* otwarcie zagrażali pozycji awangardy w Berlinie, nie oszczędzając znanych postaci z Pruskiej Akademii Sztuki. W tym właśnie roku Hans Blüher, Friedrich Blunck i Paul Ernst zaczęli atakować Henryka i Tomasza Mannów, Alfreda Döblina i innych członków Akademii jako tak zwanych asfaltowych pisarzy – „pozbawionych korzeni internacjonalistów” i „zdrajców sztuki oderwanych od prawdziwych potrzeb narodu niemieckiego”. W 1929 roku Alfred Rosenberg utworzył Związek Walki na rzecz Niemieckiej Kultury (Kampfbund für deutsche Kultur) i sklasyfikował sztukę jako albo „piękną” (która odzwierciedlała charakter czystego rasowo Niemca), albo „zdegenerowaną” (która tego nie robiła). Według niego dzieła takie jak *Zajac Dürera* i *Eine kleine Nachtmusik* Mozarta wyrażały „tę samą kulturową zdolność Niemców” – zdolność do realizmu i tematów niemieckich, której brakowało asfaltowym artystom weimarskim. Profesor Ewald Geissler, który nienawidził abstrakcyjnego modernizmu

awangardy, oświadczył, że tylko sztuka łatwa do zapamiętania może dowieść swojej „niemieckości”¹⁹.

Renesans tych idei nie ograniczał się do malarstwa czy literatury, ale też odegrał istotną rolę w przekształceniu niemieckich uniwersytetów i szkół wyższych. We wczesnych latach Republiki Weimarskiej Berlin był epicentrum eksplozji niemieckiego życia intelektualnego: Einstein wprowadził do języka potocznego słowo „względność”; Instytut Psychoanalizy czynnie wspierał badania Freuda i przyjmował w swoje szacowne mury Żydów, socjaldemokratów, a nawet kobiety. Ale te pozory były zwodnicze i niebawem stało się jasne, że na każdego uczonego gotowego poprzeć republikę przypada znacznie więcej takich, którzy pragną powrotu do zwyczajów przeszłości. Rektor Uniwersytetu Fryderyka Wilhelma w Berlinie, Reinhold Seeberg, zagorzały krytyk Wersalu, od dawna nazywał swoich studentów „pokonanymi, którzy okażą się zwycięzcami”²⁰. Hrabia Kessler ostrzegł przed tym narastającym w Berlinie trendem, kiedy w 1922 roku uczestniczył w uroczystości na cześć dramaturga Gerharta Hauptmanna. „Najbardziej znamienne rzeczą podczas tych obchodów była groteskowa ciasnota poglądów studentów i profesorów” – zauważył. – „Rada korporacji berlińskiej uroczystie postanowiła – chyba większością dwóch do jednego – nie uczestniczyć w hauptmannowskich obchodach, ponieważ Gerhart Hauptmann, odkąd zdeklarował się jako republikanin, nie jest już uważany za prawdziwego Niemca!”²¹. Tendencja była jasna. Zwolennicy republiki nie zasługiwali na zaufanie i należało się ich pozbyć.

Przeciwnicy republiki stali się wkrótce pewniejsi siebie i bardziej widoczni. Należeli do nich ludzie skupieni wokół magazynu „Die Tat” Eugena Diederichsa, „Das Gewissen” Heinricha von Gleichena i w Juniklub Moellera van den Brucka, dystyngowani dżentelmeni z Ring-Kreises, nastawieni wrogo wobec nowoczesnego racjonalizmu, oraz członkowie ekskluzywnego i radykalnego Herrenklub, w którym von Papen i jego koledzy mieli później obmyślać, jak wynieść Hitlera do władzy²². Ekonomista Werner Sombart zaczął wprowadzać mistyczne alternatywy dla wszystkich procedur naukowych i wystąpił z ideą „zasady wodzostwa” (*Führerprinzip*). Kiedy Hitler doszedł do władzy, zawołał: „Ja ze swej strony dziękuję Bogu, że tak się stało!”. Błyskotliwy prawnik Carl Schmitt ustawicznie krytykował nieudolną republikę, dostarczając tym, którzy zamierzali zniszczyć „system”, potężnej amunicji. Nie wszystkich tych intelektualnych olbrzymów można było znaleźć w Berlinie, lecz ich idee wywierały ogromny wpływ. W odległym Heidelbergu Martin Heidegger atakował republikę jako „żałosny twór Rozumu” i był oklaskiwany przez studentów w stolicy.

W okresie weimarskim Berlin zachował swoją pozycję jako ośrodek historiografii, ale nawet tutaj nastroje się zmieniały. Kłopotliwym młodym historykom zainteresowanym tematami innymi niż wielkość pruskiej tradycji militarnej dyskretnie utrudniano pracę. Wybitnie inteligentny Eckart Kehr został potępiony za prowokacyjne artykuły w socjalistycznym czasopiśmie „Die Gesellschaft” i za głęboko krytyczną pracę doktorską, w której atakował wewnętrzne siły stojące za rozbudową marynarki wojennej na przełomie stuleci. Jak wspominał później jego przyjaciel Felix Gilbert, Kehr uświadomił sobie, że „może napotkać trudności w dalszej karierze akademickiej”;

w rezultacie wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie zmarł na uchodźstwie. Gilbert pisał, że „dla ludzi, którzy przeciwstawiali się rozwojowi nacjonalizmu i autorytaryzmu – nawet dla tych pozbawionych Kehrowskiego poczucia misji – kontynuowanie pracy naukowej stawało się coraz trudniejsze. Nie sposób było nie zauważyć, że jest wielu historyków lepiej przystosowanych do ducha czasów”²³. Nie przemawiała tu tylko bujna wyobraźnia Gilberta. Podobnie jak w środowisku artystycznym, także w szkołach wyższych zaznaczał się wyraźny podział na tych, którzy byli za, i tych, którzy byli przeciwko republice. Albert Speer, student architekta Heinricha Tessenowa w Berlinie, powiedział, że słynna politechnika „stała się tymczasem ośrodkiem działalności narodowosocjalistycznej. Podczas gdy mała grupa studentów komunistycznych z wydziału architektury interesowała się seminarium profesora Poelziga, narodowi socjaliści zbierali się u Tessenowa”²⁴. Chociaż ten ostatni nie był narodowym socjalistą, w swoich wykładach „potępiał wielkie miasta, przeciwstawiając im wizerunek chłopstwa”. Niemal cała społeczność studencka w Berlinie popierała nową prawicę. Przemawiającego Hitlera Speer po raz pierwszy usłyszał właśnie tam, ponieważ studenci namówili go, żeby im towarzyszył; niedługo potem wstąpił do partii nazistowskiej. „Wydawało się, że niemal cała studenteria Berlina chce słuchać i oglądać tego człowieka, któremu jego zwolennicy okazywali tyle podziwu i o którym przeciwnicy mówili tyle złego. Liczni profesorowie siedzieli na uprzywilejowanych miejscach w środku nieozdobionej empory; właściwie dopiero ich obecność nadawała imprezie rangę”²⁵.

Poparcie profesorów nie zachwiało się. Niedługo po dojściu Hitlera do władzy, 3 marca 1933 roku, zostało zadeklarowane w apelu wyborczym przez 300 nauczycieli akademickich. Reakcja uniwersytetów i innych ośrodków kształcenia była tak przytłaczająca, że Hitler w istocie zżymał się na owo nagłe „masowe nawrócenie”, ostrzegając we wrześniu 1933 roku przed tymi „marcowymi fiołkami”, które „nagle zmieniły barwę”, aby „mieć decydujące słowo w dziedzinie sztuki i polityki kulturalnej; a to jest nasze państwo, nie ich”.

Na pozostałych obszarach berlińskiego życia akademickiego przejście na stronę nazistów następowało nie tylko w takich dziedzinach jak prehistoria, folklor i lingwistyka, lecz także w genetyce, antropologii i eugenicie. W tym czasie wierono powszechnie, i to w wielu częściach Europy, że wszystkie aspekty zachowań seksualnych i wszystkie choroby dziedziczne da się przewidzieć i zwalczyć dzięki inżynierii genetycznej i że stosując chów selektywny, możemy stworzyć lepsze społeczeństwo. Już na początku lat dwudziestych przyjęło się szeroko nie tylko przestrzeganie przyszłych rodziców przed niebezpieczeństwem chorób wrodzonych, lecz także dyskusowanie o genetyce w kategoriach ulepszenia narodowych zasobów genetycznych. Te idee stawały się coraz bardziej skrajne. W książce *Rassenverbesserung* (Udoskonalenie rasy) doktor Rutgers wyjaśnił w kategoriach naukowych, że „mniej dzieci, ale za to silnych, jest rozwiązaniem dla odbudowy” (*die Lösung für den Wiederaufbau*)²⁶. Naukowcy zaczęli mówić o masowej sterylizacji w kontekście uwolnienia społeczeństwa od chorób dziedzicznych, które miały rzekomo obejmować wszystko – od schizofrenii i alkoholizmu po krótkowzroczność. W Berlinie szczera troska o zdrowie publicz-

ne, jaką przejawiał rząd republikański, przekształciła się w obsesję na punkcie biologii rasowej, a kiedy dołączyło do tego przekonanie, że niektóre rasy są dziedzicznie bardziej wartościowe od innych, wytworzyła się potężna mieszanka nienawiści i uprzedzeń. Całkowicie normalni ludzie zaczęli niebawem mówić o „selekcji”, a później „wytępieniu” całych grup, które uznano za szkodliwe dla niemieckiej puli genetycznej i niemieckiej rasy.

Inny kamień węgielny ideologii nazistowskiej został położony pod koniec lat dwudziestych, kiedy nową naukę zaczęli wykorzystywać w coraz większym stopniu historycy i antropolodzy propogujący pogląd, że „rasa nordycka”, czyli „rasa aryjska” albo „rasa germańska”, jest dziedzicznie lepsza od wszystkich pozostałych. W wydanej w 1932 roku książce *Die nordische Seele* (Nordycka dusza) Ludwig Ferdinand Clauss, wykładowca nauki o rasie na Uniwersytecie Fryderyka Wilhelma, próbował udowodnić, że wygląd jednostki jest manifestacją duszy i że duszę kształtuje środowisko, w którym ona się rozwija. Książka ucząca Niemców, że są genetycznie bardziej uczciwi, prostolinijni, pracowici, fizycznie atrakcyjni i mają wrodzone zdolności przywódcze, doczekała się ośmiu wydań. W 1929 roku Eugen Fischer, dyrektor Instytutu Antropologii, Dziedziczności i Eugeniki imienia Cesarza Wilhelma w Berlinie-Dahlem, próbował wykazać, że określony typ rasowy zawsze przejawia wspólne cechy. Jeśli dziecko dwojga czystych na pozór rasowo rodziców ma cechy niezgodne z ich rasą, to znaczy, że jedno z tych rodziców nie było „czyste”²⁷. Zasady czystości rasowej uznano za dowiedziony naukowo fakt, a historia świata została zinterpretowana na nowo jako historia walki pomiędzy poszczególnymi rasami. Hans Günther zapewniał, że na przestrzeni dziejów rasa nordycka dowiodła swojej wyższości nad wszystkimi pozostałymi: „Stosunkowo duża liczba ludzi rasy nordyckiej wśród sławnych i wybitnych mężczyzn i kobiet we wszystkich krajach zachodnich jest uderzająca – oświadczył – podobnie jak względnie mała liczba sławnych mężczyzn i kobiet bez wyraźnych cech nordyckich”²⁸. Jakob Graf zyskał wielkie uznanie, kiedy stwierdził, że „etnologiczne badania historyczne dowiodły, że rasa nordycka wydała znacznie więcej utalentowanych ludzi niż jakakolwiek inna rasa”. Max Bever nie tylko wierzył, że wszyscy wielcy ludzie w historii byli „nordykami”, ale nawet udowodnił, iż Chrystus wcale nie był Żydem, tylko w rzeczywistości przedstawicielem „dobrej rasy westfalskiej”. Dzieciom szkolnym kazano zbierać plakaty propagandowe i karykatury „do swoich książeczek rasowych i układać je zgodnie z systemem rasowym”.

Tą osobliwą pseudonauką posługiwano się w wielu instytucjach – nawet w sądach, aby „określić” charakter świadka. Jak na ironię, po nieudanym puczu monachijskim w 1923 roku sam Hitler został zbadany przez wybitnego specjalistę od higieny rasowej, doktora Grubera, którego Trybunał Ludowy w Monachium powołał na świadka. Gruber zeznał, że twarz i głowa Hitlera mają „zły typ rasowy”, co dowodzi, że jest on „mieszkańcem”. Ma „niskie cofnięte czoło, brzydki nos, szerokie kości policzkowe, małe oczy, ciemne włosy”. Na tej podstawie Gruber wydedukował, że Hitler odznacza się zarówno brakiem „zdolności umysłowych”, jak i „wyjątkowo słabym charakterem”. Gruber określił również Hitlera jako typowego przedstawiciela „nienordyckiej rasy wschodniosłowiańskiej”. Subiektywizm tej „nauki” wyszedł na jaw kilka lat później, kiedy inni naukowcy wychodzili ze skóry, żeby zakwestionować analizę Grubera i dowieść czystości rasowej

nazistowskiego kierownictwa. Jeden z nich określił Hitlera jako „czysty typ aryjsko-germański”, natomiast Alfred Richter, nazistowski specjalista od cech rasowych, opisał wyraz twarzy Hitlera jako „właściwy geniuszowi, twórczemu duchowemu przywódcy, silnemu, nieustępliwemu, pełnemu wielkiej miłości, niewysłowionego bólu i rezygnacji”. Posunął się nawet do tego, by oświadczyć, że „Hitler jest blondynem, ma różową skórę i niebieskie oczy, a zatem jest czystym typem aryjsko-germańskim, wbrew twierdzeniom dotyczącym jego wyglądu i osobowości, zasiewanym w umysłach ludzi przez czarną i czerwoną prasę, które to twierdzenia niniejszym starałem się skorygować”²⁹. Od tej pory Hitlera można było porównywać do wszystkich wybitnych Niemców z przeszłości, od Fryderyka Wielkiego po Bismarcka: historyk Ritter von Srbik przyrównał go nawet do znamienitego barona vom Steina.

Skoro rasa nordycka miała być czystą siłą „dobra” na świecie, to „zło” zwolennicy historii rasowej utożsamiali z inną „czystą rasą” – Żydami. Żydzi nadal byli obwiniani o wszystkie nieszczęścia, które spadły na Niemcy, i w miarę jak pogłębiał się kryzys Weimaru, musieli znosić coraz większe upokorzenia. Stali się uniwersalnymi kozłami ofiarnymi: byli „listopadowymi zbrodnia-
rzami” odpowiedzialnymi za haniebną kapitulację Niemiec i ucisk z rąk aliantów; żydowscy „lichwiarze i spekulanci” ponosili winę za powojenną nędzę i inflację; „żydowscy bolszewicy” wywołali zarówno rewolucję rosyjską, jak i przewrót Związku Spartakusa; „żydowscy kapitaliści” obrastali tłuszczem kosztem Niemiec; *Ostjuden* napływający ze sztetli na wschodzie byli odpowiedzialni za wszystko, od wzrostu przestępczości do rozplenienia się berlińskich szczurów. Niektórzy utrzymywali, że ponieważ Żydzi nie mają dusz, nie są tak naprawdę ludźmi. W popularnych powieściach volkistowskich zalewających rynek Żydzi byli nieodmiennie przedstawiani jako chciwi, bezwzględni i nieprzyjemni osobnicy, których spotyka „dobrze zasłużony” koniec. Słowa „Żyd”, „bolszewik” i „kapitalista” były używane zamiennie jako synonimy wszystkiego, co nie da się pogodzić z „prawdziwymi Niemcami”. Niektórzy, rozdrażnieni tym, że Żydom najwyraźniej dobrze się powodzi w Berlinie, nabierali obsesyjnego przekonania o żydowskim spisku; jest oczywiste, mówili, że Żydzi kontrolują prasę, wyższe uczelnie, życie kulturalne, kapitał zagraniczny, przemysł i stosunki międzynarodowe. Wodą na młyn teorii spiskowych było ukazanie się *Protokołów mędrców Syjonu*, tekstu sporządzonego na zamówienie carskiej policji politycznej, ale przyjmowanego w Berlinie lat dwudziestych za dowód prawdziwego żydowskiego spisku³⁰. Jednym z najhaniebniejszych przejawów tej zmiany nastawienia było dochodzenie w sprawie działalności żydowskiej podczas pierwszej wojny światowej. Tysiące niemieckich Żydów zginęły w okopach w latach 1914–1918, ale to nie powstrzymało uporczywych pogłosek, że uchylali się od służby frontowej. Armia dysponowała tak zwanym rachunkiem żydowskim, ale wyniki – które Franz Oppenheimer nazwał „największą potwornością statystyczną, jakiej dopuściła się władza publiczna” – świadczące, że 10 tysięcy Żydów zginęło w walce, nigdy nie zostały ujawnione³¹. Żydowskich weteranów wykluczono ze Stahlhelmu, który stał się pierwszą krajową organizacją żołnierzy frontowych usuwającą ze swoich szeregów dawnych towarzyszy broni³². Niebawem zabroniono Żydom wstępu do korporacji studenckich i innych organizacji, a w 1929 roku Niemieckonarodo-

wa Partia Ludowa (Deutschnationale Volkspartei – DNVP), uczestnik wielu weimarskich koalicji rządowych, oficjalnie zakazała członkostwa Żydom. Niedługo po dojściu Hitlera do władzy naziści znowu stwierdzili, że Żydzi uchylali się od służby wojskowej i przyczynili się do klęski Niemiec. Z niemieckich pomników zostały usunięte nazwiska żydowskich żołnierzy, którzy zginęli na wojnie, a Hitler ze szczególnym uporem zabraniał je umieścić na ogromnym łuku triumfalnym, który razem z Albertem Speerem planował wznieść w Berlinie. Na niemieckich cmentarzach wojskowych z czasów pierwszej wojny światowej we Flandrii i we Francji nadal można zobaczyć nagrobki młodych niemieckich Żydów poległych w okopach, usunięte w latach czterdziestych i ustawione na nowo dopiero po 1945 roku.

Antysemityzm przejawiał się też na inne sposoby. Niektóre zagadnienia akademickie zostały uznane za „żydowskie” i były atakowane na długo przed dojściem Hitlera do władzy. Celem takich ataków stało się między innymi Międzynarodowe Stowarzyszenie Psychoanalityczne w Berlinie. Instytut był ogromną placówką, która przyciągała takich studentów jak Karen Horney i Wilhelm Reich, a Freud złożył tam swoją ostatnią wizytę w 1922 roku, aby przedstawić zarys słynnej później teorii id, ego i superego. Mimo to wszyscy zajmujący się psychoanalizą byli gromieni za „podkopywanie niemieckiego charakteru”. Freud został potępiony za swoją „żydowską” analizę psychiki, natomiast laureaci Nagrody Nobla, Johannes Stark i Philipp Lenard, przypuścili atak na „żydowską fizykę” Einsteina, podejście do nauki, które – jak twierdzili – podważało absolutne prawa natury. Dla nich „nauka niemiecka” opierała się na faktach i miała charakter obiektywny, podczas gdy „nauka żydowska” była jedynie opinią. W ostatecznym rozrachunku ich atak na teorię względności Einsteina utrudniał podejmowane przez nazistowskich naukowców próby skonstruowania bomby atomowej; według Alberta Speera wiedza Hitlera o fizyce atomowej „ograniczała się do negocjowania tego, co wydawało się choćby odlegle związane z Einsteinem, którego darzył irracjonalną nienawiścią”. Sytuacji nie poprawiało to, że Werner Heisenberg i Max Planck byli nazywani „białymi Żydami”, ponieważ zgadzali się z Einsteinem. Chociaż badania w dziedzinie fizyki atomowej prowadzono przez cały okres nazistowski, antysemityzm mógł być decydującym czynnikiem, który przeszkodził Hitlerowi w uzyskaniu bomby przed Stanami Zjednoczonymi³³.

Rasowy antysemityzm nie był jedyną ideologią, która zakorzeniła się głęboko w niemieckim społeczeństwie na długo przed dojściem Hitlera do władzy; wiele innych idei i organizacji przejętych później przez nazistów istniało już przed 1933 rokiem. Nie oznaczało to, że zwycięstwo nazistów było nieuchronne, ale powszechna akceptacja wielu ich podstawowych dogmatów z pewnością ułatwiała im zadanie. Obsesja na punkcie rasy, z mitycznymi więzami krwi i starożytnymi związkami z panteonem nordyckich bogów, przyniosła w latach dwudziestych fale nordyckiego spirytualizmu i okultyzmu, a w dekadzie poprzedzającej dojście Hitlera do władzy roilo się w Berlinie od szarlatanów, wizjonerów i pseudodruoidów³⁴. Guido von List, autor *Tajemnic run*, które ukazywały mistyczną germańską przeszłość, był przekonany, że tajemniczy mały człowieczek imieniem Tarnhari jest reinkarnacją wodza germańskiego plemienia Wolsungów. Hipnotyzer Erik Jan Hanussen został astrologiem szefa stołecznej policji, chociaż kiedy się okazało, że nie

jest zagranicznym mistykiem, lecz niemieckim Żydem, znaleziono go zamordowanego w podberlińskim lesie. Odrodził się starożytny kult słońca, a tysiące berlińczyków wszystkich profesji i orientacji politycznych brało udział w wymyślnych uroczystościach „Dnia Przesilenia Letniego”³⁵.

Manifestacją idei czystości rasowej stały się wizerunki „idealnych” jasnowłosych i niebiesko-
okich młodzieńców, popularyzowane przez takich malarzy jak Karl Höppener, który tworzył „sztukę świątynną” inspirowaną freskami i mozaikami świata starożytnego. Młodzi Niemcy byli portretowani w sandałach i togach, stojący wysoko na skałach, na tle ogromnego połyskującego słońca. Nowe spojrzenie upowszechniano na fotografiach, a także w „filmach górskich” doktora Arnolda Fancka, w których debiutowała jako aktorka Leni Riefenstahl, mająca wkrótce zostać nadwornym reżyserem filmowym Hitlera. Jeden z prawicowych krytyków chwalił te filmy, nazywając góry „czystymi” i „wiecznymi jak naród niemiecki”. Riefenstahl utrzymywała, że kocha góry, ponieważ rządzą się innym systemem wartości, „bez telefonu, radia, poczty, kolei czy samochodu”. Twierdziła, że nie znosi nowoczesnego Berlina, ale nadal tam pracowała i posługiwała się najbardziej zaawansowanym środkiem masowego przekazu, filmem, zarabiała na życie, korzystając z „nowoczesnego” sprzętu i osiągnięć technicznych, a jej dochody były uzależnione od miejskiej widowni. Podobnie jak wielu ludzi, którzy mieli odnieść sukces w nazistowskim świecie, Riefenstahl przejawiała znaczną dozę hipokryzji³⁶.

Pragnienie osiągnięcia greckiego ideału fizycznego piękna doprowadziło do powstania setek klubów sportowych i gimnastycznych, zaspokajających potrzeby wszystkich grup politycznych i społecznych w Berlinie przez cały okres weimarski. Jak to ujął socjalista Fritz Wildung, „postęp historyczny oznacza, że w każdym społeczeństwie klasowym sport spełnia funkcję polityczną [...] sport staje się środkiem walki społecznej [...] przywracając samotnym, prześladowanym, udęczonym i zniszczonym ludziom należną im ludzką godność”. W 1920 roku Carl Diem otworzył w Berlinie szkołę dla gimnastyczek i to właśnie on, a nie Goebbels, pierwszy zaprezentował porwijące widowiska z szeregami młodych opalonych dziewcząt w identycznych kostiumach, wykonujących w tym samym tempie ćwiczenia z obręczami i piłkami lekarskimi. Łatwo byłoby pomyśleć, że fotografie dziarskich sportowców z Teutońskiego Klubu Sportowego przebiegających w zwartych szeregach pod Bramą Brandenburską zostały zrobione w Berlinie Hitlera; w rzeczywistości pochodzą z 1925 roku.

W weimarskim Berlinie bardzo poważnie traktowano też kluby nudystów. Mówiono, że nie mają one nic wspólnego z seksem, za to wszystko z tworzeniem „zdrowych Niemiec”. Kluby były często podzielone według kryteriów politycznych; nacjonaści chodzili do wielkiego obozu nad Motzener See, prowadzonego przez doktora Fuchsa, natomiast najważniejszym klubem socjalistycznym kierował Adolf Koch, którego pozbawiono prawa wykonywania zawodu nauczyciela, kiedy rodzice poskarżyli się, że ich dzieci musiały gimnastykować się w szkole nago. Członkowie klubów przestrzegali surowych reguł, które – jak wierzyli – osadzały ich w XIX-wiecznej purytańskiej moralności³⁷. Setki fotografii młodych ludzi biegających po polach lub piknikujących nago

wyglądają dosyć niewinnie, ale były też bardziej niepokojące aspekty tego kultu ciała. Chociaż okładka czasopisma „Die Schönheit” z 1925 roku ukazywała nagą dorosłą parę przeskakującą przez znicz o rozmiarach olimpijskich, cały numer wypełniały na wpół pornograficzne fotografie dzieci i reklamy książek na temat „udoskonalania rasy”³⁸. Kluby sportowe i gimnastyczne wykorzystywano również do kamuflowania prawdziwego charakteru różnych ugrupowań politycznych. Zbrojne drużyny, które Hitler zebrał wokół siebie latem 1921 roku, a które niebawem przemieniły się w „oddziały szturmowe”, czyli SA, rozpoczęły swój żywot jako Sekcja Sportowa i Gimnastyczna jego raczkującej partii narodowosocjalistycznej.

Ideał fizycznego piękna, który miał się stać ostoją nazistowskiej kultury, był akceptowany już w latach dwudziestych. Być „pięknym” oznaczało teraz być młodym, jasnowłosym, „aryjskim” i zdrowym. W rubryce towarzyskiej czasopisma „Schönheit” z połowy lat dwudziestych czytelnicy nieodmiennie opisywali siebie jako „jasnych blondynów” albo „ciemnych blondynów z niebieskimi oczami”, jako członków ruchu Wandervogel, jako „zwolenników *Körperkultur*”, jako „ogrodników” albo „niemieckie panny”. Typowe ogłoszenie brzmiało: „Wykształcona młoda kobieta, protestantka, zdrowa, Niemka z północy, 30 lat, córka przedsiębiorcy, muzykalna (katarzynka), zainteresowana sztuką, naturą i sportem, narzeczony poległ na wojnie [...] pisać na numer 4265 w redakcji «Die Schönheit»”³⁹. Podczas swojej pierwszej wizyty w Niemczech latem 1929 roku Stephen Spender spotkał młodych ludzi odurzonych słońcem: „Chodziłem do kąpielisk i chodziłem na przyjęcia, które kończyły się o świcie, a młodzi ludzie leżeli przytuleni do siebie nawzajem. To życie wydawało mi się niewinne, ponieważ prowadzili je ludzie, którzy sprawiali wrażenie nagich na ciele i duszy, na pustyni białych kości, jaką były powojenne Niemcy”. Ale – ciągnął – u podłoża tego wszystkiego była pewna doza okrucieństwa, wytwór „epopei całej tej niemieckiej młodzieży, która narodziła się podczas wojny, głodowała podczas blokady, straciła wszystko podczas inflacji – a która teraz, bez pieniędzy, bez przekonań i z niezwykłym anonimowym pięknem, wyrosła jak płód smoczych zębów, czekający w środku Europy na swojego przywódcę”⁴⁰.

Te idee mogłyby mieć marginalne znaczenie dla historii Berlina, gdyby nie zostały przyjęte z takim zapałem przez niemiecką młodzież. Młodzi ludzie zbierali się w niezliczonych stowarzyszeniach i klubach, separując się całkowicie od starszego pokolenia i z pasją wcielając te idee w życie. Pod koniec lat dwudziestych ponad 80 procent młodych berlińczyków należało do jakichś grup młodzieżowych. Wiele z nich wykształciło skomplikowane rytuały i przyjęło skomplikowaną symbolikę uzupełnioną flagami, mundurami i „starożytnymi” niemieckimi zwyczajami. Swastyki, wykorzystywane już przed pierwszą wojną światową, tak się rozpowszechniły, że pruskie Ministerstwo Edukacji musiało zakazać ich używania w szkołach. Wiele ugrupowań nacjonalistycznych nadal stosowało *Heil!* jako pozdrowienie. Stowarzyszenia miały najróżniejszy charakter – od komunistycznych do konserwatywnych, od panteistycznych do utopijnych, od Wandervogel z ich naciskiem na zdrowy tryb życia, sport i pieśni ludowe po oddane sprawie ochrony etnicznych Niemców na „ziemiach okupowanych”⁴¹. Większość wyrzekała się narkotyków, alkoholo-

lu i papierosów na rzecz zdrowego odżywiania, wegetarianizmu, przejażdżek rowerowych, wycieczek na pola bitew lub do krzyżackich zamków, a wszystkie zaangażowały się w poszukiwanie „lepszyc” Niemiec, co często łączyło się z wezwaniami do zniesienia znieprawionego „systemu” weimarskiego. Przede wszystkim zaś gardziły nowoczesnością i rozsądkiem, tęskniąc za światem namiętności i irracjonalizmu. Ich duchowymi przywódcami byli niemieccy poeci⁴².

Od zakończenia drugiej wojny światowej często zadawano pytanie, co stało się z *Dichter und Denker*, „dobrymi Niemcami”, pod rządami nazistów. W rzeczywistości *Dichter und Denker* też stanowili część młodzieżowej kultury lat dwudziestych, choć w wypaczonej formie. Problem z odwoływaniem się do niemieckich poetów w okresie niepewności polegał na tym, że byli oni do głębi apolityczni. Schiller, Hölderlin i Goethe byli geniuszami, ale ich dzieło nie zawierało niczego, co mogłoby przeprowadzić młodych ludzi przez pułapki niedoskonałej demokracji – i nic dziwnego, skoro tacy profesorowie jak Petersen, dziekan wydziału germanistyki w Berlinie, starali się przedstawiać Schillera i Goethego jako „archetypy narodowych socjalistów”⁴³. Stefan George z elitarnym kręgiem uczniów i Rainer Maria Rilke ze swoją poezją liryczną byli duchowymi przewodnikami całego pokolenia, ale prowadzili je prosto w irracjonalizm. Kiedy Goebbels odwiedził po raz pierwszy Weimar, przechadzał się po nim z podziwem, mrużąc: „Weimar to Goethe”.

Niektórzy drwili z tej tendencji. W stulecie śmierci Goethego w 1932 roku Carl von Ossietzky powiedział: „Oficjalnie Niemcy czczą Goethego, ale nie jako poetę i proroka, tylko przede wszystkim jako opium”. Kiedy w 1927 roku magazyn „Die literarische Welt” urządził konkurs poetycki i poprosił Bertolta Brechta, aby ocenił 400 utworów, dramaturg był tak zdeglustowany nieudolnym naśladownictwem Georgego, Werfla i Rilkego, że przyznał nagrodę wierszowi, który znalazł w czasopiśmie dla rowerzystów. „Oto znowu są – warknął – ci cisi, wyrafinowani, rozmazani ludzie, sentymentalny element zużytej burżuazji, z którym nie chcę mieć nic wspólnego! [...]. Ci ludzie powinni najpierw zaciągnąć się do wojska”. A o samych poetach powiedział: „Zwracam waszą uwagę na fakt, że forma ekspresji Rilkego w odniesieniu do Boga jest całkowicie homoseksualna”. Jeśli chodzi o Georgego, to jego poezja była „pusta”, a wyrażone w niej poglądy „trywialne i przypadkowe”. „Wchłonał on masę książek w ładnych oprawkach i przestawał z ludźmi, którzy żyją ze swoich dochodów” – ciągnął Brecht. – „W rezultacie sprawia wrażenie, że jest nierobem, a nie obserwatorem”⁴⁴. Brecht miał wszelkie powody do jadowitej krytyki; jako przedstawiciel „literackiej opozycji” liczył na to, że sam poprowadzi młode pokolenie, ale odkrył, iż nie może współzawodniczyć z siłą przyciągania poetów królów. Jego krytyka była jednak bardziej trafna, niż przypuszczał.

Nie tylko poeci zaangażowali się w krucjatę na rzecz stworzenia lepszych Niemiec. Wielu nauczycieli i wykładowców podzielało antyweimarskie nastroje niemieckiej młodzieży i nie oponowało, kiedy studenci otwarcie atakowali Republikę Weimarską. Walther Gehl, berliński historyk, wyrażał uczucia wielu, kiedy wypowiadał się przeciwko narastającej industrializacji miasta i nawoływał do korzystania z takich podręczników jak *Geschichte des deutsche Volken* (Historia narodu

niemieckiego) Hermanna Pinnowa, który potępiał transformację Niemiec ze społeczeństwa wiejskiego w nowoczesne i zmechanizowane, lub prac berlińskiego profesora ekonomii Maxa Seringa, który utrzymywał, że Niemcy powinni przesiedlać się na wschód, aby zahamować strumień polskiej imigracji na „ziemie niemieckie”. Studenci uczęszczali tłumnie na wykłady z nauki o rasie i genetyki, a w Berlinie żydowscy studenci i nauczyciele żyli w strachu po kolejnych falach antysemitycznej propagandy. Niektórzy intelektualiści, w tym Tomasz Mann i Friedrich Meinecke, przeciwstawiali się temu, ale młodym ludziom wydawali się staromodni i zmęczeni i stracili zdolność do wywierania wpływu na nowe pokolenie. Jednocześnie były dziesiątki profesorów uniwersyteckich, nauczycieli i intelektualistów, którzy swoją aklamacją „odrodzenia twórczych sił życiowych”, swoimi antyosiwieceniowymi poglądami na „nierządnicę rozumu” Lutra oraz swoim poszukiwaniem „prymitywu” i „świętej ciemności czasów starożytnych” przydawali rosnącym w siłę narodowym socjalistom nimbu powagi. Do „młodych” zaliczali się teraz tacy ludzie jak Horst Wessel, który zapisawszy się w 1927 roku na berliński Uniwersytet Fryderyka Wilhelma i wstąpiwszy do prawicowych ugrupowań Bismarck i Wiking, po wysłuchaniu przemówienia Josepha Goebbelsa w Berlinie zaciągnął się w szeregi SA. Należał do nich Julius Streicher, który niebawem miał powiedzieć monachijskim pedagogom: „Wy – brodaci starcy w okularach w złotym drucie, z wielce uczonym spojrzeniem – w istocie jesteście warci prawie tyle co nic. Wasze serca są nieprawe, nie potraficie więc zrozumieć ludzi tak jak my. My bowiem nie odgradzamy się od nich tak zwanym wyższym wykształceniem”⁴⁵. Należał do nich również Heinrich Himmler, który wstąpił do Związku Artamanów wysyłającego młodych Niemców do pracy w wielkich majątkach w Prusach Wschodnich, tak aby ziemi nie „splugawili” polscy robotnicy. Idee sformułowane w latach dwudziestych odżyły 10 lat później, kiedy rozkazał prowadzić wykopaliska archeologiczne w poszukiwaniu pierwotnej, czystej rasy aryjskiej, finansował prace antropologiczne w Japonii i Tybecie, aby potwierdzić, jak to ujął Speer, „germańskie pochodzenie tych podziwu godnych ludów azjatyckich”, i zainicjował badania nad czaszkami „żydowsko-bolszewickich komisarzy” w celu wypracowania typologicznej definicji „podczłowieka”⁴⁶. Później miał doprowadzić ten fanatyzm do ekstremum, kiedy jako Reichsführer SS ustanowił dziwaczne rytuały oparte na więzach rasy i krwi. Bazując na ideach swojej młodości, był zdecydowany zastosować „prawo Mendla” i w magicznym okresie 120 lat sprawić, aby jego ojczyzna stała się „autentycznie niemiecka”. W tym celu stworzył uprzywilejowaną kastę SS, którą zachęcano do płodzenia potomstwa, nawet w specjalnych domach publicznych, i zaplanował budowę sieci niemieckich osiedli, „raju rasy germańskiej”, na podbitych obszarach wschodnich. Czwartego października 1943 roku powiedział na odprawie SS-Gruppenführerów: „Musimy być uczciwi, przyzwoici, lojalni i koleżeńscy tylko wobec ludzi naszej krwi i nikogo więcej. Jest mi najzupełniej obojętne, co stanie się z Rosjanami, co stanie się z Czechami [...]. Kwestia, czy 10 tysięcy kobiet rosyjskich padnie z wy-czerpania przy kopaniu rowu przeciwczołgowego, interesuje mnie tylko o tyle, żeby rów przeciwczołgowy został wykopany dla Niemiec”. Ciągnął:

Chciałbym przed wami poruszyć zupełnie szczerze bardzo trudny temat [...]. Mam na myśli ewakuację Żydów, wytepienie narodu żydowskiego. To są sprawy, o których się łatwo mówi. „Naród żydowski zostanie wytepiiony – mówi każdy towarzysz partyjny – w naszym programie całkiem jasno jest powiedziane: eksterminacja, Żydów wytepiamy”. A potem przychodzą wszyscy, 80 milionów dzielnych Niemców, i każdy ma jakiegoś porządnego Żyda. Jasne, wszyscy inni to świnię, ale ten jeden jest wspaniałym Żydem. Z tych, którzy tak mówili, nikt się nie przyglądał, nikt nie mógł tego znieść. Większość z was wie zapewne, jak to jest, jeśli gdzieś leży 100 zwłok albo 500, a nawet tysiąc. Znieść taki widok i – pomijając wyjątkowe wypadki ludzkiej słabości – zachować przyzwoitość, to nas zahartowało. To jest chwalebna karta naszej historii, która nigdy nie była i nie zostanie napisana...⁴⁷

We wszystkich tych odrażających i zbrodniczych ideach można znaleźć ślady jego doświadczeń w czystych rasowo majątkach ziemskich Prus Wschodnich i jego rozwoju w Niemczech lat dwudziestych.

Jednym z ostatnich i najbardziej niebezpiecznych aspektów tego zwrotu na prawo była głęboka, namiętna, obsesyjna tęsknota za heroicznym przywódcą, „zbawcą”, który – jak uważano – zstąpi niebawem na ziemię i odkupi naród niemiecki. Jak ujął to w 1922 roku Kurt Hesse w pracy *Der Feldherr Psychologos* (Psychologia przywódcy):

Nikt nie potrafi powiedzieć, skąd przyjdzie [...]. Ale wszyscy wiedzą, on jest Führerem, wszyscy go wielbią, a on pewnego dnia się objawi, ten, na którego wszyscy czekamy pełni tęsknoty, który czuje obecną niedolę Niemiec głęboko w naszych sercach, zatem setki tysięcy Niemców wyobrażają go sobie, miliony głosów wołają do niego, rwą się do niego wszystkie niemieckie dusze.

Volkestowscy nacjonałiści sformułowali pojęcie idealnego przywództwa, ideę człowieka z ludu wyrażającego wolę narodu. Miał on być radykalny, bezwzględny, silny; miał zatrzeć wszelkie różnice klasowe i przynieść nowy początek, jednocząc ludzi w czystej rasowo „wspólnocie narodowej”. Każdemu atakowi na słabych, chwiejnych polityków weimarskich towarzyszyło równie silne wołanie o prawdziwego Führera, a w miarę jak pogłębiał się kryzys republiki i słabła wiara w polityków, ta nadzieja rosła. Umocnił ją sukces Mussoliniego, który w 1922 roku przeprowadził udany marsz na Rzym⁴⁸. Ernst Werner Techow, jeden z zabójców Walthera Rathenaua, uchwycił ten nastrój wyczekiwania, kiedy powiedział, że „młodsze pokolenie pragnęło czegoś nowego [...]”. Gromadzili w sobie energię naładowaną mitem prusko-niemieckiej przeszłości, presją teraźniejszości i oczekiwaniem nieznanego przyszłości”. A przyszłość zbliżała się szybko. W odległej Bawarii Adolf Hitler dołączył do niewielkiego ugrupowania znanego jako Komitet Niezależnych Robotników – z którego powstała Niemiecka Partia Robotników (Deutsche Arbeiterpartei – DAP) – i kształtował je na własny obraz. Już w kwietniu 1923 roku Hermann Göring powiedział, iż „wiele setek tysięcy” ludzi było przekonanych, „że Adolf Hitler jest jedynym człowiekiem, któ-

ry może podźwignąć Niemcy”. Tymczasem człowiek, który w imieniu Hitlera miał poprowadzić Berlin do nazizmu, przeistaczał się z dobrze wychowanego katolickiego młodzieńca w zajadłego nacjonalistę. W ciągu 10 lat miał się stać najpotężniejszym człowiekiem w Berlinie. To właśnie on przekształcił partię nazistowską, lokalne monachijskie ugrupowanie, w ruch ogólnonarodowy, co udało mu się osiągnąć dzięki przeniesieniu do stolicy. Nazywał się Joseph Goebbels.

Opowieści o dojściu Goebbelsa do władzy nie da się oddzielić od historii Berlina u schyłku Republiki Weimarskiej. Jego życie odzwierciedlało straszliwą walkę, jaka rozgrywała się w sercach i umysłach młodych Niemców w latach dwudziestych – walkę, którą prowadził, aby wypełnić swoją misję, czyli opanować Berlin i ofiarować go Hitlerowi. Przykład Goebbelsa pokazuje, jak makiaweliczna dążność do władzy przekształciła miasto w ośrodek wojny domowej, prowadzonej aż do zmiążdżenia wszelkiej opozycji w 1933 roku. Hitler mógłby nie osiągnąć swojego celu bez Goebbelsa, ponieważ to jego sukces w „czerwonej stolicy” był jednym z decydujących czynników, które przesądziły o ówczesnym zwycięstwie nazistów. Goebbels odegrał rolę nemezis Berlina.

Joseph Goebbels był typowym przedstawicielem „straconego pokolenia” ery powojennej. Jak w przypadku wielu nazistowskich przywódców, jego życie jest dowodem ideologicznej wojny szalejącej w Niemczech po 1918 roku i siły wyzwania rzuconego awangardzie⁴⁹. Urodzony w 1897 roku w należącej do niższej klasy średniej rodzinie katolickiej w Rheydt niedaleko Düsseldorfu, dzieciństwo miał naznaczone nędzą i nieszczęściem. Szpotawa stopa będąca następstwem paraliżu dziecięcego wywołała u niego wstręt do samego siebie i poczucie izolacji, spędzał więc czas samotnie i szukał pocieszenia w książkach. Jako uczeń z zamiłowaniem do bombastycznych lekcji historii typowych dla kajzerowskich Niemiec był zdecydowany dowieść swojej wartości dla narodu. Jego życie, podobnie jak życie wielu przedstawicieli jego pokolenia, zmieniła pierwsza wojna światowa. Kiedy 4 sierpnia 1914 roku ogłoszono mobilizację, był wśród mieszkańców swojego miasta, którzy wylegli na ulice i wiwatowali na cześć przyjaciół maszerujących po pewne zwycięstwo, a w swoich notatkach zapisał, że jego jedynym życzeniem jest dołączyć do brata na froncie. W atmosferze euforii i patriotycznego zapału łatwiej mu było przystosować się do otoczenia: po raz pierwszy w życiu miał wrażenie, że ludzie nie zwracają uwagi na jego ubóstwo i kalectwo i traktują go jak równoprawnego członka społeczności, część narodu. Było to doświadczenie, którego nigdy nie zapomniał. Później, w masowych widowiskach propagandowych, które inscenizował dla nazistów, zawsze starał się dać nawet najbardziej nieśmiałoemu człowiekowi na widowni poczucie, że stanowi „jedność” z narodem⁵⁰.

Ku zdumieniu Goebbelsa Niemcy przegrały wojnę. Nastolatek, który aż do 1918 roku żarliwie wierzył w zapewnienia o zwycięstwie, był zdruzgotany tą wiadomością. Dokonujący się w następstwie klęski rozpad jedności narodowej, abdykacja cesarza, rewolucja i „haniebny dyktat” wersalski – wszystko to wydawało mu się nierealne. Goebbels popadł w głęboką depresję i zaczął utożsamiać los narodu z własnym.

Po ukończeniu szkoły wstąpił na Uniwersytet w Würzburgu; spędzał też trochę czasu w Monachium, gdzie po raz pierwszy zetknął się z radykalnymi pravicowymi grupami studenckimi. Cho-

ciaż życie było nieustanną walką z nędzą i samotnością, nie porzucił marzeń o narodowym odrodzeniu, wyobrażając sobie rolę, jaką mógłby w nim odegrać. Szukał dla siebie celu, a kiedy czytał volkistowską i nacjonalistyczną literaturę zalewającą Niemcy, zaczął marzyć o nowej niemieckiej rewolucji. Był jednym z dziesiątków tysięcy studentów uniwersytetów, którzy poparli pucz Kappa w odległym Berlinie.

Mimo przeszkód, jakie życie stawiało mu na drodze, Goebbels trwał w zamiarze napisania pracy doktorskiej. Był oczarowany niemieckimi poetami, a zwłaszcza Stefanem Georgem, i postanowił zapisać się na seminarium prowadzone przez jednego z przedstawicieli George-Kreises – żydowskiego historyka literatury i biografę Goethego, Friedricha Gundolfa, którego scharakteryzował jako „niezwykle miłego i uprzejmego człowieka”. Wprawdzie Gundolf nie przyjmował już nowych studentów, ale pomógł Goebbelsowi, polecając go Maxowi von Waldbergowi, ten zaś jako temat pracy zaproponował twórczość mało znanego dramaturga okresu romantyzmu – Wilhelma Schütza⁵¹. Praca doktorska, nieskładne połączenie volkistowskiej pasji i nacjonalistycznego żargonu, była naszpikowana absurdalnymi odwołaniami do „miłości ojczyzny” i frazesami o „duchowej wielkości”. Miała więcej wspólnego z Goebbelsowską wizją Niemiec niż z zapomnianym pisarzem romantycznym; była sentymentalna, płytka, pozbawiona treści i pełna kwiecistych sformułowań obliczonych na zaimponowanie czytelnikowi. Mimo to 18 listopada 1921 roku Goebbels otrzymał swój doktorat. Później w gronie nazistów zyskał przydomek „Doktor”: ponieważ wśród nazistowskiego kierownictwa nie było wielu doktorów filozofii, wszyscy wiedzieli, o kogo chodzi, a na użytek tych, którzy nie wiedzieli, Goebbels nawet najbardziej błahe notatki podpisywał inicjałem „Dr G.”⁵² Ale – jak zauważył Albert Speer – był zapewne najzdolniejszym z nazistów w otoczeniu Hitlera: „Był, jak sądzę, geniuszem propagandy i chyba można powiedzieć, że stworzył Hitlera w takim samym stopniu, w jakim Hitler stworzył jego. Był bardzo złożoną osobowością – całkowicie zimną”⁵³.

Podobnie jak wielu ludzi z jego pokolenia, Goebbels pozostawał pod wielkim wrażeniem irracjonalnych wynurzeń nowych niemieckich teoretyków i myślał o sobie jako o jednym z przyszłych pisarzy nowych Niemiec. Jego powieść *Michael Voormann, ein Menschenschicksal in Tagebuchblättern* (Michael Voormann, człowieczy los na kartach dzienników) była na wpół autobiograficzną pracą, którą zadedykował „duchowi zmartwychwstania, odrzuceniu materializmu [...] na rzecz namiętnej kapitulacji”. Goebbels już tam fałszował rzeczywistość, twierdząc, że jego klectwo jest wynikiem rany odniesionej na wojnie (podtrzymywał tę fikcję, dopóki w 1927 roku nie został przyłapany na kłamstwie), beatyfikując swoje przeznaczenie i zapełniając stronicę pompatycznymi i oderwanymi od tematu nawiązaniem do Biblii, Dostojewskiego, Nietzschego, Spenglera i innych, głównie niemieckich pisarzy będących wówczas w modzie. Wśród tego wszystkiego kryło się wołanie o jedyny dar, który mógł ocalić Niemcy: silnego przywódcę. Mało znanego mówcę nazwiskiem Adolf Hitler po raz pierwszy usłyszał w 1922 roku. Trzy lata później Goebbels spotkał wreszcie człowieka, którego miał wynieść do władzy w Berlinie.

W innym czasie lub miejscu Hitler zostałby prawdopodobnie natychmiast zapomniany. Jako młody człowiek był nieatrakcyjny, ponury, leniwy, irracjonalny i zdecydowanie nieprzyjemny. Urodzony w 1889 roku w Braunau nad granicą austriacko-niemiecką, bezskutecznie próbował dostać się na Wydział Architektury Akademii Sztuk Pięknych w Wiedniu. Pozostał w mieście, zarabiając na życie malowaniem akwarel dla turystów, samotny, żaloszny i zawistny o sukcesy innych⁵⁴. I może utknąłby w Wiedniu na dobre, gdyby nie pierwsza wojna światowa, o której później napisał: „Padłem na kolana i z całego serca dziękowałem niebiosom za to, że pozwoliły mi żyć w takich czasach”.

Hitler wstąpił jako ochotnik do armii niemieckiej i rzucił się w wir walki z zaciętością człowieka, który nie ma nic do stracenia. Jego doświadczenia frontowe były straszne. Siedział 10 metrów pod ziemią w wypełnionych błotem okopach nad Sommą, podczas gdy Brytyjczycy ostrzeliwali niemieckie pozycje przez kilka dni z rzędu, po czym wyszedł tylko po to, żeby znaleźć się w otoczeniu tysięcy zabitych w pierwszej godzinie bitwy i samemu zostać rannym. Później był gońcem – pełnił funkcję, przy której długość życia mierzono w tygodniach. Nie ma wątpliwości, że był odważny; pod koniec wojny otrzymał awans na kaprała i zdobył Wojskowy Krzyż Zasługi oraz bardzo ceniony Krzyż Żelazny pierwszej klasy. W ostatnich tygodniach wojny czasowo utracił wzrok na skutek ataku gazowego i podczas rekonwalescencji dowiedział się o klęsce i rewolucji w Berlinie. Leżąc w szpitalu wojskowym, z „obolałą głową ukrytą pod kocami i poduszką”, płakał „z rozgoryczenia i wstydu”. Wyszedł ze szpitala, aby znaleźć swój świat w gruzach. Później twierdził, że to właśnie wiadomość o haniebnej kapitulacji popchnęła go do polityki⁵⁵.

Trudno powiedzieć, w jakim stopniu doświadczenia rzezi i śmierci na froncie wpłynęły na niego w nadchodzących latach, ale z pewnością przekształciły go z leniwego niedoszłego architekta w przebiegłego, bezwzględne, brutalne zwierzę polityczne⁵⁶. Hitler udawał później, że jest wstrząśnięty brutalnością SA i SS, i wołał nie angażować się osobiście w drastyczne „działania” ani nie oglądać ich świadectw po fakcie, lecz doskonale wiedział, co robi się w jego imieniu, i nie miał w tej kwestii żadnych skrupułów. Nazistowski działacz Rudolf Diels zapamiętał, jak w 1931 roku siedział z Hitlerem w jego kwaterze w hotelu Kaiserhof, kiedy do pokoju wbiegła kobieta z niewielką paczką. Nazywała się Frau Stennes i była żoną SA-mana zamordowanego niedawno na rozkaz Hitlera. Rozdarła paczkę i rzuciła na stół koszulę zaplamioną krwią zabitego męża. Diels cofnął się z przerażeniem, ale kiedy spojrzał na Hitlera, zobaczył, że ten patrzy na kobietę z lodowatą obojętnością. Życie ludzkie nic dla niego nie znaczyło^{III57}.

Kiedy Hitler wrócił do Monachium, władze wojskowe skierowały go na kurs indoktrynacji politycznej, gdzie zaczął wygłaszać odczyty i odkrył swój talent do publicznych wystąpień. Swoim zapałem zwrócił na siebie uwagę kapitana Karla Mayra, szefa bawarskiego wydziału oświaty i propagandy wojskowej, który zlecił mu obserwację różnych ugrupowań politycznych powstających wówczas w całym mieście. Jednym z nich była Niemiecka Partia Robotników, założona przez ślusarza Antona Drexlera i dziennikarza sportowego Karla Harrera. Ich idee przyciągnęły Hitlera, który wraz z kilkoma innymi kandydatami wstąpił do partii w 1920 roku. W jego prze-

mówieniach pojawiały się najróżniejsze wątki – od antysemityzmu po nienawiść do nowego rządu. Dziwny mały człowieczek z tłustymi czarnymi włosami i o nerwowym usposobieniu zdawał się wywierać niemal hipnotyczny wpływ na swoich słuchaczy. Zaczął przyciągać zwolenników⁵⁸.

W 1921 roku DAP zmieniła nazwę na Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotników (Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei – NSDAP), a Hitler został jej przywódcą. Liczba członków wzrosła do 3300. Czarne stroje narciarskie, w które się pierwotnie ubierali, zostały zarzucone na rzecz mundurów w kolorze khaki, przeznaczonych niegdyś dla wojsk niemieckich w Afryce Wschodniej, i tak narodziły się „brunatne koszule”. Ósmego listopada 1923 roku partia Hitlera liczyła już 55 tysięcy członków, w tym ludzi, którzy tworzyli jej monachijskie kierownictwo: Hermanna Göringa, Rudolfa Hessa i Alfreda Rosenberga. Wraz z napływem kandydatów przyszło zainteresowanie ze strony innych organizacji i osób, między innymi Reichswehry, Freikorpsów i samego feldmarszałka Ludendorffa, pragnących zaprząć rozrastającą się partię do własnych celów politycznych. Po nieudanym puczu monachijskim i „marszu na Czerwony Berlin” w 1923 roku Hitler został aresztowany, ale nawet wówczas wykorzystał proces jako trybunę polityczną, wygłaszając płomienne mowy o patriotycznych motywach swoich działań. Przychylnie nastawiony sąd wydał łagodny wyrok pięciu lat więzienia z możliwością skrócenia kary. Hitlerowi ledwo starczyło czasu, żeby skończyć *Mein Kampf*⁵⁹. Nieudany pucz nauczył go, że szanse zbrojnego powstania w nowoczesnym państwie, takim jak Niemcy, są nikłe i pozostaje tylko droga „legalnego” zdobycia władzy. W oczach wielu młodych Niemców proces przekształcił Hitlera w bohatera narodowego. Należał do nich również Joseph Goebbels, który w 1924 roku wstąpił do partii i początkowo ciążył ku jej lewicującemu skrzydłu pod przywództwem Gregora Strassera, a w 1926 zebrał trochę pieniędzy i pojechał na narodowosocjalistyczny zjazd w Weimarze. „To bóg”, napisał Goebbels, dał Hitlerowi „siłę do wyrażenia naszych cierpień”. Podróż do Weimaru odmieniła jego życie.

Ironycznym zrzędzeniem losu zjazd, który przywiódł Goebbelsa do obozu narodowosocjalistycznego, odbywał się w Teatrze Narodowym, tym samym miejscu, gdzie niecałe siedem lat wcześniej proklamowano republikę. Teraz dekoracje sceniczne zniknęły, a gmach był zalany letnim słońcem i wypełniony flagami ze swastyką. Goebbels stał tam podczas ceremonii zamknięcia zjazdu, patrząc, jak jego bohater, generał Ludendorff, i ludzie ze wszystkich stron Rzeszy stają na baczność i na całe gardło krzyczą *Heil!*, ilekroć wymieniano nazwisko Hitlera. Ogarnęły go znajome uczucia przedwojennej euforii. Oto były „nowe Niemcy”, „elita uczciwych i wiernych”. Po raz pierwszy od lat był traktowany jak członek „wspólnoty” i czuł się tak, jakby znalazł się w „dużym, wielodzietnym domu [...]”. To ma taki dobry wpływ, daje poczucie dużego bezpieczeństwa i zadowolenia⁶⁰. Goebbels pospieszył do domu, aby założyć lokalną sekcję w Gladbach, i rozpoczął kampanię na rzecz Hitlera.

Ze swoim nowym przywódcą po raz pierwszy spotkał się twarzą w twarz jeszcze przed zjazdem, 12 lipca 1925 roku. Po drugim spotkaniu napisał: „Ten człowiek ma wszystko, czego potrzeba, żeby być królem”, i zaczął myśleć o sobie jako o narzędziu „boskiej woli” Hitlera. Ze swojej

strony Hitler docenił Goebbelsa jako mózg stojący za skrzydłem Strassera i nagroził go za bałwochwalczy podziw, ułatwiając mu karierę⁶¹. Do tej pory strefa wpływów nazistów ograniczała się do Bawarii, ale Hitler wkroczył na drogę prowadzącą do władzy i wiedział o tym. Nie chciał ryzykować przyjazdu do Berlina zbyt wcześnie i potrzebował zaufanego, oddanego człowieka, który ustanowi przyczółek w potężnej „czerwonej” stolicy. Goebbels wydawał się idealnym kandydatem. Nie dość, że był inteligentny i gorliwy, to jeszcze Hitler czuł, że socjalistyczne ciągoty ułatwią mu zdobycie poparcia przynajmniej części robotniczej ludności. Nominacja miała ogromne znaczenie, ponieważ Hitler rozumiał, że „ten, kto ma Berlin, ma Prusy”, a kto ma Prusy, „ma Rzeszę”. Dwudziestego ósmego października 1926 roku Hitler mianował Josepha Goebbelsa gauleiterem Wielkiego Berlina. Była to prawdopodobnie najważniejsza nominacja, jakiej dokonał. Niebawem Goebbels został nazwany przez swoich zwolenników „Maratem Berlina”, a przez przeciwników „szczurołapem” albo *nachgedunkelte Schrumpfermane* („ciemnym niemieckim pokurczem”), albo „goblinem”, który „krąży wokół wielkiego miasta jak sęp”. Miał zachować swoje stanowiska aż do samobójstwa w bunkrze Führera 1 maja 1945 roku.

Siódmego listopada 1926 roku dwudziestodwuletni Goebbels wysiadł z pociągu na Anhalter Bahnhof. Niski, drobny, wystraszony, nie wyglądał na bohaterskiego zdobywcę. Udał się do biura partii nazistowskiej, które okazało się obskurnym małym pomieszczeniem w piwnicy przy Potsdamer Strasse. Partia nazistowska była w mieście praktycznie nieznana. Zdelegalizowano ją w następstwie niedosłęgo „marszu na Berlin”, a pierwsza komórka powstała dopiero w lutym 1925 roku pod nieudolnym kierownictwem Ernsta Schlangego. Berliński oddział SA, pod nazwą „Klub Sportowy Wielkiego Berlina”, został założony 22 marca 1926 roku, niedługo przed przyjazdem Goebbelsa. Organizacja liczyła niespełna 200 członków.

Mówi się często, że Goebbels nie znosił Berlina, a zwolennicy tezy o antynazistowskim nastawieniu stolicy podkreślają, że kiedy po raz pierwszy dowiedział się o swojej nominacji, zadzwonił: „Dziękuję za tę kamienną pustynię”, i że pierwszego dnia w mieście prychnął: „Berlin [...] Bagno grzechu. To w nim mam się zanurzyć?”. Nie uznają jednak za stosowne wspomnieć, że szybko zmienił zdanie.

Początkowy sceptycyzm Goebbelsa miał bardzo mało wspólnego z Berlinem, za to mnóstwo z pragnieniem, aby pozostać blisko Hitlera. Nazistowskie kierownictwo nigdy nie było monolitem i już wówczas składało się ze skłóconych rywali, od Göringera do Himmlera, którzy współzawodniczyli o zmienne łaski przywódcy. Goebbels wiedział, że jedyną nadzieją na sukces w partii nazistowskiej jest dostęp do najbliższego otoczenia Hitlera, a to, jak wierzył, może zapewnić tylko pobyt w Monachium. Jego nastawienie zmieniło się jednak diametralnie, kiedy kierowca Hitlera mu powiedział, że zdobycie Berlina jest jednym z najwyższych priorytetów wodza⁶². Nagle Berlin stał się „wspaniałą” i „elektryzującą”, a gdy drugiego dnia oprowadziła go po mieście „czarująca dama”, Goebbels napisał w dzienniku, że wycieczka do grobu Fryderyka Wielkiego w Poczdamie była jedną z „wielkich chwil” w jego życiu. Zaczął nazywać Berlin „metropolią”, miastem podniet i wyzwania, miastem, w którym można poczuć „powiew historii”. Chociaż nieustannie atakował republikanów, Żydów i awangardę, czyli – jak to ujmował – „bolszewicki i żydowski dom waria-

tów”, zobaczył również na własne oczy, że wielu ludzi w Berlinie podziela nacjonalistyczne i volkistowskie idee, na których opierał się ruch nazistowski; w istocie pewne dzielnice, takie jak Spandau, okazywały, jego zdaniem, „volkistowski potencjał” już w 1921 roku, kiedy Związek Niemiecko-Społeczny (Deutsch-Sozialer Bund – DSB) ze swastyką jako emblematem był tam czwartą co do wielkości partią. Za olśniewającą fasadą Kurfürstendamm Goebbels szybko dostrzegł ogromne, coraz bardziej wyalienowane klasy średnie, tęskniące za zmianą, i nawet uważał, słusznie, że pewnego dnia uda mu się zdobyć poparcie ogromnej armii robotników w biednych dzielnicach przemysłowych. Na ulicach gigantycznego miasta zaczął wyczuwać potencjał do „czynu”: „Berlin potrzebuje sensacji jak ryba wody” – napisał w swojej niezwykle szczerej *Kampf um Berlin* (Walka o Berlin). – „Każda propaganda polityczna, która tego nie rozumie, chybi swojego celu”⁶³. W „epoce mas” trzeba „zdobyć ulicę”, ponieważ „historia tworzy się na ulicy”⁶⁴.

Pierwszym zadaniem Goebbelsa było znaleźć partii nowych członków, a żeby tego dokonać, musiał zdobyć rozgłos. Po nieudanej demonstracji, podczas której jego zwolennicy dostali cięgi od komunistów, zaczął wygłaszać w całym mieście przemówienia, skupiając się na korporacjach studenckich, klubach młodzieżowych i piwiarniach, a nawet otwierając nową siedzibę nazistów przy Lützowstrasse. Szybko zyskał lojalny zastęp młodych ludzi oddanych „swojemu Goebbelso-wi”. Horst Wessel był typowym studentem, którego przyciągnęła młoda partia nazistowska: „Ten człowiek przejawiał wyjątkowe zdolności oratorskie i talenty organizacyjne” – napisał Goebbels. – „Nie było nic, z czym by sobie nie poradził. Towarzysze partyjni trzymali się go z wielkim oddaniem. SA dałaby się pociąć dla niego na kawałki”⁶⁵. W ciągu kilku miesięcy Goebbels powiększył szeregi partii do 2 tysięcy członków, ale mimo tego oczywistego sukcesu berlińska prasa jeszcze o nim nie pisała. Rozpoczął przygotowania do walki, która miała mu zapewnić upragnioną uwagę. Przede wszystkim postanowił zreorganizować Sturmabteilung, czyli SA, i przekształcić ją w zwartą jednostkę bojową wzorowaną na potężnym komunistycznym Czerwonym Związku Frontowców (Rotfrontkämpferbund). Skarżył się, że niełatwo mu było zrobić „żołnierzy politycznych” z tych bezrobotnych zbirów, którzy przy najmniejszej prowokacji brali się za łby z każdym, także ze sobą nawzajem. Na wczesnych zdjęciach członków berlińskiej SA można zobaczyć ponure, zawzięte twarze patrzące z ukosa w obiektyw, jakby z wyrazem groźby skierowanej do fotografa. Ale Goebbels wiedział, że ci młodzi ludzie będą użyteczni w zbliżającej się walce, i gdy niebawem wojna pomiędzy SA a komunistami rozgorzała na dobre, zaczął się nimi posługiwać w piwiarnianych bijatykach, zaskakujących napadach, pobiciach, strzelaninach i morderstwach z zimną krwią. W *Kampf um Berlin* nazwał tę fazę „krwawym początkiem”. Nie kierował się motywami ideologicznymi. Przeczytał *Psychologię tłumu* Le Bona i doszedł do wniosku, że rozgłos jest celem samym w sobie: „Propaganda jest dobra, jeśli prowadzi do sukcesu, a zła, jeśli nie przynosi pożądanых rezultatów [...] nie można powiedzieć, że propaganda jest zbyt brutalna, zbyt podła; to nie są kryteria, według których należy ją oceniać”.

W powojennej legendzie Berlina komuniści i naziści są nieodmiennie przedstawiani jako nieprzejednani wrogowie stojący po przeciwnych stronach sceny politycznej. Goebbels, przynajmniej we wczesnych latach, nie myślał w taki sposób. W młodości podziwiał Rosję, namiętnie

czytał Dostojewskiego i Tolstoja; sympatyzował z rewolucją rosyjską, a jako student nawet wspierał komunistów w walce ze znienawidzoną Republiką Weimarską. W swoim dzienniku napisał, że wszystko wydaje się lepsze niż niekończące się puste debaty, głupkowaci politycy i niemoralny świat kapitalizmu, który „nie wyciągnął żadnych wniosków z niedawnych wydarzeń [...] ponieważ stawia własne interesy ponad interesami pozostałych milionów”. „Lepiej sprzymierzyć się z bolszewizmem niż żyć w wiecznym kapitalistycznym poddaństwie” – podsumował. Po przeczytaniu *Das dritte Reich* Moellera van den Brucka obwieścił, że Niemcy i Rosjanie mają ze sobą wiele wspólnego i że ci pierwsi przeżyją niebawem „odrodzenie” podobne do tego, które nastąpiło w Rosji pod rządami Lenina⁶⁶. Goebbels uważał, że komuniści i naziści mają wspólne antydemokratyczne i antyrepublikańskie cele, a kiedy wygłaszał swoje wczesne przemówienia, domagał się nawet, aby nazywano go „towarzyszem doktorem Goebbelsem”. Zdawał sobie sprawę, że komuniści są głównymi rywalami nazistów w dzielnicach robotniczych, ale jego nadrzędnym celem nie było zniszczenie KPD (Komunistycznej Partii Niemiec), tylko obalenie republiki. Coraz bardziej wrzaskliwe tyrady przeciwko „bandom czerwonych morderców”, „bolszewickiemu zagrożeniu” i „czerwonemu terrorowi” zawierały w sobie, podobnie jak jeszcze bardziej zajadłe ataki na Żydów, histeryczną, nieszczerą nutę. Mimo to kiedy Goebbels przystąpił do walki z komunistami w robotniczych dzielnicach Czerwonego Berlina, stanął przed niełatwym zadaniem.

Berlin był po Moskwie największym na świecie bastionem komunizmu, a komuniści od dawna stanowili w tym gigantycznym mieście przemysłowym potężną siłę. Kiedy Goebbels przyjechał do Berlina, działała tam partia licząca 250 tysięcy członków, z 25 gazetami, 87 grupami afiliowanymi i czterema tysiącami aktywnych komórek politycznych⁶⁷. Dysponowała doskonale rozwiniętą służbą kurierską, ogromną siatką informatorów i wyrafinowanymi systemami nadzoru. Berlin był siedzibą partii komunistycznej, frakcji komunistycznej w Reichstagu i niesławnego Radzieckiego Przedstawicielstwa Handlowego. Rosjanie pompowali do Berlina pieniądze, ucząc lokalnych członków partii „paszportologii” (sztuki podrabiania dokumentów i podpisów i sporządzania fałszywych paszportów brazylijskich), a także organizowania tajnych siatek, infiltracji wrogich ugrupowań i uprawiania skutecznej propagandy. Tak potężnemu rywalowi Goebbels ze swoją żalostną garstką zwolenników mógł jedynie zazdrościć. Ale w ciągu siedmiu lat sytuacja całkowicie się odwróciła, co jest miarą jego geniuszu jako propagandzisty i działacza politycznego oraz świadectwem głupoty komunistycznego kierownictwa.

Pierwszy atak na komunistów Goebbels przypuścił 11 lutego 1927 roku starannie zaaranżowanym wiecem „w jaskini lwa”, salach Pharos w sercu „czerwonego Wedding”. Rozreklamował to wydarzenie w całym Berlinie, zastępując małe obwieszczenie NSDAP ogromnymi jaskrawoczerwonymi plakatami, wydrukowanymi w tym kolorze specjalnie po to, żeby rozdrażnić komunistów. Goebbels ledwo zdążył wejść na mównicę, kiedy grupa komunistów podeszła do zgromadzonych SA-manów i się na nich rzuciła. Nie była to zwyczajna bijatyka, lecz zajadła walka wręcz z użyciem ciężkich łańcuchów, mosiężnych kastetów, kijów i żelaznych prętów. Starcie przeniosło się na ulicę, a ludzie po obu stronach padali nieprzytomni, ze złamanymi szczękami

i nosami. Według raportu SA straty KPD wyniosły 85 rannych, natomiast SA – trzech ciężko rannych i „około 10–12 lekko”⁶⁸. Goebbels był zachwycony. Przeważające siły SA zmusiły komunistów do odwrotu i po raz pierwszy o nazistach rozpisywano się szeroko w berlińskiej prasie. „Bitwę w salach Pharus” Goebbels nazwał „dobrym początkiem” i dużo mówił o „terrorze” wymierzonym w „niewinnych” nazistów, którzy chcieli po prostu odbyć pokojowe zebranie. Raport kończył się słowami: „Kiedy zjawiała się policja, było już po walce. Marksistowski terroryzm został krwawo stłumiony”⁶⁹.

Goebbels nie pozwolił, aby impet osłabł. Dwudziestego marca 1927 roku, w „Dniu Monachijczyka”, który wyznaczał rocznicę założenia berlińskiej SA, zebrał swoich zwolenników pod miastem. Wprawiwszy ich w bojowy szal, polecił maszerować do Berlina. Ponad 400 ludzi w mundurach ruszyło, bijąc wszystkich komunistów, jakich napotkało po drodze. Później tego dnia Goebbels rozkazał uderzyć na Żydów oraz wszystkich „o żydowskim wyglądzie” i do zmroku wielu ludzi zostało napadniętych i pobitych przez SA-manów śpiewających *Pieśń Oddziałów Szturmowych* ze słowami „Dopiero kiedy Żydzi spłyną krwią, / Dopiero wtedy będziemy wolni” w refrenie. Wielu berlińczyków przyglądało się tym zajściom. Niektórzy byli zniesmaczeni, a inni okazywali dezaprobatę, ale nie uczyniono nic, aby powstrzymać SA w jej pierwszej otwartej „akcji” antyżydowskiej w Berlinie. Ekscesy jeszcze trwały, kiedy Goebbels przemawiał podczas końcowej ceremonii na Wittenbergplatz. Tam, w Westend, dzielnicy klasy średniej, wysubtelnił swoje przemówienie, aby dostosować się do nowego audytorium. „Po raz pierwszy przybyliśmy do Berlina z jawnie pokojowymi zamiarami” – skłamał. – „Czerwony Związek Frontowców zmusił nas do rozlewu krwi. Nie pozwolimy się więcej traktować jak obywatele drugiej kategorii”. Grupa zamożnych słuchaczy wiwatowała. Goebbels chełpił się później, że zagrał na psychologii klasy średniej jak „na fortepianie”. Drugiego września 1928 roku, na dorocznym generalnym zjeździe partii, naziści mogli oświadczyć z dumą:

Rozkład następuje powoli, lecz nieubłaganie; prawie nie ma poważniejszego oporu. Ale antysemityzm rozwija się jako idea. Mamy dzisiaj coś, czego prawie nie było 10 lat temu: kwestia żydowska dotarła do świadomości ludzi i już nie zniknie, a my zadamy o to, aby stała się międzynarodową kwestią światową; nie spoczniemy, dopóki kwestia nie zostanie rozwiązana. Mamy nadzieję, że dożyjemy tego dnia (*entuzjastyczne oklaski*)...⁷⁰

W następnych miesiącach Goebbels nasilił przemoc w dzielnicach robotniczych, starając się jednocześnie unikać zamożnych części miasta. Szczególnie brutalna faza doprowadziła do delegalizacji SA, lecz organizacja po prostu przekształciła się w kluby „turystyczne” albo „pływakie”, a mundur stał się białą koszulą z brązową gumową uszczelką od butelki na jednym guziku. Sformowano nową „orkiestrę”, a jej prawdziwy charakter widać wyraźnie na fotografiach: pokryte bliznami, nieokrzeseane zbiry pozują z instrumentami muzycznymi, na których najwyraźniej nie potrafią grać. Goebbels znalazł również czas, aby założyć własną gazetę propagandową, wycho-

dzącą obok „Völkischer Beobachter” Hitlera. Nazwał ją „Der Angriff” (Atak) i – zgodnie z maksymą Hitlera, że mas nie należy nastawiać przeciwko więcej niż jednemu wrogowi naraz – uderzył w Żydów, cel, który uważał za szczególnie odpowiedni dla Berlina. Tam pojawiły się pierwsze nazistowskie karykatury autorstwa Hansa Schweitzera i artykuły upowszechniające wulgarne stereotypy ohydnych i „rozpustnych” żydowskich kapitalistów, „destrukcyjnych” żydowskich bolszewików, „pasożytniczych” żydowskich przedsiębiorców, „niemoralnych” żydowskich przedstawicieli wolnych zawodów, berlińskich żydowskich „inteligentów” – którzy robili rzekomo wszystko co się dało, aby szkodzić uczciwym, pracowitym Niemcom w ich stolicy. Nie było takiej kloaki, w której „Der Angriff” by się nie zanurzył⁷¹.

Tak jak w przypadku ataków na komunistów, Goebbels nie traktował teorii rasowych ani antysemityzmu swojej partii poważnie; swego czasu wyśmiewał się nawet z prymitywnego antysemityzmu nazistów. Kierował się czysto samolubnymi motywami. Pragnął uwagi i chciał dać ludziom coś, czego mogliby nienawidzić. Goebbels nie wychowywał się w antysemickim otoczeniu i dopiero po przeczytaniu *Die Grundlagen des 19. Jahrhunderts* (Podstawy XIX wieku) Houstona Stewarta Chamberlaina zaczął nawiązywać po raz pierwszy do „historycznej walki” pomiędzy dwiema „czystymi rasami”, Aryjczykami i Żydami. Kiedy po uzyskaniu doktoratu nie dostał pracy w Ullstein Verlag, przypisał to żydowskiej kontroli nad mediami, a w kilku późniejszych artykułach dla „Westdeutsche Landeszeitung” wskazał na „żydowski materializm” jako źródło „wszelkiego politycznego, intelektualnego i moralnego zamętu naszych czasów”. Ale nigdy nie był radykalnym antysemitą w rodzaju, powiedzmy, Himmlera i dopiero w Berlinie przeistoczył się w zjadłego żydożercę. Mawiał: „Bóg wyznacza nam cele, nieważne jakie!”, chociaż to powiedzenie byłoby bardziej trafne, gdyby słowo „Bóg” zamienił na „Hitler”.

Snuto wiele domysłów na temat tej zmiany w nastawieniu Goebbelsa do Żydów. Niektórzy zadawali sobie pytanie, czy starał się po prostu przypodobać Hitlerowi, czy też występowała tu głębsza potrzeba pozbycia się własnej niepewności, wyrzucenia z pamięci upokorzeń z czasów szkolnych, kiedy inne dzieci dokuczały nieśmiało molowi książkowemu, nazywając go „Rab-bim”. Może próbował chronić siebie przed wewnętrznym kręgiem partyjnym, który nigdy do końca mu nie wybaczył, że był jednym ze studentów Friedricha Gundolfa, a może czuł, iż powinien odpokutować to, że jego żona Magda Quandt wychowywała się w żydowskim domu, odkąd jej matka ponownie wyszła za mąż; oczywista niezdolność do sprostania jasnowłosemu, doskonałemu fizycznie nazistowskiemu ideałowi mogła sprawiać, że Goebbels coraz bardziej rozpaczliwie starał się dowieść swoich narodowych i rasowych przymiotów⁷². Nie było w tym nic niezwykle go; Reinhard Heydrich, który stał się z czasem jednym z najbardziej zjadłych antysemitów Trzeciej Rzeszy, niemal na pewno miał żydowskich przodków, choć raczej nigdy nie uda się tego jednoznacznie udowodnić, ponieważ skrupulatnie zniszczył wszystkie rodzinne nagrobki oraz usunął kompromitujące dokumenty z archiwów parafialnych i urzędów stanu cywilnego w Lipsku i Dreźnie. Niezależnie od powodów Goebbels nasilał swoją kampanię przeciwko „nie-niemieckiej” obecności w Berlinie, przy okazji słuźalczko zabiegając o względy Hitlera. Jeden z najbardziej mściwych ataków personalnych był wymierzony w prezydenta berlińskiej policji Bernharda Weis-

sa, który odpowiadał za delegalizację SA. Pisząc o nim, Goebbels nadawał mu imię „Isidor”, które zaczerpnął z propagandy komunistycznej i które błędnie uważał za żydowskie⁷³. Kiedy przyjaciel skrytykował go za szczególnie niesmaczny artykuł, Goebbels odparł, że sam Weiss nic go nie obchodzi; zależało mu tylko na tym, żeby propaganda była „skuteczna”. „Propaganda – powiedział – nie ma nic wspólnego z prawdą”.

Mimo ciężkiej pracy postępy Goebbelsa w Berlinie wydawały się nieznośnie powolne. W wyborach z 20 maja 1928 roku naziści spisali się słabo, zdobywając w Berlinie zaledwie 1,5 procent głosów w porównaniu z 28,4 procent głosów oddanych na socjaldemokratów i 24,6 procent na komunistów. Niewiele lepiej wypadli w skali całego kraju, zyskując 2,6 procent głosów i 12 miejsc w Reichstagu. Pozorna koniunktura odstręczała elektorat od nazistów z ich przepowiedniami katastrofy i w tym czasie wyglądało na to, że Republika Weimarska naprawdę może przetrwać. W Berlinie sytuacja się ustabilizowała, starcia komunistów z nazistami nie przeniosły się jeszcze z dzielnic biedoty do centrum miasta, a zarówno na gościach, jak i na mieszkańcach miasto wywierało ekscytujące, beztrudne wrażenie. Wszystko to miało się zmienić. Iluzję dobrobytu rozwiął dotkliwy światowy kryzys gospodarczy, który dotarł do Niemiec pod koniec 1929 roku, niszcząc resztki poparcia dla republiki i popychając umiarkowaną lewicę w kierunku komunizmu, a przerażone klasy średnie prosto w ramiona nazistów. Straszne obrazy weimarskiego Berlina w śmiertelnych konwulsjach, z jego ekstremizmem, z kolejkami głodujących bezrobotnych, z przybierającą na sile uliczną przemocą, ze scenami prześladowania i bicia Żydów i innych „wrogów” społeczeństwa, zapowiadały to, co miało nadejść.

Od zniszczenia miasta podczas wojny trzydziestoletniej poprzez krach *Gründerzeit* Bismarcka po hiperinflację w następstwie pierwszej wojny światowej Berlin stawał w swojej historii w obliczu wielu kryzysów gospodarczych, ale żaden nie był tak niszczycielski jak ten, który zaczął się jesienią 1929 roku. „Czarny czwartek” na Wall Street zwiastował początek Wielkiego Kryzysu, a jego konsekwencje dla Berlina były straszne⁷⁴.

Hitler zawdzięczał swój sukces nędzy i strachowi spowodowanym przez zapaść. Wyniki wyborów z lat dwudziestych pokazują, że kiedy gospodarka miała się dobrze, poparcie dla bawarskich wichrzycieli było niskie. Dziwaczne volkistowskie poglądy, „socjalizm” i agresywny nacjonalizm, które głosili, zawsze cieszyły się popularnością w pewnych kręgach społeczeństwa, ale można poważnie wątpić, czy Hitler zdołałby wcielić swoje zamysły w życie, gdyby w kraju panowała stabilizacja. Było wiele innych czynników, które przyczyniły się do zwycięstwa Hitlera, ale bez międzynarodowego kryzysu finansowego niemal na pewno nie udałooby mu się zdobyć władzy.

„Czarny czwartek” wyznaczył punkt zwrotny w karierze Hitlera. Krach zamroził jakże ważny dopływ zagranicznego kapitału do Berlina, ponieważ amerykańscy finansjści cofnęli liczne krótkoterminowe pożyczki, które zapewniały Weimarowi pozory dobrobytu. Doszło do wielu bankructw, zniknęły zagraniczne rynki, zamykano przedsiębiorstwa, zapotrzebowanie na mieszkania gwałtownie się zmniejszyło, a płace w przemyśle spadły o 10 procent w stosunku do poziomu z 1914 roku. W grudniu 1929 roku sekretarz stanu Hermann Pünder przyjrzał się narastającej

w mieście nędzy i mógł ją tylko porównać do „straszliwych lat 1918–1919”. Sam Berlin miał poważne problemy finansowe, ponad 400 milionów marek długu i był zagrożony bankructwem. Podnoszono opłaty za wszystko, od wody po elektryczność, a wszelkie projekty budowlane, w tym prace nad koleją podziemną, zostały wstrzymane. Jednocześnie wybuchł skandal wokół burmistrza Berlina, braci Sklarków i zaginionych 20 milionów marek, co jeszcze bardziej podkopało wiarę klas średnich w system⁷⁵. Komuniści bezwzględnie wykorzystali aferę, krzycząc, że „utracone miliony trzech braci Sklarków są dowodem rozprzestrzeniającego się zła skorumpowanych burżuazyjnych socjalfaszystów”⁷⁶, a naziści poszli za ich przykładem, wskazując na „powszechną korupcję” wśród wszystkich, którzy byli związani z Republiką Weimarską. Najgorszy był szybki, bezlitosny, niepowstrzymany na pozór wzrost bezrobocia, element kryzysu, który szczególnie mocno uderzył w przemysłowy Berlin.

Poziom bezrobocia był przerażający. W 1929 roku 31 800 berlińczyków nie miało pracy. Pod koniec września 1931 roku ich liczba wzrosła do 323 tysięcy. Na początku kwietnia następnego roku było 603 tysiące zarejestrowanych bezrobotnych, a rzeczywistą liczbę szacowano na ponad 700 tysięcy. Na Berlin przypadało ponad 10 procent całej bezrobotnej ludności Niemiec. Uporczywa nędza wyczerpała cierpliwość ludzi. Po raz drugi w ciągu dekady system weimarski ich zawiódł, a zatem gniew się wzmagał.

Beztroska lat dwudziestych przeminęła bez śladu. Nowatorskie filmy i przedstawienia teatralne zastąpił eskapizm lub jadowity czarny humor zrodzony ze skrajnej niedoli. Na kilka lat odżyły kabarety jako ośrodki chłосzczącej satyry politycznej, co świadczyło o tym, że dla ogromnej milczącej większości mieszkańców Berlin znów stał się miastem nędzy i rozpacz⁷⁷. Kryzys szybko wyszedł poza dzelnice przemysłowe. Wielu pracowników biurowych i urzędników państwowych, którzy wcześniej cieszyli się nowymi domami towarowymi i swoimi „zracjonalizowanymi” biurami, zostało zwolnionych z pracy lub musiało się pogodzić ze znaczną obniżką pensji. Drobne przedsiębiorstwa upadały, a tysiące ludzi traciło zabezpieczenie finansowe. Wielkie nowe mieszkania stały puste, a upokorzeni lokatorzy wracali do *Mietskasernen*. Spender czuł „przenikliwy zapach beznadziejnego rozkładu [...] dobywający się z wnętrza tych wspaniałych domów przekształconych obecnie w pretensjonalne slumsy”. Zbiegło się to w czasie z załamaniem republikańskiego systemu opieki społecznej, o którym tyle się mówiło, a który zaplątał się w pajęczynę biurokracji i nie mógł wypłacać zasiłków masie nowych potrzebujących. Produkcja spadła tak gwałtownie, że wielu przewidywało całkowity krach ustroju kapitalistycznego. Niektórzy opisywali Berlin jako miasto bolesnej beznadziei. Znowu pojawiły się restauracje z końskim mięsem, a tłumy bezrobotnych bez dachu nad głową, w wystrzępionych, brudnych ubraniach i sukiennych czapkach, wystawały przed kuchniami wydającymi wodnistą zupę lub przenosiły się do opuszczonych obozów namiotowych, takich jak Kuhle Wampe na przedmieściach Berlina⁷⁸. Jeden z obserwatorów zauważył, że te obozy składały się z równych szeregów namiotów, a ludzie siedzieli przed nimi dzień po dniu, patrząc w przestrzeń. To była „czysta, dojrzała, schludna nędza” berlińskich bezrobotnych, berlińskie doświadczenie Wielkiego Kryzysu z setkami tysięcy żyjących

z dnia na dzień, bez pracy i bez nadziei na przyszłość⁷⁹. Karma Rauhut wspominała, że jako dziecko widziała ludzi mdlejących z głodu na przystankach tramwajowych. Wszędzie na ulicach byli bezrobotni „gotowi podjąć się każdej pracy. Doświadczeni sprzedawcy stali na Kurfürstendamm lub Unter den Linden, trzymając kartonowe transparenty, na których było napisane, kim są i że rozpaczliwie potrzebują pracy”. Przyjaciel rodziny zabrał ją do wschodniego Berlina, gdzie za drobną sumę kobiety wynajmowały na kilka godzin łóżko ludziom, których nie było stać na pokój; podczas gdy oni spali, dzieci leżały w łóżkach rodziców albo na podłodze: „byliśmy wstrząśnięci”, wspominała⁸⁰. Kryzys zdawał się nie mieć końca, a biedni, zrozpaczeni ludzie patrzyli, jak ich młodość przemija, a marzenia o przyszłości po prostu się rozwiewają. Kruchy, niepewny, zraniony Berlin był zbyt słaby, żeby przetrwać taki kryzys bez szwanku, i mieszkańcy zaczęli poszukiwać radykalnych rozwiązań.

Mimo to z perspektywy czasu nadal wydaje się zdumiewające, jak szybko upadła republika, jak szybko berlińczycy ulegli radykalnym ideom nowej prawicy i tych, którzy obiecywali utopijne Niemcy wolne od ludzi obarczanych odpowiedzialnością za „spowodowanie” problemów. Odżyły wszystkie powojenne urazy: klęska była niezasłużona, Niemcom zadano cios w plecy, „listopadowi zbrodniarze” popchnęli Niemcy na drogę ku ruinie; Żydzi spowodowali katastrofę. Książki volkistowskich pisarzy, które ukazały się w połowie lat dwudziestych, nagle zniknęły z księgarń. Idee rasy, narodowego posłannictwa, przestrzeni życiowej, antysemityzmu, nienawiści do „systemu”, wiarę w nadejście wielkiego przywódcy – wszystko to zaczęto traktować jak poważną doktrynę. Spender pisał o „poczuciu zguby” na ulicach Berlina:

Przez lata gazety nie informowały o niczym innym, jak tylko o rosnącym bezrobociu i podniesieniu podatków potrzebnych do spłaty reparacji i na zasiłki. Naziści na jednym skraju, a komuniści na drugim, ze swoimi wiecami, swoimi bombastycznymi gazetami, swoimi umundurowanymi armiami młodych ludzi, swoją przemocą przeciwko republice i przeciwko sobie nawzajem, robili wszystko, co w ich mocy, żeby zaostrzyć sytuację⁸¹.

Tragedia polegała na tym, że kiedy inni cierpieli, jeden człowiek czekał, aby wykorzystać łatwowieczne społeczeństwo, dać mu poczucie nadziei i przynależności, którego poszukiwało, odwołać się do jego patriotyzmu i gotowości do poświęceń. Dla Hitlera kryzys był niewiarygodnym zrządzeniem losu, a on nie zaprzepaścił takiej okazji.

W broszurze *Die zweite Revolution* (Druga rewolucja) z 1926 roku Goebbels przepowiedział: „Osiągniemy wszystko, jeśli do swoich celów wykorzystamy głód, rozpacz i poświęcenie”. Miał rację. Trzy lata później postanowił zrobić użytek z cierpień berlińczyków. Jego szansą stały się przeprowadzone 17 listopada 1929 roku wybory do berlińskiej rady miejskiej. Podczas kampanii Goebbels zagrał na wszystkich wrażliwych strunach, przedstawiając Hitlera jako zbawcę Niemiec i przypisując złą sytuację gospodarczą knowaniom „międzynarodowego żydostwa”, a w swoich zajadłych atakach sięgnął po wszelkiego rodzaju argumenty – od bezrobocia po aferę Sklarków

i ogólną nieudolność rządu. Propaganda odniosła skutek i naziści, wychodząc z niczego, zdobyli w mieście 132 097 głosów – 5,8 procent ogólnej liczby. Komuniści, którzy uzyskali 40,6 procent, nadal byli znacznie silniejsi, ale Goebbels poczuł smak zwycięstwa i raptownie zaostrzył swoją propagandową wojnę.

Ataki na komunistów trwały nadal, a SA przenikała coraz głębiej do dzielnic robotniczych. Niebawem Goebbels zaczął kreować męczenników ruchu. „Nieznanego Żołnierza” z pierwszej wojny światowej uczynił „Nieznany SA-manem”, urządzał uroczystości i wygłaszał przemówienia ku czci owych „bezimiennych bohaterów”, którzy zginęli za sprawę nazistowską. Wkrótce zastąpiły ich prawdziwe „ofiary”. Goebbels nie dbał o życie tych, którzy walczyli za jego sprawę; śmierć własnych ludzi postrzegał jako najlepszy sposób, żeby dostać się na czołówki gazet. Pierwszym z tych „męczenników” był Hans-Georg Küttemeyer, SA-man, który w rzeczywistości popełnił samobójstwo, rzucając się w 1928 roku do Landwehrkanal. Goebbels przedstawił jego śmierć jako komunistyczną zbrodnię: w makabrycznym artykule opisał, jak bladą twarz niewinnego człowieka „zmiądzły” żelazne pręty w rękach „czerwonych zbirów”⁸². Kiedy członek SA Walter Fischer został zabity w walce z komunistami, Goebbels zorganizował na Fehrbelliner Platz ogromny wiec, podczas którego on, Hermann Göring i Horst Wessel nawoływali do zemsty na „bandach czerwonych morderców”.

Kilka tygodni później młody SA-man Werner Wessel, brat Horsta Wessla, zmarł z zimna podczas wycieczki narciarskiej. Na uroczystym pogrzebie okoliczności jego śmierci zostały zafałszowane, a 500 berlińskich SA-manów przemaszerowało przed siedzibą partii komunistycznej, wymachując pochodniami i wyrzaskując obelgi pod adresem tych, którzy przebywali w budynku. Największy spektakl propagandowy rozegrał się kilka tygodni później, kiedy zamordowany przez komunistów został sam Horst Wessel. Ten SA-Sturmführer i sutener odniósł śmiertelną ranę w bójce o kobietę zimą 1930 roku. Odwieziono go do szpitala z kulą, która utkwiała w mózgu. Na szczęście dla Goebbelsa umierał przez kilka tygodni, toteż każdy dzień jego agonii można było opisywać z poruszającymi szczegółami w nazistowskiej, a w końcu także krajowej prasie. Kiedy 23 lutego Wessel zmarł, natychmiast przekształcił się w symbol, a wszystkich nazistów poinstruowano, aby przez trzy tygodnie nosili żałobę. Pogrzeb był kolejnym triumfem: 20 tysięcy nazistów zgromadziło się w Berlinie, aby wysłuchać, jak Goebbels oznajmia, że „kiedy SA zbierze się na wielkim apelu [...] Führer wywoła także twoje imię, towarzyszu Wessel!”. Komuniści wymalowali na murze cmentarza napis „Sutenerowi Wesslowi – ostatnie *Heil Hitler!*” i ku radości Goebbelsa przypuścili po pogrzebie zmasowany atak, dostarczając mu kolejnej okazji do przedstawienia KPD jako bandziorów pozbawionych szacunku dla czcigodnych zmarłych. Najbardziej trwałym wkładem Wessla była pieśń, którą ułożył w marcu 1929 roku, a która – jak przepowiadał Goebbels – „za 10 lat” będzie śpiewana w całym Niemczech. W rzeczywistości wystarczyły zaledwie trzy lata, aby *Horst-Wessel-Lied* stała się de facto właściwym hymnem niemieckim⁸³. Mimo hipokryzji przenikającej uroczystości żałobne śmierć tych niemieckich „patriotów” przemawiała do ogromnej części berlińskiej klasy średniej, która dała się nabrać na antykomunistyczną retorykę

Goebbelsa. Wywierała też wrażenie na niemieckiej prawicy. Goebbels wiedział, że ta popularność rośnie, ale on i naziści potrzebowali wyborów. I los znowu się do nich uśmiechnął.

W rezultacie kryzysu gospodarczego kanclerz Brüning znajdował się pod coraz większą presją. Po części spowodował to sam własną polityką gospodarczą, która odzwierciedlała jego pragnienie udowodnienia aliantom, że Niemiec nie stać na spłatę reparacji. Mogło to być traktowane z niejakim zrozumieniem w Waszyngtonie czy Londynie, ale nie dawało wielkiej nadziei szaremu człowiekowi w Niemczech. Brüning rządził za pomocą dekretów prezydenckich, a kłótnie pomiędzy 29 różnymi partiami politycznymi, komentowane w radiu, stwarzały wrażenie gabinetu, który – jak to ujął Spender – jest niczym „mała łódka z beznadziejną załogą, próbująca przetrwać niekończący się sztorm”. Jego zdaniem poczucie niepewności w Berlinie

sięgało głębiej niż jakikolwiek kryzys. Była to permanentna niepewność, wynik tego, że nic nie było trwałe i ustalone. Reżim Brüninga nie był ani demokracją, ani dyktaturą, ani socjalizmem, ani konserwatyzmem, nie reprezentował żadnej grupy czy klasy, tylko powszechny strach przed wszechobecnym nieporządkiem, stanowiący swego rodzaju wspólną płaszczyznę dla przerażonych ludzi [...]. Berlin był napięciem, nędzą, gniewem, prostytutką, nadzieją i rozpaczą wyrzuconych na ulice. Był rażącym bogactwem w drogich restauracjach, prostytutkami w wojskowych butach stojącymi na rogach, ponurymi, zmęczonymi komunistami na demonstracjach i wzburzoną młodzieżą wychodzącą nagle znikąd na Wittenbergplatz i krzyczącą: *Deutschland erwache!*⁸⁴

W samym środku tego wszystkiego, w połowie 1930 roku, „kanclerz głodu” był zmuszony rozwiązać Reichstag i na 14 września zapowiedzieć nowe wybory. Te wybory pozwoliły Hitlerowi wkroczyć na ogólnokrajową scenę polityczną.

Dwudziestego szóstego kwietnia 1930 roku Goebbels został kierownikiem Urzędu Propagandy Rzeszy NSDAP i zabrał się do pracy, aby wreszcie przekonać naród niemiecki, że Hitler jest jego „zbawcą”. Wielbił Hitlera i wiedział, że od tego, czy zdobędzie on władzę, zależy też jego kariera. „Im większego i bardziej wyniosłego Boga stwarzam, tym większy i bardziej wyniosły jestem sam” – napisał w dzienniku. Hitler doceniał go coraz bardziej i pewnego dnia powiedział: „Słyszałem wszystkich, ale jedynym mówcą, którego mogę słuchać, nie zasypiając, jest Goebbels. On to naprawdę potrafi”⁸⁵. Goebbels pracował bez wytchnienia, koordynując ogólnokrajową kampanię, tworząc nowe hasła, pisując do „Der Angriff” i organizując akcje prasowe, filmowe i plakato-we, aby atakować republikę i umacniać wizerunek Hitlera jako Führera. Starał się dotrzeć do wszystkich odłamów społeczeństwa, wykorzystując Leninowskie hasło „Wolności i chleba!” na użytek klasy pracującej, a jednocześnie atakując „czerwonych” w dzielnicach klasy średniej. Dbał o najdrobniejsze szczegóły. Jego instrukcje dotyczące jednego z plakatów brzmiały:

Plakat z Hitlerem. Plakat z Hitlerem przedstawia fascynującą głowę Hitlera na całkowicie czarnym tle. Podpis: biały na czarnym – „Hitler”. Zgodnie z życzeniami Führera ten plakat ma

być rozlepiony dopiero w ostatnich dniach [kampanii]. Doświadczenie uczy, że w ostatnich dniach jest mnóstwo kolorowych plakatów, ten plakat z całkowicie czarnym tłem będzie się wyróżniał spośród wszystkich pozostałych i wywrze ogromny wpływ na masy.

Goebbels niezachwianie wierzył, że mu się uda. Hitler wysłał go do Berlina, aby zaznaczył tam polityczną obecność nazistów, ale Goebbels zrobił znacznie więcej, zdobywając poparcie klasy średniej, a nawet docierając do klasy robotniczej. Teraz pragnął ofiarować swojemu Führerowi chętną i uległą stolicę. Na dłuższą metę chciał przekonać Hitlera, aby przeniósł się z Monachium do Berlina, a tym samym stać się niezastąpionym dla swojego przywódcy.

Do tej pory baza operacyjna Hitlera mieściła się w Brunatnym Domu w Monachium. Goebbels często ścierał się z „faszystowskimi monachijskimi magnatami”, których obwiniał o to, że „zatrzymują Hitlera z dala od Berlina”; uważał na przykład, że Rudolf Hess i Hermann Göring są osobiście odpowiedzialni za uniemożliwienie Hitlerowi wzięcia udziału w triumfalnym pogrzebie Horsta Wessla⁸⁶. Były dziesiątki przykładów niesnasek pomiędzy nazistowskimi przywódcami, a Hitler świadomie i skutecznie je podsycił, aby zachować najwyższą władzę w partii⁸⁷. Mianowanie Goebbelsa „szefem propagandy” było nagrodą za osłabienie pozycji braci Strasserów w Berlinie⁸⁸. Goebbels poróżnił się także z tymi, którzy opowiadali się za odejściem partii od rewolucyjnego socjalizmu na rzecz współpracy z przemysłowcami i bankierami, których nie znosił; to leżało u podłoża jego rywalizacji z Göringiem: nienawidził swojego towarzysza partyjnego za patrycjuszowskie nawyki i powiązania z niemieckim establishmentem. Dlatego Goebbels wiedział, że jeśli nadal chce odnosić sukcesy w partii nazistowskiej, musi nakłonić Hitlera, aby ten spojrzął na Berlin jak na przyszłą nazistowską kwaterę główną. Przeszedł samego siebie.

Dziesiątego września 1930 roku Hitler przygotowywał się do swojego pierwszego oficjalnego wystąpienia w Berlinie. Miało się ono odbyć w gigantycznym Pałacu Sportu (Sportpalast). Według Goebbelsa 100 tysięcy berlińczyków domagało się kart wstępu, a kiedy nadeszła wyznaczona godzina, sala była wypełniona do granic możliwości. Spektakl został starannie zaplanowany i wyreżyserowany według wzorca, który w nadchodzących latach miał się powtarzać w Niemczech niezliczoną ilość razy: sala została przystrojona plakatami i flagami ze swastyką, oświetlenie i nagłośnienie były doskonale zaprojektowane, a publiczność, wpuszczona przed czasem, musiała czekać kilka godzin, co miało spotęgować napięcie. Nagle pojawił się Hitler i na zewnątrz rozległy się wiwaty tłumu. Kiedy wszedł na mównicę, przywitano go owacją na stojąco, oklaskami i okrzykami *Heil Hitler!* Podczas godzinnego przemówienia Hitler zaprezentował swoje ogromne zdolności oratorskie, zaczynając powoli i cicho i wprawiając się stopniowo w gorączkowe podniecenie, szaleństwo hasel i gestów, które publiczność chłonęła jak zahipnotyzowana. „Niemcy!” – krzyczał. – „Połączcie siły z brunatnym frontem maszerującym na czele przebudzonych Niemiec!”. Sportpalast zatrzęsł się od grzmiących owacji. Dla ludzi, którzy go słuchali – studenta bez perspektyw, dotkniętego nędzą sklepikarza, urzędnika z rodziną na utrzymaniu i bez środków do życia – Hitler naprawdę był przyszłością⁸⁹. Jak to ujął Albert Speer:

Obaj, Goebbels i Hitler, rozumieli, jak rozpętać instynkty mas podczas swoich wystąpień, jak grać na namiętnościach, które kryły się za fasadą zwyczajnego, statecznego życia. Jako wprawni demagodzy potrafili stąpić zgromadzonych robotników, drobnomieszczan i studentów w homogeniczny tłum, który mogli kształtować wedle uznania [...] na kilka krótkich godzin osobiste nieszczęście spowodowane załamaniem się gospodarki zastępował szal, który domagał się ofiar. A Hitler i Goebbels rzucali im te ofiary. Atakując swoich przeciwników i wyklinając Żydów, dawali ujście i nadawali kierunek gwałtownym, pierwotnym namiętnościom⁹⁰.

Hitler był zachwycony reakcją w Berlinie, ale jeszcze bardziej zadowolony z wyników wyborów, które przekroczyły wszelkie jego oczekiwania. NSDAP zdobyła 6,5 miliona głosów i ze 107 mandatami stała się drugą co do wielkości partią w kraju. W Berlinie uzyskała 395 tysięcy głosów, 10 razy więcej niż zaledwie dwa lata wcześniej. Naziści zdobyli 14,7 procent głosów w Czerwonym Berlinie przy 27,3 procent głosów oddanych na komunistów i 27,2 procent na socjaldemokratów. Berlińczycy odwracali się stopniowo od partii demokratycznych i centrowych w kierunku antyrepublikańskich radykałów. Hrabia Kessler nazwał to „czarnym dniem” dla Niemiec, ale gwiazda Hitlera nadal wschodziła. Ku radości Goebbelsa przywódca zaczął spędzać więcej czasu w stolicy, wykorzystując najwyższe piętro hotelu Kaiserhof jako swoją tymczasową bazę – była odpowiednia, chociaż Goebbels uważał, że do personelu kuchennego przeniknęli komuniści, którzy zatrują im jedzenie, i niemal co wieczór zapraszał Hitlera do swojego domu. Hitler przygotowywał się już na „nieunikniony” dzień, kiedy przejmie władzę, i przez jakiś czas wierzył, że otrzyma misję sformowania gabinetu. Obiecał nawet Goebbelsowi stanowisko w rządzie, a kiedy usłyszał w wykonaniu Hanfstaengla nową pieśń pod tytułem *Deutscher Föhn*, oświadczył: „To właśnie będzie grała orkiestra, kiedy wkroczymy do Berlina”⁹¹. Nadzieje Hitlera zniweczyła jednak, zamykając mu dostęp do władzy, taktyczna decyzja socjaldemokratów, aby poprzeć centrowy rząd Brüninga. Ale była to tymczasowa porażka.

Kryzys gospodarczy pogłębił się latem 1931 roku, rozwiewając ostatecznie wszelką nadzieję na uzdrowienie systemu weimarskiego. Austriacki Creditanstalt upadł w maju; niemiecki Danatbank poszedł w jego ślady w lipcu, amerykańska gospodarka przeżywała poważne problemy, a Bank of England uratowało jedynie odejście od parytetu złota. Mieszkańcy Berlina w popłochu wycofywali swoje oszczędności, a rząd odpowiedział na to zamknięciem wszystkich banków. Christopher Isherwood opisał długą kolejkę ludzi stojących przed bankiem z opuszczonymi żelaznymi kratami: „Większość wpatrywała się uporczywie i dosyć głupio w zamknięte drzwi. Do drzwi było przytwierdzone małe zawiadomienie, wydrukowane pięknym gotykiem, jak stronica z klasycznego dzieła. Z zawiadomienia wynikało, że prezydent Rzeszy gwarantuje wkłady. Wszystko jest w najlepszym porządku. Tylko bank nie zostanie otwarty”. Banki otwarto ponownie dopiero 5 sierpnia, ale giełda pozostała zamknięta aż do 3 września. Do tego czasu co trzeci berlińczyk w wieku produkcyjnym był bez pracy, a zaledwie dwie trzecie bezrobotnych otrzymały

wało pomoc od państwa. Inni wkraczali na drogę żebractwa lub przestępstwa albo wstępowali do komunistycznych i nazistowskich bojówek, które oferowały wyżywienie i dach nad głową.

Goebbels zręcznie wykorzystał pogarszającą się sytuację, wzmacniając swój apel do zdesperowanych klas średnich. W Berlinie powstawały nowe organizacje nazistowskie, które miały przyciągać lekarzy, prawników, nauczycieli, urzędników państwowych, weteranów wojennych i – przede wszystkim – młodzież. Goebbels szybko zawładnął ruchem studenckim, ale nie było to trudne w mieście, gdzie w 1931 roku co trzeci absolwent wyższej uczelni nie mógł znaleźć pracy. Sama tylko Hitlerjugend, założona w 1922 roku, liczyła 10 lat później ponad 100 tysięcy członków. Goebbels wykorzystał romantyczny radykalizm i emocjonalne oddziaływanie ruchu, aby dać młodym ludziom coś, z czym mogliby się utożsamiać. U nazistów czuli, że do czegoś dążą; mogli maszerować, mogli agitować, mogli awansować w strukturach partyjnych. Partia dawała im „obietnicę pracy i dobrobytu [...] a na chwilę obecną możliwość, żeby paradować w mundurach i czuć się ważnymi”⁹². W 1931 roku prawie 40 procent członków partii miało poniżej 30 lat, a setki, później zaś tysiące rodziców przyglądało się z osłupieniem, jak ich dzieci przywdziewają mundury Hitlerjugend albo SA i wykrzykują hasła radykalnej prawicy. Nawet kierownictwo było urzekająco młode: Goebbels miał 29 lat, kiedy przyjechał do Berlina, Hitler – 44 lata, kiedy objął władzę.

To właśnie do tych młodych ludzi zwracał się Goebbels poprzez swoje „akcje” w centrum Berlina. Teraz już wszystko, co kojarzyło się z Weimarem – z „nie-niemiecką” sztuką i kulturą włącznie – uważano za odpowiedni obiekt do ataków. Jedną z najbardziej udanych akcji protestacyjnych był bojkot amerykańskiego filmu na podstawie książki Ericha Marii Remarque’a *Na Zachodzie bez zmian*, poruszającego świadectwa bezsensu i daremności wojny. Film reprezentował wszystko, czego Goebbels nienawidził w weimarskiej kulturze. Był „niepatriotyczny”, ponieważ ukazywał śmierć na froncie jako niepotrzebną, i pacyfistyczny, a zatem podkopywał „ ducha” narodu niemieckiego. Co więcej, spotkał się z uznaniem berlińskiej awangardy, a już to samo w sobie było wystarczającym powodem do napaści.

Goebbels rozpoczął swoją akcję wieczorem drugiego dnia rozpowszechniania filmu, 5 grudnia 1930 roku, kiedy dołączył do 150 SA-manów, którzy kupili bilety i zajęli miejsca na widowni kina Mozartsaal w centrum miasta. Po rozpoczęciu projekcji zaczęli wznosić obelżywe okrzyki i prowokować pozostałych widzów. Jeden wypuścił gromadę białych myszy, inni rzucali cuchnące pociski lub popychali i bili przypadkowych ludzi⁹³.

Szef propagandy dobrze wybrał swój cel. Wielu berlińczyków twierdziło, że są „oburzeni” niepatriotyczną wymową filmu, a kiedy Goebbels wezwał ich do protestu, pierwszego dnia na ulice wyszło 6 tysięcy jego zwolenników. Przez następne dwa dni plac przed kinem był sceneryą „słusznych protestów” i wieców, które przyciągały jeszcze większe tłumy. Hitler przyszedł popatrzeć na maszerujących demonstrantów, jakby byli żołnierzami wyruszającymi na wojnę.

Karma Rauhut zapamiętała, że wkrótce potem zwrócił się do jej ojca o pomoc pewien człowiek, którego córkę, pokojówkę w jednym z berlińskich hoteli, naziści oskarżyli o to, że pomogła Erichowi Marii Remarque’owi uciec z kraju. „Zabrali tego biedaka do koszar SS, gdzie mieściła

się siedziba Gestapo^{IV}, a później poddali go przesłuchaniom, stłukli mu okulary, wybili wszystkie zęby i strasznie go poturbowali”. Herr Rauhut, dyrektor prywatnego banku, dał uszkodzonemu trochę pieniędzy⁹⁴. Mało kto słyszał o takim zakulisowym zastraszeniu, a prowokacja Goebbelsa odniosła pożądany skutek. Rada Kinematografii wycofała film, nazywając go „zagrożeniem dla niemieckiego honoru”, i Goebbels po raz pierwszy mógł się pochwalić, że „dyktuje politykę rządową”. Dla wielu przedstawicieli weimarskiego środowiska artystycznego to wydarzenie wyznaczało początek końca. Carl von Ossietzky zwrócił uwagę na znaczący wzrost wrogości wobec awangardy. „Kulawy psychopata – powiedział – odniósł kolejne zwycięstwo”⁹⁵.

Wkrótce potem Goebbels znowu uderzył, tym razem atakując Żydów w dzielnicy Westend. Dwunastego września 1931 roku, w żydowskie święto Rosz ha-Szana, na Żydów wychodzących z synagog przy Fasanenstrasse i Lehniner Platz rzuciło się ponad półtora tysiąca nazistów, którzy krzyczeli: „Śmierć Żydom!”. Café Reimann została zdemolowana, a kabarety, takie jak KadeKo (Kabarett der Komiker), odnotowały raptowny spadek frekwencji⁹⁶. Kilka dni później Friedrich Hollaender wystawił w Tingel-Tangel satyrę na berliński antysemityzm ułożoną do habanery z opery *Carmen* Bizeta. Tekst brzmiał:

Czy deszcz siąpi, czy śnieg wali,
Czy jest susza, czy kurzy się,
Czy jest wilgoć, czy słońce pali,
Czy piorun huczy, czy wichura dmie,
Czy to kaszlesz, czy głośno kichasz,
Czy jest zimno, czy tłucze grad,
Czy się pocisz, czy kurz połykasz,
Czy jest mokro, czy wędnie kwiat,
To wszystko wina podłych Żydów!
Żydzi wszystkimu zawsze winni są!⁹⁷

A w grudniu Werner Finck opowiedział w Katakombie następujący dowcip: „W pierwszych tygodniach Trzeciej Rzeszy będą urządzane defilady. Jeśli którąś zakłóci deszcz, grad albo śnieg, wszyscy Żydzi w okolicy zostaną rozstrzelani”. Niestety, widzowie nadal uważali tego rodzaju żarty za tak niedorzeczne, że aż śmieszne. Niebawem miało się to zmienić⁹⁸.

Spektakularny sukces wyborczy Hitlera przyciągnął uwagę bankierów i przemysłowców z centroprawicowych kręgów sceny politycznej. Chociaż patrzyli z góry na austriackiego kaprała, nie mogli zaprzeczyć, że oddziałuje na masy, i mieli nadzieję wykorzystać jego nieoczekiwaną popularność do własnych celów. Na masowym prawicowym wiecu w Bad Harzburg w październiku 1931 roku Göring zaaranżował spotkanie Hitlera z czołowymi przemysłowcami, w tym z Hugenbergiem i von Thyssenem, oraz z przedstawicielami Stahlhelmu i Reichswehry. Jednym z mówców był Hjalmar Schacht, dawny dyrektor Banku Rzeszy. Ta potężna grupa połączyła siły rzeko-

mo po to, aby stworzyć „front” przeciwko bolszewizmowi. Współpraca miała ogromne znaczenie dla Hitlera, zapewniając mu jakże potrzebne fundusze i – przede wszystkim – poważanie. Brytyjski ambasador sir Horace Rumbold zameldował z Berlina, że „w przemówieniu Herr Hitlera nie było niczego, co by wskazywało, iż poświęcił jakikolwiek punkt z socjalistycznej części swojego programu, aby dostosować się do Herr Hugenberga i wielkich przemysłowców”. Rumbold trafnie spostrzegł, że Hitler nie ma zamiaru zmieniać swojego programu, ale przemysłowcy tego nie zauważyli. Widzieli po prostu człowieka, który nie tylko cieszy się masowym poparciem, ale też przeciwstawia się marksistowskiej lewicy i pragnie przywrócić Niemcom wielkość. Generał von Schleicher nazwał nazistów „zdrową reakcją ze strony narodu” i powiedział, że gdyby nie istnieli, „trzeba by ich wymyślić”. Podczas gdy Goebbels nadal podzegał do walk ulicznych w Berlinie, Hitler zaczął się od nich publicznie dystansować, obwiniając o przemoc niesforne elementy w szeregach SA. Z pomocą Göringa, „dobrze się prezentującego” oficera, który otrzymał Pour le Mérite – najwyższe niemieckie odznaczenie wojskowe w pierwszej wojnie światowej – polerował swój wizerunek i wkładał się w łaski establishmentu. Mistyfikacja miała niebawem przynieść owoce.

W 1932 roku dobiegła końca siedmioletnia kadencja Hindenburga. Miał 84 lata i był zgrzybiałym starcem, ale zamierzał ubiegać się ponownie o urząd prezydenta. Zakrawało na ironię, że Hindenburg był zajadłym przeciwnikiem republiki od samego jej poczęcia, ale jako prezydent starał się przestrzegać konstytucji najlepiej, jak umiał. W 1932 roku zdawał się stanowić jedyną nadzieję dla Weimaru, a socjaldemokraci nie wystawili nawet własnego kandydata, pewni, że „Starszy Pan” utrzyma konstytucję i udaremni zakusy Hitlera.

Kiedy 22 lutego Goebbels ogłosił w Pałacu Sportu kandydaturę Hitlera, był przytłoczony „burzą entuzjazmu”, która przywitała jego słowa. „Szalone demonstracje poparcia dla Führera. Ludzie wstają, wiwatują i krzyczą. Dach grozi zawaleniem”⁹⁹. Hitler ostrzegł Hindenburga: „Zbyt Pana szanujemy, aby pozwolić, żeby ci, których zamierzamy zniszczyć, chowali się za Pańskimi plecami. Musi Pan się usunąć”. Aby zachować ścisły nadzór nad kampanią, Goebbels przeniósł urząd propagandy z Monachium do Berlina i przystąpił do działania. Jego filmy propagandowe, wyświetlane na placach stolicy i innych miast, miały „przybliżyć Führera narodowi”¹⁰⁰. Nagrał 50 tysięcy małych płyt gramofonowych z przemówieniami Hitlera; sam wygłaszał niezliczone mowy, grając na nędzy i cierpieniach przeciętnego Niemca, i rozesłał po całych Niemczech pół miliona plakatów, wystawiwszy w głównych punktach Berlina całodobowe warty SA, aby zapobiec aktom komunistycznego wandalizmu. W tym czasie Hitler latał samolotem („loty nad Niemcami – *Deutschland-flüge*), dosłownie spadając z nieba w różnych regionach kraju, by przemawiać do oczekujących, którzy witali go okrzykami *Heil Hitler!*, często ze łzami spływającymi po policzkach¹⁰¹. Hitler nie wygrał, ale jego wynik był nadzwyczajny. W rozstrzygającej rundzie pomiędzy dwoma kandydatami Hindenburg uzyskał 53 procent głosów w porównaniu z 47 procentami Hitlera. „Kiedy ja będę miał 85 lat, Herr von Hindenburg już dawno umrze” – oznajmił Hitler z samozadowoleniem. – „Nasz czas nadejdzie”.

Po 1932 roku wydarzenia rozgrywały się bardzo szybko. Skołowany, zmęczony Hindenburg co chwila zmieniał kurs, najpierw zakazując działalności SS i SA, później odwołując ministra obrony, który ten zakaz wprowadził. Niedługo po wyborach zdymisjonował Brüninga i jego rząd, zastępując go przymilnym, obłudnym i samolubnym Franzem von Papenem i jego „gabinetem baronów”. Jednym z najbardziej lekkomyślnych posunięć von Papena było sfabrykowanie dowodów przeciwko socjaldemokratycznemu rządowi Prus, co zmusiło Hindenburga do jego odwołania. Pruscy ministrowie wynieśli się bez walki do Szwajcarii, dzięki czemu von Papen mógł mianować się komisarzem Rzeszy w Prusach i usunąć z administracji i policji stronników socjaldemokratów. Von Papen miał nadzieję rozpocząć konserwatywną rewolucję z ostatecznym celem przywrócenia monarchii, ale jego rząd upadł, a w czerwcu 1932 roku Hindenburg rozwiązał Reichstag i ogłosił nowe wybory. Uchylił też zakaz działalności SA i SS.

Lipcowy kampania wyborcza była najbardziej zajadła w weimarskiej historii. Berlińska SA ogromnie urosła w siłę; oprócz gromadzenia arsenału składającego się z gumowych wężów, mosiężnych kastetów i żelaznych prętów poszczególne oddziały przygotowywały się do wysadzania w powietrze budynków, palenia biur i używania broni palnej. Każdy oddział miał ściśle wyznaczone terytorium; jedna grupa w Wedding nazwała się *Raübersturm* (Banda Rabusiów), a przywódcy nosili takie przydomki jak *Revolverschnautze* (Pysk Rewolweru). Hitler i Goebbels utrzymywali SA-manów w ryzach, obiecując im wielkie korzyści po dojściu nazistów do władzy, lecz ta obietnica miała się zakończyć krwawą „nocą długich noży”. Ciągłe walki uliczne prowokowane przez Goebbelsa i Röhma były starannie obliczone na to, aby pokazać Niemcom, że tylko naziści mogą ich ocalić przed komunistyczną rewolucją. Ciężarówka SA jeździły po ulicach Berlina, a morderstwo polityczne stało się wydarzeniem codziennym. W lipcu 1932 roku w samych tylko Prusach stoczono na ulicach 400 bitew, w których padło 200 zabitych. W dniu wyborów, 31 lipca, zamordowano dziewięciu ludzi. Walki toczyły się nie tylko pomiędzy komunistami a nazistami, lecz w następstwie ogólnej brutalizacji rozszerzały się także na inne ugrupowania polityczne. Berlinem rządziły anarchia i przemoc. Jak ujął to w swojej odważnej książce *Niemcy cofają wskazówki zegara* dziennikarz Edgar Mowrer:

Znowu wszędzie widziało się brunatne koszule i już cztery prywatne armie, wyposażone co najmniej w noże sprężynowe i rewolwery, sztylety i mosiężne kastety, strzelały do siebie na ulicach i panoszyły się w miastach. Przemarsze i zebrania, demonstracje i protesty, uroczystości i pogrzeby, wszystko to miało takie samo oblicze, ale inny mundur – poza tym, że SS i SA nazistów oraz Czerwony Front komunistów maszerowały bardziej hałaśliwie, Sozi Reichsbanner bardziej ociężałe, a stahlhelmowcy bardziej statecznie. Reichswehra, jedyna legalna siła zbrojna, najmniej rzucała się w oczy, chociaż była, w pewnym sensie, prywatnym narzędziem politycznym Hindenburga¹⁰².

Nastroje były wybuchowe, atmosfera napięta. Berlin całkowicie się zradykalizował.

Te nastroje przyczyniły się do sukcesu nazistów. Stali się najsilniejszą partią w Niemczech, zdobywając 37,3 procent głosów i 230 miejsc w Reichstagu. W Berlinie Goebbels uzbierał 28,6 procent, podczas gdy druga co do wielkości partia, komuniści, uzyskali 24,4 procent. Ku oburzeniu Hitlera Hindenburg nie mianował go kanclerzem i powołał na ten urząd von Papena, lecz Hitler był zdecydowany obalić jego rząd, nawet gdyby miało to oznaczać współpracę z drugą masową partią, komunistami. Nie było powodów do paniki. Von Papen rozwiązał Reichstag natychmiast po swoim przemówieniu inauguracyjnym, świadom, że naziści i komuniści zamierzają złożyć wspólny wniosek o wotum nieufności. Wybory, czwarte w tym roku, zapowiedziano na listopad. Niedługo potem Goebbels wygłosił przemówienie, które oddawało nastroje polityczne w Berlinie: „Tak dalej być nie może” – powiedział. – „Coś musi się zmienić. Mamy do wyboru: pójść albo w kierunku bolszewickiej anarchii, albo w kierunku narodowosocjalistycznego porządku i dyscypliny”.

Komuniści odegrali decydującą rolę na tym etapie marszu Hitlera ku władzy. Wbrew legendzie Czerwonego Berlina klasa robotnicza wcale nie była zjednoczona. Pod koniec 1932 roku jedna trzecia berlińskiej siły roboczej nie miała pracy, a wśród metalowców bezrobocie sięgało 60 procent, w branży budowlanej zaś 90 procent. Kryzys nie dość, że nie zjednoczył robotników, to jeszcze nastawił ich przeciwko sobie, gdyż każdy walczył o to, aby zachować posadę w swojej fabryce. Kurczący się rynek pracy spowodował największe spustoszenie w szeregach socjaldemokratów, ponieważ wielu ich stronników, zwłaszcza robotników wykwalifikowanych i pracowników biurowych, przeszło do nazistów; w wyborach 1930 roku 25,6 procent berlińskiej partii nazistowskiej stanowili pracownicy biurowi. Drugim ugrupowaniem, któremu pogarszająca się sytuacja gospodarcza przyniosła korzyści, była KPD, partia komunistyczna.

Berlińscy komuniści są często przedstawiani jako grupa, która przeciwstawiła się nazistom i „ocaliła honor” Berlina. W rzeczywistości byli siłą destrukcyjną, która pomogła utorować Hitlerowi drogę do władzy¹⁰³. Winę za to ponosił w znacznym stopniu Stalin.

W 1928 roku napięcie pomiędzy nazistami a komunistami w Berlinie szybko rosło, lecz Stalin wybrał ten właśnie moment, aby przypuścić zaciekły atak nie przeciwko nazistom, ale przeciwko socjaldemokratom. Wysłał do kierownictwa partii komunistycznej ostrzeżenie, że partia niemiecka „wlecze się w ogonie rewolucyjnego postępu”. Przypomniawszy przywódcom KPD, że chociaż zwycięstwo komunizmu jest nieuchronne, jedyną rzeczą, która może zawrócić masy z rewolucyjnej drogi, jest centrolewicowy rząd Brüninga, i dlatego należy sobie uświadomić, że prawdziwym wrogiem klasowym są socjaldemokraci. Berlińskie kierownictwo KPD miało zrobić wszystko, co w jego mocy, żeby obalić rząd, nawet gdyby oznaczało to współpracę z nazistami. Komuniści tak właśnie postąpili.

Okoliczności podjęcia tej decyzji były szczególne. Stalin z pewnością nie zapomniał, że w 1927 roku Komunistyczna Partia Chin, która zgodnie z jego zaleceniami współpracowała z Kuomintangiem, została rozbita przez swojego niedawnego sojusznika, odnosił się zatem podejrzliwie do koncepcji „wspólnego frontu”. W tym samym czasie nastąpiło znaczące zaostrzenie ra-

dzieckiej polityki wewnętrznej, a przygotowania do pierwszego procesu pokazowego były w pełnym toku¹⁰⁴. Komintern poczynił sobie równie radykalnie na arenie międzynarodowej i zapewniał swoich członków, że upadek kapitalizmu jest „bliski”. Stalin naprawdę wierzył, że naziści są tylko etapem przejściowym na drodze do komunizmu, co tłumaczy, dlaczego – po ich zwycięstwie w 1933 roku – dążył do ustanowienia przyjaznych stosunków z Trzecią Rzeszą, akceptował prześladowania niemieckich komunistów, umacniał związki pomiędzy Reichswehrą a Armią Czerwoną i odnowił niemiecko-radzieckie porozumienie handlowe. Krótkowzroczność Stalina sprawiła, że prawdziwy komunistyczny opór wobec nazistów zaczął się w Berlinie zbyt późno i był całkowicie nieskuteczny.

Posłuszni jak zawsze niemieccy komuniści bezlitośnie atakowali weimarski rząd. Silvia Rodgers wspominała, że jej matka, berlińska komunistka, „zrzucała całą winę na socjaldemokratów [...]. Róża Luksemburg miała rację, że nienawidziła socjaldemokratów i uważała Eberta, socjaldemokratycznego kanclerza, za wroga”¹⁰⁵. W czerwcu 1929 roku Erich Weinert napisał, że „socjaldemokraci stali się teraz faszystami!”¹⁰⁶. Komunistyczne komórki agitpropu, takie jak Die Ketzer (Heretycy), wystawiały sztuki o tym, jak Socjaldemokratyczna Partia Niemiec (Sozialdemokratische Partei Deutschlands – SPD) rozkazała zamordować Różę Luksemburg i Karla Liebknechta; Czerwone Rakiety przygotowały widowisko, w którym SPD tańczyła przy muzyce koncertu Kruppa, a w listopadzie 1930 roku podczas spektaklu Czerwonych Pochodni proszono widzów, aby wybrali karę dla rzekomych reprezentantów kapitalizmu, Kościoła, policji, sądownictwa i SPD. Jak wynika z policyjnego raportu, publiczność zgłaszała „najbardziej odrażające sugestie, jak ich ukarać”. Proponowała na przykład, aby zapędzić policjantów do pomieszczenia, gdzie w 1919 roku rozstrzelano zbuntowanych marynarzy, i wrzucić za nimi granat¹⁰⁷. Jedenastego lutego 1930 roku niemiecki przedstawiciel Kominternu, Ernst Thälmann, oświadczył, że skoro na czele rządu stoi socjaldemokrata, to jego zdaniem „faszyzm” jest „już u władzy”. Później zginął w Buchenwaldzie z rąk nazistów, którzy potraktowali go zupełnie inaczej niż rząd, do którego obalenia walnie się przyczynił. Pod koniec września 1932 roku na tajnej konferencji funkcjonariuszy KPD jeden z mówców nazwał socjalistyczne związki zawodowe i SPD „największymi przeszkodami dla naszej polityki rewolucyjnej. Jeśli nie uda nam się ich zniszczyć, nigdy nie dokonamy rewolucji”¹⁰⁸.

Wielkie znaczenie przywiązywano do walk ulicznych pomiędzy nazistami a KPD i nie ma wątpliwości, że na ogół były one brutalne, lecz mimo to obie strony wywoływały je często w cynicznym celu zdobycia rozgłosu. Christopher Isherwood zauważył, że w wielu bijatykach było coś fałszywego i rytualnego; krótkie, gwałtowne starcia trwały „15 sekund i nagle było po wszystkim, a walczący się rozpraszali”. Obie strony napawały się przemocą, obie chciały udowodnić, że w Berlinie panuje anarchia, a republika utraciła kontrolę nad ulicą. Krótko mówiąc, naziści i komuniści prowadzili tę samą grę.

W ostatecznym rozrachunku komuniści nie tyle bali się nazistów, ile z coraz większą zawiścią patrzyli na ich sukcesy. Nie mogli się pogodzić z utratą tysięcy członków, którzy przeszli do nazi-

stów. Silvia Rodgers powiedziała: „Moja matka i jej towarzysze musieli bardzo uważać na swoich członków. Istniało zagrożenie ze strony prowokatorów, ale także ze strony dezertów, którzy łatwo mogli się przekształcić w informatorów i zdradzić dawnych towarzyszy. Zbyt wielu przeszło do obozu nazistów”. Jej rodzice przeżyli wstrząs, kiedy pewnego dnia robotnik fabryczny i dobry komunista zjawił się w ich mieszkaniu w nazistowskim mundurze.

Matka i ojciec oniemieli. Ten człowiek, ich towarzysz, stał tam w tych swoich brązowych butach, w szarobiałym mundurze z szorstkiego materiału, z wyzywającą opaską z czarnym zagiętym krzyżem w białym kole na czerwonym tle. Stał wśród naszych mebli [...] i wychwalał Hitlera. Führer, zapewniał, jest dobroczyńcą Niemiec i dobroczyńcą narodu niemieckiego. Moi rodzice byli zniesmaczeni i wystraszeni¹⁰⁹.

Komuniści byli również zazdrośni o kult przywództwa narastający wokół Hitlera i usiłowali zrobić kogoś takiego z nieciekawego Ernsta Thälmana, kreując go na „wodza niemieckiego proletariatu”. Kiedy nic z tego nie wyszło, próbowali przypisać popularność Hitlera poparci historycznych kobiet, które nie miały pojęcia o realiach polityki. W 1932 roku w lewicowym czasopiśmie „Das freie Wort” ukazał się artykuł zatytułowany *Die Frau Hitler: Psychologie um einen Führer* (Kobieca natura Hitlera: psychologiczna sylwetka wodza), którego autor utrzymywał, że zawdzięcza on swoje sukcesy „kobiecemu, quasi-erotycznemu urokowi”. Komuniści stanowczo nie docenili dynamiki nazizmu ani niezwykłej siły Hitlera jako przywódcy.

Najgodniejszym potępieniem aspektem działalności komunistów w tym okresie była ich świadoma współpraca z nazistami, która pomogła Hitlerowi w zdobyciu władzy. Można wskazać wiele przykładów. Obie partie szły ręką w rękę podczas strajku berlińskich pracowników komunikacji w listopadzie 1932 roku, wywołanego niewielką obniżką płac. Widok Josepha Goebbelsa i Waltera Ulbrichta (który został później pierwszym sekretarzem wschodniemieckiej SED) uczestniczących razem w demonstracji to jeden z najbardziej przygnębiających obrazków w historii Berlina; pewien świadek wspominał, że widział pod swoim domem nazistów i komunistów stojących ramię w ramię, jedni krzyczeli „Czerwony Front!”, a drudzy *Heil Hitler!* Wielu mieszkańców Berlina postrzegało obie partie jako dwie strony tej samej monety, o czym świadczyły flagi ze swastyką oraz z sierpem i młotem powiewające obok siebie w oknach *Mietskasernen*¹¹⁰. Ernst Thälmann i Hermann Göring często łączyli siły w Reichstagu, aby przekształcić parlamentarną procedurę w farsę, i razem parli również do referendum, które doprowadziło do ustąpienia socjaldemokratycznego rządu w lipcu 1930 roku. Wspólnie wystąpili też z wnioskiem o wotum nieufności, co zmusiło von Papena do rozwiązania Reichstagu i ogłoszenia wyborów, które ostatecznie przyniosły zwycięstwo Hitlerowi. Komuniści nie tylko nie „ocalili” Berlina, lecz także w znacznym stopniu przyczynili się do jego upadku. Zarówno naziści, jak i komuniści stanowili przerażającą perspektywę na przyszłość. Niektórzy twierdzą, że względnie niskie poparcie wyborcze dla nazistów w Berlinie w ostatnich latach republiki ratuje reputację miasta, ale znacznie bardziej wymowne są inne liczby. W ostatnich wyborach 1932 roku 720 tysięcy berlińczyków głosowało na Hitlera,

ale łącznie ponad 70 procent wyborców poparło albo komunistów, albo nazistów, dwie partie totalitarne, które dążyły do całkowitego zniszczenia Republiki Weimarskiej¹¹¹.

Ostatni cios dla Weimaru padł po tych właśnie wyborach z 6 listopada. Naziści pozostali największą partią w Niemczech, przed komunistami. Stracili wprawdzie poparcie w innych częściach Niemiec, ale nie w Berlinie, komuniści natomiast po raz pierwszy pokonali socjaldemokratów. Razem obie partie radykalne miały bezwzględną większość w Reichstagu. Ku rozczarowaniu Hitlera Hindenburg znowu nie zgodził się mianować go kanclerzem, powierzając ten urząd generałowi von Schleicherowi¹¹². Na ratunek Hitlerowi pospieszył von Papen, również urażony nominacją Schleichera. Postanowił wykorzystać Hitlera jako parawan, aby odzyskać swoje stanowisko. Latem doszło do licznych potajemnych spotkań pomiędzy Hitlerem, von Papenem i finansistą Schachtem, który wraz z von Papenem, Oskarem von Hindenburgiem i Ottonem von Meißnerem naciskał na Hindenburga w imieniu Hitlera. Żądanie było proste. Hitler chciał zostać kanclerzem i domagał się jedynie dwóch dodatkowych stanowisk w rządzie. Von Papen miał być wicekanclerzem. Niewątpliwie, dowodzili konserwatyści, z ośmioma tekami ministerialnymi uda się związać Hitlerowi ręce i nie dopuścić do tego, aby stał się czymś więcej aniżeli figurantem. Wykorzysta się go prostu, aby podsuwał ich pomysły uwielbiającym go masom. Zapytany, czy to mądre posunięcie, von Papen oświadczył, że ani trochę nie boi się nominacji Hitlera na kanclerza. „Mamy go w garści” – powiedział¹¹³.

Nikt nie wie, co ostatecznie przełamało opór Hindenburga przeciwko Hitlerowi, ale 30 stycznia 1933 roku austriacki demagog został kanclerzem. Göring objął stanowisko pruskiego ministra spraw wewnętrznych, co oznaczało, że podlegała mu policja w trzech piątych Rzeszy, a Wilhelm Frick wszedł do rządu jako minister spraw wewnętrznych. Goebbels, który zapewnił Hitlerowi zwycięstwo w Berlinie, nie otrzymał stanowiska w gabinecie, ponieważ uznano, że nie ma odpowiedniego autorytetu. Nie wpłynęło to na poprawę stosunków pomiędzy Goebbelsem a triumfującym Göringiem, ale w ciągu kilku tygodni wszystko poszło w zapomnienie. W nowej Kancelarii Rzeszy Hitlera urządzono później okazałą salę posiedzeń rządu, z nazwiskami ministrów wyrytymi w złocie na ciężkich niebieskich bibularzach, ale nigdy z niej nie korzystano. Demokracja parlamentarna umarła i w praktyce Hitler rządził teraz Rzeszą Niemiecką. Mowrer nazwał zwycięstwo Hitlera „odrzuconiem przez Niemcy tysiąca lat cywilizacji”.

Trzydziestego stycznia 1933 roku, w blasku pochodni wypełniających Unter den Linden, wielu spośród tych, którzy przynajmniej formalnie popierali Republikę Weimarską, zrozumiało, że wreszcie przegrali z rzecznikami idei krwi i ziemi, narodu, czystości rasowej i antysemityzmu, od połowy lat dwudziestych rosnącymi stopniowo w siłę. Marzenie się rozwiało. Wielu uciekło lub popełniło samobójstwo, inni mieli niebawem zostać uwięzieni, poddani torturom lub zamordowani. Niemal natychmiast wydano zarządzenie, że dzieła sztuki „o cechach kosmopolitycznych i bolszewickich” mają zostać spalone, a „nazwiska tych wszystkich artystów, których przyniosła fala marksizmu i bolszewizmu, nigdy więcej nie mogą być wymieniane publicznie”. Nowy Ośro-

dek Zaawansowanej Literatury Niemieckiej szybko umieścił na indeksie setki „nie-niemieckich” książek, natomiast Narodowosocjalistyczna Wspólnota Kulturalna zaczęła narzucać swoją żalostną i banalną wizję artystyczną i kulturalną, zakazując rozpowszechniania prac znienawidzonych artystów weimarskich, którymi od dawna pogardzała. W 1933 roku, kilka tygodni po dojściu Hitlera do władzy, pisarz Friedrich Hussong, zatrudniony przez koncern wydawniczy Hugenerberga, w książce *Kurfürstendamm* dał wyraz swojej pogardzie dla weimarskiej awangardy, pisząc o dokonanej przez Erwina Piscatora inscenizacji *Dobrego wojaka Szwejka*: „Kobiety z dekolcami do pępka i z diamentami na pantofelkach piszcząły z uciechy przy najgorszych sprośnościach”. Ale teraz:

Stał się cud. Już ich nie ma. Twierdzili, że są niemieckim duchem, niemiecką kulturą, niemiecką teraźniejszością i przyszłością. Prezentowali Niemcy światu, mówili w ich imieniu [...]. To, na co nie zezwalali, nie istniało [...]. Każdy, kto im służył, mógł być pewien sukcesu. Występował na ich scenach, pisał do ich magazynów, był reklamowany na całym świecie; zachwalano jego towar bez względu na to, czy był to ser, czy teoria względności, puder czy teatr, patent medyczny czy prawa człowieka, demokracja czy bolszewizm, propaganda na rzecz przerywania ciąży czy przeciwko systemowi prawnemu, zgniła murzyńska muzyka czy taniec na golasa. Krótko mówiąc, nigdy nie było bardziej bezwstydnej dyktatury niż ta, którą ustanowiła demokratyczna inteligencja i *Zivilisationsliteraten*¹¹⁴.

Niestety, wielu spośród tych, którzy wylegli na ulice tamtego wieczoru, aby zmanifestować swoją radość z dojścia Hitlera do władzy, wiwatowało również na cześć tej wizji „oczyszczonego” Berlina. Po 10 z górą latach nasiąkania teoriami na temat narodu, rasy i Führera oraz po latach społecznego, gospodarczego i politycznego zamętu wielu berlińczyków pozwoliło sobie pogrążyć się w zbiorowym szaleństwie. Mimo brutalności, przemocy, czystek i morderstw, które miały niebawem splamić ulice Berlina, popularność Hitlera nadal rosła. W ciągu miesiąca po jego dojściu do władzy ponad 50 tysięcy berlińczyków wstąpiło do partii nazistowskiej. Rozpoczął się najczarniejszy okres w dziejach miasta.

Rozdział jedenasty

Nazistowski Berlin - życie przed burzą

Ej, synu mój,
Z daleka stój!
Tyś śmierci łupem!

Faust, cz. I

Po zdobyciu władzy przez nazistów Berlin miał się stać jednym z najważniejszych symboli Tysiącletniej Rzeszy. Kiedy w 1933 roku Hitler oglądał stare ulice przemysłowe, oświadczył chępliwie: „Za 10 lat nikt nie rozpozna tego miasta”. Miał rację. Utworzenie nowej stolicy – którą zamierzano nazwać Germanią – było zasadniczym elementem jego wizji przyszłości¹¹⁵. „Jako stolica Rzeszy, kraju z 65 milionami mieszkańców [...] Berlin musi się wznieść na tak wysoki poziom planowania urbanistycznego i kultury, aby mógł współzawodniczyć ze wszystkimi pozostałymi miastami stołecznymi świata”. Przebudowa Berlina miała być „kwintesencją tego, co można osiągnąć dzisiejszymi środkami”. Hitler obiecywał, że stolica Rzeszy będzie piękniejsza niż Paryż, wspanialsza niż Wiedeń, potężniejsza niż starożytny Rzym; „Berlin miał być przebudowany i powiększony, aby służyć ludności ocenianej potencjalnie na osiem milionów”, a to zadanie „przekraczało wszystko, co można sobie wyobrazić”¹¹⁶. Hitler, rozmówany w Berlinie, chciał uczynić go potężniejszym niż kiedykolwiek.

Kilka miesięcy przed objęciem władzy przez Hitlera Siegfried Kracauer napisał: „Każdy, kto zatrzyma się na dłużej w Berlinie, później prawie nie pamięta, skąd naprawdę pochodzi”. Z powodzeniem mógł to powiedzieć o Adolfie Hitlerze, który nie był już małomiasteczkowym chłopcem z Linzu, lecz utwierdził się w przekonaniu o własnej wszechmocy, a zmiana w jego nastawieniu wobec „nowoczesnego” Berlina doskonale to odzwierciedlała. W „latach walki” potępiał miasto jako ośrodek dekadencji i modernizmu; po zdobyciu władzy wzmianki o „obniżeniu znaczenia” stolicy i peany na cześć wiejskiego życia stawały się coraz rzadsze, tyrady przeciwko rozwojowi techniki i postępowi były tonowane, a wątek głębokiego kryzysu nowoczesności, który narzmiwał od XIX wieku, został odrzucony. Od 1933 roku stawało się coraz bardziej jasne, że Berlin nie ulegnie „rustykalizacji”, lecz przejdzie przez okres nazistowski ze swoją nowoczesną kulturą przemysłową w stanie nienaruszonym¹¹⁷. Ku strapieniu partyjnych doktrynerów miasto nie miało już być traktowane jako „na wskroś dekadencje”, lecz po prostu „oczyszczone” z elementów „żydowsko-bolszewickich”; reszta będzie mogła pozostać, o ile zaakceptuje nowy porządek. Hitler może i nie lubił Berlina takiego, jaki zastał, ale był zdecydowany stworzyć miasto stołeczne godne miana ośrodka jego Tysiącletniej Rzeszy¹¹⁸.

Skupienie wszystkich ministerstw i departamentów rządowych w Berlinie było sprzeczne z wczesnym nazistowskim ideałem, ale sprzyjało tworzeniu systemu, który miał podtrzymywać przyszły wysiłek wojenny. Kiedy fanatycy jak Himmler i Rosenberg ubolewali, że Hitler odrzucił

ich idee *Blut und Boden*, koncentrując całą władzę w jednym mieście, kazano im się podporządkować. Resentymenty wobec Berlina były szczególnie silne w pozostałych częściach państwa. Hitler bowiem zniósł niezależność 18 krajów niemieckich i miast Hanzy i przeniósł całą suwerenną władzę do stolicy Rzeszy, przez co wielu lokalnych urzędników się skarżyło, iż złamał obietnicę, że będzie zwiększał uprawnienia rządów krajowych, zamiast kontynuować Bismarckowską politykę centralizacji z 1871 roku¹¹⁹. Hitler nic sobie z tego nie robił. Do końca lat trzydziestych przekształcił Berlin w najpotężniejsze miasto Europy, a choć Bawarczycy i Nadreńczycy unosili się gniewem, potęga przemysłowa, polityczna i militarna Berlina przyćmiewała ich wszystkich.

Wyżsi dygnitarze nazistowscy przenieśli się do stolicy ze zdumiewającą szybkością, by rywalizować ze sobą o urzędy blisko Kancelarii Rzeszy i swojego ukochanego Führera. Nowa dzielnica rządowa rozciągała się od Ministerstwa Propagandy i Oświecenia Publicznego Goebbelsa po Ministerstwo Lotnictwa Göringa; od Urzędu Spraw Zagranicznych, gdzie komiczny „von” Ribbentrop miał później odgrywać poważnego męża stanu, po Zarząd Kolei Rzeszy, gdzie skrupulatnie planowano transporty ludzi; od Ministerstwa Spraw Wewnętrznych po siedzibę SS Himmlera, która miała się stać budzącą największy strach instytucją na świecie. O życiu milionów decydowano w biurach, które wyrosły przy Wilhelmstrasse, Bellevuestrasse, Prinz-Albrecht-Strasse i Unter den Linden, a kiedy rozkazy „przychodziły bezpośrednio z Berlina”, wykonywano je bez szemrania. Przez następne 12 lat Berlin był ośrodkiem nazistowskiej władzy, a sama jego nazwa budziła zawiść, przerażenie, gniew albo dumę – ale rzadko obojętność – u wszystkich. Znanemu powiedzeniu „Hitler to Niemcy, a Niemcy to Hitler” nadano niebawem nową postać: „Berlin to Rzesza, a Rzesza to Berlin”¹²⁰.

Pochodnie, które 30 stycznia skwierczały i dymiły na Unter den Linden, oznaczały początek tak zwanej bezkrwawej rewolucji Hitlera. Ukrócono ekscesy SA, ulice po raz pierwszy od lat były bezpieczne, a wielu berlińczyków wierzyło, że Hitler przyniósł trwały pokój. Hitler nie wyrzekł się przemocy; po prostu czekał, aż będzie mógł uderzyć bezkarnie. W tamtych pierwszych tygodniach nadal był względnie słaby: nadzwyczajne dekrety, które wydawał, wymagały podpisu Hindenburga, musiał unikać antagonizowania wojska i był zmuszony powściągać ataki na komunistów w obawie przed strzaskaniem kruchej fasady prawomocności, której potrzebował do następnych wyborów wiosną. Jego jedynym kontrowersyjnym posunięciem było wydanie 5 lutego rozporządzenia prezydenta „o ochronie narodu niemieckiego”, które upoważniało policję do wkroczenia do siedziby partii komunistycznej w Karl-Liebknecht-Haus, co – jak miał nadzieję – spowoduje gwałtowną reakcję komunistów. Nic się jednak nie stało, a Hitler przechadzał się przygnębiony po swoim gabinecie, obrzucając wyzwiskami innych członków gabinetu, którzy powstrzymali go przed podjęciem zdecydowanych działań¹²¹. Trudno powiedzieć, jak długo trwałaby ta „legalistyczna” faza, gdyby nie kolejne niezwykle wydarzenie w historii Berlina: pożar Reichstagu.

O dziewiątej dziesiątej w zimny wieczór 27 lutego 1933 roku młody drukarz Werner Thaler wracał z pracy do domu. Kiedy zbliżał się do Reichstagu, usłyszał brzęk pękającego szkła. Myśląc,

że to włamanie, powiadomił napotkanego w pobliżu policjanta, który dostrzegł wewnątrz gmachu płomienie i wezwał straż pożarną. Niedługo potem z płonącego budynku wywleczono upośledzonego umysłowo holenderskiego sztukatora Marinusa van der Lubbe, który ochoczo przyznał się do podłożenia ognia, „żeby robotnicy mogli mieć władzę”, ale upierał się również, że działał sam. Tak zaczęła się nierozwikłana zagadka, która dała Hitlerowi pretekst potrzebny do zmiążdżenia przeciwników i która zmieniła bieg niemieckiej historii¹²².

Nie wiadomo na pewno, kto stał za pożarem – czy dziwny Holender działał sam, czy też podłożenie ognia zaplanowali naziści, aby przyspieszyć proces konsolidacji władzy w swoich rękach. Płynące z zajścia oczywiste korzyści dla Hitlera skłoniły wielu do przekonania, że musiał on być w to zamieszany, inni jednak postrzegają pożar jako jedno ze zrządeń opatrności, które zostało bezwzględnie spożytkowane. Dotąd jednak nie znaleziono żadnych dowodów, które pozwoliłyby powiązać bezpośrednio Hitlera z van der Lubbem.

W wieczór pożaru Hitler udał się na małe przyjęcie w domu Goebbelsa, aby omówić plany na nadchodzące wybory i obchody „Dnia Przebudzenia Narodowego”. Ernst (Putzi) Hanfstaengl, wówczas szef wydziału prasy zagranicznej, został zaproszony przez Magdę Goebbels, ale postanowił zostać w rezydencji Göringa, gdzie leczył się z ciężkiego przeziębienia. Późnym wieczorem ze snu wyrwało go migoczące światło. W tym momencie wbiegła pokojówka i powiedziała, że Reichstag płonie. Hanfstaengl natychmiast zatelefonował do Goebbelsa i przekazał mu wiadomość, lecz Goebbels, przekonany, że to żart, odłożył słuchawkę. Hitler kazał mu jednak oddzwonić. Kilka minut później Goebbels powiedział Hanfstaenglowi, że Hitler pyta, co się dzieje, ale nie chce więcej słyszeć „żadnych dowcipów”. Hanfstaengl powtórzył, że Reichstag płonie, a jeśli mu nie wierzą, mogą przyjść i sami zobaczyć. Potem rzucił słuchawkę¹²³.

Hanfstaengl bardzo nie lubił Goebbelsa, którego nazywał „skończonym łgarzem”. Mimo to twierdził później, że zarówno Goebbels, jak i Hitler wydawali się szczerze zaskoczeni wiadomością. Obaj popędzili pod Reichstag, który do tego czasu został już otoczony policyjnym kordonem. Ogromny tłum przyglądał się, jak na miejsce pożaru pędzą samochody strażackie z całego miasta, a statki ratownicze na Szprewie leją spienione fontanny wody na płonący budynek. Rozległ się jęk, kiedy ogromna kopuła kajzera zawałiła się z trzaskiem szkła i miedzi. Jednym z pierwszych zagranicznych dziennikarzy na miejscu zajścia był Sefton Delmer, który dowiedział się, że policja zatrzymała podpalacza i że zważywszy na rozmiary pożaru, „w środku musi ich być więcej”, ale nikogo poza tym nie znaleziono. Hermann Göring też był pod Reichstagem i Delmer usłyszał, jak mówi, że w jego przekonaniu jest to sygnał do rozpoczęcia komunistycznego powstania i że wydał już rozkaz wystawienia wart przed wszystkimi pozostałymi budynkami publicznymi. Później tego wieczoru Göring, aby obciążyć komunistów, znacznie wyolbrzymił ilość znalezionych na miejscu materiałów łatwopalnych. Wśród zagranicznych dziennikarzy, wśród których znalazł się William Shirer, krążyła pogłoska, że Karl Ernst, szef berlińskiej SA, mógł posłużyć się tunelem pomiędzy ministerstwem Göringa a Reichstagem, ale chociaż przejście istniało, nie było dowodów na to, że ktoś z niego korzystał. Delmer wspominał, że kiedy spotkali się z von Papenem, Hitler zagrzmiał: „Daj Boże, żeby to była robota komunistów [...] jeste-

ście świadkami początku nowej wielkiej epoki w historii Niemiec. Ten pożar to początek [...] widzicie ten budynek? Widzicie, jak płonie? Gdyby komuniści opanowali Europę i rządili nią choćby przez dwa miesiące, cały kontynent zapłonąłby tak jak ten gmach”¹²⁴.

Bez względu na to, kto ostatecznie ponosił odpowiedzialność za pożar, był to pretekst, którego Hitler potrzebował. Przez całą noc Hitler, Goebbels i Göring planowali posunięcia przeciwko komunistom i zastawiali sieć, aby schwycić w nią innych „wrogów państwa”. Dołączył do nich „ekspert od komunizmu” Rudolf Diels z Gestapo (podlegającego wówczas Göringowi), który właśnie przesłuchiwał van der Lubbe. Zameldował, że jego zdaniem Holender działał sam. Mimo to przekazał Göringowi listę znanych komunistów, których łatwo będzie aresztować „pod zarzutem” udziału w „spisku”. Tej nocy, zaledwie miesiąc po objęciu władzy przez Hitlera, rozpoczęły się rządy terroru.

Szkielet Reichstagu wciąż dymił, kiedy wypuszczono do miasta SA. We wczesnych godzinach rannych cztery tysiące funkcjonariuszy KPD i wielu innych znanych działaczy lewicowych usłyszało straszliwe walenie do drzwi, a dobrze znani berlińczycy – między innymi Carl von Ossietzky i Egon Kisch – zostali wywleczeni z łóżek. Socjaldemokratów też dotknęły represje, ich lokale partyjne zostały zajęte, a wszystkie gazety zdelegalizowane; SPD miała oficjalnie przestać istnieć 22 czerwca. Socjaldemokraci i komuniści byli zdumieni oskarżeniami wysuwanymi przeciwko ich partiom i wielu przyszło na posterunki policji, zapewniając o swojej niewinności. Najślawniejszym spośród nich był Ernst Torgler, przewodniczący frakcji komunistycznej w Reichstagu, który złożył przed policją oświadczenie, że jego partia nie wywołała pożaru i w żaden sposób nie zamierzała obalać rządu. Zachwyceni SA-mani po prostu wtrącili go do więzienia. Tymczasem Hitler i Goebbels odczytali proklamacje uzasadniające aresztowania jako niezbędne do stłumienia „zaplanowanej rewolucji komunistycznej”, a w artykule napisanym tego ranka dla „Der Angriff” Goebbels stwierdził, że komuniści zostaną unicestwieni, tak aby nawet ta nazwa nie plamiła niemieckiej historii.

Hitler działał niezwykle szybko. Następnego dnia, 28 lutego 1933 roku, wprowadził dekrety nadzwyczajne i zapoczątkował proces znany jako *Gleichschaltung*, „ujednolicanie” czyli „koordynację” władzy, dzięki czemu nie tylko stał się panem Niemiec, lecz także uczynił z Berlina niekwestionowane centrum Rzeszy. „Koordynacja” położyła oficjalnie kres autonomicznym rządóm i instytucjom krajowym, a najwyższą władzę nad wszystkimi praktycznie aspektami życia przeniosła do Berlina¹²⁵.

Nowe ustawy miały daleko idące konsekwencje. Hindenburg, który uwierzył w kłamliwe twierdzenia o komunistycznym spisku, podpisał ustawę o pełnomocnictwach (*Ermächtigungsgesetz*), zawieszającą wszystkie prawa konstytucyjne i rozszerzającą zakres stosowania kary śmierci. Rozporządzenie o „ochronie narodu i państwa” zostało umocnione następnym rozporządzeniem o „zdradzie narodu niemieckiego i przygotowaniu zdrady głównej”. Swobody obywatelskie przestały istnieć¹²⁶. Podejrzanych można było aresztować bez postawienia zarzutów („areszt ochron-

ny”), pruska policja państwowa została podporządkowana szefowi berlińskiej SS, a policja berlińska znalazła się w rękach ludzi Göringa. Całe osiedla mieszkaniowe w berlińskich dzielnicach robotniczych zostały otoczone i metodycznie przeczesane przez SA, SS, policję, straż pożarną i Specjalną Służbę Techniczną^V w poszukiwaniu dowodów oporu. Skonfiskowano wszelką broń i nielegalną literaturę, a nawet piłki do gry i instrumenty muzyczne, w których mogły być ukryte podejrzane materiały. Drobiazgowość tych obław skutecznie uniemożliwiła przeciwnikom reżimu zorganizowanie jakiegokolwiek poważnego protestu¹²⁷. Jednocześnie berlińskie więzienia, piwnice i opuszczone fabryki zaczęły się zapełniać „wrogami państwa”.

Najbardziej brutalnym członkom SA, którzy sprawdzili się w latach walk ulicznych, powierzono pieczę nad więźniami. Obławy trwały przez cały marzec 1933 roku, a SA-mani poszukiwali swoich komunistycznych przeciwników i wyrównywali rachunki z dawnych czasów. Bojówkarze włamywali się do mieszkań i domów, grożąc ludziom bronią i maltretując przerażone ofiary. Rutynowo konfiskowano paszporty, tak aby nawet więźniowie zwolnieni z aresztu nie mogli uciec za granicę. Sławni berlińczycy – od socjaldemokratów, jak Julius Leber po działaczy związkowych, jak Wilhelm Leuschner, od szefów rozgłośni radiowych i dziennikarzy po anarchistę Ericha Mühsama – po prostu znikali. Silvia Rodgers wspominała, że kiedy „brunatne koszule” wpadły na trop ośmioosobowej komórki, nie aresztowały jej członków, lecz „po prostu zamknęły piwnicę, aby nie dało się jej otworzyć od środka. Bez jedzenia, bez wody, bez powietrza. Ośmiu ludzi zmarło w ciągu dwóch tygodni”¹²⁸. „Ali” Höhler, komunistyczny chuligan, który zabił Horsta Wessla, został przewieziony z celi w Berlinie do lasu na przedmieściach i porąbany na kawałki, a mordercy cięli tatuaże pokrywające jego ciało.

SA przejęła teraz berlińskie więzienia. Przestronna komenda berlińskiej policji przy Alexanderplatz, gdzie mieścił się niegdyś gabinet nemezis Goebbelsa, „Isidora” Weissa, stała się centralnym punktem zbornym¹²⁹. Labirynt korytarzy wypełniały każdej nocy oszołomione ofiary ostatniej obławy. Do małych cel wpychano coraz więcej ludzi i wkrótce zabrakło miejsca. Nowo przybyli musieli klęczeć na karabinach i byli bici po twarzy, dopóki się nie przyznali do zarzucanych im przestępstw, a standardową procedurą było łamanie nowym przybyszom nosów i szczęk. Ci, którzy mieli szczęście wyjść na tym etapie na wolność, często byli nierozpoznawalni dla rodzin i przyjaciół. Jeden ze świadków naocznych napisał, że w jego celi przy Alexanderplatz przebywało „62 innych więźniów. Ci ludzie, głównie robotnicy i żydowscy przechodnie, byli katowani prawie na śmierć. Widziałem ludzi, którym wyłupiono oczy. Większość miała zęby wybite kolbami karabinów. Ręce mieli poparzone. Wszystkich Żydów rzucono na podłogę, a nazistowscy szturmowcy skakali po nich, dopóki Żydzi nie stracili przytomności”¹³⁰.

Napływ więźniów był tak ogromny, że nawet Alexanderplatz i wielkie więzienie Tegel, gdzie przetrzymywano Franza Biberkopfa, bohatera powieści Döblina, nie mogły pomieścić więcej ludzi. Trzeba było znaleźć „praktyczne rozwiązanie”. Rozwiązaniem był jeden z najbardziej ponurych wynalazków w historii Berlina, ponieważ właśnie tam powstały pierwsze przypadkowe, czyli „dzikie”, obozy koncentracyjne – obozy, które przekształciły się w znacznie większe i bardziej

zabójcze miejsca odosobnienia. Pierwsze „dzikie” obozy nazywano po prostu „katowniami” i tylko w latach 1933–1934 stworzono ich w Berlinie ponad pięćdziesiąt¹³¹. Był jeszcze jeden powód tworzenia tych obozów; SA, Gestapo i SS nadal toczyły walkę o władzę, a Gestapo Dielsa często porywało ofiary ze szponów SA i sprowadzało ich do swojej siedziby przy Prinz-Albrecht-Strasse do własnych celów. SA oburzała się tymi ingerencjami i wiedziała, że jeśli więźniowie znikną w mrocznych zakamarkach jednego z obozów, trudno ich będzie znaleźć. Wiele obozów mieściło się w piwnicach albo na podwórzach budynków przy głównych i uczęszczanych ulicach, takich jak Friedrichstrasse, Rosenstrasse czy Kastanienallee. Do bastionów SA należały willa Gladenbecksche w Köpenick i Ośrodek Wystawy Światowej w Tiergarten. Kilka nadal pozostawało niezauważonych, w tym koszary przy General-Pape-Strasse i nieużywana wieża ciśnień przy Knaackstrasse w Prenzlauer Berg. SA obmyślała dla swoich ofiar straszliwe tortury. Były więzień wspominał, jak wprowadzono go do budynku z ciemnoczerwonej cegły, siedziby SA-Feldpolizei przy General-Pape-Strasse.

Miałem osiemnaście lat [...]. Wezwano mnie do ambulatorium. SA-man zawołał: „Ty, młody, opuścić spodnie, wyjąć penisa!”. Wstrzyknęli mi coś do przewodu moczowego, chociaż próbowałem opóźnić działanie tego środka, napinając mięśnie [...]. Potem musiałem przejść przez korytarz na kolanach. Eskortowali mnie dwaj SA-mani, kopnęli mnie w krocze, a później w pośladki, tak że upadłem do przodu. Przekazali mnie innym SA-manom [...] w sześciu musieliśmy leżeć na brzuchu z dłońmi płasko na podłodze. SA-mani deptali nam po stopach, po nogach, po rękach [...] dwaj mieli płaskie szczypcy, którymi wrywali nam paznokcie i włosy [...]. Następnego dnia, kiedy opróżniałem pęcherz, zauważyłem, że kwas zrobił swoje i boleśnie pali¹³².

SA była wyjątkowo krwiożercza; podczas sławetnego czerwcowego „krwawego tygodnia w Köpenick” schwytano ponad 500 ludzi, a później poddawano ich systematycznym torturom. Dziewięćdziesięciu jeden zostało zamordowanych. Gestapo poczyniło sobie równie brutalnie; od 9 do 23 stycznia Ernst Thälmann był przetrzymywany przy Prinz-Albrecht-Strasse i nieustannie przesłuchiwany. Wybito mu cztery zęby, a później – jak wspomina – „umundurowany funkcjonariusz Gestapo z pejcem ze skóry hipopotama w ręku bił mnie po pośladkach odmierzonymi uderzeniami. Oszalały z bólu krzyczałem na cały głos. Potem zatkali mi usta i bili mnie po twarzy, chłostali pejcem po piersiach i plecach. Później straciłem przytomność”¹³³.

SS też miała własne ośrodki odosobnienia, w tym osławiony Columbia-Haus, który mieścił się w pobliżu lotniska Tempelhof. Tajny raport SOPADE, czyli SPD na uchodźstwie, opisywał doświadczenia dziesiątków ludzi, którzy zdołali przeżyć stosowane tam tortury¹³⁴. Jednym z nich był działacz socjaldemokratyczny, który po doprowadzeniu został rozebrany do naga i wielokrotnie pobity. „Wywlekli mnie na zewnątrz, oblali wodą z węża i nasikali na mnie. Zostałem wtrącony do celi bez łóżka czy okna, a chociaż był listopad, nie było żadnego ogrzewania. Musiałem le-

żeć na podłodze [...] przez osiem dni straciłem 16 kilogramów”. Do typowych należał również przypadek Hansa Littena, członka Stahlhelmu i prawnika, którego „wielka zbrodnia” polegała na tym, że w 1931 roku zapytał, czy partia nazistowska „przestrzega prawa”¹³⁵. Pewnej nocy Litten został aresztowany i wysłany do obozu w Sonnenburgu. Zanim znalazł się w Spandau, miał złamaną szczękę, rany na policzkach, wybite zęby, doznał też częściowej utraty wzroku i słuchu. Z więzienia zabrał go detektyw Gestapo, który chciał zmienić werdykt jednego z jego ostatnich procesów. Pod wpływem okrutnych tortur Litten zgodził się podpisać wszystko, ale później napisał list do Gestapo i odwołał swoje zeznanie. Potem próbował popełnić samobójstwo. Następnie został przeniesiony do Columbia-Haus, gdzie bito go pejcami, które rozrywały skórę. Kiedy wreszcie trafił do obozu w Brandenburgu, był tak straszliwie zmaltretowany i poraniony, że inni więźniowie nie chcieli przebywać z nim w jednej celi. Mimo to esesmani, okazujący już oznaki nieludzkiej przewrotności, odnaleźli jego dawnych klientów i zmusili ich, aby bili go po twarzy. Później Litten został wrzucony do dołu z nieczystościami, gdzie w końcu zmarł.

SA i SS przejawiały szczególny rodzaj sadyzmu. Oprawcy aranżowali sytuacje, w których więźniowie musieli bić innych więźniów, a później świetnie się bawili, odnotowując skrupulatnie, jak długo trwało, zanim terroryzowani podnieśli pejcz, lub ile razy trzeba im było grozić, żeby pobudzić ich do czynu. Szczególnie lubili zmuszać przyjaciół do walki ze sobą, napawając się upodleniem i odczłowieczeniem swoich ofiar. Karl Billinger, więzień numer 880 w Columbia-Haus, wspominał, jak kazano żydowskiemu więźniowi rzucić się na innego:

Esesmani zaczęli okładać ich pięściami po głowach, karkach i plecach, podczas gdy oficer wrzeszczał jak opętany: „Dalej! Dalej!”. Z wahaniem, przerażony tym, co robi, później bardziej energicznie, aby uniknąć wściekłości strażników, starszy Żyd zadał młodszemu cios – i następny – aż w końcu okładał go z furją, twarz miał wykrzywioną cierpieniem, a oczy płonęły mu szaleństwem. Młodszy mężczyzna nawet nie podniósł ręki, żeby osłonić głowę przed ciosami [...]. Wyprostowany i milczący, stał, dopóki nie upadł¹³⁶.

Inna ofiara, dziennikarz „Weltbühne” Kurt Hiller, został zabrany do Columbia-Haus, gdzie złamano mu nos, wybito zęby i okładano prawie do nieprzytomności. Następnie położono go na drewnianym stole w piwnicy, gdzie około 20 esesmanów stało i śmiało się, kiedy wymierzano mu 50 batów. Z plecami i pośladkami ociekającymi krwią, został oblany lodowatą wodą, a potem musiał stać prosto w pustej celi. Ilekroć się zachwiał, wywlekano go na „niedźwiedzi taniec”, upokarzający rytuał, który polegał na tym, że więźniowie musieli skakać po dziedzińcu w za dużych butach bez sznurowadeł, śpiewając dziecięce piosenki. Wskutek bicia Hiller doznał poważnego uszkodzenia nerek. Na spuchnięte nogi założono mu ciasne kajdany, aby spotęgować ból. Wezwano lekarza, który zalecił odpoczynek w łóżku i tabletki solne, ale kiedy wyszedł, strażnik zawołał, że wizyta była żartem. Hiller znowu musiał tańczyć na więziennym dziedzińcu, dopóki nie upadł,

a wtedy strażnicy podnieśli go i kazali mu tańczyć dalej, co powodowało straszliwy ból w opuchniętych nogach. Miał szczęście, że wyszedł żywy z tego koszmaru¹³⁷.

Wspomnienia o tych ludziach nadal są żywe. Kiedy mieszkałam w Berlinie Zachodnim, odkryłam, że niepozorna kawiarnia w pobliżu stacji kolei podziemnej naprzeciwko mojego domu była miejscem, skąd SA-mani porywali czasem swoje ofiary. Późnym wieczorem w listopadzie 1933 roku przystojny młody aktor Hans Otto, przewodniczący sekcji berlińskiej Związku Teatrów Robotniczych (Arbeiter-Theater-Bund), jadł szybki posiłek na zapleczu, gdy zjawili się SA-mani. Wydał go prawdopodobnie któryś z gości. Bojówkarze zabrali go do miejsca nazywanego Café Kommet, co było kolejnym żartem SA. Przy dźwiękach orkiestry ofiarę bito i kopano w rytmie muzyki. Po czterech dniach Otto został przeniesiony do Köpenick i zakuty w kajdany wraz z innymi mężczyznami i kobietami, których część przebywała tam od trzech tygodni. Stamtąd zabrano go na Möllendorffstrasse, a później do siedziby Gestapo przy Prinz-Albrecht-Strasse, gdzie był przetrzymywany bez jedzenia i wody i regularnie bity. Niedługo potem został przeniesiony na Voßstrasse, gdzie zobaczył go jego przyjaciel Gerhard Hinze. „Musiało być około północy” – napisał Hinze. „Nie mógł już mówić, tylko mamrotał. Usta i oczy miał bardzo zapuchnięte [...] kilka godzin później zobaczyłem go po raz ostatni. Był na wpół nagi i nie mogłem już rozpoznać jego twarzy. Ciało przypominało krwawą miazgę. Był nieprzytomny”. Następnego dnia Hans Otto zmarł¹³⁸.

Cierpienia wielu spośród tych więźniów musiała potęgować bliskość normalnego życia. Amatorzy wesołej zabawy mijający budynek SA w drodze do nocnych klubów przy Friedrichstrasse mogli słyszeć krzyki maltretowanych ofiar dolatujące z cel; siedziba SA-Feldpolizei przy General-Pape-Strasse znajdowała się w pobliżu pięknych willi z ogrodami; Hiller był torturowany niedaleko lotniska Tempelhof, przez które codziennie przewijali się zagraniczni dygnitarze i gwiazdy filmowe; a inne ofiary w Columbia-Haus zwróciły uwagę, że podczas tortur puszcza się głośną muzykę, aby zagłuszyć mroźące krew w żyłach odgłosy. Mimo to los tysięcy więźniów był na ogół ignorowany przez społeczeństwo, które wierzyło w propagandę na temat ośrodków „reedukacji” i w pilną potrzebę zaprowadzenia porządku. Setki ludzi gniły w piwnicach i cuchnących opuszczonych fabrykach Berlina, a wielu z nich „popełniło samobójstwo” lub zostało „zastrzelonych podczas próby ucieczki”. Kiedy kwestionowano postępowanie oprawców, ci krzyczeli, że niedobrze im się robi od wysłuchiwanie upomnień członków partii, którzy siedzieli bezpiecznie w domach, podczas gdy „ci czerwoni dranie, którym teraz chcecie pomagać, rozbijali nam łby”¹³⁹.

Sytuacja miała pogorszyć się jeszcze bardziej wraz z otwarciem w marcu 1933 roku pierwszego w Prusach stałego obozu koncentracyjnego w starym browarze w Berlinie – Obozu Koncentracyjnego 208. Pułku SA (Konzentrationslager der SA-Standarte 208), czyli Oranienburga. To miejsce stało się wzorcem dla przyszłych obozów na obszarze całej Rzeszy. Naziści zmusili więźniów, z których żaden nie został skazany za jakiekolwiek przestępstwo, do wybudowania rzędów baraków wypełnionych stłoczonymi ciasno pryzami. Więźniowie wstawali o wpół do szóstej rano, dostawali kawałek chleba z namiastką kawy i na oczach wolnych berlińczyków wychodzili do

pracy przymusowej. W obozie wymyślono wiele upokarzających tortur, z których najbardziej osławioną były cele albo „trumny” zbudowane z kamienia, tak małe, że człowiek ledwo się tam mieścił. Więźniowie wyznaczeni do ukarania musieli stać w tych strasznych boksach przez wiele niekończących się dni. Jedna z ofiar opisała to jako straszliwą średniowieczną torturę, podczas której więźniowie doznawali nieopisanej udręki, czując, jak „kończyny powoli im drętwieją i zaczynają boleć, kolana zaczynają omdlewać i ocierać się o ściany, i zastanawiając się przez cały czas, gdzie położyć ręce i jak wytrzymać na stojąco [...] to po prostu piekło, a człowiek, który to wymyślił, nie jest istotą ludzką, lecz bestią”¹⁴⁰.

Nikt nie wie, ilu komunistów, socjaldemokratów, Żydów i pacyfistów aresztowano, poddano torturom, zmasakrowano lub zabito w początkowym okresie rządów Hitlera. Sam Hitler utrzymywał, że w pierwszych trzech miesiącach było „tylko” 300 zabitych i 40 tysięcy rannych – co pozwalało mu nadal mówić chętnie o „bezkrwawej rewolucji” – ale wyrażał się o tych „działaniach” z aprobatą. W 1933 roku Göring zameldował podobno Hitlerowi: „Właśnie musiałem podpisać 22 wyroki śmierci do zatwierdzenia przez pana”. Byli „bardzo zadowoleni z siebie, zacierając ręce [...]”. Najwyraźniej stało się to rutyną i nie stosowano żadnej łaski”¹⁴¹. Rudolf Diels ocenił, że w ciągu pierwszych dwóch miesięcy od dojścia Hitlera do władzy w samym tylko Berlinie uwięziono od 5 do 6 tysięcy członków KPD i SPD i że „znaczna liczba” tych ludzi została zabita. Pod koniec czerwca 1933 roku ponad 10 tysięcy Niemców przebywało w „areszcie ochronnym” w obozach wokół Berlina, w tym w Oranienburgu, natomiast innych wysyłano do obozów koncentracyjnych, takich jak Dachau i Esterwegen. Ataki wymierzone początkowo przeciwko komunistom i socjaldemokratom rozszerzyły się niebawem na Żydów, członków Kościoła rzymskokatolickiego i Kościołów protestanckich, a później na wszystkich, którzy ośmielali się wyrażać niezadowolony z reżimu. Hitler dystansował się od przemocy i udawał wstrząśniętego ekscesami, chociaż doskonale zdawał sobie sprawę z tego, co się dzieje¹⁴². Ogromna większość berlińczyków ignorowała pogłoski i świadectwa ludzi, którym udało się ująć z życiem, i w takiej właśnie atmosferze potajemnej przemocy i masowego zakłamywania rzeczywistości odbyły się ostatnie w hitlerowskich Niemczech demokratyczne wybory. Mogłaby to być ostatnia realna sposobność do wielkiego protestu przeciwko nazistom i ich coraz bardziej krwawym represjom, ale wielu po cichu aprobowало posunięcia Hitlera. Dla nich było to po prostu „oczyszczanie ulic”. Termin wyborów wyznaczono na 5 marca 1933 roku.

Zmuszony do działania „zgodnie z prawem”, Hitler zdecydował, że będą to „ostatnie wybory”, niezależnie od ich wyniku. Machina propagandowa Goebbelsa pracowała na najwyższych obrotach, z przemówieniami, defiladami i pełnym wykorzystaniem radia. Jednym z jego najbardziej cynicznych pomysłów był „Dzień Poczdamu” symbolizujący przebudzenie narodowe i pojednanie „starych” i „nowych” Niemiec. Wykorzystano cały sentymentalny kicz mitycznej pruskiej przeszłości: grobowiec Fryderyka Wielkiego, czarno-białe sztandary dawnych Prus, piękną poczdamską scenerię. Tam, pod sztandarami, transparentami i flagami, Hitler dołączył do generałów z pierwszej wojny światowej i pruskich arystokratów, książąt z rodu Hohenzollernów, magnatów

przemysłowych i trzaskających obcasami służalców, którzy ślubowali wierność „nowym Niemcom”. Hindenburg ze łzami w oczach, w mundurze cesarskiego feldmarszałka, uścisnął dłoń Hitlerowi, który skłonił się przed nim z szacunkiem, ubrany we frak i cylinder. Ten obraz stał się wymownym symbolem nowej epoki, natomiast widok wypucowanych butów, mundurów i połyskujących w słońcu medali dał Hitlerowi pozory prawomocności i stabilizacji; wielki teatralny spektakl prusko-niemieckiego pojednania upozowany na oficjalny akt polityczny¹⁴³. Zaczęły się ukazywać pocztówki z głowami Fryderyka Wielkiego, Bismarcka, Hindenburga i Hitlera ułożonymi w logiczny ciąg, a ta symbolika sprawiała, że konserwatystom łatwiej było zaakceptować austriackiego kaprała¹⁴⁴.

Wybory nie były przytłaczającym zwycięstwem, na które liczył Goebbels. Naziści uzyskali 43,9 procent głosów, tak więc formalnie pozostali uzależnieni od nacjonalistycznej DNVP z jej ośmioma procentami. W Berlinie Hitler zdobył 34,6 procent głosów, a Goebbels szybko przekształcił ten wynik w „zwycięstwo i wspaniały triumf”. Dwa dni później Reichstag zebrał się w gmachu Krolloper, przed wejściami stali umundurowani na czarno esesmani z psami, którzy mieli za zadanie nie dopuścić do tego, aby niepożądani posłowie weszli na salę i zagłosowali przeciwko ustawie o pełnomocnictwach Hitlera. Naziści nie mieli powodów do obaw. Posłowie komunistyczni znajdowali się w więzieniu, podobnie jak 21 deputowanych socjaldemokratycznych. Wszystkie partie z wyjątkiem nielicznych ocalałych socjaldemokratów zagłosowały z własnej woli za nadaniem Hitlerowi władzy dyktatorskiej. Co godne podziwu, Otto Wels, lider SPD, ryzykując życie, wygłosił jedno z najodważniejszych przemówień, jakie kiedykolwiek słyszano w Berlinie, otwarcie potępiające nazistów. Było to ostatnie opozycyjne wystąpienie w Trzeciej Rzeszy, ale padło na martwy grunt. Ustawa przeszła. Każdy, kto stał na drodze, mógł teraz zostać legalnie usunięty, a do zdelegalizowanej partii komunistycznej dołączyli niebawem pravicowi nacjonaści, a później partia ludowa.

Pomimo terroru berlińczycy napływali tysiącami, aby wstąpić w szeregi nazistów¹⁴⁵. Goebbels był zwłaszcza pod wrażeniem liczby dawnych bojowników Czerwonego Związku Frontowców, którzy przeszli do SA, i tytułem dalszej zachęty dla klasy robotniczej ogłosił, że Pierwszy Maja będzie niemieckim świętem narodowym rozpoczynającym się wielką paradą na lotnisku Tempelhof. Plan obchodów się zachował i daje pewne pojęcie o umiejętnościach Goebbelsa. Poszczególne części ogromnego lotniska zostały odgródzone i przydzielone wyznaczonym grupom, trasa defilady wytyczona, a „spontaniczna demonstracja radości” starannie wyreżyserowana¹⁴⁶. W rezultacie uroczystość wywołała oszałamiający efekt; zdjęcia lotnicze pokazują mrowie ludzi wypełniających całą okolicę, a Goebbels napisał w swoim dzienniku:

Jeszcze przed paroma laty terkotały w Berlinie karabiny maszynowe [a dziś] berlińczycy są już w drodze całymi rodzinami, robotnicy i mieszczenie, wysokiego i niskiego stanu [...]. Wspaniały szal entuzjazmu ogarnął ludzi. Z wiarą i mocą unosi się ku wiecznemu, wieczorne-

mu niebu *Horst-Wessel-Lied*. Fale eteru unoszą głosy tych półtora miliona ludzi [...] na całe Niemcy [...] staliśmy się szczególnym narodem braterstwa¹⁴⁷.

Goebbels oczywiście przesadzał, ale pod wrażeniem ogromnego, starannie zaaranżowanego widowiska robotnicy odwrócili się od swoich partii i związków zawodowych, a 2 maja oddziały SS i SA zajęły lokale związkowe i robotnicze spółdzielnie samopomocy, przejmując cały majątek i aktywa socjaldemokratów. Nie było oporu¹⁴⁸. Nowa ustawa z lipca 1933 roku zakazała działalności wszystkich pozostałych partii, w tym socjaldemokratów, i organizacji konkurencyjnych, z poważanym niegdyś Stahlhelmem włącznie. Teraz Hitler musiał się uporać już tylko z jednym problemem. Przysporzyła mu go własna partia w postaci niepokornej SA.

Wojowniczy, zrewolucjonizowani członkowie SA przez lata byli najważniejszą siłą bojową w Berlinie. We własnych oczach „zajęli” oni miasto dla Goebbelsa i stanowili narzędzie w agitacji przeciwko komunistom, zastraszeniu klasy średniej i wyniesieniu Hitlera do władzy. Teraz 2,5 miliona członków domagało się słusznej nagrody. Byli coraz bardziej zniecierpliwieni tym, co postrzegali jako uległość Hitlera wobec sił reakcji. Oburzała ich jego czołobitność wobec Hindenburga, armii i przemysłowców. „Adolf zrobił się miękki” – szemrali, rozmawiając o „drugiej rewolucji”, w wyniku której powstanie państwo stworzone przez i dla prawdziwych żołnierzy SA. Do realizacji tego marzenia rwał się zwłaszcza szef jej sztabu Ernst Röhm, który chciał doczekać chwili, kiedy „szarą skałę” Wehrmachtu zaleje „brunatny potop” SA. Ustawicznie powtarzał Hitlerowi, że SA powinna stanowić trzon nowej armii niemieckiej i że on powinien zostać jej naczelnym wodzem. Röhm zachowywał się coraz bardziej wojowniczo i atakował Hessa, Goebbelsa, Göringa, Himmlera i Hitlera, którego nazywał szyderczo „malarzem”. Stał się niebezpieczny i nieprzewidywalny, ale narobił sobie potężnych wrogów i jego dni były policzone.

Hitler od dawna nie ufał Röhmowi i już w styczniu 1933 roku zaczął gromadzić dowody przeciwko niemu, koncentrując się głównie na jego biseksualizmie i rozwiązłym życiu prywatnym. Jak na ironię, prowadzeniem rejestru moralnych uchybień Röhma zajął się korpulentny, ważący ponad 120 kilogramów Hermann Göring – człowiek, który kiedy nie popijał kokainy szampanem Dom Pérignon, obwieszał się klejnotami i ubierał w niedźwiedzie futra albo cudaczne mundury, jakich nie powstydziliby się cesarz Wilhelm II. Do czerwca 1934 roku Göring, Himmler i Heydrich przekonali Hitlera, że Röhm naprawdę planuje zamach, i Hitler postanowił działać. Zatelefonował do szefa sztabu SA i poprosił, aby na 30 czerwca zwołał zebranie kierownictwa SA w małym pensjonacie w pobliżu Monachium. Röhm z radością posłuchał, przekonany, że Hitler zamierza powierzyć mu dowództwo nad nową armią. Jak wielu innych, stanowczo go nie docenił.

Obława rozpoczęła się niemal natychmiast. Hitler poleciał do Monachium, a stamtąd pojechał do hotelu w Bad Wiessee, gdzie Röhm i jego ludzie jeszcze spali. Poprzedniego wieczoru SA świętowała swoje „zwycięstwo” i kiedy zjawił się Hitler, wielu nie doszło jeszcze do siebie, natomiast inni, jak Edmund Heines, byli w łóżku z młodszymi mężczyznami. Towarzyszący Hitlerowi i Goebbelsowi esesmani rozbiegli się po korytarzach, kopiąc w drzwi, i zapędzili oszołomionych SA-

manów do czekających samochodów. Kiedy Hitler wszedł do pokoju Röhma, zastał go samego, chociaż później rozpuszczono pogłoskę, jakoby był w łóżku z młodym rekrutem. Ledwo Röhm zdążył wybełkotać *Heil Hitler!*, jego też wrzucono do samochodu. SA-mani zostali przewiezieni do monachijskiego więzienia Stadelheim, ustawieni na głównym dziedzińcu i rozstrzelani. Hitler dowiedział się o homoseksualnych skłonnościach Röhma już w 1932 roku, kiedy wpadł mu w ręce list od kochanka, którego tamten poznał w Boliwii, gdzie służył jako najemnik; mimo to w „noc długich noży” udawał, że jest przerażony odkryciem „zбочzenia” Röhma. Jak podsumował Hanfstaengl, był to „czysty wymysł” i wygodny pretekst, aby się pozbyć buntowniczego SA-mana¹⁴⁹. Röhm, jeden z najstarszych towarzyszy Hitlera i jeden z niewielu ludzi, którzy byli z nim na „ty”, został wtrącony do celi i zastrzelony niedługo po odjeździe wodza do Berlina.

Berlińczycy, którzy po południu 30 czerwca wyszli na ulice, czuli, że na coś się zanosi. Amerykański ambasador Dodd opisał atmosferę jako „napiętą i nerwową”, niczym „w Paryżu w przededniu wielkiego terroru”. Albert Speer, który nie wiedział o zbliżającej się czystce, wy czuł, że niechybnie „coś się szykuje”, kiedy zobaczył grupy esesmanów zebranych wokół Reichstagu. Operacją w Berlinie kierował Göring i gdy tylko Hitler przekazał mu hasło „Kolibri” (Kolibri), rozpoczęła się lokalna czystka. „Noc długich noży” w stolicy była szczególnie krwawa. Dziesiątki SA-manów zostało zapędzonych na dziedziniec szkoły kadetów przy Prinz-Albrecht-Strasse w Lichterfelde i rozstrzelanych przez plutony egzekucyjne SS. Hitler skorzystał również z okazji, aby pozbyć się „niewygodnych” postaci, które nie miały nic wspólnego z SA, ale które w jakimś momencie mogły zakwestionować jego władzę. Dziesięciu ludzi zabrało Gregora Strassera, który od dawna krytykował „konserwatyzm” wodza, do siedziby Gestapo, gdzie został zamordowany. Generała Kurta von Schleichera zastrzelono w gabinecie jego pięknej berlińskiej willi razem z żoną, która próbowała go ratować. Inny generał Reichswehry, Ferdinand von Bredow, zginął od kuli, kiedy odpowiedział na dzwonek do drzwi. Przywódca Akcji Katolickiej Erich Klausener też został zamordowany. Von Papena oszczędzono tylko dlatego, że zdaniem Hitlera mógł się jeszcze przydać, chociaż jego osobisty sekretarz Edgar Jung nie uszedł śmierci. Kiedy było po wszystkim, berlińczycy dowiedzieli się, że tej nocy zginęło ponad 200 ludzi. Co zdumiewające, większość berlińczyków przyjęła to z radością, przekonana, że czystka oznacza koniec SA i ulicznej przemocy, która gnębiła Berlin od ponad 10 lat. Chwalono Hitlera za „odwagę”, a kiedy 2 lipca Goebbels rozkazał wywiesić flagi, berlińczycy świętowali stłumienie „zbrodniczego buntu”¹⁵⁰.

Te wydarzenia wyznaczyły fundamentalną zmianę w obliczu nazistowskiego Berlina. Ogromna organizacja SA Röhma składała się z ludzi, którzy uwielbiali bijatyki i burdy, a ich metody były prymitywne i brutalne. Miał je zastąpić zupełnie inny rodzaj przemocy, koordynowanej przez Heinricha Himmlera¹⁵¹.

„Noc długich noży” była najważniejszą chwilą w karierze Himmlera. Kiedy Hitler potrzebował posłusznych wykonawców, aby rozprawili się z innymi nazistami, nie odwołał się do policji czy Gestapo lub jakiegokolwiek innej instytucji; zwrócił się do Himmlera i jego elitarniej SS. Na począt-

ku 1929 roku SS składała się z zaledwie 300 ludzi, ale do 1933 roku Himmlerowi udało się zwiększyć jej liczebność do 50 tysięcy. On i jego zastępca Reinhard Heydrich cierpliwie zaskarbiali sobie łaski Hitlera, w 1934 roku przenosząc się wreszcie z Monachium do Berlina i wydzierając z rąk urażonego Göringa zwierzchnictwo nad Gestapo. Tajna policja, którą w kwietniu 1933 roku utworzył Rudolf Diels, mogła już sprawować nadzór, aresztować, stosować podsłuch, przesłuchiwać i internować bez odwoływania się do jakiegokolwiek innej instytucji państwowej. Himmler szybko pozbył się stosunkowo łagodnego Dielsa i przekształcił Gestapo w element swojego przerażającego systemu bezpieczeństwa, powiększając je o Służbę Bezpieczeństwa (Sicherheitsdienst – SD) Heydricha, która w ramach przygotowań do „nocy długich noży” wykonała całą pracę wywiadowczą. Z każdą kroplą krwi rozlaną tej nocy Himmler rósł coraz bardziej w oczach Hitlera¹⁵².

Zmiany dokonane po 1934 roku przyniosły Himmlerowi ogromną władzę. Przejął nadzór nad 15 obozami odosobnienia SA, w tym Oranienburgiem, i niebawem podporządkował je wszystkie specjalnej jednostce SS, Oddziałom Trupiej Głównki (Totenkopfverbände), które dopuszczały się niesłychanych zbrodni, zanim jeszcze powierzono im zadanie tworzenia kolejnych obozów, a później organizowania masowej eksterminacji w takich obozach jak Treblinka i Auschwitz-Birkenau. Pod koniec 1938 roku Verfügungstruppen (oddziały dyspozycyjne) i jednostki Totenkopf liczyły już 20 tysięcy ludzi. Himmler działał szybko, aby skonsolidować swoją władzę na innych obszarach. Marzył o stworzeniu nowych „elitarnych” Niemiec, „państwa w państwie”, i pod wieloma względami mu się to udało¹⁵³. Siedemnastego czerwca 1936 roku został mianowany szefem jednolitych sił policyjnych Rzeszy i Reichsführerem SS i na tym stanowisku utworzył setki organizacji SS w całych Niemczech, od zmotoryzowanych oddziałów po urzędy gospodarcze i administracyjne. Himmler określał kierunki działania Głównego Urzędu Rasy i Osadnictwa i ku wielkiej irytacji dowódców wojskowych przystąpił do formowania Waffen SS, które rozrosły się z czasem do niewiarygodnej liczby 40 dywizji. Tysiące ludzi w szeregach SS nie podlegały państwu, lecz rządziły się własnymi prawami i były podporządkowane Himmlerowi, który z kolei odpowiadał tylko przed Hitlerem.

To przede wszystkim Himmler zmienił oblicze nazistowskiego terroru. W odróżnieniu od Röhma nie lubił jawnej przemocy i szybko zastąpił niezdyscyplinowaną SA dobrze zorganizowanym, lecz w znacznym stopniu potajemnym systemem nadzoru. Miejsce brunatnych koszul zajęła umundurowana na czarno SS, która dokonywała „czystek” i mordowała w cichy, beznamiętny, kliniczny, systematyczny sposób. Miało nie być żadnych fotografii, a pogłoski można było łatwo zdementować dzięki propagandzie. Metody Himmlera przenikały do wszystkich dziedzin berlińskiego życia. System prawny stał się parodią sprawiedliwości. Aresztowań dokonywano zupełnie przypadkowo, aresztowani nie mieli żadnych praw, a wyroki często ignorowano, kiedy już skazany znalazł się w obozie. Trybunał Ludowy Freislera nie karał za popełnione czyny, lecz kierował się względami ideologicznymi; jeśli wysoki „germański” młodzieniec dopuścił się drobnego przestępstwa, udzielano mu po prostu reprimendy, natomiast jeśli takie samo przestępstwo popełnił Żyd lub homoseksualista, było bardzo prawdopodobne, że umrze w obozie. Himmler z zapalem

ustanawiał kary za nowe, dziwaczne „przestępstwa rasowe”, aby zapobiec kontaktom seksualnym pomiędzy Aryjczykami a nie-Aryjczykami. Normalny wyrok 10 lat więzienia za intymne relacje pomiędzy Żydami a Aryjczykami zaostżano często do kary śmierci, jeśli zdołano udowodnić, że doszło do stosunku seksualnego. Później, kiedy do Berlina napłynęli cudzoziemscy robotnicy przymusowi, rozpoznawalni po wielkich literach naszytych na ubranie (na przykład Polacy musieli nosić literę „P”), kontakty pomiędzy niemieckimi kobietami a cudzoziemskimi robotnikami były ciężkim przestępstwem – kobiety często wystawiano na pośmiewisko, przedtem ogoliwszy im głowy, natomiast mężczyznom groziły więzienie albo szubienica¹⁵⁴.

Kiedy przegląda się akta SS, SD i Gestapo, nadal trudno uwierzyć, ilu ludzi pomagało nazistom w ich dążeniu do całkowitego ujarznienia społeczeństwa. Nie uwzględniając SS i SD, tylko w 1943 roku w Niemczech było ponad 45 tysięcy funkcjonariuszy Gestapo, którzy zatrudniali ponad 60 tysięcy agentów i ponad 100 tysięcy etatowych informatorów; te dane nie obejmują milionów ludzi, którzy w taki lub inny sposób szpiegowali, pisali raporty i donosili, albo z własnej woli, albo jako nieetatowi współpracownicy. Niektórzy donosiciele kierowali się własnym interesem – spodziewali się awansu, okazując lojalność wobec państwa, lub liczyli na bezkarność, odwracając uwagę od własnych wykroczeń. Niektórzy fabrykowali dowody, żeby wyrównać rachunki osobiste; inni działali ze szczerych pobudek ideologicznych. Niezależnie od powodu ci nieliczni, którzy ukrywali Żydów, dawali jedzenie robotnikom przymusowym, opowiadali złośliwe dowcipy lub kwestionowali niemiecką politykę zagraniczną, żyli w ciągłym strachu przed pukaniem do drzwi wczesnym rankiem, szybką samotną przejażdżką na Prinz-Albrecht-Strasse, przesłuchaniem, biciem, a może nawet egzekucją lub śmiercią w obozie¹⁵⁵.

Nazistowscy donosiciele byli wszędzie: system nie mógłby funkcjonować tak sprawnie bez udziału tysięcy ludzi – mężczyzn, kobiet, a nawet dzieci – bardzo groźnych dla tych, którzy próbowali pomóc komuś w ominięciu systemu. W berlińskich kawiarniach, *Hinterhöfe* i biurach nie brakowało osób, które gotowe były zdradzić innych, albo rozpuszczając plotkę w taki sposób, aby dotarła do uszu lokalnego szefa partii, albo pisząc donos do Gestapo, albo powiadamiając policję. Zdarzało się to w najrozmaitszych kręgach berlińskiego społeczeństwa; ludzie donosili o wszystkim, od aktów zdrady, za które groziła kara śmierci, po najbardziej żalosne i błahe przewinienia¹⁵⁶. Kiedy w 1933 roku Hess ogłosił, że „każdy towarzysz partyjny powodowany szczerą troską o ruch i naród będzie miał dostęp do Führera lub do mnie, nie narażając się na reprimendę”, obaj zostali zalani taką masą listów od ludzi, którzy chcieli „zameldować” o kimś lub o czymś, iż musiał wygłosić kolejne przemówienie i odwołać obietnicę. Później rozpatrywaniem doniesień o działalności „antypaństwowej” zajmował się rząd, ale w połowie lat trzydziestych było ich tyle, że minister Lammers, szef Kancelarii Rzeszy, zwrócił się do Goebbelsa, aby jakoś powściągnął ten entuzjazm. Rozlepienie na przystankach komunikacji miejskiej afiszów z napisem: „Zysk pasażera na gapę to strata dla berlińczyka” miało taki skutek, że policja zaczęła otrzymywać tysiące donosów na gapowiczów; na prośbę Goebbelsa o informacje na temat tych, którzy ośmielili się wyrażać „niepatriotyczne” myśli, odpowiedzieli ochoczo przyjaciele, krewni i sąsiedzi, gotowi dostar-

czyć takich informacji. Kiedy Karma Rauhut mężnie przyniosła do swojej szkoły w Berlinie egzemplarz *Opery za trzy grosze*, koleżanka zastanawiała się, czy na nią nie donieść. Powstrzymała się jednak – co Karma odkryła dopiero po wojnie – ponieważ „rozmawiała o tym z rodzicami, a [oni] powiedzieli, żeby tego nie robić. Nie wiadomo, kim są jej rodzice i jakie mają znajomości [...]. Taki był powód”¹⁵⁷. Rauhut miała wrażenie, że organizacje „były wszędzie, a ludzie donosili na siebie nawzajem i obserwowali się nawzajem”. Na jej ojca ktoś doniósł, że podczas podróży służbowej do Szwajcarii poszedł na seans z angielską kroniką filmową; kiedy wrócił do Berlina, wezwano go na przesłuchanie i kazano mu się wytłumaczyć.

Ofiarom donosów okazywano niewiele współczucia, natomiast donosiciele rzadko spotykali się z ostracyzmem ze strony sąsiadów. Jedna *Berlinerin*, z którą rozmawiałam, wspominała, jak na oczach pozostałych mieszkańców domu zabrano ją na przesłuchanie w sprawie syna. Chociaż szybko została zwolniona, po jej powrocie nawet „przyjaciółki” przestały z nią rozmawiać, niektóre ze strachu, a inne z oczywistej pogardy. Pod rządami nazistów snuł się po mieście duch *Schadenfreude*, radości z cudzego nieszczęścia, a w aktach można znaleźć pożałowania godny katalog nikkzemności zwyczajnych ludzi: dzieci denuncjowały rodziców za opowiadanie dowcipów o Hitlerze, żony powtarzały na Gestapo nieprawomyślne rozmowy mężów, a szpiedzy w *Hinterhöfe* donosili o wszystkim, od prostytutki po słuchanie zagranicznego radia. Szczególnie narażeni byli ludzie, którzy pomagali Żydom, a po 1937 roku niebezpiecznie było nawet rozmawiać z Żydem. Prowadziło to do skrajności: pewna kobieta przyszła z wizytą do swoich żydowskich przyjaciół i przekonała się, że zniknęli; żona dozorczy, zamiast wyjaśnić, co się stało, powiedziała jej, aby nie zadawała żadnych pytań i szybko sobie poszła, „bo inaczej ktoś może nas usłyszeć i zawiadomi Gestapo”¹⁵⁸.

W miarę jak Himmler roztaczał coraz ściślejszy nadzór nad wszystkimi aspektami codziennego życia berlińczyków, Hitler umacniał swoją pozycję w państwie. Niedługo po „nocy długich noży” prezydent Hindenburg ciężko zachorował. Zmarł 2 sierpnia 1934 roku. Zniknęła ostatnia przeszkoda na drodze do pełnej władzy Hitlera nad Niemcami. Ten natychmiast ogłosił się prezydentem i kanclerzem, a później także naczelnym wodzem sił zbrojnych. Armia się nie sprzeciwiła. Na polecenie ministra Blomberga zmieniono tekst niemieckiej przysięgi wojskowej, tak że stała się przysięgą na wierność wodzowi, i w rezultacie wielu młodych ludzi trwało w błędnym, lecz żarliwym przekonaniu, iż honor nakazuje im „spełnić swój obowiązek” i bronić przywódcy bez względu na wszystko. Wkrótce potem Hitler ogłosił się „Führerem”, a ten tytuł nie zawierał żadnego rozróżnienia pomiędzy pozycją szefa partii i głowy państwa. Wszystkie te zmiany zostały zatwierdzone w plebiscycie, w którym wzięło udział 39 milionów ludzi; 90 procent głosowało za nowymi uprawnieniami dla Hitlera, który mógł teraz przystąpić do realizacji dalekosiężnych celów bez ryzyka wystąpienia poważniejszego oporu. Na początek zamierzał dać upust swojej nieprzejednanej, irracjonalnej, obsesyjnej nienawiści do Żydów.

Żydowskie rodziny mieszkały i pracowały w Berlinie od stuleci, tworząc nieodłączną część miejskiej tkanki. Teraz 160 tysięcy berlińskich Żydów było stopniowo wykluczanych z normalnego

życia. Lata antysemitycznej propagandy skłoniły berlińczyków do odrzucenia kulturalnego, intelektualnego i gospodarczego dorobku pokoleń berlińskich Żydów i w momencie dojścia nazistów do władzy wielu było gotowych przyznać, że nawet jeśli nie aprobują ekscesów SA czy SS, są w stanie „dostrzec coś w nazistowskim światopoglądzie”. Kilku odważnych ludzi przeciwstawiało się szykanowaniu współobywateli. Hanns-Peter Herz, określany przez nazistów jako „pół-Żyd”, zapamiętał, jak dokuczał mu chłopiec o nazwisku Lippert, najmłodszy syn burmistrza Berlina. „Wszedłem do klasy i zobaczyłem gwiazdę Dawida wydrapaną na mojej ławce. A kiedy usiadłem w ławce odwrócony do niego plecami, napisał «Żyd» z tyłu mojej kurtki”. Nauczyciel zobaczył, co się stało, i powiedział: „Lippert! Weź gąbkę, zmocz ją, wytrzyj ławkę, wyczyść jego kurtkę, a później przynieś mi gąbkę”. Kiedy Lippert dał mu gąbkę, nauczyciel wycisnął ją i dwa razy uderzył Lipperta w twarz. Powiedział: „Nie życzę sobie, żeby coś takiego powtórzyło się w mojej klasie”¹⁵⁹.

Przeważająca większość berlińczyków nic jednak nie robiła. Jak to ujął William Shirer: „Nieliczni Niemcy [...] byli zniesmaczeni, a nawet oburzeni prześladowaniem Żydów, ale chociaż czasem próbowali pomagać, nie zrobili nic, żeby powstrzymać tę falę. Co mogli zrobić? Często zadawali to pytanie i niełatwo było znaleźć na nie odpowiedź”¹⁶⁰. Wielu berlińczyków było zawstydzonych postępowaniem nazistów, ale pomiędzy wstydem a działaniem jest ogromna przepaść. Niewielu było gotowych narazić swoją reputację, nie mówiąc już o życiu, dla ludzi, których uważali teraz za „obcych”. W rezultacie prawie nikt nie reagował, kiedy żydowskich lekarzy, którzy wiernie służyli swoim pacjentom, wyrzucano z gabinetów albo kiedy opluwano na ulicy żydowskich przedsiębiorców lub kazano im chodzić po mieście z zawieszoną na szyi tabliczką: „Jestem parszywym Żydem”. Prawie nikt się nie skarżył, kiedy zabierano bankierom buty lub spodnie, po czym kazano im stać w milczeniu na placu i słuchać wyzwisk, albo kiedy zmuszano starych ludzi do zbierania śmieci wyrzucanych celowo na ulicę lub do zamiatania chodnika miotłą¹⁶¹. Żydzi musieli znosić ze strony „przyzwoitych” berlińczyków niezliczone drobne, bolesne upokorzenia: obowiązywał ich system ścisłego racjonowania żywności, a sąsiedzi, którzy poczuli zapach kawy, mogli ich zadenuncjować za spożywanie „zakazanych produktów”; ludzie ignorowali ich w sklepach i unikali na ulicach, a Hans Albers zapamiętał, jak sąsiadka krzyczała na swojego psa, który podbiegł do jego dwóch jamników: „Nie baw się z tymi niearyjskimi psami”.

Pierwsze poważne ataki SA na Żydów miały miejsce przed dojściem Hitlera do władzy, ale w lutym 1933 roku były już na porządku dziennym. Żydów traktowano szczególnie brutalnie w „dzikich” obozach koncentracyjnych: komunista o nazwisku Bernstein, aresztowany w noc pożaru Reichstagu, otrzymał 50 batów, ponieważ był komunistą, i kolejne 50, „ponieważ był Żydem”. Osiemnastego marca Siegbert Kindermann, członek Żydowskiego Stowarzyszenia Sportowego Bar Kochba, został zakatowany na śmierć przez SA-manów w odwecie za pozew sądowy, który wniósł w czasach Republiki Weimarskiej. Jego ciało z wyciętą na piersiach swastyką wyrzucono przez okno na berlińską ulicę¹⁶².

Hitler i Goebbels zamierzali wzmacniać presję na Żydów w nadziei, że zmuszą ich do emigracji, i razem wpadli na pomysł bojkotu żydowskich przedsiębiorstw. Goebbels narzucił go berlińczykom jako odpowiedź na „kampanię okrucieństw” – przez co rozumiał okrucieństwa popełniane przez Żydów przeciwko narodowi niemieckiemu. Bojkot został przedstawiony jako posunięcie „obronne” wymierzone w „przewrotnych Żydów”, którzy między innymi „dusili” Berlin. Dwudziestego ósmego marca 1933 roku kierownictwo partii zarządziło na 1 kwietnia narodowy bojkot wszystkich żydowskich sklepów, przedsiębiorstw i zakładów usługowych. Był to wielki sprawdzian męstwa, siły charakteru i niezależności berlińczyków od nazistów¹⁶³.

Kiedy zbliżała się wyznaczona godzina – dziesiąta rano w sobotę – na ulicach wyraźnie czuć się napięcie. SA-mani ustawili kordony i blokady przed sklepami i trzymali transparenty z napisem „Żydzi precz!” albo „Niemcy, nie kupujcie u Żydów!”. Według lady Rumbold, żony brytyjskiego ambasadora, wszystkie żydowskie sklepy w Berlinie były oklejone afiszami „ostrzegającymi ludzi, aby nie kupowali w żydowskich sklepach. W wielu przypadkach umieszczono specjalnie obwieszczenia, że w tym konkretnym sklepie wyzyskuje się pracowników, i często widziało się karykatury żydowskich nosów”. Naoczni świadkowie wspominali podziały w tłumie – na tych, którzy pomimo kierowanych pod ich adresem wyzwisk wchodzili do sklepów; tych, którzy z zakłopotanym wyrazem twarzy przemykali obok nich w pośpiechu; i tych, jak masa ludzi przed KaDeWe, którzy stali przy wejściu, spontanicznie unosząc ręce w hitlerowskim pozdrowieniu i skandując antysemityczne hasła. Goebbels zorganizował masowy wiec w berlińskim Lustgarten i wygłosił przemówienie transmitowane przez radio na całą Rzeszę, chociaż trudno go było usłyszeć, ponieważ nieustannie przerywali mu berlińczycy, krzycząc: „Powiesić ich! Powiesić ich!”. Na większości sklepów przy Kurfürstendamm widniało słowo *JUDE* wypisane białą farbą; w innych po prostu zamazano okna lub wymalowano na nich wielkie gwiazdy Dawida. Przed żydowskimi gabinetami lekarskimi i kancelariami prawniczymi umieszczono ostrzeżenia: *ACHTUNG, JUDEN! BESUCH VERBOTEN* (Uwaga, Żydzi! Wizyty wzbronione). Godzinę po oddaniu do druku sobotniego wydania „Berliner Zeitung”, w porze obiadowej, SA-mani wdarli się do Ullstein-Haus i chodzili po korytarzach, krzycząc: „Precz z Żydami!” i domagając się zwolnienia wszystkich żydowskich pracowników. Bella Fromm, żydowska dziennikarka, która wkrótce straciła pracę, wspominała, jak portier z wielką literą „U” na kieszeni zaparkował jej samochód. Kilka godzin później przebrał się w mundur SA i dołączył do kolegów maszerujących korytarzami, chociaż na jej widok odwracał wzrok. Kiedy wyszła z budynku, aby pojechać do domu, znowu miał na sobie uniform Ullsteina i uprzejmie przyprowadził jej samochód, jakby nic się nie stało¹⁶⁴. Nieliczni odważni berlińczycy okazywali niezadowolenie z bojkotu i robili swoje sobotnie zakupy mimo nieprzyjaznych tłumów i SA-manów, którzy zapisywali ich nazwiska do „późniejszego sprawdzenia”. Kiedy pewna kobieta podjechała pod wielki tom towarowy Tietza i weszła do środka, tłum prawie ją zlinczował. SA-man, który za nią pobiegł, wrócił do wzburzonych ludzi i uspokoił ich, mówiąc: „W porządku, ona jest z ambasady”.

Berlińczycy często twierdzili, że przeciwstawili się bojkotowi i że to ich postawa skłoniła Hitlera do odwrotu. Ale napływające doniesienia utwierdziły Goebbelsa i Hitlera w przekonaniu, że

choć posunięcie nie cieszy się popularnością, nie doszło do oporu na większą skalę. Hitler zdecydował się skrócić bojkot zaledwie do 14 godzin, ponieważ wywołał on bardzo nieprzychylny oddźwięk w międzynarodowej prasie¹⁶⁵. Zaburzenia na rynku akcji zaczęły się już w piątek, a nowojorczyki zebrali się w Madison Square Gardens, aby domagać się odwetowego bojkotu wszystkich towarów niemieckich, jeśli Hitler nie odwoła całej akcji. Jawne szykany na ulicach ustały, ale dyskryminacja trwała nadal.

Powoli, stopniowo Żydzi tracili swoje prawa. Siódmego kwietnia 1933 roku uchwalono pierwszy oficjalny zapis antysemicki w postaci niesławnej „klauzuli aryjskiej”, która – umieszczona w ustawie o reorganizacji kadry urzędniczej (*Gesetz zur Wiederherstellung des Berufsbeamtentums*) – dzieliła ludność według kryteriów „aryjskości” i „niearyjskości”. Oznaczało to, że urzędnicy niearyjskiego pochodzenia mieli odejść na przymusową „emeryturę”. Goebbels uzasadniał ten krok w następujący sposób:

Z grobów we Flandrii i w Polsce wstają 2 miliony niemieckich żołnierzy i podnoszą skargę, że Żyd Toller mógł pisać w Niemczech, iż wzór bohatera jest najgłupszym z wzorów. Dwa miliony powstają i skarżą się, że żydowskie pismo „Weltbühne” mogło głosić: żołnierze zawsze są mordercami, że żydowski profesor Lessing napisał: niemieccy żołnierze oddali życie za byle gówno.

Nowa ustawa pozwalała zwalniać z pracy wszystkich urzędników „niearyjskiego pochodzenia”. Tydzień później przed uniwersytetami pojawiły się plakaty: „Studenci przeciwko nie-niemieckiemu duchowi” i „Naszym najbardziej niebezpiecznym przeciwnikiem jest Żyd”. Żydowski profesor odeszli, zwalniając miejsca dla tych, którzy byli gotowi przystosować się do reżimu; znaleźli się wśród nich znani akademicy, tacy jak C.G. Jung, który w grudniu 1933 roku został redaktorem naczelnym „Zentralblatt für Psychotherapie”. Kilka dni później rząd niemiecki wydał dekret „przeciwko nadmiernej liczbie studentów rasy cudzoziemskiej na niemieckich uczelniach i uniwersytetach”. Żydzi byli teraz uważani za cudzoziemską rasę, chociaż ich rodziny mieszkały w Berlinie od setek lat¹⁶⁶.

Na początku maja na dorocznej Wystawie Akademickiej nie pokazano ani jednej pracy żydowskiego malarza, rzeźbiarza czy inżyniera. Od 1 sierpnia żydowski studenci prawa nie mogli zdać egzaminów w Berlinie, a burmistrz Julius Lippert zarządził, aby wszyscy żydowscy lekarze w szpitalach miejskich złożyli wymówienie. Do 7 października nie pozostał już ani jeden. Członkom partii oficjalnie zakazano zaopatrywania się w żydowskich sklepach, a towary były opatrzone etykietkami zaświadczającymi, że są to *Rein deutsches Erzeugnis* (czyste niemieckie produkty), natomiast berlińskie gazety, nawet należące do Żydów, praktykowały autocenzurę i odmawiały zamieszczania żydowskich reklam i ogłoszeń, w tym zawiadomień o narodzinach lub śmierci. W Lichtenbergu zabroniono Żydom ustawiania straganów na rynku, nie mogli też wykładać swoich towarów w ogromnej Hauptmarkthalle vom Handel, co pozbawiło wielu z nich ważnego źródła dochodów. Dwudziestego lipca 1935 roku szef berlińskiej policji rozkazał zamknąć żydowskie

sklepy i zakłady usługowe przy Kurfürstendamm, czemu towarzyszyły zajadłe ataki prasowe na Żydów. Rita Kuhn wspominała, jak cztery lata później siedziała z ojcem w mieszkaniu i z rosnącym przerażeniem słuchała odgłosu ciężkich butów na klatce schodowej. To policjant przyszedł zabrać im radio, a także aparaty fotograficzne i wiele innych rzeczy, które od tej pory były zakazane dla Żydów. W następnym roku Kuhnowie musieli opuścić swoje mieszkanie¹⁶⁷. Mnożyły się upokorzenia i szykany; z organizacji pomocy wyrzucono nagle 32 głuchoniemych Żydów, w tym starszą damę, która opłacała składki od 1876 roku.

Antysemickie posunięcia zaczęły wywierać wpływ na różne aspekty berlińskiej kultury, w tym prasę. Berlin od dawna się szczycił, że jest *Zeitungsstadt*, niemieckim „miastem gazet”; w latach dwudziestych ukazywało się tam 2 tysiące dzienników, czyli więcej niż we Francji i Wielkiej Brytanii razem. Gros ważnych dzienników publikowały żydowskie koncerny Mosse i Ullstein; ten ostatni wydawał miarodajny „Berliner Tageblatt” i poczytny „Berliner Morgenpost”, który rozchodził się w nakładzie ponad pół miliona egzemplarzy. Imperium Ullsteina od dawna było przedmiotem dumy berlińczyków. Ogromny budynek przy Kochstrasse obejmował cały kwartał ulic i zatrudniał ponad 10 tysięcy ludzi; dowcip o lamparciu, który wdarł się do pomieszczeń redakcyjnych i zaatakował pracowników, kończył się puentą, że „nikt niczego nie zauważył”, ponieważ było ich tam ponad 200. W 1914 roku bracia Ullsteinowie kupili czcigodną „Tante Voss”, „Vossische Zeitung”, która ukazywała się w Berlinie od 1703 roku, i zainwestowali w to przedsięwzięcie kulturalne dziesiątki tysięcy marek. Poza tymi bardzo cenionymi gazetami Ullstein wydawał „Berliner Illustrierte Zeitung”, „Grüne Post”, popołudniówkę „Tempo”, czasopismo o modzie „Die Dame”, czasopismo literackie „UHU” oraz „Querschnitt” dla intelektualistów, którzy chcieli czytać Szekspira albo Prousta w oryginale. Berlińczykom żyjącym w Republice Weimarskiej wydawało się nie do pomyślenia, aby imperium Ullsteina mogło zostać zniszczone, ale zostało.

Najróżniejsze nazistowskie restrykcje w tej dziedzinie doprowadziły do powolnej, bolesnej agonii wielu znakomitych gazet. Pod koniec 1933 roku nazistowski wydawca Max Amann przejął kontrolę nad Izbą Prasy Rzeszy¹⁶⁸. Żydowskie lub „niepożądane” wydawnictwa mogły być po prostu zamykane, a do 1936 roku Amann osobiście zlikwidował 45 niemieckich gazet. *Reichs-schriftstellergesetz* z października 1933 roku obarczał autorów i wydawców osobistą odpowiedzialnością za treść artykułów i zakazywał zatrudniania żydowskich dziennikarzy. Jakie wiadomości są „dopuszczalne”, decydował sam Goebbels, wydając szczegółowe instrukcje, co wolno publikować, od dowcipów po wydarzenia zagraniczne. W marcu 1933 roku Theodora Wolffa, redaktora naczelnego „Berliner Tageblatt”, zmuszono do odejścia. Pod koniec tego roku koncern Mosse został sprzedany, a wszystkie jego słynne tytuły zniknęły do 1938 roku. Imperium Ullsteina zniszczyła gwałtowna antysemicka nagonka, która przybrała na sile po antyżydowskim bojkocie. Berlińczycy przestali kupować te „żydowskie” gazety, a przedsiębiorcy nie chcieli zamieszczać w nich swoich reklam. Popołudniówka „Tempo” przestała się ukazywać w sierpniu 1933 roku na skutek spadku obrotów; w marcu 1934 roku „Vossische Zeitung” stała się własnością nazistowską z tego samego powodu; w tymże roku Goebbels zmusił Ullsteina do sprzedaży tygodnika „Grüne Post” i „Berliner Illustrierte Zeitung”, aby mogły zostać „zaryzowane”, a chociaż ta ostatnia osią-

gała nakład miliona egzemplarzy, sprzedano ją za nędzną sumę 6,5 miliona reichsmarek. Do 1940 roku w Berlinie pozostało zaledwie 10 gazet.

Po 1933 roku berlińczycy nie mogli powstrzymać Goebbelsa w jego dążeniu do przejęcia prasy, ale porzucenie przez nich takich bojkotowanych gazet jak „Vossische Zeitung” zadaje kłam twierdzeniom, jakoby byli „antynazistami”. Ullstein należał do grupy najważniejszych postaci w Republice Weimarskiej. Jego doroczne bale prasowe, z których ostatni odbył się w przeddzień nominacji Hitlera na urząd kanclerza, były największą atrakcją weimarskiego sezonu towarzyskiego, ale wkrótce stało się jasne, że Ullstein nie ma co liczyć na lojalność gwiazd filmowych, dziennikarzy i generałów, którzy korzystali z jego gościnności. Tylko bardzo nieliczni nie przyjęli zaproszeń na nazistowski bal prasowy, który zastąpił bale Ullsteina w następnych latach.

Bojkot ekonomiczny stanowił potężną broń w rękach nazistów. Koncern Mosse był pierwszym wielkim żydowskim przedsiębiorstwem, które upadło, ale wkrótce przyszła kolej na inne. „Aryzacja”, czyli „przekazanie żydowskich przedsiębiorstw w ręce aryjskie”, była niegodziwym procesem, w ramach którego zmuszano Żydów, aby sprzedawali swoje firmy po znacznie zaniżonych cenach. Wielu popadło w nędzę, przez co stali się bardziej narażeni na represje. Spośród 1200 żydowskich firm sprzedanych w Berlinie na początku lat trzydziestych 700 zostało „zaryzowanych”, natomiast resztę po prostu zamknięto. Zmiana właściciela prowadziła czasem do nieporozumień: w domu towarowym Israel zamazano wszystkie okna, ponieważ SA-mani nie wiedzieli, że został już „zaryzowany”. Te ekspropriacje długo rzucały cień na wiele firm, zwłaszcza tych, które w połowie lat osiemdziesiątych obchodziły swoje pięćdziesięciolecie. W specjalnej rocznicowej publikacji z 1986 roku wielka sieć domów towarowych Horten, starając się zataić fakt, że powstała w wyniku „aryzacji” żydowskiej spółki Alsberg, sfalszowała anons z 1936 roku. Wiele innych spółek czyniło podobne kroki, żeby ukryć swoją przeszłość: Tietz, słynny berliński dom towarowy, zamienił się w Hertie. Niewielu Niemców zdaje sobie sprawę, że jest to akronim utworzony od nazwiska żydowskiego założyciela Hermanna Tietza, który w latach trzydziestych przekształcił firmę w największy rodzinny koncern w Europie. Tietz i jego rodzina musieli uciekać z Niemiec i w 1941 roku dotarli do Stanów Zjednoczonych.

Antyżydowskie restrykcje dotknęły również banki z ich ogromnymi oddziałami w Berlinie. Dresdner Bank, największy bank w Niemczech lat trzydziestych, wchłonął berlińskie domy Bleichröder i Hardy, natomiast Deutsche Bank przejął Mendelssohna. Spośród 1350 prywatnych banków, które istniały przed dojściem Hitlera do władzy, tylko 520 działało nadal w 1939 roku¹⁶⁹.

W pierwszych latach swoich rządów Hitler miał nadzieję zmusić Żydów do wyjazdu z Niemiec i wykluczyć ich w ten sposób z życia gospodarczego. Dwudziestego szóstego kwietnia 1936 roku wydał rozporządzenie, na mocy którego wszyscy Żydzi musieli zgłaszać oszczędności powyżej 5 tysięcy marek. Po przestudiowaniu listy Goebbels doszedł do wniosku, że „jest wśród nich wielu bogatych ludzi i całkiem sporo milionerów” i że okazywanie im współczucia byłoby „całkowicie nie na miejscu”. To rozporządzenie i dekrety z 14 czerwca 1938 roku, które wymagały, aby wszystkie żydowskie przedsiębiorstwa były wyraźnie oznakowane i zarejestrowane, stały się podstawą do dalszych konfiskat. W sierpniu 1938 roku wydano zarządzenie, że Żydzi mają być bar-

dziej rozpoznawalni. Wszyscy musieli przyjąć imiona „Sara” albo „Izrael”, które wpisano do ich paszportów. Goebbels przyczynił się już do odwołania łagodnego szefa berlińskiej policji von Levetzowa i namówił Hitlera, aby mianował na jego miejsce hrabiego Wolfa-Heinricha von Helldorfa, zajadłego antysemitę. „Brawo! – pochwalił Goebbels samego siebie, by natychmiast dodać: – A teraz dopiero oczyścimy Berlin. Wspólnymi siłami”¹⁷⁰. W wyniku przybierającej na sile antyżydowskiej nagonki stolica miała się stać *judenfrei*.

Podczas zjazdu partii w Norymberdze we wrześniu 1935 roku zwołano nadzwyczajne posiedzenie Reichstagu, aby uchwalić Ustawę o obywatelstwie Rzeszy i Ustawę o ochronie krwi niemieckiej i niemieckiej czci. Definiowały one obywatelstwo Rzeszy w kategoriach rasy¹⁷¹. Na mocy pierwszej obywatelstwo mogła uzyskać tylko osoba „krwi niemieckiej lub pokrewnej”; na mocy drugiej wszyscy Żydzi zostali uznani za cudzoziemców „krwi nie-niemieckiej”. Jak na ironię, definicja żydowskości opierała się na wyznaniu religijnym, a nie na pochodzeniu rasowym jednego z dziadków lub rodziców, ale naziści nie przejmowali się tą oczywistą sprzecznością. Małżeństwa pomiędzy Żydami a „obywatelami” niemieckimi (*Reichsbürger*) zostały zakazane, podobnie jak pozamałżeńskie związki seksualne. Żydzi nie mogli odtąd uczestniczyć w życiu niemieckim: nie mieli obywatelstwa, nie mieli praw i nie mieli ochrony prawnej. Rasistowskiemu antysemityzmowi nadano oficjalny wyraz, a Goebbels zacierał ręce z radości. „Żydostwo zostało mocno uderzone” – napisał w dzienniku.

Masowe aresztowania berlińskich Żydów trwały w latach następnych. Goebbels oznajmił funkcjonariuszom policji, że „hasłem nie jest zgodność z prawem, lecz nękanie”, i tylko w maju 1937 roku ponad 200 Żydów zostało aresztowanych w miejscach publicznych, takich jak kawiarnie i kina, upokorzonych na ulicy i wysłanych do obozów. Piątego grudnia 1938 roku szef berlińskiej policji wprowadził *Ghettodekret*, na mocy którego Żydom nie wolno było mieszkać w pobliżu budynków rządowych ani w zamożnej zachodniej części miasta. Nie wolno im było również wynajmować mieszkań od Niemców. Kolejne dzielnice uznawano za *judenfrei*. Rodziny żydowskich bankierów i przedsiębiorców musiały opuścić piękne wille w Westend zbudowane przez ich dziadków. Według Franka Foleya, brytyjskiego urzędnika kontroli paszportowej w Berlinie, „formy prześladowania były szczególnie dotkliwe w Berlinie”; można było „bez przesady powiedzieć, że Żydzi byli ścigani jak szczury we własnych domach, a ze strachu przed aresztowaniem wielu spędzało noc pod innym adresem”.

Kristallnacht z 9 na 10 listopada 1938 roku była jednym z najbardziej brutalnych ataków na Żydów, ale całkowicie w duchu wcześniejszych represji. Pogrom miał wyglądać jak „spontaniczny” odwet za śmierć niemieckiego dyplomaty zamordowanego w Paryżu przez młodego Żyda, ale w rzeczywistości został zaplanowany z najdrobniejszymi szczegółami przez Goebbelsa i lokalnych urzędników¹⁷². Prezydent policji, hrabia von Helldorff, zadbał o to, aby odcięto dopływ gazu i prądu do żydowskich domów. Straż pożarną postawiono w stan pełnej gotowości, aby zapobiec zniszczeniu mienia „aryjskiego”.

O drugiej w nocy setki nazistów, którzy włóczyli się po ulicach, zaczęło wybijać szyby w sklepach i podpalać żydowskie budynki. Dziewięć z 12 wielkich berlińskich synagog zostało tej nocy ograbionych i zniszczonych, w tym wspaniała synagoga przy Oranienburger Strasse, którą strawił ogień, podczas gdy berlińscy strażacy stali i przyglądali się bezczynnie. O świcie na ulice wyległy tłumy berlińczyków, aby bić Żydów i rabować ich dobytek. Ponad 20 tysięcy Żydów załadowano jak bydło na ciężarówki i wywieziono do Oranienburga, Buchenwaldu i Dachau. Korespondenci „New York Timesa” i „Daily Telegraph” odnotowali, że część gapiów krzyczała „Precz z Żydami!” i że kiedy SA-mani zrobili swoje, pojawiły się bandy rabusiów. Hugh Carleton Greene z „Daily Telegraph” widział wiele przykładów nienawiści rasowej w Berlinie, ale „nigdy czegoś tak obrzydliwego jak to. Wydawało się, że przyzwoitymi skądinąd ludźmi owładnęła całkowicie rasowa nienawiść i histeria”. Inni reporterzy zauważyli jednak, że większość berlińczyków była „głęboko zaniepokojona” tym, co się dzieje, między innymi dlatego, że obawiała się powrotu bezprawia, wandalizmu i niszczenia własności prywatnej. Brytyjski chargé d'affaires zameldował, że nie spotkał „ani jednego Niemca jakiegokolwiek profesji, który nie potępiałby w jakimś stopniu tego, co się wydarzyło”. David Buffum, amerykański konsul, napisał, że ostatnie wydarzenia ukazują „bezsilność opinii publicznej”. Raport SOPADE z listopada 1938 roku podkreślał, że wśród ludności panowało „wielkie oburzenie”. W jednym przypadku SA-mani demolujący sklep po zmroku zostali obrzuceni kamieniami z sadu po drugiej stronie ulicy; co więcej, „wielu ludzi troszczy się o żydowskie kobiety i dzieci i ulokowało je w swoich domach. Gospodynie robią zakupy dla żydowskich kobiet, ponieważ teraz nie wolno sprzedawać im jedzenia [...] były otwarte protesty ludności Berlina, niezależnie od wieku, przeciwko grabieżom, podpaleniom i aktom przemocy wobec żydowskich mężczyzn, kobiet i dzieci. Przybierały różne formy, od pogardliwych spojrzeń i gestów odrazy po słowa oburzenia i ostre obelgi”¹⁷³.

Naziści nie mogli tolerować takiej „słabości”; jak to ujął 24 listopada 1938 roku Goebbels, „nadal istnieje klasa jęczących filistrów”, którzy mówią o „biednych Żydach” i na każdym kroku biorą ich stronę. Było nie do przyjęcia, aby „tylko państwo i partia były antysemitki”. Mimo to po *Kristallnacht* nie pojawiły się żadne otwarte protesty, a Hitler udzielił nawet obłudnych ostrzeżeń ludziom, którzy napastowali Żydów z własnej inicjatywy. Wielu uwierzyło, że odpowiedzialność za wydarzenia ponoszą niesubordynowane elementy w szeregach SA, i zapewniało żarliwie, że Hitler „nie mógł wiedzieć” o ekscesach swoich podwładnych. A jeśli, jak wynika z raportu SOPADE, *Kristallnacht* wywołała oburzenie wielu berlińczyków, wprowadzenie żółtej gwiazdy i deportacje nie wywarły, jak się zdaje, większego wpływu na opinię publiczną¹⁷⁴. Była to wybiórcza ślepotą na skalę masową, która utrzymywała się jeszcze długo po tym, jak dumni niegdyś żydowscy mieszkańcy Berlina stali się bezradnymi, zaszczutymi, ograbionymi z majątku wyrzutkami żyjącymi w strachu o własne życie.

W połowie lat trzydziestych Berlin stał się istnym koszmarem dla tysięcy Żydów, katolików, socjaldemokratów, homoseksualistów, działaczy kościelnych i innych „elementów niepożądanych” w „nowych Niemczech”, a rejestr nazistowskich zbrodni ujawnia straszliwe okrucieństwa na dłu-

go przed wybuchem wojny. Nasuwa się pytanie: dlaczego uczyniono tak mało, aby pomóc ofiarom? Wielu berlińczyków może i było zdegradowanych albo przerażonych nazistowską przemocą, ale bardzo niewielu zdecydowało się działać. Na każdą osobę, która ryzykowała życie, aby kogoś ocalić, przypadały tysiące bojówkarzy, esesmanów, nazistowskich biurokratów, członków partii albo zwykłych berlińczyków gotowych usprawiedliwić nazistowskie okrucieństwa. Jak wynika z raportów Gestapo i SOPADE, wielu berlińczyków uspokajało swoje sumienie, mówiąc sobie, że ofiary prześladowań musiały na to zasłużyć. Pewien młody SA-man wyznał dziennikarzowi Louisowi P. Lochnerowi, że bicie więźnia sprawia mu przyjemność, ponieważ „można śmiało założyć, że jest winny tego albo tamtego, bo inaczej nie zostałby aresztowany i nie znalazłby się tutaj”¹⁷⁵. Berlińczycy nie byli z gruntu źli, jak zwykli twierdzić historycy zaraz po wojnie, ale wielu z nich było naiwnych, tchórzliwych, chciwych albo obojętnych w czasach, kiedy taka słabość mogła oznaczać różnicę pomiędzy życiem a śmiercią. W pierwszych latach rządów Hitlera najskuteczniejsza metoda wymuszania posłuchu nie miała wiele wspólnego z prześladowaniem Żydów ani nawet z terrorem zaprowadzonym przez odzianych w skórzane płaszcze gestapowców Heydricha; ludziom udręczonym latami wyrzeczeń i nędzy wystarczyła poprawa sytuacji gospodarczej i przywrócone poczucie dumy narodowej. Nic nie tłumi opozycji tak niezawodnie jak sukces, a w połowie lat trzydziestych wielu ludziom wydawało się, że Hitler naprawdę dokonał cudu.

Kiedy w 1933 roku Hitler stanął przed narodem i zawołał: „Narodzie niemiecki, daj mi cztery lata!”, kraj był pogrążony w kryzysie. Berlin miał najwyższy wskaźnik bezrobocia w Europie, pensje spadły o jedną trzecią, a dla setek tysięcy ludzi przyszłość zapowiadała się beznadziejnie. Szczęśliwym dla siebie zrządzeniem losu Hitler doszedł do władzy w momencie, kiedy koniunktura gospodarcza zaczęła się poprawiać. Bezrobocie osiągnęło najniższy poziom w 1932 roku, a w pierwszym roku jego rządów stopa życiowa wzrosła do pięciu punktów powyżej minimum socjalnego. W 1936 roku bezrobocie spadło do poziomu najlepszych lat Weimaru. Wskaźnik urodzeń, wiarygodne kryterium wiary w lepszą przyszłość, w ciągu roku od dojścia Hitlera do władzy wzrósł o 22 procent i rósł nadal przez całe lata trzydzieste¹⁷⁶. Wbrew powszechnemu przekonaniu istniała ciągłość pomiędzy systemem weimarskim a nowym reżimem, który zapewnił jakże potrzebną stabilizację. Machina państwowa funkcjonowała sprawnie dzięki dawnym urzędnikom weimarskim, a sprawami zatrudnienia zajmowali się dawni działacze związkowi, którzy objęli stanowiska w instytucjach nazistowskich. Jak to ujął Speer, „dyrektorami, którzy przyczynili się do ogromnego wzrostu produkcji zbrojeniowej [...] byli ludzie, którzy wyrobili sobie reputację już przed 1933 rokiem [...] wielkie osiągnięcia brały się z połączenia tych starych sprawdzonych organizacji i starannie dobranych pracowników z nowym systemem Hitlera”.

„Nowy system”, do którego nawiązywał Speer, był programem robót publicznych, nazwanym przez Hitlera „wielkim programem budowy dróg oraz naprawy linii kolejowych i urządzeń komunalnych”. Plan Reinhardta, nazwany tak od nazwiska sekretarza stanu w Ministerstwie Finansów, miał pobudzić niemiecką gospodarkę poprzez inwestowanie w drogi, prace budowlane, budownictwo mieszkaniowe i przemysł¹⁷⁷. Ulubionym projektem Hitlera była budowa gigantycznych

betonowych autostrad, przy których znalazło zatrudnienie 200 tysięcy ludzi i które dały pracę 20 tysiącom firm budowlanych, od cementowni po spółki transportowe. Większość społeczeństwa bez problemów ignorowała fakt, że wykorzystywano również przymusową siłę roboczą¹⁷⁸. Bądź co bądź, autostrady zapewniły pracę robotnikom, architektom, inżynierom, ludziom zatrudnionym w przemyśle samochodowym i w wielu dziedzinach pokrewnych, a lśniący mercedes Hitlera stał się podziwianym powszechnie symbolem tej epoki¹⁷⁹. W swoim dążeniu do „przebudowy stolicy Rzeszy” Hitler opracował wiele nowych projektów specjalnie dla Berlina. Sześć różnych autostrad miało prowadzić do miasta przez gigantyczny Berliner Ring, na wzór linii kolejowych, które w XIX wieku uczyniły z Berlina centrum europejskich podróży. Hitler zarządził, że drogi muszą być powiązane z innymi projektami, takimi jak obszar wokół Funkturm, słynnej berlińskiej wieży radiowej. Tylko w 1933 roku 10 tysięcy berlińczyków dostało pracę przy budowie autostrad, a zapotrzebowanie na siłę roboczą szybko rosło. Stały się one również prestiżowym symbolem „nowych Niemiec”. Albert Speer wspominał, że

kiedy wraz ze zniesieniem wielopartyjnego bałaganu zniknęła ohyda bezrobocia, a pierwszy tysiąc kilometrów autostrad zapoczątkował nową erę szybkiego przemieszczania się, ja też dostrzegłem światło: były to dni, kiedy Churchill powiedział, że w ciężkich czasach Wielka Brytania powinna mieć kogoś takiego jak Hitler, i kiedy wysocy dostojnicy kościoła i wybitni akademicy składali Führerowi hołdy¹⁸⁰.

Pęd do likwidacji bezrobocia przybrał na sile w 1934 roku, gdy opracowano plan „osuszenia czerwonego bezrobotnego rynsztoka Berlina”. Burmistrz Julius Lippert zainicjował program robót, który wygnał 20 tysięcy berlińczyków na prowincję; ci lewicowi „robotnicy Göringa” byli traktowani z lekceważeniem w swoich nowych społecznościach, ale dla poprawy berlińskich statystyk bezrobocia exodus zdziałał cuda. W tym samym czasie Hitler wprowadził przymusową sześciomiesięczną Służbę Pracy Rzeszy (Reichsarbeitsdienst – RAD), która objęła młodych ludzi, i niebawem widok kolumn nastolatków uzbrojonych w łopaty i motyki, maszerujących do kopania rowów i ogrodów w całym mieście, stał się czymś powszechnym.

Wśród utrzymujących się mitów Berlina jest i taki, że po dojściu Hitlera do władzy nastąpił okres głodu i nędzy. To prawda, występowały niedobory żywności, ale głównie z powodu katastrofalnych reform gospodarczych, które wprowadził fanatyczny wyznawca teorii *Blut und Boden* Walther Darré. Jego Ministerstwo Wyżywienia i Rolnictwa Rzeszy realizował nedorzeczne plany „regermanizacji” gospodarstw rolnych, a na skutek nieudolnych działań produkcja pszenicy i jęczmienia spadła pomiędzy 1933 a 1935 rokiem o 15 procent. Niedobory żywności pogłębił brak zagranicznego kapitału¹⁸¹. Hitler zawsze twierdził, że cudzoziemcy nie powinni decydować o kursie niemieckiej gospodarki, i dążył do tego, aby Niemcy stały się w możliwie jak największym stopniu samowystarczalne. Jednocześnie partnerzy handlowi Niemiec uprawiali protekcjonizm, a efektem spadku obrotów handlowych były pustki w ośrodku wymiany zagranicznej przy

Ritterstrasse w Berlinie. Najbardziej rzucały się w oczy niedobory produktów rolnych, od duńskiego bekonu po zagraniczną pszenicę, ale berlińczycy wcale nie głodowali. Powszechny w 1933 roku „posiłek za 10 fenigów”, składający się z kaszy gryczanej ze smalcem, szybko zastąpiło lepsze jedzenie. Konsumpcja podstawowych artykułów, takich jak chleb, masło, smalec, ser i ziemniaki, ogromnie wzrosła, a w latach 1933–1937 zwiększyła się o jedną piątą nawet sprzedaż drogich artykułów luksusowych, na przykład kawy. Niektóre namiastki zostały wprowadzone wcześniej, ale poważne braki żywności dały o sobie znać dopiero w późniejszej fazie wojny. Jak na ironię, część robotników zrezygnowała z posiłków w nowych stołówkach na rzecz tradycyjnych śniadań w postaci chleba namoczonego w soku buraczanym lub kanapek z razowego chleba z kiełbasą, ale była to wyłącznie kwestia upodobań. Kiedy występowały niedobory, naziści wzywali do poświęceń, a podczas „kryzysu tłuszczowego” w 1936 roku Hess napisał w „Völkischer Beobachter”: „Jesteśmy gotowi – również w przyszłości – jeśli zajdzie taka potrzeba, spożywać czasem trochę mniej tłuszczu, trochę mniej wieprzowiny, mniej jajek, ponieważ wiemy, że te drobne poświęcenia są ofiarą na ołtarzu wolności naszego narodu”. Służyło to sprawie niemieckich zbrojeń: „Ponieważ świat pod bronią zmusił nas, abyśmy się dozbroili, dozbrajamy się w pełni: każde nowe działo, każdy nowy czołg, każdy nowy samolot oznacza dla niemieckiej matki większą pewność, że jej dzieci nie zostaną zamordowane w niesprawiedliwej wojnie albo zamęczone przez bolszewickie hordy”¹⁸². Ogólnie żyło się bez porównania lepiej niż przed 1933 rokiem. Berlińskie piwiarnie, kawiarnie i restauracje świetnie prosperowały, a chociaż w niektórych lokalach nadal pozwalano berlińczykom gotować własną wodę na kawę, większość klientów mogła sobie już pozwolić na pełną obsługę. Z punktu widzenia przeciętnego człowieka poziom życia gwałtownie wzrastał.

Hitler miał wielkie szczęście, że mógł wyjąć z cylindra tego gospodarczego królika. Nie znał się na ekonomii i pogardzał zawodowymi ekonomistami, ale zdrowy rozsądek pozwolił mu wynaleźć nową politykę fiskalną: deficyt budżetowy¹⁸³. Ku przerażeniu swoich krytyków Hitler po prostu drukował pieniądze, aby sfinansować wielkie projekty budowlane, i z pomocą Schachta, prezesa Banku Rzeszy, pożyczał ogromne sumy pieniędzy pod zastaw przyszłych podatków. Szczęśliwie dla niego wzrost gospodarczy szybko przekroczył dług, zwiększając dochody rządu i redukując deficyt budżetowy do poziomu znacznie niższego niż w czasach Republiki Weimarskiej. Ale jego sukces nie sprowadzał się tylko do drukowania pieniędzy. Hitler stworzył nastrój takiego optymizmu i takiej nadziei, że ludzie byli gotowi inwestować w przyszłość. Przemysłowcy nie musieli się już martwić o kłopotliwe związki zawodowe; drobni ciułacze poczuli się wystarczająco pewnie, by powierzyć swoje oszczędności bankom, zamiast trzymać gotówkę w słoiku na cukierni albo pod materacem, a ludzie wydawali pieniądze w przekonaniu, że niebawem zarobią więcej¹⁸⁴. Uniwersytet, który w 1932 roku przestał przyznawać doktoraty stanowiące „paszport do bezrobocia”, po 1934 roku przywrócił dawną praktykę, biurokracja rozrosła się do 800 tysięcy urzędników, a przemysł domagał się dodatkowych rąk do pracy. Jak to ujął w 1935 roku Otto Dietrich, wódz był teraz postrzegany jako „symbol niezniszczalnej siły życiowej narodu niemieckiego”.

kiego, która znalazła swoje ucieleśnienie w Adolfie Hitlerze”. Nawet zrędlivy Hindenburg napisał na początku 1934 roku, że „wiele się zdarzyło w minionym roku, jeśli chodzi o przewyżczenie katastrofy gospodarczej i odrodzenie Ojczyzny, i dokonał się wielki postęp”.

Hitler zdołał ożywić gospodarkę swoimi projektami budowlanymi, ale krył się za tym bardziej żłowieszczy zamysł. Jego prawdziwym celem był podbój, a on pragnął położyć fundament pod wojnę. Dlatego zainicjował politykę remilitaryzacji, która przekształciła niemiecką gospodarkę. Hitler nie robił tajemnicy ze swoich zamiarów. Pierwszym posunięciem praktycznym było wystąpienie z Ligi Narodów w październiku 1933 roku. W 1935 roku 90 procent ludności Saary zagłosowało za Rzeszą, a 7 marca 1936 roku wojska niemieckie wkroczyły do zdemilitaryzowanej części Nadrenii. Szesnastego marca 1935 roku Hitler niespodziewanie, ale przy wielkim aplauzie ogłosił, że wprowadza powszechny obowiązek służby wojskowej, chociaż było to sprzeczne z postanowieniami traktatu wersalskiego. Berlińczycy wylegli na ulice, aby świętować narodziny niemieckiego Wehrmachtu, a dowódcy wszystkich trzech rodzajów wojsk wzięli udział w spektakularnej ceremonii w berlińskiej Krolloper. Hitler nie przypadkiem wybrał uroczysty „Dzień Pamięci Bohaterów”, aby ogłosić swoją decyzję, a berlińczycy wznosili radosne okrzyki, kiedy żołnierze w stalowych hełmach maszerowali krokiem defiladowym przez Wilhelmstrasse. Przywrócenie potęgi wojskowej, prawo do remilitaryzacji i niezależność od Wersalu stały się głównymi tematami polityki zagranicznej. W 1936 roku Hitler i Hermann Göring, posługując się językiem zapożyczonym od Stalina, wprowadzili Plan Czteroletni, a Hitler wyraźnie oświadczył, że „niemieckie siły zbrojne muszą być gotowe do walki w ciągu czterech lat” i że „niemiecka gospodarka musi zostać zmobilizowana na potrzeby wojny w ciągu czterech lat”. Zagraniczni dygnitarze zignorowali to na własną zgubę, ponieważ Hitler mówił najzupełniej poważnie.

Plan Czteroletni miał bezpośredni wpływ na Berlin, przekształcając go w potężny ośrodek przemysłowy Trzeciej Rzeszy i zapewniając mu ogromny prestiż. Na obrzeżach miasta wyrosły dziesiątki nowoczesnych fabryk, w tym ogromne zakłady Daimler-Benz, zakłady Henschla, nowe fabryki Arado i IG Farben, zakłady lotnicze Focke-Wulf, fabryka silników lotniczych Argus, Rheinmetall-Borsig i nowe Deutsche Industrierwerke. Wiele z nich zawdzięczało swoje istnienie dążeniu Hitlera do rozwinięcia produkcji wyrobów syntetycznych, takich jak kauczuk, tłuszcze i tania metale; IG Farben otrzymywała fundusze na produkcję syntetycznych paliw i połączyła się z Wintershall, tworząc Brauhag, który przodował w wytwarzaniu benzyny z węgla brunatnego. Tysiące berlińczyków znalazły zatrudnienie w nowych fabrykach, a kiedy zaczęło brakować rąk do pracy, niewielu skarżyło się na rosnące wykorzystywanie niewolniczej siły roboczej. Sachsenhausen miał niebawem dostarczać robotników przymusowych dla zakładów AEG, Argus, Borsig, Demag, Krupp Registrierkassen Gesellschaft, Siemens i Sehlendorfer-Spinnstoffwerke. Henschel stał się pierwszą z wielu spółek, które wykorzystywały kobiecą siłę roboczą z Ravensbrück, ale to też nie budziło sprzeciwu.

Pod koniec lat trzydziestych Berlin był największym i najpotężniejszym ośrodkiem przemysłowym w Europie i największym producentem broni na kontynencie. Ponad 2,3 miliona berlińczyków wytwarzało 14 procent całej niemieckiej produkcji przemysłowej; 30 procent wszystkich ro-

botników i 90 procent zatrudnionych w przemyśle metalowym pracowało przy produkcji broni, materiałów wojennych i innego wyposażenia wojskowego. Berlin produkował połowę samolotów, połowę dział i jedną czwartą czołgów w Niemczech. Większość instalacji elektrycznych do samolotów, czołgów i U-Bootów wytwarzano w tym mieście. Plan Czteroletni wprowadził osobliwy rodzaj „socjalizmu”, w którym przedsiębiorstwa pozostały w rękach prywatnych, ale państwo sprawowało nad nimi ścisły nadzór poprzez przydział surowców i kapitału zagranicznego, a z czasem przez zwykłe skąpstwo. Wszystko – od dystrybucji siły roboczej po wysokość płac, miejsce zatrudnienia i inne ważne czynniki – było zarządzane centralnie z Berlina.

Do lat 1938–1939 Hitler wydawał 17 miliardów reichsmarek rocznie na broń, zapewniając miastu dobrobyt. Mało kto zdawał się troszczyć o ostateczny cel tego pędu ku remilitaryzacji; ulice tętniły życiem, kluby pozostawały otwarte przez całą noc, a Hitler cieszył się powszechnym uwielbieniem, zwłaszcza po wkroczeniu do Nadrenii. W plebiscycie, który miał być sprawdzianem aprobaty dla tego kroku, naziści uzyskali 98,9 procent poparcia w skali całego kraju, a chociaż rezultaty były naciągane (gauleiter Kolonii zdołał uzyskać 103 procent, ponieważ wydał swoim ludziom zbyt wiele podwójnych kart do głosowania), z raportów tajnej policji i SOPADE wynikało jasno, że przeważająca większość berlińczyków popiera nową politykę gospodarczą i zagraniczną Hitlera¹⁸⁵. Führer był otaczany przez tłumy wszędzie, gdzie się pojawiał: ludzie czekali godzinami przed Kancelarią Rzeszy, żeby choć na niego spojrzeć. Charlotte Müller, córka berlińskiego socjaldemokraty, wspominała, jak przechodziła przez Wilhelmplatz, kiedy szła z wizytą do matki: „Przed pałacem jest widok na Wilhelmplatz i był on wypełniony kobietami, które krzyczały: «Chcemy zobaczyć naszego Führera! Chcemy zobaczyć naszego Führera!» [...] Były w nim po prostu zakochane. To była atmosfera zupełnie jak podczas meczu piłki nożnej, kiedy cały stadion szaleje [...]. Takie były wtedy nastroje”¹⁸⁶. Albert Speer wspominał, że ludzie uważali Hitlera za przywódcę, który zrealizował ich „marzenia o potężnych, pewnych siebie i zjednoczonych Niemczech. Nieufni stanowili nieznaczną mniejszość. A jeśli ktoś niekiedy odczuwał wątpliwości, uspokajał się myślą o sukcesach i respekcie, jakim reżim cieszył się także za granicą mimo jej krytycznego nastawienia”¹⁸⁷. Hitler był odurzony swoim triumfem i popełnił fatalny błąd: uwierzył we własną wszechmoc. W coraz większym stopniu postrzegał siebie jako jednego z „wielkich ludzi” w historii. „Tak witany był dotychczas tylko jeden Niemiec” – powiedział Speerowi. „Luter”.

Niedługo przed dojściem Hitlera do władzy działacze komunistyczni i socjaldemokratyczni uspokajali się myślą, że nigdy nie zdobędzie on poparcia berlińskich robotników. Ale zapanowanie nad buntowniczymi robotnikami w wielkich ośrodkach przemysłowych miało ogromne znaczenie dla Führera, który poprzysiągł, że niebezpieczne rewolucyjne nastroje 1918 roku nigdy się w Niemczech nie odrodzą. Nawrócił wielu na swoją sprawę, ale co ważniejsze – mógł trzymać w ryzach niezadowolonych podwójną strategią terroru i przekupstwa. Ten pierwszy element został ustanowiony po pożarze Reichstagu, wraz ze zdławieniem wszelkiej reprezentacji robotniczej

w postaci partii politycznych i związków zawodowych, zakazem wszelkich form strajku czy zorganizowanego protestu i ustawicznym stosowaniem prześladowań i represji. W 1935 roku SOPADE musiała przyznać, że „narodowi socjaliści zniszczyli pewność siebie robotników; zgnetli poczucie solidarności i osłabili ich wolę oporu”¹⁸⁸. Drugi element strategii, „przekupstwo”, udało się wprowadzić, przekonując robotników do korzyści, jakie przyniosły Niemcom rządy Hitlera. W oczach wielu Hitler dokonał „cudu gospodarczego”, gdyż produkt krajowy brutto wzrósł z 58 miliardów reichsmarek w 1932 do 93 miliardów w 1937 roku; produkcja zbrojeniowa wzrosła z 1 procenta w 1932 do 13 procent w 1937 roku; a liczba bezrobotnych spadła z ponad 6 milionów w 1933 do 1 051 500 w 1938 roku. To właśnie te osiągnięcia – zwłaszcza spadek bezrobocia – odgrywały we wczesnym okresie tak ogromną rolę; jak ujmował to raport SOPADE z 1935 roku, „strach przed powrotem udreki bezrobocia jest gorszy niż sama udreka”, co sprawiło, że robotnicy „zaczęli się bardziej obawiać” wszelkiego rodzaju oporu. Ci, którzy doświadczyli bezrobocia, „pilnują się, żeby nie zwracać na siebie uwagi”. Hitler przypochlebiał się też robotnikom, udając, że się o nich troszczy i że broni ich interesów przed „szefami”. „Uznaję tylko jedno szlachectwo, szlachectwo pracy” – oświadczył, a przemawiając w 1939 roku przed Reichstagem, powiedział: „W ciągu ostatnich pięciu lat ja też byłem robotnikiem”. Kiedy kilku robotników zginęło przy budowie berlińskiego metra, urządzono im państwowy pogrzeb, w którym Hitler wziął udział, a przedsiębiorcy stali się oskarżonymi w starannie zaaranżowanym publicznym procesie pokazowym¹⁸⁹.

Wobec braku jakiegokolwiek poważniejszego zorganizowanego oporu Hitler mógł prowadzić politykę społeczną obliczoną na obłaskawienie i ujarzmienie klasy pracującej¹⁹⁰. Jednym z jego głównych sojuszników był partyjny najmita Robert Ley, który w 1933 roku założył Niemiecki Front Pracy (Deutsche Arbeitsfront – DAF); wzorowany na nielegalnych już wówczas związkach zawodowych. DAF miał w swoim zamyśle zjednoczyć niemiecką siłę roboczą i poddać ją nazistowskiej kontroli. Ley zbudował własne imperium, ogromne lenno, które stało się największym tego rodzaju tworem w dziejach i dzięki któremu nadzorował wszystkie aspekty życia robotników¹⁹¹. Wpadł na pomysł, aby każdemu robotnikowi wydawano kartę, na której znajdowały się jego dane personalne i przebieg pracy; bez karty nikt nie mógł znaleźć zatrudnienia. Aby utrzymać pozory niezależności robotników, ustanowił rady fabryczne – Narodowosocjalistyczną Organizację Komórek Zakładowych (Nationalsozialistische Betriebszellenorganisation – NSBO) – ale w rzeczywistości wyrażały one poglądy nazistowskie; według raportu SOPADE z kwietnia–maja 1934 roku część robotników była „coraz bardziej niezadowolona [z NSBO], ponieważ muszą płacić więcej, niż kiedy byli w związkach, a zamiast «czerwonych» bonzów mają «brunatnych»”¹⁹². Jednocześnie Ley stworzył państwowy system udogodnień dla robotników i prowadził systematyczne kampanie na rzecz poprawy warunków pracy. Te inicjatywy nosiły nazwy *Schönheit der Arbeit* (Piękno Pracy) i *Kraft durch Freude* (Siła przez Radość).

Kampanie „Piękno Pracy” i „Siła przez Radość” były oczywistymi nazistowskimi eksperymentami w dziedzinie inżynierii społecznej, w ramach których Ley próbował pozyskać robotników,

dając im mnóstwo drobnych korzyści bez przyznawania rzeczywistej władzy¹⁹³. Projekt „Piękno Pracy” zmuszał dyrektorów fabryk, aby zmodernizowali swoje zakłady, instalując nowe bezpieczne wyposażenie, oświetlenie, umeblowanie i najnowsze zdobycze techniki. Jednocześnie „ochotnicy” sadzili drzewa wokół fabryk i tworzyli małe parki do własnego użytku. Berlin był zalany plakatami „Siła przez Radość”, które odwoływały się do wcześniejszego – i zdecydowanie nienazistowskiego – zauroczenia metropolią. Obecnie miasto było przedstawiane jako „Berlin – metropolia gorączkowej pracy”, „Berlin – źródło siły Rzeszy” albo „Berlin – niestrudzone miasto pracy”¹⁹⁴.

„Siła przez Radość” może i nie przekonała sceptyków do sprawy nazistowskiej, ale skutecznie oddziaływała na robotników, aby się podporządkowali, i stała się integralną częścią narodowosocjalistycznej kultury. Fabryki oferowały teraz kursy wieczorowe, amatorskie występy artystyczne, wystawy, koncerty, obiekty sportowe, a chociaż te działania miały spełnić cel polityczny, wielu berlińskich robotników, z którymi rozmawiałam, a którzy twierdzą, że nie lubili reżimu nazistowskiego, wciąż wspomina z nostalgią jego kluby, orkiestry, stowarzyszenia sportowe i teatry. Największym powodzeniem cieszyły się tanie zorganizowane podróże. Naziści zbudowali ogromne ośrodki wypoczynkowe w Górach Harcu i nad Bałtykiem i po bardzo umiarkowanych cenach wysyłali tam robotników. Co więcej, oferowali wycieczki statkiem – wcześniej przydzielając kajuty wszystkim, od dyrektorów po robotników, przez losowanie – do „egzotycznych” miejsc, takich jak Madera czy Norwegia. Z tych atrakcji korzystało znacznie mniej ludzi, niż utrzymywała to nazistowska propaganda, ale i tak około 10 milionów Niemców wzięło udział w podróżach KdF; jeden na trzech berlińskich robotników spędzał wakacje w Niemczech, a jeden na 200 jechał na wycieczkę zagraniczną. Inną popularną inicjatywą KdF była obietnica volkswagena, czyli „samochodu dla ludu”, zaprojektowanego przez Ferdinanda Porsche. Produkcję tego taniego środka transportu wstrzymał wybuch wojny, chociaż do 1940 roku ponad 300 tysięcy Niemców zapłaciło już za własny pojazd. Wielu było pod wrażeniem tych osiągnięć w dziedzinie materialnego dobrobytu. Zapoznawszy się z działalnością Leya, sir Neville Henderson napisał w swojej książce z 1940 roku zatytułowanej *Nieudana misja*: „Jest, w istocie, wiele rzeczy w nazistowskiej organizacji i instytucjach społecznych, w odróżnieniu od zajadłego nacjonalizmu i ideologii, które moglibyśmy przestudiować i zaadaptować na własny użytek z wielką korzyścią dla zdrowia i szczęścia naszego narodu i pocziwej demokracji”¹⁹⁵.

Jednym z powodów, dla których Hitlerowi udało się pozyskać dla swojej sprawy nawet sceptycznie nastawionych berlińczyków, było odejście od volkistowskiego nacjonalizmu na rzecz tworzenia nowoczesnego, zindustrializowanego społeczeństwa. Hitler nie tylko nie domagał się powrotu do średniowiecznego niemieckiego wiejskiego życia, ale też zachęcał Berlin do dalszego rozwoju, zapoczątkowanego już w epoce weimarskiej, a jego fascynacja rozwojem techniki często stała w sprzeczności z jego volkistowskimi wypowiedziami. Przed 1933 rokiem naziści przedstawiali „asfaltowy” Berlin jako ucieleśnienie zła Weimaru – otchłań „zepsucia”, którą należy za wszelką cenę „zgermanizować”. Po 1933 roku Hitler otwarcie wychwalał wybrane aspekty nowo-

czesnego miasta i promował wszystko – od innowacji technicznych po potęgę przemysłową. Daleki od potępiania nowoczesności, zaczął utrzymywać, że „bez samochodów, udźwiękowionych filmów i radia” narodowy socjalizm nigdy nie odniósłby swojego wielkiego zwycięstwa¹⁹⁶. On pierwszy wykorzystał samoloty jako narzędzie w kampanii wyborczej i przejawiał ogromne zainteresowanie nowymi lotniskami, w tym rozbudową Tempelhof; popierał wynalazców takich jak Porsche, a w pierwszych latach swoich rządów zwiększył produkcję nowoczesnych dóbr konsumpcyjnych, takich jak suszarki do włosów czy pralki. Jednym z najbardziej oczywistych zwrotów o 180 stopni była zmiana nastawienia Hitlera do wielkich berlińskich domów towarowych. W okresie przed 1933 rokiem wyklinał je jako symbole „żydowskiego materializmu”, a otwarciu nowych filii Woolworthsa lub Baty zawsze towarzyszyły demonstracje SA. Domy towarowe były ośrodkami „niewoli odsetek”, ponieważ kusily klientów do kupowania wyrobów, na które nie mogli sobie oni pozwolić, podkopywały prawdziwe niemieckie rzemiosło, promowały produkty „kosmopolityczne”, takie jak kosmetyki i papierosy, a berlińczykom należało przypominać, aby unikali żydowskich sklepów w Boże Narodzenie. W 1932 roku „Der Stürmer” zamieścił rysunek przedstawiający dom towarowy jako betonową skorupę, z której wypełzała monstrualna czarna ośmiornica, aby zadusić małe sklepy w sąsiedztwie. Wydawało się nieuchronne, że kiedy Hitler dojdzie do władzy, domy towarowe Tietz, KaDeWe i Wertheim zostaną zamknięte. Tymczasem zostały „zaryzowane” i działały jako wizytówki miasta aż do zamknięcia, najczęściej na skutek bombardowań przeprowadzanych podczas działań wojennych.

Pod przewodem Hitlera Berlin próbował odzyskać swoją pozycję najnowocześniejszego miasta w Europie, a volkistowską retorykę uprawiano tylko pod warunkiem, że nie kolidowała z produkcją przemysłową – robotników w ich lśniących fabrykach z chromu i ze szkła wzywał do pracy dźwięk dzwonów, a nie zegary, brygadzystom zaś przykazywano, aby w odniesieniu do siebie używali średniowiecznego terminu cechowego *Meister*, ale takie rzeczy nie wpływały na wydajność. Nazistowska ideologia nigdy nie była szczególnie konsekwentna, teraz jednak stała się gmatwaniną sprzeczności – połączeniem volkistowskiego romantyzmu z twardym, praktycznym modernizmem¹⁹⁷. W 1934 roku na wystawie *Niemiecki naród, niemiecka praca*, urządzonej w nowej ultranowoczesnej Deutschlandhalle, Hitler był wychwalany zarówno za to, że przywrócił Niemcom przemysłową wielkość, jak i za to, że pochodził z „czterech pokoleń rolników”. Wizerunek Berlina też się zmienił: miasto nie było już stolicą „nie-niemiecką”, lecz stolicą „prawdziwie niemiecką”. W filmie *Droga do wolności* XIX-wieczny Berlin został przedstawiony jako godny prekursor miasta nazistowskiego, bo podczas gdy do „skundlonego Wiednia” wędrowni polscy robotnicy przynieśli „rewolucyjną zarazę”, „silny rasowo Berlin” okazał się odporny na tę „infekcję”¹⁹⁸.

Hitler uzasadniał zmianę nastawienia, obwiniając Żydów. Zgodnie z jego teorią dawny system klasowy powstał z winy Żydów, którzy w XIX wieku „narzucili” industrializację tradycyjnemu społeczeństwu niemieckiemu. Ponieważ nie można było cofnąć zegara, jedyną ucieczką od rozwarstwionych klasowo, podzielonych Niemiec, które „stworzyli”, a które on „odziedziczył”, była dalsza industrializacja, a co za tym idzie – zniesienie barier klasowych poprzez wzrost zamożno-

ści i potęgi. Jednocześnie zostałaaby wyeliminowana podstawowa przyczyna problemu – Żydzi. Tą zgrabną woltą Hitler sprawił, że nowoczesność stała się akceptowalna, jeśli tylko miała charakter „volkistowski”, a nie „żydowski”. Berlin mógł pozostać „postępową metropolią gorączkowej pracy”, dopóki służyło to niemieckim interesom narodowym, takim jak remilitaryzacja. Ta osobliwa koncepcja tłumaczy, dlaczego Hitler mógł się podejmować ogromnych nowoczesnych przedsięwzięć, kładąc zarazem nacisk na ich elementy volkistowskie. Jeden z przykładów stanowiły autostrady. Do 1936 roku 2 tysiące kilometrów gładkich nowych dróg było w budowie albo już zostało ukończonych. Zgodnie z propagandowym filmem z 1939 roku pod tytułem *Umwege zum Glück* (Bocznymi drogami do szczęścia) wspaniałość autostrady polegała nie tylko na tym, że była inżynierskim cudem, ale również na tym, że stwarzała miejsca pracy; dawała też „radość” przez postęp techniczny, ponieważ Niemcy „mogli teraz jeździć najnowocześniejszymi, najbezpieczniejszymi i najpiękniejszymi drogami na świecie”. Hitler oświadczył, że projekt jest „prawdziwie niemiecki”, gdyż łączy ludzi z całej Rzeszy: plakaty i filmy pokazywały dobre niemieckie rodziny piknikujące razem przy długich betonowych wstęgach biegnących przez sielski krajobraz. Propaganda skupiała się również na mostach, które – choć nowoczesnej konstrukcji – były wykładane ręcznie ciosanym kamieniem i zwieńczone gigantycznymi rzeźbami, tak że wyglądały jak starożytnie pomniki. Fritz Todt chełpił się, iż jego drogi są „dziełami sztuki” między innymi dlatego, że powstają zgodnie z „najlepszymi regułami budownictwa na świecie”¹⁹⁹. Posłużono się najbardziej zaawansowaną techniką, aby stworzyć zarówno nowoczesny cud, jak i symbol jedności narodu niemieckiego.

To osobliwe połączenie wątków nowoczesnych i volkistowskich przeniknęło do wielu innych dziedzin życia społecznego. Ludzie zbierali się przy swoich nowych, produkowanych masowo radiodbiornikach (*Volksempfänger* – „odbiornik dla ludu”), aby posłuchać, jak Hitler wychwala zalety prostego życia na wsi (w 1939 roku ponad 80 procent berlińskich rodzin miało radio, a w pierwszym roku urzędowania Hitler wygłosił 50 przemówień radiowych); posługiwał się najnowszymi osiągnięciami w dziedzinie masowej komunikacji i kontroli nad tłumem, aby ściągać dziesiątki tysięcy ludzi na swoje wiece, a nowe metody naukowe pozwalały ustalić, czy ktoś jest czysto niemieckiego pochodzenia. Paradoksy stawały się coraz bardziej odrażające. Brutalnie skuteczny obóz koncentracyjny Buchenwald został zbudowany w przepięknym historycznym miejscu wokół ulubionego dębu Goethego, natomiast więźniów wysyłanych do Auschwitz witał wykuty ręcznie z żelaza napis, który – niczym maksyma z wyszywanej makatki w wiejskiej kuchni – głosił ARBEIT MACHT FREI. Nowoczesność była dopuszczalna, jeśli w taki czy inny sposób można ją było przedstawić opinii publicznej jako volkistowską; dopóki była dostępna, przynajmniej w teorii, dla wszystkich Niemców bez względu na urodzenie czy pozycję w społeczeństwie, uchodziła za symbol niemieckiej wspólnoty.

Zamieszanie wokół tego, co jest dopuszczalne w Berlinie, rosło, w miarę jak zmieniała się sytuacja gospodarcza i polityczna. Było to najbardziej widoczne w roli, jakiej oczekiwano od kobiet²⁰⁰. Kiedy Hitler doszedł do władzy, kobiety zapędzono z powrotem do domów, aby zmniejszyć bezrobocie. W 1933 roku jedną piątą studentów uniwersytetu berlińskiego stanowiły kobie-

ty, ale nabór drastycznie ograniczono, tak więc w 1934 roku zaledwie 1,5 procent ubiegających się o przyjęcie otrzymało miejsca. Kobiety zamężne, w tym lekarki i urzędniczki państwowe, natychmiast straciły pracę i uzyskały bodźce finansowe oraz medale za macierzyństwo, aby siedziały w domu i rodziły dzieci dla Rzeszy²⁰¹. Hitler zamknął kliniki planowania rodziny i zakazał reklamowania środków antykoncepcyjnych, natomiast aborcje nazywano „aktami sabotażu przeciwko niemieckiej przyszłości rasowej”, a berlińscy lekarze byli karani za to przestępstwo 16 latami więzienia. Ale – podobnie jak w wielu innych przypadkach – tych środków szybko zaniechano, kiedy stały się niewygodne. Ograniczanie dostępu kobiet do pracy znajdowało uzasadnienie, gdy bezrobocie było wysokie, jednak w 1936 roku zaczęły występować niedobory siły roboczej i pracodawcy ponownie zatrudniali wykwalifikowane robotnice, znacznie gorzej opłacane. W 1937 roku naziści uchylili dekret przyznający pożyczki małżeństwom tylko pod warunkiem, że kobieta zobowiąże się pozostać poza rynkiem pracy. Kobiety znowu były zatrudniane jako konduktorki w tramwajach i urzędniczki pocztowe, a w 1938 roku 10 procent pracowników administracji stanowiły kobiety. Hitler zdecydował również, że kobiety powinny zająć miejsce wszystkich kelnerów, choć miało to zapewne więcej wspólnego z jego przekonaniem, że podawanie jedzenia nie jest zajęciem „męskim”.

Najraptowniej nastawienie do kobiet zmieniło się w Berlinie. Niebawem lokalne czasopisma i gazety zaczęły wychwalać pracujące kobiety; w 1936 roku „Berliner Illustrierte Zeitung” zamieściła cykl artykułów o dobrze ubranych nowoczesnych kobietach zatrudnionych „w sklepie”, „w laboratorium” albo „w biurze” i z dumą obwieściła, że wśród 207 tysięcy berlińskich pracowników służby zdrowia jest 136 tysięcy kobiet²⁰². Zmienił się też „chłopski” wizerunek: berlińskie kobiety lekcewały zakaz stosowania makijażu i brały przykład z Magdy Goebbels, która stała się patronką Niemieckiego Instytutu Mody w Berlinie. Nawet jej mąż ujmował się publicznie za pięknymi kobietami, broniąc prawa gauleiterów do zamiany starych żon na młodsze i bardziej godne pożądaniami partnerki, gdyż czyniąc to, wnosili „zasadniczy wkład w dobro publiczne”. Kiedy ideolodzy próbowali zakazać noszenia spodni, powiedział, że „opinii publicznej to nie obchodzi, czy kobiety noszą spodnie [...]. Bakcyli bigoterii należy wytepić. Niech żyje Metropole i Scala [sale taneczne]!”. Mimo ryzyka, że przechodnie na ulicy nazwą je „kurwami” albo „żydowskimi kokotami”, śmiało *Berlinerin* farbowały sobie włosy (zwykle na blond), malowały się, a nawet używały lakieru do paznokci²⁰³.

Berlin stał się oazą nowoczesności w świecie nazistowskiego prowincjonalizmu. Wbrew powszechnemu przekonaniu amerykanizacja okresu weimarskiego nie została powstrzymana, lecz przebiegała nadal w szybkim tempie, z amerykańskimi drapaczami chmur i rozwojem techniki jako symbolami „postępu”. W latach trzydziestych powstały dwie nowe wytwórnie coca-coli, a w repertuarze kin dominowały hollywoodzkie filmy. Chociaż jazz był oficjalnie zakazany w całej Rzeszy, w dziesiątkach berlińskich klubów grano jakąś odmianę jazzu i swinga bez strachu przed karą; na balu prasowym w 1936 roku można było zobaczyć Göringa i Goebbelsa wirujących na parkiecie w rytmie *Dinah*²⁰⁴. Miasto szybko stało się przybytkiem uciech dla nazistow-

skich dygnitarzy, którzy w swobodnej atmosferze stolicy Rzeszy mogli jawnie łamać prawo, egzekwowane rygorystycznie na prowincji, i cieszyć się przyjemnościami bogatego, potężnego Berlina.

Hitler wiedział o nadużywaniu władzy w Berlinie, ale nie reagował. Sam kultywował wizerunek czystości; był „nową miotłą”, która tylko czeka, żeby wymieść skandale okresu weimarskiego i położyć kres zbrodni i korupcji. Na wielu ludziach robiła wrażenie jego determinacja, aby skończyć z przestępczością, a liczni berlińczycy mówili mi, że „za Adolfa przynajmniej było bezpiecznie” i że „nawet starsze panie mogły chodzić wieczorami po ulicach”. Hitler kultywował też swój wizerunek przyzwoitego, szanującego prawo człowieka. Nie pił ani nie palił, był wegetarianinem i przedkładał dobrobyt narodu nad osobiste szczęście. Ten wizerunek był w znacznym stopniu kłamstwem. Hitler twierdził, że nie potrzebuje snu i pracuje niestrudzenie dla dobra Niemiec, ale w rzeczywistości był z natury leniwy i łatwo się nudził, a uciążliwe realia rządzenia państwem wkrótce mu obrzydły. Udawał, że prowadzi „życie aseksualne” i poświęca całą „energię” państwu, nawet kiedy Ewa Braun wkradała się tylnymi schodami Kancelarii Rzeszy. Ale mit się umacniał, a gdy lokalni dygnitarze partyjni dopuszczali się nadużyć, ludzie mówili: „Gdyby tylko Hitler o tym wiedział...”. W raporcie berlińskiego Gestapo z 1936 roku można przeczytać:

Mówi się, że Führer nie może nie dostrzegać ludzkich słabostek całego zastępu swoich podwładnych, że ten albo tamten buduje ogromną willę, że kilku jego kolegów prowadzi luksusowe życie, co ma bardzo jątrzący wpływ na masy ludowe. Takie rozmowy kończą się zwykle pytaniami: „Dlaczego Führer na to pozwala?”. [...] W szerokich kręgach społeczeństwa panuje opinia, że Führer jest otoczony niewidzialnym murem i nie docierają do niego raporty zawierające prawdę²⁰⁵.

Ale według kryteriów nazistowskiego kierownictwa trudno nazwać Hitlera skorumpowanym. Nazistowską chciwość i hipokryzję uosabiała korpulentna postać Hermanna Göringa²⁰⁶.

Göring uwielbiał ostentacyjnie sobie dogadzać, a jego apetyty wydawały się nienasycone. Oprócz innych rzeczy przywłaszczał sobie ogromne sumy pieniędzy z ustanowionych specjalnie dla niego „urzędów publicznych”, takich jak wielki łowczy Rzeszy, a także z mnóstwa kierowniczych stanowisk, udziałów w gazetach, zakładach lotniczych i innych firmach. Jego ślub był najważniejszym wydarzeniem nazistowskiego kalendarza towarzyskiego w 1935 roku. Wprawdzie kiedy nowożeńcy schodzili po stopniach katedry, z rozpromienionym Hitlerem na drugim planie, wielu berlińczykom przypominała się pompa „czasów kajzera”, ale tylko nieliczni zdawali sobie sprawę, ile kosztował ten cyrk. Aby zapłacić za ślub, pracownicy ministerstwa Göringa musieli składać „dobrowolne” datki ze swoich pensji, a innych naciskano, żeby wnosili hojne „darowizny”. Narodowe koła gospodarcze stanęły przed wyborem podarowania mu obrazu, posiadłości ziemskiej albo porcelanowego serwisu stołowego – zdecydowały się na ten ostatni, ponieważ był najtańszy: kosztował tylko 30 tysięcy marek. Jako pruski premier Göring mógł legalnie zagarnąć

dla siebie piękne majątki i rozdawać je wedle uznania; takim osobistościom jak Hindenburg ofiarowywał domy i zaskarbiał sobie łaski młodszych generałów oraz wysokich dygnitarzy, dając im ziemię, zamki i kosztowne prezenty. Sam miał kilka posiadłości ziemskich, w tym stary pałac myśliwski kajzera, który zburzył, aby wybudować zbytkowny Karinhall; jego myśliwi i leśniczowie byli opłacani ze skarbu państwa. Paradował po Berlinie w cudacznych mundurach z epoletami „wielkości placka z owocami”, kolekcjonował medale i odznaczenia i szantażował stare rodziny książęce, aby podarowały mu wielki krzyż swojego rodowego orderu – księżę Windischgrätz powiedział Hanfstaenglowi, że ta „drobna przyjemność kosztowała go 150 funtów”²⁰⁷. Później, podczas wojny, chciwość Göringa przebrała wszelką miarę, a prywatna armia pośredników, którzy specjalizowali się w wyłudzeniu łapówek i innych „prezentów”, zaczęła współzawodniczyć z ludźmi Hitlera w dążeniu do zagarnięcia najpiękniejszych i najcenniejszych dzieł sztuki Europy. Zanim wojna dobiegła końca, zgromadził jedną z najwspanialszych prywatnych kolekcji sztuki w dziejach.

Göring był po prostu najbardziej zuchwałym przedstawicielem skorumpowanej nazistowskiej elity. Goebbels nigdy nie dorobił się takiego majątku jak jego koledzy, chociaż nie wzdragał się przed czerpaniem zysków z przymusowej sprzedaży żydowskiego mienia. Ale mimo swojej volkistowskiej moralności był znanym kobieciarzem i miał do swojej dyspozycji zastęp gwiazdek UFA, przez co nazywano go „kozłem z Babelsbergu”. Inni byli jeszcze gorsi. Julius Streicher, zamieszany w malwersacje i korupcję na wielką skalę redaktor naczelny nazistowskiego szmatławca „Der Stürmer”, przyznawał publicznie, że odczuwa wielkie podniecenie seksualne, kiedy chłoscze więźniów w obozach, chociaż on też miał własny harem młodych kobiet, które zmuszał szantażem do bardziej konwencjonalnych usług²⁰⁸. Przywódca Hitlerjugend Baldur von Schirach popadł w niełaskę, kiedy wyszło na jaw, że sprzeniewierzył 2 miliony reichsmarek. Robert Ley, nieudaczny i nałogowy alkoholik, który w 1939 roku kierował kampanią na rzecz abstynencji („Do zdrowia przez abstynencję”), regularnie kradł pieniądze DAF, gdyż ten nie podlegał kontroli publicznej. Kiedy w 1939 roku stało się jasne, że volkswagen, który zamówili i za który zapłacili pełni nadziei Niemcy, nigdy nie zejdzie z taśmy montażowej, Ley po prostu wziął do własnej kieszeni 100 milionów marek; nie został przyłapany ani ukarany. Gauleiterzy pokroju brutalnego masowego mordercy Ericha Kocha próbowali naśladować arystokrację; Koch sprowadził polskich robotników przymusowych, aby wybudowali dla niego warowny zamek, gdzie funkcjonariusze SS w białych rękawiczkach, w parodii arystokratycznego stylu życia, ceremonialnie podawali herbatę „pani gauleiterowej”; gauleiter Hildebrandt, były kłusownik, też identyfikował się ze starą elitą wojskową – kiedy informował hrabinę von Schulenburg o aresztowaniu jej męża przez Gestapo w związku z zamachem na Hitlera w lipcu 1944 roku, ta zauważyła, że ma na biurku popiersie słynnego dowódcy, generała von Schulenburga²⁰⁹.

Elita szybko przywłaszczyła sobie mienie żydowskie przeznaczone rzekomo dla państwa; kiedy minister spraw zagranicznych Konstantin von Neurath uznał, że chciałby mieć nowy dom, przejechał się ulicami Berlina, zatrzymał przed najpiękniejszą, należącą wcześniej do Żydów wil-

lą, jaką udało mu się znaleźć, i po prostu się do niej wprowadził. Jego następca, von Ribbentrop, rozkazał uwięzić pod sfabrykowanymi zarzutami młodego Gustava von Remnitta, a następnie zamordować go w Dachau, aby zająć jego wspaniałą posiadłość. Hrabia von Helldorf, szef berlińskiej policji, też był całkowicie skorumpowany. To on nadzorował „aryzację” Berlina i zarobił przy okazji ogromne sumy pieniędzy. Posyłał swoich podwładnych do domów upatrzonych Żydów, zabierał im paszporty i żądał 250 tysięcy marek „kontrybucji” za ich zwrot. Nie było oczywiście żadnej gwarancji, że ofiary będą mogły kiedykolwiek wyjechać z Berlina. Mienie Żydów zmuszonych do opuszczenia swoich domów miało być opieczętowane i traktowane w „odpowiedni sposób”; zwykła grabież podlegała surowym karom. Ale oficjalna nazistowska grabież trwała w najlepsze. Lokalni dygnitarze dzielili majątek między siebie i regularnie zabierali swoje żony do opuszczonych mieszkań albo domów, aby wybrały sobie biżuterię i futra. Często widywało się ciężarówki pełne mebli i obrazów podjeżdżające pod drzwi frontowe funkcjonariuszy partyjnych, a prywatny rynek pozwalał nazistowskim dygnitarzom wymieniać „swoje” brylanty, biżuterię i antyki. Nie kryli się z bogactwem; po kolacji w Karinhall Göring przynosił pękate woreczki drogich kamieni. W korupcję były zamieszanych setki urzędników, między innymi zastępca Goebbelsa na stanowisku gauleitera Frankonii, Karl Holz, który po *Kristallnacht* dorobił się małej fortuny na nielegalnych transakcjach²¹⁰. Hitler też zadbał o to, aby Ewa Braun weszła w posiadanie wielkiej kolekcji drogich kamieni, chociaż rzadko je nosiła, gdyż nie pasowały do jej dziecięcego wizerunku. Ta systematyczna grabież i nadużywanie władzy kwitły na wszystkich szczeblach partyjnej hierarchii. W tym samym czasie zwykłych obywateli zmuszano do coraz większych ofiar na rzecz państwa pod szyldem takich inicjatyw jak *Winterhilfe* (Pomoc Zimowa), w ramach której zbierano pieniądze rzekomo dla bezrobotnych w Niemczech, ale w rzeczywistości szły one do kieszeni różnych funkcjonariuszy.

Winterhilfe nazywano „dobrowolną zbiórką”, ale w połowie lat trzydziestych stała się metodą kontroli społecznej²¹¹. Każdego roku *Winterhilfe* łączyła się z *Eintopf*, czyli jednogarnkowym daniem: raz w miesiącu domagano się od rodzin, aby wyrzekły się swojej zwyczajnej strawy i przekazały pieniądze na zbiórkę. Tysiące oficjalnych poborców chodziło po ulicach i *Hinterhöfe* Berlina, żądając pieniędzy i donosząc na tych, którzy odmówili. Gestapo było zasypane donosami na płacących niedostatecznie dużo; są setki udokumentowanych spraw ludzi, którzy zostali ukarani i poddani ostracyzmowi, ponieważ dali tylko odzież i drobną sumę pieniędzy. Część berlińczyków, z którymi rozmawiałam, wyrażała się negatywnie o *Winterhilfe*, ale wydawała się równie oburzona postawą tych, którzy nie płacili; pewnej kobiecie trzeba było zapewnić policyjną ochronę, kiedy sąsiedzi odkryli, że dała na „zbiórkę” tylko parę starych butów, a dozorczy zmuszali lokatorów, aby dawali więcej, bo inaczej dom będzie miał „złą opinię”. Niechęć wobec tego rytuału przybrała na sile pod koniec lat trzydziestych i nawet kiedy ludzie składali darowizny, na widok dygnitarzy partyjnych jeżdżących nowymi samochodami i w nowych ubraniach spoglądali po sobie i mówili: „Na to idzie *Winterhilfe*”.

Zgnilizna na górze zaczęła przenikać cały system państwowy. Resztki uczciwości i etyki zostały zmyte przez kolejne fale chciwości. Prusko-niemiecką biurokrację, do tej pory słynącą z nie-

przekupności, zaleli nowi pracownicy, którzy nic sobie nie robili z jej dotychczasowego dobrego imienia; korupcja była szczególnie rozpowszechniona w nowych departamentach, takich jak Goebbelsowskie Ministerstwo Propagandy, którego pracownicy w pierwszym roku wojny znaleźli dla swoich krewnych ponad 200 stanowisk.

Ogromny rozrost nazistowskiej biurokracji spowodował w Berlinie swego rodzaju rewolucję społeczną, ponieważ nowi urzędnicy często nie mieli żadnych kwalifikacji i w starym systemie nigdy nie zostaliby zatrudnieni. Każdy mógł teraz awansować na wysokie stanowisko – w partii, w departamencie spraw zagranicznych Ribbentropa, w administracji państwowej, w imperium Leya czy w SS. Setki tysięcy berlińczyków z dumą zajmowało nowe stanowiska, ponieważ zdobywało prestiż i stałe dochody, o jakich nigdy nie marzyli ich przodkowie. Przy swoich nowych pensjach świeżo upieczeni funkcjonariusze mogli sobie pozwolić na takie luksusy jak radio i duże mieszkanie, mogli chodzić w mundurach z lśniąącymi guzikami i trzaskać obcasami wypolerowanych butów jak pruscy oficerowie w ich ulubionych filmach UFA, a także pomiatać innymi. Nową berlińską arystokrację tworzyli ludzie, którzy wstąpili do partii przed 1933 rokiem i którzy dowiedli swojej lojalności na ulicach; w 1935 roku Hitler zarządził nawet, że 10 procent wszystkich wakatów poza najwyższymi stanowiskami w administracji państwowej ma przypaść „starym bojownikom”, a nie „marcowym fiołkom”. W połowie lat trzydziestych 80 procent stanowisk w administracji państwowej piastowali członkowie partii. Ci tępi, nieokrzesani ludzie ochoczo wcielali w życie najbardziej niedorzeczne nazistowskie decyzje polityczne, wpływające bezpośrednio na wszystkie aspekty życia w stolicy. Zawdzięczali swoją pozycję nazistom i ściśle wykonywali rozkazy. Wielu z tych, którzy przeżyli ów okres, opisywało głęboką frustrację, jakiej doznawali, patrząc w puste oczy takich ludzi, powtarzających partyjne wytyczne i najwyraźniej niezdolnych do zrozumienia znaczenia własnych słów. Biurokraci byli szczególnie nieprzejednani, kiedy narzucali nowe doktryny w dziedzinie kultury i sztuki, nieświadomi wartości ludzi i dzieł, które tak bezlitośnie tępili i niszczyli.

Hitler uważał się za artystę i przejawiał szczególne zainteresowanie kształtowaniem niemieckiej kultury. „Odżydzenie” Berlina i „oczyszczanie kultury” odcisnęło na mieście straszliwe piętno, przekształcając je z ośrodka europejskiej sztuki w zaścianek nudnego prowincjonalizmu, z którego nigdy się nie podźwignęło. Ale choć Goebbels nienawidził „żydowskiej inteligencji”, dla której nie było miejsca w prawdziwym Berlinie, nie odrzucił od ręki całej weimarskiej kultury. W artykule z 1928 roku zatytułowanym *Rund um die Gedächtniskirche* (Wokół kościoła Pamięci) napisał: „Oto Berlin W! Serce miasta zamieniło się w kamień. Tutaj duchowi przywódcy asfaltowej demokracji siedzą w kątach i zakamarkach kawiarni, w kabaretach i barach, sowieckich teatrach i luksusowych mieszkaniach [...]. Mogłoby się здаwać, że to elita narodu [...] ale to tylko Izraelici”²¹². Goebbels wystąpił z niedorzeczną ideą, że nawet po „oczyszczeniu” z Żydów i innych wrogów reżimu Berlin nadal może wykształcić dynamiczną, nowatorską kulturę. Rezultat tej próby przywrócenia Berlinowi pozycji słynnego na cały świat ośrodka kultury był taki, że „oczyszczają-

nie” niemieckiej sztuki cechował brak konsekwencji i wiele weimarskich tradycji przetrwało, chociaż w diametralnie zmienionej postaci.

Kulturowy *Gleichschaltung* zaczął się na dobre we wrześniu 1933 roku utworzeniem Izby Kultury Rzeszy (Reichskulturkammer), z podziałem na izby przedmiotowe, od malarstwa po prasę. Pierwszym celem była Pruska Akademia Sztuki, rozkwitająca już za Fryderyka Wielkiego. Kiedy niektórzy pisarze postanowili zewrzeć szeregi, aby przeciwstawić się Hitlerowi w marcowych wyborach 1933 roku, Goebbels i Rosenberg zażądali przeprowadzenia czystki. W maju 1933 roku wiele najwspanialszych dzieł literatury niemieckiej skazano na zniszczenie.

Siódmego maja grupy berlińskich studentów weszły do bibliotek w całym mieście i zgodnie z listą sporządzoną przez doktora Wolfganga Herrmanna, kierującego „reorganizacją berlińskich bibliotek miejskich i ludowych”, zaczęły wyciągać z półek książki. Usunięto dzieła 160 autorów, a tony książek przewieziono do siedziby korporacji studenckiej przy Oranienburger Strasse. Wiele sprzedano na makulaturę, aby zapłacić za pochodnie i transparenty potrzebne w następnych dniach, a 10 maja berlińscy studenci w zielonych i purpurowych czapkach korporacyjnych załadowali resztę książek na ciężarówkę i pomaszrowali przez miasto do Bramy Brandenburskiej i dalej Unter den Linden. Zbliżała się północ, kiedy dotarli na ciemny, zalany deszczem Opernplatz. Tam się zatrzymali. Książki zwalono na ceremonialny stos (przemawiający do nazistów ze względu na swoją volkistowską symbolikę), oblano benzyną i – nie bez trudności – podpalono. Louis P. Lochner, szef Associated Press, napisał, że „co kilka minut napływała kolejna fala wyjącego tłumu, dorzucając do imponującego stosu jeszcze więcej książek. Potem, kiedy zapadła noc, studenci uniwersytetu zmobilizowani przez małego doktora wykonali prawdziwie indiańskie tańce i śpiewy w blasku płomieni wzbijających się ku niebu”. Wrzucając do ognia książki E.M. Remarque’a, krzyczeli: „Przeciwko literackiej zdradzie na żołnierzach wojny światowej. Za wychowaniem narodu w duchu gotowości bojowej”. Tucholsky i Ossietzky byli paleni z okrzykiem: „Przeciwko arogancji i zarozumiałości. Za czcią i szacunkiem dla nieśmiertelnego niemieckiego ducha narodowego”. Freuda palono, protestując „przeciwko przecenianiu instynktownych popędów, które niszczą duszę”. Lochner wspominał, że w środku tej orgii ukazał się sznur samochodów. „To był sam minister propagandy [...]. «Koledzy studenci, Niemcy i Niemki!» – zawołał, kiedy stanął przed mikrofonem, tak aby cały kraj mógł go słyszeć. «Epoka przerafinowanego żydowskiego intelektualizmu właśnie się skończyła»”. Pochwalił studentów za ich ciężką pracę przy „usuwaniu reliktyw przeszłości”. Od tej pory, oznajmił, o przyszłości literatury i sztuki w Niemczech miał decydować „zdrowy instynkt narodu”. Tej nocy płomienie pochłonęły ponad 20 tysięcy książek²¹³.

Ataki na pisarzy trwały nadal, a podczas gdy Goebbels i Rosenberg spierali się o zalety poszczególnych dzieł, policja konfiskowała wszystko, co „zagrażało porządkowi publicznemu”. Zamieszanie trwało aż do 1939 roku, kiedy wreszcie zestawiono ogólnokrajowy indeks książek i 576 autorów. Zakazywał on rozpowszechniania dzieł 261 emigrantów, czyli „zdrajców”, a także 178 autorów marksistowskich i radzieckich, 56 „pornografów” i 81 „innych”. Mimo wrzawy wokół sztuki „zdegenerowanej” (*entartete Kunst*) nazistowska policja nadal nie działała konsekwent-

nie; podczas niedawnej podróży do Norwegii mój brat i ja znaleźliśmy w niemieckim bunkrze skład literatury nazistowskiej, a wśród powieści opatrzonej pieczęcią *Sonderdruck für Wehrmacht* (Specjalne wydanie dla Wehrmachtu) była pornografia ukryta pod obwolutami z takimi tytułami jak *Sztuka ludowa*. Mniej uprzywilejowani Niemcy musieli się zadowalać dziełami banalnych autorów, jak Erwin Guido Kolbenheyer, Werner Beumelburg i Hans Friedrich Blunck. Usprawiedliwiając wydany w 1933 roku zakaz publikacji książek niektórych największych niemieckich pisarzy, poeta Böttcher von Münchhausen powiedział: „Jakie to ma znaczenie, jeśli przy wymiataniu plew przypadnie garść złotych ziaren?”²¹⁴.

Nazistowscy ideolodzy siali spustoszenie również w galeriach malarstwa, ale i tym razem cenzorzy nie byli konsekwentni. Bardziej wyrafinowany Goebbels toczył z dogmatycznym Rosenbergiem ustawiczną wojnę o to, co uznać za dozwolone, a przez jakiś czas również on bronił idei, że należy pozostawić prace sławnych artystów, nawet jeśli ci byli pochodzenia żydowskiego. Kiedy odnawiał Ministerstwo Propagandy, „wypożyczył” z berlińskiej Galerii Narodowej kilka akwarel Noldego i powiesił je w głównym holu. Obrazy z pewnością by tam zostały, gdyby Hitler nie wyraził stanowczej dezaprobaty, a wówczas Goebbels powiedział Speerowi: „Obrazy trzeba natychmiast usunąć; są po prostu nie do przyjęcia!”. Jak na ironię, sam Nolde zabiegał o to, aby naziści go zaakceptowali, podobnie jak Kirchner i Pechstein, ale nigdy nie zostali zrehabilitowani. Niedługo po „incydencie z Noldem” Hans Weidemann, szef wydziału sztuki w Ministerstwie Propagandy, zebrał kolekcję obrazów ze szkoły, jak nazwał ją Speer, „Noldego-Muncha” i zarekomendował je Goebbelsowi. Ten, użądłony niedawno krytyką Hitlera, zakazał ich wystawienia, a kiedy Weidemann próbował perswazji, został natychmiast zdegradowany.

Dokonane w 1937 roku „czyszczenie” galerii sztuki i muzeów w jakimś stopniu ukróciło zamęt; ekspresjonizm został oficjalnie zakazany, chociaż Neue Sachlichkeit (Nowa Rzeczowość) i weryzm końca lat dwudziestych nadal były dopuszczalne w niektórych postaciach, a elementy tych stylów pojawiały się w malarstwie takich nazistowskich twórców jak Adolf Wissel czy Paul Roloff. Generalnie jednak modernizm został potępiony. Hitler osobiście poprowadził atak, gromiąc artystów, którzy malowali coś, co postrzegał jako

zdeformowane kaleki i kretynów, kobiety, które budzą jedynie odrazę, mężczyzn, którzy bardziej przypominają dzikie bestie, dzieci, które, gdyby żyły, byłyby uważane za karę boską [...] to jasne, że niektórzy ludzie widzą rzeczy inaczej, niż wyglądają one naprawdę, ludzie, którzy czują łąki jako niebieskie, niebo jako zielone, chmury jako siarkowożółte [...] dla dobra narodu niemieckiego muszę tylko zadbać o to, żeby ci nieszczęśnicy, którzy najwyraźniej cierpią na wadę wzroku [...] nie przedstawiali tego jako „sztuki”²¹⁵.

Dział modernistyczny Galerii Narodowej w Berlinie został zamknięty, a 16 tysięcy najpiękniejszych niemieckich obrazów, rysunków i rzeźb Dixy, Grosza, Kirchnera, Noldego, Schlemmera, Kandinskiego, Barlacha, Klee i innych usunięto, tak samo jak prace van Gogha, Picassa, Matis-

se'a i wielu im podobnych²¹⁶. Po czystce w Berlinie przyszła kolej na galerie w całym Niemczech, a wiele prac zgromadzono na ogromnej wystawie zatytułowanej *Sztuka zdegenerowana*. W swoim zamysle miała ona ukazać otchłań, w jakiej pogrzażyła się „sztuka okresu dekadencji”, i zademonstrować Niemcom „chorobliwy stan ducha” artystów. Otwarcie wystawy nastąpiło w lipcu 1937 roku w Monachium, a później została przeniesiona do Berlina. Sześćset prac 110 twórców powieszono w chaotyczny i niedorzeczny sposób, często bez ram i z obraźliwymi podpisami. Rysunek Klee umieszczono obok rysunku schizofrenika, aby ukazać ich podobieństwo. Dalej znajdowały się dwie wyrzeźbione głowy: pierwsza, wykonana przez „chorego, szalonego człowieka” w klinice psychiatrycznej w Heidelbergu, była opatrzona podpisem: „To zrozumiałe, że obłąkami osobnicy, którzy nie są artystami, tworzą takie dzieła”. Obok stało arcydzieło Eugena Hoffmanna, pod którym widniał podpis: „Tytuł tej potworności to *Dziewczyna o błękitnych włosach*”. Było „świadectwem choroby umysłowej Hoffmanna, że włosy dziewczyny zostały pomalowane na najczystszy błękit”. W innej części wystawiono trzy szkice z podpisem: „Które z tych trzech narysował pacjent szpitala psychiatrycznego?”. Dwa szkice z trzech, szydzili organizatorzy, wykonał „mistrz Kokoschka²¹⁷”.

Wystawa sztuki zdegenerowanej wywołała zdumiewający oddźwięk. Przyciągała 20 tysięcy zwiedzających dziennie, a w Berlinie obejrzało ją ponad 2 miliony ludzi. Niektórzy przyszli zapewne po to, aby zobaczyć wielkie dzieła po raz ostatni, ale sądząc z reakcji zwiedzających, większość chciała po prostu naigrawać się z „żydo-bolszewików”, którzy na tak długo „opanowali” ich kulturę. Jeden z gości zasugerował, że artystę degenerata należałoby przywiązać obok jego pracy, tak aby „każdy Niemiec mógł napluć mu w twarz”. Setkom artystów zabroniono uczyć, wystawiać, a nawet malować, często też składali im wizytę funkcjonariusze Gestapo, żeby sprawdzić, czy nie kupili farb, czy nie naciągnęli płótna na blejtram albo czy ich pędzle nie są mokre; niektórym, jak Oskarowi Schlemmerowi, pozwalano tylko nakładać farbę maskującą na gazomierze. W 1939 roku zapłonął w Berlinie kolejny stos, tym razem na dziedzińcu komendy miejskiej straży pożarnej. Zupełnie jak w czasach Savonaroli we Florencji, spalono ponad 4 tysiące najpiękniejszych prac niemieckiego modernizmu. Część ocalała, ale tylko dlatego, że Goebbels postanowił sprzedać je za granicą za twardą walutę²¹⁸.

Prawie nie było protestów ze strony tysięcy pomniejszych artystów, którzy nie opuścili Niemiec, gdyż jeśli ktoś został „zaakceptowany” przez „miłujący sztukę reżim”, korzystał z hojnych dotacji państwowych, a jego szanse na prestiżowe wystawy rosły. Nie powinno zatem dziwić, że nazistowska sztuka była w znacznej części mierna i koncentrowała się na banalnych tematach, takich jak wiejskie pejzaże i rumiane dziewczęta spożywające wieczorny posiłek złożony z ciemnego chleba i piwa. Nieco cech kompensujących można znaleźć w pracach Fritza Mackensena albo Friedricha Stahla. Na tematy miejskie, tak popularne w weimarskim Berlinie, patrzono krzywo, chociaż most Oskara Grafa czy modele nazistowskich budowli Christiana Hackera były akceptowane, ponieważ miały volkistowski kontekst. Tacy artyści jak Heinrich Knirr ze swoim portretem Führera, Hermann Otto Hoyer, autor obrazu *Am Anfang war das Wort* (Na początku było słowo),

na którym przedstawił Hitlera przemawiającego na wiecu w Monachium, Richard Schwarzkopf i jego *Deutsche Passion VI* oraz Hubert Lanzinger ze swoim *Führerbildnis: Bannerträger* (Portret Führera: Chorąży), najbardziej niedorzecznym ze wszystkich, bo ukazującym Hitlera na koniu w lśniącej średniowiecznej zbroi, robili, co mogli, aby podtrzymać mit. Führer lubił helleński kłasyzm, mówiąc chętnie w sposób przywodzący na myśl cesarza Wilhelma II, że „ludzkość w swoim wyglądzie zewnętrznym i stanie ducha nigdy nie była bliższa świata antycznego niż dzisiaj”²¹⁹. Jego upodobanie do hellenizmu zaowocowało setkami obrazów przedstawiających nagie postacie w jawnie pornograficznych pozach, które uchodziły za „wyższą kulturę”. Malowidła z nagimi kobietami były wszędzie: zimny *Das Urteil des Paris* (Sąd Parysa) Ivo Saligera i *Erwartung* (Oczekiwanie) Johanna Schultza cechowała seksualna dosadność, podobnie jak dwuznaczne *Die vier Elemente* (Cztery żywioły) Adolfa Zieglera, które wisały nad kominkiem Hitlera w jego monachijskiej rezydencji i na temat których rozwodził się przed zachwyconymi gośćmi. Najlepiej zapewne podsumował zalety nazistowskiej sztuki hrabia Baudissin, który jeździł po całych Niemczech, rozkazując usuwać „zdegenerowane” obrazy z galerii i muzeów: „Najdoskonalszy kształt, najbardziej wysublimowany obraz, jaki powstał ostatnio w Niemczech, nie wyszedł z pracowni żadnego artysty” – oświadczył z dumą. – „To stalowy hełm”.

Rzeźba też ucierpiała. Twórczość modernistyczna została zakazana, a dziesiątki pięknych prac takich artystów jak Wilhelm Lehmbruck, Christoph Voll i Otto Freundlich ustawiono pod pręgierzem na wystawie sztuki zdegenerowanej; słynna kamienna rzeźba prymitywnej głowy Freundlicha, zanim ją zniszczono, znalazła się na okładce katalogu. Miejsce zakazanych rzeźb zajęły gigantyczne, dosadne seksualnie, muskularne nagie postacie dłuta artystów w rodzaju Adolfa Zieglera, który ze względu na szczegółowość w tej dziedzinie zyskał przydomek „mistrza włosów łonowych”. Jedne rzeźby, choćby postać młodzieńca stworzona przez Bernharda Bleekera, wydawały się sentymentalnym kiczem, natomiast inne, na przykład *Berufung* (Powołanie) Maxa Brummego czy *Abend* (Wieczór) Antona Grauela, która z wielką dbałością o detale przedstawiała młodą kobietę wijącą się w spazmach namiętności seksualnej, były po prostu pornografią. Do najważniejszych rzeźbiarzy okresu nazistowskiego należał Josef Thorak, który tworzył ogromne postacie herosów, piersiastych Amazonek i parszających koni, nasuwające skojarzenie z dekoracjami do oper Wagnera. Innym był Arno Breker, którego olbrzymią pracownię w Berlinie często odwiedzał Hitler wraz ze swoją świtą, by podziwiać powstające dzieła. Breker też specjalizował się w gigantycznych nagich postaciach, a wiele z nich zamówiono do najważniejszych budynków w stolicy Rzeszy. Chciał stworzyć w kamieniu idealny typ niemiecki, a zarazem zademonstrować wszechogarniającą potęgę państwa; zarówno jego prace, jak i cała nazistowska sztuka, miały jednocześnie uczyć i budzić lęk²²⁰. Typowym przykładem były dwa ogromne brązowe posągi ustawione po obu stronach wejścia na wewnętrznym dziedzińcu Nowej Kancelarii Rzeszy. Zatytułowane *Partia* i *Wehrmacht*, miały 3,7 metra wysokości. *Partię* uosabiał muskularny mężczyzna trzymający nad głową pochodnię, jakby prowadził masy do zwycięstwa. Według Brekera ciało powinno być „naturalne, bezklasowe, przywoływać seksualizm, historyzm i wieczność”. Głowa odznaczała się „nordyckim wyglądem”, a penis miał przywoływać „seksualizm, zdolność rozrodczą, męskość,

siłę i energię”²²¹. Wiele tych rzeźb nadal istnieje, w tym posągi Fritza Klimscha dla Ministerstwa Propagandy Goebbelsa i prace Brekera do Sali Okrągłej w Nowej Kancelarii Rzeszy. Dziwnie jest stać obok tych zimnych postaci, które trwają w ciemnych zakamarkach Berlina, często ukryte przed wzrokiem publiczności²²².

Wystawa *Sztuka zdegenerowana* ustaliła wreszcie wytyczne dla „dopuszczalnego” malarstwa i rzeźby, ale reguły rządzące filmem, muzyką, teatrem i innymi dziedzinami kultury nadal były sporne, a często sprzeczne²²³. Podobnie jak we wszystkich innych dziedzinach, „odżydzenie” zniszczyło berlińskie życie muzyczne. Otto Klemperer, dyrygent berlińskiej Krolloper, w 1933 roku otrzymał Nagrodę Goethego, a później szybko musiał odejść „z powodów rasowych”. Dziesiątki najbardziej znanych kompozytorów i muzyków wyemigrowało, w tym Arnold Schönberg, Artur Schnabel, Lotte Lehmann i Elisabeth Schumann, razem z trzema największymi berlińskimi dyrygentami – Walterem, Klempererem i Kleiberem. Severus Ziegler, który został samozwańczym sędzią „muzyki zdegenerowanej”, zakazał wykonywania utworów Mahlera, Milhauda, Strawińskiego i Weilla. Goebbels nie pozwolił Hindemithowi pozostać w Niemczech mimo błagań Furtwänglera. Z czasem zakaz rozszerzono: po wybuchu wojny nie wolno już było grać Ravela, Debussy’ego, Chopina, Bizeta i Czajkowskiego. Wszystkiemu można było coś zarzucić; partyjni dogmatycy krytykowali *Czarodziejski flet* Mozarta za rzekome motywy masońskie, dopóki Hitler nie orzekł, że jest dopuszczalny, natomiast *Juda Machabeusz* Händla został przemianowany na *Wilhelma von Nassauen* i otrzymał odpowiednie volkistowskie libretto. Wagner pozostał uosobieniem nazistowskiego gustu muzycznego, a Hitler osobiście wspierał festiwal w Bayreuth. Dopiero podczas wojny przestano wystawiać *Parsifala*, ponieważ jego chrześcijański temat drażnił ideologicznych ekstremistów skupionych wokół Rosenberga²²⁴.

Mimo czystek większość berlińczyków nadal cieszyła się swoim życiem muzycznym, jakby nic się nie stało. Wielu wybitnych muzyków pozostało w stolicy, utrzymując pozory ciągłości pomiędzy Weimarem a „nową epoką”. Furtwängler nie zdecydował się na wyjazd pomimo złych przeczuć związanych z usuwaniem Żydów z jego orkiestry, a Richard Strauss został pierwszym prezydentem Izby Muzyki Rzeszy (Reichsmusikkammer – RMK). Zanim został zdymisjonowany w 1935 roku, kiedy oficjalnie wypomniano mu przyjaźń z żydowskim pisarzem Stefanem Zweigiem, który napisał libretto do opery *Milcząca kobieta*, przydał reżimowi ogromnego prestiżu. Naziści często popadali w sprzeczności w swoim podejściu do muzyki i pozwolili niektórym „modernistycznym” kompozytorom zostać: Werner Egk odniósł sukces, kiedy Hitler nieoczekiwanie pochwalił jego *Peer Gynta*, a Carl Orff, jeden z najzdolniejszych młodych kompozytorów nazistowskich, był fetowany, ponieważ Hitlerowi podobały się jego *Carmina Burana*²²⁵. Dzięki tym, którzy pozostali, naziści mogli utrzymywać w latach trzydziestych fasadę muzycznej świetności; później teatry i opery funkcjonowały nawet podczas bombardowań, a Missie Wasilczikow pamięta, jak Herbert von Karajan zrobił karierę po odejściu swoich rywali; raz natknęła się na niego w schronie przeciwlotniczym w hotelu Adlon. Chociaż reżim zamawiał mnóstwo strasznej nowej muzyki – od kantaty upamiętniającej Horsta Wessla, która w swoim zamyśle miała „przywoływać geniusz Ba-

cha”, po dziesiątki nazistowskich festiwali i obchodów – przez cały ten okres nadal powstawał bardziej konwencjonalny repertuar. W jednym tylko sezonie 1941–1942 wystawiono w stolicy ponad 80 oper, operetek i baletów²²⁶.

Te same pozory normalności utrzymywały się w słynnym niegdyś berlińskim teatrze. Wielu wybitnych aktorów i reżyserów musiało wyjechać po 1933 roku, a próby stworzenia „kultury ludowej” nie były szczególnie udane; *Thingspielstätten* pod gołym niebem, budowane na wzór starożytnych amfiteatrów, nie cieszyły się popularnością, podobnie jak niezliczone partyjne przedstawienia z gatunku *Blubo* (*Blut und Boden*), i nie pojawili się żadni wielcy nazistowscy dramaturdzy. Dwadzieścia trzy spośród 45 berlińskich teatrów zostały zamknięte w czasie Wielkiego Kryzysu, lecz wiele z nich naziści otworzyli ponownie; promowano „teatr dla mas”, a robotnicy otrzymywali zniżkowe bilety w ramach akcji „Siła przez Radość”. Tylko nieliczne teatry były jawnie upolitycznione, a niektóre dobre inscenizacje uświetniali tacy aktorzy jak Käthe Dorsch, Hermine Körner czy Eugen Klöpfer, grający w heroicznym dramatach kostiumowych i sztukach historycznych, które uspokajały sumienia wykształconych berlińczyków²²⁷. Nazistowscy cenzorzy byli dosyć pobłażliwi, jeśli chodzi o sztuki dawnych mistrzów, toteż Hebbła, Kleista, Goethego i Szekspira wystawiano regularnie. Było mnóstwo lżejszych sztuk, w tym komedie jak *Die Schlägerei in der Wohnung* (Bijatyka w mieszkaniu) czy *Petermann fährt nach Madeira* (Petermann płynie na Madere), chociaż w 1935 roku jednym z przebojów sezonu w Teatrze Lessinga stał się balet, w którym dwaj wieśniacy kłócą się o żywą świnię. Nawet w najgorętszym okresie ofensywy na wschodzie wystawiano w Berlinie ponad 100 przedstawień rocznie.

To samo dotyczyło produkcji filmowej, która w odczuciu wielu ludzi przeszła niemal bez zakłóceń z okresu weimarskiego w nazistowski. Oczywiście żydowscy aktorzy i reżyserzy filmowi też musieli wyemigrować, a filmy, w których występowali Żydzi, zostały zakazane, lecz wielu aktorów i reżyserów ochoczo starało się wypełnić próżnię pozostawioną przez dawnych kolegów. Wiele złego zostało wyrządzone już w ostatnich latach Weimaru, co sprawiła kontrola Hugenberg nad UFA, a kiedy Goebbels zmusił go do ustąpienia i przejął zarząd spółki, z jej 5 tysiącami pracowników i 120 kinami, prawie nikt tego nie zauważył. Za Goebbelsa Berlin zachował, a nawet umocnił swoją pozycję jako największy i najpotężniejszy ośrodek produkcji filmowej w Europie. Zakrawa na ironię, że ten ultranowoczesny środek masowego przekazu, który jest obecnie podstawą legendy Weimaru, stał się ulubionym narzędziem propagandowym nazistów.

Goebbels pierwszy docenił potęgę lekkiej rozrywki i jej zdolność do ożywienia propagandy i pozwolił wytwórciom filmowym funkcjonować mniej więcej tak jak dotąd, broniąc ich przed najgorszymi partyjnymi biurokratami i dogmatykami. W efekcie frekwencja w kinach raptownie podskoczyła, wzrastając czterokrotnie od 1933 do 1940 roku i bijąc na głowę wszystkie pozostałe formy rozrywki. Geniusz Goebbelsa pozwolił mu trzymać się z daleka od „oficjalnych” filmów; na 1097 filmów zrealizowanych za jego kadencji tylko 96 powstało na zamówienie Ministerstwa Propagandy, w tym dokumenty Leni Riefenstahl o Igrzyskach Olimpijskich w Berlinie i norymberskich zjazdach partii. Inne filmy miały charakter wyraźnie propagandowy, ale były tak dobrze zrobione, że osiągnęły wysokie wskaźniki oglądalności. Należał do nich antysemicki *Żyd Süß*,

dramatyczny apel o eutanazję *Oskarżam* Wolfganga Liebeneinera i *Powrót* Gustava Ucickiego, „dokumentujący” polskie okrucieństwa wobec mniejszości niemieckiej²²⁸. Filmy gloryfikujące Fryderyka Wielkiego, popularne już w latach dwudziestych, znalazły swoją kontynuację w postaci takich obrazów jak *Fridericus* Johannes Meyera z 1937 roku i *Wielki król* Veita Harlana z 1942 roku. W latach czterdziestych dołączyły do nich filmy o Bismarcku.

Film jako środek masowego przekazu przysparzał oczywiście nazistom problemów, zwłaszcza jeśli chodzi o przedstawianie Berlina. Sceny z życia chłopskiego mogły się nadawać do obrazów lub rzeźb wystawianych w cichych galeriach, ale Goebbels zdawał sobie sprawę, że wiejskie podwórka i wieśniaczy humor nie przemówią do publiczności kinowej. Co więcej, wiedział, że Berlin był jednym z najbardziej ekscytujących i prowokacyjnych „bohaterów” w filmie weimarskim, zaczął się więc zastanawiać, w jaki sposób można by zrehabilitować „dekadencją” stolicę. Zmiana wizerunku miasta w nazistowskim filmie odzwierciedla ideologiczną transformację samego nazizmu. Podczas gdy wczesne filmy ukazywały dekadencję i obcość Berlina, późniejsze dosłownie zachwycały się wielkim miastem, gdzie nazistowscy dygnitarze w rodzaju Goebbelsa czuli się teraz jak w domu.

Wczesne filmy antyberlińskie wyraźnie nawiązywały do antyweimarskich uprzedzeń rozpowszechnionych w okresie rządów nazistowskich. Często obracały się wokół doświadczeń „dobrego Niemca” odwiedzającego Berlin i wstrząśniętego przeważającymi tam „żydowsko-bolszewickimi” wpływami. W patetycznym filmie *Hans Westmar* z muzyką Putziego Hanfstaengla, opartym na historii Horsta Wessla, tytułowy młody bohater na próżno usiłuje doszukać się sensu w kipiącym życiu miasta. Kiedy odwiedza go stary berlińczyk, który długo mieszkał w Stanach Zjednoczonych, on też jest wstrząśnięty zmianami, jakie zaprowadzili w Berlinie dekadency politycy weimarscy; potrząsa głową i mruczy, że to „cudzoziemskie” miasto nie może być niemiecką stolicą. Jakby dla mocniejszego podkreślenia tej tezy, neony, które rozbłyskują na ekranie, są w językach obcych, zwłaszcza angielskim i francuskim. Ludzie w kawiarniach i restauracjach nie rozumieją niemieckiego; rewie mają „nie-niemieckie” tytuły, które odzwierciedlają „żydowskość” Berlina (*Żyd idzie przez świat*) i jego bezwstydnego wyuzdanie (*Berlin bez bluzki*). Kiedy Westmar udaje się ze starym człowiekiem do piwiarni, okazuje się, że nie jest to już berlińska *Kneipe*, lecz lokal pod nazwą *Chez Ninette*, a kiedy zamawia piwo po niemiecku, kelner omyłkowo wysyła go do szatni. Inni klienci są tłustymi, rozwiązanymi pijakami, którzy spoglądają pożądliwie na kobiety i palą ogromne cygara, a cały świat wygląda jak rysunek George'a Grosza. „Niemcy są teraz zupełnie inne” – podsumowuje Westmar z przerażeniem.

Walka pomiędzy dobrymi Niemcami a złym Berlinem trwała nadal w takich filmach jak *Hitlerjunge Quex* Hansa Steinhoffa, z akcją rozgrywającą się w robotniczej dzielnicy miasta. Bohaterem jest młody chłopak, który postanawia wstąpić do Hitlerjugend, trafiwszy przypadkiem na jedną ze zbiórek tej organizacji wokół obozowego ogniska.

Wbiegł na wzgórze [...]. Docierając na szczyt, popatrzył ze strachem na migoczące płomienie. Oślepiło go nagłe światło [...]. Co najmniej tysiąc młodych chłopców stało wokół płonącego

stosu drewna [...]. Pieśń *Deutschland, Deutschland über alles*, śpiewana przez tysiąc głosów, załała go jak wrząca fala. Ja też jestem Niemcem, pomyślał; i wypełniła go niezbita pewność, silniejsza i bardziej nieoczekiwana niż wszystko, co do tej pory odczuwał w swoim życiu [...]. To była niemiecka ziemia, niemiecki las, to byli niemieccy chłopcy; a on rozumiał, że stoi z boku, samotny, nie ma nikogo, kto mógłby mu pomóc; i nie wiedział, co począć z tym wielkim i nagłym odkryciem²²⁹.

Chłopiec w końcu wyznaje przystojnemu, smukłemu dowódcy Hitlerjugend, że jego ojciec to komunista. Stary człowiek jest początkowo przedstawiony jako nikczemny pijak, ale w miarę jak rozwija się akcja filmu, mądry dowódca odkrywa, że to warunki panujące w weimarskim Berlinie zmusiły biednego, zrozpaczonego mężczyznę do związania się z radykalną lewicą. Patrzy poza jego komunistyczne przekonania, dostrzega pod spodem prawdziwego Niemca i tłumaczy mu, że dzięki nazistom jemu i jego synowi będzie się żyło lepiej. Film był również atakiem na lokalną solidarność dzielnicy robotniczej. Według dowódcy Hitlerjugend berlińczycy powinni zapomnieć o swojej lokalnej tożsamości i rzucić się w wielką społeczność miasta i narodu niemieckiego, który był już zjednoczony więzami krwi, a nie solidarnością klasową. To nie przypadek, że młody komunista nosi nazwisko Völker.

Inne wczesne filmy posuwały się w atakach na weimarską dekadencję jeszcze dalej. Sceny kręcono w rozmyślnie prowokacyjny sposób; Żydzi i kapitaliści byli przedstawiani tak, aby wyglądałi możliwie najbardziej odrażająco, a rozwiązłe kobiety wydawały się chore i brudne pod warstwami wyzywającego makijażu. Znienawidzona postać femme fatale była zdradziecka i łatwa do rozpoznania, ponieważ malowała się i paliła, natomiast heroina była zawsze jasnowłosa i czysta. W filmie *Togger* bohaterowi robi się niedobrze na widok czarnego mężczyzny tańczącego z Niemką, natomiast w *Pour le Mérite* uczciwego kapitana, który próbuje zarobić na życie po powrocie z wojny, nieustannie tłamszą „nie-niemieckie” elementy w weimarskim Berlinie. Jak mówi Westmar: „Trzy miliony musiały zginąć. A oni – tańczą... chłają wodę... ryczą!”.

Antyweimarskie filmy pojawiały się jeszcze w 1934 roku, lecz Goebbels szybko sobie uświadomił, że stały się nieaktualne. Berlińczycy chcieli oglądać swoje miasto przedstawione w sposób pozytywny. Zdecydowanie lubili wielkie budynki i nowoczesne samochody, toteż Goebbels musiał podyktować nową formułę. „Nowe miasto” miało być odtąd pokazywane jako miejsce „oczyszczone” z „żydowskiego bolszewizmu”, które może się cieszyć swoją wielkością, potęgą gospodarczą i nowoczesną techniką. Ponieważ uporano się z wrogiem wewnętrznym, nadszedł czas, aby skoncentrować się na wspólnym wrogu za niemiecką granicą. Ta zmiana doskonale zbiegła się w czasie z dążeniem Hitlera do remilitaryzacji i jego coraz bardziej agresywną polityką zagraniczną. Berlin był hołubiony jako stolica wojenna.

Po 1935 roku zaszła w filmie widoczna zmiana. Nadal podejmowano stare tematy, ale przesunął się akcent. W filmach o pierwszej wojnie światowej Berlin nie był już ukazywany jako zdradziecka stolica odpowiedzialna za „cios w plecy”; nagle stał się domem honorowych, walecznych ludzi. W *Urlaub auf Ehrenwort* (Zwolnienie ze słowa honoru), nakręconym w 1938 roku, pułk pie-

choty zatrzymuje się na krótko w Berlinie w drodze na front zachodni. Wszyscy żołnierze pochodzą z różnych części miasta, a młody kapitan daje im kilka godzin wolnego, wiedząc, że czeka go sąd wojenny, jeśli któryś z nich nie wróci. Kamera podąża za żołnierzami, kiedy odwiedzają swoje rodziny i przyjaciół w całym mieście, od dzielnic robotniczych po wille i apartamenty Westend. „Ojczysty” Berlin jest teraz częścią niemieckiego wysiłku wojennego i ucieleśnieniem dobrych niemieckich wartości rodzinnych. Oczywiście wszyscy młodzi żołnierze, w tym także ci wywodzący się z klasy robotniczej, wracają z przepustki na czas i honor Berlina jest ocalony.

Berlin znowu stał się pozytywnym „głównym bohaterem”. Kochankowie w sentymentalnych nazistowskich musicalach mogli się spotykać na stacjach metra albo w Funkturm, albo w wielkich nowoczesnych biurach w centrum miasta; mogli spędzać razem wieczór w klubie albo jeść kolację w jednym z eleganckich hoteli. W miarę jak zbliżała się wojna, Berlin był coraz częściej wykorzystywany jako symbol jedności narodowej. Fabuła filmu *Wunschkonzert* (Koncert życzeń) z 1940 roku obraca się wokół programu radiowego, jednoczącego żołnierzy z ich ukochanymi na falach eteru. Film był wręcz nazistowską wersją weimarskiego *Berlin – symfonia wielkiego miasta*, wypełnioną ruchomym fotomontażem berlińskiego życia. Zaczynał się spektakularnymi scenami z igrzysk olimpijskich, w których dwoje głównych bohaterów spotyka się i zakochuje w sobie. Widok triumfu Berlina w 1936 roku miał niewątpliwie umacniać morale i przypominać berlińczykom, o co walczą. Kiedy bohater wyjeżdża na front, kochanków łączy radiowy koncert życzeń; przy dźwiękach muzyki reżyser pokazuje patriotyczne ujęcia, w których berlińczycy słuchają ulubionych melodii swoich ukochanych, wnosząc jednocześnie własny wkład w wysiłek wojenny: matki piszą do synów lub robią na drutach ciepłe zimowe rzeczy, a nowo narodzone szczęśliwe dzieci, które jeszcze nie widziały swoich młodych ojców, gaworzą do kamery²³⁰.

Nowe filmy odzwierciedlały tendencję łączenia tematów volkistowskich z obrazami Berlina jako nowoczesnej potęgi przemysłowej i militarnej. We *Władcy* z 1937 roku miasto zostało przedstawione jako ośrodek przemysłowy kierowany przez dobrych niemieckich mężczyzn, natomiast w *Powrocie* i *Ein Mann will nach Deutschland* (Pewien człowiek chce wracać do Niemiec) również jako latarnia morska prowadząca Niemców do domu.

Do najbardziej udanych filmów Goebbelsa należały historie miłosne i musicale, których propagandowe przesłanie było ukryte pod zalewem sentymentalizmu wymieszanego ze stepującą radością. Najsłynniejszym była *Wielka miłość* z 1942 roku, w którym jako tło wykorzystane zostało nocne życie dekadentckiego niegdyś Berlina. Ale tym razem kobiety pracujące w salach dansingowych i rewiach przedstawiono nie jako nierządnice, lecz honorowe członkinie społeczeństwa, chociaż główna bohaterka, którą gra Zarah Leander, częściej nosi wojskowy mundur niż pas do podwiązek i cekiny. Ma ona namiętny romans z oficerem Luftwaffe i śpiewa niektóre z najsłynniejszych niemieckich piosenek z okresu wojny: *Davon geht die Welt nicht unter* (Nie będzie końca świata) i *Ich weiss es wird einmal ein Wunder gescheh'n* (Wiem, że pewnego dnia zdarzy się cud), ale w końcu ta moralna „artystka” uświadamia sobie, że ojczyzna jest najważniejsza, i mężnie znosi ból rozłąki. W miarę jak wojna się przeciągała, reżyserzy coraz śmieiej przedstawiali jej skutki, a wiele filmów, jak na przykład *Der verzauberte Tag* (Czarodziejski dzień), opowiadało

o romansach pomiędzy pielęgniarkami a żołnierzami na urlopie albo – później – rannymi. Wojna zaczęła przenikać nawet do najbardziej banalnego repertuaru: w zakończeniu musicalu *Wir machen Musik* (Tworzymy muzykę) z 1942 roku bohater odwraca się do kamery i zaciągając ultranowoczesną roletę, przypomina widzom, aby zaciemnili okna, kiedy wrócą do domów.

Berlińska socjeta lat trzydziestych odnosiła korzyści z ogromnych wytwórni filmowych, ponieważ sporo „wielkich gwiazd” okresu weimarskiego pozostało, aby przydawać prestiżu nazistowskiemu Berlinowi. Niezwykle utalentowany Emil Jannings, który grał u boku Marlene Dietrich w *Błękitnym aniele*, ochoczo zaakceptował nowych panów; po nakręceniu antyangielskiego filmu o wojnie burskiej zatytułowanego *Wujaszek Krüger* przechwalał się podobno, ilu statystów zginęło podczas zdjęć. Otto Gebühr ogromnie umocnił prestiż nazistowskiej kinematografii, zgadzając się nadal grać Fryderyka Wielkiego w niekończących się na pozór filmach o życiu pruskiego monarchy. Fryderyk pojawiał się również w dziesiątkach innych filmów: *Ein Schritt vom Wege* (Zbłądzenie) był komiczną historią miłosną o młodej parze, która zabłądziła podczas zwiedzania Sanssouci i chodziła onieśmielona po pałacu, dotykając mebli i książek z biblioteki Fryderyka, dopóki nie ukazał jej się sam wielki władca. Goebbels uwielbiał filmowe znakomitości i nadskakiwał wszystkim, od reżyserów Veita Harlana i Leni Riefenstahl po „wielkie gwiazdy”: Jenny Jugo, Karla Ludwiga Diehla, Willy’ego Birgla, Lilian Harvey i – dopóki Hitler nie zażądał jej odejścia – swoją słynną czeską kochankę Lídę Baarovą. Człowiek odpowiedzialny za zniszczenie „dekadencjonalnej” kultury przesiadywał w berlińskim Klubie Stowarzyszenia Artystów Niemieckich w otoczeniu skąpo odzianych gwiazdek, pijąc, wznosząc toasty i tańcząc do jazzowych i broadwayowskich melodii zakazanych dla pozostałych Niemców. Goebbels nie był jedynym hipokrytą, jeśli chodzi o kino. Ulubiony film Hitlera, *Błękitny anioł*, był publicznie zakazany, ale nawet kiedy Heinzowi Hilpertowi nie udało się zwabić Dietrich z powrotem do Berlina, Führer oglądał to arcydzieło potajemnie w zaciszu Kancelarii Rzeszy. Filmy hollywoodzkie docierały tam regularnie – Hitler lubił *King Konga*, a Goebbels dał mu w prezencie na Boże Narodzenie 13 kreskówek z Myszką Miki²³¹.

Nie było niczym niezwykłym, że kluby i teatrzyki rewiewe przechodziły z okresu weimarskiego w nazistowski bez zakłóceń; w istocie wiele słynnych weimarskich klubów i lokali pozostało otwartych, w tym Haus Vaterland ze swoim orszakiem kiczowatych restauracji, Admiralspalast z rewiami typu *Heut’ bin ich verliebt* (Dzisiaj jestem zakochana), gdzie dziewczęta z Admirala występowały do początku lat czterdziestych, i Schiffbauerdammtheater, który wystawiał operetki w rodzaju *Mädel ahoi!* (Ahoj, dziewczęta!) jeszcze w czasie wojny. We wczesnych latach nawet Hitler chadzał niekiedy do kabaretów w Wintergarten lub Scali, żeby popatrzeć na tańczące Tiller Girls albo Hiller Girls, które – jak twierdził – podziwiał za giętkość posuniętą „do granic możliwości ludzkiego ciała”. Inni chodzili do Plaza, żeby oglądać ckliwe przedstawienia Williego Kollo, Hansa Brennekego i Paula Linckego, albo do Scali na musicale i rewie, w których, mimo otwartych ataków na twórczość Jamesa Kleina i Hermana Hallera, nadal występowały skąpo ubrane dziewczęta – Scala Girls – tańczące w rytmie „aryjskich” melodii jazzowych. Jeden z urzędników Ministerstwa Propagandy zauważył, że Scala zaangażowała się w „wykorzystywa-

nie nagich kobiet na bardzo wielką skalę [...]. To po prostu zenujące, że obserwuje się teraz odrodzenie umarłego dawno gatunku «żywych posągów» w formie żywych reprodukcji obrazów uznanych mistrzów”. Pewien młody członek partii był zaszokowany śmiałością rewii *Adam und Eva* (Adam i Ewa) w Scali: „Czy nie jest to hańbiące dla nas, Aryjczyków, że pozwala się na występy tancerek, których «kostiumy» odsłaniają przy każdym ruchu wszystkie wdzięki kobiety – kobiety, która jako niemiecka matka powinna być dla nas święta, jak bez przerwy powtarzamy?”²³². Niedługo potem rozgniewany szturmowiec napisał do Izby Kultury Rzeszy, potępiając „semicko-orientalno-erotyczne zabawy” ubranych tylko w przepaskę biodrową „pięknych tancerek” w Stella-Palast: „Człowiek ma wrażenie, że znalazł się znowu w najgorszych czasach epoki weimarskiej”²³³. Ale naziści zdawali sobie sprawę, że rewie cieszą się ogromną popularnością i usprawiedliwiali pokazy nagości, przypominając Niemcom, iż zdrowe aryjskie ciało należy podziwiać; nawet gazeta SS „Das Schwarze Korps” próbowała podkreślać różnice pomiędzy „czystymi” obrazami nagich niemieckich kobiet a „lubieżnymi” wizerunkami artystek rewiowych²³⁴.

Nazistowskie podejście do kabaretu było równie pogmatwane. Większość błyskotliwych i dowcipnych weimarskich artystów kabaretowych musiała uciekać z Berlina w 1933 roku, a kilku z nich, w tym znany pisarz Kurt Tucholsky, karykaturzysta „Berliner Illustrierte Zeitung” Paul Simmel i konferansjer w KadeKo, Paul Nikolaus, popełniło samobójstwo z rozpaczy²³⁵. Mimo to części znanych wykonawców pozwolono pozostać w mieście. Niektórzy szybko przystosowali się do wymagań nowego reżimu. Paul Schneider-Duncker, który wraz z Rudolfem Nelsonem założył jeden z pierwszych berlińskich kabaretów, stał się zdeklarowanym stronnikiem nazistów i zajadłym antysemitą; Paul Lincke nadal pisał i reżyserował dla nazistowskiego kabaretu; Wilhelm Millowitsch (albo raczej jego żona) pisał listy do nazistów, potępiając Żydów i daremnie zabiegając o to, aby pozwolono mu pracować; a Trude Hesterberg wykazała się szczególnym oportunistycznym, wstępując do partii nazistowskiej i do Związku Walki na rzecz Kultury Niemieckiej, a nawet wypierając się swojej wcześniejszej przyjaźni z Henrykiem Mannem, dzięki czemu w 1933 roku uzyskała oficjalną zgodę na otwarcie własnego kabaretu pod nazwą Musenschaukel. Po jego zamknięciu rok później zrobiła karierę jako wykonawczyni i do końca okresu nazistowskiego występowała gościnnie w takich kabaretach jak KadeKo. Claire Waldoff, choć nie popierała nazistów otwarcie, była uwielbiana przez partię i cały okres nazistowski spędziła w Berlinie, śpiewając wciąż te same „berlińskie” piosenki i stwarzając fałszywe wrażenie, że w świecie tamtejszego kabaretu niewiele się zmieniło. Kilku Żydów pozostało w Berlinie i próbowało nadal występować w kabarecie. Maxowi Erlichowi pozwolono dawać przedstawienia, ale tylko dla żydowskiej publiczności pod patronatem Stowarzyszenia Kulturalnego Żydów w Niemczech (Kulturbund Deutscher Juden); udało mu się nawet sprowadzić Rosę Valetti z Austrii na kilka gościnnych występów w 1934 roku. Erwin Lowinsky, czyli Elow, uzyskał zgodę na otwarcie przy Kurfürstendamm nowego kabaretu pod nazwą Elows Künstlerspiele Uhlandeck, który prowadził aż do jego „aryzacji” w 1934 roku²³⁶.

Niektórzy sławni wykonawcy „aryjscy” stawiali czoło groźbie obozów, wyśmiewając się z samych nazistów. Werner Finck pozostał w Berlinie i otworzył skromniejszą wersję Katakombe, gdzie jego starannie zakamuflowane ataki na reżim zirytowały kilka ważnych osobistości: wystawił między innymi skecz, z którego wynikało, że lepiej jest siedzieć w kawiarni z prostytutką niż z kobietą zbierającą datki na nazistowską *Winterhilfe*. Tingel-Tangel pozostawał otwarty, dopóki wykonawców nie oskarżono o „zniesławienie” państwa, między innymi dlatego, że oddawali nazistowski salut, a później pukali się w czoło, jakby chcieli powiedzieć, że to idiotyzm. Oba lokale zostały zamknięte w maju 1935 roku, a wielu wykonawców, w tym Wenera Fincka, Heinricha Giesena, Waltera Trautscholda, Waltera Liecka, Waltera Grossa i Ekkeharda Arendta wysłano do Columbia-Haus, a później na krótki czas do obozów koncentracyjnych. KadeKo pozostał najważniejszym lokalem w nazistowskim Berlinie, a chociaż zwykle zaspokajał oficjalne gusta, zdarzały się krótkie chwile prawdziwej satyry, jak wówczas, kiedy Helmut Buth, Manfred Długi i Wilhelm Meissner, znani też jako Die Drei Rulands, współpracujący w tym czasie z przywróconym chwilowo do łask Finckiem, przebrali się w fartuchy architektów i wygłaszali cierpkie komentarze na temat planów przebudowy Berlina: miasto zawsze uchodziło za brzydkie, kpili, i dopiero ohydne place budowy Hitlera sprawiły, że to, co zostało, wygląda naprawdę pięknie. W rezultacie tych żartów Finck, konferansjer i Die Drei Rulands zostali w lutym 1939 roku wyrzuceni z Izby Kultury Rzeszy, chociaż Finckowi pozwolono pisywać cotygodniowe recenzje do gazet. Na ulicach krążyło mnóstwo dowcipów o nazistach, zwłaszcza niższej rangi *Bonzen* (bonzach), i nawet Hitler nie był traktowany ulgowo. Dowcipy dotyczyły często sfery seksualnej i przybierały formę niewinnych pytań o to, jak tusza Göringa wpływa na jego życie miłosne albo dlaczego Führer trzyma czapkę przyciśniętą do krocza, kiedy przyjmuje defilady. W późniejszym okresie uznawano tego rodzaju dowcipy za przejaw oporu przeciwko reżimowi, ale z pewnością nie można ich tak potraktować i nawet Gestapo przeprowadzało rozróżnienie pomiędzy tymi, którzy opowiadali złośliwe dowcipy, lecz poza tym byli przykładnymi nazistami, a tymi, których wypowiedzi świadczyły o wywrotowych poglądach politycznych²³⁷.

W oczach ludzi niezadających zbyt wielu pytań o prawdziwy charakter reżimu życie w latach trzydziestych znacznie się poprawiło. Wydawało się, że naziści zachowali to, co najlepsze z weimarskiego Berlina: wyświetlano mnóstwo filmów, otwarto dziesiątki nowych restauracji, życie towarzyskie koncentrujące się w okresie weimarskim wokół eleganckich hoteli i przyjęć w ambasadach toczyło się niemal tak jak dawniej, a jedyna różnica polegała na tym, że gwiazdki filmowe czepiały się teraz ramion prominentnych nazistów. Nawet takie wydarzenia jak berliński bal prasowy odbywały się nadal, podobnie jak bal w Staatsoper, na który nowy impresario Göring przeznaczał dosłownie miliony marek. Kiedy skończyło się moralizatorstwo wczesnych lat trzydziestych, berlińczycy cieszyli się względnie swobodną atmosferą. Swing i jazz zaczęły się wydostawać z nazistowskich klubów, aby mogła z nich czerpać przyjemność szersza publiczność. Naziistowskie radio, czasopisma i reklamy nęciły berlińczyków obietnicami dóbr konsumpcyjnych, których nie znali od czasów sprzed Wielkiego Kryzysu. Otwartych pozostało wiele weimarskich nocnych klubów, takich jak Femina z telefonami przy stolikach i pocztą pneumatyczną. Słynne

kluby przy Kurfürstendamm, jak bar Atlantic czy bar-kabaret Kakadu, który serwował gorące posiłki do trzeciej nad ranem, Königin Café, gdzie do późnej nocy grano muzykę taneczną, również funkcjonowały; kluby z rosyjską wódką i kawiozem, takie jak Don i Troika przy Wittenbergplatz, prosperowały doskonale do końca lat trzydziestych. Najlepsze orkiestry grały w Delphi i St. Pauli; popularnym lokalem stała się Berolina z tarasem widokowym przy Alexanderplatz, natomiast Re-si nadal oferował sporty wodne pod dachem. Restauracje miały trochę mniej egzotyczny charakter; przeważały tradycyjne potrawy niemieckie – oczywiście wraz z kuchnią niemiecko-włoską, która cieszyła się coraz większym wzięciem, w miarę jak Niemcy zacieśniały związki z Mussolinim. Wszędzie jednak, od Kroll Garten po Linden Garten i Prälaten am Zoo jedzenia było w bród, a dla tych, którzy mogli sobie pozwolić na Horchera, Adlona lub Kaiserhof, nigdy nie brakowało szampana i kawioru. Obcokrajowcy zwracali uwagę na to, że jakość jedzenia nie dorównuje standardom paryskim czy nowojorskim, ale berlińczycy rzadko teraz podróżowali i po wyrzeczeniach okresu powojennego życie wydawało im się rajem. Ten prowincjonalizm dotyczył też innych dóbr luksusowych dostępnych w berlińskich sklepach; perfumy miały nieprzyjemne nazwy w rodzaju Schöne Frauen Sympathie czy Rosa Centifolia, a już szczególnie okropne były IA-33, które zgodnie z obietnicą miały być „zmysłowe i żywe aż do ostatniej kropli”, gdy tymczasem pachniały jak połączenie oleju smarowniczego i zbutwiałych roślin. W porównaniu z ofertą paryskich domów mody również suknie ze sztucznego jedwabiu noszone przez Magdę Goebbels wydawały się straszne. Wszystko to mogło razić przyjezdnych paryżan i nowojorczyków, ale w oczach większości Niemców Berlin był zdecydowanie wyrafinowany i nowoczesny. Niektórzy prowincjonalni nazistowscy przywódcy byli wstrząśnięci tamtejszym stanem rzeczy i wyjeżdżali, potrząsając głowami i zastanawiając się, czy Hitler zdaje sobie sprawę z sytuacji w swojej stolicy.

Jeden z problemów polegał na tym, że Berlin wciąż wyglądał nowoczesnie; w istocie sprzeczności pomiędzy nową nazistowską nowoczesnością a volkistowską estetyką były rażące. Szkoła Bauhaus, która przed 1933 rokiem przeniosła się do Berlina, została zamknięta, kiedy Hitler doszedł do władzy, lecz wiele przedmiotów wytwarzanych pod rządami nazistów zawdzięczało więcej Gropiusowi niż komukolwiek innemu i czasami trudno pogodzić się z tym, że lśniące chromowane powierzchnie, krzesła ze stalowych rurek, zaokrąglone sztucce, szklane tafle, wnekowe oświetlenie zaprojektowane dla nowych fabryk Leya i oszczędne tapety, szczególnie popularne w kręgach nazistowskich, powstawały po 1933 roku. Kiedy Goebbels wprowadził się do XIX-wiecznego budynku Schinkla przy Wilhelmplatz, dał wyraz swojej pogardzie dla XIX-wiecznego stylu: „[...] biore sobie, nie namyślając się, kilku robotników budowlanych z SA i zlecam usunięcie w nocy gipsowej sztukaterii i drewnianej boazerii. Prastare gazety i akta, które od niepamiętnych czasów zalegają regały, zostają z hukiem spuszczone ze schodów”²³⁸. Dodał, że do starych biurokratów jeszcze „nie dotarło [...] że w Niemczech dokonuje się właśnie rewolucja i że ta rewolucja nie zatrzyma się przed aktami”. Nawet Hitler, który był pod ogromnym wpływem Troosta, miał słabość do wielkich okien i surowych, czworokątnych, zdecydowanie „nowoczesnych” pokoi; Speer odnotował, że wielu wysoko postawionych nazistów lubiło coś, co nazywał stylem „statku wycieczkowego”, z chromowanymi powierzchniami i elementami art déco, w przeci-

wieństwie do wiejskich domów ze spadzistym dachem, zalecanych w oficjalnej propagandzie. Po 1936 roku wielu nazistów otwarcie chwaliło nowoczesną architekturę Berlina, nawet jeśli powstała przed 1933 rokiem; elektrownia w Rummelsburgu została opisana jako „cud”, a budynek Shella, postrzegany dzisiaj jako kwintesencja epoki weimarskiej, z setkami okien i piękną falistą fasadą odbijającą się w Landwehrkanal, nazistowska broszura nazwała dziełem sztuki. Nowe konstrukcje też chwalono za ich „nowoczesność”; tunele aerodynamiczne i akcelerator w Dahlem oraz ogromna ośmiopoziomowa chłodnia w berlińskim Osthafen świadczyły o tym, że Berlin wyprzedza inne miasta, ponieważ ma „nowoczesne budynki miejskie przy Fehrbelliner Platz, z gigantyczną zakrzywioną fasadą”, a także Deutschlandhalle, jedną z „największych hal na świecie”²³⁹. W latach trzydziestych odżyło dziwaczne umiłowanie ruchu i Potsdamer Platz znowu nazywano z dumą „najruchliwszym skrzyżowaniem świata”. Wzorując się wyraźnie na wierszu Waltera Mehringa, nazistowski felietonista Max Ehlert napisał w 1937 roku: „Czy jest inny obraz, który w takim stopniu uosabia nowoczesny Berlin jak Potsdamer Platz dzisiaj? Ten pośpiech i ruch samochodów i ludzi, a mimo to najwyższy porządek [...] niezapomniany widok”. Nowoczesna technika była podziwiana tak samo jak w latach dwudziestych, a ludzi zachęcano, aby kupowali nowe wynalazki w rodzaju aparatów fotograficznych, promowanych czynnie za pośrednictwem takich wydarzeń jak berlińska wystawa fotografii w 1937 roku.

Nowy wizerunek Berlina zdawał się przeczyć wszystkiemu, co głosili naziści przed 1933 rokiem, ale ponieważ Hitler pchał Niemcy ku wojnie, chciał mieć u steru państwa silną, nowoczesną, uprzemysłowioną stolicę. Berlin stał się symbolem Rzeszy Niemieckiej, a Goebbels zaplanował kilka spektakularnych wydarzeń, które miały dobitnie wyrażać to przesłanie. Najśłynniejszym były igrzyska olimpijskie w 1936 roku, postrzegane powszechnie jako moment, kiedy Niemcy odzyskały swoją pozycję na scenie światowej²⁴⁰.

Hitler, choć początkowo nastawiony był sceptycznie, już w 1933 roku dał się przekonać, że igrzyska olimpijskie przyniosą znaczne korzyści propagandowe, i zdecydowanie opowiedział się za projektem. Berlin miał się przekształcić w największego gospodarza igrzysk od czasów greckich, a Führer rozkazał zbudować nie tylko ogromny stadion na 100 tysięcy miejsc, ale też wielki dzwon olimpijski i kompleks, który obejmował rozległy plac defilad pod gołym niebem, stadion pływacki, boisko hokejowe i gigantyczną Deutschlandhalle. Zbudowano również nowe stacje kolei podziemnej, łączące te obiekty z centrum miasta, poszerzono ulice, a główny architekt Werner March został poinstruowany, że ma wykorzystywać w swoich projektach naturalny kamień: „Kiedy w kraju są 4 miliony bezrobotnych – powiedział Hitler – trzeba szukać sposobów na zapewnienie im pracy”. Program budowlany rzeczywiście dał berlińczykom pracę; przy głównym stadionie, wznoszonym z bloków wapienia, bazaltu i marmuru, zatrudniono nie mniej niż 2600 ludzi. Ukazywał się olimpijski miesięcznik propagandowy, który informował berlińczyków o postępach prac, w Deutsches Museum urządzono wystawę zatytułowaną *Sport w czasach helleńskich*, a olimpijska karawana jeździła po kraju, rozwożąc wieści o nadchodzących wydarzeniach w stolicy

Rzeszy²⁴¹. Berlińczycy mogli po raz pierwszy spojrzeć na nowy stadion w kwietniu 1936 roku i reakcja była zdecydowanie pozytywna. Obiekt przewyższał rozmiarami wszystko, co do tej pory zbudowano w Berlinie, a teren na zewnątrz mógł pomieścić 250 tysięcy ludzi.

Gdyby berlińczycy potrzebowali dowodu, że Hitler jest skończonym łgarzem, wystarczyłoby się przyjrzeć jego cynicznym posunięciom obliczonym na to, żeby igrzyska odbyły się mimo wszystko w Berlinie. Podczas gdy oni podziwiali nowe budowle, społeczność międzynarodowa była coraz bardziej zaniepokojona doniesieniami o nadużyciach, terrorze, obozach koncentracyjnych i prześladowaniu Żydów²⁴². Obawy umocniły się jeszcze, kiedy w lipcu 1934 roku Hitler oświadczył, że Żydzi nie zostaną dopuszczeni do niemieckiej reprezentacji, a magazyn „Der Die-twart” napisał: „Nie możemy pozwolić sobie na to, aby trzymać w reprezentacji Żydów, ponieważ a) jesteśmy zaciekle atakowani od wewnątrz i b) są oni zorganizowani jako ruch międzynarodowy i stawiają swoje interesy rasowe ponad narodowymi. Z tego powodu trzymamy Żydów z daleka od naszych organizacji”. Obserwatorów międzynarodowych niepokoiło również to, że wielu młodych Niemców zmusza się do uprawiania sportu pod hasłem „Twoje ciało należy do ojczyzny, ponieważ to ojczyźnie zawdzięczasz istnienie”. W marcu 1935 roku na międzynarodowych zawodach w Norymberdze odnotowano kolejny niepokojący incydent. Kiedy Jim Wango, trzydziesto-ośmioletni czarny zapaśnik na kontrakcie u niemieckiego trenera, pokonał kilku białych zawodników, na matę wyszedł Julius Streicher i zabronił atlecie walczyć dalej, wyrażając oburzenie, że organizatorzy „wystawili na widok publiczny czarnucha i pozwolili mu współzawodniczyć z białymi”. A kiedy niedługo po zawodach Wango zachorował, nie chciano go leczyć w Norymberdze i zanim dotarł do szpitala w Berlinie, zmarł na niewydolność nerek. To właśnie śmierć Wango omal nie pozbawiła Hitlera jego igrzysk. Ambasador brytyjski stanowczo przestrzegwał przed uczestnictwem w olimpiadzie w Berlinie, natomiast ambasador francuski wysłał do Paryża depeszę z pytaniem, „jak, generalnie, rząd niemiecki zamierza traktować kolorowych [...] a w szczególności podczas igrzysk olimpijskich”. Amerykanie byli wściekli, między innymi dlatego, że nie życzyli sobie, aby kilku ich najlepszych sportowców doświadczyło złego traktowania z powodów rasowych, i latem 1935 roku wielu uważało, że Stany Zjednoczone powinny zbojkotować igrzyska. Sytuacja zaostrzyła się po 15 września, kiedy weszły w życie ustawy norymberskie sankcjonujące dyskryminację rasową w Niemczech. Ostatecznie Führer uratował igrzyska olimpijskie zręcznymi manewrami.

Zanim pojawiły się kontrowersje, Hitler wiele już zainwestował w igrzyska i konieczność ich odwołania poważnie nadwreżyłaby jego autorytet. Nieoczekiwanie ogłosił, że Żydzi mimo wszystko mogą uczestniczyć w zawodach, i odrzucił oskarżenia, że Niemcy są państwem rasi-stowskim. Słynnych niemiecko-żydowskich sportowców na uchodźstwie nakłoniono do powrotu, między innymi mistrzynię Niemiec w skoku wzwyż Gretel Bergmann, która uciekła do Anglii, i florecistkę Helene Mayer. Społeczność międzynarodowa nie dała się oszukać, ale została spacyfikowana²⁴³. Niektórzy przejrzeni grę Hitlera: E.L. Woodward, wykładowca historii w All Souls College w Oksfordzie, napisał:

Aby dobrze zrozumieć sytuację, musimy sobie uświadomić, że nie można wierzyć w żadne obietnice składane przez tych ludzi. Oczywiście próbują nas mamicić – dlaczego nie? [...]. Będę zupełnie szczerzy i powiem, że nie możemy ufać obecnemu reżimowi i dochodzić z nim do jakiegokolwiek porozumienia. Jeśli porozumienia są bezwartościowe, po co je zawierać? [...]. Wiemy, że nazistowska policja aresztuje co miesiąc około 300 osób, ale będziemy wiwatować na Igrzyskach Olimpijskich²⁴⁴.

I wiwatowali.

Uzyskawszy pewność, że igrzyska się odbędą, Hitler był jeszcze bardziej zdeterminowany, aby pokazać światu Berlin z jak najlepszej strony. Z Kancelarii Rzeszy popłynęły rozkazy „oczyszczenia Berlina”. Istny las ustawionych wokół miasta tablic z napisami „Nie chcemy tu Żydów”, „Żydzi, droga do Palestyny nie prowadzi tędy!” albo „Żydom i zwierzętom wstęp wzbroniony” został usunięty i złożony w piwnicach lokalnych ratuszów. Pomiędzy 30 czerwca a 1 września nie wolno było wygłaszać publicznie żadnych antyżydowskich komentarzy. Ludzie otrzymali szczegółowe instrukcje, jak powinni traktować gości „o wyglądzie cudzoziemców”, a Walther Darré wyjaśnił, że nawet jeśli przyjadą turyści żydowscy, berlińczycy muszą ich traktować „tak samo uprzejmie jak gości aryjskich”. Miasto zaczęło przypominać fantastyczną dekorację teatralną. Cała Oś Wschód–Zachód została pięknie udekorowana; na budynkach rządowych przy Unter den Linden zawieszono piętnastometrowe sztandary ze swastyką i flagi wszystkich miast niemieckich; Bramę Brandenburską zdobiły gigantyczne flagi i dębowe girlandy, a berlińczycy zastąpili warzywa w skrzynkach zaokiennych specjalnie zaprojektowanymi kompozycjami z kwiatów. Wszystkie domy przy głównych arteriach zostały wyremontowane i odmalowane, a następnie przystrojone swastykami, a cała dziesięciokilometrowa trasa od Bramy Brandenburskiej do Stadionu Olimpijskiego była udekorowana wstęgami i transparentami rozpiętymi na drzewach. Igrzyska mogły się zacząć. Przy okazji przyniosły Hitlerowi jedno z największych zwycięstw propagandowych i pozwoliły mu nadal oszukiwać świat co do swoich prawdziwych zamiarów. Boykot igrzysk byłby posunięciem anemicznym, ale zamykając oczy na los tysięcy Niemców cierpiących w więzieniach i obozach Hitlera, społeczność międzynarodowa wstąpiła nieświadomie na równię pochyłą polityki zaspokojenia.

Igrzyska okazały się wielkim sukcesem. W przededniu otwarcia miasto huczało z podniecenia. Nie zważając na deszcz, tysiące ludzi koczowały przez całą noc pod Bramą Brandenburską, a raniem ich cierpliwość została nagrodzona paradami i pokazami. O jedenastej odbyła się podniosła ceremonia pod pomnikiem bohaterów wojennych, a następnie 100 tysięcy chłopców i dziewcząt zgromadziło się w Lustgarten na Święto Młodości. Kilka godzin później ponad pół miliona ludzi wyległo na ulice, aby popatrzeć, jak przez miasto przebiega sztafeta z ogniem olimpijskim. Sto tysięcy ludzi zebrało się już na stadionie, aby obserwować unoszący się nad ich głowami sterowiec „Hindenburg”. Punktualnie o trzeciej czarny mercedes Hitlera wyjechał z Kancelarii Rzeszy na Unter den Linden. Tłumy były tak ogromne, że droga na stadion zajęła mu godzinę. Rozległ się ryk, kiedy Führer przy dźwiękach hymnu narodowego przeszedł pomiędzy sportowcami i zajął

swoje miejsce. Stadion rozbrzmiewał głośnymi wiewatami na cześć poszczególnych reprezentacji, zwłaszcza Francuzów, jako że wielu liczyło na wyciszenie zadrażnień na tym odcinku – ku widocznej irytacji Hitlera. Przy grzmiącej fali oklasków Hitler ogłosił otwarcie igrzysk, zapalono znicz, wypuszczono 20 tysięcy gołębi, zagrała muzyka, ludzie wiewatowali; atmosfera była porywająca. Uwielbienie dla Hitlera przerażało cudzoziemców; ludzie krzyczeli *Heil Hitler!* aż do ochrypnięcia i wpatrywali się w łożę, aby śledzić każdy jego ruch. Zdarzyło się kilka incydentów, które dawały pewne pojęcie o nazistowskiej ideologii – w tym gniew Hitlera z powodu zwycięstwa wielkiego amerykańskiego lekkoatlety Jessego Owensa. Według Baldura von Schiracha na propozycję, aby pogratulował bohaterowi, Hitler odpowiedział: „Amerykanie powinni się wstydzić, pozwalają, żeby czarnuchy zdobywały dla nich medale. Nie podam ręki temu czarnuchowi”. Ale część berlińczyków zauważyła afront i zgotowała Owensowi owację. Miasto po raz pierwszy od czasów przedwojennych cieszyło się pozytywną międzynarodową uwagą i nic nie mogło zepsuć mu radości. Otwarto kluby i dansingi, wolno było grać prawdziwy jazz; Jack Hylton grał w barze Mocca Efty, a na ulice wróciły prostytutki.

Ponad 1,2 miliona gości przyjechało tego lata do Berlina i wyjechało z przekonaniem, że straszliwe opowieści o hitlerowskich Niemczech, które słyszeli, są po prostu nieprawdziwe. Powieściopisarz Thomas Wolfe napisał w *Nie ma powrotu*, że igrzyska rzuciły na Berlin złoty czar, drwiąc z 3 tysięcy zagranicznych dziennikarzy, którzy nie potrafili dostrzec niczego oprócz splendoru, dansingów i przyjęć. Goście byli fetowani obiadami, kolacjami, przyjęciami w ambasadach, rządowymi rautami i koktajlami, które przypominały *Kaiserzeit*. Göring jako gospodarz zakasował wszystkich; na przyjęcie w Ministerstwie Lotnictwa udekorował ogród lampionami i napełnił basen pływającymi liliami, a kiedy zespół z berlińskiej Staatsoper tańczył na trawniku, odciągnięto gigantyczne ekrany, aby odsłonić wiedeńskie wesołe miasteczko. Göring pełnił też obowiązki gospodarza na rządowej kolacji w gmachu Staatsoper; wszystkie siedzenia zostały usunięte, scena zniwelowana, a goście jedli przy okrągłych złożonych stolikach, które później szybko wyniesiono, aby zrobić miejsce dla śpiewaków i tancerzy. Hitler wydał kolację dla 200 osób w Nowej Kancelarii Rzeszy, która po raz pierwszy została pokazana publicznie. Najbardziej spektakularne przyjęcie urządził Goebbels, zdeterminowany nie dać się prześcignąć znieawidzonemu rywalowi. Na jego polecenie oddział saperów Wehrmachtu zbudował specjalny most pontonowy, aby 2500 gości mogło po nim przejść na Wyspę Pawi, natomiast wzdłuż ścieżek stały dziewczęta z różnych berlińskich nocnych klubów, ubrane w stroje XVIII-wiecznych paziów. Wyspa była przystrojona kolorowymi lampionami i pochodniami, szampan płynął obfitym strumieniem, a na zakończenie wieczoru uraczono gości spektakularnym pokazem sztucznych ogni.

Kiedy igrzyska wreszcie dobiegły końca, berlińczycy oceniali swoje miasto z zadowoleniem. Według „Völkischer Beobachter” Berlin wypadł wspaniale jako gospodarz, a Niemcy „pokazały światu swoje prawdziwe oblicze”. Tylko nieliczni nie dali się nabrać na pozory. Konsul generalny Stanów Zjednoczonych w Berlinie, George Messersmith, powiedział: „Dla partii i dla niemieckiej młodzieży urządzenie igrzysk olimpijskich w Berlinie w 1936 roku stało się symbolem podboju świata przez narodowosocjalistyczną doktrynę”. Ale takich głosów prawie nikt nie słuchał. Wielu

gości wróciło do domu z przeświadczeniem, że Hitler jest miłującym pokój mężem stanu, który pragnie tylko przywrócić Niemcom należne im miejsce pomiędzy narodami. Większość berlińczyków była zachwycona igrzyskami i – podobnie jak reszta świata – wierzyła, że zwiastują one świt nowej epoki wiary we własne siły, wolnej od upokorzeń przeszłości²⁴⁵.

Impet nadany przez igrzyska nie osłabł. Trzydziestego października, kiedy po cichu ustawiono z powrotem antysemitki napisy i przepędzono z ulic prostytutki, Hitler wydał wielkie przyjęcie, aby uczcić 10 rocznicę nominacji Goebbelsa na gauleitera miasta. W miejskim ratuszu przy Alexanderplatz urządzono wystawę, a „Der Angriff” obwieścił, że berlińczycy wspaniałomyślnie podarowali Goebbelsowi dom nad brzegiem jednego z najpiękniejszych berlińskich jezior, gdzie „po trudach codziennej pracy dla dobra narodu i Rzeszy może znaleźć spokój, wytchnienie i miejsce, aby zebrać myśli”. W rzeczywistości wykorzystywał ten dom do swoich licznych romansów. Tego samego wieczoru w Pałacu Sportu odbył się wiec, a Hitler nie szczędził pochwał swojemu wiernemu słudze, który 10 lat wcześniej podjął niemal beznadziejną walkę o przyciółek w Berlinie i

pomaszzerował na czele tego Berlina, tego przebudzonego Berlina, napełnionego fanatyczną wiarą [...]. Dlatego dziękuję Ci, mój drogi doktorze, dziękuję Ci dzisiaj przede wszystkim za to, że 10 lat temu wzięłeś z moich rąk flagę, którą zatknąłeś następnie w stolicy Rzeszy jako narodowy sztandar. A Twoje imię wyryło się w ciągu tej dziesięcioletniej walki o ruch narodowosocjalistyczny w Berlinie! Jest na zawsze związane z tą walką i nigdy nie zniknie z niemieckiej historii.

Propagandowe przedstawienia trwały nadal w następnych miesiącach. Niedługo po igrzyskach olimpijskich przyszła „siedemsetna” rocznica Berlina. To Hitler wybrał datę założenia miasta – datę, która miała mniej wspólnego z historią niż z zapotrzebowaniem na wielkie wydarzenie. W epoce weimarskiej historyk Ernst Kaeber, ówczesny dyrektor archiwum miejskiego, zaproponował kilka prawdopodobnych dat, które można by wykorzystać do upamiętnienia rozwoju Berlina-Cölln. Rok 1237 był znaczący tylko z powodu dokumentu, który potwierdzał istnienie siostrzanego miasta Berlina, Cölln, ale z pewnością nie wyznaczał daty założenia Berlina. Kaeber musiał ustąpić ze stanowiska, kiedy naziści doszli do władzy, ponieważ był żonaty z „nie-Aryjką”, a później patrzył, jak jego pomysł na pomniejsze święto przekształca się w narodowosocjalistyczną szopkę. Na czele nazistowskiego Instytutu Historii Berlina stanął doktor Hermann Rügler i to on potwierdził na użytek Hitlera, iż „można powiedzieć, że Berlin został założony w 1237 roku”.

Siedemsetna rocznica została starannie skalkulowana jako przesłanie polityczne zarówno dla berlińczyków, jak i dla reszty Niemców. W Funkturm urządzono wielką wystawę i wymyślono specjalne miejskie legendy, aby berlińczycy czerpali z nich wiedzę o przeszłości. Prehistoria, pomimo śladów słowiańskiego osadnictwa na tym obszarze, została przedstawiona jako wyłącznie germańska, a Hitler łączył się bezpośrednio z chwalebna pruską tradycją militarną uosabianą przez jego bohatera Fryderyka Wielkiego. Postacie tak różne jak von Arnim, Hegel, Kleist, Fichte, Menzel, Theodor Mommsen i Heinrich von Treitschke były wysławiane jako „wielcy berlińczycy”,

choć dla lokalnej historii literatury Horst Wessel miał być rzekomo ważniejszy niż E.T.A. Hoffmann czy Wilhelm Raabe. Historia XIX i XX wieku została ujęta w zgrabną nazistowską wersję, zgodnie z którą wszystko, co „dobre” w dziejach Berlina, można było powiązać z Adolfem Hitlerem. Na wystawie fotografii *Reichshauptstadt Heimat Berlin* pokazano poruszające zdjęcia dzielnych berlińskich żołnierzy maszerujących na wojnę w 1914 roku obok zdjęć „nędznych wicherzycieli ze Spartakusa” walczących z nimi w 1919 roku. Aby nikt nie wątpił, że to nie pomyłka, jedna z fotografii była opatrzona podpisem: „Żołnierze niepokonanej armii niemieckiej z wojny światowej narażają życie, walcząc z *Untermenschentum* [podczłowieczeństwem], które zalało Niemcy”. Dalej następowały fotografie Hitlera na balkonie Kancelarii Rzeszy: „Z krwi wojny światowej, z krwi poległych ofiar, z 14 lat bohaterskiej walki wyrosła Trzecia Rzesza Niemiecka. Wasz Führer jest spełnieniem marzeń miasta, marzeń o narodowej jedności Niemiec”. Rocznicowe wydanie „Berliner Illustrierte Zeitung” demonstrowało, jak historyczne obszary Berlina są powiązane z nazistami; w gmachu przy Wilhelmplatz 8/9, wybudowanym „200 lat temu dla mistrza Zakonu Świętego Jana”, mieściło się obecnie Ministerstwo Propagandy, gdzie miał swój gabinet „obywatel Berlina” Joseph Goebbels. Königsplatz 6 został pokazany z wielkimi fotografiami feldmarszałka von Moltkego przy pracy i zamieszczonym obok zdjęciem „nowego gospodarza Königsplatz 6, ministra spraw wewnętrznych Wilhelma Fricka”. Berlin został opisany jako „stolica gwiazd filmowych”, miasto „ze szczęśliwą młodzieżą na ulicach” (o czym świadczyły zdjęcia ładnych jasnowłosych dzieci) i „wielki ośrodek nauki” (co ilustrowały eksperymenty atomowe w Instytucie Fizyki Cesarza Wilhelma). Berlin był europejskim miastem „z największą kulturą teatralną”, „stolicą mody”, „stolicą sportu” i „stolicą muzyki”. Nie mogło, rzecz jasna, zabraknąć akcentów militarnych: na lotnisku Tempelhof pokazano rzędy samolotów myśliwskich, a chłopcy z Hitlerjugend zostali sfotografowani przy „sobotnim czyszczeniu broni”²⁴⁶.

Obchody siedemsetlecia osiągnęły punkt kulminacyjny 16 sierpnia 1937 roku, kiedy w centrum miasta odbyła się wielka defilada. W Berlinie znów zapanował świąteczny nastrój. Półtora tysiąca młodych mężczyzn i kobiet przebranych w stroje historyczne przeszło dziesięciokilometrową trasą, a na ruchomych platformach przedstawiono stylizowane obrazy z historii Berlina, od założenia starożytnych „germańskich” osad poprzez średniowiecze po panowanie Hohenzollernów i wielkie zwycięstwa pruskiego oręza. W następnych dniach na Stadionie Olimpijskim żołnierze sił zbrojnych przebrani w historyczne kostiumy odtwarzali – w blasku reflektorów Speera i w otoczeniu setek flag i sztandarów – bitwy i najważniejsze wydarzenia przeszłości. Jeden ze świadków wspominał „szczególną chwilę”, kiedy na stadionie pojawiła się armia Fryderyka Wielkiego, „wzór wojskowej dyscypliny i świetności [...]. Sto tysięcy ludzi krzycało jednym głosem!”. Krzyczeli też, kiedy odtwarzano zwycięstwo nazistów, a chociaż sam Hitler nie uczestniczył w pokazach (umacniając w ten sposób powojenny mit, jakoby nienawidził miasta), berlińczycy wiwatowali głośno, ilekroć padało jego nazwisko. Berlin był nazywany „środkiem Rzeszy”, „nowym centralnym punktem Niemiec”, „ukochaną stolicą”, „najpotężniejszym miastem na świecie”. Jeden z artykułów w „Berliner Illustrierte Zeitung” poruszał szczerze problem berlińskiej tożsamości, ale nawiązywał też do jego nowej ważnej roli w nazistowskich Niemczech. Weimarski

Berlin był „chory”, twierdził autor, ale ten okres choroby najwyraźniej dobiegł końca. Teraz, pod opiekuńczą ręką narodowych socjalistów, Berlin może być tam samo „świeży i czysty” jak „najmniejsza wioska”, ponieważ narodowy socjalizm nie pozostawi żadnej części Niemiec samej sobie. Artykuł kończył się radosnym przesłaniem: Berlin może i jest antytezą niemieckiej wspólnoty narodowej, ale on też ma swoje miejsce w Rzeszy. „Berlin się zmienił – pisał autor – i może i będzie prowadzić swoje nowe życie, dopóki «Berlin jest Rzeszą, a Rzesza jest Berlinem»”.

Hitler nie obejrzał przedstawienia w Berlinie, ponieważ od paru tygodni przebywał w Bawarii, ale pospieszył z powrotem z Bayreuth na największe wydarzenie propagandowe roku, oficjalną wizytę Mussoliniego zaplanowaną na 27 września. Jeśli były jakiegokolwiek wątpliwości, czy Hitlerowi zależy na promowaniu Berlina, rozwiały się w następnych dniach. Uroczystości miały niesłychany rozmach i były najwyraźniej obliczone na zaimponowanie włoskiemu przywódcy lojalnością i oddaniem berlińczyków. Führer i Duce wygłosili na Stadionie Olimpijskim przemówienia, które były transmitowane na cały świat i znowu postawiły Berlin w centrum hitlerowskich Niemiec. Goebbels utrzymywał, że 3 miliony ludzi wyszły na ulice i że jedna trzecia z nich zgromadziła się na Maifeld, aby wysłuchać przemówień. Hitler, ujawniając swoją rosnącą megalomanię, oznajmił zebrany tłumom: „Jesteśmy świadkami historycznego wydarzenia, którego waga nie ma sobie równych. Zebrało się tu ponad milion ludzi, uczestnicząc w demonstracji, którą bacznie śledzą wspólnoty narodowe obu krajów, liczące 115 milionów, a prócz tego setki milionów w innych częściach świata...”. Mussolini nie był pod wielkim wrażeniem Berlina, uznał go za szary i niecywilizowany; przeziębził się, stojąc kilka godzin na deszczu, a kiedy poszedł wziąć kąpiel na zamku Bellevue, odkrył, że nie ma tam ciepłej wody, i musiał iść do hotelu Adlon. Zakłopotany Hitler kazał aresztować odpowiedzialnych za to ludzi, aby ustalić, czy incydent był rozmyślnym aktem sabotażu, ale okazało się, że zawiniła po prostu stara armatura. Hitler poskarżył się Speerowi, że Berlin sprawił mu zawód. Miasto było zgrzybiałe i brzydkie. Coś należało zrobić.

Największy problem Hitlera ze „starym” Berlinem polegał na tym, że nie został on zbudowany w wielkim stylu. Ci, którzy wcześniej w nim rządzą, powiedzieli, nie mieli pojęcia, jak budować, żeby wywrzeć wrażenie; wszystko w stolicy wydawało się tandetne i drugorzędne. Z wyjątkiem surowych budynków w XVIII-wiecznym stylu pruskim i kilku kajzerowskich potworności Hitler uważał Berlin co najwyżej za brzydkiego przemysłowego molocha. Krytykował niemal wszystkie budynki, od „starej rudery” Reichstagu po berliński ratusz: „Pod tym względem Wiedeń jest godnie reprezentowany” – powiedział. „Ale popatrzcie na berliński ratusz. Damy Berlinowi piękniejszy niż w Wiedniu, nie ma co do tego wątpliwości!”. Co się tyczy ogólnej prezencji miasta, ubolewał, że brakuje mu wyrazu. „Berlin jest wielkim miastem, ale nie jest prawdziwą metropolią” – skarżył się. „Spójrzcie na Paryż, najpiękniejsze miasto świata. Czy choćby Wiedeń. To są miasta w wielkim stylu. Berlin jest po prostu bezładnym nagromadzeniem budynków. Musimy przewyższyć Paryż i Wiedeń”. W tym celu on i jego nadworny architekt Albert Speer przystąpili do kre-

ślenia planów nowego miasta pod nazwą „Germania”, gdzie miało mieszkać 8 milionów ludzi. Był to projekt, który całkowicie zawiądnął wyobraźnią Hitlera.

Jako młody człowiek Hitler chciał zostać architektem, toteż rozmowy ze Speerem i plany Germanii zajmowały mu większość czasu, stając się swego rodzaju obsesją nawet w najczarniejszych latach wojny. Wszystkie nowe projekty, od autostrad i Deutschlandhalle po kompleks olimpijski, miały być włączone do planu przebudowy Berlina. Początkowo Hitler liczył na pomoc berlińskich urzędników, ale przekonał się, że są przytłoczeni kosztami i „niezdolni” do zrozumienia jego wielkiej wizji. Traktował ich z typową dla siebie pogardą: „Niech myślą, że rozważamy budowę naszej nowej stolicy nad Müritzsee w Meklemburgii” – powiedział. „Zobaczycie, jak podziła na berlińczyków groźba, że rząd Rzeszy może się przenieść gdzie indziej”. I miał rację. Kiedy dał do zrozumienia, że zbuduje stolicę polityczną „w stylu Waszyngtonu” w nowym miejscu, lokalni urzędnicy stali się nagle bardzo chętni do współpracy, choć nadal drażnił go ich prowincjonalizm²⁴⁷. A kiedy burmistrz Julius Lippert nie zgodził się na propozycję Führera, aby wyciąć słynne berlińskie lipy i w ten sposób poszerzyć Unter den Linden, Hitler powiedział Speerowi: „Lippert nie potrafi rządzić metropolią i nie potrafi zrozumieć historycznego znaczenia, jakie zamierzam jej nadać”. Rozkazał Goebbelsowi znaleźć kogoś nowego na stanowisko burmistrza.

W styczniu 1937 roku Albert Speer został oficjalnie mianowany „generalnym inspektorem budowlanym stolicy Rzeszy” i przejął całkowity nadzór nad projektem berlińskim. Później berlińczycy słyszeli tylko mgliste pogłoski o planach przebudowy swojego miasta. Wykonane makiety były trzymane pod kluczem w gabinecie Speera w budynku Pruskiej Akademii Sztuki przy Pariser Platz. Sekretarka Speera, Annemarie Kempf, wspominała:

Model, który Speer zbudował na dole, zajmował prawie cały wielki pokój. Był taki piękny, taki doskonały, ze wszystkimi ulicami, drzewami, kwiatami i fontannami, a wszystkie budynki były wykończone i oświetlone do perfekcji [...]. Do tego pokoju prowadziło z ogrodów Kancelarii Rzeszy specjalne wejście i tamtędy właśnie wchodził Hitler [...]. Czasem bardzo późno w nocy, czasem po obiedzie. Ale kiedykolwiek przyszedł – a zdarzało się to również podczas wojny – pozostawał tam przez długi czas i choćby wydawał się najbardziej nawet spięty, zmieniał się w oczach, kiedy patrzył na tę wizję przyszłości²⁴⁸.

Speer nie traktował starego Berlina z takim lekceważeniem jak jego pan i starał się chronić najważniejsze berlińskie budowle, twierdząc, że „przy realizacji naszych planów staraliśmy się przede wszystkim brać pod uwagę uczucia opinii publicznej”. Projektował też nowe budynki mieszkalne. Natomiast Willie Schelkes próbował zachować tereny zielone wokół miasta²⁴⁹.

Nominacja Speera i nowe plany odzwierciedlały rosnące ambicje Hitlera. W 1933 roku Führer był gotów przenieść się do starej rezydencji Bismarcka, ale po swoim sukcesie w połowie lat trzydziestych uznał, że jest ona zbyt skromna. Uderzając pięścią w stół, oświadczył:

Jestem zbyt dumny, żeby przeprowadzać się do starych pałaców. Odmawiam. Nowa Rzesza stworzy nowe przestrzenie dla siebie i dla swoich budowli. Nie przeniosę się do starych pałaców. W innych krajach – w Moskwie gnieźdzą się na Kremlu, w Warszawie gnieźdzą się w Belwederze, w Budapeszcie w Zamku Królewskim, w Pradze na Hradczanach. Wszędzie gnieźdzą się w jakimś starym budynku. Moją skromną ambicją jest ofiarowanie nowej Rzeszy Niemieckiej budynków, których nie będzie musiała się wstydzić [...]. Przede wszystkim jednak ta nowa Rzesza Niemiecka nie jest ani stołownikiem, ani lokatorem w królewskich komnatach z dawnych czasów!²⁵⁰

Jego „skromną ambicją” było wybudowanie odpowiedniego pałacu dla siebie, nie dwa, nie 10, ale 150 razy większego od rezydencji Bismarcka; wraz z ogrodami miał on zajmować 2 miliony metrów kwadratowych w centrum Berlina. Ciąg długich marmurowych korytarzy i sal prowadziłby z pomieszczeń recepcyjnych do jadalni, która mogłaby pomieścić tysiące ludzi, i dalej do sali teatralnej i kinowej na 400 miejsc. Kiedy Goebbels zauważył, że nie bardzo pasuje to do wizerunku prostego „człowieka z ludu”, który on i Hitler tak pracowicie tworzyli, Führer odparł: „...ja sam zadowolilibym się [...] prostym, małym domem w Berlinie. Mam dostateczną władzę i poważanie; nie potrzebuję tej wystawności, aby się wynosić. Ale niech mi pan wierzy: ci, którzy przyjdą po mnie, będą bardzo potrzebowali takiej oprawy. [...] dlatego musimy to zbudować jeszcze za mego życia: bym tam zdążył zamieszkać i by duch mój nadał tej budowli tradycję. Jeśli pomieszka tam choćby kilka lat, to już wystarczy”²⁵¹. Tak czy inaczej, dodał, on będzie spał na swoim małym żelaznym łóżku, które należałoby sfotografować, aby uspokoić naród niemiecki, że nie stracił z nim styczności.

Nie tylko pałac, ale i całe miasto miało zostać przebudowane w przytłaczającym nazistowskim „neoklasycystycznym” stylu. Nadrzędną ideą Hitlera było to, że wszystko musi być dłuższe, większe, szersze, wyższe i masywniejsze niż w innych stolicach. Plany, które w większości przetrwały wojnę, są godne zapamiętania nie ze względu na swoje piękno, lecz z powodu zimnej i odpychającej gigantomanii. Projekt miał obejmować stworzenie „skrzyżowania czterech głównych arterii niezwyklej rozmiarów [każda z nich miała być szersza i bardziej zielona niż ulubiona ulica Hitlera, Pola Elizejskie w Paryżu] i – ponieważ pieniądze nie stanowiły przeszkody – całkowicie nowego systemu kolei”²⁵². Główne dworce, Anhalt i Potsdam, planowano przenieść, aby zwolnić ogromny pas ziemi w centrum miasta na imponujący pięciokilometrową Oś Północ-Południe. Goście przyjeżdżający pociągiem wysiadaliby w budynku większym niż nowojorska Grand Central Station i wychodzili na marmurowy plac długości 800 metrów, który kończyłby się ogromnym łukiem triumfalnym z wyrytymi na nim nazwiskami 1,8 miliona żołnierzy niemieckich poległych na wojnie. Stamtąd widać by było wielką sklepioną Volkshalle – tak masywną, że Bazylika Świętego Piotra w Rzymie zmieściłaby się w niej kilka razy – która z kolei stałaby nad zdobionym zbiornikiem wodnym szerokości 350 metrów i długości 1000 metrów²⁵³. W pasażu byłyby również kino na 2 tysiące miejsc, nowy gmach opery, 3 teatry, nowa sala koncertowa, sala kongreso-

wa, hotele, restauracje i kryty basen w stylu rzymskim, luksusowe sklepy z mnóstwem dziedzińców i kolumnad, a wszystko to zbudowane z mocnego kamienia, tak aby w przyszłych stuleciach zamieniło się w ruiny przypominające zabytki świata starożytnego²⁵⁴. „Berlin musi zmienić swoje oblicze – oświadczył Hitler – aby przygotować się do swojej nowej wielkiej misji”²⁵⁵.

Kiedy rozpoczęła się budowa Osi Wschód–Zachód, berlińczycy mogli wreszcie wyrobić sobie jakieś zdanie o skali tych planów. Nowy odcinek drogi, która nadal przecina Tiergarten, został odsłonięty 20 kwietnia 1938 roku – na urodziny Hitlera. Setki tysięcy berlińczyków wiwatowało, kiedy 60 tysięcy żołnierzy przedefilowało przed jego trybuną z działami, ciężarówkami, czołgami i innym sprzętem wojskowym. Defilada trwała cztery godziny. Wzdłuż Osi, pomiędzy charakterystycznymi dwugłowymi latarniami Speera, ustawiono ogromne kolumny z orłem i swastyką, a sama Oś mijała Siegestraße (Kolumna Zwycięstwa), którą podwyższono o jedną kondygnację, a następnie biegła w stronę Grosser Stern (Wielka Gwiazda). Jedyna ocalała pozostałość drugiej fazy projektu, Osi Północ–Południe, nie jest niczym więcej aniżeli bryłą betonu. Ukryta za szklarnią i ogrodzeniem, w pobliżu mostu kolejowego na Dudenstrasse tkwi wielka półkolistą masa, którą okoliczni mieszkańcy nazywają błędnie schronem przeciwlotniczym. Bryła betonu jest w rzeczywistości pierwszym próbnym fundamentem łuku triumfalnego Hitlera i nawet ten drobny fragment wprawia w osłupienie i daje pojęcie o przytłaczającej skali planów.

Te rozproszone resztki marzeń Hitlera stanowią dobitne przypomnienie, że zamierzał on przekształcić Berlin w ośrodek wielkiego i potężnego imperium, które miało rządzić nie tylko Niemcami, lecz również Europą i Rosją. Patrząc w 1937 roku na architektoniczną makietę, Hitler zwrócił się do Speera i wskazał na orła wieńczącego kopułę połyskującej Volkshalle. Swastykę w jego szponach, powiedział, należy zastąpić kulą ziemską, ponieważ Germania będzie rządzić nie tylko Niemcami, „ale i światem”. Dwa lata później powiedział: „Berlin musi się stać rzeczywistym środkiem Europy, stolicą, którą wszyscy będą za taką uznawali”²⁵⁶.

Fanatyzm Hitlera i jego szaleństwo ujawniały się stopniowo, po części właśnie poprzez obsesję na punkcie Berlina-Germanii. Kiedy się dowiedział, że Stalin wznosi dla siebie w Moskwie socrealistyczną budowlę jeszcze większych rozmiarów, był, według Speera, wyraźnie wstrząśnięty. W dniu, kiedy zaatakował Związek Radziecki, jednym z najbardziej znaczących dni w dziejach Niemiec, zwrócił się do swojego architekta i powiedział: „Teraz z tą ich budowlą będzie raz na zawsze koniec”. Takie zachowania nasilały się w miarę trwania wojny. Naloty na Londyn rozpoczęły się nie w wyniku poważnej narady wojskowej, lecz były rezultatem dziecinnego napadu złości, kiedy jesienią 1940 roku Hitler się dowiedział, że kilka przypadkowych brytyjskich bomb spadło na Berlin. W ataku szału rozkazał, aby Luftwaffe zakończyła bombardowanie brytyjskich lotnisk i skupiła się na Londynie, co ocaliło cenne brytyjskie samoloty i ostatecznie przesądziło o niemieckiej klęsce w bitwie o Anglię²⁵⁷. Obsesja na punkcie Germanii trwała aż do końca. Nawet gdy front się sypał, a nieprzyjaciel zbliżał się do miasta, Hitler nadal snuł plany i perorował o swojej wizji stolicy. Kiedy kilka tygodni przed końcem wojny gmach Ministerstwa Propagandy ucierpiał w wyniku bezpośredniego trafienia, Hitler całkowicie szczerze zapewnił Goebbelsa, że

wkrótce zbuduje mu nowy. Pośród śmierci i dymiących zgliszczy wciąż powtarzał, że zniszczenie Berlina jest tak naprawdę błogosławieństwem, ponieważ obniży koszty późniejszego wyburzenia.

Pod koniec lat trzydziestych idee Tysiącletniej Rzeszy i Germanii były już nierozdzielnie związane w świadomości Hitlera. Aby jednak stworzyć prawdziwie imperialną stolicę, musiał on mieć imperium. Ogromne makiety, gigantyczne budowle i łuki triumfalne Hitlera obwieszczały zamiar prowadzenia wojny zaborczej i świadczyły jasno, że Germania miała dominować nie tylko nad Niemcami²⁵⁸. Ale nawet kiedy w końcu pokazano plany berlińczykom, na ogół woleli oni nie dociekać ich prawdziwego znaczenia.

W pierwszych latach rządów Hitlera uwięziono, poddano torturom i zamordowano tysiące berlińczyków, ale większości przyniosły one niesłychany dobrobyt i ludzie uwielbiali swojego wodza. Uwaga, jaką darzył stolicę, podniosła poziom i jakość życia w stopniu przekraczającym ich najśmielsze marzenia. Kiedy korzystali z owoców „złotych lat trzydziestych” Hitlera z ich efektownymi rewiami i nowymi szybkimi samochodami, eleganckimi hotelami, świetnie prosperującymi kinami, bezpiecznymi ulicami i imponującymi defiladami wojskowymi, niewielu zadawało sobie pytanie, do czego to wszystko zmierza. Wygodne życie w połączeniu z odzyskanym poczuciem dumy sprawiały, że wielu ludzi nie dostrzegało zbrodni Hitlera przeciwko własnemu narodowi ani jego zaborczych celów.

Nadal trudno zrozumieć nastawienie berlińczyków do nazistów. Margarete Fischer, żona historyka Fritza Fischera, wyjaśniła: „Wielu z tych, którzy dzisiaj powtarzają: «Tak, byliśmy temu absolutnie przeciwni» – to wszystko, co tak łatwo się mówi z perspektywy czasu [...] z pewnością było 80 procent takich, którzy żyli wtedy produktywnie i szczęśliwie [...]. Mieliśmy też dobre lata. Mieliśmy cudowne lata”²⁵⁹. Problem pogłębiły powojenne koncepcje „winy zbiorowej”, pod wpływem których zwyczajni Niemcy po 1945 roku zaprzeczali, wypierali się i zapominali o latach wychwalania reżimu, zachowując jedynie wspomnienia szoku po Stalingradzie, gniewu z powodu nalotów bombowych albo strachu przed zbliżającą się Armią Czerwoną. To prawda, dobrobyt lat trzydziestych i „mit Hitlera” zatarły się, zastępowane stopniowo przez narastający cynizm i terror, lecz Hitler nie mógłby w ogóle rozpocząć wojny, gdyby w latach trzydziestych nie zdobył poparcia przeważającej większości społeczeństwa.

W początkowych latach nie było powodów do sceptycyzmu, ponieważ wydawało się, że Führer osiągnął wszystko, czego Niemcy pragnęli. Jednocześnie naziści żerowali na ludzkich słabościach, od łatwowierności i tchórzostwa po dumę i okrucieństwo. Geniusz Hitlera polegał na jego zdolności do stworzenia dychotomicznego systemu, który posługiwał się zarówno terrorem, jak i korzyściami materialnymi: terrorem wymierzonym w tych, którzy nie pasowali do nowej, „czystej rasowo” Rzeszy, i rosnącym dobrobytem dla tych, którzy mieli szczęście należeć do nowej niemieckiej wspólnoty narodowej. Berlin lat trzydziestych był schizofrenicznym połączeniem obu tych skrajności, z ofiarami stopniowo odczłowieczanymi i izolowanymi oraz „obywatelami” nowych Niemiec odwracającymi oczy od niepokojących scen na ulicach, zatykającymi uszy na krzyki torturowanych w więzieniach i obozach, zgadzającymi się w milczeniu, że przeciwko Żydom

i innym „wrogom państwa” potrzebne są coraz ostrzejsze środki, i przejawiającymi zdumiewającą naiwność, jeśli chodzi o ostateczne cele Hitlera.

Zignorowali je na własną zgubę. Nad miastem unosiło się już obmierzłe widmo, a dla tych, którzy umieli patrzeć, był to przerażający widok. Pod koniec lat trzydziestych Berlin zmierzał już szybkim krokiem ku wojnie, która miała pochłonąć miliony niewinnych istnień ludzkich. A Berlin i świat miały zapłacić straszliwą cenę za próbę przekształcenia miasta w imperialną Germanię.

Rozdział dwunasty

Druga wojna światowa

Bezkarnie niszczy bezhołowie,
Pół świata już zmarniono...

Faust, cz. II, akt 1

Kiedy rozpoczęła się druga wojna światowa, Berlin przeżywał swój najbardziej arogancki, najbardziej majestatyczny i najbardziej niebezpieczny okres. Kiedy się skończyła, 45 milionów ludzi nie żyło, Europa była spustoszona, a piękna niegdyś stolica leżała w gruzach. Naród niemiecki został doszczętnie zniszczony w koszmarze straszliwej przemocy.

Badacz zajmujący się tym okresem staje przed pajęczyną sprzecznych interpretacji i wspomnień. Berlińczycy mają skłonność postrzegać swoje miasto przede wszystkim jako ofiarę wojny, obróconą w perzynę niekończącymi się nalotami lotniczymi, z bohaterskimi opozycjonistami zamordowanymi przez nazistów i przedmieściami spustoszonymi przez barbarzyńskich żołnierzy Armii Czerwonej. Ten obraz zawiera elementy prawdy, ale jest bardzo wybiórczy. Berlin miał też inną, bardziej złowieszczą stronę. Był ośrodkiem bezlitośnie scentralizowanego nazistowskiego państwa i mieścił setki ministerstw, departamentów, urzędów i instytucji zatrudniających dziesiątki tysięcy gorliwych funkcjonariuszy, którzy kierowali najbardziej zbrodniczymi aspektami wojny. Inne miasta miały swoich posłusznych dygnitarzy partyjnych, ale to Berlin stał się bezwzględnym administratorem nazistowskiego terroru²⁶⁰. Dzieje miasta podczas wojny są pełne sprzeczności właśnie dlatego, że obywatele odgrywali złożoną rolę; byli zarówno sprawcami, jak i ofiarami w tym strasznym rozdziale historii.

Na długo przed wybuchem wojny Berlin przekształcił się w ośrodek potęgi militarnej i stało się oczywiste, że Hitler przygotowuje scenę pod przyszły konflikt. Od połowy lat trzydziestych mieściło się tam naczelne dowództwo trzech rodzajów sił zbrojnych, znacznie rozbudowanych dzięki poborowi powszechnemu, prawie setka koszar i innych obiektów wojskowych, a wszędzie widziało się żołnierzy w stalowych hełmach²⁶¹. Ten widok napawał radością część berlińczyków, ale przyprawiał o mdłości resztę świata. Przerażeni myślą o kolejnej wojnie i omamieni mistrzowską propagandą Goebbelsa, Europejczycy wmówili sobie, że najbezpieczniejszą polityką jest kompromis z nowymi, potężnymi Niemcami.

Droga ku wojnie była spowita pajęczyną kłamstw i hipokryzji, których kulminację stanowiły obłudne poczynania Führera w drugiej połowie lat trzydziestych. Hitler doszedł do władzy, głosząc otwarcie, co zamierza zrobić. *Mein Kampf* była naszpikowana wzmiankami o odwecie za Wersal i potrzebie Lebensraumu (przestrzeni życiowej), a te same wątki pojawiały się niemal we wszystkich jego przemówieniach od 1933 do 1939 roku. Niemcy miały się stać czystą rasowo Rzeszą z Berlinem – przemianowanym na Germanię – jako swoim sercem; nowe imperium miało się rozciągać od Jutlandii po przełęcz Brenner i „od katedry w Rydze po kościół w Strasburgu”.

Pytanie brzmiało zatem nie czy, ale kiedy to nastąpi. A mimo to taktyka Adolfa Hitlera, który odgrywał rolę miłującego pokój męża stanu, poparta bardzo cienko zawoalowaną groźbą potęgi militarnej, okazała się jedną z najskuteczniejszych mistyfikacji w historii. Siódmego marca 1936 roku Hitler dokonał remilitaryzacji Nadrenii. Francuzi nie zrobili nic. W lipcu 1936 roku Hitler i Mussolini połączyli siły z faszystami w Hiszpanii, wystawiając drugą stronę konfliktu na machinacje Stalina. Świat przyglądał się w milczeniu. W październiku 1936 roku Niemcy i Włosi ogłosili, że tworzą „oś”, wokół której będzie się niebawem obracać Europa. W listopadzie 1937 roku, po wizycie Mussoliniego w Berlinie, Włochy podpisały zawarty rok wcześniej przez Niemcy i Japonię pakt antykominternowski. Hitler otwarcie przyznał, że zamierza rozpocząć wojnę, ale Francuzi i Brytyjczycy nie zareagowali. Ta bezczynność miała się okazać katastrofalna²⁶².

W chłodne popołudnie 5 listopada 1937 roku, kiedy berlińczycy pławili się w miłych wspomnieniach obchodów swojego siedemsetlecia, Adolf Hitler zebrał w Kancelarii Rzeszy swoich politycznych i wojskowych współpracowników, aby omówić plany niemieckiej ekspansji, które w razie jego śmierci należało traktować jako „testament”. Znaleźli się tam wszyscy najwyżsi wojskowi, od naczelnego dowódcy sił powietrznych Göringa po naczelnego dowódcę wojsk lądowych, generała pułkownika barona von Fritscha; od ministra wojny feldmarszałka von Blomberga po ministra spraw zagranicznych, barona von Neuratha; protokołował pułkownik Friedrich Hossbach. Hitler zaczął przedstawiać swoje plany. W tym momencie, powiedział, Niemcy górują pod względem zbrojeń nad innymi państwami europejskimi, ale taka sytuacja może nie potrwać długo. Potencjalni przeciwnicy już teraz mogą zamyślać jakieś kroki agresywne. Co więcej, Niemcy muszą się rozwijać; potrzebują więcej przestrzeni, a ta przestrzeń leży na wschodzie. Jest jasne, że „Niemcy nie mają nic do zyskania na długim okresie pokoju”. Pytanie brzmi, gdzie można uzyskać „najlepsze obszary rolnicze” najniższym kosztem. Pierwszą fazą powinna być „konsolidacja Rzeszy”, czyli odzyskanie terytoriów oderwanych od Niemiec przez haniebną *Diktat*. Drugą będzie ekspansja w głąb Europy Środkowej. Kiedy *Mittleuropa* znajdzie się pod kontrolą Niemiec, uzyskają one zapasy żywności, surowce i siłę roboczą potrzebne do jeszcze szerszej zakrojonych kampanii, których celem będzie zdobycie bogactw Ukrainy i innych obszarów Związku Radzieckiego²⁶³. Podając przykład walki Fryderyka Wielkiego o Śląsk i wojen Bismarcka z Austrią i Francją, Hitler oznajmił, że Niemcy nie mają innego wyjścia niż użycie siły.

W pokoju zapanowało milczenie. Generałowie nie chcieli wojny; nie chciało jej też społeczeństwo. Klucząc i lawirując, Blomberg zwrócił uwagę Hitlera na silne fortyfikacje czeskie, natomiast von Fritsch powiedział, że Francja z pewnością zaatakuje na zachodzie, a to doprowadzi do wojny na dwa fronty, której należy unikać. Nawet Göring wyraził wątpliwości, mówiąc, że Niemcy, zanim przystąpią do realizacji tych planów, powinny przynajmniej wycofać swoich żołnierzy z Hiszpanii. Hitler odparł, że wszyscy zebrani są tchórzami, że brakuje im wizji, że nie rozumieją przeznaczenia Niemiec. Niebawem większość obecnych została odwołana ze swoich stanowisk, a Göringowi doradzono, aby udał się na dłuższe wakacje do San Remo²⁶⁴. Dojrzewiał pierwszy

z czterech wielkich kryzysów, które w ostatecznym rozrachunku doprowadziły do wojny – aneksja Austrii.

Austrii wiodło się źle po upadku imperium habsburskiego w 1918 roku, a pod koniec lat trzydziestych w kraju szerzyło się niezadowolenie. Bez względu na to, co twierdzili po wojnie Austriacy, bolesna prawda była taka, że większość społeczeństwa chciała połączenia z Rzeszą Niemiecką²⁶⁵. Dwunastego lutego 1938 roku Hitler zmusił austriackiego kanclerza Kurta von Schuschnigga do podpisania porozumienia, na mocy którego wszyscy austriaccy naziści mieli zostać uwolnieni z więzień; kilku miało wejść w skład gabinetu. Następnie poleciał do Berlina i wygłosił wojownicze przemówienie, obiecując „chronić” 10 milionów Niemców mieszkających poza Rzeszą. Ponieważ Schuschnigg się wahał, Hitler po prostu wkroczył do Austrii, gdzie zgotowano mu gorące przyjęcie; kiedy 14 marca 1938 roku przybył do Wiednia, masy ludzi wyległy na ulice, krzycząc *Heil Hitler!*, maszerując i śpiewając *Deutschland, Deutschland über alles* – co zadaje kłam późniejszym twierdzeniom, jakoby Austria była „pierwszą ofiarą” Hitlera²⁶⁶. Nastąpiła orgia antysemickiej przemocy, podczas której pobito i upokorzono setki wiedeńskich Żydów, zdemolowano ich sklepy, zrabowano mienie i w ciągu kilku krótkich, strasznych godzin zniszczono im życie. Hitler wygłosił triumfalną przemowę na Heldenplatz w sercu miasta, w obecności tysięcy wiwatujących Austriaków. Tych, którzy nie podnosili rąk w nazistowskim pozdrowieniu, sąsiedzi boleśnie kopali po gołeniach. Nie tylko w Berlinie występował ten szczególnie rodzaj kontroli społecznej.

Berlińczycy przywitali wiadomość z zadowoleniem: „Austria! I to bez jednego strzału!” – mówili. Stulecia rywalizacji pomiędzy dwiema stolicami, habsburską i pruską, na pozór dobiegły końca, a Berlin odniósł decydujące zwycięstwo. Łagodny Wiedeń ze swoim żółtymi barkowymi budynkami i atmosferą gracji przekształcił się w wiernego wasala brutalnej, nieokrzesej stolicy północy. Hitler był oszołomiony własnym sukcesem i natychmiast zaczął planować jeszcze większy podbój. Następnym celem były Sudety, obszar z niemieckojęzyczną ludnością przyznany nowemu państwu czechosłowackiemu w 1918 roku. Miał to być drugi wielki kryzys na drodze do wojny.

Przez lata Hitler uważał się nad losem etnicznych Niemców, których traktat wersalski oderwał od własnego państwa. Jedną taką mniejszość zamieszkiwała obszar Sudetów. Wielki Kryzys i towarzysząca mu nędza boleśnie dotknęły Niemców sudeckich, którzy cierpieli też prześladowania ze strony krótkowzrocznych władz czeskich. Pod wpływem różnych czynników wielu zwróciło się do Hitlera, który do tego czasu oferował im już wszystko, od gwarancji zatrudnienia po zwyczajne łapówki, a w 1938 roku niemiecka wojna propagandowa prowadzona w Sudetach przybrała takie rozmiary, że władze czeskie zażądały w końcu zwrotu wszystkich radioodbiorników do urzędów pocztowych. Göring podsumował niemieckie stanowisko w przemówieniu wygłoszonym 10 września w Berlinie: „Mała część Europy prześladowuje istoty ludzkie [...]. Ta żałosna rasa pigmejów bez kultury – nikt nie wie, skąd się wzięła – uciska kulturalny naród, a za nią stoi Moskwa i odwieczna maska żydowskiego diabła”. Dwudziestego ósmego września Hitler wygłosił w berlińskim Pałacu Sportu jętrzącą przemowę, w której obrzucił wyzwiskami czeskiego prezydenta

i zażądał zwrotu obszarów zamieszkanymi przez etnicznych Niemców. Jeśli Czesi nie usłuchają, zagroził, będzie wojna.

Hitler znowu spotkał się z opozycją ze strony własnych generałów. Franz Halder, szef Sztabu Generalnego, przesłuchiwany przez funkcjonariuszy alianckiego wywiadu wojskowego w Norymberdze w 1945 roku, zeznał, że w 1938 roku, aby zapobiec wojnie, grupa oficerów na czele z nim, generałami von Witzlebenem, Beckiem, Stülpnaglem, dowódcą garnizonu poczdamskiego Brockdorffem i prezydentem berlińskiej policji, hrabią von Helldorfem, zamierzała usunąć Hitlera. Wszyscy ci ludzie byli później zamieszani w lipcowy zamach 1944 roku. Berlińscy cywile też odczuwali niepokój. Nie przeciwstawiali się celom Hitlera jako takim, lecz zachowali świeże wspomnienia z pierwszej wojny światowej i byli przerażeni. William Shirer wspominał, że o zmierzchu 27 września widział dywizję zmotoryzowaną przejeżdżającą przez centrum Berlina w drodze do Czechosłowacji. Nie było fanfar, defilady ani wiwatujących tłumów. Dwieście osób zebrało się wokół balkonu Hitlera, który bez przekonania pozdrawiał swoich żołnierzy, wyraźnie rozczarowany brakiem entuzjazmu, gdyż spodziewał się żywiołowych owacji. Hewel, łącznik Ribbentropa z Kancelarią Rzeszy, powtórzył słowa Führera: „Nie mogę prowadzić wojny z takimi ludźmi”²⁶⁷. Gdyby świat mu się przeciwstawił, może udałoby się go powstrzymać, ale Hitler miał szczęście, że zadał swój drugi cios w okresie, kiedy triumfy święciła polityka zaspokożenia. Opozycję zneutralizowała zapowiedź konferencji monachijskiej.

Hitlera uratował nerwowy, przypominający sowę brytyjski premier Neville Chamberlain, który – świadom brytyjskiej słabości militarnej i sprzyjający po cichu niemieckim roszczeniom terytorialnym – po prostu zgodził się na wszystkie jego żądania²⁶⁸. Francuski premier Daladier i Chamberlain zdecydowali się pozwolić Niemcom zająć 28 września 1938 roku Sudety, jeżeli Herr Hitler solennie obieca, że będzie to jego ostatnie tego rodzaju roszczenie w Europie. Gdy von Ribbentrop, który chciał wojny, skrytykował porozumienie, Hitler odparł: „Och, nie trzeba traktować tego tak poważnie. *Dieses Papier hat doch weiter keinerlei Bedeutung* – Ten papier naprawdę nie ma wielkiego znaczenia”²⁶⁹. Kiedy Chamberlain wysiadł z samolotu i w podmuchach chłodnego wiatru podszedł do mikrofonu na lotnisku Croydon, ścisnął w rękę mały skrawek papieru z podpisem Hitlera, porozumienie, które gwarantowało pokój w Europie – „pokój dla naszych czasów”. Z rezydencji premierów przy Downing Street 10 mówił o swoim przerażeniu na myśl o tym, że „z powodu kłótni w dalekim kraju pomiędzy ludźmi, o których nic nie wiemy”, mogła wybuchnąć wojna. Przez krótką chwilę był bohaterem narodowym, ale niektórzy odgadli już straszną prawdę: Duff Cooper zrezygnował ze stanowiska w rządzie na znak oburzenia zdradą, jakiej się dopuszczono wobec Czechosłowacji. Churchill potępił rejteradę:

Jest to najsmutniejsza konsekwencja [...] tego, czego nie zrobiliśmy w ciągu ostatnich pięciu lat – pięciu lat daremnych dobrych intencji, pięciu lat gorliwych poszukiwań linii najmniejszego oporu, pięciu lat nieprzerwanej erozji brytyjskiej potęgi, pięciu lat zaniedbywania naszej

obrony przeciwlotniczej [...]. Stoimy w obliczu katastrofy ogromnych rozmiarów, która spa-
dła na Wielką Brytanię i Francję. Nie oszukujmy się co do tego²⁷⁰.

W rzeczywistości Hitler był trochę rozdrażniony interwencją Chamberlaina, którego prywatnie uważał za „głupca”: „Ten facet zepsuł mój wjazd do Pragi” – poskarżył się Schachtowi. A kiedy w Wielkiej Brytanii fetowano bezwartościowy świstek papieru, Hitler zaczął mobilizować swoje wojska do inwazji na resztę Czechosłowacji. Był to początek trzeciego kryzysu na drodze do wojny.

Najpierw nastąpił atak propagandowy. Od 12 marca 1939 roku poczynając, berlińska prasa zamieszczała relacje o brutalnych czeskich represjach wobec pokojowo usposobionych Niemców w Czechach. Czternastego marca Keitel rozmieścił 14 dywizji, około 200 tysięcy ludzi, na granicy Czech i Moraw, a Göring został odwołany ze swoich „wakacji” w San Remo. Wszystko było przygotowane. Po południu 14 marca Hitler wezwał prezydenta Háchę do Berlina. W akcie niewiarygodnego cynizmu schorowany stary człowiek został przyjęty ze wszystkimi honorami przysługującymi głowie państwa i odwieziony zaśnięzonymi ulicami do hotelu Adlon. Hitler wręczył jego córce pudełko czekoladek. Następnego ranka, 15 marca, wezwano go na spotkanie z Hitlerem, Göringiem, Ribbentropem, sekretarzami stanu Weizsäckerem i Meißnerem oraz Keitlem do Nowej Kancelarii Rzeszy. Na stole leżała kartka papieru – porozumienie, na mocy którego Czechy i Morawy stawały się protektoratem Rzeszy; Słowacja miała być odrębną republiką. Hitler oświadczył, że wojska niemieckie już ruszyły i nie da się ich zatrzymać, Hácha powinien zatem poinstruować swojego ministra wojny, aby nie stawiał oporu, jeśli chce uniknąć rozlewu krwi. Po czym wybiegł z pokoju, a Ribbentrop i Göring zaczęli wciskać staremu człowiekowi pióro do ręki i krzyczeć: „Proszę to podpisać albo za dwie godziny pół Pragi legnie w gruzach! Proszę podpisać!”. Hácha zemdłał, ale ocucono go zastrzykami²⁷¹.

O trzeciej pięćdziesiąt pięć nad ranem było już po wszystkim; Czechy i Morawy stały się „legalnie” częścią Rzeszy Niemieckiej, a naziści wkroczyli do Pragi. Kroniki filmowe dokumentujące tę chwilę triumfu pokazywały żołnierzy Wehrmachtu mijających grupki zrozpaczonych cywilów, którzy zakrywali twarze rękami, szlochali i opłakiwali utraconą ojczyznę. Kiedy jednak wiadomość dotarła do Berlina, zapanował tam nastrój ulgi. Raz jeszcze Führer odniósł oszałamiające zwycięstwo; mało kto myślał o losie Czechów zmuszanych do uległości aresztowaniami i łapankami, które niebawem miały się stać charakterystyczną cechą rządów nazistowskich. Berlińczycy wiwatowali, kiedy Hitler jechał przez podekscytowane miasto. W ich oczach wydawał się niezwykły. Sir Neville Henderson, który obserwował triumf polityki zaspokojenia, napisał z goryczą, że „Niemcy to dziwni ludzie. Na wszystko patrzą tylko z własnego punktu widzenia i absolutnie nie pojmują znaczenia umiarkowania i poczucia przyzwoitości obowiązujących w cywilizowanym świecie”²⁷².

Pięćdziesiąte urodziny Hitlera, przypadające 20 kwietnia, były tak naprawdę defiladą zwycięstwa wieńczącą podbój Czechosłowacji. Kronika filmowa dawała to jasno do zrozumienia:

Przygotowania do 50 urodzin Führera [...]. Cały naród wyraża swoją wdzięczność i składa najlepsze życzenia założycielowi Wielkoniemieckiej Rzeszy [...]. Do Kancelarii Rzeszy napływają nieustannie podarunki ze wszystkich okręgów [...]. W przededniu urodzin generalny inspektor budowlany stolicy Rzeszy Albert Speer prezentuje Führerowi ukończoną Oś Wschód–Zachód [...]. Lśni wielka gwiazda nowo wzniesionej kolumny zwycięstwa²⁷³.

Hitler promieniał przez cztery i pół godziny, kiedy 50 tysięcy żołnierzy oraz kolumny ciężkiego sprzętu defilowały przed nim w „największej paradzie wojskowej” wszech czasów. Z przodu trybuny, z dala od ubranych w galowe mundury i obwieszonych medalami nazistów, stała samotna postać w czarnym płaszczu i cylindrze. Był to doktor Hácha, „prezydent Protektoratu Czech i Moraw”, zmuszony przyglądać się przemarszowi wojsk, które zajęły jego kraj. Ten upokarzający rytuał stał się już nieodłącznym elementem podobnych widowisk; Hitler specjalnie poinstruował Ribbentropa, aby zaprosił „tylu tchórzliwych cywilów i demokratów, ilu się tylko da”, ażeby ich zastraszyć. Jak na ironię, wywarło to skutek przeciwny do zamierzonego. Los Czechosłowacji skłonił wreszcie resztę Europy do opamiętania. Szesnastego marca „The Times”, „Daily Telegraph” i „Daily Express” jednym głosem potępiły Hitlera i ostrzegły o jego roszczeniach terytorialnych wobec Polski. Ale kiedy szykowały się do zderzenia z twarzą wroga maski obłudy, nastąpił kolejny cios: 23 sierpnia 1939 roku Goebbels ogłosił, że Hitler i Stalin podpisali pakt o nieagresji. Zachód osłupiał²⁷⁴.

Niemcy zawsze mieli ambiwalentny stosunek do Rosji, z jednej strony pełni lęku przed barbarzyńską potęgą, a z drugiej zafascynowani własnymi wyobrażeniami o „rosyjskiej ziemi”, urzeczonym jej ogromem i wytrzymałością mieszkańców. W chwili, gdy Hitler doszedł do władzy, opinie w Berlinie były podzielone. „Szkółka pangermańska”, którą reprezentowało wielu oficerów Sztabu Generalnego, głosiła, że tylko Niemcy są zdolni do rządzenia rozległymi obszarami na wschodzie. Wszyscy mieszkańcy wschodu, w tym Rosjanie, byli nieokrzesanymi wieśniakami, a wszystko, co przypominało *Kultur*, musiało tam dotrzeć za pośrednictwem niemieckich wpływów. Ludzie wyznający taki pogląd stali za łupieżczym traktatem w Brześciu Litewskim, a teraz domagali się nowego wschodniego imperium niemieckiego, rozciągającego się od Berlina po Ural, tak aby ich stolica mogła rządzić Warszawą i Kijowem, Leningradem i Moskwą.

Druga grupa, „szkoła wschodnia”, obejmowała resztki zwolenników Bismarcka, którzy uważali przyjaźń z Rosją za warunek niezbędny przetrwania Niemiec. Według nich Niemcy musieli współpracować ze swoim groźnym wschodnim sąsiadem, aby dzielić i trzymać w ryzach niesforne narody żyjące pomiędzy nimi. Potrzebowali również rosyjskiego wsparcia, żeby zapobiec groźbie prowadzenia wojny na dwa fronty. Ta szkoła opowiadała się za traktatem w Rapallo, który w 1922 roku uregulował stosunki dyplomatyczne między Niemcami a Rosją, ustanawiając poniekąd strefy ich wpływów w Europie Środkowej. Głównymi teoretykami tego kierunku myślenia byli tacy ludzie jak von Seeckt, von Maltzan i von Brockdorff-Rantzau, a popierali go między innymi Keitel i Ribbentrop. Ich zdaniem Berlin musiał podzielić się Europą Wschodnią z Moskwą,

dla wspólnej korzyści i wspólnego bezpieczeństwa. Żadna grupa nie brała pod uwagę samostanowienia dla ludów Europy Środkowej.

Od momentu wstąpienia na scenę polityczną Hitler zdawał się uosabiać cele pierwszej szkoły²⁷⁵. Uważał Słowian za drugi po Żydach najwstrętniejszy typ rasowy na ziemi i w pełni był świadomy „azjatyckiej” brutalności Stalina – wypowiadał się nawet z odrazą o zbrodniach Berii i Wyszynskiego. Ale Rosja i Europa Środkowa stanowiły też obszar Lebensraumu, a on chciwie spoglądał na żyzne czarnoziemy Ukrainy i ogromne złoża mineralne Uralu²⁷⁶. Nieoczekiwany traktat Hitlera ze Związkiem Radzieckim nie wynikał z nowo odkrytej miłości do Słowian, lecz był podyktowany pragnieniem zabezpieczenia wschodniej flanki Polski w ramach przygotowań do inwazji i zniechęcenia zachodnich aliantów do ryzyka wojny z Niemcami. Początkowo Hitler miał nadzieję zawrzeć podobne porozumienie z Warszawą w zamian za „powrót” Gdańska do Rzeszy i za prawo do przeprowadzenia przez Polskę autostrady z Berlina do Królewca, ale rząd polski odrzucił te propozycje i 28 marca 1939 roku Hitler wypowiedział wreszcie pakt o nieagresji z Polską. Postanowił natomiast zwrócić się do Stalina i polecił przedstawicielom „szkoły wschodniej” wynegocjować traktat z radzieckim dyktatorem. W rozmowach uczestniczył między innymi niemiecki ambasador w Moskwie, hrabia Werner von der Schulenburg, który był zafascynowany Rosją i zachwycony woltą polityczną Hitlera. Schulenburg pragnął mocnej, trwałej przyjaźni pomiędzy dwoma krajami i ostatecznego końca Polski. To właśnie inwazja na Związek Radziecki wstrząsnęła Schulenburgiem i rzecznikami „szkoły wschodniej”, skłaniając ich do wstąpienia w szeregi antyhitlerowskiej opozycji.

W maju 1939 roku ambasador von der Schulenburg otrzymał instrukcję wysondowania Mołotowa, nowego ludowego komisarza spraw zagranicznych, który zapalił się do idei rozmów z Berlinem. W tym czasie Stalin prowadził negocjacje z Zachodem w celu podpisania paktu antynazistowskiego, ale perspektywa rozczłonkowania Polski i Europy Środkowej do spółki z Hitlerem okazała się zbyt kusząca. Machnął ręką na Zachód i podczas przyjacielskiej uroczystości na Kremlu podpisał traktat ze swoim arcywrogiem, wznosząc toast za zdrowie Hitlera rosyjskim szampanem, czemu towarzyszył śpiew radzieckich polityków: *Spasibo jeszcze Ribbentropu, czto on odkrył okno w Jewropu!*” (Dziękujemy też Ribbentropowi, że otworzył okno do Europy)²⁷⁷. Porozumienie Ribbentrop-Mołotow było oficjalnie paktem o nieagresji, ale zawierało też tajny protokół dodatkowy. Jego pierwszy punkt głosił, że w przypadku „zmian terytorialnych i politycznych” na obszarach należących do państw bałtyckich (Finlandii, Estonii, Łotwy i Litwy) północna granica Litwy „będzie stanowić granicę stref wpływów Niemiec i ZSRR”; punkt drugi przewidywał, że „w przypadku zmian politycznych i terytorialnych na obszarach należących do państwa polskiego granica stref wpływów Niemiec i ZSRR będzie przebiegać w przybliżeniu wzdłuż Wisły, Narwi i Sanu”^{VI}; punkt trzeci dawał zasadniczo Stalinowi wolną rękę w południowo-wschodniej Europie, natomiast czwarty stwierdzał, że „ten protokół będzie traktowany przez obie strony jako ściśle tajny”²⁷⁸. Rzeczony „zmiany” już się dokonywały, kiedy podpisywano protokół; w istocie 3 kwietnia Führer w tajnej dyrektywie poinformował swoich dowódców, iż zamierza zaatakować

Polskę. Podczas gdy Hitler przygotowywał się do uderzenia, Stalin planował jednoczesną inwazję od wschodu.

Wiść o pakcie Ribbentrop-Mołotow zaskoczyła berlińczyków. Goebbels nagle wstrzymał całą antyradziecką propagandę, rozwiązał osławiony Wydział Propagandy Antykominternowskiej i zaczął publikować artykuły podkreślające historyczne więzi pomiędzy Niemcami a Rosją. Atmosferę po ogłoszeniu wiadomości o traktacie „Frankfurter Zeitung” opisała jako „rozluźnioną i spokojną”. Berlińczycy wydawali się nieświadomi faktu, że traktat wciągnął ich w ostateczny kryzys, który doprowadził do wybuchu drugiej wojny światowej.

Na długo przed podpisaniem traktatu Goebbels bombardował Berlin antypolską propagandą, subtelnie przygotowując miasto do wojny. Ludzie dowiadywali się, że korytarz i Gdańsk należą do nich, że Polacy źle traktują tam Niemców i że te obszary powinny zostać natychmiast zwrócone. Drobne szykany władz polskich wobec mniejszości niemieckiej po Wersalu były rozdmuchiwane do nieprawdopodobnych rozmiarów i podawane do wiadomości narodu niemieckiego jako straszliwe okrucieństwa, które „wołają o pomstę”. Nie ulega wątpliwości, że Polska prowadziła dyskryminacyjną politykę wobec swoich obywateli narodowości niemieckiej, dostarczając Goebbelsowi mnóstwo wody na jego propagandowy młyn, ale teraz nawet najbardziej błahе incydenty były przedstawiane jako potworne zbrodnie. Propaganda odnosiła skutek. Kiedy 17 czerwca Goebbels stanął na balkonie gdańskiego Staatstheater i zażądał zwrotu Gdańska, jego zwolennicy odrzyknęli: „Z powrotem do Rzeszy! Z powrotem do Rzeszy!”. Dziesiątego sierpnia w „Berliner Zeitung” ukazał się artykuł pod nagłówkiem: *Polska? Uważajcie!* Pod koniec sierpnia Goebbels zasypywał miasto zdjęciami, artykułami, broszurami i książkami dokumentującymi „polskie okrucieństwa” i przedstawiającymi Polaków jako barbarzyńców, którzy rozrywaliby Niemców na strzepy, gdyby tylko mieli po temu okazję. Mathilde Mundt, która nadal wierzyła w propagandę, wspominała, że słyszała, jak jeszcze w czasie pokoju Polacy zabili „60 tysięcy Niemców” w polskim korytarzu. „Potem Hitler powiedział pewnego dnia przez radio, słyszałam to, «Nie możemy na to dłużej pozwalać». Chcieliśmy uniknąć wojny za wszelką cenę. Ale Polacy nienawidzili wszystkich Niemców, którzy mieszkali tam i przy granicy”²⁷⁹. Inna wspominała, że czytała ulotki rzucane rzekomo przez Polaków nad Prusami Wschodnimi (w rzeczywistości drukowane przez Goebbelsa), które głosiły: „Jutro będziecie należeć do nas” – czyli jutro Prusy Wschodnie będą polskie²⁸⁰. Propaganda musiała być wyjątkowo brutalna, przyznał prywatnie Goebbels, „abyśmy nie przegrali tej ostatniej fazy wojny nerwów”.

Tego lata znaczną część antypolskiej propagandy brano w Berlinie za dobrą monetę. Kiedy 28 sierpnia wprowadzono po raz pierwszy racjonowanie żywności i odzieży, ludzie nie winili własnego rządu, lecz wskazywali na Polskę, która „zagroza pokojowi europejskiemu” i „grozi Niemcom zbrojną napaścią”. Shirer nie mógł pogodzić się z tym, że berlińczycy są tacy łatwowierni, aby wierzyć w te kłamstwa. „Wystarczy jednak z nimi porozmawiać” – napisał. „Wielu wierzy”²⁸¹.

Tymczasem Hitler przygotowywał pretekst do inwazji. Nie musiał być szczególnie przekonujący, ponieważ, jak to ujął, nikt nie pyta zwycięzcy, czy powiedział prawdę. Miała to być wojna zaborcza, wojna w celu zdobycia „przestrzeni życiowej”, wojna w celu oczyszczenia „pradawnej ziemi niemieckiej” ze zniechęconych Polaków. I miała być brutalna. W sierpniu oświadczył swoim generałom: „Wydałem swoim Oddziałom Trupiej Główni [...] rozkaz, aby zabijały wszystkich mężczyzn, kobiety i dzieci polskiego pochodzenia, bezwzględnie i bezlitośnie. Tylko w ten sposób możemy zdobyć przestrzeń życiową, której potrzebujemy [...]. Polska zostanie wyludniona i zasiedlona Niemcami”. Trzydziestego pierwszego sierpnia 1939 roku o dwunastej czterdzięci Hitler wydał dyrektywę OKW/WFA Nr. 170/39 g.K. dla naczelników dowódców wojsk lądowych, marynarki wojennej i sił powietrznych oraz generalnego kwatermistrzostwa. Dokument zawierał rozkazy inwazji na Polskę i stwierdzał, że operacja „otrzyma kryptonim *Fall Weiss* i rozpocznie się 1 września”.

Tego samego popołudnia Heydrich wezwał SS-Sturmbannführera Alfreda Naujocksa i rozkazał mu wyruszyć wraz ze specjalną jednostką SS do Gliwic. Esesmani przebrali się w polskie mundury i przeprowadzili pozorowany atak na niemiecką radiostację, wysyłając w eter „polskie” wezwanie do powstania przeciwko Niemcom, z odgłosami strzałów w tle. W tym samym czasie mówiący po polsku żołnierze SS, również przebrani w polskie mundury, w pozorowanej potyczce zajęli niemiecki posterunek celny w Hochlinden^{VII}; na miejscu „bitwy” pozostawiono jako dowód sześciu martwych więźniów obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, również w polskich mundurach. Niemiecka policja zameldowała o incydentach, donosząc, że polskich napastników zabiła niemiecka straż graniczna²⁸². Kiedy Goebbels „dowiedział się” o atakach na „niewinnych Niemców”, udał wściekłość. Jak Polacy śmieli napaść na Niemców w ich własnym kraju? „Naród niemiecki nie przyjmie następnej napaści spokojnie” – grzmiał; do tej pory „akty terrorystyczne” były skierowane tylko przeciwko Niemcom mieszkającym na polskiej ziemi, ale „teraz zdarzają się również na ziemi niemieckiej!”. W „Völkischer Beobachter” ukazał się artykuł pod nagłówkiem: POLSCY PARTYZANCI PRZEKRACZAJĄ NIEMIECKĄ GRANICĘ. Ta „prowokacja” przeważała szalę. Hitler natychmiast wydał wojskom niemieckim rozkaz inwazji na Polskę. Berlińczycy, rozświeczeni polską „bezczelnością”, wkroczyli w drugą wojnę światową z zamkniętymi oczami. Zapytana w 1990 roku, czy Niemcy powinny zaatakować Polskę, Irene Burchert, Niemka, która przeżyła ten okres, odparła: „Ja. Polska [nas] sprowokowała”²⁸³.

W szarym świetle wczesnego bałtyckiego świtu 1 września 1939 roku zabrzmiały pierwsze strzały wojny. Oddali je Niemcy, którzy mierzyli w polskie fortyfikacje na Westerplatte. Shirer napisał: „To bezzelny i niewytłumaczalny akt niesprowokowanej agresji. Hitler i Naczelne Dowództwo nazywają to jednak «kontrofensywą»”. Pięć godzin po oddaniu w Gdańsku pierwszych strzałów Hitler stanął przed Reichstagiem, aby wygłosić przemówienie.

Dziś w nocy żołnierze polskiej regularnej armii po raz pierwszy otworzyli ogień na naszym terytorium. Od godziny 5.45 odpowiadamy na ten ogień i od tej pory bombami będziemy odpłacać za bomby. Kto walczy gazem trującym, z tym będziemy walczyć gazem trującym. Kto odstępuje od reguł humanitarnego prowadzenia wojny, może się spodziewać, że zrobimy to samo. Będę prowadził tę walkę, wszystko jedno z kim, dopóki bezpieczeństwo Rzeszy i jej prawa nie zostaną zagwarantowane.

Berlińczycy byli przerażeni wybuchem wojny, ale wierzyli, że Niemcy nie ponoszą za nią winy. Krążyły pogłoski, że podstępni Polacy zamierzają użyć straszliwej nowej broni i śmiertelnych bakterii. Goebbels nadal przedstawiał Polaków jako potwory, przytaczając nowe przykłady polskiego okrucieństwa wobec etnicznych Niemców, takie jak incydent w Bydgoszczy, gdzie wycofujący się żołnierze polscy bestialsko zabili niemieckich cywilów w odwecie za otwarcie ognia. Nie wspominał, że niemieckie zwłoki zostały „spreparowane” do propagandowych fotografii, z nosami i rękami odciętymi jakoby przez krwiożerczych Polaków; albo że jednostki SS po wkroczeniu do miasta wymordowały polskich harcerzy i około 300 cywilów; albo że Roland Freisler nalegał na rozstrzelanie kolejnych 100 Polaków. Wszystkie rzekome zbrodnie polskie były wykorzystywane do usprawiedliwienia popełnianych nagminnie i na skalę masową zbrodni niemieckich²⁸⁴. Goebbels starannie przygotował swoją kampanię propagandową; w noc inwazji wydał zarządzenie zakazujące ludności słuchania zagranicznych audycji radiowych; za złamanie zakazu mogła w „szczególnie poważnych przypadkach” grozić kara śmierci.

Podczas gdy berlińczycy poparli najnowszy akt agresji Hitlera, reszta świata z przerażeniem obserwowała rozwój wydarzeń. Londyn zażądał przerwania ognia i wycofania wojsk niemieckich: w przeciwnym razie Niemcy musiały się liczyć z wypowiedzeniem wojny. Hitler był wstrząśnięty. Oczekiwał, że Brytyjczycy pogodzą się z sytuacją, tak jak pogodzili się z zajęciem Pragi. Główny tłumacz w Urzędzie Spraw Zagranicznych, Paul Schmidt, zapamiętał moment, kiedy wiadomość dotarła do Hitlera: „Hitler siedział jak skamieniały i patrzył prosto przed siebie [...]. «Co teraz?» – zapytał swojego ministra spraw zagranicznych, z gniewnym wyrazem w oczach”²⁸⁵. Godzinę później Francja również wystosowała ultimatum. Göring zwrócił się do Schmidta i powiedział: „Jeśli przegramy tę wojnę, niech Bóg ma nas w swojej opiece!”²⁸⁶.

Kiedy przez głośniki na Wilhelmplatz przekazano wiadomość berlińczykom, ich niepokój przemienił się w zimną furję. Jak Brytyjczycy mogli żądać od Niemców, aby godzili się potulnie z polską agresją? Jak mogli odmawiać im prawa do upomnienia się o swoje terytorium? Jak mogli wypowiedzieć wojnę niewinnemu krajowi? Ich naiwność była zdumiewająca. Nie było śladu euforii 1914 roku: Neville Henderson, długoletni rzecznik polityki zaspokojenia, napisał później, że „masy narodu niemieckiego – te inne Niemcy – uległy grozie na myśl o narzuconej im wojnie, w której obliczu stanęły [...] w stolicy Rzeszy panował nastrój posępnego przynębienia”²⁸⁷. Albert Speer wspominał, jak podczas fałszywego alarmu lotniczego zbiegł wraz z berlińczykami do publicznego schronu: „Z obawą spoglądali oni w przyszłość – napisał – w schronie panował wy-

rażny nastrój przygnębienia”. Wieczorem w dniu wypowiedzenia wojny przez Wielką Brytanię Hitler spakował bagaże i po cichu wyjechał do swojej kwatery na Pomorzu. Nie odprowadzały go żadne tłumy; wymknął się z Berlina pod osłoną ciemności, pozostawiając za sobą zdezorientowane, wystraszone, gniewne miasto. Ale ponury nastrój nie trwał długo. Kiedy do Berlina popłynęły wieści o zwycięstwie, miasto ogarnęła ekstaza.

Polacy walczyli dzielnie, ale nie mogli oprzeć się Niemcom i ich nowej taktyce wojny błyskawicznej. Bombowce nurkujące Stuka spadały z nieba, myśliwce Messerschmitt i bombowce Heinkel atakowały wyznaczone obszary, a później następowało zmasowane natarcie czołgów, które przełamywały polską obronę i za którymi podążała zmotoryzowana piechota. Do 5 września Polacy wycofali się za Wisłę. Szóstego września Niemcy wkroczyli do Krakowa, 8 znaleźli się na przedpolach Warszawy, a tymczasem 10 września Armia zajęła Kielce, natomiast 14 Armia opłomowała Sandomierz w widłach Wisły i Sanu. Podekscytowani berlińczycy byli oszołomieni sukcesami i ustawiali się przed oknami wystawowymi, aby patrzeć na wielkie mapy z małymi czerwonymi szpileczkami pokazującymi postępy wojsk. Kiedy dobre wieści docierały do kawiarni, restauracji i klubów, ludzie podrywali się z miejsc, aby odśpiewać hymn narodowy i wznieść toast za swoich żołnierzy. Podczas gdy w Warszawie ginęli polscy cywile, berlińczycy chodzili tłumnie na *Tannhäusera* i *Madame Butterfly*, a Metropole zapowiadał premierę nowej rewii. Shirer napisał: „Nie znalazłem jeszcze Niemca, nawet wśród tych, którzy nie darzą sympatią reżimu, który by widział cokolwiek złego w zniszczeniu Polski. Wszystkie oceny moralne agresji na Polskę znajdują niewielki oddźwięk wśród ludzi tutaj [...]. Jak długo Niemcy odnoszą zwycięstwa i nie muszą zanadto zaciskać pasa, wojna ta będzie cieszyć się poparciem”²⁸⁸. Dwudziestego siódmego września, po heroicznej walce, skapitulowała Warszawa. Piątego października Hitler przyjął defiladę wojsk niemieckich w pokiereszowanym mieście. Kampania trwała zaledwie pięć tygodni, a zniszczenia Polski dopełniła radziecka inwazja od wschodu 17 września. Niemcy stracili 10 tysięcy żołnierzy, ale straty polskie były znacznie wyższe; do niewoli niemieckiej trafiło 700 tysięcy jeńców, do radzieckiej – 200 tysięcy.

Wojna z Polską była kamieniem milowym – nie tylko jeśli chodzi o strategię wojskową, lecz również z racji niesłychanej brutalności, która miała charakteryzować działania wojenne na wschodzie. Dla Polaków pamiętających żołnierzy niemieckich z czasów pierwszej wojny światowej była to nadzwyczajna transformacja. Honorowe reguły postępowania zastąpiła nieokiełznana przemoc na skalę niespotykaną dotąd w nowoczesnej Europie. Hitler postanowił ukarać Polaków za to, że nie ugięli się przed jego żądaniem terytorialnymi, ale powodował się również głęboką nienawiścią rasową; oznajmił, że będzie „zmuszony” użyć wszelkich dostępnych środków, aby pokazać polskim cywilom „daremność ich oporu”²⁸⁹. Krótko mówiąc, naród polski miał być wyniszczony albo zniewolony, a podobny cel przyświecał również Stalinowi na polskich obszarach wschodnich. Podczas uroczystości na zamku w Malborku w maju 1940 roku Hans Frank powiedział, że „Polska wersalska już nie istnieje i nigdy się nie odrodzi. Malbork jest niemiecki, Kraków jest niemiecki i oba pozostaną niemieckie”. Profesorowie w Berlinie tłumaczyli, że Polska zawsze była „państwem niezdolnym do życia”: XVIII-wieczną Warszawą rządziła „zapijaczona, roz-

politykowana szlachta” i księża, „którzy wmawiali ludziom najbardziej niedorzeczne głupstwa”, podczas gdy Berlin mógł się poszczycić „świetnie wyszkolonymi żołnierzami”, stanowiącymi wzór „jedności, gotowości do poświęceń i miłości ojczyzny”.

To nastawienie przekładało się na zbrodniczą politykę. Kiedy Hitler wrócił ze swojej defilady zwycięstwa w Warszawie, powiedział Goebbelsowi, że Polacy to „bardziej zwierzęta niż ludzie” i że nie życzy sobie żadnej asymilacji²⁹⁰. Hans Frank, sprawujący rządy w nowo utworzonym Generalnym Gubernatorstwie, miał pozbawić społeczeństwo jego elit i wykorzystać resztę jako niewolniczą siłę roboczą. Z Berlina przysłano jednostki policji bezpieczeństwa i służby bezpieczeństwa SS, aby zaprowadzić terror wymierzony w konkretne grupy Polaków. Podobnie jak władze radzieckie w swojej strefie, Niemcy dokonywali systematycznych aresztowań, deportacji i egzekucji intelektualistów, przedstawicieli wolnych zawodów, ziemian, duchownych, oficerów, urzędników państwowych, dawnych osadników wojskowych, policjantów i w ogóle wszystkich uczestniczących w jakikolwiek sposób w administrowaniu państwem polskim. Najbardziej osławiony hitlerowski obóz koncentracyjny Auschwitz został założony w kwietniu 1940 roku dla polskiej inteligencji i dopiero później – w 1941 roku – powiększony o obóz zagłady Birkenau; mój teść Władysław Bartoszewski, przywieziony drugim transportem 22 września 1940 roku, trafił tam tylko dlatego, że mieszkał w takiej, a nie innej dzielnicy Warszawy – miał wówczas 18 lat i był jednym z nielicznych więźniów uwolnionych przez Czerwony Krzyż, dla którego pracował, 8 kwietnia 1941 roku²⁹¹. Raporty o traktowaniu Polaków przesyłano do centrali w Berlinie: w piśmie z 21 września 1939 roku szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (Reichssicherheitshauptamt – RSHA) Reinhard Heydrich przedstawił swój zamiar przesiedlenia Żydów i umieszczenia ich w gettach, a kopie rozesłał do kilku wyższych urzędników w Berlinie, w tym do Franza Haldera – szefa sztabu Naczelnego Dowództwa Wojsk Lądowych (Oberkommando des Heeres – OKH), Ericha Neumanna – dyrektora Urzędu Planu Czteroletniego, Wilhelma Stuckarta z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych oraz wszystkich odpowiedzialnych za ludność cywilną na obszarach okupowanych. Odnotowywano też wywózki Polaków z „odwiecznych” ziem niemieckich; w piśmie z 15 listopada jest mowa o 303 specjalnych transportach Polaków, w tym o deportacji „234 620 Polaków z Kraju Warty” i „30 758” z Prus Wschodnich, do Generalnego Gubernatorstwa, „aby przygotować obszary przyłączone do Rzeszy do ponownego zasiedlenia przez Niemców” – pismo potwierdzało, że od 14 maja 1940 roku Polacy zużyli 1 401 774 kilogramy jedzenia, za które teraz będą musieli zapłacić. Rachunek trafił do biura Eichmanna przy Kurfürstenstrasse. Profesor Voss z Instytutu Anatomii w Poznaniu widział, jak Gestapo pali zwłoki ponad 4 tysięcy Polaków w piecach w piwnicy instytutu. Dwudziestego czwartego maja 1941 roku zanotował w dzienniku: „Polacy rozstrzelani przez [Gestapo] są dostarczani nocą i paleni. Gdyby tylko można było zamienić całą ludność polską w popiół!”. Piętnastego czerwca znowu odwiedził „piwnicę ze zwłokami”. Niemal codziennie, napisał,

przyjeżdża szara furgonetka z ludźmi w szarych mundurach, tj. esesmanami z Gestapo, przywożąc materiał do pieca. Ponieważ wczoraj nie był używany, mogliśmy zajrzeć do środka. By-

ły tam szczątki czterech Polaków. Jak mało pozostaje z człowieka, kiedy cała materia organiczna spłonie! Rzut oka do wnętrza pieców daje do myślenia [...]. W tym momencie Polacy są bardzo butni, więc nasz piec ma mnóstwo pracy. Jak przyjemnie byłoby zapędzić całą ludność do takich pieców. Na wschodzie wreszcie zapanowałby pokój dla narodu niemieckiego²⁹².

Voss nie był osamotniony w swoim przekonaniu, że Polska powinna zostać „oczyszczona”; ostatecznie pod rządami niemieckimi miało zginąć 6 milionów Polaków, w tym 3 miliony polskich Żydów.

W miarę jak wieści o zwycięstwie zapadały w świadomość, berlińczycy stawali się coraz bardziej aroganccy. Kilka miesięcy po upadku Polski pewien młody niemiecki oficer towarzyszył amerykańskiemu dziennikarzowi Howardowi Smithowi na przechadzce po Unter den Linden. „Proszę się rozejrzeć” – powiedział. „Zupełnie tak samo jak dwa lata temu. Czy to nie jest najlepszy dowód naszej siły? Nigdy nie zostaniemy pokonani”²⁹³. Kiedy 5 kwietnia 1940 roku na ekrany wszedł film *Feuertaufe* (Chrzest bojowy), który zawierał liczne drastyczne sceny bombardowania Warszawy, widzowie w kinach przy Kurfürstendamm witali je okrzykami radości. Boże Narodzenie 1939 roku było cudowne: złagodzone racjonowanie żywności i ludzie jedli obfite kolacje w otoczeniu choinek i lampek, zabawek i prezentów. Naziści w Berlinie świętowali Nowy Rok w wielkim stylu. Wszystkie kluby, restauracje, hotele i sklepy były otwarte, a chociaż było mniej artykułów luksusowych, większość ludzi mogła wyłudzić coś od znajomych i przyjaciół. Berlin pokonał znienawidzonego wroga; teraz mieszkańcy pragnęli pokoju. Nie miał on trwać długo.

Hitler był przekonany, że dekadency Brytyjczycy wypowiedzieli wojnę tylko ze względu na opinię publiczną, a w obliczu upadku Polski będą chcieli zawrzeć pokój. Brytyjczycy jednak postrzegali rzecz inaczej: dali Hitlerowi wszelkie szanse na utrzymanie pokoju, ale z nich nie skorzystał. Wypowiedzieli wojnę nie „za Gdańsk”, ale dlatego, że byli pewni, iż prędzej czy później Hitler zagrozi ich sposobowi życia. Hitler postanowił dać im nauczkę. Dziewiątego października rozkazał swoim przerażonym generałom opracować plan inwazji na Europę Zachodnią.

Führer działał zdumiewająco szybko. Najpierw zamierzał zająć Norwegię i Danię, co zapewniłoby wojskom niemieckim dostęp do Atlantyku i bezpieczne dostawy rudy żelaza ze Szwecji. Dziewiątego kwietnia 1940 roku o piątej dwadzieścia niemieccy ambasadorowie wręczyli obu ministrom spraw zagranicznych noty z wyjaśnieniem, że ich kraje są teraz pod opieką Rzeszy Niemieckiej, wszelki opór zaś zostanie stłumiony. Dania skapitulowała szybko, a mimo lądowania wojsk brytyjskich, polskich i francuskich, którym udało się wyprzeć Niemców z Narwiku, Norwegia została zajęta 9 czerwca. Berlińczycy przywitali inwazję z nerwową obojętnością. Smith podsłuchał w berlińskim zoo rozmowę pomiędzy bileterem a starszym mężczyzną, który wyszedł na spacer z psem: „Podobno dzisiaj rano najechaliśmy Norwegię?” – spytał mężczyzna. „Ja” – odparł bileter, wyjmując cygaro z ust. „A także Danię?”. „Ja” – potwierdził bileter i oddał przedziurkowany bilet. „Auf Wiedersehen”. „Wiedersehen”. I mężczyzna wraz ze swoim psem poszedł obserwo-

wać dziwne obyczaje zwierząt²⁹⁴. Ale okupacja Norwegii i Danii była tylko „kwestią uboczną”, ponieważ Hitler zwrócił się nagle przeciwko największemu zachodniemu rywalowi Niemiec – Francji.

Francja zakończyła pierwszą wojnę światową wykrwawiona i tylko z nazwy zwycięska. Od tamtej pory koncentrowała się na budowie ogromnego pasa umocnień wzdłuż granicy z Niemcami – Linii Maginota – wielkiego betonowego dinozaura przystosowanego jedynie do warunków poprzedniej wojny. Francuzi ukryli się za swoją linią, ale stracili wolę walki; kiedy wypowiedzieli wojnę z powodu Polski, ich armia po prostu przechodziła na palcach przez Linie Maginota, a potem na palcach wracała, zadowolona, że nie napotkała żadnych Niemców, na przekór obietnicom, że przypuści zdecydowany atak. Podczas niekończącej się *drôle de guerre*, „dziwnej wojny”, żołnierze przeżywali niepewne zawieszenie broni, wyglądając ze swoich betonowych bunkrów i mając nadzieję, że Niemcy zostawią ich w spokoju. Francuskie Naczelne Dowództwo odmówiło przyjęcia Polsce z pomocą właśnie w momencie, kiedy mogłoby to pokrzyżować zamiary Hitlera. Zanim Niemcy zwrócili się przeciwko Francji, jej armia była już całkowicie zdemoralizowana.

Hitler wiele wyniósł ze swoich doświadczeń z pierwszej wojny światowej i wiedząc, że Linia Maginota jest praktycznie nie do sforsowania, po prostu ją obszedł. Dziesiątego maja 1940 roku rozpoczął inwazję na Holandię i Belgię niewielkimi, lecz świetnie wyszkolonymi siłami. Berlińczycy znowu upadli na duchu, ale nie mieli się czego obawiać. Desant spadochronowy i zdobycie pierwszego dnia twierdzy Eben-Emael, „najpotężniejszej fortecy na świecie”, pozwoliły na szybkie przekroczenie Kanału Alberta. Niemcy robili błyskawiczne postępy, wysyłając przodem policjantów w białych rękawiczkach i z przewodnikami Michelin, aby wskazywali drogę żołnierzom. Jednocześnie Luftwaffe uderzyła na alianckie samoloty stojące w równych rzędach na ziemi; tylko pierwszego dnia zaatakowano 50 lotnisk. Wojska holenderskie i belgijskie nie były w stanie opóźnić niemieckiego natarcia; Berlin świętował, kiedy 15 maja skapitulowali Holendrzy, a później, 28 maja, Belgowie. Alianci, przekonani, że Hitler realizuje plan Schlieffena (w ramach którego Niemcy mieli okrążyć Paryż), wysłali swoje siły na północ, aby zatrzymać jego armię. Ale zostali wyprowadzeni w pole.

Drugi, bardziej przemysłny atak, nastąpił w Ardenach. Francuskie fortyfikacje były tam żałosne, a strategicznie ważnych przepraw przez Mozę broniło zaledwie kilka dywizji. Niemieckie oddziały przeszły wąskimi górskimi drogami pod osłoną nocy, zamaskowane i niezauważone. Dwunastego maja Wehrmacht był gotowy do ataku. Niemcy uderzyli na południe od Sedanu, przekroczyli rzekę i ruszyli w głąb Francji. Następnego dnia pozycje pod Sedanem zaatakowała Luftwaffe. Aby uzupełnić paliwo i zaopatrzenie, Niemcy po prostu splądrowali opuszczone magazyny wojskowe, podczas gdy zdumieni żołnierze francuscy porzucili broń i uciekli. Jeden z żołnierzy Wehrmachtu, Ferdinand Krones, wspominał, że niedługo przed wkroczeniem do Sedanu otrzymał od dowódcy swojej kompanii radiogram:

Znajdujemy się teraz w miejscu, gdzie w 1870 roku Napoleon III oddał swoją szpadę Bismarckowi i powiedział: „Ponieważ nie mam ochoty ginąć na czele swoich żołnierzy, oddaję waszej ekscelencji swoją szpadę”. A Bismarck wspaniałomyślnie poprosił, aby zatrzymał szpadę „na znak szacunku dla męstwa francuskich żołnierzy”. Tym razem zaskoczyliśmy wszystkich [...]. Poszli do niewoli bez jednego strzału²⁹⁵.

W jednym przypadku kolumna 10 tysięcy żołnierzy złożyła broń i z podniesionymi rękami pomaszerowała w stronę niemieckich pozycji. Francja była zgubiona.

Tymczasem wojska alianckie na północy, w tym Brytyjski Korpus Ekspedycyjny, zostały zebrane na plażę pod Dunkierką. Słynna ewakuacja, podczas której statki wszystkich typów i rozmiarów pędziły do Francji, żeby zabrać żołnierzy z plaż, trwała do 3 czerwca i pozwoliła uratować 350 tysięcy ludzi. W miarę jak niemieckie kolumny pancerne posuwały się w głąb kraju, francuscy przywódcy coraz bardziej tracili głowę. Zwrócono się do osiemdziesięcioletniego marszałka Pétaina, aby umocnił francuskie morale, ale on po prostu zrzucił winę za obecne położenie Francji na „30 lat marksizmu”. Jego generałowie kreślili na mapach „rubieże obrony”, zwykle jednak, zanim jakikolwiek rozkaz dotarł do którejś jednostki, Niemcy już dawno je przekroczyli. Jedenastego czerwca ogłoszono Paryż miastem otwartym. Aliancki opór został złamany; Niemcy stracili zaledwie 25 tysięcy ludzi. Dwa dni po upadku Paryża rząd francuski z marszałkiem Pétainem na czele rozpoczął negocjacje pokojowe z Hitlerem.

W chwili rozpoczęcia ofensywy na zachodzie wielu berlińczyków było wystraszonych. Starzy żołnierze ostrzegali przed piekłem okopów, koszmarem Verdun, prawdopodobieństwem klęski w starciu z potężną armią francuską. Ale to był zupełnie nowy rodzaj wojny i kiedy dotarły do nich wieści o zwycięstwie, nastrój raptownie się zmienił. Wojska niemieckie przetoczyły się bez wysiłku przez pola bitewne, których starzy żołnierze nie mogli zdobyć przez cztery długie i krwawe lata walk. Po sforsowaniu Sommy, przełęczu Vimy i Passchendaele weterani rzucali się sobie w objęcia i dziękowali niebiosom; kiedy padła Dunkierka, kościelne dzwony w Berlinie były nieprzerwanie przez trzy dni, a zwycięstwo opisano jako „największe w dotychczasowej historii Niemiec”; gdy zajęty został Paryż, berlińczyków ogarnął istny szal radości, śpiewali marszowe piosenki i tańczyli na ulicach. Siedemnastego czerwca, w dniu zawieszenia broni, zebrali się spontanicznie pod ministerstwem Goebbelsa przy Wilhelmplatz, śpiewając *Deutschlandlied* i wywołując go, żeby się pokazał. Podpisanie zawieszenia broni relacjonowano z najdrobniejszymi szczegółami w dalekopisach z Compiègne. Kiedy pewien młody lotnik nakłonił swojego pilota, aby wylądował na Polach Elizejskich, z uciechą doniesiono o tym w prasie. Werner Bartels i kapitan Galland byli pierwszymi Niemcami, którzy przeszli się Polami Elizejskimi po francuskiej kapitulacji: „Planowaliśmy, że będziemy również pierwszymi, którzy przespacerują się po Bond Street w Londynie”²⁹⁶. Fale euforii i dumy zmusiły krytyków Hitlera do milczenia – nawet pełni wątpliwości generałowie nie śmieli mu się teraz przeciwstawić. Podbój niemal całej Europy Zachodniej zajął mu 10 tygodni. Berlin i całe Niemcy go uwielbiały.

Hitler upokorzył Francuzów, zmuszając ich do podpisania rozejmu w starym wagonie kolejowym, w którym przedstawiciele Niemiec podpisali zawieszenie broni w 1918 roku. Wagon został następnie przewieziony do Berlina jako trofeum. Francja była pokonana, powołano rząd Vichy, aby administrował południową Francją, natomiast północ znalazła się pod bezpośrednim panowaniem niemieckim. Co ciekawe, wycieczce Hitlera do Paryża nie nadano wielkiego rozgłosu: trzy dni po zawieszeniu broni Führer wylądował o piątej trzydzięci na lotnisku Le Bourget w towarzystwie Speera i Brekera. Przybyli do miasta rywalizującego z Berlinem i obejrzeni jego największe atrakcje, od gmachu Opery po Pola Elizejskie i grób Napoleona. Wszystko trwało zaledwie trzy godziny. Hitler powiedział Speerowi, iż jest „szczęśliwy”, mogąc zobaczyć Paryż, i że nie zamierza go zniszczyć, o ile plany przebudowy Berlina zostaną szybko zrealizowane: Berlinowi należy nadać „w jak najkrótszym czasie wygląd, na jaki zasługuje z racji wielkości zwycięstwa” – oświadczył²⁹⁷. Tymczasem niemiecka stolica przygotowywała się na powitanie swojego przywódcy.

Szóstego lipca Goebbels ocenił ostatnie przygotowania do powrotu Führera. Kiedy mijał ogromne tłumy, które się zgromadziły, pogratulował sobie własnego dzieła. Całe miasto „zostało przystrojone niezliczonymi tysiącami swastyk, orkiestra i kamery filmowe czekają, napięcie ogromne”. Pociąg Hitlera przyjechał o trzeciej po południu. Goebbels ledwo mógł nad sobą zapanować. „Dworzec wypełnia szalony entuzjazm, – napisał. ”Führer jest bardzo wzruszony. Łzy płyną mu do oczu”. Przy wtórze ryku wiwatującego i szalejącego z radości miasta kolumna samochodów wyruszyła z Anhalter Bahnhof do Kancelarii Rzeszy, torując sobie drogę przez tłumy ludzi machających chorągiewkami i unoszących ramiona w nazistowskim pozdrowieniu, biły kościelne dzwony. Miliony berlińczyków zebrały się pod balkonem Hitlera; kadry kroniki filmowej pokazują dumę, jaka pojawiła się na twarzach Hitlera i Göringa, kiedy się wychylili i uświadomili sobie, że tłum ciągnie się jak okiem sięgnąć we wszystkich kierunkach. W oczach ludzi wypełniających szeroką ulicę Hitler dokonał niemożliwego, świętowali więc, jakby przeżywali ponownie triumfalny powrót Bismarcka w 1871 roku. Hańba pierwszej wojny światowej została wymazana, a przeznaczeniem Berlina było stać się znowu największym miastem na kontynencie.

William Shirer obserwował to wszystko, zdumiony ignorancją i zarozumiałością ludzi w tamte upalne letnie dni. „Nic nie cieszy berlińczyków – którzy są, ogólnie rzecz biorąc, prości i naiwni – bardziej niż porządna defilada”, zanotował, a 18 lipca miasto mogło oglądać pierwszą defiladę zwycięstwa od 1871 roku²⁹⁸. Ogłoszono święto i tysiące ludzi wypełniły ulice, aby wiwatować na cześć rozpromienionych żołnierzy 218. Dywizji Piechoty, którzy maszerowali pod sztandarami wieńczącymi Bramę Brandenburską. Goebbels wszedł na ogromną trybunę na Pariser Platz i zwrócił się do tłumu. Po wzniosłym powitaniu przypomniał berlińczykom, że żołnierze 1918 roku też zasługiwali na takie przyjęcie, lecz witali ich tylko bandyci i strajkujący robotnicy. „Nie tym razem!” – wrzasnął. Żołnierze wrócili i znaleźli swastykę na swoim miejscu, tam, gdzie ją zostawili. Kiedy przechodzili pod gigantycznymi transparentami, witały ich dzieci z bukietami kwiatów, chmury konfetti i wojskowe orkiestry. Kobiety próbowały przecisnąć się przez ciżbę,

aby ich ucałować. Tłumy wypełniały całą Oś Wschód–Zachód, a ludzie czepiali się latarni ulicznych, wspinali na drzewa i posągi, wchodzili na parkany, żeby lepiej widzieć. Wszyscy byli szczęśliwi. „Patrząc na nich – zadumał się Shirer – zastanawiałem się, czy ktokolwiek zdaje sobie sprawę z tego, co się dzieje w Europie, czy mają choć cień świadomości, że ich radość, że ta zwycięska parada maszerujących żołnierzy ma miejsce dzięki wielkiej tragedii milionów innych, których ci właśnie żołnierze i przywódcy tego narodu zniewolili. Najwyżej jeden na tysiąc, jak zakładałem, poświęcił choć myśl tej sprawie”²⁹⁹.

Shirer miał rację. Berlińczycy niewiele wiedzieli o losie ludzi w Polsce i we Francji i jeszcze mniej się nim przejmowali. Ich uczucia wyrażała nie tylko sama obecność na ulicach; raporty służby bezpieczeństwa, SD, mówią o ich „głębokiej radości”. W większości byli zachwyceni, że wreszcie zostawili za sobą dziedzictwo pierwszej wojny światowej, ale również naiwnie wierzyli, iż nowa wojna dobiegła końca. Hitler i Goebbels podsycali to przekonanie, próbując nakłonić Brytyjczyków do zawarcia pokoju – nawet parada zwycięstwa została zaaranżowana jako groźna demonstracja potęgi. Na wypadek gdyby się nie ugięli, Hitler już się zdecydował na dokonanie inwazji. Na Wilhelmplatz, Pariser Platz i Unter den Linden ustawiono ogromne trybuny, aby powitać całą armię wracającą do kraju po klęskę Wielkiej Brytanii. Prawie nikt nie wierzył, że wojna potrwa dłużej niż kilka tygodni.

Iluzję dobrobytu i pokoju umacniały w Berlinie łupy wojenne. Żeby pokryć koszty okupacji, Hitler – podobnie jak Bismarck w 1871 roku – nałożył na Francuzów ogromną kontrybucję, ustanawiając sztuczny kurs wymiany franka i reichsmarki, niezwykle korzystny dla Berlina, i usankcjonował grabież terytoriów okupowanych. Żołnierze przebywający w Czechach wysyłali do domu skrzynie pełne pięknych kryształów i kolorowego szkła, stacjonujący w Norwegii przesyłali swoim dziewczynom futra i ozdoby z kości wieloryba, okupujący Polskę zaopatrywali rodziny w artykuły żywnościowe, wódkę i len, było też pod dostatkiem holenderskiego tytoniu i kawy oraz najróżniejszych dóbr zrabowanych z paryskich sklepów. Latem Berlin został zalany piękną odzieżą, żywnością, perfumami i artykułami luksusowymi wszelkiego rodzaju. Przybywały ogromne skrzynie wypełnione meblami i porcelaną, butami i wyrobami wełnianymi, pończochami i bielizną, obrazami i innymi dziełami sztuki; prowincjonalne sklepiki niemieckie, które dotąd specjalizowały się w sznapsie, sprzedawały teraz szampana, a obskurne berlińskie *Kneipen* oferowały armaniak i drogi koniak. Eleganckie restauracje serwowały łupy zabrane z piwnic Maxima i do końca lata każdy szanujący się niemiecki urzędnik miał już dobrze zaopatrzoną spiżarnię. Hitler i Göring, wysyłając agentów, którzy kradli dzieła sztuki, wzbogacali swoje prywatne kolekcje. Nastrój w mieście przypominał najlepsze dni złotych lat dwudziestych i mało kto zastanawiał się nad tym, że wciąż toczy się wojna.

W tym samym czasie Berlin zaczął odczuwać korzyści ekonomiczne paktu Ribbentrop-Mołotow, co odciążało krajową gospodarkę. Radzieckie dostawy dla Trzeciej Rzeszy były znaczne. W ciągu 12 miesięcy od podpisania porozumienia handlowego z 10 lutego 1940 roku Związek Radziecki zobowiązał się wysłać do Niemiec 900 tysięcy ton ropy naftowej, 500 tysięcy ton fosforanów, 500 tysięcy ton rudy żelaza oraz 300 tysięcy ton surowej stali. Ze swej strony Niemcy do-

starczali Stalinowi precyzyjną aparaturę, sprzęt radiowy, telegraficzny i telefoniczny oraz plany czołgów i okrętów, w tym pancernika „Bismarck” o wyporności 40 tysięcy ton³⁰⁰. Zapał Moskwy do wywiązania się ze swojej części układu był niezwykle i wywołał zamieszanie w podziemnej berlińskiej partii komunistycznej. Stalin tak bardzo starał się zadowolić Hitlera, że zaczął denuncjować przed Gestapo niemieckich komunistów, a wielu z tych, którzy uciekli do Związku Radzieckiego, wydał w ręce nazistów; w marcu 1940 roku w Brześciu nad Bugiem 150 niemieckich komunistów zostało przekazanych Niemcom przez NKWD i w trybie doraźnym straconych, natomiast niemieccy i radzieccy „eksperci” zorganizowali w Krakowie tajną konferencję, aby omówić sposoby zwalczania polskiego podziemia³⁰¹. Berlińczycy uświadomili sobie znaczenie paktu 12 listopada 1940 roku, kiedy Wiaczesław Mołotow, przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych ZSRR i ludowy komisarz spraw zagranicznych, złożył pierwszą oficjalną wizytę w stolicy Niemiec. Przyjechał na udekorowany odświętnie Anhalter Bahnhof, a witali go nazistowscy dygnitarze, w tym Ribbentrop i Ley, feldmarszałek Keitel, szef prasowy Otto Dietrich, Heinrich Himmler i Franz von Papen. Berlińczycy nadal nie wiedzieli, co myśleć o pakcie ze Związkiem Radzieckim, ale byli zadowoleni ze współpracy w zniszczeniu Polski i podziale Europy Środkowej. Za kulisami jednak wizyta okazała się katastrofą dla stosunków niemiecko-radzieckich, przede wszystkim z powodu żądania Mołotowa, aby Niemcy przyspieszyły obiecane dostawy dóbr dla Związku Radzieckiego, i odmowy zrzeczenia się radzieckich aspiracji w Finlandii. Na domiar złego Mołotow miał obsesję na punkcie zatrucia pokarmowego i domagał się odkażania wszystkich swoich szklanek i talerzy we wrzątku³⁰². Relacje były napięte, ale udało się utrzymać pozory przyjaźni – na razie.

Ponieważ granicę wschodnią zabezpieczono, a bitwa o Francję była zakończona, berlińczycy pragnęli pokoju. Ku ich irytacji jednak Brytyjczycy nadal nie chcieli skapitulować. Hitler obrócił przeciwko nim najbardziej jadowitą propagandę, piętnując Churchilla jako podżegacza wojennego i obwiniając go o chęć zniszczenia własnego kraju. Speer wspominał, jak razem z Hitlerem oglądał ostatnią scenę filmu o bombardowaniu Warszawy:

Siedzieliśmy z nim i z Goebbelsem w jego berlińskim salonie – chmury dymu zaciemniały niebo, bombowce pikowały na swoje cele, mogliśmy śledzić w powiększeniu, uzyskanym dzięki technice filmowej, lot uwolnionej bomby, nabieranie wysokości przez samolot i olbrzymiejącą chmurę eksplozji. Hitler był zafascynowany. Zakończenie filmu stanowi montaż: samolot pikujący na zaznaczoną konturę wyspę brytyjską. Wybuch ognia – i wyspa wylatuje w powietrze. Entuzjazm Hitlera nie miał granic. „Tak z nimi będzie!” – zawołał, zrywając się. „Tak ich zniszczymy!”³⁰³.

Trzynastego lipca 1940 roku Hitler rozkazał Göringowi rozpocząć wojnę powietrzną z Anglią. „Adler Tag” (Dzień Orła) wyznaczono na 15 sierpnia. Żołnierze mieli być gotowi do przeprowadzenia operacji „Seelöwe” (Lew Morski) – desantu na Wielką Brytanię przez kanał La Manche –

w ciągu 10 dni. Sporządzono szczegółowe listy Anglików, mężczyzn i kobiet, których po inwazji należało aresztować, a w ramach przygotowań do desantu zgromadzono ogromną flotyllę barek³⁰⁴. Hitler popełnił jednak fatalny błąd. Przeniósł ciężar ataku z brytyjskich lotnisk na miasta. Podczas nalotów zginęło tysiące cywilów, ale Brytyjczycy utrzymali panowanie w powietrzu, co uniemożliwiło inwazję. Hitler przegrał bitwę o Anglię i był zmuszony odłożyć operację „Lew Morski” do października, a później do następnej wiosny³⁰⁵. Nawet najmniej rozgarnięci berlińczycy zaczęli sobie uświadamiać, że wojna jeszcze się nie skończyła. Dalekosieżne konsekwencje tego błędu w ocenie okazały się doniosłe, ponieważ alianci zachowali bezpieczną bazę, z której mogli przygotować inwazję na kontynent³⁰⁶.

Na razie berlińczycy mieli „dobrą wojnę”, a o kłopotliwym zatargu z Anglią przypominały jedynie sporadycznie naloty bombowe RAF na miasto. Göring chełpił się, że jeśli chociaż jeden nieprzyjacielski samolot dotrze nad Niemcy, to on nie nazywa się Göring, lecz „Meier”, a kiedy spadły pierwsze bomby, ludzie w schronach opowiadali sobie niewybredne dowcipy o „Herr Meiere”³⁰⁷. Te pierwsze bomby na Berlin zrzucił tak naprawdę 7 czerwca 1940 roku samotny samolot francuski „Jules Verne”, natomiast RAF rozpoczął atak 25 sierpnia 1940 roku, niedługo po tym, jak Niemcy zbombardowali przez pomyłkę Londyn zamiast zbiorników z ropą w Thames Haven. Churchill, przekonany, że było to celowe, zażądał odwetowego nalotu na stolicę Niemiec. Bombardowania trwały do września, ale w tej wczesnej fazie zrobiły więcej dla umocnienia morale w Anglii, niż wyrządziły szkód Berlinowi.

Berlińczycy przyzwyczajali się powoli do nowej rutyny spania w piwnicach i schronach. Hitler planował budowę 2 tysięcy otwartych schronów z ponad 400 tysiącami miejsc, ale do 1940 roku ukończono zaledwie 15 procent. Niektóre nadal istnieją pod ulicami Berlina, wyposażone w stalowe drzwi i fosforyzujące oznaczenia wskazujące drogę do takich pomieszczeń jak *Gasschleuse* (komora przeciwgazowa). Także sami mieszkańcy, zrywając podłogi i wybijając przejścia pomiędzy sąsiednimi domami, tworzyli solidne zabezpieczenia przeciwlotnicze we własnych piwnicach, zaopatrzone we wszystko, od sprzętu przeciwpożarowego po jedzenie.

W rezultacie nalotów lotniczych zmieniło się również zewnętrzne oblicze Berlina. Żeby zamaskować nową ośmiokilometrową Oś Wschód–Zachód, która wyglądała jak strzała wskazująca bombowcom drogę do serca dzielnicy rządowej, berlińczycy postawili 3 kilometry stalowych słupów przykrytych siatką. Całe Lietzensee było zastawione rusztowaniami, natomiast otwarte przestrzenie, takie jak Adolf-Hitler-Platz, wypełniono atrapami budynków. Podejmowano próby wznoszenia „fałszywych miast” pod Berlinem, które miały dezorientować pilotów, a połyskującą złotą Boginię Zwycięstwa na szczycie Siegessäule zdemontowano i pomalowano na matowy brązowy kolor. Gauleiter Albert Hoffmann, odpowiedzialny za berlińskie fortyfikacje, umieścił na ważnych budynkach, z Reichstagem włącznie, potężne działa przeciwlotnicze; wokół Berlina rozmieszczono 45 baterii ciężkich dział przeciwlotniczych i 24 baterie średnich oraz 18 baterii reflektorów, natomiast w parkach wokół dzielnicy rządowej zbudowano trzy szkaradne czterdzie-

stometrowe betonowe wieże przeciwlotnicze. Były tak masywne, że po wojnie ledwo udało się je zniszczyć.

Mimo tych przygotowań berlińczycy nigdy nie wykształcili w sobie ducha, jakim charakteryzował się Londyn podczas bombardowań, między innymi z powodu rosnącej obecności Gestapo i władczych inspektorów schronów przeciwlotniczych, którzy narzucali ludności niekończące się nowe przepisy. Wszędzie rozlepiano plakaty o zbieraniu materiałów łatwopalnych i o środkach zabezpieczających przed nadmiernymi temperaturami. Rygorystycznie wymuszano zaciemnienie; jeden z plakatów przedstawiał upiorny szkielet siedzący okrakiem na samolocie i zrzucający bombę na budynek z zapalonymi światłami. „Der Angriff” rozpoczął kampanię przestrzegającą przed plagą szczurów, doradzając ludziom, aby zanim zejną do schronu, chowali jedzenie: „Wyobraźcie sobie, że wracacie do jadalni i widzicie na stole dwa szczury opychające się waszym chlebem”. Berlińczykom zapowiadano, że nie będzie odszkodowań „za śmierć lub obrażenia, jeśli ofiara nie zeszła do schronu”. Gestapo obwieściło, że każdy przyłapany podczas zaciemnienia na popełnianiu przestępstwa zostanie ścięty; zgodnie z tym zarządzeniem w pierwszych miesiącach nalotów stracono dwóch berlińczyków, jednego za to, że wyrwał kobiecie torebkę, a drugiego za kradzież węgla. Po nalocie Gestapo sprowadzało więźniów politycznych i kazało im rozbrajać niewybuchy; szczęśliwcy, którym udało się przeżyć, dostawali odroczenie.

Mimo niewygód życia w schronie wczesne naloty wyrządziły niewiele szkód, niszcząc zaledwie kilka budynków i powodując śmierć około 200 osób. Bombardowania nadal były dosyć ekscytujące i ludzie gromadzili się, aby oglądać uszkodzone w wyniku nalotów wizytówki miasta, takie jak gmach Staatsoper. Kiedy tuż przed Bożym Narodzeniem została zbombardowana Tauentzienstrasse, główna ulica handlowa, sprowadzono przymusowych robotników do naprawy rur wodociągowych, instalacji gazowych i sklepowych witryn, aby kupujący nie mieli zepsutych świąt. Życie w Berlinie toczyło się mniej więcej tak jak dotąd i miasto nadal rozkwitało. Już wtedy występowały wprawdzie niedobory artykułów luksusowych, na przykład czekolady i kawy, a w sklepach nie wolno było sprzedawać papierosów kobietom, ale nastrój optymizmu nie wygasł. Ludzie z prowincji byli przerażeni, kiedy w dniach wojny odwiedzali Berlin; jeden oburzony obywatel napisał do Goebbelsa, że podczas gdy kraj toczy wojnę, „co się dzieje w stolicy Rzeszy, Berlinie?”. Tutaj następowała lista występków, takich jak obecność nagich kobiet w Metropole, Admiralspalast, Scali i KadeKo³⁰⁸. W rzeczywistości, wbrew powszechnemu przekonaniu, jakoby w latach wojny Berlin był miastem surowym i nękanym restrykcjami, tego rodzaju przedstawienia odbywały się nadal – ich liczba nawet rosła, w miarę jak wojna się przeciągała – właśnie dlatego, że uważano je za odpowiednią rozrywkę dla żołnierzy na urlopie. Restauracje w hotelach Adlon, Bristol, Esplanade, Kaiserhof i Eden, a także klub Ministerstwa Propagandy przy Leipziger Strasse i klub Urzędu Spraw Zagranicznych nie miały problemów ze zdobyciem rostbefu i drogich gatunków wina, natomiast Carlton Club, Jockey Bar i restauracja Horchera nadal serwowały swoim uprzywilejowanym nazistowskim klientom homara i pasztet z gęsich wątróbek. Niewielu ludzi inwestowało pieniądze w rządowy „plan oszczędzania żelaza”; woleli wydawać nadmiar gotówki na artykuły czarnorynkowe, hazard i rozrywki; kelner z pewnej berlińskiej winiarni kupił sobie

posiadłość ziemską za napiwki od lepiej traktowanych klientów³⁰⁹. Zwyczajni berlińczycy też dobrze jadali; jadłospis składał się z artykułów podstawowych, takich jak pomidory i kapusta, a do tego dochodziło pół kilograma mięsa, 100 gramów masła i półtora kilograma chleba tygodniowo. Niektóre rzeczy, na przykład ostrygi, nie były racjonowane, nie brakowało też kiełbasy, kotletów wieprzowych i namiastki kawy wyrabianej z cykorii. Po kampanii francuskiej znowu otwarto dansingi, a orkiestry grały zakazany rzekomo jazz albo swing; Magda Goebbels urządziła pokazy mody, a jej mąż organizował projekcje *Królowny Śnieżki* i *Przeminęło z wiatrem*. Raport SD stwierdzał, że nastroje ludności były dobre: „Pod wpływem wielkich wydarzeń politycznych i sukcesów militarnych cały naród niemiecki stał się jednolity wewnętrznie jak nigdy dotąd [...]. Wszyscy patrzą z wdzięcznością i ufnością na Führera i jego siły zbrojne, które kroczą od zwycięstwa do zwycięstwa”³¹⁰. Führer cieszył się w narodzie pełnym zaufaniem. I potrzebował go. Właśnie zamierzał rozpocząć największe przedsięwzięcie swojego życia – atak na Związek Radziecki.

Po porażce Göringa w starciu z lotnictwem brytyjskim Hitler stracił zainteresowanie Anglią. Doszedł do wniosku, że ten kraj, położony z dala od kontynentu europejskiego, izolowany i coraz bardziej osłabiony bitwą o Atlantyk, nie stanowi już poważnego zagrożenia dla Rzeszy³¹¹. Piętnastego czerwca Hitler oznajmił zachwyconemu Goebbelsowi, iż zamierza zwrócić się przeciwko Rosji. „Führer jest bardzo wzruszony, kiedy się z nim żegnam [...]. To jest dla mnie wielka chwila. Jadę przez park, przez tylny portal następnie pędzę przez miasto, gdzie ludzie beztrudnie spacerują w deszczu. Szczęśliwi ludzie, którzy nic nie wiedzą o naszych zmartwieniach [...]. Dla nich wszystkich pracujemy i walczymy, biorąc na siebie każde ryzyko. Aby żył nasz naród!”³¹².

Przygotowania do inwazji utrzymywano w ścisłej tajemnicy i tym razem berlińczycy nie zostali poddani „zmiękcżającemu” działaniu propagandy Goebbelsa³¹³. Wnikliwi obserwatorzy mogli się zastanawiać, dlaczego wszystkie pozytywne wzmianki o Rosji nagle zniknęły z gazet i audycji radiowych. Howard Smith zauważył, że przyrodni brat Hitlera, Alois Hitler, usunął ze swojej gospody przy Wittenbergplatz jedyną rosyjską książkę, mały wybór opowiadań Michaiła Zoszczenki, i zastąpił ją takimi dziełami jak *PRAWDA o radzieckim raju* albo *Moje życie w rosyjskim piekle*³¹⁴. Kiedy pogłoski o ruchach wojsk na wschodzie dotarły do Berlina, Goebbels rozpuścił plotkę, że są to po prostu działania dywersyjne przed zbliżającym się atakiem na Anglię.

Hitler zamierzał uderzyć na Związek Radziecki późną wiosną, ale katastrofalna inwazja Mussoliniego na Grecję spowodowała, że 6 kwietnia 1941 roku musiał wkroczyć do Jugosławii, a później do samej Grecji, gdzie 20 maja zaatakował Brytyjczyków na Krecie. Przeciwno Rosji mógł wystąpić dopiero pod koniec czerwca, z pięciodniowym opóźnieniem³¹⁵. Niezrażony, przynaglał do sfinalizowania planów operacji „Barbarossa”, nazwanej tak na cześć rudobrodego cesarza, który pokonał Słowian osiem stuleci wcześniej. Ponad 3 miliony żołnierzy podzielonych na trzy gigantyczne grupy armii skoncentrowano po cichu na radzieckiej granicy. Hitler miał wydać rozkaz rozpoczęcia największej ofensywy lądowej w dziejach: „Nasze zadania wobec Rosji: rozbić jej siły zbrojne, zlikwidować państwo” – powiedział. „Chodzi tu o walkę, której celem jest

unicestwienie. Jeśli tego nie ujmimy w ten sposób, to pobijemy wprawdzie nieprzyjaciela, ale po 30 latach będziemy znów mieli przed sobą komunistycznego wroga [...]. Na wschodzie surowość jest warunkiem przyszłej tolerancyjności”³¹⁶.

O drugiej w nocy 22 czerwca 1941 roku Walentin Bierieżkow, pierwszy sekretarz ambasady radzieckiej, pracował spokojnie przy swoim biurku. Nagle zadzwonił telefon. Pracownik niemieckiego Urzędu Spraw Zagranicznych warknął w słuchawkę, że ma towarzyszyć ambasadorowi Władimirowi Diekanozowowi do ministerstwa; samochód przyjedzie za pół godziny. Kiedy się zjawili, wyszedł do nich Ribbentrop i zwięźle oznajmił, że Niemcy wypowiedziały wojnę Związkowi Radzieckiemu. Muszą natychmiast wracać do Moskwy³¹⁷.

Wojska niemieckie już przekraczały granicę. Karl Rupp, który służył w niemieckiej dywizji pancerniej, wspominał, że dano im „trzy dni, aby się przygotować do wkroczenia do Rosji”³¹⁸. Tym razem nikt nawet nie próbował udawać, że wróg zaatakował niemiecką radiostację lub prześladował mniejszość niemiecką. Goebbels wezwał dygnitarzy i przedstawicieli prasy do Ministerstwa Propagandy i poinformował ich, że niebawem złoży ważne oświadczenie. W zatłoczonym pokoju krążyły najróżniejsze pogłoski. O piątej trzydzieści zabrzmiały fanfary Liszta i Goebbels zaczął czytać przemówienie Hitlera. „Narodzie niemiecki! Narodowi socjaliści! Nadeszła godzina. Nękany ciężkimi troskami, skazany na miesiące milczenia, wreszcie mogę mówić szczerze”. Führer postanowił „złożyć los i przyszłość Rzeszy Niemieckiej i naszego narodu w ręce naszych żołnierzy”. Realizacja planu „Barbarossa”, inwazja na Rosję i ojczyznę żydowsko-bolszewickiej bestii, właśnie się rozpoczęła.

Berlin huczał z podniecenia. Wielu ludzi otwarcie mówiło, że nigdy nie popierali paktu Ribbentrop-Mołotow i „zawsze uważali Rosję za głównego wroga”. Teraz, kiedy Ukraina, Ural, Krym i Morze Czarne znalazły się w ich zasięgu, Niemcy staną się niezwyciężone, a Berlin będzie rządził największym imperium lądowym na świecie. Niektórzy obawiali się możliwości wojny na dwa fronty, ale Hitler zapewnił naród, że zmiażdży Rosję jeszcze przed Bożym Narodzeniem, a jego buta w połączeniu ze wspomnieniami wcześniejszych oszałamiających sukcesów uciszyła większość wątpiących³¹⁹.

Ze swej strony Rosjanie byli zaszokowani inwazją. Stalin nie dawał wiary alianckim ostrzeżeniom o zamiarach Hitlera, odrzucał rady własnych szpiegów, dezawuował pogłoski o ruchach wojsk na wschodzie jako brytyjską propagandę i kazał nawet rozstrzelać niemieckiego dezertera, który przekroczył granicę, aby zawiadomić Rosjan o zbliżającej się inwazji³²⁰. Jego gotowość do przypodobania się Hitlerowi była niezwykła; pociągi z dostawami wciąż jechały do Niemiec nawet po rozpoczęciu inwazji. Kiedy Stalin wreszcie pojął, co się dzieje, zaszył się w swojej daczce i nie wychodził przez pięć dni. Źle zorganizowane radzieckie jednostki frontowe czekały na „Linii Stalina” i opieszale reagowały na rozwój wydarzeń. Była to konsekwencja innego posunięcia dyktatora: czystek. W latach 1937–1938 Stalin wymordował 90 procent swoich generałów i połowę kadry dowódczej. Wszyscy dowódcy dywizji zostali rozstrzelani i zastąpieni nieudolnymi partyjnymi zelotami, którzy nie mieli pojęcia o nowoczesnej wojnie. Co więcej, Stalin wstrzymał pro-

dukcję bardzo dobrych czołgów T-34, natomiast nowatorzy, tacy jak znakomity konstruktor samolotów Tupolew, zostali zesłani do obozów pracy albo rozstrzelani. W okresie przed czystkami Rosjanie zgromadzili całkiem spory arsenał, w tym 12 tysięcy samolotów i 10 tysięcy czołgów w porównaniu z 3350 samolotami i 3550 czołgami niemieckimi, i nie ma wątpliwości, że Stalin przygotowywał się do wojny, ale bez odpowiedniego dowództwa te siły nie mogły się mierzyć z Wehrmachtem³²¹.

Hitler był przekonany, że Armia Czerwona padnie w ciągu kilku tygodni: „wystarczy, że kopniemy w drzwi, a cała ta przegniła budowla się rozsypie” – powiedział. Miał powody, żeby tak myśleć: po podpisaniu paktu Ribbentrop–Mołotow niemieccy oficerowie zetknęli się z wojskami radzieckimi na nowej granicy i zameldowali Hitlerowi, że ich sprzęt wydaje się straszliwie przestarzały i zużyty. Według Speera Hitler często powoływał się na ten raport „jako dowód, że Rosjanie są słabi i źle zorganizowani. Niedługo potem fiasko radzieckiej ofensywy przeciwko Finlandii utwierdziło go w tym przekonaniu”³²². Barbarzyńskie traktowanie przez Stalina narodowości nierosyjskich, takich jak Ukraińcy, działało na korzyść Hitlera, ponieważ wielu postrzegało Niemców jako wyzwolicieli i było gotowych, przynajmniej początkowo, walczyć u ich boku³²³. Hitler miał po swojej stronie zaskoczenie, dobrze wyszkolonych żołnierzy i nowoczesny sprzęt, a jego postępy w Rosji były szybkie i znaczące.

Kiedy czołgi przetaczały się przez granicę, Luftwaffe zajęła się radzieckimi siłami powietrznymi, niszcząc w ciągu pierwszych dwóch dni 2 tysiące samolotów. Jeden z żołnierzy wspominał, że widział radzieckie samoloty nad Bugiem zbombardowane w ciągu kilku sekund. Podczas gdy największe siły powietrzne świata były dziesiątkowane, Wehrmacht rozbijał w puch radzieckie dywizje. Armie przygraniczne przestały istnieć – kiedy Niemcy dotarli do Białegostoku, zobaczyli ze zdumieniem, jak trzy dywizje zabijają swoich komisarzy i składają broń. Czołgi Guderiana na południowym skrzydle niemieckich kleszczy i Hotha na północnym pędziły do przodu i w ciągu pięciu dni spotkały się pod Słonimem. W rejonie Mińska w okrążeniu znalazło się piętnaście radzieckich dywizji, a Niemcy wzięli 300 tysięcy jeńców. Tylko pod Mińskiem i Smoleńskiem Rosjanie stracili sześć tysięcy czołgów. Na początku lipca Grupa Armii „Północ” dotarła do Rygi i ruszyła w kierunku Leningradu. Na południu i w centrum Wehrmacht też czynił szybkie postępy, wdzierając się w głąb Ukrainy i środkowej Rosji. Pomiedzy 16 a 20 września ogromne siły Timoszenki zostały zamknięte w kotle pod Kijowem; Odessa padła 16 października, Charków 24 października, a Donbas, ośrodek radzieckiego górnictwa węglowego i energetyki, został zajęty w listopadzie. Zanim von Rundstedt dotarł do Rostowa nad Donem, zdobył dosyć bogactw naturalnych, aby podtrzymać niemiecki wysiłek wojenny przez następny rok. W ciągu tygodnia Wehrmacht był w połowie drogi do Moskwy; w ciągu miesiąca zajął obszar dwa razy większy od Rzeszy Niemieckiej. W pierwszych dwóch tygodniach radzieckie straty wyniosły pół miliona ludzi³²⁴.

W Berlinie wiadomości o wielkich sukcesach znowu przywitano z radością. Pierwszego dnia ofensywy dodatki nadzwyczajne zostały wykupione w ciągu kilku minut, a nagłówki w „Völkischer Beobachter” głosiły: FRONT OD PRZYLĄDKA PÓŁNOCNEGO DO MORZA CZARNEGO

PRZYBLIŻA ROZLICZENIE MOSKIEWSKICH ZDRAJCÓW! DWULICOWI ŻYDOWSKO-BOLSZEWICY WŁADCY NA KREMLU PRZEDŁUŻAJĄ WOJNĘ NA KORZYŚĆ ANGLII. W mieście zapanowała atmosfera uniesienia; jak to ujął Harry Flannery: „Słuchałem ich rozmów przy kioskach z gazetami i w metrze. Rozmawiałem z niektórymi. Po raz pierwszy byli podekscytowani wojną. «Wreszcie – mówili – walczymy z naszym prawdziwym wrogiem»”³²⁵. W centrum miasta zainstalowano megafony, a stałe programy przerywano, żeby nadawać ważne komunikaty. Rozbrzmiewała porywająca muzyka i głos obwieszczał: „Z Kwatery Głównej Führera”, po czym następowały wiadomości, że Mińsk albo Kijów właśnie padł. Podczas audycji wszyscy stali w milczeniu; kelnerzy przestawali obsługiwać, rozmowy zamierały i wszyscy wyteżali słuch. Po komunikacie ludzie stawali na baczność na głównych ulicach, a z głośników huczało zgrzytliwe wykonanie *Deutschland, Deutschland über alles*. Potem spoglądali po sobie i mówili: „Fantastycznie! Niewiarygodne! Wspaniale!”.

Tej jesieni nastroje w Berlinie były znakomite. Berlińczycy tłoczyli się na torze wyścigowym Ruhleben, na stadionie olimpijskim, gdzie rozgrywano mistrzostwa Niemiec w piłce nożnej, nad jeziorami w Grünau, gdzie odbywały się międzynarodowe regaty. W październiku nagłówki krzyczały o rychłym zwycięstwie: WIELKA GODZINA WYBIŁA! albo OSTATNIA DECYDUJĄCA BITWA. Pogłoski, że Stalin prosi o pokój, witano z dziką radością. Ludzie zawieszali wieńce z późnych letnich róż na niemieckich czołgach jadących przez miasto. Księgarnie były zavalone podręcznikami gramatyki rosyjskiej i planami Moskwy; ambitni młodzi Niemcy mówili, że „przyszłość jest na wschodzie”, i przygotowywali się do wyjazdu, aby budować fabryki i zakładać gospodarstwa rolne. Doktor Walther Funk, minister gospodarki Rzeszy, wygłosił bardzo rozpropagowane przemówienie o historycznej niemieckiej misji kolonizacyjnej w Rosji, a dzieci w szkołach poznawały różnice pomiędzy Ukraińcami a „Azjatami”.

Hitler zaczął też snuć rojenia o szerokich, gładkich nowych autostradach przecinających Rosję, o niemieckich osadnikach nadzorujących słowiańską siłę roboczą i rządzących „podludźmi” żelazną pięścią. We wrześniu, w końcowym zrywie przed ostatecznym zwycięstwem, rozkazał ośmiu dywizjom rozpocząć natarcie na Moskwę. Trzeciego października wygłosił w Pałacu Sportu porywające przemówienie, zapewniając, że przeciwnik jest już złamany i nigdy się nie podniesie. Zwycięstwo wydawało się pewne. Ale stało się inaczej. W tym właśnie momencie, kiedy wojska zbliżały się do Moskwy, ofensywa zaczęła się załamywać. Spadł pierwszy śnieg, a później przyszła odwilż i w miejsce piaszczystych dróg pojawiło się grząskie błoto. „Cały kraj zamienił się w gęstą, czarną breję zamarznąłą na powierzchni” – napisał jeden z żołnierzy. „Ponad czarno-brunatnym błotem wisi ciężkie, niskie niebo; wszystko wokół jest szare [...]. Droga jest zryta głębokimi koleinami. Niemieckie pojazdy wojskowe ugrzęzły aż po osie”³²⁶. Nadeszła zima.

Kiedy z nieba sfrunęły pierwsze płatki śniegu, generałowie poprosili Hitlera, aby wstrzymał natarcie. Nie chciał o tym słyszeć, nieubłaganie przynaglając Wehrmacht do dalszego marszu, chociaż linie zaopatrzeniowe były rozciągnięte do ostatecznych granic, a żołnierze mieli tylko letnie buty i mundury. Karl Rupp wspominał:

W tym momencie znajdowaliśmy się 30 kilometrów od Moskwy. Niedaleko była pętla tramwajowa, a nocą widzieliśmy moskiewskie działa przeciwlotnicze strzelające do naszych samolotów [...]. Nasi *Landser* przedstawiali żałosny widok [...] lekkie płaszcze, stopy lub buty poowijane szmatami. Mnie udało się zdobyć rosyjskie walonki; ściągnąłem je z zabitego Rosjanina. Trzeba to zrobić natychmiast, bo na takim mrozie sztywnienie pośmiertne następuje szybko³²⁷.

Willi Nolden, artylerzysta, zapamiętał, że miał tylko

regulaminową odzież letnią, cienki płaszcz i nic więcej. Dostaliśmy trochę cywilnych rzeczy, szaliki i rękawiczki. Ale najgorsze było to, że nie mieliśmy filcowych butów. Kiedy wyładowaliśmy ekwipunek, wszystko było zamrożone, pokryte lodem. Akumulatory siadły. Zepchnęliśmy więc wszystkie nasze ciężarówki i transportery półgąsienicowe na otwarte pole i rozpaliliśmy wokół nich ogniska [...]. Mieliśmy ciężkie straty z powodu odmrożeń – palce u rąk i nóg, czasem całe ręce i nogi³²⁸.

Szczęście odwróciło się od Niemców i mimo swoich początkowych porażek Armia Czerwona zaczęła stawiać opór. Na stanowiska dowódcze powołano nowych młodych oficerów, w tym także zwolnionych z łagrów, i wojska radzieckie zaczęły przejawiać nieustępliwość i odwagę, z jakimi Niemcy nie zetknęli się jeszcze w Europie. Żołnierze Wehrmachtu opowiadali sobie nerwowo, ile bólu jest w stanie wytrzymać Rosjanin, jak udaje zabitego, by później zaatakować znięcka grupę Niemców, a przy tym nigdy nie krzyczy, nawet kiedy jest śmiertelnie ranny³²⁹. Hugo Volkheimer wspominał, że „czerwonoarmiści walczyli jak opętani. Używali psów wytresowanych w taki sposób, aby wpełzały pod czołgi. Psy miały bomby przytroczone do grzbietu, ze sterującym pionowo zapalnikiem, który detonował ładunek wybuchowy, kiedy wpełzły pod czołg. Szybko rozprawiły się z naszymi czołgami”³³⁰. W listopadzie temperatura spadła do minus 40 stopni. Niemiecki sprzęt zaczął odmawiać posłuszeństwa i potężny Wehrmacht musiał rekwirować chłopskie konie, aby ciągnęły działa w kierunku Moskwy. Kadry kroniki filmowej, której ludność niemiecka nigdy nie zobaczyła, pokazywały postacie żołnierzy skulonych na wietrze, twarze wykrzywione bólem, krwawiące nosy i poczerwiałe ręce, kiedy zamarzali pod śnieżnym puchem. Do berlińczyków kierowano naglące apele, aby oddawali rękawiczki, futra i ciepłą odzież na *Winterhilfe*, ale te rzeczy dotarły na front o wiele za późno. „Kiedy futra wreszcie przyszły, okazało się, że to damskie futrzane płaszcze” – szydził jeden z żołnierzy³³¹. Spośród 3,25 miliona żołnierzy, którzy zginęli w kampanii rosyjskiej, 100 tysięcy dosłownie zmarło na śmierć w śniegu; jak to ujął jeden z weteranów, noc bez schronienia oznaczała amputację albo śmierć³³². Hitler utrzymywał, że to pogoda jest winna jego porażki: „Zawsze nienawidziłem śniegu, Bormann, wie pan o tym. Zawsze go nienawidziłem. Teraz wiem dlaczego. To było przecucie”³³³. Ale w ostatecznym rozrachunku porażka wzięła się stąd, że stanowczo nie docenił radzieckiej armii i rozległości obszaru, na któ-

rym walczył: „Niemcom wmawiano, że za katastrofę należy winić zimę, a nie rosyjską armię. No cóż, po drugiej stronie też było zimno. Rosjanie byli lepiej i bardziej wszechstronnie przygotowani do działania w trudnych warunkach. Wiedzieli, co jest stawką: ich ojczyzna [...]. Czuliśmy się tak, jakbyśmy już zostali spisani na straty”³³⁴.

To nadal niesamowite doświadczenie: pojechać do Moskwy drogą lądową i zatrzymać się przy obelisku na skraju miasta, który wyznacza punkt, gdzie w listopadzie 1941 roku musieli się zatrzymać wyczerpani żołnierze Wehrmachtu. Hitler był przeświadczony o swoim rychłym zwycięstwie i rozkazał przetransportować na przedpola Moskwy ogromne bloki czerwonego granitu na budowę pomnika ku chwale Trzeciej Rzeszy³³⁵. Ale Moskwa trzymała się twardo. W tych pełnych napięcia tygodniach przed Bożym Narodzeniem Stalin uczynił wiele dla umocnienia morale, otwierając ponownie cerkwie, łagodząc terror NKWD i pojawiając się na placu Czerwonym, aby dodać ludziom otuchy. Wspomnienia Borodino i Napoleona rozbudziły religijne poczucie ofiarności w mieszkańcach, którzy zgłaszali się tysiącami, żeby budować zapory przeciwczołgowe i umocnienia³³⁶. Niemcy nigdy do nich nie dotarli. W chwili, gdy Moskwa wydawała się najbardziej zagrożona, Stalin dowiedział się od Richarda Sorgego, swojego szpiega w Tokio, że Japończycy planują zaatakować nie Mongolię, lecz Indochiny³³⁷. Natychmiast przerzucił z Dalekiego Wschodu pod Moskwę 40 doborowych dywizji syberyjskich, w tym 1700 czołgów i 1500 samolotów. Ludzie byli specjalnie wyszkoleni i wyekwipowani do walki w śniegu, ubrani w futrzane płaszcze, podbite futrem buty, czapki i rękawice; niektórzy mieli narty i białe kombinezony, a ich czołgi T-34 nie odmawiały posłuszeństwa przy 40 stopniach mrozu. Na początku listopada znaleźli się na froncie moskiewskim pod rozkazami Żukowa i uderzyli na nieszczęsnych żołnierzy Wehrmachtu. Niemcy nie mieli pojęcia, co się dzieje.

Po doświadczeniach nieprzerwanych zwycięstw Wehrmacht przeżył szok, napotkawszy zacięty opór. Rosjanie poruszali się tak szybko, że Niemcy, aby wytyczyć swój paniczny odwrót, musieli wykorzystać trupy zamrożonych koni. Czerwonoarmiści z reguły nie brali jeńców i niemiecki żołnierz Peter Pechel, ranny i zagrożony pojmaniem, powiedział, że kiedy zobaczył okaleczone na skutek tortur zwłoki zabitych z innej niemieckiej kompanii, myślał o samobójstwie³³⁸. Po raz pierwszy berlińczycy usłyszeli wypowiedane szeptem pogłoski o klęsce. Speer wspominał, że 27 grudnia 1941 roku rozmawiał z Fritzem Todtem, który nadzorował prace budowlane w ramach Planu Czteroletniego:

Właśnie wrócił z długiej podróży inspekcyjnej do Rosji i powiedział mi, że jest przerażony sytuacją naszych żołnierzy. Później przypomniałem sobie jego słowa i wyraz ogromnego smutku na twarzy, kiedy powiedział, że jego zdaniem nie zdołamy wygrać tej wojny. Żołnierze rosyjscy może są prymitywni, powiedział, ale zarówno fizycznie, jak i psychicznie są znacznie odporniejsi od nas. Pamiętam, że próbowałem dodać mu otuchy.

Odparł: „Jest pan młody. Wciąż ma pan złudzenia”³³⁹. Potem, 7 grudnia 1941 roku, Japończycy zaatakowali amerykańską flotę w Pearl Harbor, rozpoczynając wojnę na Pacyfiku³⁴⁰. Jedenastego grudnia Hitler wypowiedział wojnę Stanom Zjednoczonym. Berlin stał się w tym momencie centrum wojny światowej – konfliktu, który sam wzniecił.

W miarę jak gasła nadzieja na szybkie zwycięstwo na wschodzie, życie w Berlinie stawało się coraz trudniejsze. Obcięto racje żywnościowe, listy strat rosły i ludzie zaczęli kwestionować słusność ataku na Rosję. Ale było już za późno. Niemiecka ofensywa przestała być po prostu kwestią militarną i przekształciła się w dwutorową wojnę, w ramach której SS nadzorowała brutalną eksterminację rasową prowadzoną na terytoriach okupowanych na wschodzie. Zanim jeszcze Niemcy dotarli do Moskwy, już popełnili zbrodnie, które wykluczały łatwy pokój. Inwazja na Związek Radziecki wyznaczyła punkt zwrotny w niemieckiej historii, a okrucieństwa, popełniane już podczas kampanii polskiej, osiągnęły przerażające rozmiary. Zbrodnie były na porządku dziennym i obejmowały barbarzyńskie traktowanie ludności cywilnej, mordowanie radzieckich jeńców wojennych, politykę „spalonej ziemi” podczas odwrotu, eksterminację Cyganów, program eutanazji i początek eksterminacji europejskich Żydów, która później stała się znana jako Holocaust. Zbrodnie były drobiazgowo planowane, kierowane, sankcjonowane i rejestrowane przez tysiące urzędników, którzy siedzieli w swoich biurach w centrum Berlina³⁴¹.

W maju 1985 roku grupa młodych historyków wyposażonych w łopaty i oskardy przyszła na opustoszałe miejsce przy Prinz-Albrecht-Gelände w cieniu muru w Berlinie Zachodnim. Siedziba SS i Gestapo, która niegdyś zajmowała cały kwartał ulic, została wysadzona w powietrze 27 i 28 kwietnia 1949 roku, a później, w 1953, całkowicie zburzona. Pozostał po niej pusty, zachwaszczony plac. Po kilku tygodniach kopania odkryli pod piaszczystą ziemią labirynt ruin, który okazał się częścią piwnic i przestrzeni kuchennej siedziby Gestapo; na zachodniobерlińskie obchody 750-lecia miasta postanowili urządzić tam małą wystawę pokazującą rolę Gestapo i SS. Ta propozycja wzbudziła wiele kontrowersji.

Pierwszym etapem było ustawienie znaków przedstawiających położenie i funkcję poszczególnych budynków w czasach nazistowskich. Pamiętam, jak przechodziłam tamtędy kilka dni później i zobaczyłam, że większość tych znaków została przewrócona lub zdewastowana. Uporczywe próby zniszczenia samego miejsca doprowadziły do tego, że piwnice otoczono płotem. Rozległy się głośne protesty przeciwko „rozgrzebywaniu przeszłości”, a wielu berlińczyków skarżyło się, że taka wystawa będzie niestosowna; jeden powiedział mi później, że prawdopodobnie została sfinansowana przez komunistów.

Wystawa, którą ostatecznie otwarto w czerwcu 1987 roku, obejmowała niewielki, wyważony i poruszający zbiór dokumentów, fotografii i filmów ukazujących rolę berlińskiej SS i Gestapo – od uwięzienia uczestników spisku z lipca 1944 roku po traktowanie radzieckich jeńców wojennych, od wywożenia niewolniczej siły roboczej do Rzeszy po eksterminację Cyganów i europejskich Żydów. Przeprowadziwszy cykl wywiadów z berlińczykami z różnych środowisk, odkryłam,

że chociaż pojawiały się głosy pozytywne, wielu ludziom wystawa się nie podobała, a w szczególności nacisk położony na zbrodnie popełnione na wschodzie. Niektórzy nie rozumieli „obsesji na punkcie Holocaustu” i narzekali, że „o niczym innym się nie słyszy”. Pewien student powiedział mi, że „Stalin wymordował o wiele milionów ludzi więcej niż Niemcy, dlaczego więc ciągle mówi się o Żydach?”. Inni porównywali zabijanie Żydów z ludobójstwem popełnionym na Ormianach i Kambodżanach; kolejny mój rozmówca oświadczył, że ma już dosyć oglądania tego samego materiału filmowego z Bergen-Belsen i że obozy „nie wyglądały tak źle”. Inny zapytał, że skoro w Niemczech było przed wojną tylko 300 tysięcy Żydów, „jak to możliwe, że zabito ich 6 milionów?”. Jedna kobieta utrzymywała, że chociaż mieszkała przed wojną w Berlinie, ani ona, ani jej przyjaciółki nic nie wiedziały o „rzeczach, które się działy” na wschodzie, i że w znacznej części jest to propaganda obliczona na zaszarganie dobrego imienia Niemiec. Pewna starsza kobieta stwierdziła, że bez przerwy mówi się tylko o niemieckich zbrodniach, „ale co ze zbrodniami popełnionymi przez Rosjan na Niemcach – nikt o tym nie mówi!”. Najczęstszą jednak reakcją na wystawę było pytanie: „Co te zbrodnie mają wspólnego z historią Berlina?”. Jeden mężczyzna krzyknął, że berlińczycy byli takimi samymi ofiarami Hitlera jak Polacy, Rosjanie czy Żydzi. Inny powiedział, że SS robiła na wschodzie „straszne rzeczy”, ale nie ma to żadnego związku z Berlinem. Ze wszystkich dyskusji, wywiadów i rozmów, które przeprowadziłam z berlińczykami, wynikało jasno, że pomimo masy dostępnych informacji o okresie nazistowskim mało kto rozumie ogromną rolę, jaką odegrało ich miasto w rozpętywaniu terroru drugiej wojny światowej³⁴².

Tysiące berlińczyków uczestniczyło bezpośrednio w tych wydarzeniach. Berlin zajmował wyjątkowe miejsce – nie był Frankfurtem, Brunzswikiem, Hamburgiem czy Kolonią – ponieważ stanowił ośrodek, z którego kierowano zbrodniami i masowymi mordami na wschodzie. A chociaż stosunkowo niewiele ofiar było Niemcami, a zabijanie odbywało się daleko od Berlina, to berlińczycy lub ci, którzy ściągali do stolicy w nadziei zrobienia kariery, układali plany, podejmowali decyzje, wydawali rozkazy, gromadzili góry danych i dbali o to, aby ogromna maszyna funkcjonowała sprawnie. Najgorsze zbrodnie popełnione w imieniu wszystkich Niemców są nierozdzielnie związane z historią Berlina³⁴³.

Hitler dał bardzo jasno do zrozumienia, że wojna na wschodzie ma się różnić od wszystkich, które Europa do tej pory widziała – ma być wojną zdobywcą połączoną z eksterminacją rasową. Dwudziestego drugiego sierpnia 1939 roku, tuż przed inwazją na Polskę, zapowiedział to, co miało niebawem nastąpić:

Naszą siłą jest szybkość i bezwzględność. Czyngis-chan wydał na śmierć wiele kobiet i dzieci, rozmyślnie i z radością. Historia postrzega go jako wielkiego założyciela państwa. Nie obchodzi mnie to, co mówią o mnie słabe cywilizacje zachodnioeuropejskie. Wydałem rozkaz – i każę rozstrzelać każdego, kto wyrazi choćby jedno słowo krytyki – że celem wojny nie jest osiągnięcie wyznaczonych linii, ale fizyczne zniszczenie przeciwnika³⁴⁴.

Miliony ludzi miały zostać zabite z zimną krwią. Polską ludność cywilną traktowano brutalnie; przemoc wobec ludności radzieckiej miała być jeszcze gorsza.

Pierwszą zapowiedzią okrucieństw było traktowanie radzieckich jeńców wojennych w pierwszych dniach działań wojennych. Jest to jeden z najbardziej przerażających i niezbadanych rozdziałów w historii Niemiec. Żołnierze radzieccy nie byli chronieni konwencją genewską i wielu po prostu zamordowano. Pewien SS-Untersturmführer na urlopie opowiedział swojemu przyjacielowi Peterowi Petersenowi, że

był na linii frontu i wziął jeńców. Zapytał sztab batalionu, co ma z nimi zrobić. Generał Waffen SS, który dowodził odcinkiem, powiedział: „Rozstrzelać”. Na to mój przyjaciel zaprotestował, że jeńcy nie są partyzantami, lecz regularnymi żołnierzami, i nie można ich zgodnie z prawem rozstrzelać. Rozkazano mu wrócić do batalionu, gdzie dostał straszliwą reprimendę. Powiedziano mu, że wkrótce się nauczy, iż wojna to nie przedszkole. Obejmie dowództwo nad plutonem egzekucyjnym, który będzie rozstrzeliwał partyzantów, niemieckich dezertersów i Bóg wie kogo jeszcze. Powiedział mi, że nie miał odwagi odmówić wykonania tego rozkazu, ponieważ zostałby rozstrzelany³⁴⁵.

Kiedy w połowie września 1941 roku padł Kijów, Niemcy wzięli trzy czwarte miliona radzieckich jeńców. Tylko trzech na każdych 100 przeżyło. Z ogólnej liczby 5,7 miliona jeńców radzieckich wziętych do niewoli przez Niemców 3,3 miliona zmarło lub zostało zabitych do 1945 roku³⁴⁶. Ci, którzy przeżyli pierwsze tygodnie, byli wysyłani do jednego z niezliczonych obozów pracy przymusowej i zakładów zbrojeniowych, powstających na terytoriach pod okupacją niemiecką; pamiętam, że w północnej Norwegii natknęłam się na obóz dla rosyjskich jeńców wojennych, jego baraki wciąż stały na polu pomiędzy zamarzającym morzem a zaminowanymi niegdyś wzgórzami. W trawie leżał ogromny betonowy walec z żelaznym chomątem, przypominającym to, do którego zaprzęga się wołu. Erik Svendson, jeden z lokalnych mieszkańców, opowiedział mi, że Rosjanie musieli tam budować ogromne bunkry – siedem kondygnacji w głąb ziemi – albo ciągnąć walec po drogach, które wyrabali w skale. Jeden z członków Hitlerjugend, Lothar Loewe, który w 1945 roku wpadł w ręce Rosjan, był zdumiony, kiedy się przekonał, że „przeciętny Rosjanin współczuł takim chłopcom jak my” – Rosjanie dali im jeść, a jeden z żołnierzy pożyczył mu swoją menażkę i łyżkę. Loewe był wstrząśnięty.

Podczas wojny widziałem wielu radzieckich jeńców wojennych. I widziałem też, jak ich traktowano [...]. Rosjanie byli bez przerwy bici, naprawdę, i nie dostawali nic do jedzenia. Wyglądali jak podludzie, za których ich uważaliśmy. Myśl, że niemiecki żołnierz mógłby dać rosyjskiemu jeńcowi swoją menażkę i łyżkę, była dla mnie czymś po prostu niewyobrażalnym. A to, że ten Rosjanin dał mi swoją, z własnej woli, chętnie, ponieważ mi współczuł, zachwiało całym moim wyobrażeniem o nich³⁴⁷.

Spośród 300 tysięcy robotników przymusowych wysłanych do fabryk zbrojeniowych w Berlinie ponad połowa zginęła z głodu, na skutek chorób lub podczas nalotów lotniczych. Zwłaszcza jeńcy rosyjscy byli traktowani niewiele lepiej niż zwierzęta³⁴⁸.

To otrzeźwiające doświadczenie: przejechać powoli przez Europę Wschodnią i Rosję i przypomnieć sobie wydarzenia, które rozgrywały się tutaj ponad 50 lat temu. Niemiecka inwazja na Związek Radziecki była najbardziej brutalną, jaką do tej pory znała historia, i po części właśnie z tego powodu Armia Czerwona w latach 1944–1945 z taką zjadłością mściła się na Niemcach. Hitler od samego początku chciał, aby wojna ze Związkiem Radzieckim była, jak to ujął 30 marca 1941 roku, „wojną na wyniszczenie”³⁴⁹. Jego żołnierzy poinstruowano, aby posuwając się w głąb nieprzyjacielskiego terytorium, „wyrzucili z serc wszelką litość” i „działali brutalnie”: „Każda wojna wymaga daniny krwi, a zapach krwi budzi w człowieku instynkty, które drzemią w nas od początku świata: pragnienie przemocy, upojenie morderstwem i wiele innych rzeczy”³⁵⁰. Ci uznani a priori za zbrodniarzy albo „podludzi” mieli być zabijani natychmiast; 12 maja 1941 roku na przykład generał Warlimont sporządził projekt rozkazu następującej treści: „Funkcjonariusze i przywódcy polityczni mają być likwidowani”³⁵¹. Ale najbardziej odrażające rozkazy dotyczyły traktowania cywilów, ludzi, których życie nic dla zdobywców nie znaczyło. Szóstego maja 1941 roku OKH wydało rozkaz sankcjonujący „zabijanie w walce lub podczas ucieczki” wszystkich okolicznych mieszkańców, „którzy biorą udział lub chcą brać udział we wrogiej działalności, którzy czynnie przeciwstawiają się niemieckim siłom zbrojnym”. Jednocześnie żołnierze niemieccy dopuszczający się na ziemiach okupowanych „czynów karalnych” mieli nie ponosić za nie odpowiedzialności, jeśli postępowali tak pod wpływem „oburzenia okrucieństwami lub wywrotową działalnością popleczników żydowsko-bolszewickiego systemu”³⁵². Rozkaz został zatwierdzony przez Hitlera z komentarzem, iż żołnierze powinni „bronić się bez litości przed wszelkim zagrożeniem ze strony wrogiej ludności cywilnej”. Niektórzy generałowie byli przerażeni i odmówili przekazania rozkazu swoim podkomendnym; Oster i Beck, którzy w 1944 roku przystąpili do antyhitlerowskiej konspiracji, zgodzili się z poglądem von Hassella, że „włosy stają dęba, kiedy użykuje się dowody systematycznego przekształcania prawa wojskowego dotyczącego podbitej ludności w niepohamowany despotyzm [...] armia musi teraz dźwigać brzemień odpowiedzialności za mordowanie i palenie, które do tej pory ograniczało się do SS”³⁵³. Ale kości zostały rzucone i członkowie Einsatzgruppen, a nawet żołnierze Wehrmachtu, bez strachu przed karą mogli dopuszczać się straszliwych aktów przemocy wobec cywilów – a w istocie byli do tego zachęceni. Na wschodzie popełniono niezliczone okrucieństwa, wiele z nich zostało udokumentowanych w spisanych schludnie na maszynie raportach przesyłanych do Berlina; dzień po dniu wyszczególniały one liczbę ludzi schwytanych w obławie i rozstrzelanych albo zapędzonych do budynków, które następnie podpalono. Niemiecki dyplomata Ulrich von Hassell wspominał straszliwe sceny przemocy: młodemu oficerowi rozkazano rozstrzelać 350 „partyzantów” (w tym kobiety i dzieci), których zgromadzono w pobliskiej stodole. Wahał się, ale powiedziano mu, że jeśli nie wykona rozkazu, sam zostanie rozstrzelany. Ku swemu ogromnemu zawstydzeniu w końcu usłu-

chał i zabił ofiary z karabinu maszynowego³⁵⁴. SS-Brigadeführer Otto Ohlendorf przyznał w Norymbberdze, że w pierwszym roku kampanii jego Einsatzgruppe wymordowała około 90 tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci, ale że ta działalność nie była poddyktowana „koniecznością wojskową, lecz względami czysto ideologicznymi”³⁵⁵. Szesnastego września 1941 roku Naczelne Dowództwo Sił Zbrojnych (Oberkommando der Wehrmacht – OKW) wydało rozporządzenie, w którym można przeczytać, że „śmierć od 50 do 100 komunistów należy generalnie uważać za odpowiednie zadanie za życie niemieckiego żołnierza”. Dalej następowało znamienne zdanie: „Egzekucje muszą jeszcze bardziej wzmocnić czynnik strachu”³⁵⁶.

Jesienią 1941 roku wojska Hitlera parły niepowstrzymanie naprzód; do 12 listopada zajęły Czudowo, Witebsk, Smoleńsk, Kaługę, Mceńsk, Orzeł i Charków; pod koniec roku Grupa Armii „Środek” znalazła się 50 kilometrów od Moskwy, Grupa Armii „Południe” była nad Dońcem, a Grupa Armii „Północ” dotarła do przedmieść Leningradu. Wioski i miasta były zdobywane i plądrowane; w październiku 1941 roku dowódca 6. Armii feldmarszałek Walter von Reichenau stwierdził, że palenie zabudowań jest dopuszczalne, ponieważ „zniknięcie symboli dawnych rządów bolszewickich, z budynkami włącznie, mieści się w ramach wojny na wyniszczenie. W tym kontekście ani względy historyczne, ani artystyczne nie odgrywają na wschodzie żadnej roli...”³⁵⁷. Nawet najpiękniejsze z rosyjskich miast, Leningrad, miało zostać „hermetycznie odcięte”, a jego ludność „osłabiona terrorem i narastającym głodem”; wiosną 1942 roku, po „uporaniu się” z ocalałymi, miasto powinno się „zająć”, zrównać z ziemią „ładunkami wybuchowymi”, a winą za jego zniszczenie obciążyć Rosjan. Hitler powiedział: „Przypuszczam, że niektórzy łapią się za głowę obiema rękami, próbując znaleźć odpowiedź na pytanie: «Jak Führer może niszczyć takie miasto jak Petersburg?». Najwyraźniej należę z natury do innego gatunku”³⁵⁸. W rzeczywistości Leningrad został otoczony, setki tysięcy ludzi zmarły z głodu i zimna – ale miasto nie padło. Jednocześnie, pośród tej rzezi, odbywała się systematyczna eksterminacja Żydów³⁵⁹.

W 1939 roku Hitler oznajmił, że ewentualna wojna zakończy się „zniszczeniem rasy żydowskiej w Europie”. W pierwszych miesiącach po inwazji na Polskę rozkazał, aby wszyscy Żydzi na nowo zajętych terytoriach zostali wysiedleni do gett: „Zamknijcie ich gdzieś, gdzie będą mogli wymrzeć, tak jak na to zasługują”³⁶⁰. Po październiku 1940 roku getta zostały odizolowane, a tysiące ludzi zmarło na skutek chorób i z głodu. Ale dopiero uderzenie na Związek Radziecki wyznaczyło początek masowego ludobójstwa na nieznaną dotąd skalę. Podwaliny zostały starannie położone w Berlinie, zanim jeszcze rozpoczęła się inwazja. Dwudziestego trzeciego marca 1941 roku Himmler przedstawił Hitlerowi swoje „uwagi na temat traktowania ludności obcej na terytoriach wschodnich [...]”. Mam nadzieję, że samo pojęcie żydostwa zniknie całkowicie”³⁶¹. Podczas konferencji zwołanej na 26 marca 1941 roku doktor Walter Gross, szef Urzędu do spraw Polityki Rasowej (Rassenpolitisches Amt der NSDAP), powiedział, że „definitywne rozwiązanie musi uwzględniać usunięcie Żydów z Europy”, natomiast antropolog i rektor Uniwersytetu Berlińskiego doktor Eugen Fischer stwierdził, iż „moralność i postępowanie bolszewickich Żydów są świadectwem tak monstrualnej mentalności, że możemy mówić tylko o niższych istotach innego ga-

tunku”³⁶². Proces eksterminacji rozpoczęły Einsatzgruppen, które przystąpiły do swojego makabrycznego zadania 22 czerwca 1941 roku.

Einsatzgruppen, czyli specjalne grupy operacyjne, składały się z doświadczonych zabójców i liczyły do 100 ludzi – esesmanów, funkcjonariuszy SD, Gestapo, policji i lokalnych ochotników. Heydrich i Himmler dokładnie ustalili, gdzie zostaną wysłane poszczególne grupy, a rozporządzenie wydane 17 lipca 1941 roku przez IV Departament (Gestapo) RSHA w Berlinie potwierdzało, że celem mają być działacze komunistyczni, przedstawiciele radzieckiej inteligencji i „wszyscy Żydzi”³⁶³.

Metody działania były wyjątkowo brutalne. Einsatzkommando wkraczało do wioski lub miasteczka i zabijało komunistów, inwalidów i domniemych partyzantów, po czym pustoszyło dzielnicę żydowską, paląc domy i rozstrzelując wszystkich, w tym kobiety i dzieci. W większych osiedlach ludność żydowską spędzano w jedno miejsce i prowadzono na polanę, gdzie ofiary musiały kopać dla siebie groby; wstrząsające fotografie ukazują rzędy przerażonych mężczyzn, kobiet i dzieci, stojących nad głębokimi rowami i czekających na rozstrzelanie. Pewien oficer, Rudolf Christoph von Gersdorff, wspominał, jak przyjaciel wszedł do jego pokoju „biały jak kre- da”. Właśnie przyleciał z Borysowa, gdzie oglądał „straszłą scenę egzekucji. Tysiące ludzi, prawdopodobnie Żydów, wykopało głębokie rowy i zostało rozstrzelanych z karabinów maszynowych i pistoletów. Następna grupa musiała stawać na tych, którzy upadli, żywych i martwych, i też była rozstrzeliwana. Także niemowlęta i nagie kobiety błagające o życie swoich dzieci”³⁶⁴. Karma Rauhut wspominała, jak przyjaciel rodziny „przyszedł do naszego domu i opowiedział nam, co widział w Polsce, cały hangar lotniczy wypełniony zwłokami [...]. Takie rzeczy po prostu «nie mieszczą się w głowie». Czy można sobie wyobrazić cały hangar pełen zwłok, jeśli się tego nie widziało? To przekraczało ludzką wyobraźnię. Ta nieludzka zbrodnia przekraczała wyobraźnię”³⁶⁵.

Raporty o poszczególnych egzekucjach płynęły nieprzerwanym strumieniem do Berlina: jeden dokument Einsatzkommando 3 z rejonu Kowna, Szawli i Wilna z 3 grudnia 1941 roku mówił o zamordowaniu 99 804 cywilów, w większości Żydów; wpis dla Kowna z 29 listopada dotyczył egzekucji „9012 Żydów, Żydówek i żydowskich dzieci” oraz „573 aktywnych komunistów”³⁶⁶. Inna notatka służbowa z 1 czerwca 1943 roku od komisarza wydziału politycznego w Mińsku opisywała jego działania w Witoniu, gdzie kazał swoim ludziom zapędzić wieśniaków do stodoły, rozstrzelać, a następnie wszystko spalić. Nie ukrywał swojego rozczarowania, kiedy się dowiedział, że wielu przeżyło i zdołało się wygrzebać spod stosów zwęglonych zwłok.

Te krwawe masowe mordy zaczęły odciskać piętno na ludziach dokonujących egzekucji. Większość wiedziała, że terminy wykorzystywane przez nazistów do klasyfikacji ofiar – słowa takie jak „agent”, „bandyta”, „szpieg”, „partyzant” albo „sabotażysta” – to po prostu żałosne próby zamaskowania polityki brutalnej masowej eksterminacji niewinnych mężczyzn, kobiet i dzieci; wielu niemieckich żołnierzy wpadało w alkoholizm lub doznawało załamania nerwowego i trzeba ich było odsyłać do Berlina na leczenie³⁶⁷. Zimą 1941 roku Helmuth James von Moltke natknął się

na pielęgniarkę z berlińskiego szpitala SS; była pijana w sztok, ponieważ musiała zajmować się ludźmi, „którzy nie potrafili zapomnieć o tym, co widzieli i robili, bez przerwy krzyczeli: «Nie zniosę tego dłużej! Nie zniosę tego dłużej!». Kiedy się tego słucha przez cały dzień, wieczorem sięga się po butelkę”³⁶⁸. Himmler nazywał załamania swoich ludzi „znaką słabości”, ale ponieważ tego rodzaju przypadki się mnożyły, stało się jasne, że pragmatyczne kierownictwo SS musi znaleźć nową metodę mordowania na taką skalę. Rozwiązaniem było utworzenie „fabryk śmierci”, miejsc, gdzie ludzi można było po cichu przewozić, a następnie czysto, skutecznie i potajemnie zabijać; większość brudnych prac miała wykonywać przymusowa siła robocza.

Dwudziestego stycznia 1942 roku 15 wysokich nazistowskich dygnitarzy spotkało się w willi na spokojnym berlińskim przedmieściu Wannsee³⁶⁹. Miało to być jedno z najbardziej osławionych spotkań w historii, ponieważ to właśnie tam, przy Am Grossen Wannsee 56/58, „ostateczne rozwiązanie” stało się oficjalną polityką nazistowską. Postanowiono, że zamiast Einsatzgruppen powstaną skuteczne obozy zagłady, które nie będą wymagały setek oprawców; wszystko miało być tak zaplanowane i zorganizowane, żeby do zabijania wystarczyła garstka ludzi. Sprawna jak zawsze berlińska biurokracja postarała się o to, aby wszystko poszło gładko; nie było kwestią przypadku, że wśród uczestników konferencji znaleźli się wysocy urzędnicy państwowi: podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych doktor Stuckart, dyrektor Urzędu Planu Czteroletniego Neumann, sekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości doktor Freisler i dyrektor ministerialny w Kancelarii Rzeszy doktor Kritzinger. Oprócz nich obecni byli również wysokiej rangi oficerowie SS – szef Głównego Urzędu Rasy i Osadnictwa SS-Gruppenführer Hofmann, SS-Obersturmbannführer Eichmann, szef Gestapo SS-Gruppenführer Müller i szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy SS-Obergruppenführer Heydrich. Było jasne, że w projekcie wezmą udział tysiące berlińczyków ze wszystkich grup społecznych.

Protokół z konferencji, sporządzony przez Eichmanna, szefa Centralnego Urzędu do spraw Emigracji Żydów w Gestapo, ma w sobie coś surrealistycznego. Ci potężni ludzie siedzieli i popijali razem koniak, po czym spokojnie przeszli do kwestii eksterminacji europejskich Żydów. Przedstawiono dokładne listy ludności żydowskiej w poszczególnych krajach, w tym 330 tysięcy Żydów w Wielkiej Brytanii, i przyznano, że mimo wysiłków Einsatzgruppen pozostało jeszcze ponad 11 milionów Żydów, z którymi trzeba się uporać. Należało sporządzić plany deportacji z całej Europy do obozów w Polsce i Rosji. Zdrowi i silni mieli zostać wykorzystani jako niewolnicza siła robocza (później wprowadzono termin „wyniszczenie przez pracę”), natomiast reszta była przeznaczona do eksterminacji. Na zakończenie obecni wznosili toasty i gratulowali sobie nawzajem, a Heydrich upił się koniakiem. Na procesie w Izraelu w grudniu 1961 roku Eichmannowi odczytano wyjątek ze stenogramu zawierający słowa Heydricha: „Tych [Żydów], którzy jeszcze pozostaną, a niewątpliwie będą to najsilniejsi, trzeba będzie w odpowiedni sposób potraktować”. Zapytany, co oznaczało to sformułowanie, Eichmann odparł: „Zabić, zabić, oczywiście”³⁷⁰. Los europejskich Żydów był przesądzony: mieli zostać wymordowani przy użyciu gazu trującego.

Użycie gazu nie było w hitlerowskich Niemczech niczym nowym. Ciężarówka, w których zamknięto ludzi i zabijano tlenkiem węgla ze spalin odprowadzanych do wnętrza pojazdu, zostały skonstruowane na zlecenie berlińskiego referatu technicznego Inspektora Policji Bezpieczeństwa pod koniec lat trzydziestych; pierwszy masowy mord dokonany tą metodą odbył się w 1941 roku, kiedy Himmler udzielił gauleiterowi Arthurowi Greiserowi z Kraju Warty zgody na wymordowanie 100 tysięcy Żydów ze swojego dystryktu w Kulmhofie (Chełmnie). Tlenek węgla był też wykorzystywany do zabijania Niemców w osławionym programie eutanazji, który opracowali znani eugenicy i antropolodzy w Berlinie³⁷¹.

Ten program był ściśle powiązany z realizacją „ostatecznego rozwiązania”. Dosłownie setki profesorów, naukowców i techników opętanych ideą „higieny rasowej” próbowało określić, które jednostki ludzkie wykazują „gorsze” cechy rasowe, genetyczne bądź fizyczne. Dziesiątki berlińskich instytucji zaangażowało się w szczegółową klasyfikację niepożądanych istot ludzkich, w tym Urząd do spraw Polityki Rasowej NSDAP, zajmujący się teoretycznymi kwestiami rasy; Główny Urząd Rasy i Osadnictwa SS, który decydował, kto na okupowanych terytoriach ma być zgermanizowany, a kto zamordowany; Komisja Rzeszy do spraw Naukowej Rejestracji Ciężkich Chorób Dziedzicznych i Wrodzonych, która określała, czy niearyjskie lub upośledzone niemowlęta i dzieci mają zostać uznane za „negatywny materiał ludzki” i zabite; Departament Zdrowia Publicznego, który decydował, kto prowadzi *Ballastexistenzen* (bezwartościowe życie) i z tego powodu powinien zostać zabity (decyzje podejmowało konsylium berlińskich lekarzy); Instytut Antropologii, Dziedziczności i Eugeniki imienia Cesarza Wilhelma, w tym ogromny wydział antropologii, który badał mózgi upośledzonych dzieci lub oczy zamordowanych Cyganów, aby ustalić cechy rasowe i dziedziczne; organizacja badawcza Ahnenerbe (Niemieckie Dziedzictwo Przodków); wreszcie Biuro Pokrewieństwa, które oceniało różnice pomiędzy Żydami a Aryjczykami. Szanowany neurolog Robert Ritter założył w Berlinie Zakład Badawczy Higieny Rasowej, który przekształcił się w Instytut Biologii Kryminalnej, a podczas wojny został wchłonięty przez Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy; Ritter posłużył się swoją skomplikowaną metodą naukową, aby podzielić ludzi na trzy typy: „dobry”, czyli taki, który nie przejawiał dziedzicznej skłonności do przestępstw; „pośredni”, który mimo mieszanego pochodzenia mógł się w drodze edukacji przystosować do życia w społeczeństwie, i „typy złe”, gorsze rasowo lub mieszane (w tym „półkastę Cyganów”), które nie nadawały się do edukacji i były „biologicznie zepsute”, a zatem powinny zostać wyeliminowane ze społeczeństwa³⁷². Bardzo poważani nazistowscy „specjaliści”, od Wenera Blankenburga po Wenera Heydego i Hermanna Paula Nitschego, opracowali technikę, która doprowadziła do utworzenia obozów zagłady.

Programem eutanazji kierował berliński wydział Kancelarii Rzeszy o kryptonimie „T4”, od adresu „Tiergartenstrasse 4”. Naukowcy T4 współpracowali z Himmlerem i reichsamtsleiterem doktorem Viktorem Brackiem nad udoskonaleniem metody wykorzystania tlenku węgla; pomiędzy 1939 a 1941 rokiem zagazowano ponad 70 tysięcy umysłowo chorych i upośledzonych Niemców. To właśnie udane próby w Kulmhofie oraz skuteczność programu eutanazji przekonały uczestni-

ków konferencji w Wannsee, że masowa eksterminacja Żydów będzie możliwa, jeśli wykorzystane zostaną specjalnie do tego celu obozy i gaz.

Pierwsze obozy powstały niemal natychmiast po konferencji, kiedy doktor Brack zgodził się pojechać na wschód i zainstalować swoje urządzenie do gazowania w trzech starannie wybranych miejscach, położonych na uboczu i w pobliżu linii kolejowych. Były to Bełżec, Sobibór i Treblinka. Dziesiątki niemieckich specjalistów też wyruszyły na wschód, aby pomagać w tworzeniu maszyneryi masowego ludobójstwa. Doktor Mennecke, psychiatra, napisał do żony z Berlina:

Moja kochana żoneczko [...]. Dowiedziałem się właśnie od doktora H. [Hefelmanna] o tych nowych ustaleniach, o których panna Schwab wspomniała wcześniej przez telefon. Przedwczoraj duża grupa ludzi z naszego programu eutanazji wyjechała pod kierownictwem Bracka do wschodniej strefy walk. Składa się ona z lekarzy, personelu biurowego, pielęgniarzy i pielęgniarek [...]. To wszystko jest ściśle tajne. Tylko ci, którzy z bardzo ważnych powodów są niezbędni dla naszego programu eutanazji, nie jadą³⁷³.

Lekarze i inny personel medyczny, wcześniej doskonalący swoje zbrodnicze umiejętności w niemieckich szpitalach psychiatrycznych, pojechali nadzorować masowe ludobójstwo w nowych obozach zagłady.

W odróżnieniu od obozów koncentracyjnych, takich jak Oranienburg czy Dachau, te nowe obozy nie miały sektora dla więźniów, a większość ofiar uśmiercano w ciągu dwóch godzin po przybyciu. Pociągi podjeżdżały specjalnym torem na stację, która czasem – na przykład w Treblince – była ucharakteryzowana tak, by wyglądała jak niewinna wiejska stacja kolejowa. Zanim zdezorientowani więźniowie uświadomili sobie, co się dzieje, wyprowadzano ich z pociągu do ciemnego wąskiego przejścia, „selekcjonowano”, rozbierano i zapędzano do komór gazowych. Nielicznych pozostawiano do pracy. Ofiary były mordowane, a zwłoki palone tak szybko jak tylko się dało, aby przygotować obóz na następny transport. Auschwitz-Birkenau, ze swoimi czterema komorami gazowymi i ogromnymi krematoriami, był ostatnim z obozów zagłady, ukończonym na początku 1943 roku, ale to właśnie tam zaczęto stosować gaz cyklon B³⁷⁴.

Pierwsza próba użycia cyklonu B odbyła się w Auschwitz z inicjatywy SS-Hauptsturmführera Karla Fritzscha w nocy z 3 na 4 września 1941 roku³⁷⁵. Rudolf Höss, który był komendantem obozu w Oranienburgu, został przeniesiony do Auschwitz, a w 1946 roku odnotował w swoich zapiskach, że Fritzsch wpadł na pomysł wykorzystania do zabijania ludzi środka owadobójczego na bazie cyjanku. Höss był podekscytowany odkryciem:

Ten pierwszy przypadek zagazowania ludzi nie dotarł w pełni do mojej świadomości, byłem prawdopodobnie pod zbyt silnym wrażeniem tego wydarzenia. Bardziej utkwiło mi w pamięci zagazowanie krótko po tym 900 Rosjan [...]. Zamknięto drzwi i przez otwory wsypano gaz.

Nie wiem, jak długo trwało uśmiercanie, ale przez pewien czas słychać jeszcze było brzęczenie. Przy wrzucaniu gazu kilku jeńców krzyknęło „Gaz!”, po czym rozległ się głośny ryk i zaczęto napierać na obydwie drzwi, które jednak wytrzymały napór [...]. Muszę jednak otworzyć powieścić, że zagazowanie to wpłynęło na mnie uspokajająco, wkrótce bowiem miało się rozpocząć masowe uśmiercanie Żydów [...]³⁷⁶.

Dostarczanie cyklonu B raz jeszcze ujawnia znaczenie Berlina jako ośrodka administracyjnego masowego ludobójstwa w Europie Wschodniej. Fabryki SS nie produkowały cyklonu B, a gaz można było przechowywać tylko przez cztery miesiące, co wymagało nieustannych dostaw. Wytwarzały go dwie niemieckie fabryki, a dystrybucję nadzorowało ministerstwo Speera w Berlinie. Specjalna komisja, w której skład wchodził tak poważani ludzie jak doktor Rose z Instytutu Roberta Kocha, doktor Christiansen z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, doktor Schreiber z OKW i inni, decydowała, ile cyklonu B będzie potrzebować SS, Wehrmacht i inne służby, które wykorzystywały go do dezynfekcji (na przykład marynarka wojenna stosowała go do oczyszczania okrętów ze szczurów), i to właśnie ona wysyłała „przydział” dla SS do Głównej Składnicy Sanitarnej Sił Zbrojnych³⁷⁷. Tam inny zastęp biurokratów orzekał, jaką ilość otrzyma Wehrmacht, a jaką SS. Później Główna Składnica Sanitarna Waffen SS przydzielała gaz różnym urzędom SS, które skrupulatnie wyliczały, ile gazu potrzeba na planowaną liczbę transportów do obozów zagłady. Setki ludzi zajmowały się dystrybucją gazu, a wielu z nich wiedziało, do czego jest wykorzystywany. Cztery komory gazowe w połączeniu z krematoriami, które mogły spalić ponad 4 tysiące zwłok dziennie, zapewniały Auschwitz wyjątkową wydajność i w 1943 roku przybywały tam transporty z całej Europy. Dopiero kiedy eksterminacja była już zaawansowana, ci sami ludzie zwrócili się przeciwko Żydom we własnym mieście.

Człowiekiem odpowiedzialnym za „odżydzanie” Berlina był nie kto inny jak Joseph Goebbels. Swojemu pragnieniu oczyszczenia Berlina z Żydów dał wyraz po pierwszej wizycie w Polsce w 1939 roku; po obejrzeniu żydowskiego getta w Łodzi napisał: „To już nie są ludzie, to są zwierzęta [...] tu trzeba cięć, i do tego radykalnych”³⁷⁸. Po powrocie do Berlina nasilił swoją antysemityczną kampanię propagandową. Filmy *Żyd Süß*, *Die Rothschilds* (Rotszyldowie) i wyjątkowo podły *Wieczny Żyd* weszły na ekrany w 1940 roku. Ten ostatni miał w swoim zamyśle zdemaskować „prawdziwego Żyda z getta” w Polsce, który czaił się za najbardziej nawet zasymilowanym Żydem w „cywilizowanym Berlinie”; film zawierał drastyczną scenę koszerne uboju w getcie warszawskim i porównywał migrację Żydów z rozprzestrzenianiem się zarazy. Pod koniec 1940 i na początku 1941 roku był wyświetlany w ponad 60 berlińskich kinach jednocześnie i według raportów służby bezpieczeństwa spotkał się z przychylnym przyjęciem³⁷⁹.

Dwudziestego marca 1941 roku sekretarz stanu w ministerstwie Goebbelsa, Leopold Gutterer, zameldował, że w Berlinie przebywa nadal od 60 do 70 tysięcy Żydów. Goebbels wpadł we wściekłość i oświadczył, że to po prostu nie do pomyślenia, „aby stolica narodowosocjalistycznej Rzeszy” nadal „dawała schronienie tak ogromnej liczbie Żydów”. Zwrócono się do Adolfa Eich-

man, żeby osobiście „opracował dla gauleitera doktora Goebbelsa plan ewakuacji Żydów z Berlina”. Zanim to nastąpiło, niecierpliwy Goebbels szukał dalszych sposobów uprzykrzenia Żydom życia w mieście. Według niego tylko 23 tysiące spośród 75 tysięcy berlińskich Żydów było „zatrudnionych”, ale 18 sierpnia 1941 roku kolejne tysiące zapędzono do fabryk i zmuszono do pracy fizycznej przez 12 do 15 godzin na dobę niezależnie od wieku i płci. Godzina policyjna została przedłużona, racje obcięte, a kartki żywnościowe ostemplowane małą fioletową literą „J”, uprawniającą sprzedawców do obsługiwanie ich posiadaczy w ostatniej kolejności. Żydzi mogli dwa razy do roku kupować przędzę, ale żadnej odzieży. Dziewiętnastego września Goebbels wprowadził zarządzenie zmuszające Żydów do noszenia gwiazdy Dawida³⁸⁰. Później, w październiku 1941 roku, kiedy uwaga wszystkich była skupiona na froncie wschodnim, Gestapo przygotowało deportacje berlińskich Żydów do gett w Polsce.

Późnym wieczorem 16 października grupki agentów Gestapo rozproszyły się po mieście i zaczęły łomotać do drzwi żydowskich domów, wykrzykując absurdalny zarzut, że ich mieszkańcy „ukrywają zapasy”. Aresztowanym pozwolono zabrać jedną małą torbę, po czym poprowadzono ich przez miasto obok ruin synagogi przy Fasanenstrasse, spalonej podczas *Kristallnacht*. Drzwi domów zostały opieczętowane stemplami Gestapo (orłem trzymającym w szponach swastykę). Howard Smith wspominał, że udało mu się zajrzeć do małego mieszkania należącego do dwóch starszych kobiet, które zabrano tamtej nocy. Na stole pośrodku pokoju stały dwie porcelanowe filiżanki, wciąż napełnione do połowy herbatą³⁸¹.

Przerażeni i samotni ludzie zostali zdradzeni przez miasto, w którym żyli od stuleci. Wielu berlińczyków odwracało oczy, kiedy późnym wieczorem kolumny Żydów szły w ciszy na dworce lub wsiadały do ciężarówek. Pierwsze transporty wyjechały z Berlina nocą 16 października 1941 roku, kiedy 4187 Żydów wepchnięto do nieogrzewanych wagonów kolejowych i wywieziono do łódzkiego getta. Później szybko wyruszyło dziewięć kolejnych transportów, zabierając berlińskich Żydów do Łodzi, Mińska, Kowna i Rygi. Według Woltersa pomiędzy 18 października a 2 listopada „ewakuowano” z Berlina około 4500 Żydów: „Zapewniło to dalsze tysiąc mieszkań dla ludzi dotkniętych bombardowaniami”³⁸². Ku irytacji berlińskich biurokratów transporty wstrzymano pod koniec miesiąca, ponieważ Wehrmacht nie miał więcej pociągów.

Kiedy mieszkańcy odeszli, naziści wrócili do opuszczonych mieszkań, zerwali pieczęcie i wystawili niepotrzebne rzeczy na licytację. Aukcje były, według Smitha, „wstrętnymi przedstawieniami, gdyż rozdrażnieni obywatele obrzucali wyzwiskami siebie nawzajem i licytatora, stosując wobec wszystkich tę samą groźbę, że każą ich aresztować i zadzwonią do «wysoko postawionego» przyjaciela w partii. Wielu berlińczyków wzięło w tym udział, choć niektórzy byli oburzeni sposobem, w jaki potraktowano Żydów. Jedna kobieta została aresztowana za to, że powiedziała: «Dzięki Bogu, to już koniec tego cyrku. Wycisnęli z Żydów ostatni nędzny grosz; tylko to potrafią»”³⁸³.

Goebbels był rozwścieczony zwłoką i korzystał z każdej sposobności, żeby przyspieszyć „oczyszczanie” Berlina. Osiemnastego maja 1942 roku mała grupa ruchu oporu zdemolowała je-

go nową antyradziecką wystawę w Lustgarten, a on wykorzystał to jako pretekst do ataku na pozostałych berlińskich Żydów:

Podobnie będę teraz prowadził moją wojnę przeciwko Żydom w Berlinie. Nakazuję teraz sporządzić listy żydowskich zakładników, a następnie dokonać licznych aresztowań. Nie mam ochoty ewentualnie dostać kulki w brzuch od dwudziestodwuletniego Żyda ze Wschodu – a takie typy znajduje się wśród sprawców zamachu na wystawę antyradziecką. Wolę 10 Żydów w obozie koncentracyjnym albo w ziemi niż jednego na wolności. Tu nie ma miejsca na sentymentalizm³⁸⁴.

Aresztowano 500 Żydów; 250 rozstrzelano w koszarach Lichterfelde, a resztę wysłano do Sachsenhausen. Dwudziestego dziewiątego maja Heydrich został ciężko ranny w zamachu w Pradze i kilka dni później zmarł, a Goebbels skorzystał z okazji, aby zwrócić się do Hitlera o zgodę na aresztowanie pozostałych berlińskich Żydów. Mówił teraz o nich w kategoriach „bezwarunkowej eksterminacji”; niedługo potem spotkał się z Himmlerem, aby zaplanować deportację berlińskich Żydów do Auschwitz.

Te transporty śmierci rozpoczęły się 19 października, a Żydów zapędzono na trzy dworce kolejowe, przy Grunewald, Putlitzstrasse i główny Anhalter Bahnhof. W 117 transportach wywieziono 14 979 „starych” Żydów do Theresienstadt. Wywieziono również część tych, którzy zawarli związek małżeński z Aryjczykami, w tym matkę Sigrid Görtz, której mąż zginął podczas pierwszej wojny światowej, walcząc za Niemcy. Kiedy córka próbowała ratować matkę, funkcjonariusz w siedzibie SD spojrzął na nią i powiedział: „Szkoda, że twój ojciec – który nie był Żydem – nie żyje, bo w tej sprawie nic się nie da zrobić. Masz pecha!”.

Wielu Żydów, którzy dowiedzieli się, że są przewidziani do transportów, popełniło samobójstwo. Spośród 3580 Żydów wyznaczonych do deportacji na 3 kwietnia 1942 roku 57 odebrało sobie życie; spośród ponad 900 wyznaczonych do transportu do Estonii 208 popełniło samobójstwo; łącznie około 6 tysięcy berlińskich Żydów zginęło z własnej ręki. Czasami taka śmierć była „niewygodna” dla reżimu: wielki aktor Joachim Gottschalk był dla wielu berlińczyków kimś w rodzaju Cary’ego Granta, a chociaż był Aryjczykiem, miał żonę Żydówkę. Kiedy gestapowcy przyszli zabrać jego żonę i dziecko, zastali wszystkich troje martwych. Wiadomość o ich śmierci wstrząsnęła wieloma berlińczykami, ale transporty trwały nadal.

Wieczorem 27 lutego 1943 roku Goebbels rozkazał „oczyścić” berlińskie fabryki zbrojeniowe, załadować żydowskich robotników na ciężarówki i zabrać ich prosto do pociągów i do obozów. W dzienniku zapisał 2 marca 1943 roku: „W każdym razie nie spoczne, aż przynajmniej stolica Rzeszy będzie całkowicie uwolniona od Żydów”. Zakładom IG Farben w Auschwitz obiecano wykwalifikowanych robotników i niecierpliwie czekali tam na przybycie berlińskich Żydów, ale dwa dni później SS-Obersturmführer Schwarz poskarżył się, że w transporcie przyjechały głównie kobiety i dzieci i dlatego poddano je „specjalnemu traktowaniu”. „Jeśli w transportach z Berlina nadal będzie tyle kobiet i dzieci, a także starych Żydów – napisał – nie obiecuję sobie wiele

w kwestii siły roboczej”³⁸⁵. W następnych czterech transportach z Berlina tylko 1689 Żydów zakwalifikowano jako robotników fabrycznych; 2398 kobiet i dzieci, które jeszcze niedawno chodziły ulicami Berlina, zostało zagazowanych.

Do 11 marca 1943 roku w 63 transportach 35 738 spośród 66 tysięcy Żydów mieszkających jeszcze w Berlinie wywieziono do Auschwitz i w większości zamordowano. Trzy miesiące później Gestapo zamknęło wreszcie biuro gminy żydowskiej w Berlinie i wszystkich, którzy czekali jeszcze na pozwolenie na emigrację, wywoziło do Auschwitz. Dziewiętnastego maja 1943 roku Goebbels ogłosił z dumą Berlin jako *judenfrei*, nazywając ten wyczyn swoim „największym osiągnięciem politycznym”.

Antyżydowskie posunięcia nie cieszyły się popularnością wśród berlińczyków, chociaż tylko nieznaczne odważne jednostki próbowały pomagać ofiarom. Niektórym udawało się dostarczać Żydom jedzenie, inni pomagali im ukrywać się przed SS i udzielali im schronienia podczas nalotów: Hildegard Dannenbaum przeżyła w piwnicy zbombardowanego domu, ale po kilku miesiącach znany lekarz i jego przyjaciółka ukryli ją w swoim domu w Lichterfelde w Berlinie; „kiedy zostaliśmy zbombardowani, on i jego dziewczyna przenieśli się do jednopokojowego domku letniego. Spałam na zwiniętym dywanie pod ich dachem”. Tych dwoje uratowało jej życie³⁸⁶. Rita Kuhn, która miała żydowskiego ojca i aryjską matkę, wspominała, że funkcjonariuszka Gestapo wyrzuciła ją ze schronu przeciwlotniczego, ale później zaopiekowała się nią pewna lekarka, która jawnie lekceważyła przepisy. Dziwnym zrzędzeniem losu funkcjonariuszka Gestapo, niejaka Frau Müller, zaprzyjaźniła się z nimi niedługo potem. Po wojnie Rita Kuhn odkryła, iż akta jej rodziny zostały celowo opatrzone pieczętą świadczącą, że nie żyją – czyli nie są już poszukiwani. Rita uważa, że funkcjonariuszka Gestapo mogła to zrobić, aby uratować im życie³⁸⁷. Inni wspomagali takie organizacje jak grupa Herberta Bauma; 18 maja 1942 roku większość jej żydowskich członków została rozstrzelana za rozlepianie antynazistowskich plakatów. Niektórzy wspierali Chug Chaluzi (Kreis der Pioniere), która pomagała Żydom uciekać z Niemiec z zagranicznymi paszportami. Inne grupy, w tym Bekennende Kirche (Kościół Wyznający), Hilfswerk beim bischöflichen Ordinariat (Duszpasterska Liga Ratunkowa), berlińscy kwakrzy i Gruppe Emil, próbowały ukrywać Żydów. Garstka dzielnych osób, takich jak hrabina Maria von Maltzan, ukrywała Żydów w swoich mieszkaniach i pomagała im w ucieczce do Szwecji, natomiast ksiądz katolicki Bernhard Lichtenberg mówił o ich losie w swoich kazaniach. Czasami naziści uginali się przed masowym protestem: kiedy 4700 żydowskich robotników fabrycznych zostało aresztowanych w celu deportacji, ich aryjskie żony poszły pod zaimprovizowane więzienie przy Rosenstrasse, krzycząc: „Oddajcie nam naszych mężów!”. Niebawem dołączyli do nich inni berlińczycy, a ten spontaniczny protest stał się czymś wyjątkowym w historii hitlerowskich Niemiec. Kobiety nie zamierzały ustąpić, nawet kiedy esesmani wycelowali w nie karabiny maszynowe. Niezwykła demonstracja trwała kilka dni; SS, najwyraźniej nie chcąc strzelać do tysięcy kobiet na ulicy, zwolniła mężczyzn, którzy odąd ukrywali się do końca wojny³⁸⁸.

Ogólnie jednak postawa berlińczyków nie jest dla nich powodem do chwały. Nie było żadnych publicznych aktów solidarności z Żydami; żadnego bojkotu takich filmów jak *Żyd Süß*, co zdarzało się w krajach okupowanych i nic nie kosztowało; żadnych lokalnych protestów jak ten przeciwko księgarzowi w Szwecji, który wywiesił w drzwiach swojego sklepu tabliczkę ŻYDOM WSTĘP WZBRONIONY; żadnego zrywania antyżydowskich tabliczek w parkach i na zalesionych przedmieściach. Z całej społeczności berlińskich Żydów zaledwie około 6100 przeżyło wojnę, a większość z nich prześlizgnęła się przez sieć jako współmałżonkowie w „uprzywilejowanych mieszanych małżeństwach”. Spośród 4 milionów berlińczyków tylko kilkuset ludzi pomagało ukrywać 1400 Żydów nazywanych „u-bootami”, a jak podkreślił Raul Hilberg, większość ocalałych była albo spokrewniona ze swoimi protektorami, albo była po części Niemcami, albo przyjęła chrześcijaństwo³⁸⁹.

Jednocześnie w Berlinie było tysiące ludzi, którzy aktywnie uczestniczyli w Holocauście, choć z daleka³⁹⁰. Nadrzędna rola miasta w ludobójstwie jest niezaprzeczalna – mieściło się tam 12 najważniejszych placówek SS, w tym Główny Urząd SS kierowany przez Gottloba Bergera, Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy pod zwierzchnictwem Reinharda Heydricha, Główny Urząd Policji Porządkowej Kurta Daluegego, Główny Urząd Gospodarczo-Administracyjny Oswalda Pohla, Główny Urząd Kadr Waltera Schmitta, Urząd Komisarza Rzeszy do spraw Umacniania Niemieckości Ulricha Greifelta i Główny Urząd Rasy i Osadnictwa Ottona Hofmanna. Te instytucje zatrudniały setki ludzi, którzy uczestniczyli bezpośrednio w masowym mordowaniu Żydów i innych okrucieństwach na wschodzie. W mieście miały też swoje siedziby główne ciała administracyjne Rzeszy, w tym Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, Ministerstwo Sprawiedliwości, Ministerstwo Wyżywienia i Rolnictwa, Ministerstwo Gospodarki, Urząd Spraw Zagranicznych, Ministerstwo do spraw Okupowanych Terytoriów Wschodnich, Ministerstwo Poczty, Ministerstwo Uzbrojenia, Ministerstwo Propagandy i Bank Rzeszy. One też były ściśle powiązane ze zbrodniami. Te tysiące ludzi w berlińskich urzędach może nie pociągało za spust ani nie zamykało drzwi komór gazowych, lecz dzięki ich pracy ogromne przedsięwzięcie logistyczne, jakim był Holocaust, stawało się możliwe: mogli „zniszczyć cały naród, siedząc przy biurkach”.

Współdział w zbrodni dokonywał się na wielu poziomach, od najwyższych szczebli hierarchii SS po drobnych urzędników Zarządu Kolei Rzeszy. Berlińscy biurokraci kierowali dosłownie wszystkimi aspektami Holocaustu – od planowania, budowy i utrzymywania obozów koncentracyjnych i obozów zagłady po prowadzenie domów publicznych SS oraz dostarczanie gazu i wyposażenia do eksperymentów medycznych. Są dosłownie tysiące drobnych przykładów ich udziału: urzędnicy w Ministerstwie Wyżywienia i Rolnictwa przydzielali określoną ilość kalorii na każdy obóz, uwzględniając zgony na skutek chorób lub w komorach gazowych. Kierowany przez SS-Standartenführera Rudolfa Scheidego Amt BV w Głównym Urzędzie Dowodzenia SS (SS-Führungshauptamt) dostarczał broń dla strażników obozowych i decydował, ile amunicji będzie potrzebowała każda wieża wartownicza na wypadek ucieczki. Himmler naradził się ze swoimi współpracownikami, zanim obciążył Ministerstwo Finansów sumą 150 milionów reichsmarek za zniszczenie warszawskiego getta. Berlińscy biurokraci zajmowali się nieprzewidywanymi problemami, ta-

kimi jak rachunki za gaz i elektryczność pozostawione przez Żydów zmuszanych do opuszczenia mieszkań – wysyłano je do niemieckich urzędów odpowiedzialnych za miejską infrastrukturę i finanse. Statystyk SS doktor Korherr godzinami przeglądał szczegółowe zestawienia SS w Berlinie, aby 1 stycznia 1943 roku z dumą przesłać Himmlerowi raport, z którego wynikało, że 2,4 miliona Żydów poddano już „specjalnemu traktowaniu” na wschodzie. Były niekończące się narady i posiedzenia, na których omawiano wszystko, od zwalczania chorób po liczbę lekarzy dozwoloną w danym obozie. Osławione eksperymenty medyczne musiały być specjalnie zamawiane „odpowiednimi kanałami” w Berlinie: kiedy szef służby medycznej sił powietrznych zainteresował się szansami pilotów na przeżycie przymusowego lądowania na Atlantyku, poprosił o przeprowadzenie serii eksperymentów, aby zbadać możliwość reanimacji po utonięciu. Kiedy stabsarzt Dohmen ze służby medycznej wojsk lądowych chciał eksperymentować z żółtaczką, musiał poprosić naczelnego lekarza SS w Berlinie o zgodę na wstrzyknięcie więźniom substancji toksycznych. Himmler przejawiał szczególne zainteresowanie eksperymentami medycznymi na ludziach i wspierał wszystkie – od masowej sterylizacji po doświadczenia Mengelego z bliźniętami – ale nalegał, aby lekarze przestrzegali właściwej procedury i najpierw składali odpowiednie wnioski do urzędów SS. Berlin był również głównym węzłem kolejowym, a Ministerstwo Komunikacji i Niemieckie Koleje miały swój udział w sprawnym funkcjonowaniu obozów, ponieważ to one opracowały skomplikowaną logistykę deportacji Żydów z całej Europy, dostarczając jednocześnie pociągi na potrzeby wysiłku wojennego. Urzędnicy w Generalnym Zarządzie Kolei Rzeszy Wschód (Generalbetriebsleitung Ost) w Berlinie skrupulatnie wystawiali tysiące rachunków za podróż w jedną stronę do obozów, doskonale wiedząc, dlaczego Żydzi nigdy nie wrócą: od dorosłych pobierano cztery fenigi za kilometr podróży po własną śmierć, od dzieci połowę tej sumy. Koleje organizowały również transport odebranego Żydom mienia z powrotem do Rzeszy, kolejną skomplikowaną procedurę, w której uczestniczyły setki ludzi³⁹¹.

Kiedy Żydzi jechali do obozów zagłady, niektórzy z nich nadal wierzyli, że mają rozpocząć nowe życie na wschodzie. Wielu zakładało najlepsze ubrania i zabierało ze sobą najcenniejsze rzeczy. Natychmiast po przyjeździe kazano im oddawać walizki i zapędzono do poczekalni, gdzie musieli się rozebrać. Kobietom, nim zaprowadzono je do komór gazowych, strzyżono włosy lub golono głowy. Po śmierci ofiar wyznaczeni do tej pracy więźniowie zaczęli sortować ich dobytek. Odzież, kosztowności, zegarki i pieniądze zabierano, a wyciągniętym z komór zwłokom wrywano złote zęby. Wszystkie przedmioty przed załadowaniem do pociągów wracających do Berlina skrupulatnie inwentaryzowano. Pieniądze, zagraniczną walutę, cenne metale i bilon dostarczano bezpośrednio do skarbcza w Banku Rzeszy, gdzie przy sortowaniu tych dóbr pracowały dziesiątki ludzi: bilon wysyłano do działu cennych metali, akcje i obligacje do działu papierów wartościowych, biżuterię do berlińskiego lombardu (choć było wiele utyskiwań, że kosztowności zostały uszkodzone „podczas transportu”), a stopy złotych zębów do pruskiej Mennicy Państwowej, gdzie miały zostać przetopione. Ludzie wykonujący tę makabryczną pracę doskonale wiedzieli, skąd pochodzą wszystkie przedmioty³⁹².

Inne mniej cenne rzeczy, takie jak zegarki, pióra wieczne i futra, były wysyłane do Głównego Urzędu Gospodarczo-Administracyjnego SS, gdzie oddawano je do naprawy i wystawiano na sprzedaż dla żołnierzy. Część najlepszych zegarków wręczano esesmanom jako prezenty od Rzeszy. Każdy przedmiot był wyceniany i przekazywany „kompetentnej” instytucji: męską odzież i bieliznę wysyłano do Głównego Urzędu Kolonizacyjnego w celu dystrybucji wśród etnicznych Niemców, a cenne wyroby jedwabne, takie jak damska bieliznę i pończochy, do Ministerstwa Gospodarki Walthera Funka. Stosy okularów i protez dentystycznych otrzymywał Wydział Medycyny D-III, który miał je rozdawać niemieckim pacjentom. Do Berlina wysyłano też całe worki ludzkich włosów, których gromadzenie stało się po 6 sierpnia 1942 roku obowiązkowe, gdyż wyrabiano z nich filcowe buty dla marynarzy floty podwodnej i pracowników kolei. Od czasu do czasu pobierano też osocze krwi od młodych kobiet, które dosłownie wykrwawiały się na śmierć w obozowych szpitalach, natomiast wykorzystywanie zwłok do wyrobu mydła nigdy nie zostało jednoznacznie dowiedzione³⁹³. Koszmar nazistowskiej mentalności objawił się czternastoletniemu Martinowi Adolfowi Bormannowi (najstarszemu synowi Martina Bormanna) podczas wizyty w „specjalnym ustroniu” Himmlera, dokąd udał się w towarzystwie jego kochanki Hedwig Potthast i jej dwojga dzieci:

Kiedy otworzyła drzwi i weszliśmy, nie mogliśmy zrozumieć, czym są przedmioty w tym pokoju [...]. Były tam stoły i krzesła zrobione z części ludzkich ciał. Było krzesło [...] z siedzeniem z ludzkiej miednicy, nogami z ludzkich nóg – na ludzkich stopach. A później podniosła egzemplarz *Mein Kampf* z całej ich sterty [...]. Pokazała nam okładkę – zrobioną z ludzkiej skóry, jak powiedziała – i wyjaśniła, że więźniowie Dachau, którzy ją wykonali, wykorzystali do tego celu *Rückenhaut*, skórę z pleców³⁹⁴.

Mimo charakteru swojej pracy tysiące berlińczyków wypełniających te miriady zadań zdawało się dystansować od tego, co robią: najbardziej przerażające czynności były traktowane jak zwyczajne polecenia, które trzeba szybko i sprawnie wykonać. Większość tych biurokratów nie była szczególnie zainteresowana eksterminacją Żydów samą w sobie; w istocie wielu urzędników postrzegало „kwestię żydowską” jako dodatkowy i dokuczliwy ciężar, który koliduje z pilniejszymi zadaniami związanymi z wysiłkiem wojennym³⁹⁵. Mimo to pisali okólniki, odbierali telefony, przechowywali dokumenty i plany, tak aby system funkcjonował bez zakłóceń aż do ostatnich dni Trzeciej Rzeszy. Wielu spośród tych mężczyzn (na tym szczeblu zaangażowanych w ludobójstwo było niewiele kobiet) wydawało się nieświadomych faktu, że są maleńkimi trybikami w ogromnym aparacie ludobójstwa; po wojnie łatwo im było oddzielić swoje oderwane funkcje od straszliwych zbrodni przyciągających uwagę całego świata. Nawet ważne osobistości uciekały się do zaprzeczenia: Schacht twierdził, że próbował pomagać Żydom w emigracji; Hess przypomniał trybunałowi norymberskiemu, że to nie naziści wymyślili obozy koncentracyjne; Streicher utrzymywał, że był syjonistą; pewien urzędnik w Ministerstwie Wyżywienia powiedział, że będąca skut-

kiem przepracowania choroba oczu nie pozwalała mu czytać dokumentów, które podpisywał; profesor Abel, szef Wydziału Etnografii w Instytucie Antropologii, Dziedziczności i Eugeniki imienia Cesarza Wilhelma w Berlinie, powiązany z eksterminacją Cyganów i Żydów, oświadczył, że antropologia i genetyka nie miały „żadnego znaczenia” dla polityki nazistowskiej³⁹⁶. Ta ogromna rzesza berlińczyków nie spisała wspomnień, nie przechowała żadnych świadectw i roztopiła się w tle powojennego świata, jakby nigdy nie istniała, pozostawiając napisanie historii garstce dysydentów i ofiar.

Dla berlińczyków niezaangażowanych w działalność stołecznych ministerstw i urzędów SS los Żydów i Cyganów był niezbyt interesującym tematem. Mało kto dawał wiarę pogłoskom o zbrodniach na wschodzie, a poza tym – jak twierdzili – i tak niewiele mogliby zrobić. Co naprawdę ich obchodziło, to przebieg wojny, a w 1942 roku sytuacja zaczęła się zmieniać na gorsze.

Inwazję na Związek Radziecki berlińczycy przywitali z entuzjazmem, przekonani, że kampania potrwa nie dłużej niż pięć tygodni. W 1942 roku stracili już nadzieję na szybkie zwycięstwo i przygotowywali się na długą wojnę. Nie mówiło się jeszcze o klęsce; w wystąpieniu z okazji Dnia Pamięci Hitler powiedział, że „dzisiaj możemy już być pewni jednego: bolszewickie hordy, którym nie udało się pokonać niemieckich żołnierzy i ich sojuszników tej zimy, zostaną pobite następnego lata i zniszczone!”. Z raportów SD wynika, że „słowa Führera ogromnie umocniły nadzieje większej części ludności na zniszczenie bolszewizmu w tym roku”³⁹⁷. Ludzie pragnęli zwycięstwa, aby wrócić do „normalnego” życia. Nie rozumieli, że ich życie już nigdy nie będzie takie jak przed wojną.

Letnia ofensywa 1942 roku rozpoczęła się pozytywną dla Wehrmachtu nutą: Rommel, legendarny „Lis Pustyni”, przejął inicjatywę w Afryce Północnej i po długim oblężeniu zajął twierdzę Tobruk, zmuszając Brytyjczyków do odwrotu do El-Alamejn. Tymczasem na froncie wschodnim, zgodnie z dyrektywą Führera z 3 kwietnia, Niemcy skoncentrowali ogromne siły, aby zdobyć kaukaskie pola naftowe i wdrzeć się do Rosji od południa. Wojska niemieckie parły w kierunku Dońca, Armia Czerwona się wycofywała i na początku sierpnia Wehrmacht dotarł do podnóża Kaukazu, natomiast 6. Armia przekroczyła Don i zbliżyła się do Wołgi. Dwudziestego trzeciego sierpnia sztukasy zaczęły bombardować Stalingrad.

Hitler miał wątpliwości co do taktycznego znaczenia Stalingradu, ale 30 lipca – niewątpliwie poruszony jego znaczeniem dla Stalina, który w 1918 roku obronił miasto, nazywane wtedy Czarjancem, przed białymi Rosjanami – oznajmił, że ma on być najważniejszym celem kampanii. Bitwa miała pochłonąć około miliona istnień ludzkich. Wyznaczyła również punkt zwrotny w przebiegu wojny³⁹⁸.

Trzynastego września niemiecka 6. Armia pod dowództwem generała von Paulusa przypuściła szturm na miasto, spodziewając się zająć je w ciągu kilku dni. Kiedy niemiecka piechota przełamała południowe rubieże obronne, naziści przepowiedzieli upadek Stalingradu. Wielu berlińczyków zakładało, że niepowodzenia ubiegłej zimy były tymczasowe i że ostatecznie Hitler okaże się

zwycięzcą. Ale mimo skąpej liczby zaledwie kilkuset obrońców Rosjanie się trzymali. Kiedy rozgorzały walki, Stalin powołał na stanowisko zastępcy naczelnego wodza swojego najzdolniejszego generała, Georgija Żukowa, ten zaś 19 listopada przypuścił wielką kontrofensywę, atakując niemieckie linie wokół miasta. Dwudziestego trzeciego listopada 250 tysięcy wyczerpanych żołnierzy 6. Armii zostało okrążonych, ale zamiast pozwolić uwięzionym na odwrót, Hitler rozkazał im utrzymać się na swoich pozycjach. Generał von Paulus musiał toczyć walki uliczne wśród wypalonych fabryk i zrujnowanych budynków. Wkrótce niemieccy żołnierze znaleźli się w pułapce.

Czas uciekał i wszelkie szanse na wyrwanie się z okrążenia wygasły. Linie zaopatrzeniowe zostały przerwane i ludzie nie otrzymywali żadnej pomocy z wyjątkiem sporadycznych zrzutów lotniczych organizowanych przez Göringa; razem z żywnością dostarczono im całkowicie bezużyteczne, wypełnione Krzyżami Żelaznymi skrzynki, które zostawili na mrozie. Boże Narodzenie było straszne; hrabia Friedrich von Solms wspominał: „Zjedliśmy koty i psy, mieliśmy tylko resztki chleba. Nawet końskie mięso się skończyło. Morale było niskie [...]. Żołnierze nie chcieli dalej walczyć”³⁹⁹. Dowódca dywizji, generał von Hartmann, wspiął się na nasyp kolejowy i po prostu tam stał, „dopóki nie trafiła go kula”⁴⁰⁰. Dwudziestego czwartego stycznia generał von Paulus poprosił o zgodę na kapitulację, ale Führer nie chciał o tym słyszeć: „Kapitulacja wykluczona. Żołnierze będą walczyć do ostatniego naboju”. Ujawniły się tutaj jego doświadczenia z pierwszej wojny światowej: nawet skrawka terenu nie należy oddawać dobrowolnie, bez względu na cenę. Trzydziestego stycznia żołnierze zbrali się wokół radiodbiorników, czekając na słowa otuchy z ust Hitlera, ale na próżno. Pamiętam swoją rozmowę z młodym wówczas sanitariuszem, jednym z ostatnich Niemców, którym udało się uciec ze Stalingradu samolotem transportowym w ramach zarządzanej przez feldmarszałka Erharda Milcha ewakuacji rannych; widok zrozpaczonych i wygłodzonych ludzi czekających na śniegu uświadomił mi, że nazistowscy przywódcy po prostu nie dbają o los niemieckiego żołnierza. Katolicki kapelan Josef Kayser, odcięty w pobliżu Stalingradu, wspominał, że „zamiast odprawiać mszę, podtrzymywałem rannym głowy i dawałem zastrzyki. W pewnym momencie odszedłem od stołu operacyjnego, żeby zaczerpnąć trochę świeżego powietrza. Kiedy wyszedłem na zewnątrz, zobaczyłem psa biegającego z ludzką ręką w pysku – na palcu serdecznym wciąż była ślubna obrączka. Dwie ostatnie msze zostały oczywiście odwołane”⁴⁰¹. Młody żołnierz Heinz Pfennig wspominał straszliwe warunki: „Miałem odmrożone dłonie i stopy. Dostałem odłamkiem w prawe udo i wystąpiły takie problemy z krążeniem, że kilka miesięcy później musieli mi amputować palce u nogi. Palce u rąk tak mi spuchły, że wyglądały jak krwawe pomarańcze. Po dwóch dniach paznokcie i skóra zeszyły razem z rękawiczkami”⁴⁰². Tego dnia, 10 stycznia 1943 roku, rozpoczęło się ostatnie radzieckie natarcie i przerażeni Niemcy zostali wyparci z piwnic i wypalonych budynków. Trzydziestego pierwszego stycznia von Paulus zlekceważył rozkaz Hitlera i skapitulował. Spośród 260 tysięcy Niemców uwięzionych w mieście 90 tysięcy żyło dostatecznie długo, żeby pójść do niewoli, a zaledwie 5 tysięcy powróciło z łagrów. Rosjanie traktowali niemieckich jeńców wojennych równie brutalnie jak Niemcy jeńców radzieckich; większość popędzono przez ośnieżone stopy do prowizorycznych obozów, a tych,

którzy osłabli po drodze na skutek chorób albo z wyczerpania, dobijano lub pozostawiano, żeby zamarli na śmierć. „Pierwsze miesiące były najgorsze – wspominał jeden z jeńców – nasi ludzie padali jak muchy. Ale Rosjanie w rejonie Stalingradu też nie mieli nic do jedzenia”⁴⁰³.

Hitler próbował zachowywać się tak, jakby nic się nie stało. Zabronił wspominać o „zdradzie” von Paulusa, ale pod tą maską był głęboko wstrząśnięty klęską. Dla Stalina jednak bitwa wyznańczyła moment, w którym już wiedział, że wygra wojnę. Odrębny pokój nie wchodził w rachubę; Niemcy mogli zostać pobici – było to tylko kwestią czasu⁴⁰⁴.

W okresie Bożego Narodzenia szerzyły się w Berlinie pogłoski o Stalingradzie. Dwudziestego trzeciego stycznia szef prasowy Rzeszy Dietrich przekazał gazetom wiadomość o „wielkiej i poruszającej heroicznej ofierze, którą żołnierze okrążeni w Stalingradzie składają narodowi niemieckiemu”. Niedługo potem, przy dźwiękach *Piątej symfonii* Beethovena – utworu, który zawsze zwiastował ponure nowiny – berlińczycy czekali na straszny komunikat specjalny.

Walka w Stalingradzie dobiegła końca. Wierna swojej przysiędze do ostatniego tchu, 6. Armia pod przykrytym dowództwem feldmarszałka Paulusa uległa w obliczu przeważających sił nieprzyjaciela i niekorzystnych warunków [...]. Generałowie, oficerowie, podoficerowie i żołnierze walczyli ramię w ramię do ostatniego naboju. Zginęli, aby Niemcy mogły żyć.

Ludzie spoglądali po sobie, a później odwracali wzrok. Część z nich obawiała się, że wojna jest przegrana. Był to największy wojenny wstrząs i od tej pory niektórzy zaczęli otwarcie krytykować partię, a nawet samego Hitlera. Z raportów służby bezpieczeństwa wynika, że wielu żołnierzy zaczęło myśleć o swoim „wielkim Führerze” z cynizmem i goryczą, a przekonanie, że zwycięstwo jest bliskie, rozwiało się bezpowrotnie⁴⁰⁵.

Hitler wycofał się do swojej Kwatery Głównej w Prusach Wschodnich, Wolfsschanze, czyli Wilczego Szańca, rzadko powracając do Berlina i tracąc kontakt ze swoim narodem⁴⁰⁶. Goebbels błagał go, aby pokazywał się publicznie albo przynajmniej przemawiał, a nic nie wskórawszy, spróbował kreować mit samotnego Wybitnego Człowieka – na miarę Fryderyka Wielkiego – który wkrótce uratuje Niemcy jakąś tajną strategią albo cudowną bronią. Mimo tych wyteżonych starań morale upadało. Goebbels zrozumiał, że „mit Hitlera” traci swoją atrakcyjność i że coś trzeba zrobić. Wymyślił nową strategię, obliczoną na to, żeby nie tyle umacniać morale, ile odwoływać się do niemieckiego poczucia obowiązku, gotowości do poświęceń i strachu przed klęską. Czerpiąc z wielkich wojennych przemówień Churchilla, przygotował jedno z największych przedstawień w swoim życiu.

Po południu 18 lutego 1943 roku Goebbels wsiadł do nowego, lśniącego kuloodpornego mercedesa, którego Hitler podarował mu w prezencie gwiazdkowym, i przejechał ulicami Berlina. Wkroczył do Pałacu Sportu, wypełnionego wiernymi członkami partii i wysokimi dygnitarzami, i stanął przed ogromnym transparentem, który głosił: WOJNA TOTALNA – WOJNA NAJKRÓTSZA. Myśl przewodnia jego przemówienia była prosta: nadchodzili Rosjanie i trzeba było zmobili-

zować wszystkie siły, aby ich pokonać i odeprzeć. Bitwa pod Stalingradem nie mogła być postrzegana jako zwyczajne starcie orężne; miała symboliczne znaczenie dla wszystkich Niemców, którzy tak naprawdę toczyli świętą wojnę, aby ocalić Europę przed bolszewicką azjatycką bestią, „naporem stepu”. Jeśli przyjrzą się uważniej, powiedziano, zobaczą znenawidzone radzieckie dywizje spadające na okrytych chwałą żołnierzy niemieckich; za nimi postępowały „żydowskie ekipy likwidacyjne”, a dalej czaił się „terror, widmo głodu i pełna anarchizacja Europy”. Na terror należało odpowiedzieć terrorem, gdyż w przeciwnym razie niemiecka cywilizacja zginie. Po krótkiej pauzie zwrócił się do swoich słuchaczy i zapytał ich grzmiącym głosem, czy chcą „wojny totalnej – bardziej totalnej i radykalnej, niż dzisiaj możemy to sobie w ogóle wyobrazić?”. Audytorium przestoczyło się w oszalałą, tupiącą nogami, histeryczną masę. Berlińczycy mieli teraz jasny wybór: albo walczyć wszelkimi dostępnymi środkami, albo zginąć w katastrofie tak straszliwej, że Stalingrad wydawał się przy niej niczym. Niewielu rozumiało, że idąc za Goebbelsem, jedynie przedłużają wojnę, która już jest skazana na klęskę. Przebiegły minister propagandy zamierzał wycisnąć z kraju ostatnią kroplę, zanim nastąpi koniec⁴⁰⁷.

Od tego momentu Goebbels robił wszystko, co w jego mocy, aby rozniecać strach przed zbliżającą się Armią Czerwoną. Perfidia osiągnęła niesłychane rozmiary: Fritzsche przyznał w Norymberdze, że kiedy Rosjanie pozwolili żołnierzom niemieckim wziętym do niewoli w Stalingradzie wysłać do swoich rodzin pocztówki, Hitler rozkazał je zniszczyć, ponieważ zadawały kłam jego twierdzeniu, iż Niemcy walczyli „do ostatniego naboju”. Nie było wątpliwości, co berlińczycy mają myśleć o Rosjanach; kiedy ambasada przy Unter den Linden została zamknięta, naziści wywiesili ogromny transparent z napisem, że jest dezynfekowana. Propaganda Goebbelsa odniosła zamierzony skutek; od tej pory im szybciej posuwała się Armia Czerwona, tym bardziej zdeterminowani byli ludzie, a po wezwaniu do „wojny totalnej” wszystko w Berlinie się zmieniło. Dotychczasowe przyjemne życie zastąpił twardy, zimny, surowy reżim wyrzeczeń i terroru.

Goebbels zaczął od „radykalnej eliminacji” frywolnych przejawów cywilnego życia. Wspierany przez nowego ministra produkcji zbrojeniowej Alberta Speera, wydał zarządzenie, że każdy, kto nie walczy na froncie, musi pracować przy wytwarzaniu broni. Wielu młodych ludzi, którzy zamierzali przeżyć wojnę jako kupcy albo dyrektorzy fabryk, znalazło się w transportach wojskowych zdążających na front. Goebbels zamknął przedsiębiorstwa nieistotne dla wysiłku wojennego i przeczesał dzielnicę rządową, usuwając wszystkich, którzy mogli się bardziej przydać jako żołnierze – wysłał nawet na front trzech urzędników z własnego ministerstwa i zastąpił ich kobietami. W administracji państwowej zapanowała większa korupcja niż kiedykolwiek: znajomość z kimś, „kto znał Goebbelsa”, mogła wyznaczać różnicę pomiędzy życiem a śmiercią. Racje żywnościowe zostały zredukowane do 60 procent poziomu z 1939 roku; brakowało podstawowych produktów, na przykład ziemniaków, kupony odzieżowe straciły wszelką wartość, a kobiety wyrabiały buty ze słomy i korka. Berlińczyków zachęcano, aby hodowali własne warzywa na działkach, ale chociaż w jednym z artykułów propagandowych można było przeczytać, że 700 tysięcy berlińczyków uprawia działki, hoduje 200 tysięcy kur i ma milion jabłoni, w mieście zaczęło niebezpiecznie brakować żywności. Goebbels przeprowadził operację zamknięcia wszystkich czyn-

nych jeszcze luksusowych lokali w Berlinie; wiedząc, że Göring sprzeciwi się zamknięciu swojej ulubionej restauracji Horchera, po prostu wysłał SA-manów, aby wybili tam wszystkie okna. Teatry zostały oficjalnie zamknięte pod koniec sierpnia 1944 roku, lecz wiele przestało funkcjonować już wcześniej; KadeKo i Scala uległy zniszczeniu w 1943 roku, a Wintergarten został zbombardowany w 1944 roku. Bar Rio Rita nadal działał, ale dwa inne kluby zamknięto i zarezerwowano dla żołnierzy, którzy przejeżdżali przez Berlin i nie mieli się gdzie podziać pomiędzy północą a piątą rano; tańce były zakazane, a berlińskie prostytutki wysłano na front wschodni, aby uprzyjemniały życie żołnierzom.

To właśnie kampania rosyjska uświadomiła wreszcie berlińczykom powagę sytuacji. Do tej pory Niemcy stracili zaledwie 200 tysięcy ludzi, drobny odsetek armii składającej się z 6,5 miliona żołnierzy. Kampania rosyjska to zmieniła; nekrologi zajmowały coraz więcej miejsca i berlińskie gazety puchły od stron z czarną obwódką. W 1944 roku straty były tak wysokie, że nawet tym, którzy zginęli „śmiercią bohatera”, poświęcano jeden wspólny nekrolog, a tysiące listów na front odsyłano z powrotem do nadawców z adnotacją „poległ”.

Berlin był pełen rannych żołnierzy. Flannery spotykał ich „w każdym kwartale przy głównych ulicach – młodych ludzi z ręką na temblaku, bez ręki, idących o kulach lub o lasce albo bez nogi. Wcześniej też widywało się kobiety w żałobie, ale teraz zacząłem je widzieć wszędzie”⁴⁰⁸. Widok tych okaleczonych ciał i umysłów zaczął przypominać ludziom najgorsze sceny 1918 roku. Płataninę torów przy głównych dworcach wypełniały długie pociągi oznaczone czerwonym krzyżem, a ponieważ szpitale były przepełnione, do pracy przyjmowano jako pielęgniarki setki nieprzeszkolonych kobiet. Żołnierze odsyłani na leczenie przynosili złe wiadomości: niektórzy opowiadali, co widzieli na wschodzie, i przysięgali, że wolą umrzeć, niż spędzić tam kolejną zimę; inni mówili, że tej wojny nie można wygrać.

Goebbels przeciwstawiał się tym pogłoskom, demonstrując, co się dzieje, kiedy Niemcy wpadają w szpony nieprzyjaciela. Kroniki filmowe wyświetlane w kinach w każdą sobotę nagle stały się niebywale brutalne. Filmy kręciły Kompanie Propagandowe (Propagandakompanie – PK) Goebbelsa, których ekipy jeździły w strefę walk i podróżowały z żołnierzami czymkolwiek się dało – od bombowców i czołgów po okręty podwodne. Wielu reporterów zginęło, ale nakręcili niezwykle materiały⁴⁰⁹. Kroniki zawsze rozpoczynały się niemieckim orłem trzymającym swastykę i dźwiękami porywającej muzyki wojskowej, ale zamiast radosnych scen ukazujących żołnierzy maszerujących przez Paryż zawierały teraz drastyczne obrazy zabitych i rannych nieprzyjaciół. Flannery wspominał, iż „niektóre były tak przerażające, że wiele niemieckich kobiet, wyobrażając sobie swoich mężczyzn w takich okolicznościach, nie mogło na nie patrzeć i przestało chodzić do kina [...] były to jedne z najbardziej odrażających zdjęć, jakie w życiu widziałem”⁴¹⁰. Niektóre przedstawiały rosyjskich żołnierzy idących do niewoli, inne pokazywały „warunki w bolszewickich wioskach”, kładąc nacisk na ich niecywilizowany sposób życia; jeszcze inne prezentowały płonące miasta i stosy nieopogrzebanych zwłok. W jednym z wczesnych filmów komentator grzmiał, że wszystkie te okropności to „robota Żydów”, po czym kamera ukazywała esesmanów

bijących w „odwecie” Żydów kolbami karabinów i pałkami. Niektórzy umierali na ekranie. Goebbels najwyraźniej nie dbał o to, że takie zdjęcia są mocno obciążające.

Wraz z filmami przysłała konstatacja, że żołnierze radzieccy są znacznie trudniejszym przeciwnikiem, niż Niemcy początkowo sądzili. „Frankfurter Zeitung” przyznała: „Nieprzyjaciół okazał się znacznie twardszy od tego, z którym mieliśmy do czynienia na zachodzie. W odróżnieniu od naszych przeciwników na innym froncie Rosjanie przez lata przygotowywali się do wojny ofensywnej. Przejawiają fanatyczną nienawiść”. Żołnierze radzieccy byli konsekwentnie przedstawiani jako straszliwi, okrutni „Azjaci”. Goebbelsowi trafiła się wielka propagandowa gratka, kiedy w kwietniu 1943 roku pewien SS-Unterscharführer zameldował w raporcie dla Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy o odkryciu w pobliżu Katynia masowego grobu, w którym znaleziono tysiące zwłok polskich oficerów zamordowanych przez NKWD w 1940 roku⁴¹¹. Goebbels krzychał, że taki sam los czeka Niemców, którzy wpadną w ręce tego „bestialskiego przeciwnika”.

Inną taktyką zastosowaną przez Goebbelsa, aby utrzymać berlińczyków w ryzach, było nasilenie terroru w samym mieście. W miarę jak wojna przybierała coraz bardziej niepomysłny obrót, wśród nazistowskich przywódców narastał obsesyjny strach przed „kolejnym rokiem 1918”, kiedy to elementy wywrotowe „zadały armii niemieckiej cios w plecy”. Ósmego listopada 1941 roku w przemówieniu do towarzyszy partyjnych Hitler opisał, jak zamierza się rozprawić z opozycją wewnętrzną: „Przez jakiś czas będę ich miał na oku” – powiedział. „Znacie moje metody. Zawsze jest okres próbny. Ale kiedy nadejdzie właściwy moment, uderzę jak błyskawica i wyeliminuję tego rodzaju rzecz”. Organizacja nazistowska „sięga do wszystkich domów i gorliwie czuwa, aby nie powtórzył się listopad 1918 roku”. Jedenastego grudnia znowu przemówił przed Reichstagiem: „W czasie, gdy giną tysiące naszych najlepszych ludzi, ojców i synów naszego narodu, nikt, kto traktuje z lekceważeniem ofiary na froncie, nie może liczyć na to, że pozostanie przy życiu”.

W tym celu Goebbels i Himmler zwiększyli liczbę agentów pracujących w Berlinie. Himmler wystąpił z pomysłem utworzenia Ludowej Służby Meldunkowej (Volksmelddienst), aby wszyscy Niemcy szpiegowali swoich sąsiadów; od tej pory każda sekretarka, dozorca, pracownik biurowy i sprzątaczką mieli donosić o niepatriotycznych wypowiedziach. W następstwie pierwszej klęski pod Moskwą berlińskie Gestapo powiększyło się o 10 tysięcy młodych funkcjonariuszy przysłanych prosto z obozu szkoleniowego w Bawarii; ich liczba miała stale rosnąć aż do końca wojny. Po 19 marca 1942 roku można było zgodnie z prawem ukarać każdego, kto zakwestionował „publicznie uznane zasady narodowosocjalistycznego kierownictwa narodu”, a Goebbels przypuścił zdecydowany atak na „defetystów”, w tym gospodynie domowe narzekające na ceny żywności albo ludzi opłakujących w schronach „bezsensowną” śmierć swoich synów. W najlepszym razie zmuszano ich do szorowania podłóg na posterunku policji, ale „poważni” defetyści byli ścinani⁴¹². Ludzie nie mieli odwagi mówić otwarcie, nawet w gronie krewnych i starych przyjaciół, w obawie, że ktoś może się okazać donosicielem, i wszyscy nauczyli się oglądać przez ramię, żeby sprawdzić, czy nikt za nimi nie idzie – takie szybkie spojrzenie za siebie nazywano *Berliner Blick*. W pierwszych trzech miesiącach 1943 roku berliński sąd wydał 51 wyroków śmierci na *Feindhörer* – ludzi, którzy słuchali nieprzyjacielskich audycji radiowych – bądź tych, którzy wygłosi-

li gorzki komentarz na temat przebiegu wojny. W miarę jak Niemcy stawały w obliczu klęski, częstotliwość donosów rosła; w ostatnich latach wojny Gestapo aresztowało setki *Volksschädling*, tak zwanych szkodników, a wielu z nich skazał na śmierć Trybunał Ludowy. W 1944 roku co najmniej 5764 osoby zostały stracone za „poważne” przestępstwa lub opór wobec nazistów, natomiast w pierwszych miesiącach 1945 roku stracono 5684 osoby. Niektórych zabijano od razu; na przykład 17 wiedeńskich urzędników pocztowych przyłapanych na kradzieży czekolady i innych artykułów z paczek dla Wehrmachtu wyprowadzono na miejski skwer i rozstrzelano⁴¹³. Pewien pijany marynarz został stracony, ponieważ powiedział: „Jeśli tutaj zacznie być źle, grube ryby z pewnością mają przygotowane samoloty, którymi odlecą do swoich willi w Szwajcarii; nic im się nie stanie”⁴¹⁴. Często zabijano ludzi przyłapanych na grabieży podczas bombardowań. Denuncjowano też mężczyzn podejrzewanych o uchylanie się od służby wojskowej; Christine Weihs, której mąż był poważnie chory na nerki i został uznany za niezdolnego do służby, spotykała się mimo to z ostracyzmem ze strony berlińskich sąsiadów. Kiedy jeden z nich ją zaatakował, nazywając jej męża „dekownikiem”, odparła: „Ma się po prostu dać zabić?”. Frau Weihs szybko zadenuncjowano, postawiono przed trybunałem złożonym z 12 SA-manów i esesmanów i zwolniono tylko dlatego, że pewien gestapowiec znał rodzinę Weihsów i wytłumaczył postępowanie oskarżonej: „Wyszła młodo za mąż, broniła męża. Naprawdę nie zrobiła nic złego”⁴¹⁵. Żołnierze donosili też na siebie nawzajem: kiedy grupa zaufanych przyjaciół zapytała męża Emmi Heinrich, co myśli o wojnie z Rosją, ten odparł, że ustrój radziecki nie jest taki zły, jak przedstawia go nazistowska propaganda, i ma swoje dobre strony. Jeden z przyjaciół zadenuncjował go tej samej nocy. „Mojego męża zabrano specjalnym statkiem do Niemiec i postawiono przed sądem wojskowym”. Został skazany na trzy lata więzienia za „działanie na szkodę państwa i narodu”⁴¹⁶. Terror SS i Gestapo tworzył klimat, w którym zorganizowany opór był praktycznie niemożliwy⁴¹⁷. W ciągu roku Berlin przekształcił się z buńczucznej stolicy świętującej spodziewane zwycięstwo nad Rosją w ponure i nerwowe miasto.

Zdolność Goebbelsa do sprawowania kontroli nad Berlinem ogromnie umacniał inny aspekt wojny – bombardowania. Pierwsze naloty Dowództwa Lotnictwa Bombowego RAF w 1941 roku nie wyrządzały większych szkód i trwały krótko. Berlińczycy nie byli przygotowani na to, co ich czekało.

Nowa fala nalotów zaczęła się po przejściu Dowództwa Lotnictwa Bombowego pod rozkazy nowego zwierzchnika, sir Arthura „Bombowca” Harrisa. Po czternastomiesięcznej przerwie zarządził on 16 stycznia 1943 roku niespodziewany atak, który przeprowadziło 190 lancasterów i 11 halifaxów, zrzucając 370 ton bomb. Nalot wyznaczył początek jednego z najbardziej kontrowersyjnych aspektów brytyjskiego udziału w wojnie – terrorystycznych bombardowań⁴¹⁸.

Ten pierwszy niespodziewany nalot był dla miasta zaskoczeniem. Syreny zabrzmiały bardzo późno i ludzie zebrani w cyrku Menschen, Tiere, Sensationem w Deutschlandhalle ledwo zdążyli uciec, zanim budynek został bezpośrednio trafiony; wielu uznało swoje ocalenie za cud. Naloty

przybierały na sile. Pierwszego sierpnia, tydzień po ognistej burzy w Hamburgu, RAF zrzucił nad Berlinem ulotki, wzywając wszystkie kobiety i dzieci do opuszczenia miasta, i milion ludzi ewakuowano. Kilka tygodni później „Bombowiec” Harris rozpoczął bitwę o Berlin.

Wszyscy alianci uważali Berlin za najważniejszy nazistowski cel: ambicją wielu lotników było polecieć do „Wielkiego B” i „dostać Huna w jego przeklętej stolicy”; jeden z nich wspominał: „Był to cel, który każdy lotnik z załogi bombowca chciał zobaczyć w swojej książce pokładowej ze względu na sam prestiż tej nazwy, ale budził on również wielki strach”. Niedługo po ogłoszeniu przez Goebbelsa „wojny totalnej” Harris powiedział swoim ludziom: „Dzisiaj lećcie do Wielkiego Miasta. Macie możliwość rozpaść ogień w brzuchu nieprzyjaciela i spopielić jego Czarne Serce”. Niemcy w innych częściach kraju wcale nie byli zasmuceni, że na uprzywilejowany Berlin wreszcie syją się bomby, które spadały na nich od miesięcy. Robotnicy w Zagłębiu Ruhry śpiewali:

Tommy, proszę, nie zrzucaj tych bomb;
Jesteśmy tylko górnikami, Tom.
Chcesz je zrzucić na Berlin jak amen w pacierzu.
Oni to zaczęli, więc im się należy⁴¹⁹.

Alianci wierzyli, że jeśli zdołają zająć Berlin, pokonają hitlerowskie Niemcy. To założenie było słuszne dla ofensywy lądowej, ale nie miało zastosowania w przypadku bombardowań.

Berlin wydawał się idealnym celem ataków lotniczych: był największym niemieckim miastem przemysłowym – ośrodkiem skupiającym dziesiątki gigantycznych zakładów zbrojeniowych, takich jak AEG, Siemens, Heinkel, Argus, Focke-Wulf, Rheinmetall-Borsig i wiele innych, produkujących wszystko, od samolotów i czołgów po działa polowe i broń ręczną. Mieściła się tam również gigantyczna machina rządowa, która administrowała wszystkimi aspektami wysiłku wojennego i masowego ludobójstwa, a także główny ośrodek terroru wewnętrznego. Mimo to kiedy samoloty Harrisa dotarły do Berlina, stało się oczywiste, że dywanowymi bombardowaniami nie da się osiągnąć wyznaczonych celów militarnych; w 1943 roku nic nie świadczyło o tym, aby zrzućcie 42 tysięcy ton bomb przy stracie 718 samolotów w znaczący sposób zmniejszyło niemiecką produkcję przemysłową⁴²⁰. Utrzymywano nawet, że nieprecyzyjne bombardowania nocne są mało skuteczne i nie przyczyniają się do podkopania morale. Harris ignorował te argumenty, a niemal całkowite zniszczenie Hamburga w lipcu 1943 roku utwierdziło go w przekonaniu, że bombardowanie miast odnosi skutek. Tego lata zapałał obsesyjnym pragnieniem zniszczenia Berlina, czułego miejsca w „niemieckim pancerzu”. Churchillowi, na którym ognista burza w Hamburgu wywarła ogromne wrażenie, powiedział, że spodziewa się osiągnąć tego rodzaju efekt w Berlinie.

Požary w stolicy wybuchały często, ale nigdy nie osiągnęły takiego natężenia jak ogniste piekło w Hamburgu – przede wszystkim z powodu szerszych ulic, mocnych ceglanych domów oraz środków ostrożności podjętych po katastrofie hamburskiej, takich jak oczyszczanie strychów i usuwanie węgla z piwnic. Produkcja nie spadła znacząco i jak to ujął Speer: „Może się tak zdarzyć, że dziewięćprocentowy spadek produkcji uda się zrekompensować z nadwyżką dzięki

zwiększeniu wysiłku”. Równie krytycznie Speer oceniał wybór celów, twierdząc, że gdyby Harris skoncentrował się na fabrykach łożysk kulkowych, wstrzymałoby to produkcję czołgów, samolotów i wszelkiego rodzaju pojazdów mechanicznych. Berlin utrzymywał swoją wydajność aż do ostatnich miesięcy wojny. Dwudziestego ósmego listopada Goebbels mógł napisać, że chociaż wygląda to źle, Brytyjczycy „znacznie przeceniają zniszczenia dokonane w Berlinie”.

Harris naprawdę wierzył, że bombardowanie Berlina zakończy wojnę: „Jest moim niezbitym przekonaniem – napisał 12 sierpnia 1943 roku do Charlesa Portalą – że stoimy u progu wielkiego przełomu w wojnie bombowej i że następne kilka miesięcy będzie decydujących [...]. Jestem pewien, że przy przeciętnej pogodzie i koncentracji na głównym zadaniu zdołamy złamać Niemcy bombardowaniami jeszcze w tym roku”⁴²¹. Nieco później, 3 listopada, powiedział Churchillowi: „Możemy całkowicie zniszczyć Berlin, jeśli włączą się amerykańskie siły powietrzne. Będzie to nas kosztowało 400–500 samolotów. Dla Niemiec będzie to oznaczało przegraną wojnę”⁴²². Decyzja, aby przyznać Berlinowi pierwszeństwo przed innymi celami, których zniszczenie mogłoby się odbić na produkcji samolotów myśliwskich, okazała się poważnym błędem w ocenie.

Nocą 18 listopada 1943 roku pierwsze samoloty bitwy o Berlin przeleciały w ciemnościach nad Morzem Północnym, później skręciły w stronę niemieckiego wybrzeża i skierowały się na południe. Berlin leżał na skraju zasięgu alianckiego lotnictwa, ale 444 maszyny zdołały zrzucić swój ładunek. Cztery dni później, 22 listopada, 764 samoloty zbombardowały miasto ponownie, zabijając około 2 tysięcy ludzi i wzniesając liczne pożary. W miarę jak trwała zima, częstotliwość i zaciekłość ataków rosła, znajdując swoją kulminację w nalotach z 27, 28 i 30 stycznia, 15 lutego i 24 marca 1944 roku. Było rzeczą normalną, że ponad tysiąc lancasterów, halifaxów i stirlingów nadlatywało nad miasto z ponad 2 tysiącami ton bomb i zrzucało ładunki wybuchowe, które niszczyły ulice, tarasując drogę jednostkom straży pożarnej, dwutonowe bomby burzące, które obracały w gruzy całe kwartały domów, i dwukilogramowe ładunki zapalające, które siały pożogę. W mieście zapanował terror.

Bitwa o Berlin była najdłuższą i najbardziej intensywną kampanią bombową drugiej wojny światowej. W ciągu całej wojny zrzucono na Berlin więcej bomb niż na Anglię – łącznie 33 390 ton. Pomiędzy lipcem 1943 a październikiem 1944 roku strach przed nalotami osiągnął takie rozmiary, że z Westend ewakuowano 66 procent dzieci⁴²³. Do marca 1944 roku 1,5 miliona ludzi w Berlinie zostało bez dachu nad głową; pod koniec wojny 70 procent centrum miasta leżało w gruzach. Pojedyncze naloty równały z ziemią całe dzielnice; 19 kwietnia miało miejsce dywanowe bombardowanie robotniczych dzielnic Wedding i Pankow; 26 lutego 2796 ton bomb zniszczyło Alexanderplatz; 19 marca 3276 ton bomb zdziesiątkowało Westend. Pomiędzy 18 listopada 1943 a marcem 1944 roku Dowództwo Lotnictwa Bombowego wysłało nad Berlin 9111 samolotów, przypuszczając 16 wielkich ataków, a wiosną 1944 roku Amerykanie rozpoczęli codzienne naloty przy użyciu B-17 i B-24 z 8. Floty Powietrznej. Ostatni potężny nalot amerykański nastąpił w dniu urodzin Hitlera, 20 kwietnia 1945 roku. Do końca wojny Harris przeprowadził 14 562 loty bombowe nad miastem⁴²⁴.

Cierpienia ludzi uwięzionych w bombardowanym mieście były nie do opisania, zniszczenia straszliwe. Noc po nocy wyły syreny przeciwlotnicze, berlińczycy biegli do schronów i czekali w zimnie na odległy warkot samolotów. Każdy schron miał własny charakter i „obsesję”; w niektórych ludzie bali się ognia i trzymali dodatkowe wiadra z piaskiem; w innych palili świece ze strachu przed ulatniającym się gazem. Oczekiwanie trwało w nieskończoność; podczas gdy gdzieś w górze wybuchały bomby i dudniła artyleria przeciwlotnicza, ludzie spędzali w schronach bezsenne noce, nasłuchując, jak eksplozje na ulicy coraz bardziej się przybliżają, co mogło zwiastować straszliwe bezpośrednie trafienie. Potem bomba przebijająca strop, niszcząc wszystko na swojej drodze i bryzgając wszędzie wokół śmiertelnościami odłamkami. Bezpośrednie trafienia często niszczyły cały budynek, więząc ludzi pod stosami dymiących szczątków. Jeśli nie mogli się przezołgać do sąsiedniego schronu lub nie zostali w porę odkopani, umierali pod gruzami, czasem krzycząc i jęcząc jeszcze przez kilka dni. Niektórzy tonęli, jeśli zalała ich woda z pękniętych zbiorników albo rur. Missie Wasilczikow wspominała, że widziała dziewczynę, na oko szesnastoletnią, która stała na stercie gruzów, podnosiła jedną cegłę po drugiej, starannie je otrzepywała i odrzucała; cała jej rodzina została pogrzebana pod gruzami domu i dziewczyna popadła w szaleństwo. Po zrzuconiu bomb zapalających rzeki fosforu płynęły ulicami lub spływały za zrujnowanych budynków, paląc wszystko na swojej drodze; cywile często byli straszliwie poparzeni, lecz w przepełnionych szpitalach nie mogli liczyć na wielką pomoc. Nawet ciężko ranni pacjenci byli ewakuowani do piwnic, gdzie pielęgniarki siedziały przy płonących świecach noc po nocy. Kiedy nalot wreszcie się kończył i syreny odwoływały alarm, ludzie wpełzali na ulice ze stacji metra, schronów i piwnic, aby wśród dopalających się zgłiszcz szukać w gęstym dymie ocalałych. Leo Welt wspominał, że

naloty lotnicze stawały się coraz gorsze. Czasem całe miasto stało w ogniu. Czasem nie można było odróżnić dnia od nocy. Kiedy wychodziło się na zewnątrz, trzeba było mieć na twarzy mokłą szmatę, ponieważ w powietrzu było mnóstwo pyłu i kurzu i nie dawało się oddychać [...] bomby zapalające spadały codziennie tysiącami. Czasem po prostu staliśmy przed naszym domem i widzieliśmy niebo połyskujące w oddali od bomb zapalających⁴²⁵.

Schroby były wypełnione najróżniejszym sprzętem, od gumowych rękawiczek po obciążki do zdejmowania biżuterii z zabitych. Jeśli tylko się dało, rozczłonkowane zwłoki składano w jedną całość, aby uniknąć podwójnego liczenia strat, a do szczątków przyczepiano kartki. Ciała były często straszliwie okaleczone; niektórzy z ocalałych znajdowali głowy swoich bliskich, inni tylko kończyny i musieli identyfikować zabitych po pierścionku albo zniszczonym bucie. Zwłoki układano na rogach ulic, skąd były zabierane, ale pod koniec wojny nikt nie miał już siły na subtelności; rosyjscy jeńcy kopali masowe groby, do których bez żadnych ceremonii wrzucano zabitych i przysypywano ich wapnem. Na budynkach i latarniach pojawiały się listy z nazwiskami ofiar i rozpaczliwe prośby o wiadomość na temat krewnych.

Dobrze ustosunkowani członkowie partii nie cierpieli; wielu, załatwiając „pilne sprawy”, zaczęło spędzać coraz więcej czasu wśród bezpiecznych wzgórz Bawarii, natomiast ci, którzy nie mogli opuścić Berlina, mieli dostęp do przestronnych i wygodnych bunkrów w dzielnicy rządowej albo do własnych prywatnych schronów. Niejeden minister wyjechał w 1945 roku, pozostawiając w Berlinie funkcjonariuszy niższego szczebla – na 10 milionów członków partii nazistowskiej około 9,5 miliona przeżyło wojnę⁴²⁶.

Spośród uwięzionych w mieście najbardziej cierpieli uchodźcy oraz ludzie podpadający pod kategorię *fremdvölkische Arbeitskräfte* – robotników cudzoziemskich, gdyż często nie mieli żadnej osłony przed spadającymi bombami. W 1943 roku w Berlinie było 800 tysięcy robotników cudzoziemskich, sprowadzonych po to, aby zajęli miejsce niemieckich robotników fabrycznych ginących na froncie; jedną trzecią robotników w przemyśle zbrojeniowym stanowili cudzoziemcy⁴²⁷. Więźniowie zachodnioeuropejscy, Francuzi, Belgowie i Holendrzy, otrzymywali niemieckie racje żywnościowe i mogli korzystać ze schronów przeciwlotniczych, ale większość robotników słowiańskich zostawała podczas nalotów bombowych bez odpowiedniej osłony. Polacy stanowili około 200 tysięcy spośród wszystkich robotników cudzoziemskich i musieli nosić żółto-fioletową naszywkę z literą „P” na ubraniach, natomiast Ukraińcy – niebiesko-białą naszywkę z napisem „Ost”. Obie grupy wychodziły do pracy pod zbrojną eskortą. Ich racje żywnościowe były skąpe, kwatery prymitywne, kontakty z Niemcami zabronione; raport Gestapo z grudnia 1944 roku stwierdzał, że cztery osoby w Berlinie zostały aresztowane za „niedozwolone kontakty z Polakami lub jeńcami wojennymi”, a 545 robotników – zarówno niemieckich, jak i cudzoziemskich – zostało aresztowanych za „uchylanie się od pracy”⁴²⁸. Najgorsze traktowanie musiały znosić setki tysięcy rosyjskich jeńców wojennych, których przywieziono do Berlina, aby zapracowali się na śmierć. Nie mieli prawie żadnej osłony przed nalotami lotniczymi, byli przetrzymywani w warunkach porównywalnych z obozami koncentracyjnymi, otrzymywali głodowe racje i z reguły przydzielano ich do najtrudniejszych, najbrudniejszych i najbardziej niebezpiecznych prac. Dziesiątki tysięcy tych mężczyzn i kobiet zmarło w nieprzyjacielskiej stolicy; wśród 720 osób zabitych w typowym nalocie 16 grudnia 1943 roku było 249 robotników przymusowych i trzech jeńców wojennych⁴²⁹. Nikt się nimi specjalnie nie przejmował; wrzucono ich po prostu do nieoznakowanego grobu i szybko o nich zapomniano⁴³⁰.

Kiedy naloty zaczęły się na dobre, Goebbelsa ogarnęło przerażenie, że berlińczycy mogą powstać w proteście przeciwko reżimowi. Nakreślił pospiesznie plany stłumienia ewentualnych rozruchów na ulicach lub nawet odparcia szturm na dzielnicę rządową; zwiększył liczebność Gestapo w Berlinie, a nawet utworzył tajne jednostki SA do uśmierzania niepokojów w fabrykach. Ale nie musiał się martwić. Berlińczycy nie zrobili nic. Zarówno Goebbels, jak i „Bombowiec” Harris przecenili ich wolę do podjęcia działań przeciwko reżimowi i – jak to ujął Speer – „[Brytyjczycy] pomylili się w swoich prognozach na temat niemieckiego morale, podobnie jak my, jeśli chodzi o skutki ataków rakietowych na Londyn”⁴³¹. Dzięki szybkim i surowym działaniom podejmowanym przeciwko malkontentom i „defetystom” oraz z powodu powszechnego poczucia apatii ber-

lińcownicy nie powstałi nawet w momencie, kiedy nazistowscy przywódcy byli najbardziej zagrożeni. Mimo ponurej egzystencji w ruinach zaciemnionego miasta, utrzymywała się codzienna rutyna. Błazi, głodni ludzie z zaczerwienionymi oczami szli jak zawsze do pracy w brudnych fabrykach przez 12 godzin na dobę, wracali do domu na skąpy posiłek, a potem schodzili do piwnicy na długą noc bombardowania. Berlińcownicy może i byli zmęczeni nalotami, a wielu z nich nienawidziło wojny, ale trwali w swego rodzaju oszołomieniu. W znacznym stopniu na skutek propagandy Goebbelsa większość postrzegała zbliżającą się Armię Czerwoną, „czerwonego Czyngis-chana”, jako coś znacznie gorszego niż bombardowania. Większość nadal uważała Hitlera za swoją jedyną nadzieję. Frau Ursula Meyer-Semlies myślała tak jak inni: „Goebbels powiedział, że siedzimy w pędzącym pociągu i nikt nie może wysiąść”. W 1945 roku Ursula nie pragnęła już zwycięstwa, „tylko jakiegoś porozumienia”. Mimo to, podobnie jak wielu Niemców, uważała bezwarunkową kapitulację za rzecz nie do pomyślenia: „Czy można to usprawiedliwić przed własnym sumieniem, przed własnymi dziećmi, przed przyszłością, żeby po prostu «rzucić karabin na ziemię»? Nie, musimy wytrwać do końca”. Ostatnie miesiące wojny spędziła na kopaniu rowów przeciwczołgowych w ramach przygotowań do walki z Armią Czerwoną⁴³².

Nazistowscy przywódcy byli zdumieni uległością berlińcowników. Albert Speer powiedział, iż „naloty pokazały również, że w ciężko doświadczonych miastach życie płynie normalnym nurtem”⁴³³. Ludzie nadal płacili podatki; nawet kiedy bomby zniszczyły dokumenty w urzędach skarbowych, naziści i tak dostawali pieniądze. W miarę jak naloty stawały się coraz częstsze, umacniała się wola wytrwania: „Naloty przenosiły wojnę do naszego kraju” – zanotował Speer. „Przeżywalimy ją bezpośrednio w płonących i spustoszonych miastach, co pobudzało nas do jak największych wysiłków. Piętrzące się trudności nie złamały również woli oporu ludności; przeciwnie, podczas moich wizyt w zakładach zbrojeniowych i w bezpośrednich kontaktach z prostymi ludźmi odnosiłem raczej wrażenie, że są oni coraz bardziej zahartowani”⁴³⁴.

Po „Wielkim Tygodniu” w lutym 1944 roku^{VIII} Speer i Milch zastanawiali się, w jaki sposób robotnicy zakładów lotniczych są w stanie pracować w mroźną zimową pogodę przy tymczasowych taśmach montażowych pod gołym niebem. Robotnicy wszędzie „wracali do swoich zakładów nawet po burzy ogniowej. Naprawiali uszkodzenia, wznawiali produkcję – nawet własne zburzone domy przywracali jakoś do takiego stanu, że nadawały się do zamieszkania”. Goebbels odnotował znaczące umocnienie morale, czemu towarzyszyła rosnąca nienawiść do przeciwnika; niemiecka wola walki, nawet kiedy stało się jasne, że wojna jest przegrana, wprawiała aliantów w osłupienie.

Część zasługi za umocnienie morale berlińcowników należy przypisać Goebbelsowi, który w odróżnieniu od wielu innych dygnitarzy partyjnych pozostał w mieście i zaczął częściowo odzyskiwać szacunek, odwiedzając po nalotach zbombardowane miejsca. Kiedyś nazywano go „zdobywcą Berlina”, powiedział, a teraz chciałby zdobyć tytuł „obrońcy Berlina”. Oburzony zniszczeniem miasta, mówił: „To naprawdę doprowadza człowieka do szału, że jakiś kanadyjski prostak, który zapewne nie umiałby nawet znaleźć Europy na globusie, przylatuje tutaj z kraju obfitującego

w zasoby naturalne, których jego mieszkańcy nie potrafią wydobywać, i bombarduje gęsto zaludniony kontynent”⁴³⁵. Z luksusowego i dobrze zaopatrzonego bunkra w hotelu Kaiserhof zaczął kierować operacjami cywilnymi i służbami ratowniczymi. Na dźwięk syren odwołujących nalot pędził przez płonące miasto, komenderując jednostkami straży pożarnej i podnosząc ludzi na duchu. Jako przewodniczący nowej międzyministerialnej Inspekcji Rzeszy do spraw Cywilnej Obrony Przeciwlotniczej zachowywał się niczym członek rodziny królewskiej w Londynie, pokazując, że jest „berlińczykiem”, który dzieli cierpienia z innymi mieszkańcami miasta. Te wędrówki wśród ruin działały cuda, niezwykle poprawiając jego wizerunek: gdziekolwiek Goebbels się zjawiał, ludzie tłoczyli się wokół niego, witali go uśmiechami i ściskali mu dłoń. Nawet w „czerwonych dzielnicach”, takich jak Wedding, które rzekomo przeciwstawiały się nazizmowi do końca, robotnicy wybiegali z domów, żeby wiwatować na jego cześć. Chodził wszędzie – na posterunki straży pożarnej, na spotkania ku czci zabitych, na zebrania mieszkańców, na pospiesznie organizowane pogrzeby – wygłaszając jedyne słowa pocieszenia, jakie berlińczycy usłyszeli od dogorywającego reżimu. Helmuth James von Moltke napisał: „I tak jest we wszystkich urzędach wojskowych; myślą tylko o tym, jak sobie wygodnie urządzić życie, a cała reszta jest im obojętna. Ribbentrop i Goebbels – których naprawdę nie darzę sympatią – troszczą się za to o wszystko: odwiedzają swoich rannych i poszkodowanych, sprawdzają swoje zniszczone urzędy i doglądają, aby mogły znowu rozpocząć pracę”⁴³⁶. W 1944 roku Hitler nagroził Goebbelsa za jego gorliwość, mianując go prezydentem Berlina i nadając mu „absolutne pełnomocnictwa w sprawie przywództwa i kierowania stolicą Rzeszy”⁴³⁷. W ostatnich tygodniach Trzeciej Rzeszy miał on wykorzystać tę władzę w pełni.

Nawet kiedy stało się oczywiste, że naloty lotnicze nie są skuteczne, Harris nadal bombardował miasto. Była to polityka słabości realizowana przez człowieka, który rozpaczliwie pragnął przyczynić się do zmiążdżenia Hitlera, a nie miał zbyt wielu innych opcji. W dążeniu do tego celu Harris szafował życiem nie tylko cywilów, lecz także własnych ludzi. Berlin był najsilniej bronionym miastem w Europie. Do początku 1944 roku Harris stracił 6,1 procent wszystkich wysłanych tam samolotów; 1047 maszyn zostało zestrzelonych nad Berlinem, a 2690 członków załóg bombowców zginęło – wielu z nich jest pochowanych na Cmentarzu Wspólnoty Brytyjskiej w Grunewald. Berlin był wielkim miastem o powierzchni 2287 kilometrów kwadratowych, a założenie, że można je całkowicie zniszczyć, o czym Harris zapewnił Churchilla, było niedorzeczne; wiele zakładów przemysłowych znajdowało się na obrzeżach miasta i trudno je było zlokalizować, zwłaszcza nocą. Kiedy pierwsze próby zrównania Berlina z ziemią okazały się daremne, Harris zażądał po prostu więcej czasu, mówiąc 29 grudnia 1943 roku: „Oczywiście nie da się określić z arytmetyczną precyzją powierzchni niemieckich obszarów zabudowanych, którą musimy zniszczyć, aby spowodować kapitulację”. Harris do końca trwał w swojej fanatycznej wierze i nawet po wojnie ignorował argumenty wysuwane przeciwko jego strategii, twierdząc, że gdyby dano mu środki, o które prosił, wojna zakończyłaby się wiele miesięcy wcześniej. Arogancja Dowództwa Lotnictwa Bombowego była porażająca: 5 listopada 1943 roku wicemarszałek lotnictwa F.F.

Ingliss, zastępca szefa sztabu sił powietrznych (wywiad), napisał: „Jesteśmy przekonani, że ataki Dowództwa Lotnictwa Bombowego przyczyniają się do skrócenia wojny bardziej niż jakiegokolwiek inne działania, z rosyjskimi włącznie”⁴³⁸.

Polityka Harrisa miała dalekosiężne konsekwencje. Doprowadziła między innymi do rozłamu pomiędzy Brytyjczykami a Amerykanami, ponieważ ci ostatni uważali, że głównym zadaniem sił powietrznych jest zniszczenie Luftwaffe. W dyrektywie „Pointblank” z maja 1943 roku próbowali nakłonić Harrisa, aby przestawił się na związane z tym zadaniem cele, takie jak lotniska i fabryki łożysk kulkowych. Harris starał się tłumaczyć, dlaczego nie bombarduje celów „Pointblank”, choć nadal wysyłał każdej nocy samoloty, aby bombardowały miasta. Na skutek uporu Harrisa największe sukcesy w alianckiej strategicznej ofensywie lotniczej osiągnęła amerykańska 8. Flota Powietrzna, która przybyła do Anglii w 1943 roku, ponieważ to właśnie ona pokonała Luftwaffe swoimi mustangami i to ona przeprowadziła zmasowane naloty na rafinerie ropy, paraliżując niemiecką maszynę wojenną w 1944 i 1945 roku⁴³⁹. Wielu ludzi widziało, że polityka Harrisa nie zdaje egzaminu: tacy koledzy jak brygadier Bufton od dawna go krytykowali, a w styczniu 1944 roku japońska ambasada w Berlinie zameldowała do Tokio: „Naloty lotnicze z pewnością nie spowodują wewnętrznego załamania [...] duch bojowy ludności umocnił się do tego stopnia, że nie widzi ona innego wyjścia, jak tylko walczyć do końca”. Po wojnie feldmarszałek Milch potwierdził tę opinię: „Brytyjczycy zadali nam bolesne i krwawe rany, ale to Amerykanie ugodzili nas w serce”.

Tylko aliancka inwazja na Francję oszczędziła Harrisowi zakłopotania, że tak głęboko się mylił. Odnosił się sceptycznie do lądowania w Normandii i wciąż utrzymywał, że pod presją jego nalotów Niemcy były „bliskie kapitulacji”. W 1944 roku Amerykanie otwarcie zakwestionowali tę strategię, stwierdzając, że brytyjskie bombardowania nie osłabiły niemieckiego oporu podczas operacji „Overlord”. Dopiero po ustanowieniu alianckiego przyczółku w Normandii Amerykanie zaczęli brać udział w skuteczniejszych dziennych nalotach na miasta. Ostatnią fazę bombardowań wyznaczył niszczycielski amerykański nalot na Berlin, przeprowadzony 8 lutego 1945 roku przez 8. Flotę Powietrzną, w którym zginęło około 22 tysięcy ludzi. Wkład Harrisa w ten nieprzyjemny rozdział upamiętniły niektóre z najbardziej kontrowersyjnych nalotów. Najślynniejszym było zbombardowanie Drezna, jednego z najpiękniejszych – i strategicznie najmniej ważnych – miast Europy. Zginęło wtedy około 30 tysięcy ludzi, w tym wielu uchodźców, i to właśnie ów nalot skłonił Churchilla do napisania 28 marca 1945 roku: „Nadeszła chwila, kiedy trzeba ponownie rozważyć kwestię bombardowania niemieckich miast po prostu w imię siania terroru, chociaż pod innymi pretekstami [...]. Zniszczenie Drezna jest poważnym argumentem przeciwko alianckim bombardowaniom”⁴⁴⁰. Harris nie rozumiał, dlaczego ktoś miałby się sprzeciwiać zniszczeniu miasta: „W Dowództwie Lotnictwa Bombowego wychodzimy z założenia, że lepiej jest zbombardować cokolwiek w Niemczech niż nie bombardować niczego”. Później wyraził swój pogląd jeszcze dosadniej, mówiąc: „Nie uważam, by cała reszta miast niemieckich była warta życia jednego brytyjskiego grenadiera”. Obsesyjne pragnienie Harrisa, aby spuszczać na Niemców ogień i siar-

kę, nie pozwalało mu dostrzec moralnej dwuznaczności takich działań; jak podkreślił Liddell Hart, terrorystyczne bombardowania obliczone na złamanie morale nie dawały się pogodzić z alianckim celem wymuszenia bezwarunkowej kapitulacji. Utwierdzały tylko Niemców w przekonaniu, że nie mają innego wyboru, jak tylko walczyć dalej, w upiornej scenerii ruin i poskręcane-
go żelaza.

Kontrowersje wokół Harrisa w świecie anglosaskim mają więcej wspólnego z jego błędami strategicznymi i niespełnioną obietnicą skrócenia wojny niż z jego deklarowanymi celami. To zrozumiałe, że zniszczenia i ofiary w ludziach byłyby usprawiedliwione, gdyby skłoniły Niemcy do kapitulacji, tak jak Hiroszima jest postrzegana jako sukces militarny właśnie dlatego, że wymusiła japońską kapitulację i ocaliła życie tysięcy alianckich żołnierzy. Jest to krytyka strategiczna, a nie emocjonalna. W Berlinie kwestia bombardowań jest postrzegana inaczej.

Kiedy mieszkałam w Niemczech Wschodnich, bez przerwy zabierano mnie do miejsc bombardowań i opowiadano o zniszczeniach spowodowanych przez alianckie naloty. To bez znaczenia, że bomby zrzucono po to, aby przyspieszyć koniec wojny; stanowiły one „zbrodnię wojenną” i bez wątpienia tak byłyby traktowane, nawet gdyby zakończyły cały konflikt zbrojny. Pod pewnymi względami nie ma w tym nic dziwnego, ponieważ dla wielu cywilów bombardowania były jedynym bezpośrednim zetknięciem z wojną. Łatwiej uniknąć pytań o winę za koszmar obozów lub okrucieństwa popełniane na froncie, kiedy można wskazać na własne cierpienia podczas nalotów bombowych. Mimo to odpowiedzią na moje pytania o niemieckie naloty na Warszawę, Rotterdam, Londyn czy Maltę było głucho milczenie, podobnie jak na wzmianki o takich strasznych wydarzeniach jak blokada Leningradu, podczas której oblężone miasto głodowało przez 872 dni⁴⁴¹. Podczas wojny wielu Niemców wiedziało o atakach na ludność cywilną innych państw i je aprobowało. Sekretarka Alberta Speera, Annemarie Kempf, wspominała: „Kiedy to wszystko [...] się działo, myśleliśmy, że Londyn został zniszczony, a rząd i prawie cała ludność uciekli przed naszymi raketami; tak nam mówiono, na pewno po to, aby podkreślić [...] jaki cudowny jest Berlin, w ruinach, ale nadal funkcjonuje”⁴⁴². Po wojnie wielu berlińczyków wołało zapomnieć o cierpieniach, jakich Niemcy przysporzyli innym, i obwiniać aliantów o własne cierpienia, zamiast zadawać najbardziej kłopotliwe pytanie: dlaczego kiedy stali w obliczu nasilających się ataków z powietrza i kiedy klęska stała się nieuchronna, tak wielu nadal, czynnie lub biernie, popierało reżim? Gdzie był ruch oporu?

Kiedy czyta się współczesne relacje na temat Berlina, można odnieść wrażenie, że znękanie wojną miasto tętniło działalnością antynazistowską. Berlin jest nazywany „miastem ruchu oporu”; na dowód powszechnego rozczarowania Führerem przytacza się listę antyhitlerowskich dowcipów (które krążyły po całych Niemczech), a ważne kręgi ruchu oporu są czasami przedstawiane jako ruchy ludowe. Taki wizerunek Berlina jest zjawiskiem powojennym, ukształtowanym zarówno w Berlinie Wschodnim, jak i Zachodnim podczas zimnej wojny. W rzeczywistości jednak rzucała się w oczy nieobecność ruchu oporu w Berlinie; tych, którzy czynnie walczyli z reżimem, można liczyć na setki.

Brak ruchu oporu wynikał z wielu przyczyn – od terroru SS i Gestapo po strach przed następną taką klęską jak w 1918 roku; od strachu przed Armią Czerwoną po prawdziwą lojalność wobec reżimu nazistowskiego. Największa siła Hitlera polegała na tym, że nawet gdy wojna zaczęła przybierać niepomysłny obrót, wielu czepiało się wiary, iż jest on ich jedyną nadzieją i w jakiś sposób wyczaruje cudowne zwycięstwo. Ta zdumiewająca lojalność nie ograniczała się do ludności cywilnej; zaledwie kilku przedstawiciele korpusu oficerskiego złamało swoją przysięgę na wierność Hitlerowi, i to dopiero kiedy uświadomili sobie, że prowadzi kraj do katastrofy⁴⁴³. Ostatecznie Berlin stał się ośrodkiem niemieckiego ruchu oporu, lecz miało to niewiele wspólnego z postawą samych jego mieszkańców. Miasto wybrano przede wszystkim dlatego, że było „okiem nazistowskiego cyklonu”, a spiskowcy mogli wykorzystywać swoje oficjalne funkcje i stanowiska rządowe, aby spotykać się na wpół legalnie pod nosem Gestapo. Chociaż poszczególni spiskowcy ryzykowali życie i okazali niezwykłą odwagę w obliczu straszliwych przeciwności, większość prób zakończyła się żalosną porażką. Lata propagandy uprawianej przez reżim wschodnioniemiecki nie mogły ukryć faktu, że komuniści w Czerwonym Berlinie także zawiedli.

Aż do upadku Niemieckiej Republiki Demokratycznej wschodnioniemieckie muzea i podręczniki szkolne były pełne legend o komunistycznym ruchu oporu. Setki mężczyzn i kobiet walczyło rzekomo z nazizmem w każdy możliwy sposób, uciekając z obozów koncentracyjnych i przygotowując drogę dla Armii Czerwonej. Portrety Ericha Honeckera i Ernsta Thälmana, Georgiego Dymitrowa i Wenera Peukego można było zobaczyć wszędzie, w więzieniach Gestapo i obozach. W rzeczywistości komunistyczny ruch oporu był zdezorientowany i nieskuteczny, a zanim KPD uświadomiła sobie, że nazizm jest czymś więcej aniżeli „przedśmiertnym rżeniem” kapitalizmu, było już za późno na zmianę taktyki. Komunistów bardzo osłabiły masowe aresztowania w latach 1933–1934. Niewielkie organizacje powstające później były mocno infiltrowane, a setki ludzi zostało straconych; w dodatku po podpisaniu paktu Ribbentrop-Mołotow Stalin wydał w ręce Gestapo wielu niemieckich komunistów. Po wybuchu wojny tylko kilka grup zdołało przetrwać dłużej niż rok, a ich osiągnięcia trudno uznać za znaczące. Należała do nich grupa Herberta Bauma, która 17 maja 1942 roku przeprowadziła atak na wystawę *Raj po radziecku*; Baum popełnił później samobójstwo, a setki berlińskich Żydów zostało zamordowanych. Grupa skupiona wokół Roberta Uhriga utrzymywała kontakt z robotniczym podziemiem i wydawała nielegalne biuletyny aż do aresztowania wszystkich jej członków w 1942 roku. Czerwona Orkiestra (Die Rote Kapelle) pod przywództwem Arvida i Mildred Harnacków, i Harro Schulze-Boysena, która przekazywała informacje Rosjanom przez tajne nadajniki radiowe, też została szybko rozpracowana i 55 członków aresztowano w sierpniu 1942 roku. Kiedy wschodni Niemcy z myślą o swojej machinie propagandowej rozpaczliwie poszukiwali dowodów ruchu oporu, niektórzy wyraźniej dostrzegli porażkę: jak to ujął po wojnie komunista Heinrich Galm, „ludzie, którzy teraz mówią, że byli zaangażowani w ruch oporu przeciwko nazistom – głównie rozprawiali ulotki”.

Podobnie jak komuniści, ofiarą represji padło też wielu socjaldemokratów, uwięzionych i zamordowanych przez nazistów po 1933 roku, a większość komórek ruchu oporu została zinfiltrowana przez Gestapo. Odmawiali oni współpracy z KPD, która stawała się coraz bardziej zależna

od Moskwy, a socjaldemokratyczni przywódcy, tacy jak Julius Leber i Carlo Mierendorff, uważali, że Hitlera można obalić tylko we współpracy z Wehrmachtem. W rezultacie wielu wybitnych członków SPD zaangażowało się w szersze działania opozycyjne, w tym spisek z lipca 1944 roku. Generalnie jednak odrzucali terroryzm i zamieszczali bezcenne tajne raporty w *Weissbuch der deutschen Opposition gegen die Hitlerdiktatur* (Biała księga niemieckiej opozycji wobec dyktatury Hitlera), publikowanej przez SOPADE, a także utrzymywali kontakty z Berlińskim Komitetem Okręgowym pod przywództwem Waltera Löfflera i Alfreda Markwita, który wydawał „Neue Vorwärts” i „Sozialistische Aktion”. Ta działalność była bardzo niebezpieczna również dlatego, że wielu robotników popierało nazistów, co wymagało posługiwania się na proletariackich przedmieściach Berlina wymyślnymi szyframi i sygnałami. Największy problem z robotniczym ruchem oporu polegał na tym, że mimo powszechnego utyskiwania na nazistów większość robotników funkcjonowała w obrębie systemu aż do ostatnich dni wojny, a wielu okazało się gorliwymi informatorami Gestapo. Dopiero kiedy u bram miasta stała już Armia Czerwona, na poczerńiałych ceglanych murach w dzielnicach robotniczych zaczęły się pojawiać antynazistowskie napisy, ale nigdy nie było niebezpieczeństwa kolejnej rewolucji. Hitlerowska propaganda zrobiła swoje nawet tam.

„Kiedy naziści przyszedli po komunistów – powiedział pastor Niemöller w swoim słynnym powojennym przemówieniu – milczałem, nie byłem komunistą. Kiedy przyszedli po związkowców, milczałem, nie byłem związkowcem. Kiedy przyszedli po Żydów, milczałem, nie byłem Żydem. Kiedy przyszedli po mnie, nie było już nikogo, kto mógłby zaprotestować”. Tekst ujawnia głęboki żal Niemöllera, że tak niewielu próbowało pomagać ludziom wokół siebie, nawet kiedy stali w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa na ulicach Berlina. Jego krytyka była wymierzona głównie w Kościół.

Niemieckie Kościoły, obciążone swoją przeszłością, uchodziły za głęboko konserwatywne i większość poparła antyweimarskie tyrady Hitlera przeciwko bezbożnemu „żydowskiemu bolszewizmowi”, upadkowi tradycyjnych niemieckich wartości i przeciwko wszystkiemu innemu – od dekadencji po nowoczesną sztukę i od materializmu po traktat wersalski. Po dojściu do władzy naziści szybko stworzyli instytucję Niemieckich Chrześcijan (Deutsche Christen), którzy łączyli idee volkistowskie z elementami tradycyjnego Kościoła uzupełnionymi o klauzule rasowe i „brunatne synody”. Chociaż ostatecznie Hitler zamierzał rozprawić się z chrześcijaństwem, starał się ukrywać swoje zamiary, aby nie prowokować zbyt wczesnego oporu społecznego. Wielu dostojników kościelnych dało się nabrać na tę pobożną fasadę, a tysiące berlińczyków przeszło na nową wiarę nazistowską⁴⁴⁴.

Dla antynazistowskich katolików konkordat ze Stolicą Apostolską, zawarty wiosną 1933 roku, stał się katastrofą. Rezultatem tego właśnie porozumienia był w Berlinie smutny widok niemieckich biskupów ustawiających się w szeregu, aby oddać nazistowskie pozdrowienie, a katolicka opozycja została skutecznie stłumiona. Hitler nie miał zamiaru dotrzymać warunków konkordatu i szybko przystąpił do zamykania katolickich szkół, gazet i grup młodzieżowych, napotykając zdumiewająco nikły opór. Garstka berlińczyków protestowała, wśród nich Erich Klausener, kie-

ownik berlińskiej Akcji Katolickiej, która urządzała masowe wiece z udziałem ponad 60 tysięcy ludzi i nawoływała do zaprzestania antykatolickich działań. Klausener został zamordowany przez nazistów w 1934 roku. Część berlińskich katolików inspirowały później przykłady oporu poza miastem, w tym najbardziej skuteczne inicjatywy biskupa Galena, który zwrócił uwagę na zło-wieszczy program eutanazji i zmusił Hitlera, aby go tymczasowo wstrzymał, a później lepiej zamaskował. Innym znanym wyjątkiem był Bernhard Lichtenberg, ksiądz w katedrze Świętej Jadwigi Śląskiej w Berlinie, który nieustraszenie i przy niewielkim wsparciu starał się pomagać wszystkim ofiarom nazizmu niezależnie od ich pochodzenia, a każde nabożeństwo po *Kristallnacht* kończył modlitwą „za Żydów i nieszczęsnych więźniów obozów koncentracyjnych oraz przebywających tam księży”. Modlił się nie tylko za ochrzczonych Żydów, lecz także za wszystkie żydowskie ofiary prześladowań, i był jedynym berlińskim duchownym, który wypowiadał się publicznie przeciwko Holocaustowi. Aresztowany 23 października 1941 roku, oświadczył, że jest przeciwnikiem narodowego socjalizmu i chce dzielić los Żydów na wschodzie, aby tam dodawać im otuchy. Ten niezwykle człowiek umarł w drodze do Dachau. Niewielu wzięło sobie do serca jego przesłanie⁴⁴⁵.

Protestanci też w większości nie wypełnili swojego obowiązku i nie zapewnili moralnego przywództwa w okresie nazistowskim; oni także byli obciążeni dziedzictwem swojej przeszłości. Berlińscy protestanci mieli długą tradycję posłuszeństwa wobec władzy, antysemityzmu i opozycji w stosunku do Republiki Weimarskiej. Na ogół przywitani z radością „narodową rewolucją” Hitlera; większość poparła nowy reżim, a wielu wstąpiło do Niemieckich Chrześcijan. Najważniejszym aktem oporu wobec ludowego Kościoła nazistowskiego było utworzenie Związku Pastorów w Potrzebie (Pfarrernotbund) i Kościoła Wyznającego – na znak protestu przeciwko nazistowskim ingerencjom w nominacje dostojników kościelnych, zapoczątkowanego przez pastora Berlina-Dahlem Martina Niemöllera. Hitler wpadł we wściekłość i kazał Niemöllero- wi ograniczyć się do spraw Kościoła, ponieważ to on, Führer, troszczy się o naród niemiecki. Niemöller odparł: „My też jako chrześcijanie i duchowni mamy obowiązki wobec narodu niemieckiego, które zostały nam powierzone przez Boga. Ani pan, ani nikt na świecie nie może nam ich odebrać”. W rezultacie tego nieposłuszeństwa 1 lipca 1937 roku Niemöller został aresztowany w swoim domu w Dahlem, a później wysłany do Dachau jako „osobisty więzień” Hitlera. Dziesiątki innych członków Kościoła Wyznającego skończyło w obozach, gdzie musieli nosić różowy trójkąt tak jak homoseksualiści. Innym ważnym działaczem Kościoła Wyznającego związanym później z wojskową opozycją przeciwko Hitlerowi był pastor Dietrich Bonhoeffer. Został aresztowany w kwietniu 1943 i zamordowany we Flossenbürgu w kwietniu 1945 roku. Kilka Kościołów czynnie opierało się nazistom, generalnie jednak wykazywały zdumiewającą zdolność przystosowania się i uległości wobec reżimu. Ludzie, którzy się przeciwstawiali, często czynili to bez żadnego wsparcia i dlatego byli szczególnie narażeni na hitlerowski terror.

Od początku Hitler dawał wyraźnie do zrozumienia, że zamierza sprawować władzę dożywotnio. Ustanowiony w Trzeciej Rzeszy system rządów oznaczał, że usunięcie Hitlera wymagało poparcia armii. Hitler nigdy nie cieszył się popularnością wśród konserwatywnych oficerów i od

końca lat trzydziestych niektórzy, w tym generałowie Beck, Halder i Witzleben, planowali pozbawić „austriackiego kaprała” urzędu kanclerza. Niezwykłe sukcesy Hitlera sprawiły, że część z nich zmieniła zdanie – wahali się, oceniali swoje szanse i czekali. Większość opozycjonistów przystąpiła do działania dopiero w momencie, kiedy uświadomili sobie, że Niemcy przegrają wojnę⁴⁴⁶. Od 1942 roku Berlin stał się ośrodkiem ich działań.

Jedna z najważniejszych spośród tych grup została założona przez Helmutha Jamesa von Moltkego i później nazwana Kręgiem z Krzyżowej od jego śląskiego majątku. Moltke utrzymywał kontakt z nastawionym opozycyjnie wobec Hitlera admirałem Wilhelmem Canarisem, szefem Abwehry, czyli wywiadu wojskowego, a jako prawnik i specjalista od prawa międzynarodowego mógł swobodnie podróżować i zdobywać potencjalnych sprzymierzeńców. Moltke – albo w Krzyżowej, albo w swoim mieszkaniu w Berlinie – regularnie spotykał się z grupą właścicieli ziemskich, pracowników Urzędu Spraw Zagranicznych i administracji państwowej, członków SPD i przedstawicieli Kościoła, aby rozmawiać z nimi na różne tematy, od traktowania radzieckich jeńców wojennych po zbrodnie Einsatzgruppen. Ci przyzwoici ludzie ryzykowali życie, opracowując szczegółowy plan działania dla rządu, który obejmie władzę w razie śmierci Hitlera, ale ideę zabójstwa odrzucali ze względów moralnych. Ci, którzy nie przejawiali takich skrupułów, dołączyli do spiskowców skupionych wokół hrabiego Schenka von Stauffenberga.

Wielu ludzi z otoczenia Stauffenberga od dawna nienawidziło Hitlera, ale brakowało im możliwości lub woli działania. Ponieważ wojna się przedłużała, a położenie Niemiec coraz bardziej pogarszało, usunięcie Führera, dopóki kraj mógł jeszcze prosić o pokój, stawało się kwestią nadzwyczaj pilną. W 1943 roku spiskowcy opracowali plan pod kryptonimem „Walkiria” – od nazwy istniejącego planu mobilizacji Armii Rezerwowej w Berlinie. Zamierzali zamordować Hitlera, zgodnie z planem „Walkiria” postawić w stan gotowości Armię Rezerwową i opanować miasto. Wysokiej rangi naziści i esesmani mieli zostać aresztowani przez oficerów pod przywództwem generałów Fromma i Becka, natomiast dzielnica rządowa w Berlinie zostałaby otoczona przez pododdziały Armii Rezerwowej. To samo nastąpiłoby również w innych miastach, z Paryżem włącznie. Od miesięcy odbywały się w Berlinie potajemne spotkania i narady, a otrzymawszy wiadomość o nagłym kryzysie militarnym na obu frontach w czerwcu 1944 roku, spiskowcy postanowili działać⁴⁴⁷.

Człowiekiem, który podjął się zabicia Hitlera, był pułkownik Claus Schenk hrabia von Stauffenberg. Na froncie stracił lewe oko, prawą rękę i dwa palce lewej dłoni. Żeby przeprowadzić zamach, postanowił posłużyć się bombą. Po dwóch wcześniejszych nieudanych próbach uzyskał ostatnią szansę w lipcu, kiedy został zaproszony do Wolfsschanze Hitlera, aby przedstawić projekty nowych mundurów dla Armii Rezerwowej. Dwudziestego lipca wyleciał z Berlina.

Wszystko szło źle od samego początku. Z powodu mgły samolot Stauffenberga wystartował godzinę później, potem zaś Hitler zmienił czas rozpoczęcia odprawy. Zamachowiec miał tylko dwie minuty na uzbrojenie zapalników, a ponieważ mu przeszkodzono, kiedy robił to w toalecie, zdołał uruchomić tylko jeden. Odprawa odbywała się w drewnianym baraku, a nie w bunkrze Hitlera, którego betonowe ściany spotęgowałyby siłę eksplozji. Spisek był skazany na niepowodzenie.

Po wejściu do pokoju odpraw Stauffenberg postawił teczkę pod stołem blisko Hitlera. Przez jakiś czas słuchał, po czym przeprosił i wyszedł, aby przeprowadzić uzgodnioną wcześniej rozmowę telefoniczną. Z niewielkiej odległości usłyszał wybuch, zobaczył wyrzucane z baraku ciała i szczątki, więc doszedł do wniosku, że Hitler zginął. Mylił się. Eksplozja ogłuszyła Hitlera i rozerwała mu nogawki spodni, ale nie wyrządziła poważnych obrażeń. Przekonany jednak o śmierci Führera, Stauffenberg zatelefonował do Berlina, przekazał wiadomość i polecił rozpocząć natychmiast operację „Walkiria”. Kiedy kilka godzin później zjawił się w Berlinie, odkrył, że w budynku Ministerstwa Wojny (Bendler Block), gdzie znajdowała się również kwatera główna spiskowców, panuje chaos i zamieszanie. Generał von Hase nie zdołał przejąć kontroli nad miastem; Batalion Wartowniczy „Großdeutschland” pod dowództwem majora Ernsta Remera zaczął otaczać kordonem dzielnicę rządową, ale Remer został wezwany do Goebbelsa. Tam dowiedział się, że Hitler żyje, i nawet porozmawiał z nim przez telefon. Szybko rozeszła się wieść, że Führer ocalał. Generał Fromm, który miał objąć dowództwo nad Armią Rezerwową, próbował ratować własną skórę, występując przeciwko spiskowcom. Pozwolił generałowi Beckowi popełnić samobójstwo, lecz kilku innych rozkazał rozstrzelać w świetle reflektorów samochodowych na dziedzińcu gmachu przy Bendlerstrasse. Stauffenberg zawołał: „Niech żyją święte Niemcy!”, po czym padł od kul⁴⁴⁸.

Hitler był w stanie szoku, ale żył. O osiemnastej trzydzieści niemieckie radio ogłosiło, że miała miejsce próba zamachu na życie Führera, ale się nie powiodła. Kiedy tego wieczoru do Wolfschanze przyjechał Mussolini, wziął udział w niezwykłym podwieczorku, podczas którego Hitler, z twarzą szarą jak popiół, na przemian siedział w kamiennym milczeniu lub wpadał w dziką furję, obrzucając obelgami zgraję „zbrodniczo głupich” oficerów, którzy próbowali go zabić. Mieli „zawisnąć jak bydło w rzeźni”. Następnego dnia wygłosił przemówienie przez radio i oświadczył, że spisek uknuła „niewielka klika ambitnych, pozbawionych sumienia i jednocześnie zbrodniczych i głupich oficerów [...]. Uniknąłem losu, który mnie nie przeraża, ale miałby straszliwe konsekwencje dla narodu niemieckiego. Uważam to za znak, że powinienem nadal pełnić misję, którą powierzyła mi Opatrzność”. Hitler naprawdę wierzył, że został uratowany od śmierci dla jakiegoś „wyższego celu”, i poprzysiął spiskowcom zemstę. Obława na podejrzanych i ich rodziny zaczęła się natychmiast.

Himmler przydzielił do tej sprawy 400 funkcjonariuszy Gestapo. W ciągu pierwszych czterech dni aresztowano 56 osób, a z czasem ta liczba wzrosła do kilkuset podejrzewanych o współudział. Najważniejszych spiskowców czekały długie więzienie, głód i średniowieczne tortury w gmachu Gestapo przy Prinz-Albrecht-Strasse, zanim zawleczono ich przed Trybunał Ludowy Rolanda Freislera, gdzie musieli wziąć udział w odrażających procesach pokazowych. Oskarżeni byli głodni, nieogoleni, nie mieli pasków przy zbyt luźnych spodniach i musieli stać, kiedy Freisler krzyczał na całe gardło, obrzucając ich wyzwiskami. Po kilku godzinach tej żalosnej farsy zostali skazani na śmierć i straceni.

Niewielki biały pokój straceń w więzieniu Plötzensee jest mrozącym krew w żyłach przypomnieniem wysokiej ceny, jaką zapłacili ci dzielni ludzie. Pierwsi zginęli von Trott zu Solz, von der Schulenburg i von Moltke, dusząc się powoli na cienkich strunach zwisających z rzeźnickich

haków przytwierdzonych do długiego żelaznego dźwigara. Egzekucje zostały sfilmowane, chociaż Albert Speer wątpił, czy Hitler je oglądał, ponieważ wolał dystansować się od drastycznych obrazów przemocy (Speer twierdził, że był to jeden z powodów, dla których nie odwiedzał zbombardowanych obszarów w Berlinie i gdzie indziej)⁴⁴⁹. Innych spiskowców osadzono w obozie koncentracyjnym we Flossenbürgu, gdzie zostali zabici w ostatnich tygodniach wojny. Wśród zamordowanych 9 kwietnia 1945 roku znaleźli się Canaris, Oster, Karl Sack i Bonhoeffer. Tuż przed śmiercią Canaris przekazał wiadomość Hansowi Lundingowi z duńskiego wywiadu, który siedział w sąsiedniej celi: „Umieram za swój kraj i z czystym sumieniem” – wystukał. „Spełniałem tylko swój obowiązek, kiedy zdecydowałem się przeciwstawić Hitlerowi i położyć kres bezsensownym zbrodniom, którymi doprowadził Niemcy do zguby”. Szacuje się, że pomiędzy lipcem 1944 a majem 1945 roku zamordowano ponad 200 ludzi zamieszanych bezpośrednio w spisek; było wśród nich 21 generałów, 33 pułkowników i podpułkowników, dwóch ambasadorów, siedmiu wysokiej rangi dyplomatów i szef policji kryminalnej⁴⁵⁰.

Mimo swojego męstwa i mimo wszystkich podejmowanych po wojnie prób przekształcenia ich w niemieckich bohaterów narodowych spiskowcy pozostają postaciami dwuznacznymi. W 1944 roku ich plany stworzenia powojennych Niemiec były już całkowicie nierealistyczne i odzwierciedlały pragnienie powrotu do rzeczywistości, która odeszła w 1914 roku; w istocie ci ludzie zdawali się nieświadomi prawdziwej sytuacji swojego kraju w owym czasie. Wielu spiskowców odnosiło się wrogo do Republiki Weimarskiej z jej egalitaryzmem i tendencjami demokratycznymi, które uważali za „nieodpowiednie” dla Niemiec, a w 1944 roku większość z nich życzyła sobie utworzenia nowych zjednoczonych Niemiec, które nie tylko zachowałyby granice z 1933 roku, ale też odzyskały te z 1914 roku, wraz z polskim korytarzem i niemieckojęzycznymi obszarami dawnego imperium habsburskiego. Ich plany społeczne i konstytucyjne były beznadziejnie anachroniczne, a wiele ich idei wydawało się mało pociągających: Schulenburg wraz z innymi przedstawicielami „szkoły wschodniej” w pełni popierał zniszczenie Polski, a zajadły antysemita von Helldorf pomagał Goebbelsowi w „oczyszczaniu” Berlina z Żydów. Spiskowcy byli rozgoryczeni, że Churchill zignorował ich inicjatywę pokojową, chociaż w 1944 roku nie mieli możliwości prosić o pokój; brutalność niemieckiej okupacji, okrutne wymordowanie milionów ludzi i straszliwe straty zadawane podczas wojny wykluczały jakiegokolwiek porozumienie tego rodzaju. Nie potrafili zrozumieć, że alianci domagają się „bezwartunkowej kapitulacji” z obawy, że Rosjanie mogą ulec pokusie zawarcia odrębnego pokoju. Spisek się nie powiódł, ponieważ nie uzyskał poparcia ważnych osobistości w rządzie: ani Goebbels, ani Göring, ani Ribbentrop, ani nawet chwiejny Himmler nie mieli jeszcze woli wystąpić przeciwko Führerowi. Ale co najważniejsze, spiskowcy nigdy nie zdobyliby poparcia narodu. Nawet w 1944 roku zamordowany Führer stałby się męczennikiem.

Uczestnicy lipcowego spisku 1944 roku naprawdę ocalili niemiecki honor i należy ich wspominać z szacunkiem i współczuciem, na które zasłużyli, poświęcając życie. Jako daleka rzekomo krewna Helmutha Jamesa von Moltkego zostałam nauczona w Kanadzie i w Anglii szacunku dla Kręgu z Krzyżowej i tych „dobrych Niemców”, którzy tyle z siebie dali; oczywiście zakładałam, że

większość Niemców podziela ten pogląd. Dlatego przeżyłam swego rodzaju wstrząs, gdy odwiedziłam Niemcy na początku lat osiemdziesiątych i zetknęłam się z ludźmi, którzy uczestników lipcowego spisku nadal nazywają „zdrajcami”⁴⁵¹.

Kiedy w 1944 roku wiadomość o próbie zamachu dotarła do Berlina, wielu przyjęło ją nie z radością, lecz z niesmakiem. Z raportów służby bezpieczeństwa wynika, iż w mieście zapanowało ogromne poczucie ulgi, że Führer nie zginął, oraz powszechne oburzenie na „klikę aroganckich oficerów”, którzy próbowali go zabić. Podobno niektóre kobiety zalewały się na ulicach łzami radości, mówiąc: „Dzięki Bogu, Führer żyje”⁴⁵². Nawet robotnicy w północnych dzielnicach miasta byli jakoby „oburzeni” spiskiem. Niektórzy mogli być zbyt przerażeni, aby dawać wyraz swoim prawdziwym uczuciom; pewien młody żołnierz dowiedział się o „śmierci” Hitlera, kiedy oczekiwał na wyjazd na front wschodni, i wspominał, że cały oddział zaczął wiwatować. Młodych ludzi szybko przywołała do porządku grupa esesmanów, którzy zagrozili, że zastrzelą każdego, kto wypowie jeszcze jedno słowo. Dla większości cywilów jednak Hitler pozostał uosobieniem nadziei, a do spiskowców odnoszono się z nienawiścią. Ta postawa występowała nawet po wojnie: w sondażu przeprowadzonym latem 1952 roku jedna czwarta ludności Niemiec Zachodnich stwierdziła, że nadal ma „dobrą opinię” o Hitlerze, a 10 procent uznało go za największego męża stanu ostatnich stu lat po Bismarcku. Nawet wówczas jedna trzecia respondentów potępiała zamach na życie Hitlera z 20 lipca 1944 roku. Spiskowcy stali się bohaterami nowych Niemiec, ale ich status jest tworem powojennym. Sam „ruch oporu” stał się kolejnym mitem w historii Berlina.

Spisek się nie powiódł, a berlińczycy stanęli teraz w obliczu zażartej walki aż do końca. Wojska alianckie zaczęły zaciskać pierścień wokół Niemiec i powoli przygotowywały się do zadania ostatecznego ciosu. Szóstego czerwca 1944 roku, zaledwie sześć tygodni przed zamachem Stauffenberga, alianci przeprowadzili operację „Overlord” i otworzyli na plażach Normandii drugi front. Dwudziestego drugiego czerwca Rosjanie rozpoczęli nową ofensywę nad górnym Dnieprem, wyzwolili 3 lipca Mińsk i poprowadzili 350 tysięcy upokorzonych jeńców niemieckich ulicami Moskwy. Berlin miały zadusić wojska nacierające od południa, wschodu i zachodu oraz zaciekle bombardowania z powietrza. Niebawem Hitler przeniósł się do bunkra pod Kancelarią Rzeszy i przekształcił miasto w gigantyczną twierdzę. Führer wybrał Berlin, swoją Germanię, jako scenę straszliwego *Götterdämmerung* Trzeciej Rzeszy. Podsumował znaczenie miasta jako symbolu w lipcu 1942 roku. Podczas rozmowy o tym, czego należy uczyć podbite ludy wschodu, stwierdził: „Naukę geografii można ograniczyć do jednego zdania: «Stolicą Rzeszy jest Berlin»”⁴⁵³.

Rozdział trzynasty Upadek Berlina

Takie jest prawo diabłów i upiórów;
Którędy weszli, tąż drogą wyjść muszą.

Faust, cz. I

Druga wojna światowa w Europie osiągnęła apogeum w straszliwej bitwie o Berlin. Toczyła się ona wiosną 1945 roku, ale najważniejsze decyzje, które miały określić jej ostateczną formę, zostały podjęte wcześniej w Waszyngtonie, Londynie i Moskwie oraz na konferencjach sojuszników w Teheranie i Jałcie. Wojska alianckie zaczęły napierać na Europę w połowie 1944 roku; potężna Armia Czerwona posuwała się w kierunku Berlina od wschodu, a siły angielsko-amerykańskie zbliżały się od zachodu. Trwał wyścig o zwycięstwo nad Niemcami.

Ofensywa zachodnia zaczęła się lądowaniem w Normandii latem 1944 roku. Generał Eisenhower przybył 16 stycznia do Anglii, aby objąć stanowisko naczelnego dowódcy Alianckich Sił Ekspedycyjnych w operacji „Overlord”, a 6 czerwca 9500 samolotów i 600 okrętów wyruszyło przez Kanał w kierunku Francji, realizując największą operację desantową w historii wojskowości⁴⁵⁴. W ciągu 24 godzin 176 tysięcy żołnierzy znalazło się na brzegu i wtargnęło w głąb terytorium pod niemiecką okupacją, ale Hitler nie chciał dostrzec niebezpieczeństwa. Kiedy 31 lipca amerykański VIII Korpus zajął Avranches, generał von Kluge, który powiedział Führerowi, że jest „wątpliwe, czy uda się zatrzymać przeciwnika”, został pozbawiony stopnia i zmuszony do popełnienia samobójstwa. Dwudziestego piątego sierpnia generał Jacques Leclerc wkroczył uroczyście do Paryża na czele francuskiej 2. Dywizji Pancerniej, której towarzyszyła amerykańska 4. Dywizja Pancerna. Kanadyjska 1. Armia i brytyjska 2. Armia pod dowództwem Montgomery’ego wdarły się w głąb Belgii i 3 września wyzwoliły Brukselę. Na południu amerykańska 1. Armia generała Courtneya H. Hodgesa zajęła Liège; 3. Armia generała Pattona podążała na wschód w kierunku Mozeli, by spotkać się z francusko-amerykańską 7. Armią generała Patcha, która nacierała na północ z Riwiery. Do września zachodni alianci znaleźli się w odległości zaledwie 650 kilometrów od Berlina. Ale spektakularny sukces militarny nie mógł przesłonić rozdźwięku narastającego pomiędzy dwoma mocarstwami zachodnimi: kto powinien zająć Berlin.

Churchill uważał miasto za ostateczny cel aliancki, który należało osiągnąć możliwie jak najszybciej⁴⁵⁵. Do 1944 roku jednak Roosevelt i Eisenhower zmienili zdanie w tej kwestii. Sytuację dodatkowo skomplikowały zmiany w strukturze dowodzenia. Pierwszego września, podczas kampanii normandzkiej, generał Montgomery, „Monty”, musiał przekazać ogólne dowództwo Eisenhowerowi, ponieważ Amerykanie stanowili teraz trzon wojsk inwazyjnych i nie chcieli, żeby Anglik dowodził ich żołnierzami. Monty poczuł się tym głęboko urażony i odtąd traktował Eisenhowera z ledwie skrywaną pogardą. Rozdźwięk nie był spowodowany po prostu zderzeniem dwóch indywidualności; odzwierciedlał doniosłą zmianę, jaka dokonała się w światowym układzie sił po

przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do wojny. Wielka Brytania znalazła się w cieniu młodego i prężnego mocarstwa, które w 1945 roku stało się pierwszym supermocarstwem. Niemniej nieśnaski pomiędzy Montgomerym a Eisenhowerem zaczęły niebawem wywierać wpływ na przebieg wojny⁴⁵⁶.

Montgomery podzielał pogląd Churchilla, że jeśli uda się szybko zająć Berlin, wojna zostanie wygrana przez „nokaut”: Niemcy zostaną pokonane, a Stalin otrzyma czytelny sygnał, że nie będzie miał wolnej ręki w Europie Środkowej. Czwartego września Montgomery napisał do Eisenhowera: „Uważam, że osiągnęliśmy obecnie taką fazę, w którym jednym rzeczywiście potężnym i pełnowartościowym uderzeniem w kierunku Berlina możemy go zdobyć i w ten sposób zakończyć wojnę z Niemcami”. Chciał wykorzystać do tego wszystkie dostępne środki i pozostawić na placu boju Bradleya, aby „zrobił co się da z tym, co pozostało”. Podział sił miałby fatalne konsekwencje: „Jeśli wybierzemy rozwiązanie kompromisowe i rozdrobnimy nasze zasoby, tak że żadne z uderzeń nie będzie pełnowartościowe – przedłużymy wojnę”. Jego plan przewidywał jedno skoncentrowane uderzenie siłami 21. Grupy Armii i amerykańskiej 12. Grupy Armii przez Holandię i północne Niemcy w kierunku Berlina.

Eisenhower nie docenił ingerencji brytyjskiego marszałka polnego i 5 września, zainspirowany sformułowaną przez generała Pattona strategią „parcia do przodu na wszystkich frontach”, odpowiedział: „Zgadzam się wprawdzie z Pana koncepcją potężnego i pełnowartościowego uderzenia na Berlin, nie zgadzam się jednak, aby rozpocząć je w tej chwili i zrezygnować ze wszystkich innych ruchów”. I rozdzielił dostępne środki pomiędzy armie Montgomery’ego i Bradleya. Montgomery był wściekły i 9 września odpisał gniewnie, że po zdobyciu portów w Dieppe, Boulogne, Dunkierce i Calais „uzupełnienie naszych obecnych zasobów, według oceny wszystkich, wystarczyłoby dla przeprowadzenia jednego uderzenia na Berlin”. Przekonał Eisenhowera, aby spotkał się z nim 10 września w Brukseli w celu omówienia tych planów. Obaj przygotowywali się na konfrontację.

Brzemienne w skutki spotkanie ujawniło, jak dalece pogorszyły się relacje angielsko-amerykańskie w 1944 roku. Montgomery wcisnął się do ciasnej kabiny amerykańskiego samolotu i zaczął pouczać naczelnego dowódcę, jakby ten był „zagubionym rekrutem”. Eisenhower słuchał przez kilka minut, a później pochylił się i klepnął Anglika w kolano. „Spokojnie, Monty” – powiedział. „Nie możesz tak ze mną rozmawiać. Jestem twoim przełożonym”. Montgomery wybąkał przeprosiny i spokojnie czekał, aż Eisenhower wyłoży mu swoją strategię „szerokiego frontu”⁴⁵⁷. Idea „pełnowartościowego uderzenia” na Berlin została zaniechana. Churchill nie pogodził się z tą decyzją i zaczął przekonywać Roosevelta, że „jeszcze jest czas”, że alianci stoją na „progu Niemiec”.

Chociaż Monty mógł się wydać Eisenhowerowi arogancki, jego koncepcja uderzenia na Berlin była mniej oderwana od rzeczywistości, niż Amerykanie zakładali. Po wojnie kilku niemieckich generałów potwierdziło, że w tym czasie większość sił niemieckich była skoncentrowana na wschodzie, a Berlin pozostawał praktycznie bez obrony. Szef sztabu Kesselringa, generał Siegfried Westphal, powiedział: „Do połowy października nieprzyjaciół mógłby z łatwością się przebić

w dowolnie wybranym punkcie, a później przekroczyć Ren i prawie bez przeszkód wdrzeć się w głąb Niemiec”. Według generała Kurta Studenta Niemcy mieli zaledwie 100 sprawnych czołgów i „tylko jednostki złożone z rekrutów i rekonwalescentów oraz jedną dywizję obrony wybrzeża z Holandii”. Generał Günther Blumentritt, szef sztabu von Rundstedta, przyznał, że pod koniec sierpnia za Renem nie było żadnych sił niemieckich i że front był „szeroko otwarty”. „Strategicznie i politycznie – powiedział – Berlin był celem. Siła Niemiec jest na północy. Kto panuje nad północą, panuje nad Niemcami. Takie przełamanie, w połączeniu z panowaniem w powietrzu, rozerwałoby niemiecki front na strzępy i zakończyło wojnę. Berlin i Praga zostałyby zajęte przed nadejściem Rosjan”⁴⁵⁸. Gdyby aliantom udało się zdobyć Berlin, wojna zakończyłaby się kilka miesięcy wcześniej i w sposób znacznie korzystniejszy dla Zachodu. Ale Churchill i Montgomery nie zdołali postawić na swoim. Antwerpia wpadła w ręce aliantów, ale nie opanowano ujścia Skaldy i do Holandii wycofało się 100 tysięcy niemieckich żołnierzy, którzy wkrótce mieli powrócić i dalej walczyć z zachodnimi aliantami. Możliwość wcześniejszego zakończenia wojny udaremniła niemiecka ofensywa w Ardenach⁴⁵⁹.

Sygnaly napływające z Niemiec były złowieszcze. Dwudziestego listopada 1944 roku Hitler opuścił Wolfsschanze w Prusach Wschodnich po raz ostatni i 16 grudnia, po krótkim pobycie w Berlinie, przeniósł się do swojej zachodniej kwatery głównej – Orlego Gniazda w pobliżu Bad Nauheim. To tam zaplanował zaskakującą kontrofensywę w belgijskich Ardenach, mając nadzieję, że zgotuje aliantom „drugą Dunkierkę”, złamie brytyjskie morale rakietami V2, doprowadzi do rozpadu „sztucznej” koalicji pomiędzy aliantami i stworzy sobie możliwość przerzucenia wszystkich sił na wschód. Plan był imponujący i absurdalny – między innymi dlatego, że Niemcy byli o wiele za słabi, żeby go przeprowadzić – a kiedy dowodzenie powierzono generałowi von Rundstedtowi, ten był tak zdegustowany, że przez większość czasu pił koniak w swojej kwaterze. Mimo to alianci dali się zaskoczyć. Kiedy źródła wywiadowcze ostrzegły, że Hitler gromadzi wojska na zachodzie, szef sztabu Eisenhowera, Bedell Smith, odrzucił możliwość takiego ataku: „Żaden cholerny głupiec by tego nie zrobił”⁴⁶⁰. Ale to właśnie czynnik irracjonalny zapewnił Hitlerowi przewagę i Niemcy szybko posuwali się naprzód⁴⁶¹. Eisenhower doszedł do przekonania, że Niemcy zamierzają go zamordować, i ukrył się w swojej kwaterze głównej. Dziewiętnastego grudnia Monty objął ogólne dowództwo i zorganizował obronę, a w Boże Narodzenie 1944 roku Niemcy byli zmuszeni pogodzić się z klęską, straciwszy 120 tysięcy ludzi. Amerykanie też ponieśli ciężkie straty – 80 tysięcy zabitych, rannych lub wziętych do niewoli. Co gorsza, zwycięstwo nie przyczyniło się do poprawy relacji pomiędzy Brytyjczykami a Amerykanami. Montgomery zwołał nierozważną konferencję prasową i utrzymując, że gdyby we wrześniu przyjęto jego pierwotną strategię, do kryzysu w ogóle by nie doszło, przypisał sobie zasługę za sukces, który wywalczyli przede wszystkim żołnierze amerykańscy. Amerykanie byli wściekli, a Churchill musiał wystąpić w Izbie Gmin i wygłosić pojednawcze przemówienie. Nie uzdrowiło ono sytuacji. Po ofensywie w Ardenach Amerykanie i Brytyjczycy toczyli praktycznie dwie odrębne wojny, a kolejne prośby Montgomery’ego, aby pozwolono mu ruszyć na Berlin, były ignorowane. Na począt-

ku 1945 roku sojusz zachodni się kruszył, natomiast Amerykanie zdecydowanie przeceniali siły, jakimi dysponował Hitler. Ofensywa w Ardenach okazała się ostatnią znaczącą operacją niemiecką na zachodzie. Kiedy jednak zachodni alianci zyskali drugą sposobność zajęcia Berlina, zachowywali nadmierną ostrożność i znowu ją stracili.

Nowa szansa pojawiła się zupełnie nieoczekiwanie. Nie była rezultatem żadnej strategii wojskowej, tylko nowej oceny sytuacji przez licznych Niemców na zachodzie. Ofensywa w Ardenach była ostatnią poważniejszą próbą wyparcia wojsk angielsko-amerykańskich z Europy, a kiedy się nie powiodła, wielu uświadomiło sobie, że wojna jest przegrana. Opór nagle osłabł i zanim alianci przekroczyli Ren, już nawet wysokiej rangi oficerowie niemieccy mówili otwarcie o klęsce; pewien SS-Standartenführer zauważył w obecności Hitlera, że będzie musiał przenieść się do Berlina, ponieważ niedługo żołnierze będą mogli przejechać z frontu wschodniego na zachodni tramwajem – na szczęście dla niego Hitler uznał to za absurdalny żart i tylko się roześmiał. Większość cywilów uważała, że znacznie lepiej jest dostać się do niewoli na zachodzie niż zginąć w walce lub wpaść w ręce Armii Czerwonej na wschodzie. Co więcej, jeśli Niemcy mają skapitulować, to niech skapitulują przed zachodnimi aliantami, a nie przed barbarzyńskimi Rosjanami; niektórzy wierzyli nawet, że Zachód wkrótce dołączy do nich w wojnie przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Żołnierze niemieccy na zachodzie zaczęli się poddawać, porzucając broń, wywieszając białe flagi i z wyrazem ulgi na twarzach maszerując do obozów jenieckich. Goebbels był tym przerażony i 28 marca 1945 roku poskarżył się w dzienniku:

Generał Patton utrzymuje, że praktycznie nigdzie nie napotyka większego oporu i w konsekwencji może swobodnie jeździć po całym kraju. Tak jest w istocie [...]. Dzięki naszej propagandzie na temat bolszewickich okrucieństw udało się nam ponownie umocnić nasz front na Wschodzie, jak również postawić ludność cywilną w stan absolutnej gotowości obronnej. Fakt, że tego nie udało się zrobić na Zachodzie, wynika w gruncie rzeczy stąd, że duża część niemieckiej ludności, a także naszych wojsk sądzi, że Anglo-Amerykanie będą z nimi postępować oględnie. To może dotyczyć jedynie zewnętrznych metod [...]⁴⁶².

Pierwszego kwietnia napisał: „Naród, o czym już wiadomo od dawna, nie obawia się Anglo-Amerykanów, zupełnie inaczej, gdy chodzi o Sowietów. Przeciwnie nawet, duże części narodu byłyby zadowolone, gdyby przyszli Anglo-Amerykanie, bo wtedy będą stanowić ochronę przed Sowietami. [...] rzucają się teraz w objęcia Anglo-Amerykanów”. Był szczególnie wzburzony, kiedy 5 marca w jego rodzinnym mieście Rheydt na powitanie wojsk amerykańskich wywieszono we wszystkich budynkach białe flagi, także na jego rodzinnym domu, co było dla niego bolesne i upokarzające: „Amerykanie podnoszą z tego powodu istny wrzask triumfu. [...] Już ja będę umiał zastosować siły i środki, aby przywrócić porządek, przynajmniej w Rheydt”⁴⁶³. Trzydziestego pierwszego marca Wynford Vaughan-Thomas w swojej audycji w BBC wyraził zdumienie, że Niemcy pozwalają wojskom alianckim przechodzić bez oporu: „To zupełnie niezwykle uczucie, kiedy jedzie się swobodnie, niemal bez przeszkód, przez serce nieprzyjacielskiego kraju. To po

prostu nie wydaje się możliwe”. Richard Dimbleby postrzegał niemieckich cywilów jako „ludność neutralną we własnym kraju”, która nie uważa wojsk zachodnich za najeźdźców. Fotograf Robert Capa napisał w *Slightly Out of Focus*, że „żołnierze posuwali się naprzód, napotykać coraz słabszy opór i znajdując coraz więcej aparatów fotograficznych, lugerów i dziewcząt”⁴⁶⁴. Mimo sporadycznych walk zachodni alianci kroczyli szybko w głąb Niemiec – w kwietniu wskaźnik kapitulacji wynosił 30 tysięcy ludzi dziennie – podczas gdy na froncie wschodnim Armia Czerwona z każdą chwilą napotykała coraz bardziej zażarty opór⁴⁶⁵. Churchill znowu dostrzegł sposobność wcześniejszego zajęcia Berlina i zaczął zagrzewać swoich ludzi do marszu na nieprzyjacielską stolicę.

Churchill chciał zająć Berlin z wielu powodów. Nie tylko uważał go za klucz do zwycięstwa nad Hitlerem; wiedział również, że będzie to ważne przesłanie dla Stalina. Był bowiem coraz bardziej zaniepokojony postępowaniem radzieckiego dyktatora i jego niepoohamowanymi roszczeniami terytorialnymi. Co więcej, docierały do niego alarmujące doniesienia o traktowaniu ludności cywilnej na obszarach pod radziecką okupacją, gdzie dziesiątki tysięcy antykomunistów i innych niewygodnych dla Stalina osób padało ofiarą aresztowań i znikano w radzieckich łagrach⁴⁶⁶. Churchill próbował przekonać Roosevelta, że jeśli Stalin jest zdolny do wycofania się z porozumień dotyczących takich krajów jak Polska, równie dobrze może zrobić to w Niemczech i w samym Berlinie. Jedynym rozwiązaniem było opanowanie stolicy wcześniej: „Mówię zupełnie szczerze, że Berlin ma ogromne znaczenie strategiczne” – powtórzył. Amerykanie, żeby nie ryzykować zadrażnień ze Stalinem, postanowili spotkać się z Armią Czerwoną dalej na południu. Byli też przekonani, że Niemcy tworzą w Bawarii bazę oporu, „reduę narodową”. Eisenhower chyba naprawdę w to wierzył. Po wojnie jego zaufany powiernik, generał Omar Bradley, napisał z zakłopotaniem: „[...] twierdza ta istniała raczej tylko w wyobraźni kilku fanatycznych nazistów. Kolosalne rozmiary tego planu były tak nieprawdopodobne, że obecnie zdumiony jestem, iż z taką naiwnością uwierzyliśmy w te opowiadania. Ale wówczas legenda miała zbyt wielką siłę oddziaływania [...] w rezultacie wywarła ogromny wpływ na nasze zamierzenia taktyczne w ostatnich tygodniach wojny”⁴⁶⁷. Zamiast ruszyć na Berlin, Eisenhower skierował swoje siły na południe. Dwudziestego ósmego marca 1945 roku wysłał Stalinowi słynną depezę, w której zaproponował, aby wojska amerykańskie i radzieckie spotkały się nie w stolicy, lecz w rejonie Lipska i Drezna.

Jest niemal pewne, że gdyby wojska angielsko-amerykańskie parły naprzód, dotarłyby do Berlina przed radzieckimi. 9. Armia pod dowództwem generała porucznika Williama Simpsona, część grupy armii Montgomery’ego, osiągnęła 11 marca Łabę. Szpica znajdowała się w Zerst – zaledwie 77 kilometrów od Berlina – natomiast patrole zapuszczały się aż do Poczdamu. Żołnierze tłumili bezsilny gniew, gdyż pragnęli pójść „ścieżką chwały” i wkroczyć do stolicy Hitlera. Nagle kazano im się zatrzymać. Simpson nie mógł w to uwierzyć i dopytywał się, „skąd, u diabła”, przyszedł ten rozkaz, lecz powiedziano mu, że „od Ike’a”, który postąpił zgodnie z sugestią generała Marshalla. Rozkaz usankcjonował Roosevelt⁴⁶⁸.

Churchill nie posiadał się z wściekłości i rozpaczliwie próbował nakłonić Eisenhowera do zmiany zdania. Przekonany, że skoro Brytyjczycy walczą uparcie od 1939 roku, z pewnością nie da się ich zmusić, aby zatrzymali się kilka kilometrów od Berlina, wysłał depezę z pytaniem:

dłaczego nie mielibyśmy przekroczyć Łaby i dotrzeć tak daleko na wschód jak tylko się da? Ma to duże znaczenie polityczne, ponieważ wojska rosyjskie na południu z pewnością wkroczą do Wiednia i opanują Austrię. Jeśli świadomie pozostawimy im Berlin, chociaż jest w naszym zasięgu, te dwa wydarzenia mogą umocnić ich przekonanie, już i tak oczywiste, że osiągnęły wszystko [...]. Nie uważam, aby Berlin stracił swoje znaczenie militarne, a z pewnością nie swoje znaczenie polityczne. Upadek Berlina będzie miał ogromny wpływ psychologiczny na niemiecki opór we wszystkich częściach Rzeszy [...]. Idea, że zdobycie Drezna i spotkanie tam z Rosjanami będzie większym osiągnięciem, nie wydaje mi się słuszna [...]. Dopóki Berlin pozostaje pod flagą niemiecką, nie może, moim zdaniem, przestać być najważniejszym punktem w Niemczech.

Dla Churchilla upadek Berlina byłby „ostateczną oznaką klęski narodu niemieckiego”⁴⁶⁹. Nie wskórawszy nic u Eisenhowera, powiedział Rooseveltowi, że „powinniśmy pomaszerować tak daleko na wschód w głąb Niemiec, jak to tylko możliwe, a jeśli Berlin znajdzie się w naszym zasięgu, z pewnością powinniśmy go zająć”⁴⁷⁰. Do Roosevelta jednak nie przemówiły argumenty na temat wpływu, jaki miałyby to na powojenny kształt Europy. Generał Bradley powiedział później, że jako żołnierze „zapatrywaliśmy się naiwnie na tę brytyjską skłonność do komplikowania wojny przewidywaniami politycznymi i celami niewojskowymi”. Ale to Bradley wystąpił z absurdalnie wysoką oceną, że zajęcie Berlina będzie kosztowało Amerykanów 100 tysięcy ludzi: „Zbyt wysoka cena za prestiż”. W nadchodzących latach Berlin miał się okazać czymś więcej⁴⁷¹.

Nie tylko Churchill był przerażony zatrzymaniem wojsk alianckich; wielu Amerykanów, w tym generał Simpson, wpadło we wściekłość. W wywiadzie udzielonym w 1972 roku Simpson powiedział: „Miałem nad Łabą sześć albo siedem dywizji [...]. Miałem tam dwa korpusy armijne i śmiało mogłem pójść do przodu i przeprowadzić natarcie [...] poszlibyśmy prosto na Berlin i świetnie sobie poradzili”. Jego zdaniem Niemcy po prostu by skapitulowali. „Miałem przeczuć, że Niemcy mogliby nas przywitać z otwartymi ramionami [...]. Jak wiadomo, byli w straszonym położeniu”⁴⁷². Według jego oceny, gdyby dano mu szansę, jego 9. Armia mogłaby wkroczyć do Berlina dwa tygodnie przed Rosjanami.

Roosevelt nie skorzystał z okazji zdobycia Berlina. Nie tylko nie rozumiał strategicznego znaczenia miasta w kontekście powojennych porozumień z Rosjanami, ale też, co gorsza, praktycznie „oddał” miasto Stalinowi na konferencji jałtańskiej. Pomiędzy 4 a 11 lutego 1945 roku, zaraz po ofensywie w Ardenach, Wielka Trójka spotkała się we wspólnym, wzniesionym z białego granitu pałacu letnim cara Mikołaja II na Krymie. W tym czasie było już jasne, że Niemcy zostaną pokonane, lecz Stalin bardzo zręcznie manipulował sojusznikami, aby uzyskać jak największe ko-

rzyści. Chciał, aby możliwie rozległa część Europy znalazła się w strefie wpływów radzieckich, a chociaż jego podstawowe żądania terytorialne zostały przyjęte już w Teheranie, Roosevelt ostatecznie wyraził na nie zgodę w Jałcie. Obejmowały one ustanowienie okupacji radzieckiej na sporym obszarze wschodnich Niemiec. To właśnie tam, bez wiedzy Churchilla, Roosevelt obiecał Stalinowi najbardziej kuszący prezent – zdobycie samego miasta.

Ta niezwykle ważna oferta została złożona na sekretnym spotkaniu pomiędzy Stalinem a Rooseveltem, jednym z wielu, na które Churchill nie był zapraszany. Roosevelt powiedział Stalinowi, że na pokładzie amerykańskiego krążownika, którym przyплыł do Jałty, obstawiano zakłady, „czy Rosjanie dotrą do Berlina wcześniej niż Amerykanie do Manili”. W notatkach ze spotkania można przeczytać, iż „marszałek Stalin wyraził pewność, że Amerykanie dotrą do Manili wcześniej, niż Rosjanie dotrą do Berlina, ponieważ właśnie wtedy toczyły się bardzo ciężkie walki na linii Odry”. Ta wymiana zdań miała zasadnicze znaczenie. Stalin zrozumiał, że Roosevelt w praktyce wyłączył Berlin z amerykańskiej strefy wpływów. Churchill, wciąż nieświadomy tego potajemnego układu, nadal zachęcał Montgomery’ego, aby możliwie jak najszybciej dotarł do Berlina⁴⁷³. Tajne porozumienie pomiędzy Rooseveltem a Stalinem wyszło na jaw dopiero wówczas, gdy Amerykanie odrzucili drugą sposobność do zajęcia miasta.

Powody niezwykłego – żeby nie powiedzieć: zbrodniczo głupiego – zachowania Roosevelta nadal nie są jasne. Dlaczego wódz naczelny z rozmysłem wstrzymywał pochód własnych wojsk w takich okolicznościach? Może wierzył, iż ten wspianiałomyślny dar przekona Stalina o jego dobrych intencjach albo sprawi, że strona radziecka będzie skłonniejsza do współpracy w powojennym świecie. Wolfgang Stresemann, syn kanclerza Gustava Stresemanna, twierdził, że „sam Roosevelt nie bardzo wiedział, o co tam naprawdę chodziło. Nie miał bladego pojęcia o polityce zagranicznej i słabo znał historię. Tego rodzaju rzeczami zajmował się tylko powierzchownie”⁴⁷⁴. Wiemy, że nawiązał dziwaczne relacje ze Stalinem i za wszelką cenę chciał widzieć „przyjaźń” tam, gdzie o niczym takim nie mogło być mowy. Ale dlaczego był tak oczarowany radzieckim dyktatorem? Bądź co bądź zdawał sobie sprawę, że Stalin doszedł do władzy po trupach, ręka w rękę z Hitlerem dokonał rozbioru Polski i państw bałtyckich, wymordował lub zesłał do łagrów niezliczone miliony ludzi i wywołał głód na Ukrainie. Wielu próbowało ostrzec prezydenta: wojenna korespondencja pomiędzy Churchillem a Rooseveltem, raporty ambasadorów, takich jak William Bullitt, admirał Standley czy Averell Harriman, oraz znawców problematyki rosyjskiej – od George’a Kennana po Charlesa Bohlena – były pełne informacji o ekspansjonistycznych celach Stalina, które – o czym doskonale wiedzieli – prędzej czy później zagrażą amerykańskim interesom. Ale Roosevelt uważał się za „przyjaciela” Stalina – był jedynym na Zachodzie człowiekiem, któremu radziecki przywódca się zwierzał; krótko mówiąc, ufał, że nawiązał z nim specjalne stosunki. Osiemnastego marca 1942 roku napisał do Churchilla: „Wiem, że nie weźmie mi pan za złe mojej brutalnej szczerości, jeśli powiem, że osobiście poradzę sobie ze Stalinem lepiej niż pańskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych czy mój Departament Stanu. Stalin nienawidzi wszystkich ważnych ludzi na najwyższych stanowiskach. Mnie lubi bardziej, a ja mam nadzieję, że nadal tak bę-

dzie”⁴⁷⁵. W 1943 roku Roosevelt uważał, że Rosja stanie się najważniejszym partnerem Ameryki; nazywał ją teraz „naturalnym sojusznikiem”, znacznie bliższym „prawdziwej demokracji” niż „imperialistyczne” państwa, takie jak Wielka Brytania czy Francja. Co się tyczy Europy Wschodniej, należała do rosyjskiej strefy wpływów; jak podobno ujął to w 1943 roku: „Naprawdę myślę, że granice z 1941 roku [uzgodnione pomiędzy Hitlerem a Stalinem] są równie dobre, jak każde inne [...] a wszystkie te republiki bałtyckie równie dobrze mogą być rosyjskie”. Ku przerażeniu Churchilla Roosevelt zaczął składać Stalinowi gorące oferty przyjaźni, dostaw broni, pieniędzy, zaopatrzenia, a także obietnice kolejnych zdobyczy terytorialnych. Kiedy 29 listopada 1943 roku na brzemienym w skutki spotkaniu w Teheranie Stalin zażądał sporych części terytorium polskiego i niemieckiego, Churchill próbował ostrzec Roosevelta przed dalekosięznymi ambicjami Związku Radzieckiego w Europie, domagając się nawet, aby alianci zrealizowali strategię śródziemnomorską i zagrodzili Rosjanom drogę do Europy Środkowej. Jego propozycje zostały zignorowane. Do czasu konferencji jałtańskiej Roosevelt najwyraźniej uznał, że wojna wkrótce się skończy i że za dwa lata Amerykanie wrócą do domu, powierzwszy niewdzięczne zadanie kierowania Europą Wschodnią swojemu nowemu sojusznikowi. W rezultacie Roosevelt powstrzymał własne wojska przed zajęciem Berlina, pozostawiając zdobycz Stalinowi. Armia Czerwona ruszyła, by zadać śmiertelny cios.

Kiedy Zachód drżał i przygotowywał się do walki w odległej Bawarii, Stalin nie zbacał z obranego kursu. W rzeczywistości nie wierzył, aby Roosevelt mógł być aż tak głupi i tak łatwo pozwolił mu zająć miasto, a zatem, w jego przekonaniu, nadal toczył się wielki wyścig – wyścig, który on był zdecydowany wygrać. Po spektakularnych zwycięstwach pod Stalingradem i pod Kurskiem wiedział, że ma szansę. Od tamtej pory żaden wysiłek nie był zbyt wielki, żadna dywizja zbyt cenna, żadne zasoby zbyt wartościowe, aby oszczędzać je w marszu po zwycięstwo. Stalin posłał swoich najlepszych generałów, którzy rywalizowali między sobą o zdobycz, a najlepszymi z najlepszych byli Żukow, Rokossowski i Koniew. Pod ich dowództwem bitwa o Berlin miała być nie wojną o wyzwolenie, lecz bezwzględną walką o podbój terytorialny⁴⁷⁶.

Georgij Konstantinowicz Żukow był najwybitniejszym z radzieckich generałów. To on umacniał morale Stalina podczas katastrofalnych pierwszych miesięcy po niemieckiej inwazji, stając się dlań bezcenny ze względu na geniusz taktyczny, zdolność do wykorzystania nowych zdobyczy techniki i zajadłość. Żukow był despotycznym dowódcą. Podobnie jak dla Stalina, Hitlera i Napoleona – który o swoich zabitych leżących pod Pruską Iławą mówił „drobne monety” – życie żołnierza nie miało dla Żukowa prawie żadnej wartości. Bez namysłu potrafił poświęcić tysiące swoich ludzi w jednej bitwie. Podkomendni bali się go bardziej niż nieprzyjaciela; wszyscy – od szeregowców po wyższych oficerów – którzy nie okazywali całkowitego posłuszeństwa, byli po prostu rozstrzeliwani. Kiedy podczas marszu przez Polskę w 1944 roku pewien generał, dowódca 44. Dywizji, zawahał się lekko po otrzymaniu rozkazu, został wcielony do karnego batalionu i musiał dowodzić jednym z wielu straszliwych samobójczych ataków na niemieckie pozycje. Zginął niemal natychmiast. Żukow miał wyjątkowe relacje ze Stalinem i przeprowadził dyktatora przez pierwsze lata wojny. Na początku 1942 roku generał Bielow odniósł wrażenie, że to Żukow wy-

daje rozkazy Stalinowi, a nie na odwrót; w swoich opublikowanych w 1966 roku wspomnieniach *Żołnierski obowiązek* Rokossowski napisał, że Żukow powiedział wszechwładnemu Stalinowi w oczy, iż jeden z jego rozkazów jest niepraktyczny. Kiedy Rokossowski do tego nawiązał, Żukow odparł: „To jeszcze nic. Trzeba nas było widzieć przy innych okazjach”. W sierpniu 1942 roku został mianowany zastępcą naczelnego dowódcy Armii Czerwonej i jego nazwisko kojarzone jest z kilkoma największymi radzieckimi zwycięstwami w wojnie: obroną Leningradu i Moskwy, Stalingradem, Kurskiem i – na koniec – Berlinem. Choć Stalin bał się jego rosnącej popularności, Żukow zdołał pozostać w łaskach do 1946 roku, kiedy to musiał opuścić stolicę i objąć dowództwo odległego okręgu wojskowego⁴⁷⁷.

Drugim z niezwykłych dowódców Stalina był marszałek Konstanty Rokossowski, syn polskiego kolejarza i rosyjskiej nauczycielki, żołnierz armii carskiej, który po rewolucji wstąpił do Czerwonej Gwardii, a później do Armii Czerwonej. Szybko awansował, ale podobnie jak wielu innych dobrze się zapowiadających wojskowych został podczas czystki 1938 roku aresztowany i skazany na śmierć. W 1940 roku wyszedł na wolność, ale wyrok śmierci uchylono znacznie później; Stalin lubił mu przypominać, co go czeka, jeśli zawiedzie. Wykazawszy się na froncie centralnym, zwłaszcza pod Kurskiem, otrzymał w lipcu 1944 roku awans na marszałka Związku Radzieckiego i dowództwo 2. Frontu Białoruskiego. Stalin nigdy nie zapomniał, że Rokossowski był „wrogiem ludu”, i w 1944 roku wyznaczył zastępcę ludowego komisarza obrony Nikołaja Bułganina, aby obserwował marszałka i meldował o wszelkich przejawach nielojalności. Mimo takiego nadzoru Rokossowski okazał się jednym z najwybitniejszych radzieckich dowódców frontowych i odznaczył się w operacji berlińskiej.

Trzecim ze stalinowskich dowódców, którzy zdobywali Berlin, był marszałek Iwan Koniew. Rozpoczął karierę jako komisarz polityczny różnych szczebli i dopiero w 1926 roku został przeniesiony do służby liniowej, a w 1934 roku ukończył akademię wojskową. Udało mu się przetrwać stalinowskie czystki, choć za nieostrożne wypowiedzi omal nie zapłacił głową, a według niektórych relacji, aby dowieść swojej lojalności, sam zajmował się przez jakiś czas pisaniem donosów. W lutym 1939 roku uzyskał przydział na Daleki Wschód i objął stanowisko dowódcy Zabajkalskiego Okręgu Wojskowego. Koniew był jednym z najbardziej bezwzględnych dowódców w Armii Czerwonej; to właśnie on wygrał 16 lutego 1944 roku bitwę pod Korsuniem na Ukrainie, w której zginęło 55 tysięcy Niemców⁴⁷⁸. Spośród nich 25 tysięcy znalazło się w pułapce w dolinie w pobliżu miasta, a Koniew przyglądał się z lubością, jak jego czołgi rozgniatają ich na krwawą miazgę. Ta masakra wywarła takie wrażenie na Stalinie, że awansował Koniewa do stopnia marszałka. Po śmierci Stalina Koniew przewodniczył trybunałowi, który w 1953 roku skazał na śmierć Ławrientija Berię, i był obecny przy jego egzekucji.

Wiele powiedziano o tym, w jaki sposób Stalin wykorzystywał rywalizację pomiędzy swoimi generałami w marszu na Berlin, ale chociaż wygrywał ich przeciwko sobie nawzajem, nie były to swary tak destrukcyjne jak pomiędzy Montgomeryem a Eisenhowerem. Co więcej, jak podkreślił Speer, w sprawach wojskowych Stalin dawał swoim dowódcom niezależność niespotykaną w Wehrmachcie.

Pod pewnymi przerażającymi względami Hitler i Stalin byli do siebie podobni [...] ale jest jedna fundamentalna kwestia, w której całkowicie się różnili. Stalin ufał swoim generałom i chociaż kazał się szczegółowo informować o wszystkich większych planach i posunięciach, pozostawiał im względną swobodę. Natomiast nasi generałowie byli pozbawieni wszelkiej niezależności, wszelkiej elastyczności działania, nawet przed Stalingradem. Wszystkie decyzje podejmował Hitler, a kiedy już je podjął, stawały się nieodwołalne, jak odlane z betonu, bez względu na to, czego wymagały zmieniające się okoliczności. Właśnie dlatego, przede wszystkim, Niemcy przegrały wojnę⁴⁷⁹.

Nie oznacza to, że Stalin był wyrozumiałym zwierzchnikiem. Dyktator paranoicznie bał się wojskowych, a wszystkich generałów szpiegowali członkowie partii przydzieleni do ich rad wojennych; w Stalingradzie na przykład Jeriomienką „opiekował się” nie kto inny, tylko Nikita Chruszczow. Stalin traktował swoich oficerów surowo. Kiedy wojskowy doradca Churchilla, generał Ismay, odwiedził w październiku 1944 roku Moskwę, zauważył, że gdy Stalin wchodził do pokoju, „wszyscy Rosjanie zastygali w milczeniu, a wyraz znękania w oczach generałów zdradzał aż nazbyt wyraźnie nieustanny strach, w jakim żyli. Niedobrze się robiło na widok tych dzielnych ludzi doprowadzonych do takiej służalczości”⁴⁸⁰. Postępy opóźniał Sztab Generalny w Moskwie, który próbował toczyć wojnę według zasad marksistowsko-leninowskich; kiedy Rokossowski powiedział Stalinowi, iż jedno frontalne uderzenie na Niemców byłoby bardzo ryzykowne, partyjni ideolodzy zaprotestowali, mówiąc, że podzielony front jest sprzeczny z tym, co na temat wojny mówił Lenin. Na szczęście Stalin słuchał rad Żukowa, Rokossowskiego i innych. Ich wpływ zaznaczył się wyraźnie podczas wyścigu przez Europę Środkową do Niemiec i ich stolicy.

Był to epokowy wyścig. Armia Czerwona potrzebowała dwóch i pół roku, żeby dotrzeć od Stalingradu do Berlina, a mimo zbrodniczego braku poszanowania Stalina dla własnych ludzi szczególnie żołnierze rosyjscy walczyli z zaciętością i męstwem rzadko spotykanymi w dziejach. Głównie w rezultacie ich nadludzkich wysiłków Stalin mógł przeprowadzić wielką ofensywę latem 1944 roku. Plan miał wiele elementów symbolicznych. Samo uderzenie zostało opatrzone kryptonimem „Bagration”, od nazwiska dowódcy, który w 1812 roku walczył z Napoleonem i który – podobnie jak Stalin – był Gruzinem. Początek ofensywy wyznaczono na 22 czerwca, w trzecią rocznicę hitlerowskiej inwazji na Związek Radziecki.

Tego dnia dywizje piechoty ruszyły do natarcia na froncie długości 1300 kilometrów. Wojska radzieckie miały ogromną przewagę liczebną nad Niemcami i tylko na odcinku centralnym niemieckie straty wyniosły w ciągu kilku dni 1,5 miliona żołnierzy zabitych lub wziętych do niewoli, 31 tysięcy zniszczonych lub zdobytych dział i moździerzy, 5000 czołgów i ponad 6000 samolotów. Do lipca jednostki Armii Czerwonej wyparły Niemców z terytorium radzieckiego, wkraczając do Polski i Rumunii; w lipcu 60 tysięcy upokorzonych jeńców niemieckich przeszło ulicami Moskwy w drodze do łagrów.

Hitler zlekceważył doniesienia o wojskach radzieckich skoncentrowanych nad polską granicą, szydząc, że Stalin, aby wystawić nowe dywizje, powołuje do wojska piętnastoletnich chłopców.

Do Polski wkroczyły 163 dywizje radzieckie – ponad 2 miliony doświadczonych, zahartowanych w bojach ludzi. Pod koniec lipca Armia Czerwona zbliżała się do Warszawy.

Pogarda Stalina dla życia ludzkiego stała się oczywista, kiedy Armia Czerwona zaczęła „wyzwalać” okupowane obszary Europy Wschodniej. W ślad za jednostkami frontowymi postępowały oddziały NKWD, nie tylko biorąc odwet na wszystkich podejrzanych o kolaborację z Niemcami, lecz także podejmując działania przeciwko tym, których Stalin uznał za niegodnych zaufania. Całe grupy narodowościowe – od Tatarów krymskich po wieśniaków na północnym Kaukazie – były przymusowo wysiedlane z miejsc, gdzie ich przodkowie żyli od stuleci. Na wschód wywieziono 4 miliony Ukraińców, a także Niemców nadwołżańskich, których potomkowie żyją obecnie w Kazachstanie. Ten sam los czekał wielu obywateli państw Europy Środkowej objętych później okupacją radziecką. Szczególnie okrutnie potraktowano Polaków, w odróżnieniu od większości Europejczyków zaciekle walczących z Niemcami od 1939 roku. Stalin nienawidził polskiego rządu na uchodźstwie, „londyńskich Polaków”, których popierała większość polskiego społeczeństwa i którzy walczyli o utworzenie demokratycznego, niepodległego państwa, wolnego od niemieckiej i radzieckiej dominacji. Stalin chciał wygrać wojnę z Niemcami, ale chciał również utworzyć uległe polskie państwo „buforowe” z marionetkowym rządem komunistycznym. Polscy patrioci byli zatem traktowani jak „wróg”.

Przez cały lipiec 1944 roku radzieckie radio wzywało polską Armię Krajową do walki o Warszawę, a żołnierze AK – na przekór szyderstwom Stalina, że stoją z bronią „u nogi” – przygotowywali się do tego od miesięcy. Polacy w Warszawie pragnęli przyczynić się do wyzwolenia własnej stolicy, ale zanim rozpoczęli ogólne powstanie, odczekali, aż Armia Czerwona zbliży się do brzegu Wisły, zakładali bowiem, że wojska radzieckie szybko przekroczą rzekę i pomogą uwolnić miasto od Niemców. Kiedy jednak wybuchły walki, Rosjanie się nie ruszyli. Stalin ogłosił, że nie zamierza pomagać „zbrodniarzom, którzy rozpętali awanturę w Warszawie”, i przyglądał się z zadowoleniem, jak Niemcy robią porządek za niego. Armia Czerwona nie udzieliła żadnej pomocy, odmawiając nawet brytyjskim i amerykańskim samolotom prawa do uzupełnienia paliwa po zrzutach zaopatrzenia. Mimo straszliwych warunków powstańcy opierali się Niemcom przez 63 dni, przemieszczając się po mieście kanałami i walcząc o każdą ulicę. Ale nie mieli szans i w końcu skapitulowali. Z Warszawy wypędzono całą ludność i przysłano oddziały saperów, aby zrównały miasto z ziemią, dzielnica po dzielnicy, dom po domu. Stolica została całkowicie zniszczona. Dopiero wtedy wojska radzieckie ruszyły dalej, a NKWD urządziło obławę na tych żołnierzy Armii Krajowej, którym udało się uniknąć niemieckiej niewoli. Odmowa udzielenia pomocy walczącym Polakom świadczyła, że Stalin kieruje się własnymi kalkulacjami politycznymi, i powinna być dla zachodnich aliantów czytelnym sygnałem jego powojennych zamiarów wobec Polski, ale większość go zlekceważyła.

Radzieckie sukcesy militarne w Polsce budziły wielką radość w Moskwie. Ludzie świętujący nadejście Nowego Roku 1945 byli przekonani, że zwycięstwo jest bliskie; Alexander Werth w komentarzu dla BBC powiedział, iż wielkie hotele były otwarte przez całą noc, a 500 gości w Metropolu przepowiadało, że wojna skończy się w ciągu roku. Na ulicach Moskwy tradycyjne powita-

nie zastąpiły słowa: „Jak daleko do Berlina?”. Wszyscy czekali niecierpliwie, kiedy Armia Czerwona wkroczy do samych Niemiec. Ofensywa rozpoczęła się w styczniu 1945 roku.

Wojska radzieckie przełamały niemiecką obronę samym impetem swojego uderzenia. Stalin rozkazał Żukowowi zająć Warszawę i posuwać się wzdłuż osi Warszawa–Berlin w kierunku niemieckiej stolicy, natomiast Koniew miał nacierać w kierunku Wrocławia i Śląska. Na pozycje Żukowa dostarczono ponad milion ton zaopatrzenia. Dwunastego stycznia, wśród porywistego wiatru i zamieci śnieżnej, Koniew rozpoczął ofensywę zmasowanym ogniem artylerii, który rozbił 4. Armię Pancerną i zdziesiątkował niemieckich obrońców. Ofensywa Żukowa zaczęła się dwa dni później. Armia Czerwona miała nad Niemcami przewagę pięć do jednego w sile żywej i broni pancernej, 17 do jednego w lotnictwie, a na kilometr frontu przypadały 64 radzieckie działa i 12 czołgów. Warszawa została zajęta 17 stycznia, Łódź i Kraków padły 19 stycznia, a dzień później wysunięte kolumny Żukowa przekroczyły śląską granicę. Trzydziestego pierwszego stycznia dotarły do Odry. Ostatni rozpaczliwy kontratak generała Wencka skłonił Żukowa do oczyszczenia wschodniego brzegu rzeki przed próbą jej sforsowania.

Nazwa „Berlin” pojawiła się po raz pierwszy w rozkazach wydanych 27 stycznia przez marszałka Żukowa w związku ze zbliżającym się forsowaniem Odry. Rozkazał swoim dowódcom ustanowić przyczółki na jej zachodnim brzegu, zanim Niemcy zdążą się przegrupować. „Jeśli uda nam się uchwycić zachodni brzeg Odry, można będzie przystąpić do operacji zdobycia Berlina”. Wywarło to piorunujący efekt na generałach: „Słowo «Berlin» w tym pamiętnym rozkazie brzmiało jak nasze następne zadanie. Można sobie wyobrazić nasze podniecenie, kiedy to czytaliśmy [...]. Zbliżaliśmy się do ostatecznego celu”. Ilja Erenburg, występujący teraz jako oficjalny rzecznik radziecki, napisał z dumą, że „Armia Czerwona maszeruje na Berlin”, a „Prawda” doniosła:

...jeśli jesteśmy zdecydowani wkroczyć do Berlina, to dlatego, że jesteśmy winni naszym dzieciom prawdziwy pokój, a nie namiastkę pokoju, którą chcieliby nam wcisnąć Niemcy. Tak się nie stanie. Nie można oczekiwać od naszych obywateli, że będą budowali nowe miasta i nowe domy, wiedząc, że ludzie w Niemczech już wytwarzają po cichu nowe rodzaje broni, nowe V2 albo 3 albo 20, a oprawcy z Majdanka projektują jeszcze większe i lepsze obozy koncentracyjne⁴⁸¹.

To właśnie wtedy Stalin otrzymał od Eisenhowera depezę z propozycją, aby wojska radzieckie spotkały się z zachodnimi aliantami w rejonie Drezna i Lipska, a nie w Berlinie. Natychmiast nabrał podejrzeń co do amerykańskich zamiarów.

Stalin nie mógł uwierzyć w przesłanie Eisenhowera; jak to ujął Henry Kissinger, nie przywykł otrzymywać depeż od zwykłych generałów. Mimo to udawał, iż bierze je za dobrą monetę, i wyraził pragnienie spotkania się z Amerykanami na południu; 1 kwietnia wysłał nawet Eisenhowerowi list, w którym napisał, że „Berlin utracił swoje wcześniejsze znaczenie strategiczne”. W skrytości jednak uważał, iż zachodni alianci próbują odwrócić jego uwagę od Berlina, aby sami mogli zająć miasto; z pewnością nie byłoby aż tak głupi, żeby je oddać, skoro znajdowało się w ich za-

sięgu. Podejrzenia Stalina jeszcze się umocniły, kiedy szpiegzy dostarczyli mu kopię (od dawna zarzuconego) planu Montgomery'ego. W przyływie paniki wezwał 1 kwietnia Żukowa i Koniewa na Kreml, żeby podczas narady pokazać im depezę Eisenhowera i powiedzieć, że alianci potajemnie zamierzają wydrzeć im zdobycz. Oświadczył, że sami zatem muszą niezwłocznie ruszyć prosto na Berlin i dotrzeć tam przed aliantami z Zachodu. Stojąc przed swoimi marszałkami, zapytał: *Tak kto że budiet brat' Bierlin, my ili sojuzniki?* (Kto będzie zdobywać Berlin, my czy sojusznicy?). Żukow odparł, że jego 1. Front Białoruski jest gotów do uderzenia. Koniew, aby nie dać się przelicytować, czym prędzej dodał, że on też jest gotowy. Ostatecznie Stalin dał zielone światło obu, a kilka dni później rozkazał Rokossowskiemu, aby do nich dołączył. Generał Antonow ze Sztabu Generalnego spytał, jak mają być rozlokowane armie Żukowa i Koniewa i komu przypadnie zaszczyt zajęcia stolicy Rzeszy. Stalin wykreślił na mapie linię w odległości 60 kilometrów od miasta i powiedział wspaniałomyślnie: „Ten, kto przebije się pierwszy, niech zajmuje Berlin”.

Bitwa, która przesądziła o losie Berlina na następne dziesięciolecia, rozpoczęła się 16 kwietnia na Odrze i Nysie. Żukow i Koniew rozkazali swoim wojskom przekroczyć Odrę i uderzyć na milion źle wyposażonych i zdeorganizowanych Niemców. Dwa i pół miliona żołnierzy Armii Czerwonej ruszyło w kierunku szosy z Kostrzyna do Berlina, z szosą Wriezen–Berlin i autostradą Frankfurt–Berlin jako drugorzędnymi celami. Po raz pierwszy w tej wojnie Rosjanie – w celu umocnienia morale – przywrócili stary zwyczaj niesienia do bitwy sztandarów; miały one, jak powiedziano żołnierzom, załopotać nad Reichstagem. Na południu Koniew szybko parł do przodu, przełamując po drodze niemiecką obronę. Żukow napotkał poważniejszy problem na wzgórzach Seelow – zakończonym długą skarpą pasie mokradeł na przedpolu Berlina. Niemcy celowo zalali dolinę Oderbrück, zamieniając ją w grząskie bagno, praktycznie nieprzebyte dla czołgów i żołnierzy. Żukow przez dwa dni smagał niemieckie pozycje zmasowanym ogniem artylerii, największym do tej pory w dziejach – ponad 40 tysięcy dział wystrzeliło 1,2 miliona pocisków – ale chociaż wojska radzieckie miały nad niemieckimi przewagę 10 do jednego, wzgórze Seelow kilka razy przechodziły z rąk do rąk, a Rosjanie stracili 30 tysięcy ludzi. Droga z Seelow do Berlina jest usiana cmentarzami Armii Czerwonej i Wehrmachtu; w wielu niemieckich grobach spoczywają szczątki szesnasto- lub siedemnastoletnich chłopców, co samo w sobie jest świadectwem wartości bojowej armii niemieckiej w 1945 roku. W końcu Żukow zdołał przełamać zaciętą obronę i 19 kwietnia ogłosił, że zbliża się do Berlina. Następnego dnia złożył meldunek z lasu Hangelsberg, zaledwie 12 kilometrów od miasta. Tymczasem marszałek Koniew posuwał się przez Chociebuż i Szprewę w kierunku Zossen, aby otworzyć sobie drogę do Anhalter Bahnhof i centrum miasta, a 2. Front Białoruski Rokossowskiego nacierał od północy. Marszałek Żukow wydał odezwę do swoich żołnierzy:

Towarzysze! Nadeszła decydująca godzina walki. Przed wami Berlin, stolica faszystowskiego państwa, a dalej spotkanie z wojskami naszych sojuszników i ostateczne zwycięstwo nad wrogiem [...]. Dotarliście do Berlina, żołnierze radzieccy. Musicie zająć Berlin, zając go możliwie

jak najszybciej, tak aby przeciwnik nie miał czasu się pozbierać [...]. Naprzód do szturm na Berlin!

Bitwa o Berlin miała być ostatnim aktem Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, ujarzmieniem niemieckiej stolicy i ostatecznym aktem zemsty na narodzie, który przysporzył narodowi radzieckiemu tylu cierpień.

Kiedy berlińczycy dowiedzieli się o ofensywie, ogarnęło ich przerażenie. Hitler przysięgał, że Armia Czerwona nie dotrze do Niemiec – a tymczasem zbliżała się do przedmieść Berlina. Panikę wzmagały niekończące się kolumny uchodźców, którzy przeciągali przez miasto, opowiadając przerażające historie o radzieckich okrucieństwach we wschodnich Niemczech. Pochód Armii Czerwonej był jednym z najbardziej niszczycielskich w dziejach, a przyćmiewała go tylko niemiecka inwazja na Związek Radziecki cztery lata wcześniej. Długo pozostawał swego rodzaju tematem tabu, zarówno w Niemczech, jak i wszędzie indziej, między innymi dlatego, że po wojnie Rosjanie – oraz narzucone przez nich marionetkowe rządy komunistyczne – próbowali przedstawić siebie jako „wyzwoliciele”, a nie barbarzyńskich zdobywców, pisząc na nowo historię, aby usprawiedliwić coś, co w jakimś sensie było „czystką etniczną” wymierzoną w Niemców i inne grupy ludności na tym obszarze⁴⁸².

Trzeba pamiętać, że żadna ze zbrodni popełnionych przeciwko Niemcom po 1944 roku nie może się równać z otchłanią barbarzyństwa, w jakiej pogrążyli się oni sami na wschodzie w latach 1939–1945. Armia Czerwona nigdy by się tam nie znalazła, gdyby sami Niemcy nie przetoczyli się przez terytorium radzieckie i nie dokonali potwornych spustoszeń na obszarze między Bugiem a Moskwą. Zanim żołnierze radzieccy dotarli do przedmieść Berlina, napatrzyli się na skutki niemieckiej okupacji: niewyobrażalne okrucieństwa, zniszczenia, spaloną ziemię i śmierć. Często sami doświadczyli na sobie niemieckiego barbarzyństwa, albo na froncie, albo w obozach jenieckich. Dla wielu z nich życie ludzkie straciło wszelką wartość, więc nie litowali się nad nikim. I tak też traktowali niemiecką ludność cywilną.

Armia Czerwona dzieliła się z grubsza na dwie zasadnicze grupy. Elitarne frontowe dywizje gwardyjskie, z czołgami i artylerią, były dobrze wyszkolone i zdyscyplinowane, ale stanowiły znikomą mniejszość wojsk radzieckich. Drugi rzut składał się z setek tysięcy ludzi – w przeważającej większości chłopów – którzy spędzili kilka lat w najstraszliwszych warunkach pola walki, bez przepustek, często bez łoża, i żyli w stałym zagrożeniu ze strony nie tylko nieprzyjaciela, lecz także zniechęconego NKWD. Żołnierze Armii Czerwonej często byli traktowani jak mięso armatnie, a nieznaną ich liczbą zginęła na skutek głupich lub nieodpowiedzialnych rozkazów położonych. Jeśli nie należeli do partii, rodziny rzadko informowano o ich śmierci. Ani Stalin, ani jego generałowie nie dbali o to, ilu ludzi poległ w walce, i czasem dla osiągnięcia mało istotnego celu poświęcano życie tysięcy. W oczach dowódców drobnostką było stracić jedną trzecią batalionu w niewielkiej potyczce, posłać całą grupę na otwarty teren, aby ściągnęła na siebie ogień, rzucić ludzi bez spadochronów, kiedy brakowało jedwabiu, z nisko przelatujących samolotów,

licząc na to, że przynajmniej część przeżyje i będzie zdolna do walki, albo skierować na pola minowe, żeby oczyszczali drogę dla żołnierzy. Jeden z radzieckich weteranów bitwy pod Kurskiem wspominał, że musiał wykonywać śmiertelnie niebezpieczne zadanie wykopywania niemieckich min, które były skuteczniejsze niż radzieckie i często wykorzystywane osiem albo 10 razy.

To właśnie ten ogromny drugi rzut żołnierzy wprawiał Niemców w osłupienie – zdawali się walczyć według innych reguł niż zwykłe wojsko: byli twardsi i dzielniejsi. Generał von Manteuffel był zdumiony szorstkim, niemal prymitywnym charakterem tych ludzi: „Za szpicami pancernymi sunie ogromna horda, w większości na koniach. Żołnierz niesie na plecach worek z suchymi skórkami od chleba i warzywami zebranych po drodze na polach i w wioskach. Konie jedzą słomę z dachów – prawie nic innego nie dostają”⁴⁸³. W miarę jak Armia Czerwona posuwała się naprzód, jej szeregi zasilaly tysiące jeńców wojennych wyzwolonych z niemieckich obozów. Zdolnym do marszu wydawano ekwipunek i wcielano ich do jednostek drugiego rzutu. Zanim ci ludzie dotarli do niemieckiej granicy, pragnęli jakoś rozładować napięcie życia na froncie. Łaknęli zemsty.

Kiedy Armia Czerwona wkroczyła wreszcie na ziemie niemieckie, żołnierzom powiedziano, że mają wziąć odwet za lata cierpień. Na granicy ustawiano tablice z napisami: WŁAŚNIE WKRA CZACIE DO NIEMIEC albo ZBLIŻACIE SIĘ DO LEGOWISKA FASZYSTOWSKIEJ BESTII. Nie było żadnych reguł, żadnych hamulców; ludziom mówiono, że Rosja nie będzie bezpieczna, dopóki „wszyscy Niemcy” nie zostaną ukarani. Ilja Erenburg zachęcał żołnierzy, aby brali „dwoje oczu za oko” i „kałużę krwi za każdą kroplę krwi”, ponieważ nie ma „nic śmiesznieszego niż stos niemieckich trupów”. Zapewniał ich, że mogą bezkarnie gwałcić: „Żołnierze Armii Czerwonej, niemieckie kobiety są wasze!”. Było to przyjmowane jak oficjalne pozwolenie. Pragnienie zemsty przerodziło się wreszcie w orgię przemocy, a kiedy Armia Czerwona przechodziła przez Śląsk, Pomorze i Prusy Wschodnie, zachowywała się w sposób, który nie kojarzy się zwykle z armią „wyzwoleńczą”. Pierwszymi Niemcami, na których się natknęła, byli mieszkańcy leżących na uboczu osiedli rolniczych, do tej pory na ogół omijanych przez wojnę. Widok schludnych wiosek i dobrze utrzymanych domów wprawiał żołnierzy we wściekłość; Dmitrij Szczegłow napisał o wiejskich kuchniach: „Uwielbiałem rozbijać pięścią wszystkie te równe rzędy puszek i butelek”⁴⁸⁴. Cywile – głównie kobiety, dzieci i starcy – nie byli przygotowani na to, co ich czekało. Wielu chciało uciec, ale – zgodnie z założeniem, że wszyscy Niemcy powinni walczyć do końca albo zginąć – zmuszono ich do pozostania. W efekcie oni pierwsi zapłacili za zbrodnie popełnione w imię Niemiec. Żołnierze płądrowali, grabili, gwałcili i mordowali, a zabijanie miało w sobie groteskowy element sadyzmu. Kobiety były zbiorowo gwałcone, torturowane i okaleczane, podcinano im ścięgna, aby nie mogły uciec, ich posiniaczone i zmaltretowane ciała pozostawiano na drogach lub przybijano do płotów. John Erickson, nienastawiony wrogo do Armii Czerwonej, opisał „szybkość, szal i dzikość”, które charakteryzowały radziecki pochód.

Wioski i małe miasteczka płonęły, natomiast żołnierze radzieccy gwałcili do woli i wywierali atawistyczną zemstę na mieszkańcach domów przystrojonych znakami lub symbolami nazi-

zmu [...]. Kolumny uchodźców, wymieszanych z grupami alianckich jeńców wyciągniętych z obozów i robotnikami przymusowymi, którzy nie pracowali już na roli ani w fabryce, brnęły pieszo lub jechały chłopskimi wozami, czasem napastowane lub rozgніatane na krwawą ludzką i końską miazgę przez pędzące do przodu radzieckie kolumny pancerne z piechotą na pancierzach T-34. Zgwałcone kobiety były przybijane za ręce do chłopskich wozów, którymi jechały ich rodziny [...] rodziny kuliły się w rowach lub na poboczach, prosząc, aby przeminął ten dopust boży⁴⁸⁵.

W cyklu wierszy *Prusskije noci* (Pruskie noce) Sołżenicyn wspominał krwiożerczą furję „azjatyckich hord” pod wodzą Czyngis-chana:

Dobiega cichy jęk zza ściany:
to matka – ranna, ale żyje. Na materacu
córka, dziecko jeszcze – martwa.
Dużo ich było? Pluton? Kompania?⁴⁸⁶

Stalin nie przejmował się zachowaniem swoich ludzi, dopóki grabieże i gwałty nie przeszkadzały w marszu na Berlin. W tamtych strasznych zimowych dniach odwet stał się synonimem Armii Czerwonej. Miliony Niemców uciekało w panice, dołączając do długich kolumn uchodźców podążających na zachód, w kierunku amerykańskich linii. Jeszcze o tym nie wiedzieli, ale ich rodzinne wioski i miasta, czasem zamieszkiwane przez Niemców od stuleci, zostały już przekazane Polsce i Związkowi Radzieckiemu. Opuszczali je na zawsze, ofiary wojny, którą rozpoczęto i prowadzono w ich imieniu. Nawet dowódcy zachodni, tacy jak Montgomery, byli przerażeni: „Obserwując ich zachowania, szybko sobie uświadamiano, że Rosjanie, chociaż bardzo waleczni, są w istocie barbarzyńskimi Azjatami, którzy nigdy nie zaznali cywilizacji dorównującej poziomem reszcie Europy. Ich podejście do wszystkich problemów było zupełnie inne niż nasze, a ich postępowanie, zwłaszcza w stosunku do kobiet, napawało nas obrzydzeniem”⁴⁸⁷.

Napływ uchodźców mocno zaważył na nastrojach panujących w Berlinie, gdyż oto wreszcie był niepodważalny dowód, że Armia Czerwona się zbliża i traktuje Niemców w sposób od dawna przepowiadany przez Goebbelsa. Pewien radziecki lotnik przeleciał nad Berlinem na początku 1945 roku i zdumiało go to, co zobaczył: „Niesamowity spokój we wschodniej części miasta, tramwaje stały nieruchomo na torach, ich dachy pokrywała gruba warstwa śniegu, a żadne kominy fabryczne nie dymiły. Tylko w zachodniej części miasta było widać nieprzerwany strumień samochodów, wozów i pieszych, kiedy cywile, kobiety i dzieci przeciągali przez Berlin ze wschodu na zachód”. Szwedzki dziennikarz wspominał, że nowi przybysze otwierali szeroko oczy i „patrzyli spod swoich płacht na zrujnowane ulice Berlina, które najwyraźniej widzieli po raz pierwszy”. Niektórzy próbowali znaleźć schronienie, ale większość brnęła dalej na zachód, zdecydowana nie wpaść w ręce Rosjan po raz drugi.

Siódmego marca 1945 roku Goebbels przejechał przez „pole ruin, w które została obrócona stolica Rzeszy”, natykając się na „kolejne kolumny uchodźców, przede wszystkim Niemców czarnomorskich. To, co tam napływa do Rzeszy pod niemiecką marką, nie jest akurat rozweselające” – zadrwił. „Sądzę, że przybysze wdzierający się gwałtem do Rzeszy z Zachodu są bardziej germańscy niż ci, którzy wkraczają do Rzeszy od Wschodu w sposób pokojowy”. Mimo tych cierpkich komentarzy szybko sobie uświadomił, że z uchodźcami łączy się ogromne możliwości propagandowe, które mógłby wykorzystać, aby umocnić niemiecką wolę walki z Rosjanami. Doniesienia radiowe mówiły o sześćdziesięciokilometrowych kolumnach uchodźców ostrzeliwanych przez radzieckie czołgi lub atakowanych z powietrza. Berlińskie gazety bardzo szczegółowo opisywały okrucieństwa: „Völkischer Beobachter” codziennie zamieszczał relacje o gwałtach, z sensacyjnymi nagłówkami w rodzaju: SIEDEMDZIESIĘCIOLETNIA KOBIETA POHAŃBIONA albo ZAKONNICA ZGWAŁCONA CZTERY RAZY. Pogłoski rozchodziły się szybko: wszyscy mężczyźni są wyłapywani i zsyłani na Syberię, dzieci zmusza się do rozbijania min, a żony i matki są gwałcone na śmierć na oczach swoich rodzin. Żadna historia nie była zbyt drastyczna dla Goebbelsa, a jego *Gräuelpropaganda* wzywała Niemców, aby „bronili się do ostatka ze świadomością, co czeka ich żony, dzieci i rodziny, jeśli wpadną w ręce bolszewików”⁴⁸⁸.

Ale Goebbels miał inny naglący powód, żeby wzywać do obrony stolicy: 16 stycznia 1945 roku, po fiasku ofensywy w Ardenach, Hitler przeniósł się z powrotem do Berlina. Zaczął już przygotowywać sceneryę do straszliwej ostatniej bitwy, z której miasto miało albo wyjść zwycięsko, albo zginąć. Gdyby „naród go zawiódł”, Berlin stałby się gigantycznym stosem pogrzebowym, stosownym dla „wielkiego człowieka”. Gdyby się udało, miasto zostałoby odbudowane jako Germania, a on rządziłby Europą żelazną pięścią. Nie było tu miejsca na żaden kompromis, żadne rozwiązanie pośrednie. Berlin musiał zwyciężyć albo umrzeć. Dla osób z najbliższego otoczenia Hitlera od dawna było jasne, że jego stan fizyczny i psychiczny ustawicznie się pogarsza. Teraz, po powrocie do miasta, nastąpiła całkowita zapaść⁴⁸⁹.

Obłęd Hitlera był jednym z najbardziej niesamowitych aspektów końca Trzeciej Rzeszy. Jeśli Führer „uosabiał naród” z lat trzydziestych, z jego potężną armią, defiladami i arogancką dumą, to teraz ucieleśniał zniedołężniały, złamany naród z 1945 roku. Podobnie jak same Niemcy, po Stalingradzie i Kursku okazywał oznaki narastającego rozstroju, stawał się coraz bardziej oderwany od rzeczywistości. Zamach bombowy z lipca 1944 roku głęboko nim wstrząsnął, powodując zaburzenia równowagi i słuchu. Hitler, coraz bardziej podejrzliwy i zamknięty w sobie, wycofał się na swego rodzaju dobrowolne wygnanie, odgradzając się od wszystkich z wyjątkiem najbliższych towarzyszy i wyrzucając ze świadomości wiedzę o prawdziwym świecie. Postanowił kierować wojną nie z wojskowych kwater głównych w Zossen czy w Bawarii, lecz z głębokiego bunkra w samym sercu swojej Germanii.

W przytłaczających betonowych pomieszczeniach wśród lejów po bombach i płonących budynków rozgrywały się niezwykle sceny, w których absurdalny melodramat łączył się z szaleństwem. Sam bunkier stanowił część rozległego podziemnego kompleksu, usytuowanego pod starą

dzielnicą rządową Berlina. Połączony z ogromnymi schronami Urzędu Spraw Zagranicznych i Ministerstwa Propagandy, zawierał wszystko, od szpitala polowego po garaże i liczne tajne wyjścia, z których kilka prowadziło na chodniki ruchliwych ulic. Chociaż budowa pierwszego bunkra rozpoczęła się w 1936 roku, pod koniec 1944 roku Hitler rozkazał firmie Hochtief, która wykonała pierwotny projekt, przebudować bunkier pod Nową Kancelarią. Kwatera wodza, położona trzy kondygnacje – ponad 10 metrów – pod ziemią, była zabezpieczona trzema metrami betonu, który z kolei przykrywały grube warstwy stalowej siatki i masywne granitowe płyty. Całość została zaprojektowana tak, aby przetrwać najpotężniejszą nawet eksplozję. Stanowiła najsilniej ufortyfikowane miejsce w Rzeszy.

Wyprawa – gdyż była to wyprawa – do kwatery Hitlera wymagała niebezpiecznego zejścia długą spiralną klatką schodową, zamkniętą na dole wielkimi gazo- i wodoszczelnymi drzwiami. Bunkra strzegło kilkudziesięciu żołnierzy pułku Leibstandarte SS „Adolf Hitler”, którzy dokładnie rewidowali wszystkich gości wkraczających do każdej następnej części ponurego kompleksu. Najpierw przechodzili oni przez bunkier przedni (Vorbunker) z kilkunastoma pomieszczeniami, gdzie mieściły się biura, jadalnia, kuchnia oraz pokoje dla służby i straży przybocznej Hitlera. W jednym z tych pokoi Magda Goebbels otruła później swoje dzieci. Stamtąd kolejny długi korytarz i schody prowadziły na dół, gdzie znajdował się właściwy bunkier Führera (Führerbunker) o powierzchni 548 metrów kwadratowych. Ta część była niezależnie zaopatrywana w prąd przez hałaśliwe generatory Diesla, miała stację pomp, która dostarczała świeżą wodę ze studni artezyjskiej, centralę telefoniczną, magazyny i wyjąca klimatyzację, którą Hitler czasami wyłączał podczas narad, a wtedy robiło się straszliwie duszno. Całość została podzielona na 18 ciasnych i niewygodnych pomieszczeń, takich jak przedpokoje, biura, sypialnia Goebbelsa, pokój dla owczarka Hitlera, Blondi, i apartament. Ten ostatni składał się z gabinetu z portretem Fryderyka Wielkiego, pokoju konferencyjnego oraz sypialni Hitlera i sypialni Ewy Braun⁴⁹⁰. Wszyscy, którzy widzieli bunkier, uważali go za posępne, a nawet przerażające miejsce. Szare ściany były chropowate i niepomalowane; tu i ówdzie beton jeszcze nie wysechł. Pomieszczenia zaprojektowano małe, a na klatkach schodowych stały kałuże wody. Nie było naturalnego światła, świeżego powietrza ani poczucia czasu – Hitler zwykle kończył swoje codzienne spotkania o szóstej rano i wznowiał je późnym popołudniem tego samego dnia. Albert Speer napisał: „Wydawało mi się zawsze, że ta ucieczka do przyszłego grobowca miała również znaczenie symboliczne. Życie w schronie, zewsząd otoczonym betonem i ziemią, przypieczętowało ostatecznie izolację Hitlera od tragedii rozgrywającej się na zewnątrz, pod gołym niebem. Ze światem zewnętrznym nie miał już teraz żadnych kontaktów”⁴⁹¹.

Życie w bunkrze ukazuje otchłań, w jaką osunęło się nazistowskie kierownictwo w 1945 roku. Hitler już dawno przestał przemawiać do narodu niemieckiego i nie dbał o to, co się z nim stanie. Po styczniu 1945 roku wyjechał poza Berlin tylko dwa razy – raz 25 lutego, żeby wziąć udział w tajnej odprawie gauleiterów na przedmieściach stolicy, a drugi raz 3 marca, żeby odwiedzić generała Bussego w sztabie 9. Armii i omówić z nim kwestię beznadziejnej już wówczas „obrony” linii Odry. Przy obu okazjach zaciągnął zasłony w samochodzie, aby nie patrzeć na zrujnowaną

stolicę i uciec przed wzrokiem jej brudnych, udręczonych mieszkańców. Ani razu nie odwiedził zbombardowanych dzielnic, wolał pamiętać stolicę taką, jaka była w latach trzydziestych, i zapewne właśnie dlatego mógł rozmawiać beztrąsko ze Speerem o przyszłej wspaniałej Germanii i niemal do końca zapewniać Goebbelsa, że Berlin zostanie odbudowany jeszcze w tej dekadzie. Dwudziestego marca wyszedł do zbombardowanych ogrodów Kancelarii Rzeszy i po raz ostatni pojawił się przed kamerą, aby 20 członków Hitlerjugend odznaczyć za męstwo. Zatrzymał się nawet i uszczypnął jednego z chłopców w zapadnięte policzki. Podobną uroczystość urządził w dniu swoich urodzin 20 kwietnia, lecz wbrew powszechnemu przekonaniu nie została ona sfilmowana. Nigdy więcej nie wyszedł na świeże powietrze, wycofawszy się do zakamarków swojego betonowego labiryntu, gdzie pozostał aż do śmierci.

Pustelniczy tryb życia Hitlera wywołał zarówno w Niemczech, jak i za granicą wiele domysłów na temat stanu jego zdrowia. „Washington Post” domniemywał, że Führer może być „poważnie chory”; „Daily Express” wysunął przypuszczenie, iż odniósł rany w zamachu bombowym w lipcu 1944 roku, a „Daily Mail” przytoczył wypowiedź psychologa Williama Browna, który stwierdził, że „Führer może obecnie wkraczać w ostatnie stadium choroby umysłowej”. Wszystkie te opinie były bliższe prawdy, niż przypuszczali ich autorzy.

Goebbels za wszelką cenę starał się zdezaktywować szkodliwe doniesienia prasy zagranicznej, zachęcając Hitlera, żeby pojawił się publicznie, a kiedy ten odmówił – występując w jego imieniu, lecz nie na wiele się to zdało. Führer popadał w całkowitą prostrację. Pierwszego stycznia 1945 roku wygłosił przemówienie noworoczne, zapewniając, że wojna skończy się do 1946 roku – nie kapitulacją Niemiec, która „nigdy nie nastąpi”, ale „niemieckim zwycięstwem”. Sapał, głos mu się łamał, a przemowa była nieskładna. Ludzi, którzy widzieli go w ostatnich miesiącach życia, zdumiewały zmiany w jego powierzchowności. Albert Speer, odwiedzwszy go w kwietniu 1945 roku, napisał:

Teraz mieliśmy do czynienia z bezosobowością starca. Drżały mu ręce, chodził pochylony, powłócząc nogami; również jego głos stał się niepewny, stracił dawną stanowczość; mówił bezdźwięcznie, zacinając się. Gdy się podniecił, z jego krtani, jak to się często starcom zdarza, wydobywał się niemal jakiś bełkot. Ciągle jeszcze był uparty, co teraz przypominało nie upór dziecka, lecz raczej starego człowieka. Twarz miał bladą, obrzękłą, mundur, zawsze wyglądający nienagannie czysto, w tym ostatnim okresie był zaniedbany i poplamiony wskutek drżenia rąk przy spożywaniu posiłków⁴⁹².

Młody oficer Siegfried Knappe widział go kilka dni przed śmiercią: „Byłem wstrząśnięty jego wyglądem. Garbił się, a zgięta lewa ręka mu drżała. Pół twarzy mu opadło, jakby doznał udaru, a mięśnie po tej stronie nie pracowały. Obie ręce mu drżały, a jedno oko miał zapuchnięte. Wyglądał bardzo staro, nie jak człowiek pięćdziesięciosześcioletni, lecz co najmniej o 20 lat starszy”⁴⁹³.

Jednym z powodów niezwykłej zapaści fizycznej Hitlera były leki przepisywane mu przez „zafanego osobistego lekarza”, doktora Theo Morella. Hitler brał częste zastrzyki z amfetaminy, belladony i strychniny, przyjmował ogromne ilości glukozy i witamin, używał kropli do oczu na kokainie. Według szefa Sztabu Generalnego „nie dostrzegał już żadnych granic” i pogrążał się w świecie fantazji zaludnianym przez widmowe armie i urojonych żołnierzy. „Każdy, kto ośmieli się mówić mi o pokoju bez zwycięstwa, straci głowę” – oświadczył. A mimo to, nawet w takim stanie, nadal kierował wojną, co było możliwe między innymi dlatego, że oficerowie wciąż wykonywali jego samobójcze często rozkazy.

Mieszkańcy bunkra zaczęli się zachowywać jak członkowie sekty: utracili kontakt z rzeczywistością, pokładali natomiast wiarę w Hitlerze, horoskopach i mediach. Na początku 1945 roku zjawiała się w Berlinie siostra Ewy Braun, Ilse, uciekinierka ze Śląska przed nacierającymi Rosjanami. Ewa zabrała ją na obiad do hotelu Adlon, gdzie Ilse opowiedziała jej o swoich przeżyciach, po czym popatrzyła na nią i oznajmiła, że „całe Niemcy są stracone [...]. Twój Führer to diabeł, ciągnie cię za sobą w otchłań”. Ewa nie chciał słuchać, odparła siostrze, że należałoby ją rozstrzelać za to, co właśnie powiedziała. Piętnastego kwietnia Ewa Braun, uosobienie nazistowskiej kobiecości, dołączyła do Hitlera w bunkrze. Jego sekretarki, które nazywały ją „Aniołem Śmierci”, uznały to za złowróźbny omen, ale w rzeczywistości Ewa nie różniła się od innych dworzan, którzy otaczali Führera, chłonąc każde jego słowo – nawet najbardziej niedorzeczne – i zagrzewając go do dalszej walki. Wielu ukrywających się pod ziemią dygnitarzy partyjnych i oficerów SS szeptali za jego plecami o klęsce, ale żaden nie miał odwagi przeciwstawić mu się otwarcie.

Spośród wszystkich osób z otoczenia Hitlera postacią najpotężniejszą i najbardziej niebezpieczną pozostawał Bormann, ale to Goebbels robił najwięcej, aby podnieść wodza na duchu. Kiedy Hitler popadał w przygnębienie, to on przekonywał go, żeby wytrwał; kiedy z frontu nadchodziły hiobowe wieści, to on umacniał jego morale, odwlekając w ten sposób kapitulację i wydając w efekcie wyrok śmierci na tysiące niewinnych ludzi zabitych w ostatnich tygodniach wojny. Wciąż zazdrosny o swoich rywali, zwłaszcza o Göringa i Himmlera, intrygował i spiskował, aby odzyskać swoje miejsce jako faworyt wodza, najwyraźniej nieświadomy, że to już bez znaczenia; podczas swojej ostatniej wizyty towarzyskiej poza bunkrem Hitler odwiedził willę Goebbelsa, przynosząc własne ciasto i termos z herbatą. Kiedy wyszedł, Magda Goebbels nie posiadała się z radości, że „nie poszedł do Göringów!”.

Dziennik Goebbelsa wypełnia w równych proporcjach mieszanina żółci wylewanej na rywali i pochwał dla „siły” i „odwagi” Hitlera w „mrocznych dniach”, ale największy wpływ na morale Führera w ostatnich tygodniach miała jego wiara w mistyczne związki z historią i z okultyzmem. Goebbels całymi godzinami czytał mu budujące ustępy z napisanej przez Carlyle’a biografii Fryderyka Wielkiego, koncentrując się na okresie wojny siedmioletniej, kiedy zmarła caryca Elżbieta, największy wróg Fryderyka, i nastąpił „cud Domu Brandenburskiego”, gdyż jej następcą zawarł pokój i pozwolił Prusom walczyć aż do zwycięstwa. Goebbels wierzył, że skoro coś takiego zdarzyło się raz, może zdarzyć się i drugi dla nowego Fryderyka – Hitlera, że zamiast carycy umrze Churchill lub Stalin i pojawi się szansa na pokój. Obaj z zapałem czytali również horosko-

py, które „potwierdzały” bieg ostatnich wydarzeń i przedstawiały przyszłość Niemiec w świetlanych barwach. Gwiazdy zapowiadały „trudny” okres dla Niemiec w połowie kwietnia, zastój do sierpnia 1945 roku, a później pokój i trzy ciężkie lata, ale w 1949 roku Niemcy miały się „odrodzić” i osiągnąć jeszcze większą chwałę. Wygląda na to, że obaj szczerze wierzyli w przesłanie z gwiazd – Hitler tak się ucieszył z tych „odkryć”, że nakłonił Goebbelsa do wydania obwieszczenia, które rychło zwycięstwo proklamacji, która rozpoczynała się słowami: „Führer oświadczył, że jeszcze w tym roku nastąpi odmiana losu”⁴⁹⁴. Ta wiara w okultyzm umocniła się niesłychanie, kiedy 12 kwietnia 1945 roku umarł Roosevelt. Zarówno Goebbels, jak i Hitler byli przekonani, iż jest to „znak”, na który czekali – brandenburski cud Hitlera. Później tego dnia odbyła się w bunkrze radosna uroczystość, a Hitler – wciąż przekonany, że Zachód sprzymierzy się teraz z nazistami i zwróci przeciwko Związkowi Radzieckiemu – czekał na sygnał od aliantów, wystąpienie z inicjatywą zawarcia odrębnego pokoju. Nawet wiadomość o zajęciu Wiednia przez wojska radzieckie nie zepsuła jego nastroju tego wieczoru. Ale radość nie trwała długo. Nadszedł 20 kwietnia – 56 urodziny Hitlera – a alianci nadal nie złożyli oferty pokojowej. Coś było nie tak.

To ostatnie przyjęcie urodzinowe stało się punktem zwrotnym upadku Trzeciej Rzeszy. Goebbels wygłosił przez radio zwyczajową mowę pochwalną, a Hitler zwołał odprawę, podczas której wykrzyknął: „Zobaczcie – pod bramami Berlina Rosjanie poniosą najkrwawszą klęskę w swojej historii”. Tego popołudnia Goebbels, Himmler, Göring, Bormann, Speer, Ribbentrop, Keitel, Jodl, Krebs i inni wspięli się po długich schodach do gabinetu Hitlera w starej Kancelarii Rzeszy. Choć było to jedno z nielicznych pomieszczeń, które jeszcze nie zostały zniszczone, Albert Speer zapamiętał je jako bardzo zaniedbane: „Wyblakłe miejsca na ścianach, braki w umeblowaniu, leżące wokół gazety, puste szklanki i talerze po spożytych posiłkach, wreszcie kapelusz, który ktoś rzucił na krzesło...”⁴⁹⁵. Ewie Braun udało się znaleźć gramofon i jedną płytę – *Blutrote Rosen* (Krwistoczerwone róże); nastawiała ją raz po raz, podczas gdy Bormann, Ribbentrop i inni tańczyli z sekretarkami, próbując udawać radosnych. Ale pod maską uśmiechów ten i ów z najbliższych towarzyszy Hitlera planował ucieczkę. Niektórzy starali się go przekonać, aby opuścił swój bunkier i poleciał do Bawarii, gdzie byłby bezpieczny. Odmówił, wciąż składając zapewnienia o zwycięstwie. Speer zdawał sobie sprawę, że koniec jest bliski, i nawet pomagał części berlińczyków uciec z miasta. Przy okazji zorganizował jedno z najbardziej dziwacznych wydarzeń w bitwie o Berlin – ostatni koncert Filharmonii Berlińskiej. Speer od dawna próbował nakłonić Wilhelma Furtwänglera, aby uciekł do Szwajcarii, ale ten odmawiał, pytając: „A co z moją orkiestrą?”. W związku z tym Speer obiecał, iż uprzedzi muzyków, kiedy będzie zbliżał się koniec, i na znak, że powinni się spakować i ukryć, zamówił Symfonię „Romantyczną” Brucknera. Uczynił to 12 kwietnia. Speer był zdecydowany urządzić ostatni prawdziwy koncert i mimo przerw w dostawach prądu oświetlił całą salę: „To absurd, wiem, ale uznałem, że Berlin powinien zobaczyć tę wspaniałą salę, jakimś cudem nietkniętą, jeszcze raz w pełnym oświetleniu”. Nicolaus von Below, który uczestniczył w tym niezwykłym koncercie, wspominał: „To było niezapomniane. Siedziałem razem ze Speerem i admirałem Dönitzem i słuchałem koncertu skrzypcowego Beethovena, finału *Zmierzchu bogów* i symfonii Brucknera. Czy mogła się kiedykolwiek zdarzyć taka chwila, takie

przeżycie? Później szliśmy w milczeniu wszyscy trzej przez całkowicie zniszczony Potsdamer Platz z powrotem do Kancelarii Rzeszy”⁴⁹⁶. Annemarie Kempf, sekretarka Speera, też tam była. A pod koniec zauważyła, że „przy wyjściu podsuwano widzom koszyki – kapsułki z cyjankiem. Speer był przerażony. Nigdy się nie dowiedzieliśmy, kto to zorganizował, ale niewątpliwie partia. Koszyki trzymali członkowie Hitlerjugend w mundurach – dzieci”⁴⁹⁷.

Dopiero kiedy Hitler dowiedział się o nieudanym kontrataku SS-Obergruppenführera Steinera, który miał się przebić od strony kanału Finow i przyjść Berlinowi z odsieczą, zaświtało mu wreszcie, że miasto może paść. Dwa dni po swoich urodzinach wezwał dowódców i zaczął na nich krzyczeć w ataku niepohamowanej furii, wyrzaskując obelgi, a potem opadł bezsilnie na krzesło i rozplakał się. Keitel i Jodl starali się go przekonać, żeby albo skapitulował, albo uciekł, zanim Berlin stanie się „polem walk ulicznych o każdy dom”, ale Hitler oskarżył ich o zdradę, tchórzstwo i nieudolność. Wreszcie oznajmił, że jest zdecydowany pozostać w Berlinie do samego końca. „Nigdy więcej nie opuszczę Berlina: będę bronił stolicy do ostatniego tchu. Albo wygram bitwę o stolicę Rzeszy [...] albo zginę wraz z moimi żołnierzami, walcząc o symbol Rzeszy”. Nie zamierzał dać się schwytać i „wystawić na pokaz w moskiewskim zoo”. Jeśli pokój jest niemożliwy, umrze w mieście. Tego wieczoru Goebbels i jego rodzina przenieśli się do bunkra. Ci naziści przywódcy, którzy jeszcze byli w mieście, przygotowywali się do ucieczki, nim Berlin zamieni się w ich stos pogrzebowy.

Goebbels już wcześniej rozkazał, aby wszyscy zdolni do noszenia broni pozostali w stolicy i walczyli do końca. Zwykłym cywilom zabroniono jeździć samochodami, korzystać z tramwajów i innych środków komunikacji publicznej czy opuszczać Berlin w inny sposób. Członkowie nazistowskiego kierownictwa i ci, którzy mieli znajomości, ignorowali zarządzenia i mnóstwo uprzywilejowanych ludzi otrzymało specjalne przepustki – tylko w dniu urodzin Hitlera wydano ich ponad 2 tysiące – dzięki czemu mogli przejść przez posterunki kontrolne. Większość dysponowała prywatnymi samochodami, ukrytymi zapasami benzyny i żywności, a także pieniędzmi i innymi dobrami, które mogły służyć jako środek płatniczy i przydać się podczas ucieczki. Himmler udał się do swojego zamku w Ziethen, Speer wyjechał do Hamburga, Göring uciekł do Bawarii, doktor Brandt wysłał rodzinę do Turynii; wszystkie hotele w Garmisch zostały zarezerwowane dla pracowników ministerstw, które już wcześniej zostały przeniesione w Góry Harcu. Pewna kobieta w Berlinie widziała, jak admirał Raeder w mundurze szamerowanym złotem wsiada do swojego samochodu i odjeżdża. „Szczury opuszczają tonący okręt” – powiedziała z goryczą. Było to jednak z ich strony rozsądne posunięcie. Dwudziestego czwartego kwietnia, cztery dni po urodzinach Hitlera, dziewięć radzieckich armii okrążyło miasto. Ucieczka stała się praktycznie niemożliwa.

Jeśli urodziny Hitlera stanowiły punkt zwrotny dla nazistowskiej elity, wyznaczyły też dramatyczną zmianę w położeniu zwyczajnych berlińczyków. Większość nie miała pojęcia, co się dzieje w bunkrze, a chociaż w przeszłości urodziny Hitlera były świętem, w 1945 roku przeszłyby właściwie niezauważone, gdyby nie dwa obwieszczenia specjalne. Pierwszym była wiadomość, że Brytyjczycy i Amerykanie mają wstrzymać bombardowania, którymi nekali miasto dzień i noc od

miesiący. Ostatni nalot nastąpił 20 kwietnia jako „prezent urodzinowy dla Hitlera”, ale po dziesiątej rano wszystko ucichło. W stolicy krążyły pogłoski, że chcą zawrzeć pokój i że Rosjanie nie zaatakują. Drugi komunikat głosił, że z okazji urodzin Hitlera wydawane będą dodatkowe racje. Tysiące głodnych berlińczyków wypełzły z piwnic po raz pierwszy od wielu dni, aby wreszcie się przespacerować bez strachu przed bombami. Szukały wody i stawały w kolejkach przed sklepami po swój przydział słoniny albo kiełbasy, cukru, puszkowanych warzyw i innych produktów. Jak wynika z raportów SD, tego słonecznego popołudnia w mieście panowała niemal odświętna atmosfera, ludzie opowiadali dowcipy i wymieniali się plotkami, mając nadzieję, że nie będzie żadnego radzieckiego szturm, żadnej *Schlacht um Berlin*. Ten nastrój optymizmu zakłócił nagle łośkot ciężkich dział.

Amerykańskie i brytyjskie naloty bombowe były niezwykle niszczycielskie: obróciły 6340 akrów miasta w gruzy, a 52 tysiące ludzi straciło życie. Ale bombardowania, choć straszne, poprzedzało zwykle jakieś ostrzeżenie, a same naloty trwały względnie krótko. Radziecki ostrzał był inny. Artyleria strzelała na oślep, nie było żadnego ostrzeżenia, a ogień był równie śmiertelny. O drugiej tego kwietniowego popołudnia pociski zaczęły nagle eksplodować wśród setek ludzi stojących w kolejkach po racje żywnościowe. Niebawem ludzkie szczątki zaściełały ulice, a ściany sklepów i domów były zbryzgane krwią. Pociski spadały co kilka sekund, niszcząc Unter den Linden, Kurfürstendamm, Tiergarten i pozostałe części miasta. Rita Kuhn wspominała, że jedna z jej sąsiadek wyszła po chleb, gdy nagle „usłyszeliśmy ten przerażający odgłos, gwizd [...]”. To było coś, co nazywano *Stalinorgel*^{IX}. Siało ogromne spustoszenie i robiło straszny hałas”. Później sama udała się do piekarni.

Kiedy szłam, spojrzałam na drzewa i zobaczyłam na nich strzępy odzieży. A niedługo potem, kiedy zbliżałam się do piekarni, zobaczyłam kawałki ludzkiego ciała. Były wszędzie, wszędzie. Na drzewach, na balkonach, strzępy odzieży, kawałki ludzkiego ciała [...]. Niemal potknęłam się o kobietę, która leżała na ulicy, martwa, z urwanymi nogami. I nie mogłam znaleźć piekarni. Szłam dalej, minęłam jakiś dom i zobaczyłam mnóstwo ludzi, jęczących, płaczących. Doszłam do miejsca, gdzie powinna być piekarnia, a tam była po prostu wielka dziura. Na pewno tam trafił pocisk, a ludzie nie zdążyli się ukryć⁴⁹⁸.

Nawet bunkier Hitlera dygotał od eksplozji. Führer natychmiast połączył się przez telefon z generałem Karlem Kollerem i rozkazał mu uciszyć radzieckie działa. Generał odparł, że Rosjanie wcale nie strzelają, jak sądził Hitler, ze zdobytych ciężkich niemieckich baterii, ale naprawdę znaleźli się w pobliżu miasta. Hitler nie chciał w to uwierzyć i krzyknął w słuchawkę, że Koller musi „coś zrobić”. Ale już nic nie można było zrobić. Pozostawiając na ulicach zabitych i rannych, berlińczycy uciekli z powrotem do swoich piwnic na długie, straszne oczekiwanie.

Kiedy Hitler otrząsnął się z szoku spowodowanego pierwszym ostrzałem, zaczął układać strategię odparcia Rosjan. Nie mogło być mowy o kapitulacji, a żołnierze mieli walczyć, dopóki wszyscy nie zginą. Jak to ujął Friedrich Knappe: „Rozgniewało mnie to, że Hitler odnosił się z ta-

kim lekceważeniem do ludzi, którzy codziennie poświęcali życie, aby on mógł żyć jeszcze jeden dzień [...]. Chyba dopiero wówczas, w ostatnim momencie, zaczęliśmy rozumieć, za jakim człowiekiem szliśmy”⁴⁹⁹. To wtedy Hitler wydał rozkaz akcji „Neron”. Według Alberta Speera rozkaz ten przewidywał, że wszystkie ważne obiekty i urządzenia w Berlinie zostaną zniszczone, aby nie wpadły w ręce Rosjan⁵⁰⁰. Chodziło zwłaszcza o zakłady przemysłowe, elektrownie, wodociągi i gazociągi, magazyny żywności i odzieży, mosty, linie kolejowe, urządzenia komunikacyjne, drogi wodne, statki, wagony towarowe i lokomotywy. Jednocześnie żołnierzom rozkazano „kontynuować z fanatycznym uporem walkę przeciwko nacierającemu nieprzyjacielowi. W chwili obecnej nie należy zwracać jakiegokolwiek uwagi na ludność cywilną”. Wszystko miało zostać zniszczone; było przy tym bez znaczenia, czy uwięzieni w mieście umrą z głodu, czy zamarzną na śmierć. Jeśli miasto miało paść, powinien to być kataklizm o wymiarze apokaliptycznym, bez względu na liczbę niewinnych ofiar⁵⁰¹. Straszliwa polityka „spalonej ziemi”, która spowodowała takie zniszczenia na wschodzie, została zwrócona przeciwko samej stolicy. Hitler nie przejawiał współczucia dla ludzi w Berlinie; uważał, że go „zawiedli”, niezdolni docenić jego wielkości ani wizji przyszłości Niemiec. Nie „zasłużyli” na to, aby mieć takiego przywódcę, i nie zasłużyli też na zwycięstwo.

Jeżeli wojnę przegramy, zginie również naród. Nie musimy myśleć o warunkach, jakie mu będą potrzebne do dalszej prymitywnej egzystencji. Przeciwnie, lepiej będzie, jeżeli sami wszystko zniszczymy, ponieważ nasz naród okazał się słabszy, a przyszłość należy wyłącznie do silniejszego narodu wschodniego. To, co pozostanie po tej wojnie, reprezentować będzie mniejszą wartość [*Minderwertigen*], albowiem ci lepsi zginą!⁵⁰²

Głównym orędownikiem rozkazu akcji „Neron” w Berlinie był nieprzejednany generał Helmuth Reymann, którego Hitler mianował komendantem miasta i który powiedział Speerowi, że wykona rozkaz „co do joty”; Speer i generał Gotthard Heinrici, dowódca Grupy Armii „Wisła”, próbowali ograniczać skutki rozkazu wszędzie tam, gdzie było to możliwe, ale nie zdołali zapobiec zniszczeniu zapasów. Małostkowe okrucieństwo i tępy upór nazistowskich funkcjonariuszy, którzy zamierzali „spełnić swój obowiązek” do samego końca, były niewiarygodne: ogromne zapasy żywności zostały skrupulatnie zinwentaryzowane, a następnie zniszczone na oczach głodujących cywilów.

Goebbels wierzył, że zdoła utrzymać ludność w ryzach. Kiedy kilka tygodni wcześniej dotarły do niego raporty o szturmowaniu piekarni w dzielnicy Rahnsdorf, postanowił „przykładowo” ukarać winnych i 8 kwietnia rozkazał stracić prowadzących. „Jestem przekonany, że mieszkańcy Berlina zawsze będą za utrzymaniem prawa i porządku publicznego” – napisał. Ale zapomniał, że na początku kwietnia Rosjanie byli jeszcze daleko i że wciąż mówiło się o pokoju. Pod koniec miesiąca nawet berlińczycy uświadomili sobie, że są zgubieni. Bali się, że poumierają z głodu w swoich piwnicach, i nawet strach przed SS i ostrzałem artyleryjskim nie powstrzymał ich od grabieży. Pogłoski o planowanych zniszczeniach szerzyły się jak pożar lasu i w końcu złamały

dyscyplinę miasta. Ludzie zaczęli szturmować magazyny, pociągi i opuszczone sklepy. W Köpenick jeden ze świadków widział, jak ciężarówka z chlebem została rozgrabiona przez kobiety, dzieci i starców: „Kierowca po prostu tam stał i nic nie mógł zrobić, osłaniał się tylko rękami. Jego ciężarówka została opróżniona w ciągu kilku minut”⁵⁰³. Oszalała ludność wdzierła się nawet do budynków rządowych i koszar wojskowych. Pewna kobieta wzięła udział w plądrowaniu koszar Luftwaffe i wyszła stamtąd z prawdziwą kawą, czekoladą, mięsem i kilkoma butelkami najlepszego burgunda. Inna wpadła we wściekłość: „Mają tam wszystko!” – zawołała. „Dobrze im się żyło, draniom!”. Jeszcze inna natknęła się na tony artykułów luksusowych w pobliżu Stadionu Olimpijskiego. Niebawem esesmani zaczęli strzelać do cywilów, którzy zbliżali się do magazynów: wielu ludzi zabito na moście Warszawskim za to, że próbowali się dostać do skrzyń z konserwami mięsnymi. Kiedy 30 kwietnia wysadzono w powietrze ogromne składy żywności w Neukölln, wywołało to powszechną furję.

Wydarzenia w Berlinie pod koniec kwietnia graniczyły z groteską. Kiedy esesmani postanowili wysadzić w powietrze dom towarowy w Karstadt, aby zapasy o wartości 29 milionów marek nie wpadły w ręce wojsk radzieckich, berlińczycy otoczyli budynek i zażądali, żeby ich wpuścić. Żołnierze pozwolili im zabrać ograniczoną ilość jedzenia, ale stanęli w drzwiach z pistoletami maszynowymi, zmuszając ich, aby wyrzucali inne rzeczy. Niebawem przy wejściach piętrzyły się stosy bielizny, kołder, futer, swetrów i innych dóbr, a kiedy cała żywność zniknęła, esesmani wysadzili w powietrze budynek razem z zawartością, zabijając przy tym kilku cywilów. Hitler wydał rozkaz zniszczenia 950 berlińskich mostów, a gdyby Speer potajemnie go nie odwołał (wysadzono tylko 85, chociaż wszystkie zostały zaminowane), setki tysięcy ludzi uwięzionych w centrum miasta zostałyby pozbawione elektryczności, zaopatrzenia i praktycznie wszystkiego. Mimo cierpień, jakich te bezwzględne środki przysporzyły ludności cywilnej, w żaden sposób nie opóźniły radzieckiego natarcia. Dwudziestego piątego kwietnia urząd telegraficzny, zanim został zamknięty, odebrał ostatnią wiadomość z Tokio. Brzmiała ona: „Życzymy wam wszystkim powodzenia”.

Pod koniec kwietnia rozwiały się wszelkie nadzieje na kontratak. 9. Armia, na którą Hitler tak bardzo liczył, została okrążona w lasach Spreewaldu, a kiedy jej dowódca, generał Walther Wenck, uświadomił sobie, że Berlin musi paść, rozkazał swoim ludziom przebijać się na zachód; wiele tysięcy dotarło do Łaby, gdzie poddali się Amerykanom. Nawet po okrążeniu miasta przez Rosjan setki żołnierzy próbowało się przebić, zamiast ginąć w beznadziejnej walce o stolicę. Mieszkaneczka Berlina, Margret Boveri, wspominała, że pewnego razu wybrała się na poszukiwanie wody, a po powrocie zobaczyła przed swoim domem niemiecki czołg. Pięciu ludzi załogi przedstawiało straszny widok, byli brudni i nieogoleni. Dowiedziała się, że walczyli we Francji, w Afryce, w Rosji – między innymi pod Sewastopolem i Stalingradem – na froncie pod Akwizgranem, w Szczecinie, a później cofali się przez Grunewald i Charlottenburg. Ich czołg był ostatnim, który ocalał z całej jednostki. Oni też zdawali sobie sprawę, że walka o Berlin jest beznadziejna i spowoduje tylko niepotrzebną śmierć tysięcy cywilów. Powiedzieli jej, że zamierzają opuścić Berlin i ruszyć na spotkanie zachodnich aliantów. Jak to ujęła Erna Dubnack, „zawsze chcieliśmy, żeby «Amis»

przyszli do Berlina pierwsi. Amerykanie. Chcieliśmy tu Amerykanów”⁵⁰⁴. Pewien młody rekrut z Volkssturmu (pospolitego ruszenia) wspominał, że

żołnierzami powodowała odwaga rozpaczy. Berlin był tak zażarcie broniony tylko dlatego, że bardzo wielu żołnierzy, a także bardzo wielu cywilów, bało się radzieckiej niewoli. Chcieli się ratować, nie wpuszczać Rosjan do Berlina jak długo się da. Robili wszystko, co możliwe, aby ich powstrzymać, zyskać trochę więcej czasu. Jeśli dopisze nam szczęście, Amerykanie albo Brytyjczycy dotrą do Berlina pierwsi. Na to liczyli wszyscy rozsądni ludzie⁵⁰⁵.

Słowa Churchilla okazały się prorocze – gdyby zachodni alianci zdecydowali się zająć miasto, przeważająca większość niemieckich żołnierzy poddałaby się bez walki.

Berlin w przededniu unicestwienia był niezwykle miejscem. Prawie 3 miliony ludzi zostało uwięzionych w piwnicach ogromnych wież przeciwlotniczych, własnych domów i w podziemnych bunkrach. Gorliwi naziści znaleźli się obok jeńców wojennych, twardzi esesmani gotowi walczyć do ostatka siedzieli razem z cywilami, których jedynym celem było po prostu przeżyć. Próbowali nawet zachowywać się tak, jakby nic się nie stało, wykonując rozkazy i utrzymując dyscyplinę, jak to robili od ponad 10 lat. Byli wśród nich urzędnicy, esesmani, gestapowcy, policjanci i funkcjonariusze partyjni, zdecydowani trwać przy nazistowskiej wizji albo przynajmniej spełnić swój obowiązek i utrzymać porządek aż do końca.

Rola Berlina jako ośrodka nazistowskiej maszyny administracyjnej nie skończyła się wraz z radzieckim natarciem; w istocie jego znaczenie rosło, w miarę jak drugorzędne ośrodki władzy wpadały w ręce wojsk nieprzyjacielskich, a chociaż większość ministrów opuściła Berlin, tysiące urzędników wciąż przedzierało się przez hałdy osmalonych gruzów, aby dotrzeć do swoich biur i nadal wydawać zarządzenia, pisać sprawozdania i kierować Rzeszą. Był to jeden z najstraszniejszych okresów nazistowskich zbrodni, bo chociaż nie mogło być najmniejszych wątpliwości, że Niemcy przegrają wojnę, ci ludzie z obsesyjnym uporem usiłowali doprowadzić „ostateczne rozwiązanie” do końca i nie szczędzili starań, aby morderstwa, egzekucje i eksterminacja trwały nadal. Ostatni etap Holocaustu obejmował ewakuację obozów koncentracyjnych i obozów zagłady, niszczenie dowodów i albo zabijanie więźniów, albo zmuszanie ich do długich, morderczych „marszów śmierci” do obozów lub miejsc odosobnienia znajdujących się jeszcze w rękach niemieckich. Mimo chaosu nadal kierowały tym centralne urzędy w Berlinie.

Funkcjonariusze w głównych urzędach SS byli dobrze poinformowani o wszystkich ruchach wojsk radzieckich i o prawdopodobieństwie ich wkroczenia do poszczególnych obozów. To oni decydowali, kiedy dany obóz ma zostać ewakuowany i zniszczony. W przejawach krańcowego barbarzyństwa nie chcieli pozwolić, aby Rosjanie po prostu wyzwolili więźniów, lecz upierali się przy ich zabijaniu. Obozy zagłady w Generalnym Gubernatorstwie – Treblinkę, Sobibór i Bełżec – zlikwidowano jesienią 1943 roku. Miały zostać zniszczone, tak aby nie pozostał żaden ślad; na miejscu obozu w Bełżcu powstało gospodarstwo rolne, a w Sobiborze teren zaorano i obsadzono drzewami. Pod koniec 1944 roku tylko Auschwitz pracował na pełnych obrotach, ale w listopa-

dzie Himmler zdecydował, że czas uznać kwestię żydowską za „rozwiązaną” i zdemontować kompleks eksterminacyjny. Więźniowie przystąpili do „oczyszczania” krematorium, co polegało na usuwaniu popiołów i kości z pieców oraz zeskrobywaniu grubych warstw ludzkiego tłuszczu, który zebrął się w kominach⁵⁰⁶. Siedemnastego stycznia 1945 roku, kiedy do obozu zbliżały się już wojska radzieckie, esesmani zarządzili ostatni apel, odnotowując obecność 35 118 więźniów w Monowitz i 31 894 w Auschwitz-Birkenau. Główny Urząd Administracyjno-Gospodarczy SS w Berlinie był zaskoczony szybkością i impetem ofensywy Koniewa i Żukowa, co znalazło odzwierciedlenie w sprzecznych rozkazach wysyłanych co kilka godzin do SS w Auschwitz. W końcu personel niemiecki otrzymał polecenie wyjazdu; 17 stycznia doktor Mengele osobiście zadbał o to, aby jego opasłe akta dokumentujące eksperymenty na bliźniętach odesłano do Berlina. Strażnicy mieli odstawić swoich więźniów pieszo lub pociągiem do Niemiec; ponad 7 tysiącom najsłabszych więźniów, którzy nie mogli iść, pozwolono zostać w obozie, zakładając, że wkrótce umrą, chociaż kilkuset, w tym grupę 200 kobiet, rozstrzelano. Kiedy 27 stycznia do obozu wkroczyli Rosjanie, znaleźli tam zwłoki i żywe szkielety, a oprócz tego 368 820 garniturów męskich, 836 255 damskich płaszczy i sukienek oraz ponad 7 ton kobiecych włosów. Pozostałych więźniów zmuszono do marszu. Rozkaz ewakuacji Auschwitz został wydany 18 stycznia 1945 roku: niektórzy szli do pobliskich stacji kolejowych i byli zabierani pociągami do Niemiec; inni musieli przebyć setki kilometrów pieszo. Marsze były mordercze. Raizl Kibel wspominał:

Na mrozie, na wpół boso albo zupełnie boso, w cienkich łachmanach okrywających ich wychudzone i wycieńczone ciała, dziesiątki tysięcy ludzkich stworzeń wloką się po śniegu [...]. Ale biada tym, których opuszczają siły. Są zabijani na miejscu. W taki sposób tysiące ludzi, którzy przeżyli w obozie do ostatniej minuty, zostało zamordowanych tuż przed wyzwoleniem⁵⁰⁷.

Więźniów z tysięcy innych obozów pracy w północnych i wschodnich Niemczech zmuszano do podobnych marszów; niektórzy trafiali do obozów głównych, takich jak Buchenwald, Sachsenhausen, Dachau i Ravensbrück, inni krążyli bez wyraźnego celu po całych Niemczech⁵⁰⁸. Ale nie tylko z wielkimi obozami trzeba się było uporać; urzędnicy w berlińskiej centrali pracowicie zbierali „luźne nitki”, co oznaczało wymordowanie wszystkich pozostałych Żydów i innych więźniów, którzy wciąż cierpieli w dziesiątkach mniejszych obozów lub więzień na terenie Rzeszy. Dopuszczano się straszliwych aktów okrucieństwa: podczas rozpoczętego w styczniu forsownego marszu ponad 6 tysięcy więźniów ze wschodniopruskich obozów pracy na wybrzeżu bałtyckim 3 tysiące żydowskich kobiet zostało oddzielonych od reszty i zastrzelonych na brzegu albo wrzuconych do wody, żeby utonęły. Dwudziestego siódmego kwietnia trzy barki z pozostałymi więźniami ze wschodnich obozów osadzono na mieliźnie w Kilonii i Neustadt niedaleko Lubeki, a kiedy więźniowie próbowali wyjść na brzeg, esesmani i marynarze wystrzelali ich z karabinów maszynowych. Jak wcześniej, do stolicy napływały raporty o „udanych” operacjach. Według szacunko-

wych obliczeń podczas tych marszów i ewakuacji zginęło około 250 tysięcy ludzi. Niektórzy stracili życie w ostatnich dniach wojny; w dniu samobójstwa Hitlera 2775 Żydów z Rehmsdorfu wyruszyło do Theresienstadt – tylko 500 dotarło do celu żywych⁵⁰⁹. Za spust pociągali strażnicy, ale gorliwi biurokraci też nie okazali litości i do samego końca wydawali zbrodnicze rozkazy.

Mimo usilnych starań już w marcu stało się jasne, że scentralizowany system kontroli wreszcie zaczyna się załamywać. Nie zachowało się wiele dokumentalnych świadectw rozkazów wydawanych w ostatnich tygodniach wojny; wiemy, że Himmler próbował nawiązać potajemne negocjacje z Amerykanami i rozkazał zaprzestać masowego mordowania Żydów, chociaż straszne marsze śmierci miały się odbywać nadal⁵¹⁰. O wielu obozach w Berlinie po prostu zapomniano, między innymi o Bergen-Belsen, który zapełnił się więźniami napływającymi ze wschodu. Nie docierało tam żadne zaopatrzenie, nie odbywały się apele, szczury rzucały się na więźniów zbyt osłabionych, aby się przed nimi opędzać, i dochodziło do przypadków kanibalizmu. Berlińska administracja zaczęła się rozsypywać, a najwyżsi rangą urzędnicy i funkcjonariusze, którzy jeszcze nie wyjechali, próbowali uciekać i wymyślać sobie nową tożsamość. Dwudziestego trzeciego kwietnia dyrektor Generalnego Zarządu Kolei Rzeszy Wschód, Ernst Emrich, który nadzorował marsze śmierci i likwidację obozów, wezwał podwładnych do własnego wygodnego berlińskiego bunkra i poradził im, aby zniknęli na dobre. Kiedy Rosjanie wkroczyli do Berlina, udało im się schwytać i zidentyfikować niektórych spośród tych dygnitarzy; w siedzibie Generalnego Zarządu Kolei na przykład wpadł w ich ręce nadinspektor Kolei Rzeszy Bruno Klemm, który przewodniczył wielu berlińskim naradom na temat deportacji Żydów i który nie zdążył w porę uciec. Drobnych urzędników i funkcjonariuszy zachęcano, aby pozostali i nadal zarządzali miastem.

Niektórzy berlińczycy okazali zdumiewającą zdolność przystosowania się do trudnych warunków. Erna Tietz, młoda kobieta, która służyła w obronie przeciwlotniczej, przeszła 2 kwietnia 1945 roku doroczną ocenę stanu zdrowia. Napisany schludnie na maszynie dokument stwierdzał: „Predyspozycje umysłowe i fizyczne – umysłowo sprawna, zdolna, fizycznie silna, atletycznie zbudowana” – i to zaledwie kilka tygodni przed kapitulacją⁵¹¹. SS-Standartenführer Léon Degrelle, kiedy w dniu urodzin Hitlera odwiedził Adlon, zwrócił uwagę na niezwykle połączenie porządku i chaosu. Hotel „wciąż funkcjonował pomimo bomb i pocisków spadających wprost na ulicę. W restauracji jasno oświetlonej z tej uroczystej okazji kelnerzy w smokingach i szefowie sal we frakach nadal podawali fioletowe plastry kalarepy na wielkich srebrnych półmiskach [...]. Jutro lub pojutrze budynek prawdopodobnie spłonie”. Degrelle wychwalał ich „postawę, opanowanie i samodyscyplinę, aż do najdrobniejszych szczegółów i aż do ostatniej chwili”. W jego oczach ostatnia bitwa berlińczyków miała być „wspaniałym wspomnieniem o ludzkiej godności dla wszystkich tych, którzy przeżyją koniec Trzeciej Rzeszy”, i był zachwycony, gdy grupa młodych kobiet, najwyraźniej pod wrażeniem jego munduru SS – „choć każda z nich czekała najstraszniejsze upokorzenia” – przystroiła volkswagena, którym zamierzał jechać na front, czerwonymi tulipanami i bratkami⁵¹².

Jedni zatracali się w hedonizmie, pijąc, tańcząc, wykańczając zapasy najlepszych koniaków, szampanów i czekolady i wznosząc ostatnie toasty za Führera; inni ukradkiem spluwali, kiedy ktoś wymienił jego nazwisko. Jacob Kronika, który był w Berlinie w tamtych dniach, przyrównał miasto do wielkiego, przesiąkniętego *Untergangsatmosphäre* statku „idącego na dno”. Żołnierze mieli teraz „niezaspokojony” apetyt na seks i wczesnym wieczorem ciemne rejony wokół zoo, Wittenbergplatz i Kurfürstendamm zamieniały się w „erotyczną dżunglę”. „Kobiety nie są inne i proponują mężczyznom papierosy za usługi seksualne” – napisał Kronika. Był zaskoczony rozwiązłością w ogromnych schronach przeciwlotniczych, gdzie przez całe dni tłoczyły się tysiące ludzi, i odnotował, że berlińscy lekarze najwyraźniej przegrali bitwę z chorobami wenerycznymi i ciężą wśród nieletnich. Młodzi bronili swojego postępowania, mówiąc: „Chcemy zakosztować wszystkiego – w nocy może nas zabrać *Knochenmann* [grabarz]”.

Dla wszystkich poza uprzywilejowaną nazistowską elitą, która spędzała czas w eleganckich hotelach i dobrze zaopatrzonych prywatnych bunkrach, życie stało się nie do zniesienia. Kiedy berlińczycy uświadomili sobie wreszcie, że są otoczeni, morale gwałtownie spadło. Z raportów SD wynika, że *Stimmung*, nastrój wśród ludzi, sięgnął dna. Jeden z agentów podsłuchał na stacji kolejowej Ostkreuz, jak pewien człowiek mówi do swoich kolegów, że „tylko szaleńcy wierzą w zwycięstwo”, natomiast inny agent przebywający w schronie usłyszał: „Gdyby nasi żołnierze byli tak sprytni jak w 1918 roku, wojna już by się skończyła”. Frau Ursula Meyer-Semlies wspominała, że „niektórzy wciąż myśleli: «Führer nie zostawi nas własnemu losowi>”, ale sama śmiała się w duchu: „Nie zostawi nas własnemu losowi? Całkowicie stracił panowanie nad sytuacją”⁵¹³. Czarny rynek kwitł w tamtych mrocznych dniach; papieros kosztował 5 marek, a prostytutka 50 marek – tyle samo co bochenek chleba.

Powszechne załamanie nastąpiło po części dlatego, że ludzie byli po prostu wstrząśnięci szybkością radzieckiego natarcia. Hitler i Goebbels od dawna ich zapewniali, że Rosjanie nigdy nie dotrą do Odry i że Berlinowi nic nie zagraża. Dopiero w ostatnich tygodniach wojny Hitler zdecydował, że Berlin powinien być „twierdzą”, bronioną do końca nie tylko przez żołnierzy, lecz także przez wszystkich pozostałych przy życiu mieszkańców. Pojęcie „twierdzy” przywoływało wizję średniowiecznej Europy – rycerzy i zbroi, fos i mostów zwodzonych. Ogłoszenie nowoczesnego, rozrośniętego, uprzemysłowionego miasta „twierdzą” było czystym szaleństwem. Hitler doprowadził już do zagłady pięknych miast, takich jak Królewiec i Wrocław – do tej pory nietkniętych przez alianckie bomby – ogłaszając je „twierdzami”; nie powstrzymało to radzieckiego natarcia, za to spowodowało śmierć tysięcy ludzi i zniszczenie samych miast na skutek ostrzału artyleryjskiego i walk ulicznych. Generałowie Hitlera sarkali, że miasta nie da się obronić, a podczas walk zginie po prostu wielu niewinnych cywilów, ale nawet na tym ostatnim etapie zabrakło im odwagi, żeby odmówić wykonania rozkazów.

Goebbels już w marcu upierał się, że Berlina można bronić:

Traktowana jako całość, sytuacja jest niezwykle zadowalająca. Na podstawie przedłożonych mi liczb można zakładać, że przy dostępnych zasobach siły żywej, uzbrojenia, żywności i wę-

gła Berlin zdoła wytrzymać ośmiotygodniowe oblężenie. Osiem tygodni to długo, a w tym czasie wiele może się zdarzyć. Tak czy inaczej, poczyniliśmy doskonałe przygotowania, ale przede wszystkim musimy pamiętać, że jeśli stanie się najgorsze, do miasta napłynie ogromna liczba ludzi z bronią, a my będziemy w stanie ich wykorzystać, aby stawić zacięty opór⁵¹⁴.

Nazistowscy „eksperci” zapewniali Goebbelsa, że nawet jeśli Rosjanie dotrą do Berlina, ruiny i wraki tysięcy spalonych pojazdów będą znakomitym materiałem na barykady. Berlin stał się nagle tematem niezwykle budującej nazistowskiej propagandy: szef Niemieckiego Frontu Pracy, doktor Robert Ley oświadczył: „Będziemy walczyć przed Berlinem, w Berlinie i za Berlinem”, a Goebbels w artykule do „Das Reich” napisał, że jeśli miasto padnie, „cała Europa z Wielką Brytanią włącznie stanie w obliczu katastrofy”. Zarówno Hitler, jak i Goebbels podnosili sztukę samooszukiwania się na niebywałe wyżyny i nadal się upierali, traktując to niemal jak artykuł wiary, że wojska radzieckie zostaną odparte, zanim dotrą do przedmieść. „Mecz nie jest przegrany, dopóki nie zabrzmi ostatni gwizdek – powiedział Hitler Bormannowi. – Gdyby Churchill nagle zniknął, wszystko mogłoby się zmienić w mgnieniu oka. Ciągłe możemy osiągnąć zwycięstwo ostatnim zrywem!”. Piątego marca Hitler bez przekonania rozkazał generałowi porucznikowi Hellmuthowi Reymannowi zapewnić miastu jakąś obronę, ale nie było już żadnej możliwości ewakuacji kobiet i starców, żadnych zapasów żywności dla ludności cywilnej i żadnych przyzwoitych umocnień w postaci zapór drogowych czy rowów przeciwczołgowych. Zapytany, skąd wziąć mleko dla dzieci, Goebbels odparł, że jeśli zajdzie taka konieczność, sprowadzi na przedmieścia krowy, chociaż wiedział, że to niemożliwe, ponieważ nie było dla nich paszy, odpowiednich pomieszczeń ani urządzeń mleczarskich. Zapytany o ewakuację, odpowiedział, iż nie zamierza „siać w Berlinie paniki”, skoro na razie nie ma niebezpieczeństwa, że miasto wpadnie w ręce wroga. Dziewiątego marca Reymann wydał rozporządzenie „o obronie stolicy Rzeszy”, lecz był to dziwaczny dokument, pełen pustych frazesów i megalomańskich wizji. „Stolica będzie broniona do ostatniego człowieka i ostatniego naboju” – głosił. W razie szturm berlińczycy mieli walczyć o „każdy budynek, każdy dom, każde piętro, każdy parkan, każdy lej od pocisku”. Następnie Goebbels powtórzył przesłanie, że lepiej zginąć w obronie miasta niż umrzeć z rąk Rosjan. Na tablicach ogłoszeniowych i murach zaczęły się pojawiać hasła w rodzaju: „Zwycięstwo albo Syberia!”. Miasto zostało podzielone na sektory, przy czym zewnętrzny pierścień obrony miał obwód prawie stu kilometrów, a druga linia obrony przebiegała wzdłuż XIX-wiecznych torów kolejki miejskiej. Trzeci pierścień otaczający centrum miasta i dzielnicę rządową został nazwany Sektorem Z albo Zitadelle. Dopiero pod koniec marca, kilka tygodni przed ostatnią ofensywą radziecką, podjęto próbę utworzenia „sił obronnych” i budowy fortyfikacji, lecz Goebbels nadal nie chciał uznać Berlina za strefę działań wojennych. Ani on, ani Hitler nie przyjmowali do wiadomości prostej prawdy, że miasto jest skazane na zgubę, a jeśli wspominali o tym inni, było to traktowane jak zdrada.

Bez żołnierzy, sprzętu wojskowego ani odpowiednich środków nie można było „ufortyfikować” tak ogromnego miasta jak Berlin. Degrelle, powróciwszy 22 kwietnia z frontu wschodniego, spodziewał się ujrzeć dobrze umocniony pas najeżony fortyfikacjami.

Byłem wstrząśnięty, kiedy zobaczyłem przygotowany pierścień obrony wokół Berlina. Były tam puste okopy, rowy i zapory drogowe – całkowicie nieobsadzone! Uświadomiłem sobie z niesmakiem, że jest to ni mniej, ni więcej, tylko linia na mapie. Przygotowanie tych umocnień należało do obowiązków Goebbelsa jako komisarza obrony Berlina, dawało się jednak boleśnie odczuć, że nie miał pojęcia, jak się do tego zabrać [...]. Niekompetencja była w Berlinie na porządku dziennym⁵¹⁵.

Goebbels miał nadzieję, że do Berlina ściągnie Wehrmacht, ale tysiące żołnierzy już poległo na wschodzie, a kolejne tysiące uciekały w kierunku amerykańskich linii. W kwietniu do obrony Berlina pozostało około 150 tysięcy ludzi z czterdziestoma zaledwie czołgami i prawie bez amunicji; jak to ujął Degrelle, walkę z Rosjanami „powinien przynajmniej ułatwić ogień ciężkiej artylerii. Ale jak miała strzelać? Jaką amunicją? [...] Ostrzał ograniczał się do jednego pocisku dziennie na działo. Jednego pocisku! Tylko jednego!”⁵¹⁶. Wynędzniali żołnierze Wehrmachtu wlokący się ulicami miasta niewiele przypominali dumnych zdobywców wyruszających na Rosję w 1941 roku. Pewna kobieta widziała, jak wozy jadą w deszczu; były

okryte przemoczonymi plandekami, pod nimi żołnierze. Po raz pierwszy widziałam ubłocone, siwobrode typy, prawdziwe wygi frontowe, wszyscy starzy. Przed wozami koniki rasy polskiej, ciemne od deszczu. Ładunek wozów: siano. Nie wygląda to już na zmotoryzowany Blitzkrieg [...]. Wszystkie te postacie wyglądają nędznie, właściwie to już nie ludzie. Należy im tylko współczuć. Nie można już też czegokolwiek się po nich spodziewać ani oczekiwać. Już teraz wyglądają jak pobici i więźci do niewoli. Na nas, którzy stoimy na krawężniku, spoglądają w milczeniu, niewidzącym wzrokiem. Najwidoczniej my, naród albo cywile, albo berlińscy, zresztą ktokolwiek bądź, jesteśmy im obojętni...⁵¹⁷.

Boczne uliczki zapełniały się powoli działami, ciężarówkami i wozami; obok nich żołnierze gotowali, spali, flirtowali z kobietami albo prowadzili handel wymienny. „Nic się nie mówi o wojnie. Wyraźnie widać, że wszyscy oni mają dosyć”⁵¹⁸.

Kiedy Wehrmacht nie przybył z odsieczą, Goebbels sięgnął po jeszcze bardziej żałosny środek: Volkssturm, składający się ze zmęczonych starców albo nastoletnich chłopców. Goebbels i jego podwładni przeczesywali miasto, zmuszając wszystkich poniżej 16 i powyżej 60 lat, aby wstąpili w szeregi pospolitego ruszenia. Rezultaty były opłakane. Zwierzchnictwo nad nimi objęli funkcjonariusze partyjni, co oznaczało, że rekruci całymi godzinami ćwiczyli hitlerowskie pozdrowienie, zamiast uczyć się walczyć; nie mieli żadnego doświadczenia bojowego, prawie żadnego wyposażenia i żadnych mundurów z wyjątkiem opasek na rękawach. Większość nie miała ochoty walczyć i ginąć za straconą sprawę; oficer dowodzący 42. batalionem zameldował:

Żaden z tych ludzi nie przeszedł żadnego przeszkolenia w strzelaniu z karabinu maszynowego, a wszyscy bali się brać do ręki broń przeciwpancerną. Chociaż moi ludzie byli gotowi pomóc swojej ojczyźnie, nie chcieli iść do walki bez mundurów i bez przeszkolenia. Co może zdziałać Volkssturmann z karabinem bez amunicji? Ludzie rozeszli się do domów; to była jedyna rzecz, jaką mogliśmy zrobić⁵¹⁹.

Isa Vermehren obserwowała, jak Volkssturm przygotowywał się do ostatniej bitwy; niektórych ludzi wywleczono nocą z domów i wcielono do oddziałów siłą, inni byli uczniami albo uchodźcami w wieku 15 lub 16 lat; zebrano ich w Lustgarten i pokazano im, jak walczyć. Mieli o wiele za duże hełmy i musieli nosić pod nimi wełniane czapki, żeby nie zsuwały im się z głów; bardzo zniszczone buty wypychali słomą. Piętnastoletni Hugo Stehkämper został powołany do Volkssturmu: „Ubrali nas w stare czarne mundury SS, których nie widywało się już podczas wojny, brązowe płaszcze Organizacji Todt i granatowe czapki sił powietrznych. Wyglądaliśmy jak strachy na wróble”⁵²⁰. Tragikomedia trwała dalej, ponieważ niebawem zjawili się starsi mężczyźni wyciągnięci prosto z biur, ubrani w kapelusze i płaszcze, w których przyszli do pracy. Kiedy Horst Lange patrzył na śmieszne barykady i zapory przeciwczołgowe wzniesione przez Volkssturm z gruzu ze zbombardowanych budynków, przypomniał mu się rok 1918. Zauważył, że mężczyźni, którym kazano bronić miasta, są starzy i mają zardzewiałą broń „pamiętającą zapewne powstanie Spartakusa”. Jeden, który nie miał żadnej broni, upierał się, że będzie niósł mandolinę w kosztownym skórzanym futerale. Niektóre z „nowych” jednostek Goebbelsa istniały tylko na papierze: „Dywizjon Niszczycieli Czołgów” tworzyła grupa starych ludzi na rowerach, których posłano pewnego ranka, aby zatrzymali radzieckie T-34. Zostali zmasakrowani.

Kiedy Goebbelsowi zabrakło rekrutów do Volkssturmu, rozkazał swoim ludziom obejść szpitale wojskowe w poszukiwaniu żołnierzy, którzy – chociaż ranni – nadal mogli unieść karabin. Wcielono ich do batalionów nazywanych ironicznie „brzusznymi” i „usznymi”. Hitler ochoczo to zaaprobował, twierdząc, że nie można pozwolić, aby ci ludzie uchylali się od wypełnienia swojego obowiązku, kiedy zdrowi Niemcy giną na froncie. W rezultacie chorzy ludzie, omdlewający z bólu lub trawieni gorączką, zostali posłani na pewną śmierć w ostatnich tygodniach wojny. Jeńcom wojennym i robotnikom przymusowym kazano pod lufą karabinu pracować przy wznoszeniu umocnień: kapral Norman Norris, brytyjski jeńiec prowadzony wraz z grupą innych jeńców przez Berlin na początku kwietnia, zauważył, że „były kopane ogromne rowy przeciwczołgowe, jeden w pobliżu Königs Wusterhausen przez polskich Żydów. Patrzyli na nas żałośnie; nie da się zapomnieć wyrazu ich oczu, który świadczył, iż wiedzą, że w końcu zostaną zamordowani”. Esesmani odwiedzali też obozy dla radzieckich jeńców wojennych, kazali im ustawiać się w szeregu i pytali, czy pomogą w obronie Berlina. Ci, którzy odmówili, byli rozstrzeliwani. Tragedia polegała na tym, że Rosjanie zmuszeni do pracy dla nazistów zostali później napiętnowani przez Stalina jako zdrajcy, a wiele tysięcy skazano po wojnie na śmierć⁵²¹.

Wielu berlińczyków przyprawiał o mdłości widok tych żalosnych, wycieńczonych starców i młodych chłopców posyłanych do walki; niektórzy lekarze wypisywali fałszywe zaświadczenia, aby zwolnić ich od służby, inni natomiast ukrywali ich we własnych domach. Fałszywe papiery można było kupić za 80 tysięcy marek. Ale obok tysięcy zmuszanych do walki wbrew własnej woli było w Berlinie wielu takich, którzy pozostali zwolennikami Hitlera do samego końca i nie tylko byli gotowi zginąć za swojego Führera, ale też zabić wszystkich podejrzewanych o dezercję. Goebbels zebrał wszystkich dostępnych ludzi z Waffen SS, Allgemeine-SS, Służby Pracy, Gestapo, straży pożarnej, straży przemysłowej i Hitlerjugend, aby wzięli udział w ostatniej bitwie. Największą hańbą okryły się jednak jego specjalne plutony egzekucyjne Werwofu, które przeczesywały miasto w poszukiwaniu „dezertów”. Składały się z fanatycznych esesmanów, gestapowców i członków Hitlerjugend, nadal wiernych swojej starej dewizie: „Urodziliśmy się po to, żeby zginąć za Niemcy”. Setki ludzi palących swoje mundury ukrywało się w piwnicach i na strychach lub symulowało chorobę, zostało wywleczonych na ulice i albo rozstrzelanych, albo powieszonych. Młody berlińczyk Helmut Altner wspominał, że esesmani wyciągnęli go z łóżka i kazali mu walczyć; a kiedy dowódca jego plutonu odmówił pójścia do walki, „został powieszony na najbliższym drzewie przez kilku esesmanów i SA-mana – ale przecież miał już 15 lat”⁵²². Na przedmieściach było mnóstwo takich przypadków, wiele ofiar zamordowano zaledwie kilka minut przed wkroczeniem Rosjan; w pobliżu Berliner Strasse, zgodnie z relacją pewnej kobiety, „wisi żołnierz w kalesonach, z tabliczką «Zdrajca» na szyi”. Został powieszony tak nisko, że mali chłopcy z sąsiedztwa dla zabawy łapali go za nogi, skręcali sznur, a później puszczały i patrzyli, jak trup wiruje. Podobne napisy nagryzmołone na skrawkach papieru albo kawałkach tektury głosiły: NIE WIERZYŁEM W FÜHRERA albo TAK UMRĄ WSZYSCY ZDRAJCY. Było wiele przypadków tragicznych, kiedy zabijano młodych chłopców szukających jedzenia dla swoich rodzin albo rozstrzelano starców jako „dekowników” tylko dlatego, że wyglądali „zbyt zdrowo”. Margret Boveri patrzyła z przerażeniem, jak 24 kwietnia przed jej domem zabito człowieka: „Wczoraj był pierwszy dzień Werwofu w naszej dzielnicy: profesor [...] próbował wrzucić swój partyjny mundur do Lietzensee, ale został złapany i poderżnięto mu gardło. Kałuża krwi była 100 metrów od naszego domu”. Do zwłok przypięto kartkę z napisem „Zdrajca”. Lothar Rühl, wówczas kilkunastoletni, opowiadał, jak esesmani zatrzymali go „za dezercję”.

Kazali mi iść ze sobą i powiedzieli, że wszyscy tchórze i zdrajcy zostaną rozstrzelani. Po drodze zobaczyłem oficera z zerwanymi dystynkcjami, wiszącego na wiadukcie tramwajowym. Na szyi miał wielką kartkę z napisem: „Wiszę tutaj, ponieważ byłem zbyt tchórzliwy, żeby walczyć z wrogiem”. Esesman powiedział: „Widzisz to? Tam już wisi dezert”⁵²³.

Leo Welt wspominał:

Esesmani rozstrzelali wielu niemieckich żołnierzy za to, że nie chcieli już dłużej walczyć. Zabijali nie tylko młodych chłopców, którzy płakali, że chcą iść do domu, ale też wielu żołnierzy,

którzy stracili ochotę do walki. Wieszali ich nawet na latarniach jako zdrajców. I bardzo dobrze pamiętam, jak razem z bratem i jego kolegami zeszliśmy do piwnicy zbombardowanego domu: było tam pięciu niemieckich żołnierzy, wszyscy zastrzeleni⁵²⁴.

Nie wiadomo, ile setek berlińczyków zabili ci fanatycy, ale pod koniec wojny drzewa i latarnie w całym mieście były przystrojone wzdętymi trupami oskarżonych o dezercję.

W mieście rozgorzała swego rodzaju wojna domowa pomiędzy stronnikami nazistów, którzy zamierzali walczyć do końca, a tymi, którzy próbowali złożyć broń, ponieważ chcieli żyć. W mieście panował chaos, zdarzało się, że jedna strona ulicy lub dzielnicy była w rękach fanatycznych nazistów, a druga w rękach Rosjan.

Rozgrywały się straszne sceny [...]. Rosjanie się wycofali, a później przeżyłem coś okropnego. To wszystko działo się w jednej z bocznych uliczek Kurfürstendamm. Ludzie, którzy tam mieszkali, wywiesili białe flagi na znak, że się poddają. Był tam ten jeden dom mieszkalny z białymi prześcieradłami zwisającymi z okien. I przyszli esesmani – nigdy tego nie zapomnę – weszli do domu i wywlekli wszystkich mężczyzn. Nie wiem, czy to byli żołnierze przebrani w cywilne ubrania, starcy, czy kto. Tak czy inaczej, ustawili ich na środku ulicy i rozstrzelali [...]. Nawet kiedy Rosjanie byli już w zasięgu wzroku, można było zobaczyć, jak 100 metrów dalej policjanci nadal usiłują sprawdzać ludzi. Kto nie miał ważnych papierów albo właściwej przepustki, wieszali go jako dezercera i wisiał tam z kartką: „Jestem zdrajcą” albo „Jestem tchórzem”⁵²⁵.

Ludzie bali się ukrywać innych; pewien młody żołnierz wspominał, że „cywile boją się przyjmować rannych żołnierzy i oficerów do swoich piwnic, skoro tyłu już powieszono jako prawdziwych lub domniemanych zdrajców, i mieszkańcy piwnic obawiają się, że członkowie lotnych sądów wojennych zabiorą ich jako współników”. Zauważył, że plutony egzekucyjne składają się w większości z „bardzo młodych oficerów SS prawie bez żadnych odznaczeń, zaślepionych i histerycznych. Nadzieja na odsiecz i strach przed sądami wojennymi utrzymywały nas na chodzie”. Ci „dezercerzy” musieli poczuć swego rodzaju ulgę, kiedy 21 kwietnia 1945 roku dotarła do nich wiadomość, że Rosjanie przekroczyli w granice miasta.

Radzieckie natarcie napotykało gniazda zaciętego oporu, przez co postęp był boleśnie powolny i niezwykle krwawy. Dwudziestego czwartego kwietnia wojska Koniewa napierały szybko od południa, zbliżając się do sił Żukowa na wschodzie i Rokossowskiego na północy. Późnym wieczorem tego dnia wojska Żukowa i Koniewa spotkały się w rejonie lotniska Schönefeld; dwaj generałowie współzawodniczyli teraz o to, komu przypadnie chwała zajęcia miasta. Koniew rzucił wszystkie swoje siły do ataku wzdłuż kanału Teltow, nacierając przez Zehlendorf, Dahlem, Lichterfelde i Steglitz, aby osiągnąć pierścień obronny kolejki miejskiej. Po ciężkich walkach dotarły one 27 kwietnia do Schönebergu i zaangażowały się w ząbata bitwę wokół Stadionu Olimpijskie-

go i Kantstrasse. Czujkow, podkomendny Żukowa, uderzył na stawiającą zjadły opór Dywizję Grenadierów Pancernych SS „Nordland”, dotarł do silnie bronionego lotniska Tempelhof i otoczył je specjalną grupą pancerną, aby zapobiec ewentualnym ucieczkom nazistów próbujących w ostatniej chwili wymknąć się z miasta. Później sforsował kanał Teltow, wkroczył do Neukölln i 27 kwietnia osiągnął rejon, nad którym górował ogromny betonowy masyw wieży przeciwlotniczej Zoo, wypełnionej teraz setkami cywilów i esesmanów. Tymczasem 3. Armia Uderzeniowa posuwała się w kierunku dworca Wedding, mijając wieżę przeciwlotniczą Humboldthain, i dopiero 30 kwietnia dotarła do Wyspy Muzeów.

Jak pokazało już doświadczenie Stalingradu i Warszawy, zajęcie oblężonego miasta jest jednym z najtrudniejszych zadań, przed jakimi staje armia. Większa siła ognia nie na wiele się zdaje przeciwko nieprzyjacielowi stosującemu taktykę partyzancką i nie może powstrzymać ani jednego snajpera. W rezultacie zaciętego oporu znacznej liczby ludzi bitwa była trudna – zarówno dla atakujących, jak i dla uwięzionych w granicach miasta. Pociski przebijały ściany, czołgi tratowały ogrody i cmentarze, szalały pożary. Rosjanie musieli walczyć o każdą ulicę przy użyciu ciężkiej artylerii, czołgów i piechoty. Anonimowa kobieta, znana jako berlińska kronikarka, patrzyła, jak „pojawiło się 12 dział szturmowych, osłanianych z lewej i z prawej przez piechurów, mniej więcej jedną kompanię, uzbrojonych w pistolety maszynowe i ostrzeliwujących ściany domów, kiedy posuwali się biegiem od drzwi do drzwi. Za nimi podążały działa przeciwpancerne. Za tymi oddziałami szturmowymi jechały wozy, ciągnięte przez dwa albo cztery konie, wyładowane żywnością i amunicją, a także łupami”⁵²⁶. Później żołnierze „wykopali sobie okopy, opatrzyli rannych i sprawdzili broń”. Generał pułkownik Czujkow, atakujący od południa, opisał trudności, jakie napotkał.

W walkach ulicznych, kiedy place i ulice są puste, a przeciwnik organizuje obronę w budynkach – w piwnicach i na strychach, załogi czołgów nie widzą go, nie mogą przedostać się do budynków, piwnic i na strychy. Jednocześnie czołgi stają się doskonałym celem dla ich niszczycieli, żołnierzy wyposażonych w butelki z mieszkanką zapalającą, a zwłaszcza uzbrojonych w panzerfausty⁵²⁷.

Rosjanie próbowali złamać opór, ostrzeliwując ulicę lub dzielnicę przez kilka godzin z rzędu, zanim ruszyli do natarcia. Tysiące cywilów zginęło na skutek tego zmasowanego ognia, ale ostrzał okazał się skuteczny; generał pułkownik Nikołaj Erastowicz Bierzarin chełpił się później, że podczas gdy alianci zrzucili na Berlin 65 tysięcy ton bomb, „my wystrzeliliśmy 40 tysięcy ton pocisków w dwa tygodnie!”. Ulice i budynki, które przetrwały alianckie naloty lotnicze, zamieniły się teraz w rumowisko.

W miarę jak atakujący zbliżali się do centrum miasta, opór – mimo skutecznej radzieckiej taktyki – stawał się coraz bardziej zażarty. Żołnierze Wehrmachtu i SS, wspierani przez Volkssturm i pronazistowskich cywilów, walczyli zjadale przy użyciu broni przeciwpancernej i granatów. W pewnych rejonach roiło się od snajperów, którzy zdołali się ukryć w wypalonych budynkach

albo w piwnicach i atakowali Rosjan od tyłu panzerfaustami i granatami. Pociągało to za sobą wysokie straty wśród cywilów: jeśli z budynku padł choćby jeden strzał, dom był równany z ziemią bez względu na liczbę ukrywających się w środku mieszkańców. Hrabina Maria von Maltzan uniknęła śmierci pod gruzami, nie pozwalając dwóm esesmanom zainstalować w swoim mieszkaniu stanowiska karabinu maszynowego. Wymierzyła do nich z pistoletu i powiedziała, że albo spalą swoje mundury i ukryją się w domu, albo ich zastrzeli. Wybrali pierwszą opcję, a Rosjanie zajęli ten rejon zaledwie godzinę później. Inni cywile mieli mniej szczęścia; każdy podejrzany o posiadanie broni był zabijany i dochodziło do licznych wypadków i nieporozumień: pewien mężczyzna został zastrzelony, ponieważ próbował usunąć sprzed swoich drzwi frontowych porzuconą radziecką broń. Cywile kulili się w piwnicach, a żołnierze radzieccy posuwali się od domu do domu, jedna grupa główną ulicą, a druga na tyłach domów, przechodząc przez ogrody i wspinając się na dachy. Wyważali drzwi i szukali żołnierzy albo snajperów; wszystkich podejrzanych o ukrywanie broni zabijali na miejscu. Kiedy dany rejon został zdobyty, nadciągała masa piechoty i go zabezpieczała.

Cywile witali „wyzwalanie” poszczególnych dzielnic z mieszaniną strachu i ulgi. Dla niektórych groza odwetu okazała się zbyt wielka i około 6 tysięcy berlińczyków wołało popełnić samobójstwo niż wpaść w ręce Rosjan – większość użyła powszechnie dostępnych kapsułek z cyjankiem albo się zastrzeliła. Inni widzieli swoich pierwszych Rosjan, wyglądając z piwnic lub zerkając z zasłoniętych tekturą okien, i ten widok ich zdumiewał. Rosjanie dosłownie rozbijali obozy pośrodku miejskich ulic i niektóre rejony zaczęły przypominać gospodarstwa rolne, z wozami, końmi, kurami i krowami. To właśnie wtedy, gdy zapanowało już poczucie spokoju, zaczynały się gwałty i grabież.

Żołnierze frontowi utrzymywali na ogół dyscyplinę, ale ci, którzy przychodzili po nich, byli często słabo wykształconymi młodymi ludźmi i nawet zrujnowany Berlin wydawał im się luksusowy. Jürgen Graf wspominał, że kiedy Rosjanie zajęli jego ulicę,

wszystko szło dobrze przez 48 godzin. Później nadciągnęła kolejna fala rosyjskich żołnierzy, którzy rozłożyli się na dłużej. Ci Rosjanie byli naprawdę straszni. Głównym problemem był alkohol i to oni rozpoczęli w Berlinie okres gwałtów i rozbojów [...]. Ci pierwsi żołnierze zachowywali się przyjaźnie i dali nam jedzenie [...]. Oficerowie wyjaśnili, że najpierw zajmą Berlin, a później będzie można utworzyć coś w rodzaju samorządu, który zastąpi rządy nazistowskie. Wszystko to brzmiało bardzo zachęcająco. Zaledwie 48 godzin później domy płonęły, kobiety były gwałcone, a ludzie, którzy zeszli do podziemia, którzy przez lata działali na szkodę nazistów, byli zabierani i rozstrzeliwani⁵²⁸.

Podwładni marszałka Koniewa i marszałka Żukowa uchodzili za względnie zdyscyplinowanych w porównaniu z innymi, na przykład z żołnierzami armii marszałka Malinowskiego, w której służyło wielu byłych więźniów⁵²⁹. Brunhilde Pomsel, zatrudniona w Ministerstwie Propagandy Goebbelsa, wspominała, jak wybrano ją z grupy razem ze starszą wiekiem rosyjską emigrantką, któ-

ra znała ich język: „Rosjanie nawet nas nie tknęli [...]. Miałymy szczęście, że natknęliśmy się na tych właśnie żołnierzy, którzy należeli do wojsk Żukowa”⁵³⁰. Od początku zdarzało się wiele aktów niezwykle uprzejmości; czasami Rosjanie bronili kobiet przed innymi żołnierzami, dawali dzieciom prezenty lub zaprzyjaźniali się z całymi rodzinami; hrabina Ellen Poninski wspominała, że byli albo niezwykle uprzejmi, albo zajadle okrutni, a Peter Bloch zanotował, że wydawali się „nieprzewidywalni, brutalni jak Hunowie i niewinni jak dzieci. Nigdy nie było wiadomo, czego się spodziewać. Potrafili spokojnie strzelać do ludzi i gwałcić kobiety, dawać dzieciom czekoladę albo stać przed klatką z młodymi królikami i przyglądać się z rozbawieniem i zaciekawieniem”⁵³¹. Ale większość żołnierzy radzieckich nie miała żadnych zahamowań. Od miesiący powtarzano im, że kiedy znajdą się w „legowisku faszystowskiej bestii”, będą mogli robić wszystko. Berlińska kronikarka, która jeździła przed wojną do Rosji, napisała:

Próbuję sobie wyobrazić, jak muszą się czuć Rosjanie wśród całego tego niestrzeżonego mienia. W każdym domu są opuszczone mieszkania zdane całkowicie na ich łaskę [...]. Nie ma w mieście nic, czego nie mogliby zabrać [...]. W rezultacie chwytają na oślep wszystkie błyszczące przedmioty, które wpadną im w ręce, gubią je albo oddają; wiele rzeczy po prostu niosą przez chwilę, aby je później wyrzucić jako zbyt nieporęczne [...]. Z reguły nie wiedzą, do czego służą te rzeczy, nie mają pojęcia o ich jakości i wartości. No bo skąd mieliby to wiedzieć?

Najbardziej pożądanym łupem były zegarki i widywało się żołnierzy z kilkoma na każdym ręku; zabierali też rowery, jeśli miały opony; berlińczycy szybko nauczyli się jeździć na metalowych obręczach.

Najgorszym aspektem radzieckiej okupacji były gwałty. Żołnierze traktowali wszystkie kobiety jak należną im własność. Napaści miały szczególnie brutalny charakter w ostatnich dniach kwietnia i w pierwszym tygodniu maja, chociaż trwały jeszcze długo potem. Żołnierze schodzili do piwnic, wymachując pistoletami, i wywlekali kobiety na korytarze lub do na wpół zbombardowanych pokojów, gdzie gwałcili je pojedynczo albo zbiorowo i czasami mordowali. Regina Frankenfild wspominała, że „kiedy przyszli Rosjanie, od razu zgwałcili kobiety. Ustawili je pod ścianą, wywlekli moją matkę i moją babcię [...] ją też zgwałcili [...] tak samo jak mnie, dobry Boże [...] kiedy tak stali z karabinami maszynowymi, moja matka powiedziała: «Cóż, teraz prawdopodobnie nas rozstrzelają». A ja powiedziałam: «Wszystko mi jedno». Naprawdę było mi wszystko jedno. To znaczy nie miałyśmy już nic więcej do stracenia”⁵³². Niektóre kobiety próbowały się ukrywać, ale potrzeba zdobycia żywności i wody zmuszała je w końcu do wyjścia; inne sięgały po różne środki, żeby wyglądać staro – jedna z moich przyjaciółek obcięła bardzo krótko włosy i przebrała się za chłopca; jeszcze inne „wypożyczały” dzieci, gdyż uważano, że Rosjanie zostawią w spokoju matki; niektóre mieszkały na strychach, ponieważ żołnierze najwyraźniej woleli kwatrować na dolnych piętrach. Hedwig Sass wspominała: „Celowo ubierałyśmy się w stare szmaty. Ale Rosjanie mówili: «Ty nie stara. Ty młoda»”⁵³³. Zwycięzcy nie robili żadnego rozróżnienia po-

między nazistami a nienazistami; pewnego razu Ritę Kuhn ocaliła przed żołnierzami niemiecka prostytutka, która się z nią zaprzyjaźniła: „...trzej rosyjscy oficerowie weszli do pokoju [...]. Popatrzyli na wszystkich i popatrzyli na mnie. I ruszyli w moim kierunku [...]. A ona [prostytutka] to zobaczyła. Miała na imię Lydia. Zobaczyła, że idą w moją stronę, podeszła do nich i powiedziała: «Chodźcie». I zabrała wszystkich trzech. Poszli za nią”⁵³⁴. Hilde Naumann, której żydowska przyjaciółka żyła w ukryciu razem z matką, wspominała, że „jej matka rozpaczliwie próbowała uchronić się przed gwałtem, pokazując żołnierzowi Armii Czerwonej swoje żydowskie dokumenty, ale na próżno, nie znał niemieckiego”⁵³⁵. Po odejściu Rosjan często znajdowano w berlińskich domach martwe kobiety lub dziewczęta: „...jedna, o imieniu Inge, kilka domów dalej, została znaleziona z roztrzaskaną czaszką po pijackiej nocy z czterema nieznanymi, dotąd zaginionymi mężczyznami” – napisała pewna kobieta. – „Pijani Rosjanie są niebezpieczni, czują skierowaną przeciwko sobie nienawiść i każdy, kto w takim momencie znajdzie się w zasięgu ich wzroku, budzi ich gniew”. Leo Welt był wstrząśnięty, gdy „nasza przyjaciółka została wielokrotnie zgwałcona, a kiedy później próbowała uciec, strzelono jej w plecy. Przyszedł do niej lekarz i poprosił, żebym przyniósł trochę wody [...]. Kobieta wróciła do zdrowia fizycznie. Psychicznie nigdy nie doszła do siebie”⁵³⁶. Hrabina Ellen Poninski napisała w dzienniku: „Prawie nie było wieczoru, nie było nocy, żebyśmy nie słyszeli żalosnych krzyków wzywających pomocy kobiet, napaństwanych na ulicach albo w zawsze otwartych domach”. Inne miały więcej szczęścia; matka z córką przez tydzień przebywały w mieszkaniu na drugim piętrze i dopiero kiedy odważyły się zejść ostrożnie po schodach, uświadomiły sobie, dlaczego nikt ich w tym czasie nie nagabywał: lokatorzy w mieszkaniach na parterze i na pierwszym piętrze popełnili samobójstwo. Ciała wisiały w pokojach przez kilka tygodni.

Jednocześnie nastąpiło dziwaczne odwrócenie ról⁵³⁷. Mężczyźni, z których wielu ukrywało się najpierw przed SS, a później przed Rosjanami, musieli patrzeć, jak noc po nocy zabierane są ich kobiety. Hanna Gerlitz, żona berlińskiego bankiera, została zgwałcona przez żołnierzy radzieckich na oczach męża. „Kiedy skończyli, zaczęli strzelać w powietrze. Inni myśleli, że Rosjanie strzelali do mnie, dopóki nie zawołałam: «Już po wszystkim!». Później musiałam pocieszać swojego męża i pomóc mu odzyskać równowagę. Płakał jak dziecko”⁵³⁸. Bezwzględni nazistowscy żołnierze, przedstawiciele partyjnej elity i potężni dygnitarze, którzy wyznawali zasadę męskiej wyższości, zostali sprowadzeni do roli bezradnych obserwatorów gwałtów. Kobiety musiały stać się twardsze i bardziej samowystarczalne. Frau Margarete Fischer wspominała, że „podczas wojny my, kobiety, tutaj w kraju wykonywałyśmy całą męską pracę [...]. Później, kiedy mężczyźni wrócili do domu i próbowali odzyskać swoją dominującą pozycję, jeśli nie doprowadziło to do rozwodu, a w wielu rodzinach często doprowadziło, to przynajmniej zaciążyło na licznych małżeństwach”⁵³⁹. Spośród dziesiątków *Trümmerfrauen* (kobiet oczyszczających miasto z gruzu), z którymi rozmawiałam w Berlinie w latach osiemdziesiątych, wiele stwierdzało z goryczą, że po tym okresie w Berlinie praktycznie nie dawało się wrócić do „normalnego życia”, zwłaszcza jeśli mężczyźni traktowali zgwałcone kobiety jak „towar wybrakowany”. Żołnierze powracający

z frontu nierzadko nie mieli pojęcia o warunkach, w jakich żyły ich żony albo przyjaciółki, i odstręczało ich praktyczne podejście kobiet do seksu. Kiedy berlińska kronikarka spotkała się ze swoim narzeczonym, który właśnie wrócił z frontu, i postanowiła opisać różne przeżycia, jakie stały się udziałem jej i innych kobiet, „dochodziło do kłótni. Gerd: – Stałyście się bezwstydne jak sukki, wszystkie w tym domu. Czy tego nie widzicie? – Ze wstrętem wykrzywił twarz. – To obrzydliwe, zadawać się z wami. Nie macie już żadnych zasad”. Dała mu swój dziennik, aby lepiej zrozumiał, przez co przeszła, ale nie mógł odczytać jej stenograficznych skrótów. „Co to ma na przykład znaczyć? – spytał, wskazując na «Zgwł.»». Nie mogłam powstrzymać się od śmiechu: – Oczywiście, że zgwałcona. – Popatrzył na mnie, jakbym była wariatką, i nic więcej nie powiedział”. Odszedł niedługo potem⁵⁴⁰. W pierwszych tygodniach po kapitulacji kobiety, które spotykały się na ulicy albo w kolejce po jedzenie, zaczynały rozmowę od: „Ile razy...?”.

Były protesty dotyczące zachowania żołnierzy radzieckich w mieście. Pierwszy po wojnie burmistrz Charlottenburga skarżył się, że „codziennie zdarzają się niezliczone przypadki gwałtów [...]. Trudno ocenić pełne rozmiary tego zjawiska”⁵⁴¹. Według przedstawiciela Watykanu w Berlinie w październiku 1945 roku, prałata Giovanniego Battisty Montiniego, kobiety przez całe tygodnie ukrywały się na dachach, aby uniknąć gwałtu, ale spośród tych, które wpadły w ręce Rosjan, „wszystkie od 10 do 70 albo 75 roku życia zostały pohańbione”. Strona radziecka, mówiąc oględnie, bagatelizowała sprawę. Zbrodnia nie została oficjalnie uznana, a jeśli w ogóle o tym mówiono, obarczano winą „bandytów w radzieckich mundurach”. Zapytany o gwałty redaktor naczelny radzieckiej gazety „Krasnaja Zwiezda” odparł po prostu: „Wojna to wojna, a to, co my robiliśmy, było niczym w porównaniu z tym, co Niemcy robili w Rosji”. Kiedy Milovan Djilas poskarżył się Stalinowi na gwałty Armii Czerwonej w Jugosławii, Stalin roześmiał się i powiedział, że nie ma w tym nic złego, jeśli „żołnierz, który przeszedł tysiące kilometrów przez krew, ogień i śmierć, zabawi się z kobietą albo zabierze jakiś drobiazg”⁵⁴². Kiedy niemieccy komuniści w Moskwie uprzedzili go o doniosłych konsekwencjach politycznych, jakie mogą mieć gwałty dla niemieckiego socjalizmu, odparł: „Nie będę tolerował, by honor Armii Czerwonej obrzucano błotem”⁵⁴³. Ale kobiety w Berlinie nigdy nie zapomniały o swoich doświadczeniach w pierwszych dniach okupacji – o scenach takich jak w Dahlem, gdzie Rosjanie „ustawiają się w kolejce po kilkunastu przed samotnymi kobietami. W swojej niecierpliwości nie widzą nawet, że są umierające, zapewne dlatego, że połknęły truciznę, albo na skutek wewnętrznego krwawienia z narządów rodnych [...]. Kobiety są zapędzane do pokojów. Żołnierze przemocą otwierają im usta i zmuszają je do picia”⁵⁴⁴. Erika Trackehnen napisała: „Rosjanie przychodzą każdej nocy – dobry Boże, błagam, pozwól mi zasnąć i zapomnieć”.

Do końca kwietnia wojska radzieckie zajęły praktycznie całe miasto. Siegfried Knappe wspominał, że pod koniec kwietnia

nie mieliśmy już żadnej szansy obrony Berlina. Toczyły się straszliwe, beznadziejne walki na ulicach, ale nasze dywizje były niewiele więcej aniżeli batalionami, nasze morale było słabe

i prawie wyczerpała nam się amunicja. Teoretycznie dysponowaliśmy czterema dywizjami do obrony miasta, ale w rzeczywistości dywizje miały mniej niż połowę stanu osobowego, w tym wielu rannych. Wliczając Hitlerjugend i Volkssturm, mieliśmy dość ludzi, by skompletować cztery pełne dywizje, ale Volkssturm składał się ze starców, a w Hitlerjugend były same dzieci [...]. Nawet gdybyśmy mieli cztery pełne, doświadczone i wypoczęte dywizje, nadal walczylibyśmy z dwiema grupami armii!⁵⁴⁵

W miarę jak żołnierze radzieccy zbliżali się ze wszystkich stron do dzielnicy rządowej, Berlin przekształcał się w nierozpoznawalny labirynt poskręcane go żelaza, strzaskanych budynków, stert gruzu i zwłok. Żeby przebić się do silnie bronionych obszarów w centrum miasta, Rosjanie wprowadzali do walki specjalne grupy bojowe, składające się z plutonu piechoty, dwóch czołgów, saperów, miotaczy płomieni, dział przeciwpancernych i dział polowych, w tym haubic kalibru 203 milimetry. Ciężką artylerię ustawiano na każdym skrawku otwartej przestrzeni i kierowano w stronę dzielnicy rządowej; wyrzutnie rakietowe wciągano czasem na górne piętra budynków, skąd mogły ostrzeliwać Unter den Linden i Alexanderplatz. Dziesiątki tysięcy żołnierzy posuwało się ostrożnie pomiędzy domami, często wpadając w zasadzkę. Żukow opisał męstwo dziesiątków swoich ludzi: porucznik I.P. Ukraińców z 28. gwardyjskiego pułku piechoty został odznaczony, ponieważ podczas ataku na dom, kiedy „doszło do walki wręcz, rzucił się na przeciwnika. Ten męzny oficer zabił nożem dziewięciu faszystów. Biorąc z niego przykład, sierżant Stiepan Grobazaj i jego drużyna zabili kolejnych kilkunastu faszystów”⁵⁴⁶.

Dwudziestego siódmego kwietnia Rosjanie wreszcie okrążyli centrum miasta – Zitadelle – gdzie była usytuowana dzielnica rządowa, Reichstag, dowództwo obrony Berlina i bunkier Führera. Przed sobą mieli groźnych żołnierzy z berlińskiego Batalionu Wartowniczego „Großdeutschland”, który udaremnił próbę zamachu stanu w lipcu 1944 roku, kilka jednostek SS – Batalion Szturmowy „Charlemagne” złożony z francuskich esesmanów, część belgijskiej dywizji SS „Wallo-nien”, Freikorps „Adolf Hitler” wraz z tysiącami doświadczonych esesmanów, w tym 1200 ludźmi z osobistej ochrony Hitlera, dywizję SS pod dowództwem SS-Brigadeführera Wilhelma Mohnkego i ponad dwa tysiące ochotników, którzy specjalnie przyjechali do Berlina, żeby walczyć z Rosjanami. Goebbels zorganizował też grupy nastolatków z Hitlerjugend, którzy naprawdę wierzyli, że ich obowiązkiem jest zginąć za Führera, i którzy z panzerfaustami w rękach biegli na spotkanie nadjeżdżających czołgów.

Pod koniec kwietnia miasto stało się scenerią nieopisanej rzezi. Dieter Borkowski, szesnastoletni członek Hitlerjugend, przydzielony do obrony wieży przeciwlotniczej Friedrichshain, napisał w dzienniku 29 kwietnia:

Słyszeliśmy już „hurra!” atakujących żołnierzy radzieckich na Kniprodestrasse. Wszędzie na pięciu kondygnacjach wieży przeciwlotniczej leżeli zabici i ranni, a wieżę przenikał nieprzyjemny słodki zapach. Otrzymaliśmy rozkaz obsadzenia nowej linii frontu na Höhenstrasse.

Dwie wieże przeciwlotnicze stoją teraz jak wyspy na morzu, ponieważ Rosjanie już dawno przedarli się poza te fortece [...]. Z zaopatrzeniem i amunicją jest bardzo źle⁵⁴⁷.

Podczas gdy Rosjanie walczyli o każdy budynek i każdą ulicę, równie straszliwa bitwa toczyła się pod powierzchnią. Tysiące ludzi przeniosły się do podziemnego świata tuneli i schronów pod Berlinem. Bunkry pod Kancelarią Rzeszy stały się czymś w rodzaju podziemnego miasta, wypełnionego urzędnikami państwowymi, niepróbującymi już nawet wracać do domów, i niezliczonymi cywilami, którzy znaleźli schronienie w bardziej odświetlonych tunelach metra i mieszały się tam z żołnierzami kryjącymi się przed ostrzałem. Rosjanie podążali za nimi na dół, do labiryntu tuneli wychodzących z Anhalter Bahnhof, lecz kiedy esesmani uświadomili sobie, co się dzieje, postanowili je zatopić, nie dbając o to, ilu może zginąć cywilów: saperom rozkazano wysadzić śluzę na Landwehrkanal. Młody żołnierz z Dywizji Pancerniej „Müncheberg” opisał niezwykle sceny przed zalaniem tuneli, kiedy ludzie kulili się na peronach i w niszach, uciekając przed toczącymi się na powierzchni walkami: „Pociski uderzają w strop, ze stropu sypią się kawałki betonu. W tunelach zapach prochu i dymu. Pociąg szpitalny kolei podziemnej toczy się powoli”. Młody żołnierz patrzył z przerażeniem, jak nagle zaczyna się tam wlewać woda.

Wrzaski, krzyki i przekleństwa. Ludzie tłoczą się wokół drabinek prowadzących w górę szybów wentylacyjnych na ulicę ponad nimi. Bulgocząca woda zalewa tunele. Tłumy wpadają w panikę, brnąc przez wzbierającą wodę, porzucając dzieci i rannych. Ludzie są tratowani, przykrywa ich woda. Podnosi się jeszcze o metr, potem powoli opada. Panika trwa przez kilka godzin. Wielu utonęło. Przez cały czas w górze toczą się ciężkie walki⁵⁴⁸.

Później został przeniesiony na Potsdamer Platz, gdzie trafił pod ciężki rosyjski ogień. „Przed wejściem na stację straszny widok, jedna kondygnacja schodów zawaliła się, kiedy spadł ciężki pocisk, i ludzie – żołnierze, kobiety i dzieci – są dosłownie wbici w ściany”⁵⁴⁹.

Okaleczone zwłoki leżały wszędzie i nie można już było zajmować się rannymi. Centrum miasta zamieniło się w morze błota i śmierci. Jeden ze świadków wspominał „wycie i eksplozje organów Stalina, krzyki rannych, ryk silników i terkot karabinów maszynowych. Kłęby dymu, zaduch chloru i ognia. Martwe kobiety na ulicy, zabite, kiedy próbowały przynieść wody. Ale także, tu i ówdzie, kobiety z panzerfaustami, śląskie dziewczęta spragnione zemsty”. Leo Welt zapamiętał noc, kiedy zostało trafione zoo: „Następnego ranka aligatory i węże pęły po ulicach. Szympansy czepiały się drzew”⁵⁵⁰. Młody kronikarz z Dywizji Pancerniej „Müncheberg” opisał ostatni szturm na akwarium w zoo:

...ulice parują. Zapach trupów jest chwilami nie do zniesienia. Ostatniej nocy jedno piętro ponad nami policjanci i żołnierze, pomimo ostrzału, świętowali swoje pożegnania z życiem. Tego ranka mężczyźni i kobiety leżeli na schodach, spleceni w uścisku i pijani. Przez dziury po po-

ciskach w jezdni można zajrzeć do tunelów metra. Wygląda na to, że zabici leżą tam w kilku warstwach. Wszyscy na naszym stanowisku dowodzenia zostali ranni więcej niż raz; generał Mummert ma prawą rękę na temblaku. Wyglądamy jak żywe szkielety [...]. W piwnicach krzyki rannych. Nie ma już środków znieczulających. Co jakiś czas kobiety wybiegają z piwnicy, zatykając uszy pięściami, ponieważ nie mogą znieść krzyków rannych⁵⁵¹.

W centrum Berlina można dzisiaj zobaczyć wiele pamiątek po tamtych strasznych tygodniach, ale żadna nie jest tak uderzająca jak malowidła ściennie we wnętrzu bunkra na Potsdamer Platz, które odkryto niedługo po rozebraniu muru. W czerwcu 1991 roku, kiedy obszar leżący niegdyś na wschodnioniemieckiej „ziemi niczyjej” był porządkowany w ramach przygotowań do koncertu Pink Floyd, znaleziono prawie nienaruszoną część kompleksu bunkrów z ostatnich dni wojny. Zajmował około 300 metrów kwadratowych i mógł pomieścić kilkudziesięciu ludzi; nadal były tam skrzynki z amunicją, sterty broni, w tym granatniki przeciwpancerne, a wokół poniewierały się puste butelki po bordo. Zapach był nieprzyjemny: w brudnej wodzie po kolana pływały najróżniejsze śmieci, a ściany pokrywały propagandowe malowidła przedstawiające zwycięskich esesmanów broniących niemieckich rolników, kobiet i dzieci, biorących do niewoli brytyjskich żołnierzy w Dover i stojących dumnie w lśniących butach i hełmach, podczas gdy niemieckie zakonice (symbolizujące stare bojaźliwe Niemcy) kryją się za drzewami. Większość malowideł była obramowana liśćmi dębowymi i zwieńczona orłami – często wykorzystywanymi przez SS w jej wymyślnej symbolice. Gloryfikacja nazistowskiego ideału szczerząca się z tych wilgotnych murów pozwalała wejrzeć w fanatyzm ludzi, którzy – choć pozostało im zaledwie kilka dni życia – nadal malowali obrazy zwycięstwa. Niedługo po dokonaniu odkrycia bunkier zamknięto wielkimi betonowymi płytami, aby nie stał się neonazistowską świątynią⁵⁵².

Dwudziestego ósmego kwietnia żołnierze Żukowa przełamali wreszcie niemiecką obronę i wdarli się na teren Zitadelle, mijając Czerwony Ratusz, Alexanderplatz i bunkier na Potsdamer Platz, w którym esesmani tworzyli swoje malowidła. Żukow był zdecydowany wykonać rozkaz Stalina i 1 maja zatknąć na Reichstagu w imieniu armii radzieckiej czerwony sztandar. Wiedział, że jeśli mu się nie uda, może za to zapłacić głową. Jak na ironię, Reichstag, który od pożaru w 1933 roku był pustą skorupą, stał się symbolem radzieckiego zwycięstwa, stawianym ponad bardziej znaczącą Bramą Brandenburską czy nawet Kancelarią Hitlera; Rosjanie nie zdawali sobie sprawy, że przez cały okres Trzeciej Rzeszy stał pusty i dopiero w ostatnich tygodniach wojny został zajęty przez SS.

Walki o Reichstag były zacięte. Żołnierze Czujkowa podeszli z jednej strony i stoczyli kilka krwawych potyczek o pobliskie niemieckie twierdze, w tym most Moltkego i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Niemieccy obrońcy nie mieli teraz litości ani dla przeciwnika, ani dla własnych ludzi. Rosjanie nie mogli uderzyć na Reichstag, dopóki nie oczyścili gmachu Krolloper, skąd Niemcy ostrzeliwali budynek. Po kolejnym zaciętym starciu opera została zajęta 30 kwietnia, a Rosjanie podciągnęli pod Reichstag 90 ciężkich dział, aby przystąpić do ostatniego szturm. Budynek był silnie ufortyfikowany, ale radzieckie pociski wybiły w zamurowanych oknach

i drzwiach ogromne dziury, przez które żołnierze Armii Czerwonej wdarli się do środka. Balkony, posągi, kolumny i alkowy zapewniały osłonę zdesperowanym Niemcom i walka była zażarta: według generała pułkownika Malinina „wróg stawiał naszym atakującym żołnierzom rozpaczliwy opór, przekształcając wszystkie budynki, schody, pomieszczenia i piwnice w punkty umocnione i stanowiska obronne. Walki w głównym budynku Reichstagu ustawicznie przybierały formę starć wręcz”⁵⁵³. Radzieckie grupy szturmowe odwróciły uwagę Niemców, podczas gdy kilku członków partii komunistycznej i Komsomołu wniosło na dach ogromny czerwony sztandar i zaatakowało go na postumencie wieńczącym fasadę – scena, którą uwiecznił jeden z najsłynniejszych fotografów tej wojny, ukazując sierp i młot powiewające na szczycie płonącego budynku z widokiem na zrujnowane ulice w dole⁵⁵⁴. Rosjanie twierdzili, że flaga zawisła nad Reichstagiem zaledwie 70 minut przed świtem 1 maja 1945 roku. Ku rozczarowaniu Koniewa i Rokossowskiego to Żukow dotarł pierwszy do symbolicznego gmachu i później był nazywany zdobywcą Berlina, ale jego uparte dążenie, aby w porę wykonać rozkaz Stalina, miało wysoką cenę: tylko w walkach o Reichstag zginęło 2200 żołnierzy radzieckich i 2500 niemieckich. Był to jeden z powodów, dla których Rosjanie wybrali to miejsce na pierwszy radziecki pomnik zwycięstwa w mieście.

Kiedy żołnierze radzieccy wdarli się w głąb Zitadelle, obszar wokół bunkra Hitlera znalazł się pod ciężkim ostrzałem. Pod koniec kwietnia Siegfried Knappe kilka razy przebył drogę pomiędzy bunkrem a wieżą przeciwlotniczą Zoo. Opisał centrum miasta jako piekło na ziemi:

Kwaśny zapach dymu mieszał się z odorem rozkładających się zwłok. Pył z rozbitych cegieł i gipsu unosił się nad miastem jak gęsta mgła. Ulice, usłane gruzem i poznaczone wielkimi lejami, były opustoszałe. Musiałem uważać, żeby nie zaplątać się w kable tramwajowe zwisające wszędzie [...]. Na ulicach leżało mnóstwo śmieci i zwłok, chociaż zwłoki trudno było rozpoznać. Ciała żołnierzy i cywilów zabitych podczas ostrzału i bombardowania leżały pod szczątkami, a wszystko pokrywał szaroczerwony pył ze zniszczonych budynków. Zapach śmierci był przytłaczający. Nie mieliśmy jak pozbywać się ciał ani nawet ich zbierać, ponieważ znajdowaliśmy się pod ciągłym bombardowaniem lotniczym i artyleryjskim, a walki toczyły się już wszędzie. Miasto cuchnęło jak pole bitwy, którym naprawdę było, zapach gipsowego i ceglano-pyłu ze zrujnowanych budynków mieszał się z zapachem płonącego drewna, spalonego prochu, benzyny i rozkładających się zwłok. Na szczęście noce były nadal chłodne, toteż zapach śmierci dawało się jeszcze znieść⁵⁵⁵.

Do 28 kwietnia bunkier Führera został całkowicie otoczony. Rosjanie zajęli Saarlandstrasse i dotarli prawie do Ministerstwa Lotnictwa. Po drugiej stronie byli w Tiergarten, zaledwie 150 metrów od bunkra Hitlera.

Hitler w stanie zupełnego już rozstroju umysłowego nadal spodziewał się jakiegoś cudu, wymyślając swoim generałom i obwiniając ich o militarną katastrofę. Wieczorem 28 kwietnia otrzymał

wiadomość, która zmieniła wszystko: jego „wierny Heinrich” Himmler negocjował potajemnie z Zachodem za pośrednictwem hrabiego Bernadotte ze Szwecji. Himmler machnął ręką na Hitlera i miał nadzieję utworzyć narodowosocjalistyczny rząd w Szlezwiku-Holsztynie, aby stamtąd prowadzić negocjacje z aliantami. Najwyraźniej wierzył, że mógłby nawet zostać uznany przez nich jako nowy niemiecki przywódca. To, do jakiego stopnia nie pojmował ogromu swoich zbrodni, wyszło na jaw 21 kwietnia 1945 roku, kiedy spotkał się z przedstawicielem Światowego Kongresu Żydów i powiedział: „Witam pana w Niemczech, Herr Masur! Najwyższy czas, abyście wy, Żydzi, i my, narodowi socjaliści, pogrzebali topór wojenny”⁵⁵⁶. Dwudziestego pierwszego maja 1945 roku, kiedy stało się jasne, że z negocjacji nic nie wyjdzie, wyjechał z Flensburga pod nazwiskiem Heinrich Hitzinger. Zgolił wąsy, założył czarną przepaskę na lewe oko i w chaosie końca wojny może nawet udałoby mu się uciec, gdyby nie pewien błąd. Zamiast przywdziać mundur Wehrmachtu albo cywilne ubranie, Himmler wcielił się w starszego sierżanta żandarmerii polowej. Nie miał pojęcia, że nawet jako stosunkowo niskiej rangi funkcjonariusz tej instytucji budzi strach i naraża się na natychmiastowe aresztowanie; na brytyjskim posterunku kontrolnym rozpoznał go i zatrzymał major Randell. Himmler popełnił samobójstwo, rozgryzając kapsułkę z cyjankiem. To właśnie informacja, że Himmler próbuje potajemnie paktować z nieprzyjacielem, wraz ze świadomością, że żadne wymaginowane armie nie pospieszą na ratunek, przekonała wreszcie Führera, iż nie ma innego wyjścia, jak tylko odebrać sobie życie.

Hitler najwyraźniej chciał, aby jego śmierć stała się jednym z wielkich symbolicznych wydarzeń w historii Niemiec. W rzeczywistości był to mało znaczący, melodramatyczny epizod. Albert Speer zauważył, że do tego czasu obecność Hitlera stała się raczej irytująca niż inspirująca, nawet dla jego najbardziej oddanych zwolenników: „Kiedy dawniej wchodził do jakiegoś pomieszczenia, wszyscy obecni wstawali i czekali, aż zajął miejsce. Teraz zdarzało się, że kontynuowano rozmowy, siedząc, że w jego obecności kamerdynerzy rozmawiali z gośćmi, że podchmieleni współpracownicy zasypiali w fotelach, a inni głośno i bez przerwy rozprawiali”⁵⁵⁷. Bolesny proces zaczął się wczesnym rankiem 20 kwietnia 1945 roku.

Prawie cały poprzedni wieczór Hitler rozmyślał w swoim gabinecie. O drugiej w nocy wezwał osobistą sekretarkę Traudl Junge. „Myję się i przebieram [...] Führer wychodzi mi naprzeciw, podaje rękę [...] Idziemy do pokoju konferencyjnego [...] Führer mówi: «Proszę wziąć blok stenograficzny». Siadam za wielkim stołem [...] Nagle w pokoju rozlegają się pierwsze słowa Hitlera: «Mój polityczny testament»”. Wspominała później, co czuła, kiedy dyktował: „Tym samym życie Hitlera zostało właściwie zakończone”⁵⁵⁸. Jego ostatnia wola i testament były dziwnym dokumentem. Hitler wierzył, że narodowy socjalizm jakoś przetrwa po jego śmierci, i powołał nawet gabinet z admirałem Dönitzem jako prezydentem i zwierzchnikiem sił zbrojnych, Goebbelsem jako kanclerzem i zawsze wiernym Bormannem jako szefem partii; Himmler i Göring za zdradzieckie konszachty z nieprzyjacielem zostali wykluczeni z partii i pozbawieni wszystkich stanowisk. Później oświadczył, że wojna była usprawiedliwiona, że padł ofiarą zagranicznych knowań, że jego oficerowie byli nielojalni, a na koniec zwrócił się do wszystkich Niemców, aby nadal „ściśle

przestrzegali ustaw rasowych i bezlitośnie przeciwstawiali się powszechnemu trucielowi wszystkich narodów, międzynarodowemu żydostwu”. Uporządkował już swoje papiery, wysławszy je do Monachium dziesięcioma samolotami (jeden rozbił się po drodze, dając początek licznym mitom, między innymi o sławetnych „dziennikach Hitlera”), ale testament zabrali czterej kurierzy, aby zachował się dla potomności. Później Hitler zaskoczył swoje otoczenie, ogłaszając, iż zamierza poślubić Ewę Braun, którą poznał 15 lat wcześniej w monachijskim sklepie prowadzonym przez nazistowskiego fotografa Heinricha Hoffmanna. Na stole w jego jadalni ustawiono srebrną zastawę i kieliszki do szampana; Goebbels znalazł członka Volkssturmu o odpowiednich kwalifikacjach, który miał poprowadzić ceremonię, i mały orszak weselny zebrał się w prywatnym apartamencie Hitlera. Nowożeńcy przysięgli, że są czystej krwi aryjskiej, po czym zdenerwowana panna młoda zaczęła podpisywać się na akcie ślubu swoim panieńskim nazwiskiem, ale przekreśliła je i napisała „Ewa Hitler”. Goebbels i Bormann wystąpili jako świadkowie. „Umrze razem ze mną na własne życzenie jako moja żona” – napisał Hitler w testamencie. „Będzie to dla nas rekompensata za to, co oboje straciliśmy przez moją pracę w służbie narodu”. Mieli być małżeństwem przez niespełna 31 godzin.

Trzydziestego kwietnia Hitler zaczął przygotowywać się na śmierć. W bunkrze drżącym od radzieckiego ostrzału, urządził żałobny obiad, podczas którego mamrotał coś o hodowli psów, upierał się, że francuską szminkę robi się z tłuszczu z francuskich rynsztoków, a poza tym siedział „apatyczny i oderwany od świata, obojętny na wszystko, co działo się wokół niego”. Traudl Junge wspominała, że „nikt nic nie mówił. Nie mogliśmy przecież wznieść toastu za ich przyszłość”⁵⁵⁹. Wreszcie Ewa i Adolf Hitler poszli do jego prywatnego apartamentu. Według Rochusa Mischa większość ludzi opuściła bunkier Führera, pozostawiając „mnie przy mojej łącznicy, Gün-schego stojącego na warcie przed salonem Hitlera i dwóch ordynansów”. Co zdumiewające, nad ich głowami, w kantine zrujnowanej Kancelarii Rzeszy, odbywało się hałaśliwe przyjęcie; Hitler posłał jednego z ordynansów do Mischa, żeby uciszył biesiadników: „Dzwoniłem i dzwoniłem, ale nikt nie odbierał; pewnie nawet nie słyszeli telefonu”⁵⁶⁰. W pewnym momencie rozhisteryzowana Magda Goebbels odepchnęła wartowników i wdarła się do pokoju Hitlera; kazał ją wyprowadzić, ale ona, Axmann, Linge, Kempka, Bormann, Goebbels i Burgdorf zebrałi się przed drzwiami i czekali. O piętnastej trzydzieści usłyszeli strzał. Goebbels, Axmann, Linge i Gün-sche wpadli do środka i zobaczyli Hitlera leżącego na zakrwawionej sofie. Heinz Linge wspominał:

Hitler siedział po lewej stronie sofy, z głową lekko pochyloną do przodu i zwieszoną w prawo. Z [pistoletu] 7,65 mm strzelił sobie w prawą skroń. Krew spłynęła na dywan i rozprysk z tej kałuży krwi zaplamiał sofę. Ewa Braun siedziała na prawo od niego. Obie nogi podciągnęła na sofę i została tam z zaciśniętymi ustami, toteż natychmiast stało się dla nas jasne, że wzięła cyjanek⁵⁶¹.

Hitler zażył truciznę i zastrzelił się, chociaż Rosjanie twierdzili później – zapewne dlatego, że truciznę uważano za mniej honorową formę samobójstwa – iż nie posłużył się pistoletem. W testamencie napisał, że jest wolą jego i jego żony, „aby nasze zwłoki zostały spalone natychmiast w miejscu, gdzie wykonywałem większą część swojej codziennej pracy w ciągu 12 lat służby dla mojego narodu”. Linge i reszta obecnych w bunkrze spełnili jego ostatnie życzenie. „Ująłem Hitlera za szyję. Oprócz mnie było jeszcze dwóch oficerów z jego straży, zabraliśmy więc ciało Hitlera i poszliśmy z nim do ogrodu”. Ciało przeniesiono do ogrodu, zawinięto w koce i złożono w płytkim dole. Oblano je benzyną z kanistrów i nie bez pewnych trudności podpalono, wrzucając do dołu płonąca szmatę. Ciało nie uległo całkowitemu zniszczeniu, kilka godzin później podjęto więc drugą próbę ich spalenia. Zwęglone szczątki zostały w końcu zakopane w leju po bombie nieopodal niedokończonej wieży wartowniczej, gdzie później znaleźli je żołnierze radzieccy. Kanclerzem Rzeszy Niemieckiej był teraz Goebbels.

Wierny minister propagandy Hitlera napawał się swoim nowym poczuciem władzy i naprawdę wierzył, że zdoła jeszcze poprowadzić naród do zwycięstwa. Planował zawrzeć pokój i uzyskać radzieckie uznanie dla nowego rządu. Wysłał generała Krebsa, dawnego attaché wojskowego w Moskwie, w niebezpieczną podróż wśród rozrywających się pocisków do stanowiska dowodzenia generała Czujkowa w jednym z budynków niedaleko lotniska Tempelhof. Krebs dotarł do małego podmiejskiego domu 1 maja. Rosjanie nie bardzo wiedzieli, co z nim zrobić, i poprosili, aby przedstawił cel swojej misji. Krebs zaczął od niezwyklej wiadomości, że Hitler nie żyje. Czujkow był zdumiony, ale spokojnie odpowiedział: „Wiemy o tym!”. Krebs próbował wyrzeć wrażenie na Rosjanach, opowiadając im szczegółowo o wydarzeniach minionych kilku godzin. Dużo się od niego dowiedzieli; nie mieli na przykład pojęcia o związku Hitlera z Ewą Braun ani o tym, że Hitler mieszkał w podziemnym bunkrze. Czujkow pospiesznie skontaktował się z Żukowem, który z kolei przekazał wiadomość Stalinowi, ten jednak odparł, że strona radziecka nie zaakceptuje niczego oprócz bezwarunkowej kapitulacji. Krebs nie był upoważniony do takiego kroku, ruszył więc z powrotem pod ogniem artylerii i snajperów, aby poinformować Goebbelsa, że Rosjanie odrzucili jego propozycję. W końcu nawet Goebbels uświadomił sobie, że nie ma już żadnej nadziei. Mógł albo odebrać sobie życie, albo stanąć przed perspektywą niewoli.

Samobójstwo Goebbelsa było wyjątkowo makabryczne: jego żona i sześcioro dzieci umarli razem z nim. Późnym popołudniem Magda Goebbels poszła razem z doktorem Stumpfeggerem do ciasnego pokoju dzieci w bunkrze przednim i dała im do wypicia gorącą czekoladę z dodatkiem narkotyku, aby zasnęły. Później ona i doktor rozgnietli im w ustach kapsułki z cyjankiem. Kiedy Rosjanie odkryli ciała, znaleźli sińce na szyi najstarszej córki Helgi, co świadczyło, że trzeba było użyć siły, żeby ją otłuć. Następnie Goebbelsowie wyszli długimi schodami do ogrodu Kancelarii Rzeszy, tak aby nikt nie musiał wynosić ciało; Goebbels zastrzelił żonę, kiedy zażywała truciznę, a później sam rozgryzł szklaną kapsułkę i strzelił sobie w skroń. Ciało oblano benzyną i podpalamo, ale nie spaliły się całkowicie. Na radzieckich fotografiach wyraźnie widać rozpoznawalne zwłoki Goebbelsa z małą głową, szponiastą, lekko uniesioną lewą ręką i metalową szyną usztyw-

niającą jego zdeformowaną nogę. Ciała pozostawiono wśród spadających na ogród i eksplodujących pocisków.

Po śmierci Hitlera i Goebbelsa pozostali dygnitarze w bunkrze zajęli się planowaniem ucieczki. Wszystkie ulice prowadzące do Kancelarii Rzeszy były już zablokowane przez Rosjan i niektórzy, jak generał Krebs i generał Burgdorf, popełnili samobójstwo, nie widząc wyjścia z beznadziejnej sytuacji. Wielu innych, w tym Bormann, Mohnke i Axmann, postanowiło spróbować. Chociaż po wojnie wielokrotnie „widywano” Bormanna w Ameryce Południowej, jest niemal pewne, że on i Stumpfegger zginęli na Invalidenstrasse w noc swojej ucieczki. Kiedy w 1965 roku odkryto tam liczne nieoznakowane groby, szereg szczęśliwych przypadków pozwolił na identyfikację Bormanna na podstawie uzębienia⁵⁶². Wielu innych zdołało uciec, przebranych za cywilów albo członków Volkssturmu.

Pierwszego maja cały Berlin wiedział, że Hitler nie żyje. Radio Hamburg ogłosiło, że „dziś po południu zginął za Niemcy na swoim stanowisku dowodzenia w Kancelarii Rzeszy, walcząc do ostatniego tchu z bolszewizmem”. Było to kłamstwo, ale zachęciło niektórych fanatyków do dalszego oporu. Ulice Berlina wciąż były niebezpieczne; panował całkowity chaos, szwadrony śmierci nadal wykonywały doraźne egzekucje, a bezradnych cywilów zmuszano do walki. Chociaż Rosjanie świętowali Pierwszy Maja, pijąc i gwałcąc, po południu Stalin wezwał do wznowienia szturmów i wokół wieży przeciwlotniczej Zoo i Kancelarii rozgorzały ciężkie walki. Generał Weidling, rozgoryczony rosnącymi stratami, postanowił przejąć inicjatywę i poddać miasto Berlin wojskom radzieckim. Po południu 1 maja nadał do rosyjskiego sztabu radiogram: „Halo! Halo! Tu niemiecki LVI Korpus Pancerny. Prosimy o przerwanie ognia. O godzinie zero pięćdziesiąt czasu berlińskiego wyślemy parlamentariuszy na most Poczdamski. Znakiem rozpoznawczym będą biała flaga i czerwone światło. Czekamy na odpowiedź”.

Czujkow zgodził się na tymczasowe zawieszenie broni i spotkanie z parlamentariuszami. Drugiego maja generał Weidling przekroczył Landwehrkanal po pospiesznie wzniesionym moście i udał się do sztabu Czujkowa, gdzie podpisał kapitulację Berlina. Miała wejść w życie o trzynastej tego samego dnia, chociaż niektórzy fanatycy kontynuowali walkę aż do wieczora. Nocą 2 maja bitwa o Berlin dobiegła końca. Niemiecka stolica padła i – tak jak przepowiadał Churchill – było tylko kwestią dni, kiedy pójdą w jej ślady całe Niemcy. Mieszkańcy zrujnowanego miasta nadal chowali się w piwnicach ze strachu przed radzieckim „świętowaniem”, a pijani i rozochoceni żołnierze szaleli na ulicach wraz z wyzwolonymi jeńcami wojennymi i robotnikami przymusowymi, pałającymi żądzą odwetu na ludziach, którzy tak długo ich ciemnieżyli. Berlin stał się otchłanią zbrodni, przemocy, gwałtu i mordów. Dopiero ogólna kapitulacja Niemiec tydzień później położyła kres ekscesom.

Cena bitwy o Berlin była bardzo wysoka: podczas walk zginęło lub odniosło rany 304 tysiące żołnierzy radzieckich. Jeśli wliczyć setki tysięcy Niemców, którzy dostali się do niewoli, broniąc stolicy, i nigdy nie wrócili z łagrów, niemieckie straty wojskowe przekraczały milion ludzi. Na skutek ostrzału i doraźnych egzekucji zginęło około 100 tysięcy cywilów.

Siódmego maja o dwunastej czterdzieści pięć generał pułkownik Alfred Jodl podpisał w sztabie Eisenhowera w Reims, w obecności przedstawicieli wojsk francuskich, brytyjskich, amerykańskich i radzieckich, akt kapitulacji Niemiec. Eisenhower wysłał do brytyjskiego i amerykańskiego Kolegium Szefów Sztabów depezę następującej treści: „Misja sił alianckich została zakończona o 02.45 czasu miejscowego 7 maja 1945 roku”⁵⁶³. Stalin kategorycznie odmówił uznania tej kapitulacji, twierdząc, że podpisano ją w mieście francuskim, w brzmieniu innym, niż to uzgodniono pomiędzy sojusznikami, i że radziecki przedstawiciel, generał Iwan Susłoparow, nie miał pełnomocnictw, aby cokolwiek podpisywać – nieszczęsnego generała wezwano do Moskwy i chociaż uniknął egzekucji, długo pozostawał w niełasce. Następnego dnia alianci musieli przysłać swojego przedstawiciela do Berlina na powtórny ceremonię, która odbyła się w radzieckiej kwaterze głównej w Karlshorst. Feldmarszałek Wilhelm Keitel, naczelny dowódca wojsk lądowych, generał pułkownik Stumpff z Luftwaffe i admirał von Friedeburg z marynarki wojennej przylecieli pod strażą na lotnisko Tempelhof i zostali odprowadzeni do imponującego ceglanego budynku – jednego z niewielu w tym rejonie, które przetrwały bombardowania. Czekali tam już na nich zwycięzcy: marszałek Żukow, przedstawiciel Eisenhowera brytyjski marszałek sir Arthur Tedder, generał Carl Spaatz z amerykańskich strategicznych sił powietrznych w Europie i generał de Lattre de Tassigny z francuskiej 1. Armii. Według marszałka Żukowa Niemcy byli przygnębieni:

Wstawszy, oświadczyłem: „Proponuję niemieckiej delegacji podejść tu, do stołu. Tu podpiszecie akt bezwarunkowej kapitulacji Niemiec”. Keitel szybko wstał, rzuciwszy na nas nienawistne spojrzenie, a następnie wziął ze stolika buławę i chwiejnym krokiem zaczął się zbliżać do naszego stołu. Monokl wypadł mu z oka i zwisał na sznurku. Na twarzy wystąpiły czerwone plamy [...]. Poprawił monokl, Keitel usiadł na krawędzi krzesła i bez pośpiechu podpisał pięć egzemplarzy aktu [...] usiłował zademonstrować swoją wojskową postawę, ale jakoś mu to nie szło; powoli wrócił do swojego stołu⁵⁶⁴.

Była dwudziesta druga czterdzieści trzy czasu berlińskiego. Keitel podpisał dokument i niemiecką delegację odprowadzono do niewoli. Druga wojna światowa w Europie zakończyła się w miejscu, z którego wzięła początek i z którego była kierowana przez pięć morderczych lat. Kiedy tego wieczoru alianci bawili się na wystawnym przyjęciu, mieszkańcy Berlina stali w obliczu niepewnej przyszłości wśród ruin swojej dawnej stolicy. Niewielu zdawało sobie sprawę, że niebawem wkroczą w nowy konflikt zupełnie innego rodzaju: zimną wojnę.

Rozdział czternasty

Kryzys berliński i zimna wojna

...po czasie ląd i morze znów się uspokaja,
i znów się mnoży zwierząt i ludności zgraja...

Faust, cz. IX

Druga wojna światowa zakończyła się w maju 1945 roku, lecz nie był to kres cierpień mieszkańców Europy Środkowej. Na kontynencie panował gospodarczy, społeczny i polityczny zamęt, szerzył się głód, a miliony uchodźców błąkało się bezradnie wśród zrujnowanych miast. W tych pierwszych miesiącach pokoju świat postrzegał Berlin jako symbol nazistowskiego terroru, pariasa, który utracił prawa miasta stołecznego w cywilizowanej wspólnocie narodów: miał być okupowany i wspólnie administrowany przez zwycięskich aliantów. Ale świat szybko się zmieniał. Berlin był nie tylko dawną stolicą hitlerowskiej Rzeszy; stawał się również ważnym pionkiem w zaciętej międzynarodowej walce o powojenną Europę. Zrujnowane miasto miało się wkrótce znaleźć w centrum nowego konfliktu.

Zakrawa na ironię, że Berlin tak szybko przeistoczył się z symbolu nazistowskiego terroru w ceną zdobyczą, ale warunki, które do tego doprowadziły, ukształtowały się na długo przed zakończeniem wojny. Gdyby zachodni alianci nie oddali tak wiele na międzysojuszniczych konferencjach, gdyby zajęli Berlin na początku 1945 roku, powojenna historia potoczyłaby się zupełnie inaczej dla milionów ludzi, którzy wbrew własnej woli znaleźli się pod radziecką okupacją. Stalin nadal próbowałby rozszerzać swoje wpływy tak daleko na zachód, jak to tylko możliwe, ale prawdopodobnie robiłby to znacznie mniej skutecznie; zapewne moglibyśmy dzisiaj mówić nawet o „warszawskim moście powietrznym” i „murze praskim”. Na podstawie jednak międzysojuszniczych ustaleń Armia Czerwona wkroczyła do Berlina pierwsza, a Stalin szybko zaczął go traktować jak część radzieckiego imperium. Jałta i Poczdum przystawiły międzynarodową pieczęć aprobaty dla podziału Europy i Berlina, a to, zważywszy na wykluczające się wzajemnie cele Związku Radzieckiego i Zachodu, prędzej czy później musiało doprowadzić do konfliktu pomiędzy dwoma blokami⁵⁶⁵. Rosjanie mieli Berlin, a prowadzona przez nich okupacja wyznaczyła jeden z najstraszniejszych okresów w historii miasta.

Kiedy w ostatnich dniach wojny Armia Czerwona wkroczyła do Berlina, runął chwiejący się gmach totalitarnego państwa Hitlera. Drugiego maja 1945 roku generał Weidling zarządził kapitulację wszystkich wojsk niemieckich; 70 tysięcy żołnierzy trafiło do niewoli. Wojska radzieckie zajęły miasto⁵⁶⁶.

Jest coś głęboko szokującego dla zachodniej wyobraźni w całkowitym zniszczeniu wielkiego miasta, a Berlin w annałach historii miał zająć miejsce obok Rzymu, Kartaginy i Troi. W porównaniu z miastami doświadczonymi przez nazistów – oblężonym Leningradem, którego zdesperowani mieszkańcy posunęli się do kanibalizmu, czy nieszczęsną, obróconą w gruzy Warszawą, któ-

ra straciła ponad 80 procent zabudowy – Berlin aż do ostatniego roku bombardowań i walk ulicznych ucierpiał w stosunkowo niewielkim stopniu. Ale cierpienia miały się zwiększyć po kapitulacji.

Niewiele jest miejsc tak przerażających jak ogromne miasto w dniu swojej klęski. Szalały pożary, benzyna wciąż wyciekała z porzuconych pojazdów, zabici żołnierze leżeli tam, gdzie padli. Istnieją liczne radzieckie relacje o upadku Berlina, ale jedna z najbardziej przejmujących wyszła spod pióra Konstantina Simonowa, radzieckiego pisarza i korespondenta wojennego, który przedzierał się przez dymiące ruiny nazajutrz po kapitulacji⁵⁶⁷. Miasto wyglądało jak pobojuwisko. Bomby rozłupały wiele tuneli metra i na dole, w mroku, widział stosy poskręcanych i zakrwawionych trupów, „jedne na wznak, inne twarzą do ziemi”. Zdumiała go znaczna liczba martwych kobiet w mundurach SS – posyłanie do walki kobiet, choć częste w Rosji, było w Niemczech rzadkością. Simonow wspiał się na ogrodzenie zoo i jego oczom ukazał się żałosny widok wygłodzonego słonia przechadzającego się po wybiegu. Pojawił się stary dozorca i powiedział, że chociaż opiekował się słoniem przez całą wojnę, teraz nie ma go czym nakarmić; Simonow był poruszony, kiedy mężczyzna poprosił go jedzenie nie dla siebie, lecz dla swoich zwierząt. Potem dozorca zaprowadził Rosjanina do klatek z największymi w Europie gorylem i szympansem. Leżeli tam dwaj zabici esesmani; trzeci, też martwy, siedział oparty o betonowy występ, z karabinem maszynowym na kolanach. Dozorca załamał się, kiedy zobaczył swoje mały leżące w kałużach krwi na betonowej posadzce; widok martwych zwierząt najwyraźniej wstrząsnął nim bardziej niż powszechniejszy widok zabitych ludzi. Nieco dalej Simonow zobaczył grupę radzieckich żołnierzy stojących nad wykopem z małymi małpkami. „Żołnierze wyglądają na zmęczonych” – napisał. „Są przesiąknięci dymem, brudni, a mimo to stoją i z zainteresowaniem oglądają mały”. Jeden z żołnierzy zszedł do wykopu, żeby pobawić się z małpką, lecz ta go ugryzła i Simonow przestraszył się, że żołnierz ją zabije. Ale on tylko się roześmiał, wyszedł z wykopu i położył się spać na ławce, obok martwych Niemców⁵⁶⁸.

W pobliżu zoo znajdował się masywny bunkier, którego nie udało się zdobyć aż do kapitulacji. Na korytarzach i w małych betonowych pomieszczeniach leżały zwłoki mężczyzn i kobiet, którzy najwyraźniej popełnili samobójstwo po alkoholowej i seksualnej orgii w ostatnią noc wojny. Simonow wspiał się na trzecie piętro, świecąc latarką do ciemnych klitek, gdzie natykał się na kolejne makabryczne sceny. W końcu znalazł martwego generała SS w czystej koszuli, rozpiętej kurtce i butach, leżącego z otwartymi oczami na łóżku. Generał miał około 45 lat, krótko ostrzyżone włosy i „ładną, spokojną twarz”. Lewą ręką obejmował młodą kobietę, która leżała obok z opuszczonymi powiekami. Simonow zauważył, że była „ładna, ni to w białej bluzce, ni to w koszuli z krótkimi rękawami i w spódnicy od munduru”. Popełnili samobójstwo razem; generał wciąż trzymał między nogami opróżnioną do połowy butelkę szampana.

Później Simonow poszedł zrujnowanymi ulicami do Kancelarii Rzeszy, gdzie wciąż trwały poszukiwania ciała Hitlera. Zwęglone szczątki Goebbelsa oraz jego żony i dzieci przewieziono już do Plötzensee, ale zwłok Hitlera nadal nie udawało się odnaleźć⁵⁶⁹. Piątego maja żołnierze Die-

riabin i Cybochin odkryli dwa spalone trupy; uznano, że to Hitler i Ewa Braun. Zostały umieszczone w drewnianych skrzyniach i przetransportowane, wraz z ciałami dwóch psów, do ośrodka medycznego w sztabie Armii Uderzeniowej na berlińskim przedmieściu Buch. W budynku mieści się obecnie mało znana klinika, a jej nieliczni pacjenci nie wiedzą, że to tam główny patolog Armii Czerwonej, profesor Krajewski, przeprowadził 8 maja sekcję zwłok Hitlera. Chociaż w czasie widniał otwór po kuli, to właśnie wtedy Rosjanie postanowili stworzyć mit, że Hitler zażył truciznę⁵⁷⁰.

Kiedy w ogrodzie trwało poszukiwanie ciał, Simonow odwiedził kilka ważnych budynków. Kancelaria została zbombardowana, ale niektóre pomieszczenia nadal były rozpoznawalne, w tym ogromna sala przyjęć i gabinet Hitlera. Na podłodze walały się najróżniejsze śmieci, papiery, akcesoria biurowe i książki z ekslibrisem Hitlera. Simonow zabrał kilka fotografii, z których jedna przedstawiała uśmiechniętego Führera wśród pełnych podziwu małych dziewczynek, a druga była opatrzona podpisem: „Boje ze spartakusowcami – Monachium, maj 1919”. W innym pokoju znalazł pudełka wypełnione tysiącami odznaczeń, od Krzyży Żelaznych po medale za gaszenie pożarów. Ogród był wciąż usłany trupami esesmanów i niewybuchami bomb, ale ten teren stał się już ulubionym miejscem radzieckich łowców pamiątek⁵⁷¹. Jim O'Donnell z „Newsweeka” napisał później, że

zwycięscy żołnierze rosyjscy spłądowali to miejsce. Nie zostało nic, co przedstawiałoby jakąkolwiek wartość, żadnych pełnych butelek alkoholu, żadnej zdatnej do użytku broni, żadnych koców ani części garderoby, ceremonialnych sztyletów, radioodbiorników czy aparatów fotograficznych. Wszystkie podłogi, korytarze i chodniki były usłane odłamkami szkła, butelkami, zardzewiałymi ramkami od obrazów, niemieckimi fotografiami, rozbitymi płytami gramofonowymi, nutowymi zapisami utworów muzycznych, pogiętymi hełmami, pustymi pakietami pierwszej pomocy, zakrwawionymi bandażami, starymi plecakami, menażkami, bębnami amunicyjnymi, pustymi magazynkami pistoletowymi, kartami do gry, czasopismami filmowymi, niedopałkami cygar i papierosów, oślizgłymi prezerwatywami.

Nietzsche powiedział niegdyś: „Kto walczy z potworami, ten niechaj baczy, by sam przytem nie stał się potworem”^{XI}. W 1945 roku radzieccy „wyzwoliciele” stoczyli się w otchłań znaną wcześniej tylko nazistom. Przez dwa miesiące Berlin był całkowicie otoczony, odcięty od reszty świata i zdany na łaskę zachłannych zwycięzców. Pozostawieni samym sobie żołnierze Armii Czerwonej mogli do woli gwałcić, rabować i mordować w nieopisanej orgii przemocy. Pytani później o swoje postępowanie wzduszali ramionami i mówili, że „to była zemsta”. Niestety, zemsta nie dosięgła dygnitarzy partyjnych, strażników z obozów koncentracyjnych, funkcjonariuszy SS ani nawet drobnych urzędników. W Berlinie doświadczyły jej przede wszystkim kobiety.

Ludność cywilna poznała już gniew Armii Czerwonej podczas walk ulicznych, ale przemoc nie ustała po zwycięstwie. Terror rozpętany przez żołnierzy radzieckich przyspieszył całkowity roz-

pad kruchych podstaw cywilizacji. Nerwowa energia i poczucie koleżeństwa, które podtrzymywały sąsiadów w ich „piwnicznych wspólnotach” podczas nalotów bombowych, zanikły w zajadłej walce o przetrwanie. Theo Findhal patrzył, jak starzy przyjaciele i sąsiedzi zwracają się przeciwko sobie nawzajem: „Wszyscy okradają wszystkich” – napisał. „Wojna to grabież”. W rywalizacji o jedzenie, dach nad głową i ochronę nie obowiązywały żadne zasady⁵⁷².

W powojennej powieści *Die Stadt hinter dem Strom* (Miasto za rzeką) Hermann Kasack opisał upiorne miasto umarłych, które leży za mostem kolejowym w jakiejś odległej części Niemiec i którego mieszkańcy snują się jak duchy wśród ruin. Równie dobrze mógłby opisywać Berlin. Półtora roku ciężkich bombardowań i tygodnie radzieckiego ostrzału obróciły 884 kilometry kwadratowe w perzynę. Jedna siódma wszystkich gruzów w Niemczech przypadała na Berlin. Centrum miasta zostało niemal całkowicie zniszczone – zamieniło się w upiorne rumowisko zawalonych budynków, spalonego drewna, poskręcane metalu i rozbitego szkła. Ulice, kanały i ścieki były zapchane szczątkami. Zwłoki leżały wszędzie, a tysiące trupów rozkładały się pod stosami cegieł i kamieni. Zaduch był nieznośny, a jeden ze świadków napisał: „Berlin śmierdzi aż pod niebiosa. Wszędzie jak okiem sięgnąć piętrzą się sterty odpadków pokryte muchami – całymi rojami much, czarnych, niebieskich i tłustych”⁵⁷³. Ścieki wylewały się na ulice, na których roiło się od szcurków. Sama tylko dyzenteria zabiła w 1945 roku 65 procent berlińskich noworodków, a w brudnym mieście szerzył się tyfus i dyfteryt. Wolfgang Leonhard, który spędził wojnę na wygnaniu w Moskwie, był przerażony, kiedy po raz pierwszy zobaczył Berlin w maju 1945 roku:

Nasz pociąg toczył się powoli przez Friedrichsfelde w stronę Lichtenbergu. Był to piekielny widok. Ogień, gruzy, upiornie wygłodzeni ludzie w łachmanach. Zagubieni niemieccy żołnierze, którzy nie wiedzieli już, co się dzieje. Żołnierze Armii Czerwonej, śpiewający, świętujący i często pijani. Długie kolejki ludzi czekają cierpliwie pod hydrantami, aby napełnić małe naczynia. Wszyscy wyglądają na straszliwie zmęczonych, głodnych, wyczerpanych i złamanych⁵⁷⁴.

Walter Ulbricht wrócił 17 maja 1945 roku i zauważył, iż dym był tak gęsty, że „ledwo mogliśmy znaleźć drogę wśród gruzów”. Willy Brandt tak wspominał Berlin:

Kratery, jaskinie, hałdy gruzów, pola usłane szczątkami, ruiny, które ledwo pozwalają wyobrazić sobie, że kiedyś były domami, kable i rury wodociągowe sterczące z ziemi jak poszarpane trzewia przedpotopowych potworów, nie ma opału, nie ma światła, wszystkie małe ogródki to cmentarze, a przede wszystkim, jak niewzruszona chmura, zaduch rozkładu. Na tej ziemi niczyjej żyły istoty ludzkie⁵⁷⁵.

Infrastruktura miasta, które niegdyś tętniło życiem, praktycznie przestała istnieć. Nie było prądu, trzy z czterech remiz strażackich nie funkcjonowały, rury kanalizacyjne zostały rozerwane w po-

nad 3 tysiącach miejsc, co oznaczało, że nie było czystej wody do picia i brakowało opału, na którym można by zagotować breję ze ścieków. Wiele mostów uległo zniszczeniu, radio i poczta nie działały, a w mieście, które swego czasu szczyciło się wyrafinowaną siecią komunikacyjną, pozostało niespełna 40 autobusów, 100 wagonów metra i trochę tramwajów, te ostatnie wszystkie niesprawne. Większość ulic była nieprzejezdna, chociaż niektórzy jakoś się przedostali z jednej dzielnicy do drugiej, płynąc na małych tratwach zalanymi tunelami metra. Mieszkańcy na ogół nie mieli pojęcia, co się dzieje w innych częściach świata: jeden napisał, że „egzystujemy bez gazet, bez wyraźnego poczucia czasu, żyjąc według słońca jak kwiaty”⁵⁷⁶. Większość drzew w mieście została wycięta na opał, a berlińczycy grzebali w stertach śmieci, szukając kawałków drewna lub papieru na podpałkę; anonimowa kronikarka napisała: „Stopniowo nabieram wprawy w wypatrywanie drewna, nie przeoczę nawet gałązki. Codziennie znajduję nowe, nieprzetknięte miejsca w piwnicach, ruinach i koszarach”⁵⁷⁷. Rosjanie rozlepili w całym mieście biuletyny z zawiadomieniem o bezwarunkowej kapitulacji i zawieszeniu broni oraz pierwszymi zarządzeniami nowych władz, ale dla wielu ludzi wszystko to działało się jakby we mgle: „Żyłam i czułam się jak zwierzę” – wspominała kronikarka. „Ukrywałam się przed mężczyznami, próbowałam znaleźć jakiś ciepły kąć i szukałam jedzenia – to wszystko”⁵⁷⁸.

Jedzenia, skąpo wydzielanego już pod koniec wojny, rozpaczliwie brakowało. Połowa ludności przedwojennego Berlina zginęła, została uwięziona lub uciekła, mimo to wśród ruin żyło ponad 2 miliony berlińczyków, głównie kobiet i dzieci, w większości głodujących⁵⁷⁹. Władze radzieckie zakazały handlu żywnością, ale każdego dnia setki zrozpaczonych ludzi jechały na wieś z plecakami, torbami i walizkami wypełnionymi biżuterią, sprzętami domowymi i wszystkim, co miało jakąkolwiek wartość i co można by wymienić na ziemniaki lub przetwory w słoikach. Te długie i trudne podróże często były podejmowane na próżno, ponieważ w drodze powrotnej radzieccy żołnierze konfiskowali artykuły żywnościowe. Żukow miał rację, kiedy stwierdził, że Berlin znalazł się w „ciężkiej sytuacji”⁵⁸⁰.

Rosjanie mieli swoje plany wobec miasta. Aby odbudować własną gospodarkę, wyniszczony wojną Związek Radziecki rozpaczliwie potrzebował twardej waluty i wyrobów przemysłowych, zdobywcy postanowili więc ograbić Berlin, zanim zachodni alianci zainstalują się w swoich strefach. Miasto było łupem, podbitym terytorium, które na mocy przelanej radzieckiej krwi stało się „rosyjskie” i do którego rościli sobie teraz moralne prawo bez względu na międzysojusznicze uzgodnienia w Teheranie i Jałcie. Rosjanie przestawili berlińskie zegary na czas moskiewski, nadali ulicom rosyjskie nazwy i rozlepili obwieszczenia skierowane do berlińczyków, aby „sławili okrytą chwałą Armię Czerwoną, która swoim męstwem i umiejętnościami bojowymi uwolniła Europę od faszystowskiego terroru”. Ani słowem nie wspomniano o wkładzie zachodnich aliantów; Berlin stał się przedłużeniem Związku Radzieckiego⁵⁸¹.

Ludność traktowano jak źródło siły roboczej i natychmiast skierowano mieszkańców do odgruzowywania miasta. Z braku radia i gazet władze rozesłały funkcjonariuszy, którzy wezwali wszystkich w wieku od 15 do 55 lat, żeby zgłosili się do pracy. Ludzie nie mieli innego wyboru,

musieli usłuchać. Anneliese Boehnke wspominała, jak chodziła wśród rumowisk, rozbierając barykady gołymi rękami, aby w nagrodę za kilka godzin pracy dostać talerz wodnistego kapuśniaku. Inna mieszkanka Berlina zapamiętała swój pierwszy dzień przy uprzążaniu gruzu:

Wyposażona w wiadro i szufłę do śmieci maszerowałam szarym rankiem do ratusza. Już po drodze zaczęło lać jak z cebra. Czułam, jak moja wełniana sukienka nasiąka wodą.

Padło bez końca, raz słabiej, raz silniej. Mimo to napełnialiśmy odpadkami jedno wiadro po drugim i podawałyśmy dalej, by łańcuch się nie przerwał [...]. Pracowałyśmy wytrwale. Tym razem nawet dwóch mężczyzn machało łopatami, to znaczy, gdy patrzył na nich nadzorca⁵⁸².

Do 13 maja oczyszczono pierwszą trasę autobusową. Pierwszy pociąg metra odjechał 14 maja, a do 12 czerwca po świeżo oczyszczonych głównych ulicach jeździło już 115 radzieckich samochodów. Pospiesznie naprawiono lotniska Tempelhof, berliński cywilny port lotniczy, i Schönefeld oraz lądowisko ćwiczebne Dallgow-Döberitz, aby mogły z nich korzystać dywizjony bojowe 16. Armii Powietrznej, które tworzyły radzieckie okupacyjne siły powietrzne.

Kiedy już poprawiono komunikację, przysłano grupy radzieckich agentów specjalnych, czyli „trofiejczyków”, aby ogołocili miasto z pieniędzy, złota, dzieł sztuki, dokumentów i wszystkiego, co przedstawiało jakąkolwiek wartość. Najbardziej oczywistym celem były banki i kasy pożyczkowe – nie ma sposobu, żeby ustalić, ile złota, waluty, obligacji, bilonu, drogich kamieni i innych przedmiotów wywieziono z Berlina w 1945 roku, tym bardziej że część została wcześniej zrabowana innym przez nazistów. Skarb Państwa, Bank Rzeszy, sejfy, skrzynki depozytowe i skrytki w całym mieście opróżniono, a ich zawartość załadowano do worków i wysłano do Moskwy. „Trofiejczyki” przetrząsnęli również wszystko, od bunkrów po wieże kościelne, w poszukiwaniu kosztowności. Dzięki Hitlerowi połów był naprawdę obfity.

Hitler kategorycznie zabronił wywożenia z Berlina skarbów sztuki; tego rodzaju sugestia była by „defetystyczna” i równoznaczna ze zdradą. Dopiero 8 marca 1945 roku – kiedy Armia Czerwona dotarła do Odry – pozwolił przewieźć część berlińskich zasobów do kopalni soli Kaiseroda w Merkers w Turynii. W 1945 roku kopalnie zajęli Amerykanie; 202 najcenniejsze niemieckie obrazy wysłano do Waszyngtonu, lecz w 1948 roku wróciły one do Niemiec⁵⁸³. Jednak przeważająca większość dzieł sztuki znajdowała się nadal w Berlinie, kiedy miasto wpadło w ręce Rosjan. Niebawem rozpoczęła się grabież na niesłychaną skalę.

Po wojnie zakładano, że wiele skarbów, które zagięły w ostatnich dniach wojny, spłonęło lub uległo zniszczeniu bądź też zostało zrabowanych i przetopionych⁵⁸⁴. Wokół niektórych narosło wiele mitów, jak choćby wokół słynnej Bursztynowej Komnaty, która zniknęła z Królewca pod koniec wojny. Innym z „zaginionych” przedmiotów było złoto króla Priama – skarb z Troi – odkopane przez niemieckiego archeologa Heinricha Schliemann w 1872 roku. Proszę sobie wyobrazić moje zdumienie, kiedy podczas wizyty w Moskwie w latach dziewięćdziesiątych dowiedzia-

łem się, że historycy sztuki Konstantin Akinsza i Grigorij Kozłow „znaleźli” skarb w piwnicy Muzeum Puszkina. W 1996 roku wróciłam, aby obejrzeć zapierającą dech w piersi kolekcję słynnych misternych diademów ze złota, ceremonialnych głowic toporów rzeźbionych z półszlachetnego kamienia i wspaniałych złotych naczyń. W tym samym czasie „odkryto” również inną skrzynię z obrazami, między innymi Cranacha i El Greca, które zostały pokazane na wystawie pod obłudnym tytułem *Dwukrotnie ocalone*. Choć należy się cieszyć, że takie dzieła sztuki się zachowały, można przypuszczać, iż stanowią one jedynie drobną część skarbów, które zostały zrabowane z krajów pod radziecką okupacją pod koniec wojny i które nadal są ukryte w Rosji⁵⁸⁵.

Rozkaz wywozu niemieckich dzieł sztuki pochodził bezpośrednio od Stalina, który wydał go z kilku powodów. Przede wszystkim traktował całe mienie niemieckie jako „reparacje” za to, co zostało ukradzione lub zniszczone przez Niemców w ich marszu na wschód. Chciał również założyć własne Wielkie Muzeum w Moskwie. Jego najwybitniejszy ekspert w dziedzinie sztuki, Michaił Chrapczenko, tak się zachwycił skarbami pochodzącymi z Niemiec, że kiedy pokazano mu *Madonnę Sykstyńską* Rafaela, oświadczył, że Muzeum Puszkina stało się właśnie jednym z największych muzeów świata⁵⁸⁶. Wiele instytucji, w tym Akademia Nauk ZSRR, wysyłało specjalne instrukcje dotyczące pozyskania konkretnych dzieł, w tym również takich, które zostały zrabowane przez Niemców; należały do nich słynne skarby scytyjskie z Chersonia, które naziści ukryli w Schwerinie, oraz cenna kolekcja z muzeum w Nowogrodzie Wielkim, którą przechowywali w pruskim tajnym archiwum. Ale Rosjanie nie poprzestali na rewindykacji swojej własności. W ciągu kilku dni „trofiejscy” znaleźli w ogromnym schronie przeciwlotniczym we Friedrichshain ponad 450 obrazów i rzeźb przewiezionych tam z dwóch największych berlińskich muzeów, Gemäldegalerie i Nationalgalerie⁵⁸⁷. Rosjanie zabrali wszystko. Wśród dzieł sztuki znajdowały się trzy obrazy Caravaggia, ołtarze Fra Bartolomea i Andrei del Sarto, osiem prac Petera Paula Rubensa, cztery obrazy Antoona van Dycka i wiele innych. Jednocześnie ponad 3 tysiące obrazów z należących do państwa pałaców i 150 prac z Märkisches Museum zostało albo skradzionych, albo zniszczonych; ponad 200 obrazów skradziono z Pałacu Administracji (Schlösserverwaltung), a obecnie są one ukryte przed wzrokiem zwiedzających w podziemiach Ermitażu w Sankt Petersburgu⁵⁸⁸. Tysiące innych dzieł, które naziści zabezpieczyli – część w kopalniach południowej Saksonii – też wywieziono do ZSRR. Odbywała się również systematyczna grabież przedmiotów, które wcześniej zostały zrabowane przez nazistów, w tym prac należących do prywatnych żydowskich kolekcjonerów i do muzeów w krajach okupowanych. Część niemieckich obrazów wróciła do Niemiec Wschodnich w 1958 roku, a część trafiła z czasem na międzynarodowy rynek dzieł sztuki, ale ogromna większość pozostaje w ukryciu⁵⁸⁹. Ponad 134 tysiące skatalogowanych prac i niezliczone inne przedmioty nadal znajdują się w podziemiach i piwnicach Sankt Petersburga i Moskwy.

Rosjanie nie ograniczyli się do dzieł sztuki; przystąpili też do wywożenia z Berlina bezcennych dokumentów, rękopisów i archiwów. W 1945 roku wydział edukacji Radzieckiej Administracji Wojskowej w Niemczech (znanej pod rosyjskim skrótem SWAG lub niemieckim SMAD) pod au-

spicjami Rady Komisarzy Ludowych (Sownarkomu) wyekspediował do Moskwy ogromną liczbę wagonów kolejowych wypełnionych milionami dokumentów, w tym zawartością Pruskiego Archiwum Państwowego, Pruskiego Archiwum Tajnego oraz setkami tysięcy dokumentów nazistowskich, od akt personalnych SS po dokumentację techniczną, naukową i medyczną. Nikt nie wie, ile zabrano; sama dokumentacja niemieckiego programu raketowego odjechała pociągiem złożonym z 30 wagonów⁵⁹⁰. Książki też były wysoko cenione i już w czerwcu 1945 roku przyjechali do Berlina pracownicy Biblioteki Lenina, aby nadzorować załadunek; Władimir Siemionow osobiście zabrał dokumenty i książki dla biblioteki Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych. Gigantycznym zadaniem pakowania i wysyłki zajmował się wydział edukacji SMAD, lecz przerastało ono jego możliwości i w grudniu 1945 roku trzeba było sprowadzić z Moskwy więcej ludzi. Liczba skradzionych woluminów jest oszałamiająca. Wywieziono zawartość 25 bibliotek i szacuje się, że milion woluminów zabrała specjalna grupa segregacyjna SMAD znana jako „fabryka A-Z”, milion Margarita Rudomino z Sownarkomu, milion Akademii Nauk, milion inne instytucje rządowe, 2 miliony SMAD i około miliona różnego rodzaju specjaliści, w tym przedstawiciele bibliotek medycznych i naukowych. Łącznie Berlin stracił około 7 milionów woluminów⁵⁹¹.

Oficjalna grabież przybrała niesłychane rozmiary, ale – podobnie jak w strefach zachodnich – zdarzały się też kradzieże na mniejszą skalę, dokonywane przez oficerów i żołnierzy. Wielu wysyłało do Rosji futra, biżuterię i mniej cenne dzieła sztuki, a Żukow zdołał wywieźć z Berlina tyle mebli, dywanów, obrazów i innych przedmiotów, że zdołano udekorować nimi kilka dużych moskiewskich mieszkań⁵⁹². Rosjanie zostawili część przedmiotów do odtworzenia Muzeum Goethego w Weimarze oraz kolekcję instrumentów muzycznych, które były przechowywane w podziemiach Banku Rzeszy i zostały wykorzystane do założenia Muzeum Bacha, lecz niewiele więcej⁵⁹³. Końcowy rezultat był dla Berlina katastrofalny; miasto utraciło ogromną część swojego dziedzictwa i nigdy nie odzyskało dawnej świetności⁵⁹⁴.

Kiedy poszukiwacze skarbów kultury grabili muzea i biblioteki, inni tropili niemieckich naukowców i laboratoria, a jeszcze inni zajmowali się demontażem fabryk. W ciągu czterech i pół roku radzieckiej okupacji wywieziono z Berlina ogromny majątek, lecz szczególną zachłanność zdobywcy okazywali w pierwszym okresie (od kwietnia do sierpnia 1945 roku), po fiasku poczdamskich rozmów w sprawie reparacji. Radzieckie ministerstwa wybierały konkretne fabryki i wysyłały własne zespoły demontażowe, lecz nie było żadnych wytycznych i SMAD zajmowała się głównie organizowaniem transportu i siły roboczej. Do pracy przy ogoławaniu fabryk posyłano niemieckich cywilów, którzy rozkładali maszyny na części i ładowali je do wagonów kolejowych gotowych do podróży na wschód. Spośród 17 024 dużych zakładów przemysłowych w strefie radzieckiej do jesieni 1945 roku 4339 zostało zdemontowanych i wywiezionych, w tym całe wyposażenie berlińskich gigantów elektrycznych Siemens, Borsig, AEG i Osram. Wywieziono 80 procent bazy materiałowej przemysłu maszynowego oraz 60 procent przemysłu lekkiego i wyspecjalizowanego, wraz z setkami wagonów kolejowych i kilometrami torów⁵⁹⁵. Grabież mienia wywołała wielkie rozgoryczenie wśród robotników: widzieli, iż fabryki są demontowane w taki sposób,

że prawdopodobnie nigdy nie odzyskają zdolności produkcyjnej. W niektórych przypadkach robotnicy i dyrektorzy musieli podpisać wnioski o „dobrowolne” przeniesienie i zostali wysłani na wschód razem z całym oprzyrządowaniem, aby wieść życie na wygnaniu, niemal jako więźniowie w nowych radzieckich miastach przemysłowych. W bardzo licznych przypadkach Rosjanie nie uruchamiali fabryk ponownie i stopy części maszyn po prostu rdzewiały; można je było zobaczyć leżące na bocznicach kolejowych jeszcze w latach pięćdziesiątych.

Radzieckie zespoły demontażowe cierpiały na chroniczny brak siły roboczej, zaczęły więc urządzać obławy na ulicach i zmuszać ludzi do pracy; major Orłow z 9. Brygady otoczył raz stadion piłkarski i rozkazał wszystkim zawodnikom dołączyć do grupy demontażowej. Robotnicy byli często źle traktowani i nawet w radzieckich raportach jest mowa o biciu i maltretowaniu⁵⁹⁶. Także niemieccy komuniści zauważyli, że rosyjscy „wyzwoliciele” znajdują szczególną przyjemność w upokarzaniu Niemców, przypominając im często, iż wojna dowiodła „wyższości” rosyjskiej cywilizacji. Ze swej strony Rosjanie uważali Niemców za trudnych we współpracy i często się skarżyli, że są oni „brudni, nieorganizowani i leniwi”, że „nie przejawiają żadnej inicjatywy i zdają się na Rosjan, aby się o nich zatroszczyli”⁵⁹⁷. Generał pułkownik Iwan Fieduninski nazywał Niemców „nieudolnymi” i domagał się, aby „przestali siedzieć z założonymi rękami” i „narzekać na swój los”. Jednocześnie władze radzieckie wydawały mnóstwo sprzecznych zarządzeń i uprzykrzały życie robotnikom, „śledząc każdy ich krok i skarżąc się na każde uchybienie”; jeśli Niemcy nie spełniali oczekiwań, narażali się na „gniew, pogardę i drwiny ze strony swoich radzieckich panów”. Kiedy pracownicy kolei ośmielili się zasugerować, że Niemcy mogliby pracować lepiej, gdyby dostawali większe racje żywnościowe, generał major Paweł Kwasznin, szef wydziału transportu SMAD, „wpadł w furję, krzycząc, iż problem polega na tym, że są leniwi, nieudolni i obojętni, a nie źle odżywieni [...] Niemcy nie wykazują żadnej inicjatywy i pozostawiają wszystko radzieckim oficerom”⁵⁹⁸. Kolejnym problemem była zagmatwana struktura dowodzenia, ponieważ „niemal każdy radziecki oficer, który mógł to robić, zachowywał się jak dowódca, wydając Niemcom rozkazy zgodnie z założeniem, że radzieckie metody są znacznie lepsze i że Niemcy zawsze próbowali uchylać się od pracy i szukać wymówek, dlatego nie mogli dostarczyć towarów i usług na czas”. Niemieckim komunistom lojalnym wobec Moskwy trudno było zaakceptować radzieckie nadużycia, takie jak konfiskata zboża przeznaczonego dla niemieckich robotników i pędzenie na nim bimbru dla własnych żołnierzy.

Większą część pracy w Berlinie wykonywały kobiety. Wiele spośród tych, które zaczęły od uprzątnięcia gruzu, wysłano później do demontażu fabryk; jedna wspominała: „Okolo dziesiątej jakiś głos wykrzykuje nagle po rosyjsku: – Kobieto, chodź! Kobieto, chodź! – Wołanie, które ostatnio stało się aż nazbyt popularne. W mgnieniu oka wszystkie kobiety jakby wymiotło. Schowały się za drzwiami, platformami, górą gruzu”. Nie zostały jednak zgwałcone, tylko zabrane do pracy na terenie wytwórni obrabiarek. „Pod rosyjskim dowództwem Niemcy załadowywali właśnie za pomocą dźwigów długie części prasy kowalskiej na wagony. Wszędzie widziało się mężczyzn, którzy coś odśrubowywali, odkręcali, smarowali, ciągnęli. Na dworze na szynach stały rze-

dem wagony towarowe, częściowo wypełnione już maszynami”. Kobietom rozkazano zbierać wszystkie elementy wykonane z mosiądzu, czyli „jasnego metalu”, i przenosić je w skrzyniach do jednej z ciężarówek. Kiedy późnym wieczorem skończyły pracę, dano im kilogram chleba, trochę lepkiego słodkiego zielonego syropu i kazano wrócić następnego dnia. Praca była ciężka: kobieta, która prała bez mydła brudne łachmany, musiała później nosić cynkowe sztaby i zapamiętała piekący ból, kiedy zimny metal dotykał podrażnionej skóry na rękach; innym kazano dźwigać części maszyn i wyposażenia, które były dla nich o wiele za ciężkie⁵⁹⁹. Trwało to długie tygodnie bez przerwy i wiele kobiet zasłało z niedożywienia i wyczerpania. Berlińczycy byli teraz całkowicie uzależnieni od radzieckich dostaw. Komunistyczne Komitety Ludowe wprowadziły system racjonowania, a 24 czerwca wszystkim robotnikom wydano „książeczki pracy” – kupony żywnościowe i dowody tożsamości, które klasyfikowały ludzi z uwagi na zdolność do pracy, stan zdrowia i wiek. Słowo „bezrobocie” zostało oficjalnie zakazane⁶⁰⁰.

W miesiącach po kapitulacji radzieccy żołnierze nadal dopuszczali się wszelkiego rodzaju ekscesów: od zbrojnych napadów rabunkowych po dezercję, od grabieży po pijaństwo, które czasami prowadziło do poważniejszych incydentów, takich jak przypadkowe postrzały albo utonięcia. Tylko w 1946 roku w strefie radzieckiej zdarzyło się 150 poważnych wypadków samochodowych, a 248 żołnierzy zginęło lub doznało obrażeń w bójkach. SMAD musiała zakazać żołnierzom kąpiei w berlińskich jeziorach z powodu licznych utonięć po pijanemu⁶⁰¹. Dowódcy mieli problemy z przywróceniem dyscypliny, która często załamywała się ponownie, kiedy kolejne grupy żołnierzy przysyłano do służby okupacyjnej w mieście albo przenoszono z obozów letnich do koszar zimowych, ponieważ wszyscy nowo przybyli pragnęli zaznać słynnych przyjemności Berlina. Ofiarami były znowu kobiety, chociaż trzeba powiedzieć, że wielu radzieckich żołnierzy odnosiło się do nich z szacunkiem. Regina Frankenfild zapamiętała uprzejme zachowanie niektórych, na przykład „uczniów Stalina”, którzy mówili po niemiecku i starali się być mili, albo „młodego Saszki”, który pomógł jej zanieść do domu ciężki worek ziemniaków; ale jak wiele innych kobiet ona też czuła ustawiczny strach przed molestowaniem⁶⁰². Pewnego razu, kiedy wracała z pracy, zatrzymał ją Rosjanin, chwycił za łokieć i powiedział: *Frau, komm*. Regina, która została już kilkakrotnie zgwałcona, wspominała:

Byłam wściekła, ponieważ prawie doszłam już do domu [...] trzymał mnie tak mocno, że nie mogłam się wyrwać, więc uderzyłam go łokciem w żołądek. To go musiało zaboled i krzyknął: „Ty, zastrzelę cię”. I zaczął wymachiwać mi przed nosem tym swoim pistoletem maszynowym, a ja powiedziałam: „No to strzelaj!”. Wrzasnęłam, wrzasnęłam tak samo jak on. „No to strzelaj!” [...]. Wtedy popatrzył na mnie i pozwolił mi odejść. To się zdarzyło nie raz, tysiąc razy. Przeszłość nie jest taka prosta, jak się dzisiaj wydaje, proszę mi wierzyć⁶⁰³.

Ale dla wielu kobiet groźba gwałtu pozostała bardzo realna. Napaści trwały przez cały 1945 rok, a sadyzm, który im towarzyszył, był czasami przerażający. Budynek przy Kaiserstrasse, który pre-

zydent Truman wykorzystywał później jako biuro, należał do znanego wydawcy Gustava Müllera-Grotego. W maju wdarli się tam radzieccy żołnierze. Wydawca i jego wnukowie zostali pobici i związani w salonie, a później żołnierze przyprowadzili tam córki gospodarza; gwałcili je zbiorowo i torturowali na oczach ich ojca i dzieci. Trwało to przez 10 tygodni. Liberalny polityk Ernst Lemmer napisał w swoich pamiętnikach, że kiedy Rosjanie zajęli dom słynnego aktora Friedricha Kaysslera, zastrzelili go, a następnie zgwałcili i zamordowali dwie młode aktorki, które tam znalazły⁶⁰⁴. Współpraca nie zabezpieczała przed gwałtem: w jednym z radzieckich raportów opisany został przypadek, kiedy porucznik „R” zaprosił grupę niemieckich przemysłowców i ich żon na przyjęcie urodzinowe do Żytawy, aby omówić perspektywy gospodarcze niektórych firm, a następnie wybrał jedną z kobiet i zgwałcił ją w obecności pozostałych uczestników spotkania. Inna grupa cywilów widziała, jak radziecki porucznik wszedł do zakładu fryzjerskiego, zobaczył dwudziestojednoletnią kasjerkę i zgwałcił ją na kontuarze. Wiele działaczek KPD również zostało zgwałconych mimo swoich powiązań z radzieckimi wojskami okupacyjnymi⁶⁰⁵.

Niektóre kobiety skarżyły się władzom, ale nie mogły liczyć na żadne zadośćuczynienie. Żołnierzom radzieckim, w przeciwieństwie do brytyjskich i amerykańskich, nie zakazywano „fraternizacji” i tylko nieliczni, jak na przykład komendant Wielisow, dbali o utrzymanie porządku przynajmniej w ten sposób, że rozdawali niemieckim kobietom kałamarze, a później odsyłali ludzi w poplamionych atramentem mundurach z powrotem do Związku Radzieckiego⁶⁰⁶. Zazwyczaj jednak żołnierze przyłapani na gwałcie byli po prostu przekazywani radzieckim władzom wojskowym, które rzadko karały winowajców. Michaił Burcew, radziecki „oficer prasowy” odpowiedzialny za rozpatrywanie takich skarg, śmiał się głośno, kiedy w 1992 roku udzielał wywiadu i wspominał długie kolejki berlińskich kobiet, które przychodziły do niego po pomoc; szczególnie rozbawiła go jedna, która skarżyła się „nie tyle, że została zgwałcona, ile że stało się to w stodole – ona «wolałaby sypialnię» [...]. Wezwaliśmy żołnierza. Wzruszył ramionami i powiedział, że «nie mógł się powstrzymać». Tak wyglądało życie w wojsku!”⁶⁰⁷. Niektórzy dowódcy, tacy jak generał Bierzarin, jeszcze długo po kapitulacji traktowali ludność tak, jakby nadal toczyła się wojna: „W życiu nie widziałem nic, co dawałoby się porównać z bestialskim postępowaniem niemieckich oficerów i żołnierzy wobec spokojnej ludności [w Rosji]. W zestawieniu z tym wszystkie zniszczenia tutaj, w Niemczech, są niczym”⁶⁰⁸. Inni obwiniali same niemieckie kobiety; Leonid Leonow napisał: „Nasze patrole chodzą teraz po Berlinie, a niemieckie panie patrzą im zapraszająco w oczy, gotowe zacząć s płacać «reparacje» natychmiast”⁶⁰⁹. Dopiero kiedy władze radzieckie uświadomiły sobie, że publiczna dezaprobata naprawdę może mieć reperkusje polityczne, zaczęły powściągać swoich żołnierzy. Tajne rozporządzenie WKP(b) z 16 lipca 1947 roku wzywało do konsekwentnych wysiłków w celu przywrócenia „honoru i godności” oficerów Armii Radzieckiej. W styczniu 1948 roku kontakty z cudzoziemcami, w tym z niemieckimi kobietami, zostały zakazane, a marszałek Sokołowski umieścił żołnierzy w strzeżonych garnizonach i obozach z dala od skupisk ludności. Wreszcie w 1949 roku podjęto próbę – jak to ujął Siergiej Tiulpanow – „zatarcia nieprzyjemnego wrażenia” pozostawionego przez żołnierzy Armii Radzieckiej,

kiedy Prezydium Rady Najwyższej ZSRR wydało dyrektywę, na mocy której wszyscy skazani za gwałt otrzymywali wyroki od 10 do 15 lat obozu pracy⁶¹⁰. Żołnierze, których zachęcano, aby siali spustoszenie w Berlinie i zabierali z miasta co się da jako zapłatę za straszne lata wojny, zostali odesłani z powrotem do Związku Radzieckiego nie jako bohaterowie, lecz jako więźniowie. Stalin przestraszył się nagle, że będą szerzyć ferment, opowiadając o wielkiej zamożności Zachodu. Konstantin Simonow twierdził, że Stalin bał się nowych dekabrystów – „pokazał Iwana Europie i Europę Iwanowi, tak jak Aleksander I w 1813–1814 roku” – i w okresie straszliwej nędzy i terroru w Rosji odczuwał potrzebę stłumienia wszelkich pogłosek o lepszym świecie za granicą. Nagle pojawiły się zarządzenia piętnujące wszystkich tych, którzy fraternizowali się z niemieckimi kobietami, jako politycznie niepewnych. Jedna dyrektywa z 1948 roku głosiła: „Zauważono ostatnio, że wielu radzieckich oficerów za sprawą swoich kontaktów z miejscową ludnością skłania się ku burżuazyjnej ideologii. Wywołuje to u nich antyradzieckie nastawienie i [może nawet przekształcić ich] w prawdziwych zdrajców ojczyzny”⁶¹¹. W Związku Radzieckim etykieta „burżuja” albo „zdrajcy” oznaczała w najlepszym razie zesłanie do łagru; nawet syfilis był nazywany chorobą „burżuazyjną” i dotknięci nim mogli być ukarani wyrokiem więzienia. W latach 1945–1948 Stalin rozkazał wymordować ponad 100 tysięcy radzieckich oficerów i żołnierzy, którzy służyli mu lojalnie w Niemczech⁶¹².

Mimo stopniowych zmian w polityce radzieckiej berlińskie kobiety nadal musiały żyć z konsekwencjami gwałtu. Jednym ze skutków było szerzenie się chorób wenerycznych, problem całkowicie ignorowany aż do lata 1945 roku, kiedy sytuacja zaostrzyła się do tego stopnia, że władze radzieckie zostały zmuszone do wydania Dyrektywy Naczelnego Dowództwa nr 25 „o środkach zwalczania chorób wenerycznych w radzieckiej strefie okupacyjnej w Niemczech”. Wspomniane środki obejmowały obowiązkowe badania lekarskie dla kobiet, które zostały zgwałcone lub – jak ujmował to delikatnie rozkaz z 1 czerwca 1945 roku w Berlinie-Reinickendorf – „które odwiedzili kilka razy żołnierze Armii Czerwonej”. Dopóki w 1948 roku nie zmieniła się polityka, władze radzieckie nie odnosiły większych sukcesów w walce z chorobami wenerycznymi, ponieważ ani nie położyły kresu gwałtom, ani nie powstrzymały wzrostu prostytucji czy półprostytucji – świadczenia usług seksualnych w zamian za jedzenie bądź papierosy. Inną konsekwencją gwałtów był wzrost liczby niechcianych ciąż. Na mocy paragrafu 218 niemieckiego Kodeksu karnego aborcja nadal była nielegalna, lecz wielu berlińskich lekarzy lekceważyło zakaz, zwłaszcza w pierwszych sześciu miesiącach radzieckiej okupacji. Aborcja kosztowała około 100 marek i była dokonywana bez znieczulenia i prawie bez środków dezynfekcyjnych; mimo to ocenia się, że w latach 1945–1948 w powojennych Niemczech zabiegowi przerwania ciąży poddało się około 2 milionów kobiet, większość w strefie radzieckiej. Wiele innych próbowało wywołać poronienie, a szef wydziału zdrowia SED Maxim Zetkin, syn słynnej berlińskiej działaczki KPD Clary Zetkin, zanotował, że do szpitali w jego okręgu przywożono co miesiąc setki okaleczonych, krwawiących albo zatrutych kobiet; w strefie radzieckiej w pierwszych latach okupacji 6 tysięcy berlińskich kobiet umierało rocznie na skutek powikłań po źle przeprowadzonej aborcji⁶¹³. Część kobiet zdecydowała się

nie usuwać ciąży i – według szacunkowych obliczeń – w radzieckiej strefie okupacyjnej w Niemczech urodziło się od 150 do 200 tysięcy „rosyjskich dzieci”⁶¹⁴.

Od zakończenia wojny często zadawano pytanie, dlaczego żołnierze radzieccy dopuszczali się gwałtów na tak niesłychaną skalę. Jak wykazał Norman Naimark, składało się na to wiele czynników. Po pierwsze, występowało powszechne pragnienie zemsty i nienawiści do Niemców z powodu straszliwych zbrodni popełnionych przez nich w Rosji, a także wysokich strat, jakie Rosjanie ponieśli w bitwie o Berlin. Po drugie, w patriarchalnym społeczeństwie rosyjskim hańbienie kobiet było postrzegane jako akt przemocy wymierzony w takim samym stopniu przeciw samym ofiarom jak przeciw ich mężczyznom. Rosyjscy żołnierze wiele wycierpieli i dlatego uważali, że wszelka przemoc stosowana wobec niemieckich cywilów jest usprawiedliwiona. Pisarz Wsiewołod Wiszniewski powiedział w maju 1945 roku: „To bardzo dziwne uczucie, że wojna już się skończyła, że już po wszystkim. Nie ma żadnej szczególnej atmosfery triumfu, której oczekiwaliśmy po zdobyciu Berlina, po zwycięstwie. Wojna była zbyt długa i zbyt ciężka”⁶¹⁵. Ale berlińskie kobiety, które często nie miały pojęcia, jak zachowywali się niemieccy żołnierze na froncie wschodnim, nigdy nie zapomniały o gwałtach i jeszcze w latach osiemdziesiątych wiele starszych pań, które tam poznałam, nazywało pomnik ku czci Armii Czerwonej w parku Treptow „Grobnem Nieznanego Gwałciciela”.

Niezależnie jednak od tego, jak ocenia się postępowanie żołnierzy radzieckich w Niemczech, systematyczna grabież, rozboje, przemoc i gwałty sprawiły, że większość berlińczyków postrzegала Rosjan nie jako wyzwolicieli, lecz jako brutalnych zdobywców⁶¹⁶. Ich zachowanie przynosiło zatem niepożądane skutki. Na większości obszarów radzieckiego imperium Stalin nie musiał się przejmować opinią publiczną. Mógł narzucać swoją wolę ujarzmionej ludności krajów okupowanych, od Ukrainy po państwa bałtyckie i Polskę. Okupowane Niemcy były inne: tam ludzie mieli bezpośrednią styczność z zachodnimi aliantami i mogli dokonywać porównań pomiędzy dwoma systemami rządów. Kiedy stało się jasne, że alianci będą się upierać przy przeprowadzeniu wolnych demokratycznych wyborów, radzieckie dziedzictwo przemocy praktycznie uniemożliwiało niemieckim komunistom zdobywanie głosów. Bernt von Kugelgen, jeden z „Niemców Stalina”, który wrócił z Moskwy w 1945 roku, powiedział, że byłoby lepiej, „gdyby wojna się skończyła, zanim żołnierze Armii Czerwonej wkroczyli do Niemiec [...] zachowanie wojsk radzieckich bardzo zaszkodziło sprawie komunistycznej w Niemczech”⁶¹⁷. Co rozumiały, kobiety były znacznie mniej skłonne do głosowania na komunistów niż mężczyźni. Erich Gniffke wyrażał pogląd wielu swoich towarzyszy, kiedy napisał do Piecka i Grotewohla, aby się poskarżyć, że będzie „trudno znaleźć w Meklemburgii kobietę gotową głosować na SED”, a podczas przygotowań do jesiennych wyborów 1946 roku radziecki podpułkownik G. Konstantinowski poinformował Moskwę, że SED nie jest w stanie zdobyć poparcia berlińskich kobiet i że jeśli czegoś się nie zrobi, partię czeka upokarzająca klęska wyborcza; proponował wysłać do Berlina „doświadczone radzieckie propagandystki i działaczki partyjne”, aby pomogły przełamać „głęboką niechęć” niemieckich kobiet

do SED. Rosjanie zwrócili uwagę, że nawet w wielkich berlińskich fabrykach bardzo mało kobiet popiera organizacje komunistyczne; w grudniu 1948 roku jedynie dwie spośród 1447 robotnic w zakładach Siemensu należały do partii. Ruth Andreas-Friedrich, która podczas wojny działała w antynazistowskiej Grupie Emil w Berlinie, wspominała: „W ostatnich miesiącach rządów naziistów prawie wszyscy byliśmy prorosyjscy. Czekaliśmy na światło ze Wschodu. Ale poparzyło ono zbyt wielu. Zdarzyło się zbyt wiele rzeczy, których nie można zrozumieć. Ciemne ulice nadal rozbrzmiewają każdej nocy rozziewającymi krzykami nieszczęśliwych kobiet. Grabież i strzelanie, niepewność i przemoc jeszcze się nie skończyły”⁶¹⁸. Mimo starań Głównego Zarządu Politycznego Armii Czerwonej, Głównego Zarządu, i jego zajmującego się propagandą niemiecką wydziału siódmego, który masowo produkował artykuły, książki i filmy przedstawiające radzieckich zwycięzców jako przyjaznych i pomocnych, ludzie pamiętali, co się działo naprawdę.

Stalin popełnił ten błąd, ponieważ zakładał, że do 1948 roku zachodni alianci opuszczą Europę kontynentalną, a wtedy on będzie mógł zagarnąć Niemcy dla siebie⁶¹⁹. Dlatego nic sobie nie robił z opinii publicznej. W pierwszych miesiącach okupacji współpracował z Zachodem, aby uzyskać reparacje i dostęp do zachodnioniemieckich złóż węgla i zasobów naturalnych potrzebnych do odbudowy zniszczonej radzieckiej gospodarki. Ostatecznie jednak był gotów zaakceptować utworzenie zdemilitaryzowanych, zjednoczonych i neutralnych Niemiec, ponieważ naprawdę wierzył, że z czasem znajdą się one pod radziecką kontrolą⁶²⁰. Minister spraw zagranicznych Władimir Mołotow przyznał w wywiadzie udzielonym w 1972 roku, że w 1945 roku Stalin próbował „rozszerzać granice naszej ojczyzny tak daleko jak się tylko da”, i że miał nadzieję zawładnąć wkrótce Niemcami⁶²¹. Doradca Stalina w Niemczech, Danił Mielnikow, zapamiętał jego słowa wypowiedziane w 1945 roku: „Potrzebujemy całych Niemiec, nie części Niemiec, całych Niemiec”. Przewodniczący Rady Najwyższej ZSRR Michaił Kalinin oznajmił w sierpniu 1945 roku, że Związek Radziecki zamierza „dogonić i prześcignąć najbardziej rozwinięte kraje Europy i Stany Zjednoczone”⁶²². Żeby ten cel osiągnąć, Stalin nie mógł użyć siły militarnej, ponieważ groziłoby to wojną, ale miał nadzieję ustanowić marionetkowy rząd, który odda mu władzę „zgodnie z prawem”. Mołotow przyznał: „Zamierzaliśmy budować socjalizm, krok po kroku, tak aby ludzie nie protestowali [...] w przeciwnym razie mogliby się zbuntować, a my musielibyśmy użyć siły”. Było zatem nieodzowne postawić u steru rządów niemieckich komunistów, którzy sprawialiby wrażenie niezależnych, ale w rzeczywistości wykonywaliby polecenia z Moskwy. Niektórzy zostali zwerbowani już w latach trzydziestych.

Na VII Kongresie Kominternu w 1935 roku Stalin zaaprobował rekrutację niemieckich komunistów, którzy po klęsce Niemiec utworzyliby ciesząc się radzieckim poparciem rząd. Ci, którzy przeżyli do 1945 roku, mieli wyjątkowe szczęście. Kiedy w 1933 roku Hitler doszedł do władzy, setki niemieckich komunistów uciekło do Związku Radzieckiego, mając nadzieję znaleźć tam schronienie przed nazistami. Stalin zgodził się ich przyjąć i otrzymali zakwaterowanie w Moskwie, niektórzy w eleganckim hotelu Lux przy ulicy Gorkiego⁶²³. Mimo pozornej gościnności nieustannie groziło im niebezpieczeństwo. Wszystkich zagranicznych komunistów Stalin uważał

za potencjalnych zdrajców, a Wielka Czystka, w której zginęły miliony ludzi, pochłonęła również znanych niemieckich komunistów, takich jak Hugo Eberlein, założyciel KPD, a także czterech członków niemieckiego Biura Politycznego, 10 członków Komitetu Centralnego i dziesiątki innych lojalnych członków partii. Dołączyli do niezliczonych tysięcy, które obudzono wczesnym rankiem, wepchnięto do furgonetek i odwieziono do więzienia na Łubiance, gdzie ich rozstrzelano na dziedzińcu albo skąd wysłano do łagrów. Niemieccy komuniści ponieśli dalsze straty, kiedy Stalin podpisał pakt Ribbentrop-Mołotow i aby przypodobać się Hitlerowi, wielu z nich wydał w ręce nazistów. Część została zamordowana przez Gestapo. Dopiero po niemieckiej inwazji na Związek Radziecki w 1941 roku Stalin zaczął postrzegać ocalałych komunistów jako nieodzownych w przyszłym zarządzaniu Niemcami; ich pozycja umacniała się, w miarę jak zbliżało się zwycięstwo, i w 1944 roku „Niemcy Stalina” byli już najważniejszą zagraniczną grupą komunistyczną w Moskwie. Plan przejęcia przez niemieckich komunistów władzy nad pokonanym krajem narodził się w utrzymanych w stylu art déco pokojach hotelu Lux, a patronował mu zimny radziecki aparatczyk, który zrobił karierę, mordując lewicowych przeciwników Stalina podczas hiszpańskiej wojny domowej⁶²⁴. Nazywał się Walter Ulbricht.

Dwudziestego siódmego kwietnia 1945 roku 10 ludziom z „grupy Ulbrichta” rozkazano przygotować się do misji w Niemczech. Trzy dni później agenci, w tym Ulbricht, Wilhelm Pieck, Hans Mahle, Franz Dahlem, Anton Ackermann i Wolfgang Leonhard, opuścili Moskwę i polecili w stronę linii frontu. Bitwa o Berlin jeszcze trwała i kiedy wylądowali w mieście Bruchmühle, widzieli w oddali płonąca stolicę Rzeszy.

Oficerowie polityczni ze sztabu Żukowa przedstawili im sytuację i rozkazali udać się natychmiast do Berlina i innych miast, gdzie „Niemcy Stalina” mieli pomagać Armii Czerwonej w tworzeniu zrębów nowej, prokomunistycznej struktury administracyjnej⁶²⁵. Grupa berlińska dotarła do zrujnowanej niemieckiej stolicy 1 maja 1945 roku. W czerwcu znalazła się pod nadzorem osławionej Radzieckiej Administracji Wojskowej w Niemczech, SMAD, która stała się głównym instrumentem polityki radzieckiej na obszarach okupowanych⁶²⁶.

SMAD została powołana 6 czerwca 1945 roku przez marszałka Żukowa, generała armii Wasilija Sokołowskiego i generała pułkownika Iwana Sierowa, a 9 czerwca Żukow ogłosił w Rozkazie nr 1 jej cele: 1) nadzorowanie bezwarunkowej kapitulacji Niemiec; 2) administrowanie radziecką strefą w Niemczech; 3) wcielanie w życie najważniejszych sojusznicznych decyzji w kwestiach wojskowych, politycznych i gospodarczych⁶²⁷. Następnego dnia trzy fronty Armii Czerwonej, które tak zaciekle współzawodniczyły ze sobą w wyścigu do Berlina, zostały zreorganizowane w Grupę Radzieckich Wojsk Okupacyjnych w Niemczech pod zwierzchnictwem Żukowa. Sokołowski został jego zastępcą i dowodził bezpośrednio grupą wojsk z kwatery głównej w Poczdamie, natomiast Sierow objął „kierownictwo i nadzór” nad niemiecką administracją w strefie, z siedzibą w Berlinie-Karlshorst⁶²⁸. SMAD była potężną siłą. Miała 20 tysięcy własnych żołnierzy i dostęp do 20 tysięcy funkcjonariuszy służb specjalnych podlegających Ministerstwu Spraw Wewnętrznych (MWD) i Ministerstwu Bezpieczeństwa Państwowego (MGB)⁶²⁹. Jak wynika z danych

Komitetu Centralnego, w 1946 roku było 49 887 pracowników SMAD w 20 odrębnych wydziałach, z których każdy podlegał odpowiedniemu ministerstwu lub instytucji w Moskwie. Niemiecka autonomia była iluzją; wszyscy kandydaci wskazani przez SMAD musieli zostać zatwierdzeni przez Radę Komisarzy Ludowych, a wszystkie ważne decyzje zaaprobowane przez Kreml⁶³⁰.

Utworzony w ZSRR Komitet Narodowy Wolne Niemcy pracował pod kontrolą SMAD, aby utworzyć komunistyczną infrastrukturę oraz wojskową i cywilną administrację w Niemczech. „Niemcy Stalina” byli przedstawiani nie jako rosyjskie marionetki, lecz jako patrioci, którzy chcieli „zrealizować burżuazyjno-demokratyczną rewolucję 1848 roku”⁶³¹. Nie wolno im było wspominać o swoim pobycie w Moskwie, a Żukow kategorycznie zabronił używania słowa „komunista”⁶³². Transformacja nie odbywała się bez zakłóceń; 5 tysięcy komunistów, którzy przeżyli w Berlinie pod rządami Hitlera, miało nadzieję na rewolucję i paradowało po mieście z czerwonymi sztandarami, śpiewając *Międzynarodówkę*⁶³³. Rosjanie patrzyli na tych doktrynerów z protekcjonalnym zdziwieniem połączonym ze skrajną pogardą; Ulbricht nazywał ich „ultradykałami”, których należy uciszyć, aby nie wystraszyli burżuazji i nie zrazili „zwyczajnych obywateli”. Ulbricht szybko rozwiązał ich organizację, dając „towarzyszom do zrozumienia, że całą energię należy włożyć w administrację miasta” tworzoną przez Rosjan. Nowa administracja była podzielona na wydziały: polityczny, propagandy, gospodarczy i aprowizacyjny, spraw wojskowych i bezpieczeństwa; wydział bezpieczeństwa podlegał bezpośrednio NKWD, czyli Ludowemu Komisariatowi Spraw Wewnętrznych, i odpowiadał za werbowanie niemieckich agentów, którzy wykonywali radzieckie zarządzenia, oraz za zwalczanie „terrorystów, dywersantów i innych elementów faszystowskich” w Niemczech. W swojej książce *Dzieci rewolucji* Wolfgang Leonhard zwrócił uwagę na kontrast pomiędzy naiwnymi i idealistycznymi komunistami niemieckimi a bezwzględnymi funkcjonariuszami NKWD, którzy przygotowywali się do eliminacji wszystkich uważanych za przeciwników radzieckiej okupacji, czy byli komunistami, czy też nie⁶³⁴. Mimo to niemieccy komuniści pomagali identyfikować zarówno „wrogów ludu” – dobrze wiedząc, jaki los ich czeka – jak i Niemców „lojalnych wobec radzieckich władz okupacyjnych”. Ci ostatni obejmowali funkcje *Obleute*, czyli mężów zaufania, w swoich okręgach. System *Obleute* był wzorowany na nazistowskim systemie blockleiterów, którzy sprawowali nadzór nad każdą ulicą, każdym kwartałem, a nawet każdym domem. Wielu z nich było dawnymi nazistowskimi dozorcami, ale pozwolono im zachować stanowisko, jeśli udzielali poparcia radzieckim władzom okupacyjnym⁶³⁵.

Jednocześnie z powołaniem nadzorców Ulbricht utworzył komitety ludowe; miały one „przenikać do różnych dzielnic Berlina i wybierać te elementy antyfaszystowskie, które zgadzały się z nową niemiecką administracją”⁶³⁶. Stare dzielnice robotnicze oddano burmistrzom komunistycznym, natomiast dla dzielnic burżuazyjno-demokratycznych wyznaczono proradzieckich burmistrzów, którzy „wydawali się możliwi do przyjęcia” dla miejscowej ludności. Unikano zdeklarowanych komunistów i radykałów, a Wolfgang Leonhard wspominał absurdalną sytuację, kiedy kazano mu znaleźć „prokomunistycznego, ale burżuazyjnego” burmistrza, najlepiej z „tytułem

doktora”, który zarządzałby zamożną dzielnicą Wilmersdorf. Ulbricht wyjaśnił swoim współpracownikom, że transformacja polityczna „musi sprawiać wrażenie demokratycznej, ale musimy mieć wszystko pod kontrolą”⁶³⁷. Rosjanie szybko mianowali burmistrzów wszystkich dzielnic Berlina, tworząc podstawę nowego, posłusznego zarządu miasta – Magistratu. Trzynastego maja marszałek Żukow zatwierdził obsadę nowych stanowisk, tworząc w efekcie pozostający pod radziecką kontrolą zarząd, który miał zastąpić administrację nazistowską⁶³⁸.

Żukow i generał Bierzarin na tym nie poprzestali. Posługując się znowu niemieckimi komunistami i Komitetem Narodowym Wolne Niemcy w celu zamaskowania swoich działań, komuniści zaczęli przenikać do wszystkich znaczących organizacji w Berlinie. Federacja Wolnych Niemieckich Związków Zawodowych została zmuszona do przyjęcia „każdego członka z klasy pracującej”, a 15 czerwca wszystkie przedwojenne związki zawodowe, które wznowiły działalność natychmiast po zakończeniu wojny, musiały się połączyć pod radziecką kontrolą. Z fabryk usunięto antykomunistów. Jednocześnie komuniści umizgiwali się do chłopów, kusząc ich obietnicami reformy rolnej i „przywrócenia gospodarstw chłopskich” w wyniku parcelacji upaństwowionych majątków. Antyfaszystowski sędziom i adwokatom kazano ustanowić prokomunistyczny system prawny, który zaczął funkcjonować 20 maja. Trzydziestego pierwszego maja władze radzieckie cofnęły wszystkie pozwolenia wydane „faszystowskim” sklepikarzom i rozwiązały stowarzyszenia zawodowe, organizacje pracownicze i inne ciała ekonomiczne, które natychmiast odtworzono pod komunistycznym kierownictwem⁶³⁹. Wydział finansów i podatków zamknął wszystkie banki z wyjątkiem Berlin Stadtbank, który stał się monopolistą, natomiast ubezpieczenia przejął pozostający pod komunistycznym nadzorem VAB (Versicherungsanstalt Berlin).

Nie wszyscy chcieli się ugiąć pod tą presją i oni pierwsi odczuli surowość nowej radzieckiej okupacji – wielu spośród tych, którzy przeciwstawiali się popieranym przez władze okupacyjne KPD i SPD, oskarżono o to, że są „byłymi nazistami”, natomiast wielu autentycznych byłych nazistów, uszczęśliwionych, że mogą zataić swoją przeszłość, stało się nagle lojalnymi współpracownikami nowej administracji⁶⁴⁰. Komuniści chętnie posługiwali się również wysokiej rangi oficerami i junkrami, takimi jak pokonany pod Stalingradem marszałek von Paulus czy wnuk Bismarcka, hrabia Heinrich von Einsiedel, a także duchownymi, aby przekonać berlińczyków, że Komitety Antyfaszystowskie naprawdę reprezentują niemieckie interesy⁶⁴¹. Jednym z najbardziej osławionych „nowych” komunistów był Paul Markgraf, który w 1943 roku trafił do radzieckiej niewoli i w obozie jenieckim nawrócił się na nową wiarę. Został mianowany naczelnikiem policji i natychmiast zaczął obsadzać komisariaty ludźmi o proradzieckim nastawieniu. Wielu nowych rekrutów służyło w Wehrmachcie, a niektórzy należeli nawet do nazistowskich oddziałów szturmowych albo do SS; inni, jak Walter Mickin i Erich Mielke, byli starymi komunistami, którzy uciekli do Moskwy po dojściu Hitlera do władzy. Markgraf okazał się bezwzględny radzieckim agentem i ponosił odpowiedzialność za śmierć wielu antykomunistów w Berlinie⁶⁴².

Żadna dziedzina życia nie była na tyle błaha, żeby nie przyciągać radzieckiej uwagi. Główny Zarząd Polityczny Armii Czerwonej, Gław-PURKKA, zajmował się indoktrynacją niemieckich jeń-

ców wojennych i komunistów od 1941 roku, a jego pracownicy zjawili się w Berlinie w maju 1945 roku⁶⁴³. W październiku na czele wydziału propagandy SMAD stanął pułkownik Tiulpanow; wydział nadzorował wszystkie aspekty kultury, od dystrybucji filmów po wytyczne dla artystów, a także werbował artystów i wykonawców, aby dla niego pracowali. Niemiecki komunistyczny poeta Johannes R. Becher został sprowadzony z Moskwy i 8 sierpnia 1945 roku utworzył Stowarzyszenie Kulturalne na rzecz Demokratycznej Odnowy Niemiec (Kulturbund zur Demokratischen Erneuerung Deutschlands), które kaptowało dla swojej sprawy niemieckich intelektualistów. Becher założył między innymi kawiarnię pod nazwą Die Möwe (Mewa), gdzie artyści mogli się ogrzać i zjeść posiłek⁶⁴⁴. Władze radzieckie szybko utworzyły w Berlinie wiele organizacji kulturalnych. Dom Kultury Związku Radzieckiego przy Unter den Linden zaczął niebawem urządzać wystawy plakatu lub historii radzieckiego teatru; Towarzystwo Przyjaźni Niemiecko-Radzieckiej organizowało wykłady poświęcone znaczeniu Planu Pięcioletniego czy zaletom radzieckiego systemu oświaty, natomiast Wszechzwiązkowe Stowarzyszenie na rzecz Więzi Kulturalnych z Zagranicą zapraszało radzieckich pisarzy, takich jak Wsiewołod Wiszniewski i Borys Gorbатов, i organizowało w Berlinie ich odczyty.

Radzieccy „oficerowie kulturalni” wysyłani w pierwszych miesiącach okupacji do Berlina, gdzie mieli pracować pod zwierzchnictwem Tiulpanowa i Aleksandra Dymczyca, byli często dobrze wykształconymi i wyrafinowanymi ludźmi, którzy postrzegali kulturę jako narzędzie propagandy. George Clare, wiedeński Żyd, zauważył, że pod tym względem Rosjanie

w pierwszym roku okupacji znacznie wyprzedzali swoich sojuszników. Wiele czynników przemawiało na ich korzyść: władza i wytrwałość w dążeniu do celu Tiulpanowa, jego zrozumienie więzi pomiędzy kulturą a polityką, fakt, że w kontaktach z Niemcami nie przeszkadzał im bzdurny zakaz fraternizacji, ich zdolność do pozłocenia marchewki agitpropu paczkami, znajomość niemieckich zwyczajów [...] na pierwotnej liście priorytetów mocarstw zachodnich ani uprzejmość wobec Niemców, ani sprawy kulturalne nie plasowały się wysoko⁶⁴⁵.

Początkowo władze radzieckie próbowały „na powrót uczynić Niemców z Niemców”, wystawiając tradycyjne przedstawienia, takie jak *Fidelio* Beethovena w Staatsoper, która mieściła się wówczas w Admiralpalast, lub inscenizacje sceniczne, jak na przykład *Natan mędrzec* Lessinga zaprezentowany we wrześniu 1945 roku. Te wydarzenia głęboko wzruszały wielu berlińczyków, dla których wieczór w operze lub w teatrze był tylko odległym wspomnieniem. Pod egidą sekcji przedstawień wydziału propagandy SMAD opery, balety i orkiestry stały się wizytówką sektora radzieckiego. Rosjanie przejęli też wiele berlińskich teatrów, w tym Deutsches Theater, Max Reinhardt Theater i Volksbühne; w latach 1945–1947 wystawili w swojej strefie ponad 70 sztuk. Mimo początkowego nacisku na ratowanie niemieckiej kultury Moskwa była coraz bardziej zaniepokojona, że Niemcy nie są w dostatecznym stopniu wystawieni na oddziaływanie kultury radzieckiej. Po wygraniu wojny większość Rosjan naprawdę wierzyła, że ich kultura przewyższa

wszystkie inne, a ponieważ Związek Radziecki w 1941 roku, kiedy został zaatakowany, przeżywał podobno szczyt swojego rozwoju kulturalnego, o wszystkie niedociągnięcia można było obwiniać Niemcy. Ku irytacji berlińczyków inscenizacje utworów Schillera i Mozarta były stopniowo zastępowane przedstawieniami na podstawie dzieł artystów rosyjskich, od Puszkina i Gorkiego po Gogola, Czechowa, Rimskiego-Korsakowa, Czajkowskiego, oraz twórców obcych oficjalnie akceptowanych, takich jak Chopin. Niemcy stykali się również coraz częściej ze sztuką bolszewicką, od obrazów po agitprop w rodzaju antyzachodniej sztuki Konstantina Simonowa *Zagadnienie rosyjskie*, opowieści o amerykańskim dziennikarzu, który uświadamia sobie, do jakiego stopnia miłujący pokój Związek Radziecki przewyższa kapitalistyczną Amerykę; zachodni alianci protestowali przeciwko jej jawnie antyamerykańskiemu przesłaniu. Berlińczycy oglądali też coraz więcej radzieckich filmów, od epepei wojennych, takich jak *Upadek Berlina* z muzyką Szostakowicza, po straszliwą socrealistyczną propagandę w rodzaju *Przysięgi czy Górą dziewczęta*⁶⁴⁶.

Od niemieckich artystów oczekiwano, że dostosują się do wytycznych radzieckiego socrealizmu; ci, którzy nadal tworzyli dzieła impresjonistyczne lub ekspresjonistyczne albo nie przedstawiali „Związku Radzieckiego w pozytywnym świetle”, byli piętnowani jako „pozbawieni korzeni kosmopolici” lub „lokaje imperializmu” i szykanowani. W rezultacie wielu wybitnym twórcom zabroniono malować, natomiast ludzie pozbawieni talentu, tacy jak Fritz Duda i Horst Stempel, którzy wybierali „właściwe” tematy, byli wysławiani jako wielcy artyści, otrzymywali oficjalne zamówienia i mogli liczyć na najwyższe uznanie. Jeden z problemów, przed jakimi stawali wszyscy twórcy, polegał na tym, że definicja tego, co „dopuszczalne”, nieustannie się zmieniała, zarówno w Niemczech, jak i w samym Związku Radzieckim: z planów wydania w Berlinie wierszy Anny Achmatowej zrezygnowano w 1946 roku, kiedy została napiętnowana jako poetka „burżuazyjna”; sztuki Majakowskiego, w tym *Pluskwa*, znalazły się na indeksie, podobnie jak, zupełnie nieoczekiwanie, dramaty Ibsena. Nawet służalczy proradziecki poeta Becher był przez jakiś czas pod nadzorem NKWD, dopóki nie dowiódł swojej prawomyślności, pisząc cykl wierszy na cześć „wielkiego Stalina”⁶⁴⁷. NKWD było wszechobecne; George Clare wspominał, jak wybrał się do Theater des Westens przy Kantstrasse, który – choć znajdował się w sektorze brytyjskim – nadal pozostawał „pod silną rosyjską kuratelą”. Kiedy Clare wygłosił komentarz na temat przechodzącego obok samotnego oficera o majestatycznym wyglądzie, jego przyjaciel, kapral Tolliver, powiedział, że oficer jest sam z powodu swojego „zapachu”: „«Jaki kolor mają jego epolety?» «Błękitny» – odparłem. «Widzisz, mój przyjacielu, to jest kolor MWD, dawniej CzeKa, OGPU, NKWD, który niezależnie od nazwy pachnie tak samo wstrętnie»”⁶⁴⁸.

Propaganda była niezbędnym elementem radzieckiej kontroli od samego początku, a istotną rolę odgrywały gazety. Pierwsza gazeta w sektorze radzieckim, będąca niewiele więcej aniżeli ulotką, ukazała się 3 maja 1945 roku pod tytułem „Nachrichten für die deutsche Bevölkerung”. Piętnastego maja zaczęła wychodzić w Berlinie „Tägliche Rundschau”, nowa niemieckojęzyczna gazeta wydawana pod egidą SMAD, ale sprzedawana jako gazeta „dla narodu niemieckiego”, która oferowała chętnym do współpracy pisarzom i dziennikarzom szansę „uczestnictwa w odtwo-

zeniu” niemieckiej prasy. Dwudziestego pierwszego maja radziecka komendantura w Berlinie wydrukowała pierwszy numer „Berliner Zeitung”, którą miesiąc później przekazano zarządowi miasta⁶⁴⁹. Wydział informacji, następca Głównego Zarządu, też zaczął wydawać „Deutsche Volkszeitung” i „Neues Deutschland”. W 1946 roku dom wydawniczy Dietz przystąpił do wydawania dzieł Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina; Hans Mahle został szefem radia, a Mattheus Klein, funkcjonariusz KPD, odpowiadał za rekrutację współpracowników. Władze radzieckie utworzyły również wydział edukacji, który nadzorował szkoły i uniwersytety, ustalając treść programów nauczania i usuwając antykomunistycznych nauczycieli⁶⁵⁰. Tym, którzy nie chcieli się przystosować, groziło nieustanne niebezpieczeństwo. Obserwowano nauczycieli i wykładowców, aby się upewnić, czy trzymają się proradzieckiej linii; do typowych należał donos na nauczyciela Ericha Reicha: został on potępiony za to, że jest „indywidualistą, nie lubi, kiedy krytykuje się jego pracę, [i] nie konsultuje się z organizacjami demokratycznymi w sprawie swojej pracy”. Roztoczono nad nim nadzór. W 1948 roku Rosjanie stracili cierpliwość do „antykomunistycznych” wykładowców, a pułkownik Tiulpanow zaczął umieszczać w administracji radzieckich oficerów, aby „kierowali ideologiczno-politycznym życiem uniwersytetu”⁶⁵¹. Wszystkie ważne organizacje we wszystkich dzielnicach Berlina – z tymi, które miały się znaleźć pod okupacją amerykańską i brytyjską, włącznie – zostały poddane radzieckiej kontroli. Ambitnym planom Stalina zagrażało tylko zbliżające się wkroczenie mocarstw zachodnich. Postanowiły one zająć strefy okupacyjne, których granice wytyczono na długo przed zakończeniem wojny.

O geograficznym podziale powojennego Berlina rozmawiano po raz pierwszy zimą 1943 roku, kiedy alianci uświadomili sobie, że prędzej czy później wygrają wojnę. W tym momencie ustanowiono trójstronne ciało, Europejską Komisję Doradczą, czyli EAC, która miała wypracowywać wspólną politykę aliancką w kwestii powojennej okupacji Niemiec. Na jej drugim posiedzeniu 18 lutego 1944 roku radziecki negocjator skwapliwie zaakceptował propozycję podziału na strefy przedłożoną przez przedstawiciela brytyjskiego, sir Williama Stranga. Okazała się ona bardzo korzystna dla Stalina. Związkowi Radzieckiemu przyznano prawie 40 procent obszaru Niemiec, 36 procent ludności i 33 procent potencjału przemysłowego. Berlin leżał głęboko w strefie radzieckiej i 160 kilometrów od angielsko-amerykańskiej linii demarkacyjnej. Jako dawna niemiecka stolica i nowy ośrodek wspólnego alianckiego zarządu miał zostać podzielony na trzy sektory. Generał porucznik Frederick Morgan powiedział później: „Nie sądzę, aby w tym czasie ktokolwiek zdawał sobie w pełni sprawę z ostatecznych implikacji decyzji o podziale – którą prawdopodobnie podjął jakiś pomniejszy urzędnik w Ministerstwie Wojny. Ale z tego wynikała cała reszta”⁶⁵². Wspomniane „implikacje” polegały na tym, że gdyby strona radziecka odmówiła współpracy, zachodni Berlin zostałby odcięty w głębi nieprzyjacielskiego terytorium. W 1945 roku jednak zachodni negocjatorzy w ogóle nie brali pod uwagę takiej groźby.

W lutym 1945 roku Wielka Trójka spotkała się w Jałcie, aby omówić kwestie związane z okupacją Rzeszy. Jedenastego lutego trzej przywódcy oficjalnie zaakceptowali granice swoich powo-

jennych stref, zgadzając się, że Francja powinna otrzymać własną, mniejszą strefę wykrojoną z brytyjskiej i amerykańskiej. Alianci ustalili, że każde ze zwycięskich mocarstw będzie zarządzać własną strefą, natomiast do wspólnego administrowania Niemcami powołana zostanie Sojusznicza Rada Kontroli. Berlin miał odgrywać szczególną rolę jako siedziba zarówno owej alianckiej rady, jak i radzieckiej komendantury. Po raz pierwszy od czasu wojen napoleońskich miasto miało być zarządzane nie przez Niemców, lecz przez obce państwa.

Zachodni alianci byli pełni dobrej woli, ale łatwowierni, i żyli w przekonaniu, że strona radziecka będzie z nimi współpracować i będą mogli szybko wkroczyć do swoich stref, w negocjacjach ze Stalinem zgodzili się na wszystkie nowe granice. Stalin miał inne plany. Po zakończeniu wojny zażądał, aby Stany Zjednoczone natychmiast ewakuowały obszary przyznane Związkowi Radzieckiemu i okupowane „nielegalnie” przez wojska amerykańskie, w ogóle nie wspominając o prawie sojuszników do zajęcia własnej strefy wraz z odpowiednim sektorem Berlina. Churchill rozumiał niebezpieczeństwo rosnącej radzieckiej wojowniczości na Wschodzie i ustawicznie nakłaniał Amerykanów, aby się temu przeciwstawili, wykorzystując obszary przeznaczone pod radziecką okupację jako element przetargowy. Został zignorowany.

Kwestia terytorium miała zasadnicze znaczenie i odmowa wycofania wojsk byłaby dla Stalina czytelnym sygnałem, aby nie przeciągał struny. W posiadaniu zachodnich aliantów znalazły się znaczne obszary Niemiec, a chociaż Eisenhower postanowił nie zajmować Berlina w 1945 roku, wojska amerykańskie okupowały około jednej trzeciej terytorium przeznaczonego pod okupację radziecką, z Halle i Lipskiem włącznie. Churchill przekonywał prezydenta Trumana, że należy to wykorzystać jako element nacisku, aby zmusić Stalina do wywiązania się z postanowień jałtańskich, i nalegał, by zachodni alianci nie wycofywali się ze strefy radzieckiej, dopóki Wielka Trójka nie spotka się w lipcu w Poczdamie. Później napisał do Edena w San Francisco: alianci nie powinni opuszczać terytorium radzieckiego, „dopóki nie uzyskamy gwarancji w sprawie Polski oraz w sprawie tymczasowego charakteru rosyjskiej okupacji Niemiec”⁶⁵³. Truman nadal trwał w błędnym przeświadczeniu, że Amerykanie mogą współpracować ze Stalinem, i zlekceważył radę Churchilla, twierdząc, że odmowa wycofania wojsk amerykańskich „zaszkodzi stosunkom z Rosją”. Churchill musiał ustąpić i niechętnie wyraził zgodę na wycofanie wojsk brytyjskich ze wschodnich obszarów Niemiec. Truman i Churchill napisali do Stalina 14 i 15 czerwca; Truman zapewnił, że wojska amerykańskie opuszczą strefę radziecką 21 czerwca, natomiast Churchill zaproponował jednoczesne wkroczenie wojsk angielskich i amerykańskich do Berlina. Obaj przywódcy zachodni poprosili o swobodny dostęp do miasta drogą powietrzną i lądową. Był to poważny błąd.

Stalin grał na zwłokę. Nie mógł odmówić zachodnim aliantom dostępu do ich sektorów w Berlinie, ale zamierzał go opóźnić, aby nadal ogołacać stolicę z „reparacji” i obsadzać ją radzieckimi urzędnikami. Podawał różne powody, dla których wojska zachodnie nie mogą wkroczyć; jednego dnia twierdził, że „usuwanie min jeszcze nie zostało zakończone”, a następnego – że wszystkie drogi są zablokowane z powodu „przemieszczania się wojsk radzieckich”. Pomijał też milczeniem kwestię swobodnego dostępu do miasta.

Dopiero pod zwiększoną zachodnią presją Stalin pozwolił wreszcie Amerykanom przeprowadzić inspekcję swojej strefy. Dwudziestego trzeciego czerwca wyruszyła do Berlina grupa zwiadowcza licząca 100 pojazdów i 500 ludzi pod dowództwem pułkownika Franka L. Howleya. Ku jego zdumieniu żołnierze radzieccy zatrzymali konwój, gdy tylko spróbował wjechać do strefy radzieckiej w Dessau nad Łabą. Po długich targach Howley uzyskał zgodę na przekroczenie Łaby, ale tylko dla 15 pojazdów. Pod radziecką eskortą konwój dotarł do Babelsbergu, gdzie kazano mu się zatrzymać. Nikomu nie pozwolono wysiąść. Konwój zawrócił na zachód, nie wypełniwszy swojej misji⁶⁵⁴.

Dwudziestego dziewiątego czerwca generał porucznik Lucius Clay, przedstawiciel generała Eisenhowera, i zastępca brytyjskiego gubernatora wojskowego, generał porucznik sir Ronald Weeks, polecili do Berlina, aby uzgodnić z marszałkiem Żukowem warunki wkroczenia swoich wojsk. Obaj nadal nie byli świadomi, że Stalin jest zdecydowany nie wpuścić aliantów do Berlina. Nie zdając sobie sprawy ze znaczenia tej decyzji, Clay zgodził się na porozumienie ustne, które zapewniało zachodnim aliantom dostęp do Berlina jedną autostradą, jedną linią kolejową i dwoma korytarzami powietrznymi. Zakładał, że porozumienie jest tymczasowe, i zastrzegł sobie prawo do ponownego podniesienia tej kwestii przed Sojuszniczą Radą Kontroli. Później napisał: „Muszę przyznać, że wtedy nie uświadamialiśmy sobie w pełni, iż wymóg jednomyślnej zgody pozwoli stronie radzieckiej zastosować weto w Sojuszniczej Radzie Kontroli i zablokować wszystkie nasze przyszłe starania [...]. Teraz uważam, że popełniłem błąd, nie stawiając swobodnego dostępu do Berlina jako warunku wycofania naszych wojsk do naszej strefy okupacyjnej”⁶⁵⁵. W rzeczywistości, jeśli nie liczyć drobnych zmian dotyczących dostępu francuskiego, Clay, sam o tym nie wiedząc, ustanowił wąskie korytarze, od których wyspa Berlina Zachodniego miała być uzależniona przez niemal pół stulecia.

Po spotkaniu Claya z Żukowem Amerykanie podjęli jeszcze jedną próbę wprowadzenia wojsk do swojej strefy. Pułkownik Howley wyruszył 1 lipca z Halle wraz z grupą 85 oficerów i 136 uzbrojonych ludzi i rozgniewany zaczął się przedzierać przez radzieckie posterunki kontrolne. Rosjanie nie chcieli opuścić obszarów, które zajmowali od miesięcy, a kiedy Oddział Władz Wojskowych A1A1 (jak nazywano oddział berliński), żeby obwieścić o swoim przybyciu, rozwiesił amerykańskie proklamacje, żołnierze radzieccy je pozrywali. Te błazeństwa ustały dopiero wówczas, gdy zirytowany Howley kazał wywiesić w całym sektorze amerykańskie flagi i aby bronić ich przed żołnierzami rosyjskimi, wystawił uzbrojonych strażników. Brytyjczycy też napotkali trudności w drodze do Berlina. Pierwszego lipca dowódcom konwojów powiedziano, że most Magdeburski jest „zamknięty” i że będą musieli zawrócić. Po wielu godzinach zwłoki znaleźli wreszcie niestrzeżony most i przemknęli nim do Berlina, lecz władze radzieckie nadal blokowały transporty z wojskiem, uniemożliwiając w ten sposób triumfalne wkroczenie głównych sił okupacyjnych zachodnich aliantów, planowane na 4 lipca, amerykański Dzień Niepodległości. Minęło kilka tygodni, zanim wojska amerykańskie zajęły wreszcie Zehlendorf, Steglitz, Tempelhof, Neukölln, Schöneberg i Kreuzberg, brytyjskie Spandau, Charlottenburg, Wilmersdorf i Tiergarten, a francuskie Reinickendorf i Wedding. Dopiero wtedy w Berlinie pojawiły się słynne tablice

w czterech językach, wyznaczające granice sektorów. Najsłynniejsza, która głosiła WŁAŚNIE OPUSZCZACIE SEKTOR AMERYKAŃSKI, stała przy Bramie Brandenburskiej.

Kiedy wojska okupacyjne wkraczały do Berlina, alianci przygotowywali się do ostatniej konferencji Wielkiej Trójki w Poczdamie. Opatrzona kryptonimem „Terminal”, rozpoczęła się 17 lipca 1945 roku w imitującym styl elżbietański pałacu Cecilienhof na południowo-zachodnim krańcu Berlina. Aby podkreślić swoje prawo własności do tego obszaru, Rosjanie posadzili w ogrodzie geranium w kształcie ogromnej czerwonej gwiazdy. Konferencja poczdamska była ostatnią okazją do skorygowania niektórych błędów popełnionych w Jałcie, lecz alianci nadal trwali w przekonaniu, że współpraca pomiędzy czterema mocarstwami jest możliwa. W rezultacie Stalin dostał wszystko to, czego chciał.

Obrady rozpoczęły się źle. Churchill, oczekujący właśnie na wynik wyborów, które odsunęły go od władzy, poskarżył się na radziecką arogancję: „Znaleźliśmy się w Berlinie zgodnie z prawem, na zasadach całkowitej równości, a nie jako goście Rosjan” – oświadczył. Amerykanie zignorowali go, nie rozumiejąc, że też są niemile widziani w mieście zdominowanym przez Rosjan; nawet pociąg, który przywiózł przedstawicieli zachodnich do Poczdamu, eskortowało 17 tysięcy doborowych żołnierzy NKWD i osiem pociągów pancernych NKWD – funkcjonariusze tej organizacji nie szczędzili starań, aby poddać Berlin radzieckiej kontroli.

Konferencja potwierdziła ustalenia Wielkiej Trójki w Teheranie i w Jałcie, z najważniejszymi porozumieniami ustanawiającymi radziecką dominację w Europie Środkowo-Wschodniej włącznie. Na mocy traktatu pokojowego podpisanego z Niemcami obszar na wschód od Nysy miał przypaść Polsce. Ustalono, że niemieckie reparacje będą spłacane oddzielnie z poszczególnych stref, chociaż Związek Radziecki miał otrzymać 25 procent wyrobów przemysłowych ze stref zachodnich w zamian za obietnicę dostaw surowców i żywności. Ryzy papieru poszły na opracowanie imponujących planów pod nagłówkiem „pięć D” – demilitaryzacja, denazyfikacja, deindustrializacja, decentralizacja, demokratyzacja – ale w większości okazały się niepotrzebne, kiedy wyszło na jaw, że strona radziecka odmawia współpracy z Zachodem i jest zdecydowana odciąć strefy zachodnie od tradycyjnego źródła żywności na wschodzie, aby głodem zmusić je do uległości⁶⁵⁶.

Z perspektywy czasu wydaje się nieprawdopodobne, aby żaden z dygnitarzy w Poczdamie nie rozumiał niezwykle poważnego charakteru radzieckiego zagrożenia⁶⁵⁷. Wciąż utrzymywał się wizerunek bohaterskiej Armii Czerwonej i „Wujka Joego”, a mocarstwa zachodnie łudziły się, że cele Stalina są zbieżne z ich celami i że on też opowiada się za demokracją i samostanowieniem. Churchill nie był już u władzy, a inni zachodni przywódcy nie potrafili dostrzec własnej słabości. O zawiązaniu koalicji zdecydował i utrzymywał ją przez cztery lata jeden czynnik – potrzeba pokonania hitlerowskich Niemiec. Kiedy wspólny wróg został rozgromiony, interesy narodowe zaczęły brać górę nad międzynarodową dobrą wolą. Stalin nie miał ochoty dzielić się Berlinem ani Niemcami z Zachodem, nie podzielał też zachodniej wizji utworzenia z czasem demokratycznego, kapitalistycznego państwa niemieckiego. Bardzo ucieszyła go wiadomość, że Amerykanie

zamierzają wycofać się z Europy w 1947 roku. Minęły dwa lata, nim zachodni przywódcy uświadomili sobie swój błąd. Do tego czasu omal nie stracili Berlina.

Konferencja poczdamska zakończyła się 2 sierpnia 1945 roku, a Grigorij Klimow napisał, że Stalin „uważał decyzje w sprawie Niemiec za wielkie zwycięstwo radzieckiej dyplomacji”⁶⁵⁸. Rosjanie wierzyli, że w Poczdamie zostali uznani zarówno za zwycięzców, jak i permanentnych okupantów Berlina, i nie przepuszczali żadnej okazji, żeby się popisywać. Podczas defilady z okazji zwycięstwa nad Japonią starania marszałka Żukowa, aby przyćmić amerykańskiego generała Pattona, przybrały absurdalne rozmiary. Brygadier Frank Howley wspominał, jak Żukow, ubrany w błękitny mundur i obwieszony medalami, zajął najważniejsze miejsce w przedniej części trybuny i zazdrośnie go strzegł: „Za każdym razem, kiedy Patton się poruszył, Rosjanin zerkał na niego nerwowo, a potem przesuwał się do przodu. Patton napierał na niego. Wreszcie dosyć wydatny brzuch Żukowa wisiał nieestetycznie nad barierką, a Patton, zawzięty i wojowniczy, stał obok”. Pod koniec defilady obaj zachowywali się w stosunku do siebie wręcz obraźliwie, a dwa tygodnie później podczas konferencji prasowej Patton wygłaszał otwarcie antyradzieckie komentarze⁶⁵⁹. Został pozbawiony dowództwa 3. Armii. Amerykanie nie pozwalali jeszcze nikomu psuć swoich relacji ze Stalinem.

To nastawienie trwało aż do procesów norymberskich, które rozpoczęły się 20 listopada 1945 roku i były próbą wymierzenia sprawiedliwości odpowiedzialnym za najbardziej odrażające zbrodnie reżimu nazistowskiego. Na pozór alianci współpracowali ze sobą i wydali wyrok śmierci na Göringa i 10 innych nazistowskich przywódców; pozostali, wśród nich Hess i Speer, otrzymali zróżnicowane wyroki więzienia, które mieli odbyć w Spandau. Procesy odegrały ogromną rolę, między innymi dlatego, że pokazały światu i samym Niemcom rozmiary hitlerowskich zbrodni. Mimo to były też fatalnie skażone, ponieważ obok sędziów zasiadali tacy ludzie jak Andriej Wyszyński, stalinowski prokurator z okresu Wielkiego Terroru⁶⁶⁰. Co ciekawe, to jego nominacja na sprawozdawcę z procesów dla rozgłośni radiowej KPD wyznaczyła początek niezwyklej kariery Markusa Wolfa w strefie radzieckiej⁶⁶¹. Minęło wiele lat, nim Zachód zaczął traktować poważnie zbrodnie Stalina: na razie postrzegano go jako wielkiego i godnego zaufania sojusznika. I właśnie to powszechne przekonanie o jego dobrej woli sprawiło, że zachodni alianci przeżyli taki wstrząs, kiedy wkroczyli do Berlina i odkryli, co zrobili tam Rosjanie.

Niemiecka stolica ucierpiała bardziej, niż ktokolwiek się spodziewał. Alianci już wcześniej widzieli zbombardowane miasta, ale nie widzieli żadnego, które doświadczyło miesięcy radzieckiej okupacji. Zamiast zacząć stawać na nogi, zostało złupione, splądrowane i sterroryzowane, a Amerykanie i Anglicy byli wstrząśnięci widokiem zniszczeń i ponurych, wygłodzonych ludzi, którzy ich witali. Truman napisał: „Myślałem o Kartaginie, Baalbeku, Jerozolimie, Rzymie, Atlantydzie, Pekinie [...] o Scypionie, Ramzesie II, Shermanie, Czyngis-chanie”. Churchill nazwał Berlin „chaosem ruin”. Dalecy od traktowania zachodnich aliantów jak wojsk okupacyjnych, berlińczycy poczuli ulgę na ich widok; kiedy Churchill odwiedził Reichstag i Kancelarię Rzeszy, niemieccy przechodnie zgotowali mu spontaniczną owację, co byłoby nie do pomyślenia, gdyby na jego miejscu

znalazł się Stalin. Dziesięć lat później Churchill napisał, że chociaż jego wizyta nie została zapowiedziana, zebrał się ogromny tłum. „Chodziłem wśród nich; z wyjątkiem jednego starego człowieka, który potrzasał głową z dezaprobatą, wszyscy zaczęli wiwatować”. Żołnierze też byli zaskoczeni powitaniem, które im zgotowano jako wyzwolicielom spod rosyjskiego ucisku. Berlińczycy czuli się oczywiście urażeni obecnością „wojsk okupacyjnych”, ale Richard Brett-Smith wspominał, że wielu obserwowało ich przybycie z wyrazem ulgi, niedostrzegalnej na twarzach Niemców zachodnich, którzy nie doświadczyli radzieckiej okupacji.

Te setki Niemców są z pewnością nadąsane albo urażone [...] patrzą uporczywie, lecz wielu się uśmiecha, a niektórzy do nas machają, kilku niemal wiwatuje. Naprawdę bardziej przypomina to uroczyste wyzwolenie niż triumfalny wjazd do zdobytego miasta i za to bez wątpienia musimy podziękować Rosjanom. Kto mógłby się spodziewać tak zdumiewającej ironii – że kiedy wkroczymy do Berlina, w oczach Niemców przybędziemy jako wyzwolicieli, a nie jako tyrani.

Zachodni alianci byli przytłoczeni zadaniem, przed którym stanęli. Okazało się bowiem, że przede wszystkim muszą zapewnić wyżywienie i dach nad głową cierpiącej nędzę ludności. Jeden z pierwszych żołnierzy brytyjskich, którzy wkroczyli do miasta, pułkownik Byford-Jones, wspominał:

Unter den Linden, obecnie ruiny wypalonych budynków, które niegdyś były okazałymi pałacami, chodniki usłane gruzem. Pomędzy tymi ruinami, gdzie maszerował dumny Wehrmacht, setki niemieckich jeńców, nieogolonych [...] brudnych, w łachmanach, puste menażki wiszą na sznurku, którym są obwiązani w pasie, oczy też puste. Jak armia żywych trupów, poruszają się cicho, stopy owinięte szmatami, jakby przymuszani jakąś zewnętrzną siłą [...]. W upale dnia podnosi się ohydny zapach wilgoci, zwęglonych szczątków, tysiący gnijących zwłok⁶⁶².

Wielu spośród 100 tysięcy niemieckich cywilów, którzy zginęli w bitwie o Berlin, wciąż leżało nieoprzebanych; nawet beznamiętny generał Clay określił Berlin jako „miasto umarłych”. Amerykański pułkownik H.G. Sheen relacjonował: „Trudno opisać zniszczenia spowodowane przez bomby w centrum miasta. W niektórych rejonach zaduch nieoprzebanych trupów jest niemal obezwładniający. Od Tempelhof do Wilhelmstrasse nie ma ani jednego nieuszkodzonego budynku; dachy, podłogi i okna zniknęły, a w wielu miejscach stoją jedynie fragmenty jednej albo dwóch ścian”. W tych szkieletach domów ludzie próbowali wieść prymitywną egzystencję. Hans Speier wrócił do Berlina w 1945 roku i był przerażony tym, co zobaczył:

...to, co ludzkie wśród tych nieopisanych ruin, musi istnieć w nieznannej formie. Te szczątki nie mają w sobie nic ludzkiego. Woda jest skażona, śmierdzi trupami, widzi się najniezwyklejsze kształty ruin, jeszcze więcej ruin i jeszcze więcej; domy, ulice, dzielnice w ruinach. Wszy-

scy ludzie w cywilnych ubraniach wśród tych hałd ruin zdają się po prostu pogłębiać koszmar. Na ich widok ma się niemal nadzieję, że to nie ludzie⁶⁶³.

George Clare, który przejeżdżał przez nazistowską stolicę w 1938 roku w drodze na wygnanie w Wielkiej Brytanii, wrócił w 1945 roku jako bombardier Królewskiej Artylerii przydzielony do Rady Kontroli. Był wstrząśnięty zmianą.

Berlin 1938 roku atakował uszy żywym i przeraźliwym crescendo, ostrym, atonalnym, głośnym; połączeniem wyjących klaksonów samochodowych, piszczących hamulców, parszczących autobusów, dzwoniących tramwajów, krzyczących gazeciarzy. Ale teraz – niczym powolny niesamowity werbel *danse macabre* – każdy dźwięk wznosi się i pozostaje sam, stukot butów na drewnianej często podszwie, grzechot ręcznego wózka lub czasami tramwaju, sapanie opalanego drewnem autobusu, zgrzyt przekładni alianckiej ciężarówki wojskowej. Ta nieobecność ciągłego ryku miejskiego życia wytrącała z równowagi bardziej niż widok zbombardowanych i ostrzelanych budynków, postrzępiony zarys strzaskanej fasady obramowujący skrawki błękitnego nieba. Na to byłem przygotowany, ale nie na miasto zduszone do szeptu. A mimo to Berlin nie był martwym księżycowym pejzażem. Żył – choć czasami w upiornym transie odbijającym się w nieprzytomnych spojrzeniach wielu ludzi, których mijałem, częściej zauważalnym u mężczyzn niż u kobiet. Ale mężczyźni byli głównie starzy albo podstarzali, zgarbieni i zgorzkniali; nieliczni młodszy, pojawiający się z rzadka – wymizerowane cienie żołnierzy, którzy prawie podbili cały kontynent – wyglądali żałośnie i nędznie w postrzępionych resztkach mundurów Wehrmachtu. Kobiety były w każdym wieku, a ponieważ tylu mężczyzn zginęło, a setki tysięcy przebywało w obozach jenieckich, to one, a nie jak wcześniej Pruski Samiec, zdominowały scenę⁶⁶⁴.

Ale doświadczenia Clare'a ujawniały moralną dwuznaczność powojennego Berlina – kiedy odwiedził dom, w którym mieszkała rodzina jego matki, znalazł stare drzwi wciąż nietknięte na wprost sterty gruzów. Tabliczkę z nazwiskiem jego krewnych usunięto, ponieważ jako Żydzi zostali eksmitowani i wysłani na śmierć w 1943 roku.

Mimo takich śladów wielu przybyszów z Zachodu nie potrafiło zrozumieć, że brudne, okaleczone miasto jeszcze do niedawna było centrum nazistowskiego terroru. Proces denazyfikacji już się rozpoczął, ale trzy czwarte ludności stanowili nie zatwardziali dawni naziści, lecz żyjące w nędzy kobiety i dzieci. Nieobecność mężczyzn rzucała się w oczy. Byford-Jones zauważył: „Wszędzie były samotne kobiety, w parach albo grupach, płaciły za swoje drinki w kawiarniach, rąbały drewno, usuwały gruz, wykonywały męską pracę. Kiedy nadeszła zima, co trzecia kobieta lub dziewczyna chodziła w spodniach swojego nieobecnego męża, brata albo syna”. Tom Pocock wspominał, jak obserwował szeregi kobiet usuwających gruz rękami: „Czasami mijaliśmy inne szeregi kobiet, niosących wiadra, czekających przed mniej zrujnowanymi budynkami, gdzie kwa-

terowali już alianccy żołnierze, z nadzieją, że dostaną jakieś resztki, kiedy żołnierze skończą jeść”.

Politykę denazyfikacji i demilitaryzacji wprowadzono z zamiarem wytropienia najgorszych zbrodniarzy hitlerowskich, ale te środki okazały się nieodpowiednie i wiele tysięcy ważnych nazistów uniknęło kary⁶⁶⁵. Zadanie utrudniał fakt, że większość nazistów po prostu „zniknęła” pod koniec wojny. Martha Brixius wspominała: „To było niezwykle żenujące. Nikt już nie miał z tym nic wspólnego. To się stało bardzo szybko. Nagle zaczęli ubierać się inaczej, zniknęły wszystkie mundury, wszystkie odznaki, a oni wszyscy działali «pod przymusem» [...]. Przemiana nastąpiła tak szybko, to była farsa. Nigdy nie widziałam czegoś podobnego”⁶⁶⁶. Nawet komunista Anton Ackermann poskarżył się, że zważywszy na to, jak Niemcy zachowywali się po wojnie, „można by pomyśleć, że 90 procent z nich było w ruchu oporu”⁶⁶⁷. Od wszystkich berlińczyków oczekiwano, że poddadzą się procesowi denazyfikacji, co wiązało się z wypełnieniem *Fragebogen*, czyli kwestionariusza. Jeśli przeszli test pomyślnie, to znaczy zdołali przed Izbami Orzekającymi wybielić swoją przeszłość, otrzymywali „persilowe zaświadczenie” uprawniające do podjęcia pracy w dziedzinach zastrzeżonych, takich jak nauczanie. Często dochodziło do nadużyć, ponieważ ludzie zatajali swoją przeszłość albo przybierali fałszywą tożsamość. Ujawniających się nieraz karano za szczerość: Ursula Meyer-Semlies, która pod koniec wojny zgłosiła się do brytyjskich władz okupacyjnych i otwarcie przyznała, że należała do partii nazistowskiej – została poddana przesłuchaniu denazyfikacyjnemu. Ale jak stwierdziła: „Wielu innych uchodźców nie było tak szczerych i utrzymywało, że w ich rodzinnym mieście nie było partii nazistowskiej albo że nikt do niej nie wstąpił”⁶⁶⁸. George Clare wspominał:

Sądząc z niekończącej się procesji „antyfaszystów”, którzy przeszli przez nasze biuro, [Poppek] był ostatnim żyjącym nazistą w Niemczech. Wszyscy zawsze byli przeciwko Hitlerowi, zawsze wierzyli w demokrację, a Churchill najwyraźniej miał więcej zwolenników w Niemczech niż w Wielkiej Brytanii. Mimo to, kiedy pytano o ich działalność w ciągu poprzednich 12 lat, większość petentów miała problemy z „krótką” pamięcią.

Clare niepokoił się, czy można przeprowadzać weryfikację na podstawie tak kruchych dowodów – czy podjął właściwą decyzję, kiedy odprawił kogoś, kto najwyraźniej potrzebował pomocy?

Pewnego dnia, mając przed sobą takiego wychudzonego mężczyznę, zacząłem się zastanawiać, jak mógł wyglądać, kiedy Niemcy były górą. Przypomniawszy sobie, że wszyscy Niemcy musieli nosić dowód tożsamości z [...] fotografią okaziciela, powiedziałem nagle: „Proszę mi pokazać swój dowód tożsamości”. „Tak, proszę pana, oczywiście”. I w typowo niemieckim odruchu, aby natychmiast wykonywać wszystkie polecenia umundurowanego przedstawiciela władzy, wręczył mi dokument. Otworzyłem go i popatrzyłem na jego prawdziwą twarz: podwójny podbródek, twarde spojrzenie, pewność siebie, a w lewej klapie – właśnie mi opowiadał, jak

prześladował go lokalny szef partii – swastyka na okrągłej odznace partyjnej [...]. Oczywiście nie wszyscy ludzie, którzy przechodzili przez tę naszą sławetną stróżówkę, byli tacy. Zdarzali się zupełnie niezwykli i tych pamiętam dokładnie po 40 latach. Na przykład młody żołnierz Waffen SS, który zachował sumienie, albo wdowa po generale, która nie utraciła swojej dumy⁶⁶⁹.

Proces denazyfikacji wzbudzał wiele oburzenia, między innymi dlatego, że w powszechnym odczuciu był wymierzony w niewłaściwych ludzi. „Prześladowali małych, a pozwalali uciec wielkim. Ci znowu zajmowali wysokie i szacowne stanowiska. Lekarzom, którzy dokonywali eutanazji, nie zabraniano dalszego prowadzenia praktyki. Ale jakiegoś drobnego urzędnika wyrzucono”⁶⁷⁰. Certyfikat nie dawał gwarancji szczerego nawrócenia i wielu nadal trzymało się starych przekonań.

Przed wojną liczni ludzie nie zajmowali wysokich stanowisk i nie wyróżniali się niczym szczególnym. Później zrobili karierę jako członkowie partii. A w 1945 roku ich kariera dobiegła końca i znowu stali się zwykłymi obywatelami. Teraz uczepili się tamtych czasów. To był zły wiek. Po prostu nie chcieli przyznać, że zblądzili albo, ujmując to bardziej oględnie, dali się zwieść [...] przed Trzecią Rzeszą byli niczym i po Trzeciej Rzeszy byli niczym, ale uważali, że w Trzeciej Rzeszy byli kimś⁶⁷¹.

Mimo to w niektórych przypadkach Brytyjczycy, Amerykanie i Francuzi wykorzystywali byłych nazistów, zwłaszcza jeśli ci ostatni odznaczali się zdolnościami przydatnymi w pracy administracyjnej lub w przemyśle⁶⁷². Obecnie może się to wydawać dziwne, ale wówczas uważano to za zło konieczne⁶⁷³. Niemcy były pogrążone w chaosie, miasta leżały w gruzach, ludzie głodowali i panowało przekonanie, że coś trzeba zrobić, aby przywrócić choćby podstawowe służby, nawet jeśli oznaczało to współpracę z dawnymi wrogami. Ludzie byli w rozpaczliwej sytuacji: rok 1945 i kapitulacja wyznaczyły dla berlińczyków początek straszliwych „lat głodu”.

Pierwszym zadaniem stojącym przed aliantami w Berlinie była dystrybucja żywności i opału, ale okazało się to praktycznie niemożliwe, ponieważ Rosjanie drastycznie ograniczyli dostęp do miasta. Sama strefa brytyjska potrzebowała 600 ton węgla dziennie, sprowadzanego w całości z Zagłębia Ruhry, oraz żywności dla 650 tysięcy głodujących cywilów. U szczytu pierwszego kryzysu żywnościowego w październiku 1945 roku żalosne postacie zbierały pokrzywy, przetrząsały wysypiska śmieci i żebrały o jedzenie; Brytyjczycy ewakuowali głodujące dzieci lotami „Bocian” na zachód, żeby nie zajmować się nimi w odciętych mieście. W październiku ludność walczyła o przetrwanie na 800 kaloriach dziennie, a do Nowego Roku racje w sektorze brytyjskim spadły – w niektórych przypadkach do 400 kalorii. Latem 1945 roku liczba ludności rosła w zastraszającym tempie 20 tysięcy dziennie, co było następstwem wypędzenia milionów Niemców ze wscho-

du. Pierwszym przystankiem dla większości był Berlin i mimo ostrzeżeń, aby trzymali się z dala od stolicy, strumienie uchodźców wciąż napływały, stając się dodatkowym obciążeniem dla szczupłych zasobów miasta.

Problem uchodźców, z którym borykał się Berlin, był w ostatecznym rozrachunku rezultatem porozumienia poczdamskiego, na mocy którego alianci zgodzili się wreszcie na poważne przesunięcie europejskich granic na zachód. Związek Radziecki miał teraz sięgać daleko w głąb terytorium polskiego, a w ramach rekompensaty Polska otrzymała spory kawałek Niemiec wzdłuż zachodniej Nisy. Radziecki plan przewidywał nie tylko przesunięcia terytorialne, lecz także masowe wysiedlenia Polaków ze Związku Radzieckiego i Niemców z obszarów polsko-radzieckich i czeskich. Nie da się oszacować ludzkich cierpień, których przysporzyły te decyzje⁶⁷⁴.

Kiedy strona radziecka przedstawiła w Poczdamie pomysł wysiedlenia milionów Niemców ze wschodu, sprzeciwił się temu Churchill, mówiąc 22 lipca: „Brytyjczycy mają wielkie moralne skrupuły w odniesieniu do przesiedlania ludności [...] przesiedlenie 8 do 9 milionów Niemców, wynikające z polskich żądań, jest przedsięwzięciem zbyt dużym i całkowicie zbędnym”⁶⁷⁵. Mimo to zachodni alianci zaaprobowali artykuł XIII protokołu poczdamskiego, pod warunkiem że przesiedlenia odbędą się „w sposób zorganizowany i ludzki”. Nie był on ani zorganizowany, ani ludzki i ostatecznie setki tysięcy cywilów zmarło⁶⁷⁶. Większość uchodźców z Czechosłowacji, Węgier i obszarów położonych dalej na południu przybywała do Niemiec przez Bawarię, ale choć próbowano ograniczyć ich napływ do miasta, pierwszym punktem zbornym dla wielu spośród 4 692 800 ludzi wypędzonych z dawnych terytoriów niemieckich na wschód od Odry i Nisy oraz 346 800 etnicznych Niemców wydalonych z Polski był Berlin⁶⁷⁷. Skutki tego ludzkiego potopu dla zrujnowanej stolicy były niszczycielskie. Dwudziestego drugiego października 1945 roku kapitan Marples poinformował Izbę Gmin, że „zgodnie z ostatnim raportem Międzynarodowego Czerwonego Krzyża protesty przeciwko niezorganizowanym deportacjom Niemców przez Polaków i Czechów nie odniosły skutku i uchodźcy napływają teraz do Berlina, gdzie tysiące umierają na ulicach”. Połączona Komisja Pomocy Międzynarodowego Czerwonego Krzyża próbowała pomagać nieszczęsnym wygnańcom, natomiast Churchill oświadczył 16 sierpnia 1945 roku w Izbie Gmin, że jest coraz bardziej zaniepokojony alarmującymi doniesieniami z Polski: „W tym momencie niepokoją mnie zwłaszcza docierające do nas raporty o warunkach, w jakich odbywa się wysiedlanie i migracja Niemców z nowej Polski [...] nie jest wykluczone, że za żelazną kurtyną rozgrywa się tragedia na ogromną skalę”⁶⁷⁸.

Wysiedlenia trwały nadal. Dwudziestego czwartego sierpnia 1945 roku Norman Clark opisał straszną sytuację cywilów, którzy mają kilka minut na spakowanie swojego dobytku, po czym upycha się ich w bydłowych wagonach i wywozi do Niemiec. Wiele osób zostało obrabowanych, pobitych i zgwałconych przez gangi polskich bandytów, którzy „obrabiają” pociągi. Na Stettiner Bahnhof w Berlinie widział

setki ludzi, którzy leżą na tobołkach, z rzeczami na peronie i w poczekalni [...] martwi, umierający i konający z głodu rozbitkowie pozostawieni przez falę ludzkiego cierpienia, która codziennie dociera do Berlina [...]. Kolejne tysiące – do 25 tysięcy dziennie – wloką się pieszo do przedmieść Berlina, gdzie się ich zatrzymuje i zabrania wstępu do i tak już zatłoczonego miasta. Każdego dnia od 50 do 100 dzieci – łącznie już 5 tysięcy w ciągu krótkiego okresu – które straciły oboje rodziców albo zostały porzucone, zabiera się z berlińskich dworców do sierocińców lub szuka się dla nich przybranych matek w Berlinie. To wszystko, co może zrobić berlińska opieka społeczna.

Dziesiątego września berliński korespondent „News Chronicle” napisał:

W Szpitalu Roberta Kocha, który odwiedziłem dzisiaj rano, jest ponad 60 niemieckich kobiet i dzieci, z których wiele wyrzucono pospiesznie w zeszłym miesiącu ze szpitala i sierocińca w Gdańsku, a następnie bez jedzenia i wody czy choćby słomy do leżenia wysłano bydłymi wagonami do Niemiec. Podobno kiedy pociąg przyjechał do Berlina, spośród 83 osób stłoczonych w dwóch wagonach 20 nie żyło⁶⁷⁹.

Minister spraw zagranicznych Ernest Bevin widział wygnańców w Berlinie i opowiedział o tym w Izbie Gmin: „Był to żałosny widok – strumień wózków dziecięcych i wszelkiego rodzaju małych pojazdów, a ludzie to niemal same kobiety i dzieci, bardzo niewielu mężczyzn. Można tylko powiedzieć: «Mój Boże, taka jest cena głupoty i wojny». Był to najstraszniejszy widok, jaki można sobie wyobrazić”⁶⁸⁰. Magazyn „Life” doniósł, że do 1 września przybyło do Berlina 8 milionów uchodźców i że kolejne 2 miliony są na drogach, ponieważ zabroniono im oficjalnie pozostać w mieście (choć wielu i tak to zrobiło); fotografie Margaret Bourke-White i Roberta Capy ukazujące ludzką niedolę na ulicach Berlina oraz zdjęcia „niewidomych, okaleczonych żołnierzy, bezdomnych dzieci, babć, głodujących, zawszonych matek, niemowląt” na zatłoczonych dworcach kolejowych dają jakieś wyobrażenie o problemie⁶⁸¹. Amerykanie byli również zaniepokojeni. Robert Murphy, amerykański doradca polityczny w Niemczech, napisał 12 października 1945 roku do Departamentu Stanu:

Na samym tylko Lehrter Bahnhof w Berlinie nasze służby medyczne odnotowują średnio 10 osób dziennie umierających z wyczerpania, niedożywienia i na skutek chorób. Na widok niedoli i rozpaczonych tych nieszczęśników, leżących w brudzie i smrodzie, natychmiast nasuwają się skojarzenia z Dachau i Buchenwaldem. Oto odwet na wielką skalę, ale wywierany nie na *Parteibonzen*, lecz na kobietach i dzieciach, biednych, chorych⁶⁸².

Ruth Andreas-Friedrich wspominała spotkanie na Hamburger Bahnhof; młoda kobieta została zgwałcona osiem razy podczas przekraczania granicy i pozostawiona, „aby wykrwawiła się na

śmierć na brudnym materacu w baraku Czerwonego Krzyża”⁶⁸³.

Uchodźcy byli dla władz alianckich ogromnym ciężarem. W sektorze brytyjskim 43 szpitale (z 44) zostały zniszczone lub ciężko uszkodzone, a komendanci amerykańscy i brytyjscy odpowiadali wspólnie za wyżywienie półtora miliona berlińczyków i rosnącej liczby uchodźców. W tym właśnie momencie Rosjanie oznajmili, że nie pozwolą dłużej na dostawy żywności ze strefy radzieckiej. Stalin najwyraźniej liczył na to, że zachodni alianci załamają się pod brzemieniem i po prostu opuszczą Berlin⁶⁸⁴.

Radziecka deklaracja została złożona 7 lipca 1945 roku na pierwszym posiedzeniu Międzysojusznicy Komendantury. Ten organ miał w założeniu reprezentować poglądy wszystkich alianców, lecz strona radziecka zdominowała jego prace. Pierwszy komunikat wspólnego zarządu czterech mocarstw z 11 lipca 1945 roku stwierdzał po prostu: „Międzysojusznicy Komendantura przejęła zarząd miasta Berlina [...]. Wszystkie dotychczasowe przepisy i zarządzenia wydane przez komendanta garnizonu wojsk radzieckich i komendanta wojskowego miasta Berlina [...] pozostaną w mocy aż do odwołania”. Jak wspominał z goryczą pułkownik Howley, alianci w istocie „pogodzili się z rosyjską kontrolą nad Berlinem”. Po pierwszym posiedzeniu praktycznie niemożliwe stało się odwołanie jakiegokolwiek funkcjonariusza policji, wymiaru sprawiedliwości, wydziału kultury czy administracji miejskiej, nawet w sektorach zachodnich, ponieważ Rosjanie wetowali wszystkie zachodnie propozycje. A jednocześnie zaczęli nakładać dalsze restrykcje na transporty do Berlina.

Na początku 1946 roku Rosjanie przepuszczali do sektora brytyjskiego i amerykańskiego tylko 16 pociągów dziennie i sytuacja aprowizacyjna znacznie się pogorszyła. Niebawem wśród robotników wykonujących pracę fizyczną wystąpiło chroniczne niedożywienie. Produkcja raptownie spadła, wzrosła zaś liczba zachorowań na takie choroby jak gruźlica. Patrząc dzisiaj na kwitnące europejskie miasto, trudno uwierzyć, że w ponurych latach po zakończeniu wojny dziesiątki tysięcy ludzi zmarło tam na skutek niedożywienia i chorób. Tylko podczas mroźnej zimy 1947 roku, kiedy temperatura sięgała minus 30 stopni Celsjusza, zmarło 12 tysięcy berlińczyków, a przez cały ten okres liczba martwo urodzonych dzieci przewyższała liczbę żywych noworodków w proporcji większej niż dwa do jednego. Nędza i rozpacz stymulowały rozkwit czarnego rynku i przestępczości⁶⁸⁵.

Berlin doświadczył już wcześniej klęski i nędzy, zwłaszcza w latach po pierwszej wojnie światowej, ale jeszcze nigdy nie upadł się tak nisko. W 1947 roku stał się niekwestionowaną stolicą zbrodni, amoralnym miastem bezprawia, w porównaniu z którym nawet okrutny świat przedstawiony przez George’a Grosza i Ottona Dix’a wydawał się cywilizowany. Pozbawieni skrupułów spekulanci wszelkiego autoramentu, zarówno niemieccy, jak i zagraniczni, dorabiali się fortuny na handlu wszystkim, od medykamentów po broń, od narkotyków po fałszywe certyfikaty denazyfikacyjne. Co miesiąc odnotowywano średnio 10 tysięcy włamań i od 40 do 50 morderstw. Po mieście krążyły straszne opowieści o zbrodni i przemocy; bohaterem jednej z nich był mężczyzna, który chodził po ulicach z białą laską, pytając bezdomne dzieci o drogę. Później zwabiał je do

piwnicy swojego zbombardowanego domu, mordował i sprzedawał ich ciała jako mięso. Jak wspominał pewien brytyjski żołnierz, „nawet jeśli ta historia nie była prawdziwa, wszyscy wierzyliśmy, że w ówczesnym Berlinie mogła się wydarzyć”. W tym czasie berlińczycy robili, co mogli, żeby dostać się na czarny rynek: zbierali i sprzedawali kawałki drewna lub chodzili za alianckimi żołnierzami i podnosili z chodnika wyrzucone przez nich niedopałki – z siedmiu można było skrócić całego papierosa. Gość ze Szwajcarii wspominał berlińczyków tłoczących się w 1947 roku w brudnych pociągach, z nadzieją, że wymienią jakieś sprzęty domowe na trochę jedzenia: „Niemiec chodzi głodny. Marznie. Patrzy, jak jego dzieci umierają. Stał się podobny do bezradnego, zaszczonego zwierzęcia”.

Jednocześnie dorastało wśród ruin twarde pokolenie przedsiębiorców, młodych ludzi, którzy niebawem mieli wesprzeć „cud gospodarczy” lat pięćdziesiątych. Należał do nich dziewięcioletni Norbert Burkert. Mieszkał razem z rodzicami i siostrą w dwóch pomieszczeniach w berlińskiej piwnicy, gdyż jego babka zmarła już pierwszej zimy. Byli nieustannie głodni, ale – jak wielu starszych wiekiem Niemców z klasy średniej – jego ojciec nie chciał handlować na czarnym rynku. Chłopiec nie zważał na to i chodził na targowiska przy Bramie Brandenburskiej, na Stresemannstrasse i Potsdamer Platz. Kradł węgiel i szukał drewna albo metalu, które sprzedawał złomiarzom: „My, dzieci, organizowaliśmy się w uliczne bandy. Ja należałem do bandy z Bendlerblock [...] wspaniałego terenu łowieckiego dla poszukiwaczy metalu” – wspominał. Niebawem te dzieci opanowały całe rejony miasta. Czarny rynek szybko stawał się alternatywną podziemną gospodarką, w której podstawową jednostką monetarną był papieros. Seks kosztował pięć papierosów, aparat fotograficzny Leica – 25 paczek. Wielu alianckich żołnierzy dorabiało się w ten sposób małej fortuny: byli mocno zaangażowani w czarny rynek mimo oficjalnych prób jego zamknięcia⁶⁸⁶.

Chociaż berliński garnizon nazywał potocznie Berlin „parszywym zadupiem”, stacjonujący tam żołnierze wiedli często dosyć przyjemne życie. W porównaniu z cywilami byli bogaci, a chociaż od 1944 roku w armii amerykańskiej obowiązywał oficjalny zakaz fraternizacji, był powszechnie ignorowany, kiedy żołnierze docierali do Berlina⁶⁸⁷. Kantyny i kluby takie jak British Other Ranks Club przy Kurfürstendamm zaopatrywały alianckich żołnierzy w coś, co George Clare nazwał „najbardziej skutecznym afrodyzjakiem tamtych czasów: jedzenie”. Seks był tani:

To, że człowiek nie żyje samym powietrzem, nie było problemem w Berlinie, gdzie pragnienia tysięcy samotnych żołnierzy zaspokajało wiele tysięcy samotnych kobiet, których mężowie lub narzeczeni albo nie żyli, albo byli gasnącym wspomnieniem w obozach jenieckich rozrzuconych po całej kuli ziemskiej od Iowy po Syberię. Zakaz fraternizacji – ochłap rzucony brytyjskiej i amerykańskiej opinii publicznej – zabraniający wszelkich poza ściśle oficjalnymi kontaktów pomiędzy zwycięzcami a pokonanymi był tak powszechnie lekceważony, że trzeba go było uchylić [...]. Zakaz fraternizacji przyniósł jedynie tyle, że wprowadził do języka angielskiego dwa zapomniane obecnie słowa: *frat* na określenie niemieckich przyjaciółek brytyjskich lub amerykańskich żołnierzy i *fratting* na ich wzajemne relacje. To, co zwykle zaczynało się ja-

ko bezduszny handel wymienny – seks za papierosy, czekoladę, nylony i inne skarby z NAAFI lub PX – często przeradzało się w coś głębszego⁶⁸⁸.

Powszechną praktyką stało się „adoptowanie” niemieckich kobiet przez amerykańskich i brytyjskich żołnierzy; jak to ujął pułkownik Byford-Jones, „oczywiście wielu z nas chodzi do łóżka z jakąś Fräulein. Są miłe i dzięki uprawianiu sportu dobrze rozwinięte fizycznie [...]. Te dziewczęta godzą się na każde traktowanie i traktują cię jak króla – nawet jeśli każesz czekać na siebie pół godziny – i są wdzięczne za drobne rzeczy, batonik czekoladowy albo kilka fajek! Zupełnie jakby dawało się tym dziewczętom gwiazdkę z nieba”.

Z niemieckiej perspektywy wyglądało to nieco inaczej: Ursula Gray, przesiedlona Niemka, wspominała kobiety prostytuujące się za kilka papierosów albo puszkę kawy do sprzedania na czarnym rynku: „Znam bardzo porządnych ludzi, którzy zrobiliby wszystko” – powiedziała. „Jak można winić głodującą dziewczynę?”. Film z 1948 roku *Sprawa zagraniczna*, który zaczyna się wstrząsającą panoramą zrujnowanego miasta, próbował uchwycić skomplikowane relacje pomiędzy zwycięzcą a pokonanym. Marlene Dietrich zagrała Erikę von Schlütow, żonę byłego nazisty, która znalazła się w skrajnej nędzy i musi zarabiać na życie jako śpiewaczka kabaretowa w obskurnej nocnej speluncie przypominającej słynny klub z *Błękitnego anioła*. Tam wdaje się w zimny romans z amerykańskim kapitanem Johnem Pringle’em, zagranym przez Johna Lunda – związek, który obraca się wokół papierosów, nylonów, seksu i zdrady. Dwie najszlachetniejsze piosenki z filmu, napisane przez wielkiego Friedricha Hollaendra, noszą bardzo stosowne tytuły *Illusions* (Złudzenia) i *Black Market* (Czarny rynek). Nie był to pochlebny wizerunek amerykańskich wyzwolicieli⁶⁸⁹. Jak na ironię jednak, aliancka obecność zaczęła zmieniać oblicze Berlina. Zachodni żołnierze może nie dorównywali wyrafinowanym krzewicielom radzieckiej kultury pod rozkazami Tiulpanowa i Dymczyca, ale przynieśli ze sobą nie tylko jedzenie, papierosy, pończochy i niezaspokojone zapotrzebowanie na tani seks, lecz także nieco optymizmu i wolności, rażąco kontrastujących z ponurą rzeczywistością strefy radzieckiej⁶⁹⁰. Spodobały się one berlińczykom.

Niefrasobliwa postawa zachodnich aliantów przyczyniła się do zainicjowania krótkiego okresu eksplozji kulturalnej w powojennym Berlinie, niezwyklej kreatywności czegoś, co nazwano „złotymi latami głodu”. W dobrze ukrytych piwnicach zbombardowanych budynków pleniły się nocne kluby i bary, oferujące dziwną mieszankę amerykańskiego jazzu i niemieckiego kabaretu; przyciągały one alianckich żołnierzy i niemieckie kobiety ubrane w „zachodnie” kreacje uszyte ze starych firanek i kawałków płótna. We wszystkich sektorach Berlina zaczęły działać teatry; w 1945 roku młody Horst Caspar wystąpił na scenie jako Hamlet, natomiast Gustaf Gründgens, Eduard von Winterstein i Karlheinz Martins zagrali w ponad 100 nowych spektaklach wystawionych w pierwszym roku. Amerykanie wspierali Filharmonię Berlińską, mieszczącą się wówczas w Titania-Palast. Tacy artyści jak Bruno Bielefeld, który w *Chaosie* przedstawił surowy wizerunek bogini zwycięstwa wśród obróconego w gruzy Berlina, czy Wolf Hoffmann, autor obrazu *In memoriam Berlin 1945*, próbowali pogodzić się ze swoim zrujnowanym miastem, tworzone zaś przez

Heinricha Ehmsena czy Augusta Wilhelma Dresslera portrety wynędzniałych mężczyzn i kobiet odznaczały się wielką siłą oddziaływania. Coraz więcej wydawców książek i gazet otrzymywało pozwolenia i w 1946 roku „berliński las gazetowy” obejmował 13 tytułów wydawanych w trudnych warunkach; redakcja „Kuriera” była ledwie widoczna spoza stosów starych cegieł i wypalonych ścian na Reinickendorfer Strasse. W tym samym czasie wytwórnie filmowe zaczęły przygotowywać nowe premiery; Billy Wilder w 1947 roku kręcił *Sprawę zagraniczną*, wtedy też przyjechał do miasta Roberto Rossellini, aby zrealizować *Niemcy, rok zerowy*. Jednym z najbardziej niezwykłych zjawisk było odrodzenie kabaretu, który przeżywał krótki renesans wśród ruin. Do najbardziej cenionych artystów należał Günter Neumann, który występował w Ulenspiegel, przedstawiając w swoim dowcipnym i kąśliwym stylu rozpaczliwe położenie powojennego Berlina. Jeden z berlińczyków wspominał, że ten błyskotliwy satyryk „tonął w morzu śmiechu, unosząc się na falach niewypłakanych łez: bólu, głodu, zimna, prostytucji i czarnego rynku – życia, którym żyło się w Berlinie”. Inny zapamiętał, że chociaż Neumann bardzo starał się nie obrazić władz okupacyjnych, udało mu się pokazać, „jacy byliśmy biedni, głodni, spragnieni nadziei. Ale w taki sposób, że mogliśmy się z tego śmiać. Mówił bezlitosną prawdę, a mimo to dawał nam pocieszenie i nową nadzieję”. Krótki okres rozkwitu kultury mógłby trwać dalej, lecz niebawem przyćmiły go wydarzenia polityczne. Przemiany zainicjowała znowu strona radziecka.

Czwartego czerwca 1945 roku Stalin wezwał Waltera Ulbrichta i Wilhelma Piecka z powrotem do Moskwy na nieoczekiwane spotkanie z Mołotowem i Żdanowem. To właśnie wtedy położono fundament pod utworzenie partii politycznych w strefie radzieckiej. (Stenogram został odnaleziony dopiero po upadku muru berlińskiego w 1989 roku⁶⁹¹). Niedługo potem, 10 czerwca, władze radzieckie wydały rozkaz numer dwa, który zezwalał na działalność partii „antyfaszystowsko-demokratycznych”: KPD, czyli Komunistycznej Partii Niemiec pod przywództwem Piecka, Bechera, Paula Wandla i Freda Oelssnera; socjaldemokratycznej (SPD), która tradycyjnie była najsilniejszą partią w Berlinie; chrześcijańskich demokratów (CDU) i liberalnych demokratów (LDPD). Stanowiły one polityczną fasadę – wolne i niezależne organizacje polityczne były nie do pomyślenia w Niemczech pod radziecką okupacją. Na tym wczesnym etapie jednak panowało poczucie, że KPD i SPD pozostaną odrębnymi partiami: Stalin uważał, że uda się infiltrować i kontrolować socjaldemokratów, natomiast KPD miała się przekształcić w prawdziwą masową partię w Niemczech. Pod koniec 1945 roku jednak stało się jasne, że większość Niemców postrzega komunistów jako „zbirów i popychadła, którymi władze radzieckie manipulują dla własnych celów”⁶⁹².

Stalin uświadomił sobie wreszcie, że wolne wybory niemal na pewno zakończą się zwycięstwem prozachodnich socjaldemokratów nad cieszącymi się radzieckim poparciem komunistami. „Zrobić z Niemca komunistę to tak, jakby chcieć osiodłać krowę” – poskarżył się. Zamiast ryzykować klęskę wyborczą, postanowił wymusić połączenie partii socjaldemokratycznej i komunistycznej i dopiero wtedy pójść do urn, licząc na elektorat socjaldemokratów. Po dojściu do władzy komuniści mogliby po prostu zlikwidować SPD, tak jak zrobił to Hitler w 1933 roku. Fuzja miała „zapewnić jedność Niemiec dzięki zjednoczonej partii robotniczej”, a nowy twór działać pod na-

zwą Socjalistyczna Partia Jedności Niemiec, czyli SED. Ulbricht wrócił do Berlina i zwołał posiedzenie w klubie komunistycznym Café Rosa (który w Berlinie Wschodnim stał się Liebreit), aby poinformować komunistów o nowej strategii. W październiku 1945 roku nieoczekiwanie ogłosił, że SPD i KPD mają „wspólne interesy”, a co za tym idzie, „solidne podstawy” do zjednoczenia. Zorganizowano dziesiątki spotkań, aby zachęcać do zjednoczenia, lecz wielu socjaldemokratów sprzeciwiało się planowanej fuzji, twierdząc, że nie będą wykonywać poleceń Rosjan i nie chcą, aby ich partię kojarzono z „przykrościami” radzieckiej okupacji. KPD zaczęła wzmacniać nacisk na komitet wykonawczy socjaldemokratów, a Rosjanie dawali nawet socjaldemokratycznym przywódcom prezenty, żeby zdobyć ich poparcie – Grotewohl, malarz amator, otrzymał materiały malarskie, a Żukow starał się o uwolnienie jego syna z brytyjskiego obozu jenieckiego. Ci członkowie SPD, którzy sprzeciwiali się zjednoczeniu, zostali aresztowani i trafili do więzień⁶⁹³. W połowie listopada 1945 roku dwie partie robotnicze powołały sześćdziesięciosobową komisję, aby zaplanowała zjednoczenie, a tymczasem władze radzieckie wymusiły przeniesienie siedziby SPD ze strefy amerykańskiej do radzieckiej; przedstawiciele wspieranej przez Moskwę frakcji SPD i KPD zdecydowali się na wspólny program wyborczy nie tylko dla radzieckiej strefy okupacyjnej, ale też dla całych Niemiec. Podczas drugiego tajnego spotkania w Moskwie w lutym 1946 roku Ulbricht otrzymał polecenie dokonania fuzji. Ostatecznie jednak jego plan został udaremniony – nie przez zachodnich aliantów, lecz przez antyradziecki ruch, który powstał w mieście. Miała to być jedna z najpiękniejszych chwil w historii Berlina.

W swojej długiej i zawikłanej przeszłości berlińczycy notorycznie przejawiali złe wyczucie w sprawach politycznych, ale zaledwie rok po zakończeniu wojny, wykazując się znaczną odwagą i dalekowzrocznością, wystąpili w obronie wartości demokratycznych i prawa do samostanowienia. Była to niezwykła transformacja, zważywszy na to, że właśnie się wyłonili z politycznego pustkowia hitlerowskich Niemiec. Na długo przedtem, zanim zachodni alianci zrozumieli implikacje „Partii Jedności” Stalina, prawdziwi berlińscy socjaldemokraci zaczęli się przeciwstawiać komunistycznym planom. Wielu szeregowych członków SPD stawiało opór swoim proradzieckim przywódcom i na zjeździe partii 1 marca 1946 roku nie wyraziło zgody na fuzję, jeśli nie zadecyduje o niej tajne głosowanie. Władze radzieckie bały się wyniku i rozpoczęły nagonkę na wszystkich tych, którzy byli przeciwni Partii Jedności. Socjaldemokratów zatrzymywano na ulicach, bito, aresztowano i mówiono im, że mają głosować za fuzją albo poniosą konsekwencje. Amerykanie byli wstrząśnięci takim postępowaniem i tydzień przed referendum generał Clay oświadczył, iż amerykańskie władze wojskowe uznają fuzję tylko pod warunkiem, że zgodzą się na nią wszyscy członkowie partii. Po raz pierwszy Amerykanie zdecydowali się bronić berlińczyków przed polityką radziecką. To mało znaczące na pozór głosowanie wyznaczyło początek czegoś, co stało się znane jako „druga bitwa o Berlin”. Obwieściło również początek zimnej wojny.

Trzydziestego pierwszego marca 1946 roku socjaldemokraci poszli do urn wyborczych, aby odpowiedzieć na pytanie: „Czy jesteś za natychmiastowym połączeniem partii socjaldemokratycznej i komunistycznej?”. Władze radzieckie, zdając sobie sprawę, że nie mogą wygrać, nagle wstrzymały referendum. Lokale wyborcze otwarto w dwóch dzielnicach sektora radzieckiego,

Friedrichshain i Prenzlauer Berg, ale żołnierze Armii Czerwonej zamknęli je pod lufami karabinów i zabrali urny. W strefach zachodnich referendum było druzgocącą klęską zwolenników fuzji – 19 529 osób zagłosowało przeciwko komunistom i zaledwie 2937 za fuzją, dzięki czemu odniesione zostało pierwsze zachodnie zwycięstwo w politycznej bitwie o Berlin. Referendum wyznaczyło też początek radykalnej zmiany w polityce radzieckiej⁶⁹⁴.

Władze radzieckie zignorowały wyniki referendum i 22 kwietnia 1946 roku dokonały przymusowej fuzji KPD i SPD w swojej strefie. Na fotografii, która pojawiała się później na plakatach, afiszach i we wszystkich wschodnioniemieckich podręcznikach historii, komunistyczny przywódca Wilhelm Pieck i lider socjaldemokratów Otto Grotewohl ściskają sobie ręce w obecności ponad 1000 delegatów partyjnych. Ten moment wyznaczał narodziny Socjalistycznej Partii Jedności. Stylizowany uścisk dłoni, zaadaptowany jako oficjalny symbol SED, stał się później elementem wschodnioniemieckiej ikonografii. Niebawem Stalin mógł przetestować popularność swojej nowej partii. Wybory do rad dzielnicowych i okręgowych zapowiedziano pod aliancką jurysdykcją na 20 października 1946 roku.

Stalin musiał już wiedzieć, że SED, postrzegana słusznie jako zwyczajne przedłużenie władzy radzieckiej i nazywana „partią rosyjską”, nie ma szans na zwycięstwo w uczciwej walce. Ale kampania wyborcza nie była uczciwa. Rosjanie na każdym kroku usiłowali zakłócać kampanię socjaldemokratów. Na zebraniach SED rozdawano za darmo węgiel i żywność, natomiast socjaldemokratom zabraniano przemawiać w strefie wschodniej. Egzemplarze zachodnich gazet, takich jak „Die Neue Zeitung” i „Der Tagesspiegel”, których redagowanie powierzono w całości berlińczykom, były konfiskowane przez radzieckich agentów, natomiast władze radzieckie wprowadziły monopol na wiadomości udostępniane w swojej strefie. Wybory sprowadzały się zatem do deklaracji bezwarunkowego poparcia dla jednego z dwóch przeciwstawnych światopoglądów – radzieckiego i zachodniego. Jako takie były decydujące w powojennej historii. Gdyby SED wygrała, Berlin mógłby zostać wchłonięty do strefy radzieckiej. I jak się okazało, były to ostatnie wolne wybory w tej strefie.

W chłodny jesienny dzień, 20 października 1946 roku, berlińczycy wyszli z domów, żeby zagłosować, i pomimo radzieckich prób sterroryzowania tych, którzy nie przypięli znaczków Socjalistycznej Partii Jedności, ustawili się cierpliwie w kolejkach przed lokalami wyborczymi. Atmosfera była napięta. Dziewięćdziesiąt dwa procent uprawnionych oddało głosy i mimo szykan socjaldemokracji uzyskali większość we wszystkich okręgach strefy radzieckiej, stając się niekwestionowanymi zwycięzcami z ogólnym wynikiem 48 procent. SED zdobyła zaledwie 20 procent. Władzom radzieckim szczególnie trudno było zaakceptować te rezultaty w takich dzielnicach jak „czerwony Wedding”, gdzie w 1932 roku KPD uzyskała 60 procent głosów; w 1946 roku, w dzielnicy stanowiącej część strefy brytyjskiej, SED zdołała zebrać tylko 29 procent. Rosjanie byli zdumieni takim obrotem spraw i pospiesznie zwołali nadzwyczajną konferencję z udziałem kilku członków Komitetu Centralnego, którzy specjalnie przylecieli z Moskwy. Podczas dwudniowych obrad o porażkę obwiniano głównie SED, a pułkownik Siergiej Tiulpanow, który nie lubił Ulbrichta, stwierdził, że politycznej przyszłości strefy nie można pozostawić w rękach niekompe-

tentnych Niemców; Rosjanie musieli przekształcić SED w „skuteczny instrument” polityki radzieckiej. Tiulpanow przyznał, że sytuacja w Berlinie jest wyjątkowa z powodu obecności zachodnich aliantów, ale nie krył, że wyniki wyborów są hańbą. Od tej pory Rosjanie mieli wymuszać całkowitą uległość „swoich” Niemców; należało „kategorycznie zabronić najdrobniejszych nawet oznak braku szacunku wobec Związku Radzieckiego i radzieckich władz okupacyjnych”. „Reasumując – powiedział nieprzekonująco – to nie jest przedwyborczy terror, tylko zupełnie normalny porządek”. Mimo to nie zamierzał pozwolić, aby przeciwnicy „pluli nam w twarz”; w strefie rosyjskiej wszystkie antyradzieckie wypowiedzi miały być kontrolowane – *w naszej strefie my po etej linii chozajewa* (w swojej strefie my jesteśmy gospodarzami)⁶⁹⁵. Był to początek nowej, surowej epoki radzieckiego nadzoru.

Ku irytacji Rosjan nowa berlińska rada miejska zebrała się 26 listopada 1946 roku i wybrała antyradziecki Magistrat. Zachodni socjaldemokrata Otto Suhr został prezydentem, a socjaldemokrata Otto Ostrowski nowym burmistrzem. Początkowo Ostrowski próbował zawrzeć kompromis z władzami radzieckimi, ale zaciągnięto go do ich siedziby i próbowano zmusić szantażem do sprowokowania kryzysu konstytucyjnego. Kiedy nowy Magistrat uświadomił sobie, co się dzieje, złożył wniosek o wotum nieufności i Ostrowski musiał podać się do dymisji. Człowiek, który zajął jego miejsce, okazał się jednym z najwybitniejszych berlińskich przywódców, mężnie bronił demokracji w zachodnich Niemczech i dał się poznać jako zdeklarowany przeciwnik radzieckiego ucisku. Nazywał się Ernst Reuter.

Reuter był mało prawdopodobnym kandydatem do takiej roli. Jako młody człowiek walczył w pierwszej wojnie światowej i w 1916 roku trafił do rosyjskiego obozu jenieckiego, gdzie zetknął się z działaczami lewicowymi. Po rewolucji bolszewickiej wrócił do Berlina jako żarliwy komunista. Wziął udział w krwawo stłumionym powstaniu, został pierwszym sekretarzem Związku Spartakusa, pierwszym sekretarzem nowo utworzonej berlińskiej partii komunistycznej, a w 1921 roku objął jedno z najważniejszych stanowisk w komunistycznej hierarchii – sekretarza generalnego KPD. Reuter znał dobrze wszystkich berlińskich komunistów – Różę Luksemburg, Karla Liebknechta, Karola Radka – a także Lenina, i przepowiadano, że zrobi wielką karierę w KPD. Mimo to był przede wszystkim niemieckim patriotą i kiedy Lenin za pośrednictwem Kominternu zaczął forsować internacjonalizm, przyglądał się temu z niepokojem, przewidując, że doprowadzi to do poddania niemieckiej klasy robotniczej brutalnej radzieckiej dominacji. Zamordowanie Erzsbergera ujawniło rosnącą groźbę radzieckiego puczu i Reuter, mimo osobistego apelu Lenina, wystąpił z partii komunistycznej, przeszedł do socjaldemokratów i został wybrany do berlińskiej rady miejskiej. To właśnie tam, w ponurych latach weimarskich, spotkał po raz pierwszy swojego arcywroga Wilhelma Piecka, który wspomagał wówczas Goebbelsa w obalaniu legalnego rządu niemieckiego. Po dojściu Hitlera do władzy Pieck musiał uciekać do Moskwy. Reuter, również poszukiwany przez nazistów, został aresztowany i ciężko pobity, lecz udało mu się zbiec do Turcji i wojnę przeżyć na wygnaniu. Po swoich doświadczeniach zarówno z komunistami, jak i z nazistami był zdecydowany walczyć z wszelkim totalitarnym zagrożeniem dla Niemiec, bez względu na to, czy przychodziło z lewa, czy z prawa.

W listopadzie 1946 roku Reuter uzyskał wreszcie zgodę na powrót do Berlina i został wybrany do Magistratu jako przedstawiciel socjaldemokracji. Niepokoiły go stalinowskie plany ujarzmienia Niemiec i natychmiast zaczął wygłaszać zaciekle antykomunistyczne przemówienia. Dla władz radzieckich był groźnym przeciwnikiem. W odróżnieniu od kapitalistycznych „wrogów ludu” naprawdę znał Lenina i walczył z Hitlerem; nawet radziecka propaganda nie mogła go przekonująco przedstawić jako „byłego nazistę”. Co więcej, wiedział z długoletniego doświadczenia, jak działają Rosjanie. Kiedy Ostrowski musiał pójść do dymisji, Reuter został wybrany na nowego burmistrza Berlina. Strona radziecka kategorycznie odmówiła uznania tej nominacji, a zaadresowane do niego listy i dokumenty, dostarczane do Czerwonego Ratusza, były zwracane z adnotacją „nie ma takiej osoby”; w okresie przejściowym obowiązki burmistrza pełniła płomienna *Berlinerin* Louise Schroeder. Ta niezwykła kobieta, mimo słabego zdrowia i nieustannych radzieckich prób zastraszania, zdołała pokierować Magistratem w tym niespokojnym okresie, dzięki czemu zyskała sobie czuły przydomek „Matka Berlina”. Schroeder i Reuter zaczęli jednoczyć berlińczyków przeciwko rosnącej radzieckiej agresji. Rosyjską odpowiedzią było dalsze zacieśnienie kontroli i próba zmuszenia zachodnich aliantów, aby opuścili miasto.

Rosjanie zaczęli utrudniać życie w Berlinie wszędzie tam, gdzie to było możliwe. Bez ostrzeżenia odcinali dopływ prądu i wody, ograniczając jednocześnie dostęp do miasta. Kiedy zachodni alianci protestowali w Międzysojuszniczej Komendanturze, wszystkie zachodnie propozycje rozбивały się o radzieckie weto, a zarządzenia wydawała SMAD. Władze radzieckie zastraszaly zwolenników zachodnich aliantów, którzy „wkrótce będą musieli opuścić Berlin”, grożąc, że każdy, kto z nimi „kolaborował”, zostanie ukarany. Dwadzieścia pięć tysięcy robotników i członków ich rodzin zostało nagle zatrzymanych i wysłanych do strefy radzieckiej; powiedziano im, że bezpieczniej jest współpracować z Rosjanami niż zostać porwanym lub zamordowanym – raporty SPD z 1947 roku ujawniły, że 400 socjaldemokratów przebywało w więzieniu w Zwickau i 900 w więzieniu w Dreźnie, a oprócz tego było 597 udokumentowanych przypadków aresztowania członków CDU, ostatnich ofiar radzieckiego terroru, który zapanował w strefie wschodniej⁶⁹⁶.

Z nowej kampanii zastraszania i porywania prozachodnich berlińczyków Zachód po raz pierwszy zdał sobie sprawę w lutym 1946 roku, kiedy trzech niekomunistycznych sędziów w Berlinie po prostu zniknęli. Podobno „odmówili wydania wyroku zgodnie z życzeniami niemieckich przywódców komunistycznych” i mimo że dwaj z nich mieszkali w sektorze zachodnim, wszelkie próby ich odnalezienia okazały się daremne. Generał Clay wiedział, że zostali uprowadzeni przez agentów SMAD, ale nie można było nic zrobić, żeby ich ocalić. Innym udało się uciec: współzałożyciel partii chrześcijańsko-demokratycznej w sektorze wschodnim, doktor Ferdinand Friedensburg, który odmówił uznania politycznego dyktatu SED, uratował się tylko dzięki temu, że w 1947 roku uciekł na Zachód, natomiast szef CDU w sektorze wschodnim, Jakob Kaiser, który sprzeciwiał się idei współpracy politycznej pomiędzy CDU a władzami radzieckimi, w obawie o swoje życie uciekł 18 marca 1948 roku⁶⁹⁷. W 1947 roku amerykański komendant miał już udokumentowanych ponad 1600 porwań pracowników i urzędników miejskich i wiadomo było, że

kolejne tysiące zniknęły w innych strefach⁶⁹⁸. George Clare wspominał, że patrzył z przerażeniem, jak Rosjanie zaczynają „wyłuskiwać” na ulicach Berlina działaczy politycznych i obrońców praw człowieka:

Wszystko rozegrało się w ciągu kilku sekund. Samochód zatrzymał się z piskiem, wyskoczyli krzepcy osobnicy, pochwycili swoją ofiarę, wrzucili ją do samochodu i nim ktokolwiek zdążył się zorientować, co się dzieje, popędzili w kierunku sektora radzieckiego. Tam oczywiście takie dramatyczne środki nie były potrzebne – ludzie po prostu znikali⁶⁹⁹.

Terror rozpętany w strefie radzieckiej był koordynowany z Moskwy przez Ławrientija Berię, ludowego komisarza spraw wewnętrznych (NKWD/MWD). W samym Berlinie rządził przyszły przewodniczący KGB, generał pułkownik Iwan Sierow, który przybył do Niemiec w maju 1945 roku, aby stanąć na czele „wewnętrznego” wydziału NKWD/NKGB Radzieckiej Administracji Wojskowej. W 1946 roku oba ludowe komisariaty zostały przemianowane na MWD (Ministerstwo Spraw Wewnętrznych) i MGB (Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego)⁷⁰⁰, z siedzibą w starym niemieckim ośrodku szkoleniowym dla saperów i w dawnym Szpitalu Świętego Antoniego w południowo-wschodniej dzielnicy Karlshorst. Od początku podlegały wyłącznie Moskwie. Sierow sprawował całkowitą kontrolę nad strefą. Jego grupy operacyjne rozciągały nadzór nad dziesiątkami tysięcy ludzi, od niemieckich pracowników administracji po radziecki personel wojskowy, szpiegowany przez radziecki kontrwywiad, czyli Smiersz (skrót od „śmierć szpiegom”), który w 1946 roku został włączony do MGB. Władze radzieckie nie zdawały się wyłącznie na własnych agentów; założyły też nową niemiecką służbę bezpieczeństwa. Pierwszy krok został zrobiony w lipcu 1946 roku, kiedy SMAD zreorganizowała policję w strefie radzieckiej, tworząc centralną instytucję pod nazwą Niemiecka Administracja Spraw Wewnętrznych (Deutsche Verwaltung des Innern – DVdI). W sierpniu 1947 roku Rosjanie jeszcze bardziej zwiększyli w strefie wschodniej uprawnienia policji, przemianowując ją na Policję Ludową, Volkspolizei, znaną powszechnie jako Vopo, która z kolei dzieliła się na sekcję administracyjną, cywilną, kolejową, kryminalną i wywiadowczą, jak również odrębną straż graniczną oraz nowe jednostki pełniące służbę wartowniczą w budynkach administracji i wydziale informacji. Sekcja wywiadowcza, pierwsza niemiecka policja polityczna w strefie radzieckiej, została utworzona przez SMAD Rozkazem numer 201 i otrzymała nazwę Kommissariat 5 albo K5. Tej budzącej postrach instytucji przyznano kompetencje i władzę dorównujące MWD/MGB w Związku Radzieckim. Pod czujnym okiem SMAD zajmowała się ona inwigilacją setek tysięcy Niemców i zbieraniem materiałów na ich temat; w 1948 roku w samej tylko Saksonii K5 prowadził śledztwa w sprawie 51 236 osób, często pod pozorem procesu „denazyfikacji”. To właśnie K5 ponosił odpowiedzialność za tysiące porwań, które nękały Berlin Wschodni w latach powojennych. Dwudziestego ósmego lipca 1948 roku dokonano czystki w aparacie policyjnym, pozbywając się wszystkich uważanych za politycznie niepewnych, także tych, którzy przebywali w zachodnim obozie jenieckim lub utrzymywali kontakt z krewnymi na

Zachodzie; za domniemane powiązania z Zachodem usunięto z berlińskiej policji 10 procent funkcjonariuszy.

Radziecka kontrola nad berlińską policją wciąż rosła. Ci, którzy dowiedli swojej niezachwianej lojalności, byli często nagradzani propozycją przeniesienia do jednego z wydziałów specjalnych – na przykład Politkultur, który miał dbać o „polityczną lojalność” Niemców zatrudnionych w instytucjach radzieckich. Tacy funkcjonariusze przechodzili specjalne szkolenie ideologiczne pod kierownictwem generała majora Siergieja Gorochowa i pułkownika Aleksandra Kropaczewa z wydziału spraw wewnętrznych SMAD i w lipcu 1948 roku było ich już 720, czyli jeden na 100 zwykłych policjantów. Najbardziej elitarną grupą było „pogotowie policyjne”, formacja paramilitarna przeszkolona do zadań specjalnych, w której służyli między innymi Paul Markgraf i Richard Staimer, zięć Piecka. Wywiad amerykański słusznie uważał to za początek „kadrowej armii komunistycznej” wyposażonej w czołgi i pojazdy pancerne, ważnej właśnie dlatego, że mogła być wykorzystywana jako parawan dla radzieckiej obecności wojskowej. Rekruci często próbowali zaimponować swoim radzieckim zwierzchnikom brutalnością aresztowań i przesłuchań, posługując się metodami odziedziczonymi zarówno po Gestapo, jak i tajnej policji Stalina. Do 1946 roku Rosjanie stworzyli system terroru porównywalny tylko z tym istniejącym w samym Związku Radzieckim⁷⁰¹.

W swojej książce *Der neue Geist von Potsdam* (Nowy duch Poczdamu) Fritz Löwenthal opisał kilka strasznych morderstw popełnionych w Berlinie i okolicach w latach powojennych, co czyta się jak pierwsze relacje o zbrodniach nazistowskich przemycone z Niemiec w 1933 roku. Nawet nazwy miejsc są takie same: „W strefie wschodniej – zanotował – często w tajemniczych okolicznościach znajduje się zwłoki. Na przykład pod koniec marca 1947 roku robotnicy przechodzący przez las w pobliżu Chociebuża zauważyli ludzką rękę sterczącą z topniejącego śniegu. Odgarnięto śnieg, żeby odsłonić ciało, i w tym samym miejscu znaleziono kilka innych zwłok”. Jak zwykle Radziecka Administracja Wojskowa nie pozwoliła przeprowadzić dochodzenia.

Dziesiątego kwietnia robotnicy rolni znaleźli w rowie przy szosie Lipsk–Dessau ciała 19 mężczyzn i jednej kobiety [...] przyczyną śmierci były we wszystkich przypadkach kula w podstawie czaszki lub uderzenie w głowę jakimś tępym narzędziem. Gdy tylko zwłoki przewieziono do najbliższej kostnicy, porucznik Wołkow zabrał je i kazał poddać kremacji. W lipcu 1947 roku znaleziono ciała 20 mężczyzn, ale kiedy sprawą zajęła się niezależna berlińska prasa, nie udało się rozwiązać „zagadki”⁷⁰².

Prasa komunistyczna utrzymywała, że są to zwłoki ludzi, którzy zginęli podczas wojny, ale ponieważ ciała nie uległy rozkładowi, był to kompletny absurd. Po każdym porwaniu zachodni komendanci wysyłali noty protestacyjne do generała Aleksandra Kotikowa, lecz władze radzieckie wypierały się posiadania jakiegokolwiek wiedzy na ten temat. Kotikow miał nawet czelność zbesztać aliantów za to, że nie potrafią poskromić „bandytów” w swoich strefach. Porwania i nagłe znik-

nięcia umożliwiła po części jedno z wynaturzeń reżimu stalinowskiego: ponowne otwarcie hitlerowskich obozów koncentracyjnych.

Pod koniec 1946 roku działało 11 osławionych obozów i liczne więzienia, w tym Sachsenhausen, Buchenwald, Hohenschönhausen, Jamlitz, Forst, Roitzsch-Bitterfeld, Mühlberg, Bautzen, Altenhain, Stern Buchholz, Ketschendorf i Neubrandenburg. Dawne obozy koncentracyjne zostały przemianowane na *spiektagneria* (obozy specjalne) i wypełniły się dziesiątkami tysięcy mężczyzn i kobiet, z których wiele porwano w biały dzień na ulicach miasta. Powstały również nowe obozy we Frankfurcie nad Odrą, Lieberose, Forst, Bitterfeldzie, Mühlbergu, Altenhainie, Stern Buchholz, Beeskow i Berlinie, natomiast dawny obóz dla jeńców wojennych w Torgau przekształcono w więzienie polityczne⁷⁰³. Ocalały z Sachsenhausen wspominał:

Po południu 30 października 1946 roku dwaj rosyjscy oficerowie podeszli do mnie na rogu Unter den Linden i Friedrichstrasse i poprosili, żebym poszedł z nimi wyjaśnić jakąś drobną sprawę. Nie podejrzewając, że to coś bardzo poważnego, zastosowałem się do ich życzenia. Samochodem należącym do NKWD przewieziono mnie do Kupfergraben, gdzie zostałem oskarżony o szpiegostwo na rzecz amerykańskich władz wojskowych. Nie było absolutnie żadnych podstaw do takiego zarzutu i energicznie temu zaprzeczyłem. Zostałem zamknięty w piwnicy i przez kilka nocy z rzędu byłem poddawany przesłuchaniom, podczas których kładziono mi na podłozie i bito gumowymi pałkami, a włączone na cały regulator radio zagłuszało moje krzyki. Głowę miałem zakrwawioną i nie mogłem unieść jednej ręki. Ponieważ nie chciałem się „przyznać”, trwało to około dwóch tygodni.

Brunhilde Pomsel, która pracowała w Ministerstwie Propagandy Goebbelsa, od listopada 1947 roku przebywała w Berlinie Wschodnim, gdzie składała radioodbiorniki i szyła ubrania damskie i męskie.

Zupełnie nieoczekiwanie, kiedy przyszedłem pewnego ranka, znowu mnie zabrali. Zostałem przewieziona do Sachsenhausen [...]. To było moje najgorsze przeżycie. Przez ten czas obóz został całkowicie urządzony. Rosjanie nie tylko przejęli obozy od Niemców, ale nauczyli się też kierować nimi z niemiecką perfekcją [...]. Najtrudniejsze do zniesienia było to, że nikt nie wiedział, dlaczego został zatrzymany.

Inny więzień, z obozu Neubrandenburg, opowiedział, jak jego i innych bezprawnie aresztowało NKWD:

W styczniu 1947 roku organizowano pierwsze transporty więźniów do pracy na Wschodzie. Wychudzony jak szkielet, z opuchniętymi nogami i długą brodą, powiedziałem, że mam 49 lat, chociaż miałem tylko 30. Nikt nie podał tego w wątpliwość, wyglądałem na tyle. Piłem wodę z mydlinami, żeby dostać się z gorączką do lazaretu, bo w przekonaniu Rosjan jeśli nie

ma się gorączki, nie jest się chorym [...]. Prawie wszyscy, z którymi przebywałem w obozie, zostali wysłani na wschód do obozów pracy.

Wskaźnik śmiertelności w niemieckich obozach był wysoki; Löwenthal napisał, że spośród 13 tysięcy więźniów w Neubrandenburgu po sześciu miesiącach tylko 6 tysięcy pozostało przy życiu, gdyż większość zmarła na tyfus, dyzenterię i dyfteryt. Egzekucje przez rozstrzelanie były na porządku dziennym, zwłaszcza w Bautzen⁷⁰⁴.

W więzieniu Bautzen, przeznaczonym dla 2 tysięcy ludzi, przetrzymywano od 6 do 15 tysięcy. Irmgard Höss, wówczas dwudziestodziewięcioletnia, wspominała, jak w czerwcu 1945 roku ukryła się w lesie niedaleko swojego domu i patrzyła z przerażeniem, jak grupa Niemców w więziennych drelichach pod dowództwem radzieckiego oficera zakopuje w płytkim rowie 20 nagich ciał. To, co zobaczyła, było jedną z codziennych wycieczek oddziału grabarzy z więzienia Bautzen; około 16 tysięcy Niemców zostało rozstrzelanych na więziennym dziedzińcu i pogrzebanych w okolicznych lasach. Podobnie jak w okresie nazistowskim, obozy były otoczone trzema pierścieniami straży, dwoma złożonymi z Rosjan i trzecim z niemieckich komunistów, którzy przejęli funkcję pełnioną niegdyś przez SS. Więźniów traktowano brutalnie. Jeden ze świadków naocznych wspominał: „Pewnej nocy przywieziono ludzi zatrzymanych przez niemiecką policję [...]. Czasami więźniom kazano stać godzinami w oślepiającym świetle reflektorów. Po kilku miesiącach byli przenoszeni do innych obozów koncentracyjnych. W Boże Narodzenie 1946 roku w samym tylko Buchenwaldzie było 15 tysięcy więźniów”⁷⁰⁵. Stare narzędzia tortur w Buchenwaldzie były używane regularnie, nie korzystano jednak z komór gazowych ani krematoriów; więźniów albo rozstrzeliwano, albo wysyłano do łagrów w Związku Radzieckim.

Liczba ludzi, którzy zniknęli, niepokoiła zachodnich aliantów, ale władze radzieckie nadal wypierały się wszelkiej wiedzy o porwaniach. Kiedy przedstawiano im nazwiska ofiar, zwykle twierdziły, że to dawni naziści. W 1945 roku w strefie radzieckiej schwytano wielu prawdziwych zbrodniarzy hitlerowskich. Lothar Rühl wspominał, jak został przesłuchany po aresztowaniu w Berlinie: „Znudzony rosyjski oficer powiedział łamaną niemczyzną: «Zdejmij koszulę». Dobrze wiedziałem, o co im chodzi, więc uniosłem ręce. Nie miałem tatuażu SS z grupą krwi”. W pierwszych tygodniach okupacji dawni esesmani byli rozstrzeliwani albo wysyłani prosto do Związku Radzieckiego⁷⁰⁶. Ale ku oburzeniu niemieckich komunistów wkrótce zaprzestano ścigania nazistów, ponieważ Rosjanie zaczęli ich zatrudniać w administracji w swojej strefie. Walter Ulbricht na próżno skarżył się komendantowi, że lokalna administracja w berlińskiej dzielnicy Friedenau została „zdominowana przez byłych nazistów”, a jego starania, aby pociągnąć do odpowiedzialności byłego gauleitera Saksonii i przy okazji nagłośnić potworności narodowego socjalizmu, spełzły na niczym, ponieważ władze radzieckie doszły do wniosku, że takie procesy nie byłyby „dobrą polityką” w ich strefie. Weteran KPD Heinrich Fomferra również był zniesmaczony zatrudnianiem dawnych nazistów i poskarżył się Walterowi Mickinowi, szefowi wydziału kadr, że z wyjątkiem nielicznych komunistów na kierowniczych stanowiskach „cała reszta, o ile mogę

stwierdzić, to specjaliści wojskowi z armii hitlerowskiej”. Byłych nazistów zatrzymano w policji, a kiedy szef działu kadr DVdI zaprotestował przeciwko takiej praktyce, został wysłany na sześciomiesięczny kurs do Wyższej Szkoły Partyjnej Karola Marksa – niewątpliwie po to, jak rzecz ujął Norman Naimark, „aby lepiej zrozumiał dialektykę wykorzystywania talentów tych, którzy walczyli za Trzecią Rzeszę, do budowy socjalizmu w strefie”⁷⁰⁷. Rosjanie sprowadzili również z powrotem starych nazistowskich administratorów i dyrektorów fabryk; Wiktor Abakumow napisał w 1947 roku do Mołotowa, że w Sachsenwerk w Dreźnie „na 1800 robotników i pracowników jest 201 dawnych nazistów, a 41 z nich zajmuje kierownicze stanowiska w fabryce”⁷⁰⁸.

Władze radzieckie nie dość, że robiły użytek z dawnych nazistów, to jeszcze posługiwały się fałszywym zarzutem „nazizmu”, aby pozbyć się „wrogów ludu”. Funkcjonariusze NKWD pracownicy fabrykowali fałszywe nazistowskie akta i dokumenty potencjalnych podejrzanych; pewien antyradziecki aktywista, który został aresztowany za działalność nazistowską, wspominał: „Nigdy nie miałem nic wspólnego z nazizmem [...]. Ale w sierpniu 1945 roku wezwano mnie do GPU i powiedziano, że mam się zgłosić na ochotnika do pracy w Rosji. Kiedy odmówiłem, zostałem aresztowany i przez kilka tygodni przesłuchiowano mnie co noc całymi godzinami [...]. Wysłali mnie do Buchenwaldu, gdzie przebywałem przez kolejny rok i zostałem zwolniony dopiero na granicy śmierci”⁷⁰⁹. Inni, tak samo niewinni hitlerowskich zbrodni, zostali zagarnięci z falą aresztowań. Pewna kobieta, która spędziła 14 lat w Związku Radzieckim i wróciła do Berlina, żeby pracować dla komunistów, wdała się na stacji metra w rozmowę z radzieckim oficerem. Kiedy pociąg dotarł do sektora radzieckiego, oficer kazał jej wysiąść i pod zarzutem szpiegostwa oddał ją w ręce najbliższego patrolu. Uniknęła deportacji tylko dzięki temu, że ktoś w kwaterze głównej rozpoznał ją jako niemiecką komunistkę. Aresztowania „nazistów” przybrały na sile, kiedy w grudniu 1947 roku SMAD wydała Zarządzenie numer 201 dotyczące denazyfikacji, po czym przejął inicjatywę w tej kwestii, stając się najwyższą instancją, i – jak to ujął Erich Mielke – „żadne inne instrukcje nie były ważne”.

Rosjanie popadali w coraz większą paranoję. Wiele grup uznano za „niepewne” i potencjalnie „szpiegowskie”, od świadków Jehowy i wolontariuszy rozdających w strefie wschodniej paczki amerykańskiej organizacji pomocy CARE po wszystkich, którzy mieli jakiegokolwiek powiązania z Zachodem. Niemcom zwolnionym z brytyjskich i amerykańskich obozów jenieckich i odesłanym do strefy rosyjskiej nie pozwolono wrócić do domów, tylko poddano ich przymusowej „kwantannie” i „reedukacji”. Większość zabrano prosto z pociągów do Sachsenhausen, skąd najzdrowsi zostali wysłani do obozów pracy przymusowej w Związku Radzieckim; w jednym przypadku 774 niemieckim jeńcom wojennym z Anglii nie pozwolono nawet postawić stopy na niemieckiej ziemi, a kiedy pociąg minął Frankfurt nad Odrą, został skierowany prosto do Związku Radzieckiego⁷¹⁰. Inni byli oskarżani o szpiegostwo, nawet jeśli zabląkali się do strefy radzieckiej przez pomyłkę, tak jak technik dentystyczny Heinz Handke z Berlina-Charlottenburga, który zniknął, kiedy próbował dostarczyć protezę dentystyczną. Raport SPD z 1947 roku stwierdzał, że w samym tylko Buchenwaldzie przebywało 800 jej członków, a według ustaleń niemieckiego Mi-

nisterstwa Stosunków Wewnętrzniemieckich z 1990 roku – w latach bezpośrednio po wojnie przez obozy specjalne przewinęło się 240 tysięcy berlińczyków i wschodnich Niemców; oficjalna amerykańska analiza z 1947 roku szacowała liczbę więźniów politycznych w strefie radzieckiej na 25 tysięcy. Po upadku muru berlińskiego na terenie Niemiec Wschodnich odkryto wiele masowych grobów z okresu okupacji radzieckiej. Pięćdziesiąt znaleziono w Obozie Specjalnym nr 7, Sachsenhausen, gdzie prawdopodobnie zginęło około 12 500 Niemców. Oficjalne statystyki radzieckie mówią o 40 tysiącach Niemców, którzy stracili życie; zachodnie oscylują w granicach 100 tysięcy, ale te dane nie uwzględniają nieznaney liczby Niemców zmarłych w samym Związku Radzieckim⁷¹¹. Bautzen, Buchenwald i Sachsenhausen funkcjonowały do początku lat pięćdziesiątych, natomiast pozostałych więźniów przewożono do Związku Radzieckiego; brygady grabarzy „znikały”, zapewne dlatego, aby nie mogły ujawnić istnienia lub lokalizacji masowych grobów⁷¹². Należy pamiętać, że terror nie ograniczał się do samych pokonanych Niemiec; w latach 1945–1953 z rąk radzieckich zginęło ponad milion niewinnych ludzi z Europy Środkowo-Wschodniej⁷¹³.

Wobec tej rosnącej brutalności zachodni alianci zaczęli chronić narażonych na represje Niemców. Przed ich domami stali policjanci, a najbardziej zagrożonych przewożono do strefy zachodniej. Uzbrojeni Rosjanie, którzy próbowali porywać berlińczyków w sektorach zachodnich, byli zatrzymywani; Brytyjczycy mieli zwyczaj rozbierać radzieckich zbirów, bić ich i odstawiać z powrotem do strefy wschodniej. Wielu zastrzelili amerykańscy żandarmi. W miarę jak nasilały się prześladowania berlińczyków i rósł strach przed Rosjanami, krótki renesans kulturalny „złoty lat głodu” zaczął przemijać w atmosferze podejrzliwości i grozy.

Kolejny element w narastającym konflikcie pomiędzy Związkiem Radzieckim a Zachodem przyszedł wraz ze wzrostem napięcia na tle radzieckich prób skonstruowania bomby atomowej. Na konferencji poczdamskiej sojusznicy zgodzili się „dzielić wszystkimi dotychczasowymi osiągnięciami i przyszłymi postępami niemieckiej nauki”, lecz było to mydlenie oczu. Od pierwszych dni wojny alianci współzawodniczyli w wyścigu o pozyskanie możliwie największej liczby niemieckich naukowców i wynalazków. Kiedy wojna zbliżała się do końca, niezwykle zabawna w kotka i myszkę stała się jeszcze bardziej zaciekle. Amerykańska operacja „Paperclip”, próba wytropienia i rekrutacji niemieckich naukowców, była podyktowana przede wszystkim pragnieniem, aby ci specjaliści nie wpadli w ręce Rosjan⁷¹⁴. Generał Leslie Groves, główny administrator amerykańskiego projektu atomowego, stanął na czele grupy „Alsos”, która otrzymała zadanie odnalezienia na podstawie sporządzonej uprzednio listy czołowych naukowców, zwłaszcza fizyków atomowych⁷¹⁵. Jego starania zostały uwieńczone powodzeniem. W 1945 roku udało mu się odnaleźć w Bawarii Wernera Heisenberga; odnalazł też Ottona Hahna, Maxa von Lauego, Karla Friedricha von Weizsäckera i Walthera Gerlacha. Dziesięciu innych wybitnych naukowców niemieckich zabrano do Farm Hall w Anglii na przesłuchanie: Brytyjczycy potajemnie nagrywali ich rozmowy, rejestrując między innymi reakcje na zniszczenie Hiroszimy⁷¹⁶. Amerykanie odkryli niemieckie

plany, z których wynikało, że w pracach nad skonstruowaniem bomby atomowej ich naukowcy pozostali daleko w tyle, oraz znaleźli 1200 ton uranu zmagazynowanego przez Niemców w kopalniach soli niedaleko Stassfurtu; ponadto schwytali zespół naukowców z Peenemünde, projektantów rakiet V2, w tym Wernhera von Brauna i Waltera Dornbergera. W ręce zachodnich aliantów wpadli też naukowcy z Instytutu Fizyki Cesarza Wilhelma, wśród nich Heisenberg i Hahn; w 1945 roku zostali internowani i przewiezieni do Anglii. Dzięki tymczasowej okupacji niecałej Saksonii, która miała się stać radziecka, zespoły amerykańskiej Podkomisji Połączonych Służb Wywiadowczych (Combined Intelligence Objectives Subcommittee – CIOS) wywoziły stamtąd ogromne ilości wyposażenia i – w ramach operacji „Overcast” – kolejnych specjalistów, w tym pracowników zakładów Zeiss Jena, jak również części do stu rakiet z fabryki V2 w Nordhausen; łącznie Amerykanie ewakuowali ze strefy radzieckiej około 5 tysięcy niemieckich naukowców i inżynierów wraz z rodzinami. Ale jeśli Amerykanie zabrali elitę, dla Rosjan pozostała cała reszta⁷¹⁷.

Nadrzędnym radzieckim celem w 1945 roku było przechwycenie wszystkich i wszystkiego, co mogło okazać się pomocne przy konstruowaniu własnej bomby atomowej, a tym przedsięwzięciem kierował nie kto inny, tylko ludowy komisarz spraw wewnętrznych Ławrientij Beria⁷¹⁸. W rzeczywistości nie rozumiał on znaczenia amerykańskich badań atomowych; od dawna nie ufał radzieckim naukowcom i nie wierzył raportom wywiadowczym opisującym amerykańskie postępy; Leonid Kwasnikow wspominał, jak pewnego razu, kiedy na początku 1945 roku przekazywał najświeższe dane wywiadowcze dotyczące amerykańskiego projektu atomowego, Beria zagroził mu: „Jeśli to dezinformacja, wtrącę was wszystkich do lochu”⁷¹⁹. Szesnastego lipca 1945 roku Amerykanie zdetonowali ładunek atomowy na pustyni w pobliżu Alamogordo w Nowym Meksyku; 24 lipca Truman poinformował o tym Stalina w Poczdamie, ale dopiero kiedy 6 sierpnia 1945 roku Amerykanie rzucili bombę na Hiroszimę, radziecki dyktator przeżył prawdziwy wstrząs. Od tej pory Stalin przeznaczał wszystkie dostępne środki na radziecki projekt atomowy.

Mimo początkowego sceptycyzmu przedstawiciele Berii w Niemczech, generał pułkownik Iwan Sierow i generał pułkownik Awraamij Zawieniagin, od pierwszych dni okupacji brali czynny udział w polowaniu na niemieckich naukowców. Bezpośredni nadzór nad operacją sprawowało NKWD/MWD, toteż zespół, który wkroczył do Niemiec w 1945 roku, był całkowicie niezależny, a w jego skład wchodziło około 30 naukowców – takich jak Isaak Kikoin, Gieorgij Florow, Leonid Niemienow i Igor Gołowin – noszących mundury podpułkowników NKWD⁷²⁰. Rosjanie wytropili w swojej strefie wielu niemieckich specjalistów. I tak Manfred von Ardenne, projektant cyklotronu i kierownik własnego laboratorium w Berlinie-Lichterfelde, został zatrzymany 27 kwietnia, a 21 maja przewieziony go do ZSRR. Z kolei Gustav Hertz, który pracował dla zakładów Siemens i w 1925 roku otrzymał Nagrodę Nobla za doświadczenia z bombardowaniem atomu elektronami, wyjechał do Związku Radzieckiego wraz ze swoim asystentem Heinzem Barwiche⁷²¹. Peter Adolf Thiessen, zagorzały nazista odpowiedzialny za badania chemiczne w Trzeciej Rzeszy, w pełni współpracował z władzami radzieckimi, podobnie jak Nikolaus Riehl, dyrektor naukowy

spółki Auer, która wytwarzała pierwiastki tor i uran i prowadziła w Oranienburgu eksperymenty z ciężką wodą. Amerykanie od dawna zdawali sobie sprawę, że ten obiekt wpadnie w ręce Rosjan, i zbombardowali go 15 marca 1945 roku, nie udało im się jednak zniszczyć kilku ton wzbogaconego tlenku uranu, a Riehl i jego zespół zostali wysłani do Elektrostalu na wschód od Moskwy wraz z uranem i całym laboratorium Auer, zdemontowanym aż do ostatniej umywalki i klamki u drzwi; mieli tam spędzić wiele lat, pracując nad wytwarzaniem czystego uranu. Rosjanie przechwycili kilka innych kompletnych laboratoriów, między innymi należących do instytutów biologii, biochemii, chemii i antropologii, i splądrowali berlińskie przedmieścia akademickie Dahlem i Zehlendorf, które miały być przekazane Amerykanom. W ich ręce wpadły setki naukowców i inżynierów, w tym chemik Max Volmer, fizyk atomowy Robert Döpel, chemik Wilhelm Eitel oraz wszyscy pozostali naukowcy z Towarzystwa Cesarza Wilhelma w Berlinie, Instytutu Chemii Fizycznej i Elektrochemii oraz Instytutu Fizyki Cesarza Wilhelma wraz z jego dyrektorem Ludwigiem Bewiloguą. Wielu z tych, którzy mieszkali w przyszłej strefie amerykańskiej, oferowano prezenty, takie jak poście słoniny, jeśli podpisali radzieckie kontrakty⁷²². Inni jechali dobrowolnie, wierząc, że życie w Związku Radzieckim będzie lepsze niż to obiecywane przez powojenny Berlin; należał do nich fizyk Max Steenbeck, później odnaleziony w obozie dla internowanych, gdzie umierał z głodu⁷²³.

W pewnych przypadkach Rosjanie odbudowali dawne obiekty nazistowskie, w tym poligony raketowe w Nordhausen i Bleicherode. Radziecki pułkownik Grigorij Tokajew, który w 1948 roku uciekł na Zachód, ujawnił, że chociaż Amerykanie wywieźli stamtąd ogromne ilości cennego wyposażenia i personel, Rosjanie z pomocą niemieckiego naukowca Helmuta Gröttrupa zdołali pracowicie odtworzyć te obiekty i około 7 tysięcy innych. Do 1946 roku wiele berlińskich fabryk zostało odbudowanych, w tym EFEM, GEMA, AEG Kabelwerk Oberspree, Askania i Hermann Grau, a naukowców i konstruktorów zachęcano do pozostania, kusząc ich obietnicami przywilejów, dobrych kwater, dostępu do zastrzeżonych sklepów oraz drogimi prezentami lub paczkami żywnościowymi. Wydawało się, że dali się przekonać. Mimo to władze radzieckie coraz bardziej się niepokoiły, że w jakimś momencie w przyszłości ci ludzie mogą zostać zwabieni na Zachód, i postanowiły działać.

Radzieckie środki zapobiegawcze zostały podjęte niespodziewanie. Dwudziestego drugiego października 1946 roku przystąpiono do operacji „Osoawiachim”, którą kierował zastępca Berii w strefie, generał pułkownik Sierow, a której celem było porwanie wszystkich naukowców i przemysłowej kadry kierowniczej. Jednostki Armii Czerwonej i NKWD obsadziły mosty i przejazdy przez Berlin, prywatne rezydencje zostały otoczone i całe rodziny aresztowane, a ich dobytek skonfiskowany. Obszary zamieszkiwane przez robotników fabrycznych, tak jak w AEG Kabelwerk Oberspree, otoczono kordonem i zabrano stamtąd wszystkich; jeden z naocznych świadków opowiadał, że jeśli byli tam „pracownicy którejś ze wspomnianych wcześniej fabryk, proszono ich uprzejmie, aby wykonywali polecenia. W mieszkaniach rodzin przeznaczonych do wywózki szafy ubraniowe natychmiast zabijano gwoździem i ustawiano strażników, dopóki nie podjechała rosyjska ciężarówka z kilkoma rosyjskimi żołnierzami, którzy ładowali cały dobytek i rodzinę (od

dziadka do niemowlęcia) i zabierali na dworzec kolejowy w Köpenick albo Friedrichshagen”⁷²⁴. Same tylko zakłady AEG straciły 200 pracowników. Czasami porwania były planowane bardziej starannie; nocą z 21 na 22 października specjalista od budowy rakiet Helmut Gröttrup i jego koledzy zostali zaproszeni na wódkę i kawior, a następnie poinformowani, że niebawem spotkają się ze swoimi rodzinami na dworcu kolejowym i pojedą na wschód. W trakcie przyjęcia żołnierze otoczyli mieszkanie Gröttrupów, a kiedy żonie Helmuta udało się skontaktować z nim przez telefon, powiedział jej, że musi iść z nimi: „Nic nie mogę zrobić”⁷²⁵. W ciągu kilku dni wywieziono z Berlina większość wykwalifikowanych robotników. Kompleksy Nordhausen i Bleicherode zostały nieoczekiwanie opróżnione i wysadzone w powietrze. Naukowców wysłano do tajnych radzieckich ośrodków – na przykład specjaliści od rakiet znaleźli się na odległej wyspie Gorodomla pośrodku wielkiego jeziora w obwodzie kalinińskim. Kiedy zachodni alianci zaprotestowali przeciwko porwaniom, Sokołowski powiedział pułkownikowi Frankowi Howleyowi, że nie interweniował, jak Amerykanie zabierali niemieckich naukowców: „Nie pytam Amerykanów i Brytyjczyków, o której godzinie dnia czy nocy zabrali swoich techników. Dlaczego tak was interesuje, o której godzinie ja zabrałem swoich?”⁷²⁶.

Strach przed uprowadzeniem nie skończył się w październiku 1946 roku i w następnych miesiącach miało zniknąć jeszcze wielu ludzi. Niektórych zabrano siłą; innych poproszono, aby podpisali oświadczenie, że wyjeżdżają „dobrowolnie”. Do typowych należał przypadek niejakiego doktora Ludwiga, który pracował w branży nylonowej. Pierwszego listopada 1946 roku odwiedzili go dwaj radzieccy agenci w cywilnych ubraniach i poprosili, aby podpisał jedną z dwóch deklaracji. Pierwsza brzmiała: „Zgadzam się pomagać w odbudowie Związku Radzieckiego” – co wiązało się z wyjazdem na dwa lata, chociaż obiecano mu zapewnić „umeblowaną kwatery”; druga głosiła, że niżej podpisany „niniejszym poświadczył brak gotowości do pomocy w odbudowie Związku Radzieckiego”⁷²⁷. Ludwig przezornie podpisał tę pierwszą. Naukowcy w strefach zachodnich też otrzymywali propozycje od Rosjan, lecz niewielu zgodziło się wyjechać, ponieważ – jak to ujął Heisenberg – „Lis widzi, że wiele tropów prowadzi do jaskini niedźwiedzia, ale żaden z niej nie wychodzi”⁷²⁸. Zarówno Brytyjczycy (pod kryptonimem „Scrum Half”), jak i Amerykanie czynili kroki, aby zapobiec kontaktom Rosjan z zachodnimi naukowcami, ale dopóki archiwa radzieckiego wywiadu wojskowego nie zostaną wreszcie otwarte, nigdy się nie dowiemy, ilu dało się skusić.

Był jeden obiekt, który nie mógł zostać przeniesiony i który miał się stać najbardziej niesławnym miejscem w historii Niemiec Wschodnich – kopalnie uranu w rejonie Wismut w Erzgebirge⁷²⁹. Miały one niebawem dostarczać większość uranu do radzieckiego projektu atomowego, ale za wysoką cenę w postaci ludzkiego życia.

Pod koniec wojny ani Amerykanie, ani Rosjanie nie zdawali sobie sprawy z bogactwa złóż w tym rejonie, ale w 1946 roku strona radziecka doceniła ich wartość i na początku 1947 cały obszar został odgradzony kordonem, a kopalnie przekształciły się w część radzieckiego systemu obozów pracy⁷³⁰. Tak jak w przypadku GUŁagu, istnieniu kopalń oficjalnie zaprzeczano, chociaż

kompleks zajmował większą część regionu Annaberg w Saksonii; kiedy generał brygady Walter Hess z amerykańskich sił zbrojnych poprosił o pozwolenie obejrzenia kopalń, generał major Anatolij Ławrientjew ze SMAD w Karlshorst odparł: „W odpowiedzi na Pański list z 26 lipca 1947 roku, dotyczący prośby o zgodę na Pańską wizytę w regionie, generał pułkownik Malinin polecił mi poinformować Pana, że wspomniane kopalnie nie podlegają jego jurysdykcji i nic nie wie o ich istnieniu”⁷³¹.

Rzeczywistość przedstawiała się zupełnie inaczej. Kopalnie były ogromne, a do ośrodka rekrutacyjnego w Aue – miasta, które stało się znane jako „Brama Łez” – sprowadzano robotników z całych wschodnich Niemiec, z Berlinem włącznie. Na początku 1947 roku zwerbowano około 30 tysięcy robotników, ale władze radzieckie domagały się kolejnych 75 tysięcy i niebawem dziesiątki tysięcy ludzi wysyłano do pracy jako przymusową siłę roboczą⁷³². W latach 1946–1951 roku liczba ludności Aue wzrosła ze 110 do 212 tysięcy i obejmowała „elementy niepożądane”, od więźniów politycznych po wracających z Rosji jeńców wojennych, których można było skierować do wyniszczającej pracy. Dla nowo przybyłych brakowało kwatery i wielu musiało mieszkać w namiotach lub prymitywnych barakach. Mężczyźni i kobiety dzielili te same kwatery i ocenia się, że około 80 procent spośród 20 350 kobiet zmuszonych do pracy w kopalniach cierpiało na choroby weneryczne; jeden z raportów SED określał owe kobiety jako „moralnie i społecznie zdeprawowane”⁷³³. Praca była wyjątkowo ciężka, ponieważ większość robotników nie miała żadnego doświadczenia w górnictwie, a wielu było zbyt słabych, żeby podołać karkołomnym zadaniom, których od nich oczekiwano. Na ogół pracowali przez wiele godzin dziennie po kolana w radioaktywnym szlamie, w skrajnie niebezpiecznych warunkach, i tylko w 1948 roku doszło do 574 odnotowanych wypadków, w których średnio ginęło po 10 lub więcej osób. Robotnicy umierali setkami, nie tylko z powodu niedożywienia i na skutek chorób; jak zameldował Komitetowi Centralnemu SED doktor Wildführ: „Oprócz tych konsekwencji [nowotwory płuc, gruźlica spowodowana wdychaniem krzemianów] należy brać pod uwagę długotrwałe wystawienie na działanie fal radioaktywnych, które może doprowadzić do nieodwracalnej utraty zdrowia”. Zameldował, że szkodliwe dla górników skutki obejmują zmiany na skórze, „odwapnione i zdeformowane kości lub rakowate zmiany we krwi, na przykład wzrost liczby białych ciałek”⁷³⁴. Kopalnie ogromnie zaszkodziły radzieckiej reputacji w Niemczech, ponieważ – w odróżnieniu od obozów pracy na radzieckim Dalekim Wschodzie i Północy – nie dało się zataić wykorzystywania przymusowej siły roboczej ani wysokiego wskaźnika śmiertelności. Na Zachodzie powszechnie wiedziano, jakie warunki panują w kopalniach, między innymi dzięki takim opracowaniom jak *Forced Labor in Soviet Russia* (Praca przymusowa w Rosji Radzieckiej) Davida Dallina i Borysa Nikołajewskiego, którzy stwierdzili, że kopalnie stały się częścią radzieckiego systemu więziennego. Niemców w strefie radzieckiej przerażała perspektywa wysłania do kopalni i wielu uciekło z tego powodu na Zachód. Ale Rosjanie rozpaczliwie potrzebowali uranu i nie dbali o to, ilu ludzi zginie przy jego wydobywaniu, a koszmar kopalń trwał jeszcze długo po tym, jak 23 sierpnia 1949 roku Związek Radziecki zdetonował swoją pierwszą bombę atomową.

W 1947 roku dla Zachodu stawało się coraz jaśniejsze, że wojenny sojusz się skończył; George Kennan uważał, że Rosjanie próbują umacniać swoją pozycję w Europie „cierpliwym, lecz śmiertelnie groźnym dążeniem do całkowitego zniszczenia konkurencyjnego mocarstwa, nie zawierając z nim żadnych układów ani kompromisów”⁷³⁵. Ci, którzy wątpili w radzieckie cele ekspansjonistyczne, mieli teraz dowód w postaci aneksji państw bałtyckich oraz części Finlandii, Polski, Czechosłowacji, Rumunii i wschodnich Niemiec. W 1947 roku partia komunistyczna przejęła władzę na Węgrzech po wymuszonej dymisji rządu Ferencza Nagya. W Bułgarii przywódca opozycji Nikoła Petkow został powieszony; w Rumunii lider partii chłopskiej Iuliu Maniu otrzymał wyrok dożywotniego więzienia, a Stanisław Mikołajczyk, przywódca niekomunistycznej opozycji w Polsce, musiał uciekać na Zachód. W Czechosłowacji w lutym 1948 roku radzieckie intrygi spowodowały ustąpienie prezydenta Beneša, który przekazał władzę komunistom. Rosjanie odnosili sukcesy w Europie Wschodniej przede wszystkim dlatego, że Zachód nie mógł lub nie chciał im się przeciwstawić. Z Berlinem było inaczej. W odróżnieniu od obszarów leżących dalej na wschodzie, miasto nie zostało oddane Stalinowi w Teheranie, Jałcie lub Poczdamie. Kiedy Stalin próbował je zagarnąć, zachodni alianci wreszcie zareagowali.

Amerykański generał Clay w 1947 roku przewidział ostateczny rozpad Sojuszniczej Rady Kontroli i ostrzegł Waszyngton, że Rosjanie stają się coraz bardziej agresywni⁷³⁶. Zasugerował, że pierwszym krokiem w kierunku oderwania się od strefy radzieckiej powinno być zmniejszenie zależności gospodarczej od Rosjan poprzez połączenie stref zachodnich. Pierwszego stycznia 1947 roku Amerykanie i Brytyjczycy utworzyli wspólny obszar gospodarczy pod nazwą „Bizonia”. Rosjanie odpowiedzieli na to zwiększeniem kompetencji Niemieckiej Komisji Gospodarczej (Deutsche Wirtschaftskommission – DWK), która miała nakreślić plan gospodarczy dla strefy radzieckiej, promując „demokratyczną gospodarkę” opartą na „centralnym zarządzaniu”⁷³⁷. Odpowiedzieli też jadowitą antyzachodnią propagandą i nową falą aresztowań.

Na początku 1947 roku prezydent Truman uświadomił sobie wreszcie, że największe zagrożenie dla pokoju nie płynie z Niemiec, tylko ze Związku Radzieckiego. W marcu 1947 roku sformułował „doktrynę Trumana” obliczoną na powstrzymanie komunizmu i – z myślą o Grecji i Turcji – rozszerzanie amerykańskiej polityki wspierania wolnych krajów, które przeciwstawiają się zależności od „obcych mocarstw”. Druga część doktryny Trumana dotyczyła gospodarczej odbudowy Europy. Stała się znana jako plan Marshalla⁷³⁸.

Amerykański sekretarz stanu generał Marshall, podobnie jak generał Clay, należał do „berlińskiej mafii” – grupy Amerykanów, którzy doświadczyli radzieckiej agresji w stolicy Niemiec. Siedemnastego kwietnia 1947 roku Marshall spotkał się ze Stalinem i doszedł do wniosku, że radziecki dyktator „najwyraźniej czeka, aż Europa, rozdarta wojną i praktycznie zrujnowana, załamie się i wpadnie w orbitę komunistyczną”. Zakończył swój raport słowami: „Pacjent gaśnie, podczas gdy lekarze się naradzają. Uważam więc, że nie można czekać, aż podjęcie działań stanie się niemożliwe na skutek wyczerpania”⁷³⁹. Po powrocie do Waszyngtonu zażądał, aby wydział planowania politycznego w Departamencie Stanu nakreślił program pomocy dla Europy. Przed-

stawił go w swoim słynnym przemówieniu na Uniwersytecie Harvarda 5 czerwca 1947 roku. Amerykańska polityka gospodarcza, oparta na ustaleniach prezydenckiej Komisji Pomocy Zagranicznej – Komisji Harrimana – przewidywała znaczną pomoc w gospodarczej odbudowie Europy, a zwłaszcza zachodnich Niemiec. Po raz pierwszy niemieckie odrodzenie zostało powiązane z odrodzeniem europejskim. Dwudziestego szóstego czerwca 1947 roku brytyjski i francuski minister spraw zagranicznych spotkali się w Paryżu, aby omówić plan Marshalla i przygotować grunt pod oficjalne utworzenie Organizacji Europejskiej Współpracy Gospodarczej (OEEC). Do udziału w rozmowach zaproszono przedstawicieli radzieckich, ale chociaż minister spraw zagranicznych Mołotow był obecny, od razu potępił plan jako kapitalistyczny spisek. Drugiego lipca nagle opuścił spotkanie i zabronił wszystkim krajom wschodnioeuropejskim przyjmować pomoc z Zachodu. Polityczne implikacje tego kroku były jasne: jeśli Stany Zjednoczone przystąpią do realizacji planu Marshalla, będzie to oznaczało podział Europy na zasadach gospodarczych.

Wprowadzenie doktryny Trumana i planu Marshalla zaostrzyło i tak już napięte stosunki pomiędzy Związkiem Radzieckim a Zachodem. Jeszcze bardziej pogorszyły je jawne radzieckie próby zdestabilizowania Berlina poprzez wzrost przemocy i zastraszania na ulicach. Piątego marca 1948 roku generał Clay ostrzegł Waszyngton, że możliwa jest trzecia wojna światowa: „Przez wiele miesięcy, opierając się na logicznych analizach, uważałem i twierdziłem, że wojna jest mało prawdopodobna przez co najmniej dwa lata. W ciągu ostatnich kilku tygodni wyczułem w radzieckim nastawieniu subtelną zmianę, której nie potrafię zdefiniować, ale która skłania mnie do wniosku, iż może ona przyjść z dramatyczną nagłością”. Dawało się wyczuć „napięcie u wszystkich radzieckich przedstawicieli, z którymi utrzymywałem oficjalne kontakty”. Clay się nie mylił. Stalin był zdecydowany wymusić konfrontację w kwestii Berlina⁷⁴⁰. Sojusz z czasów wojny gwałtownie się rozpadał.

Mocarstwa zachodnie były coraz bardziej zaniepokojone radzieckim postępowaniem. Szóstego marca zachodnioeuropejscy ministrowie spraw zagranicznych spotkali się w Londynie, aby omówić możliwość sformowania odrębnego rządu dla zachodnich Niemiec⁷⁴¹. Rosjanie wpadli w furję. Dwudziestego marca na posiedzeniu Sojuszniczej Rady Kontroli w Berlinie marszałek Wasilij Sokołowski poskarżył się, że konferencja londyńska została zwołana bez radzieckiej zgody. Generał Clay i generał sir Brian Robertson odpowiedzieli, że Zachód nie ma obowiązku „zabiegać o zgodę” Rosjan. Na to Sokołowski odczytał przygotowane zawczasu oświadczenie, że delegacja brytyjska i amerykańska naruszają podstawy czterostronnej administracji w Niemczech i zachowują się w sposób, który stanowi „bardzo poważne pogwałcenie” międzysojuszniczych ustaleń. Po czym oznajmił podniesionym głosem: „Nie widzę sensu kontynuowania tego posiedzenia i uważam je za zamknięte”, zabrał swoje papiery i wybiegł, a za nim cała delegacja radziecka. Było to ostatnie posiedzenie Sojuszniczej Rady Kontroli w Berlinie. Wspólny zarząd czterech mocarstw dobiegł końca.

Dramatyczne posunięcie radzieckie zachęciło zachodnich aliantów do wprowadzania dalszych reform w swojej strefie. Na pierwszy plan wysuwała się kwestia wymiany waluty. Sytuacja gospodarcza w Berlinie i w Niemczech była katastrofalna. Reichsmarka Hitlera wciąż pozostawała

w obiegu, a niestabilne kursy wymiany jeszcze bardziej podkopywały niemiecką gospodarkę, hamując inwestycje, szkodząc polityce eksportowej, izolując Niemcy od międzynarodowych rynków i napędzając czarny rynek. Dwudziestego czerwca 1948 roku zastąpiono dawną reichsmarkę nową marką niemiecką. Berlin został początkowo wyłączony z zachodnioniemieckiej reformy walutowej, ale ponieważ dwa dni później władze radzieckie narzuciły całemu Berlinowi własną walutę, zachodni alianci nie mieli innego wyjścia, jak wprowadzić markę zachodnią w swoich sektorach. Dwudziestego piątego czerwca pojawiła się w mieście zachodnia waluta ostemplowana wielką literą „B”. Berliński Magistrat zgodził się, aby w obiegu były obie waluty, natomiast zachodni alianci zgodzili się przyjmować wschodnie banknoty za niektóre świadczenia i artykuły, takie jak czynsz, racjonowana żywność i usługi. Władze radzieckie nie odwzajemniły tego gestu i ogłosiły, że posiadanie marek zachodnich jest przestępstwem kryminalnym⁷⁴².

Mimo radzieckich gróźb zachodnia marka stała się wkrótce dominującą walutą w Berlinie i w ogromnym stopniu zaważyła na życiu miasta. Stabilna waluta doprowadziła do zniknięcia czarnego rynku niemal z dnia na dzień i wpłynęła na wszystko – od cen i kursów wymiany po płace. W 1948 roku gubernator wojskowy stwierdził z dumą w swoim raporcie: „Żadne wydarzenie od kapitulacji wojsk niemieckich nie miało takiego wpływu na wszystkie dziedziny niemieckiego życia jak reforma walutowa [...]. Wzniesiono fundament, na którym można odbudowywać normalne życie”. Henry Wallich napisał:

Reforma walutowa z dnia na dzień przekształciła niemiecki krajobraz [...] w sklepach znów pokazały się towary, pieniądze odzyskały swoją normalną funkcję, czarny i szary rynek straciły na znaczeniu, ustały wyprawy po prowiant na wieś, wzrosła wydajność pracy, a produkcja ogromnie się zwiększyła. Nastroje w kraju zmieniły się całkowicie. Szare, głodne, wynędzniałe postacie snujące się po ulicach w wiecznym poszukiwaniu jedzenia odżyły, gdy schowawszy do kieszeni swoje 40 marek, wyruszyły na pierwsze zakupy⁷⁴³.

Reforma walutowa uświadomiła Stalinowi, że Zachód nie ma zamiaru opuścić Berlina, ale też sprowokowała go do podjęcia ostatniej, zuchwałej próby zmuszenia zachodnich aliantów do wycofania się z miasta⁷⁴⁴. Zablokował Berlin.

Przed blokadą wielu ludzi uważało, że wojenny sojusz uda się w jakiś sposób ocalić. Ale kiedy blokada się skończyła, relacje pomiędzy niegdysiejszymi sojusznikami przerodziły się w zimną wojnę⁷⁴⁵. Wyjąwszy dni kryzysu kubańskiego, świat nigdy nie znalazł się bliżej trzeciej wojny światowej niż w pierwszych napiętych miesiącach kryzysu berlińskiego. Blokada stanowiła bezpośredni atak nie tylko na rolę zachodnich aliantów w Berlinie, ale także na amerykańską obecność w Europie. Jak na ironię, trzy lata po odejściu w niebyt Germanii Hitlera Berlin stał się sojusznikiem w nowej batalii ze Związkiem Radzieckim i uzyskał rangę symbolu wolności i demokracji w świecie zachodnim.

Blokadę Berlina wprowadzano stopniowo i Zachód z początku nie zdawał sobie sprawy, co się dzieje. Idea, że Rosjanie mogliby spróbować zadusić zachodni Berlin, była do tego stopnia dziwna i niedorzeczna, iż nawet najbardziej cyniczni zachodni obserwatorzy nie wierzyli, aby „utrudnienia” i „opóźnienia” w ruchu pojazdów miały doprowadzić do pełnej blokady. Kiedy na początku 1948 roku pułkownik Howley po raz pierwszy wyraził obawę, że władze radzieckie mogą chcieć izolować Berlin, francuski generał Jean Ganéval odparł, iż Rosjanie nigdy nie zrobiliby „czegoś tak okrutnego”⁷⁴⁶.

Pierwsza oznaka pojawiła się 26 marca 1948 roku, kiedy radziecki szef sztabu, generał lejtnant Grigorij Łukianczenko, oskarżył mocarstwa zachodnie o wspieranie i wspomaganie nielegalnego ruchu do Berlina; cztery dni później oświadczył, że zostaną poczynione kroki mające chronić mieszkańców stolicy przed „elementami wywrotowymi i terrorystycznymi”. Nie wyjaśnił dokładnie, co chciał przez to powiedzieć. Trzydziestego pierwszego marca, niedługo po tym, jak Sołowski opuścił posiedzenie Sojuszniczej Rady Kontroli, Rosjanie ogłosili, że wszyscy obywatele państw zachodnich jadący do Berlina autostradą i koleją będą musieli okazywać dokumenty w radzieckich punktach kontrolnych i oddawać swój bagaż do sprawdzenia. Nałożono też nowe restrykcje na ruch pojazdów wojskowych, wysyłanie paczek i cały transport wodny. Te środki stanowiły jawne pogwałcenie ustnego porozumienia zawartego przez Żukowa z generałem Clayem 29 czerwca 1945 roku.

Clay został upoważniony do przeciwstawienia się łamaniu umowy i umieścił w amerykańskich pociągach uzbrojonych strażników. Zamiast ryzykować konfrontację z żołnierzami amerykańskimi, Rosjanie przetaczali po prostu pociągi na bocznicę, gdzie musiały stać, dopóki nie zawróciły do strefy amerykańskiej⁷⁴⁷. Kiedy trzy amerykańskie i dwa brytyjskie pociągi zostały potraktowane w ten upokarzający sposób, Clay zalecił wysyłanie uzbrojonych konwojów wojskowych, licząc na to, że władze radzieckie nie zdecydują się na eskalację mogącą doprowadzić do wojny. Rosjanie nagle złagodzili restrykcje. Zachodni alianci mieli nadzieję, że najgorsze minęło, ale się mylili.

Drugiego kwietnia 1948 roku Rosjanie znowu uderzyli. Tym razem samochody jadące drugorzędnymi trasami z Hamburga i Frankfurtu nad Menem natknęły się na radzieckie zapory drogowe. Wszystkie pociągi zostały skierowane do Helmstedt. Mocarstwa zachodnie zaprotestowały, że Związek Radziecki odmawia nieograniczonego dostępu do Berlina, lecz Rosjanie utrzymywali, że żadne takie porozumienie nie istnieje. Teoretycznie mieli rację – nie było żadnego „legalnego” pisemnego porozumienia przyznającego zachodnim aliantom dostęp do tras lądowych. Zapytany o to w Izbie Gmin, Ernest Bevin przyznał nieśmiało, że „zasady podróżowania do i z Berlina nie są jasno sprecyzowane [...]. Kiedy zawierano porozumienie, w znacznym stopniu opierało się ono na wzajemnym zaufaniu pomiędzy sojusznikami”⁷⁴⁸.

Piątego kwietnia wydarzył się kolejny poważny incydent. Kiedy brytyjski samolot transportowy podchodził do lotniska Berlin-Gatow, pilot radzieckiego myśliwca Jak-3 świadomie przeleciał niebezpiecznie blisko, źle obliczył zwrot do drugiego podejścia i zderzył się z transportowcem, gi-

nąc samemu oraz zabijając 14 brytyjskich i amerykańskich pasażerów i członków załogi. Poinformowany o tym Sokołowski obwinił Brytyjczyków o naruszenie zasad bezpieczeństwa. Ten lekceważący stosunek do ofiar radzieckiej lekkomyślności wywołał oburzenie na całym świecie i przyczynił się do umocnienia determinacji Zachodu, aby przeciwstawić się Stalinowi. Pod koniec kwietnia nastroje w Berlinie graniczyły z paniką. Cywile zaczęli odbudowywać schrony z czasów wojny i gromadzić zapasy żywności, natomiast generał Clay rozważał ewakuację alianckich rodzin. Wojna wydawała się nieuchronna.

Zachodni alianci byli w bardzo trudnym położeniu i wiedzieli o tym. Generał Clay miał w Berlinie zaledwie 6500 żołnierzy, a Amerykanie tylko 60 tysięcy w całej Europie, podczas gdy Stalin miał 30 dywizji – ponad 400 tysięcy żołnierzy – w bezpośredniej bliskości Berlina. Rosjanie skoncentrowali też wokół miasta co najmniej 10 tysięcy funkcjonariuszy straży granicznej, jednostki specjalnie przeszkolonej do takich celów. Amerykanie posiadali wprawdzie bombę, ale nie zdawali sobie sprawy z tego, jak bardzo Stalin boi się nowej broni; wszyscy rozumieli, że jeśli Rosjanie zaatakują, Berlina nie uda się obronić⁷⁴⁹. Sytuację uratował generał Clay, który mimo opozycji w Waszyngtonie postanowił dowieść, że Stalin blefuje.

Dziesiątego kwietnia poproszono Claya, aby przedstawił swoją ocenę sytuacji w Berlinie.

Dlaczego jesteśmy w Europie? [zapytał]. Straciliśmy Czechosłowację. Straciliśmy Finlandię. Norwegia jest zagrożona [...]. Po Berlinie przyjdzie kolej na zachodnie Niemcy, a nasze siły tam, relatywnie, nie są większe, nasza pozycja zaś mocniejsza niż w Berlinie. Jeśli naprawdę chcemy obronić Europę przed komunizmem, nie wolno nam ustąpić. Możemy znosić upokorzenia i naciski w Berlinie, dopóki nie grozi to wojną, bez utraty twarzy. Gdy się cofniemy, nasza pozycja w Europie będzie zagrożona. Jeśli Ameryka o tym nie wie, nie wierzy, że kwestia nabrzmiała, to nigdy nie uwierzy, a komunizm będzie się rozprzestrzeniał. Uważam, że przyszłość demokracji wymaga, abyśmy tu zostali, dopóki nie zmuszą nas do odejścia.

Trzynastego kwietnia Clay wysłał do Waszyngtonu depezę następującej treści: „Jesteśmy przekonani, że nasz prestiż w Niemczech i w Europie zależy od tego, czy pozostaniemy w Berlinie. Na dobre lub na złe, stał się on symbolem amerykańskich intencji”⁷⁵⁰.

Po wprowadzeniu 23 czerwca 1948 roku reformy walutowej sytuacja w strefie radzieckiej zaostrzyła się jeszcze bardziej. Następnego dnia strona radziecka nieoczekiwanie ogłosiła, że most na Łabie wymaga „pilnej naprawy” i że ruch zostanie „wstrzymany”. Później tego dnia Rosjanie przedstawili długą listę rzekomych problemów technicznych i wszystkie drogi, kanały i linie kolejowe prowadzące ze stref zachodnich do Berlina zostały zamknięte. Blokada, o której tak długo napomykano, zaczęła się wreszcie na dobre. Kiedy berlińczycy dowiedzieli się o tym, byli przerażeni. Mało kto wierzył, że miasto oprze się radzieckiemu zagrożeniu. Wielu chciało uciekać, ale było to już niemożliwe.

W ostatnim tygodniu czerwca kryzys się pogłębił. Strefy zachodnie dysponowały zapasami żywności i węgla tylko na sześć tygodni. Pułkownik Howley starał się uspokajać przerażonych

berlińczyków, zapewniając, że Amerykanie nie mają zamiaru odchodzić, i oznajmił przez nową rozgłośnię RIAS (Radio in the American Sector): „Nie odchodzimy z Berlina [...]. Amerykanie nie będą stać bezczynnie i patrzeć, jak Niemcy umierają z głodu”. Clay oświadczył, że Rosjanie „nie zdołają nas wyrzucić żadnymi działaniami z wyjątkiem wojny”, lecz Amerykanie obawiali się, że bez transportu drogowego lub kolejowego nie utrzymają się długo. To właśnie wtedy generał porucznik armii amerykańskiej Albert Wedemeyer zasugerował, że Amerykanie powinni spróbować otworzyć „most powietrzny” do Berlina, wzorowany na lotach, którymi podczas wojny zaopatrywano wojska amerykańskie i chińskie za Himalajami. Most berliński musiał być zorganizowany na znacznie większą skalę. Nikt nie wiedział, czy się to powiedzie.

Generał Clay niepokoił się, że drogą powietrzną uda się dostarczać tylko minimum zaopatrzenia – uwięziona ludność mogła ulec pokusie, aby przejść do Rosjan, którzy zalewali swoją strefę obfitymi racjami żywnościowymi. Zanim podjął tak ryzykowne przedsięwzięcie, musiał się upewnić, że berlińczycy poprą ten plan. Wezwał Ernsta Reutera, któremu towarzyszył jego współpracownik Willy Brandt, i powiedział: „Słuchajcie, jestem gotów spróbować utworzyć most powietrzny. Nie mogę zagwarantować, że się uda. Jestem pewien, że nawet w przypadku powodzenia ludzie będą marzli i pozostaną głodni. A jeśli mieszkańcy tego nie wytrzymają, Berlin padnie. I nie chcę się w to angażować, jeśli nie będę miał waszego zapewnienia, że ludzie udzielą nam mocnego poparcia”. Reuter pospiesznie zapewnił Claya, że berlińczycy poprą amerykański plan bez względu na hojność władz radzieckich; Brandt wspominał, że Clay był „wyraźnie poruszony szczerością Reutera i jego zdecydowaną, nieugiętą postawą”, która „wzbudziła sympatię amerykańskiego południowca, choć ten instynktownie widział «czerwonego» w każdym socjaldemokracie”⁷⁵¹. Decyzja o uruchomieniu mostu powietrznego zapadła.

Pierwszy samolot wylądował w Berlinie w sobotę 26 czerwca na lotnisku Tempelhof. Generał Clay miał nadzieję, że ten pokaz determinacji w połączeniu z obecnością B-29 w Europie – samolotów, które mogły przenosić bombę, o czym Rosjanie wiedzieli – zmusi Stalina do odwrotu. Stalin jednak nie zamierzał ustąpić. Zanosilo się na wojnę.

W następnych tygodniach doszło do kilku ostrych spięć pomiędzy Rosjanami a Zachodem. Siedemnastego lipca dawny dyrektor amerykańskiego Biura Służb Strategicznych oznajmił na konferencji prasowej: „Miejsce, gdzie należy stawić opór Rosjanom, jest tutaj, w Berlinie”. Amerykańska prasa zaczęła przyrównywać kryzys berliński do kryzysu monachijskiego sprzed 10 lat. Dwudziestego pierwszego lipca generał Marshall oświadczył: „Nie damy się zastraszyć”. Dwudziestego drugiego lipca, po posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego z udziałem prezydenta Trumana, generał Clay powiedział, że Amerykanie rozszerzą operację „Vittles” (opatrzoną w Anglii kryptonimem „Plain Fare”) i zwiększą dostawy żywności i opału dla Berlina do 4500 ton dziennie.

Most powietrzny rozpoczął się jako przedsięwzięcie improwizowane, lecz po sierpniu 1948 roku zmienił to specjalista od transportu lotniczego amerykańskich sił powietrznych, generał William H. Tunner. „Moje pierwsze ogólne wrażenie było takie, że obraz sytuacji jest zgodny z moimi wcześniejszymi oczekiwaniami: prawdziwie kowbojska operacja” – wspominał. „Niewielu lu-

dzi wiedziało, co będą robić następnego dnia. Ani personel latający, ani personel naziemny nie wiedział, jak długo tam będzie, nikt nie znał harmonogramu lotów. Wszystko było tymczasowe. Pojechałem do bazy lotniczej Wiesbaden, rozejrzałem się, potem wskoczyłem do samolotu do Berlina. Wszędzie rozgardiasz”. Berlin był trudnym miejscem do prowadzenia takiej operacji. Pogoda była nieprzewidywalna, a radzieckie restrykcje w połączeniu z wysokimi budynkami w Tempelhof stwarzały dodatkowe niebezpieczeństwo przy starcie i lądowaniu. W tych warunkach dochodziło do licznych wypadków: na przykład mglistego 13 sierpnia Tunner obserwował, jak ogromny C-54 Skymaster przelatuje poza pas startowy i staje w ogniu; inny wylądował za daleko na pasie i zdarł opony. Ponieważ na lotnisku panował zamęt, samoloty nie mogły lądować i w powietrzu zrobił się tłok.

Kiedy samoloty krążyły jak szare monstra w mroku, piloci wypełniali eter rozmowami, zgłaszając się bez przerwy w stanie bliskim paniki, żeby zasięgnąć informacji, co się dzieje. Na ziemi też tworzył się coraz większy zator, ponieważ rozładowane samoloty w trzyminutowych odstępach kołowały na pas, aby wyruszyć w drogę powrotną, ale nie dostawały zgody na start z obawy przed zderzeniem z samolotami krążącymi w powietrzu⁷⁵².

Tunner szybko zaprowadził porządek. Aby uniknąć kolizji, samolotom pozwalano na tylko jedno podejście do lądowania. Jeśli im się nie udało, musiały zawracać nad Berlinem i razem z ładunkiem lecieć do swojej bazy w zachodnich Niemczech. Procedura „pasa transmisyjnego” wymagała, żeby samoloty startowały bardzo szybko; kiedy piloci wylądowali w Berlinie, jeep prowadził ich do wolnego miejsca przy rampie rozładunkowej. Zespoły złożone z 10–15 niemieckich robotników szybko wylądowywały zaopatrzenie, a w tym czasie pilot i załoga pokrzepiali się kanapkami i kawą przyniesionymi przez ładne berlińskie dziewczęta pracujące w ruchomych barach przekąskowych. Po 20 minutach samolot kołował na pozycję startową, a wieża kontrolna wysyłała rozładowane maszyny w powietrze w trzy- lub pięciominutowych odstępach⁷⁵³.

Logistyka operacji była oszałamiająca. Był to największy most powietrzny w dziejach i wszystko – dostawy zaopatrzenia, maszyn i paliwa, utrzymanie pasów startowych, załadunek i rozładunek – musiało przebiegać jak w zegarku. Tunner ściągnął niezbędnych ludzi, od personelu naziemnego po łącznościowców i operatorów radarów, od mechaników po meteorologów. Wnioski płynące z zawiadywania taką masą samolotów okazały się później bezcenne przy ustanawianiu międzynarodowego systemu kontroli lotów. Samoloty sprowadzano aż z Alaski i Hawajów; załogi brytyjskie pochodziły z miejsc tak odległych jak Nowa Zelandia i Republika Południowej Afryki. W operacji brały udział najróżniejsze samoloty, od 170 Douglasów C-47 i DC-3 (znanych powszechnie jako „Dakoty”) po Avro Yorki, które mogły przenosić 10 ton ładunku. Pod koniec 1948 roku Amerykanie zaczęli zastępować C-47 maszynami C-54 lub DC-4, też przewożącymi 10 ton; wykorzystywali również gigantyczne transportowce amerykańskich sił powietrznych C-97 Stratofreighter, które przenosiły do 25 ton ciężkiego sprzętu. Brytyjczycy sprowadzili 103 samoloty cywilne, a jednym z nich latał Freddie Laker, który później założył własną linię lotniczą. Ale mimo

rosnącej liczby samolotów wciąż nie udawało się dostarczać mostem powietrznym odpowiedniej ilości zaopatrzenia. Problemem był nie tyle niedobór samolotów, ile brak pasów startowych.

Kiedy most powietrzny zaczął funkcjonować, w Berlinie były tylko dwa lotniska – Tempelhof w sektorze amerykańskim, z ogromnym zakrzywionym terminalem i pojedynczym trawiastym pasem startowym, oraz Gatow w sektorze brytyjskim, też z jednym pasem startowym. Żołnierze amerykańskich wojsk inżynieryjnych próbowali przykryć trawę na Tempelhof gumową nawierzchnią o szerokości 4 metrów, wyłożoną dziurkowanymi stalowymi płytami, ale z powodu ogromnego ciężaru bardzo licznych samolotów stal pękała i powstawały w niej głębokie koleiny. Zatrudniono ponad 200 ludzi, którzy pomiędzy lądowaniami próbowali naprawiać pas startowy, lecz było to jedynie krótkoterminowe rozwiązanie. Na początku czerwca 1948 roku Amerykanie przystąpili do budowy nowego betonowego pasa i udało im się go skończyć bez zakłócania ruchu powietrznego; cztery miesiące później na Tempelhof powstawał już trzeci pas startowy.

Pod koniec czerwca 1948 roku rozpoczęło się powiększanie i modernizacja lotniska Gatow w południowo-zachodnim Berlinie, na zachodnim skraju Wannsee, i 16 lipca został otwarty nowy pas startowy o długości 1800 metrów. Gatow było usytuowane nad jeziorem Havel, gdzie Brytyjczycy zaczęli sprowadzać swoje słynne łodzie latające Sunderland, które mogły przenosić ponad 4 tony ładunku. Z ich przybyciem wiązał się jeden z najbardziej dziwnych epizodów mostu powietrznego. Berlińczycy czekali, aż samoloty wylądują, a później gromadzili się tłumnie, aby przywitać pilotów kwiatami i podarunkami, co zdaniem jednego z obserwatorów przypominało dosyć chłodne hawajskie przyjęcie. Łącznie sunderlandy wykonały ponad tysiąc lotów, dostarczając 4500 ton żywności i zabierając na zachód 1113 głodujących dzieci. Te maszyny odegrały szczególnie ważną rolę, ponieważ były zabezpieczone przez korozję i mogły przewozić do Berlina sól.

Mimo nowych pasów startowych nadal do Berlina docierało zbyt mało zaopatrzenia i jesienią 1948 roku postanowiono zbudować na miejscu dawnego poligonu Wehrmachtu w sektorze francuskim niezwykle nowe lotnisko. Budowa lotniska Tegel stała się trwałym symbolem szczerego poparcia berlińczyków dla mostu powietrznego i dała ludziom sposobność do zrobienia czegoś konstruktywnego i praktycznego. Do miasta nie można było dostarczyć ani betonu, ani siły roboczej, ale kiedy rozgłośnia RIAS nadała apel o pomoc, 17 tysięcy berlińczyków zareagowało natychmiast i 5 września rozpoczęła się budowa 1700-metrowego pasa. Zadanie było kolosalne: 60-centymetrowa płyta wymagała położenia ponad 10 milionów cegieł odzyskanych z gruzu. Berlińczycy pracowali nieprzerwanie przez trzy miesiące pod nadzorem amerykańskich inżynierów i ukończyli lotnisko dwa miesiące przed terminem. Pierwszy C-34 wylądował tam 5 listopada. Był tylko jeden problem: zanim lotnisko mogło zostać oddane do użytku, należało usunąć 60-metrową wieżę pozostającego pod radziecką kontrolą Radia Berlin. Francuzi zwrócili się do Rosjan, aby ją zdemontowali, lecz ich prośba została zlekceważona. Francuski komendant, generał Jean Ganéval, zirytowany radzieckim uporem, rozkazał swoim ludziom przytwierdzić do podstawy wieży ładunki wybuchowe i wysadzić ją w powietrze. Wieża runęła w ciągu kilku sekund, a kiedy na wieść o tym radziecki generał Kotikow przybiegł do Ganévala i zapytał, jak mógł zrobić coś ta-

kiego, Francuz odparł: „Z pomocą dynamitu i francuskich saperów, mój przyjacielu”. Nie wpłynęło to na poprawę stosunków z władzami radzieckimi.

W ciągu kilku dni po otwarciu lotniska Tegel most powietrzny przekroczył wszelkie oczekiwania. W lipcu Berlin otrzymywał 69 tysięcy ton zaopatrzenia miesięcznie; w październiku dostawy wzrosły do 147 581 ton. Konieczne minimum 4500 ton dziennie zwiększono w 1948 roku do 5620 ton; od stycznia 1949 roku możliwe stało się magazynowanie zapasów żywności, a racje wzrosły z 1600 do 1800 kalorii dziennie. Od lutego do kwietnia 1949 roku ustanowione zostały nowe rekordy tonażu, a w kwietniu dostawy osiągnęły niebywały poziom 7845 ton dziennie. Te liczby podawano do wiadomości władz radzieckich za pośrednictwem rozgłośni RIAS Berlin. W niedzielę wielkanocną 16 kwietnia 1949 roku berlińczycy wyszli na ulice, aby oglądać aliancką defiladę wielkanocną, podczas której 1398 samolotów przyleciało do Berlina w odstępach 62 sekund, przywożąc ponad 13 tysięcy ton węgla. Stało się jasne, że most powietrzny może trwać w nieskończoność.

Mimo rosnącej skuteczności zadanie było trudne i niebezpieczne. Załogi wykonywały co najmniej dwa loty dziennie, latając przez siedem dni w tygodniu przy każdej pogodzie w 90- lub 180-dniowych turach. Korzystano ze starych samolotów, z których wiele wymagało naprawy, i często dochodziło do tragicznych wypadków. Trzydziestego lipca 1948 roku „Berlin Observer” poinformował: „Trzeci wypadek, a drugi z ofiarami śmiertelnymi na 7231 zarejestrowanych lotów [...] zdarzył się w niedzielę wczesnym rankiem, kiedy C-47 rozbił się na ulicy przed budynkiem mieszkalnym w Berlinie-Friedenau, pilot i drugi pilot zginęli”. Inne, znacznie poważniejsze niebezpieczeństwo groziło ze strony Rosjan.

Rosjanie postanowili nie strzelać bezpośrednio do zachodnich samolotów lecących do Berlina i z powrotem: niemal na pewno doprowadziłoby to do wojny, której na tym etapie Stalin chciał uniknąć. Mimo to nękali zachodnie maszyny na różne sposoby. Radzieckie myśliwce jak spadały lotem nurkowym na transportowce; inne przemykały z ogromną prędkością korytarzem powietrznym, pojedynczo albo w szyku, lecąc prosto na samoloty zachodnie i wykonując ostry zwrot dopiero w ostatniej chwili; pomiędzy sierpniem 1948 a majem 1949 roku Amerykanie odnotowali 77 takich incydentów oraz 96, które opisali jako „bliskie przelatywanie”. Rosjanie prowadzili też ogień przeciwlotniczy w pobliżu, oślepiając pilotów reflektorami i próbując zagłuszać alianckie częstotliwości radiowe. Niektóre incydenty powodowały ogłoszenie na Zachodzie stanu pełnej gotowości – 24 stycznia 1949 roku w strefie rosyjskiej rozbiła się dakota i zakładano, że samolot został zestrzelony. Później okazało się, że był to wypadek, lecz strona radziecka przekształciła tragedię w prymitywną propagandę, uciekając się do nagłówków w rodzaju: JEDNA DAKOTA MNIEJ – JEDNA NAUCZKA WIĘCEJ.

Berlińczycy zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństw mostu powietrznego i piloci stali się nowymi bohaterami miasta. Kapitan Earl Overholser, amerykański oficer prasowy, został przydzielony na lotnisko Tempelhof, aby zajmować się

wdzięcznymi mieszkańcami Berlina, jacy tylko się pojawiali. Poznałem chyba wszystkich Niemców w mieście. Przychodzą, przyciskając do piersi niezwykle cenne prezenty, które chcą uroczyście wręczać pilotom. Albo zjawia się jakieś dziecko z kwiatami lub z ulubioną książką. Nie ma tu żadnego udawania. Stary człowiek, tak wychudzony, że niemal przezroczysty, przyszedł kilka dni temu z zegarkiem, za który mógłby żywić się przez kilka miesięcy na czarnym rynku. Upierał się, żeby dać go Amerykaninowi. Nazwał ten zegarek „małym podarunkiem od starego i wdzięcznego serca”⁷⁵⁴.

Najstynniejszym pilotem mostu powietrznego był porucznik Gail S. Halvorsen, który podczas wojny służył w Afryce i we Włoszech. Kiedy przybył do Berlina, był zdziwiony, że dzieci, chociaż głodne, nie żebrzą o słodycze, postanowił więc zrzucić ich trochę z samolotu. „Tego wieczoru zawiązałem porcję batoników i gumy w chustkę do nosa, a następnego dnia mechanik pokładowy na mój sygnał je wyrzucił. Z każdym dniem tłum dzieci czekających na te zrzuty rósł i z każdym dniem mój zapas chustek do nosa, starych koszul, wojskowych prześcieradeł i starych szortów, które wykorzystywałem jako spadochrony, malał”. Wieść się rozeszła i niebawem większość załóg zrzucała czekoladowe batoniki Hersheya i Lyona, gumę do żucia i słodycze dla dzieci. Temat podchwyciła prasa i w całym świecie zachodnim określenie „Małe Wiktuały” stało się pieszczotliwym synonimem mostu powietrznego.

Atmosfera w zablokowanym Berlinie była osobliwym połączeniem strachu i nadziei, a nieustanną radziecką groźbę wiszącą nad miastem niweczył pokrzepiający warkot samolotów, które rozświetlały niebo niczym „sznur pereł”. Większość berlińczyków była wdzięczna za śmiały ratunek dla miasta i zaczęła rewidować swoje poglądy na temat wojsk okupacyjnych. W 1948 roku wiele osób było czynnie prozachodnich. W odróżnieniu od Niemców na zachodzie, którzy nadal czuli urazę do zachodnich aliantów, berlińczycy szybko przyjęli amerykańską kulturę: oglądali amerykańskie filmy i przyswajali sobie amerykańskie wyrażenia, w klubach i kawiarniach grano amerykańską muzykę. Jeden z powodów tej zmiany nastawienia był taki, że berlińczycy, w odróżnieniu od zachodnich Niemców, widzieli radziecką alternatywę. Ich cięty humor był naszpikowany aluzjami do tego, co czeka mieszkańców stolicy, jeśli Rosjanie wygrają. Po wkroczeniu Armii Czerwonej w maju 1945 roku zgwałcone kobiety mówiły: „Lepszy Rosjanin na tobie niż Ami na twojej głowie” – co oznaczało, że lepiej zostać zgwałconą niż zginąć w nalocie. W dniach mostu powietrznego przekształciło się to w: „Lepszy POM niż *Frau komm!*” – lepsza amerykańska mąka ziemniaczana niż coś gorszego.

Innym ważnym amerykańskim wkładem w podtrzymywanie Berlina na duchu była rozgłośnia RIAS (Rundfunk im Amerikanischen Sektor). Zaczęła działać we wrześniu 1946 roku; w lipcu 1947 roku Amerykanie zainstalowali nadajnik o mocy 20 tysięcy watów i pozwolili berlińczykom nadawać przez 24 godziny na dobę ze studia przy Kufsteiner Strasse. Programy obejmowały wszystko – od pilnych komunikatów o dystrybucji żywności po wiadomości o moście powietrznym, fora tematyczne i dyskusje panelowe, które pozwalały ludziom krytykować nie tylko Rosjan, lecz również zachodnich aliantów. Największą popularnością cieszyły się programy z gatun-

ku satyry politycznej – kabarety radiowe – w których występowali znani berlińscy komicy, żartując z życia w zimnym, głodnym, zablokowanym mieście; pomagały one umacniać morale. W programie *Die Insulaner* (Wyspiarze) pojawiały się postacie „typowych berlińczyków”, od gospodyń domowych po komunistycznych funkcjonariuszy i czarnorynkowych spekulantów, a wszyscy oni próbowali jakoś przeżyć powojenny kryzys⁷⁵⁵. Ludzie słuchali RIAS przede wszystkim dlatego, że w przeciwieństwie do działającego pod radzieckim nadzorem Radia Berlin uznawało ono wolność wyrażania poglądów. Po 12 latach nazistowskiej cenzury taka wolność była dla ludzi niezwykle i mile widzianą odmianą. W liście do „Frankfurter Allgemeine Zeitung” w marcu 1995 roku berliński profesor Franz Ansprenger napisał:

Moje pokolenie berlińczyków, dorastające w 1945 roku, wiele się dowiedziało o demokracji dzięki Radiu w Sektorze Amerykańskim; informacje przekazywane w sposób bezstronny, jasne zrozumienie walki politycznej, humor (*Die Insulaner*) bez nienawiści pomogły umocnić naszą wolę i naszą zdolność do stawienia oporu silnemu, groźnemu [radzieckiemu] przeciwnikowi⁷⁵⁶.

W 1948 roku ponad 80 procent berlińczyków słuchało RIAS, a generał Clay zauważył później, że „obok mostu powietrznego RIAS było najsilniejszą bronią w zimnej wojnie”⁷⁵⁷.

Jeśli miasto podziwiała zachodnich pilotów, to oni z kolei darzyli szacunkiem berlińczyków, którzy przetrwali mimo niezwykle trudności. W swojej książce *Siege of Berlin* (Oblężenie Berlina) Mark Arnold-Foster napisał: „Mroźna zima 1948/1949 roku była ciężkim doświadczeniem [...]. Zachodni berlińczycy otrzymywali tygodniowy przydział węgla, który mogli zanieść do domu w torbie na zakupy, ale kiedy padał śnieg, siatka na zakupy napełniona do połowy węglem nie wystarczała, aby zapewnić rodzinie ogrzewanie przez tydzień”. Berlińczycy się trzymali. Z pogodą znosili skąpe racje, zimne domy, poważne ograniczenia w dostawach prądu i wody oraz utratę tradycyjnych źródeł zaopatrzenia; nieliczne wyroby przemysłowe produkowane w mieście nosiły dumny napis MADE IN BLOCKADED BERLIN. Niemcy zachodni wspierali opór mieszkańców stolicy. Z myślą o pomocy Berlinowi wydano specjalny znaczek za dwa fenigi, a ze wszystkich stron płynęły dostawy dla zablokowanego miasta: Hamburg przysyłał medykamenty, Westfalia dostarczyła 10 tysięcy świec, a Szlezwik-Holsztyn – 2 miliony młodych drzewek sosnowych, by zastąpić nimi te, które ścięto na opał.

Wsparcie było mile widzianym promykiem nadziei, ponieważ radzieckie represje trwały nadal: 5413 berlińczyków „zniknęło” i nawet zachodni dygnitarze nie czuli się bezpiecznie⁷⁵⁸. John Sims, urzędnik brytyjskich władz okupacyjnych, został aresztowany, kiedy prowadził dochodzenie w sprawie zatrzymywania brytyjskich barek na granicy sektora radzieckiego i brytyjskiego. Pochwycili go rosyjscy żołnierze, oskarżyli o szpiegostwo i wtrącili na cztery dni do brudnej celi więziennej. Zwolniono go, kiedy podpisał wydane przez marszałka Sokołowskiego oświadczenie, że Brytyjczykom nie wolno wchodzić do strefy radzieckiej bez międzystrefowej przepustki. Nawet

pułkownik Frank Howley był śledzony i zastraszany we własnym domu, gdzie odbierał telefony z pogroźkami. Wiele tych prześladowań zainicjowała kontrolowana przez komunistów komenda policji podlegająca Paulowi Markgrafowi, który nadal odpowiadał oficjalnie za porządek w całym Berlinie i swobodny dostęp do sektorów zachodnich. Sytuacja była nie do zniesienia i Amerykanie postanowili działać.

Markgrafa nie można było odwołać ze stanowiska – wymagałoby to radzieckiej zgody – toteż mocarstwa zachodnie zdecydowały się utworzyć odrębne siły policyjne pod własnym nadzorem. Czwartego sierpnia na ich czele stanął Johannes Stumm i natychmiast ogłosił, aby zgłosili się do niego wszyscy policjanci niezadowoleni z Markgrafa⁷⁵⁹; 1500 spośród 2200 berlińskich policjantów przeszło do zachodnich sił porządkowych. Ze swojej strony Rosjanie oświadczyli, że wszyscy zachodni policjanci, którzy postawią stopę w strefie radzieckiej, zostaną aresztowani. Chociaż teoretycznie granice pomiędzy strefami nadal pozostawały otwarte, utworzenie nowych sił porządkowych było znaczącym wydarzeniem. Po raz pierwszy organ administracyjny obejmujący swoimi kompetencjami całe miasto uległ rozbiciu na dwie części. Berlin zaczął się dzielić wzdłuż linii wschód–zachód⁷⁶⁰.

Rozłam w administracji rozszerzył się wkrótce na sferę polityczną. Na posiedzeniu 29 lipca demokratycznie wybrany Magistrat zażądał, aby Rosjanie zdjęli blokadę, ale strona radziecka odpowiedziała na to oskarżeniem członków Magistratu o niesprecyzowane „zbrodnie przeciwko ludzkości”. Trzy tygodnie później komunistyczne gazety zaczęły się domagać odwołania dotychczasowych przedstawicieli i wzywać do utworzenia Magistratu „wybranego z woli ludu” – czyli de facto wspieranego przez SED. Rosjanie nie mogli wymusić nowych wyborów, ale mieli w ręku jeden atut: Magistrat nadal zbierał się w sektorze radzieckim. Kiedy pod koniec sierpnia 1948 roku członkowie próbowali się spotkać w ratuszu miejskim, zatrzymało ich 5 tysięcy bojówkarzy SED, którzy, podobnie jak naziści w przeddzień ustawy o pełnomocnictwach, otoczyli budynek, sterroryzowali delegatów i zdołali nie dopuścić do tego oraz następnego posiedzenia. Zagrozili również socjaldemokratom – których najpierw dotkliwie pobili – że jeśli wrócą do strefy radzieckiej, ich życie znajdzie się w niebezpieczeństwie, ci jednak nie dali się zastraszyć i na 6 września zwołali trzecie posiedzenie. Tym razem towarzyszyło im 50 zachodnich policjantów w cywilnych ubraniach. Komuniści znowu zakłócili obrady, a kiedy policjanci próbowali stanąć w obronie członków Magistratu, też zostali pobici i aresztowani. Niektórzy schronili się w amerykańskim biurze łącznikowym, lecz ludzie Markgrafa na oczach bezradnych Amerykanów zabrali 20 zachodnich policjantów. Przesłanie było jasne – demokratycznie wybrana berlińska Rada Miejska nie mogła dłużej podejmować ryzyka zwoływania posiedzeń w strefie radzieckiej. Zaczęła się gromadzić w gmachu Politechniki w sektorze brytyjskim, natomiast członkowie komunistycznej frakcji SED nie chcieli zaakceptować nowego miejsca i nadal zbierali się we wschodnim Berlinie, tworząc w efekcie podstawę tego, co miało się stać rządem Niemiec Wschodnich. Wśród warkotu samolotów dostarczających żywność i opał do stref zachodnich berlińscy politycy, tak jak wcześniej miejska policja, rozbili się na dwa obozy.

Berlińczycy w przeważającej większości byli przerażeni radzieckimi aktami przemocy wobec legalnie wybranego Magistratu, a kiedy Ernst Reuter wezwał do demonstracji protestacyjnej pod Bramą Brandenburską, zjawili się tam tysiącami. Antyradzieckie nastroje w mieście zbliżały się do punktu krytycznego. Po południu 9 września prawie 300 tysięcy berlińczyków stawiło się na Platz der Republik w jednym z największych masowych zgromadzeń w dotychczasowej historii Berlina. Nawet generał Clay był wstrząśnięty rozmiarami tłumu i napisał, że „ogromna frekwencja stanowiła z pewnością wielkie zaskoczenie nawet dla Niemców”. Dziesiątki berlińczyków wypowiedziały się przeciwko radzieckiemu zagrożeniu dla ich wolności, a Ernst Reuter wygłosił jedno z najbardziej poruszających przemówień w swojej karierze, błagając świat, aby zrozumiał, „o co naprawdę walczą mieszkańcy Berlina. Nie damy się prehandlować, nie damy się przefrymarczyć, nie damy się sprzedać [...]. Narody świata! Spójrzcie na nasze miasto!”. Demonstracja miała pokojowy przebieg aż do samego końca, kiedy młodzi ludzie wspięli się na szczyt Bramy Brandenburskiej i zdarli radzieckie flagi, które wisiały tam od 1945 roku. Tłum rozerwał je na strzępy. Dzięki obecności zachodnich aliantów i ciągłości mostu powietrznego mieszkańcy zachodniego Berlina stali się pierwszymi obywatelami ujarzmionego kraju Europy Środkowej, którzy przeciwstawili się otwarciu radzieckiemu panowaniu.

Wydarzenia w Berlinie były ciężkim ciosem dla Stalina i jego planów zajęcia Niemiec. Nie spodziewał się, że most powietrzny spełni swoje zadanie⁷⁶¹. Mając w pamięci daremne niemieckie próby zaopatrywania Stalingradu oraz niefortunne amerykańskie i brytyjskie rzuty dla walczącej Warszawy w 1944 roku, zakładał, że operacja berlińska zakończy się takim samym fiaskiem. Ambasador Walter Bedell Smith, który w tym czasie przebywał w Moskwie, wspominał: „Ani Stalin, ani Mołotow nie wierzyli, że mostem powietrznym uda się zaopatrywać Berlin. Z pewnością uważali, że mróz i głód, a także przygnębiająco krótkie, mroczne dni berlińskiej zimy podkopią morale ludności Berlina i stworzą sytuację tak całkowicie niemożliwą do opanowania, że zachodni alianci będą musieli skapitulować i ewakuować miasto”⁷⁶². Kapitan Tunner zauważył z dumą, że „nie traktowali [mostu powietrznego] poważnie, dopóki nie było już za późno”⁷⁶³. Pod koniec 1948 roku stało się jednak jasne, że samoloty mogą utrzymywać zachodnich berlińczyków przy życiu pomimo blokady. Ryzykowna zagrywka Stalina nie powiodła się i Kreml poniósł upokarzającą porażkę. Radziecki przywódca, patrzący już na Chiny jak na swoją następną strefę interesów, musiał jakoś z tego wybrnąć.

Trzydziestego pierwszego stycznia, 11 dni po inauguracji Trumana na drugą kadencję prezydencką w Stanach Zjednoczonych, Stalin zwołał konferencję prasową, podczas której zadano mu pytanie, czy Związek Radziecki jest gotów znieść blokadę, jeśli państwa zachodnie odroczą ustanowienie odrębnego państwa zachodniemieckiego. Stalin odparł, że radzieckie restrykcje „mogą” zostać uchylone. Amerykanie byli zaskoczeni. Dean Acheson wysłał Philipa Jessupa, aby zapytał Jakowa Malika, radzieckiego przedstawiciela w Organizacji Narodów Zjednoczonych, co Stalin chciał przez to powiedzieć. Tym poufnym kanałem Amerykanie dowiedzieli się, że Związek Radziecki byłby gotów znieść blokadę, jeśli zbierze się Rada Ministrów Spraw Zagranicznych, aby

„rozważyć kwestie dotyczące Niemiec i problemów wynikających z sytuacji w Berlinie, z kwestią waluty w Berlinie włącznie”. Porozumienie udało się osiągnąć zdumiewająco szybko. Czwartego maja cztery mocarstwa uzgodniły, że wszystkie ograniczenia w ruchu zostaną zniesione 12 maja 1949 roku w zamian za spotkanie ministrów spraw zagranicznych, które odbędzie się 23 maja w Paryżu.

Atmosfera w Berlinie w dniu, kiedy blokada miała się zakończyć, oscylowała pomiędzy strachem a podnieceniem. Mało kto wierzył, że Stalin dotrzyma słowa. Tymczasem niedługo po północy w czwartek 12 maja 1949 roku żołnierze Armii Radzieckiej zaczęli usuwać zardzewiałe już zapory, które tarasowały drogi i linie kolejowe wokół miasta. Napięcie osłabło. Ogłoszono święto: fabryki, sklepy i szkoły były tego dnia zamknięte, a tysiące ludzi zebrało się w centrum miasta na pierwszą od 11 miesięcy uroczystość. W całym sektorze zachodnim zapłonęły światła, podczas gdy alianckie konwoje, które od kilku godzin stały w Niemczech Zachodnich, zaczęły powoli przekraczać granicę i podążać w kierunku Berlina pod okiem patrzących groźnie żołnierzy radzieckich. Kiedy pierwsze pojazdy wjechały do miasta, dziesiątki tysięcy berlińczyków wyległo na ulice, aby wiwatować. Jeepy, samochody prywatne i autobusy, pozbawione wstępu do Berlina przez tak długi czas, były udekorowane wieńcami z kwiatów i plakatami HURRA – JESZCZE ŻYJEMY! Ponad 200 tysięcy ludzi zgromadziło się przed ratuszem w Schönebergu, aby podziękować tym, którzy opiekowali się miastem przez cały ten straszny okres: Ernst Reuter został nagrodzony grzmiącymi oklaskami, kiedy oznajmił: „Próba rzucenia nas na kolana nie powiodła się”. Dzisiaj przed budynkiem terminalu na lotnisku Tempelhof stoi jeden z nielicznych pomników upamiętniających niezwykle aliancki most powietrzny, który uratował Berlin przed radziecką dominacją. Strzelista rzeźba w kształcie wachlarza celuje w niebo trzema gigantycznymi łukami skierowanymi na zachód, w stronę trzech korytarzy powietrznych, którymi Berlin był zaopatrywany przez ponad rok. Od 26 czerwca 1948 roku Brytyjczycy i Amerykanie wykonali 277 500 lotów, dostarczając do Berlina 2,325 miliona ton żywności i zaopatrzenia, a ostatni samolot z „małymi wiktuałami” wystartował z bazy lotniczej Ren-Men 30 września 1949 roku (loty kontynuowano nawet po zniesieniu blokady). Nie obeszło się bez strat: 73 alianckich lotników i pięciu Niemców zginęło, a ich nazwiska są wyryte na podstawie rzeźby.

Kryzys berliński 1948 roku był jednym z punktów zwrotnych w historii i zapoczątkował doniosłą zmianę w niemal wszystkich aspektach powojennego świata. Kiedy się zaczęła, zimna wojna była jeszcze nieuchwytnym, niezdefiniowanym konfliktem; kiedy się skończyła, całą Europę przecinały linie okopów wzdłuż nowej granicy nazywanej żelazną kurtyną. W ciągu czterech lat berlińczycy przeistoczyli się z pokonanego, zhańbionego wroga w nowego sojusznika Zachodu. Nie postrzegali już zachodnich żołnierzy stacjonujących w mieście jako aroganckich okupantów, lecz jako „opiekuńczą siłę”. Zachodnie spojrzenie na Związek Radziecki też zmieniło się diametralnie; Stalin nie był już dobrotliwym „Wujaszkiem Joe” z Jałty i Poczdamu, lecz stał się symbolem tyranii i ucisku, a jego imperium zastąpiło Trzecią Rzeszę Hitlera jako największe zagrożenie dla światowego pokoju. Amerykanie, którzy spodziewali się opuścić Europę do 1952 roku, zaczęli zdawać sobie sprawę, że Europa Zachodnia nie obroni się sama przed radziecką groźbą, i posta-

nowili zostać. Kontynent był podzielony na dwie strefy wpływów pomiędzy dwa nowe twory nazywane supermocarstwami. Te giganty ocierały się o siebie, jak ogromne płyty tektoniczne, w punkcie zapalnym – Berlinie. W rezultacie kryzysu berlińskiego 1948 roku stało się jasne, że dopóki utrzymuje się podział Europy, Berlin nie będzie stolicą zjednoczonych Niemiec. Okupowane miasto stało się ostatecznym symbolem podziałów zimnej wojny.

Rozdział piętnasty Punkt zapalny Berlin

Życia w wolności wart tylko, kto sobie
Wywalczyć musi je na każdy dzień.

Faust, cz. II, akt 5

Berliński most powietrzny wyznaczył punkt, w którym zimna wojna mogła się przerodzić w „gorącą”. Przez ponad 10 lat Berlin był nazywany „światowym punktem zapalnym”; zakładano powszechnie, że wojna, nawet atomowa, może tam wybuchnąć w każdym momencie. Pozostawał miejscem trawionym przez napięcie, podejrzliwość i strach, miejscem, gdzie radzieckie i amerykańskie czołgi mogły stać naprzeciw siebie lufa w lufę – na granicy sektorów – w symbolicznej konfrontacji pomiędzy Wschodem a Zachodem. Nowa logika zimnej wojny oznaczała, że Berlin stał się „szpiegowską stolicą” świata, „cuchnącym bagnem”, gdzie mieli swoją siedzibę funkcjonariusze różnych agencji wywiadowczych, od KGB i Stasi po CIA i MI6. Metropolia tworzyła romantyczną scenerię thrillerów i powieści szpiegowskich, ale w rzeczywistości była ogniskiem brudnego i śmiertelnie niebezpiecznego przedsięwzięcia.

Podział Niemiec w 1949 roku postawił berlińczyków przed pytaniem o swoją tożsamość i rolę w życiu kraju. Kiedy Berlin Wschodni przekształcał się w radziecką stolicę imperialną, Berlin Zachodni utrzymywał napięte często stosunki z Niemiecką Republiką Federalną. Utworzenie państwa zachodnioniemieckiego było jednym z definiujących momentów powojennej historii, lecz Berlin zachował swoją dwuznaczną pozycję.

Republika Federalna narodziła się z ruin drugiej wojny światowej, ale przede wszystkim była dzieckiem zimnej wojny i radzieckiej wojowniczości. Stalin blokadą Berlina zademonstrował jasno, że nie ma zamiaru pozwolić na wolne wybory w „swojej” części Niemiec i że będzie dążył do utrzymania strefy radzieckiej za wszelką cenę, aby tylko nie dopuścić do zjednoczenia Niemiec jako niezależnego i demokratycznego państwa. Kiedy Amerykanie wreszcie zrozumieli radzieckie stanowisko, zarzucili plany natychmiastowej reunifikacji i opowiedzieli się za utworzeniem wolnego, demokratycznego państwa ze stref zachodnich⁷⁶⁴. Tak narodziły się Niemcy Zachodnie. W maju 1949 roku Dean Acheson powiedział korpusowi prasowemu Departamentu Stanu: „Naszym fundamentalnym celem jest ustanowienie zachodniego rządu bez względu na wszystko”. Ustawa zasadnicza, czyli konstytucja Republiki Federalnej, powołująca do życia drugą niemiecką demokrację w dwudziestym stuleciu, została ogłoszona 23 maja 1949 roku, 11 dni po tym, jak Stalin zniósł blokadę Berlina⁷⁶⁵. Związek Radziecki odpowiedział na to utworzeniem 7 października Niemieckiej Republiki Demokratycznej⁷⁶⁶. Żelazna kurtyna, z drutami kolczastymi, polami minowymi, ziemią niczyją, uzbrojonymi strażnikami i psami wartowniczymi, przecięła Niemcy na dwoje. Tylko Berlin pozostał fizycznie niepodzieloną, niestabilną enklawą w głębi strefy radzieckiej.

W pierwszym roku przyszłość nowego państwa zachodnioniemieckiego była jeszcze niepewna, lecz droga, którą wybrało, miała zasadnicze znaczenie dla przyszłości Berlina. Po latach rządów nazistowskich jego protektorzy, Amerykanie, Brytyjczycy i Francuzi, nie mogli wiedzieć, czy będzie ono pokojowe, demokratyczne, stabilne, czy choćby wydolne gospodarczo, toteż pierwsze federalne wybory zapowiedziane na 14 sierpnia 1949 roku były decydujące. Rozgrywały się pomiędzy dwiema głównymi partiami, którym przewodzili dwaj twardzi, nieustępliwi, zdeterminowani politycy: socjaldemokrata Kurt Schumacher i chrześcijański demokrata Konrad Adenauer. Obaj mieli fundamentalnie sprzeczne poglądy na temat przyszłości Niemiec. Kurt Schumacher był upartym pruskim protestantem, który po upadku Trzeciej Rzeszy doprowadził do odtworzenia partii socjaldemokratycznej. Żarliwie sprzeciwiał się podziałowi Niemiec i chciał natychmiastowego odrodzenia państwa. Wyznawał bismarckowską koncepcję zjednoczonych Niemiec z Berlinem jako ośrodkiem wszechpotężnej, scentralizowanej biurokracji w stylu pruskim; wierzył w nacjonalizację przemysłu i nadzór państwowy. Był zajadłym antykomunistą i doskonale wiedział, że Rosjanie pragną się go pozbyć – ilekroć podróżował do Berlina, zawsze towarzyszyli mu brytyjscy żołnierze. Mimo to był żarliwym niemieckim nacjonalistą w czasie, kiedy ta koncepcja utraciła zarówno swoją wiarygodność, jak i możliwość urzeczywistnienia, i chociaż nie ufał Rosjanom, uważał, że można osiągnąć zjednoczenie ustępstwami na ich rzecz, w tym obietnicą wycofania wszystkich obcych wojsk z ziemi niemieckiej i neutralizacji Niemiec w zamian za utworzenie jednego państwa. Sprzeciwiał się ustanowieniu silnych Niemiec Zachodnich, mówiąc: „Musimy mieć partię, której mogą ufać nasi rodacy w strefie radzieckiej, partię, która nie jest obciążona zachodnioniemieckim kompleksem”. Słowem, Schumacher odwoływał się do tych Niemców, którzy nie akceptowali podziału swojego kraju⁷⁶⁷. Głównym przeciwnikiem Schumachera był jeden z najzręczniejszych polityków w niemieckiej historii, człowiek, który prezentował bardziej złożoną, lecz – zważywszy na radzieckie ambicje w Niemczech – bardziej realistyczną wizję przyszłości⁷⁶⁸.

Konrad Adenauer nie mógłby się bardziej różnić od swojego socjaldemokratycznego rywala. Jako katolik z Nadrenii wychowywał się w części zachodnich Niemiec przesiąkniętej tradycyjnym antypruskim nastawieniem i pełnił obowiązki burmistrza Kolonii, zanim został usunięty z urzędu przez nazistów. Instynktownie myślał o Niemczech w kategoriach dawnych księstw, takich jak Bawaria czy Hesja, i miał niemal romantyczny pogląd na Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego. Nie wylewał łez nad utratą scentralizowanych Niemiec, upadkiem pruskiej potęgi czy zniszczeniem jej tradycyjnego ośrodka władzy w Berlinie.

Nie zgadzał się też z Schumacherem w sprawach międzynarodowych⁷⁶⁹. Już w 1946 roku ostrzegał, że w najbliższej przyszłości Związek Radziecki nie wyrzeknie się swojej części Niemiec i że jedyną nadzieją jest przekształcenie stref zachodnich w silne, stabilne demokratyczne państwo nierozzerwalnie związane z Zachodem – państwo, które w jakimś momencie w odległej przyszłości może wchłonąć strefę radziecką. Adenauer nie miał żadnych złudzeń co do Stalina. Uważał Rosjan za barbarzyńską horde samowolnie okupującą 1,3 miliona kilometrów kwadratowych europejskiej ziemi, do której nie ma żadnego prawa. Postrzegał ich jako ludzi z gruntu niecywili-

zowanych i niegodnych zaufania, którzy złamali 45 z 58 traktatów podpisanych z Zachodem i wysłali ponad milion niemieckich żołnierzy oraz niezliczonych europejskich cywilów do łagrów. Chciał odwrócić się od Wschodu, nawet gdyby oznaczało to oddanie Związkowi Radzieckiemu połowy Niemiec i połowy Berlina. Zamierzał zakotwiczyć nowe państwo na Zachodzie⁷⁷⁰.

Adenauer związał się całkowicie z zachodnimi aliantami. Dean Acheson wspominał, że jego ambicją było „w pełni zintegrować Niemcy z Europą Zachodnią”, przyznać temu zadaniu „prymat nad ponownym zjednoczeniem nieszczęśliwie podzielonych Niemiec”. Rezygnacja z jednego państwa niemieckiego stanowiła rozsądną cenę za potęgę i znaczenie, które przypadły Niemcom Zachodnim z chwilą, kiedy stały się one członkiem nowych ponadnarodowych struktur, od Wspólnoty Europejskiej po NATO. Dla niego nie ulegało wątpliwości, że „Zachód jest najlepszy”.

Zważywszy na sytuację polityczną i wyjątkowe położenie swojego miasta, berlińczycy stanęli w sierpniowych wyborach 1949 roku przed nierozwiązywalnym dylematem. Mogli zagłosować na Schumachera, co oznaczało, że Berlin znowu miałby szansę stać się stolicą Niemiec, ale w neutralnym kraju zagrożonym radziecką dominacją. Lub mogli zagłosować na Adenauera i odgrywać w nowych demokratycznych Niemczech Zachodnich marginalną rolę bezsilnej dawnej stolicy odciętej w głębi nieprzyjacielskiego terytorium. Kampania była ożywiona i emocjonalna, ale ostatecznie siedemdziesięciodwuletni Konrad Adenauer został wybrany na szefa koalicyjnego rządu przewagą jednego głosu – własnego – 15 września 1949 roku. Tego też dnia objął urząd pierwszego kanclerza federalnego Niemiec Zachodnich. Niemcy były podzielone. Zjednoczenie wydawało się mało prawdopodobne, a Berlin znalazł się w politycznej otchłani, pod problematyczną aliancką kontrolą⁷⁷¹.

W nowo podzielonych Niemczech miasto zachowało swoją wyjątkową pozycję. Nadal było oficjalną siedzibą zarządu czterech mocarstw i jako takie miało inny status niż pozostałe części Niemiec. Mimo podzielonych władz administracyjnych i odrębnej waluty w sektorze wschodnim i zachodnim w dalszym ciągu funkcjonowało jako swego rodzaju jedna całość. Czasami system międzysojuszniczej kontroli działał sprawnie: po procesach norymberskich, kiedy w 1946 roku siedmiu wysoko postawionych nazistów skazano na karę pozbawienia wolności, cztery mocarstwa wspólnie zarządzały ogromnym więzieniem Spandau w Berlinie Zachodnim. W podzielonym mieście toczyło się osobiście normalne życie: tramwaje i autobusy przejeżdżały ze strefy do strefy, zachodni berlińczycy chodzili do sektora radzieckiego po tanią żywność i usługi albo do teatru, natomiast wschodni berlińczycy szli do części zachodniej, aby oglądać filmy lub wystawy, korzystać z bibliotek albo kupować artykuły luksusowe. Telefony nadal łączyły całe miasto, a ludzie bez większych problemów mogli się przemieszczać z miejsca na miejsce. Jednocześnie strefy zachodnie zaczęły czerpać korzyści z politycznych i gospodarczych przemian zainicjowanych w Niemczech Zachodnich przez nowego kanclerza.

Adenauer natychmiast przystąpił do odbudowy Niemiec Zachodnich. Opowiadał się za całkowitą suwerennością i integracją z NATO, rozwijając zarazem współpracę ze Stanami Zjednoczonymi, zacieśniając więzy z de Gaulle'em i umacniając wszystkie aspekty politycznej i gospodarczej solidarności z Europą Zachodnią. Po 1949 roku Niemcy Zachodnie korzystały z ochrony NA-

TO, a wybuch wojny koreańskiej i światowa panika wywołana rozprzestrzenianiem się komunizmu zapewniły Adenauerowi dalszą sposobność do przedstawiania argumentów za niemiecką integracją na arenie międzynarodowej. W czerwcu 1950 roku Niemcom pozwolono wnieść własny wkład w zachodni system obronny. Dziesiątego marca 1952 roku Stalin próbował powstrzymać proces remilitaryzacji Niemiec Zachodnich, proponując utworzenie „zjednoczonych, demokratycznych Niemiec”, lecz Adenauer, który rozumiał, że zdemilitaryzowane Niemcy będą narażone na sowietyzację, odrzucił ten pomysł⁷⁷². W 1955 roku, zaledwie 10 lat po upadku Trzeciej Rzeszy, Niemcy Zachodnie stały się pełnoprawnym członkiem NATO⁷⁷³.

Lata pięćdziesiąte stanowiły początek innego definiującego aspektu zachodnioniemieckiego życia: *Wirtschaftswunder*, czyli cudu gospodarczego. Niemcy zawsze słynęli z etyki pracy, ale w odbudowie kraju ze zniszczeń drugiej wojny światowej przeszli samych siebie⁷⁷⁴. Pomógł im wybuch wojny koreańskiej w 1951 roku, przynosząc ogromny wzrost zamówień na niemieckie urządzenia mechaniczne i wyroby przemysłowe, a tę koniunkturę wykorzystał minister gospodarki w latach 1949–1963 Ludwig Erhard, który pod hasłem *Wohlstand für Alle* (Dobrobyt dla wszystkich) śmiało wprowadził w Niemczech Zachodnich gospodarkę wolnorynkową. Jak to ujął w przemówieniu z 1948 roku: „Dopiero kiedy wszyscy Niemcy będą mogli swobodnie wybierać, jaką pracę chcą wykonywać i gdzie, oraz swobodnie decydować, jakie dobra chcą konsumować, nasz naród będzie mógł odgrywać czynną rolę w życiu politycznym naszego kraju”⁷⁷⁵. W połowie 1951 roku Niemcy Zachodnie rozkwitały. Niemieccy producenci wytwarzali wysokiej jakości wyroby i sprzedawali je tanio na światowym rynku, co umożliwiły niskie koszty pracy, niewykorzystane moce produkcyjne i atrakcyjne ulgi podatkowe. W latach 1950–1960 produkt krajowy brutto się potroił, a wzrost eksportu przyniósł nadwyżki złota i dewiz w Bundesbanku i do 1957 roku marka niemiecka stała się najsilniejszą walutą w Europie. Europa patrzyła zaś zawistnym okiem, jak Niemcy Zachodnie odradzają się z popiołów drugiej wojny światowej, ale oskarżenia, że uzyskały one pomoc kosztem innych krajów europejskich, były bezpodstawne; w latach 1949–1954 Niemcy Zachodnie w ramach planu Marshalla otrzymywały 29 dolarów pomocy finansowej na głowę, podczas gdy Wielka Brytania i Francja odpowiednio 72 i 77 dolarów⁷⁷⁶. W Niemczech Zachodnich narastało poczucie, że tożsamości narodowej należy szukać nie w tradycyjnych formach nacjonalizmu, lecz w energicznym dążeniu do zamożności gospodarczej. Marka niemiecka zastąpiła podbój militarny jako wyznacznik dumy narodowej – i to poczucie przeważa w Niemczech do dzisiaj⁷⁷⁷. Przemiany przyniosły Niemcom Zachodnim niekwestionowane korzyści, lecz dla Berlina były mieczem obosiecznym. Im lepiej prosperowały Niemcy Zachodnie, tym mniej potrzebowały swojej odległej stolicy. Pojęcia niemieckiej jedności i nacjonalizmu, które stanowiły o potęgze Berlina pod rządami Bismarcka i Hitlera, traciły swoją nośność.

Rosnące znaczenie Berlina w XIX wieku opierało się na potęgze Prus. Miasto odgrywało znaczącą rolę w okresie konfederacji 1815–1866, ale dopiero zjednoczenie Niemiec wokół Prus dokonane przez Bismarcka zapewniło Berlinowi niekwestionowane nadrzędne miejsce w nowym państwie. Hitler jeszcze bardziej umocnił tę dominację, znosząc w 1933 roku autonomię poszcze-

gólnych krajów niemieckich i tworząc ogromne państwo z Berlinem, czyli Germanią, jako jego kolosalnym centrum. A jednak pomimo dziesięcioleci centralizacji wielu Niemców zachowało poczucie lokalnego patriotyzmu i sentymentalnego przywiązania do swojej *Heimat*, do własnej kultury i zwyczajów, czego początków należy szukać w średniowiecznym Świętym Cesarstwie Rzymskim Narodu Niemieckiego z jego setkami księstw i miast-państw. To właśnie do tej tradycji odwoływał się Adenauer, kiedy przywracał ideę niemieckiego federalizmu w Niemczech Zachodnich. Po raz pierwszy od 1871 roku rządy krajowe od Bawarii po Hamburg otrzymały uprawnienia, które wcześniej miał Berlin⁷⁷⁸. Ale ostatecznym ciosem dla jego pozycji było wyznaczenie nowej stolicy Republiki Federalnej.

Po 1949 roku stało się jasne, że państwo zachodnioniemieckie potrzebuje własnej stolicy. Berlin był podzielony pomiędzy cztery mocarstwa okupacyjne i nie mógł odzyskać swojej roli, dopóki „kwestia niemiecka” nie zostanie rozwiązana, co mogło zająć (i zajęło) kilka dziesięcioleci. Proponowano wiele miast, ale ostateczny wybór dokonano między Frankfurt a Bonn. Frankfurt byłby imponującą stolicą, ale odrzucono go właśnie dlatego, że był zbyt wielki i zbyt ważny. Bonn stanowiło jego przeciwieństwo: to senne miasto uniwersyteckie ze 100 tysiącami mieszkańców, znane wyłącznie jako miejsce narodzin Beethovena, zostało wybrane właśnie ze względu na swój prowincjonalizm, położenie na linii podziału północ–południe, dzięki czemu można je było uważać za stolicę „tymczasową” do momentu ewentualnego zjednoczenia Niemiec, a także dlatego – co zapewne miało największe znaczenie – że wolał je Adenauer. Trzeciego listopada 1950 roku zostało ogłoszone stolicą Republiki Federalnej.

Wybór nowego miasta stołecznego spowodował gwałtowny spadek morale w Berlinie. Miasto straciło swój *raison d'être*, swój historyczny cel: miało być wmontowane w prawny, finansowy i gospodarczy system Republiki Federalnej i uzyskać możliwość przysyłania obserwatorów na obrady federalnego parlamentu, ale zważywszy na swój wyjątkowy status, nie mogło odgrywać żadnej oficjalnej roli politycznej w nowym państwie. Zachodni alianci nie pozwolili na włączenie miasta do federacji w obawie, że strona radziecka wykorzysta to jako pretekst do wypowiedzenia porozumienia poczdamskiego, które przyznawało aliantom prawo do pozostania w Berlinie. Co gorsza, berlińczycy musieli uznać rząd w Bonn, który był nastawiony wobec nich zdecydowanie wrogo.

Adenauer nie ukrywał swojej nienawiści do Berlina. Dla niego miasto było „azjatyckie”; symbolizowało dziesięciolecia pruskiej tyranii, nazistowskiej dyktatury i wszystko, co złe w niemieckiej historii⁷⁷⁹. Odmawiał złożenia wizyty w Berlinie prawie przez rok po swojej nominacji, a kiedy wreszcie poleciał tam 16 kwietnia 1950 roku, zatrzymał się tylko na 48 godzin. Na jego niechęć do Berlina szybko zwrócili uwagę Amerykanie: kiedy John Foster Dulles, sekretarz stanu Eisenhowera, powiedział, że jeśli Związek Radziecki będzie zbyt mocno naciskał, Stany Zjednoczone zaryzykują wojnę atomową, Adenauer odparł: *Um Gottes Willen, nicht über Berlin!* (Na miłość boską, nie z powodu Berlina!). Postrzegał bowiem Berlin jako niewiele więcej aniżeli obciążenie finansowe dla Niemiec Zachodnich i nie chciał honorować zobowiązań do pomocy gospodarczej, dopóki zachodni alianci, w tym generał Howley, generał Ganéval i nowy brytyjski ko-

mendant generał Bourne, nie zmusili go do uznania miasta za „rejon zagrożony” Republiki Federalnej i przydzielenia mu 60 milionów marek pomocy. Sytuację Berlina jeszcze bardziej pogorszyło utworzenie w 1949 roku ze strefy radzieckiej odrębnego państwa – Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Niemcy Wschodnie powstały 7 października 1949 roku w odpowiedzi na utworzenie Niemiec Zachodnich. Mimo swojej nowej konstytucji były marionetkowym państwem radzieckim, a wszystkie najważniejsze stanowiska objęli lojalni stalinowscy aparatczycy, w tym Wilhelm Pieck jako prezydent, Otto Grotewohl jako premier i Walter Ulbricht jako wicepremier. Podczas gdy Adenauer z radością wyrzekłby się związków Niemiec Zachodnich z Berlinem Zachodnim, wkrótce stało się jasne, że Rosjanie, z jawnym pogwałceniem porozumienia poczdamskiego, zamierzają włączyć „Pankow” (lekceważąca nazwa Berlina Wschodniego jako miasta stołecznego pod radziecką kontrolą) do Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Podczas gdy Berlin Zachodni pozostawał pod amerykańską, brytyjską i francuską opieką, Rosjanie zainstalowali w centrum starego miasta oficjalny rząd wschodnioniemiecki, obiecujący Niemcom dobrobyt i poziom życia, który niebawem przewyższy zachodni. Nowe państwo wschodnioniemieckie najwyraźniej miało być radzieckim sojusznikiem przeciwko Zachodowi i już w marcu 1949 roku Ulbricht oznajmił:

Jeśli przeciwnik będzie chciał wywołać wojnę, zachowując się agresywnie [...] wobec Związku Radzieckiego, wówczas my jako naród niemiecki zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby wesprzeć Związek Radziecki [...]. Jest w naszym interesie, żeby agresja została odparta możliwie jak najszybciej i żeby nie było możliwości prowadzenia wrogich działań na obszarze tak zwanych Niemiec Zachodnich [...]. Panowie [z Zachodu] powinni wiedzieć, że odległość z Berlina do kanału [La Manche] nie jest taka duża⁷⁸⁰.

Ulbricht najwyraźniej wierzył, że Niemcy Wschodnie rozszerzą się wkrótce na Niemcy Zachodnie – posunął się nawet do oświadczenia, że bardzo łatwo będzie połączyć gospodarkę wschodnią z zachodnią. Stwierdził również, że Niemcy w strefie zachodniej będą się niebawem oglądać na strefę radziecką w poszukiwaniu przywództwa⁷⁸¹.

W rzeczywistości nie było żadnych oznak, jakoby Niemcy zachodni mieli porzucić swoje nowe państwo dla NRD. W nowych Niemczech Wschodnich żyło się strasznie. Od dnia ich poczęcia ludzie byli uciskani, system gospodarczy niewydolny, a rząd znieawidzony. W 1950 roku Rosjanie zmusili Niemcy Wschodnie do wstąpienia do Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej (RWPG), ale nadal odzierali je z zasobów. Sytuację znacznie pogarszała radziecka polityka „żywienia się na koszt kraju”, co oznaczało, że Niemcy Wschodnie musiały utrzymywać radzieckie wojska okupacyjne, a także własną ludność. Marszałek Sokołowski bronił tej zasady, mówiąc: „Gdybym poszedł do generalissimusa Stalina i powiedział mu, że nie mogę wyżywić powierzonych mojej opiece żołnierzy i niemieckiej ludności [...] mój los byłby przesądzony. Stalin kazałby mnie rozstrzelać na miejscu, a ja musiałbym przyznać mu rację”. Rezultaty były katastrofalne dla Berlina.

Ponad 200 firm znalazło się pod radziecką kontrolą, a fabryki zostały przekształcone w niewydolne kombinaty, których jedynym celem było produkowanie dóbr dla Związku Radzieckiego. Wszystkie zakłady chemiczne, elektryczne i tekstylne zostały znacjonalizowane, uzbrojeni ludzie przejęli sklepy i warsztaty, aresztowali właścicieli i przekształcili przedsiębiorstwa we własność państwa. Prowadzącym własną działalność gospodarczą odbierano kartki żywnościowe, a wszelkie formy wolnej przedsiębiorczości zostały zakazane. Nieudolni przywódcy powtarzali propagandowe hasła, gdy tymczasem większość spośród 17 milionów Niemców wschodnich odnosiła się coraz bardziej wrogo do radzieckich okupantów i uprzywilejowanej elity partyjnej. Jak ujął to jeden z radzieckich wojskowych:

Przywódcy Niemiec Wschodnich nie odnoszą się do nas źle, ponieważ ich żywimy, dajemy im pieniądze, ubrania, buty i tak dalej, ale zwyczajni Niemcy nas nienawidzą. Jeśli dojdzie do wojny, będą rzucać w nas kamieniami, strzelać do nas, wzniecać pożary, dopuszczać się wszelkiego rodzaju sabotażu [...] wielu aktów sabotażu dokonali niemieccy cywile, którym czasami pozwala się wykonywać dorywcze prace w radzieckich obiektach wojskowych w Niemczech. Wiercą dziury w sprzęcie, łamią części pojazdów, spuszczaają paliwo. Zdarzył się przypadek, kiedy wywiercili dziurę w pocisku [raketowym] i paliwo wyciekło⁷⁸².

Gniew był największy w Berlinie, gdzie ludzie nadal chodzili swobodnie do sektorów zachodnich i na własne oczy oglądali efektowne nowe sklepy, żurnale, neony i samochody. Wielu było tak zde gustowanych warunkami w strefie radzieckiej, że po prostu szli do sektora zachodniego, aby rozpocząć nowe życie.

Zamiast odpowiedzieć na potrzeby ludzi w Niemczech Wschodnich, przywódcy próbowali ich zmuszać do uległości, zwiększając restrykcje, podnosząc normy pracy i ograniczając produkcję „rozrzutnych” dóbr konsumpcyjnych. W miarę jak nasilały się surowe środki, agenci w Berlinie Wschodnim meldowali z niepokojem o rosnącej wrogości wobec reżimu, lecz Ulbricht zwał całą winę na „gniazdo szerszeni”, czyli Berlin Zachodni, czyniąc z niego obiekt wojowniczej propagandy. Ataki na Berlin Zachodni posuwały się do absurdalnych granic. W 1950 roku rywal Ulbrichta Gerhart Eisler próbował zdyskredytować Berlin Zachodni, aranżując „przewrót” nie z pomocą żołnierzy i czołgów, lecz tłumów wschodnioniemieckich dzieci z Wolnej Młodzieży Niemieckiej (Freie Deutsche Jugend – FDJ).

Pomysł był nedorzeczny. Wschodniobierlińskie dzieci miały napłynąć do Berlina Zachodniego, przemaszerować ulicami, zająć wszystkie gmachy państwowe i wezwać na „pomoc” Volkspolizei – wschodnioniemiecką policję – która w tym momencie przekroczyłaby granicę i „wyzwoliła” Berlin Zachodni. Kiedy wiadomość o planowanej akcji przeciekła do Amerykanów, poczuli się dostatecznie zaniepokojeni, aby ściągnąć na Tempelhof samoloty myśliwskie i postawić wojsko w stan pełnej gotowości. Rosjanie zdali sobie sprawę, że wschodnioniemiecka „krucjata dziecięca” grozi przekształceniem się w trzecią wojnę światową, i próbowali powstrzymać akcję, ale dzieci wyruszyły już w kierunku granicy. Wschodnioniemieckie kierownictwo wpadło w panikę,

lecz kiedy Amerykanie i zachodni berlińczycy zobaczyli funkcjonariuszy Vopo usiłujących zatrzymać „krzyżowców”, uświadomili sobie, że niebezpieczeństwo minęło, i zaprosili dzieci do sklepów, rozdając im prezenty i słodycze; miasto dostarczyło gorące posiłki dla setek młodych ludzi, a wielu z nich się spodobał „dzień wolny” w Berlinie Zachodnim, że nie chcieli wracać do domów. Dla wschodnich Niemców „kruczata dziecięca” była katastrofą. Za pośrednictwem gazet próbowali ratować twarz, twierdząc, że cały incydent zaaranżowali zachodni berlińczycy; komunistyczna „Berliner Zeitung” z 16 sierpnia 1950 roku obwieściła, że dzieci zostały wykorzystane przez zachodnich Niemców i że plan uknuli „magnaci zbrojeniowi” w Bonn i Waszyngtonie. Ale kariera Eislera dobiegła końca⁷⁸³.

W lutym 1953 roku stało się boleśnie jasne, że podjęta przez Ulbrichta próba utworzenia kwitnącego, bogatego państwa wschodnioniemieckiego zawiodła. Podczas gdy Niemcy Adenauera się rozwijały, a Berlin Zachodni zaczął korzystać z owoców „cudu gospodarczego”, na wschodzie niedobory stawały się coraz bardziej dotkliwe, państwu groziło bankructwo, a Volkspolizei była zmuszona zaostrzyć restrykcje, aby utrzymać ludność w ryzach. Kolejne tysiące Niemców wschodnich przekraczały granicę i rejestrowały się na Zachodzie jako uchodźcy; ci, którzy zostali, byli coraz bardziej krnąbrni. I nagle, późną nocą 5 marca 1953 roku, umarł Stalin. W sercach milionów ludzi uwięzionych za żelazną kurtyną zagościł optymizm. Wieść o śmierci satrapy rozbudziła nadzieje, że zacznie się nowa epoka, że terror, paranoja i czystki radzieckich rządów wreszcie się skończą. Radość trwała jednak krótko. Następcą Stalina nie był reformator, tylko szef stalinowskiego NKWD, straszliwy Ławrientij Beria, na którego rozkaz wtrącano do więzień, poddawano torturom, zsyłano do łagrów i skazywano na śmierć miliony ludzi⁷⁸⁴. Jego obecność na Kremlu miała doniosłe konsekwencje dla przyszłości Niemiec Wschodnich i Berlina Wschodniego, a rozgrywające się tam wówczas wydarzenia doprowadziły ostatecznie do upadku Berii.

Ulbricht nie był szczególnie zatrwożony jego wyniesieniem. Początkowo próbował zaimponować swojemu nowemu panu, wzmacniając presję na społeczeństwo Niemiec Wschodnich. Szpiegomania przybrała na sile, niewinni ludzie byli zabierani z ulic i oskarżani o współpracę z Amerykanami lub Brytyjczykami; ugrupowania młodzieżowe powiązane z Kościołem ewangelickim uznano za „organizacje nielegalne”, nasiliła się prymitywna antyzachodnia propaganda, a poziom życia znowu spadł. Co gorsza, Ulbricht dalej prowadził swoją katastrofalną politykę gospodarczą, zmierzającą do rozbudowy przemysłu ciężkiego i przymusowej kolektywizacji rolnictwa. Beria był tym wystarczająco zaniepokojony, żeby ostrzec Ulbrichta w nocy z kwietnia i żeby dwa razy wezwać go do Moskwy, najpierw w maju, a później 2 czerwca. W rezultacie Ulbricht i Biuro Polityczne SED zgodzili się na umiarkowane reformy, które przedstawili w artykule na łamach „Neues Deutschland” z 11 czerwca 1953 roku. Szesnastego czerwca jednak Ulbricht rozwścieczył społeczeństwo niemieckie, zamieszczając w „Neues Deutschland” kolejny artykuł, w którym odwołał część zmian i zapowiedział, że normy produkcyjne zostaną mimo wszystko podniesione⁷⁸⁵. Tym razem ludzie zareagowali.

Rzecznik robotników Otto Lehmann zamieścił we wschodniobерlińskim magazynie związkowym „Tribüne” śmiały artykuł zatytułowany *Zu einigen schädlichen Erscheinungen bei der Erhöhung der Arbeitsnormen* (Niepożądane skutki podniesienia wydajności pracy), w którym opisał straszliwy ciężar nałożony na barki wschodniemieckich robotników. Ten otwarty atak wywołał spontaniczną falę protestu w społeczeństwie zmęczonym długimi godzinami pracy, niskimi płacami i fatalnym wyżywieniem. Był to początek powstania berlińskiego z czerwca 1953 roku – pierwszego antyradzieckiego wystąpienia w Europie Wschodniej. Zakończyło się ono tragedią.

Podniesienie norm produkcyjnych uderzyło we wszystkich wschodniemieckich robotników, ale najbardziej w sezonowych robotników budowlanych w Berlinie, którzy mieli zaledwie kilka miesięcy na wykonanie rocznego planu. O dziewiątej rano 16 czerwca grupa 80 takich robotników przydzielonych do Bloku 40 na nowym placu budowy przy Stalinallee uznała, że ma dosyć, odłożyła narzędzia i rozpoczęła strajk. Jeden zdarł propagandowy plakat z hasłem BLOK 40 PODNOSI SWOJĄ WYDAJNOŚĆ O 10 PROCENT i zmienił je na ŻĄDAMY OBNIŻENIA NORM! Strajkujący wyszli na ulicę, gdzie dołączyły do nich dziesiątki innych niezadowolonych robotników. Setki ludzi przyglądających się temu z domów i sklepów przyłączyło się do spontanicznego protestu. Trudno sobie wyobrazić wrażenie, jakie wywarło to na wschodnich berlińczykach, którzy od 1945 roku żyli w ciągłym strachu przed komunistyczną tajną policją, więzieniami, obozami koncentracyjnymi i procesami pokazowymi. Młody mieszkaniec Berlina Wschodniego Klaus Schütz wspominał panujący w mieście nastrój niedowierzania: „Nikt nie przypuszczał, że coś takiego jest możliwe. Ci ludzie przeżyli 12 lat reżimu nazistowskiego, a później siedem lat rządów komunistycznych; nigdy nie widzieli niczego wolnego i demokratycznego, uważali więc, że demonstracja w obronie wolności i demokracji nie jest możliwa”⁷⁸⁶. Walter Ulbricht, dowiedziawszy się o tym, powiedział: „Pada deszcz i ludzie rozejdą się do domów”⁷⁸⁷. Ale widok tłumu demonstrantów dodał berlińczykom odwagi i po godzinie na ulicach zebrało się 5 tysięcy ludzi.

Niebawem demonstracja nabrała rozmachu i ludzie zaczęli wznosić okrzyki, domagając się wolnych wyborów i – co było najśmielszym postulatem – zakończenia radzieckiej dominacji. Kiedy podeszli pod gmach Rady Ministrów w dawnym budynku Göringowskiego Ministerstwa Lotnictwa przy Leipziger Strasse, zaczęli wykrzykiwać hasła przeciwko zniechęconemu marionetkowemu reżimowi wschodniemieckiemu: *Spitzbart, Bauch und Brille sind nicht des Volkes Wille* – co oznaczało: „Broda w szpic (Ulbricht), brzuch (Pieck) i okulary (Grotewohl) to nie wyraz narodu woli”. Ulbricht i Grotewohl wpadli w panikę, ale zamiast wyjść i przemówić do demonstrantów, kazali zatrzasnąć ogromne drzwi i opuścić żelazne kraty w oknach. Ukryli się w piwnicy, a kilka godzin później wymknęli bocznymi drzwiami. Jeden z obecnych w budynku, działacz partyjny zajmujący się sprawami studenckimi na Uniwersytecie Humboldta, Robert Havemann, wspominał, jak wysłano dzielnicowego sekretarza partii Heinza Brandta, aby przemówił do tłumu i ogłosił, iż rząd odwoła dziesięcioprocentowy wzrost norm produkcyjnych. Ale było to za mało i za późno. Tłum zagłuszył go okrzykami: „Jesteśmy robotnikami, nie niewolnikami!” i „Precz z rządem!”. Po nim zjawił się minister górnictwa Fritz Selbmann, ale też nic nie wskórał. Selbmann był typowym komunistycznym funkcjonariuszem, który godzinami potrafił słuchać oficjal-

nych przemówień, ale nie potrafił zrozumieć skarg ludzi. Rozłożył ręce w geście ojcowskiego współczucia i powiedział: „Moi drodzy koledzy, ja też jestem tylko robotnikiem”. Na to tłum wybuchnął śmiechem, a później posypały się szyderstwa. Kiedy pojawiła się propagandowa furgonetka, wskoczyło na nią kilku ludzi, którzy chwycili megafon i wezwali do strajku generalnego następnego dnia. Później grupy robotników spokojnie się rozeszły.

Kierownictwo SED ogarnął popłoch. Ulbricht najwyraźniej doszedł do wniosku, że Niemcy Wschodnie znalazły się u progu rewolucji, i głośno oświadczył, że nie pozwoli, aby „motłoch na ulicy” dyktował politykę. Był zbyt przerażony, by dostrzec, że robotnicy są źle zorganizowani i pozbawieni przywództwa i że protest jest niewiele więcej aniżeli spontanicznym wybuchem rozgoryczenia i gniewu, który można uśmierzyć obietnicą podstawowych reform. Zamiast uzbroić się w cierpliwość, zwrócił się do Rosjan o pomoc. Tej nocy Beria polecił do Berlina. Wojskom radzieckim rozkazano wkroczyć do miasta⁷⁸⁸.

Do wieczora wieść o strajku generalnym rozeszła się poza Berlin i dotarła do dziesiątków miast i miejscowości w całym Niemczech Wschodnich. Amerykanie pozwolili zachodnim berlińczykom przekazać wiadomość o demonstracji i RIAS uczyniło to o trzeciej nad ranem. Tymczasem radio wschodnioniemieckie bez przerwy nadawało operetki, co dla wszystkich, którzy żyli w kraju komunistycznym, było nieomylną oznaką, że coś jest nie tak⁷⁸⁹. Nie wszyscy berlińczycy opowiedzieli się po stronie społeczeństwa; niektórzy uprzywilejowani ludzie otwarcie poparli rząd – między innymi Bertolt Brecht, który napisał list, zapewniając o swoim „oddaniu Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec” i „drogiemu towarzyszowi Ulbrichtowi”⁷⁹⁰. Fala masowego poparcia dla strajkujących napłynęła od zwykłych ludzi pracy, którzy nie mieli nic do stracenia.

W szarym przedświcie zimnego, deszczowego letniego poranka tysiące robotników zaczęło się gromadzić na głównych ulicach Berlina. Ulbricht zarządził, aby nie wpuszczano do miasta jakichkolwiek pojazdów, ale już o pierwszym brzasku zebrało się 100 tysięcy ludzi, w tym 12 tysięcy robotników ze stalowni w Hennigsdorfie i 16 tysięcy ludzi, którzy przeszli przez sektor francuski z Velten. Ponad 400 tysięcy Niemców zgromadziło się w 250 innych miastach i miejscowościach na terenie całego kraju, od Erfurtu do Lipska, od Magdeburga do Halle. Później, o dziesiątej, tłumy demonstrantów pomaszerowały Unter den Linden, śpiewając starą robotniczą pieśń *Brüder, zur Sonne, zur Freiheit* (Bracie, do słońca, do wolności). Niektórzy domagali się wolnych wyborów, zakończenia radzieckich rządów i uwolnienia tysięcy więźniów wciąż przetrzymywanych w Związku Radzieckim. Fritz Schenk przyglądał się ze zdumieniem, jak tłum zatrzymuje się nagle na Unter den Linden i zaczyna śpiewać trzecią zwrotkę *Deutschland, Deutschland über alles*, nawołującą do jedności, prawa i wolności – zwrotkę, która stała się oficjalnym hymnem Niemiec Zachodnich, ale była zakazana na Wschodzie. Ponownie usłyszano ją dopiero w 1989 roku.

Większość uczestników strajku stanowili robotnicy w wieku od 25 do 40 lat – młodzi ludzie, którzy nie widzieli dla siebie przyszłości w Niemczech Wschodnich. Ponieważ nie pojawili się żadni dygnitarze rządowi, aby przemówić do zgromadzonych, tłumiona frustracja i gniew wzięły górę: członkowie partii i znani współpracownicy tajnej policji byli ścigani po ulicach i bici; grupy

młodych ludzi wdarły się do centralnego więzienia wschodnioniemieckiego, uwalniając zarówno więźniów kryminalnych, jak i politycznych; o dziesiątej podpalono kioski z gazetami SED, a o jedenastej kilku młodych ludzi wspięło się na Bramę Brandenburską i zerwało radziecką flagę, krzycząc: „Chcemy wolności, chcemy chleba, Ruscycy precz do domu”. W miarę jak przybywało coraz więcej funkcjonariuszy Skoszarowanej Policji Ludowej, tłum robił się coraz agresywniejszy. Wybijano szyby w budynkach rządowych, podpalano samochody, Café Vaterland i Columbus-Haus stanęły w ogniu, a niebawem również koszary policji. Kilkuset ludzi próbowało szturmować Ministerstwo Gospodarki, ale zostali odparci przez Vopo. Zawrócili i ruszyli w kierunku Potsdamer Platz. I właśnie wtedy radziecki dowódca, generał major Piotr Dibrowa, wydał rozkaz otwarcia ognia.

W kierunku centrum miasta, o czym wschodni berlińczycy nie wiedzieli, podążało kilkadziesiąt czołgów T-34 – tych samych, które zdobywały miasto osiem lat wcześniej. W południe dotarły na Unter den Linden. Dwadzieścia przedarło się przez tłum w Lustgarten, a pozostałe ruszyły w stronę Friedrichstrasse i Potsdamer Platz. Pierwsze strzały rozległy się tuż po południu na Marx-Engels-Platz; kilka minut później Rosjanie ostrzelali grupę młodych ludzi, którzy wspięli się na czołg na Friedrichstrasse. Berlińczycy zaczęli rzucać w nich kamieniami brukowymi, cegłami i kawałkami żelaza; inni w desperackiej próbie zatrzymania czołgów wytaczali na ulice samochody i wznosili prowizoryczne zapory. W odpowiedzi żołnierze radzieccy otworzyli ogień do tłumy, strzelając salwami w bezpośrednie sąsiedztwo granicy sektora, aby buntownicy nie uciekali do Berlina Zachodniego. Kilku młodych ludzi padło od kul, kiedy próbowało wywiesić zachodnioniemiecką flagę. Rosjanie otoczyli kordonem centrum miasta i Volkspolizei ruszyła na łowy.

Krew rozlana tego dnia była głównie rezultatem ognia niemieckiego, nie radzieckiego. Volkspolizei nie okazywała litości zagnanym w pułapkę cywilom, lecz torowała sobie drogę przez tłum, bijąc demonstrantów, a nawet strzelając im w plecy, jeśli próbowali uciekać. Niektórych policjantów napawało to takim wstrętem, że porzucali broń i dołączali do protestujących, ale większość nie zważała na błagania tłumy. Tego popołudnia, a w innych miastach jeszcze kilka dni później, na ulicach panowała przemoc, ale do wieczora za sprawą brutalności Volkspolizei wspieranej przez radzieckie czołgi udało się zdusić ostatnie ogniska oporu. Wieczorem berlińskie ulice opustoszały, jeśli nie liczyć czołgów i samochodów pancernych oraz radzieckich żołnierzy, którzy zajęli pozycje na dachach budynków i na rogach ulic. Generał major Dibrowa wprowadził stan wyjątkowy, zakazując ludziom zbierać się w grupach większych niż trzyosobowe i ustanawiając godzinę policyjną od dziewiątej wieczorem do piątej rano; ci, którzy się nie podporządkowali, mieli stawać przed sądem wojskowym.

Berlin był w szoku: w całych Niemczech Wschodnich zginęło 267 osób, 1067 odniosło poważne rany^{XII}; wiele innych zostało straconych tej nocy w trybie doraźnym⁷⁹¹. Radzieckie trybunały wojskowe i wschodnioniemieckie sądy kapturowe działały szybko i tysiące ludzi „zniknęło”; represje dosięgły nawet znanych członków SED, w tym ministra sprawiedliwości Maxa Fechnera, ponieważ przed wybuchem powstania nierozważnie ogłosił, że wschodnioniemiecka konstytucja gwarantuje prawo do strajku, oraz 100 słuchaczy elitarniej Wyższej Szkoły Ministerstwa Bezpie-

czeństwa Państwowego w pobliżu Berlina, którzy przyłączyli się do demonstracji przeciwko Ulbrichtowi. Z ujawnionych niedawno akt Stasi wynika, że po powstaniu aresztowano ponad 4000 osób, 200 zostało rozstrzelanych po procesach pokazowych, a 1400 otrzymało wyroki dożywotniego więzienia, chociaż jedno ze źródeł sugeruje, iż aresztowano 25 tysięcy osób⁷⁹². Mój przyjaciel, w tym czasie student, dołączył do demonstracji na Unter den Linden. Tej nocy uniknął aresztowania, ale został zabrany kilka dni później, prawdopodobnie na skutek donosu kolegi, i skazany na sześć lat ciężkich robót. Natychmiast po wyjściu na wolność wyjechał do Berlina Zachodniego. Nocą 17 czerwca 1953 roku, jak twierdził, wielu berlińczyków podzielało jego rozpacz: „Chcieliśmy tylko zostać wysłuchani” – powiedział. „Nagle zostaliśmy wtrąceni do więzienia, a nasze nadzieje się rozwiły. Te wydarzenia naprawdę podzieliły wschodnich Niemców na tych, którzy mogli żyć w zgodzie z reżimem, i tych, którzy nie mogli tego dłużej znieść”. Tysiące postanowiło wyjechać na zachód⁷⁹³.

Jednym z najsłynniejszych komentarzy do powstania 1953 roku był wiersz napisany przez Bertolta Brechta w odpowiedzi na list otwarty Kurta Barthla, sekretarza Związku Pisarzy. W swoim liście Barthel podziękował Armii Czerwonej za przywrócenie porządku w Berlinie i wyraził opinię, że naród zawiódł zaufanie rządu, na co Brecht odparł: „Czy nie byłoby prościej, gdyby rząd rozwiązał naród i wybrał sobie inny?”. Brecht pozował na buntownika, ale w rzeczywistości wystąpił przeciwko robotnikom, kiedy strzelano do nich na ulicach „jego” miasta. Według jego współpracownika i reżysera, Manfreda Wekwertha, Brecht stał i patrzył na początek powstania z pobliskiego budynku, a kiedy wysokiej rangi radziecki oficer pomachał do niego – radośnie odwzajemnił ten gest. Nie przyłączył się do walki, lecz spędził resztę dnia w Berliner Ensemble, wygłaszając tyrady na temat liczby „zachodnich prowokatorów” w tłumie. Jego słynny ekspiacyjny wiersz został napisany znacznie później⁷⁹⁴.

Powstanie berlińskie było punktem przełomowym w historii zimnej wojny. Nie tylko poprzedzało powstanie węgierskie i praską wiosnę, stanowiąc pierwszy sygnał, że narody Europy Środkowo-Wschodniej pragną się uwolnić od radzieckiego jarzma; miało też inne, bardziej bezpośrednie konsekwencje, które przez dziesięciolecia były otoczone tajemnicą. Nikita Chruszczow wykorzystał wydarzenia w Berlinie, aby odsunąć Berię od władzy. W tym kontekście powstanie berlińskie stało się katalizatorem, który zmienił nie tylko bieg historii Niemiec Wschodnich, lecz także samego Związku Radzieckiego⁷⁹⁵.

Trudno sobie wyobrazić, jak złowieszczą postacią był naprawdę Ławrientij Beria, szef Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego za rządów Stalina. Jego wspiana rezydencja znajduje się niedaleko mojego mieszkania w Moskwie i za każdym razem, kiedy wracam do domu, przesywa mnie dreszcz; Tunezyjczycy, którzy mają tam teraz swoją ambasadę, odkryli niedawno kilka zakopanych w ogrodzie szkieletów, będących, jak się uważa, szczątkami kolejnych niezidentyfikowanych ofiar Berii. Nikt nie czuł się bezpiecznie w jego obecności, nawet członkowie Biura Politycznego. Nadal ciarki przechodzą po skórze, kiedy ogląda się film, na którym Mołotow, Chruszczow, Bułganin i Malenkow stoją wokół trumny Stalina w 1953 roku, wierząc się niespokojnie

i nie patrząc jeden drugiemu w oczy, ze skamieniałymi twarzami⁷⁹⁶. Wszyscy doskonale zdawali sobie sprawę, że obok nich stoi najpotężniejszy i najbardziej niebezpieczny człowiek w Moskwie. Wszyscy wiedzieli, że Beria roztoczył nad nimi nadzór i w każdym momencie może wystąpić przeciwko nim. Wszyscy chcieli jego śmierci, lecz byli zbyt przerażeni, aby zmobilizować się do jakichkolwiek działań; bali się denuncjacji i represji. To właśnie powstanie berlińskie zapewniło im sposobność, żeby się go pozbyć, zanim sami zostaną straceni.

Beria szybko podjął niezbędne kroki w celu przejęcia władzy po śmierci Stalina. Jednym z jego pierwszych posunięć było połączenie MGB (Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego) i MWD (Ministerstwa Spraw Wewnętrznych) w jedno Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, na którego czele sam stanął. Przy okazji odwołał 800 agentów MWD działających wówczas w Berlinie Wschodnim, powodując chaos w skomplikowanej siatce wywiadowczej⁷⁹⁷. Rosjanie byli świadomi pogarszających się nastrojów w Niemczech Wschodnich w następstwie polityki gospodarczej Ulbrichta, lecz zmniejszenie liczby agentów spowodowało, że wschodni Niemcy działacze zdołali uzyskać dostęp do zastrzeżonych dóbr, takich jak papier i prasy drukarskie, dzięki czemu mogły się ukazywać artykuły wymierzone przeciwko reżimowi⁷⁹⁸. Kiedy zaczęło się powstanie, Beria zdał sobie sprawę z zagrożenia i żeby samemu opanować sytuację, poleciał do Berlina, dając tym samym swoim rywalom szansę na podjęcie działań. Jego najwięksi wrogowie w Moskwie pośpiesznie zorganizowali kilka potajemnych zebrań z udziałem Nikity Chruszczowa, ministra obrony Nikołaja Bułganina, marszałka Żukowa, Gieorgija Malenkowa i zastępcy Berii, Siergieja Krułowa – ludzi, którym trudno byłoby się spotkać, gdyby Beria przebywał w mieście. Berię zaniepokoiła wiadomość, że pod jego nieobecność zwołano nadzwyczajne posiedzenie prezydium, i pośpieszył z powrotem do Moskwy, rzekomo po to, aby zdać sprawozdanie z sytuacji w NRD. W normalnych okolicznościach nikt nie ośmieliłby się wystąpić przeciwko niemu, ale tym razem jego wrogowie wykorzystali okazję, której potrzebowali, i Beria po raz pierwszy stanął w obliczu zorganizowanej opozycji i znalazł się pod ostrzałem krytyki. Według Andrieja Gromyki, który uczestniczył w posiedzeniu, Beria zaczął składać chełpliwy raport na temat tego, jak uporał się z sytuacją w Niemczech Wschodnich: „NRD? Co to w ogóle jest ta cała NRD? To nie jest nawet prawdziwe państwo. Utrzymuje się tylko dzięki obecności wojsk radzieckich, nawet jeśli nazywamy je Niemiecką Republiką Demokratyczną”⁷⁹⁹. Ale wtedy, według Gromyki, stało się coś niesłychanego. Mołotow wstał i otwarcie się przeciwstawił, mówiąc: „Stanowczo protestuję przeciwko takiemu nastawieniu do zaprzyjaźnionego państwa”. Inni przytaknęli. Beria stał się celem jawnego ataku, jego dni były policzone. Dwudziestego szóstego czerwca 1953 roku, zaledwie dziewięć dni po powstaniu berlińskim, wziął udział w kolejnym posiedzeniu prezydium, gdzie został ostro skrytykowany, zwolniony ze wszystkich zajmowanych stanowisk i aresztowany. Przystąpiono do fabrykowania aktu oskarżenia przeciwko niemu, zarzucając mu działalność antypaństwową i tyśiące przestępstw, między innymi to, że kazał się wozić po Moskwie i porywał z ulic ładne młode dziewczęta, które następnie gwałcił. Został również skrytykowany za sposób kierowania projektem atomowym w 1953 roku⁸⁰⁰. Najbardziej nedorzeczny z zarzutów dotyczył jego rzekomej

współpracy z CIA; później Chruszczow oskarżył go również o próbę destabilizacji NRD. O aresztowaniu Berii poinformowano 10 lipca 1953 roku. Został rozstrzelany w więzieniu.

Gdyby Beria przetrwał, mogłoby to oznaczać koniec Waltera Ulbrichta, którego zastąpiłby protegowany Berii, szef bezpieczeństwa wewnętrznego Wilhelm Zaisser⁸⁰¹. Kiedy Chruszczow przejął władzę, zatrzymał Ulbrichta, mimo że jego polityka gospodarcza w znacznym stopniu przyczyniła się do wybuchu powstania 1953 roku. Prawdopodobnie uważał, że w Niemczech Wschodnich wyrzucenie Ulbrichta za burtę zostałoby odebrane jako oznaka słabości i mogłoby ośmielić tych, którzy zainicjowali powstanie, ale jest też prawdopodobne, iż oszczędził Ulbrichta właśnie dlatego, że był on w niełasce u Berii. Aby mieć pewność, że Ulbricht zdoła utrzymać porządek, Rosjanie zadbali o wzrost liczebności Policji Bezpieczeństwa Państwowego – Stasi – z 4000 w 1952 do 10 tysięcy w 1955 roku. Ale jeśli powstanie zmieniło historię Niemiec Wschodnich i Związku Radzieckiego, miało też istotne konsekwencje dla Zachodu.

Zachodni berlińczycy patrzyli z przerażeniem, jak ich rodacy padają od kul zaledwie kilka metrów dalej, na Unter den Linden, ale byli bezradni. Kiedy było po wszystkim, ponad 125 tysięcy zachodnich berlińczyków zebrało się, aby uczcić ofiary powstania, a w Berlinie Zachodnim odsłonięto wiele pomników, w tym jeden przedstawiający żołnierzy radzieckich i funkcjonariuszy wschodnioniemieckiej Volkspolizei, którzy odmawiają strzelania do ludzi. Dla uczczenia ofiar aleja biegnąca od Bramy Brandenburskiej do Siegessäule została przemianowana na Strasse des 17. Juni, Adenauer zaś napisał w swoich wspomnieniach, że rewolta przyniosła „falę rozgoryczenia, rozpacz, ogarniającą całą strefę pod radziecką okupacją”⁸⁰². Rolf Lahr, dyplomata w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, napisał 19 czerwca do siostry, iż powstanie pokazało światu, „że Niemcy za żelazną kurtyną nie chcą tego systemu”. Ale z powstania płynął też znacznie ważniejszy wniosek. Chociaż wojska amerykańskie, brytyjskie i francuskie stały na granicy sektorów w Berlinie, nie wkroczyły do strefy radzieckiej, mimo że na mocy porozumienia poczdamskiego miały do tego prawo. Amerykanie nie wysłali żadnej noty protestacyjnej, nie wprowadzili żadnych sankcji; co więcej, niedługo po powstaniu wysłali do Niemiec Wschodnich dostawy żywności – mój przyjaciel, który został aresztowany, wspominał, jak przez wiele godzin ładował amerykańskie ziemniaki do worków z napisem PRODUKT ZWIĄZKU RADZIECKIEGO⁸⁰³. Powstanie doprowadziło do milczącego porozumienia w sprawie podziału Berlina. Wszelkie pozory zarządu czterech mocarstw zniknęły i miasto było wyraźnie podzielone na dwa przeciwstawne obozy, które konkurowały ze sobą nawzajem. W miarę jak Chruszczow starał się umacniać prestiż Związku Radzieckiego, rywalizacja ze Stanami Zjednoczonymi gwałtownie przybierała na sile. Każda ze stron rozpaczliwie pragnęła się dowiedzieć, co zamierza druga, i dążyła do uzyskania informacji lub wiedzy, dzięki której mogłaby zyskać przewagę. Walka była najbardziej zajadła i widoczna w Berlinie, gdzie rozkwitało szpiegostwo.

Berlin stał się ośrodkiem radzieckiego szpiegostwa skierowanego bezpośrednio przeciwko Zachodowi, z agentami werbowanymi w obozach jenieckich, poddawanych potajemnej reedukacji,

a później „uciekającymi” na Zachód, gdzie mieli albo zbierać informacje o konkretnych obiektach, albo czekać na dalsze instrukcje. Zachodni alianci byli świadomi tej działalności; kapral Belling powiedział funkcjonariuszom przesłuchującym Niemców w kwaterze głównej brytyjskich władz wojskowych: „Zawsze słuchajcie uważnie ludzi ze strefy radzieckiej. Udawajcie, że kierujecie ich tam, gdzie chcą, ale naprawdę macie ich przysyłać do wydziału wywiadowczego”⁸⁰⁴. Innych berlińskich agentów wybierali radzieccy oficerowie, tacy jak generał Paweł Anatolijewicz Sudopłatow z grupy ekspertów, którzy podczas wojny kierowali operacjami szpiegowskimi, dywersyjnymi, terrorystycznymi i partyzanckimi na niemieckim zapleczu. Pierwszego stycznia 1946 roku Sudopłatow stanął na czele Biura Specjalnego (Spiecbiura) numer 1, utworzonego w celu dokonywania aktów sabotażu i zamachów w czasie pokoju. Był całkowicie bezwzględny. Rozmawiając o rekrutacji agentów, powiedział oficerowi (który później uciekł na Zachód):

Szukajcie ludzi upośledzonych przez los lub naturę – brzydkich, cierpiących na kompleks niższości, żądnych władzy i wpływów, lecz pokonanych przez niesprzyjające okoliczności [...]. Świadomość przynależności do wpływowej, potężnej organizacji da im poczucie wyższości nad przystojnymi i odnoszącymi sukcesy ludźmi wokół nich [...]. To naprawdę smutne i małosłowne – ale musimy to wykorzystać⁸⁰⁵.

Trudno jest myśleć o Berlinie czasów zimnej wojny bez wyobrażania sobie takich postaci jak Smiley, Quiller czy Harry Palmer, czających się na rogach ulic lub przesiadujących w obskurnych berlińskich knajpach; w istocie wielu autorom powieści szpiegowskich udało się uchwycić atmosferę miasta, które było – jak to ujął John le Carré – „światową stolicą zimnej wojny, kiedy na każdym przejściu granicznym ze Wschodu na Zachód panowało takie napięcie jak podczas poważnej operacji chirurgicznej”, gdzie „grupki berlińskich policjantów i żołnierzy wojsk alianckich gromadziły się w światłach łukowych lamp, przytupując i przeklinając mróz, przekładając broń z ramienia na ramię”⁸⁰⁶. Prawdziwy świat szpiegostwa był często bardziej niesamowity niż fikcja literacka, ale daleki od romantyzmu, a kupowane, sprzedawane i wykradane informacje mogły dosłownie zmienić bieg historii.

Berlin stał się naturalnym środkiem tego niebezpiecznego i podłego świata. Podczas gdy reszta Europy była już podzielona drutami kolczastymi i polami minowymi, Berlin pozostawał miastem otwartym, jedynym miejscem, gdzie agenci amerykańskiej CIA, brytyjskiej Tajnej Służby Wywiadowczej (SIS) – nazywanej powszechnie Wydziałem 6 Wywiadu Wojskowego (MI6) – zachodnio-niemieckiej Federalnej Służby Wywiadowczej (Bundesnachrichtendienst – BND), francuskiej SDECE, radzieckiego NKWD-KGB, wschodnio-niemieckiej Stasi i wielu innych służb mogli się spotykać bez zwracania na siebie niepożądanego uwagi. W latach pięćdziesiątych w Berlinie działało ponad 70 agencji wywiadowczych, a miasto było naszpikowane punktami nasłuchowymi, strefami zrzućtu, pokojami odpraw, laboratoriami, sprzętem fałszerskim, ponurymi pokojami przesłuchań i bezpiecznymi kryjówkami; brytyjski zdrajca George Blake zauważył pewnego razu, że szpiegostwo

w Berlinie było bardziej ekscytujące przed wzniesieniem muru, ponieważ każdy z agentów miał wyjątkowy dostęp do strony przeciwnej. Jeden z bohaterów powieści *Ludzie Smileya* powiedział o Berlinie, że nic nie jest tam takie, jak się wydaje: „To miejsce to totalne pole minowe [...] nawet koty noszą tam, cholera, mikrofony, bez żadnej przesady”⁸⁰⁷. Berlin był szczególnie niebezpieczny ze względu na obecność największej zagranicznej bazy najgroźniejszej organizacji szpiegowskiej w dziejach – radzieckiego KGB.

Spośród wszystkich służb wywiadowczych mających swoją siedzibę w Berlinie lat pięćdziesiątych KGB (do 1953 roku NKWD) działał najbardziej skutecznie. Podczas gdy Amerykanie wycofywali agentów z Europy po 1945 roku, Rosjanie budowali rozległą siatkę szpiegowską nie tylko obejmującą Europę Środkową, lecz także rozciągającą się na cały świat, od Ameryki Północnej po Bliski Wschód. Była to instytucja w takim samym stopniu przesiąknięta atmosferą paranoi co brutalna. Jej niemiecka baza, założona w 1945 roku przez samego Berię w starym Szpitalu Świętego Antoniego w Berlinie-Karlshorst, miała nadzorować asymilację Niemiec i utworzenie komunistycznego rządu w Berlinie, ale jej działania wykraczały znacznie dalej⁸⁰⁸. Po 1945 roku przeciwnik zmienił się po prostu z hitlerowskich Niemiec w zachodnich aliantów – tak uważał Stalin i wiedział, że Berlin będzie odgrywał w tej walce pierwszoplanową rolę. W latach pięćdziesiątych KGB angażował się praktycznie we wszystkie formy szpiegostwa; w 1953 roku Rosjanie mieli ponad 800 funkcjonariuszy KGB w samym tylko Berlinie, a po powstaniu ich liczba znowu wzrosła. W 1967 roku radziecki dezertjer Aleksiej Miagkow powiedział śledczym z wywiadu zachodniemieckiego, że ze swojej poczdamskiej siedziby KGB prowadzi 1200 funkcjonariuszy zaangażowanych wyłącznie w szpiegostwo przeciwko Niemcom Zachodnim i że 10 tysięcy szpiegów lub informatorów przekazuje materiały swoim komunistycznym kontrolerom⁸⁰⁹. Generał pułkownik Sierow poinstruował Ulbrichta, aby zidentyfikował i zlikwidował „zachodnich agentów” w NRD przy użyciu wszelkich dostępnych metod. Nikt nie był poza podejrzeniem; rozmowy telefoniczne były podsłuchiwane, listy czytane, a ludzie aresztowani przy najmniejszej poszlance, że mogą pracować dla CIA albo SIS. Podejrzani nie byli bezpieczni, nawet jeśli uciekli do Londynu czy Nowego Jorku: Stasi chętnie się, że takich ludzi można odnaleźć, schwycić, sprowadzić z powrotem i albo zabić strzałem w tył głowy, albo zgilotynować w więzieniu. Rosjanie i wschodni Niemcy rzeczywiście chwyтали zachodnich agentów, ale aresztowali też setki niewinnych ludzi; w 1954 roku radziecki wysoki komisarz w Berlinie poinformował Amerykanów, że służba bezpieczeństwa NRD aresztowała ostatnio „ponad 460 agentów i «kretów» przerzuconych do kraju przez amerykańskie ośrodki szpiegowskie w Berlinie Zachodnim; kolejnych stu lub więcej «zaczęło żałować» swoich działań i poddało się «dobrowolnie», wraz z listami nazwisk i adresów innych szpiegów”⁸¹⁰. Działalność KGB wyrządzała Zachodowi wiele szkód, tym bardziej że Rosjanie wykorzystywali do niej wschodnich Niemców.

KGB zawsze korzystał z usług miejscowych szpiegów wszędzie tam, gdzie to było możliwe, i zaczęło werbować Niemców na długo przed zakończeniem wojny. W 1950 roku NRD uzyskała własną służbę wywiadowczą pod zwierzchnictwem Ulbrichta i Wilhelma Piecka, Ministerstwo

Bezpieczeństwa Państwowego (Ministerium für Staatssicherheit – MfS) – Stasi – a od 1951 roku miała też wywiad zagraniczny. Nosił on nazwę Zagraniczna Polityczna Służba Wywiadowcza (Aussenpolitischer Nachrichtendienst – APN), lecz najlepiej był znany pod swoją przykrywką, jako Instytut Badań Gospodarczych (Institut für Wirtschaftswissenschaftliche Forschung – IWF), który podszywał się pod centralę handlową z siedzibą w Berlinie-Pankow. IWF został rozwiązany w 1953 roku po powstaniu i włączony do Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego jako Wydział Główny XV (Hauptabteilung XV), a w 1956 roku ponownie przemianowany na Główny Zarząd Wywiadowczy (Hauptverwaltung Aufklärung – HVA), pod którą nazwą działał aż do rozwiązania w 1990 roku⁸¹¹. Niezależnie od nazwy była to potężna instytucja, która – chociaż podlegała Ministerstwu Spraw Zagranicznych – miała bezpośrednie powiązania z KGB, tak silne, że aż do 1990 roku kopie wszystkich materiałów wywiadowczych uzyskanych przez HVA były przesyłane do Moskwy⁸¹².

Jednym z powodów niezwykłych sukcesów wschodnioniemieckiego wywiadu zagranicznego była nominacja generała porucznika Markusa Johannesesa „Mischy” Wolfa w grudniu 1952 roku⁸¹³. Wolf miał zaledwie 30 lat. Brytyjczycy nierozważnie zlekceważyli go jako nieudolnego dawnego członka Hitlerjugend, Francuzi utrzymywali, że brakuje mu odpowiedniego wykształcenia, by mógł działać skutecznie, natomiast Amerykanie widzieli w nim jeszcze jednego niemieckiego oportunistę, który zawarł pokój z Rosjanami, żeby ułatwić sobie karierę. Nie rozumieli, że Rosjanie ufają mu całkowicie, między innymi dlatego, że mieszkał w Związku Radzieckim, mówił po rosyjsku i nie miał żadnych bliskich krewnych na Zachodzie ani żadnych innych powiązań z przeciwnikiem⁸¹⁴. Wolf szybko stał się jednym z największych zagrożeń dla zachodniego bezpieczeństwa. Był młody, rzutki i nieobciążony stalinowskim bagażem. Usunął z HVA zmęczonych urzędników i zastąpił ich wykształconymi agentami zdolnymi do pracy w podzielonych Niemczech. Nadzorował budowę nowego więzienia przy Schumannstrasse, wyposażonego w narzędzia tortur i specjalizującego się w sprawdzonych przez NKWD technikach przygotowywania wschodnich Niemców do procesów pokazowych i wydobywania zeznań. Na początek rozkazano mu „dowiedzieć się wszystkiego co się da o NATO” ze szczególnym uwzględnieniem Republiki Federalnej Niemiec, ale szpiegostwem zagranicznym zajmowało się wiele wydziałów⁸¹⁵. Wolf stosował nowatorskie i bardzo skuteczne podejście. Rozumiał, że nawet najpoufniejsze dokumenty muszą w jakimś momencie przechodzić przez ręce pracowników biurowych, i zamiast skoncentrować się na elitarnym personelu operacyjnym, zainicjował szeroko zakrojoną kampanię obserwacji personelu biurowego w najważniejszych urzędach. W Berlinie Wschodnim założono specjalne szkoły, gdzie młode kobiety uczyły się sztuki „usidlania” – wciągania mężczyzn na wysokich stanowiskach w intymne związki; młodych i atrakcyjnych mężczyzn też uczono uwodzenia samotnych kobiet w średnim wieku, zatrudnionych w ważnych zachodnioniemieckich instytucjach. Do najsłynniejszych ofiar należała Irmgard Römer, która zanim została aresztowana w 1958 roku, przekazywała swojemu kochankowi Carlowi Helmersowi, „Czerwonemu Casanovie”, największe tajemnice dyplomatyczne, ale było też wiele innych. Dagmar Kahlig-Scheffler, sekretarka w urzę-

dzie kanclerskim, poznała na wakacjach w Bułgarii pewnego mężczyznę, poślubiła go potajemnie w Berlinie Wschodnim i dała się nakłonić do pracy dla wschodnich Niemców. Została zdemaskowana w czerwcu 1976 roku⁸¹⁶. Inna kobieta, Inge Goliath, od 1966 roku pracowała jako sekretarka w siedzibie Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej (CDU); 9 marca 1979 roku, zdając sobie sprawę, że niebawem zostanie aresztowana za szpiegostwo, nagle zniknęła. Bardzo głośny był też przypadek Ingrid Barbe, sekretarki oficera łącznikowego NATO w ambasadzie zachodnioniemieckiej, skazanej w 1980 roku na cztery lata więzienia za przekazywanie wschodnim Niemcom informacji na temat rozmieszczenia wojsk i planów operacyjnych⁸¹⁷.

Wolf nie dość, że zalewał Niemcy żigolakami i sekretarkami – było ponad 60 udowodnionych przypadków współpracy sekretarek z HVA – to jeszcze prowadził infiltrację na wyższym szczeblu⁸¹⁸. Jednym z jego najcenniejszych agentów był funkcjonariusz zachodnioniemieckiego wywiadu Heinz Felfe, który został szefem radzieckiej sekcji kontrwywiadu w BND. Z radziecką pomocą zbudował całą siatkę fikcyjnych kontaktów w Berlinie Wschodnim i Związku Radzieckim; Rosjanie przekazali mu nawet dokładny plan kwatery głównej KGB w Karlshorst, co wywarło wielkie wrażenie na SIS i CIA. Jednocześnie Felfe pracowicie fotografował poufne zachodnioniemieckie dokumenty, dostarczając do Karlshorst ponad 15 tysięcy klitek mikrofilmu w paczkach papierosów i puszkach z odżywką dla niemowląt. Jego prawdziwa tożsamość wyszła na jaw dopiero w 1961 roku, a to odkrycie przyczyniło się do upadku rządu Adenauera i – jak to ujął jeden z funkcjonariuszy CIA – podważyło wartość raportów wywiadowczych przekazywanych z Niemiec w ciągu ostatnich 10 lat⁸¹⁹. Wolf nigdy nie przestał zjednywać sobie ludzi, którzy pewnego dnia mogli objąć wysokie stanowiska i znaleźć się w najbliższym otoczeniu przywódców. Jedną z takich postaci był Günter Guillaume, zwerbowany przez Wolfa wschodnioniemiecki szpieg, który został osobistym sekretarzem Willy’ego Brandta i którego zdemaskowanie spowodowało później upadek kanclerza⁸²⁰. Felfe i Guillaume byli po prostu najjaśniejszymi gwiazdami Wolfa; według zbiegłego na zachód funkcjonariusza HVA Wolf umieścił w Berlinie Zachodnim ponad 500 agentów i prowadził szkolenie kolejnych. W wywiadzie dla tygodnika „Der Spiegel” w 1990 roku Markus Wolf powiedział, że w 1985 roku funkcjonowało w RFN około 10 tysięcy agentów MfS⁸²¹. Zgodnie z oceną Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z listopada 1991 roku u schyłku NRD działało w Niemczech Zachodnich co najmniej 7000 agentów, wśród nich wielu doskonale wyszkolonych i na ważnych stanowiskach⁸²². Nadal demaskowano dawnych informatorów; w lutym 1995 roku inny były sekretarz Willy’ego Brandta, Karl Wienand, został aresztowany pod zarzutem szpiegostwa, natomiast Egon Bahr, architekt *Ostpolitik* Brandta, był podejrzewany o powiązania z KGB. Klaus Kuron, zdemaskowany i skazany jako podwójny agent, powiedział, że w roku upadku muru berlińskiego zasiadało w parlamencie w Bonn co najmniej 25 współpracowników wschodnioniemieckiej służby wywiadowczej z okresu zimnej wojny, natomiast Markus Wolf w 1990 roku utrzymywał, że było od 50 do 90 agentów blisko powiązanych z ważnymi politykami zachodnioniemieckimi⁸²³. Od lipca 1992 do lipca 1993 roku 1425 osób osądzono w Niemczech za szpiegostwo, z czego prawie połowę oskarżono o działalność na rzecz Stasi

w Niemczech Zachodnich⁸²⁴. Mimo to kiedy w 1990 roku zapytano deputowanych do Bundestagu, czy poddadzą się dochodzeniu w sprawie domniemyanych powiązań ze wschodnioniemiecką służbą bezpieczeństwa, tylko 315 z nich, spośród 662, wyraziło zgodę⁸²⁵.

Rosjanie przeznaczali ogromne środki na szpiegostwo w Berlinie i za granicą, a Zachód bardzo powoli odrabiał zaległości w tej dziedzinie. Jednym z pierwszych krajów, które zrozumiały zagrożenie stwarzane przez Związek Radziecki, była Wielka Brytania; SIS (MI6) jako pierwsza zachodnia służba wywiadowcza po wojnie założyła placówkę w Berlinie. Berlińska kwatera główna SIS mieściła się w wielkim granitowym budynku, który stanowił część kompleksu Stadionu Olimpijskiego Hitlera i wciąż był otoczony gigantycznymi nazistowskimi posągami. Ta niestosownie ulokowana siedziba stała się największą placówką SIS na świecie, kierującą ponad setką agentów. Peter Lunn, szef wydziału operacyjnego, skoncentrował się na ocenie radzieckich możliwości i działań szpiegowskich, jak również na rekrutacji agentów do pracy za żelazną kurtyną. Początkowo SIS prowadziła rekrutację wśród setek osób o antyradzieckim nastawieniu, wciąż przebywających w obozach dla uchodźców na terenie całych Niemiec; później próbowała pozyskiwać dawnych wysokiej rangi nazistów, w tym zbrodniarzy wojennych takich jak Klaus Barbie, do organizowania antykomunistycznej dywersji w Niemczech i Europie Wschodniej. Inni agenci, wśród nich Bruce Lockhart, zajmowali się zbieraniem kompromitujących materiałów na temat wschodnioniemieckich dygnitarzy, aby ich później szantażować, i skupiali się na werbowaniu radzieckich urzędników. Mimo swojego wspaniałego wizerunku SIS przeżywała na początku lat pięćdziesiątych okres „ciągłych i smutnych porażek”. Według jednego z komentatorów sprawne funkcjonowanie brytyjskiego wywiadu utrudniał różnej jakości personel, rekrutowany często absurdalnie dyletanckimi metodami; było tam wielu ludzi niekompetentnych, trochę zwyczajnych ekscentryków i kilku niezwykle skutecznych szpiegów – ale pracujących dla niewłaściwej strony. W rezultacie SIS „doświadczyła szeregu skandali i krępujących sytuacji”, które ograniczały jej skuteczność, a największą kompromitacją było odkrycie zdrajców na najwyższym szczeblu, czyli szpiegów z Cambridge⁸²⁶. SIS miała w Berlinie setki funkcjonariuszy, agentów i informatorów, ale wbrew opinii Markusa Wolfa, jakoby brytyjski wywiad był „prawdopodobnie najlepszy na świecie, ponieważ najmniej o nim wiedziałem”, nie mogła się równać z KGB⁸²⁷. Pod koniec lat pięćdziesiątych pozycję SIS umocniła współpraca z amerykańską Centralną Agencją Wywiadowczą.

CIA była produktem zimnej wojny⁸²⁸. Podczas drugiej wojny światowej działalnością wywiadowczą zajmowało się Biuro Służb Strategicznych (OSS), które wykonywało zadania w zakresie szpiegostwa, sabotażu i wywiadu wojskowego pod kierownictwem „Dzikiego Billa” Donovana. Pierwszego października 1945 roku wywiad i kontrwywiad OSS zostały podporządkowane Departamentowi Stanu jako Wydział Służb Strategicznych (SSU). Później OSS przekształciło się w Berlińską Bazę Operacyjną (BOB), włączoną niebawem do nowej Centralnej Agencji Wywiadowczej. Od 1947 roku CIA współpracowała z Departamentem Stanu, Departamentem Obrony, Agencją Bezpieczeństwa Narodowego, Wojskową Służbą Wywiadowczą i innymi instytucjami. Operacje

w Berlinie nadzorował wydział rosyjski Departamentu Stanu pod zwierzchnictwem generała Luciusa Claya, amerykańskiego gubernatora wojskowego⁸²⁹. Działalność w Berlinie była priorytetem. Generał Bedell Smith, który kierował operacjami od 1950 do 1953 roku, w latach 1946–1949 roku był amerykańskim ambasadorem w Moskwie i nie ufał Rosjanom tak samo jak jego zastępca Allen Dulles. Ośmieleni antyradzieckimi nastrojami w Berlinie, obaj przystąpili do realizacji swoich głównych celów: zamierzali spenetrować KGB, zebrać informacje o ewentualnych radzieckich działaniach militarnych, zwłaszcza przeciwko Berlinowi, określić potencjał bojowy Armii Radzieckiej, zapobiec rozprzestrzenianiu się komunizmu w głąb Europy Zachodniej, zapewnić wsparcie antykomunistom na Wschodzie, stworzyć „uśpione” siatki do organizowania powstań przeciwko Rosjanom i zająć się zwalczaniem szpiegostwa. Po pierwszych trudnych latach Amerykanie radzili już sobie zupełnie nieźle i chociaż zdołali zwerbować tylko jednego z najlepszych agentów Markusa Wolfa, odnosili wyjątkowe sukcesy w rekrutacji oficerów radzieckich gotowych podjąć współpracę z Zachodem. Jednym z pierwszych był major Władimir Popow z GRU, radzieckiego wywiadu wojskowego, który zdezerterował w 1952 roku i przekazał Amerykanom ważne materiały, między innymi długą listę radzieckich agentów działających na Zachodzie⁸³⁰. Ale najśłynniejszym nabytkiem wywiadowczym tamtej epoki, pracującym zarówno dla SIS, jak i CIA, był pułkownik Oleg Pieńkowski, czyli „Alex”, rosyjski patriota, który stracił wiarę w system radziecki i obawiał się, że Chruszczow może się okazać na tyle szalony, by rozpocząć wojnę atomową. W ciągu 14 miesięcy 1961 i 1962 roku przekazał SIS fotokopie 5000 ściśle tajnych radzieckich dokumentów dotyczących praktycznie wszystkiego – od arsenału atomowego po personalia radzieckich szpiegów na Zachodzie. To jego informacje, z których wynikało, że radzieckie instalacje rakietowe na Kubie nie są jeszcze ukończone, pozwoliły Kennedy’emu przeciwstawić się Chruszczowowi podczas kryzysu kubańskiego w 1962 roku. Niedługo potem Pieńkowski został aresztowany, osądzony, uznany za winnego zdrady i w 1963 roku stracony w Moskwie.

Podobnie jak KGB, Brytyjczycy i Amerykanie szybko sobie uświadomili, że będą działać bardziej skutecznie, jeśli posłużą się przeciwko Rosjanom agentami niemieckimi, których rekrutacja zaczęła się już w 1945 roku. Najważniejszą niemiecką organizacją współpracującą ze służbami zachodnimi kierował osławiony generał Reinhard Gehlen⁸³¹.

Podczas drugiej wojny światowej Gehlen służył w niemieckim wywiadzie wojskowym jako szef wydziału Sztabu Generalnego Obce Armie Wschód (Fremde Heere Ost) i przez całe lata zakładał w całej Europie Wschodniej rozległą antyradziecką siatkę szpiegowską. Kiedy Trzecia Rzesza Hitlera upadła, przezornie przeniósł swój ogromny zbiór mikrofilmów i teczek do kryjówki w Alpach Bawarskich, gdzie Amerykanie znaleźli go w 1945 roku i mimo przeszłości Gehlena nie zawahali się zrobić użytku z jego informacji.

Archiwum zawierało prawdziwą skarbnicę danych o Związku Radzieckim. Gehlen zgromadził szczegółowe informacje na temat Armii Czerwonej i personelu NKWD, w tym Niemców i obywateli innych krajów, którzy pracowali dla Rosjan; utrzymywał rozległe kontakty z prozachodnimi agentami za żelazną kurtyną, kontrolował „špiochów” w Rosji, miał na oku partyzantów i wie-

dział bardzo dużo o potajemnych działaniach NKWD⁸³². W 1946 roku Amerykanie zatrudnili go (wraz z 50 członkami jego dawnego personelu) pod rozkazami generała brygady Edwina L. Silbera, który kierował całą amerykańską działalnością wywiadowczą i kontrwywiadowczą, podlegając bezpośrednio Clayowi. W pierwszych latach agenci Gehlena oraz ci, których zwerbowali, a których tożsamości nie znał często sam szef, byli zaopatrywani w papierosy, złote monety i inne przedmioty służące jako waluta do kupowania informacji w strefie radzieckiej. W 1947 roku CIA sfinansowała przeprowadzkę „Organizacji Gehlena” do odnowionego dawnego majątku SS w Pullach niedaleko Monachium, a status organizacji unormował się w 1956 roku, kiedy Gehlen został pierwszym szefem BND, zachodnioniemieckiej służby wywiadowczej.

BND nadal współpracowała ściśle z CIA i SIS, dostarczając cenne informacje o operacjach KGB w Berlinie. To Gehlen zwerbował Waltera Gramscha, funkcjonariusza wschodnioniemieckiego wywiadu, który przekazywał BND tajne informacje o radzieckich i wschodnioniemieckich poczynaniach militarnych. Gramsch zdemaskował też kilku ważnych agentów KGB na Zachodzie; pracował aż do 1953 roku, kiedy zorientował się, że jest śledzony, i czym prędzej uciekł na Zachód. Innym wysoko postawionym zachodnioniemieckim agentem był profesor Hermann Kastner. Ten niemiecki liberał, wprowadzony do wschodnioniemieckiego rządu z powodów propagandowych, doszedł do rangi wicepremiera, przez cały czas przekazując wywiadowi zachodnioniemieckiemu poufne dokumenty. Materiały przewoziła przez granicę jego żona, „Frau Minister”, która często jeździła do Berlina Zachodniego – „do lekarza” – rządowym samochodem. Oboje zostali zdemaskowani przez KGB, ale w 1953 roku udało im się przedostać na Zachód⁸³³. Innemu z agentów Gehlena powiodła się kradzież planów i zapisów próbnych lotów pierwszego radzieckiego samolotu odrzutowego MiG-15. To Gehlen zdobył pełny tekst tajnego referatu Chruszczowa na XX Zjazd KPZR, potępiającego zbrodnie Stalina, i to on przewidział zarówno powstanie węgierskie, jak i późniejszą radziecką inwazję. Rosjanie i wschodni Niemcy nienawidzili go; szef wschodnioniemieckiej służby bezpieczeństwa wyznaczył za jego głowę nagrodę w wysokości miliona marek, lecz Gehlen nigdy nie został schwytany i zmarł śmiercią naturalną w 1979 roku.

Drugą zachodnioniemiecką agencją wywiadowczą był Federalny Urząd Ochrony Konstytucji (Bundesamt für Verfassungsschutz – BfV), utworzony w 1950 roku z pomocą Brytyjczyków i mający swoją siedzibę w Kolonii. Jego główne zadanie polegało na prowadzeniu działalności kontrwywiadowczej przeciwko KGB i Stasi; pierwszy dyrektor BfV Otto John został porwany (albo przeszedł na drugą stronę) w Berlinie w 1954 roku⁸³⁴. BfV, choć często bywał w złych stosunkach z „Organizacją Gehlena”, też utrzymywał w Berlinie dziesiątki agentów.

Brytyjczycy, Amerykanie i zachodni Niemcy – głównie dzięki temu, że wcześniej zrobili użytek ze zgromadzonych przez Gehlena materiałów – organizowali w połowie lat pięćdziesiątych w Niemczech, zwłaszcza w Berlinie, bardzo skuteczne operacje wywiadowcze⁸³⁵, doprowadzając tym do szału Rosjan, którzy nie szczędzili agencjom zachodnim słów potępienia. Radziecki dyplomata Piotr Abrasimow poskarżył się, że Berlin Zachodni jest wykorzystywany głównie do „pośrednich form agresji” przeciwko Związkowi Radzieckiemu i że Amerykanie przekształcili miasto

„w wielki ośrodek szpiegostwa i agitacji, czyniąc z niego szpiegowską centralę dla działań tajnych służb Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i państw NATO”⁸³⁶. Utrzymywał, że amerykańscy szpiedzy przejęli miasto, i pomstował na wszystkie instytucje zachodnie, w tym na rozgłośnię RIAS Berlin, która według niego regularnie przesyłała zaszyfrowane wiadomości zachodnim agentom w Berlinie Wschodnim⁸³⁷. Często zdarzały się też skargi na berlińską stację BBC. W 1953 roku wschodni Niemcy wzięli odwet na „Organizacji Gehlena” za „wywołanie” powstania, aresztując około 30 osób rzekomo z nią powiązanych. Później nastąpiło aresztowanie 12 kolejnych domniemanych agentów w ramach operacji „Robactwo”. W kwietniu 1954 roku Ernst Wollweber ogłosił, że jego rząd aresztował „521 agentów tajnych służb amerykańskich i angielskich, organizacji szpiegowskiej Gehlena, jak również tak zwanego Oddziału Specjalnego przeciwko Dehumanizacji, tak zwanego Komitetu Śledczego Liberalnych Jurystów, RIAS, wschodnich przedstawicielstw zachodniobерlińskich partii i innych”⁸³⁸.

Atmosfera w Berlinie lat pięćdziesiątych była prześląknięta szpiegostwem, miasto wypełniały „teleskopy i aparaty fotograficzne, mikrofony kierunkowe, wszystkie te bezużyteczne urządzenia, które ułatwiają czekanie; trzaski w eterze, odór kawy i tytoniu”⁸³⁹. Miliony dolarów wydawano na operacje w tym jedynym miejscu na świecie, gdzie agenci wszystkich zainteresowanych stron naprawdę kontaktowali się ze sobą bez potrzeby przekraczania ufortyfikowanych granic i bez zwracania na siebie nadmiernej uwagi. Kupowane, sprzedawane, wykradane i zdradzane w Berlinie tajemnice zmieniały historię zimnej wojny, a atmosferę zatruwały ciemne machinacje szpiegów, szantażystów, patologicznych kłamców – agentów, którzy zajmowali się wszystkim, od werbowania sekretarek po wymianę atomowych sekretów. Wbrew powszechnemu przekonaniu szpiegostwo nie ograniczało się do wąskiego kręgu zawodowców; każdy, kto miał dostęp do władzy lub informacji, był uważany za zwierzynę łowną. W latach pięćdziesiątych Berlin stał się znany jako miasto, gdzie nic i nikt nie jest tym, czym się wydaje, gdzie nie ma czegoś takiego jak niewinne rozmowy czy przypadkowe spotkania. Nikomu nie można było ufać.

Rekrutacja zwyczajnych ludzi w Berlinie lat pięćdziesiątych przybierała czasami niesłychane rozmiary. Wszystkie strony odwoływały się do pieniędzy, ideologii, szantażu i ego jako swoich standardowych narzędzi, ale Berlin był wyjątkowy, jeśli chodzi o samą skalę działań. Zachód potrafił przekonać wielu przeciętnych wschodnich Niemców, aby pracowali przeciwko swojemu systemowi. Przypadek pracownicy biurowej Cäcilie Silberstein należał do typowych; była ona do tego stopnia rozczarowana życiem w Berlinie Wschodnim, że zdecydowała się działać na szkodę własnego rządu. Zachodnioniemiecki wywiad zwerbował ją z myślą o zdobywaniu tajemnic przemysłowych, a ona się na to zgodziła, doskonale wiedząc, że w końcu wpadnie: „To tak samo jak ze śmiercią, ale nie można ciągle myśleć o śmierci. Wiadomo, że to się stanie, ale ma się nadzieję, że to się nie stanie już teraz”. Została publicznie zdemaskowana jako szpieg w 1959 roku, ale miała szczęście, gdyż później wymieniono ją za agenta radzieckiego⁸⁴⁰. Innym typowym przykładem była Hilde Halm, zwerbowana podczas wizyty u przyjaciół w Berlinie Zachodnim. Ta dawna działaczka komunistyczna pracowała we wschodnioniemieckim Ministerstwie Bezpieczeństwa

Państwowego i przez sześć lat przekazywała ściśle tajne informacje ze swojego biura do Berlina Zachodniego aż do aresztowania w kwietniu 1956 roku, po czym została skazana na dożywotnie więzienie. Było bardzo wielu ludzi, którzy w jakiś sposób pracowali dla Zachodu, często z odrazy do systemu radzieckiego. Ale to KGB pozostał mistrzem usidlenia i szantażu.

Kiedy przechodzi się w Moskwie obok Kremla, a później idzie na wschód Twerską, mijając Teatr Wielki, nagle staje się przed ogromnym budynkiem z kamienia i stiuku, który góruje nad placem, gdzie do 1991 roku wznosił się pomnik założyciela WCzK, Feliksa Dzierżyńskiego⁸⁴¹. Budynek, niegdyś główna siedziba Towarzystwa Ubezpieczeniowego Rossija, został przejęty przez WCzK w 1918 roku i przekształcony w osławione więzienie Łubianka. WCzK, NKWD, KGB, a obecnie FSB (Federalna Służba Bezpieczeństwa) nie poprzestały na samym więzieniu, lecz rozprzestrzeniły się na sąsiednie budynki. W latach dziewięćdziesiątych można było wejść do niektórych z nich i obejrzeć na przykład specjalną wystawę, umożliwiającą rekrutom zapoznanie się z historią służby. Muzeum oferuje kopalnię informacji na temat wszystkich aspektów wywiadu, od wykorzystywania skrzynek pocztowych po stosowanie ukrytych kamer, ale obejmuje też ogromny dział poświęcony pracy za granicą, z Berlinem włącznie. Wystawa podkreśla fakt, że radzieckie techniki były proste, ale skuteczne. Upatrzone do rekrutacji osoby starannie wybierano i obserwowano, zanim podjęto próbę ich zwerbowania. Niektórym proponowano po prostu pieniądze w zamian za informacje, ale częściej otrzymywały one „darmowe” bilety do opery albo „darmowego” szampana w klubach, aby się później przekonać, że mogą być szantażowane za przyjmowanie „czerwonego złota”. KGB i Stasi uprawiały też inne formy szantażu. Setki ofiar w Berlinie usidliły rzekome kelnerki, sekretarki lub inne atrakcyjne kobiety, spotkane „przypadkowo”. Jedną z takich agentek była Maria Knuth, piękna niemiecka aktorka zainstalowana przez Rosjan jako właścicielka uroczego antykwariatu często odwiedzanego przez cudzoziemców. Jej zadanie polegało na uwodzeniu brytyjskich i amerykańskich oficerów. Powszechną praktyką było też szantażowanie homoseksualistów; jedną z najsłynniejszych ofiar był John Vassall, który pracował w biurze brytyjskiego attaché morskiego w Moskwie w 1954 roku. Zaproszono go na przyjęcie, a rok później pokazano mu „plik fotografii przedstawiających mnie na przyjęciu [...]. Mogłem oglądać siebie, uwiecznionego przez obiektyw w trakcie różnych czynności seksualnych”⁸⁴². Vassall – na Łubiance jest jego zdjęcie – został zmuszony szantażem do współpracy z KGB i posługiwał się aparatem fotograficznym Minox ukrytym w paczce papierosów. Wykorzystywanie seksu do szantażu było bardzo rozpowszechnione w Berlinie; zajmowali się tym IM, czyli *Inoffiziellen Mitarbeiter* (nieetatowi współpracownicy Stasi); pewna atrakcyjna młoda prawniczka o pseudonimie „Micha” działała przez prawie 20 lat, organizując homoseksualne i heteroseksualne przyjęcia dla duchownych⁸⁴³. Rosjanie umieli też grać na próżności upatrzonych ofiar. Wschodniobierliński wydział dezinformacji podsuwał czasami dziennikarzom niewiarygodne „sensacyjne materiały”, a później znane czasopisma podchwytywały temat: według byłego agenta KGB Ilji Dżirkwiełowa kampania przeciwko Straussowi, którą prowadził „Der Spiegel”, została zaaranżowana przez KGB⁸⁴⁴. Wystawa na Łubiance jest również interesująca ze względu na to, co zostało tam pomi-

nięte, na przykład stare akta nazistowskie wykorzystywane jako źródło materiałów do szantażu. Rosjanie starannie przewertowali nazistowskie akta policyjne i wojskowe, w tym Gestapo, SD, RSHA i Abwehry, i grozili dawnym nazistom w Niemczech Zachodnich zdemaskowaniem, jeśli nie zgodzą się na współpracę. Odszukali również kobiety, które nadal miały ojców lub mężów w radzieckich obozach: obiecywali zwolnić ich w zamian za informacje, co było szczególnie okrutną formą szantażu w przypadkach, kiedy KGB wiedziało, że więzień już nie żyje.

Szpiegostwo było niebezpiecznym procederem. Schwytanych przez zachodnie służby kontrwywiadowcze czekały wyroki długoletniego więzienia, z możliwością ewentualnej wymiany i powrotu do Berlina Wschodniego. Schwytanym przez Rosjan groziło więzienie, z nadzieją na wymianę, lub śmierć. Rosjanie i wschodni Niemcy nie cofali się przed torturowaniem i mordowaniem nieprzyjacielskich agentów, w tym ważnych agentów zachodnich, takich jak Elli Barczatis, która została zgilotynowana⁸⁴⁵. Udoskonalili też nowe formy zabijania uciekinierów na Zachód. Dowody, przypominające gadzety z filmów o przygodach Jamesa Bonda, pojawiły się w 1954 roku, kiedy radziecki zabójca Nikołaj Chochłow oddał się w ręce CIA i opowiedział zdumionym słuchaczom, jak próbował zamordować w Niemczech Georgija Okołowicza, posługując się miniaturowym pistoletem elektrycznym w kształcie paczki papierosów i strzelającym pociskami z cyjankiem potasu – i one też znajdują się na wystawie w Moskwie. Trzy lata później zamachu na życie Chochłowa dokonał inny radziecki agent, który wstrzyknął mu radioaktywny tal, substancję niszczącą białe ciała krwi, ofiara jednak została uratowana przez lekarzy.

Podczas gdy tysiące agentów we wszystkich kręgach berlińskiego społeczeństwa przekupywały, szantażowały lub zdradzały, agencje wywiadowcze też angażowały się w kosztowne i niebezpieczne projekty, czasami z udziałem setek ludzi. Jednym z najbardziej spektakularnych był tunel zbudowany przez CIA i SIS w celu przechwytywania radzieckiej łączności telefonicznej. Operacja „Gold” stała się symbolem miasta podczas zimnej wojny⁸⁴⁶.

Tunel był pomysłem przedsięwzięciem wzorowanym na udanej brytyjskiej operacji, przeprowadzonej w Wiedniu w 1950 roku pod kryptonimem „Silver”. Plan przewidywał wykopanie tunelu z sektora amerykańskiego do radzieckiego i założenie podsłuchu na liniach telefonicznych, którymi płynęły informacje do i z siedziby KGB w Karlshorst. CIA wzięła na siebie wykopanie tunelu, natomiast SIS dostarczyła sprzęt podsłuchowy. Operację utrzymywano w całkowitej tajemnicy i berlińczycy byli nieświadomi niezwykłych wydarzeń rozgrywających się pod ich miastem⁸⁴⁷.

Po rozpoznaniu granicy sektora radzieckiego agencje uznały, że najlepszym miejscem do przechwytywania radzieckich rozmów jest dzielnica Altglienicke w południowo-wschodnim Berlinie, gdzie sektor amerykański i radziecki stykały się w pobliżu Schönefelder Chaussee. Tunel miał sięgać co najmniej 500 metrów w głąb sektora radzieckiego i zachodziła obawa, że prace zostaną zauważone, Amerykanie postanowili więc wybudować przy granicy sektora stację radarową. Rzekomo miała ona monitorować pobliskie lotnisko Johannisthal, w rzeczywistości maskowała roboty ziemne przy budowie tunelu.

Praca rozpoczęła się w sierpniu 1954 roku. Na głębokość 7 metrów opuszczono poruszany hydraulicznie stalowy pierścień, a ziemię wynoszono w skrzyniach oznaczonych napisem „Sprzęt radarowy”. Kiedy obramowany stalą tunel został ukończony, Brytyjczycy zainstalowali przełączniki i 600 magnetofonów; codziennie nagrywano ponad 1200 godzin materiału, a samoloty latały co tydzień do Anglii i Stanów Zjednoczonych ze skrzyniami taśm do rozszyfrowania⁸⁴⁸.

Uzyskane informacje były nadzwyczaj ważne. Zachód poznawał szczegóły radzieckich działań militarnych i wywiadowczych, z rozmiarami ogromnej siatki KGB w Berlinie Zachodnim i w Niemczech włącznie. Ta wiedza miała szersze implikacje; CIA odkryła, że Związek Radziecki nie zamierza najechać Jugosławii Tity, co oznaczało, iż Stany Zjednoczone mogą poprzeć jugosłowiańskiego przywódcę bez ryzyka konfliktu zbrojnego. Nagrano również niezwykłą rozmowę pomiędzy żoną generała Andrieja Grieczki, dowódcy wojsk radzieckich w Niemczech, a jej córką w Berlinie. Rozmowa dotyczyła wystąpienia Chruszczowa potępiającego Stalina i miała następujący przebieg: „Twój ojciec spotkał się z marszałkiem Bułganinem na XX Zjeździe partii. Właśnie się dowiedzieli, co Chruszczow powiedział o Stalinie. To wielka tajemnica, ale to prawda. Coś niesamowitego”. „Jak zareagował ojciec?” „Zesrał się na podłogę”⁸⁴⁹.

Amerykanie i Brytyjczycy od początku zakładali, że tunel będzie miał ograniczony żywot, i 21 kwietnia 1956 roku wschodnioniemieccy telefoniści, dokonując „napraw”, wykopali kabel i „odkryli” tunel. Początkowo Rosjanie mieli nadzieję przekształcić to w zwycięstwo propagandowe, zaprosili więc berliński korpus prasowy na oględziny znalezionej aparatury i wydali nawet przewodnik po tunelu opatrzonej mapami i wykresami. Zamiast jednak potępić zachodnią perfidię, gazety nazwały przedsięwzięcie wspaniałym przykładem amerykańskiej pomysłowości i kampania propagandowa została wstrzymana. Podobnie jak wiele innych rzeczy w Berlinie podczas zimnej wojny, „odkrycie” tunelu nie było tym, czym się wydawało. Rosjanie wiedzieli o nim przez cały czas, ale zachowywali milczenie, aby chronić jednego ze swoich wysoko postawionych szpiegów, zdrającą w SIS, George’a Blake’a⁸⁵⁰.

Blake był jednym z najważniejszych agentów radzieckich. Urodzony w Holandii, uciekł w 1943 roku do Wielkiej Brytanii i wstąpił do Royal Navy. Po wojnie został zwerbowany przez SIS, wysłany do Cambridge na studia językowe, a później zatrudniony w departamencie dalekowschodnim Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Stamtąd wysłano go do Seulu, gdzie został schwytany i jako więzień wywieziony do Korei Północnej; tam zgodził się na współpracę z radzieckim wywiadem. Do Londynu wrócił jako bohater, a jego koledzy nie mieli pojęcia, że przeszedł na drugą stronę. W styczniu 1955 roku wysłano go do Berlina, gdzie objął wysokie stanowisko w sekcji politycznej SIS; jego główne zadanie polegało na werbowaniu pracujących w mieście oficerów KGB. W ramach odrębnej operacji opatrzonej kryptonimem „Lyautey” miał zbierać obciążające materiały, które mogły posłużyć do szantażowania radzieckich funkcjonariuszy stacjonujących w Berlinie. Brytyjczycy uważali go za podwójnego agenta; w rzeczywistości był potrójnym agentem i później przyznał, że przekazywał Rosjanom „wszystkie tajemnice, które przechodziły przez jego biurko”. Pod przykrywką swojej pracy w SIS odbywał regularne spotkania

z funkcjonariuszami KGB w Berlinie Wschodnim i przekazywał swojemu radzieckiemu kontrolerowi szczegóły berlińskich operacji SIS. Istnienie tunelu było tylko jedną z tajemnic, które ujawnił. Zdradził ponad 400 osób, w tym generała porucznika Roberta Bialka ze wschodnioniemieckiej służby bezpieczeństwa, który w 1953 roku uciekł na Zachód i mieszkał w Berlinie Zachodnim pod fałszywym nazwiskiem. Blake ujawnił jego nową tożsamość i pewnego wieczoru w 1956 roku, kiedy Bialek wyprowadzał psa na spacer, obok niego zatrzymał się z piskiem opon samochód, a on sam został wepchnięty do środka, przewieziony do siedziby SED w Berlinie Wschodnim i stracony⁸⁵¹. Prawdopodobnie Blake wydał też podpułkownika Piotra Popowa, pierwszego radzieckiego agenta CIA, który został aresztowany w 1958 roku i – jeśli wierzyć pogłoskom – wrzucony żywcem do pieca w obecności kolegów z GRU⁸⁵². Blake naraził na szwank operacje SIS w Berlinie; ci, których znał, nie mogli już podejmować ryzyka pracy na Wschodzie, a ich akta oznaczono pieczęcią SOVBLOC RED. Samego Blake'a zdemaskował oficer polskiego wywiadu, który uciekł na zachód w 1960 roku; Blake został skazany na 42 lata pozbawienia wolności, ale udało mu się zbiec z więzienia Wormwood Scrubs już po sześciu. Resztę życia spędził w Moskwie⁸⁵³.

Blake nie był jedynym powiernikiem zachodnich tajemnic, który przeszedł na stronę radziecką; jeśli chodzi o ścisłość, takie zdrady zaczęły się już w latach czterdziestych i narażały na ryzyko wszystkie operacje w Berlinie. Dezercja Igora Guzenki w Kanadzie bezpośrednio po wojnie po raz pierwszy ujawniła szokujące rozmiary radzieckiej działalności na Zachodzie; to on zdemaskował doktora Alana Nunna Maya, brytyjskiego naukowca, który przekazał informacje o pierwszych próbach atomowych i próbkę uranu radzieckim agentom w Ottawie. Później nastąpiło wykrycie amerykańskiej siatki Algera Hissa, Davida Greenglassa i Harry'ego Golda, zdemaskowanie brytyjskiego naukowca Klaus Fuchsa, który był świadkiem pierwszego wybuchu atomowego w Los Alamos i przekazał Rosjanom informacje o budowie bomb atomowych i plutonowych, i wreszcie afera Rosenbergow, też przekazujących tajemnice atomowe. Największym skandalem było wykrycie podwójnych agentów KGB na wysokich stanowiskach w brytyjskim wywiadzie. Już w 1939 i 1945 roku dwaj radzieccy uciekinierzy, Kriwicki i Wołkow (obaj zamordowani później przez Rosjan), ostrzegli CIA, że w SIS działa kret, a w 1951 roku CIA zidentyfikowała go jako Donalda Macleana. Inny ze szpiegów z Cambridge, Guy Burgess, uciekł razem z Macleanem do Moskwy. Trzeci z grupy, Kim Philby, został publicznie zdemaskowany 10 lat później, po czym on też uciekł do Moskwy. Szkody wyrządzone zachodniemu wywiadowi przez „pięciu wspaniałych” były ogromne; szczególnie duże „zasługi” miał Philby, odpowiedzialny za śmierć setek agentów, w tym antykomunistów w Albanii, w krajach bałtyckich i na Ukrainie.

Ujawnienie zdrajców w SIS przyczyniło się tylko do spotęgowania napięcia w Berlinie i wzmoгло presję na działających tam agentów. Zimnowojenne miasto rozgrzało się do czerwoności; była to era „przewagi w bombowcach”: w 1955 roku Rosjanie wmówili Zachodowi, że posiadają ogromną flotę bombowców dalekiego zasięgu B-4 Bison, co z kolei skłoniło Eisenhowera do budowy większej liczby B-52. Mit „przewagi w bombowcach” poprzedzał panikę „przewagi w rakie-

tach”, wywołaną udanym wystrzeleniem pierwszego radzieckiego sztucznego satelity Sputnik i przechwałkami Chruszczowa, że jego kraj produkuje rakiety „jak kiełbasę”. Amerykanie odpowiedzieli w maju 1956 roku pierwszymi lotami samolotów szpiegowskich U-2 nad terytorium Związku Radzieckiego, co ujawniło fikcję radzieckiej potęgi militarnej, międzykontynentalnych pocisków balistycznych i potencjału atomowego. Samolot Gary’ego Powersa został zestrzelony 1 maja 1960 roku, po czym pilot stanął przed sądem w Moskwie pod zarzutem szpiegostwa. Był pierwszym szpiegiem wymienionym na moście Glienicke w Berlinie na innego szpiega, radzieckiego agenta Rudolfa Abła, 10 lutego 1962 roku⁸⁵⁴. To właśnie ogromna rola Berlina w utrzymaniu narodowego i międzynarodowego bezpieczeństwa sprawiła, że po obu stronach żelaznej kurtyny przeznaczano na berlińskie szpiegostwo tak znaczne środki. Pod pewnymi względami ten potajemny świat sam podtrzymywał swoje istnienie, a szpiedzy i kontrszpiedzy, agenci i podwójni agenci zbierali informacje o sobie nawzajem; raz nawet w rozmowie z Allenem Dullem Chruszczow zażartował, że Amerykanie i Rosjanie powinni odciąć rakowatą narośl szpiegostwa, wymieniając się listami szpiegów, które w znacznym stopniu by się powielały. Mimo to obie strony wiedziały, że szpiegostwo jest po prostu symptomem wstrząsów spowodowanych podziałem świata na dwa zajadle antagonistyczne bloki.

Szpiegostwo nie było jedynym aspektem zimnej wojny, który odzwierciedlał rolę Berlina jako pola bitwy pomiędzy dwoma przeciwstawnymi światopoglądami. Rosjanie i Amerykanie rywalizowali o samą tożsamość miasta, a ta walka wywierała wpływ na wszystkie dziedziny życia – od wydawania gazet po wystawianie sztuk teatralnych, od wspierania nowych artystów po urządzenie wystaw wychwalających zalety jednego albo drugiego systemu. Nigdzie nie było to bardziej widoczne niż w fizycznej rekonstrukcji obu części miasta. Nagle każdy pomnik, każda nowa ulica, gmach biurowy lub osiedle mieszkaniowe stawały się symbolem „wspaniałości komunizmu” lub „triumfu kapitalizmu”⁸⁵⁵.

Spośród wszystkich miast świata to w Berlinie najsilniej uwidaczniają się związki pomiędzy architekturą a ideologią. Przez stulecia powstawały nowe style, aby wyprzeć stare: średniowieczne ceglane domy mieszczan zostały zmiecione przez Hohenzollernów zdecydowanych przekształcić Berlin w książęcą stolicę; czyste, neoklasycystyczne linie stylu pruskiego zastąpiły bombastyczne budowle Rzeszy Bismarcka; miejsce ciężkiej architektury imperialnej zajął weimarski Bauhaus; a w okresie nazistowskim Albert Speer wyburzył całe akry przeszłości Berlina, próbując zbudować Germanię Hitlera, którą z kolei zniszczyły płomienie wojny. W 1945 roku Berlin znalazł się w wyjątkowej sytuacji. Jak w innych zbombardowanych miastach, ogromne obszary były niewiele więcej aniżeli pustkowiec wymagającym ponownej zabudowy. Różnica polegała na tym, że Berlin stanowił ośrodek walki o serca i umysły jego mieszkańców. Nigdzie nie objawiło się to w sposób bardziej uderzający niż przy tworzeniu „wizytówki kapitalizmu” – Berlina Zachodniego.

Tworzenie Berlina Zachodniego rozpoczęło się stosunkowo późno. Żadne prace budowlane nie mogły się toczyć w latach mostu powietrznego i jeszcze w 1950 roku tysiące berlińczyków wciąż

mieszkało w zbombardowanych budynkach lub zaimprovizowanych barakach. Zaledwie czwarta część gruzów została usunięta, a większość po prostu zwalono w sąsiednich zbombardowanych kwartałach; kiedy w 1955 roku Walter Gropius wrócił do Berlina, powiedział, że przedstawiał on „wciąż tragicznie szokujący widok, pozostawał daleko w tyle za miastami zachodnimi”⁸⁵⁶.

W maju 1950 roku Senat podjął pierwszy krok w kierunku szeroko zakrojonej odbudowy Berlina Zachodniego, przekształcając dawny Wehrtechnische Fakultät w północnej części Grunewaldu w cmentarz starego Berlina. Zwalano tam całe ciężarówki gruzu, dopóki z lasu nie zaczął wyrastać nowy element krajobrazu – Teufelsberg, czyli Diabelska Góra. Sztuczne wzgórze wznosiło się 120 metrów ponad płaski teren i mieściło w sobie 18 milionów metrów sześciennych dawnego miasta, od schodów po lampy, od marmurowych balustrad po kaflowe piece. W miarę jak stary Berlin znikał na zawsze, zespoły ambitnych architektów, miejskich planistów i polityków zaczęły kreślić własną wizję tego, jak powinien wyglądać nowy Berlin. Wyobrażano sobie ekscytujące, nowoczesne miasto, które będzie ponadczasowe w swoim pięknie i zaświeci jak latarnia wolności i nadziei. Architektura miała nieść przesłanie polityczne.

Kiedy odwiedza się dzisiaj zachodni Berlin, uderza liczba brzydkich prostokątnych budynków, betonowych i szklanych, które ciągną się ulica za ulicą w Westendzie, Zehlendorfie, Wedding i Charlottenburgu. Niewiele z tych wzniesionych po wojnie symetrycznych budowli, z płaskimi dachami, wielkimi taflami szkła i ślepyimi ścianami, nasuwa myśl, że stoją one na resztkach historycznego europejskiego miasta. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych jednak to odrzucenie tradycyjnej architektury było celowe. Zgodnie z mentalnością *Stunde Null*, czyli „godziny zero”, odcięto się od przeszłości Niemiec i kraj miał zaczynać od nowa⁸⁵⁷. Koncepcja była niedorzeczna, zwłaszcza w mieście tak naznaczonym niedawnymi wydarzeniami jak Berlin, ale w powojennym świecie przyjęło ją wielu ludzi. W ciągu kilku miesięcy po zakończeniu wojny tacy architekci jak Hans Scharoun, który miał pracownię w berlińskim ratuszu, i Walter Moest, reprezentujący południowo-zachodnie willowe przedmieście Zehlendorf, przedstawili swoje wizje „nowego Berlina”. Tematem wspólnym było zniszczenie wszystkich resztek przeszłości i zastąpienie ich długimi rzędami betonowych i stalowych wieżowców. Szczególnie niepokojąco wyglądały plany Le Corbusiera: zamierzał on zrównać z ziemią ogromne połacie miasta, aby dało się je całkowicie przebudować według orientacji wschód–zachód, zgodnie z kształtem doliny Haweli i Szprewy. Nowe miasto Scharouna miały wypełniać nowoczesne biurowce i ogromne dzielnice, które – jak to ujął – byłyby „podzielone na podstawowe jednostki dla 4 do 5 tysięcy mieszkańców każda”. Miały to być „fundamentalne komórki, które odpowiadają w przybliżeniu rozmiarami rdzeniowi osiedla Siemensstadt [...] odzwierciedlają jedność życia, życia jako zwartej struktury”⁸⁵⁸. W rzeczywistości stanowiły niewiele więcej aniżeli brzydkie bryły betonu i berlińczycy powinni być wdzięczni, że tego rodzaju próby zostały zarzucone z powodu wzrostu napięć pomiędzy Berlinem Wschodnim a Zachodnim. Architekci nie zrażali się jednak i nadal wywierali wpływ na odbudowę zimnowojennego Berlina. Pod ich nadzorem setki częściowo uszkodzonych budynków, które pewnie dałoby się uratować, zostało – w orgii zniszczenia ustępującej jedynie samej wojnie – wysadzo-

nych w powietrze i wywiezionych na Teufelsberg; utracone skarby obejmowały wszystko, od XIX-wiecznych domów miejskich po „katedrę przemysłu” Anhalter Bahnhof, który został zniszczony, chociaż nadal funkcjonował. Ocalał tylko mały fragment wspaniałej fasady⁸⁵⁹. Berlin poniósł niepowetowaną stratę.

Niszczenie historycznych budynków było podyktowane niemieckim pragnieniem odcięcia się od nazistowskiej przeszłości. „Skażone” tradycyjne style zarzucono na rzecz międzynarodowego modernizmu, który uchodził za politycznie poprawny, ponieważ w Stanach Zjednoczonych rozwijali go przede wszystkim architekci niemieccy, uciekinierzy z hitlerowskich Niemiec. Naprawdę wierzono, że te budynki mogą pomóc Niemcom pojąć znaczenie wolności i demokracji, a ich popularyzacja w powojennych Niemczech była efektem świadomej polityki amerykańskiej; już w 1947 roku amerykańskie władze wojskowe zapraszały takich architektów jak Martin Wagner, Erich Mendelsohn i Mies van der Rohe, aby jeździli po kraju i wyjaśniali podstawy nowego stylu. Wymóg architektonicznego zerwania z nazistowską przeszłością posuwał się czasami do ostateczności i wpływał nie tylko na projekty, lecz także na wybór samego materiału budowlanego. Tradycyjne drewno, cegła lub kamień zostały odrzucone na rzecz stali, szkła i zbrojonego betonu, co wynikało z błędnego przekonania, że naziści używali tylko tych pierwszych; kiedy w 1953 roku stanął na Kurfürstendamm pudełkowaty wieżowiec Allianz Versicherung – jeden z pierwszych powojennych biurowców w Berlinie – architekt został skrytykowany nie za stworzenie monstrualnej modernistycznej ohydy, tylko za to, że użył trawertynowego oblicowania stosowanego chętnie przez Alberta Speera; od tej pory zachęcano architektów, aby używali „nienazistowskich” płyt, mimo że miały one skłonność do odpadania.

Zważywszy na ówczesne nastroje, trudno się dziwić, że pierwszy w Berlinie Zachodnim prestiżowy projekt był ucieleśnieniem marzeń modernistów. Nadawał on ton przedsięwzięciom budowlanym przez ponad 10 lat. W 1956 roku zachodniobrzeński Senat ogłosił plan przebudowy pięknej niegdyś dzielnicy dyplomatycznej na południowym skraju Tiergarten, Hansaviertel. Poproszono architektów z całego świata, takich jak Alvar Aalto, Brazylijczyk Oscar Niemeyer, Francuz Pierre Vago, Walter Gropius i Le Corbusier, aby przedstawili projekt zabudowy tego miejsca, a sprawie nadano najwyższy priorytet w Berlinie. Walter Gropius, poproszony, aby opowiedział o tym projekcie, zauważył, że „cały Berlin” przyszedł go posłuchać, natomiast amerykański wysoki komisarz James B. Conant oznajmił, że dzięki tym zmianom miasto stanie się kulturalną stolicą i „wizytówką” Niemiec Zachodnich⁸⁶⁰. Kiedy w 1958 roku Hansaviertel został ukończony, był niewiele więcej aniżeli ogromnym polem upstrzonym zwalistymi betonowymi budynkami, w których mieściły się jednakowe mieszkania. Dwa kościoły, biblioteka publiczna i restauracja nie mogły urozmaicić monotonii i nudy. Leonardo Benevolo nazwał to doskonałym przykładem „bezduszności nowoczesnego europejskiego planowania miejskiego”⁸⁶¹ i nawet Gropius zauważył: „Jestem rozczarowany, że na razie projekt jest bardziej wykresem nowoczesnej architektury niż organicznym układem z punktu widzenia społeczności”⁸⁶². Mimo oczywistych wad zachodni berlińczycy pochwalili projekt jako symbol „nowej epoki” i stał się on wzorcem dla dziesiątków po-

dobnych, takich jak Otto-Suhr-Siedlung w Kreuzbergu, szkaradne osiedle w Falkenhagener Feld z 10 tysiącami jednostajnych mieszkań i Unité d'Habitation Typ Berlin Le Corbusiera z 1956 roku, mieszkalna „machina”, w której mieściło się 530 mieszkań na 17 piętrach.

Hansaviertel był najbardziej reprezentatywnym zachodniobrzeźnińskim projektem lat pięćdziesiątych. Odegrał istotną rolę w zimnowojennym współzawodnictwie z Berlinem Wschodnim. Od dnia swojego poczęcia był świadomie przedstawiany nie tylko jako eksperyment architektoniczny, lecz także jako rywal wschodniemieckiego osiedla przy Stalinallee, które powstawało zaledwie kilkaset metrów dalej. Dawano jasno do zrozumienia, że podczas gdy projekt Stalinallee został narzucony z góry, Hansaviertel był rezultatem „dobrowolnej współpracy wielu architektów”; Stalinallee symbolizowała totalitaryzm, natomiast Hansaviertel „ucieleśniał ducha” wolnego i rozkwitającego Zachodu⁸⁶³. Ta symbolika rozciągała się na inne projekty, znajdując kulminację w konkursie „Miasto Stołeczne Berlin”, ogłoszonym przez Senat w 1959 roku. Architektów poproszono, aby przedstawili „wizję jedności i wizualnej harmonii zjednoczonego Berlina jako miasta stołecznego”. Plany obejmowały obszar od Grosser Stern na zachodzie po Alexanderplatz w głębi strefy radzieckiej, co już było wyzywającym aktem, który miał uświadomić wschodnim Niemcom, że ich państwo jest nieprawomocne i że Berlin zostanie niebawem zjednoczony pod zachodnią kontrolą, z wyznaczającym sylwetkę miasta budownictwem w stylu zachodnim. Przedłożono 150 projektów i zgodnie z nastrojami tamtych czasów praktycznie wszystkie przewidywały wyburzenie starych pruskich zabytków wokół Unter den Linden; Le Corbusier chciał zrównać z ziemią całe centrum miasta i postawić w tym miejscu gigantyczne czworokątne drapacze chmur. Ambitne plany zablokowała dopiero wzniesienie muru w 1961 roku, ale niektóre elementy przetrwały, przede wszystkim we wschodniej części Tiergarten, gdzie powstało słynne Kulturforum, i na ogromnym Ernst-Reuter-Platz, który stał się ogromnym rondem komunikacyjnym obramowanym bezosobowymi wysokościowcami i biurami⁸⁶⁴. Próby tworzenia „demokratycznych” budynków też popadały w skrajność. Zaprojektowany przez Fritza Bornemanna koszmarny gmach Deutsche Oper przy Bismarckstrasse wygląda jak gigantyczne pudełko po butach stojące na szescianach; balkony i łoża spartańskiego wnętrza zaaranżowano tak, aby widownia była „demokratyczna i bezklasowa”.

Mimo oczywistej brzydoty nowych budowli berlińscy zaakceptowali je jako symbole postępu. Wielu uczestniczyło w programie odbudowy; wszędzie pojawiały się plakaty ukazujące berlińskiego niedźwiedzia idącego do pracy na schludnych nowych placach budowy i opatrzone podpisami: KROK PO KROKU BERLIN IDZIE NAPRZÓD, *BERLIN BAUT AUF* (BERLIN BUDUJE) albo POMOC DLA BERLINA W RAMACH PLANU MARSHALLA. Plakatom towarzyszyły hasła w rodzaju: „Szprewa nadal płynie przez Berlin” albo *Berlin bleibt doch Berlin* (Berlin pozostaje Berlinem)⁸⁶⁵. Poczucie optymizmu wynikało po części z dobrobytu i rosnącego napływu zachodnich pieniędzy do nowej „wizytówki”. W 1955 roku Fundacja Adenauera przyznała Berlinowi środki na modernizację systemu kolei podziemnej i ukończenie miejskiej autostrady, natomiast inwestorzy prywatni wybudowali dziesiątki domów towarowych, kin i kawiarni. Obszar wokół zoo i Ka-

iserdamm szybko zapełnił się bankami i towarzystwami ubezpieczeniowymi; Zentrum am Zoo, kino Zoopalast i Berliner Bank zostały ukończone w 1953 roku, natomiast Telefunken-Hochhaus ze swoimi 22 piętrami w 1958 roku. Nowa Deutschlandhalle, którą Willy Brandt nazwał świadectwem „woli życia” Berlina, była przez jakiś czas największym stadionem sportowym w Niemczech. Doceniano także znaczenie hoteli, bo nie tylko nawiązywały do wielkiej tradycji, ale i świadczyły o tym, że miasto znowu stało się celem międzynarodowych podróży – albo miejscem „wartym odwiedzenia”, jak to ujmował nowy slogan reklamowy. Najbardziej prestiżowy był sześciusetłóżkowy Hilton Berlin, zaprojektowany przez Amerykanów Pereirę i Luckmana i wzniesiony za ponad 60 milionów dolarów. Jego otwarcie stało się wydarzeniem 1958 roku; na berlińczykach szczególne wrażenie robiła plejada gwiazd, które przyleciały z Nowego Jorku, oraz fakt, że wszyscy gońcy hotelowi mieli amerykańskie krótkofalówki⁸⁶⁶.

Uderzająca liczba amerykańskich projektów odzwierciedlała znaczenie Berlina Zachodniego jako symbolu zimnej wojny z radzieckim komunizmem. Stanowiły one publiczny odpowiednik potajmnego świata szpiegostwa: w ramach planu Marshalla rząd amerykański przeznaczył ponad 3 miliardy marek na pomoc dla Berlina i sfinansował budowę pomników dalszej przyjaźni niemiecko-amerykańskiej – projektów, które nadal są widoczne w panoramie Berlina. Najoryginalniejszym projektem była sfinansowana przez Fundację Benjamina Franklina i zbudowana w 1957 roku Kongresshalle, która wygląda jak dekoracja do filmu fantastycznonaukowego z lat pięćdziesiątych. Ogromny zakrzywiony biały dach wygina się jak gigantyczna muszla (berlińczycy nazwali go „ciężarną ostrygą”) podtrzymywana z obu stron przez kolumny, a szklane wnętrze zdaje się unosić w przestrzeni kosmicznej. Niestety, wiara w zbrojony beton okazała się niezasłużona i dach zawalił się w 1980 roku; do tego czasu zauroczenie Ameryką minęło i budynek został wyremontowany dopiero w 1987 roku. Amerykanie wzniesli też dziesiątki innych nowoczesnych szklanych i stalowych budowli, które często pełniły funkcję edukacyjną. Amerika Haus zapewniał dostęp do książek, gazet i filmów i organizował odczyty takich luminarzy jak Gropius czy Hindemith. Tylko w 1950 roku ponad 100 tysięcy ludzi odwiedziło to miejsce, aby poznać „znaczenie demokracji i wolności”. W 1954 roku przy Blücherplatz w Kreuzbergu otwarta została gigantyczna Amerika-Gedenkbibliothek z ponad 70 tysiącami woluminów, tysiącem gazet i tysiącami płyt gramofonowych. James Conant nazwał ją „najnowocześniejszą biblioteką w Europie” i „symbolem niemiecko-amerykańskiej przyjaźni”. Była ona, jak powiedział, szczególnie ważna, ponieważ mieściła się „zaledwie 100 metrów od Berlina Wschodniego” i pełniła funkcję drogowskazu demokracji dla ludzi mieszkających na Wschodzie. Wschodnich berlińczyków zachęcano, aby przychodzili i korzystali z jej zbiorów; kiedy w 1961 roku powstał mur, biblioteka straciła tysiące książek, których czytelnicy już nie mogli zwrócić. Do innych amerykańskich projektów należała budowa kampusu Wolnego Uniwersytetu Berlińskiego (Freie Universität Berlin), który rozpoczął działalność w 1948 roku na znak protestu przeciwko radzieckim restrykcjom w dziedzinie edukacji; ponad jedna trzecia jego studentów pochodziła z NRD⁸⁶⁷. Amerykańska Fundacja Henry’ego Forda sfinansowała wiele budynków przy Garystrasse w Dahlem, w tym główną salę wykładową i wzniesioną w 1954 roku Bibliotekę Uniwersytecką, która kosztowała 1,3 miliona dolarów. Pod-

czas ceremonii otwarcia sekretarz stanu John Foster Dulles podkreślił, że „podobnie jak Berlin jest symbolem wolności politycznej, tak Wolny Uniwersytet jest symbolem wolności akademickiej na świecie”⁸⁶⁸.

Amerykańskie wpływy rozciągały się nie tylko na architekturę i edukację, lecz także na wszystkie inne aspekty życia kulturalnego. Pojawienie się Związku Radzieckiego jako nowego wroga spowodowało rezygnację z denazyfikacji na rzecz szerokiej akceptacji wszystkich – z wyjątkiem najbardziej osławionych – zbrodniarzy hitlerowskich. Różnica w nastawieniu była znacząca. W 1945 roku tacy ludzie jak dyrygent Wilhelm Furtwängler musieli się poddać długotrwałej procedurze denazyfikacji, zanim pozwolono im wrócić na berlińską scenę. Furtwängler był w lepszej sytuacji niż większość: nie należał do partii nazistowskiej i bronił kolegów, wśród nich Hindemitha, pierwszego skrzypka Simona Goldberga i wielu żydowskich muzyków w orkiestrze; nie potrafił po prostu zrozumieć, że sama jego obecność w Berlinie przydawała nazistom kulturalnego prestiżu, którego w przeciwnym razie by nie mieli. W latach pięćdziesiątych jednak przeszłość Furtwänglera puszczono w niepamięć, dzięki czemu mógł ponownie objąć stanowisko dyrektora Filharmonii Berlińskiej i walczyć się przyczynić do jej powojennego odrodzenia. To samo dotyczyło innych, którzy pozostali w Berlinie, w tym Karla Böhma, Eugena Jochuma i Herberta von Karajana, a z których część miała bardzo dwuznaczną nazistowską przeszłość. Karajan, choć w maju 1933 roku wstąpił do partii nazistowskiej, w 1954 roku został „dożywotnim głównym dyrygentem” Filharmonii Berlińskiej i pełnił tę funkcję aż do śmierci w 1989 roku.

Najgorszym przejawem nagłej utraty pamięci o nazistowskim Berlinie była nieprzychylna reakcja wobec tych, którzy wyjechali z hitlerowskich Niemiec, a teraz próbowali wrócić. Uchodźcom nie przywracano automatycznie stanowisk odebranych im przez nazistów i wielcy muzycy, tacy jak Otto Klemperer, Erich Kleiber (który ostatecznie zmarł w Szwajcarii) czy Fritz Busch (który zmarł w Londynie w 1951 roku, a wcześniej pomógł zorganizować festiwal w Glyndebourne), nie byli mile widziani w Berlinie. Wielu spośród tych, którzy spędzili wojnę na uchodźstwie – jak Tomasz i Henryk Mannowie – w pewnych kręgach berlińskiego społeczeństwa otwarcie nazywano zdrajcami. Nagły początek zimnej wojny i zastąpienie hitlerowskich Niemiec przez Związek Radziecki w roli głównego wroga demokracji i wolności oznaczały, że wielu ludziom, którzy w powojennym Berlinie Zachodnim powinni się spotkać przynajmniej z częściowym potępieniem, pozwolono zachować przedwojenne stanowiska bez stawiania jakichkolwiek zarzutów⁸⁶⁹.

Powracający uchodźcy spotykali się z chłodnym przyjęciem, mimo że w latach pięćdziesiątych stawało się coraz bardziej jasne, że w okresie 1939–1945 kulturalne serce Berlina zostało wydarłte. Tysiące wielkich reżyserów filmowych, dramaturgów i artystów albo zmuszono do wyjazdu, albo zamordowano. Ale zachodni berlińczycy pragnęli zapomnieć o swojej przeszłości, a dla wielu z nich przyszłość nie była niemiecka – była amerykańska. Odrodzenie lat pięćdziesiątych więcej zawdzięczało dobrobytowi niż kulturowemu nowatorstwu; architektura, rzeźba i malarstwo nie kwestionowały przeszłości, lecz – w obliczu ciągłego strachu przed inwazją lub wojną – odzwierciedlały tęsknotę za jasną przyszłością „w stylu amerykańskim”. Znaczna część ówczesnej

twórczości ma wymiar niemal rozpaczliwy. Posępne powojenne obrazy ustąpiły miejsca pełnym życia, lecz powierzchownym wizjom nowego miasta, takim jak ruchliwe sceny uliczne w *Berlin am Zoo* Hansa Joachima Seidla z 1955 roku, ze sklepami, kawiarniami i samochodami, obraz Erharda Grossa z 1956 roku, który przedstawia zgrabny nowy most Gleisdreieck, czy namalowany przez Petera Hanssena w 1959 roku widok Kurfürstendamm z całym jej przepychem. Mimo widocznej żywołości pracom tym dziwnie brakowało siły przekonywania; ukryty strach, że wszystko to jest światem z sennych marzeń, nierzeczywistym miastem, został najlepiej uchwycony na jednym z najbardziej pamiętnych obrazów tamtego okresu, *Trümmergrundstück am KaDeWe* (Pole gruzów przy KaDeWe). Ukazuje on nie dobrze znaną fasadę domu towarowego, lecz rozciągające się za nim zrujnowane pustkowia. Obraz oddaje niepewność zachodnich berlińczyków: KaDeWe symbolizuje dostatnie życie, jakim się od niedawna cieszą, natomiast pole gruzów przypomina im o przeszłości, która kryje się tuż pod powierzchnią⁸⁷⁰. To samo można powiedzieć o teatrze lat pięćdziesiątych, który wystawiał zagraniczne sztuki, takie jak *Czekając na Godota*, lecz nie miał do zaoferowania praktycznie nic napisanego w samym powojennym Berlinie. Nawet nowy kabaret został odarty ze swojego ciętego dowcipu, a tytuły w rodzaju *Ach, Du liebe Freiheit* (Ach, cudowna wolności!) w kabarecie Stachelschweine świadczyły, że stał się niewiele więcej aniżeli wesołą rozrywką. Miasto lat pięćdziesiątych lepiej radziło sobie z przyswajaniem najnowszych amerykańskich trendów niż z tworzeniem własnej kultury. Rządziła marka niemiecka.

Nowa obsesja na punkcie materialnego dobrobytu szybko wypełniła lukę w mieście poszukującym z mozołem własnej tożsamości. Nowa kultura optymizmu przybierała wiele form, od półskujących witryn sklepowych i wielkich wystaw dóbr konsumpcyjnych po zawody, kto pochłonie najwięcej piwa i kiełbasy w nowych restauracjach. Pierwsze krajowe mistrzostwa w piłce nożnej zostały rozegrane na Stadionie Olimpijskim w 1950 roku, natomiast pierwszy Kongres Berliński urządzony w centrum wystawowym Messe Berlin w tym samym roku był pokazem zachodniej technologii, od samochodów po pralki; odniósł wielki sukces, przyciągając ponad milion zwiedzających, z czego połowę z Niemiec Wschodnich, i tysiąc ważnych gości zachodnich, w tym Ludwiga Erharda. W tym samym roku w Berlinie zorganizowano pierwszą Międzynarodową Wystawę Samochodów w Funkturm i tysiące ludzi przyszły oglądać nowy kabriolet VW Beetle 1200 oraz najnowsze brytyjskie samochody Austin. Pierwszy Międzynarodowy Zielony Tydzień z pokazem ogrodów odbywał się od 3 do 10 lutego 1951 roku, a 29 maja Anthony Eden otworzył nowy ogród angielski przy zamku Bellevue w Tiergarten. Znowu ponad połowa gości przyjechała ze Wschodu. NRD próbowała urządzać własne wystawy, ale nudne ekspozycje poświęcone dobrodziejstwu socjalizmu lub znaczeniu Wolnej Młodzieży Niemieckiej, ze sztywnymi manekinami ubranymi w zatęchłe mundury, nie mogły się równać z oszałamiającym bogactwem Zachodu. Idea „wizytówki” się sprawdzała.

Oficjalne wystawy stanowiły jedynie część atrakcji Berlina Zachodniego, który do połowy lat pięćdziesiątych stał się mekką zachodniej kultury i rozrywki. Pierwszym domem towarowym otwartym ponownie był KaDeWe w 1950 roku i ludzie stali w kolejce godzinami, żeby zajrzeć do środka. Na Kurfürstendamm znowu panował tłok: kawiarnie i sklepy były pełne uszmkowanych

kobiet na wysokich obcasach i w tandetnych kopiach najnowszych wzorów Diora i Chanel z Paryża; na ulicach stały sznury wymarzonych samochodów, takich jak VW Beetle, Opel i Borgward, a młodzież ogarniało nowe szaleństwo na punkcie hula-hoop i motocykli⁸⁷¹. Towary luksusowe, od telewizorów po futra i biżuterię, były wystawiane w wielkich szklanych gablotach, natomiast kioski sprzedawały wyroby amerykańskie, na przykład papierosy Lucky Strike i coca-colę⁸⁷². Nocą ulice kąpały się w świetle neonów, a z klubów i koktajlbarów dolatywały dźwięki jazzu. Wschodni Niemcy mogli przechodzić na stronę zachodnią i kupować „Time”, „Life”, „Esquire” albo „National Geographic Magazine”, jak również nowe czasopisma niemieckie wzorowane na amerykańskich, „Heute” i „Der Spiegel”. Jednym z najważniejszych berlińskich czasopism był „Der Monat”, sztandarowy magazyn zimnej wojny wydawany od 1948 roku, aby zapewnić „otwartą dyskusję i debatę na zasadzie wolności słowa”. Redaktor naczelny Melvin J. Lasky współpracował ze sponsorowanym przez CIA Kongresem Wolności Kultury, starając się stworzyć forum dyskusyjne dla niekomunistycznych intelektualistów. Księgarnie sprzedawały kieszonkowe wydania Faulknera, Hemingwaya i Normana Mailera za jedyne 50 fenigów, natomiast teatry wystawiały *Śmierć komiwojażera* i *Tramwaj zwany pożądaniem*.

Największym powodzeniem cieszył się film. Pierwszy berliński festiwal filmowy, na którym było reprezentowanych 21 krajów, odbył się w czerwcu 1951 roku w nowym Titania-Palast. Złotego Niedźwiedzia zdobył wtedy szwajcarski film *Die Vier im Jeep* (Czterech w jeepie), ale szerokiej publiczności najbardziej podobały się filmy amerykańskie. We wczesnych latach zimnej wojny Amerykanie produkowali na rynek niemiecki filmy propagandowe, takie jak *Between East and West* (Pomiędzy Wschodem a Zachodem), który opowiadał o rosnącym amerykańskim poczuciu odpowiedzialności za Berlin w latach poprzedzających most powietrzny. W 1952 roku Służba Informacyjna Stanów Zjednoczonych przysłała nawet do Berlina grupę hollywoodzkich scenarzystów i producentów, aby kręcili filmy o komunistycznym zagrożeniu; jeden z nich, zatytułowany *A Streetcar Called Freedom* (Tramwaj zwany wolnością), opowiadał o tramwaju, który był tak zniesmaczony życiem w Berlinie Wschodnim, że uciekł na połyskującą światłami Kurfürstendamm⁸⁷³. Tę prymitywną propagandę szybko przyćmiły filmy fabularne, bardziej niż cokolwiek innego przyczyniając się do upowszechnienia amerykańskiej kultury i wartości; wszyscy chcieli obejrzeć *Buntownika bez powodu*, *Deszczową piosenkę* czy *W samo południe*. Heinz Abosch powiedział, że Niemcy Zachodnie są najbardziej amerykańskim krajem poza Ameryką i że wśród nastolatków „przesiadujących w amerykańskich barach z sosnowymi stołami lub dokazujących na hałaśliwych motocyklach można spotkać tylu Jamesów Deanów, Marlonów Brando i Marilyn Monroe, że nie wiadomo, w jakim jest się kraju!”⁸⁷⁴.

Pod koniec lat pięćdziesiątych Berlin Zachodni obrósł warstwą dobrobytu, blasku, optymizmu i bogactwa. Ludzie nie mieli czasu na rozpamiętywanie grzechów przeszłości ani koszmarów nazizmu; być może niepokoiła ich perspektywa wojny atomowej, lecz byli zdecydowani żyć chwilą i cieszyć się nowo uzyskaną zamożnością, dopóki mogli. Wschodni berlińczycy też byli zafascynowani życiem na Zachodzie i coraz bardziej krytycznie nastawieni do porażek NRD. Radziecki

przedstawiciel w Berlinie Wschodnim, generał Abrasimow, ubolewał, że Berlin Zachodni przeszedł „sztuczne przeobrażenie” w „witrynę sklepową Zachodu za żelazną kurtyną. Pomoc Marshalla miastu została znacznie zwiększona – skarżył się – zarówno przez mocarstwa zachodnie, jak i – zwłaszcza – przez rząd Republiki Federalnej, który stara się zrobić wrażenie na ludności NRD tym sztucznym blichtrzem i skłonić ją do uznania «wyższości» systemu kapitalistycznego, podnosząc w ten sposób jego «atrakcyjność». Wszystko to, zakończył, jest tylko „zasłoną dymną, która ma ukryć zasadniczą rolę Berlina Zachodniego jako ośrodka intryg i dywersji mocarstw zachodnich w zimnej wojnie”⁸⁷⁵. Rosjanie mogli się skarżyć, lecz niewiele mogli zrobić, aby powstrzymać falę zachodniej kultury. Wschodni berlińczycy wciąż mieli możliwość chodzić do Berlina Zachodniego i na własne oczy oglądać „zdegenerowaną zachodnią stolicę”. Ku uciesze Amerykanów i zachodnich Niemców wielu zaczęło pakować manatki i wyjeżdżać. W Berlinie Wschodnim narastał nowy kryzys.

W porównaniu z Zachodem życie w Berlinie Wschodnim stawało się nie do zniesienia. W 1951 roku wprowadzono organizację w stylu radzieckim w fabrykach, a w 1952 roku nabrała tempa kolektywizacja rolnictwa. Kiedy w Niemczech Wschodnich spadła wydajność, Rosjanie obwiniali „sabotażystów”, „dawnych nazistów” – w istocie wszystko, tylko nie absurdalny system, który narzucili. Po powstaniu 1953 roku wielu wschodnich berlińczyków spodziewało się poprawy, ale sytuacja stała się jeszcze gorsza. Ludzie nadal „znikali” pod zarzutem szpiegostwa lub innego rodzaju „działalności antypaństwowej”, a strach przed aresztowaniem był elementem codziennego życia. Wielu nie miało możliwości wyboru pracy i zawodu ani też wpływu na to, gdzie mieszkają i ile zarabiają. Musieli znosić ciągłe niedobory, złe wyżywienie, nudną i przytłaczającą kulturę. Wschodni Niemcy ciężko pracowali, aby odbudować swoje zrujnowane życie, lecz udawało im się to na przekór radzieckiemu systemowi gospodarczemu, a nie dzięki niemu. Ku swemu rozgoryczeniu musieli wytwarzać dobra dla Związku Radzieckiego i wznosić socrealistyczne pomniki na cześć Stalina i Armii Czerwonej. Jeśli nowym obliczem Berlina Zachodniego stał się międzynarodowy modernizm, jedynym dopuszczalnym obliczem stalinowskiego imperium był socrealizm. Projekty miały służyć międzynarodowej reklamie zalet radzieckiego komunizmu. Zachód mógł sobie budować modernistyczne świątynie wolności – radzieckie pomniki miały odzwierciedlać tylko jedną wartość: potęgę.

Zadaniem priorytetowym okazała się budowa ogromnego radzieckiego cmentarza wojskowego w Treptower Park, z pomnikiem wykonanym z wielkich kamiennych bloków pochodzących z Kancelarii Rzeszy; projekt został ukończony w 1948 roku. Po obu stronach głównego pomnika znajdują się dwie ogromne flagi z czerwonego marmuru, pod pobliskimi drzewami jest pochowanych 3200 radzieckich żołnierzy, a nad parkiem górują trzy gigantyczne socrealistyczne posągi w heroicznym pozach. Ten wczesny symbol radzieckiego Berlina stał się obowiązkowym przystankiem dla wszystkich przybywających z wizytą dygnitarzy z bloku wschodniego; Chruszczow odwiedził go 24 lipca 1955 roku. Rosjanie budowali dla siebie inne pomniki, wśród nich ambasadę przy Unter den Linden, z fasadą długości 120 metrów i 320 pokojami kąpiącymi od złotej far-

by i wyłożonymi czerwonymi dywanami. Jednak pierwszym projektem zaplanowanym jako bezpośrednio wyzwanie rzucone architektom zachodnim było niesławne osiedle mieszkaniowe przy Stalinallee wzniesione na polecenie samego dyktatora. Nikt nie miał wątpliwości, co ma symbolizować. Półtorakilometrowa ulica była przeznaczona do defilad wojskowych i dostatecznie szeroka, by pomieścić wszystko – od maszerujących kolumn Wolnej Młodzieży Niemieckiej po radzieckie czołgi. Wzdłuż ulicy stały imperialne, neoklasycystyczne stalinowskie budynki w kształcie tortów weselnych, otoczone przez gigantyczne posągi, w tym ogromny pomnik Stalina z brązu. Wilhelm Pieck opisał to jako „największy, wyraźnie widoczny symbol naszej polityki pokoju i poprawy warunków życia całego społeczeństwa”. Pojawił się jednak problem. Nie oszczędzono wydatków na bogate dekoracje i oblicowanie z płyt, toteż koszty znacznie przekroczyły budżet. Po śmierci Stalina Chruszczow zarządził zmiany w polityce budowlanej i Kurt Liebknecht, który jak na ironię był głównym architektem Stalina, nieoczekiwanie oznajmił, że „nie ma konieczności przekształcać nowoczesnego budynku mieszkalnego w świątynię albo muzeum”. Radzieckie państwo wasalne nie potrzebowało takich luksusów; architektura mogła być funkcjonalna i tania, a mimo to nadal symbolizować dobrodziejstwa radzieckiego komunizmu. Nowa polityka zaowocowała powstaniem najbrzydszych budynków w historii Berlina.

Pierwszą zasadą nowego budownictwa była standaryzacja. Wprowadzono przepisy zezwalające na nie więcej niż 9 metrów kwadratowych powierzchni mieszkalnej na osobę, a plany wszystkich pięter były identyczne, toteż domy mieszkalne można było wznosić z prefabrykowanych betonowych płyt, które łączono jak klocki Lego. Rezultatem były tandetne, brzydkie i źle zbudowane domy; instalacje nie spełniały wymaganych parametrów, urządzenia nie działały, okna wypadały, a betonowe bloki były bezosobowe, monotonne i nieludzkie. Budynki dostosowano do wydanych przez Radę Ministrów NRD 16 wytycznych dla odbudowy obszarów publicznych Berlina Wschodniego. Nowe ulice i place miały służyć do celu „demonstracji politycznych, marszów i obchodów świąt państwowych”, natomiast budynki, które wywoływały „negatywne” skojarzenia z przeszłością, zostały skazane na wyburzenie⁸⁷⁶. Podobnie jak w Berlinie Zachodnim, przepadły wspaniałe zabytki, w tym wielki Berliner Schloss, ze względu na imperialne związki z Drugą Rzeszą. Jedynym ocalałym elementem był zaprojektowany przez Andreasa Schlütera balkon, z którego Liebknecht proklamował w 1919 roku „Republikę Radziecką” i który został włączony do fasady gmachu Rady Państwa przy Marx-Engels-Platz. Brzydkie budowle zajęły miejsce historycznych dzieł sztuki: Friedrich Ebert położył kamień węgielny pod upiorny kompleks pomiędzy Alexanderplatz a Strausberger Platz, obejmujący kilka sześciopiętrowych bloków mieszkalnych, kino na 600 miejsc i hotel turystyczny. Na szczęście ruiny stojące wciąż przy Unter den Linden uznano za zbyt mało znaczące, aby się do nich dobierać, i pozostawiono je w spokoju, dzięki czemu można je było wspaniale odrestaurować, kiedy w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych zmienił się klimat polityczny.

Architektura i planowanie Berlina Wschodniego były tylko jednym aspektem życia w NRD; inne dziedziny sztuki też zostały poddane centralnej kontroli i ci, którzy kwestionowali oficjalną doktrynę, narażali się na krytykę, aresztowanie albo coś jeszcze gorszego. Radzieckie dogmaty

zakazywały wszystkiego co „kosmopolityczne”, od seksualizmu po burżuazyjną moralność, i w rezultacie powstała kultura pruderyjna i nudna. Nawet wielcy twórcy spotykali się z potępieniem. Poeta Johannes Bobrowski, który trafił do niewoli na froncie wschodnim i wrócił z Rosji do Berlina Wschodniego w 1949 roku, opisał przepiękny krajobraz w okolicach Kłajpedy w tomie poezji *Schattenland Ströme* (Rzeki krainy cieni), ale jego powieść *Litewskie klawikordy* ukazała się dopiero w 1966 roku po wielu zmaganiach z cenzurą. Poeta Erich Arendt, którego komunistyczna przeszłość obejmowała pracę dla „Rote Signale” w 1931 roku i emigrację w 1933, wrócił do Berlina Wschodniego w 1948 roku, ale miał problemy z wydaniem zbiorów swoich wierszy – *Gesang der sieben Inseln* (Śpiew siedmiu wysp, 1957) i *Unter den Hufen des Winds* (Pod kopytami wiatru, 1966). Kiedy w 1952 roku Brecht i Pohl wystawili pierwszą inscenizację *Fausta* Goethego, świadomie uwypuklając wszystkie wątki seksualne zawarte w tekście, partia zdjęła sztukę z afisza, tłumacząc, że zamiast zasiewać wątpliwości w społeczeństwie, „inscenizacje naszej klasyki muszą nam pomagać rozbudzać narodową siłę naszego ludu”. Caspar Neher napisał w 1952 roku, że rodzaj sztuki promowany w Berlinie Wschodnim przypomina ten „z czasów Goebbelsa”⁸⁷⁷. W NRD artyści regularnie znikali: 22 lutego 1953 roku Stasi zabrała Martina Pohla i wtrąciła go do dawnego więzienia SS; w 1957 roku pisarz Erich Loest został aresztowany i postawiony przed sądem jako „rewizjonista i kontrrewolucjonista”, po czym spędził siedem lat w więzieniu Bautzen za zdradę; poeta i malarz Roger Loewig został aresztowany za „antypaństwową agitację”, ponieważ w swojej twórczości „krytykował NRD”; nawet Brecht bał się o swoje życie i próbował wkupić się w łaski wschodnioniemieckich przywódców, pisząc *Herrnburger Bericht* (Raport z Herrnburga), który nawoływał do zjednoczenia Niemiec pod rządami komunistycznymi.

Skoro nawet ważnym osobistościom, takim jak Brecht, groziło niebezpieczeństwo ze strony państwa, zwykli obywatele czuli się coraz bardziej bezbronni. Byli zmęczeni represjami, strasznymi warunkami, złą sytuacją mieszkaniową i nędznym wyżywieniem, na które składały się cierpkie, sztucznie barwione napoje owocowe, podłe mięso i podstawowe warzywa, jak ziemniaki i kapusta, podczas gdy partyjni dygnitarze jeździli limuzynami z kierowcą i korzystali ze specjalnych sklepów z towarami luksusowymi ukrytymi przed wzrokiem postronnych. Co więcej, przywódcy nie ponosili żadnej odpowiedzialności za katastrofalną sytuację gospodarczą; o niedobory mleka obwiniano nie niewydolny system, lecz berlińczyków, którzy podobno ukrywali puste butelki. Nawet dobra „luksusowe” wprowadzone po śmierci Stalina nie przyniosły wielkiej poprawy; ubrania były w najlepszym razie niemodne, a państwowe perfumy produkowane przez VEB Berlin Kosmetik przyprawiały o mdłości – podobnie jak szampon Poo-Exquisit. Przede wszystkim zaś wschodni berlińczycy mogli nadal przenosić się na Zachód i przy okazji każdego kryzysu, od powstania berlińskiego w 1953 po stłumienie powstania węgierskiego w 1956 roku, coraz więcej ludzi wyjeżdżało na stałe z NRD. W miarę jak pogarszała się sytuacja polityczna, rosła liczba uchodźców, a w 1958 roku odpływ ludności osiągnął rozmiary epidemii⁸⁷⁸.

O kryzysie 1958 roku często się dzisiaj zapomina, tymczasem wyznaczył on jeden z „najgorętszych” momentów zimnej wojny. Chociaż spór dotyczył przyszłości Berlina, przyniósł bardzo realną perspektywę wojny atomowej. Kryzys zaczął się 10 listopada 1958 roku, kiedy Chruszczow

wyłosił w Moskwie zaskakujące przemówienie, żądając, by mocarstwa zachodnie natychmiast opuściły Berlin: „Najwyraźniej nadszedł czas, żeby strony, które podpisały porozumienie poczdamskie, zrezygnowały z resztek reżimu okupacyjnego w Berlinie”. Dwudziestego siódmego listopada Rosjanie doręczyli mocarstwom zachodnim agresywną notę, oskarżając je o pogwałcenie porozumienia poczdamskiego i twierdząc, że zachodnia obecność w Berlinie jest „bezprawna”. Chruszczow zaproponował nadanie Berlinowi Zachodniemu statusu „wolnego miasta” i dodał, że jeśli Zachód nie zaakceptuje tej oferty w ciągu sześciu miesięcy, Niemcy Wschodnie „rozstrzygną do końca kwestie dotyczące ich terytorium, to jest zrobią użytek ze swojej suwerenności na lądzie, wodzie i w powietrzu”. Krótko mówiąc, jeśli Zachód nie przyjmie radzieckiej propozycji, stanie w obliczu trzeciej wojny światowej. W tym czasie groźba wydawała się bardzo realna⁸⁷⁹.

Ultimatum wstrząsnęło światem, a w Berlinie napięcie rosło. Wschodni Niemcy wkroczyli do Berlina Zachodniego, wywieszając swoje flagi na dworcach kolejowych, które po wojnie pozostały oficjalnie pod radziecką kontrolą, i próbowali utrudniać alianckie loty w korytarzach powietrznych⁸⁸⁰. Berlin Zachodni przygotowywał się na następną blokadę, a może nawet inwazję. Na szczęście Amerykanie zajęli twarde stanowisko i odpowiedzieli, że jeśli Chruszczow chce rozwiązać problem Berlina, powinien wycofać swoje wojska z Europy Wschodniej i przyznać prawo do samostanowienia tamtejszym państwom. Chruszczow ustąpił, ale kryzys tlił się przez dwa trudne lata, podczas których fala uchodźców ciągle wzbierała⁸⁸¹. I nagle w czerwcu 1961 roku wybuchł ponownie. Tym razem iskrę wywołało pierwsze spotkanie na szczycie pomiędzy Chruszczowem a nowo wybranym amerykańskim prezydentem Johnem F. Kennedym w Wiedniu. Stało się ono jedną z najślawniejszych konfrontacji zimnej wojny⁸⁸².

Chruszczow zachowywał się niezwykle agresywnie – był wojowniczym przywódcą, który na sesji ONZ zdjął but i walił nim w pulpit, przywódcą, który mógł się poszczycić wystrzeleniem Sputnika w 1957 roku i dokonywał udanych prób międzykontynentalnych pocisków balistycznych, uzyskując tym samym dla Związku Radzieckiego status supermocarstwa. Co więcej, Chruszczow uważał Kennedy’ego za słabego i niedoświadczonego polityka, skompromitowanego niedawną katastrofą w Zatoce Świń i skandalem ze szpiegowskim samolotem U-2. Naprawdę wierzył, że uda mu się zmusić Stany Zjednoczone do ustąpienia z Berlina. Chruszczow nie robił tajemnicy ze swoich planów. Nazywał Berlin „jądrami Zachodu”, które wystarczy ścisnąć, aby ten „zaczął krzyczeć”. Nadszedł czas – oświadczył – żeby „rozciąć wrzód” Berlina i usunąć ze strefy radzieckiej źródło zachodniego zepsucia.

Kennedy, który zwykle odwoływał się do swojej osobowości, aby oczarować przeciwników, szybko się przekonał, że nie ma żadnego wpływu na radzieckiego przywódcę, i był głęboko wstrząśnięty pierwszym spotkaniem. Kiedy nieśmiało ostrzegł rozmówcę, że „błąd w ocenie” pomiędzy dwoma mocarstwami może doprowadzić do wojny, Chruszczow dosłownie krzyknął: „Wszystko, co od was słyszę [...] to ten cholerny błąd w ocenie. Powinien pan wyrzucić to słowo [...] i nigdy więcej go nie używać. Robi mi się od niego niedobrze!”. Po czym oznajmił, że Berlin

Zachodni powinien stać się wolnym miastem w ciągu sześciu miesięcy. To spotkanie miało donieść konsekwencje dla przyszłości Berlina.

Po powrocie do Waszyngtonu Kennedy złożył oświadczenie na temat spotkania: Berlin Zachodni – powiedział – jest „integralną częścią systemu bezpieczeństwa w Europie Zachodniej [...]. Jesteśmy zdecydowani zachować te prawa za wszelką cenę, a zatem dotrzymać swoich zobowiązań wobec mieszkańców Berlina Zachodniego”. Przemówienie mogło się wydawać nieustępliwe, ale w rzeczywistości stanowiło ogromne ustępstwo pod adresem Chruszczowa. Po raz pierwszy amerykański prezydent posłużył się terminem „Berlin Zachodni” zamiast „Berlin”. Projekt wystąpienia zaniepokoił rzeczników „berlińskiej mafii” w Waszyngtonie, którzy nazwali je „miękkim stanowiskiem w kwestii Berlina”, ale kiedy próbowali wnieść poprawki, odrzucił je sam Kennedy. Karl Mautner z wydziału wywiadu i badań w Departamencie Stanu wspominał „narastające poczucie, że rząd podkopuje własną pozycję”. Kennedy właśnie przyznał, że Berlin Wschodni jest de facto częścią radzieckiej strefy wpływów. Co gorsza, złożył to oświadczenie w krytycznym dla Berlina momencie – kiedy narastający kryzys z uchodźcami groził zniszczeniem NRD.

Napływ ludzi z Niemiec Wschodnich do Berlina Zachodniego trwał nieprzerwanie. Już w 1949 roku 59 245 wschodnich Niemców odeszło z NRD na Zachód. Ta liczba stale rosła, a w 1953 roku, w następstwie powstania, Niemcy Wschodnie opuściło 331 390 osób. Po stłumieniu powstania węgierskiego przez wojska radzieckie w 1956 roku, ludowej rewolucji, którą tysiące wschodnich berlińczyków otwarcie poparło, uciekło 279 189 osób, a kiedy w 1958 roku Chruszczow zagroził Zachodowi swoim ultimatum, liczba uchodźców wzrosła do stu dziennie. Zamiast próbować nakłonić ludzi do pozostania, pozbawiony wyobraźni Ulbricht wciąż zaostrzał represje, podnosił normy pracy, ograniczał swobody i nasilał propagandę⁸⁸³. Wiele osób aresztowano pod zarzutem szpiegostwa, szkoły przekształciły się w *Alltagsschulen*, gdzie cały „czas wolny” wypełniała propaganda; hollywoodzkie filmy zostały potępione jako wywrotowe, a jakość artykułów spożywczych i dóbr konsumpcyjnych stale się pogarszała. Ulbricht potępił „ucieczkę z Republiki” (*Republikflucht*) jako zdradę; wschodni Niemcy przyłapani na posiadaniu zachodnich gazet otrzymywali wyroki trzech lat więzienia, a władze zachęcały społeczeństwo do denuncjowania tych, którzy zamierzali wyjechać. W „Neues Deutschland” zamieszczano sensacyjne artykuły ostrzegające przed pułapkami wyjazdu na Zachód; według jednego z nich młodzi ludzie byli wcielani do wojska, według innego w Berlinie Zachodnim szalała groźna epidemia paraliżu dziecięcego. Erich Honecker, wówczas członek Komitetu Centralnego SED, oskarżył „zachodnioniemieckie monopole” o przysyłanie do wschodnioniemieckich fabryk sabotażystów, którzy próbują werbować wykwalifikowaną siłę roboczą dla Zachodu. Te środki nie powstrzymały fali uchodźców. Wszyscy, którzy pragnęli uciec, musieli tylko spakować swoje rzeczy, przejechać dwie stacje metrem i wysiąść w Berlinie Zachodnim. Stamtąd byli kierowani do punktów kontaktowych, gdzie wysyłano wszystkich bez wyjątku wschodnioniemieckich uciekinierów. Pod koniec lat pięćdziesiątych ośrodek dla uchodźców w koszarach Marienfelde, z wielkim transparentem głoszącym WITA WAS WOLNY ŚWIAT!, pękał w szwach. Ludzie otrzymywali wyżywienie i miejsce do spania; w końcu przydzie-

lano im mieszkania w Berlinie Zachodnim lub wysyłano regularnymi lotami do Niemiec Zachodnich, gdzie pomagano im znaleźć pracę i miejsce do życia. Uchodźcami byli w większości młodzi wykwalifikowani robotnicy, przedstawiciele wolnych zawodów, absolwenci wyższych uczelni, wykładowcy – elita wschodnioniemieckiej młodzieży – którzy bez trudu mogli znaleźć pracę w Niemczech Zachodnich epoki *Wirtschaftswunder*. NRD stopniowo się wykrywawiała.

Życie tych, którzy pozostali, było coraz bardziej przygnębiające. Kobiety i emeryci musieli wrócić do pracy, żeby zapełnić opróżnione miejsca. Zamykano oddziały szpitalne, ponieważ uciekło mnóstwo pielęgniarek, całe fabryki stały puste, a masowa emigracja kierowców autobusów i maszynistów pociągów sparaliżowała Berlin Wschodni. Do 1961 roku wyjechało z NRD ponad 5 tysięcy lekarzy i dentystów, podobnie jak setki profesorów – w tym cały wydział prawa Uniwersytetu w Lipsku – a także ponad 2 tysiące naukowców, z czego trzy czwarte w wieku poniżej 45 lat⁸⁸⁴. Uciekło 34 tysiące studentów, wielu zaledwie kilka dni po otrzymaniu dyplomu. Niektóre ucieczki wprawiały władze w wyjątkowe zakłopotanie: w 1961 roku wyjechała na Zachód wschodnioniemiecka Miss Universe, jak również 4 tysiące członków SED. Jak na ironię, nie tylko wschodni Niemcy, lecz również radzieccy żołnierze próbowali uciekać na Zachód; Oleg Pieńkowski wspominał, że jeden z dowódców skarżył się: „Kiedy to tylko możliwe, nasi żołnierze próbują uciekać do Berlina Zachodniego albo do Niemiec Zachodnich [...]. Taki żołnierz wie, że jeśli go złapią, zostanie natychmiast rozstrzelany. Nawet wschodnioniemiecką policję poinstruowano, aby chwyciła naszych żołnierzy”⁸⁸⁵. W 1961 roku stało się jasne, że Niemcy Wschodnie stoją w obliczu katastrofy. Wschodnich berlińczyków ogarnęła *Torschlusspanik* – pęd do ucieczki, zanim coś się stanie i drzwi się zatrzasną. W lipcu 1961 roku do Berlina Zachodniego przybyło 30 415 osób, a kolejne 21 828 w pierwszym tygodniu sierpnia. Ponad połowę stanowili młodzi ludzie poniżej 25 lat. Łącznie 3 miliony wschodnich Niemców zarejestrowało się jako uchodźcy i oceniano, że kolejne 430 tysięcy uciekło z Niemiec Wschodnich bez informowania zachodnich władz. Zachód gratulował sobie doskonalszego systemu. Niemcy wschodni głosowali nogami.

W miarę jak kryzys się zaostrzał, Chruszczow stawał się coraz bardziej wojowniczy. Ostrzegł Zachód, aby nie wykorzystywał sytuacji, ponieważ może to doprowadzić do wojny. W odpowiedzi na artykuł w „Newsweeku”, z którego wynikało, że Amerykanie zwiększają swoją obecność wojskową w Berlinie, Chruszczow zaprosił brytyjskiego ambasadora, sir Franka Robertsa, do swojej loży w Teatrze Wielkim i poinformował go, ile bomb potrzeba do zniszczenia Wielkiej Brytanii⁸⁸⁶. Dziewiątego sierpnia pochwalił się, że Związek Radziecki może wyprodukować 100-megatonową bombę, która „nie zostanie użyta do krojenia kiełbasy”. Po każdej z takich wypowiedzi rosła liczba uchodźców. Wschodnioniemieckie kierownictwo obawiało się, że kraj pogrąży się w anarchii. Coś należało zrobić.

To Walter Ulbricht wpadł na pomysł rozwiązania kryzysu uchodźców i to on przekonał Rosjan, aby pozwolili mu działać. Trzeciego sierpnia 1961 roku poleciał do Moskwy na tajne spotkanie ze wszystkimi pierwszymi sekretarzami państw Układu Warszawskiego. Tam zyskał zgodę na wcielenie swojego planu w życie. Kilka dni po konferencji ogłoszono, że marszałek Koniew

obejmie dowództwo nad 20 radzieckimi dywizjami w Niemczech Wschodnich, chociaż był na to o wiele za stary. Wszyscy się obawiali, że coś się wydarzy, ale nikt nie wiedział co. Z większości zachodnich analiz wynikało, że Rosjanie znowu spróbują zablokować Berlin. Wojska w mieście postawiono w stan gotowości.

W sobotę 12 sierpnia wschodni berlińczycy wpadli już w panikę; do wieczora tego dnia ponad 4 tysiące osób uciekło, a kolejne tysiące pakowało swój dobytek i przygotowywało się do wyjazdu w niedzielę. Wolontariusze w ośrodku Marienfelde przygotowywali się na masowy napływ ludzi następnego dnia. Ale nikt się nie pojawił⁸⁸⁷. Tej nocy Walter Ulbricht wydał polecenie zamknięcia granicy pomiędzy Berlinem Wschodnim a Zachodnim. Wczesnym rankiem 13 sierpnia pierwsza faza muru berlińskiego zaczęła nabierać kształtu. Stare miasto miało zostać przecięte na dwie części.

Operacja odcięcia całego obszaru Berlina Zachodniego od strefy radzieckiej była jedną z najściślej strzeżonych tajemnic w historii NRD⁸⁸⁸. Przez tydzień sprowadzano do Berlina setki żołnierzy, transportery opancerzone, sprzęt i robotników, nie wyjawiając nikomu prawdziwego celu ich obecności. O czwartej po południu 12 sierpnia Walter Ulbricht podpisał dokument upoważniający Ericha Honeckera do podjęcia działań i o jedenastej wieczorem tego dnia Honecker, minister bezpieczeństwa państwowego Erich Mielke oraz ich sztab zebrali się w głównej komendzie policji w Berlinie Wschodnim. O północy dowódcom w całym Berlinie Wschodnim rozkazano obudzić żołnierzy i otworzyć otrzymane wcześniej koperty ze ściśle tajnymi rozkazami. Nawet wyżsi oficerowie byli wstrząśnięci tym, co przeczytali. Długi tekst zaczynał się od potępienia Stanów Zjednoczonych, NATO, Niemiec Zachodnich i Berlina Zachodniego, ale dopiero kiedy dotarli do końca, dowiedzieli się, że mają podzielić swoje miasto na pół. W ciągu dwóch godzin ponad 40 tysięcy zdumionych żołnierzy i policjantów zajęło pozycje na granicy sektora, stając plecami na wschód. Dokładnie o pierwszej jedenaście w niedzielę 13 sierpnia 1961 roku wschodniemiecka agencja prasowa wysłała w świat tajemniczy komunikat: „Obecna sytuacja komunikacyjna na granicach Berlina Zachodniego jest wykorzystywana przez kręgi rządzące [Niemiec Zachodnich] i agencje wywiadowcze państw NATO do podkopywania gospodarki Niemieckiej Republiki Demokratycznej!”. Aby położyć temu kres, „wokół całego obszaru Berlina Zachodniego” zostaną wprowadzone „odpowiednie zabezpieczenia i skuteczne procedury kontrolne”. Do tego czasu robotnicy zaczęli już zrywać asfalt i bruk, a także wyładowywać słupy ogrodzeniowe i zwoje drutu kolczastego, który szybko rozwijali wzdłuż granicy sektora. Wojska radzieckie z 6. i 19. Zmotoryzowanej Dywizji Strzeleckiej oraz 10. Gwardyjskiej Dywizji Pancerniej zajęły pozycje w Berlinie Wschodnim, ale trzymały się na uboczu, aby stworzyć złudzenie, że jest to operacja wschodniemiecka. W ciągu kilku godzin cały Berlin Zachodni został otoczony i odcięty.

Pierwszym odciętym miejscem był symboliczny Potsdamer Platz, który 12 sierpnia nadal pozostawał najbardziej ruchliwym w Berlinie przejściem ze Wschodu na Zachód. O czwartej nad ranem został całkowicie zablokowany. Niedługo potem wszystkie główne ulice w mieście stały się nieprzejezdne. Berlińczycy reagowali powoli. We wczesnych godzinach rannych zebrała się zaledwie garstka ludzi, żeby obserwować te poczynania, ale o szóstej pierwsi wschodniobierlińscy ro-

botnicy próbowali przekroczyć granicę, aby dotrzeć do swoich miejsc pracy w zachodniej części miasta. Ku swemu zdumieniu zostali zawróceni. Kilka godzin później tysiące ludzi, którzy zamierzali uciec tego dnia do Berlina Zachodniego, zaczęło gromadzić się na stacji Frierdrichstrasse z torbami i pakunkami. Im też powiedziano, że muszą zawrócić. Ludzie błagali policjantów, aby ich przepuścili, ale zostali przepędzeni; wielu wybuchało płaczem, kiedy sobie uświadomili, że rozwiła się ostatnia nadzieja na wolność. Jeden ze świadków wspominał sceny rozgrywające się tego ranka na stacji:

...hala – słabo oświetlona i przepaścista – przypominała wnętrze ogromnego bunkra. Zebrali się tam ludzie w różnym wieku, w tym małe dzieci. Nieśli pakunki i walizki. Niektórzy na nich siedzieli. Twarze mieli naznaczone udręką i niepokojem. Niektórzy płakali. Byli to niedoszli uchodźcy [...]. Dla nich nie ulegało wątpliwości, że zamknięcie granicy jest ostateczne, że luk ratunkowy zatrzaskał się na zawsze⁸⁸⁹.

W pierwszych godzinach podziału panowała w Berlinie atmosfera otępiąłego niedowierzania. Ludzie nie potrafili pojąć, co się dzieje. Myśl, że wschodni Niemcy zamkną Berlin Zachodni, rozłączając rodziny i przyjaciół, dzieląc ulice i okoliczne parki, wydawała się czymś niewyobrażalnym. Nowa granica, z drutem kolczastym i kordonem żołnierzy, wyglądała na tymczasową. Berlińczycy nie mieli pojęcia, że już układa się plany przekształcenia tej kruchej przeszkody w jeden z najsilniej ufortyfikowanych pasów ziemi na świecie.

Nie wykrywając zamiarów budowy muru, wywiad zachodni poniósł jedną z najbardziej spektakularnych porażek w swoich dziejach⁸⁹⁰. Mimo ogromnej liczby agentów i szpiegów w Berlinie nikt nie potrafił wyjaśnić, co się działo we wczesnych godzinach rannych 13 sierpnia 1961 roku. Zachód był świadomy ruchów wojsk radzieckich i wschodniemieckich wokół miasta, ale nie rozumiał ich znaczenia. Niektórzy twierdzili później, że wiedzieli o murze, ale nie ma na to żadnych dowodów; raporty wywiadowcze CIA z Berlina Zachodniego wskazują na zachodnie przygotowania albo do nowej blokady i możliwości odcięcia całego miasta, albo do powtórki powstania z 1953 roku; nikt nie przewidywał muru. Później z poczuciem gorzkiej ironii przypominano, że podczas konferencji prasowej 15 czerwca w odpowiedzi na pytanie o kryzys z uchodźcami Ulbricht warknął: „Nikt nie zamierza budować muru”. Żaden z dziennikarzy nie drążył tego wątku, a zachodnie służby wywiadowcze odrzucały taką możliwość jako zbyt niedorzeczną, aby traktować ją poważnie⁸⁹¹. Do ich porażki przyczyniły się także środki ostrożności podjęte przez Ericha Honeckera, który upierał się przy całkowitej tajemnicy połączonej z wymyślną kampanią dezinformacyjną. W rezultacie Zachód nie opracował żadnych planów awaryjnych. Kiedy analitycy dowiedzieli się o zamknięciu granicy, większość obawiała się, że jest to po prostu wstęp do czegoś znacznie gorszego.

O dziwnych wydarzeniach na wewnętrznej granicy Berlina najpierw dowiedzieli się urzędnicy Międzysojuszniczej Komendantury i w niedzielny poranek zwołali nadzwyczajne posiedzenie. Chociaż skarżyli się, że zasieki z drutu kolczastego są „jawnym naruszeniem zagwarantowanego przez cztery mocarstwa statusu Berlina”, nie podjęli żadnych działań. Pierwszy zareagował nowy burmistrz Berlina, Willy Brandt. Nocą 12 sierpnia znajdował się w pociągu niedaleko Hanoweru; o piątej następnego ranka obudzono go wiadomością, że w Berlinie dzieje się coś strasznego. Natychmiast poleciał na Tempelhof i udał się prosto na Potsdamer Platz, aby porozmawiać z ludźmi, którzy się tam tłumnie zebrali. Choć przerażony sytuacją, chciał przede wszystkim nie dopuścić do protestu, obawiając się, że Rosjanie mogą go wykorzystać jako pretekst do zajęcia Berlina Zachodniego. Jednak ludzie, z którymi rozmawiał, nie zachowywali się agresywnie, lecz po prostu pytali: „Kiedy przyjdą Amerykanie?”. Pytanie było bardziej absurdalne, niż przypuszczali. Kiedy Willy Brandt w ten chłodny, deszczowy poranek chodził wśród tłumów, prezydent Kennedy spokojnie odpoczywał w Hyannis Port na wschodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych. Jeszcze nie wiedział o kryzysie.

Amerykańska reakcja była niemrawa. Dowódca wojsk Stanów Zjednoczonych w Europie, generał Bruce C. Clarke, o niepokojach dowiedział się we wczesnych godzinach rannych, ale postanowił nie robić nic, dopóki Rosjanie naprawdę nie rozpoczną blokady Berlina Zachodniego. Amerykańska łączność odbywała się normalnymi kanałami i ambasador Walter C. Dowling spędził większą część dnia, oglądając rozgrywki baseballu. Dopiero w południe 13 sierpnia, 16 godzin po pierwszych sygnałach, że coś się dzieje, prezydent Stanów Zjednoczonych został poinformowany o wydarzeniach w Berlinie⁸⁹². Sekretarz stanu Dean Rusk zatelefonował do Kennedy'ego w Hyannis Port, lecz obaj zgodzili się, że wschodnioniemiecka akcja raczej nie zagraża alianckim prerogatywom w Berlinie Zachodnim. Postanowili więc nie interweniować. W dniu, w którym powstał mur berliński, prezydent Stanów Zjednoczonych pływał jachtem⁸⁹³. Kiedy tego dnia brytyjski premier Macmillan został poinformowany o sytuacji, powiedział obojętnie: „Nikt nie będzie walczył o Berlin” – i kontynuował swoje golfowe wakacje w Szkocji⁸⁹⁴.

Reakcja Adenauera była niewiele lepsza. Tej niedzieli nie zgodził się przemówić do narodu w telewizji ani nie chciał pojechać do Berlina. Zachowanie kanclerza odzwierciedlało jego nienawiść do miasta; poza tym był w trakcie kampanii wyborczej przeciwko Willy'emu Brandtowi. Wybory zostały wyznaczone na 17 września 1961 roku i Adenauer nie zamierzał dawać Brandtowi jakiegokolwiek przewagi. Kiedy zwrócił się do narodu w poniedziałek, powiedział, że „nie ma powodu do paniki”, a następnie przypuścił atak personalny na Brandta, nawiązując nawet do jego nieślubnego pochodzenia i dając do zrozumienia, że Ulbricht zaaranżował całą akcję wyłącznie po to, aby zwiększyć szanse Brandta w wyborach⁸⁹⁵. Podobnie jak Amerykanie, Adenauer nie zdołał zrozumieć znaczenia wydarzeń rozgrywających się na Wschodzie. W pierwszych godzinach i dniach berlińczycy w osamotnieniu stawiali czoło kryzysowi.

W poniedziałek rano cały Berlin wiedział o nowej zaporze i tysiące ludzi napływało do centrum miasta, wypatrując przyjaciół i krewnych uwięzionych na Wschodzie. Tłum przyglądał się

w milczeniu, jak wojsko i policja odpychają wschodnich berlińczyków od linii demarkacyjnej. Połączenia telefoniczne i pocztowe pomiędzy Wschodem a Zachodem już zostały odcięte i jedyną formą komunikacji był kontakt osobisty. Rodziny i przyjaciele stali naprzeciwko siebie, próbując usłyszeć się nawzajem z odległości dzielących ich kilku metrów. Wielu płakało; wielu próbowało się pożegnać. Niektórzy trzymali transparenty z wymalowanymi wiadomościami. Dziennikarz Norman Gelb wspominał:

Był to przejmujący widok [...]. Starsza kobieta z Berlina Wschodniego uśmiechnęła się szeroko, kiedy po zachodniej stronie zapory dostrzegła swojego syna, a potem, niemal natychmiast, wybuchła niepohamowanym płaczem, uświadomiwszy sobie, że mogą się już nigdy nie spotkać. Mężczyzna po stronie zachodniej uniósł nad głowę dziecko, pokazując je swoim rodzicom na Wschodzie, lecz stali za daleko, aby niemowlę mogło ich zauważyć. Młody mężczyzna i młoda kobieta, oddzieleni drutem, z wyrazem głębokiego smutku na twarzach, wołali do siebie⁸⁹⁶.

Niektórzy berlińczycy nie chcieli pogodzić się z podziałem i próbowali przebiec przez zapórę na zachód. Kilka takich chwytających za serce scen zostało uchwyconych na filmie; w jednym przypadku mały chłopiec podszedł do drutu kolczastego i poprosił jednego z policjantów, aby go przepuścił. Młody człowiek rozejrzał się, uniósł drut i pozwolił mu przejść, ale zauważył to jego przełożony i go zwymyślał. Inne słynne kadry filmu pokazują moment, kiedy policjant Peter Lieging, stojący na rogu Ruppiner i Bernauer Strasse, rozgląda się ostrożnie dookoła, a potem nagle przeskakuje przez drut kolczasty na Zachód. Tamtego pierwszego dnia 800 osób zdołało uciec, w tym wielu funkcjonariuszy straży granicznej, ale ich liczba szybko spadała. Najbardziej powszechną reakcją berlińczyków było jednak zwyczajne niedowierzanie. Wielkiego miasta nie można po prostu przeciąć na dwie części. Z pewnością coś zostanie zrobione.

Im mocniej ludzie uświadamiali sobie fakt podziału, tym większa ogarniała ich rozpacz. W poniedziałek dziesięcioletni tłum zebrał na Hindenburgplatz po zachodniej stronie Bramy Brandenburskiej, wpatrzony w nową zapórę, niepewny, co robić. Wielu zaczęło podejrzewać, że Zachód nie zamierza przyjść im z pomocą, i demonstracje przybierały coraz gwałtowniejszy charakter. Dwa tysiące robotników z fabryki turbin AEG w Moabicie pomaszerowało pod miejski ratusz, a po drodze ich liczba się potroiła. Brandt zdołał nad nimi zapanować, zarządzając piętnastominutową przerwę w pracy, aby Berlin Zachodni mógł zademonstrować swoją solidarność z ludźmi uwięzionymi na Wschodzie, ale spokój nie trwał długo i w tłumie przed Bramą Brandenburską narastała agresja. Młodzi ludzie zaczęli rzucać kamieniami we wschodni Niemcy użyli armatek wodnych i gazu łzawiącego. Niektórzy berlińczycy domagali się zdecydowanych działań. Axel Springer, magnat prasowy, do którego należały „Berliner Zeitung”, „Berliner Morgenpost”, „Bild” i „Die Welt”, zwołał konferencję i zażądał, aby Zachód wkroczył i usunął druty kolczaste. Następnego ranka zachodni berlińczycy przeczytali w „Morgenpost”: APELUJEMY DO ŚWIATA – MARSZE PROTESTACYJNE –

KONFERENCJE – PRZECIWDZIAŁANIA; „Berliner Zeitung” zadeklarowała: DOŚĆ TEJ ŚLAMAZARNOŚCI; natomiast „Der Kurier” oznajmił: BERLIN CZEKA NA PRZECIWDZIAŁANIA. Mnożyły się incydenty graniczne; niektórzy wschodni Niemcy Vopo przeskakiwali nawet przez druty, żeby bić zachodniobерlińską młodzież; jeden nastolatek został zaciągnięty do Berlina Wschodniego i zaginął bez wieści. Ludzi ogarniał coraz większy gniew. W środę 16 sierpnia znowu zaczęły się demonstracje. Springer drukował nagłówki czerwoną wytłuszczoną czcionką: ZACHÓD NIC NIE ROBI! „Bild” się skarżył: KENNEDY MILCZY, MACMILLAN POLUJE, ADENAUER SZYDZI Z BRANDTA. „Der Kurier” doniósł – błędnie – że marszałek Koniew poinformował Amerykanów o zamknięciu granicy, i berlińczycy zaczęli podejrzewać, iż Zachód pozostawił ich miasto własnemu losowi – bo inaczej dłaczego Amerykanie, Brytyjczycy, Francuzi i zachodni Niemcy nic jeszcze nie zrobili?⁸⁹⁷. Niektórzy obawiali się, iż Amerykanie są gotowi oddać Berlin; krążyły pogłoski, że personel wojskowy przygotowuje się do wyjazdu i że amerykańska rozgłośnia RIAS ma zostać zamknięta⁸⁹⁸. Miastu groził wybuch masowego protestu. Siedemset pięćdziesiąt tysięcy berlińczyków zgromadziło się przed miejskim ratuszem, trzymając transparenty z napisami: GDZIE SĄ AMERYKANIE?, PAPIEROWE PROTESTY NIE ZATRZYMAJĄ CZOŁGÓW, MONACHIUM 1938 – BERLIN 1961. Brandt znowu zaapelował o spokój, tym razem ogłaszając, że napisał bezpośrednio do prezydenta Kennedy’ego i poprosił o amerykańskie wsparcie. Był to wielki polityczny hazard.

List był jednym z najbardziej kontrowersyjnych posunięć w karierze Brandta, który chciał w ten sposób poinformować Kennedy’ego o swoich obawach o Berlin, jeśli Amerykanie nie zrobią niczego dla umocnienia morale w zachodniej części miasta. „Związek Radziecki posłużył się [Narodową] Armią Ludową, aby zrealizować połowę swojej propozycji «wolnego miasta». Akt drugi jest tylko kwestią czasu. Po akcie drugim Berlin będzie przypominał getto. Nie tylko utraci swoją funkcję jako ostoja wolności i symbol nadziei na ponowne zjednoczenie, lecz także zostanie odcięty od wolnej części Niemiec”. Brandt zwrócił się do Kennedy’ego z prośbą, żeby wykonał jakiś gest poparcia, dodał Berlinowi Zachodniemu odwagi, aby miasto przetrwało nadchodzące miesiące.

List Brandta nie został dobrze przyjęty w Waszyngtonie. Kennedy był wściekły na burmistrza Berlina, że poinformował opinię publiczną o istnieniu listu, zanim on zdążył go przeczytać: nie chciał dać się wciągnąć w jakąkolwiek akcję w Berlinie, jeśli mógł tego uniknąć⁸⁹⁹. Adenauer też nie ukrywał oburzenia, że „zwykły burmistrz Berlina” pominął go i zwrócił się bezpośrednio do amerykańskiego prezydenta. W ostatecznym rozrachunku jednak list miał istotne znaczenie. Pomógł Kennedy’emu zrozumieć, że nowa zaporą w Berlinie jest nie tylko problemem lokalnym, lecz także zagrożeniem dla żywotnych amerykańskich interesów. Brandt uświadomił mu, że kryzys zaufania w Berlinie Zachodnim może doprowadzić do chaosu, który podważy roszczenie Ameryki do roli szermierza pokoju i wolności w Berlinie, „wizytówce Zachodu”, utworzonej w znacznym stopniu dzięki amerykańskim staraniom.

Kennedy odpowiedział na apel Brandta, wysyłając wiceprezydenta Lyndona B. Johnsona i generała Claya, bohatera mostu powietrznego, i ogłosił, że zwiększy amerykańską obecność w mieście o 1500 żołnierzy. Johnson i Clay wylądowali w Berlinie sześć dni po rozpoczęciu się kryzysu, a reakcja berlińczyków była przytłaczająca. Pół miliona ludzi wyległo na ulice, aby wiwatować na cześć Johnsona, kiedy w sobotnie popołudnie jechał z lotniska do centrum miasta, a 300 tysięcy zgotowało mu burzliwą owację przed ratuszem miejskim; generał Clay był entuzjastycznie oklaskiwany, kiedy oświadczył, że „Berlin jeszcze będzie wolny”. Johnson, który powiedział Kennedy’emu, że nie chce jechać do Berlina, ponieważ jest tam niebezpiecznie, był pod wielkim wrażeniem tego powitania; chodził wśród tłumów, wymieniając uściski dłoni i rozdając długopisy. Wizyta przyniosła pożądany skutek. Umocniła morale w Berlinie Zachodnim i dała ludziom nadzieję, że nikt ich nie poświęci w imię politycznego kompromisu. Było jednak jasne, że Berlin pozostanie podzielony. Jak to ujął Howard Trivers, doradca polityczny Misji Amerykańskiej: „Rząd Stanów Zjednoczonych nie domagał się przeciwdziałań, ponieważ na górze było również zbyt wielu ludzi, którzy wyrażali pogląd, że [zapora] może być «dobra» w kontekście całokształtu stosunków amerykańsko-radzieckich”. Berlińczycy nie rozumieli, iż reszta świata zachodniego poczuła ogromną ulgę, że radzieckie działania zakończyły się na budowie muru. Amerykanie obawiali się, że był to element szerszej radzieckiej strategii zdążającej do całkowitego odcięcia Berlina Zachodniego od Niemiec Zachodnich; jeśli chodzi o ścisłość, w sierpniu 1961 roku Chruszczow zapewniał, że mur będzie pierwszym krokiem w kierunku zniszczenia Berlina Zachodniego; następnym krokiem miał być atak na korytarze powietrzne, których zachodni alianci rzekomo „nadużywali”. Kiedy Kennedy uświadomił sobie, iż Rosjanie mimo wszystko nie zamierzają podejmować żadnych dalszych działań, powiedział swojemu sekretarzowi, że mur był dla Chruszczowa „wyjściem z trudnej sytuacji. Nie jest to bardzo przyjemne rozwiązanie, ale [...] znacznie lepsze niż wojna”⁹⁰⁰.

Rosjanie i wschodni Niemcy szybko zdali sobie sprawę, że nie będzie żadnej reakcji na zaporę, i przystąpili do drugiej fazy budowy. Drut kolczasty i słupy ogrodzeniowe zastąpiły niebawem ogromne prefabrykowane betonowe płyty. W miarę jak wyrastał mur, niedoszli uchodźcy musieli szukać innych dróg ucieczki na Zachód. Kiedy dwaj młodzi ludzie przepłynęli wpław kanał Teltow i zjawili się w Marienfelde w samej bieliźnie, wschodni Niemcy zablokowali tę trasę, przeciągając przez wodę drut kolczasty. Pewnemu małżeństwu z małą córeczką udało się przecisnąć przez rury ściekowe, ale i ta trasa została zlokalizowana i zamknięta. Niektórzy próbowali uciekać przez domy stojące po obu stronach granicy sektorów, z drzwiami frontowymi na Wschodzie i tylnymi na Zachodzie. Policja zamknęła już wschodnie wejścia, mimo to wielu ludziom udawało się dostać do budynków i uciec przez tylne drzwi i okna. Detlef Kühn, wówczas student w Berlinie Zachodnim, widział, jak ludzie skaczą z bloku mieszkalnego po południowej stronie Bernauer Strasse: „Drzwi tych budynków zostały oczywiście natychmiast zamknięte 13 sierpnia, ale ludzie, którzy tam mieszkali, mogli próbować ucieczki, skacząc z okien [...]. Widziałem, jak kilka osób wyskoczyło z trzeciego albo czwartego piętra na prześcieradła trzymane przez zachodniobерlińskich strażaków na chodniku pod domem”⁹⁰¹.

Pierwszym człowiekiem, który zginął, próbując uciec z Berlina Wschodniego, był Rudolf Urban; 19 sierpnia 1961 roku wyskoczył z okna swojego mieszkania przy Bernauer Strasse 1. Dwudziestego piątego września osiemdziesięcioletnia Olga Segler, odczekawszy, aż jej córka i troje wnuków przejdą bezpiecznie przez ulicę, wyskoczyła z pierwszego piętra, doznała obrażeń przy upadku i zmarła następnego dnia. Rozgrywały się straszne sceny, kiedy ludzie próbujący uciekać przez domy byli nagle odciągani od okien przez policjantów, którzy wbiegli za nimi do środka. Czasami komuś udawało się wyrwać i skoczyć na materace rozłożone na chodniku przez zachodniobерlińską straż pożarną, ale wielu zostało zatrzymanych. Pierwszą osobą zastrzeloną był nieznany młody mężczyzna, który 24 sierpnia próbował przepłynąć kanał Teltow, a wkrótce liczba ofiar szybko wzrosła. Do najtragiczniejszych należał przypadek Petera Fechtera, który próbował uciec 17 sierpnia 1962 roku. Prawie wspinał się na betonową płytę przy Zimmerstrasse, kilka metrów na wschód od punktu kontrolnego Charlie, kiedy postrzelił go strażnik graniczny. Fechter, ciężko ranny, spadł na plecy. Zachodni berlińczycy rzucali mu watę i bandażę, ale mogli tylko bezradnie się przyglądać, jak wstaje i znowu próbuje pokonać zaporę. W pewnym momencie już prawie mu się udało, gdy w ostatniej chwili spadł do tyłu i legł w kałuży krwi. Policjanci zabrali go godzinę później⁹⁰². Kolejną ofiarą śmiertelną był Klaus Brüske, jeden z 14 ludzi, którym udało się przedrzeć ciężkimi pojazdami, zanim mur został ufortyfikowany. Brüskego postrzelono, kiedy przeprowadzał ciężarówkę przez lukę pomiędzy dwoma blokami betonu; chociaż śmiertelnie ranny, zdołał przewieźć swoich pasażerów na drugą stronę. W pierwszych miesiącach niektórzy zdołali dotrzeć na Zachód, przejeżdżając przez zaporę małymi sportowymi samochodami, przebierając się w mundury radzieckich oficerów lub ukrywając w beczkach po benzynie, ale w miarę jak wschodni Niemcy nabierali doświadczenia, te metody wiązały się z coraz większym ryzykiem. W ciągu kilku miesięcy mur stał się praktycznie nieprzebyty⁹⁰³.

Ten pierwszy stały mur był ohydną skazą na berlińskim krajobrazie. Wznosił się na wysokość od półtora do 2 metrów i wyglądał wstrętnie w porównaniu z późniejszą konstrukcją, która dominowała nad miastem w latach osiemdziesiątych. Wszystkie trasy dojazdowe zostały zamknięte: stacje metra zamurowano, w kanałach umieszczono zagrody i druty kolczaste, a dziesiątki domów stojących na granicy zburzono. Zainstalowano ekrany, aby ludzie nie mogli machać do siebie nawzajem, i w krótkim czasie znalazło się tam 231 posterunków obserwacyjnych, 214 wybiegów dla psów, 100 kilometrów rowów, 115 kilometrów ogrodzenia pod napięciem i 113 kilometrów ścieżek patrolowych; cały Berlin Zachodni otaczały pola minowe, 50 bunkrów i setki wartowników.

Budowa muru nie powstrzymała radzieckich prób dalszego naruszania alianckich praw w Berlinie i po kilku tygodniach incydent graniczny, do którego doszło w momencie, kiedy Rosjanie próbowali ograniczyć prawo alianckiego personelu do wkraczania do Berlina Wschodniego bez okazania dokumentów, omal nie doprowadził do wybuchu wojny. Amerykanie nie zrobili nic w sprawie muru, ale to było kolejne jawne pogwałcenie alianckich praw zagwarantowanych w porozumieniu poczdamskim. Generał Clay rozumiał, że jeśli Amerykanie nadal pozwolą się za-

straszać Chruszczowowi i nie zareagują, niebawem zostaną wyparci z Berlina. Nadszedł czas, aby się przeciwstawić, tak jak w latach berlińskiego mostu powietrznego.

Kryzys zaczął się niedługo po umacniającej morale wizycie Johnsona w Berlinie Zachodnim. Rosjanie nadal pozwalali alianckim pojazdom przekraczać granicę w punkcie kontrolnym Charlie (punkty Alpha i Bravo znajdowały się na granicy Niemiec Wschodnich i Zachodnich), ale wieczorem 22 października amerykański dyplomata, który wybrał się z żoną do opery w Berlinie Wschodnim, został zatrzymany przy murze, chociaż samochód miał amerykańskie tablice rejestracyjne. Wschodni Niemcy nie chcieli przepuścić dyplomaty, dopóki ten nie okaże paszportu. Amerykanin odmówił: okazanie dokumentów byłoby równoznaczne z uznaniem władzy NRD nad Berlinem Wschodnim. Domagał się rozmowy z radzieckim oficerem, lecz jego żądanie zostało odrzucone. Wezwano generała Claya, który postanowił zakwestionować ten nowy wschodnioniemiecki „przepis”. Zamiast próbować negocjować ze strażnikami, rozkazał, aby przy murze zjawił się pluton amerykańskich żołnierzy. W ciągu kilku minut grupa ludzi uzbrojonych w karabiny M-14 otoczyła samochód, który pod ich eskortą wjechał do Berlina Wschodniego. Następnego dnia władze radzieckie wydały zarządzenie, że tylko umundurowany personel wojskowy może przekraczać granicę w punkcie kontrolnym Charlie bez okazywania paszportów. Znowu było to bezpośrednio pogwałcenie alianckich praw w Berlinie. W środę 25 października generał Clay rozkazał, aby 10 amerykańskich czołgów M-48 zajęło pozycje wzdłuż muru, z działami wymierzonymi na wschód. Dziesiątkom jeepów, transporterów opancerzonych i pojazdów cywilnych rozkazano przejeżdżać tam i z powrotem przez punkt kontrolny Charlie. Jeśli Vopo próbowała je zatrzymać, podjeżdżały jeepy i eskortowały pojazdy na drugą stronę. Najwyraźniej Rosjanie nie zamierzali się z tym godzić i wczesnym rankiem w czwartek 26 października ulicami Berlina Wschodniego przejechały 33 czołgi radzieckie. Dziesięć skrzyło w stronę muru. Co zrozumiałe, berlińczyków ogarnął strach, ponieważ radzieckich czołgów nie widziano w mieście od katastrofalnego powstania 1953 roku. Świat obieżyły zdjęcia przedstawiające amerykańskie i radzieckie czołgi stojące lufa w lufę po obu stronach muru, podczas gdy nad centrum miasta przelatywały radzieckie myśliwce MiG. Żadna ze stron nie blefowała. Załogom rozkazano załadować ostrą amunicję, a karabiny maszynowe na wieżyczkach amerykańskich czołgów były przygotowane do strzału. Wszystkie wojska w Berlinie zostały postawione w stan gotowości. Świat wstrzymał oddech; wszyscy wiedzieli, że najdrobniejsza prowokacja może rozpętać wojnę. Jak to ujął amerykański dowódca w punkcie kontrolnym Charlie, major Thomas Tyree: „W tym momencie martwiłem się głównie o to [...] aby nie zdarzyło się coś nieprzewidzianego, na przykład jakiś zdenerwowany żołnierz nie oddał przypadkowego strzału”⁹⁰⁴. Mijały godziny. Wreszcie w niedzielę rano przyszedł z Moskwy rozkaz wycofania radzieckich czołgów. Mur pozostał, ale alianckie prawo dostępu do Berlina nie zostało ograniczone⁹⁰⁵. Generał Clay stwierdził, że zwycięstwo nie tylko zagwarantowało alianckie prawa w mieście, ale też pokazało, że mimo pozorów to Związek Radziecki, a nie rząd wschodnioniemiecki, nadal sprawuje kontrolę nad Berlinem Wschodnim. Rosjanie i Amerykanie osiągnęli impas w podzielonym mieście. Dzięki akcji generała Claya strona radziecka otrzymała wyraźny komunikat, że dalsze naruszanie alianckich praw w Berlinie nie będzie to-

lerowane. Clay nie doczekał się nagrody za swoje wysiłki. Kiedy prezydent Kennedy dowiedział się o incydencie, opacznie zrozumiał jego znaczenie i zapytał, dlaczego w ogóle Amerykanin jechał do opery w Berlinie Wschodnim. Niedługo potem generał Clay został odwołany do Waszyngtonu, ale „rozejm” trwał.

W kontekście radzieckiej wołty jesienią 1961 roku nasuwa się jedno z najważniejszych pytań w historii Berlina: co by się stało, gdyby 13 sierpnia 1961 roku Zachód zareagował i obalił mur w dniu jego poczęcia? Są świadectwa, że Rosjanie by się wycofali; obecnie już wiemy, że wojska wschodnioniemieckie skoncentrowane przy granicy i wymachujące bronią nie były wyposażone w ostrą amunicję, chociaż stojące nieco dalej wojska radzieckie – już tak. Wiemy też, że Erich Honecker od początku planował budowę muru z betonu, ale strona radziecka wyraziła na to zgodę dopiero 18 sierpnia, aby wysondować zachodnią reakcję. Amerykańscy przedstawiciele „berlińskiej mafii”, w tym generał Clay, uważali, że Amerykanie powinni coś zrobić, później zaś utrzymywali, że gdyby jeepy po prostu przejechały przez zasieki z drutu kolczastego pierwszej nocy, mur nigdy by nie powstał, a Rosjanie zadowoliliby się wzmocnieniem kontroli na przejściach pomiędzy Berlinem Wschodnim a Zachodnim⁹⁰⁶. Nigdy jednak nie uda się odpowiedzieć na pytanie, co rzeczywiście mogłoby się zdarzyć. Zachód nie był gotów ryzykować zaostrzenia stosunków ze Związkiem Radzieckim z powodu Berlina Wschodniego, zwłaszcza w świetle obaw, że każdy konflikt może się przerodzić w wojnę atomową. Berlińczycy, często wbrew samym sobie, musieli się pogodzić z nową zaporą przecinającą centrum miasta. Berlin przechodził najbardziej radykalną z wszystkich dotychczasowych metamorfoz: utworzenie dwóch odrębnych i rywalizujących ze sobą części z jednej historycznej całości. Świat widział już wcześniej bariery i mury, ale jeszcze nigdy nie widział czegoś takiego.

Rozdział szesnasty Berlin Wschodni

Faust: Szpiegowaniem się parasz, przyjacielu, chętnie!

Mefistofeles: Nie jestem wszechwiedzący, jednakże wiem dużo!

Faust, cz. [IXIII](#)

Mur berliński zamknął ostatnią drogę ucieczki z tego, co stało się gigantycznym więzieniem o powierzchni 100 tysięcy kilometrów kwadratowych, a co nazywano Niemiecką Republiką Demokratyczną. Tymczasowa granica, tak pospiesznie zaaprobowana przez aliantów podczas drugiej wojny światowej, przekształciła się najpierw w ufortyfikowaną zaporę uzupełnioną pasem ziemi niczyjej, otoczoną polem minowym szerokości 275 metrów, pięćsetmetrową strzeżoną „strefą śmierci” i pięciokilometrowym obszarem zamkniętym wzdłuż zachodniej granicy, a później w nieprzebrany betonowy mur, który ogradzał cały Berlin Zachodni.

Budowa muru berlińskiego była wstrząsem dla wszystkich Niemców, ale szczególnie dla tych uwięzionych w Berlinie Wschodnim. Nagle zostali oderwani od krewnych i przyjaciół i od kuszącego dobrobytu Niemiec Zachodnich. Wszelka komunikacja została odcięta, Berlin Zachodni wymazano ze wszystkich nowych map, a tętniące wcześniej życiem arterie pozostawiono jałowe i puste. Po raz pierwszy wydawało się, że podział Niemiec i Berlina będzie permanentny, i w miarę jak upływały kolejne miesiące, ludzi osaczonych we wschodniej części miasta ogarniał przytłaczający smutek. Stracili szansę ucieczki; teraz musieli budować swoje życie w niegościnnym klimacie NRD. Zagrywka Waltera Ulbrichta była ryzykowna, ale najwyraźniej się opłacała. Krwotok ludzi został zatamowany; ze strony społeczności międzynarodowej nie było poważniejszych protestów przeciwko „antyfaszystowskiemu murowi obronnemu”, a Berlin Wschodni zaczął się wkrótce pograżać w izolacji, stagnacji i ucisku⁹⁰⁷.

Miasto Ulbrichta po wzniesieniu muru stało się ponurym i odpychającym miejscem. Mimo prób zreformowania gospodarki w ramach „nowego systemu planowania i ekonomicznego kierowania” z 1963 roku, ścisła centralizacja administracji prowadziła do rosnących niedoborów i nędzy. Ludzie szli do monotonnej pracy w fabrykach i biurach, wiedząc, że zakończą dzień w kolejkach po chleb lub mięso albo nieliczne dobra w „stylu zachodnim” sprzedawane we wschodnionieemieckich „butikach”. Niemcy Wschodnie szybko przekształciły się w „partię w państwie”, system rządzony przez niewielką kadrę lojalnych wobec Moskwy funkcjonariuszy, którzy zamierzali poddać ścisłej kontroli wszystkie dziedziny życia. Państwo było wszechpotężne, decydowało, gdzie ludzie mają mieszkać, gdzie chodzić do szkoły, co mogą czytać, z kim mogą się przyjaźnić, dokąd podróżować, co jeść i ile zarabiać. Rozrastająca się sieć szpiegów i informatorów Stasi dawała gwarancję, że nikt nie może się ukryć przed czujnym wzrokiem partii⁹⁰⁸. Ulbricht, powodowany ciągłym strachem przed powtórką powstania 1953 roku, domagał się niekwestionowanej lojalności i aresztował wszystkich wypowiadających się przeciwko państwu. Wszelkie więzi po-

między Niemcami Wschodnimi a Zachodnimi zostały zerwane i nawet duchowni, którzy utrzymywali kontakty z kolegami w Kościele zachodnioniemieckim, trafiali do więzień⁹⁰⁹. Ludziom nie wolno było utrzymywać jakichkolwiek kontaktów z zachodnimi Niemcami, nawet z członkami własnych rodzin; rozmowy telefoniczne, wizyty i listy zostały zakazane. Zachodnioniemieckie radio uważano za „szkodliwe dla państwa”, a oglądanie zachodniej telewizji było przestępstwem kryminalnym; dzieciom w szkołach kazano rysować telewizyjne logo, które najczęściej widywały w domu, a jeśli pojawiał się symbol zachodni, rodzice byli wzywani na przesłuchanie. Wielkie czerwone plakaty propagandowe wychwalające dobrodziejstwa komunizmu, wiece Wolnej Młodzieży Niemieckiej lub szkaradne prestiżowe projekty, które wyrastały w Berlinie Wschodnim, takie jak betonowy kolos przy Alexanderplatz, nie dawały żadnego wytchnienia od posępnej monotonii⁹¹⁰.

Obywatele państwa więzienia zachowali niewiele poczucia tożsamości i dumy z własnego kraju. Od 1945 roku poczynając, historykom i propagandzistom kategorycznie zabroniono łączyć NRD z historią Niemiec; swoich bohaterów mieli szukać w Związku Radzieckim i międzynarodowym ruchu komunistycznym. Niemiecka historia była przedstawiana jako nieprzerwane pasmo politycznej i ideologicznej marności. Ta wersja historii stała się znana jako „teza o nędzy” i kształtowała wschodnioniemiecką tożsamość narodową przez całe lata sześćdziesiąte.

„Tezę o nędzy” wprowadzili niemieccy komuniści pod koniec wojny. Alexander Abusch, wschodnioniemiecki minister kultury, zarysował ją w swojej wydanej w 1945 roku pracy *Naród na manowcach*, dowodząc, że jedyną rzeczą, z której wschodni Niemcy mogą być dumni, jest wyzwolenie przez Związek Radziecki po drugiej wojnie światowej⁹¹¹. Tacy historycy jak Wolfram von Hanstein tłumaczyli, że „postrzegana w kategoriach historycznych, istnieje wyraźna ciągłość od Lutra i wielkich średniowiecznych ksiąg do Fryderyka II i jego następców, do Bismarcka i epoki wilhelmińskiej i wreszcie do Hitlera”. Historiografia nazistowska została po prostu postawiona na głowie: dwuwymiarowi nazistowscy bohaterowie stali się równie absurdalnymi papierowymi złoczyńcami. Jednocześnie atakowana była niemiecka kultura; ideolog SED Fred Oelsner został skrytykowany za złożenie rękopisu pracy zatytułowanej *Hegel und unsere Zeit* (Hegel a nasze czasy), z której wynikało, że Marks, a nawet Lenin formułowali swoje poglądy pod wpływem tego niemieckiego filozofa. Autorowi powiedziano, że najwyraźniej nie dostrzega wyższości marksistowskiej, leninowskiej, a w istocie stalinowskiej wizji procesu historycznego i że sugestia, jakoby Marks ulegał wpływom Hegla, niemieckiego filozofa, od którego zapożyczył swoje idee Hitler, jest nie na miejscu⁹¹². W 1949 roku Rosjanie pozwolili na obchody 200 rocznicy urodzin Goethego tylko z tego powodu, iż uważali go za „niemieckiego Puszkina”, utrzymując, że tak jak Puszkina był prekursorem Lenina, podobnie Goethe zainspirował Marksa; nawet Tomasz Mann został zaproszony do Weimaru na tę uroczystość, chociaż zirytował swoich gospodarzy, kiedy wygłosił komentarz, że obchody „nieprzyjemnie przypominają hitlerowskie”⁹¹³. Ten bezlitosny atak na wszystko, co niemieckie, był ubocznym skutkiem wojny, ale nie pozostawił niemal niczego, z czym przeciętny człowiek mógłby się identyfikować. Wschodni Niemcy zostali odcięci od swojej

przeszłości. Jak na ironię, właśnie dlatego Ulbricht, próbując zaszcześcić Niemcom poczucie dumy z nowej NRD, stanął przed niewykonalnym zadaniem.

Wszystkie te problemy potęgowała międzynarodowa reakcja na budowę muru. Kraj, który więził własnych obywateli, był traktowany w latach sześćdziesiątych jak wyrzutek, zwłaszcza po wprowadzeniu zachodnioniemieckiej doktryny Hallsteina wraz z zawartą w niej groźbą odcięcia pomocy i zerwania stosunków dyplomatycznych z każdym państwem, które uzna Niemcy Wschodnie⁹¹⁴. Blok radziecki zareagował na to izolacją Republiki Federalnej i oba kraje zostały wykluczone z wydarzeń i instytucji międzynarodowych, z Igrzyskami Olimpijskimi i Organizacją Narodów Zjednoczonych włącznie. Paradoksalnie Ulbricht był zadowolony z takiego stanu rzeczy. Postrzegał Niemcy Zachodnie jako największe zagrożenie dla przetrwania NRD; izolacja była konieczna, żeby chronić jego współobywateli przed destrukcyjnymi wpływami kapitalistycznego Zachodu. Niemcy Wschodnie utrzymywały rygorystyczny stalinizm jeszcze długo po tym, jak odrzucono go wszędzie indziej. Berlin Zachodni nadal był postrzegany jako „cierń, który należy wyrwać z Niemiec Wschodnich”, bezprawne półmiasto pełne rewanżystów i protonazistów. Dowcipy rysunkowe nadal przedstawiały unoszące się nad Berlinem Zachodnim duchy Hitlera, Goebbelsa i Göringa pociągane za sznurki z Waszyngtonu i Bonn. Zachód był oskarżany o wszystko – od sabotowania wschodniobерlińskich fabryk po zrzucanie stonki ziemniaczanej, aby niszczyła wschodnioniemieckie zasiewy; amerykańska flaga była często przedstawiana ze swastyką w rogu zamiast białych gwiazd na niebieskim tle, natomiast karykatury Adenauera często ukazywały go z hitlerowskim wąsikiem domalowanym pod nosem. Przez niemal 10 lat Ulbricht utrzymywał Niemcy Wschodnie w socjalistycznej śpiączce – izolowane, zacofane i znienawidzone przez znaczną część świata. Dopiero kiedy zaczęły zmieniać się stosunki pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim, Niemcy Wschodnie z ociąganiem wkroczyły w erę odprężenia.

Leonid Breżniew doszedł do władzy w 1964 roku, a jego podstawowym celem było przekształcenie Związku Radzieckiego w militarne supermocarstwo. Skierował swoją uwagę na politykę wewnętrzną i wrócił do stalinowskiego modelu produkcji zbrojeniowej, zwiększając wydatki wojskowe w kategoriach rzeczywistych o mniej więcej 3 procent rocznie. W miarę jak pogarszały się radzieckie relacje z Chinami i stawało się coraz bardziej oczywiste, że amerykańska technologia przewyższa radziecką – czego wspaniałym dowodem było amerykańskie lądowanie na Księżycu 20 lipca 1969 roku – Breżniew postanowił zdobyć dostęp do zachodniej technologii i inwestycji, najlepiej poprzez poprawę stosunków z Niemcami Zachodnimi. Co więcej, liczył na to, że bliższe związki z Niemcami Zachodnimi mogą wbić klin w sojusz zachodni.

Dwudziestego piątego marca 1969 roku, na konferencji z okazji 50 rocznicy Międzynarodówki Komunistycznej, Breżniew publicznie dał wyraz swojemu pragnieniu otwarcia na Niemcy Zachodnie. Dwudziestego ósmego kwietnia radziecki minister handlu zagranicznego poinformował o podpisaniu porozumienia w sprawie pierwszego zachodnioniemiecko-radzieckiego gazociągu, a 3 lipca Związek Radziecki i Niemcy Zachodnie nawiązały stosunki dyplomatyczne na zasadzie wyrzeczenia się siły we wzajemnych relacjach. Przyczyniło się to do złagodzenia napięcia w Europie Zachodniej, lecz Walter Ulbricht znalazł się pod silną presją. Po krótkich wahaniach Amery-

kanie zgodzili się poprzeć Brandta, a Rosjanie zaczęli zachęcać do poprawy stosunków pomiędzy dwoma państwami niemieckimi; prezydent Johnson wspominał o potrzebie „budowania mostów” już w maju 1964 roku, a w październiku 1966 roku sformułował ideę „pokojowego współistnienia” z krajami bloku wschodniego, podczas gdy zaaprobowany przez NATO raport Harmela z grudnia 1967 roku zarysował zachodnie pragnienie „dalszego odprężenia w stosunkach Wschód–Zachód”⁹¹⁵.

Niemcy zachodni z radością przyjęli sugestię złagodzenia kryzysu, który nabrzmiewał wokół „kwestii niemieckiej” od 1945 roku. Zachodni Niemcy socjaldemokraci wyciągali rękę do rządu wschodniemieckiego już w 1965 roku, a w 1968 roku Niemcy Zachodnie wznowiły stosunki dyplomatyczne z Jugosławią i Rumunią, kończąc w praktyce z doktryną Hallsteina. Rok później Willy Brandt sformował socjalistyczno-liberalną koalicję rządową i wystąpił z inicjatywą *Ostpolitik* – próbą poprawy stosunków z Europą Wschodnią, o ile będzie to do przyjęcia dla Związku Radzieckiego⁹¹⁶. Żeby ułatwić współpracę pomiędzy dwoma państwami niemieckimi, Bonn poczyniło wiele ustępstw na rzecz Moskwy, podpisując traktat o zakazie rozprzestrzeniania broni atomowej i wyrzekając się roszczeń do jej posiadania, wspierając radziecką propozycję konferencji bezpieczeństwa w Europie, zgadzając się na bliższe związki gospodarcze i techniczne, a przede wszystkim akceptując „istniejącą sytuację” w Europie, z faktycznym uznaniem granicy na Odrze i Nysie włącznie⁹¹⁷. Brandt godził się z istnieniem drugiego państwa niemieckiego i niedługo po objęciu urzędu kanclerza oświadczył: „Nawet jeśli funkcjonują w Niemczech dwa państwa, nie są one «państwami obcymi»”⁹¹⁸. Jak podkreślił Timothy Garton Ash, to właśnie w traktacie ze Związkiem Radzieckim, nie z Ulbrichtem, Republika Federalna uznała po raz pierwszy NRD⁹¹⁹. Willy Brandt akceptował „konsekwencje historii”. Nie akceptował ich jednak Ulbricht.

Jeśli podejmowane przez Brandta próby poprawienia stosunków z NRD zostały ciepło przyjęte w Moskwie, to spotkały się ze zdecydowanie chłodną reakcją w Berlinie Wschodnim. Chociaż Ulbricht pragnął uznania dla swojego młodego państwa, bał się, że bliższe więzi z Niemcami Zachodnimi podkopią bezpieczeństwo Niemiec Wschodnich i rozbudzą niemieckie nadzieje na zjednoczenie. Kiedy Willy Brandt wystąpił z propozycją wizyty w Niemczech Wschodnich, Ulbricht grał na zwłokę, dopóki Breżniew nie zmusił go do współpracy. Wizyta potwierdziła najgorsze obawy wschodniego przywódcy.

Kiedy w marcu 1970 roku Willy Brandt przyjechał do Erfurtu na spotkanie ze wschodniemieckim prezesem Rady Ministrów Willim Stophem, czekały na niego ogromne tłumy. Daleki od traktowania jak wrogów ludzi, którzy zebrali się pod jego hotelowym oknem, skandując „Willy Brandt!”, zachodniemiecki kanclerz znalazł się w niezwykle trudnej sytuacji i próbował ich uspokoić, ale dla kierownictwa NRD płynęło stąd jasne przesłanie⁹²⁰. Tak wielkiej spontanicznej manifestacji nie widziano w Niemczech Wschodnich od 1953 roku, to zaś wskazywało, że tutejsi Niemcy nadal uważają się za część jednego narodu niemieckiego. Było boleśnie oczywiste, że to Brandt, nie Ulbricht, cieszy się większą popularnością. Ulbricht był głęboko wstrząśnięty tym od-

kryciem i znowu sprzeciwił się poprawie stosunków z Zachodem. Stał się kłopotliwą przeszkodą dla radzieckich celów i Breżniew doszedł do wniosku, że musi coś z nim zrobić⁹²¹.

Dwudziestego ósmego lipca 1970 roku radziecki przywódca przeprowadził rozmowę z „bliskim przyjacielem” Ulbrichta, Erichem Honeckerem, skarżąc się na arogancję tego pierwszego: „Powie ci otwarcie – mówił Breżniew – on [Ulbricht] nie jest w stanie rządzić bez nas [...] w waszym kraju są nasze wojska”. Następnie nawiązał do traktatu, który zamierzał zawrzeć z Niemcami Zachodnimi: „Nie rozwiąże to wszystkich problemów, ale podpisanie tego traktatu będzie naszym sukcesem [...]. Traktat jest korzystny dla NRD. Spowoduje wzrost jej międzynarodowego autorytetu. Jej granice, jej istnienie zostanie potwierdzone wobec całego świata, jak również jej nienaruszalność. Ustabilizuje to sytuację w samej NRD”⁹²². Mimo to ostrzegł przed nadmiernie przyjaznymi stosunkami z Republiką Federalną: „Nie może dojść do procesu zbliżenia pomiędzy NRF a NRD”. Człowiekiem wybranym do poprowadzenia kraju delikatnym kursem pomiędzy zimną wojną a odprężeniem był Erich Honecker.

Trzeciego maja 1971 roku Walter Ulbricht został odsunięty od władzy, a jego miejsce zajął nowy człowiek Breżniewa. Pozycja Honeckera została utwierdzona podczas Dnia Partii w czerwcu, gdy Breżniew na oczach całego Biura Politycznego powitał go czułym ojcowskim pocałunkiem. Bezbarwny pierwszy sekretarz o piskliwym głosie był prawdziwym wytworem niemieckiego ruchu komunistycznego i całe życie poświęcił niezmordowanej wspinaczce po szczeblach władzy. Urodzony w Saarze w 1912 roku, spędził młodość w organizacjach komunistycznych, uczęszczając w latach 1930–1931 do szkoły młodych kadr w Moskwie. Przez jakiś czas przebywał nawet w przemysłowym Magnitogorsku, gdzie urzekła go stalinowska industrializacja Związku Radzieckiego⁹²³. W 1935 roku został aresztowany przez nazistów i trafił do więzienia w Brandenburgu, z którego zwolniono go w 1945 roku. Zawsze robił wiele szumu wokół swojego pobytu w więzieniu, dbając o to, aby jego policyjne fotografie z czasów nazistowskich znalazły się w oficjalnych podręcznikach historii; rozkazał nawet zwolnić dysydenckiego fizyka Roberta Havemanna z aresztu domowego, aby razem mogli świętować 35 rocznicę oswobodzenia z brandenburskiego więzienia, chociaż zaraz po ceremonii naukowiec znowu znalazł się pod ścisłym nadzorem⁹²⁴. Honecker przywitał z entuzjazmem „wyzwolenie” Niemiec przez Armię Czerwoną i utworzenie NRD; równie wdzięczny był Breżniewowi za jego poparcie. W jednym z pierwszych posunięć umocnił zależność swojego państwa od Moskwy, zmieniając w 1974 roku konstytucję i umieszczając w niej zapis o „wiecznym i trwałym sojuszu” pomiędzy NRD a Związkiem Radzieckim. W pełni popierał doktrynę Breżniewa zobowiązującą NRD do przyjscia z pomocą ZSRR, ilekroć radzieckiemu komunizmowi zagrozi jakieś obce państwo⁹²⁵. W 1976 roku SED przyjęła program, który przewidywał „rozwijanie wszechstronnych bratnich stosunków łączących NRD i ZSRR”. Niemcy Wschodnie stały się najwierniejszym sojusznikiem Moskwy, a ich przywódca był gotów współpracować z Niemcami Zachodnimi tylko pod czujnym okiem Związku Radzieckiego.

Postawa Honeckera sprawiła, że pierwsze próby ocieplenia stosunków pomiędzy Niemcami Wschodnimi a Zachodnimi podjęto nie w ramach dwustronnego traktatu, lecz na mocy cztero-

stronnego porozumienia w sprawie Berlina, które zostało wynegocjowane w 1971 roku przez Wielką Brytanię, Francję, Stany Zjednoczone i Związek Radziecki. Był to bardzo mglisty dokument, ale po raz pierwszy Rosjanie uznali oficjalnie więzi Niemiec Zachodnich z Berlinem Zachodnim, gwarantując mieszkańcom obu obszarów połączenia komunikacyjne. (W rzeczywistości czterostronne porozumienie zakończyło kryzys berliński)⁹²⁶. Ułatwiło również dwustronne rozmowy, które doprowadziły do podpisania w grudniu 1971 roku układu o podstawach wzajemnych stosunków, co poszerzyło zakres współpracy dwóch państw niemieckich⁹²⁷. Po raz pierwszy od wzniesienia muru poważne restrykcje nałożone na podróże pomiędzy NRD a Republiką Federalną zostały złagodzone, a obie strony zobowiązały się do budowania więzi we wszystkich dziedzinach – od gospodarki po naukę i technikę, od stosunków prawnych po telekomunikację, zdrowie, sport, ochronę środowiska i usługi pocztowe⁹²⁸. Niemiecka Republika Demokratyczna była od tej pory traktowana de facto jak suwerenne państwo: we wrześniu 1973 roku zarówno Niemcy Wschodnie, jak i Zachodnie zostały członkami Organizacji Narodów Zjednoczonych; w 1972 roku 24 państwa uznały NRD, w 1973 roku kolejne 46 poszło za ich przykładem, a w 1974 roku Niemcy Wschodnie uznawało już 80 państw, w tym Stany Zjednoczone. Każdej kolejnej wymianie przedstawicielstw dyplomatycznych towarzyszyły uroczyste ceremonie i wielostronicowe relacje w „Neues Deutschland”⁹²⁹. Honecker pracował z Willym Brandtem nad ustanowieniem stałych placówek po obu stronach granicy, rozwijając powiązania handlowe i zwiększając liczbę wizyt obywateli zachodnioniemieckich w NRD⁹³⁰.

Nowe porozumienia zaowocowały znaczącą poprawą poziomu życia przeciętnych berlińczyków. Po raz pierwszy od wybudowania muru zachodni berlińczycy mogli odwiedzać krewnych na Wschodzie; kiedy w 1972 roku weszło w życie porozumienie o ułatwieniach w ruchu, tysiące zachodnich berlińczyków wystawało godzinami w kolejce, aby otrzymać jednodniową wizę i po raz pierwszy od 10 lat odwiedzić przyjaciół i rodziny. W listopadzie tegoż roku zachodnim dziennikarzom pozwolono zakładać biura w Berlinie Wschodnim; reporterzy zachodnioniemieckiej telewizji mogli jeździć do Berlina Wschodniego i przeprowadzać wywiady z dysydentami. Życie w podzielonym Berlinie wciąż było straszne dla tych rodzin i przyjaciół, których rozdzielił betonowy mur, ale groźba inwazji osłabła i ludzie zaczęli się przystosowywać.

Zmiany dyplomatyczne przyniosły berlińczykom po obu stronach muru pożądaną ulgę, ale stworzyły ogromny problem dla Ericha Honeckera. Przez ponad 20 lat Niemcy Wschodnie budowały swoją tożsamość na nienawiści do Niemiec Zachodnich i Berlina Zachodniego. W miarę jak stosunki pomiędzy dwoma państwami niemieckimi stopniowo się normalizowały, powód do wybudowania muru zdawał się zanikać. Podobnie jak wcześniej Ulbricht, Honecker obawiał się, że poczucie wspólnej historii, języka i kultury może mieć zły wpływ na wschodnich Niemców, którzy zaczną się domagać zjednoczenia. Jego strach potęgowały raporty wywiadowcze świadczące o głębokiej niechęci do reżimu wschodnioniemieckiego – roznieconej w dniach powstania 1953 roku i podsyczonej ponownie podczas inwazji na Czechosłowację w 1968 roku, kiedy tysiące

członków SED oddało swoje legitymacje partyjne – którą unaocznilo raz jeszcze spontaniczne powitanie zgotowane Willy'emu Brandtowi w Erfurcie w 1970 roku⁹³¹. Badania przeprowadzone w Berlinie Wschodnim wykazały, że ponad połowa dzieci szkolnych nie wierzy we wschodnioniemieckie opisy mrocznej rzeczywistości zachodniego kapitalizmu; tylko 15 procent uważało, że boński rząd i zachodnioniemiecka Bundeswehra są „największymi wrogami narodu niemieckiego i zagrożeniem dla wszystkich miłujących pokój ludzi”⁹³². Rząd wschodnioniemiecki mógł atakować „elektroniczny imperializm” i potępiać „fałszywie idylliczne obrazy warunków życia w późnokapitalistycznym społeczeństwie”; mógł się skarżyć, że zachodnioniemieckie media „manipulują masami, przesłaniają rzeczywistość opartego na wyzysku ustroju kapitalistycznego i sieją zamęt w kwestiach politycznych”, i mógł stworzyć specjalny program telewizyjny nazywany „czarnym kanałem”, aby „korygował zniekształcenia” w zachodnioniemieckich serwisach informacyjnych. Mimo to Honecker wiedział, że społeczeństwo w większości nie jest antyzachodnie i że gdyby nie mur, ludzie zaczęliby wyciekać przez granicę tak jak przed 1961 rokiem. W jakiś sposób musiał uśmierzyć gorycz wywołaną podziałem Niemiec, a na jej miejsce rozbudzić dumne poczucie tożsamości z kadłubowym państwem, tak aby wschodni Niemcy mogli się cieszyć, że żyją w NRD, i byli gotowi poświęcić krótkoterminowe korzyści materialne w zamian za przywilej przynależności do świata „realnego socjalizmu”.

Honecker zastosował dziwaczne rozwiązanie tego problemu. Kiedy Breżniew kazał mu zaniechać dalszych awansów pod adresem Niemiec Zachodnich i „skoncentrować siły na wszechstronnym umocnieniu NRD”⁹³³, postanowił zaszczepić współobywatelom dumę z NRD, szczerze wierząc, że uda się ją wywołać sztucznie. Jego marzeniem było wpoić wschodnim Niemcom poczucie tożsamości, które pozwoliłoby im zapomnieć, że kiedykolwiek mieli coś wspólnego z zachodnim sąsiadem, i traktować Republikę Federalną jak każdy inny obcy kraj.

Pierwszym krokiem w tym niedorzecznym eksperymencie był *Abgrenzung*, oficjalna deklaracja, że dwa państwa niemieckie są całkowicie odrębnymi organizmami, które historycznie mają ze sobą tyle wspólnego co Austria z Włochami lub Hiszpania z Portugalią. W lipcu 1972 roku członek Biura Politycznego Albert Norden wygłosił w szkole partyjnej imienia Karola Marksa wykład, w którym powiedział o Niemczech: „Nie są to dwa państwa w obrębie jednego narodu, lecz raczej dwa narody w państwach o różnych ustrojach społecznych” – nie tylko należało uważać Niemcy Wschodnie i Zachodnie za dwa odrębne państwa, miały one być również postrzegane jako dwa różne narody. Niemcy przestały istnieć. Erich Honecker potwierdził to w 1974 roku, zmieniając wschodnioniemiecką konstytucję, z której odtąd wynikało, że NRD nie jest już „socjalistycznym państwem narodu niemieckiego”, lecz „socjalistycznym państwem robotników i chłopów”. Jednocześnie Berlin został odcięty od historii zjednoczonego Berlina i ogłoszony „historyczną” stolicą wschodnioniemieckiego państwa⁹³⁴. Wszystkie nawiązania do „Niemiec” zostały wymazane z historii i zastąpione terminem „Niemiecka Republika Demokratyczna”. Wszystkie instytucje i organizacje, których nazwy zawierały słowo „Niemcy”, przemianowano i wysłano robotników, aby skuli napisy i usunęli oznaczenia ulic, pomników i zabytków, jeśli pojawiały się na

nich zakazana nazwa⁹³⁵. Nawet szacowna dawna Niemiecka Akademia Nauk stała się Akademią Nauk NRD. Najbardziej niezwykłym rezultatem *Abgrenzung* było napisanie od nowa niemieckiej historii – zabieg, który podzielił przeszłość na „dobrą” i „złą”. Honecker głosił teraz, że Niemcy Wschodnie odziedziczyły wszystko, co było „dobre i postępowe, ludzkie i demokratyczne w historii”. Ten „twórczy związek z niemiecką historią i historią świata jest zasadniczym elementem naszej socjalistycznej świadomości narodowej”⁹³⁶. Historia miała być od tej pory „tworzona” w taki sposób, aby pasowała do potrzeb SED.

NRD była państwem totalitarnym. Tak jak wcześniej reżim nazistowski, rząd komunistyczny był ściśle scentralizowany, a wszystkie przejawy życia kulturalnego planowane i kierowane z Berlina. Nikt nie mógł nakręcić filmu, wydać książki, opublikować artykułu w gazecie czy wystawić obrazu bez wyraźnej aprobaty odpowiedniego urzędnika w mieście, a ta kontrola rozciągała się również na pisanie historii⁹³⁷. W 1971 roku Honecker poinstruował historyków, aby podążali „nowym kursem”; ci, którzy odmówili, tracili pracę. Mieli kultywować wschodnioniemieckie poczucie tożsamości, popierać indywidualne inicjatywy, zaangażowanie społeczne i miłość ojczyzny⁹³⁸. Ten proces miałby mniej niezwykły przebieg, gdyby Niemcy Wschodnie były „normalnym” krajem bloku wschodniego, gdzie pseudohistorię wymyślano przez cały czas. Ale niemiecka historia była inna. Wszędzie napotykało się pozostałości nazizmu, zwłaszcza w Berlinie; sam podział miasta był bezpośrednim rezultatem alianckiego zwycięstwa nad Trzecią Rzeszą. Nawet wschodnioniemieccy historycy nie mogli całkowicie zaprzeczyć istnieniu okresu nazistowskiego. Zrobili więc coś innego: stworzyli wersję dziejów, która „dowodziła”, że wschodni Niemcy nie byli zamieszani w żadne ze straszliwych zbrodni Trzeciej Rzeszy i że tylko ci mieszkający w Niemczech Zachodnich mieli powiązania z nazizmem. Spośród wszystkich XX-wiecznych prób napisania historii na nowo ta musi się wyróżniać jako najbardziej absurdalna.

Na pozór teza wysunięta przez Biuro Polityczne i głoszona przez wschodnioniemieckich historyków odznaczała się doskonałą logiką. Nazizm był formą kapitalizmu; a skoro w protofaszystowskich Niemczech Zachodnich nadal byli kapitaliści, musieli być też naziści. Ponieważ w Niemczech Wschodnich kapitalistów nie było, można je było uznać za „wolne od nazistów”. To „wielkie kłamstwo” w stylu orwellowskim stało się jednym z filarów, na których budowano wschodnioniemiecką tożsamość⁹³⁹.

Ta nowa historia miała w swoim zamyśle dowieść niewinności wszystkich wschodnich Niemców. W rezultacie okres nazistowski stał się niewiele więcej aniżeli moralizatorską przypowieścią o wynaturzeniach kapitalizmu⁹⁴⁰. Historycy pisali, że *Hitlerfaschismus* był „koniecznym historycznym krokiem” na drodze do ustanowienia socjalizmu w Niemczech. Była „niewielka różnica” pomiędzy reżimem hitlerowskim a okresem weimarskim; krótko mówiąc, po *Brünigfaschismus* nastąpił *Papenfaschismus* i *Schleicherfaschismus*, które doprowadziły do *Hitlerfaschismus*. Natomiast *Sozialfaschismus* przedwojennej SPD przetrwał jako zachodnioniemiecka partia socjaldemokratyczna pod przywództwem takich „faszystów” jak Willy Brandt i Helmut Schmidt⁹⁴¹.

Znaczące aspekty Niemiec hitlerowskich zostały zignorowane. Antysemityzm Hitlera, odwoływanie się przezeń do narodowych mitów, jego propagandę i hipnotyzujący wpływ na niemieckie społeczeństwo pominięto. Hitler został przedstawiony jako zwyczajna kapitalistyczna marionetka, która doszła do władzy nie dzięki szerokiemu poparciu większości Niemców, lecz w wyniku naukowo udowodnionej konieczności historycznej; gdyby nie było Hitlera, byłby ktoś równie destrukcyjny. Jednostki nie tworzą historii, kształtują ją siły ekonomiczne.

W przypadku samego Berlina wschodni Niemcy stanęli przed jeszcze trudniejszym do rozwiązania dylematem. Miasto było administracyjnym i politycznym centrum Trzeciej Rzeszy. W Berlinie Wschodnim zachowało się wiele nazistowskich budynków, w tym Ministerstwo Lotnictwa Hermanna Göringa i masywny Reichsbank, gdzie podczas Holocaustu sortowano zrabowane ofiarom obozów kosztowności. Wschodni Niemcy po prostu ignorowali to mroczne dziedzictwo. Gmach Göringa stał się Urzędem Rady Ministrów, Reichsbank przekształcił się w siedzibę SED. Przyjezdny składający tam wizytę w latach osiemdziesiątych mógłby pomyśleć, że w latach trzydziestych we wschodniej części Berlina w ogóle nie było narodowych socjalistów. Obrazy setek tysięcy berlińczyków, którzy po upadku Francji wiwatują na cześć defilujących żołnierzy, zniknęły całkowicie, podobnie jak wizerunki Hitlera otwierającego Igrzyska Olimpijskie czy Goebbelsa nawołującego w berlińskim Pałacu Sportu do wojny totalnej. Berlin Wschodni był natomiast przedstawiany jako serce masowego ludowego komunistycznego ruchu oporu przeciwko *Hitlerfaschisten*⁹⁴². Jak to ujął Erich Honecker, „od pierwszych dni faszystowskiej dyktatury KPD prowadziła bohaterką, mężną walkę o jej zniszczenie, o zakończenie zbrodniczej wojny i o utworzenie miłującej wolność Niemieckiej Republiki Demokratycznej”. Nielegalne pięcioosobowe komórki, zwane Fünfer-Gruppen, „działały w każdej dzielnicy, na każdej ulicy, w każdej fabryce” na obszarze całego Berlina. Zapytałam pewnego razu wschodniemieckiego historyka, dlaczego jest tak mało świadectw tego „masowego komunistycznego ruchu oporu”; wyjaśnił, że nowo wynalezione krótkofalówki spowodowały przeniesienie akcentu ze słowa pisanego na mówione i dlatego zachowało się tak niewiele śladów dla potomności⁹⁴³. Wydarzenia historyczne były przeinaczane wedle uznania. Wschodni Niemcy wychwalali strajk berlińskich pracowników komunikacji w 1932 roku jako masową demonstrację antynazistowską (w rzeczywistości naziści i komuniści wspólnie próbowali doprowadzić do obalenia legalnego, demokratycznie wybranego rządu). Wizerunek Berlina Wschodniego z setkami uzbrojonych po zęby komunistycznych bojowników ruchu oporu nie miał nic wspólnego z rzeczywistością stolicy Hitlera⁹⁴⁴.

Spośród wszystkich kłamstw rozpowszechnianych w Niemczech Wschodnich najstraszliwsze dotyczą nowej wersji samej drugiej wojny światowej. Zmyślenia obejmują wszystko – od wypierania się wszelkiej odpowiedzialności za Holocaust po piętnowanie zachodnich aliantów, którzy w godzinie próby rzekomo pozostawili Armię Czerwoną własnemu losowi. Zgodnie z zatwierdzoną wersją historii, która pojawiała się we wszystkich muzeach i podręcznikach szkolnych, skrupulatne badania „naukowe” wykazały, że „kapitalistyczni monopoliści” sprawowali kontrolę nad Hitlerem i zmusili go do rozpoczęcia wojny. Hitler dokonał Anschlussu nie pod wpływem marzeń

o wielkich Niemczech, ale dlatego, że AEG i Siemens, koncern Kruppa i Dresdner Bank chciały przejąć kontrolę nad austriacką gospodarką i surowcami, takimi jak żelazo, ołów, cynk, miedź i węgiel⁹⁴⁵. Podobnie Sudety zostały zajęte dlatego, że przedsiębiorcy chcieli „ich wysoko rozwiniętego przemysłu”. Ale winę ponosili nie tylko kapitaliści niemieccy; również kapitaliści brytyjscy wspierali niemiecką agresję, o czym świadczyło porozumienie monachijskie z 1938 roku. Powyższa teza stwarzała jeden problem: jak wytłumaczyć, dlaczego Brytyjczycy, zgodziwszy się na zajęcie Czechosłowacji, wypowiedzieli wojnę Niemcom po ich inwazji na Polskę. Rozwiązanie było nowatorskie. Według nowej wersji wojna została wypowiedziana tylko dlatego, że „postępowy wpływ mas” w Anglii i Francji zmusił rządy tych krajów do złożenia Polsce obietnicy pomocy. Całe pokolenie wschodnich Niemców wychowało się w wierze, iż setki tysięcy robotników fabrycznych i górników obległy Whitehall, domagając się, aby Anglia przysłała z pomocą walczącym robotnikom polskim. Brytyjskie klasy rządzące musiały się ugiąć przed „postępowymi siłami” we własnym społeczeństwie, ale pragnienie utrzymania kontroli nad masami doprowadziło tylko do „dziwnej wojny”.

Wielkim bohaterem był oczywiście Związek Radziecki i nawet Stalin wciąż cieszył się wielką estymą. Drobne problemy, takie jak głód na Ukrainie czy Wielki Terror, we wschodniemieckich podręcznikach po prostu nie istniały, natomiast decyzja Stalina o zawarciu traktatu z Hitlerem była usprawiedliwiana. „Pakt o nieagresji” z Niemcami Stalin podpisał rzekomo ze względów „taktycznych”, aby dać Związkowi Radzieckiemu czas na przygotowanie się do wojny z *Hitlerdeutschland*. Wschodniemiecka historiografia nieodmiennie pomijała fakt, że pakt Ribbentrop-Mołotow zawierał tajny protokół dodatkowy, który sankcjonował zaborcze intencje obu sygnatariuszy wobec Polski, Besarabii i państw bałtyckich, w tym części Finlandii. Pakt nie tylko nie „zapobiegał okrażeniu Związku Radzieckiego”, lecz także oznaczał, że po raz pierwszy w historii Niemcy i Związek Radziecki miały wspólną granicę – co trudno uznać za „rozsądną decyzję militarną” ze strony Stalina. Co więcej, nie wspomniano o licznych porozumieniach handlowych pomiędzy Niemcami a Związkiem Radzieckim ani o wymianie technologii czy informacji dotyczących bezpieczeństwa; nie ujawniano, iż Stalin tak bardzo pragnął przypodobać się Hitlerowi, a w istocie pozbyć się kłopotliwych komunistycznych wygnańców, że wydał w ręce Gestapo setki niemieckich komunistów⁹⁴⁶.

Opis samej wojny był równie absurdalny. *Hitlerdeutschland* miały rzekomo najechać Europę Zachodnią, aby „niemieccy kapitaliści mogli zgnieść rewolucyjne ruchy klasy pracującej i inne siły postępowe”⁹⁴⁷. Alianckie działania na froncie zachodnim zostały całkowicie zignorowane. „Prawdziwa” wojna obracała się wokół jednego tematu: ataku na Związek Radziecki, „największej zbrodni, jakiej dopuścili się naziści zarówno przeciwko ZSRR, jak i narodowi niemieckiemu”. Zmagania na Atlantyku, w Europie Zachodniej, Afryce Północnej i na Dalekim Wschodzie zostały pominięte, podobnie jak Holocaust, program eutanazji i wymordowanie setek tysięcy niewinnych cywilów. Jediną rzeczą, która się „liczyła”, była wojna na Wschodzie, a gros uwagi poświęcano heroicznym radzieckim zwycięstwom, zwłaszcza pod Kurskiem i Stalingradem.

Największy absurd polegał na tym, że druga wojna światowa była przedstawiana niemal tak, jakby toczyła się pomiędzy Związkiem Radzieckim i wschodnimi Niemcami z jednej strony a nazistami (którzy stali się zachodnimi Niemcami), Brytyjczykami, Amerykanami i Francuzami z drugiej. Niemieccy komuniści pomagali rzekomo Armii Czerwonej, „skutecznie” nawołując niemieckich żołnierzy, aby „położyli kres bezsensownej wojnie” i skapitulowali; fotografie Waltera Ulbrichta i Ericha Weinerta skulonych w okopie i „przemawiających przez megafon do niemieckich żołnierzy w Stalingradzie” były obowiązkowo zamieszczane we wszystkich podręcznikach szkolnych, ze stwierdzeniem, że „masa niemieckich oficerów, którzy nie chcieli dalej brać udziału w bezsensownej wojnie, przeszła na stronę komunistów”. Było to kolejne kłamstwo; nie ma żadnych historycznych świadectw, jakoby niemieccy żołnierze poddawali się „masowo” Rosjanom; w rzeczywistości Niemcy stawiali na froncie wschodnim rozpaczliwy opór w daremnej próbie umożliwienia wojskom alianckim zajęcia Niemiec przed Armią Czerwoną. Podobnie jednak jak wszystkie wschodnioniemieckie kłamstwa, także i to było podyktowane wymogami ówczesnej polityki. W NRD nadal mieszkali setki tysięcy dawnych niemieckich żołnierzy i ich krewnych, a jeśli przedstawiano ich nie jako nazistowskich żołdaków, lecz jako utajonych komunistów, mogli zostać uwolnieni od winy. Wynikało z tego jasne przesłanie: Niemcy, którzy po wojnie uciekli na Zachód, byli nazistami; ci, którzy pozostali w Niemczech Wschodnich, przez cały czas potajemnie wspierali komunistów, pomagali w wyzwoleniu swojego kraju i nie mogli ponosić winy za zbrodnie wojenne.

W 1985 roku, kiedy po raz pierwszy przyjechałam do Niemiec, często pytano mnie o pochodzenie, a kiedy mówiłam, że członkowie mojej brytyjskiej i kanadyjskiej rodziny walczyli podczas wojny, atmosfera nierzadko stawała się zdecydowanie chłodna. W trakcie tych rozmów często zadawano mi pytanie, dlaczego „to zrobiliśmy”, dlaczego dokonaliśmy takich zniszczeń w niemieckich miastach. Kiedy pokazywano mi ślady po bombardowaniach, czy to w Dreźnie, w Lipsku, czy w Berlinie Wschodnim, zaczęłam sobie uświadamiać, że wielu ludzi naprawdę uważa się przede wszystkim za ofiary wojny. Oficjalnej historiografii udało się utrwalić wizerunek Brytyjczyków, Kanadyjczyków, Amerykanów i innych aliantów jako złoczyńców. Z jednej strony potępiano aliantów zachodnich za to, że „nie przyszli z pomocą Związkowi Radzieckiemu” i „odwlekali otwarcie drugiego frontu aż do 1944 roku”; z drugiej krytykowano ich za „nieskuteczne i niszczyielskie” naloty bombowe, które uważano za „nędzną namiastkę drugiego frontu”. Bombardowania, mówiono, były ze strony Anglików i Amerykanów próbą „zniszczenia niemieckiego potencjału przemysłowego, ponieważ nie zamierzali oni tolerować przewagi kapitalistów niemieckich na kontynencie europejskim”. Naloty na niemieckie miasta stanowiły wynik „rywalizacji pomiędzy konkurencyjnymi grupami kapitalistów”. Opisy bombardowań były bardzo emocjonalne i często uzupełniane fotografiami, relacjami naocznych świadków i szczegółowymi listami skarbów bezpowrotnie straconych dla potomności. W Berlinie Wschodnim przywoływano bombardowania również po to, aby podkreślić prace renowacyjne podejmowane w NRD; przewodnik wydany przez SED z okazji 35 rocznicy NRD zawierał 20 stron fotografii „przed” i „po”, porównujących Berlin w 1945 roku z jego wschodnią częścią w 1984 roku; każdy zbombardowany ko-

ściół, teatr czy biblioteka stawały się potężną bronią propagandową przeciwko Zachodowi. Wschodnim Niemcom nie mówiono o straszliwych niemieckich zbrodniach popełnionych w całej Europie; nie mówiono im, że to Luftwaffe, a nie RAF, zaczęła zrzucać bomby na ludność cywilną. Naloty bombowe na niemieckie miasta były rzeczywiście straszne, ale wschodnioniemiecka historiografia ukazywała je tak, jakby odbywały się w historycznej próżni, w której cierpieli tylko Niemcy.

W Niemczech Zachodnich historia hitlerowskich zbrodni stawała się coraz lepiej znana, ale na Wschodzie o prześladowaniach i wymordowaniu 6 milionów europejskich Żydów praktycznie nie mówiono, chociaż Holocaust był planowany i kierowany z samego serca Berlina⁹⁴⁸. Pod wieloma względami odzwierciedlało to przedwojenną postawę KPD, która notorycznie zamykała oczy na rzeczywistość nazistowskiego antysemityzmu, traktując prześladowania rasowe jako kapitalistyczny wybieg zastosowany w celu odwrócenia uwagi robotników od walki klasowej. W skeczu napisanym przed wyborami do Reichstagu w 1930 roku satyryk KPD Georg W. Pijet przedstawił „żydowskiego kapitalistę”, który daje pieniądze Hitlerowi i na wiecu partyjnym oklaskuje nazistów wznoszących okrzyki: „Śmierć Żydom! Niemcy, zbudźcie się!”. Pijet próbował wykazać, że jest to po prostu nazistowska retoryka obliczona na ośłupienie robotników i zastąpienie prawdziwej rewolucyjnej walki z kapitalizmem pozorowaną walką z Żydami. W zakończeniu skeczu Hitler powstrzymuje nazistowskich zbirów, którzy próbują wyrzucić żydowskiego kapitalistę z sali, i mówi: „Dobry Boże, nie musicie brać wszystkiego tak dosłownie!”⁹⁴⁹. Nawet sztuka Bertolta Brechta z 1932 roku, zatytułowana *Die Rundköpfe und die Spitzköpfe* (Okrągłogłowi i ostrogłowi) i stanowiąca analizę faszystów, była w rzeczywistości zaprzeczeniem nazistowskiego antysemityzmu⁹⁵⁰.

Czytając oficjalne wschodnioniemieckie opracowania historyczne, odnosi się wrażenie, że bezlitosna eksterminacja Żydów w ogóle nie miała miejsca: wojna była walką klasową „prowadzoną przez faszystów i plutokratów przeciwko ludowi”, a nie wojną rasową w celu wytępienia wybranych grup etnicznych. Co za tym idzie, dla wschodnioniemieckich historyków Żydzi i Cyganie nie różnili się od innych ofiar i liczyli się tylko jako przedstawiciele takiej czy innej klasy społecznej. Żydowskie kapitały ponosiły taką samą odpowiedzialność za wojnę jak Hitler, a żydowscy komuniści zasługiwali na takie samo współczucie jak komuniści nieżydowscy. Nie było żadnej analizy długiej historii antysemityzmu w Niemczech ani ideologii rasowej Hitlera, który posłużył się Żydami jako uniwersalnym kozłem ofiarnym; nie zajmowano się poważnie masowymi mordami popełnionymi przez Einsatzgruppen ani w obozach zagłady na Wschodzie. Termin „Holocaust” nie był używany w NRD, a o mordowaniu Żydów mówiło się tylko w kontekście korzyści ekonomicznych, które pomogły kapitalistom utwierdzić swoją władzę w Niemczech. Grabież żydowskiego mienia uważano za znaczącą, ponieważ „pozwoliło to przemysłowcom takim jak Krupp i Flick oraz wielkim bankom” przejąć więcej przedsiębiorstw. Żydzi nie byli specjalnie wymieniani na pomnikach jako „ofiary faszystów”. Wystawy w obozach koncentracyjnych skupiały się raczej na więźniach komunistycznych. Buchenwald, położony w Niemczech Wschodnich, miał być

ważny nie ze względu na swoją rolę w systemie obozów koncentracyjnych i obozów zagłady obejmującym całą Europę, lecz dlatego, że tam był więziony Ernst Thälmann, przywódca przedwojennej partii komunistycznej⁹⁵¹. Wizyta w obozie, w najlepszym razie przygnębiająca, stawała się wręcz nie do zniesienia z powodu spreparowanej wschodnioniemieckiej historycznej papki, którą prezentowano wycieczkom uczniów i robotników fabrycznych, aby dowiedzieli się o swoim „dziedzictwie” i o swoim „długu” wobec bojowników o wolność. Upiorne pomniki, filmy i fotografie opowiadały w znacznym stopniu fikcyjną historię wyzwolenia obozu przez grupę komunistów, którzy zwarli szeregi i walczyli z nazistami, rzekomo „przygotowując drogę” dla Armii Czerwonej, tak jak robili to również w Mauthausen i w innych miejscach, na przykład w Greifswaldzie, Rostoku i Neustrelitz. Fakt, że obóz wyzwolili w rzeczywistości wojska generała Pattona, był zbyt kłopotliwy, aby o tym wspominać. Przemilczano oczywiście, że Rosjanie ponownie otworzyli Buchenwald i aż do 1950 roku więzili tam socjaldemokratów i innych przeciwników reżimu radzieckiego; nie nawiązywano także do tego, że wschodnioniemieckie władze zataiły tożsamość Franza Ericha Giesege, zastępcy komendanta Buchenwaldu, aby aż do swojej śmierci w 1992 roku mógł prowadzić dla nich luksusowy hotel⁹⁵².

Oficjalna wersja historii, chociaż niedorzeczna, miała zasadnicze znaczenie dla ukształtowania wschodnioniemieckiej tożsamości i była traktowana bardzo poważnie. Wszystkie duże fabryki, bazy wojskowe i przedsiębiorstwa miały *Traditionskabinett* czyli „pokój tradycji”, który prezentował krótką historię niemieckiego ruchu robotniczego, komunistycznego antyfaszystowskiego ruchu oporu, wyzwolenia Niemiec przez Armię Czerwoną i ustanowienia NRD. Dziesiątki muzeów pełniło tę samą funkcję, od Berlin-Karlshorst, czyli „muzeum kapitulacji”, poświęconego heroicznym wysiłkom wyzwoleniczym Armii Czerwonej, po Muzeum Historii Niemieckiej przy Unter den Linden. Na ulicach Berlina Wschodniego co roku odbywały się upamiętniające przeszłość parady, w których wymagany był udział żołnierzy, uczniów i robotników. Oficjalnej paradzie w 1987 roku towarzyszyło widowisko nawiązujące do drugiej wojny światowej, z obrazami heroicznego komunistycznego bojowników ruchu oporu i wyzwoleniczej Armii Czerwonej stojącej u bram Berlina. Potem pojawiła się wielka plastikowa replika muru berlińskiego i kordon funkcjonariuszy Volkspolizei uzbrojonych w plastikowe karabiny. Wreszcie ukazał się gigantyczny plastikowy niedźwiedź z ceglana koroną na głowie, symbolizujący szczęśliwe narodziny miasta stołecznego Berlin. Płynęło z tego przesłanie, że jeśli ktoś mieszka w Berlinie Wschodnim, nie musi czuć się odpowiedzialny za wojnę. Brytyjczycy i Amerykanie zrzucali bomby na niewinnych ludzi, ukrywali hitlerowskich zbrodniarzy i stali się spadkobiercami *Hitlerfaschismus*, ale wszyscy wschodni Niemcy są niewinni z definicji. Mit drugiej wojny światowej przygotował grunt pod następną fazę manipulacji niemiecką historią: budowanie poczucia dumy silnie zakorzenionego w przeszłości.

Erich Honecker był pierwszym przywódcą NRD, który rozumiał, że wschodni Niemcy potrzebują własnej tożsamości, zbudowanej nie na abstrakcyjnej ideologii komunistycznej, lecz osadzonej w popularnej historii. Zrywając wszystkie więzi NRD z nazistowską przeszłością, Honecker stworzył historyczną próżnię, którą mógł wypełnić tak, jak uznał za stosowne, zainicjował więc długą,

stopniową rehabilitację zakazanej historii. Jego próba zbudowania świadomości narodowej była jednym z najbardziej niezwykłych aspektów życia w Berlinie Wschodnim.

Aż do lat siedemdziesiątych niemiecka historia była tematem tabu, wspomnianym tylko w kontekście „tezy o nędzy”. Wszystko to zmieniło się w 1976 roku, kiedy Biuro Polityczne postanowiło wykorzystać przeszłość do własnych celów. W programowym przemówieniu we wschodniobrzezińskim Muzeum Historii Niemieckiej członek Biura Politycznego Kurt Hager oświadczył, że od historyków i przedstawicieli innych nauk społecznych oczekuje się zmiany podejścia do przeszłości. Era mroku dobiegła końca; nowe zadanie miało polegać na wykazaniu, że „NRD kontynuuje tradycje wszystkiego, co dobre [...] w niemieckiej historii”. Błyszcząca gwiazda marksizmu-leninizmu miała ujawnić „pozytywne socjalistyczne osiągnięcia” w najbardziej mrocznych dziedzinach. Postacie od dawna wyszydzane jako ucieleśnienie zła, miały zostać wskrzeszone. Historia całych Niemiec – i Berlina – miała zostać ponownie zbadana. Ludziom znów zamierzano mówić, iż mogą być dumni z tego, że są Niemcami – dopóki mieszkali w NRD.

Pierwszą sławną postacią poddaną takiemu traktowaniu był Marcin Luter, a jego ponowne zaistnienie po 40 latach dokonało się w niezwykle sposób⁹⁵³. Od 1945 roku Luter był wymazywany z historii lub wspomniany tylko jako „wróg ludu i kat chłopów; pochlebca, demagog i sługus książąt”. Nagle stał się „wielkim człowiekiem”, „postacią o długo niedocenianym historycznym znaczeniu” i „prekursorem Marksa tak samo, jak Jan Chrzciciel był prekursorem Chrystusa”. Sam Erich Honecker przewodniczył komitetowi organizującemu uroczyste obchody, które miały się odbyć w zamku w Wartburgu, gdzie Luter przetłumaczył Biblię na niemiecki. Naśladując zakazany rytuał, który nawiązywał do wojen wyzwoleniczych i okresu nazistowskiego, tysiące wschodnich Niemców z pochodniami wspięło się stromą ścieżką do zamku, aby uczestniczyć w uroczystościach na cześć Lutera; Erich Honecker wystąpił później w telewizji, aby wyjaśnić, że Luter odegrał istotną rolę w „procesie rewolucyjnym”, ponieważ umożliwił radykalną fazę reformacji, nawet jeśli później się od niej odwrócił. Zasługiwał jednak na swoje miejsce we wschodniemieckiej historii⁹⁵⁴.

Decyzja o wskrzeszeniu Lutera była zręcznym posunięciem politycznym. Podczas gdy Ulbricht bezskutecznie próbował podkopać pozycję Kościoła w NRD, Honecker postanowił się nim posłużyć; już w marcu 1978 roku próbował przywrócić więzi z 8 milionami ewangelików w Niemczech Wschodnich – aby nie tylko wykorzystać społeczne inicjatywy Kościoła, takie jak opieka nad ludźmi starymi i chorymi, lecz także lepiej go kontrolować jako ognisko dysydentów⁹⁵⁵. Rozumiał poza tym, że ustępstwa na rzecz Kościoła uzyskają korzystny oddźwięk publiczny, zarówno w kraju, jak i za granicą. Przed zbliżającą się 500 rocznicą urodzin Lutera otwarto ponownie kościoły, wystawiono na widok publiczny przedmioty kultu i zezwolono na odnowienie kontaktów z Kościołem zachodniemieckim. Honecker współpracował z odłamek Kościoła kierowanym przez takich ludzi jak Albrecht Schönherr, biskup Berlina-Brandenburga od 1972 do 1978 roku, którzy byli gotowi zerwać więzi z Kościołem zachodniemieckim i utworzyć Kościół w socjalizmie (*Kirche im Sozialismus*) pod nazwą Związek Kościołów Ewangelickich NRD (Bund der

Evangelischen Kirchen – BEK)⁹⁵⁶. Niestety, okazało się później, że bardzo wielu duchownych opowiadających się za bliską współpracą z SED pracowało w rzeczywistości dla Stasi, w tym wschodniobrzeńscy duchowni Günter Krusche i doktor Manfred Stolpe, sekretarz BEK, którzy podkopywali wysiłki takich zwolenników reform kościelnych jak Rainer Eppelmann, Wolfgang Thierse i Wolfgang Ullmann. Mimo to wskrzeszenie Lutry, będące rezultatem nowego ducha współpracy, okazało się wielkim sukcesem i zachęciło do śmielszych prób zawłaszczania historii.

Dążenie do przypisywania wszystkiego, „co dobre i wielkie” w niemieckiej przeszłości, Niemcom wschodnim szło bardzo daleko: wszyscy „wielcy Niemcy” byli przedstawiani jako poprzednicy komunistów, podczas gdy wszyscy „źli Niemcy” okazywali się prekursorami protofaszystowskich Niemców zachodnich; Beethoven był wschodnim Niemcem, chociaż urodził się w Bonn i mieszkał w Wiedniu, natomiast Reinhard Heydrich, szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, był Niemcem zachodnim, mimo że przyszedł na świat w Halle. Wschodni Niemcy rościli sobie prawa do wielkich ludzi jako części „swoich” Niemiec, przedstawianych zawsze jako postępowe, miłujące pokój i bogate w osiągnięcia kulturalne. Była to dziwaczna trawestacja znacznie starszego mitu *Dichter und Denker*, dzielącego naród na „dobre” Niemcy poetów i myślicieli oraz „złe” Niemcy agresji i militarystyki. Odwołując się do tej przeszłości, władze NRD mogły słać humanizm Lessinga i odrestaurować dom Goethego, a jednocześnie tworzyły państwo policyjne, które odzwierciedlało same najgorsze aspekty wilhelmińskich i nazistowskich Niemiec. Rozpaczliwe pragnienie odnalezienia przeszłości rozciągało się na wysiłki zmierzające do propagowania takiego wizerunku za granicą; w 1985 roku mogłam mieszkać w NRD, ponieważ studiowałam muzykę Johanna Sebastiana Bacha, którego 300 rocznica urodzin wypadła właśnie w tym roku – Bach był jednym z „dobrych Niemców” zawłaszczonych przez Niemcy Wschodnie i dlatego uważano, że zagraniczni studenci powinni przyjeżdżać do NRD, aby poznawać Bacha jako część wschodniemieckiego dziedzictwa.

Berlin też był scenariem tego historycznego przeciągania liny. Choć został podzielony, wschodni Niemcy upierali się, że „ich” Berlin jest „prawdziwym Berlinem”, spadkobiercą najlepszych tradycji miasta stołecznego. Berlin Wschodni miał zasadnicze znaczenie dla publicznego wizerunku NRD i dlatego był jedyną prawdziwą stolicą Niemiec. Po wymazaniu Berlina Zachodniego ze wschodniemieckich map tylko Berlin Wschodni mógł rościć sobie prawo do miana „wielkiego ośrodka historycznego, politycznego, administracyjnego, gospodarczego i kulturalnego”, który przerodził się w „ośrodek artystycznej i naukowej świetności”. Pieczołowicie reprodukowano stare ryciny i mapy ukazujące tylko wschodnią stronę miasta, w tym sławną grawiurę Matthäusa Meriana, która przedstawiała granicę miasta przebiegającą tam, gdzie stanął później mur berliński. Wschodni Niemcy utrzymywali, że tacy ludzie jak Gottfried Wilhelm Leibniz, historyk Samuel von Pufendorf, Johann Arnold Nering, Andreas Schlüter i Karl Friedrich Schinkel mieszkali i pracowali w „ich” Berlinie – jak również pruscy reformatorzy, na przykład baron Karl vom und zum Stein, którego pomnik stanął ponownie przed Ministerstwem Spraw Zagranicznych, i Wilhelm von Humboldt, uczyniony patronem Uniwersytetu Berlińskiego. Ci ludzie byli „głosem ich miasta”, a ich praca była „ściśle związana z historią stolicy NRD”. Pozostał wszakże jeden aspekt

przeszłości, którego nie dało się wskrzesić: historia Prus – państwa, któremu Berlin zawdzięczał swoją potęgę.

Prusy były najbardziej nienawidzonym ze wszystkich państw niemieckich. Po drugiej wojnie światowej Churchill i Roosevelt podzielali pogląd, że Prusy stanowią „czarne serce” niemieckiego militarysty i muszą zniknąć z mapy. Stalin podchwycił tę ideę, pragnąc widzieć terytorium pruskie podzielone pomiędzy Związek Radziecki, Polskę i Niemcy Wschodnie, co pozwoliłoby przesunąć granicę radzieckich wpływów jeszcze dalej na zachód⁹⁵⁷. W 1947 roku alianci ogłosili, że państwo pruskie, „które od początku było nośnikiem militarysty i reakcji w Niemczech, faktycznie przestało istnieć”⁹⁵⁸. W pierwszych latach powojennych wszelkie pozytywne wzmianki o Prusach były w NRD surowo zakazane. Podobnie jak ich wschodni sąsiedzi, wschodni Niemcy skrupulatnie zwalili wszystkie dawne pruskie słupy graniczne, usunęli pomniki, zmienili nazwy ulic i wysadzili w powietrze budynki, które przywoływały wspomnienia pruskiej historii. Mieszkańcom NRD wpajano, że pruski militarysta doprowadził bezpośrednio do *Hitlerfaschismus*: „Fryderyk II zrodził Bismarcka, który zrodził Wilhelma II, który zrodził Hitlera”. Prusy, „najbardziej militarystyczne państwo w niemieckiej historii”, było „grzechem pierworodnym” skazującym Niemcy na faszyzm. Pruskie dzieje zakończyły się ostatecznie wraz z radzieckim zwycięstwem w 1945 roku, ale zakaz wspominania o pruskiej historii pozostał⁹⁵⁹. I nagle, w 1976 roku, wszystko się zmieniło.

Problem, przed którym stanął Honecker, polegał na tym, że znaczna część tego, co stało się Niemcami Wschodnimi, należała niegdyś do państwa pruskiego. Berlin był jego stolicą. Nie było sposobu, żeby wschodni Niemcy mogli spoglądać na własną przeszłość, nie stając twarzą w twarz z Prusami, musieli więc znaleźć taką perspektywę, aby pruskie dziedzictwo wydawało się godne szacunku. Niedługo po rehabilitacji Lutra na łamach „Einheit”, organu Komitetu Centralnego SED, ukazał się artykuł zatytułowany *Preussen und deutsche Geschichte* (Prusy a niemiecka historia). Wyjaśniał on, że są dwa sposoby patrzenia na pruską przeszłość: sposób zły i sposób wschodnioniemiecki. Według historyk Ingrid Mittenzwei, dyrektorki wschodnioniemieckiej Akademii Nauk, „Prusy są częścią naszej historii”; nie było to po prostu państwo reakcyjne zasługujące na jednoznaczne potępienie, lecz państwo, którego klasy rządzące „wniosły swój wkład w postępowe przemiany społeczne”, takie jak industrializacja i wczesne formy opieki społecznej dla berlińskiej klasy pracującej⁹⁶⁰. Kiedy w 1981 roku urządzono w Berlinie Zachodnim wielką wystawę pruską, wywołała ona gwałtowną reakcję w Berlinie Wschodnim: podniosły się krzyki, że rewanżystowscy Niemcy zachodni próbują zawłaszczać pruską historię, do której tylko wschodnioniemieccy historycy mają „słuszny” dostęp; jedynie podejście marksistowsko-leninowskie może zapewnić „właściwą” interpretację przeszłości⁹⁶¹. Wschodni i zachodni berlińczycy zaczęli rywalizować o własną historię⁹⁶².

Niedługo po zachodnioberlińskiej wystawie Berlin Wschodni przystąpił do szeroko zakrojonej renowacji pruskich pomników i budynków. Na Unter den Linden stanął ponownie potężny konny posąg Fryderyka Wielkiego, przydzielono fundusze na odbudowę pałacu Sanssouci; posągi pr-

skich reformatorów – w tym Scharnhorsta, Gneisenaua, Yorcka von Wartenburga i Blüchera – nie dość, że zostały odnowione, to jeszcze były oświetlane nocą, a miliony marek popłynęły na odnowienie budynków w starym centrum miasta, w tym Schauspielhaus Schinkla, który leżał w gruzach od 1945 roku⁹⁶³. Odnawianie Berlina Wschodniego trwało przez całe lata osiemdziesiąte, a ruiny, które w okresie powojennym wywoływały takie złe skojarzenia, stały się zasadniczym elementem przesłania politycznego. W ramach przygotowań od obchodów 750. rocznicy powstania miasta Honecker przyspieszył program renowacji, toteż do 1987 roku centrum zostało praktycznie odbudowane: historyczny Gendarmenmarkt, Akademieplatz, francuską i niemiecką katedrę oraz dzielnicę Nikolaiviertel odrestaurowano, tę ostatnią kosztem 150 milionów dolarów⁹⁶⁴. Tylko szkielet kościoła Świętego Mikołaja przetrwał wojenne bombardowania, ale on też został odbudowany, a wokół stanęły domy ozdobione szczytami, wykuszowymi oknami i kunsztownymi lukami. Jak można przeczytać w jednym z przewodników: „Czym byłby nasz piękny stary Berlin bez największych osiągnięć architektonicznych, które wzniesiono za panowania królów pruskich?”. Berlin Wschodni, nie zaś szklany i oświetlony neonami Zachodni, był teraz „prawdziwie stołecznym miastem Berlin”⁹⁶⁵. Najśmielszą zaś próbą rewizji historii była rehabilitacja samych książąt z rodu Hohenzollernów, zwłaszcza Fryderyka II Wielkiego.

Przez stulecia berlińczycy tradycyjnie darzyli silnym przywiązaniem tego najśłynniejszego z pruskich królów, który już w czasach wojen napoleońskich stał się symbolem niemieckiej jedności i który był bożyszczem XIX-wiecznego Berlina. Wszyscy młodzi berlińczycy znali namalowany przez Graffa portret króla z przenikliwymi niebieskimi oczami, w wyblakłym mundurze; wszyscy słyszeli opowieści o jego grze na flecie, przyjaźni z Wolterem, zwycięskich bitwach, namiętym pragnieniu ucywilizowania zacofanego państwa pruskiego i otoczenia opieką najuboższych poddanych, reformach rolnych, wprowadzeniu na niemiecki stół ziemniaka i o zabarwionym autoironią poczuciu humoru (kiedy we Wrocławiu tłumy wiwatowały na jego cześć, zauważył cierpko: „Posadźcie na konia starą małpę, a będą tak samo wiwatować”). Dla berlińczyków Fryderyk Wielki był postacią na miarę George’a Washingtona w Ameryce czy Elżbiety I w Anglii. To ze względu na znaczenie, jakie nadali mu naziści, wschodni Niemcy po 1945 roku byli zdeterminowani wymazać wszelką pamięć o nim; podobnie w 1968 roku skojarzenia z Dniem Przebudzenia Narodowego Hitlera skłoniły Waltera Ulbrichta do wysadzenia w powietrze kościoła garnizonowego w Poczdamie. W rezultacie przez całe dziesięciolecia Fryderyk był przedstawiany jako barbarzyński władca, który rządził ludnością Prus żelazną pięścią, utrudniając postęp od feudalizmu do kapitalizmu i tym samym opóźniając „właściwy” rozwój narodu niemieckiego; uosabiał ni mniej, ni więcej, tylko „XVIII-wieczną formę totalitaryzmu”. Dopiero w 1979 roku historyk Ingrid Mittenzwei pozwolono wydać pozytywną marksistowsko-leninowską biografię Fryderyka II, otwierając tym samym służę dla następnych fal fryderykomanii w Berlinie Wschodnim.

Z dnia na dzień stare książki historyczne zostały wycofane i zastąpione nowymi, w których władca nie był już odmalowywany jako wróg ludu, lecz jako jego zbawca. Mówiło się od tej pory, że wspierał postęp, sprzyjając rozwojowi kapitalizmu poprzez ustanawianie drobnych przedsię-

biorstw i zwiększanie znaczenia klasy średniej. To Fryderyk stworzył pruską biurokrację, której urzędnicy byli „nieprzekupni” i odznaczyli się „wielką gorliwością” w służbie państwu – tak jak współcześni urzędnicy wschodnioniemieccy; to on odbudował Berlin po zniszczeniach wojny siedmioletniej, wznosząc gmach Staatsoper, Bibliotekę Królewską, katedrę Świętej Jadwigi i pałac księcia Henryka. Nie tylko nie utrudniał „normalnego” rozwoju gospodarczego w Prusach, ale wręcz go wspierał; jego zbrodnia, jeżeli już, polegała na tym, że zapewnił klasom średnim i pracującym zbyt przyjemne życie: w rezultacie nie dążyły one do koniecznej rewolucji, tak jak wymagały tego marksistowskie prawa postępu historycznego. Prześcigając się w pochwałach dla jego wyjątkowych zdolności i dokonań, tolerancji religijnej i reform sądowniczych, historycy zupełnie zapomnieli o militarystyce Fryderyka. Był to król, który przekształcił zacofane i prowincjonalne Prusy w nowoczesne państwo, cieszące się upragnionym międzynarodowym uznaniem.

Ponowne odkrycie Fryderyka było tak przygniatające, że ktoś, kto odwiedziłby Berlin pod koniec lat osiemdziesiątych, mógłby pomyśleć, iż przeniósł się w czasie o 50 lat wstecz, do stolicy Rzeszy Goebbelsa. Fryderyk był wszędzie. Spoglądał ze ścian galerii sztuki i muzeów, z pałacu Sanssouci i ze wszystkich podręczników szkolnych. Fotografie, obrazy i wystawy wyglądały zupełnie tak samo jak te wykorzystywane przez Goebbelsa, odzwierciedlając nostalgiczną, sentymentalną wizję czasów minionych, która przetrwała drugą wojnę światową i 40 lat milczenia. Część materiałów skopiowano bezpośrednio ze starej nazistowskiej propagandy⁹⁶⁶.

Wizerunek Prus był użyteczny dla SED również z innych względów. Chociaż Berlin Wschodni był oficjalnie „pacyfistycznym” i „antyatomowym” „miastem pokoju”, z białym gołębikiem Picassa wymalowanym na budynkach i plakatach, rzeczywistość wyglądała zupełnie inaczej. Tak naprawdę SED starała się popierać militarystkę zakorzenioną głęboko w pruskiej – i wschodnioniemieckiej – kulturze. Bieżącą politykę uzasadniano odwoływaniem się do tej tradycji: jak ujmował to artykuł w „Neues Deutschland”, NRD miała prawo wymagać „od wszystkich obywateli płci męskiej [...] aby w każdym momencie byli gotowi do pełnienia służby” w „jedynej armii niemieckiej godnej tego miana”⁹⁶⁷. Instytucje społeczne były ustawowo zobowiązane do „przygotowywania obywateli do służby wojskowej”, a militarystyka przenikała do wszystkich dziedzin życia, od edukacji szkolnej po lokalny samorząd. W 1987 roku NRD wydawała 6 procent swojego produktu krajowego brutto na siły zbrojne, ustępujące tylko radzieckim. Historia pruskiej służby wojskowej, z jej poczuciem obowiązku i ślepych posłuszeństwem, bardzo się przydała Honeckerowi, gdy szukał akceptacji dla swojej polityki.

Ta rehabilitacja była możliwa tylko dlatego, że NRD wypierała się oficjalnie wszelkich związków z Niemcami Hitlera. Prowadziło to do dziwacznych scen, takich jak wartownicy paradujący „gęsim krokiem” po Unter den Linden. Jak to ujął Gordon Craig,

stary styl pruski został zastąpiony przez styl Wehrmachtu podczas tradycyjnych ćwiczeń, które urządzano teraz przed Nowym Odwachem, dawną wojskową kwaterą główną w Berlinie, gdzie obecnie mieściło się muzeum ofiar faszyzmu i militarystyki. Tam odbywały się codzienne zmiany warty, przeprowadzane z całym ceremoniałem armii wilhelmińskiej i hitlerowskiej,

a czasami bardziej wyszukane rewie, w których, *mit klingendem Spiel*, żołnierze w butach z cholewami i hełmach maszerowali, zawzięci i nieubłagani, po Unter den Linden, a kiedy docierali do Nowego Odwachu, zmieniali krok na stary *Gänseschritt* [gęsi krok], zadzierając wysoko nogi i łomocząc obcasami o bruk, podczas gdy współobywatele przyglądali się temu jeśli nie z satysfakcją, to przynajmniej z szacunkiem⁹⁶⁸.

Kiedy zapytałam pewnego wschodniego Niemca, czy taki krok nie kojarzy mu się z hitlerowskimi Niemcami, odparł, że jest to stara pruska tradycja, a ludzie, którzy wiążą ją z nazistami, to zwyczajni ignoranci. Kiedy zapytałam o wschodnioniemiecki mundur, bardzo podobny do munduru hitlerowskiego Wehrmachtu, usłyszałam, że w 1945 roku wielu takich żołnierzy wstąpiło do komunistycznego Komitetu Wolne Niemcy, aby pomóc Armii Czerwonej pokonać *Hitlerfaschismus*, i że w ten sposób przywrócili mundurowi dobre imię. Co zrozumiałe, moi rozmówcy nie powoływali się na żadne świadectwa historyczne.

Pod koniec lat osiemdziesiątych lista „dopuszczalnych” postaci z przeszłości została rozszerzona i obejmowała od tej pory innych kontrowersyjnych pruskich monarchów i mężów stanu. „Słuszna” interpretacja historii zmieniała się przez cały czas; kiedy w 1987 roku mieszkałam w Berlinie Wschodnim, przewodnicy po Sanssouci nie nazywali Fryderyka „Wielkim”; rok później zdarzało się to już powszechnie. W 1985 roku tylko uprzywilejowanym historykom wolno było mówić o Bismarcku; pod koniec lat osiemdziesiątych i on został wskrzeszony dzięki biografii autorstwa Ernsta Engelberga⁹⁶⁹. W 1985 roku nie wspomniano o niekomunistycznych bojownikach antyhitlerowskiego ruchu oporu; w 1989 roku w Muzeum Historii Niemieckiej obok setek fotografii bojowników komunistycznych pojawiły się małe fotografie konserwatywnych uczestników spisku z lipca 1944 roku, takich jak Adam von Trott zu Solz i Helmuth James von Moltke. Nawet Nietzsche i Schopenhauer zostali oficjalnie zrehabilitowani razem z Freudem, Kafką i Günterem Grassem, natomiast kilka artykułów Róży Luksemburg, w których wyrażała się krytycznie o Leninie, wznowiono po raz pierwszy w 1988 roku⁹⁷⁰.

Próba „wykreowania” tożsamości poprzez historię doprowadziła do dramatycznych zmian w percepcji, lecz nadal następowały one pod ścisłą kontrolą państwa. Kwestionowanie oficjalnej linii było przestępstwem, a wszelkie materiały, które podawały ją w wątpliwość, były w NRD zakazane – o czym przekonałam się podczas swojej pierwszej wizyty w Berlinie Wschodnim, kiedy mój egzemplarz klasycznego opracowania Gordona Craiga *Germany 1866–1945* został skonfiskowany na granicy. Mimo daleko posuniętego rewizjonizmu nie istniało w latach osiemdziesiątych nic takiego jak otwarta dyskusja o przeszłości; była, bądź co bądź, tylko jedna akademicka praca o Fryderyku Wielkim i tylko jedna „oficjalna” biografia Bismarcka; nadal brakowało wyważonych książek o cesarzu Wilhelmie II i znaczących opracowań na temat Hitlera i narodowego socjalizmu. Tylko elitarna grupa akademików i cudzoziemców miała dostęp do zachodnioniemieckich publikacji historycznych, które trzymano pod kluczem w posępnym „wydziale literatury badawczej” Biblioteki Państwowej (Staatsbibliothek) – nazywanym też „zatrutym gabinetem”. Mimo

efektywnej nazwy pokój sprawiał bolesny zawód, gdyż zawierał tylko mały zbiór zachodnich książek, czasopism i magazynów historycznych, trochę zachodnioniemieckich gazet oraz prace zakazanych wschodnioniemieckich autorów. W latach osiemdziesiątych części historyków pozwalamo uczestniczyć w wybranych seminariach naukowych na Zachodzie, co stwarzało wrażenie, że Niemcy Wschodnie stają się bardziej „liberalne”. W rzeczywistości ci, którzy nie mieli takich koneksji jak Mittenzwei czy Engelberg, byli surowo karani, jeśli próbowali studiować przeszłość w sposób nieaprobowany przez państwo. Przykładem może być sprawa Bernda Ettela i Christiana Enzmanna, dwóch wschodnich Niemców, którzy w 1984 roku poprosili o zgodę na pracę ze swoimi zachodniobrzeńskimi kolegami na terenie dawnej siedziby Gestapo po zachodniej stronie muru berlińskiego. Nie tylko nie uzyskali pozwolenia, ale też zostali aresztowani i przesłuchani, wtrąceni na dwa lata do więzienia, postawieni przed sądem, oskarżeni o „spotwarzanie architektonicznej i pokojowej polityki NRD” i ponownie uwięzieni. Honecker mógł pozwalać na wydawanie starannie ocenzonej biografii Bismarcka, ale żadnemu historykowi nie było wolno wiązać Niemiec Wschodnich z nazistowską przeszłością. Występując o zgodę na prowadzenie badań w siedzibie Gestapo, Ettel i Enzmann naruszyli jedno z wielkich tabu sztucznego państwa wschodnioniemieckiego.

Podjęta przez Honeckera próba wykorzystania historyków do stworzenia *sozialistische Staatsbewusstsein* (socjalistycznej tożsamości państwowej) oznaczała, że nie mogli oni angażować się w zaciekle i ożywione spory tak jak ich zachodni koledzy. Historia popadła w zastój i skostnienie; nie miała żadnego związku z życiem ludzi – mogli oni odczuwać satysfakcję, widząc znajome twarze Lutra i Fryderyka spoglądające na nich z muzealnych ekspozycji; mogli być dumni ze starych pruskich pałaców i szczęśliwi, że wolno im wymieniać nazwisko Bismarcka bez strachu przed aresztowaniem. Akademy, historycy i muzealni kustosze korzystali w swoich badaniach z nieco większej swobody, ale w gruncie rzeczy na tym się kończyło. Materiał był zbyt skąpy, oficjalna wykładnia zbyt krucha, aby nadać tej sterylnej wizji przeszłości siłę wyrazu lub umocnić poczucie tożsamości, które tak usilnie starał się wykreować Honecker. Przywódcy SED nie potrafili zrozumieć, że większość wschodnich Niemców, zwłaszcza młodych, naprawdę nie dba o oficjalną historię. Tym, czego pragnęli, były dobrobyt gospodarczy i życie bez ciągłej ingerencji państwa. Pod koniec lat osiemdziesiątych stało się jasne, że SED okazała się niezdolna do zapewnienia poziomu życia, jaki obiecywał „realny socjalizm”. Niemcy Wschodnie pozostawały ubogim krewnym Republiki Federalnej, a nieustanne przerabianie przeszłości nie mogło tego faktu zmienić. W ostatecznym rozrachunku to gospodarka, a nie historiografia, miała przypieczętować los NRD.

Kiedy w 1971 roku Erich Honecker objął władzę jako pierwszy sekretarz partii, wschodni Niemcy wierzyli, że zwiastuje to nową erę liberalizacji, a on przez jakiś czas zdawał się spełniać te oczekiwania. Na VIII Zjeździe SED w czerwcu tego samego roku oświadczył, że „głównym zadaniem” partii, państwa i społeczeństwa jest „podniesienie materialnego i kulturalnego poziomu życia ludzi”. W latach siedemdziesiątych jego reformy przyniosły niewielki sukces gospodarczy, do tego

stopnia, iż raport Banku Światowego opublikowany w 1978 roku stwierdzał, że NRD ma wyższą stopę życiową niż Wielka Brytania⁹⁷¹. W sklepach pojawiło się więcej dóbr konsumpcyjnych, a uprzywilejowani Niemcy wschodni, którzy dysponowali zachodnią walutą, mogli kupować czekoladę, alkohol, telewizory i dzinsy w Intershopsach⁹⁷². Jednocześnie Honecker zainicjował nową politykę społeczną, wprowadzając zwiększone świadczenia dla emerytów i rencistów, ubezpieczenia zdrowotne, ulgi dla inwalidów, pożyczki dla młodych małżeństw i płatne urlopy dla pracujących matek. Kobiety mogły dokonywać aborcji na życzenie do 12 tygodnia ciąży, a tym, którzy mieli dzieci, państwo zapewniało żłobki i przedszkola oraz zwolnienia z pracy dla kobiet w razie choroby dziecka.

Przez całe lata siedemdziesiąte wschodnioniemiecka propaganda chlubiła się tymi osiągnięciami jako świadectwem dobrodziejstw socjalizmu w NRD. Niemcy Wschodnie były przykładem „niemieckiego sukcesu”; już zdystansowały kraje zachodnie, a niebawem miały wyprzedzić Republikę Federalną. Jednak propaganda nie kreśliła pełnego obrazu. Honecker może i wprowadził zwiększone świadczenia socjalne, ale stworzył też niezwykle restrykcyjny, ściśle kontrolowany system, który wymagał całkowitego przystosowania się w zamian za gwarancję podstawowego poziomu życia. Ludzie popadli w uzależnienie od tych skąpych korzyści, ponieważ nie mieli innego wyboru. Nie mogli uciec przed systemem, zmieniając pracę, zakładając drobne przedsiębiorstwo lub wyjeżdżając z kraju, żeby rozpocząć lepsze życie gdzie indziej; strajki, które na mocy konstytucji z 1948 roku były dozwolone, w 1968 roku stały się nielegalne⁹⁷³. Nawet system społeczny nie mógł sprostać oficjalnemu wizerunkowi. Jednym z przykładów rozbieżności było traktowanie przez państwo kobiet. Chociaż nieustannie mówiło się o „równouprawnieniu”, bardzo niewiele z nich zajmowało wysokie stanowiska w polityce lub instytucjach państwowych; stanowiły wprawdzie jedną trzecią członków SED, lecz na 156 członków Komitetu Centralnego było zaledwie 20 kobiet i ani jednej wśród 18 pełnych członków Biura Politycznego⁹⁷⁴. (Jedyną naprawdę potężną kobietą w Niemczech Wschodnich była żona pierwszego sekretarza – Margot Honecker, członek Rady Ministrów i minister oświaty, która odpowiadała za indoktrynację młodzieży i wcielała w życie straszliwe programy, obejmujące odebranie „niepewnym politycznie” rodzinom ponad 12 tysięcy dzieci i ich przymusową adopcję przez rodziny „akceptowalne”)⁹⁷⁵. Większość pracujących kobiet była zatrudniona w przemyśle lub na stanowiskach, które nie wymagały wysokich kwalifikacji; od pozostałych oczekiwano, że znajdą zatrudnienie w tradycyjnie kobiecych dziedzinach, takich jak medycyna i nauczanie. Nie tylko zarabiały mniej niż mężczyźni, lecz także należało do nich robienie zakupów, prowadzenie domu, wychowywanie dzieci i inne obowiązki w pracowitym rozkładzie zajęć. Podobnie jak wszędzie, tak i w tej dziedzinie nie tolerowano żadnej różnicy zapatrywań; nawet w szczytowym okresie rozwoju ruchu feministycznego na Zachodzie dawano w NRD bardzo jasno do zrozumienia, że jeśli kobieta chce osiągnąć awans, może się o to starać, pracując dla dobra partii, a nie dążąc do „celów w stylu zachodnim”⁹⁷⁶. Ugrupowania kobiece były rozbijane przez Stasi, a feministki często aresztowane i więzione. Kobiety podejrzane o niebezpieczne skłonności polityczne traktowano równie surowo jak mężczyzn.

Jedną, Barbarę Grosse, została aresztowana po wizycie w ambasadzie Niemiec Zachodnich w Pradze i ich poselstwie w Berlinie Wschodnim, gdzie próbowała uzyskać zgodę na wyjazd z NRD. Po upadku muru odkryła, że szpiegowało ją co najmniej 17 „kolegów” z pracy i sąsiadów. Inna, Vera Wollenberger, dowiedziała się, że mąż i jej prawnik składali na nią donosy⁹⁷⁷. Inne kobiety uznane za „nonkonformistki” znajdowały się pod równie baczny nadzorem.

Mimo osiągnięć poczynionych w latach siedemdziesiątych przepaść pomiędzy państwową propagandą a realiami życia była w NRD wyraźnie widoczna. Wschodnim Niemcom wiodło się lepiej niż za Ulbrichta, nadal jednak żyli w strasznym, represyjnym państwie. Młodym ludziom wpajano, że ich „podstawowym prawem i podstawowym obowiązkiem” jest nauczyć się być „użytecznym dla społeczeństwa”, „pomagać budować rozwinięte społeczeństwo socjalistyczne” i umacniać „bratnią przyjaźń ze Związkiem Radzieckim”⁹⁷⁸. W tym celu byli wtłaczani w bezlitosny system, który sprawował nadzór nad wszystkim – od życia rodzinnego po szkołę, od klubów po kursy zawodowe.

Państwo uważało młodych ludzi za swoje najważniejsze – i dające się kształtować – bogactwo naturalne i wcześniej przejmowało nad nimi kontrolę. Wszystkie dzieci chodziły do państwowych żłobków i przedszkoli, gdzie zaczynała się indoktrynacja polityczna. Od dzieci w wieku od sześciu do dziewięciu lat oczekiwano, że wstąpią do Młodych Pionierów, gdzie uczyły się podstaw ideologii komunistycznej; stamtąd ponad 95 procent wschodnioniemieckich dzieci szło do Pionierów Thälmana, gdzie spędzały okres od 10 do 13 roku życia i gdzie indoktrynacja trwała nadal. W wieku 14 lat prawie wszystkie wschodnioniemieckie dzieci brały udział w ceremonii *Jugendweihe* – stanowiącej socjalistyczną przeciwwagę protestanckiej konfirmacji, z oprawą w postaci garniturów i białych sukienek, kwiatów i uroczystych rodzinnych obiadów – która wyznaczała przejście dziecka z Pionierów Thälmana do Wolnej Młodzieży Niemieckiej (FDJ)⁹⁷⁹. Zamiast Biblii młodzi ludzie otrzymywali egzemplarze *Kapitału* Marksa i dzieła innych klasyków marksizmu-leninizmu⁹⁸⁰.

Większość wschodnich Niemców w wieku od 14 do 25 lat należała do Wolnej Młodzieży Niemieckiej; ze swoimi jasnoniebieskimi koszulami i czerwonymi chustami było to dziwaczne połączenie Hitlerjugend i radzieckich Młodych Pionierów. FDJ miała lokalne organizacje we wszystkich szkołach, fabrykach i jednostkach wojskowych; jej Grupy Porządkowe (Ordnungsgruppen) uczyły młodych ludzi, jak szpiegować rodziców, nauczycieli i kolegów w pracy; ci, którzy wyróżniali się w tych zadaniach, byli uważani za doskonałych kandydatów do Stasi⁹⁸¹. Choć oficjalna propaganda głosiła, iż obywatele NRD mają „zwalczać militarizm, rasizm, imperializm i uprzedzenia etniczne”, dzieciom mówiono również, że ich obowiązkiem jest „obrona socjalistycznej ojczyzny”, i wcześniej kazano uczestniczyć w pozorowanych manewrach i skomplikowanych grach wojennych, a także zwiedzać obiekty wojskowe⁹⁸². Tak jak od członków Hitlerjugend, od młodych wschodnich Niemców też oczekiwano, że będą brać udział w różnych „inicjatywach społecznych”, co oznaczało po prostu tanią siłę roboczą dla państwa; należała do nich Berlińska Inicjatywa FDJ, w ramach której tysiące berlińskich nastolatków miały poświęcić swoje letnie

wakacje, aby pracować przy 377 projektach na terenie miasta i w jego pobliżu – takich jak pielęgnacja sadów owocowych, przekształcanie opuszczonej kopalni odkrywkowej w park i budowa groteskowych nowych osiedli mieszkaniowych, jak to w Marzahn.

Wielu młodych ludzi nie znosiło FDJ, ale ci, którzy chcieli iść na wyższe studia, musieli się podporządkować: czysta kartoteka w FDJ była zasadniczym warunkiem wstępnym przyjęcia, a chociaż oficjalna propaganda głosiła, że uniwersytety przekształciły się z „instytucji dla bogatych” we wszechnicę „dyktatury proletariatu”, daleko im było do egalitaryzmu. O przyjęciu decydowały nie indywidualne zdolności, lecz przynależność do partii. Studentów przyjmowano, jeśli ich rodzice byli lojalnymi członkami SED i mieli pochodzenie „robotnicze lub chłopskie”; jeśli chodzili do kościoła, narazili się czymś państwu albo należeli do dawnej elity społecznej lub akademickiej, ich podania zwykle odrzucano. Przede wszystkim jednak studenci musieli dowieść swojego głębokiego oddania Niemieckiej Republice Demokratycznej. Przyjaciół, nauczycieli i informatorów pytano, czy konkretni młodzi ludzie wykazali gotowość do „obrony socjalizmu”, zgłaszając się na kursy dla oficerów rezerwy lub wykonując dodatkową pracę dla SED. Jeśli wygłaszali antypartyjne komentarze (nawet w piwiarni czy na prywatnym przyjęciu), jeśli mieli znajomych w kręgach dysydenckich lub utrzymywali kontakty z mieszkańcami Berlina Zachodniego, nie mogli liczyć na miejsce. Ostateczną decyzję podejmowali nie nauczyciele czy akademicy, lecz Ministerstwo Szkolnictwa Zawodowego Średniego i Wyższego z siedzibą w Berlinie⁹⁸³.

System totalitarny oznaczał, że rodzice wcześniej tracili wpływ na wychowanie swoich dzieci. Jeśli dziecko było utalentowane, trafiało do specjalnego programu edukacyjnego, który – między innymi – podstawę doskonałych wyników NRD w sporcie. Podobnie jak Hitler, Biuro Polityczne rozumiało, że wydarzenia sportowe są masowym spektaklem, który może umacniać dumę narodową⁹⁸⁴. Wychowanie fizyczne było obowiązkowe; ci, którzy się wyróżniali, byli zapamiętywani przez nauczycieli i po uzyskaniu aprobaty urzędników z Wydziału Sportu w Berlinie kierowani do jednej z 19 specjalnych szkół sportowych. Te szkoły znajdowały się często daleko od miejsca zamieszkania przyszłego sportowca, oferowały niewiele w zakresie konwencjonalnej edukacji i stosowały niezwykle surowe kary wobec tych, którzy okazywali słabość. Połączenie izolacji społecznej, stosowania sterydów i innych leków oraz bezlitosnej presji, aby zwyciężać, dawało w efekcie sportowe „maszyny” i często prowadziło do tragedii, ale ogół społeczeństwa nigdy się nie dowiadywał o takich porażkach. Szkoły produkowały mistrzów, a reżim chełpił się ich zwycięstwami; podczas ceremonii w 1982 roku Erich Honecker powiedział grupie sportowców: „Wasze sukcesy są cennym wkładem w umacnianie naszego robotniczo-chłopskiego państwa i jego międzynarodowego prestiżu”. W „Neues Deutschland” ukazywały się całostronicowe artykuły o zdobywcach złotych medali olimpijskich, a najsłynniejsi sportowcy cieszyli się przywilejami zarezerwowanymi zwykle dla najwyższych dygnitarzy partyjnych. Wschodniemieckie osiągnięcia sportowe zdumiewały świat, ale na każdego mistrza przypadały dziesiątki młodych ludzi, którzy opuszczali szkołę z nędznym wykształceniem i prawie bez żadnych perspektyw; niektórzy popadali w uzależnienie od narkotyków, inni cierpieli na ciężką depresję, ale jeśli przestawali być użyteczni, nie mogli liczyć na większą pomoc.

Dla mniej konformistycznych młodych ludzi NRD próbowała tworzyć „alternatywną” kulturę młodzieżową ze sponsorowanymi oficjalnie przez SED inicjatywami, takimi jak dni „walki z nędzą Trzeciego Świata” czy demonstracje „antynuklearne”. Kolejnym problematycznym zjawiskiem była muzyka rockowa. Przez 30 lat SED zakazywała wszelkiej wywrotowej muzyki „w stylu zachodnim” i nawet zaprzeczała jej istnieniu, ale w praktyce było to prawie niemożliwe w mieście, które miało dostęp do zachodniobерlińskich rozgłośni radiowych. W 1982 roku SED przyznała, że muzyka rockowa naprawdę istnieje, a na specjalnej konferencji w październiku przywódca FDJ Hartmut König oświadczył typowym partyjnym żargonem, że „niemiecki rock narodził się w NRD” i że „w ciągu minionych 15 lat obserwowaliśmy rozwój muzyki tanecznej, która ma swoisty charakter, która oddaje nastawienie młodych ludzi do życia, z którą niemal każda młoda osoba w naszym kraju może się identyfikować i która zdobyła międzynarodowe uznanie”. Z nielicznymi godnymi uwagi wyjątkami wschodniemiecka muzyka rockowa była okropna, a oficjalne kluby miały więcej wspólnego z wiejskimi potańcówkami w stodole niż z BIG CITY EXPERIENCE, które obiecywały wywieszane przed wejściem ręcznie malowane plakaty. Oficjalnym zespołom folkowym, rockowym i jazzowym brakowało ducha właśnie dlatego, że musiały się podporządkować państwowym wytycznym. SED nadal lansowała swoją sztuczną kulturę koncertami typu Rock dla Pokoju czy Muzyczne Lato Wolnej Młodzieży Niemieckiej, ale kiedy w 1988 roku Berlin Wschodni ogłosił swoją Światową Dekadę Rozwoju Kulturalnego, aby „przynieść światu pokój przez sztukę”, lokalnym zespołom wysłano szczegółowe zalecenia, co powinny pisać na tę okazję. Jeśli się do nich nie zastosowały, zabroniono im występów. Kilka dobrych zespołów – jak Die Puhdys – otrzymało od Ericha Honeckera oficjalne odznaczenia, natomiast Karat, Silly, Pankow, City i Enno nieodmiennie wygrywały rockowe „konkursy piosenki i pokazy talentów” organizowane przez Komitet Sztuki Rozrywkowej (Komitee für Unterhaltungskunst), który sprawował nadzór nad działalnością ponad 9 tysięcy wykonawców⁹⁸⁵. Kiedy część ambitniejszych muzyków skrytykowała komitet za tłumienie spontaniczności muzyki rockowej, jego rzecznik odparł, że „nagrywanie muzyki rockowej w NRD nie jest bardziej zbiurokratyzowane niż w wielkich wytwórniach na Zachodzie, takich jak EMI czy CBS”. Co więcej, ponieważ w NRD muzyka rockowa powstawała pod opieką państwa, była „oderwana [...] od wahań rynku i podporządkowana przesłankom socjalistycznej kultury i polityki młodzieżowej”⁹⁸⁶.

Muzyka była generalnie taka zła, że w połowie lat osiemdziesiątych większość młodych ludzi ignorowała ją całkowicie i starała się zdobyć zachodnie albumy i plakaty lub słuchać koncertów rockowych odbywających się za murem w Berlinie Zachodnim. Po latach nacisków państwowej wytwórni płytowej VEB pozwolono wreszcie wydać kilka zachodnich albumów starannie wybranych wykonawców, takich jak Michael Jackson i Tina Turner, pod warunkiem że towarzyszyły im obszerne opisy z wyjaśnieniem, dlaczego ten konkretny artysta został uznany za „dozwolonego” dla wschodniemieckiej młodzieży. Kiedy ukazał się album Bruce’a Springsteena *Born in the USA*, dano jasno do zrozumienia, że

nie stanowi to importu burżuazyjnej ideologii – ani nie oznacza, że wielbicieli Bruce’a Springsteena w NRD woleliby się urodzić w Stanach Zjednoczonych, co mógłby sugerować tekst tytułowego utworu. Nie znaczy to również, że uważamy Bruce’a Springsteena za rzecznika ideologii socjalistycznej. A w żadnym razie nie należy tego traktować jako oznaki pragmatycznego odstąpienia od socjalistycznych poglądów⁹⁸⁷.

Co więcej, korzenie muzyki rockowej, jak utrzymywano, wcale nie były amerykańskie, lecz tkwiły głęboko w kulturze wschodnioniemieckiej. Jak ujął to jeden z teoretyków, „rytm i brzmienie muzyki rockowej odzwierciedlają zmysłowość, zmysłowy stosunek do rzeczywistości, który niezależnie od wszystkich komercyjnych filtrów ma swoje korzenie społeczne w naszej młodej klasie pracującej”⁹⁸⁸. Najpierw państwo zawłaszczyło Beethovena; teraz robiło to samo z Mickiem Jaggerem. Owca

Choć podejmowano tyle wysiłków zmierzających do podniesienia poziomu życia w NRD, do połowy lat osiemdziesiątych stało się jasne, że system nie działa. Absurdalne próby zawłaszczenia muzyki rockowej lub udowodnienia wyższości gospodarczej nad Niemcami Zachodnimi nikogo nie przekonywały. Honecker dokonał kosmetycznych zmian w systemie centralnego planowania, z jego kombinatami, ustalonymi normami pracy i kolektywizacją, mając nadzieję, że ocali gospodarkę, zmuszając ludzi do większej wydajności, sprzedając więcej towarów na Zachód za twardą walutę i tworząc własne „nowoczesne” gałęzie przemysłu⁹⁸⁹. Te zmiany pozwoliły mu dotrzeć do połowy lat osiemdziesiątych, ale później trudno już było ukryć ogólny spadek i coraz nędzniejszy poziom życia większości ludzi. Świat Ericha Honeckera powoli się rozpadał.

Mimo oczywistych oznak klęski Günter Mittag, architekt centralnie sterowanej gospodarki, sprzeciwiał się reformom. Kiedy sytuacja się pogorszyła, jego pierwszą reakcją było ograniczenie produkcji dóbr konsumpcyjnych i zwiększenie dewizowego eksportu na Zachód, bez względu na skutki, jakie to za sobą pociągnie dla ogółu ludności⁹⁹⁰. Podczas kryzysu finansowego 1988 roku wystąpił z propozycją, aby Niemcy Wschodnie wstrzymały import drogiej paszy dla bydła od zachodnich dostawców, choć musiało to spowodować dramatyczny spadek produkcji artykułów żywnościowych; realizację tego planu wstrzymała dopiero interwencja ministra rolnictwa Wernera Felfego⁹⁹¹. Pod koniec lat osiemdziesiątych zadłużenie NRD wobec Zachodu przekroczyło 10 miliardów dolarów; 8 czerwca 1988 roku na posiedzeniu Biura Politycznego Kurt Hager przedstawił bardzo krytyczny raport o stanie wschodnioniemieckiej gospodarki, nazywając inwestycje „niedostatecznymi” i wskazując na „poważne niedobory” w produkcji. Miał rację. Gospodarka była zacofana i mało wydajna. Kładziono zbyt wielki nacisk na przemysł ciężki; niedorzeczne normy i plany produkcyjne powodowały, że nadal wytwarzano tysiące bezużytecznych wyrobów, takich jak przestarzałe obrabiarki lub ogromne ilości kiepskiej stali, natomiast rzeczy niezbędne były niedostępne⁹⁹². Ociężały system centralnego planowania powodował, że nawet najbardziej prozaiczne czynności zabierały mnóstwo czasu; całe godziny spędzano na wypełnianiu formularzy i zbieraniu oficjalnych pieczętek, podczas gdy linie produkcyjne stały. Brakowało części za-

miennych do maszyn, paliwo było mało wydajne, sieć dystrybucji niewydolna, kontrola jakości podczas procesu produkcyjnego nie istniała, a jeśli NRD w ogóle osiągnęła jakieś sukcesy gospodarcze, to kosztem środowiska i zdrowia ludzi. Wschodnioniemiecki przemysł był brudny. Zakłady chemiczne i metalowe emitowały ogromne ilości zanieczyszczeń, zatruwając ziemię, powietrze i wodę; Bitterfeld, ośrodek przemysłu chemicznego, stał się synonimem skażenia środowiska, podobnie jak Eisleben: wokół tamtejszych zakładów metalowych Mansfeld piętrzyły się ogromne hałdy żużlu. Osiemdziesiąt procent elektryczności wytwarzano z bogatego w siarkę węgla brunatnego, a ponieważ elektrownie nie miały filtrów, większość domów zaś była ogrzewana piecami na węgiel brunatny, w powietrze wzbijały się nieustannie tony dwutlenku siarki i pyłu. Niemcy Wschodnie miały najbardziej zanieczyszczone powietrze w Europie, o czym świadczyła pokrywająca ziemię warstwa zielonkawożółtego szlamu. Słynne *berliner Luft* przekształcało się zimą w ciężki brunatny całun wiszący nad miastem, podrażniający oczy i gardło i powodujący częste zachorowania na astmę⁹⁹³. Woda z połowy rzek, mocno zanieczyszczona, nie nadawała się do picia; tylko 75 procent ludności miało w domach kanalizację, a znacznie mniej – bezpośredni dostęp do jakiegokolwiek przychodni lekarskiej. Tylko 1 procent wody z jezior nadawał się do picia, a ziemię zanieczyszczwały toksyczne odpady przemysłowe, wysypiska śmieci, osady z kopalni uranu i odkrywkowych kopalni węgla brunatnego oraz odpadki z zajmujących 280 tysięcy hektarów radzieckich baz – ekologiczny koszmar z dodatkiem rozlanego paliwa, porzuconego sprzętu, materiałów wybuchowych i ścieków⁹⁹⁴. Erich Honecker próbował zmodernizować wschodnioniemiecką gospodarkę, rozwijając nowe gałęzie przemysłu, takie jak inżynieryjny i optyczny, a na targach przemysłowych można było oglądać różnego rodzaju techniczne „cuda”, od gigantycznych kalkulatorów elektronicznych RFT po wschodnioniemiecki „wynałazek” – helowo-neonowy laser produkowany przez zakłady Carl Zeiss Jena. Co znamienne, oficjalna publikacja wychwalająca zalety „zaprojektowanego w Niemczech Wschodnich laserowego procesora, nie większego niż oko mrówki”, zawierała fotografię, na której Günter Butzke, jeden z członków Kolektywu Techników i Naukowców, trzyma egzemplarz podstawowego angielskiego *Handbook of Fiber Optics – Theory and Application* (Podręcznik techniki światłowodowej – teoria i praktyka)⁹⁹⁵. Wschodnioniemieckie osiągnięcia zależały nie tyle od rodzimych badań, ile od technologii, które udało się kupić lub ukraść na Zachodzie. Mimo prometejskich wysiłków wydziału szpiegostwa przemysłowego Ericha Mielkego przepaść pomiędzy technologią wschodnioniemiecką a zachodnią w epoce gwiazdnych wojen i Doliny Krzemowej nadal gwałtownie rosła. W 1988 roku stało się jasne, że szpiegostwo przemysłowe już nie wystarczy⁹⁹⁶.

Niedociągnięcia w przemyśle wyszły na jaw po upadku muru⁹⁹⁷. Kiedy w 1989 roku pracowałam w dawnej NRD, rozmawiałam z wieloma ludźmi zatrudnionymi w zakładach Carl Zeiss Jena, które w latach osiemdziesiątych były największym w Niemczech Wschodnich ośrodkiem badawczym i przedmiotem narodowej dumy – między innymi dlatego, że dostarczały Związkowi Radzieckiemu większość wyposażenia dla przemysłu lotniczego. Ale nawet najbardziej oddani zwolennicy minionego ustroju musieli przyznać, że nie dorównywały Zachodowi. Embarga na sprzęt

elektroniczny wywarły swój wpływ i inżynierowie Zeissa musieli budować własne komputery; mnóstwo czasu i talentu poświęcono na powielanie wyrobów, które zostały ukradzione z Zachodu, a następnie przedstawione jako wynalazki wschodniemieckie. W rezultacie wiele roboczogodzin zmarnotrawiono na rzeczy dostępne już na światowym rynku; na wyprodukowanie procesora o wydajności 1 megabitu poszły miliony marek wschodnich. Honecker przywitał wiadomość z radością, ale chociaż było to osiągnięcie dla Zeissa i pierwszy w bloku wschodnim procesor, na Zachodzie produkowano go już masowo⁹⁹⁸. Bez względu na te olśniewające projekty pracownicy byli narażeni na ciągłe przestoje spowodowane podejrzliwością i centralnym planowaniem, a w drugiej połowie lat osiemdziesiątych sytuacja jeszcze się pogorszyła. Naukowcy musieli zamawiać wszystkie części, których mogli potrzebować, z dwuletnim wyprzedzeniem, a państwo ściśle kontrolowało ich dostęp do wiedzy naukowej: biblioteki w fabrykach i ośrodkach badawczych dysponowały tylko ocenzurowanymi materiałami, natomiast informacje o prawdziwie przełomowych odkryciach trzymano pod kluczem. Wypowiadający się nazbyt szczerze naukowcy nie mieli dostępu do fotokopiarek, nie mogli utrzymywać żadnych kontaktów z Zachodem, a nawet uczestniczyć w prestiżowych konferencjach w Berlinie Wschodnim. Pewien wybitny naukowiec Zeissa ożenił się z kobietą, która miała wujka w Niemczech Zachodnich; już samo to pozbawiło go możliwości wszelkich podróży służbowych na Zachód. „Odmówiłem spełnienia warunku, że [żona] się od niego odetnie” – powiedział. „Nie mogłem pogodzić się z tym, że trzeba albo zerwać z wujem, albo zostać skreślonym z listy oczekujących na pozwolenie wyjazdu”⁹⁹⁹. Te restrykcje powodowały problemy, jeśli sama praca wymagała podróżowania. Inny pracownik zakładów Zeissa miał przetestować nowe lotnicze aparaty fotograficzne na lotnisku Schönefeld w pobliżu Berlina Zachodniego w 1988 roku, ale powiedziano mu, że ponieważ władze boją się porwać, „nie może testować swojego sprzętu w samolocie”.

Zacinająca się gospodarka wywierała wpływ na morale w NRD. Chociaż wschodni Niemcy mieli najwyższy w bloku wschodnim PKB na głowę, ludzie mierzyli sukces nie na tle Albanii, lecz na tle wizerunków Niemiec Zachodnich docierających do ich domów każdego wieczoru za pośrednictwem zachodniego radia i telewizji. W porównaniu z tym Niemcy Wschodnie wyglądały biednie. Obywatele NRD ciężko pracowali, ale jak mogli poprawić swój los, skoro połowa wytwarzanych dóbr była eksportowana do Związku Radzieckiego, natomiast reszta szła do Niemiec Zachodnich za twardą walutę? Ludzie musieli czekać latami na proste sprzęty domowe, takie jak pralki i lodówki; mijało czasem 20 lat, zanim podłączono im telefon. Oficjalny czas oczekiwania na wartburga czy trabanta – osławione samochody z włókna szklanego z silnikiem dwusuwowym – wynosił siedem lat, chociaż jeden z moich wschodniobrzeńskich przyjaciół czekał 11 i pół roku; jeszcze w latach osiemdziesiątych zaledwie dziewięć rodzin na 20 posiadało samochód. Nawet jeśli wschodni Niemcy dysponowali własnym środkiem transportu, jeździli autostradami Hitlera, które pozostały praktycznie niezmiennymi od lat czterdziestych; w większości były to dwukierunkowe szosy z „rustykalnymi” granitowymi mostami wybudowanymi przez robotników przymusowych w latach trzydziestych, głębokimi koleinami i łuszczącymi się tablicami wskazującymi drogę nie do Paryża czy Rzymu, lecz do Moskwy i Leningradu.

Poziom życia był nadal żałosny. Występowały ustawiczne trudności z zaopatrzeniem w żywność, odzież i inne artykuły podstawowe; produkty żywnościowe, takie jak kiełbasa i chleb, były tanie, ale złej jakości, natomiast towary luksusowe, jak czekolada czy alkohol dostępne w nowym Nikolaiviertel albo za twardą walutę w Intershophach, były poza zasięgiem większości ludzi. Centralny rejon Berlina, uchodzący za „wizytówkę realnego socjalizmu”, sprawiał korzystne wrażenie, ale za jedną główną ulicą odrestaurowanych pruskich budynków oraz dobrze utrzymanych biur i mieszkań zarezerwowanych dla partyjnych dygnitarzy ciągnęły się przygnębiające, zapuszczone dzielnice robotnicze. System nie nagradzał indywidualnej inicjatywy i ludzie nie dbali o swoje otoczenie: z Hinterhofu, w którym się zatrzymałam, nieustannie spadały kawałki zielonkawego betonu, okna były powybijane, a na podwórzach piętrzyły się sterty śmieci; boczne ulice Berlina Wschodniego przedstawiały obraz rozkładu, jaki trudno znaleźć nawet w najbiedniejszych i najbardziej zaniedbanych rejonach Berlina Zachodniego. W tych ukrytych rejonach mieszkanie kosztowało zaledwie 5 procent rodzinnego dochodu, ale młode małżeństwa musiały czekać latami, zanim mogły się wprowadzić. Część zakwaterowywano w upiornych nowych prefabrykowanych osiedlach mieszkaniowych, jak to w Marzhan, gdzie w betonowych wieżach ciągnących się bez końca wzdłuż Alee der Kosmonauten mieszkało 170 tysięcy ludzi; jeśli lokatorzy nie doceniali swojego szczęścia, zawsze mogli posłuchać idiotycznej piosenki skomponowanej dla Ericha Honeckera na cześć tej inwestycji: „Jak cudownie żyje się w naszym nowo wybudowanym mieszkaniu w Marzhan! W Marzhan! W Marzhan!”. Dwie piąte domów mieszkalnych pamiętało czasy przedwojenne. Większość mieszkań nie miała centralnego ogrzewania; jedna trzecia nie miała gorącej wody, a jedna czwarta wschodnich berlińczyków musiała korzystać ze wspólnej toalety na zewnątrz. W moim pokoju na najwyższym piętrze rozsypującego się XIX-wiecznego budynku przeciekał sufit, a ogrzewanie zapewniał stary węglowy piec, ale wszystkie czynności konserwacyjne były planowane centralnie: żeby naprawić przeciekający kran lub wadliwą instalację elektryczną, należało złożyć podanie w głównym urzędzie. Jeśli mieszkanie nie znajdowało się w bloku przeznaczonym dla członków partii, mogło to trwać tygodnie, a nawet miesiące, ale nie było wyboru; nie dało się po prostu wezwać hydraulika albo elektryka, ponieważ prywatne usługi zostały zakazane i nie było żadnych sklepów z narzędziami. W tym sensie Niemcy Wschodnie nie mogły się równać ze „starymi Prusami”, choć tak bardzo pragnęły je naśladować; protestancki etos pracy i wartości, którym dawne państwo zawdzięczało swoją skuteczność, zastąpiła komunistyczna idea, że świeża farba i wypielegnowane ogrody są częścią niemożliwego do zaakceptowania, dekadentckiego burżuazyjnego świata.

Inercja na przedmieściach rozciągała się na ponure życie kulturalne w Berlinie Wschodnim i z wyjątkiem subwencjonowanego teatru i opery działalność rozrywkowa miała bardzo niski poziom¹⁰⁰⁰. Malarstwo i rzeźba były na ogół banalne¹⁰⁰¹. Nieliczne kluby w rejonie Friedrichstrasse próbowały naśladować „kabaretową” atmosferę epoki weimarskiej, ale większości się to nie udało. Telefony przy stolikach w Ballhaus Berlin już nie działały, a tandetne rewie we Friedrichstadtpalast (wybudowanym w ciągu „zaledwie 35 miesięcy”) oferowały niewiele poza skąpo odzianymi dziewczętami paradującymi z boa *leicht frivol*, co miało rzekomo przywoływać wspo-

mnienia „Tingel-tangel lat dwudziestych”. Publiczność tych nocnych klubów stanowili zacieka- wieni turyści i członkowie partii. Jediną odmianę zapewniało kilka śmiałych kabaretów politycz- nych, jak Distel, gdzie wykonawcy żartowali z bieżących spraw i krytykowali państwo w takim stopniu, w jakim pozwalała na to pozbawiona poczucia humoru Stasi. Jak na zamożny rzekomo kraj restauracje serwowały straszne jedzenie, nawet w nowoczesnych, wybudowanych przez Szwedów hotelach przy Friedrichstrasse, które wydawały przyjęcia dla zagranicznych gości i elity partyjnej. Nieodmiennie musiało się czekać, aż gburowaty kelner uzna, że zaraz zwolni się stolik, a połowa potraw w jadłospisie była wykreślona; mięso sprzedawano na wagę, jarzyny podawano rozgotowane i pozbawione smaku, a „surówkę” stanowiła wszechobecna w bloku wschodnim sa- laterka tartej marchewki i kapusty pływających w osłodzonej wodzie; obsługa była fatalna, at- mosfera zaś zawsze skażona świadomością, że jedynymi wschodnimi Niemcami są tam prawdo- podobnie członkowie partii lub funkcjonariusze Stasi. Poza centrum miasta jakość spadała jeszcze bardziej i ludzie rzadko jadali poza domem, a jeżeli już, to tylko w kilku barach, gdzie podawano tradycyjne zupy albo kiełbasę. Trudno było coś kupić, kolejki po jedzenie były czymś powszech- nym, a posiłki składały się często z puszkowanych kiełbasek, chleba, ziemniaków, śledzia w oc- cie, piwa, najgorszego bułgarskiego wina i namiastki kawy. „Artykuły luksusowe”, takie jak bana- ny i ananasy – nie wspominając o awokado, papai i winogronach – zaledwie kilka metrów dalej traktowane jako rzecz najzupełniej zwyczajna, były czymś niesłychanym.

Niemal wszystko, co składało się na życie w Berlinie Wschodnim, było tanie i drugorzędne. Przyjezdny czuł to, gdy tylko dotarł do granicy i musiał wymienić obowiązkowe 25 marek w drobnych banknotach i lekkich jak piórko monetach, które sprawiały wrażenie plastikowych. Berlin Wschodni był zawałony eneradowską tandetą, od statuetek berlińskiego niedźwiedzia i po- pielniczek po tanią połączaną biżuterię i wielkie plastikowe „zegarki elektroniczne”, które rzadko działały. Plastik był wszędzie – plastikowe modele wieży telewizyjnej NRD, plastikowe kurtki, plastikowe firanki, plastikowe talerze, mleko w plastikowych torebkach. Wszystkie artykuły prze- znaczone na rynek masowy były złej jakości – sztucze gięły się przy pierwszym użyciu, zawiasy się łamały, kółka odpadały od zabawek, szampon Exquisit nie nadawał się do niczego, a proszek do prania z zakładów chemicznych imienia Waltera Ulbrichta zabarwił całą moją garderobę na kolor zielonoszary. Porównania z Zachodem mówiły bardzo wiele: było 3,7 miliona prywatnych samochodów w Niemczech Wschodnich i 28,9 miliona w Zachodnich; wydajność pracy była o 51 procent niższa niż w Republice Federalnej¹⁰⁰²; zaledwie 7 procent rodzin miało telefony wobec prawie 100 procent po drugiej stronie granicy; w 1988 roku w Niemczech Wschodnich wydano 5600 nowych książek, natomiast w RFN prawie 51 tysięcy. Wschodni berlińczycy mogli nie znać tych statystyk, ale wiedzieli, że powodzi im się źle¹⁰⁰³. Wszystko to w połączeniu z represyjnym systemem oznaczało, że życie większości wschodnich Niemców było ponure i przygnębiające. Wielu odrzucało system i żyło w społecznej niszy „emigracji wewnętrznej”, zachowując milczenie publicznie i otwierając się tylko w kręgu bliskich przyjaciół i rodziny w lokalnej *Kneipe*, w domu podczas kolacji lub przy kuflu piwa na działce. Gniew i poczucie wyobcowania podsycaly jeszcze bardziej styl życia elity SED.

Nielicznych uprzywilejowanych nie obowiązywały te same reguły co resztę społeczeństwa. Ci w najwyższych kręgach Socjalistycznej Partii Jedności, rządu, Stasi, wojska, wraz z większością wybitnych naukowców, sportowców i artystów, mieszkali w specjalnych osiedlach na przedmieściach lub w pobliżu swoich biur w najlepszych mieszkaniach w centrum Berlina. Ci ludzie już dawno odrzucili ideały dyktatury proletariatu i równości dla wszystkich. Mogli spędzać wakacje w specjalnych nadmorskich kurortach lub wiejskich ustroniach, a nawet za granicą, ich dzieci zawsze miały dostęp do miejsc na uniwersytetach. Członkowie elity SED, tacy jak Honecker i Erich Mielke, mogli oddawać się swojej ulubionej rozrywce, czyli polowaniu, w pilnowanych przez strażników majątkach, których strzegły tablice zabraniające wstępu na „teren wojskowy”. Szczególnie Honecker lubił chodzić po lasach, ubrany w zamszową kurtkę i futrzane buty; często też można go było zastać na silnie strzeżonym przedmieściu Wandlitz, gdzie oglądał filmy z Myszka Miki lub częstował swoich gości winem musującym Rotkäppchen. Przywódcy byli tajemniczymi, niedostępnymi postaciami, rzadko widywanymi publicznie, jeśli nie liczyć starannie zaaranżowanych uroczystości państwowych. Nigdy nie spotykali się z dziennikarzami czy z kimkolwiek innym, kto mógłby zakwestionować ich autorytet. Byli obiektem nienawiści wielu wschodnich Niemców, ale otwarta krytyka pociągała za sobą szybkie i surowe kary.

Mimo całej propagandy, pisania na nowo historii, złotych medali olimpijskich i zapewnień, iż wschodni Niemcy żyją w „dobrych” Niemczech, ludzie spoza zakłętą kręgu SED raczej nie wierzyli, że to właśnie jest raj, który im obiecywano. Liczni wschodni berlińczycy regularnie oglądali zachodnią telewizję; niektórzy mieli krewnych lub przyjaciół na Zachodzie i wiedzieli, że tam żyje się inaczej. Większość chciała wyjechać po prostu po to, żeby „zobaczyć Zachód”, po czym wrócić, tak jak Polacy i Węgrzy, lecz Erich Honecker obawiał się, że jeśli otworzy granicę, nastąpi exodus najzdolniejszych i najlepszych młodych ludzi, podobny do tego, który doprowadził do budowy muru¹⁰⁰⁴. W odróżnieniu od obywateli innych państw bloku radzieckiego, którzy mogli wyjeżdżać na Zachód, ale nie mogli tam pozostać, wschodni Niemcy, którzy dotarli do Niemiec Zachodnich, nie potrzebowali wiz, lecz automatycznie stawali się obywatelami Republiki Federalnej. Kierownictwo SED bało się przede wszystkim tego, że dysydenci lub aktywiści mogą wywołać kolejne powstanie, takie jak to w 1953 roku. Aby zapobiec wszelkim przejawom niepokoju, stworzyli najskuteczniejszą, najszerzej rozgałęzioną sieć policyjną w bloku wschodnim.

W latach osiemdziesiątych Stasi sprawowała niemal całkowitą kontrolę nad zniewoloną ludnością Niemiec Wschodnich. Jej niezwykła skuteczność wynikała po części z zaawansowanych metod rekrutacji i szkolenia oraz naukowych i technicznych umiejętności nabytych w mrocznym ośrodku szpiegowskim w Berlinie Wschodnim. Ale Stasi mogła działać skutecznie jeszcze z innego powodu. W Polsce, Czechosłowacji i samym Związku Radzieckim służba bezpieczeństwa napotykała problemy, lecz tutaj Stasi była w stanie skłonić do współpracy bardzo duży odsetek ludności. Wykorzystywała nieszczęsną słabość, jaką berlińczycy wielokrotnie przejawiali w minionych latach: uległość wobec władzy i gotowość do pomocy w narzucaniu tej władzy, nawet jeśli wiązało się to z donoszeniem na sąsiadów, krewnych lub przyjaciół.

Nie można było przyjechać do Berlina Wschodniego i pozostać nieświadomym złowieszczego wpływu Stasi. Gdy tylko przybysz zbliżył się do muru, wyczuwał obecność czujnych oczu, ukrytych mikrofonów, kamer i innych znamion państwa policyjnego, które trzymało w swoim uścisku Berlin Wschodni. Stasi została utworzona w 1950 roku jako niemieckie ramię KGB. Od 1957 do 1990 roku na jej czele stał Erich Mielke, którego pozycja była praktycznie nienaruszalna. Przewodniczył on kolegium 13 generałów pełniących funkcję doradców, a najwyższym rangą był Generaloberst Rudi Mittag¹⁰⁰⁵. Sekretarzem Komitetu Centralnego odpowiedzialnym za bezpieczeństwo wyznaczono Egona Krenza. Od pierwszych dni swojego istnienia Stasi, „tarcza i miecz partii”, uderzająco przypominała Gestapo i choć jej początki były skromne, z czasem ogromnie się rozrosła, odznaczając się coraz większą skutecznością i pewnością siebie, aż roztoczyła kontrolę nad każdą dziedziną życia w NRD.

Do 1980 roku na wszystkich ulicach, we wszystkich ważnych budynkach, kawiarniach i teatrach w centrum Berlina Wschodniego służba bezpieczeństwa umieściła swoich agentów, swoje ukryte kamery i mikrofony. Stasi miała dostęp do ponad 600 budynków, w tym ponad 200 umeblowanych mieszkań przeznaczonych na tajne spotkania, często z weneckimi lustrami i urządzeniami podsłuchowymi. Centralne biuro Stasi w szarym kompleksie przy Magdalenenstrasse nadal jest przerażającym miejscem. Zajmowało cały kwartał ulic, na zewnątrz było najeżone antenami i kamerami, drzwi miało wykonane z grubej stali, a wokół krążyły patrole Volkspolizei. Była to nowoczesna twierdza. Trzydzieści osiem budynków mieściło 3 tysiące biur i zatrudniało 33 tysiące pracowników. Znajdował się tam również skład amunicji, koszary, kantyna, szpital, dwa pomieszczenia wyłożone miedzią, co miało zapobiegać obserwacji satelitarnej, a w samym środku – gabinet ministra Ericha Mielkego. Jedyne napisy na budynku głosiły: OSKAR ZIETHEN KRANKENHAUS POLIKLINIK; była to zaszyfrowana nazwa tego, co Niemcy wschodni nazywali „Domem Tysiąca Oczu”.

Zasięg siatki Stasi był przytłaczający. Wywiad zachodnioniemiecki oceniał, że Stasi zatrudniała milion etatowych i pół miliona nieetatowych informatorów, a także 85 tysięcy pełnoetatowych dobrze płatnych funkcjonariuszy i ponad 100 tysięcy współpracowników umieszczonych w ugrupowaniach ruchu pacyfistycznego i ochrony środowiska, w kościołach, na uniwersytetach i wyższych uczelniach. We wszelkiego rodzaju zgromadzeniach, od seminariów po bary dla gejów, kluby kolarskie i grupy kościelne, działali agenci Stasi, którzy uczestniczyli w spotkaniach, pisali raporty o ich przebiegu, zakładali podsłuch w telefonach, śledzili „podejrzanych” i ingerowali w najbardziej intymne sfery życia ludzi. Nie ma się co dziwić, że Stasi była największym pracodawcą w Niemczech Wschodnich. Potrafiła też o siebie zadbać.

Elita Stasi żyła w odrębnym świecie. Najwyżsi dygnitarze Stasi i SED używali sieci telefonicznej, która była zabezpieczona przed podsłuchem. Sam Mielke podlegał pierwszemu i drugiemu sekretarzowi SED oraz członkom Komitetu Centralnego odpowiedzialnym za bezpieczeństwo, policję i wojsko. O poważnych sprawach rozmawiał bezpośrednio z Honeckerem. Nie było kwestii nadzoru parlamentarnego nad działalnością Stasi – i jak mogło być inaczej, skoro ta instytucja oficjalnie nie istniała? Aby utrzymać swój elitarny klub, Stasi musiała sprawować kontrolę nad

wszystkimi nominacjami i sprawdzać wszystkich, którzy chcieli wstąpić zawodowo do wojska, podjąć pracę w przemyśle lub pójść na uniwersytet; słowem – wszystkich, którzy ubiegali się o jakiegokolwiek znaczące stanowisko. Stasi sięgała do swojej kartoteki, a następnie uruchamiała informatorów, aby sprawdzali przyjaciół, kolegów, sąsiadów i krewnych w poszukiwaniu najdrobniejszych nieścistości w aktach personalnych. Mogli oni ułatwić albo zniszczyć czyjąś karierę jednym telefonem. Kandydaci do Stasi odbywali szkolenie i uzyskiwali dostęp do wszystkiego, od fałszywych dokumentów i paszportów po kontakty w SED i w wojsku. Uczyli się sztuk walki i używania kamuflażu; uczyli się śledzić podejrzanych, dokonywać rewizji w pokojach, otwierać pocztę i przesłuchiwać więźniów. Jeśli się sprawdzili, mogli zająć wysoko w hierarchii, a jak na standardy NRD wynagrodzenie było znaczne. Pracownicy zarabiali 2 tysiące marek miesięcznie (bardzo wysoka pensja); mieli dostęp do specjalnych sklepów, zachodniej literatury, czasopism, gazet i pornografii; mogli wyjeżdżać za granicę, sprowadzać krewnych i przyjaciół z Zachodu ukrytymi drzwiami w gmachu przy Friedrichstrasse; mieszkali w luksusowych apartamentach lub willach. Stasi korzystała z ogromnej sieci obiektów rozrywkowych i wypoczynkowych, w tym 23 odrębnych kurortów, zamkniętych szpitali i ośrodków sportowych z basenami, nowoczesnymi salami gimnastycznymi, kortami tenisowymi i saunami. Urzędnicy otrzymywali łąkę z kierowcą, natomiast generałowie dostawali do służbowego i prywatnego użytku lśniące nowe citroeny, a dygnitarze tacy jak Mielke czy Wolf jeździli limuzynami volvo. Niektórzy mieli jachty i motocykle i zapopatrywali się w *Leiterladen* (specjalnych sklepach), gdzie mogli kupić zachodnią biżuterię, szampa i drogie ubrania. Stasi miała też dostęp do ogromnych ilości kradzionego mienia; jej magazyny były pełne przedmiotów zabranych więźniom politycznym oraz turystom i gościom na granicy. Jeden magazyn w Berlinie Wschodnim mieścił 20 tysięcy przedmiotów skradzionych na poczcie, inny tysiące prawosławnych Biblii, które skonfiskowano, aby przypodobać się Moskwie. Funkcjonariusze Stasi mogli wybierać stamtąd, co chcieli; resztę sprzedawano w państwowych sklepach, ale szefowie Stasi też byli skorumpowani i handlowali wszystkim, od kradzionych antyków po diamenty. Do 1988 roku Dział Koordynacji Komercyjnej (Kommerzielle Koordinierung – KoKo) Alexandra Schalcka-Golodkowskiego zgromadziła 21,2 tony złota w sztabkach, a ten łup pochodził częściowo z handlu bronią i przemytu narkotyków. Elita nie wahała się wydawać tych pieniędzy na własne potrzeby; rządowa enklawa Wandlitz, gdzie mieszkali Erich Honecker i inni dygnitarze partyjni, otrzymywała co roku od 6 do 8 milionów marek w zagranicznej walucie na nowe budynki, remonty i fundusze reprezentacyjne mieszkańców. W 1989 roku Stasi kosztowała NRD 3,6 miliarda marek, sumę, na którą bliskie bankructwa państwo z pewnością nie mogło sobie pozwolić.

Niezwykły stopień kontroli państwowej był wyraźnie widoczny. Dla cudzoziemców przejście przez punkt kontrolny Charlie było względnie bezbolesne, ale zwykle możliwe tylko w asyście alianckiego personelu wojskowego. Mijało się tablicę z napisem OPUSZCZACIE SEKTOR AMERYKAŃSKI, przejeżdżało przez broniące dostępu szlabany i betonowe zapory, przekraczało mur i wjeżdżało na ulice Berlina Wschodniego. Inna trasa – długa podróż przed punkt kontrolny przy Friedrichstrasse – mówiła znacznie więcej o charakterze Berlina Wschodniego. Dojeżdżało się tam

albo metrem, mijając „widmowe stacje”, które stały opuszczone od 1961 roku, albo turkoczącymi wagonami kolejki miejskiej. W tej ostatniej dosłownie przekraczało się mur i patrzyło na „strefę śmierci”, wieże wartownicze, pola minowe i strażników, zupełnie jak na filmie puszczone w zwolnionym tempie. Ilekroć jeździłam do Berlina Wschodniego, zawsze byłam świadoma, że jest to widok, który oglądało bardzo niewielu wschodnich Niemców w moim wieku.

Ze stacji trzeba było przejść przez labirynt brudnych betonowych tuneli w strefie wciąż niedostępnej dla wschodnich Niemców, mijając obskurne kioski sprzedające wszystko, od bezcłowych papierosów po czekoladę i alkohol. Potem – wreszcie – przyjezdny wchodził do wielkiego pomieszczenia wyłożonego musztardowymi i pomarańczowymi kaflami, skąd kierowano go do skupiska kabin z szarej stali i imitacji drewna. Po długim oczekiwaniu był wzywany do jednej z tych klaustrofobicznych skrzynek z lustrami umieszczonymi nad głową pod takim kątem, że ukazywały wszystkie ślepe punkty, i stawał przed szklanym okienkiem, za którym wschodniemiecki strażnik żądał paszportu, zabierał dokument, sprawdzał, trzymał pod światłem ultrafioletowym i długo przyglądał się fotografii; jeśli miało się szczęście, przystawiał pieczętkę. Wtedy z głośnym buczeniem otwierał się zamek i przechodziło się do pomieszczenia z formularzami walutowymi, gdzie trzeba było kupić 25 marek wschodnich. Potem następowała męcząca kontrola celna, podczas której przeszukiwano bagaże i kieszenie; wszystkie zachodnie książki i gazety były konfiskowane, wszystkie prezenty odwijane i sprawdzane. Nieroztropny podróżny, który wymienił pieniądze już na Zachodzie, był poddawany rewizji osobistej i długo czekał w strzeżonej kabinie: zbyt mała suma powodowała zakaz wstępu do NRD; zbyt duża – prowadziła do natychmiastowego wyroku więzienia. Nawet jeśli ktoś skrupulatnie przestrzegał przepisów, mógł zostać nagle zatrzymany, przesłuchany i zrewidowany bez powodu. Nie było to przyjemne doświadczenie. Kiedy jeździłam często pomiędzy Berlinem Wschodnim a Zachodnim, zdarzało się, że strażnicy zabierali mój paszport i kazali mi stać w sali odpraw celnych, czasem przez ponad godzinę, przepuszczając innych podróżnych. Strażnicy zawsze byli opryskliwi i nigdy się nie dowiedziałam, dlaczego muszę czekać. Podróż powrotna do Berlina Zachodniego była równie nieprzyjemna i dla osoby nieostrożnej mogła się okazać polem minowym. Wschodni Niemcy nie cofali się przed zastawianiem podstępnych pułapek ani zwykłym szykanowaniem. Pewnego razu na Uniwersytecie Humboldta podszedł do mnie atrakcyjny młody student i spytał, czy mogłabym zabrać papiery „dla jego krewnych” w Berlinie Zachodnim. Naturalnie odmówiłam, ale kiedy później tego dnia przekraczałam granicę, nagle zostałam zatrzymana i odprowadzona do małego pomieszczenia, gdzie oschła strażniczka zrewidowała mnie i wypytała: co robiłam na uniwersytecie? Kogo znam w Berlinie Wschodnim? Dlaczego tak często podróżuję pomiędzy Wschodem a Zachodem? Czy kiedykolwiek opublikowałam coś na temat NRD? Po upadku NRD wyszło na jaw, że wielu akademików, z którymi rozmawiałam w Berlinie Wschodnim, pracowało dla Stasi; ocenia się, że jedna czwarta pracowników Uniwersytetu Humboldta była zatrudniana przez służbę. Ludzie z Zachodu często mieli styczność ze Stasi: poczta znikała lub można było zostać zatrzymanym bez wyjaśnienia. Ta niepożądana uwaga nie była nadmiernie uciążliwa; jeśli zagraniczny student lub turysta naprawdę nie został aresztowany za jakieś rzeczywiste lub wymyślone przestępstwo, zawsze

mógł opuścić NRD, a najpoważniejsze konsekwencje sprowadzały się do tego, że nie wolno mu było przyjechać ponownie. Dla wschodnich Niemców uwiecznionych za murem rzeczywistość represji Stasi była jednak zupełnie inna. Ludzie nie mogli uciec, a po 40 latach intensywnej działalności służby bezpieczeństwa strach przesączył się do wszystkich dziedzin życia.

Komuś, kto nigdy nie żył w państwie policyjnym, trudno sobie wyobrazić, jak to wygląda. Człowiek nie tyle boi się popełnić poważne przestępstwo, ile po prostu nie wie, komu ma ufać. Jeśli ktoś podchodzi do mnie „znieca”, to może być zarówno zwyczajnym ciekawskim przechodniem – w takim przypadku kontakt ze mną mógłby się okazać niebezpieczny dla niego – jak i agentem Stasi, nie sposób jednak pamiętać o tym przez cały czas. Przed wyjazdem ostrzegano mnie, że nawet zaproszenie wschodniemieckich przyjaciół do mojego pokoju może ich narazić na niebezpieczeństwo, ponieważ odpowiedzialny za budynek informator, który zdradzi swoją obecność, uchylając ukradkiem zasłonę, kiedy będę przechodziła, niewątpliwie poda ich nazwiska swoim przełożonym. Te środki ostrożności mogą się wydawać przesadne, ale trzeba sobie uświadomić, że Stasi założyła teczki ponad 6 milionom ludzi, jednej trzeciej społeczeństwa; 1052 osoby zajmowały się podsłuchiowaniem rozmów telefonicznych, 2100 osób otwierało listy i przepisywało ich treść, 5 tysięcy agentów prowadziło specjalny nadzór, a 16 tysięcy było etatowymi szpiegami¹⁰⁰⁶. Utrzymywanie przez obywateli NRD „nielegalnych kontaktów” z cudzoziemcami było poważnym przestępstwem, a ja jestem bardzo wdzięczna tym wszystkim przyjaciołom, którzy podejmowali takie ryzyko.

Co zdumiewające, oficjalna paranoja przybrała na sile w latach osiemdziesiątych, kiedy przemiany w ZSRR skłoniły Mielkego do przekształcenia Stasi w organizację paramilitarną: w 1985 roku Mielke wydał Rozporządzenie numer 2, zgodnie z którym Stasi miała „udaremniać, rozpracowywać i zwalczać” podziemną działalność polityczną. Dysydenci, krytycy, a nawet zwyczajni malkontenci, byli od tej pory uważani za przestępców i sprawdzani, a ich działalność śledzona i rejestrowana w aktach, które regularnie uaktualniano. Celem Rozporządzenia numer 2 była „totalna inwigilacja”. W 1990 roku Stasi przypominała miniaturową armię: miała na wyposażeniu 342 działka przeciwlotnicze, 3537 granatników przeciwpancernych, 4499 karabinów maszynowych, 76 592 pistolety maszynowe, 124 593 pistolety i rewolwery, 12 903 transportery opancerzone, 230 szybkich motorówek, 4881 autobusów i ciężarówek oraz cztery samoloty. Każdy funkcjonariusz trzymał w swoim gabinecie mundur i ekwipunek bojowy i przechodził intensywne szkolenie wojskowe. Agentów uczulano na możliwość zachodniej inwazji i kazano im obserwować wszystkich cudzoziemców oraz ludzi utrzymujących kontakty z Zachodem. O słabości reżimu Honeckera świadczy najlepiej to, że działalność Stasi tak naprawdę nasiliła się po dojściu Gorbaczowa do władzy i wprowadzeniu „niepożądanych” reform.

Jednym z najstraszniejszych aspektów życia w Berlinie Wschodnim była sama liczba ludzi zajmujących się szpiegowaniem, od śmieciarzy po wysokiej rangi urzędników. Był to w znacznym stopniu rezultat polityki rekrutacyjnej Stasi. Co roku funkcjonariusza Stasi proszono o zwerbowanie 25 nowych współpracowników; jeśli zawiódł, otrzymywał negatywny wpis do akt, co mogło oznaczać degradację lub obcięcie premii. Potencjalni kandydaci wywodzili się ze wszystkich śro-

dowisk, ale przed złożeniem propozycji współpracy sprawdzano ich zgodnie z „systemem 101 punktów”, który dokumentował ich pozycję społeczną, zainteresowania, ulubione lektury, mowę ciała i akcent, wygląd i sposób ubierania się, nastroje, inteligencję, opinie, dyskrecję, zdolność zapamiętywania, specjalistyczną wiedzę (taką jak płynna znajomość innego języka) lub umiejętność pisania na maszynie, stosunek do miejsca pracy, wojska, ZSRR i innych państw socjalistycznych, rozbieżności pomiędzy poglądami wyrażanymi publicznie i prywatnie, warunki życia (w tym schludność i nawyki osobiste), znajomych w NRD, przyjaciół i krewnych na Zachodzie, orientację seksualną oraz inne intymne szczegóły, które mogły się okazać użyteczne. Dla Stasi nie było nic zbyt osobistego lub zbyt krępującego. Wielu ludzi zmuszano do współpracy szantażem, na przykład przypominając dawne „wykroczenia” i grożąc karą. Innych przekupywano obietnicą różnych nagród, od pieniędzy po nowe mieszkanie lub miejsce na uniwersytecie. Niektórych nakłaniano, aby zrobili coś „tylko raz”, a kiedy się zgodzili, figurowali już w aktach jako współpracownicy i musieli pracować dalej. Jeśli przyłapano kogoś na romansie, grożono mu ujawnieniem, chyba że zgodzi się donosić na żonę; dziecko, które popełniło drobne przestępstwo, mogło uniknąć kary, donosząc na rodziców; czasem nawet pozbawiano ludzi dostępu do ważnych leków, dopóki nie zgodzili się na współpracę. Nowi rekruci musieli podpisać oświadczenie następującej treści: „Niniejszym zgadzam się współpracować czynnie i z inicjatywą z Ministerstwem Bezpieczeństwa Państwowego Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Wybieram pseudonim....”¹⁰⁰⁷.

Niektórych informatorów łatwo było zidentyfikować: wszyscy wiedzieli, że przewodnicy biura podróży Intourist, personel hotelowy i barmani, półoficjalne prostytutki i inne osoby z branży usługowej w centralnym Berlinie są niemal na pewno na liście płac, ale zgnilizna sięgała znacznie głębiej. Stasi brała na celownik wszystkich – od górników po kelnerki, od muzyków po przedszkolanki – a liczba i kategorie informatorów przybierały zdumiewające rozmiary¹⁰⁰⁸. Byli IM (nieoficjalni współpracownicy), FIM (nieoficjalni współpracownicy prowadzący innych nieoficjalnych współpracowników), GMS (IM niższego szczebla), IMB, IME, IMK, a także IOBE – oficerowie do zadań specjalnych umieszczeni w najwyższych kręgach wojska, rządu i partii. Wszyscy wysyłali informacje do ZAIG, centralnej grupy weryfikacyjnej Stasi w Berlinie, która stosowała się do zasady Mielkego, że „każdy jest potencjalnym zagrożeniem dla bezpieczeństwa”. Reszta społeczeństwa nauczyła się zachowywać publicznie milczenie, świadoma, że najmniejsza nieostrożność może oznaczać relegowanie z uczelni lub utratę szansy na awans.

Stasi podejmowała zdecydowane kroki przeciwko wszystkim podejrzany o działalność „anty-państwową”. Większość ludzi nie popełniła żadnych przestępstw i nawet nie zdawała sobie sprawy, że jest pod obserwacją, ale prawdziwi „winowajcy” nie mieli żadnych praw. W każdym urzędzie pocztowym było miejsce, gdzie gromadzono „podejrzone” listy. W Berlinie Wschodnim całe piętro na głównym dworcu kolejowym zajmowała Postzollfahndung (PZF); tam 600 pracowników otwierało nad parą tysiące listów, przepisywało ich treść i ponownie zaklejało koperty. Jeśli listy uległy przy tym uszkodzeniu, po prostu je wyrzucano; czasem, aby sprawdzić wiarygodność personelu PZF, kontrolowano też listy w zwykłym urzędzie pocztowym¹⁰⁰⁹. W tysiącach mieszkań

znajdowały się urządzenia podsłuchowe, w całym mieście były zainstalowane ukryte kamery, rozmowy telefoniczne nagrywano (po upadku muru we wschodniobrzeźlińskiej centrali znaleziono 80 tysięcy kaset magnetofonowych z ostatnimi rozmowami telefonicznymi), ludzie byli śledzeni, a informacje spisywane odręcznie, ponieważ Stasi nie ufała komputerowym bazom danych. W 1989 roku w samym tylko wydziale wschodniobrzeźlińskim było 70 ton formularzy i 100 tysięcy ton akt. Informacje często gromadzono, przeszukując dom lub mieszkanie ofiary. Stasi potrafiła zadbać o to, aby o ustalonej porze nikogo nie było w domu: jeden podejrzany mógł mieć w tym czasie długo oczekiwaną wizytę u lekarza; inny był wzywany na zebranie do szkoły, w której uczyło się jego dziecko. Ostrożnie otwierano drzwi i fotografowano całe mieszkanie, aby wszystko można było odłożyć z powrotem na miejsce. Potem przeprowadzano rewizję. Na tym etapie agenci szukali obcej waluty, podejrzanych listów, prac napisanych przez cudzoziemców lub dysydentów, materiałów religijnych, plakatów muzyków rockowych, zachodnich wyrobów – wszystkiego, co uważano za „obciążające”. Ponieważ według tych kryteriów większość ludzi miała w domach coś „podejznanego”, nierzadko rewizję przeprowadzano powtórnie¹⁰¹⁰. Nawet jeśli sprawie nie nadawano dalszego biegu, często pojawiały się oznaki, że ktoś jest podejrzany: konfiskowano mu samochód lub cofano pozwolenie na wyjazd. Taka osoba nigdy nie była informowana o „zarzutach” i z pewnością nie miała prawa do apelacji. Akta nie były niszczone i mogły zostać wykorzystane wiele lat później; ktoś, kto w latach pięćdziesiątych wygłosił nieprawomyślną uwagę, nie otrzymywał potem pozwolenia na wyjazd lub jego dziecka nie przyjmowano na uniwersytet. Mogło to wpływać również na inne dziedziny życia, od przydziału mieszkania po pracę i dochody.

Jeśli uznano, że zarzuty wobec podejznanego są dostatecznie poważne, aby stanowić podstawę do aresztowania, a nie po prostu odnotowania w aktach, zwykle następowało to w miejscu pracy: przełożeni prosili delikwenta, żeby przyszedł i wyjaśnił „drobny problem”. Później był zabierany na przesłuchanie i często znikał na całe lata. Było to częścią procesu zastraszania; koledzy będący świadkami aresztowania stawali się bardziej skłonni do uległości.

W więzieniu ofiara dostawała się w ręce specjalistów. Śledczy byli mistrzami w dziedzinie upokarzania i izolacji. Przesłuchania mogły się ciągnąć miesiącami. Stasi miała czas i występowała z pozycji siły; jej funkcjonariusze dostawali wynagrodzenie za swoją pracę i nie dbali o to, jak długo podejrzany przebywa w więzieniu. Wiele ofiar opowiadało, że przesłuchania zwykle nie łączyły się z użyciem przemocy, chociaż czasem uciekano się do tortur i bicia; Stasi stosowała ulubioną metodę KGB polegającą na tym, że więźniowi kazano stać całymi dniami w oślepiającym świetle żarówki elektrycznej, nie wolno mu było usiąść ani oprzeć się o ścianę; kiedy tracił przytomność, cucono go i znowu musiał stać. Częściej sięgano po różne formy terroru psychicznego, takie jak krzyki ludzi torturowanych w sąsiedniej celi lub groźby zastosowania represji wobec krewnych i przyjaciół. Stasi starała się zmęczyć więźnia i robiła to tak skutecznie, że niewielu wytrzymało dłużej niż sześć miesięcy. Pozbawiona kontaktu ze światem zewnętrznym i z innymi więźniami ofiara w końcu kapitulowała przed śledczym; większość przyznawała się pod wpły-

wem samotności i strachu, zdając sobie sprawę, że złożenie zeznań to jedyne wyjście. Potem następował wyrok skazujący i kara więzienia.

W trzech więzieniach Stasi w Berlinie Wschodnim panowały straszne warunki. Cele były małymi kłitkami o powierzchni 4 metrów kwadratowych, bez okien i prawie bez żadnych sprzętów z wyjątkiem podstawowych. Dotknięcie ścian w niektórych celach uruchamiało alarm, a zastraszanie, okrucieństwo i sadyzm nie należały do rzadkości. Więzienie uważano za element procesu edukacji. Więźniowie polityczni przebywali razem z kryminalnymi, których zachęcano do brutalnego terroryzowania tych pierwszych, a strażnicy nie stawiali w obronie nękanym. Bardziej opornych więźniów Stasi umieszczała w szpitalach psychiatrycznych wzorowanych na radzieckich. Tam stosowanie tortur było na porządku dziennym. W klinice psychiatrycznej Waldheim w Hochschweitzschen pacjentów pozbawiano jedzenia, zamykano na całe tygodnie w ciemnych celach i kazano im siedzieć w lodowatej wodzie; pryskano im w oczy białą pianą, dawano zastrzyki z emetyków i soli, aby wywołać mdłości, a zarówno mężczyźni, jak i kobiety gwałcono. Najgorszy był oddział M1, „bunkier”, gdzie pacjenci musieli leżeć na brzuchu, z nogami zadartymi ponad głowę; taką właśnie „terapię” odkryła Amnesty International w radzieckich szpitalach psychiatrycznych. Nieszczęśni ludzie wtłoczeni w ten koszmarny system aresztowań, przesłuchań i tortur nie mieli innego wyboru, jak tylko znosić swój wyrok i mieć nadzieję, że zostaną wykupieni przez Niemcy Zachodnie. Stasi stała się tak paranoiczna, a przy tym tak wszechpotężna, że nawet dzisiaj trudno stwierdzić, ilu ludzi oskarżono fałszywie o przestępstwa przeciwko państwu. Reżim wschodnioniemiecki miał obsesję na punkcie dysydentów, ale jego definicja „przestępstwa” była tak szeroka, że praktycznie każdy mógł zostać uznany za „winnego”; Mielke założył nawet teczkę Erichowi Honeckerowi. Atak na społeczeństwo stał się samonapędzającym systemem represji i przemocy. Mimo to niektórzy dysydenci przyciągali szczególną uwagę państwa.

Organ bezpieczeństwa wewnętrznego w postaci Stasi został w rzeczywistości utworzony po to, aby zwalczać działalność *Gegner*, „przeciwników” albo „wrogów” państwa. Głęboko w koncentrycznych kręgach Stasi mieściło się jądro paranoidalnego systemu Ericha Mielkego, Wydział XX – sekcja zajmująca się dysydentami. Miała ona zasadnicze znaczenie dla przetrwania NRD, starannie eliminując (a początkowo mordując) socjaldemokratów, obrońców praw człowieka, zwolenników zjednoczenia i wszystkich, którzy nie zgadzali się z systemem. Po śmierci Stalina metody postępowania z dysydentami stały się mniej brutalne – ludzi rzadko skazywano od razu na śmierć – lecz nadal były bardzo surowe i mogły obejmować różne formy represji, od aresztu domowego po lata zamknięcia w szpitalu psychiatrycznym, w zależności od tego, jak definiowano pojęcie „dysydencki”; nie musiało ono oznaczać czynnego szpiegostwa czy otwartego protestu na ulicach, ale na przykład przypadkową krytyczną wypowiedź lub wystawienie dzieła sztuki, które wydawało się niezgodne z ideologią państwa robotników i chłopów.

Większość pisarzy i intelektualistów w NRD zyskała rozgłos, produkując dzieła, które niewolniczo trzymały się wytycznych ustalonych przez SED¹⁰¹¹. Inni, jak Bertolt Brecht, Anna Seghers i Stefan Heym, byli znani już przed wojną; z własnej woli wrócili do NRD, szczerze wierząc, że socjalizm zatriumfuje w końcu nad Zachodem. Na nieszczęście dla wschodnioniemieckich przy-

wódców wielu rozczarowało się niebawem do stalinowskich Niemiec Wschodnich. Niektórzy, jak filozof Ernst Bloch, Alfred Kantorowicz, wykładowca literatury niemieckiej na Uniwersytecie Humboldta Theodor Plievier, autor *Stalingradu*, i Gerhard Zwerenz, który napisał *Casanovę*, wyjechali na Zachód. Inni, jak szef Aufbau-Verlag Walter Janka, redaktor naczelny „Sonntag” Heinz Zöger i pisarz Wolfgang Harich, prowadzili czynną kampanię na rzecz demokratycznych przemian i trafili do więzienia; w 1957 roku Harich został skazany na 10 lat ciężkich robót za próbę wyprowadzenia destalinizacji poza granice wyznaczone przez partię.

SED miotała się pomiędzy dwoma sprzecznymi celami: z jednej strony obawiała się, że dysydenci mogą wzniecić ludowe powstanie przeciwko państwu; z drugiej była boleśnie świadoma szkód, jakie wyrządza międzynarodowemu wizerunkowi kraju, wsadzając do więzień i torturując pisarzy oraz innych ludzi, którzy po prostu kwestionowali jej władzę. W 1959 roku partia próbowała przezwyciężyć ten problem, tworząc nową, specyficznie wschodnioniemiecką elitę. Złączonych pod absurdalnym hasłem *Greif zur Feder, Kumpel!* (Chwyć za pióro, kolego!) młodych pisarzy zachęcano, aby zaangażowali się w życie społeczeństwa, spędzając jakiś czas w fabryce albo gospodarstwie rolnym, zanim zaczną opisywać swoje doświadczenia¹⁰¹². Inicjatywa zapoczątkowała karierę takich pisarzy jak Günter Kunert i Volker Braun, natomiast pobyt w fabryce wagonów kolejowych w Halle natchnął Christę Wolf do napisania powieści *Niebo podzielone*, jednej z najsłynniejszych, jakie powstały w NRD. Jednak mimo tych wysiłków literaci i intelektualiści nadal krytykowali państwo, więc 11. Plenum Komitetu Centralnego SED w grudniu 1965 roku wprowadziło kolejne sankcje wobec pisarzy, którzy przejawiali „szkodliwe skłonności”¹⁰¹³.

Kiedy w 1971 roku Honecker doszedł do władzy, zapowiedział liberalizację, deklarując, że wszystko będzie dozwolone, byle tylko dzieło było „zakorzenione w socjalizmie”; nazwał nawet pisarstwo epoki Ulbrichta „nudnym” i obiecał, że od tej pory nie będzie „żadnych tabu”¹⁰¹⁴. Nastąpiła niejaka poprawa: Volkerowi Braunowi pozwolono wydać *Nieskrępowany żywot Kasta*, z łagodną krytyką inwazji na Czechosłowację w 1968 roku, a Hermann Kant napisał *Aulę*, w której wytknął wady wschodnioniemieckiego socjalizmu¹⁰¹⁵. Najśmielsza była powieść Ulricha Plenzdorfa *Nowe cierpienia młodego W.*, historia młodzieńca, który nie potrafi przystosować się do życia w NRD; ten typowy dla lat siedemdziesiątych kontestator z długimi włosami i w dżinsach ucieka z upiornej fabryki, aby zamieszkać w szopie na przedmieściach Berlina. Początkowo władze zezwoliły na wydanie powieści przede wszystkim ze względu na zawarte w niej przesłanie, że młodzieżowe protesty są daremne, ale młodzi wschodni Niemcy tak tego nie interpretowali. Powieść uzyskała rangę kultowej właśnie z powodu krytyki duszącej monotonii życia w Berlinie Wschodnim i szybko została wycofana z obiegu¹⁰¹⁶.

W latach siedemdziesiątych wielu innych młodych ludzi stało się wzorem do naśladowania. Najważniejszym był Wolf Biermann, poeta satyryk, kompozytor i piosenkarz, który chociaż urodził się i wychował w Hamburgu, był żarliwym komunistą i w 1953 roku zgodził się zamieszkać w NRD, pracując początkowo w Berliner Ensemble Brechta w Berlinie Wschodnim. Choć zdecydowanie prosocjalistyczny, Biermann zaczął przetykać swoje teksty ciętymi komentarzami na te-

mat biurokracji, partii i ogólnej nieudolności w NRD¹⁰¹⁷. Tego SED nie mogła tolerować; w listopadzie 1976 roku, kiedy Biermann występował na festiwalu kulturalnym na rzecz IG Metall Union w Kolonii, władze wschodnioniemieckie nagle odebrały mu obywatelstwo i musiał zostać na Zachodzie¹⁰¹⁸.

Ten krok spowodował przykre reperkusje. Z całego świata napływały protesty, a 12 znanych wschodnioniemieckich pisarzy, w tym Stefan Heym, Christa Wolf, Volker Braun i Stephan Hermlin, podpisało się pod listem otwartym do partii, krytykując jej decyzję, chociaż wielu innych, w tym Anna Seghers, Hermann Kant, Peter Hacks i Konrad Wolf, pochwaliło to posunięcie¹⁰¹⁹. W ciągu miesiąca ponad 100 osób podpisało list, ale na próżno. Christa Wolf została wykluczona z SED i Berlińskiego Komitetu Związku Pisarzy, natomiast Stefana Heyma oskarżono o „naruszenie przepisów walutowych”¹⁰²⁰. W 1979 roku rozgorzał nowy spór, kiedy grupa pisarzy zaprotestowała przeciwko szykanowaniu Stefana Heyma i Roberta Havemanna, który odmówił zerwania kontaktów z kolegami w Niemczech Zachodnich. Ośmiu pisarzy zostało wygnanych z NRD, w tym Kurt Bartsch, Rolf Schneider, Dieter Schubert i sam Stefan Heym. Naukowca Roberta Havemanna umieszczono w areszcie domowym. Ekonomista Rudolf Bahro, który napisał marksistowską krytykę niedociągnięć reżimu, został aresztowany i uwięziony za szpiegostwo. Poza tym liczni pisarze byli śledzeni, w ich mieszkaniach zakładano podsłuch, a w biurach dokonywano rewizji. Ponieważ te bezsensowne szykany przybierały na sile, wielu najlepszych literatów, w tym Günter Kunert i Reiner Kunze, postanowiło wyjechać. W 1978 roku nowy szef związku pisarzy NRD, Hermann Kant, wygłosił przemówienie przeciwko dysydemtom, mówiąc: „...kiedy się spieracie, róbcie to z logiką, sensem i *Parteilichkeit*”. Część autorów nadal walczyła z cenzurą, ale spotykały ich kary.

Pisarz Erich Loest, który już wcześniej spędził siedem lat w więzieniu w Budziszynie, w 1981 roku został wydalony z NRD za książkę *Es geht seinen Gang oder Mühen in unserer Ebene* (Własną drogą albo Radzimy sobie, jak możemy), w której krytykował państwo. Hans Joachim Schädlich, którego powieść *Versuchte Nähe* (Znane otoczenie) ukazała się nielegalnie na Zachodzie, został wydalony w 1977 roku; jego książka *Tallhover* z 1986 roku była wspaniałą opowieścią o nieśmiertelnym funkcjonariuszu tajnej policji, pełniącym służbę w Niemczech na przestrzeni dziejów¹⁰²¹. Niestety, ci pisarze, którzy nie opuścili Niemiec Wschodnich, nieuchronnie musieli czynić ustępstwa wobec reżimu, inaczej nie mogli pozostać w Związku Pisarzy i innych organizacjach zawodowych. Jeśli chcieli wydawać książki w NRD, musieli być gotowi pójść na kompromis; po 1989 roku wyszło na jaw wiele nieprzyjemnych informacji o takich pisarzach jak Christa Wolf, która współpracowała z państwem, aby uniknąć aresztowania lub deportacji, czy Heiner Müller, który po upadku muru bronił swojej współpracy ze Stasi¹⁰²². Na mniej znanych działaczy spadały szybkie kary. Aresztowanych przewożono do więzień, gdzie dawano im do wyboru: albo długi wyrok, albo natychmiastowa utrata wschodnioniemieckiego obywatelstwa i wyjazd na Zachód, opłacony przez Republikę Federalną Niemiec. Wielu niechętnie wybierało to drugie. Jak na ironię, podyktowana najlepszymi intencjami zachodnioniemiecka polityka łagodzenia cierpień

więźniów politycznych okazała się jedną z najskuteczniejszych broni we wschodnioniemieckim arsenale. Zamiast borykać się z problemem dysydentów, władze NRD mogły się ich po prostu pozbyć. Co roku wysyłano do Niemiec Zachodnich ponad 3 tysiące najodważniejszych, najinteligentniejszych, najdociekliwszych młodych ludzi; w latach 1963–1989 około 33 tysięcy najbardziej kłopotliwych więźniów politycznych zostało wykupionych przez Zachód za sumę od 50 do 100 tysięcy marek od osoby. W okresie Bożego Narodzenia ludzi wymieniano na pomarańcze.

Ten nieustanny odpływ dysydentów był jednym z powodów, dla których w NRD nigdy nie narodził się ruch protestacyjny na uniwersytetach, wśród intelektualistów, wśród robotników czy w mediach; nie powstało też nic, co przypominałoby „alternatywne” społeczeństwo obywatelskie, jakie stworzyła Solidarność w Polsce. Opozycja była spontaniczna, przypadkowa i zdezorganizowana, co znacznie osłabiało jej skuteczność. Opierała się nie na wypracowanych programach, lecz na młodzieżowych wybuchach gniewu przeciwko restrykcjom nałożonym na podróże zagraniczne czy na zachodnie dobra konsumpcyjne; takie przejawy niezadowolenia Stasi potrafiła bez trudu stłumić.

Opisana sytuacja mogłaby trwać dziesiątki lat, gdyby nie jedna doniosła zmiana, która nastąpiła w Związku Radzieckim w 1985 roku. Gorbaczow doszedł do władzy. Nie był on radykalnym reformatorem, jakiego później z niego zrobiono. Kierował się wyłącznie pragnieniem zachowania supermocarstwowego statusu Związku Radzieckiego i utrzymania rządów partii komunistycznej, ale wiedział, że aby to osiągnąć, ZSRR musi się zreformować. Przy okazji nieświadomie rozbudził dążenie do wszechstronnych zmian, których nie przewidział, których nie chciał i nad którymi nie zdołał zapanować. Ale mimo niezwyklej wydarzeń w Polsce, na Węgrzech i gdzie indziej Honecker nie zamierzał się przystosować. Kiedy w Europie nastąpiła wreszcie rewolucja, nie zaczęła się w Berlinie Wschodnim; wbrew wszystkim mitom, które się później narodziły, aż do ostatnich miesięcy 1989 roku Berlin odgrywał bardzo niewielką rolę w parciu do przemian. Wcześniej SED, zaślepiona zbyt wieloma latami u władzy, uważała, że będzie w stanie utrzymać te siły pod kontrolą. Nikt, a zwłaszcza Erich Honecker, nie marzył, że w ciągu kilku miesięcy ten oparty na przemocy system po prostu się rozsypie. Zmieniał się cały powojenny porządek światowy. Sztuczne państwo i jego sztuczna stolica, które trzymały się dzięki policyjnym represjom, fałszowaniu historii i uciskowi, miały zostać zniszczone przez niezwykle rewolucje 1989 roku.

Rozdział siedemnasty

Miasto za murem - Berlin Zachodni

Boć duży jest koszt konserwacji
Dóbr nabytych, jak również ich administracji.

Faust, cz. II, akt 4

Berlin Zachodni stał się śródlądową wyspą 13 sierpnia 1961 roku. Było to, jak się wyraził holenderski artysta Armando, „niepiękne miasto”¹⁰²³. Miejsce, które z taką pewnością siebie prezentowało się jako „bastion wolności” i „wizytówka Zachodu”, stało się zagrożoną enklawą zamkniętą głęboko w obrębie strefy radzieckiej, dokąd można było dotrzeć tylko kilkoma trasami biegnącymi przez terytorium wschodnioniemieckie. Przed wybudowaniem muru Berlin Zachodni stanowił centrum światowej uwagi, punkt kryzysowy, posterunek, który symbolizował walkę z radzieckim uciskiem i zwycięstwo kapitalizmu nad komunizmem. Teraz nie tylko został pozbawiony swojej roli gospodarczej, politycznej, dyplomatycznej, militarnej i kulturalnej, lecz także swoje poczucie tożsamości, swoją powojenną *raison d'être*. Kompozytor György Ligeti nazwał go „surrealistyczną klatką”, dziwacznym więzieniem, w którym tylko ci zamknięci w środku są wolni¹⁰²⁴.

Pod koniec pierwszego roku istnienia muru sytuacja Berlina Zachodniego była niepewna. Morale bardzo spadło i wiele osób – przeciętnie 300 dziennie – wyjeżdżało mimo „rekompensat za strach” wypłacanych przez Republikę Federalną¹⁰²⁵. Mur był coraz wyższy i coraz silniej ufortyfikowany, stając się praktycznie nieprzebytą barierą. Jak to ujął Egon Bahr, nagłe pojawienie się muru przypominało „straszny wypadek samochodowy”, po którym kierowca budzi się w szpitalu i odkrywa, że amputowano mu nogę, lecz przyjaciele zapewniają go, iż powinien się cieszyć, że nie zginął¹⁰²⁶. Berlin Zachodni nie „zginął”, ale szybko gasł. Hotel Hilton, niegdyś pełen zachodnich przedsiębiorców, świecił pustkami, natomiast eleganckie sklepy z pamiątkami dla turystów przy Kurfürstendamm straciły klientelę. Nawet dziennikarze opisujący kolejne ucieczki przez mur skarżyli się, że uwaga świata zwróciła się gdzie indziej – między innymi na Kubeę, która znajdowała się wówczas w centrum kryzysu atomowego. Także Konrad Adenauer wyrażał obawy, że Berlin Zachodni stanie się „neutralny”, jeśli nie uzyska wsparcia z zewnątrz, i właśnie dlatego poprosił prezydenta Kennedy’ego, aby odwiedził miasto.

Prezydent Kennedy nie palił się do przyjazdu. Postrzegał mur jako monstrualną manifestację komunizmu, ale wiedział również, że stanowi on rozwiązanie problemu stabilizacji w Niemczech. Jak to ujął Arthur M. Schlesinger junior, mur powstrzymał odpływ wschodnich Niemców na Zachód i „zabezpieczył najbardziej żywotne interesy radzieckie w Berlinie [...]. Obecnie mur, spełniając minimalny cel [Chruszczowa], uwolnił go od konieczności stawiania kwestii na ostrzu noża”¹⁰²⁷. Krótko mówiąc, mur pozwolił radzieckiemu przywódcy odstąpić od deklarowanego zamiaru aneksji Berlina Zachodniego, co wiązałoby się z groźbą wojny atomowej, ustabilizował sytuację pomiędzy Niemcami Wschodnimi a Zachodnimi i zmniejszył ryzyko globalnego konfliktu

z Berlinem jako punktem zapalnym, a zatem był zgodny z krótkoterminowymi interesami Stanów Zjednoczonych. Stanowisko Kennedy'ego spotkało się z ostrą krytyką: niektórzy uważali, że brak reakcji na wzniesienie muru jest równoznaczny ze zdradą lojalnego amerykańskiego sojusznika; inni, w tym generał Clay, rozważali ewentualność zburzenia muru i rzucenia wyzwania Rosjanom, którzy z pewnością by się wycofali. Niezależnie od słuszności swoich racji Kennedy nie chciał przyjeżdżać do miasta. Irytowały go „alarmistyczne” ostrzeżenia Adenauera o defetyzmie w Berlinie Zachodnim i był przekonany, że niemiecki kanclerz wykorzystuje kryzys jako oręż polityczny przeciwko swojemu rywalowi Willy'emu Brandtowi. Chociaż słyszał, że zachodni berlińczycy są głęboko wstrząśnięci wzniesieniem muru, nie dawał wiary przepowiedniom, że strach zmusi ich do przejścia na pozycje „neutralizmu”.

Ostatecznie Kennedy'ego nakłonili do wyjazdu doradcy, którzy ostrzegali, że jeśli nic nie zrobi, berlińczycy zaczną kwestionować amerykańskie zaangażowanie, na czym ucierpi wizerunek Stanów Zjednoczonych. Ambasador Dowling zameldował z Bonn, że jeśli nie będzie wyraźnej reakcji na kryzys, zachodni Niemcy mogą się zrazić do Stanów Zjednoczonych i zwrócić na Wschód; berlińczycy przeżywali poważny kryzys zaufania i gdyby nadal wyjeżdżali w takiej masie, miasto mogłoby się załamać od wewnątrz, co z kolei zaszkodziłoby amerykańskim interesom i zostawiło Berlin Zachodni na pastwę Rosjan. Aby dać wyraz swoim odczuciom, grupa zachodnioniemieckich studentów przesłała Kennedy'emu czarny parasol podobny do tego, który miał Chamberlain w Monachium¹⁰²⁸. Po długich wahaniach prezydent wreszcie zgodził się jechać.

Kennedy wylądował dwudziestego szóstego czerwca 1963 roku na lotnisku Tegel, gdzie oczekiwały go salut z 21 dział i entuzjastyczne przyjęcie. Ponad trzy czwarte ludności wyszło na ulice, aby powitać gościa. Prezydencki orszak przejechał z lotniska do muru, gdzie Kennedy wysiadł i przeszedł przez tłumy zgromadzone przy punkcie kontrolnym Charlie i Bramie Brandenburskiej. W związku z tą wizytą wschodni Niemcy wyraźnie mieli poważny kłopot. Po raz pierwszy w swojej krótkiej historii musieli zasłonić widok na Unter den Linden, co uczynili, przeciągając pomiędzy kolumnami Bramy Brandenburskiej ogromne czerwone transparenty. Ustawili nawet gigantyczną tablicę z oskarżeniem Stanów Zjednoczonych o pogwałcenie ustaleń porozumienia poczdamskiego i pytaniem: „Kiedy te obietnice zostaną spełnione w Niemczech Zachodnich i Berlinie Zachodnim, prezydencie Kennedy?”. Po spotkaniu przy murze nastąpił hałaśliwy pochód triumfalny – podróż pod pomnik Mostu Powietrznego, a później do ratusza Schöneberg, wśród setek tysięcy wiwatujących, machających rękami berlińczyków. Najbardziej przejmujące powitanie w tym dniu było dla odmiany bardzo ciche. Kiedy Kennedy wspiął się na jedną z drewnianych platform wzniesionych w pobliżu muru, zobaczył mały tłum wschodnich Niemców, którzy nie bacząc na bardzo realne niebezpieczeństwo, zebrali się w zbitej ciasno grupie, aby pozdrowić amerykańskiego przywódcę. Kennedy był głęboko poruszony tym odważnym gestem, co dodało siły wyrazu i głębi słowom, które wypowiedział jeszcze tego samego dnia. Jego berlińskie przemówienie stało się jednym z definiujących momentów zimnej wojny:

Wielu ludzi na świecie naprawdę nie rozumie lub mówi, że nie rozumie, jaka to ważna kwestia dzieli wolny świat i świat komunistyczny. Niech więc przyjadą do Berlina. Niektórzy mówią, że komunizm to powiew przeszłości. Niech przyjadą do Berlina. Są również tacy, którzy twierdzą, że w Europie i na świecie możemy współpracować z komunistami. Niech przyjadą do Berlina. Są też nieliczni, którzy przyznają, że komunizm jest nikczemnym systemem, ale umożliwi nam rozwój gospodarczy. *Lass'sie nach Berlin kommen*. Niech przyjadą do Berlina¹⁰²⁹.

W tym momencie ponad milion ludzi, którzy zebrali się na placu, głośnym rykiem wyraziło swoją aprobatę. „Kiedy wszyscy będą wolni – ciągnął prezydent – mieszkańcy Berlina Zachodniego ze spokojną satysfakcją będą mogli pomyśleć, że stali na pierwszej linii frontu przez prawie 20 lat”. I wreszcie wypowiedział słynne słowa: „Wszyscy wolni ludzie, gdziekolwiek żyją, są obywatelami Berlina, i dlatego ja, jako wolny człowiek – z dumą wypowiadam słowa: *Ich bin Berliner*”. Jak na ironię, Kennedy dopisał pospiesznie to zdanie po tym, jak doświadczył gorącego przyjęcia i zobaczył milczących wschodnich Niemców stojących po drugiej stronie muru. A ponieważ nie mówił po niemiecku, zapisał je fonetycznie w postaci *Ish bin ein Bearleener*. Ludzie zebrani pod ratuszem oczywiście o tym nie wiedzieli, ale dali się ponieść nastrojowi chwili, a nawet wyrażali przypuszczenia, iż obecność Kennedy’ego oznacza, że ich miasto wkrótce będzie wolne. Oklaski, wiwaty i krzyki trwały ponad 20 minut.

W samym ratuszu panował bardziej cyniczny nastrój. Adenauer był przerażony „mentalnością tłumu” berlińczyków i powiedział do Deana Ruska: „Czy to znaczy, że pewnego dnia Niemcy mogą mieć następnego Hitlera?”¹⁰³⁰. Kennedy’ego też zaniepokoiło to przyjęcie i zauważył później, że gdyby powiedział berlińczykom, żeby poszli i „zburzyli mur”, zrobiliby to bez wahania. Aby złagodzić wydzwięk swojego wystąpienia w ratuszu, tego popołudnia wygłosił znacznie mniej znane, ale i znacznie spokojniejsze przemówienie na Wolnym Uniwersytecie, wyjaśniając, że zjednoczenie będzie procesem trudnym i długotrwałym. Niewiele to zmieniło. Jego wizyta wywołała ogólne wrażenie nadziei i optymizmu. W ciągu zaledwie ośmiu godzin John F. Kennedy zdołał umocnić morale w otoczonym murem mieście i przekonać jego mieszkańców, że nie zostaną porzuceni.

Kiedy niespełna pół roku później przyszła wiadomość, że prezydent został zamordowany w Dallas, wspomnienie tej wizyty jeszcze pogłębiło smutek. Berlin Zachodni pogrążył się w żałobie, a dziesiątki tysięcy ludzi paliły świece, urządziły publiczne czuwania i modlitwy; Willy Brandt został zaproszony na pogrzeb jako gość honorowy. Ale śmierć Kennedy’ego zwiastowała też stopniową zmianę w nastawieniu berlińczyków wobec Stanów Zjednoczonych i wyznaczyła koniec bliskiej więzi, tak pracowicie zadzierzgiwanej w latach powojennych. Willy Brandt też miał tworzyć historię swoją propozycją nowego podejścia do Europy Wschodniej i Związku Radzieckiego – *Ostpolitik*.

Jako burmistrz Berlina Zachodniego Willy Brandt był przerażony, kiedy wyrósł mur, i zalecał stosowanie surowych środków przeciwko NRD. Mimo to, kiedy stało się jasne, że mur pozostanie

na czas nieokreślony, zaczął zmieniać swoje nastawienie, aby w możliwie jak największym stopniu ułatwić życie berlińczykom. Pod wieloma względami *Ostpolitik* była podyktowana pragnieniem złagodzenia cierpień, które widział w podzielonym mieście. W opinii Brandta „niedziela z drutem kolczastym” była ze strony komunistów przyznaniem się do porażki, co oznaczało, że mogą być skłonni do negocjacji z Zachodem. Jak to ujął doradca Brandta, Egon Bahr, w swojej propozycji *Wandel durch Annäherung* (zmiany przez zbliżenie) przedstawionej w 1963 roku, agresywna postawa wobec Berlina Wschodniego tylko zaostrzała podział pomiędzy dwoma państwami niemieckimi; jedyną konstruktywną drogą było zaakceptowanie istnienia muru i stopniowe dążenie do zbliżenia. Berlin miał w tym odegrać zasadniczą rolę¹⁰³¹.

Mimo swoich humanitarnych celów *Ostpolitik* od początku budziła kontrowersje. Zalecała odejście od bezpieczeństwa atlantyckiej polityki Adenauera, która zmierzała do akceptacji Niemiec Zachodnich w ramach sojuszu zachodniego. *Ostpolitik* przesuwiała akcent na rzecz nowych relacji ze Związkiem Radzieckim i państwami bloku wschodniego. Brandt nie był przeciwny bliskim powiązaniom z Zachodem, ale uważał, że nadszedł czas, aby skierować uwagę na Wschód; układając się z Rosjanami, zamierzał wspomóc finansowo, technicznie i gospodarczo ludzi uwięzionych w Niemczech Wschodnich, zapewniając jednocześnie większe bezpieczeństwo Berlinowi Zachodniemu. Jeśli Adenauer wykorzystał kryzys berliński do umocnienia więzi pomiędzy Bonn a Waszyngtonem, to Brandt chciał pomóc ludziom w podzielonych Niemczech i Berlinie – nie poprzez rozmowy z samymi Niemcami wschodnimi, lecz poprzez negocjacje z Moskwą¹⁰³².

Inicjatywa *Ostpolitik* zaowocowała rozmowami czterech mocarstw, które 3 września 1971 roku zawarły czterostronne porozumienie w sprawie Berlina – dokument uznający oficjalnie status quo i jednym pociągnięciem pióra kończący zimnowojenny kryzys berliński. Według Henry’ego Kissingera *Ostpolitik* dała Stanom Zjednoczonym możliwość rozwiązania permanentnego kryzysu na tle Berlina; był przekonany, że to jego propozycja powiązania *Ostpolitik* z wolnym dostępem do miasta pozwoliła na zawarcie porozumienia, które weszło w życie 1972 roku; w rezultacie „Sprawa Berlina została zdjęta z listy międzynarodowych ognisk napięcia”¹⁰³³. Dla Berlina Zachodniego traktat stał się najważniejszym symbolem odprężenia, określając kształt miasta aż do upadku muru w 1989 roku. W dosyć zagmatwanym porozumieniu Stany Zjednoczone, Związek Radziecki, Wielka Brytania i Francja zgodziły się, że Berlin powinien oficjalnie pozostać pod zarządem czterech mocarstw i że wcześniejsze umowy, w tym porozumienie poczdamskie, pozostaną w mocy. Oznaczało to, że zachodni berlińczycy nadal będą poddani drakońskim powojennym prawom: mogli być skazywani na śmierć nawet za noszenie przy sobie kuchennego noża. Więzienie Spandau, ze swoim jedynym więźniem Rudolfem Hessem, pozostało pod kontrolą czterech mocarstw i przechodniom nie wolno było zatrzymywać się przed pomnikiem ku czci żołnierzy radzieckich przy Strasse des 17. Juni, ponieważ Rosjanie twierdzili, że obawiają się „nagabywania przez ludność cywilną”. Na szczeblu lokalnym Berlin zachował swoją konstytucję z 1950 roku; w berlińskiej Izbie Deputowanych miało zasiadać 200 demokratycznie wybranych przedstawicieli, ale tylko 144 miejsca były zajęte, ponieważ resztę zarezerwowano dla „nieobecnych” deputowanych

z Berlina Wschodniego. Izba Deputowanych mogła uchwalać ustawy dotyczące Berlina i wybierać berliński Senat, który składał się z burmistrza, jego zastępcy i 16 senatorów. Ponadto każdy z 12 *Bezirke*, czyli okręgów Berlina Zachodniego, miał wybieralnego burmistrza i radę do rozpatrywania kwestii lokalnych.

Ze swej strony Rosjanie zgodzili się zapewnić swobodny dostęp do Berlina Zachodniego z Republiki Federalnej i obiecali przyznać zachodnim berlińczykom pozwolenie na wjazd do Berlina Wschodniego i Niemiec Wschodnich (te ostatnie były dla nich zamknięte od 1961 roku). W zamian alianci zachodni zgodzili się, że Berlin Zachodni pozostanie pod aliancką kontrolą i nie będzie integralną częścią Niemiec Zachodnich. Miała powstać zachodniobерlińska „agencja łącznikowa”, a Republika Federalna uzyskała prawo do reprezentowania Berlina na arenie międzynarodowej, ale w mieście nie mogły działać żadne oficjalne instytucje rządowe ani biura związane z kanclerzem lub komisjami Bundestagu. W rezultacie wytworzyła się dosyć chwiejna równowaga pomiędzy prawami aliantów a prawami zachodnich Niemców; zachodni berlińczycy nie byli obywatelami Niemiec Zachodnich i nie mogli głosować w wyborach federalnych, a mimo to federalny parlament mógł uchwalać ustawy, które wpływały na wszystkie dziedziny ich życia. Co więcej, zachodni berlińczycy nie mieli prawa odwoływać się do Federalnego Trybunału Sprawiedliwości w Karlsruhe, musieli mieć specjalne paszporty i nawet zachodnioniemieckimi liniami lotniczymi Lufthansa nie wolno było latać do miasta.

Nowy status Berlina Zachodniego miał też donieść konsekwencje dla Niemiec Zachodnich. Miasto pozostało narażone na naciski ze strony Niemiec Wschodnich i Związku Radzieckiego, co jednocześnie osłabiło pozycję Niemiec Zachodnich na scenie światowej. Ciągłe zagrożenie radzieckie i wynikająca z niego zachodnioniemiecka gotowość do kompromisów oznaczały, że zachodnioniemiecka polityka zagraniczna charakteryzowała się w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych paraliżującym brakiem pewności siebie¹⁰³⁴.

Ostpolitik napotkała w Niemczech Zachodnich zajadły sprzeciw: konserwatywni politycy i działacze, w tym magnat prasowy Axel Springer, oskarżali Brandta o to, że uznając trwałą podział Niemiec i de facto prawomocność NRD, zaprzedał się komunistom. Mimo to *Ostpolitik* przyniosła berlińczykom wymierne korzyści: 17 grudnia 1971 roku Egon Bahr podpisał umowę tranzytową, zezwalającą na ruch i wymianę dóbr pomiędzy Berlinem Zachodnim a Republiką Federalną; 8 listopada 1972 roku Niemcy Wschodnie i Zachodnie zawarły tak zwany układ zasadniczy, definiujący ich przyszłe stosunki i wytyczający obszary współpracy – od komunikacji i łączności po kulturę i rozwój techniki. Zachodni berlińczycy mogli od tej pory spędzać w Berlinie Wschodnim do 30 dni w roku, przywrócono szczątkowe usługi pocztowe, uruchomiono kilka linii telefonicznych, a napięcie pomiędzy dwiema częściami przegrodzonego murem miasta osłabło. Ale te udogodnienia nie mogły zrekompensować rozdarcia spowodowanego przez mur, a dystans pomiędzy Wschodem a Zachodem zwiększał się w miarę upływu czasu, ponieważ dawne powiązania handlowe, więzi rodzinne i relacje osobiste powoli się rozluźniały. W latach 1971–1972 prawie 4 miliony Niemców zachodnich odwiedziły Wschód, ale pięć lat później ta liczba obniżyła

się do niespełna 2 milionów. Liczba paczek wysyłanych na wschód też spadła dramatycznie, z ponad 11 milionów w 1967 do mniej niż 500 tysięcy w 1980 roku¹⁰³⁵.

Pod koniec lat sześćdziesiątych Berlin Zachodni stał się już czymś w rodzaju cichego zakątka. Jak to ujął niemiecki pisarz Peter Bender w 1981 roku: „Zachodni berlińczycy godzili się ze swoim losem, dopóki byli ważni, bez względu na stopień zagrożenia, i dopóki mieli do spełnienia jasną misję na rzecz niemieckiej jedności. Oba te warunki [...] zniknęły [...] po wzniesieniu muru w 1961 roku, a jeszcze bardziej po czterostronnym porozumieniu z 1971 roku”¹⁰³⁶. Wielu obawiało się, że Berlin Zachodni zaniknie. *Ostpolitik* zmierzała do zbliżenia Berlina Zachodniego z Republiką Federalną, ale normalizująca się sytuacja spowodowała skutek przeciwny. Niemcy zachodni mówili teraz o Berlinie Zachodnim, jakby to był odrębny twór gdzieś na wschód od Helmstedt, a w świadomości ludzi pojęcie „Republika Federalna Niemiec” nie obejmowało już automatycznie „Berlina Zachodniego”. Mówiło się raczej o natężeniu ruchu z „Berlina Zachodniego do Republiki Federalnej”. Zimnowojenną symbolikę oblężonej stolicy walczącej z radzieckim uciskiem zastąpiło w Niemczech Zachodnich zmęczenie obcym półmiastem na Wschodzie. Nawet podróż z Niemiec Zachodnich do Berlina Zachodniego osłabiała więź, ponieważ zaczynała się od długiego wyczekiwania we wschodnioniemieckich punktach kontrolnych, ścisłych instrukcji, aby trzymać się głównej autostrady (ich zlekceważenie mogło się zakończyć wyrokiem siedmiu lat więzienia za szpiegostwo), i szykan ze strony wschodnioniemieckiej policji, która zatrzymywała zachodnie pojazdy pod byle pretekstem. Mnie zatrzymano dwukrotnie za przekroczenie prędkości, chociaż na szczęście mój samochód był wyposażony w urządzenie rejestrujące prędkość i mogłam udowodnić, że zarzut jest fałszywy. Szykany przybierały często poważniejszy charakter: wizytę prezydenta Jimmy’ego Cartera w Berlinie Zachodnim w 1978 roku zakłóciły nagłe długie postoje na autostradzie¹⁰³⁷. Podróż pociągiem była również nieprzyjemna – stare wagony przetrzymywano często w punktach kontrolnych przez dłuższy czas, a opryskliwi strażnicy graniczni żądali okazywania paszportów i zaglądali pod siedzenia w poszukiwaniu pasażerów na gapę. Szczelnie zamknięte okna stanowiły ciągłe przypomnienie, że wschodnim Niemcom nie wolno zbliżać się do pociągu. Zachodnioberlińscy burmistrzowie z SPD byli zwykle bezbarwnymi mierzotami pozbawionymi nowatorskiego ducha Willy’ego Brandta, co prowadziło do niezdrowego uzależnienia od zachodnioniemieckich subsydiów federalnych. Ale problem Berlina Zachodniego był znacznie poważniejszy i nie ograniczał się do złego zarządzania. Ponieważ wielu najzdolniejszych i najlepiej wykształconych zachodnich berlińczyków wyjechało, aby robić karierę na Wschodzie, miasto stało w obliczu kryzysu demograficznego¹⁰³⁸.

W połowie lat siedemdziesiątych 15 procent spośród 2 milionów mieszkańców miało mniej niż 15 lat, a 22 procent ponad 65 lat. Liczba emerytów dwukrotnie przewyższała średnią w Republice Federalnej (wielu żyło za skromną emeryturę w najbiedniejszych dzielnicach, daleko od centrów turystycznych wokół Kurfürstendamm, w strasznych przedwojennych warunkach), a po 1970 roku więcej młodych ludzi wyjeżdżało z Berlina, niż się do niego wprowadzało. Prognozy pokazywały, że do roku 2000 liczba mieszkańców spadnie poniżej 1,7 miliona¹⁰³⁹. Młodzi przed-

stawiciele wolnych zawodów przyjeżdżali do miasta tylko dlatego, że przysyłano ich tutaj na kilka lat do „trudnej pracy”, aby ułatwić im późniejszą karierę na Zachodzie. Pojawiały się ponure ostrzeżenia o wzroście bezrobocia i nędzy, a niektórzy przewidywali, że Berlin Zachodni nie przetrwa do następnego tysiąclecia.

Sytuację pogarszał stan gospodarki. Niepewność okresu powojennego wystraszyła inwestorów i wiele przedsiębiorstw, w tym historyczne berlińskie firmy, takie jak Siemens i AEG, przeniosło swoje siedziby na Zachód; tylko nieliczne, jak farmaceutyczny gigant Schering, pozostały. Mur wpłynął niekorzystnie na produkcję w Berlinie również dlatego, że wszystkie materiały trzeba było dostarczać kosztownymi i niepewnymi trasami tranzytowymi. Po 1961 roku wiele tradycyjnych gałęzi przemysłu, w tym maszynowy, elektryczny i odzieżowy, stale podupadało; przemysł odzieżowy zatrudniał w 1984 roku o 80 procent mniej pracowników niż w 1970 roku¹⁰⁴⁰. Ze względu na bliskość Niemiec Wschodnich produkcja dóbr o marginalnym choćby zastosowaniu wojskowym była zakazana, co utrudniało rozwój nowych „wyspecjalizowanych” gałęzi. Inne miasta zaczęły wyprzedzać Berlin: Frankfurt stał się niekwestionowanym centrum finansowym Niemiec Zachodnich, Stuttgart – ośrodkiem przemysłu samochodowego, Düsseldorf – ubezpieczeń i reklamy; prasa koncentrowała się w Hamburgu, elektronika w Bawarii.

W latach siedemdziesiątych, aby zrównoważyć deficyt budżetowy, ogromny niegdyś ośrodek przemysłu znów musiał korzystać z zachodnioniemieckich dotacji, ale utrzymywały one miasto przy życiu. Berlin Zachodni dostawał teraz miliony marek subwencji. Obejmowały one fundusze na modernizację dróg dojazdowych, takich jak autostrada i linia kolejowa przez Niemcy Wschodnie. Do Berlina Zachodniego starano się przyciągnąć przedsiębiorców: podatek dochodowy i podatek od działalności gospodarczej były tam co najmniej o 30 procent niższe niż w Niemczech Zachodnich; inwestorom przyznawano kredyty na budowę obiektów handlowych lub przemysłowych, natomiast produkty wytwarzane w Niemczech Zachodnich, ale składane w Berlinie Zachodnim, korzystały z niższego podatku obrotowego, toteż dostarczane ciężarówkami i barkami prawie gotowe wyroby były montowane i odsyłane z powrotem do Republiki Federalnej z pieczęcią MADE IN WEST BERLIN. Rząd federalny zdecydował również, że wewnętrzne zamówienia rządowe, takie jak wyposażenie dla zachodnioniemieckiej poczty, powinny być w miarę możliwości realizowane w Berlinie. Robotników przyciągano do miasta znacznymi ulgami: koszty przeprowadzki były pokrywane, jeśli zgodzili się pozostać przez rok albo dłużej, a pożyczki dla młodych małżeństw całkowicie umarzane, jeśli małżonkom urodziło się w Berlinie troje dzieci. W latach siedemdziesiątych ponad 40 procent budżetu miejskiego finansował rząd zachodnioniemiecki, a 50 tysięcy ludzi było zatrudnionych na niepotrzebnych często posadach w 50 ulokowanych w mieście agencjach rządu federalnego. Mimo jednak całej tej pomocy ogólny obraz pozostał niewesoły. Inwestycje kapitałowe nadal spadały, a jeszcze w 1987 roku wyjechało z miasta o 15 tysięcy ludzi więcej, niż się do niego sprowadziło. Spadek liczby ludności przyspieszyła „gorączka muru” – klaustrofobia spowodowana zbyt długim pobytem w zamkniętym mieście, potęgowana przez ciągły strach, że zostanie się uwięzionym na zawsze za żelazną kurtyną¹⁰⁴¹.

Reputację Berlina Zachodniego psuła też rosnąca skłonność do radykalizmu i przemocy, które zaczęły się wraz z zamieszkami studenckimi pod koniec lat sześćdziesiątych i trwały dalej w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Jeszcze przed podpisaniem porozumień z 1971 roku Berlin przeżył napływ młodych ludzi, którzy chcieli studiować w mieście znanym ze swojej kultury protestu. Było to zapewne nieuniknione, że w latach protestu Berlin Zachodni przyciągnął najradykałniejszych studentów niemieckich, i najbardziej „nie-niemieckie” miasto w Niemczech stało się magnesem dla młodych ludzi, którzy chcieli uciec od „burżuazyjnego” życia Niemiec Zachodnich epoki „cudu gospodarczego”. Niektórzy chcieli uniknąć poboru do wojska, ponieważ czteromocarstwowy status Berlina Zachodniego oznaczał, że młodzi ludzie z pozwoleniem na pobyt stały byli zwolnieni od służby wojskowej; innych zwabiły pogłoski o szalonym życiu studenckim oraz obietnice wolności i kontrkultury. Berlin Zachodni stał się przystanią dla tych, którzy chcieli uciec od rodziców i od duszących Niemiec Zachodnich z ich ciasnym materializmem i sztywną hierarchią społeczną. Wielu studentów przyciągnęło łatwe rzekomo życie uniwersyteckie. Ci młodzi ludzie, którzy dorastali po wojnie i mogli się cieszyć mniej rygorystycznym, wygodniejszym życiem będącym konsekwencją „cudu gospodarczego” i zmieniającej się roli Niemiec na arenie międzynarodowej, stworzyli coś, co nazwano później „pokoleniem roku 68”. Studentów urzekła leniwa atmosfera Berlina Zachodniego, idealna na długie dni strajków okupacyjnych, protestów, zamieszek i happeningów; inni żyli z zasiłków opieki społecznej, a wszyscy czerpali korzyści ze specjalnych praw ograniczających konkurencję, co sprawiało, że małe sklepy, kawiarnie lub fabryki produkujące żaglówki albo zdrową żywność mogły dobrze prosperować. Johanna, głównego bohatera powieści *Der saubere Tod* (Czysta śmierć) Michaela Kleeberga, ciągnęło do Berlina, ponieważ wiedział, że przez rok zarobi tam dosyć pieniędzy, aby kupić duże stare mieszkanie i sportowy samochód: „Można sprzedawać albo narkotyki, albo siebie. Był przygotowany na jedno i drugie”¹⁰⁴². W miarę jak ruch się rozwijał, młodzi ludzie zaczęli odrzucać tradycyjne wartości i w coraz większym stopniu postrzegać życie w kategoriach konfrontacji z istniejącym porządkiem politycznym.

Polityczna kontrkultura lat sześćdziesiątych była nierozzerwalnie związana ze zmieniającym się wizerunkiem Stanów Zjednoczonych po wzniesieniu muru. Dla pokolenia berlińczyków, którzy pamiętali radziecką okupację i przeżyli berliński most powietrzny, Amerykanie wciąż pozostawali gwarantami wolności, ale w oczach ludzi młodszych tej opinii ogromnie zaszkodziła budowa muru. Przemówienie Kennedy’ego *Ich bin ein Berliner* mogło być uważane za znaczące wydarzenie w historii, jednak szybko stało się jasne, że te pamiętne słowa tak naprawdę niewiele zmieniły¹⁰⁴³. Bezczynność wywołała głębokie obawy, że w razie przyszłego kryzysu Amerykanie nie będą bronić miasta – co wydawało się nieuzasadnione, skoro rząd w Bonn przeznaczał 3,1 miliarda marek rocznie na utrzymanie wojsk alianckich w Berlinie, nadal przebywało tam 6 tysięcy żołnierzy amerykańskich wraz z 3 tysiącami personelu francuskiego i 3500 brytyjskiego, a amerykańskie zaangażowanie w mieście nigdy nie budziło wątpliwości. Pomimo to Amerykanie byli w coraz większym stopniu uważani raczej za „okupantów” niż za sojuszników, chociaż – z wyjątkiem

defilad wojskowych na Strasse des 17. Juni upamiętniających powstanie 1953 roku i przyjęć na lotnisku Tempelhof lub w Doughboy City – trzymali się na uboczu i pozostawili zarządzanie miastem wybieralnemu Senatowi¹⁰⁴⁴. Ale to właśnie osłabienie bezpośredniej groźby radzieckiej w następstwie odprężenia i *Ostpolitik* dało młodszemu pokoleniu poczucie bezpieczeństwa, w którym mogła się rozwijać kultura protestu¹⁰⁴⁵. Samo miasto, ocalone przez berliński most powietrzny i uchodzące za najbardziej proamerykańskie w Niemczech, stało się ośrodkiem antyamerykańskiej burzy, jaka przetoczyła się niebawem przez Europę Zachodnią. Katalizatorem, który wywołał protest, była wojna w Wietnamie.

Wojna stała się „wielką sprawą” całego pokolenia¹⁰⁴⁶. Protesty w Instytucie Johna F. Kennedy’ego, na Wolnym Uniwersytecie i Politechnice zaczęły się na dobre w Berlinie Zachodnim w 1966 roku, natomiast Amerika Haus, ze swoją biblioteką i centrum kulturalnym, znajdował się w stanie ciągłego oblężenia przez niemal 10 lat¹⁰⁴⁷. Atakowano Stany Zjednoczone za prowadzenie wojny, za narzucanie światu swojej hegemonii, w czym pośredniczyły wielonarodowe korporacje, i za podział globu na „Pierwszy Świat” i „Trzeci Świat” albo na „Północ” i „Południe”. Berlin stał się bardziej radykalny niż jakiegokolwiek inne miasto zachodniemieckie i w połowie lat sześćdziesiątych protesty przeciwko amerykańskim (nie radzieckim) próbom atomowym, przeciwko zachodniej „okupacji” Berlina, przeciwko „coca-kolonizacji” i amerykańskiemu „kompleksowi wojskowo-przemysłowemu” były na porządku dziennym¹⁰⁴⁸. Powstała cała filozofia atakowania zachodnich powojennych wartości, a studenci i pseudointelektualiści chlustali potokami marksistowskiej retoryki lub powtarzali poglądy przedstawicieli radykalnej lewicowej „szkoły frankfurckiej”, takich jak Max Horkheimer, Theodor Adorno i Karl Mannheim¹⁰⁴⁹. Niektórzy głosili, że współczesna cywilizacja jest tak chora, iż nie uratują jej żadne reformy, a empiryzm i pozytywizm tak skażone, iż jedyną nadzieją jest „teoria krytyczna”, która może sięgnąć poza nagie fakty, aby objawić „społeczne źródło wiedzy”. Jednocześnie w prasie ukazywały się artykuły, których autorzy atakowali wszystkie aspekty zachodniej kultury kapitalistycznej i parafrazując znany komentarz na temat sztuki po Auschwitz, pytali: „Czy można pisać poezję o Wietnamie?”¹⁰⁵⁰. W swoim czasopiśmie „Kursbuch” poeta Hans Magnus Enzensberger obwieścił w 1968 roku „śmierć literatury”; inni uważali, że są świadkami „śmierci historii” i „śmierci państwa”. Studenci wykorzystali ruch Wolność Słowa w Berkeley jako wzór dla własnych protestów i czerpali natchnienie z coraz bardziej agresywnego ruchu studenckiego w Paryżu. Miloš Forman, czeski reżyser filmowy, wspominał swoje zdumienie, kiedy w czasie praskiej wiosny pojechał na Zachód i zobaczył studentów demonstrujących w imię marksistowskich haseł: „Kiedy my próbowaliśmy zerwać czerwoną flagę, oni próbowali ją wywiesić!”. Ale została już przygotowana scena do dalszych zaburzeń.

Konflikt, który tlił się na uniwersytetach, wybuchł wreszcie w Berlinie Zachodnim w kwietniu 1967 roku podczas wizyty amerykańskiego wiceprezydenta Huberta Humphreya. Jego powitanie nie mogłoby się bardziej różnić od tego, jakie zgotowano Kennedy’emu cztery lata wcześniej. Zamiast wiwatujących tłumów ulice Berlina wypełnili studenci kontestatorzy; niektórzy przynieśli

torby z mąką, żeby rzucać nimi w gościa, a Springer Press opisała je błędnie jako bomby z Niemiec Wschodnich; inni wykrzykiwali hasła i gwizdali podczas przemówienia Humphreya. Wiceprezydent wyjechał z Berlina zniesmaczony.

Ponad miesiąc później, 2 czerwca 1967 roku, miasto odwiedzili szach Iranu Mohammad Reza Pahlawi i jego żona. Szach był postrzegany jako ucieleśnienie cieszącego się amerykańskim poparciem dyktatora i na długo przed jego wizytą pojawiły się plakaty potępiające go jako DRUGIEGO HITLERA¹⁰⁵¹. Jeden imitował list gończy i podawał rysopis szacha: „170 centymetrów wzrostu, twarz owalna, pod marynarką obwieszoną medalami nosi kamizelkę kuloodporną. Inne znaki szczególne: tron, złoty telefon, 5 tysięcy ludzi ochrony osobistej, jada ze srebrnych talerzy, ma człowieka, który próbuje potraw, żeby sprawdzić, czy nie są zatrute”¹⁰⁵². Kommune 1 sprzedawała po 10 fenigów nalepki z jego podobizną, które można było nakleić na papierowe torby i nosić jako maski. Drugiego dnia tłumy demonstrantów podążały za orszakiem szacha, wykrzykując zniewagi. Wieczorem zebrały się przed gmachem Deutsche Oper, gdzie królewska para miała obejrzeć *Czarodziejski flet*. Kiedy szach, już bezpieczny, znalazł się w środku, umundurowani policjanci, funkcjonariusze po cywilnemu i irańscy ochroniarze zaatakowali demonstrantów, aby rozproszyć tłum. Odniosło to skutek przeciwny do zamierzonego. Studenci nie chcieli się wycofać, a policja poczyniała sobie coraz brutalniej. Doszło do starć, podczas których 47 osób odniosło poważne obrażenia, a jeden student, Benno Ohnesorg, zginął od policyjnej kuli.

Ta śmierć zradycyzowała ruch studencki w Berlinie Zachodnim: studenci przywódcy uznali ją za dowód, że trzeba walczyć z „systemem” masowymi protestami¹⁰⁵³. Siedemdziesięciu jeden pisarzy, w tym Günter Grass, podpisał list otwarty, domagając się parlamentarnego śledztwa w sprawie zachowania policji, ale na próżno. Uliczna przemoc przybierała na sile przez cały rok 1968. Siedemnastego i osiemnastego lutego ponad 5 tysięcy studentów wzięło udział w wiecu przeciwko wojnie wietnamskiej zorganizowanym w auli Politechniki, a później odbyła się antywojenna demonstracja, podczas której 12 tysięcy studentów przemarszerowało ulicami. Napięcie spotęgowały ataki Springer Press na młodzieżowego przywódcę Rudiego Dutschkego, założyciela Pozaparlamentarnej Grupy Opozycyjnej (Ausserparlamentarischen Opposition – APO), która odrzucała zachodni liberalny ustrój demokratyczny i w takich gazetach jak „Berliner Extra-Dienst” wzywała do obalenia Republiki Federalnej. Springer nazywał członków grupy Dutschkego komunistycznymi marionetkami i wschodnioniemieckimi lokajami¹⁰⁵⁴. W jednym artykule pojawiła się „policyjna fotografia” Dutschkego, co miało sugerować, że jest pospolitym przestępcą. Osobliwym zrządzeniem losu Dutschke został postrzelony w głowę – w zamachu wzorowanym na morderstwie Martina Luthera Kinga – kiedy szedł Kurfürstendamm. Został ciężko ranny, a koncern Springera obwiniono o to, że swoim jądzącym artykułem doprowadził do próby zabójstwa. W mieście znowu wybuchły gwałtowne zamieszki i na ulice wyszło 10 tysięcy policjantów. Większość nie została przeszkolona w rozpraszaniu tłumów i traktowała demonstrantów z niepotrzebną brutalnością. Studenci odpowiadali tak samo. Jeden z rzeczników CDU powiedział z rozpaczą:

„Rzucanie kamieniami i cuchnącymi przedmiotami [...] nie ma już pokojowego charakteru swobodnej wymiany poglądów”¹⁰⁵⁵.

Obiektem nowej fali ataków był budynek Springera. Na początku lat sześćdziesiątych wieża, wybudowana kilka metrów od muru, uchodziła za symbol zachodniego oporu przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Obecnie ucieleśniała podobno całe zło nowoczesnego społeczeństwa. Przy jednej okazji tłumy demonstrantów zebrały się na zewnątrz; niektórzy zaczęli przedzierać się przez drut kolczasty i otaczający budynek kordon strażników, żeby rozniecić ogień w garażach, inni natomiast rozrzucali na ulicach podarte egzemplarze „Morgenpost”. Ponad 400 osób zostało aresztowanych, a 200 odniosło rany, ale protesty trwały nadal. Pod koniec 1968 roku zapanował już stan takiej anarchii, że „Der Spiegel” zapytał, czy świat nie obserwuje przypadkiem początków rewolucji podobnej do tej z 1918 roku.

„Pokolenie 1968 roku” miało inny cel ataków: same uniwersytety i ludzi ze starszego pokolenia – nazywanych ogólnie „nazistami” bez względu na ich przeszłość. Przed wojną niemieckie uniwersytety słynęły z zatechłej atmosfery, a po 1945 roku niewiele się w nich zmieniło. Były nadmiernie zhierarchizowane i źle przystosowane do zaspokajania potrzeb studentów w nowoczesnym, zachodnim państwie demokratycznym, a w dodatku niektórzy wykładowcy zachowali swoje dobre posady, chociaż skompromitowali się w okresie nazistowskim. Należał do nich profesor Werner Heyde, który podczas wojny był szefem i głównym biegłym T4. Schwytany w 1945 roku, uciekł z więzienia i w 1947 roku kupił na czarnym rynku fałszywe dokumenty na nazwisko „Fritz Sawade”. Jako doświadczony lekarz zajmował się sportowcami i prowadziłyby dalej praktykę, gdyby jego żona – zirytowana afrontami ze strony żon innych profesorów – nie wypaliła pewnego razu na przyjęciu: „Czy wiecie, kim ja jestem? Nie jestem jakąś tam Frau Doktor, ale, żebyście wiedziały, Frau Professor Heyde!”. Jej mąż został aresztowany i popełnił samobójstwo w 1964 roku¹⁰⁵⁶. Studenci nie robili jednak żadnych rozróżnień – wszyscy przedstawiciele starszego pokolenia zostali automatycznie napiętnowani; 7 listopada 1968 roku Beate Klarsfeld publicznie spoliczkowała kanclerza Kiesingera, ponieważ był członkiem partii nazistowskiej¹⁰⁵⁷.

Wielu profesorów zachowało poczucie wyższości nad studentami, kiedy zaś ci ostatni zaczęli domagać się zmian, często byli natychmiast relegowani. A powodów do zmian nie brakowało. W okresie powojennym społeczność studencka ogromnie się rozrosła i na jednego wykładowcę przypadało tylu studentów, że niektórzy z tych ostatnich nigdy nie mieli okazji osobiście kontaktować się ze swoimi profesorami. Nauczanie spadało w większości na młodych i niedoświadczonych *Assistenten*, którzy na ogół podpisywali się pod studenckim postulatem zastąpienia wykładów dla wielkiego audytorium mniejszymi seminariami. Studenci domagali się nowych władz uczelnianych, podziału obowiązków pomiędzy profesorów, personel akademicki i studentów, ale profesorowie uważali, że w ten sposób kwestionuje się ich autorytet, i z miejsca odrzucali propozycje. Kiedy starsi pracownicy naukowcy Wolnego Uniwersytetu odmówili choćby przedyskutowania kwestii, które wynikły w związku ze śmiercią Ohnesorga, doszło do wybuchu przemocy. Najróżniejsze grupy przystąpiły do ataku, zajmując gabinety, zakłócając wykłady, rzucając śmiecia-

mi w profesorów i urządzając strajki na korytarzach. Uniwersytet był zasypany transparentami Wietkongu, Ho Chi Minha i Che Guevary, a życie akademickie zamarło. Wszyscy profesorowie, bez względu na swoją przeszłość, znowu zostali okrzyknięci „nazistami”, a studenci przywódcy zachęcali swoich zwolenników do walki z tymi „faszystami w nowoczesnej postaci”. Jak ujęła to studencka ekstremistka Gudrun Ensslin: „To faszystowskie państwo jest zorganizowane tak, aby zabić nas wszystkich. Musimy zorganizować opór. Na przemoc można odpowiedzieć tylko przemocą. Oni są pokoleniem Auschwitz – nie ma sensu z nimi dyskutować”¹⁰⁵⁸.

W miarę jak pogłębiała się przepaść między pokoleniami, niektóre grupy zaczęły głosić tezę, że zwyczajne protesty nie wystarczą i że tylko przemocą można zniszczyć „Nazistowską Republikę Federalną”. Taki pogląd wyznawały organizacje skrajne, jak K-Gruppen i Autonome, marksistowsko-leninowsko-maoistowskie ugrupowania, których członkowie propagowali przemoc i opór wobec wszelkich form władzy. Jak się później okazało, znaczna część tych grup była finansowana i wspierana przez reżim wschodnioniemiecki lub radziecki. Wiele tego rodzaju idei ukazywało się drukiem w osławionym czasopiśmie „konkret” wydawanym przez młodą kobietę, która postanowiła ujawnić całe zło zachodnioniemieckiego społeczeństwa. Nazywała się Ulrike Meinhof¹⁰⁵⁹.

Meinhof ukształtowała w znacznym stopniu doświadczenia Berlina lat sześćdziesiątych. Urodziła się w Oldenburgu, lecz w 1967 roku, po rozwodzie ze swoim wydawcą i mężem Klausem Rainerem Röhllem, przeniosła się do Berlina Zachodniego. W swoim mieszkaniu przy Kufsteiner Strasse napisała dziesiątki artykułów krytykujących wszystkie aspekty zachodnioniemieckiego rządu i polityki; podczas wizyty szacha w Berlinie przypuściła zajadły atak w formie listu otwartego do jego żony Farah Diba¹⁰⁶⁰. To właśnie w tym mieszkaniu w Berlinie Zachodnim Meinhof i grupa jej przyjaciół o podobnych poglądach zaplanowali ucieczkę innego ekstremisty, Andreasa Baadera, przetrzymywanego w owym czasie w więzieniu Tegel. Kariera Meinhof jako terrorystki zaczęła się 14 maja 1970 roku, kiedy ona, Irene Goergens i trzy inne osoby włożyły peruki i ukryły w teczkach broń, po czym podeszły pod więzienie, otworzyły ogień i uwolniły Baadera, zabijając przy okazji niewinnego przechodnia. Baader i Meinhof założyli grupę terrorystyczną znaną jako Frakcja Czerwonej Armii (Rote Armee Fraktion – RAF), która wydała osławiony manifest *Koncepcja partyzantki miejskiej*¹⁰⁶¹. Opisywał on, jak zamierzają zniszczyć zachodnioniemieckie społeczeństwo, posługując się wszelkimi dostępnymi środkami, z morderstwem włącznie. Nawiązanie do Royal Air Force (RAF) było świadome; jeśli Brytyjczycy bombardowali Niemcy z powietrza, dowodzili autorzy, to teraz oni rozsądzą je od wewnątrz, podpalając symbole nowoczesnych Niemiec Zachodnich i dokonując zamachów bombowych na różnego rodzaju obiekty, od baz wojskowych po budynki rządowe. W czerwcu 1970 roku Meinhof pojechała do Jordanii, żeby przejść szkolenie wojskowe, a w sierpniu wróciła do Berlina Zachodniego i wzięła udział w serii napadów na banki. Później nastąpiło kilka zamachów bombowych na amerykańskie bazy wojskowe w całych Niemczech, zamach bombowy na budynek Springera w Hamburgu i coraz gwałtowniejsze ataki na ważnych zachodnioniemieckich urzędników. W 1972 roku powiązany z RAF Ruch 2 Czerwca (Bewegung 2. Juni) porwał kandydata na zachodniobermberskiego burmistrza Petera Lo-

renza; odzyskał on wolność, kiedy przebywający w więzieniu terroryści zostali zwolnieni i odlecieli do Jemenu Południowego. Przemoc osiągnęła punkt kulminacyjny w 1977 roku. W kwietniu zginął w zamachu główny oskarżyciel publiczny Siegfried Buback. W czerwcu został zamordowany prezes rady nadzorczej Dresdner Bank, Jürgen Ponto. We wrześniu terroryści porwali prezesa Federalnego Zrzeszenia Niemieckich Związków Pracodawców (Bundesvereinigung der Deutschen Arbeitgeberverbände – BDA), Hannsa Martina Schleyera, próbując w ten sposób zmusić rząd do uwolnienia swoich przebywających w więzieniu „towarzyszy”. Trzynastego października grupa terrorystów palestyńskich porwała samolot Lufthansy i uprowadziła go wraz z pasażerami do Mogadiszu. Rząd niemiecki nie ugiął się, lecz wysłał elitarną jednostkę straży granicznej, przeszkoloną przez GSG8, która przeprowadziła spektakularną akcję uwolnienia zakładników; większość porwaczy zginęła. Niestety, Hanns Martin Schleyer został znaleziony martwy 18 października¹⁰⁶². W latach 1970–1979 RAF zamordowała z zimną krwią 29 niewinnych osób, raniła 93 i wzięła łącznie 162 zakładników. Ulrike Meinhof, schwytana przez zachodnioniemiecką policję, popełniła 9 maja 1976 roku samobójstwo w więzieniu o zaostrowym rygorze w Stammheim. Została pochowana na cmentarzu ewangelickim przy kościele Świętej Trójcy w Mariendorfie w Berlinie Zachodnim. W pogrzebie wzięło udział 4 tysiące zachodnich berlińczyków.

W pierwszych latach RAF cieszyła się silnym poparciem wśród uniwersyteckich radykałów i zainspirowała wiele romantycznych ugrupowań anarchistycznych, które podzielały jej głęboko pesymistyczną filozofię, a nawet naśladowały akty terroru. Do 1976 roku jednak większość działaczy studenckich była już mocno zniesmaczona morderstwami i bezsensowną przemocą uprawianą przez grupę¹⁰⁶³. Nastroje na uniwersytetach się zmieniły. Studenci mieli już dosyć przerw w nauce. Ze swej strony uczelnie dążyły do kompromisu. W 1969 roku Wolny Uniwersytet zdecydował, że zarówno senat, jak i rady wydziałów powinny się składać w trzech równych częściach z profesorów, młodszych wykładowców i asystentów oraz studentów¹⁰⁶⁴. W rzeczywistości rozwiązanie okazało się niepraktyczne. Wolny Uniwersytet i Politechnika nadal podupadały; akademickie standardy sięgnęły dna i dyplomy z Berlina straciły wiarygodność za granicą. Dalsze protesty wygasił też Radikalenerlass, czyli dekret o radykałach, wprowadzony przez Willy’ego Brandta w 1971 roku. To wysoce kontrowersyjne zarządzenie obliczone na okiełznanie studenckiego ekstremizmu przewidywało, że młodzi ludzie nie będą przyjmowani do administracji państwowej, jeśli zaangażowali się w działalność uznawaną za antykonstytucyjną. Liczni studenci zrozumieli, że biorąc udział w protestach, zamykają sobie drogę do kariery; było bowiem jasne, że sytuacja gospodarcza w Niemczech się zmienia i coraz trudniej jest znaleźć pracę¹⁰⁶⁵. Upolitycznione ruchy „pokolenia 68” zaczęły obumierać. Niektórzy działacze nawoływali do „długiego marszu przez instytucje”, w tym samą SPD¹⁰⁶⁶. Pod pewnymi względami „ludzie 68 roku” ustąpili miejsca nowej *ratlose Generation*, czyli „straconemu pokoleniu”, które było mniej upolitycznione i bardziej zaprzątnięte szerszymi kwestiami, od feminizmu po energię atomową i rozbrojenie. Ruch Alternative (Alternativbewegungen), poprzednik niemieckich „zielonych”, miał swoje korzenie w Berlinie lat siedemdziesiątych¹⁰⁶⁷.

Dzięki kontrkulturze, która rozwinęła się w latach siedemdziesiątych, Berlin Zachodni stał się miejscem znacznie bardziej złożonym i interesującym niż pozbawione wyrazistego oblicza miasta zachodnioniemieckie. Kiedy tam mieszkałam, w mieście było istne zatrzęsienie punków i gejów, intelektualistów i artystów, komun i grup anarchistycznych, takich jak Spontis, które tworzyły samowystarczalne getta odgródzone od reszty świata. Miasto przyciągało malarzy i pisarzy, dramaturgów i rzeźbiarzy, którzy przesiadywali w alternatywnych kawiarniach i klubach, dyskutowali o Walterze Benjaminie, chodzili na happeningi lub słuchali anarchistycznych zespołów punkowych. Berlin Zachodni często sprawiał wrażenie, jakby znalazł się w jakiejś pętli czasowej – zupełnie jak te małe wysepki u zachodnich wybrzeży Kanady zasiedlone przez Amerykanów, którzy w latach sześćdziesiątych uciekli przed wietnamskim poborem do wojska, gdzie koła garncarskie i Grateful Dead wciąż były w modzie. Najbardziej interesujące formy nowego „stylu życia” były rozwijane przez berlińskie komuny znane jako *Wohngemeinschaften*, w skrócie WG, często zamieszkujące zrujnowane budynki lub opuszczone fabryki, jak choćby tę w Marienhofie. Zwykle składały się z kilku spółdzielni, magazynu zdrowej żywności, żłobka, warsztatów, pracowni artystycznych i niewielkiego zbioru płyt lub książek. Te, które odwiedziłam, zawsze zaskakiwały mnie jako przyjazne, tolerancyjne miejsca, chociaż takie udogodnienia jak osobne łazienki lub bieżąca ciepła woda uważano za niepotrzebny luksus. Członek jednej z komun wspominał, że życie tam było dekadentkie i beztroskie, a ludzie przychodzili i odchodzili wedle woli:

W miarę upływu czasu zmieniali się członkowie WG i charakter ich wzajemnych związków [...]. Większość zmian wymuszały heteroseksualne pary, które chciały się przenieść do bardziej prywatnych pomieszczeń. Na ich miejsce przychodziły zawsze osoby samotne, głównie studenci. WG była dostatecznie duża, by znalazło się tam miejsce dla odwiedzających gości [...]. Do WG sprowadzano partnerów seksualnych, zarówno mężczyzn, jak i kobiety, a członkowie często uprawiali ze sobą seks, albo w intymnym związku, albo podczas orgii¹⁰⁶⁸.

W biedniejszych dzielnicach Berlina powstawały dziesiątki takich komun, przysparzając problemów berlińskiemu Senatowi. Ponieważ pogarszała się sytuacja mieszkaniowa, młodzi ludzie często stawali się dzikimi lokatorami. Próby powstrzymania bezprawnego zajmowania mieszkań wywoływały fale protestu i ulice znowu stały się sceną przemocy. Te zamieszki mieszkaniowe szkodziły miastu, które dopiero dochodziło do siebie po zaburzeniach końca lat sześćdziesiątych.

Problem dzikich lokatorów jest powszechny we wszystkich zachodnich miastach przemysłowych, ale szczególne natężenie osiągnął w Berlinie Zachodnim na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, kiedy dał o sobie znać dotkliwy brak tanich mieszkań. Po części była to konsekwencja wojennych zniszczeń i utraty zaplecza po wzniesieniu muru, ale sytuację zaostrzyła polityka finansowa obliczona na przyciągnięcie inwestycji. Natychmiastowe ulgi podatkowe zachęcały spekulantów do kupowania starych budynków, które następnie niszczały; w końcu trzeba je było burzyć i budować na ich miejscu drogie bloki mieszkalne lub biurowce¹⁰⁶⁹. Nie tylko pozbawiało to berlińczyków tanich mieszkań; powodowało też, że wiele zabytkowych budyn-

ków – których pozostało bardzo mało – było systematycznie niszczone. Berlińczycy zaczęli szukać niszczonej budynków i wprowadzać się do nich jako dzicy lokatorzy. Pierwszy został zajęty szpital Bethanien, ogromny kompleks, który przetrwał wojnę, ale był przeznaczony do rozbiórki. Apele do władz, aby go zachować, na nic się nie zdały, ale dzicy lokatorzy nie chcieli się wyprowadzić. Do końca 1981 roku ponad 150 budynków w Kreuzbergu i innych rejonach zostało zajętych przez ludzi roszcujących sobie prawo do miejsca stałego pobytu w swoich *Kietz* – który to termin oznaczał pierwotnie małe wioski rybackie zamieszkiwane przez Wenedów¹⁰⁷⁰. Doszło do starć, najpierw z właścicielami nieruchomości, a później z policją. Berliński Senat miał obowiązek strzec praw właścicieli i w odpowiedzi zaczął grozić dzikim lokatorom – najpierw grzywnami, później aresztowaniem. Większość nadal nie chciała się wyprowadzić. Wytworzyła się niezwykle napięta sytuacja; około 80 tysięcy ludzi szukało miejsca, gdzie mogłoby zamieszkać, i wielu zasiedlało budynki samowolnie¹⁰⁷¹. Zaczęli też przygotowywać się do walki, fortyfikując domy, a nawet całe kwartały ulic. Przemoc, która tliła się od miesięcy, wybuchła wreszcie pod koniec 1980 roku. Dwunastego grudnia policja próbowała powstrzymać grupę dzikich lokatorów przed zajęciem budynku przy Kottbusser Tor; kiedy policjanci wkroczyli do akcji, zaatakowało ich kilkuset młodych ludzi. Wywiązała się długotrwała bitwa i ponad 20 osób aresztowano. Tej nocy demonstranci domagali się natychmiastowego zwolnienia wszystkich tych, którzy znaleźli się w więzieniu, bo inaczej „spalą Berlin”. Ich żądania zostały zignorowane i miasto eksplodowało.

Demonstranci postanowili nie trzymać się własnych osiedli, lecz ruszyć do samego serca „kapitalistycznego” Berlina Zachodniego – turystycznego i handlowego centrum wokół Kurfürstendamm. W tygodniu świątecznym tysiące młodych ludzi zgromadziło się w Westend i szalało po mieście. Przewracano i podpalano samochody, rozbijano szklane gabloty i okna, plądrowano sklepy, a wiele obiektów, od kościoła Pamięci po KaDeWe i Café Kranzler, zostało zdemolowanych. Trzydzieści sześć osób aresztowano, a 200 odniosło rany, ale zamieszki trwały nadal, przenosząc się w Nowy Rok do Kreuzbergu i Wedding. Sytuacja pogarszała się w następnych miesiącach; do patrolowania ulic potrzebnych było 12 tysięcy policjantów, a w dziesiątkach bijatyk aresztowano ponad 700 osób; jedna osoba zginęła.

Eskałacja przemocy stwarzała poważny problem dla Senatu i miasta. Przedsiębiorcy dopiero zaczęli odzyskiwać zaufanie po protestach końca lat sześćdziesiątych, ale kiedy telewizyjne migawki z niespokojnego Berlina Zachodniego obieły Republikę Federalną, inwestycje znowu spadły: przedsiębiorcy twierdzili, że boją się lokować pieniądze w miejscu, gdzie własność prywatna nie jest bezpieczna i gdzie zdaje się panować anarchia. Liczba turystów też ogromnie spadła. Senat uświadomił sobie, że coś trzeba zrobić.

Rząd wiedział, że w mieście występuje poważny niedobór mieszkań, i przystąpił do rozmów z przywódcami ruchu protestacyjnego. Ostatecznie dzikim lokatorom przyznano dzierżawy na mieszkania, które zajęli, a później zapomogi na pokrycie kosztów ich modernizacji¹⁰⁷². Właściciele protestowali, ale berlińska subkultura uznała to za oszałamiające zwycięstwo. Wiele mniejszych grup złąło się teraz w koalicję pod nazwą Alternative Liste (AL), która miała się stać w Ber-

linie Zachodnim siłą polityczną¹⁰⁷³. Jej odrośl, partia Zielonych, powieliała te sukcesy w Republice Federalnej.

Powstanie Alternative Liste stanowiło wyraźne odejście od kwestii, które zaprzętały „pokolenie 68”, ku nowym celom i nowemu podejściu do polityki. AL nadal występowała przeciwko energii atomowej, ale pragnęła też stworzyć nowy rodzaj społeczeństwa i wypracować nowe, odolne podejście do polityki; w coraz większym stopniu poczuwała się do odpowiedzialności za „planetę” i „środowisko”. AL i pierwsze grupy Zielonych, które z niej wyewoluowały, odrzucały struktury społeczeństwa industrialnego, podział pracy i jej tradycyjne wzory, rodzinę jako podstawową komórkę społeczną, a także zachodnią demokrację. Zgodnie z ich manifestem słowo „alternatywny” było „synonimem umiłowania życia i wolności, [które] wyklucza wszelką przemoc wobec innych, zwłaszcza istot słabszych”, takich jak „dzieci, podwładni, robotnicy najemni, kobiety, niepełnosprawni, ludzie starsi i zwierzęta”. Zaangażowały się one w ochronę środowiska, rozbrojenie i większą kontrolę społeczną nad środkami produkcji. Tradycyjny marksizm został odrzucony na rzecz społeczeństwa alternatywnego w nadmiernie uprzemysłowionym i niezdrowym świecie, co Rudolf Bahro określił jako przejście „od czerwonego do zielonego”¹⁰⁷⁴. AL domagała się równości i dobrobytu dla wszystkich; jej celem było „bezklasowe społeczeństwo pozbawione hierarchii, w którym różnice pomiędzy miastem a wsią, kobietami a mężczyznami, pracą umysłową a fizyczną zostaną wyeliminowane. Nie ma państwa, nie ma wojen ani więzień”. Jednocześnie nadal przeciwstawiała się zachodniej polityce zagranicznej i jeszcze w latach osiemdziesiątych można było natknąć się na demonstracje przeciwko amerykańskiej „bezprawnej okupacji” Berlina, z transparentami NO WAR albo AMIS GO HOME.

Utopijny projekt Alternative Liste zrodził wiele interesujących idei, ale w latach osiemdziesiątych przyjmowały one czasem skrajną postać. Wielki nacisk kładziono na recykling i oszczędzanie energii, na prawa zwierząt i pomoc dla Trzeciego Świata, ale wspieranie „dobrych spraw”, takich jak próby zredukowania odpadów przemysłowych, przeradzało się w atak na wszystkie aspekty nowoczesnego społeczeństwa industrialnego – od posiadania na własność samochodów po produkcję wszelkich dóbr. Wielu członków próbowało przerabiać odpady i produkować własną żywność, ale w wielkomięjskim Berlinie samowystarczalność była po prostu niemożliwa, a rezultaty często absurdalne. Radykalne feministki wprowadziły temat dyskryminacji płci na arenę publiczną, ale zamiast próbować pomagać kobietom w zdobywaniu lepszej pracy lub godzeniu obowiązków domowych z zawodowymi, organizowały debaty, często grzęznąc w niemożliwym do rozszyfrowania żargonie, nieczytelnym dla kobiet, które rzekomo wspierały; dziesiątki feministycznych seminariów prowadzonych przez pełne najlepszych chęci studentki uniwersytetu nie były wielką pomocą dla kobiet wykonujących służebną i źle płatną pracę¹⁰⁷⁵. Dawała też o sobie znać skłonność do wtrącania się w sprawy innych, jeśli nie zgadzali się z „alternatywną” wizją świata. Jeden z ośrodków, które odwiedziłam, otaczały wiadra i kosze na wodę i inne rzeczy nadające się do recyklingu; ponieważ korzystałam z wody niezbyt oszczędnie, uraczono mnie wykładem o znaczeniu ochrony środowiska. Innym razem zaproponowano mi coś do picia, a kiedy poprosi-

łam o filizankę kawy, usłyszałam, że wielu ludzi w Trzecim Świecie umiera przy zbieraniu ziaren kawy i że w przyszłości powinnam unikać tego napoju¹⁰⁷⁶. Najbardziej uderzającym zjawiskiem w ruchach alternatywnych był ich niezwykle brak tolerancji; pod koniec lat siedemdziesiątych nowe samochody zaparkowane przed domami w Kreuzbergu były czasem demolowane, ponieważ uważano, że są „zbyt yuppie”. Mimo to Alternative Liste zdobywała coraz większą popularność; sondaż przeprowadzony w maju 1981 roku wykazał, iż 65 procent zachodnich berlińczyków wierzy, że Alternatywna Lista na rzecz Demokracji i Ochrony Środowiska wejdzie do parlamentu. Te przewidywania się sprawdziły. W wyborach 1980 roku Zieloni odnieśli swoje pierwsze zwycięstwo, zdobywając 1,5 procent głosów, natomiast w berlińskich wyborach 1985 roku Alternative Liste uzyskała 15 miejsc¹⁰⁷⁷.

W 1980 roku oceniano, że w cieszących się złą sławą berlińskich subkulturach żyje ponad 100 tysięcy ludzi. Wielu z nich nie przejawiało agresji, ale w nowym mieście dawała się też zauważyć skłonność do samozniszczenia¹⁰⁷⁸. Berlin Zachodni stał się ośrodkiem handlu narkotykami ze współczynnikiem zgonów z powodu przedawkowania heroiny wyższym niż gdziekolwiek indziej w Niemczech, między innymi dlatego, że wschodnioniemieccy celnicy przepuszczali kontrabandę na lotnisku Schönefeld. Dworzec Zoo – osławiony punkt zborny drobnych przestępców, młodocianych prostytutek, bezdomnych, nielegalnych imigrantów i nastoletnich narkomanów – został przedstawiony w niezapomniany sposób w poruszającym filmie *My, dzieci z dworca Zoo*. Nie poprawiało to reputacji Berlina w Niemczech Zachodnich i za granicą: miasto było często niesprawiedliwie przedstawiane jako niebezpieczne zbiorowisko komunistów, dilerów narkotykowych, wyrzutek i punków, a do tego traktowane podejrzliwie także z powodu jeszcze innej wyróżniającej cechy – ogromnego przyrostu ludności tureckiej. Niemcy nie słyną z upodobania do cudzoziemców, zwłaszcza odmiennych rasowo, a Berlin Zachodni stał się największym po Stambule tureckim miastem na świecie, co uważano za kolejny powód do unikania alternatywnej niemieckiej metropolii.

Nowa społeczność turecka była jedną z najbardziej interesujących cech Berlina Zachodniego lat siedemdziesiątych, ale budziła zarówno podziw, jak i oburzenie. Wielu Niemców złościł ten napływ obcokrajowców, jakby zapomnieli, że Turcy zostali zaproszeni do Berlina, aby zapewnić tanią siłę roboczą i wykonywać pracę niewymagającą wysokich kwalifikacji, jakiej Niemcy nie chcieli się już podejmować. Pojawienie się w Berlinie tak zwanych *Gastarbeiter*, czyli robotników cudzoziemskich, można wiązać ze wzniesieniem muru; w ciągu jednej nocy ponad 50 tysięcy wschodnioniemieckich *Grenzgänger* straciło możliwość przechodzenia przez granicę do pracy na Zachodzie. Berlin Zachodni został pozbawiony rezerwuaru tanich wykwalifikowanych robotników. Aby zaradzić poważnym niedoborom siły roboczej, Republika Federalna zawarła „traktaty rekrutacyjne” z różnymi krajami, między innymi z Włochami, Hiszpanią, Grecją, Turcją, Marokiem, Portugalią, Tunezją, Jugosławią i – w 1970 roku – Koreą Południową. Od 1961 roku otwarto w tych krajach ponad 500 ośrodków rekrutacyjnych. Posunięcie okazało się skuteczne. W latach pięćdziesiątych cudzoziemcy stanowili mniej niż 1 procent ludności Niemiec Zachodnich;

w 1973 roku ich udział wzrósł do 11,9 procent¹⁰⁷⁹. Podczas gdy w 1960 roku w Berlinie Zachodnim prawie nie było robotników cudzoziemskich, w 1975 ich odsetek wynosił 10, a w 1982 roku co ósmy mieszkaniec Berlina Zachodniego urodził się za granicą. Połowę spośród nich – 128 tysięcy – stanowili Turcy¹⁰⁸⁰.

Berlin lubi prezentować się jako miasto, gdzie uchodźcy zawsze znajdowali bezpieczną przystań, a jego historię rzeczywiście ukształtowali w znacznym stopniu imigranci – od hugenotów, Żydów i czeskich protestantów po przybyszów z ziem polskich i wschodnich obszarów Niemiec, którzy pod koniec XIX wieku stanowili ponad połowę populacji. Ale mimo tej bogatej historii berlińczycy zazwyczaj niechętnie akceptowali nowych przybyszów. Francuzi spotykali się z pogardą, znani Żydzi, jak Moses Mendelssohn, musieli wchodzić do miasta bramą przeznaczoną dla bydła, a pod koniec XIX wieku berlińskich burżujów drażnili polscy i śląscy chłopcy oraz *Ostjuden* napływający ze wschodu. Integracja Turków okazała się równie powolna. Turecki pisarz Paul Zahl zetknął się z dyskryminacją, kiedy po raz pierwszy przyjechał do miasta, i powiedział z niesmakiem, iż jedyna różnica pomiędzy Berlinem Zachodnim a Harlemem polega na tym, że zamiast „czarnuchów” zachodni berlińczycy mają „Turków, rencistów, robotników”¹⁰⁸¹. Problemy zaostrzała polityka rządowa.

W pierwszych latach imigracji berlińczycy wydawali się względnie tolerancyjni. Gastarbeiterzy trzymali się na peryferiach niemieckiego społeczeństwa. Żyli w izolowanych skupiskach, wykonywali niewdzięczną pracę i byli postrzegani jako tymczasowe rozwiązanie poważnego niemieckiego problemu. Dopóki ich status był jednoznaczny i ściśle zdefiniowany, uprzedzenia ujawniały się w niewielkim stopniu¹⁰⁸². Skończyło się to w 1966 roku, kiedy lekkie załamanie niemieckiej gospodarki doprowadziło do zasadniczej zmiany w traktowaniu berlińskich Turków. Sytuacja się zaogniła, kiedy gazeta „Bild” zakwestionowała niemieckie stereotypy wyższości, twierdząc, że imigranci pracują ciężiej niż miejscowi. Trudności gospodarcze rozbudziły ksenofobię i rasizm.

Pierwsza istotna zmiana nastąpiła w 1973 roku, kiedy skoczyły gwałtownie ceny ropy naftowej, na całym świecie załamały się kursy walut, a Niemcy Zachodnie stanęły w obliczu swojej pierwszej poważnej recesji gospodarczej. Bezrobocie wzrosło z 1 procenta w latach 1961–1973 do 4,8 procent w latach 1974–1978, między innymi z powodu napływu roczników wyżu demograficznego na rynek pracy¹⁰⁸³. Zmiany zbiegły się w czasie z integracją Turków i innych gastarbeiterów, którzy stali się imigrantami. Rząd niemiecki nie przewidział, że ludzie przyjęci jako tymczasowi robotnicy zdecydują się pozostać, tymczasem w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych Turcy sprowadzili do Berlina Zachodniego swoje rodziny, aby osiedlić się tam na stałe. Rząd próbował się temu przeciwstawić; w 1973 roku wprowadzono przepis, że firmy mogą zatrudniać cudzoziemców tylko pod warunkiem, że o pracę nie ubiegają się Niemcy, ale ponieważ niewielu Niemców chciało się podjąć ciężkiej pracy fizycznej, to posunięcie trafiło w próżnię¹⁰⁸⁴.

Krótko mówiąc, berliński Senat traktował Turków jak robotników sezonowych, którzy nie osiedlą się w Berlinie, i ignorował społeczne konsekwencje ich gwałtownego napływu. Zrobiono

bardzo niewiele w zakresie edukacji berlińczyków, których często przerażał widok dziesiątków tysięcy obcokrajowców wprowadzających się do takich dzielnic jak Neukölln czy Kreuzberg. Na ulicach miasta dochodziło do licznych przypadków dyskryminacji rasowej; ludzie pisali listy do lokalnych gazet, skarżąc się na zapach tureckiego jedzenia lub dziwne praktyki religijne w sąsiedztwie. Byli szczególnie wzburzeni, kiedy Turcy w weekendy urządzali wielkie i hałaśliwe pikniki w cichych zazwyczaj parkach, a sytuacji nie poprawiał fakt, że większość imigrantów stanowili nie przedstawiciele wyrafinowanej elity ze Stambułu, lecz chłopcy z Anatolii, którzy nie rozumieli, że trzymanie owiec na klatkach schodowych lub zarzynanie zwierząt w mieszkaniach jest dla innych lokatorów po prostu nie do przyjęcia. Minęło wiele lat, zanim Senat i berlińczycy pogodzili się z tym, że Turcy staną się integralną częścią Berlina Zachodniego, i dopiero pod koniec lat siedemdziesiątych rząd zaczął wspierać różne inicjatywy kulturalne, w tym programy pomocy dla tureckich kobiet, często całkowicie odciętych od świata zewnętrznego, lub dla tureckich dzieci zmagających się z niemieckim systemem nauczania¹⁰⁸⁵. W 1978 roku powstało Biuro do spraw Integracji Robotników Cudzoziemskich, które miało działać na rzecz obcokrajowców. Tureckie dzieci uczyły się teraz razem z niemieckimi, chociaż mogły brać lekcje języka swoich rodziców, aby nie stracić łączności z własną kulturą. W 1987 roku 60 procent tureckich dzieci ukończyło szkołę średnią, a wiele dystansowało w nauce niemieckich rówieśników. Sondaż przeprowadzony w 1988 roku wykazał, że podczas gdy w pierwszym pokoleniu tureckich imigrantów było 8,8 procent robotników wykwalifikowanych, w następnym pokoleniu ten odsetek wzrósł do 23,1; ponad 11 procent uzyskało wykształcenie średnie¹⁰⁸⁶.

W tym samym czasie Turcy zaczęli zmieniać oblicze niektórych dzielnic: wyrastały tureckie przedsiębiorstwa i meczety, na Maybachufer nad Landwehrkanal powstał ruchliwy plac targowy, na opuszczonej stacji metra Bülowstrasse założono turecki bazar, a Kreuzberg stał się znany jako „mały Stambuł”. Turcy wnosili wkład w życie kulturalne Berlina Zachodniego poprzez *Gastarbeiterliteratur*, która skupiała się na dobrych i złych stronach życia imigrantów w Berlinie¹⁰⁸⁷. Do najbardziej interesujących autorów należał Aras Ören, który w 1969 roku zamieszkał w Kreuzbergu – zasiedlonym w XIX wieku przez wschodnich imigrantów. Dla Örena ówczesny Berlin był tętniącym życiem, często przerażającym miastem; obecny Berlin Zachodni – zaledwie cieniem dawnego siebie, szarą i posępną „prowincjonalną metropolią”. Miał „wąski horyzont, zanieczyszczone powietrze, chmury sięgające ziemi, brzydkie szare i monstrialne budynki, nieprzytulne, a ulice szerokie i uporządkowane, ale pozbawione życia”¹⁰⁸⁸. Inni pisarze próbowali umacniać wzajemne zrozumienie pomiędzy dwiema społecznościami: pewnego razu Günter Grass oświadczył, że miasto potrzebuje minaretu, natomiast Grips Theater próbował przezwyciężyć ksenofobię berlińczyków, wystawiając między innymi sztukę *Linie 1* (Linia numer 1), której akcja rozgrywała się na stacji metra Kreuzberg i która nawoływała do porozumienia pomiędzy Turkami a berlińczykami. Mimo tych inicjatyw integracja imigrantów następowała powoli, a Turcy, Polacy, wschodni Niemcy, Rumuni i inni obcokrajowcy mieli skłonność trzymać się w obrębie własnych społeczno-

ści, po części z powodu dyskryminacji, ale po części także z wyboru: Turcy podsycali separatyzm z obawy, że asymilacja może doprowadzić do zniszczenia ich dziedzictwa i tradycji.

Oprócz cudzoziemskich robotników stale też napływali nielegalni imigranci z Pakistanu, Sri Lanki i innych krajów, sprowadzani przez NRD, która wypłacała im sporą sumę, aby przybyli na lotnisko Schönefeld, po czym szybko ładowano ich do pociągów i wysyłano do Berlina Zachodniego. Władze zachodnie zdawały sobie sprawę z tego procederu, ale nie mogły mu zapobiec, gdyż musiałyby ustanowić posterunki graniczne na murze, a tym samym uznać go za międzynarodową granicę. W 1989 roku w Berlinie Zachodnim było ponad 300 tysięcy nielegalnych imigrantów. Wschodnioniemiecka strategia przysparzała wielu cierpień owym nieszczęśnikom przetrzucanym przez granicę na Friedrichstrasse, ale utrudniała też życie tym, którzy przyjechali legalnie. Napięcie pomiędzy nowymi przybyszami a rdzennymi berlińczykami rosło, a nieprzyjemne przykłady jawnej dyskryminacji rasowej nie poprawiały wizerunku Berlina. Wielu zachodnich berlińczyków odnosiło się wrogo do imigrantów, nazywając wielokulturowe miasto *Niemandland*, czyli ziemią niczyją; jak to ujęła Amity Shlaes, Niemcy akceptowali przybyszów ostrożnie, a na wizję „cudzoziemskich czterolatków zappełniających przedszkola lub cudzoziemskich robotników zajmujących miejsca pracy obywatele reagują jednym zdaniem: Niemcy nie są krajem imigracji”¹⁰⁸⁹. Inni próbowali grać na egzotyce tych dzielnic, sprowadzając turystów, aby popatrzyli na dziwne osiedla w Kreuzbergu z bezpiecznych klimatyzowanych autobusów, mniej więcej tak, jak zamożni Niemcy w XIX wieku oglądali robotnicze dzielnice nędzy, odbywając przejażdżkę nową kolejką miejską. Jednak zdaniem wielu Niemców zachodnich Berlin przekształcony w „miasto cudzoziemców” wydawał się jeszcze bardziej odległy od Republiki Federalnej.

Od pierwszych dni muru stało się jasne, że miasto utraciło swoją dominującą pozycję gospodarczą i polityczną w Niemczech. Berlin Zachodni potrzebował nowej roli – takiej, która przyciągnęłaby ludzi i nadała miastu nowy międzynarodowy powab, nie naruszając czteromocarstwowego zarządu i nie przywracając jego dawnej stołecznej funkcji. Rozwiązaniem było przekształcenie go w „światowej klasy” miasto kultury¹⁰⁹⁰. Następne 30 lat miało być okresem gorączkowego inwestowania we wszystko – od performance art po architekturę. Berlin stał się znany jako miasto, „którego przemysłem jest kultura”¹⁰⁹¹.

Pierwsze plany zaczęto układać w duchu zimnej wojny już kilka dni po wybudowaniu muru. Ówczesne, bardzo ambitne projekty były obliczone na zademonstrowanie Rosjanom i reszcie świata, że Zachód wciąż wierzy w miasto i jest gotów w nie inwestować. Poza Politechniką i Wolnym Uniwersytetem miała powstać trzecia „europejska” uczelnia, a także dziesiątki nowych szkół, w tym szkoła średnia dla szczególnie uzdolnionych uczniów, Deutsches Gymnasium Berlin. Zamierzano przekształcić Berlin Zachodni w „światową stolicę nauczania”. Deutsche Oper miała się stać Niemiecką Operą Narodową, która przyćmi Bayreuth i Monachium; aby przyciągnąć najlepszych niemieckich i zagranicznych artystów, zakładano organizacje kulturalne i specjalne ośrodki. Ale kiedy Zachód uświadomił sobie, że miastu nie zagraża natychmiastowy upadek ani

inwazja, jego uwaga skierowała się na inne części świata. Żaden z tych imponujących projektów nie został zrealizowany i Berlin Zachodni musiał radzić sobie sam. Jednym z punktów wyjścia tworzenia nowego „kulturalnego miasta” było odwołanie się do „złotych lat dwudziestych”, okresu, kiedy Berlin uchodził za prawdziwie wielką stolicę europejskiej kultury.

W kategoriach politycznych i gospodarczych okres weimarski był katastrofą osadzoną pomiędzy pierwszą wojną światową a powstaniem Trzeciej Rzeszy, ale był też epicentrum eksplozji kulturalnej, które przyciągało najbardziej twórczych artystów stulecia. To właśnie tę epokę berlińscy pragnęli odtworzyć. Wykorzystując Weimar jako wzorzec, zachodni berlińscy mogli skupić się na odtwarzaniu kulturalnego bogactwa, zamiast zmagać się z trudniejszymi aspektami przeszłości; bądź co bądź to Hitler wygnał z Niemiec weimarską kulturę i dlatego był to jeden z niewielu okresów, do których można było nawiązywać bez strachu przed oskarżeniem o ciągoty nacjonalistyczne lub rewanżystowskie. W rezultacie świat Dixy i Dietrich, Fritzy Langa i kabaretu został wysterylizowany i sprowadzony do płytkiego wizerunku lat dwudziestych – oczyszczony ze wszystkiego, co budziło nieprzyjemne skojarzenia. Politycy i artyści nawiązywali teraz do ówczesnej roli Berlina jako „najnowocześniejszego miasta w Europie”, dynamicznego, tętniącego życiem „Chicago nad Szprewą”, a słowo „metropolia” odmieniano przez wszystkie przypadki.

Od 1961 roku pompowano do Berlina Zachodniego pieniądze, aby odtworzyć tamten utracony świat. Miasto otrzymało Akademię Niemieckiego Filmu i Telewizji, ośrodek muzycznych studiów porównawczych, Instytut Badań Naukowych imienia Maxa Plancka i nową Galerię Narodową. Skarby przechowywane podczas wojny w Niemczech Zachodnich wróciły do swoich muzeów – co było odważnym posunięciem w czasie, kiedy nadal rozważano możliwość radzieckiej inwazji. W mieście powstała nowa Akademia Sztuk Pięknych (Kunstamt), która promowała miejscowych artystów, i Berlińska Szkoła Sztuk Pięknych. Program „Berlińscy Artyści”, zainaugurowany w 1963 roku przez Fundację Forda, a następnie przejęty przez Niemiecką Centralę Wymiany Akademickiej (Deutscher Akademischer Austauschdienst – DAAD), wspierał lokalne talenty i pomagał berlińskim artystom zaistnieć na scenie międzynarodowej¹⁰⁹². Jego założyciele – Joe Slater, późniejszy prezes Aspen Institute for Humanistic Studies, i Shepard Stone, który został dyrektorem Aspen Berlin – proponowali ustanowienie pomocy nie tylko dla miejscowych artystów, lecz także dla Międzynarodowego Instytutu Studiów Muzycznych, Berlińskiego Kolokwium Literackiego (Literarisches Colloquium Berlin – LCB) i programu „Berlińscy Artyści”. Berlin Zachodni przyznawał hojne dotacje na odmłodzenie społeczności artystycznej, finansując dziesiątki galerii prowadzonych przez i dla artystów – Grossgörschen 35, Block Galerien, Raimund Kummer’s Spaces 1979 oraz Galerie 1/61 i Kulturzentrum Kreuzberg (KuKuCK) w Kreuzbergu, które stało się ośrodkiem sztuki oraz alternatywnego teatru i filmu. Nawet ruch dzikich lokatorów wpływał na rozwój berlińskiej sztuki; żeby ich wesprzeć, Middendorf grał muzykę rockową, a Salomé występował w klubach Transformer Company, Matala i Blue Moon, natomiast takie projekty jak Büro Berlin i Charlottenburg Villa Schilla pozwalały zmagającym się z trudnościami nowym przybyłym spotykać się i pracować ze znanymi współczesnymi artystami, takimi jak Joseph Beuys¹⁰⁹³.

Niebawem w Berlinie Zachodnim było więcej artystów niż w jakimkolwiek innym niemieckim mieście.

Sztuka w Berlinie zawsze odzwierciedlała politykę, a okres po wybudowaniu muru nie był wyjątkiem. Słynny spór „za” i „przeciw” dotyczący sztuki abstrakcyjnej, prowadzony w 1955 roku pomiędzy Karlem Hoferem a Willem Grohmannem, został wyolbrzymiony w następnych latach, kiedy rosnąca izolacja Berlina wyznaczyła przejście od posępnego powojennego malarstwa Wenera Heldta czy konstruktywistycznych więziennych rzeźb Hansa Uhlmanna do czegoś zupełnie innego. Z Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych (Hochschule für Bildende Künste – HfBK), założonej w 1945 roku przez Heinricha Ehmsena i Karla Hofera, wyszło wiele nowych ruchów artystycznych, w ramach których młodzi artyści występowali przeciwko formalistycznemu powojennemu malarstwu europejskiemu, zwłaszcza art informel i taszyzmowi¹⁰⁹⁴. Mimo to, zamiast naśladować wesoły, optymistyczny pop-art i *nouveau réalisme*, sztuka berlińska ukazywała życie w melancholijnym, klaustrofobicznym, niespokojnym mieście. Był to początek figuratywnej, zaangażowanej społecznie sztuki, która stała się cechą charakterystyczną powojennego Berlina Zachodniego¹⁰⁹⁵. Artyści próbowali wyrażać napięcia rodzące się z protestów przeciwko wojnie wietnamskiej i zamieszek studenckich ogarniających miasto i tak jak studenci byli umotywowani politycznie i bardzo krytyczni wobec zachodniemieckiego społeczeństwa. Wielu naprawdę wierzyło, że świat można zmienić poprzez zaangażowaną politycznie sztukę, i większość prac tego okresu zawierała rewolucyjne przesłanie, co nasuwało skojarzenia z ekspresjonizmem lat dwudziestych. Pierwsze znaczące wydarzenie tego okresu nastąpiło w listopadzie 1961 roku, kiedy dwaj studenci HfBK, Georg Baselitz i Eugen Schönebeck, wydali pierwszy *Pandämonische Manifest* i zorganizowali wystawę swoich prac przy Schaperstrasse, żeby zaprotestować przeciwko sztywnemu akademizmowi i pruderii powojennego zachodniobermieckiego społeczeństwa, przeciwko materializmowi i marce niemieckiej, przeciwko Stanom Zjednoczonym i „cudowi gospodarczemu”. Na płaszczyźnie bardziej konkretnej wystawa była wymierzona w nowoczesne galerie i marszandów, którzy nabierali coraz większego znaczenia w Niemczech Zachodnich. Większość prac uznano za zbyt prowokacyjne, obsceniczne i bluźniercze, aby wystawiać je publicznie. Dosadne obrazy Baselitza, takie jak *Die grosse Nacht im Eimer* (Wielką noc diabli wzięli), który przedstawiał młodego mężczyznę podczas masturbacji, czy równie dosadny *Der nackte Mann* (Nagi mężczyzna), zostały skonfiskowane i usunięte z Galerie Katz und Werner przy Kurfürstendamm, co wywołało burzliwy spór o granice pomiędzy „sztuką” a „pornografią”¹⁰⁹⁶. Sztuka stawiała się coraz bardziej upolityczniona, a realiści krytyczni, tacy jak Hans-Jürgen Diehl, malowali złowieszcze wyobrażenia „ucisku” nowych Niemiec Zachodnich: *Der umfunktionierte Student* (Nieprzystosowany student) przedstawia młodego człowieka w okularach unoszącego rękę w nazistowskim pozdrowieniu, z literami POL (prawdopodobnie skrót od „Polizei”) w tle. Innych twórców przyciągała wybuchowa politycznie atmosfera w Berlinie. Wolf Vostell przyjechał tam z Kolonii w 1971 roku i miał swój wkład w rozwój politycznej sztuki multimedialnej. Jedną z jego najbardziej znanych technik polegała na łączeniu wycinków prasowych z malarstwem, tak jak w pracy *Wir waren so eine Art Museumsstück* (Tak się

staliśmy eksponatem muzealnym), która zestawiała obrazy (między innymi) powstania 1953 roku, budowy muru, afery „Spiegła” i kobiety rannej podczas antyamerykańskiej demonstracji w ogólny protest przeciwko establishmentowi¹⁰⁹⁷. Tego rodzaju sztuka miała jakoby odzwierciedlać „doświadczenia, historię, człowieczeństwo i brak człowieczeństwa” i być prezentowana jednocześnie z innymi formami sztuki, takimi jak wideo, performance, ruch Fluxus czy zaangażowane politycznie happeningi.

Fluksizm dotarł do Berlina z Nowego Jorku w 1964 roku, a jego najważniejszą cechą było – jak się wyraził Robert Watts – to, że „nikt nie wie, co to jest”¹⁰⁹⁸. *Kill Pop Manifesto* Nam June Paika też niewiele wyjaśniał, utrzymując, że „opera z ariami – to banał; opera bez arii – to nuda; Karajan – zbyt przeładowany; Callas – zbyt hałaśliwa...”. Jeden z najsłynniejszych występów Paika i wiolonczelistki Charlotte Moorman odbył się 15 maja 1965 roku; Moorman zaczęła grać *Łąbędzia z Toledo* Paika (według Saint-Saënsa), przerwała w połowie, rozebrała się, weszła do beczki napełnionej wodą, a później ścisnęła wiolonczelę mokrymi udami i odegrała utwór do końca¹⁰⁹⁹. Henning Christiansen i Joseph Beuys mieli wystąpić w Akademii Sztuk Pięknych 27 lutego 1969 roku – w dniu, kiedy prezydent Nixon postanowił odwiedzić potajemnie Berlin Zachodni – ale na scenę wdarli się demonstranci, wściekli, że artyści nie przyłączyli się do protestów przeciwko wizycie Nixona i towarzyszącym jej „policyjnym represjom”. Christiansen został obłany wodą i opryskany pianą z gaśnicy, mimo to starał się dokończyć swoją *Sauerkraut Score*, graną na zielonych skrzypcach z estrady przystrojonej kiszoną kapustą. Tej nocy studenci działacze potępili fluksizm jako „jeszcze jeden instrument ucisku w rękach klasy rządzącej, niewnoszący nic do sprawy rewolucyjnej”. René Block wyrzucał sobie później, iż nie rozumiał, że „ci studenci chcieli pomocy, nie koncertów, których nie byli w stanie pojąć, ale rady i wsparcia od Beuysa. Chcieli happeningów urządzanych przez artystów, lecz z politycznym celem i treścią”¹¹⁰⁰.

Wraz z końcem rewolty studenckiej wielu berlińskich artystów zaczęło kwestionować ideę, że ich praca rzeczywiście może wywrzeć wpływ na politykę. Happeningi i ruch Fluxus zostały odrzucone jako przestarzałe, a Berlin wkroczył do postmodernistycznego świata. Frank Dornseif wykorzystywał stalowe pręty, aby oddać niesamowite zarysy postaci w przestrzeni, Raffael Rheinsberg posługiwał się przedmiotami wykopanymi z ruin zbombardowanego Berlina, tworząc tak fascynujące prace jak *Anhalter Bahnhof, Ruine oder Tempel?* (Dworzec Anhalt, ruina czy świątynia?) albo *Transit* (Tranzyt), które przywoływały wspomnienia utraconego miasta. Jego najbardziej poruszającą pracą były *Botschaften*, co można przetłumaczyć zarówno jako „Ambasady”, jak i „Przesłania”; wykorzystał w nich fotografie częściowo zniszczonego budynku ambasady duńskiej z klatkami schodowymi, poręczami, apteczkami i tablicami ogłoszeniowymi. Wśród szczątków znalazł egzemplarz „Der Angriff” z 19 września 1939 roku z nagłówkiem FÜHRER PRZEMÓWI DZISIAJ O PIĄTEJ i kartę rejestracyjną polskiego Żyda, którego nazwisko zostało przekreślone¹¹⁰¹. Realisci krytyczni, jak Peter Sorge i Klaus Vogelsang, koncentrowali się teraz na „nowych kwestiach” środowiska i energii atomowej, przedstawiając ohydę dzieciństwa, wieku dojrzałego i starości w zanieczyszczonym, przeżartym zbrodnią i narkotykami mieście. Najbardziej interesu-

jącymi przedstawicielami nowego pokolenia byli berlińscy neoekspresjoniści, w tym Rainer Fetting, Helmut Middendorf, Salomé i Bernd Zimmer, współzałożyciel Galerie am Moritzplatz w Kreuzbergu w 1977 roku – grupa, która przeszła od aktywizmu politycznego do świata, gdzie miasto i jego trudna historia stały się tematem samym w sobie¹¹⁰². Malowali ostro zarysowane miejskie obrazy współczesnej kultury – dyskoteki i koncerty rockowe, drag queens i niegościnną architekturę ruin, samotnych narkomanów i sznury samochodów. Obraz *Grossstadteingeborene II* (Urodzony w wielkim mieście II) Helmuta Middendorfa przedstawiał twarde, agresywne, tętniące kolorami nocne życie w berlińskiej dyskotecie; dzieło Dietera Hackera z 1984 roku *Gestapo* ukazywało stertę gruzów na terenie dawnej siedziby tajnej policji w Berlinie Zachodnim i przejeżdżający obok złowieszczo ciemny samochód w scenie przypominającej klasyczny film noir. *Autoportret* Salomé, który pokazuje artystę nagiego, jeśli nie liczyć krzykliwego makijażu, pantofli na wysokich obcasach, pończoch i jaskrawoczerwonych majtek, z nogami owiniętymi drutem kolczastym, stał się symbolem Berlina. Obrazy niefiguratywne też wyłoniły się jako wyrazisty środek przekazu, a tacy twórcy jak Fred Thieler ze swoim mottem „nie można żyć ideologiami” otwierali politykę przeszłości; w 1980 roku jego student ter Hell uchwycił nastrój swojego pokolenia na białym płótnie z napisem *Ich bin's* (To ja) namazanym w poprzek jaskrawoczerwoną farbą niczym graffiti na murze berlińskim. Wielu ekspresjonistów, w tym Karl Horst Hödicke, Markus Lüpertz i Bernd Koberling, pomagało zakładać galerię Grossgörschen 35, a Hödicke, pierwotnie zwolennik Baselitza, stał się najwybitniejszym malarzem Berlina. Ze swojej galerii w pobliżu muru pomiędzy Potsdamer Platz a Anhalter Bahnhof patrzył na zdewastowane pustkowia, które niegdyś było centrum miasta. Jego *Kunstgewerbemuseum* (Muzeum Rzemiosła Artystycznego) z 1977 roku przedstawia mroczny, niesamowity krajobraz, gdzie XIX-wieczny Martin-Gropius-Bau i Ministerstwo Lotnictwa Göringa stoją obok siebie, skąpane w nienaturalnym czerwonym świetle wschodnioniemieckiej wieży telewizyjnej, *Kriegsministerium* (Ministerstwo Wojny) pokazuje ciemny zarys ponurego, bezdusznego gmachu, a na obrazie *Nocturne* (1983) samo miasto Berlin zostało sportretowane jako wielka, podobna do kota bestia, skradająca się ciemnymi ulicami, aby pożreć samochód¹¹⁰³.

Mimo plejady artystów, którzy mieszkali i pracowali w mieście, zachodnioberliński świat sztuki był dziwną mieszanką elementów ekscytujących i prowincjonalnych. Każdego roku można było brać udział w otwarciu dziesiątków galerii, od maleńkich klitek w Kreuzbergu po galerię Renégo Blocka i przestronne, białe, oświetlone reflektorami pokoje w Westend, gdzie odpalający papierosa od papierosa, odziani na czarno koneserzy podziwiali wszystko – od zsynchronizowanych ekranów telewizyjnych pokazujących lichą pornografię po złe kopie prac Beuysa wykonane z bryłek tłuszczu i odchodów¹¹⁰⁴. Problem polegał na tym, że mimo całej tej aktywności bardzo niewiele prac zbliżało się do standardów Neue Wilde albo realistów krytycznych, ale dzięki hojnej pomocy finansowej i wyrozumiałemu nastawieniu miasta praktycznie każdy mógł nazywać siebie artystą. Ten patronat ułatwiał utalentowanym przetrwanie, ale wspierał także miernoty; wielu międzynarodowych krytyków zbywało większość prac powstających w Berlinie Zachodnim jako

zarozumiały nonsens¹¹⁰⁵. Nawet tak niezwykły twórca jak Wolf Vostell wystawiał czasem cierpliwość odbiorców na ciężką próbę, kiedy pokrywał ogromne przedmioty betonem i ołowiem. Pierwsza wystawa Dietera Hackera we własnej galerii, 7. Produzentengalerie, została trafnie zatytułowana *Każdy może być swoim własnym artystą*. Jego reprodukcji obrazu George'a Stubbsa towarzyszył tekst: „Sztuka musi wpijać się pazurami w kark burżuja, tak jak lew w kark konia”, co miało „wyrażać napięcia pomiędzy oczekiwaniami burżuazyjnego społeczeństwa wobec sztuki a oczekiwaniami sztuki wobec społeczeństwa”¹¹⁰⁶. Trudno się zapewne dziwić, że głównymi ośrodkami wystawiania i obrotu dziełami sztuki były Kolonia i Düsseldorf, a mimo wszelkich prób przekształcenia Berlina Zachodniego w światowej klasy centrum życia artystycznego to Monachium pozostawało niekwestionowaną stolicą malarstwa i rzeźby¹¹⁰⁷.

Malarstwo nie było jedyną dziedziną sztuki, która ucierpiała. Pisarze i dramaturdzy otrzymywali ogromne subsydia od Fundacji Forda i innych instytucji, takich jak Berlińskie Kolokwium Literackie, ale próba odtworzenia czasów, kiedy Brecht, Mann, Döblin i setki innych mieszkało o kilka przecznic od siebie, nie przyniosła prawdziwie wielkich dzieł. Niewielu pisarzy przyjeżdżało do Berlina. W Niemczech nastąpił nowy okres federalizmu, decentralizacji i regionalizmu i wielu powojenni zachodniemieccy pisarze, poeci i dramaturdzy byli rozproszeni po całym kraju. Przykładem może być Grupa 47, luźny klub dyskusyjny założony po wojnie przez Hansa Wernera Richtera i Alfreda Anderscha, zaliczający do swoich członków takie znakomitości jak Heinrich Böll, Siegfried Lenz, Joachim Kaiser, Wolfgang Hildesheimer, Günter Grass i wybitny krytyk Marcel Reich-Ranicki¹¹⁰⁸. Grupa stawiała sobie za cel odrodzenie niemieckiej literatury, a jednym z powracających tematów była potrzeba zbadania, w jaki sposób narodowy socjalizm zmienił życie ludzi. Pisarze mieli skłonność skupiać się na regionach, które dobrze znali: Böll pisał o Kolonii między innymi w *Zwierzeniach kłowna*; Siegfried Lenz pokazał w *Lekcji niemieckiego*, jak dogmatyczny narodowy socjalizm wpłynął na pewną rodzinę w Szlezwiku; Walter Kempowski analizował konsekwencje nazizmu w Rostoku. Jedynym wielkim pisarzem tego pokolenia, który pracował w Berlinie, gdzie zamieszkał w 1960 roku, był Günter Grass. Poświęcił miastu kilka utworów, w tym zbiór poezji *Gleisdreieck* (Trójkąt torowy) i potępiającą Bertolta Brechta *Die Plebejer proben den Aufstand* (Plebejska próba powstania), ale głównym tematem jego twórczości pozostał Gdańsk i akcja najlepszych dzieł, wśród nich *Blaszanego bębenka*, toczy się właśnie tam. Jeśli tacy pisarze jak Böll, Grass i Enzensberger zrobili niewiele, aby wskrzesić Berlin jako ośrodek literatury, ich następcom powiodło się niewiele lepiej. Nowi „autorzy eksperymentalni”, jak Robert Schnell, Günter Bruno i Rolf Haufs, zostali potraktowani lekceważąco przez Grassa jako „chór pisarzy małej litery”¹¹⁰⁹. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych wielu twórców zagranicznych, takich jak Eugène Ionesco, John Dos Passos, Max Frisch i Emmett Williams, przyjeżdżało na kilka miesięcy do Berlina, a miasto stało się domem dla garstki pisarzy urodzonych za granicą, w tym Arasa Örena i Libańczyka Jusufa Naouma, którzy tworzyli *Gastarbeiterliteratur*, ale życie literackie jako całość było mało efektowne. Jak to ujął powieściopisarz Hans Scholz, miasto miało dobrze zorganizowane życie literackie, ale żadnego organicznego¹¹¹⁰.

Muzyka też była hojnie subwencionowana. Berlińska Filharmonia rozkwitała pod rządami egocentrycznego mistrza Herberta von Karajana, który w 1955 roku został jej dyrektorem muzycznym i stworzył jedną z najlepszych orkiestr na świecie, natomiast inne zespoły, od Radiowej Orkiestry Symfonicznej po Kreuzberski Kwartet Smyczkowy należały do najznakomitszych w Niemczech. Niektórzy kompozytorzy, w tym Igor Strawinski, John Cage, Steve Reich i Krzysztof Penderecki, przyjeżdżali na zaproszenie Międzynarodowego Instytutu Studiów Muzycznych, lecz niewielu pozostało na dłużej. Amerykański kompozytor Morton Feldman uważał, że pobyt w Berlinie był najbardziej twórczym okresem w jego życiu, między innymi dlatego, że „różne niemieckie organizacje radiowe i festiwalowe składały u niego zamówienia”¹¹¹¹. Berlin Zachodni celował w niektórych dziedzinach, zwłaszcza w dziedzinie teatru. W latach sześćdziesiątych powstał wybitny i bardzo upolityczniony Schaubühne, który później został zdominowany przez śmiałego i nowatorskiego Petera Steina, natomiast Grips Theater wystawiał sztuki od *Peer Gynta* po *Linie 1* i wskrzesił teatr współczesny. Miasto finansowało międzynarodowe koncerty i festiwale, przyciągając wykonawców i wybitnych solistów z całego świata. Mimo to było jasne, że Berlin nie podźwignie się łatwo po kulturalnej hekatombie okresu nazistowskiego, kiedy jego najwięksi kompozytorzy, malarze i pisarze zostali albo zmuszeni do emigracji, albo zamordowani. Hojne subsydia i programy wymiany pomagały w zaleczeniu ran, ale nie zawsze były doceniane i wielu artystów berlińskich złościł napływ cudzoziemców, zwłaszcza jeśli wspierali ich finansowo Amerykanie. Jak to ujął Karl Ruhrberg, „trzeba było przewyciężyć uśpiony antyamerykanizm zastrzyony przez wojnę wietnamską, a także podejrzania, że u podłoża tego wszystkiego leży nie kulturalny import, lecz kulturalny imperializm”¹¹¹². Najwyraźniej nie wszyscy podzielali opinię berlińskiego krytyka Heinza Ohffa na temat zagranicznych talentów, który zwykł mawiać, że „w ostatecznym rozrachunku sztucznie wywołany deszcz jest równie cenny jak naturalny”¹¹¹³.

Berlin pozostał również na uboczu wielkiego powojennego boomu w dziedzinie realizacji filmów, co było szczególnie bolesnym ciosem po dominacji berlińskiego kina w okresie weimarskim. Podjęto wiele prób odrodzenia przemysłu filmowego; w 1965 roku powstała Akademia Niemieckiego Filmu i Telewizji (Deutsch Film- und Fernsehakademie Berlin – DFFB), która wspierała kariery wielu niezależnych twórców nowego kina (*neues Kino*), od Clary Burckner, Reginy Ziegler, Klause Volkenborna i Ursuli Ludwig. Wytwórnice dokumentalne Chronos-Film i Journal-Film miały dostęp do prywatnych archiwów z materiałami filmowymi i zrealizowały takie filmy jak *DrehOrt Berlin* Helgi Reidemeister z 1987 roku, który ukazywał różne aspekty życia po obu stronach muru. Filmförderung, czyli Program Wspierania Filmu, wspomagał realizację wielu projektów, między innymi *Liebe Mutter, mir geht es gut* (Kochana mamo, czuję się dobrze) Christiana Ziewera z 1971 roku o grupie gburowatych berlińskich robotników, *Bildnis einer Trinkerin* (Portret pijaczki) Ulrike Ottinger z 1979 roku, który ukazuje piękną, modnie ubraną kobietę, kiedy idzie ulicami Berlina zdecydowana się zabić, *Geschichten aus zwölf und einem Jahr* (Opowieści dwunastu i jednego roku) Manfreda Stelzera z 1986 roku, który opowiada historię berlińskich dzikich lokatorów szpitala Bethanien, i *Laputa* Helmy Sanders-Brahms z 1986 roku o ponownym spotka-

niu dwojga kochanków – z Warszawy i Paryża – w tranzytowym Berlinie Zachodnim. Ale niewiele z tych i setek innych filmów wyprodukowanych w Berlinie miało jakkolwiek oddźwięk poza Niemcami¹¹¹⁴. Problem wynikał raczej z jakości prac niż z ogólnego braku niemieckich talentów: w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych Niemcy Zachodnie wydały wielu wybitnych reżyserów, w tym Wenera Herzoga, Edgara Reitza, Rainera Wenera Fassbindera, Wima Wendersa i Volkera Schlöndorffa, ale żaden z nich nie był berlińczykiem: Herzog i Fassbinder byli Bawarczykami, Reitz pochodził z Hunsrück i rozślawił ten region w swoim prowokacyjnym serialu *Heimat*, a Wenders urodził się w Düsseldorfie. Berlin był tematem zaledwie kilku znanych filmów, chociaż znalazły się wśród nich dzieła takie jak *Róża Luksemburg* Margarethe von Trotty o burzliwych kolejach losu tytułowej bohaterki podczas rewolucji 1919 roku, *Stadt der verlorenen Seelen* (Miasto zagubionych dusz) Rosy von Praunheima (urodzonego jako Holger Mischwitzky), film, który w jakimś stopniu oddawał sens alternatywnego stylu życia artystów w mieście lat osiemdziesiątych, nadmiernie długa ekranizacja *Berlin Alexanderplatz* Döblina w reżyserii Fassbindera i *Niebo nad Berlinem* Wima Wendersa, poruszające studium izolacji w nowoczesnym mieście¹¹¹⁵. Mimo to większość nagród przyznawanych Niemcom na dorocznym berlińskim festiwalu filmowym przypadła dziełom powstającym w nowej niemieckiej stolicy filmu: Monachium¹¹¹⁶.

Rozpaczliwą, nieudaną próbę stworzenia przez Berlin własnej tożsamości po wzniesieniu muru najlepiej ze wszystkich rodzajów sztuki odzwierciedlała architektura. Pokiereszowane bombami i pociskami miasto było kwintesencją zdewastowanego krajobrazu, a mur to potęgował, tworząc nowe posępne strefy odcięte od swoich dotychczasowych funkcji. Nowa granica zniszczyła w Berlinie Zachodnim miejskie planowanie i architekturę; nie tylko przecięła sieć ulic i stacji metra, ale zniweczyła też wszystkie plany przebudowy centrum miasta. Jak na ironię, była to zapewne jedyna pozytywna konsekwencja muru, ponieważ położyła kres wyburzaniu starego centrum w czasie, kiedy ostatnim krzykiem architektonicznej mody były modernistyczne drapacze chmur¹¹¹⁷.

Pod koniec lat pięćdziesiątych Hans Scharoun i modernistyczni berlińscy architekci nakreślili dla centrum Berlina nową przyszłość – „nowe miasto” przenoszące modernizm lat dwudziestych do świata powojennego. Chociaż w 1946 roku Scharoun zaapelował do Ottona Grotewohla, aby zachował Berlin Schloss, architekci mieli skłonność traktować stare ruiny jak swego rodzaju niedogodność. Szczęśliwie budowa muru przecięła ich plac budowy na dwie części. Mimo to wciąż pozostały wielkie połacie ziemi na zachód od muru otwarte dla przebudowy.

Niewielu berlińczyków zdawało sobie sprawę ze skali pierwotnych planów. Architekci przewidywali zniszczenie dziesiątków możliwych do uratowania budynków, zamierzając zrównać z ziemią pozostałości starych ulic, dzielnic i zabytków, aby wybudować nowe Kulturforum¹¹¹⁸. Pod wieloma względami to przedsięwzięcie stało się metaforą Berlina Zachodniego. Było imponujące, lecz zawsze wydawało się nie na miejscu, nałożone niestosownie na pustą przestrzeń w cieniu muru. Śmiałe budowle Scharouna robiły wrażenie na jego kolegach architektach i krytykach, ale nie było żadnej infrastruktury, która mogłaby je wesprzeć lub zmiękczyć ich krawędzie; ludzie je-

chaliby podziwiać Karajana w Filharmonii, a później wracali do siebie. Nie było żadnych domów, kawiarni ani sklepów, a projekt pozostał surowy i pozbawiony życia.

Same budowle nadal są ważnymi punktami orientacyjnymi Berlina. Charakterystyczna złota sala Filharmonii Scharouna została ukończona w 1963 roku i szybko obwołana najwspanialszą budowlą Berlina. W 1967 roku przysłała masywna Staatsbibliothek Scharouna i Wisniewskiego, w 1968 roku – Neue Nationalgalerie Miesa van der Rohego, która w rzeczywistości została zaprojektowana dla Bacardí Rum Company na Kubie, i Kammermusiksall, też wybudowana według projektu Scharouna i Wisniewskiego i utrzymana w stylu Filharmonii. Aby oddać mu sprawiedliwość, Scharoun nie był winny temu, że obszar pozostał taki jałowy: dalszą rozbudowę musiano odłożyć aż do zjednoczenia Berlina¹¹¹⁹. W konsekwencji ogromne połacie ziemi, znajdujące się niegdyś w centrum miasta, nadal leżały w ruinie, nietknięte od czasu odgruzowania po drugiej wojnie światowej. Zawsze uważałam, że jest to jedna z najbardziej interesujących części miasta. Mało kto się tam zapuszczał, można więc było chodzić wokół opuszczonych ogrodów i zwalonych budynków i nadal znajdować kawałki porcelany lub resztki starych domów leżące na piasku. Były tam wstrząsające pamiątki z wojny ukryte wśród drzew, od ruin Trybunału Ludowego Freislera po majestatyczne ambasady Japonii i Włoch, wybudowane w prestiżowej dzielnicy Tiergarten w czasie, kiedy te państwa były w ścisłym sojuszu z Niemcami, i resztki wspaniałego niegdyś hotelu Esplanade przy Bellevuestrasse. W odróżnieniu od innych miast zachodniemieckich Berlin nie mógł ukryć swojej przeszłości; bliźni historii wciąż były widoczne w zapomnianych zakątkach i na bezludnych obszarach pod murem, jakby nie należały do sterylnej, szklanego i chromowanego świata, który wchłonął takie zachodnie miasta jak Düsseldorf czy Kolonia.

Ponieważ stare centrum miasta nadal leżało w gruzach, a dalsza przebudowa wokół Kulturforum była niemożliwa, Berlin Zachodni musiał przenieść swój środek ciężkości do Westend. Spośród wszystkich budynków, które wyrosły w latach sześćdziesiątych, tylko jeden naprawdę przemawiał do wyobraźni otoczonego murem miasta: kościół Pamięci Cesarza Wilhelma. Po wojnie wiele głosów wzywało do zburzenia tej wypalonej, poszczerbionej ruiny, ale w 1961 roku władze miasta postanowiły przekształcić ją w pomnik pokoju. Stał się on nowym symbolem Berlina Zachodniego.

Ogromna konstrukcja sprawiała dramatyczne wrażenie, kiedy stała samotnie, ale wynajęto architekta Egona Eiermanna, aby zaprojektował pięć budynków otaczających ruinę. Z obu jej stron wzniesiono dwa wielkie wieżowce, które berlińczycy nazywali bezceremonialnie „szminką” i „pu-derniczką” – wykonane z ciemnego kolorowego szkła wprawionego w witrażowe okna; chociaż dzisiaj wyglądają na staroświeckie, oddawały ducha czasu i podobno miały symbolizować „nowe wyrastające ze starego”, „triumf pokoju nad wojną”, „nadzieję na przyszłość Berlina Zachodniego”. Dziwny pomnik został usytuowany w sercu zachodniobrzełńskiej dzielnicy handlowej Kurfürstendamm, a zestawienie masywnego starego budynku i nowych wieżowców otoczonych rzędami pozbawionych wyrazu betonowo-szklanych sklepów i biur stanowiło bolesne przypomnienie, co Berlin Zachodni utracił podczas wojny¹¹²⁰.

Kościół pomnik był tylko jednym z wielu projektów mających umocnić zaufanie do miasta. W pierwszych latach po 1961 roku inwestycje w Berlinie Zachodnim gwałtownie spadły i zaczęto się obawiać, że przedsiębiorcy budowlani wycofali się na dobre. To dzięki hojnym ulgom podatkowym i dalekowzroczności wielu inwestorów wybudowano na początku lat sześćdziesiątych kilka wielkich obiektów. Stały się one znakami rozpoznawczymi Berlina nie dlatego, że były piękne – bo nie były – lecz dlatego, że symbolizowały nadzieję na przyszłość: jeśli inwestorzy ryzykowali swoje pieniądze w Berlinie Zachodnim, to może inni mogli pójść w ich ślady. Najważniejszym z tych nowych obiektów było Europa-Center, wybudowane na zbombardowanym pustkowiu w pobliżu Kurfürstendamm, gdzie stała niegdyś najśłynniejsza z berlińskich kawiarni, Romanisches. Architekci Helmut Hentrich i Hubert Petschnigg dostali zamówienie na projekt biurowca o wysokości 86 metrów i sąsiadującego z nim obszaru wypełnionego sklepami, restauracjami i kawiarniami. Na dachu została umieszczona ogromna niebiesko-biała gwiazda Mercedesa, tak aby była doskonale widoczna z Berlina Wschodniego.

Po Europa-Center przysła kolej na dalsze projekty. Wysokościowiec Springera został wzniesiony w pobliżu muru w sercu dawnej dzielnicy prasowej, a wokół Kurfürstendamm powstało wiele biurowców. Nowe budynki reprezentowały przyszłość i berlińczycy byli wdzięczni za te inwestycje. Mimo to rezultat okazał się zbiorowiskiem utylitarnych i banalnych brył z betonu i szkła, ustawionych bezceremonialnie na jednym z najbardziej historycznych obszarów Berlina. Takie obrzydliwości jak osiemnastopiętrowy Excelsior w pobliżu Anhalter Bahnhof, wybudowany na miejscu jednego z dawnych berlińskich hoteli kolejowych, uosabiał to, co było najgorsze w architekturze lat siedemdziesiątych, jeśli planiści nie podejmowali żadnych starań, aby dopasować swoje projekty do dawnego otoczenia. Centrum telewizyjne Senders Freies Berlin przy Theodor-Heuss-Platz górowało nad całą okolicą; kompleks mieszkalny przy Schlangenbader Strasse składał się z piętnastopiętrowego apartamentowca długości 400 metrów, który przyćmiewał sąsiednie domy i był tak masywny, że niedługo po ukończeniu zaczął się zapadać; Ralf Schüler i Ursulina Schüler-Witte wybudowali w latach 1975–1979 gigantyczne International Congress Centre, które kosztowało miliard marek i ze swoją srebrną anodyzowaną powłoką oraz sekwencją nakładających się na siebie brył wyglądało jak fragment scenografii z filmu *Star Trek*. Niektórzy berlińczycy zaczęli się oburzać na to ciągłe niszczenie ich dziedzictwa i protestowali przeciwko niepohamowanemu wyburzaniu starego Berlina w imię „nowoczesności”. Należał do nich wydawca Wolf Jobst Siedler, którego tak rozwścieczyła podjęta w 1964 roku decyzja o budowie koszmarnego Märkisches Viertel według projektu Gropiusa, z szeregiem betonowych wież, że napisał książkę zatytułowaną *Die gemordete Stadt* (Zamordowane miasto), oskarżając w niej nowoczesnych planistów miejskich o rozmyślnie mordowanie Berlina¹¹²¹. Siedler dokonał bolesnego porównania pomiędzy starym miastem a modernistycznym koszmarem powstającym z jego popiołów i skrytykował aroganckich nowoczesnych architektów, którzy mieli czelność burzyć stare budynki stanowiące część historycznego miasta. Książka spotkała się z bardzo nieprzychylnym przyjęciem, lecz w latach osiemdziesiątych wiele opinii autora zostało zaakceptowanych. Ta zmiana przysła, przynajmniej po części, z nieoczekiwanego źródła: ruchu zielonych.

Urbanistyczna odnowa w Berlinie Zachodnim zrodziła się w następstwie protestów studenckich, kiedy młodzi ludzie prowadzili kampanię na rzecz ocalenia starych domów i dzielnic przed wyburzeniem. Młodzi architekci podjęli wyzwanie i zaczęli szukać sposobów na włączenie starych budynków w nowoczesny układ miejski. Zachodniobrzeński pionierem w tej dziedzinie był Hardt-Waltherr Hämer, który nawoływał do ratowania starych domów czynszowych, a później je przekształcał, wyburzając część przytłaczających tylnych ścian i dodając nowe balkony, łazienki i kuchnie. Pierwszym wzorcowym osiedlem była grupa ocalonych domów przy Putbusser Strasse w Wedding, których ukończenie w 1972 roku przyjęto z wielkim uznaniem; sukces zaowocował dziesiątkami podobnych osiedli, takich jak Klausenerplatz w Charlottenburgu, Mariannenplatz w Kreuzbergu, Brunnenstrasse w Wedding i obszar wokół Nollendorfplatz w Schönebergu. W latach osiemdziesiątych to postmodernistyczne połączenie starego i nowego stylu można już było oglądać wszędzie: w latach 1984–1987 Internationale Bauausstellung odeszła od wcześniejszego modernistycznego wzorca, którym był projekt Hansaviertel z 1955 roku, i skoncentrowała się na renowacji istniejących budynków w Kreuzbergu; nawet nowe obiekty wybudowane w Tiergarten nie zostały wtłoczone w krajobraz, lecz nawiązywały do przedwojennych willi, których miejsce zajęły. Teraz stare budynki ratowano już wszędzie, gdzie tylko było to możliwe. Do nowych projektów zaczęły przenikać rozwiązania ekologiczne; Ökohaus został wybudowany z surowców wtórnych; większe projekty, takie jak zakłady PEP mające oczyszczać wodę z hydrofosforanów, zerwały z brzydkim prefabrykowanym stylem przeszłości i stały się atrakcyjnymi obiektami wkomponowanymi w otoczenie. Nowe bloki mieszkalne, jak powstałe w 1988 roku osiedle w Tegel, sprowadzały budownictwo mieszkaniowe do ludzkiej skali; budynki uniwersyteckie w rodzaju Instytutu Filozofii w Dahlem odchodziły od sztywnego stylu modernistycznego i zawierały frywolne elementy z lanego żelaza i szkła. Niestety, zmiana przyszła zbyt późno¹¹²². Większa część Berlina Zachodniego została już zniszczona i pokryta betonowymi bryłami, toteż, nawet z nowymi budynkami, wyglądał on nędznie i pospolicie; brak ciągłości, potrzeba prawdziwego centrum i niesprecyzowany charakter jego powojennej roli wyraźnie rzucały się w oczy. Opuszczony kościół Pamięci mógłby być wymownym pomnikiem, ale stał się dziwnie oderwanym i przygnębiającym symbolem miasta, które próbuje wydawać się pewne siebie i postępowe. W rzeczywistości architektura odsłaniała Berlin Zachodni taki, jaki był naprawdę – prowincjonalne miasto oderwane od swojego zaplecza. Przypominał pacjenta w śpiączce, utrzymywanego przy życiu tylko dzięki transfuzjom krwi pompowanej z Zachodu – miejsce zagrożone, izolowane i pozbawione prawdziwego poczucia tożsamości.

Tę prowincjonalną atmosferę wyczuwał każdy, kto spędził jakiś czas w Paryżu, Nowym Jorku albo Londynie lub odwiedził w latach osiemdziesiątych rozwijające się pręźnie miasta Azji. Berlińczycy chcieli, aby ich miasto było wielką, dynamiczną metropolią, ale takie rzeczy nie powstają na życzenie; wszystkie inwestycje w sztukę, nową architekturę i ulice handlowe nie mogły ukryć faktu, że miasto nie jest w stanie współzawodniczyć ze swoimi wielkimi rywalami. Polski pisarz i dramaturg Witold Gombrowicz napisał w dzienniku, że to „miejsce zlikwidowane domaga się jakiegoś *novum* na wielką skalę [...] ale nic oprócz telefonów, czynności, samochodów,

biur i pracy, tylko ta sieć pajęcza, narastająca, wszechobejmująca [...] tu demoniczna jest zwykłość i drobiazg”¹¹²³. Pod pewnymi względami zachodni berlińczycy byli swoim najgorszym wrogiem; jak ich miasto mogło być *Weltstadt*, skoro w soboty sklepy zamykano zwykle o pierwszej po południu, skoro przed schludnymi urzędami punki i narkomani ustawiali się w kolejkach po zasiłek z opieki społecznej i skoro artystom płacono ciężkie pieniądze, byle tylko pozostali w mieście i prowadzili cygański styl życia. Kiedy przyjeżdżali goście, nie szukali pomników, muzeów ani sklepów. Ku ubolewaniu berlińczyków chcieli zobaczyć tylko jedną rzecz: mur.

W latach osiemdziesiątych mur berliński był największą atrakcją miasta. Turyści napływali pod Bramę Brandenburską tysiącami, aby popatrzeć na czterometrowe betonowe płyty pokryte napisami i kolorowymi rysunkami i zwieńczone półkolistymi, aby uniemożliwić wschodnim berlińczykom wdrapywanie się lub zarzucanie haków. Po obowiązkowej fotografii szli do Haus am Checkpoint Charlie, gdzie udokumentowana była historia ucieczek przez mur, wspinali się na platformy, aby spojrzeć na Berlin Wschodni, i próbowali dojrzeć zrujnowany Potsdamer Platz i niewielką hałdę ziemi stanowiącą wszystko, co pozostało na powierzchni z Kancelarii Rzeszy i bunkra Hitlera¹¹²⁴. Odważniejsi wybierali się na dwugodzinną wycieczkę autobusową po Berlinie Wschodnim, gdzie oglądali pomnik żołnierzy radzieckich w parku Treptow i Wyspę Muzeów. Większość turystów uważała, że udało im się „zaliczyć” Berlin w trzy dni.

Zachodni berlińczycy w ogóle ignorowali mur i byli zdumieni zainteresowaniem turystów. Większość żyła tak jak mieszkańcy zwyczajnego zachodniemieckiego miasta, ciesząc się parkami i lasami, jeziorami i przyjemnymi terenami na obrzeżach miasta. Słowem, miasto zapadło się w swego rodzaju nudny prowincjonalizm urozmaicany bardziej dynamiczną, lecz niezbyt interesującą subkulturą.

W latach osiemdziesiątych protesty studenckie i bardziej gwałtowne zamieszki na tle mieszkaniowym czy antynuklearnym należały już do przeszłości. Nowy rząd CDU wprowadził świeżego ducha współpracy z ruchami alternatywnymi i chociaż pozostawał krytyczny wobec wielu ich idei, był gotów zaakceptować „kulturalny wkład” radykalnych peryferii. Wybory federalne w 1983 roku utwierdziły u władzy CDU pod przywództwem Kohla. Ekonomicznym *Die Wende*, czyli „punktem zwrotnym”, zdaniem Kohla było wprowadzenie cięć w administracji państwowej, deregulacja i ograniczona prywatyzacja – chociaż nieporównywalna z rewolucją Thatcher, między innymi z powodu pragnienia utrzymania niskiego poziomu inflacji i bezrobocia¹¹²⁵. Kohl przyczynił się do ogólnego wzrostu zaufania inwestorów do rynku wewnętrznego w Republice Federalnej, co przeniosło się na Berlin Zachodni. Zarówno on, jak i prezydent Richard von Weizsäcker byli zdecydowani utrzymać Berlin Zachodni przy życiu i kontynuowali *Ostpolitik* Brandta w nadziei na umocnienie kontaktów z Niemcami Wschodnimi i dalszą poprawę warunków życia mieszkańców Berlina Zachodniego. Jak na ironię, ta zwiększona pomoc dla NRD postawiła Berlin Zachodni w bardzo trudnej sytuacji.

Ostpolitik i „zmiana przez zbliżenie” przyniosły pewną poprawę jakości życia w podzielonym mieście. Generalna akceptacja istniejącego stanu rzeczy zredukowała napięcia i doprowadziła do licznych porozumień pomiędzy przeciwstawnymi blokami. Rosjanie zgodzili się między innymi zaopatrywać Niemcy Zachodnie w gaz ziemny odgałęzieniem do Berlina Zachodniego; otworzyli ponownie kanał Teltow, zamknięty dla statków handlowych od 1945 roku; pozwolili zachodnio-berlińskiemu zarządowi komunikacji przejąć wreszcie system kolejki miejskiej, nad którym sprawowali kontrolę od zakończenia wojny; trasy dojazdowe z Niemiec Zachodnich zostały zmodernizowane, a Richard von Weizsäcker został pierwszym urzędującym burmistrzem Berlina Zachodniego, który spotkał się z Erichem Honeckerem. W latach osiemdziesiątych jednak koszty tej polityki zaczęły przeważać nad korzyściami. *Ostpolitik* była pierwotnie obliczona na zbliżenie dwóch państw niemieckich i w pierwszych latach spełniała swój cel. Ale w latach osiemdziesiątych odnosiła skutek przeciwny. Stała się nie tylko zbędna, lecz także szkodliwa.

Ostpolitik zawiodła z powodu błędnego przekonania, że Niemcy Wschodnie są reformowalne. Teoria „zmiany przez zbliżenie” opierała się na założeniu, że w wyniku przyznawanych NRD subwencji Wschód mocniej uzależni się od Zachodu, co zacieśni więzy pomiędzy dwoma państwami niemieckimi i umożliwi wywieranie większej presji na reżim wschodnioniemiecki. Nastąpiło coś wręcz przeciwnego. Pieniądze napływające do NRD nie skłoniły Ericha Honeckera do zajęcia bardziej liberalnego stanowiska; w rzeczywistości reżim zaostrzył represyjność i nasilił konfrontację ideologiczną pomiędzy dwiema częściami Niemiec. Zakrawało na ironię, że im mniej stawał się giętki, tym więcej pieniędzy otrzymywał z Zachodu. Zachodnioniemieccy rzecznicy *Ostpolitik* stracili z oczu swój pierwotny cel. Polityka nie spełniała swojego zadania, ale nikt nie był dostatecznie dalekowzroczny lub odważny, aby położyć jej kres.

Porażka miała wielorakie konsekwencje. Po pierwsze, była kosztowna. Rząd wschodnioniemiecki zdawał się iść na ustępstwa wobec Zachodu, ale w rzeczywistości wymuszał wysoką cenę za najbardziej błahе porozumienia. NRD przyjmowała z Berlina Zachodniego 4 miliony metrów sześciennych śmieci rocznie, ale za tę usługę obciążała miasto sumą 1,5 miliarda marek; ludności mówiono, że służby odpowiedzialne za redukcję zanieczyszczeń i ochronę środowiska działają lepiej, ale to zachodnioniemieccy podatnicy płacili za te zmiany. Po drugie, *Ostpolitik* nie spowodowała żadnej poprawy w nastawieniu NRD wobec Berlina Zachodniego. SED nadal utrzymywała, że Berlin Zachodni jest częścią NRD, nadal przepuszczała przez granicę narkotyki i nielegalnych imigrantów i nadal nękała podróżnych na trasach dojazdowych. Ale co najgorsze – pieniądze z Zachodu pozwoliły Honeckerowi umocnić kontrolę nad własnym społeczeństwem.

Transfer pieniędzy na Wschód zaczął stymulować odrażający handel ludźmi na granicy pomiędzy Berlinem Wschodnim a Zachodnim, z zyskiem dla NRD. Pierwotny motyw Niemców zachodnich był jasny: w pierwszych latach Rosjanie i Niemcy wschodni traktowali więźniów politycznych ze stalinowską surowością. Tysiące ludzi zginęło lub zniknęło, a znacznie więcej otrzymało wyroki długoletniego więzienia za rzekome szpiegostwo lub przestępstwa przeciwko państwu. Po śmierci Stalina metody stały się mniej brutalne, ale państwowy aparat nadzoru i represji nadal funkcjonował i każdego roku tysiące ludzi aresztowano i więziono za prawdziwe lub wyimagino-

wane przestępstwa. W latach sześćdziesiątych, aby wykupić tych ludzi, Niemcy zachodni zaczęli pertraktować z NRD; w latach osiemdziesiątych było to już powszechnie przyjętą praktyką.

W handlu pośredniczył wschodnioniemiecki prawnik Wolfgang Vogel, który dzięki tym transakcjom przez lata wiódł luksusowe życie w niewielkim majątku na południe od Berlina. Vogel był jednym z zaufanych współpracowników Ericha Honeckera i reprezentował Niemcy Wschodnie w większości tych „negocjacji humanitarnych”. Jego pierwszymi klientami byli zimnowojenni szpiegowie, tacy jak pilot samolotu zwiadowczego U-2 Francis Gary Powers, który w 1962 roku stał się pierwszym z wielu ludzi wymienionych na moście Glienicke, osławionym „moście szpiegów”, pojawiającym się później w licznych powieściach sensacyjnych z akcją umiejscowioną w Berlinie. Vogel uczestniczył w większości ważnych transakcji po 1962 roku; to on pomógł zorganizować wymianę obywatela brytyjskiego Greville’a Wynne’a za agenta KGB Gordona Lonsdale’a i brał udział w uwolnieniu Anatolija Szaranskiego w lutym 1986 roku, pierwszej wymianie sfilmowanej na użytek opinii publicznej. Wykorzystując międzynarodową wymianę szpiegów jako wzór, pośredniczył w handlu cywilami i więźniami politycznymi pomiędzy Berlinem Wschodnim a Zachodnim. W latach osiemdziesiątych zwalniano ze wschodnioniemieckich więzień od tysiąca do 2 tysięcy ludzi rocznie za sumę od 90 do 100 tysięcy marek za osobę. W sumie ten handel kosztował Bonn około 400 milionów marek każdego roku¹¹²⁶. NRD uwolniła za okupem ponad 34 tysięcy więźniów, a ten proceder przyniósł Berlinowi Wschodniemu ponad miliard marek. Vogel po dawał się za wielkiego humanitarystę, ale lojalnym wschodnim Niemcem pozostał aż do końca; nawet w 1989 roku, kiedy po otwarciu granicy węgierskiej ludzie próbowali uciekać do Pragi, można go było zobaczyć wśród tłumu uchodźców, których przekonywał, aby wrócili do NRD. Markus Wolf stwierdził ostatnio, że „najbardziej lukratywnym źródłem twardej waluty” była dla NRD potajemna sprzedaż własnych obywateli – łącznie 215 tysięcy osób za około 3,4 miliarda marek¹¹²⁷.

W rzeczywistości polityka wykupywania dysydentów była nie do pogodzenia z pierwotnymi celami „zmiany przez zbliżenie”. To, co zaczęło się jako misja humanitarna, przekształciło się w nieustający handel, który nie przyspieszał zmiany, ale utrzymywał status quo; Niemcy Zachodnie wykupywały dysydentów, a reżim wschodnioniemiecki po prostu aresztował kolejnych. Dając Voglowi pieniądze za więźniów, Niemcy zachodni zasadniczo pomagali finansować państwo wschodnioniemieckie i Stasi. Najwyraźniej nie rozumieli, że odpływ z Niemiec Wschodnich „kłopotliwych dysydentów” tylko pomaga Honeckerowi pozbyć się wszystkich, którzy chcą fundamentalnej zmiany w NRD. Wielu niedoszłych reformatorów Niemiec Wschodnich sprzeciwiało się tej polityce, wiedząc, że kiedy znajdą się na Zachodzie, nie będą mieli żadnego wpływu na wydarzenia w NRD, ale rząd w Bonn nie chciał ich słuchać. Zmiana w NRD, jak uważali Niemcy zachodni, nie mogła być dokonana przez tych „małych ludzi”, ale musiała przyjść z góry. Przeciwnicy SED byli traktowani bardziej podejrzliwie niż członkowie wschodnioniemieckiego rządu.

Dysydenci stanowili „problem” właśnie dlatego, że grozili zakłóceniem starannie wyważonej polityki wobec Wschodu – a zwłaszcza wobec Moskwy. Z tego powodu Niemcy zachodni tak źle reagowali na ruch Solidarności w Polsce; nawet po brutalnym zdławieniu Solidarności Helmut

Schmidt nadal wspierał rząd Jaruzelskiego w obawie, że równowaga *Ostpolitik* może zostać naruszona. Zamiast podtrzymywać dysydentów na duchu, ministrowie w Bonn mówili o swoim strachu przed kolejną praską wiosną, potencjalnymi strumieniami uchodźców próbujących dostać się do Niemiec czy groźbą radzieckiej interwencji, która mogła zniweczyć ich ostrożne podejście do zbliżenia niemiecko-niemieckiego. Ci decydenci polityczni, którzy zalecali „utrzymanie porządku za wszelką cenę”, wciąż chcieli zjednoczenia własnego kraju, ale uważali, że będzie to proces wymagający dłuższego czasu. Mylili się. Niemcy Wschodnie i Zachodnie nigdy by się nie „zeszły”, gdyby w Niemczech Wschodnich komuniści pozostali u władzy. Rzecznicy *Ostpolitik* zamykali oczy na nieprzejednanie SED i Stasi¹¹²⁸.

W latach osiemdziesiątych rozpaczliwe próby utrzymania status quo w relacjach Wschód–Zachód były w Berlinie Zachodnim aż nazbyt oczywiste. Mur mógł być dobrym tłem do przemówień w okresie zimnej wojny, ale era odprężenia przyniosła wymuszone milczenie na temat realiów życia w NRD. Nawet po podpisaniu w Helsinkach aktu końcowego Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie w 1975 roku Niemcy zachodni odchodzili coraz dalej od pierwotnych celów *Ostpolitik* i dryfowali w kierunku polityki ustępstw wobec Związku Radzieckiego i jego niemieckiego sojusznika, co wymagało unikania ostrej krytyki jakiegokolwiek rodzaju. Ta niezwykła ślepotą na wschodnioniemieckie represje utrzymywała się jeszcze w 1987 roku: zadeklarowana współpraca pomiędzy SED a SPD doprowadziła do niesłychanych kroków – SED została nazwana „partnerem dla pokoju”, a historycy SED i SPD spotkali się i zostali przyjęci przez Willy’ego Brandta¹¹²⁹. Kiedy wracałam z Berlina Wschodniego, zawsze wydawało mi się szokujące, jak mało zachodni berlińczycy wiedzą o tym, co się dzieje z ich rodakami zaledwie kilka metrów dalej. Uporczywe pomijanie milczeniem upiornych aspektów NRD umacniało jedynie pewność siebie Honeckera, który nadal traktował Berlin Zachodni jak zakładnika, pobierając wysokie opłaty za każdą usługę i wywierając nacisk na Niemcy Zachodnie, aby nie udzielały publicznego poparcia dysydentom w NRD.

Ciekawie byłoby się przekonać, co by się stało, gdyby Niemcy zachodni przestali nagle honorować ten nieuczciwy układ i zażądali za swoje pieniądze prawdziwych zmian. Mogłoby to odnieść skutek. Po krótkotrwałym wzroście w latach siedemdziesiątych gospodarka NRD przeżyła raptowną zapaść. W 1989 roku wschodnioniemiecki dług przekraczał 20 miliardów dolarów. Gospodarka była zacofana, brakowało inwestycji w przemyśle, cały system utykał z powodu nieskutecznych metod centralnego planowania, a NRD była bardzo podatna na presję ekonomiczną. Ale Niemcy zachodni nie domagali się reform. Skala zapaści na Wschodzie była ignorowana. Honecker nadal publikował fałszywe dane statystyczne na temat gospodarczych osiągnięć NRD, wprowadzając w błąd wielu „ekspertów” na Zachodzie.

Berlin Zachodni także w inny sposób odczuwał skutki polityki ustępstw. Podczas gdy otoczone murem miasto walczyło o uznanie, Berlin Wschodni mógł się prezentować jako ważna stolica, która przyćmiewa swój zachodni odpowiednik. Berlin Wschodni rzeczywiście nadal znacznie bardziej przypominał wyglądem dawną stolicę. W jego obrębie znajdowały się historyczne centrum miasta, wspaniałe stare muzea, ogromna katedra, budynki Schinkla i spektakularne Unter den

Linden. W odróżnieniu od Berlina Zachodniego zachował swoją funkcję stołeczną z instytucjami administracyjnymi, gmachami rządowymi, ambasadami i siedzibą partii, nadal też wspierało go 19 dywizji radzieckich wraz ze wschodnioniemiecką armią i Stasi. Marksistowsko-leninowska filozofia pozwalała kustoszom muzealnym i historykom szerzyć obłudną, propagandową wersję jego historii: mogli nie tylko przedstawiać w nieprawdziwym świetle okres nazistowski, lecz także posługiwać się pruską przeszłością w celu umacniania militarystycznego wizerunku. Berlin Wschodni był witryną bloku wschodniego i przyciągał turystów nie tylko z Drezna i Lipska, ale i ze wszystkich państw Układu Warszawskiego. Nie szczędzono wydatków na próby stworzenia ważnego ośrodka, który mógłby zarówno zastraszać, jak i przyćmiewać Berlin Zachodni. Obie strony uwikłały się w rywalizację o swoją tożsamość, lecz w latach osiemdziesiątych wydawało się, że Berlin Wschodni wygrywa.

Ta rywalizacja przybrała na sile po wybudowaniu muru, ale w 1987 roku, podczas niezwykle obchodów 750. rocznicy powstania miasta – jednej z najbardziej dziwacznych uroczystości, jakie tam urządzono – przerodziła się w otwartą walkę. Był to największy do tej pory festiwal historyczny odbywający się równocześnie w Niemczech Wschodnich i Zachodnich, a obie części tego samego miasta współzawodniczyły o wspólną historię jak dwie półkule mózgu. Obchody stały się przepychanką pomiędzy przeciwnymi stronami o prawo do pokazania „swojego” Berlina jako „prawdziwie” historycznego miasta.

O obchodach 750-lecia dyskutowano w Berlinie Zachodnim już w 1984 roku w związku z planami nowego Deutsches Historische Museum, czyli Niemieckiego Muzeum Historycznego, które miało powstać w pobliżu muru. Od dnia swojego poczęcia to gigantyczne *Mammutmuseum* było przedmiotem ożywionych sporów; niektórzy oskarżali kanclerza Kohla o to, że próbując rozbudzić poczucie dumy narodowej i odeprzeć wschodnioniemieckie roszczenia do miana jedyne go reprezentanta wszystkiego, co pozytywne w niemieckiej historii, ignoruje jej trudniejsze obszary – zwłaszcza nazistowską przeszłość¹¹³⁰. Niebawem stało się jasne, że muzeum nie zostanie ukończone przed 1987 rokiem i w miejsce jego otwarcia miasto postanowiło zorganizować tymczasowe obchody historyczne. Początkowo zachodni berlińczycy mieli nadzieję na udział Niemiec Wschodnich w tym projekcie, lecz Erich Honecker oświadczył, że NRD urządzi własne obchody, i czym prędzej ogłosił swoich dziewięć historycznych tez, które kwestionowały rolę Berlina Zachodniego i utwierdzały zgodną z linią partyjną marksistowsko-leninowską wizję przeszłości. W efekcie obchody przerodziły się w otwartą rywalizację. Każda strona finansowała setki pokazów, wystaw, seminariów, publikacji, programów kulturalnych, wizyt międzynarodowych, sympozjów i mnóstwo innych imprez w ciągu całego roku; oba państwa niemieckie wydały miliony marek na własne, odrębne uroczystości¹¹³¹. Erich Honecker był zdecydowany zaprezentować swoją część miasta jako „prawdziwy Berlin”, nazywając go „miastem postępu, historii i pokoju”. Sprowadzono robotników i konserwatorów z całej NRD, aby odbudowali spore obszary starego miasta; rekonstrukcja samej Nikolaiviertel kosztowała 400 milionów marek.

Niemcy Zachodnie potraktowały obchody równie poważnie, przeznaczając ponad 220 milionów marek na same wystawy. Sfinansowały też ambitny program budowlany. Jeśli Berlin

Wschodni był „niemiecką stolicą”, Berlin Zachodni miał być przedstawiony jako *Weltstadt* i „międzynarodowy ośrodek kultury”; wśród zaproszonych tego roku gości znaleźli się królowa Anglii, księżę Karol i księżniczka Diana, prezydent Mitterrand i prezydent Reagan. Jak to ujął 1 maja 1987 roku Helmut Kohl: „Berlin zawsze był ośrodkiem niemieckiej historii i niemieckiej kultury, *Umschlagplatz* nowych idei, wysoką górą kreatywności”. Dodał, że „Berlin jest i pozostanie miastem światowym. Ta tętniąca metropolia rozkwita dzisiaj [...] jest wypełniona atmosferą, w której spotykają się tradycja i nowoczesność”¹¹³². Wystawy i wydarzenia kulturalne w Berlinie Zachodnim były tak samo imponujące jak na Wschodzie i przybierały różnorodne formy – od niezwykłych koncertów po dziesiątki wystaw poświęconych poszczególnym aspektom berlińskiej historii i kultury.

Pomimo to obchody w Berlinie Zachodnim cechowały się głębokimi podziałami na tle symboliki miasta i sposobu, w jaki powinna być przedstawiana jego kontrowersyjna historia. W odróżnieniu od Niemców wschodnich, których spojrzenie na historię ograniczała oficjalna linia marksistowsko-leninowska, Niemcy zachodni mogli dyskutować o swojej przeszłości. Obchody 750-lecia szybko przekształciły się w kłótnię o znaczenie niemieckiej historii i tożsamości. Co jeszcze bardziej komplikowało sytuację, odbywały się one równolegle z *Historikerstreit*, szczególną niemiecką debatą historyczną, która rozgorzała wokół kwestii wyjątkowości nazistowskich zbrodni. Debatę rozpoczęła się 6 czerwca 1986 roku, kiedy kontrowersyjny historyk Ernst Nolte zamieścił we „Frankfurter Allgemeine Zeitung” artykuł zatytułowany *Vergangenheit, die nicht vergehen will* (Przeszłość, która nie przeminie), w którym starał się dowieść, że masowe mordowanie Żydów należy umieścić w kontekście historycznym, i twierdził, że hitlerowskie okrucieństwa „tracą swój wyjątkowy charakter w świetle szerszej spuścizny XX wieku”. W książce *Der europäische Bürgerkrieg 1917–1945. Nationalsozialismus und Bolschewismus* (Europejska wojna domowa 1917–1945. Narodowy socjalizm i bolszewizm, 1987) Nolte porównał hitlerowskie ludobójstwo do stalinowskiego GUŁagu i postawił pytanie, czy istniał *kausale Nexus* (związek przyczynowy) pomiędzy masowymi zbrodniami Hitlera i Stalina. Pogląd był kontrowersyjny z wielu powodów, między innymi dlatego, że pojawiała się obawa, iż może doprowadzić do wyparcia się przez naród niemiecki zbiorowej odpowiedzialności za Holocaust. Rozgorzał zjadły spór: Noltego zaatakował gwałtownie na łamach „Die Zeit” Jürgen Habermas, który oskarżył go o chęć usprawiedliwienia zbrodni popełnionych w Auschwitz. Niestety, debata przerodziła się w długotrwałą batalię pomiędzy przeciwnymi frakcjami, a bardzo istotne pytania o niemiecką tożsamość narodową i nazistowską przeszłość zostały pogrzebane pod wzajemnymi zarzutami i zwykłymi zniewagami. Z tych dyskusji zrodziło się bardzo niewiele nowego materiału badawczego, za to jeszcze bardziej podzieliły one i tak już skłócone grupy historyków. Niełatwy rozejm zainspirowały, po części, słowa prezydenta Richarda von Weizsäckera: „Auschwitz pozostaje czymś wyjątkowym. Dopuścili się tego Niemcy w imieniu Niemiec. Ta prawda jest niezmienna i nie zostanie zapomniana”¹¹³³.

Kiedy Berlin rozpoczął przygotowania do swojego 750-lecia, *Historikerstreit* wciąż toczył się w najlepsze, dzieląc organizatorów na zantagonizowane wzajemnie grupy. W rezultacie prezentacja historii w Berlinie Zachodnim odzwierciedlała nie tylko konflikt z Niemcami Wschodnimi,

lecz także głębokie problemy, przed jakimi stanęli Niemcy zachodni, próbując zmierzyć się ze swoją przeszłością; jak to ujął kompozytor György Ligeti: „Przez Berlin biegną dwa mury, ale tylko jeden z nich jest widoczny. Drugi to mur czasowy, obejmujący okres od 1933 do 1945 roku”¹¹³⁴. Problem nazistowskiej przeszłości miał tyle samo wspólnego z przyszłością co z historią i egemplifikował ni mniej, ni więcej, tylko walkę o tożsamość Berlina i to, co miasto powinno reprezentować w przyszłości.

Podczas gdy Berlin Wschodni płał w swoim bezpiecznym statusie miasta stołecznego, zachodni berlińczycy próbowali znaleźć *raison d'être*, poczucie własnego miejsca w przyszłych Niemczech. Wykraczało to daleko poza pisanie historii. Niektórzy zaciekle sprzeciwiali się przejawom nacjonalizmu, odrzucając wszelkie nawiązania do Berlina jako stolicy państwa; inni wzdychali do odległej przeszłości, kiedy Berlin był środkiem wilhelmińskiego świata. Kiedy magazyn „Stern” zapytał czołowych polityków, jak ich zdaniem będzie wyglądał Berlin za 50 lat, Eberhard Diepgen, burmistrz z CDU, powiedział, że chciałby, aby jego dzieci zobaczyły wolny i zjednoczony Berlin, ale na razie Berlin musi pozostać miastem kosmopolitycznym: „Berlin jest i pozostanie najbardziej niezwykłym miastem w Europie, metropolią o ludzkiej twarzy”. Walter Momper, przywódca SPD, postrzegał Berlin jako „podwójne miasto, w którym dwa różne ustroje społeczne współpracują ze sobą na przyjacielskich zasadach, turystyczny, gospodarczy, naukowy i kulturalny most pomiędzy Wschodem a Zachodem”. Wolfgang Wieland, lider Alternative Liste, powiedział: „Nie będziemy obchodzić 750. rocznicy w stylu taniego, chełpliwego, pyszałkowatego *Renomiershow*; Berlin będzie zieloną strefą”. Te podziały odbijały się echem w berlińskim społeczeństwie. Wydawca Wolf Jobst Siedler, który w latach osiemdziesiątych wchodził w skład powołanego przez Helmuta Kohla historycznego Komitetu Ekspertów, stwierdził, że nadszedł czas, aby patrzeć w przyszłość i nauczyć się doceniać przeszłość. Dla niego Berlin osiągnął szczyt swojej świetności po pierwszej wojnie światowej, kiedy stał się przyciągającą wszystkich „duchową stolicą Europy”:

Giraudoux i Gide’a z Paryża, Isherwooda i Audena z Londynu, uchodźców z Piotrogradu i Moskwy [...] dzisiaj Berlin musi uczyć się na tym przykładzie; musi pamiętać duchową energię tamtych lat i nie rozwódzić się nad rzeczami negatywnymi [...] przez dziesięciolecia Berlin szukał dla siebie nowej roli, najpierw miasto było zaporą [przeciwko komunizmowi], później witryną, później punktem zapalnym. Musi patrzeć na swoją modernistyczną tradycję, aby odnaleźć swoją przyszłość¹¹³⁵.

Rudolf Springer postrzegał Berlin jako „jedyne niemieckie miasto światowe” i miał nadzieję, że jako takie zostanie uczczone.

Na ogół konserwatyści skłaniali się ku pogładowi, że historii Berlina nie wolno rozpatrywać wyłącznie w kategoriach okresu nazistowskiego i że młodzi Niemcy powinni się nauczyć bardziej wyważonego podejścia do swojej przeszłości. Richard von Weizsäcker ujął to najbardziej rozsądnie, kiedy stwierdził, że młodzi Niemcy „chcą wiedzieć i muszą wiedzieć, kim są i skąd się wywo-

dzą oraz kim są inni, z którymi będą kształtować i dzielić ten świat [...]. We własnym życiu potrzebują odpowiedzi na pytanie, kim my [ich rodzice i dziadkowie] byliśmy [w latach 1933–1945], co zrobiliśmy, jaką odpowiedzialność przyjęliśmy, a jakiej odpowiedzialności nie podołaliśmy”¹¹³⁶. Zgłębianie historii dawało Niemcom sposobność, aby „ponownie odnaleźć siebie”, a jak to ujął Michael Stürmer, historia mogła im pomóc „docenić niemiecką tożsamość w środku Europy”¹¹³⁷. Przeszłość Berlina nie powinna być przedstawiana jako niekończący się katalog błędów i zbrodni, lecz powinna zawierać również rzeczy pozytywne, które mogą dodać miastu siły na przyszłość i stworzyć „dozę patriotyzmu”, umacniając, a nie pomniejszając, więź z uwikłanym w skomplikowaną historię miastem.

Konserwatywny pogląd kwestionowali historycy społeczni, którzy krytykowali konwencjonalne podejście do historii i utrzymywali, że nie można „świętować” przeszłości, jeśli myśli się o prawdziwym rozliczeniu z okresem nazistowskim. Mieli skłonność koncentrować się na bardziej krytycznych wystawach historycznych, takich jak *Topografia terroru* według pomysłu Reinharda Rürupa, ukazująca rolę siedziby SS w Berlinie, czy najbardziej wszechstronna wystawa roku *Berlin/Berlin*, zorganizowana w odrestaurowanym nieco wcześniej Martin-Gropius-Bau, która prezentowała wyważony pogląd na wszystkie aspekty przeszłości, z rolą Berlina w Holocauście włącznie.

Berliński ruch alternatywny nie zgadzał się z samą koncepcją odchodów 750-lecia i na początku 1987 roku Alternative Liste przyznała Eberhardowi Diepgenowi *Grossen-Gummi-Bären-Orden* (Wielki Order Gumisia) i skrytykowała wystawy za podsycanie niebezpiecznego marzenia o „wskrzeszeniu utraconej funkcji miasta stołecznego”. Dla wielu członków berlińskiej społeczności alternatywnej obchody były stratą czasu i pieniędzy. Miasto nie miało czego świętować, również dlatego, że „metropolitalny charakter Berlina można znaleźć tylko w masowym bezrobociu, nędzy i w nieodłącznej od obecnego systemu korupcji”¹¹³⁸. W 1987 roku spory toczyły się pomiędzy tymi, którzy uważali, że historia Berlina Zachodniego jest tak haniebna, iż w ogóle nie należy jej świętować, a tymi, którzy chcieli zignorować najtrudniejsze aspekty przeszłości i przekształcić rocznicę w radosne wydarzenie. Podziały znajdowały odzwierciedlenie w wystawach. Ruch Alternative i Zieloni głośno krytykowali wszystkie imprezy oficjalne, twierdząc, że organizatorzy pominieli globalne kwestie pokoju, ochrony środowiska i rozbrojenia; było za dużo historii i za mało uwagi poświęconej problemom współczesnym, takim jak równouprawnienie kobiet czy rasizm. Jak to ujął jeden z członków AL: „Co to w ogóle jest za miasto, w którym dziesiątki tysięcy ludzi nie mogą już znaleźć miejsca, gdzie się urodzili, ponieważ zostało zburzone? Co to za miasto, w którym buduje się jedno muzeum za drugim, aby pokazać, co utraciliśmy?”¹¹³⁹. Na obrzeżach były różne grupy skrajne, od protofaszystowskich skinheadów, którzy chcieli deportować wszystkich cudzoziemców, po protokomunistów wzywających do zburzenia muru, aby Berlin Zachodni mógł się stać częścią NRD.

W pewnej mierze na skutek tych kontrowersji różnorodność wystaw była ogromna – prawdziwa eksplozja historii, a spór sam w sobie stanowił najlepszą reklamę systemu zachodniego w po-

równaniu z zatęchłą, spreparowaną wersją historii uprawianej na Wschodzie. Niektóre wystawy koncentrowały się na historii średniowiecznej lub pruskiej; inne, jak *Topografia terroru* i *Teatralizacja władzy*, nawiązywały do okresu nazistowskiego; jeszcze inne skupiały się na pozytywnych aspektach historii – *Podróż do Berlina* przedstawiała znaczenie miasta dla dziejów europejskich podróży, ale pomniejszała jego pierwszoplanową rolę w systemie komunikacyjnym Trzeciej Rzeszy. Co w „mieście kultury” nie powinno dziwić, wiele było wystaw poświęconych pozytywnym wpływom weimarskiego filmu, malarstwa i rzeźby na nowoczesną technologię „niemieckiej metropolii”.

Mnogość interpretacji przeszłości mogła odzwierciedlać demokratycznego ducha i powojenną tolerancję Berlina Zachodniego, ale kiedy obchody dobiegły końca, miasto nie wydawało się bliższe zrozumienia, czym jest naprawdę. Nawet jego rola jako Europejskiego Miasta Kultury w 1988 roku nie rozwiązała utrzymującego się tam poczucia niepewności. Berlin Zachodni przewyciężył kryzys budowy muru i uniknął całkowitego upadku, ale stał się również dziwny, odizolowany i – w odróżnieniu od zadowolonego z siebie Berlina Wschodniego – nie miał odpowiedniego w świecie. W 1988 roku wydawało się, że nie widać końca tego niefortunnego stanu rzeczy. Wielu liczyło na to, że pewnego dnia komunizm upadnie i Berlin w końcu zostanie zjednoczony, ale mało kto wierzył, że w przewidywalnej przyszłości będzie mógł spacerować swobodnie pod Bramą Brandenburską. W 1988 roku mieszkałam w Berlinie i przyjeżdżałam tam regularnie od pięciu lat, ale chociaż często patrzyłam na mur i miałam nadzieję, że kiedyś zniknie, nigdy naprawdę nie wierzyłam, że będę tam i zobaczę jego upadek. A mimo to w ciągu jednego roku mur berliński zniknął i miasto znowu stało się stolicą zjednoczonych Niemiec. Berlin Wschodni i Zachodni przestały istnieć na zawsze.

Rozdział osiemnasty

Nowa stolica

Przybywa lat, lecz nie rozumu.

Faust, cz. II, akt 2^{XIV}

Od chaosu Weimaru po koszmar drugiej wojny światowej i od radzieckiej okupacji po budowę muru XX-wieczny Berlin był miastem dręczonym przez własną historię. Wszystko to zmieniło się w 1989 roku. W ciągu kilku krótkich miesięcy Berlin ogarnęła raptowna, lecz pokojowa rewolucja, która spowodowała rozpad systemu radzieckiego w Europie Wschodniej. Najtrwalszym symbolem tej radykalnej zmiany – obrazem uosabiającym koniec zimnej wojny – był nagły upadek muru berlińskiego 9 listopada 1989 roku. Wiadomość zdumiała świat. Niewielu z tych, którzy tam byli – albo widzieli w telewizji młodych berlińczyków przebiegających obok strażników granicznych, żeby dotknąć zakazanej zachodniej ziemi – nie udzieliło się uczucie szalonej radości. W ciągu kilku godzin wizerunek miasta zmienił się całkowicie i przestał się kojarzyć z totalitarnym uciskiem, a zaczął reprezentować nadzieję i wolność. Dzisiaj w rozświetlonej nowej dzielnicy handlowej w rejonie odnowionej Friedrichstrasse gościom trudno jest przeoczyć Haus der Demokratie, otwarty dla upamiętnienia odważnych dysydentów, którzy wystąpili przeciwko reżimowi wschodnioniemieckiemu w 1989 roku. Berlin przedstawia się obecnie jako kolebkę ruchu oporu przeciwko represyjnym rządóm komunistycznym, prowadzącego wschodnich Niemców ku wolności i demokracji. Ale za fotografiami i zapierającymi dech w piersi relacjami oraz nowymi „oficjalnymi” wersjami tamtego doniosłego wieczoru kryje się zupełnie inna historia. Spośród wszystkich miast niemieckich to właśnie Berlin miał skorzystać najbardziej na przełomowych wydarzeniach tego roku. Problem polegał jednak na tym, że początkowo berlińczycy robili bardzo niewiele, aby je wywołać. Najnowsze mity przyznają Berlinowi centralne miejsce w zmięczeniu Niemieckiej Republiki Demokratycznej i upadku komunizmu. Prawda jest zupełnie inna.

Rozczarowany Lenin powiedział, że berlińczycy byli niezdolni do podtrzymania rewolucji i – mimo buntowniczego i antyautorytarnego wizerunku przedstawianego w niezliczonych przewodnikach turystycznych – przez stulecia okazywali się, w najlepszym razie, politycznie naiwni. Te słowa można odnieść zarówno do Berlina Wschodniego, jak i Zachodniego w dziesięciolecie poprzedzającym upadek muru. W latach osiemdziesiątych Berlin Wschodni był bastionem protostalinizmu i najbardziej lojalnym filarem „realnego socjalizmu” poza Związkiem Radzieckim. Nie tylko nie był wielkim ośrodkiem opozycji, ale wręcz przeciwnie – ostoją hierarchii partyjnej, Stasi oraz wszystkich, którzy zawdzięczali państwu swoje specjalne przywileje¹¹⁴⁰. Oni najwięcej tracili na zmianie. Choć dysydentom w Berlinie Wschodnim nie brakowało odwagi, to mieszkańcy Lipska i Drezna utorowali drogę rewolucji 1989 roku¹¹⁴¹. Sytuacja w Berlinie Zachodnim była jeszcze mniej sprzyjająca. Mimo że miasto oferowało pełny przekrój opinii, stało się znane z głośnych protestów przeciwko polityce NATO i Stanów Zjednoczonych, która ostatecznie doprowa-

dziła do upadku muru. Aż do końca berlińska lewica nawoływała do „współpracy” i „pojednania” z istniejącymi władzami na komunistycznym Wschodzie i do przeciwstawienia się „nieznośnym” dysydem w Polsce i Czechosłowacji¹¹⁴². Zamiast wspierać sojusz zachodni, jej przedstawiciele domagali się rozbrojenia atomowego, uznania podziału Niemiec i bliższych związków z reżimem Honeckera. Gdyby decyzje polityczne, które doprowadziły do 1989 roku, należały do takich berlińczyków, mur nie runąłby w tym roku. Słowem, Berlin odzyskał wolność dzięki odwadze i dalekowzroczności innych. Upadek muru nie był wydarzeniem lokalnym czy nawet europejskim; spowodowała go zmiana stosunków pomiędzy Związkiem Radzieckim a Stanami Zjednoczonymi i do tego właśnie – a nie do berlińskiej mitologii – należy się odwołać, aby zrozumieć wydarzenia 1989 roku.

W latach siedemdziesiątych większość ludzi uważała mur berliński za stały element na mapie Europy, a podział świata na bloki skupione wokół supermocarstw wydawał się permanentny. Niemcy Zachodnie nadal prowadziły swoją *Ostpolitik*, natomiast Amerykanie dążyli do odprężenia. Ale było jasne, że polityka amerykańska nie spełnia swoich celów. W latach siedemdziesiątych, mimo wszystkich rozmów pomiędzy supermocarstwami i porozumień w sprawie kontroli zbrojeń, nie było żadnych oznak redukcji radzieckiego potencjału militarnego; wręcz przeciwnie, ZSRR zwiększał wydatki na obronę o mniej więcej 5 procent rocznie i utrzymywał swoją agresywną postawę ideologiczną, zwłaszcza wobec Amerykanów. Richard Pipes podkreślił, że

odprężenie od początku opierało się na fałszywej przesłance. A była nią idea budowania mostów do systemu radzieckiego. [Rosjanie] zawsze powtarzali, że odprężenie jest nieodwracalne. Innymi słowy, musieliśmy zaakceptować charakter ich reżimu i ich podboje. Przekonanie, że dzięki kompromisowi możemy ich zmienić, było błędne. Aby ich zmienić, potrzebna była bardzo twarda polityka¹¹⁴³.

Krótko mówiąc, w latach siedemdziesiątych odprężenie przynosiło większe korzyści Związkowi Radzieckiemu niż Stanom Zjednoczonym¹¹⁴⁴. Rosjanie nie tylko nie okazywali większej gotowości do współpracy z Zachodem, ale zachowywali się coraz bardziej agresywnie – co zademonstrowali w 1977 roku, kiedy nieoczekiwanie rozmieścili pociski balistyczne SS-20 z głowicami bojowymi wymierzone w Europę Zachodnią, i ponownie w 1979 roku, kiedy najechali Afganistan. Rozwiała to wszelkie iluzje, jakie mogli żywić Amerykanie co do odprężenia. Miało też poważne konsekwencje dla Niemiec Zachodnich i dla Berlina.

Do 1977 roku Amerykanie dysponowali przewagą w dziedzinie taktycznej broni atomowej w Europie, chociaż pozostawali daleko w tyle, jeśli chodzi o broń konwencjonalną. Kiedy Rosjanie wprowadzili SS-20, aby zastąpić przestarzałe SS-4 i SS-5, osiągnęli prymat zarówno w dziedzinie sił konwencjonalnych, jak i atomowych, stawiając Europę Zachodnią w bardzo niekorzystnej sytuacji¹¹⁴⁵. Podczas wizyty w Międzynarodowym Instytucie Studiów Strategicznych w Londynie w 1977 roku niemiecki kanclerz Helmut Schmidt poprosił NATO o przedsięwzięcie środ-

ków przeciwko nowym radzieckim pociskom; postanowiono wtedy, że jeśli rozmowy ze Związkiem Radzieckim na temat ograniczenia zbrojeń nie odniosą skutku, w Niemczech Zachodnich zostanie rozmieszczonych 108 pocisków balistycznych Pershing II o zasięgu 1800 kilometrów i 464 pociski kierowane o zasięgu 2500 kilometrów¹¹⁴⁶. Rozmowy były już w toku, kiedy 4 listopada 1980 roku Reagan objął urząd prezydenta.

W tym czasie amerykańskie siły zbrojne od prawie 10 lat przeżywały zapaść. Według Caspara Weinbergera, sekretarza obrony prezydenta Reagana w latach 1981–1987, nowa administracja była wstrząśnięta swoją relatywną słabością: „Kiedy w styczniu 1981 roku objęliśmy urząd, myślę, że prezydent – bo ja na pewno – był absolutnie zdumiony tą dysproporcją, która naprawdę istniała, gdy odbywaliśmy swoje poufne narady. I rosła pod każdym względem”¹¹⁴⁷. Reagan postanowił to zmienić. Był zdecydowany powstrzymać upadek, który przyniosła wojna w Wietnamie, i między innymi obiecał rozmieścić w Europie Zachodniej pociski kierowane i typu Pershing II. Pierwszą niemiecką ofiarą był człowiek obarczany odpowiedzialnością za decyzję NATO – Helmut Schmidt¹¹⁴⁸.

Lewe skrzydło partii socjaldemokratycznej sprzeciwiało się rozmieszczeniu nowej broni i grupa posłów, w tym Egon Bahr, Oskar Lafontaine, Karsten Voigt i Andreas von Bülow, złożyła wniosek o wotum nieufności dla Schmidta¹¹⁴⁹. Kanclerz przegrał i 1 października 1982 roku jego centrolewicowa koalicja rządowa została rozwiązana. Schmidt został odsunięty od władzy¹¹⁵⁰. Jak na ironię, SPD utarowała drogę chrześcijańskiej demokracji Helmutowi Kohlowi, a jego nominacja wyznaczyła w zachodnioniemieckiej polityce zagranicznej początek *Die Wende*, nowego konserwatywnego podejścia, które odzwierciedlało zmiany dokonujące się w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Zwycięstwo Kohla zbiegło się w czasie z decyzją o rozmieszczeniu pocisków w Niemczech. To z kolei pobudziło do działania antyatomowy ruch pokojowy, który zdominował debatę publiczną w Niemczech Zachodnich na początku lat osiemdziesiątych. Antyamerykańskie demonstracje, marsze i wiece pokojowe stały się jednym z najbardziej charakterystycznych elementów życia Berlina Zachodniego.

Dla administracji Reagana rozmieszczenie pocisków w Europie Zachodniej w 1983 roku było tylko jednym aspektem szerszej polityki. Ku oburzeniu działaczy pokojowych na całym świecie Reagan był zdecydowany zająć twarde stanowisko wobec Rosjan. Odżyła retoryka zimnej wojny, Związek Radziecki został napiętnowany jako „imperium zła”, a Reagan przepowiadał, że komunizm w końcu upadnie. Zastępca amerykańskiego sekretarza obrony w latach 1981–1987 zauważył, iż Reagan „intuicyjnie rozumiał, że źródłem radzieckiego problemu, z punktu widzenia radzieckiego kierownictwa, jest brak prawomocności tego systemu. Rządzili przy użyciu siły, środkami represyjnymi; nigdy by nie przetrwali w otwartych wyborach. I rozumiał, że jeśli będzie się podkopywać tę prawomocność, osłabi to imperium, a może nawet doprowadzi do jego upadku”¹¹⁵¹. Jednym z najbardziej kontrowersyjnych projektów Reagana była Inicjatywa Obrony Strategicznej, czyli SDI – lepiej znana jako „gwiazdne wojny” – którą ogłosił w marcu 1983 roku. Znaczenie SDI było dwojakie. Jej pierwszym celem było skonstruowanie systemu, który detono-

wałby międzykontynentalne pociski balistyczne, zanim osiągną amerykańską ziemię: w ten sposób stałyby się nieskuteczne, a co więcej, gdyby Stany Zjednoczone zostały zaatakowane, totalna wojna atomowa nie byłaby już jedyną możliwą opcją. Drugim, choć na dłuższą metę bardziej znaczącym celem było doprowadzenie radzieckiej gospodarki, próbującej skopiować ten zaawansowany technicznie system, do punktu załamania. Ostatecznie Amerykanie nie zdołali skonstruować skutecznego „parasola” antyatomowego, ale sama groźba SDI zmusiła Rosjan do przyjęcia bardziej pojednawczej postawy¹¹⁵². Program SDI spotkał się z ostrą krytyką zarówno w Berlinie Wschodnim, jak i Zachodnim, a Ronald Reagan był przedstawiany jako niebezpieczny radykał¹¹⁵³. Zarazem jednak Rosjanie obserwowali wydarzenia w Stanach Zjednoczonych z rosnącym zaniepokojeniem. Zrządzeniem losu nowe amerykańskie podejście zbiegło się w czasie ze śmiercią sekretarza generalnego Konstantina Czernienki i wyznaczeniem nowego przywódcy. Człowiek wybrany na sekretarza generalnego KPZR miał zaledwie 54 lata i był najmłodszym sekretarzem generalnym od czasu Stalina. Nazywał się Michaił Gorbaczow.

Kiedy Gorbaczow doszedł do władzy, sprawiał wrażenie równie nieustępliwego jak jego poprzednicy, ale wkrótce dał się poznać jako dynamiczny i nowatorski przywódca. Był pierwszym powojennym przywódcą radzieckim, który zdawał sobie sprawę, że mimo swojego potężnego arsenału Związek Radziecki nie dotrzymuje kroku Zachodowi i jeśli szybko coś się nie zmieni, jego status supermocarstwa zostanie podkopany, jako że system radziecki jest straszliwie niewydolny. Berlin Zachodni sławił Gorbaczowa jako wielkiego liberalnego reformatora; w rzeczywistości był on leninistą, po pierwsze dlatego, że wierzył w wyższość partii komunistycznej i jej prawo do rządzenia Związkiem Radzieckim – jego strategiczny cel polegał na utrzymaniu państwa jednopartyjnego, które po prostu powinno lepiej funkcjonować – a po drugie, ponieważ tak jak Lenin rozumiał potrzebę taktycznego kompromisu. Doskonale zdawał sobie sprawę z zagrożenia, jakie stwarza amerykańska przewaga techniczna, i aby uzdrowić tę sytuację, był gotów spróbować całkowicie nowego podejścia. Z tego właśnie powodu wprowadził pierestrojkę i głasnost, uwalniając przy okazji siły, nad którymi nie zdołał zapanować¹¹⁵⁴. Głasnost oznaczała prawo do mówienia o rzeczach, o których dotąd się nie mówiło; nie była równoznaczna z wolnością słowa istniejącą w demokracjach zachodnich, mimo to stanowiła dla ZSRR wielki krok naprzód. Łączyła się z nią pierestrojka, czyli reforma gospodarcza obliczona na naprawienie szkód wyrządzonych przez centralne planowanie, tak aby radziecka gospodarka stała się bardziej dynamiczna i konkurencyjna¹¹⁵⁵. Te dramatyczne przemiany w ZSRR znajdowały swoje odzwierciedlenie także w polityce zagranicznej. Gorbaczow zamierzał wbić klin pomiędzy Europę Zachodnią a Stany Zjednoczone. Propozycja „wspólnego europejskiego domu” wraz ze szczodłą na pozór ofertą redukcji zbrojeń ogłoszoną 12 marca 1985 roku przemawiała do tych w Niemczech Zachodnich, którzy już byli nastawieni wrogo wobec Ameryki. Pod względem stosunku do Gorbaczowa Niemcy zaczęli się dzielić na dwie przeciwstawne grupy: jedni uważali, że Związek Radziecki nie jest już zagrożeniem militarnym, drudzy wciąż się obawiali ogromnego imperium na wschodzie¹¹⁵⁶.

Konserwatyści pod przywództwem Helmuta Kohla należeli do tej drugiej grupy. Uważali, że od 1945 roku głównym zagrożeniem dla pokoju jest Związek Radziecki i że trwały pokój zależy od potęgi militarnej oraz woli do przeciwstawienia się Rosjanom z pozycji siły. Kohl nie chciał występować z Sojuzsu Północnoatlantyckiego pod wpływem naiwnej wiary w radziecką dobrą wolę i upierał się, że po wycofaniu amerykańskich pocisków balistycznych z RFN Europa Zachodnia będzie narażona na konwencjonalny atak przeważających sił radzieckich. Po szczycie w Reykjavíku w 1986 roku, gdzie Reagan i Gorbaczow prawie zgodzili się wycofać z Europy całą broń atomową (do porozumienia nie doszło tylko dlatego, że Gorbaczow zażądał – a Reagan odmówił – wstrzymania inicjatywy SDI), Kohl pospieszył do Waszyngtonu, próbując przekonać Amerykanów, żeby nie wycofywali pocisków¹¹⁵⁷. Wspierali go francuski premier Jacques Chirac i brytyjska premier Margaret Thatcher¹¹⁵⁸. Ale wielu Niemców uwierzyło w zapewnienia Gorbaczowa, że mają większe szanse na trwały pokój, jeśli będą współpracować z nim, zamiast zdawać się na Amerykanów. Frederick Kempe napisał w „Wall Street Journal”: „Co najbardziej uderza kogoś, kto często odwiedza Niemcy Zachodnie, to oddalanie się ich politycznej prawicy, niegdyś strażnika relacji transatlantyckich, od Waszyngtonu...”¹¹⁵⁹. Rozwijający się prężnie zachodniobierliński ruch pokojowy odwrócił się plecami do swego niegdysiejszego protektora.

Jednocześnie Amerykanie i Rosjanie angażowali się w porozumienia o kontroli zbrojeń, aby ograniczyć atomowy i konwencjonalny arsenał w Europie. Ledwo Niemcy Zachodni dostali swoje pociski Pershing II i pociski kierowane, już im je odbierano. Na domiar złego dla Kohla Waszyngton postanowił się skoncentrować na rozmieszczeniu w Niemczech pocisków Lance o zasięgu 500 kilometrów. Budziło to sprzeciw, ponieważ mogły one osiągnąć tylko celów niemieckich; hasło „im krótszy zasięg, tym więcej zabitych Niemców” słyszało się w całej Republice Federalnej. Niechęć wobec pocisków Lance pomogła przekonać nawet niemiecką centroprawicę, że – jak to ujął minister spraw zagranicznych Hans-Dietrich Genscher – trzeba „trzymać Gorbaczowa za słowo”. Amerykanie obawiali się zmiany nastawienia nawet wśród niemieckich konserwatystów; Henry Kissinger zauważył, że „genszeryzm” stał się synonimem „uległości wobec Rosjan” i brzydkiego nawyku przedstawiania Waszyngtonu i Moskwy jako moralnie równoważnych. Taki punkt widzenia umacniała coraz bardziej widoczna „gorbymania”, która ogarniała Niemcy Zachodnie. Raz jeszcze Berlin Zachodni stał się widownią antyamerykańskich demonstracji pokojowych. Zmianę potwierdziły wybory 1989 roku, kiedy burmistrz z CDU Eberhard Diepgen został pokonany przez kandydata SPD Waltera Mompera, który sformował koalicję z zachodniobierlińskimi Zielonymi i Alternative Liste.

Nowe władze poszły za przykładem lewego skrzydła partii socjaldemokratycznej pod przywództwem Eгона Bahra, Karstena Voigta i Andreasa von Bülowa, którzy wzywali do całkowitej deatomizacji zachodniemieckiego systemu obrony i utworzenia z dwóch części Berlina „międzynarodowej strefy bezatomowej”. Twierdzili, że głównym zagrożeniem dla pokoju – jak podkreślili w swoim znakomitym opracowaniu na temat tego okresu Bark i Gress – „jest broń, a nie polityka tych, którzy mają broń [...]. Nie dostrzegali większego niebezpieczeństwa w radzieckiej

potędzie, tylko wielkie niebezpieczeństwo w amerykańskiej paranoi”¹¹⁶⁰. Niejeden utrzymywał, że pokój będzie rezultatem negocjacji z Rosjanami, a nie prób zmodernizowania sił NATO. Nadal też, ignorując poważne przypadki łamania pod rządami komunistycznymi praw człowieka wobec pisarzy, poetów, filmowców, dziennikarzy i wielu innych osób, wspierali pozbawione oparcia w społeczeństwie reżimy wschodnioeuropejskie, a nie dysydentów, którzy się im przeciwstawiali¹¹⁶¹. Lewica akceptowała takich przywódców jak Erich Honecker i generał Wojciech Jaruzelski, jakby byli demokratycznie wybranymi przedstawicielami swojego narodu, a głosów tych, którzy przez pół stulecia musieli żyć pod radziecką okupacją, nikt nie słuchał. Lewicowi demonstranci na Zachodzie ciągle utrzymywali, że komunistyczne reżimy Wschodu cieszą się teraz poparciem „społeczeństwa”, i dlatego byli całkowicie nieprzygotowani na rozpaczliwe wołania o wolność, demokrację i jedność, które przez okrągły rok rozbrzmiewały głośnym echem w całej Europie Wschodniej i Niemczech Wschodnich.

W dziedzinie polityki ogólnokrajowej lewicowi romantycy z Berlina Zachodniego radzili sobie niewiele lepiej. Zgodnie z tezą o „wzrastaniu razem” uważali, iż nadszedł czas, aby pogodzić się z podziałem Niemiec. Sprzeciwiali się konserwatywnej zachodnioniemieckiej linii politycznej, według której obywatele NRD mieli być przyjmowani w Republice Federalnej z pełnymi prawami, i zamiast tego domagali się oficjalnego uznania obywatelstwa NRD. Uważali też, że Berlin Wschodni powinien zostać uznany za prawomocną stolicę NRD, gdyż ich zdaniem takie posunięcie złagodziłoby napięcia i ułatwiło dalszą współpracę pomiędzy dwoma „systemami”¹¹⁶². I mieli nadzieję, że Berlin zostanie w końcu zdemilitaryzowany i przekształcony w „most pomiędzy Wschodem a Zachodem”. W celu przedyskutowania tych kwestii z komunistami w Niemczech Wschodnich SPD powołała w 1982 roku Wspólną Komisję Wartości Podstawowych; w 1988 roku przekształciła się ona w forum, na które Niemcy zachodni zapraszali wschodnioniemieckich aparatczyków i członków Biura Politycznego; jak ujęła to Elizabeth Pond, lewe skrzydło SPD i Zieloni

potępiali amerykańską obecność atomową w Republice Federalnej jako uciemnienie Niemiec niewiele lepsze pod względem moralnym niż radziecka hegemonia w Europie Wschodniej. Partia nawiązała dialog z SED, jakby ta ostatnia nie miała represyjnego monopolu na rządzenie, tylko była bliźniaczą partią w systemie pluralistycznym, i razem z nią podpisywała wspólne apele na rzecz różnych stref wolnych od broni atomowej i chemicznej, sprzeczne z polityką sojuszu zachodniego¹¹⁶³.

Były to oburzające, lecz bardzo popularne działania. Bahr podsumował zachodniobерliński pogląd w swojej wydanej w 1988 roku książce *Zum europäischen Frieden* (Ku europejskiemu pokojowi), w której powtórzył tezę, że podział Niemiec jest trwały i że pierwszym krokiem w kierunku rozwiązania przewlekłego problemu europejskiej wolności jest uregulowanie kwestii Berlina¹¹⁶⁴. Lewica SPD liczyła na atomową demilitaryzację Europy i utworzenie „zbiorowego europejskiego

systemu bezpieczeństwa”, który w jakiś sposób zaowocuje wycofaniem z Niemiec zarówno wojsk radzieckich, jak i amerykańskich, po czym Berlin Zachodni stanie się normalną częścią Niemiec Zachodnich. Te propozycje odznaczały się uderzającym podobieństwem do ultimatum Chruszczowa z 1958 roku, które również przewidywało demilitaryzację Berlina Zachodniego i utworzenie „wolnego miasta”¹¹⁶⁵. Co więcej, było jasne, że Bahr i romantyczni idealisci z ruchu pokojowego nie rozumieją, iż 20 lat wcześniej radzieckie awanse zostały odrzucone właśnie dlatego, że to Rosjanie, a nie Amerykanie, trzymali Europę w szachu i nie zgadzali się na samostanowienie w drodze wolnych wyborów. Dopóki w Europie Wschodniej stacjonowały setki tysięcy żołnierzy radzieckich, a nieco dalej na wschodzie były rozmieszczone tysiące pocisków, jakakolwiek koncepcja „zdemilitaryzowanego” Berlina była absurdem: nawet gdyby Rosjanie wycofali swoje wojska z Europy Środkowej, nadal znajdowałiby się kilka godzin od Berlina; gdyby Amerykanie się wycofali, od Europy dzieliłby ich ocean. Mimo to pod koniec lat osiemdziesiątych ta wizja cieszyła się wielką popularnością w Berlinie Zachodnim, a wielu Niemców zachodnich, zmęczonych amerykańskimi lotami na niskim pułapie i katastrofami lotniczymi na niemieckiej ziemi, też zaczęło popierać pomysł amerykańskiego odwrotu.

Kohl był coraz bardziej zaniepokojony tą zmianą nastawienia, znajdował się jednak pomiędzy młotem NATO a kowadłem zachodnioniemieckiej opinii publicznej. W lutym 1989 roku Bahr oświadczył, że jeśli Kohl opowie się za modernizacją pocisków atomowych Lance, „z pewnością przegra wybory zapowiedziane na grudzień 1990 roku”¹¹⁶⁶. Bahr miał prawdopodobnie rację. Na początku 1989 roku sondaże opinii publicznej w Niemczech Zachodnich wskazywały, że „co najmniej 80 procent Niemców zachodnich nie wierzy już w zagrożenie militarne ze Wschodu”. Ośmiu na 10 Niemców zachodnich, w tym zachodnich berlińczyków, chciało usunięcia z Niemiec całej broni atomowej. Tego zasadniczo proradzieckiego poglądu nie zmieniła śmierć dwudziestoletniego Chrisa Gueffroya, zastrzelonego 5 lutego 1989 roku przy murze berlińskim¹¹⁶⁷. Wydawało się, że strategia Gorbaczowa odnosi zamierzony skutek. Niemcy Zachodnie odwracały się od NATO, a Berlin Zachodni był coraz bardziej neutralny, pacyfistyczny i progorbaczowowski. Jedyne promyki nadziei dla Helmuta Kohla przyszedł ze Stanów Zjednoczonych, gdzie 8 listopada 1988 roku wybory prezydenckie wygrał George Bush.

Rola George’a Busha w wydarzeniach 1989 roku jest często niedoceniana, ale jego zdecydowane poparcie dla sojuszu amerykańsko-niemieckiego zapewniło Kohlowi ratunek, którego potrzebował¹¹⁶⁸. W maju 1989 roku amerykański prezydent zwołał szczyt NATO w Brukseli, co okazało się niezwykle ważne dla umocnienia pozycji kanclerza; Bush nie tylko odebrał argumenty CDU, akceptując decyzję Kohla, aby odroczyć modernizację kontrowersyjnych pocisków Lance, ale podkreślił też znaczenie stosunków amerykańsko-niemieckich i nazwał wprost Niemcy Zachodnie „politycznym, jak również gospodarczym motorem Europy”. Przyczynił się do integracji NATO jako zjednoczonego sojuszu gotowego stawić czoło dramatycznym wstrząsom ogarniającym Europę Środkową i Wschodnią. Nowy sekretarz generalny NATO, elokwentny i inteligentny Manfred Wörner, trafnie uchwycił sytuację na początku 1989 roku: „Nie ma wątpliwości, że Gorbaczow

traktuje poważnie swoje reformy polityczne” – powiedział. „Należy zapewnić mu współpracę na drodze w kierunku otwarcia i demokratyzacji jego systemu społecznego [...]. Z drugiej strony bylibyśmy naiwni, żeby nie powiedzieć głupi, gdybyśmy zlekceważyli ryzyko związane ze zmianą taką jak ta dokonująca się obecnie w Związku Radzieckim i w Europie Wschodniej”¹¹⁶⁹. Zakończył stwierdzeniem, że NATO powinno podchodzić do Gorbaczowa z ostrożnym optymizmem i wspierać pozytywne przemiany, należy jednak przy tym pamiętać, że Związek Radziecki wciąż jest największym zagrożeniem dla bezpieczeństwa Europy Zachodniej.

W swoją 40 rocznicę NATO zdołało wreszcie nakreślić ramy, w obrębie których jego członkowie mogliby zmierzyć się z przyszłością. Miało to zasadnicze znaczenie zarówno w postępowaniu ze Związkiem Radzieckim, jak i w nastawieniu do wydarzeń, które doprowadziły do upadku muru. Gdyby Niemcy podążały drogą pacyfistyczną lub gdyby NATO nie było zdolne do zajęcia zdecydowanego stanowiska, mur mógłby stać nadal. Gdyby Amerykanie nie odeszli od polityki odprężenia lub gdyby Reagan, wdrażając SDI, nie upierał się przy negocjowaniu z Rosjanami z pozycji siły, Związek Radziecki nie musiałby stawić czoła własnej słabości, a Gorbaczow nie musiałby negocjować z Reaganem w sprawie redukcji zbrojeń lub zmiany radzieckiej polityki zagranicznej wobec Europy Wschodniej. Mimo to od początku amerykańskie inicjatywy były ośmieszane i krytykowane przez hałaśliwy ruch pokojowy, Zielonych i socjaldemokratów rządzących w Berlinie Zachodnim¹¹⁷⁰. Samo miasto zrobiło bardzo niewiele, aby przygotować się na „rok cudów”.

Zachodni berlińczycy nie tylko nie dostrzegli znaczenia wydarzeń rozgrywających się w latach osiemdziesiątych pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim, lecz także nie udzielili poparcia innej wielkiej sile dążącej do zmian: rozwijającym się ruchom opozycyjnym w Europie Wschodniej. Zainicjowała je odważna działalność stoczniovców, intelektualistów i dysydentów w dwóch krajach: w Polsce i na Węgrzech.

Już w połowie lat osiemdziesiątych było jasne, że Węgry nie są zwyczajnym krajem wschodnioeuropejskim. Kiedy po raz pierwszy odwiedziłam Budapeszt jako studentka w 1985 roku, uderzyła mnie różnica pomiędzy Węgrami a wschodnimi Niemcami; podczas gdy ci ostatni nie zaryzykowałiby żadnego aktu oporu, Węgrzy byli nastawieni wrogo do ustroju komunistycznego, otwarcie krytykowali radzieckie rządy i wspominali z goryczą zachowanie wojsk radzieckich podczas powstania 1956 roku¹¹⁷¹. Tęsknili za prawdziwą wolnością i zachodnim pluralistycznym systemem demokratycznym, ale wprowadzili już znaczące reformy. W połowie lat osiemdziesiątych rząd węgierski rozluźnił kontrolę nad gospodarką i pierwszy skorzystał z podpisania przez Moskwę deklaracji sztokholmskiej w 1986 roku, przyznając swoim obywatelom większą wolność ekonomiczną. W 1988 roku sama partia próbowała się zreformować, a jej „socjalistyczno-reformatorskie” skrzydło pod przywództwem Károlya Grósza zgadzało się, że liberalizacja polityczna jest warunkiem wstępnym dalszych reform gospodarczych. Oficjalna cenzura została zniesiona; mówiło się o próbie naśladowania zorientowanej na Zachód neutralności Austrii, a podobizny cesarza Franciszka Józefa pojawiały się nawet na pocztówkach. W końcu członek komunistycznego

Biura Politycznego Imre Pozsgay uzyskał zgodę partii na coś, co dotąd wydawało się nie do pomyslenia – plan systemu wielopartyjnego. W marcu 1989 roku Węgierska Socjalistyczna Partia Robotnicza opracowała nową konstytucję, która nie zastrzegała przewodniej roli dla komunistów, a w kwietniu Pozsgay przekonał węgierskie Biuro Polityczne, aby pozwoliło na kolejne reformy.

Zmiany na Węgrzech następowały szybko i jak się niebawem okazało, miały zasadnicze znaczenie dla rewolucji w Niemczech Wschodnich, lecz były wprowadzane przede wszystkim odgórnie. Tymczasem inny kraj wschodnioeuropejski – Polska – od dawna pragnął innego rodzaju reformy: utworzenia społeczeństwa obywatelskiego, które stanowiłoby przeciwwagę dla władzy komunistycznej. Polska nigdy nie zaakceptowała rządów radzieckich narzuconych brutalnie w 1945 roku, a w latach osiemdziesiątych niezadowolenie stało się powszechne, obejmując wszystkie warstwy społeczeństwa, w tym również kadry partyjne. Nikt już nie przejmował się ideą „dyktatury proletariatu” i dla większości ludzi było jasne, że jedynym celem partii jest utrzymanie się przy władzy. Stawało się to coraz trudniejsze w warunkach pogłębiającego się kryzysu gospodarczego w okresie przed 1980 rokiem. Wtedy przyszłość Europy Wschodniej zmieniła się na zawsze. Trzynastego sierpnia około 70 tysięcy strajkujących zajęło Stocznnię imienia Lenina w Gdańsku, domagając się utworzenia niezależnych związków zawodowych i przywrócenia do pracy Lecha Wałęsy, który został zwolniony w 1976 roku; strajki rozszerzały się i 22 września nakreślono w Gdańsku projekt statutu. Wolne związki zostały zarejestrowane w warszawskim sądzie jako Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”. Mimo zastraszania, aresztowań i represji Solidarność zdobyła masowe poparcie – nie tylko ze strony robotników, lecz także nauczycieli akademickich, dziennikarzy, artystów, dyrektorów teatrów, nauczycieli szkolnych i intelektualistów, a wszyscy oni działali przy współpracy Kościoła katolickiego. Wprowadzenie stanu wojennego w 1981 roku jeszcze bardziej zjednoczyło naród i tysiące młodych ludzi zabrały się za tworzenie prawdziwego alternatywnego społeczeństwa obywatelskiego, które nie tyle walczyło z komunistami, ile ich ignorowało¹¹⁷². Polskie władze jedynie podsycaly gniew, kiedy brutalnie tłumili robotnicze protesty, więziły i torturowały niewinnych ludzi i zamordowały 60 dysydentów, w tym księdza Jerzego Popiełuszkę. Ponieważ gospodarka upadała, robotnicy znowu przystąpili do strajków i w 1988 roku otwarcie zażądali uznania Solidarności. Polacy wyzbyli się strachu i ruch stał się praktycznie niepowstrzymany – pamiętam, jak łatwo było kupić „podziemną” literaturę wydawaną przez odważnych młodych ludzi, takich jak Mirek Chojecki, który rozprowadzał ją całkiem otwarcie pod Uniwersytetem Warszawskim, lub odwiedzać działaczy, którzy nie bali się szykan ani aresztowania¹¹⁷³. W lutym 1989 roku, po siedmiu latach wytężonych starań, aby zgnieść niezależny ruch, generał Jaruzelski nieoczekiwanie zgodził się na rozmowy Okrągłego Stołu z Lechem Wałęsą i jego doradcami. W kwietniu Solidarność została zalegalizowana i zapowiedziano na wpuł wolne wybory. Czwartego czerwca i w następnych wyborach uzupełniających Solidarność zdobyła wszystkie miejsca, które przyznano jej w Sejmie, i 99 na 100 w Senacie. Piątego czerwca 1989 roku stało się jasne, że Solidarność dokonała rzeczy niesłychanej: pokonała wschodnioeuropejską partię komunistyczną w wolnych wyborach¹¹⁷⁴. Co więcej, kiedy komuniści

w swoich próbach sformowania gabinetu osiągnęli impas, Wałęsa zaproponował, aby Solidarność utworzyła rząd w koalicji z dwiema mniejszymi partiami – Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym i Stronnictwem Demokratycznym. Ku zdumieniu całego świata komuniści i Rosjanie wyrazili zgodę. Dziewiętnastego sierpnia 1989 roku Tadeusz Mazowiecki, doradca Wałęsy od początku istnienia Solidarności, został nowym prezesem Rady Ministrów. Był pierwszym od 40 lat niekomunistą, który stanął na czele wschodnioeuropejskiego rządu, a jego nominacja stanowiła jedno z najbardziej znaczących wydarzeń powojennego świata.

Pociągnęło to za sobą doniosłe konsekwencje dla wszystkich wschodnioeuropejskich przywódców komunistycznych. Jak to ujął Henry Kissinger: „Komuniści wiedzieli, jak rządzić z pomocą tajnej policji, ale nie za pomocą urny wyborczej”. Po raz pierwszy marionetkowe rządy stały w obliczu ewentualności, że Rosjanie nie wesprą ich czołgami i działami. Kiedy jednak te przeobrażenia dokonywały się na Węgrzech i w Polsce, Niemcy Wschodnie wydawały się uodpornione. Jeszcze na początku 1989 roku wyglądało na to, że nie ma wielkiej nadziei na prawdziwą zmianę polityczną w Niemieckiej Republice Demokratycznej.

Erich Honecker był przerażony wydarzeniami w Polsce i na Węgrzech oraz tym, że nowy radziecki przywódca Michaił Gorbaczow na nie pozwolił. Honecker postrzegał świat oczami człowieka tkwiącego mocno w latach trzydziestych, kiedy społeczeństwo dzieliło się na „dobrych” komunistów i „złych” kapitalistów-nazistów. Jego zdaniem NRD odnosiła wielkie sukcesy i nie było potrzeby myśleć o zmianach; kraj odbudował się po wojnie, a jego obywatele mieli co jeść, mieli gdzie mieszkać, mieli w co się ubrać i korzystali z opieki zdrowotnej; nie potrafił sobie wyobrazić, że ktoś mógłby chcieć czegoś więcej. Zdawał sobie również sprawę z tego, że Niemcy Wschodnie prześcignęły Związek Radziecki, zapewniając swoim obywatelom wyższy poziom życia. W jego nastawieniu do rosyjskich nadzorców było nieco kołtunerii, a w dodatku Honecker uważał się za „starszego męża stanu” Europy Wschodniej i specjalistę od Niemiec Zachodnich; nie lubił Gorbaczowa, którego uważał za nadętego młodego głupca, i pocieszał się myślą, że ten z pewnością zostanie wkrótce odsunięty od władzy.

Już i tak napięte stosunki pomiędzy nimi pogorszyły się jeszcze bardziej w 1986 roku, kiedy Gorbaczow zmusił Honeckera, aby odwołał wizytę w Niemczech Zachodnich. Od tego dnia członkowie wschodnioniemieckiego Biura Politycznego musieli znosić długie diatryby pierwszego sekretarza przeciwko nowemu radzieckiemu przywódcy i jego reformom, ale posłusznie trzymali się obowiązującej linii. Honecker nie zamierzał pozwolić, aby Gorbaczow „zaraził” NRD wirusem reform; jak to ujął w 1987 roku partyjny ideolog Kurt Hager: „Czy gdyby państwo sąsiad tapetowało mieszkanie, to państwo czuliby się zobowiązani do położenia nowych tapet w swoim?”. SED przeciwstawiała się odmienionej radzieckiej kulturze, wstrzymując dystrybucję niektórych filmów, w tym wybitnego dzieła Tengiza Abuładzego *Pokuta*, które krytykowało stalinizm i zawierało jedną z najbardziej poruszających scen w historii kina; w 1988 roku podjęła niezwykłą decyzję, zakazując rozpowszechniania radzieckich magazynów „Sputnik” i „Ogoniok” i przedstawiając długą listę filmów, sztuk teatralnych i artykułów, które uznała za wywrotowe¹¹⁷⁵. Stasi nadal wypełniała wschodnioniemieckie więzienia więźniami politycznymi i utrzymywała ogromne obozy

dla internowanych mogące w razie poważnych niepokojów pomieścić około 200 tysięcy osób. Niemcy Wschodnie nigdy nie miały opozycyjnego przywódcy formatu Václava Havla czy Lecha Wałęsy – po części dlatego, że każdy, kto krytykował reżim Honeckera, trafiał do więzienia i był sprzedawany na Zachód. Mimo to pod koniec lat osiemdziesiątych niewielka grupa zainspirowana reformami Gorbaczowa zaczęła się domagać umiarkowanych zmian. Ku utrapieniu Honeckera wykorzystywała jedną z tarcz ochronnych, których NRD nie mogła całkowicie zlekceważyć – Związek Radziecki.

Popularność reform Gorbaczowa postawiła wschodnioniemiecki reżim w bardzo trudnej sytuacji. W przeszłości Honecker zawsze mówił swoim ludziom, aby słuchali Rosjan; krytykowanie Związku Radzieckiego było przestępstwem zagrożonym karą. Obecnie Moskwa wprowadzała zmiany nienawistne dla reżimu. Zwyczajni Niemcy mogli wykorzystywać oficjalną kulturę przeciwko SED: 17 stycznia 1988 roku oficjalne obchody rocznicy śmierci Karla Liebknechta i Róży Luksemburg zakłócił krótki protest. Oficjalna uroczystość przed Pałacem Republiki była typowym dla SED widowiskiem z obowiązkowymi sztandarami Wolnej Młodzieży Niemieckiej i nudnymi przemówieniami o chwale miłujących pokój Niemiec Wschodnich. Przyglądałam się ze zdumieniem, jak przerywa ją nagle grupa ponad 200 młodych ludzi, którzy wbiegli w środek i zaczęli rozwijać transparenty ze słowami Róży Luksemburg; jeden z nich głosił: „Wolność jest zawsze wolnością dla inaczej myślącego”¹¹⁷⁶. Volkspolizei szybko wkroczyła do akcji, bijąc ludzi i zatrzymując demonstrantów: tego wieczoru aresztowano 120 osób i w ciągu kilku godzin 100 spośród nich wygnano na Zachód. Pozostałym groziły poważniejsze konsekwencje. Prawdziwi dysydenci nie mieli ochoty wyjeżdżać na Zachód, chcieli zostać w Niemczech Wschodnich i pracować na rzecz reform w kraju. Jedenaścioro postawiono przed sądem i skazano na kary więzienia od sześciu miesięcy do roku za udział w nielegalnym zgromadzeniu, natomiast siedmioro objęto dochodzeniem pod znacznie poważniejszym zarzutem „zdradzieckich kontaktów z zachodnimi szpiegami”, za co groził co najmniej siedmioletni wyrok. Znalazł się wśród nich trzydziestodwuletni śpiewak i autor piosenek Stephan Krawczyk, który został następcą wygnanego z NRD Wolfa Biermanna. Kiedy młodzi ludzie dowiedzieli się o aresztowaniu swojego bohatera, rozpoczęli protest; w następnych dniach setki osób zbierały się w kościołach protestanckich w ponad 20 miastach i miejscowościach w Niemczech Wschodnich, aby modlić się za uwięzionych. Większość, z którymi rozmawiałam, nie była religijna, lecz postrzegała kościoły jako na wpół legalne miejsca, gdzie można się gromadzić; w niedzielę ponad 2 tysiące osób przyszło do wschodniobrzeńskiego Gethsemanekirche, aby wysłuchać poruszającej prośby biskupa Berlina, Gottfrieda Forcka, który domagał się uwolnienia więźniów. Na twarzach zebranych malował się wyraz zaciętego oporu; wielu po cichu klaskało lub obejmowało się w milczącym czuwaniu, zanim weszło w stado agentów Stasi czekających na nich na zewnątrz. Do tej pory o czymś takim nie słyszano w Berlinie Wschodnim i atmosfera była naładowana emocjami. Władze poczuły się zmuszone do wygnania Krawczyka i jego żony, zanim stali się lokalnymi męczennikami.

Początkowo Krawczyk odmówił opuszczenia NRD, ale dano mu do wyboru: dwunastoletni wyrok za utrzymywanie „zdradzieckich kontaktów” albo wygnanie na Zachód. Pod ogromną presją

on i jego żona wybrali to drugie, chociaż oficjalnie ogłoszono, że wyjechali „z własnej woli”. Ale po tym incydencie kościoły zapełniły się nagle protestującymi, a nazwiska dysydentów, takich jak Bärbel Bohley, stały się powszechnie znane. Czternastego marca 850 funkcjonariuszy Stasi i zwyczajnej policji zakłóciło poniedziałkowe modlitwy o pokój odmawiane regularnie od 1983 roku w protestanckim kościele Świętego Mikołaja w Lipsku. Po nabożeństwie 3 tysiącom wiernych nie pozwolono pójść razem na rynek, mimo to po raz pierwszy w historii Niemiec Wschodnich zebrała się liczna grupa ludzi, którzy skandowali: „Stasi precz! Stasi precz!”. Był to emocjonujący moment, chociaż demonstranci zostali szybko rozproszeni. Incydenty takie jak ten umacniały determinację państwa, aby nie pozwalać nikomu na wyrażanie odmiennych opinii, ale ilustrowały też rosnącą siłę dysydentów w obrębie Kościoła. Kościół ewangelicki w NRD nadal zachowywał wielką ostrożność; był naszpikowany agentami Stasi i zdecydowany nie prowokować kolejnych represji w stylu lat pięćdziesiątych, co mogłoby się zdarzyć, gdyby opowiedział się zbyt otwarcie po stronie przeciwników państwa. Mimo to stał się w Niemczech Wschodnich jedynym prawdziwym forum dla protestów, pełniąc tę funkcję od demonstracji na początku lat osiemdziesiątych, kiedy słynne sformułowanie biblijne „miecze na lemiesz” posłużyło jako hasło antyrządowe, zanim zostało zakazane¹¹⁷⁷. Pod koniec lat osiemdziesiątych Kościół był najważniejszym punktem zbornym dla obrońców praw człowieka, ugrupowań ekologicznych i ruchów pokojowych, które protestowały przeciwko między innymi zanieczyszczeniu powietrza lub – w niezwyklej i odważnej demonstracji – radzieckiej interwencji w Afganistanie¹¹⁷⁸. Niektórzy duchowni po prostu odmawiali współpracy z reżimem i uparcie przeciwstawiali się próbom utworzenia „Kościola w socjalizmie”, który pod wieloma względami bardzo przypominał „Kościół narodowy” Hitlera. W 1988 roku ci, którzy odrzucali oficjalną współpracę z władzami, założyli „Kościół oddolny”. Na wpół legalne organizacje działały w kościelnych piwnicach i salach, wydając biuletyny poświęcone kwestiom ochrony środowiska, rozbrojenia i praw człowieka¹¹⁷⁹. W 1989 roku powstało w Berlinie Wschodnim kilka grup nastawionych krytycznie wobec SED, w tym Stowarzyszenie Młodych Chryścjan udzielające poparcia ludziom, którzy odmawiali pełnienia służby wojskowej ze względu na przekonania, a którzy nie mieli w Niemczech Wschodnich żadnych praw. Służba bezpieczeństwa często wdierała się na zebrania takich grup lub dokonywała aresztowań ich członków, kiedy wychodzili z kościoła, ale ich zwolennicy nadal się spotykali. Kiedy w marcu 1988 roku zatrzymano 40 osób za posługiwanie się nielegalną prasą drukarską, ponad 200 ludzi w Berlinie Wschodnim wzięło udział w protestacyjnym czuwaniu. W Niemczech Zachodnich – czy nawet już w Budapeszcie lub Warszawie – uznano by ich za małą grupę, ale w przypadku Berlina Wschodniego byli czymś znaczącym.

Od czasu do czasu Kościół rzucał wyzwanie SED w bardziej konkretny sposób – na przykład w 1989 roku zaatakował procedurę wyborczą w NRD. Trzynastego maja tegoż roku nastawiony wrogo wobec Honeckera pastor wschodniobermberskiego Kościoła Samarytan, Rainer Eppelmann, otwarcie zakwestionował oficjalne wyniki niedawnych wyborów, w których partia uzyskała rzekomo 98,85 procent głosów oddanych na jej kandydatów. Eppelmann, który brał udział w licze-

niu głosów, twierdził, że w samych tylko okręgach Weissensee i Friedrichshain w Berlinie Wschodnim liczba głosów „przeciw” wyniosła jedną trzecią tych oddanych w obecności przedstawicieli Kościoła. Ponad 3 tysiące głosów nie zostało uwzględnionych. Następnie Kościół zrobił coś niesłychanego, oskarżając władze o sfałszowanie danych wyborczych o mniej więcej 7 procent. Rząd zareagował gniewnie i Kurt Löffler, sekretarz stanu do spraw Kościoła, zagroził zerwaniem „specjalnego porozumienia” pomiędzy Kościołem a SED. Chociaż pastor Eppelmann nie został z miejsca aresztowany, w ciągu następnych trzech tygodni znalazł w swoim mieszkaniu trzy urządzenia podsłuchowe. Po raz pierwszy dysydenci w różnych miastach zaczęli się komunikować; 250 ludzi podjęło ryzyko aresztowania i złożyło skargi na nieprawidłowości w procedurze wyborczej, po czym nastąpiły niewielkie demonstracje, podczas których aresztowano 120 osób. Ludzie nie dali się zastraszyć i coraz liczniej przyjeżdżali do Lipska na specjalne nabożeństwa odprawiane w każdy poniedziałek wieczorem. Pod koniec maja 1989 roku brało w nich udział ponad 2 tysiące wiernych.

Protesty nasiliły się, kiedy wschodnioniemiecki rząd pochwalił stłumienie demonstracji na placu Tiananmen w Pekinie w czerwcu 1989 roku. Honecker subtelnie obwinił o niepokoje Gorbaczowa, wbijając kolejny klin pomiędzy progorbaczowskie społeczeństwo wschodnioniemieckie a jego zapatrzony w przeszłość rząd. Pęknięcia tymczasem się poszerzały. Ludzie mieli dosyć nadopiekuńczego państwa. Nie chcieli już, aby im mówiono, że nie mogą podróżować, wybierać sobie pracy albo przyjaciół, kupować zachodnich dóbr konsumpcyjnych czy krytykować nieustającego zalewu coraz bardziej idiotycznej propagandy, wciąż szerzonej przez nauczycieli, dziennikarzy i historyków. Niezadowolenie pogłębiały wpływy zachodnie, które docierały do NRD za pośrednictwem telewizji i rosnącej wymiany gości pomiędzy Wschodem a Zachodem. Wschodnioniemiecki rząd próbował przedstawiać Zachód jako zły kraj bezdusznych kapitalistów i nazistów, którzy chcą ich wykorzystywać, ale większość wschodnich Niemców postrzegала Zachód jako utopijną krainę obfitości, a ten pogląd miał zostać zakwestionowany dopiero po 1989 roku. Mniej więcej 10 lat po narodzinach Solidarności w Polsce niewielka grupa wschodnich Niemców zaczęła się organizować i nawoływać do zmian.

Na bieg wydarzeń w ciągu nadchodzących miesięcy w zasadniczy sposób wpłynęła reakcja Gorbaczowa na szerzący się w Europie Wschodniej ferment. Zamiast zdusić niepokoje, jak robili to jego poprzednicy, w jakimś momencie sekretarz generalny uznał, że lepiej będzie uwolnić Związek Radziecki od jego kłopotliwych podopiecznych w Europie Środkowej niż dokonać inwazji i narzucić im zwierzchnictwo siłą. Gorbaczow nie tylko, jak to ujął Kissinger, „nie nadawał się do takiej roli ze względu na swoje usposobienie”; taki krok podkopałby całą jego politykę zagraniczną: „Działania represyjne w Europie Wschodniej miałyby tylko ten skutek, że umocniłyby Sojusz Atlantycki i faktyczną koalicję chińsko-amerykańską i – oczywiście – rozpętałyby się nowy wyścig zbrojeń. Gorbaczow coraz wyraźniej stał w obliczu wyboru między politycznym samobójstwem a stopniową erozją swojej politycznej władzy”¹¹⁸⁰. Gorbaczow zdecydował się na zdumiewające rozwiązanie w postaci odwrotu od doktryny Breżniewa. Po raz pierwszy zostało to zasygnalizo-

wane podczas konferencji partyjnej w czerwcu 1988 roku, kiedy potwierdził zasadę wolności wyboru i wyrzekł się stosowania siły militarnej w celu wspierania reżimów bloku wschodniego, co rzecznik Ministerstwa Spraw Zagranicznych Giennadij Gierasimow określił mianem „doktryny Si natry” (*I did it my way* – Zrobiłem to po swojemu). Zostało to sprecyzowane jaśniej, kiedy Gorbaczow odwiedził Bonn w czerwcu 1989 roku. Witano go entuzjastycznie. Na ulice wyległy dziesiątki tysięcy zachodnich Niemców, a w mieście rozgrywały się sceny, jakich nie widziano od czasu wizyty Kennedy’ego w Berlinie. Rozemocjonowany tłum skandował „Gor-by! Gor-by!” i nagradzał owacjami każde jego słowo. I cóż to były za słowa! Na konferencji prasowej oświadczył: „Mur może zniknąć, kiedy znikną okoliczności, które doprowadziły do jego budowy”. Potem, w lipcu, Gorbaczow ostatecznie odrzucił doktrynę Breżniewa dla całej Europy Wschodniej. Ku zdumieniu dygnitarzy zebranych na posiedzeniu Rady Europy w Strasburgu stwierdził, że społeczny i polityczny ustrój krajów europejskich „jest całkowicie kwestią samych narodów i ich wyboru”. Mówił o „wspólnym europejskim domu” i wykluczył „możliwość zastosowania groźby lub siły, zwłaszcza siły militarnej, przez jeden sojusz przeciwko drugiemu, w obrębie sojuszy lub gdziekolwiek indziej”.

Decyzja Gorbaczowa pozostanie jednym z definiujących momentów XX wieku, ale chociaż był on później przedstawiany jako bohater, który wyzwolił Europę Wschodnią, zapoczątkowane przezeń zmiany były w większości niezamierzone. Gorbaczow chciał tylko pozwolić wschodnim Europejczykom pozbyć się twardogłowych przywódców, takich jak Erich Honecker, i zastąpić ich „reformatorami”, którzy nadal byliby lojalni wobec Moskwy. Tutaj popełnił ogromny błąd w ocenie. Najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy z głębokiej nienawiści, jaką wciąż budził system radziecki w Europie Wschodniej; nie rozumiał, że jeśli przyzna się ludziom ograniczoną autonomię, ci zwrócą się przeciwko swoim radzieckim panom; nie rozumiał, że nie da się zreformować komunizmu i że jeśli ludzie naprawdę będą mogli wyrażać swoją wolę w wolnych wyborach, żaden komunistyczny przywódca nie zdoła bez użycia przemocy zapanować nad sytuacją. Konsekwencje były doniosłe.

Historyczne mity, które wykorzystywano do podpierania systemu radzieckiego w Europie Środkowej i Wschodniej, zaczęły upadać z oszałamiającą szybkością. Polski sejm i węgierscy przywódcy komunistyczni potępili udział swoich rządów w stłumieniu praskiej wiosny 1968 roku. Strona radziecka przyznała, że istniał tajny protokół dodatkowy do paktu Ribbentrop-Mołotow z 1939 roku, który dzielił Polskę i państwa bałtyckie pomiędzy Niemcy i Związek Radziecki, a ponad milion litewskich, łotewskich i estońskich demonstrantów podało sobie ręce i utworzyło 650-kilometrowy ludzki łańcuch, aby zaprotestować przeciwko paktowi. Rosjanie przyjęli także odpowiedzialność za zbrodnię katyńską – masowy mord na polskich oficerach, który dostarczył Stalinowi pretekstu do zerwania stosunków z polskim rządem na uchodźstwie i legitymizacji polskiego reżimu komunistycznego – co było równoznaczne z przyznaniem, że przez ponad 40 lat Polską rządził nielegalny reżim. W takich okolicznościach 2 maja 1989 roku Węgrzy postanowili zademonstrować swoje zaangażowanie w demokratyczne przemiany, otwierając przejścia na granicy z Austrią. Zbiegło się to w czasie z majową wizytą George’a Busha w Niemczech Zachodnich,

podczas której wręczono mu kawałek drutu kolczastego z żelaznej kurtyny. Bush wygłosił śmiało przemówienie, uznając niezwykle charakter węgierskiej decyzji i wzywając do bardziej wszechstronnych przemian: „Tak jak zapory upadają na Węgrzech, muszą też upaść w całej Europie Wschodniej. Niech Berlin będzie następny [...]. «Głasnost» może być słowem rosyjskim, ale otwartość to pojęcie zachodnie [...] przynieście głasnost do Berlina Wschodniego”¹¹⁸¹. Bush miał w sobie więcej z proroka, niż przypuszczał. Wybijając pierwszą dziurę w żelaznej kurtynie, Węgrzy zapewnili Niemcom wschodnim legalną trasę ucieczki do Niemiec Zachodnich i po raz pierwszy od 1961 roku ci ostatni zaczęli „głosować nogami”.

Latem coraz większa liczba wschodnich Niemców wyjeżdżała na Węgry na „wakacje” w nadziei, że uda im się przekroczyć granicę. Do 1 lipca 1989 roku uciekło 25 tysięcy, natomiast kolejne tysiące zaczęły szukać azylu w zachodnioniemieckich ambasadach w Pradze i w Budapeszcie¹¹⁸². Ta ostatnia została w końcu zamknięta 13 sierpnia z powodu masowego napływu ludzi. Zachodniobrzeńskie poselstwo w Berlinie Wschodnim też było oblegane i musiano je zamknąć. Dziewiętnastego sierpnia 600 osób wdarło się przez węgierską granicę do Austrii, ale straż graniczna pozwoliła im przejść. Erich Honecker ignorował implikacje takiego stanu rzeczy, wciąż utrzymując, że mur przetrwa „100 lat”. Potem, 10 września, Węgry poszły o krok dalej w kwestii granicy. W programie telewizyjnym *Hét* prezenter zapytał węgierskiego ministra spraw zagranicznych Gyulę Horna: „A zatem założmy, że jutro rano te 60 tysięcy ruszy w stronę Austrii – Boże uchroni, żebym podsuwał im ten pomysł – czy węgierska straż graniczna pozwoli im przejść?”. Horn odparł: „Pozwolą im przejść bez żadnych problemów i zakładam, że Austriacy też ich przepuszczą”¹¹⁸³. Wiadomość obiegła cały blok wschodni; granica była otwarta i nie strzelano do ludzi za próbę przedarcia się przez żelazną kurtynę. W ciągu trzech dni uciekło 22 tysiące wschodnich Niemców.

Węgry podjęły odważną decyzję. Kraj nie chciał otwartego konfliktu z NRD, ale był gotów bronić swojej nowej, na wpół niezależnej polityki zagranicznej. Później dawny brytyjski ambasador w Bonn, sir Julian Bullard, powiedział o rewolucjach w Europie Wschodniej, że „najistotniejszym czynnikiem [...] była decyzja rządu węgierskiego, aby podporządkować swoje w pełni jasne zobowiązania na mocy porozumienia z NRD bardziej ogólnym zobowiązaniom wynikającym z helsińskiego aktu końcowego z 1976 roku – decyzja, która wyrąbała dziurę w szczelnych granicach NRD i odesłała do lamusa wygodne hasła ostatnich 30 lat”¹¹⁸⁴. To była prawda. Strumień ludzi przekształcił się w potop, z którym wschodnioeuropejski system bezpieczeństwa nie potrafił się uporać. Blok wschodni zaczął się rozpadać.

Przez cały wrzesień ten ludzki potop zalewał wszystkie państwa regionu. Tysiące wschodnich Niemców pakowały po cichu manatki, upychały je w swoich trabantach, przekraczały granicę i ruszały do zachodnioniemieckich ambasad w Pradze i Warszawie. Ku konsternacji komunistycznych władz czeskich i uciesze czeskich dysydentów wschodni Niemcy, zanim udali się do zachodnioniemieckiej ambasady w pięknym pałacu Lobkowiczów, porzucali swoje trabanty, często z kluczykami w stacyjce, na brukowanych kostką ulicach Pragi. Do połowy września teren amba-

sady był szczelnie zapełniony: setki ludzi, w tym wielu z małymi dziećmi, mieszkało w namiotach i szałasach rozsianych wśród błota i śmieci. Co godzinę przybywało około 40 osób, które przerzucały mniejsze walizki i paczki przez wysokie żelazne ogrodzenie, wspinały się na nie i dołączały do masy uciekinierów już czekających po drugiej stronie. Zachodni Niemcy obawiali się wybuchu epidemii i służby Czerwonego Krzyża były przeciążone pracą, ale ludzie pozostali nieugięci; nie zamierzali wracać do Niemiec Wschodnich. Czescy komuniści żądali od Honeckera, aby coś zrobił w sprawie setek wschodnich Niemców tłoczących się na ulicach Pragi, on jednak wciąż udawał, że nic się nie dzieje. Wschodnioniemiecki minister spraw zagranicznych Oskar Fischer zaprotestował w Zgromadzeniu Ogólnym ONZ, że państwa przyjmujące obywateli NRD „zagrożają pokojowi”, lecz na prośbę Bonn amerykański sekretarz stanu James Baker zwrócił się do Czechów i Węgrów, a 30 września Hans-Dietrich Genscher poleciał do Pragi i obwieścił oczekującym tłumom, że uchodźcy uzyskają pozwolenie na emigrację. Jedyne problem polegał na tym, że musieli jechać specjalnymi pociągami przez NRD, kraj, z którego uciekli.

Podróż pociągiem była pomysłem Honeckera. Zamierzał ją wykorzystać do celów propagandowych i publicznie upokorzyć uchodźców. Ludzie mieli jechać w zabezpieczonych wagonach, oddawać po drodze swoje dokumenty i być publicznie piętnowani jako „wypędzeni”. Taki przynajmniej był jego plan. Drugiego października pierwsza grupa wśród łzawych pożegnań wyjechała z Pragi i około 12 tysięcy osób wsiadło do ośmiu pociągów. „Jesteśmy bardzo szczęśliwi, że wyjeżdżamy – powiedział jeden z uchodźców – ale wciąż się boimy, że nasz rząd może coś nam zrobić”.

Podróż przez NRD była warta zapamiętania, ale nie z powodów, na które liczył Honecker. Tysiące wschodnich Niemców, dalekich od tego, żeby potępiać uchodźców, przyszło na nich popatrzeć. Stali na przejazdach kolejowych, na polach, na wiejskich stacyjkach. Zamiast szydzić, machali rękami, krzyczeli i płakali; uchodźcy nie dość, że nie zostali upokorzeni, to jeszcze triumfowali. Kiedy pociągi dotarły do Drezna, uchodźcy, zamiast z poczuciem winy oddać swoje dokumenty, podarli je i wyrzucili przez szpary w oknach razem z bezwartościowymi markami wschodnimi. Ponad półtora tysiąca młodych ludzi zgromadziło się na dworcu, a ponad 100 próbowało się dostać do zatłoczonych pociągów; policja starała się ich odciągać – jeden mężczyzna wpadł pod koła i trzeba mu było amputować nogi. Kiedy pociągi odjechały, ci, którzy zostali, wdali się w bijatykę z policją, co zakończyło się zdewastowaniem dworca. Tymczasem „pociągi wolności” dotarły do granicy zachodnioniemieckiej i zatrzymały się w Hof w Bawarii. Pasażerowie krzyczeli: *Freiheit! Freiheit!* Witają ich setki zachodnich Niemców, którzy wiwatowali, machali rękami i rozdawali przyjeźdnym jedzenie, napoje i stopy odzieży, od dziecięcych ubrań po bawarskie stroje ludowe. Po pierwszej rundzie uścisków i lez wolontariusze z Czerwonego Krzyża zabrali ich do budynków szkolnych, gdzie mieli otrzymać zachodnioniemieckie dokumenty, a także wyżywienie i dach nad głową, dopóki nie zostaną przeniesieni do innych ośrodków w Niemczech Zachodnich. Chociaż niektórzy wyrażali obawy, że uchodźcy mogą ich pozbawić pracy, reakcja w Niemczech Zachodnich była na ogół pozytywna. Zdjęcia pociągów z uszczęśliwionymi uchodźcami witany przez wzruszonych zachodnich Niemców obiegły cały świat

i wróciły do NRD, co zachęciło do wyjazdu jeszcze więcej jej mieszkańców. W ciągu kilku godzin ogrody ambasady w Pradze znowu się zapełniły. Podobne sceny rozgrywały się w Warszawie, gdzie 1 października ponad 600 wschodnich Niemców czekało na Dworcu Wschodnim na przejazd do Niemiec Zachodnich. Ten exodus wyznaczył punkt, od którego nie było już odwrotu: reżim wschodnioniemiecki nie mógł powstrzymać odpływu ludzi. Gdyby wzmógł represje, jedynie wzrosłaby liczba uciekinierów.

Reakcja Honeckera była śmiechu warta. Zamiast zmierzyć się z problemem, próbował zwinąć winę na Węgry i Republikę Federalną. Emigracja, powiedział, została zaaranżowana przez złych Niemców zachodnich, którzy ćwicyli na jego narodzie „wojnę psychologiczną”. Niewinnych wschodnich Niemców „skłoniono pokusami, obietnicami i groźbami do wyrzeczenia się podstawowych zasad i fundamentalnych wartości socjalizmu”¹¹⁸⁵. Uciekinierów nazwał „szubrawcami i niewdzięcznikami”, którzy „ulegli machinacjom zachodnich służb wywiadowczych, zostali odurzeni narkotykami albo uprowadzeni wbrew własnej woli”. Otto Reinhold, odpychający rektor Akademii Nauk Społecznych Komitetu Centralnego, dodał, że nie będzie żadnych reform; taki krok zagroziłby wschodnioniemieckiej racji istnienia. Mimo to exodus wywarł ogromny wpływ na tamtejsze społeczeństwo. Ludzie nabrali śmiałości. Raczujące grupy dysydenckie zaczęły rosnąć w siłę, a niektórzy działacze wzywali ludzi, aby pozostali w NRD i walczyli o zasadnicze reformy w kraju. Latem 1989 roku Lipsk i Drezno stały się ośrodkami ludowego ruchu protestacyjnego. Berlin Wschodni jednak – z wyjątkiem kilku pojedynczych działaczy – zachowywał milczenie.

Ruch protestacyjny był teraz ściśle skoncentrowany wokół Kościoła protestanckiego, a chociaż spora część hierarchii nadal nie popierała dysydentów, niektórzy odważni działacze otwarcie przeciwstawiali się SED¹¹⁸⁶. Na synodzie w Eisenach w połowie września 1989 roku Kościół zażądał, aby wschodnim Niemcom wolno było wyjeżdżać za granicę i odwiedzać ojczysty kraj, gdyby zdecydowali się zostać obywatelami Republiki Federalnej. Domagał się wolnych wyborów, wolnej prasy, prawa do demonstracji bez groźby aresztowania oraz przestrzegania genewskiej deklaracji praw człowieka, podpisanej przez NRD. Szesnastego września Związek Kościoła Ewangelickiego w Dessau potwierdził, że Kościół jest gotowy zaryzykować konfrontację z władzami, a taką reakcję wywołało zamknięcie tygodnika Kościoła drezdeńskiego „Der Sonntag”, który ujawnił publicznie, że w NRD są kolejki po jedzenie. Kilka miesięcy wcześniej tacy ludzie zostaliby po prostu aresztowani, ale po otwarciu węgierskiej granicy reżim Honeckera musiał postępować ostrożnie. Postawa Kościoła dała ludziom odwagę do działania, a małe tradycyjne zebrania kościelne przeradzały się teraz w wielkie demonstracje. Później, 9 września, powstała pierwsza oficjalna grupa opozycyjna. Nazywała się Nowe Forum (Neues Forum)¹¹⁸⁷.

Stare zrujnowane mieszkanie czterdziestopięcioletniej artystki Bärbel Bohley, usytuowane w dzielnicy Prenzlauer Berg w Berlinie Wschodnim, stało się punktem zbornym reformatorów, którzy przesiadywali tam całymi godzinami w dzień i w nocy, omawiając kolejne posunięcia przeciwko SED. W następnych tygodniach powstała w całej NRD plejada podobnych grup, takich

jak Demokracja Teraz, Zjednoczona Lewica Obywatelska, Zryw Demokratyczny i Partia Socjaldemokratyczna. Wszystkie zostały zdelegalizowane, ale nadal się spotykały na przekór SED. Protesty zaczęły się rozszerzać poza te niewielkie grupy. Georg Sterzinsky, nowy rzymskokatolicki biskup Berlina-Brandenburga, nawoływał do reform w NRD; wschodnioniemieckie gwiazdy muzyki rockowej otwarcie krytykowały partię i wzywały młodzież na ulice; potulny zazwyczaj komunistyczny wschodniobrzeński oddział Związku Pisarzy nagle odszedł od obowiązującej linii i zaczął się domagać wolności wyrażania poglądów; robotnicy wschodniobrzeńskiej fabryki Bergmann-Borsig odmówili słuchania partyjnej propagandy płynącej z ust szefa związków zawodowych. Mimo to, chociaż nasilała się działalność dysydencka w mieście, niewielu berlińczyków zaangażowało się aktywnie w ruch opozycyjny¹¹⁸⁸. Spędziwszy większość czasu w Berlinie, przeżyłam wstrząs, kiedy w październiku odwiedziłam Lipsk. Podczas gdy Berlin Wschodni drzemał, demonstracje uliczne w Lipsku stawały się coraz większe. Drugiego października ponad 100 tysięcy ludzi zebrało się, aby zaprotestować przeciwko zachowawczej polityce Honeckera, skandując hasła w rodzaju: „Równość, wolność, braterstwo” i „Zostaniemy TUTAJ”. Była to największa demonstracja uliczna w Niemczech Wschodnich od 1953 roku, ale chociaż doszło do starć z policją, władze nie zastosowały poważniejszych represji.

W miarę jak zbliżała się 40 rocznica powstania NRD, atmosfera stawała się coraz bardziej napięta. Honecker zamierzał zrobić wszystko, żeby obchody – zaplanowane na 7 października – odbyły się bez zakłóceń, między innymi dlatego, że gościem honorowym miał być Michaił Gorbaczow. Honecker planował komunistyczne widowisko w starym stylu, ale to było przed otwarciem węgierskiej granicy, przed masowym exodusem 100 tysięcy wschodnich Niemców i przed mobilizacją ruchu protestacyjnego. Przywódca SED stanął w obliczu bardzo niestabilnej sytuacji. Nikt nie wiedział, jak zareaguje, i ludzie obawiali się przemocy.

Atmosfera na ulicach wschodnioniemieckich miast w noc przed rocznicą była bardzo napięta. Podejmowano próby zastraszenia działaczy dysydenckich. Protestancki pastor Werner Kratschall powiedział, że wyższy urzędnik państwowy ostrzegł go: „Jeśli wasza grupa chce nadal istnieć, pamiętajcie, proszę, o Chinach”. Także profesor Jens Reich ze zdelegalizowanego Nowego Forum spotykał się z pogroźkami. Co należy docenić, mieszkańcy Drezna i Lipska znowu wyszli na ulice. Kiedy Gorbaczow zjawił się w Berlinie Wschodnim, przywitały go rozentuzjasmowane tłumy, a później został uraczony wielką defiladą z pochodniami, w której maszerowało 100 tysięcy ludzi, a za nimi podążały czołgi i działa. Przyglądał się temu w milczeniu.

Radziecki przywódca nie miał ochoty odwiedzać Niemiec Wschodnich, ale był do tego zmuszony z powodu rocznicy. Niebawem wyraźnie stracił cierpliwość do Honeckera. Według Walerija Musatowa rozmowy pomiędzy nimi miały katastrofalny przebieg: „Gorbaczow zaczął mówić o pierestrojce, o reformach politycznych i gospodarczych, ale Honecker spytał: «Czy wasza ludność ma dosyć jedzenia, chleba i masła?». Odwiedził Związek Radziecki latem. I spytał Gorbaczowa: «Czy wiecie, jak żyje ludność NRD?» [...] Na tym rozmowa się skończyła”¹¹⁸⁹. Gorbaczow nie był zadowolony. W sobotę spotkał się z całym wschodnioniemieckim Biurem Politycznym i dał jego członkom do zrozumienia, że Honeckera należy odsunąć od władzy: „Kiedy zostajemy w ty-

le, życie natychmiast daje nam nauczkę” – zauważył. Honecker zdawał się nieświadomy krytyki i nadal chełpił się swoimi sukcesami i zamożnością NRD, która plasowała się „wśród 10 najlepiej rozwiniętych gospodarek świata”. W tym momencie Gorbaczow głośno prychnął. Tego wieczoru przy kolacji Egon Krenz, „Złoty Chłopak” i przewidywany następca Honeckera, po cichu zwrócił się przeciwko swojemu panu i wraz z innymi członkami Biura Politycznego, Günterem Schabowskim, Siegfriedem Lorenzem i Erichem Mielkem, zaczął planować odsunięcie starego człowieka od władzy. Po kolacji Krenz mógł powiedzieć Gorbaczowowi, że wkrótce sytuacja się zmieni¹¹⁹⁰. Mimo to odbywające się tego wieczoru w Dreźnie i Lipsku demonstracje zostały brutalnie rozpedzone przez siły bezpieczeństwa. Wielu ludzi obawiało się, że po rocznicy nastąpią wzmożone represje. Ale, co przynosi im zaszczyt, nie dali się zastraszyć¹¹⁹¹.

Mimo narastających wśród ludności obaw zaplanowano na 9 października w Lipsku wielką demonstrację. Był to akt skrajnego nieposłuszeństwa. Przez cały dzień krążyły pogłoski, że do miasta ściągnięto 8 tysięcy funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa, że do szpitali w Lipsku dostarczono dodatkowe zapasy osocza krwi, że miejscowy garnizon wojskowy został postawiony w stan gotowości. Wielu obawiało się krwawej masakry, mimo to 7 tysięcy demonstrantów wyszło tego wieczoru na ulice, aby domagać się legalizacji Nowego Forum. Protest mógłby się zakończyć krwawo, gdyby nie zdolności przywódcze sześciu mieszkańców Lipska, w tym dyrektora Gewandhausorchester, który chociaż wcześniej popierał reżim, teraz zaapelował o spokój¹¹⁹². Nie wydano rozkazu otwarcia ognia. Kiedy ludzie uświadomili sobie, że nic im nie grozi, zaczęli skandować: *Wir sind das Volk!* (Naród to my!), i nawet część policjantów się do nich przyłączyła. Ta noc w Lipsku wyznaczyła moment przełomowy pierwszej udanej rewolucji w historii Niemiec. Nie było rozlewu krwi, przemocy ani represji. Ludzie wygrali. I dopiero wówczas, kiedy stało się to względnie bezpieczne, masowe demonstracje zaczęły się na dobre w Berlinie Wschodnim.

Niemcy Wschodnie ogarnęła fala marszów protestacyjnych, które Egon Krenz wykorzystał jako pretekst do usunięcia Honeckera. Osiemnastego października Biuro Polityczne wyznaczyło Krenza na przywódcę, ale kiedy pojawił się publicznie, bardzo się zdziwił, że nie został przywitany jako nowy bohater NRD, tylko wygwizdany i wyszydzony. Wschodni Niemcy nazywali go „końską twarzą” i „zębatym” i przyrównywali do wilka z bajki o Czerwonym Kapturku. Litery jego imienia EGON wykorzystano, aby wyśmiać go w okrzyku: *Er Geht Oock Noch* (On też odejdzie). Nominacja nie tylko nie uspokoiła nastrojów, ale wywołała kolejne demonstracje i 23 października 300 tysięcy ludzi maszerowało przeciwko Krenzowi w Lipsku. Trzydziestego października dziesiątki tysięcy wyszły na ulice w miastach całej NRD, aby zaprotestować przeciwko nowemu rządowi; ponad 20 tysięcy zebrało się pod wschodniobrzebińskim ratuszem, żeby wysłuchać Günтера Schabowskiego, stołecznego szefa partii, i domagać się reform. Trzydziestego pierwszego października Krenz spotkał się z Gorbaczowem i zgodził się wprowadzić pierestrojkę i reformy w NRD¹¹⁹³. Ale było już za późno.

Czwartego listopada milion wschodnich Niemców wyszło na ulice swoich miast, aby zażądać prawdziwych reform. W Berlinie 500 ludzi zebrało się w największym marszu rewolucji, krzy-

cząc: „Zalegalizować Nowe Forum!” i „Wolne wybory!”. Atmosfera była naelektryzowana i wszyscy wiedzieli, że dzieje się coś nadzwyczajnego, coś ostatecznego – rewolucja. Schabowski i Wolf przemówili do tłumu, ogłaszając, że od tej pory wschodni Niemcy mogą jeździć przez Czechosłowację do Bawarii. W ciągu kilku godzin szosy zostały zapchane trabantami podążającymi na Zachód. Szóstego listopada ludzie znów się zebrali, aby zażądać wolnych wyborów. Siódmego listopada rząd i premier Willi Stoph podali się do dymisji; minister bezpieczeństwa Erich Mielke zrozumiał, że nadszedł koniec, i wydał Stasi tajną dyrektywę, nakazując zniszczyć wszystkie kompromitujące dokumenty, zwłaszcza te, które zawierały informacje o rodzimych konfidentach. Ósmego listopada podało się do dymisji Biuro Polityczne. Egon Krenz nie zamierzał jednak wypuszczać władzy z rąk i nawet nawiązywał do muru jako „zapory” przeciwko Zachodowi. Nikt się nie spodziewał doniosłych wieści, jakie miały nadejść nazajutrz.

Dziewiąty listopada wstał jak każdy inny dzień tej niezwyklej jesieni; wydawał się ważny tylko z powodu rocznicy zarówno abdykacji cesarza Wilhelma II, jak i *Kristallnacht*. W całej NRD odbywały się demonstracje na rzecz wolnych wyborów i prawa do wyjeżdżania za granicę, ale nie działo się nic szczególnie dramatycznego. Kiedy szłam tego dnia berlińskimi ulicami, wszędzie raczej panował spokój. Wieczorna konferencja prasowa Güntera Schabowskiego była jeszcze bardziej przewidywalna niż zwykle – do tego stopnia, że niektórzy dziennikarze i goście zaczęli wychodzić wcześniej. Nagle, pod sam koniec spotkania, zapytano go o nowe porozumienia tranzytowe z Czechosłowacją. O osiemnastej pięćdziesiąt siedem Schabowski przyznał, że Biuro Polityczne postanowiło wydawać paszporty i pozwolenia wyjazdu na życzenie, tak aby ludzie nie musieli już podróżować przez inne kraje, żeby dostać się do Republiki Federalnej. Wschodni Niemcy mieli swobodnie korzystać z przejść granicznych pomiędzy dwoma państwami niemieckimi. Na pytanie Toma Brokawa z amerykańskiej sieci telewizyjnej NBC, kiedy te niezwykle udogodnienia wejdą w życie, Schabowski odparł: „Natychmiast”¹¹⁹⁴.

Nikt nie był do końca pewien, co chciał przez to powiedzieć. Czy naprawdę miał na myśli to, że wschodni Niemcy będą mogli po prostu przechodzić przez granicę na Zachód? A co z murem berlińskim? Czy miasto będzie w jakiś sposób wyłączone z tych nowych zarządzeń? Wschodni berlińczycy postanowili dowiedzieć się tego sami. Informację podano w wieczornych wiadomościach i w ciągu kilku minut ulice ożyły, ponieważ ludzie ruszyli w stronę muru¹¹⁹⁵. Wszyscy mieli świadomość, że dzieje się coś niezwykłego – coś, co powinni zobaczyć na własne oczy. Pewna kelnerka wspominała, że usłyszała tę wiadomość od przechodnia; powiedziała szefowi, że idzie popatrzeć, i opuściła swoje stanowisko pracy. Pewien taksówkarz pamiętał własne zdziwienie, kiedy usłyszał głośnie szuranie i szepty podczas przedstawienia we Friedrichstadt Palast; początkowo myślał, że to pożar, i dopiero później uświadomił sobie, co się dzieje. Nieuprzejmi zazwyczaj sąsiedzi zachowywali się bardzo nie po niemiecku, biegając po korytarzach i łomocząc do drzwi, żeby przekazać wiadomość.

Zbiorowisko pod murem przedstawiało cudowny widok – byli tam ludzie z zakupami, czasem z małymi dziećmi, niektórzy wciąż odziani w robocze ubrania. Pytali jeden drugiego, co się dzieje. Czy ktoś coś słyszał? Czy zostaną aresztowani? Zaczęli ponaglać oszołomionych strażników,

żeby otworzyli przejścia. A ponieważ nie doczekali się reakcji, zaczęli tracić cierpliwość i skandować: „Otworzyć bramę! Otworzyć bramę! Mur musi zniknąć! Mur musi zniknąć!”. Przez trzy godziny ludzie napływali do zamkniętych przejść granicznych. Do tego czasu Berlin Zachodni również ożył; wszyscy wiedzieli, że „coś” się dzieje przy murze, i pobiegli, żeby skandować razem ze wschodnimi berlińczykami. Do strażników dotarła wiadomość, że mają zgodę na otwarcie granicy. O dwudziestej pierwszej dwadzieścia szlaban przy Bornholmer Strasse został podniesiony, zaraz potem to samo stało się przy Sonnenallee i Invalidenstrasse, a wkrótce otwarto wszystkie zapory. Rozległy się głośne wiwaty i ludzie runęli naprzód, aby w większości po raz pierwszy w życiu dotknąć zachodniobерlińskiej ziemi. Wschodnioniemiecki minister spraw wewnętrznych Friedrich Dickel potwierdził, że mur został oficjalnie zniesiony¹¹⁹⁶. Kiedy ludzie biegli przez zakazaną granicę, by paść w ramiona czekającym już zachodnim berlińczykom, rozgrywały się sceny nie do opisanania. Całkowicie obcy sobie ludzie śmiali się, śpiewali, opryskiwali strumieniami wina musującego i piwa, ściskali się nawzajem. Płakali i całowali się, podawali sobie ręce i znowu płakali.

Pamiętam tę noc jak swego rodzaju sen; panowała atmosfera żywiołowego uniesienia i radości, lecz również niedowierzania. Po prawie trzech dekadach ludziom wolno było po prostu przejść z jednej dzielnicy do drugiej. Doświadczenie samo w sobie było dosyć banalne – po prostu szło się kilka metrów, mijając wielką, brzydką konstrukcję, i wchodziło do innej dzielnicy. Ale znaczyło to bardzo wiele. Upojone radością tłumy wciąż płynęły na drugą stronę – niektórzy w nocnych koszulach i kapciach; wszyscy czuli, że jest to chwila, którą będą się napawać przez resztę życia. Inne przejścia graniczne pospiesznie otwarto i kiedy zaporą w punkcie kontrolnym Charlie została odsunięta, trabanty zaczęły przeciskać się przez tłum, który wiwatował i bębnił z uciechą w ich dachy z włókna szklanego. Małe samochody spowodowały ogromne zatory drogowe w Berlinie Zachodnim, zwłaszcza na Strasse des 17. Juni. Kiedy mijały znienawidzony pomnik żołnierzy radzieckich w pobliżu Reichstagu, rozbrzmiewały głośne dźwięki klaksonów i krzyki. Niebawem ludzie zaczęli wspinać się na niski, szeroki odcinek muru przed bramą. Wschodnioniemieckie siły porządkowe skierowały na zuchwalców armatkę wodną, ale mierzyły ponad ich głowami, toteż nikt nie doznał poważnego uszczerbku – jedna osoba po prostu stała tam w płaszczu przeciwdeszczowym niczym współczesny Gene Kelly, a Brytyjczycy przysłali nawet orkiestrę dętą, aby podkreślić uroczysty nastrój. Zabawa trwała do późna; Radio Sender Freies Berlin podało, że tamtej pierwszej nocy ponad 50 tysięcy ludzi weszło do Berlina Zachodniego, żeby zanim udadzą się do domu na spoczynek, „po prostu popatrzeć”. Jakimś sposobem wszyscy zdawali się wyczuwać, że mur został otwarty na dobre.

Przerwanie muru berlińskiego spowodowało chaos w NRD. Jak powiedział później Günter Schabowski, „nie mieliśmy pojęcia, że otwarcie muru będzie początkiem końca Republiki. Wręcz przeciwnie, oczekiwaliśmy procesu stabilizacji”¹¹⁹⁷. Ale jeśli wśród Niemców wschodnich panował zamęt, rząd zachodnioniemiecki przywitał wiadomość z radością. Kiedy Bundestag dowiedział się

o przerwaniu muru, deputowani spontanicznie odśpiewali hymn narodowy¹¹⁹⁸. Szef urzędu kancelerskiego Rudolf Seiters, przemawiający w imieniu Helmuta Kohla, który przebywał wówczas z oficjalną wizytą w Polsce, powiedział, że był to krok o „doniosłym znaczeniu”. W Berlinie socjaldemokratyczny burmistrz Walter Momper – zaciekle przeciwnik zjednoczenia – zgodził się, że jest to „dzień radości. Historyczny dzień. Przywitamy tych ludzi z otwartymi ramionami. Granica już nie będzie nas dzielić”. Hrabia Otto Lambsdorff, przewodniczący sprzymierzonych z Helmutem Kohlem wolnych demokratów, powiedział: „Jest to w efekcie koniec muru i drutu kolczastego”, po czym dodał, że wschodnioniemieccy przywódcy powinni zburzyć mur berliński i fortyfikacje możliwie jak najszybciej. Volker Rühle, przewodniczący Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej, wezwał władze NRD, aby zagwarantowały swoim obywatelom prawo do samostanowienia w drodze wolnych wyborów.

Reakcja świata też okazała się zdecydowanie pozytywna: prezydent Bush powiedział, że był poruszony, było to „dramatyczne wydarzenie”, i wyraził nadzieję, że w ślad za nim przyjdą reformy w Niemczech Wschodnich. Dodał też, że ruch na rzecz demokracji w Europie Wschodniej jest „niepowstrzymany”, ale chociaż przepowiadał ostateczne wyzwolenie krajów bloku wschodniego, nie przewidywał „takiego obrotu rzeczy na tym etapie”. Bush bardzo wcześnie udzielił poparcia zjednoczeniu Niemiec; jednocześnie amerykańskie instalacje wojskowe w trzech zachodnioniemieckich bazach zostały udostępnione jako tymczasowe schronienie dla tysiąca wschodnioniemieckich uchodźców¹¹⁹⁹. „New York Times” obwieścił, że chociaż mur nadal fizycznie istnieje, jego „zdolność do dzielenia kraju i kontynentu zdaje się dobiegać końca”. Margaret Thatcher nazwała to „wielkim dniem dla wolności”, ale pospiesznie dodała, że jest „o wiele za wcześnie”, aby mówić o zjednoczeniu Niemiec. Rosjanie też zareagowali pozytywnie; rzecznik radzieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych Giennadij Gierasimow, który pierwszy przedstawił w ogólnych zarysach „doktrynę Sinatry”, powiedział: „To jest ich kraj, oni wiedzą lepiej. Co my możemy zrobić?”¹²⁰⁰. Kreml dał nawet do zrozumienia, że nie sprzeciwi się końcowi rządów komunistycznych w Berlinie, pod warunkiem iż Niemcy Wschodnie pozostaną w Układzie Warszawskim; kiedy Helmut Kohl i Gorbaczow rozmawiali następnego dnia przez telefon, Kohl uśmierzał radzieckie obawy o implikacje wydarzeń w Berlinie¹²⁰¹. „Gazeta Wyborcza”, organ prasowy polskiej Solidarności, napisała: „W Berlinie, w sercu Europy, w sporze wolności z drutem kolczastym zwyciężyła wolność”^{XV}.

Następnego dnia niszczenie muru zaczęło się na dobre: ludzie z kilofami zabierali kawałki pokrytych napisami płyt, a kolejni goście wspinali się na szeroką platformę przy Bramie Brandenburskiej. Drugiego dnia otwarty został niesławny most Glienicke; wschodni Niemcy spoza Berlina zaczęli przyjeżdżać swoimi trabantami. Dziesiątki tysięcy ludzi przekraczało granicę kolejką miejską lub metrem albo po prostu przechodziło na drugą stronę. Witano ich bardzo wylewnie i częstowano, czym się dało: gorącą zupą, hamburgerami, czekoladą, owocami i winem musującym, a następne dni też charakteryzowały się drobnymi aktami hojności. Widziałam, jak niektórzy wręczają pieniądze zupełnie obcym ludziom i oprowadzają ich po mieście; Senat drukował bez-

płatne plany ulic, była darmowa komunikacja miejska, darmowe piwo, darmowe mecze piłki nożnej, darmowe pamiątki i darmowe zakwaterowanie. Niemcy wschodni brali swoje 100 marek „na powitanie” i rozchwytywali wszystko, od bananów po dzinsy, a przed sklepami z artykułami przecenionymi ustawiały się długie kolejki – kupowano radia i aparaty fotograficzne, kurtki narciarskie i kolorowe telewizory. Inni unikali sklepów i po prostu spacerowali w towarzystwie przyjaciół lub wnuków po starych dzielnicach i znanymi niegdyś ulicami. W ciągu pierwszych czterech dni 4,3 miliona ludzi – jedna czwarta całej ludności NRD – odwiedziło Zachód. Tymczasem mur był rozbijany na kawałki, a dźwigi usuwały większe fragmenty. Tydzień po otwarciu przejść granicznych groźna i posepna niegdyś konstrukcja zaczęła przypominać ser szwajcarski.

Otwarcie muru samo w sobie było doniosłym wydarzeniem, ale po raz pierwszy od czasu narodzin *Ostpolitik* wskrzesiło też uśpioną „kwestię niemiecką”. Co więcej, przyniosło perspektywę ewentualnego zjednoczenia Niemiec. Niektóre grupy, jak socjaldemokraci, z miejsca odrzuciły ten pomysł; kiedy 12 listopada Walter Momper spotkał się na granicy z burmistrzem Berlina Wschodniego Erhardem Krackiem, obiecał współpracować ze Wschodem, ale szanować autonomię NRD. Później opowiadał się za przyznaniem NRD ogromnych zastrzyków gotówki, aby skłonić jej obywateli do pozostania w kraju, czemu Kohl się sprzeciwiał, dopóki rząd wschodnioniemiecki nie zgodzi się na reformę wyborczą. Także Günter Grass odrzucał ideę zjednoczonych Niemiec, a 10 lutego 1990 roku powiedział, że sąsiednie kraje „mają rację, że nam nie ufają [...]. Nawet kiedy reagują histerycznie, mają rację [...]. Jeśli myślimy o Niemczech i o niemieckiej przyszłości, musimy pamiętać o Auschwitz. Reprezentuje ono wszystko, co wrogie idei jedności europejskiej. Było ucieleśnieniem antyeuropejskiego ducha”¹²⁰². Inni, w tym Nowe Forum i różne ugrupowania wschodnioniemieckie, opowiadali się za utworzeniem nowych Niemiec Wschodnich, które znajdą „trzecią drogę” pomiędzy komunizmem a kapitalizmem. Mimo to większość Niemców, a zwłaszcza Niemców wschodnich, chciała zjednoczenia. Willy Brandt sprzeciwiał się temu, dopóki nie stanął przed otwartym murem; wówczas zmienił zdanie, mówiąc: „To, co powinno być jednością, właśnie się zrasta”. Pogląd Brandta powtórzył dawny burmistrz Richard von Weizsäcker, który powiedział, iż ma nadzieję, że Berlin wkrótce będzie zjednoczony. Ale dopiero kanclerz Helmut Kohl jednoznacznie poparł zjednoczenie. Dziesiątego listopada przerwał swoją oficjalną wizytę w Polsce i pospieszył do Berlina. Stojąc przy murze, powiedział: „To wielki dzień dla niemieckiej historii. Jesteśmy i pozostaniemy jednym narodem i stanowimy całość. Krok po kroku musimy odnaleźć drogę do naszej wspólnej przyszłości”.

Formalnie Helmut Kohl miał rację. Preambuła do konstytucji RFN z 1949 roku mówiła o ewentualnym zjednoczeniu Niemiec i zawierała stwierdzenie, że „cały naród niemiecki jest powołany do osiągnięcia w drodze wolnego samostanowienia jedności i wolności Niemiec”. Problem polegał na tym, iż do lat dziewięćdziesiątych mało kto wierzył, że to kiedykolwiek nastąpi. Miarą geniuszu Kohla było to, iż dostrzegł tę krótkotrwałą szansę na zrealizowanie marzenia i dokończenie procesu zapoczątkowanego przez Adenauera po drugiej wojnie światowej. Kohl rozumiał, że trzeba działać szybko. Bez konsultacji ze swoimi sojusznikami z NATO wygłosił 28 listo-

pada 1989 roku w Bundestagu dziesięciopunktowe przemówienie, nawołując do utworzenia „konfederacyjnej struktury” pomiędzy Niemcami Wschodnimi a Zachodnimi.

Jesteśmy [...] bliscy osiągnięcia celu wytyczonego już przez Sojusz Północnoatlantycki w grudniu 1967 roku – cytuję: „Ostateczne i trwałe porozumienie w Europie nie jest możliwe bez rozstrzygnięcia kwestii niemieckiej, która stanowi sedno obecnych napięć w Europie. Każde porozumienie tego rodzaju musi znieść nienaturalne bariery pomiędzy Europą Wschodnią a Zachodnią, które znajdują swój najbardziej oczywisty i najbrzydliwszy wyraz w podziale Niemiec”¹²⁰³.

Mimo to przemówienie głęboko zaniepokoiło jego europejskich sąsiadów.

Było rzeczą zrozumiałą, że zważywszy na dziedzictwo drugiej wojny światowej, inne kraje europejskie będą patrzeć podejrzliwie na zjednoczenie i odrodzenie potężnego państwa niemieckiego, które może naruszyć starannie skonstruowaną równowagę utrzymywaną przez NATO i Wspólnotę Europejską. Pani Thatcher wyraziła również pogląd Belgów i Holendrów, kiedy powiedziała, że o zjednoczeniu będzie można mówić za pięć albo 10 lat¹²⁰⁴. Prezydent Mitterrand obawiał się, że jeśli Niemcy zostaną zjednoczone, mogą zwrócić się na wschód i zagrozić niemiecko-francuskiej więzi, a tym samym pozycji Francji w Europie; według Jacques’a Attali Mitterrand zareagował na przemówienie z 28 listopada 1989 roku w następujący sposób: „On [Kohl] nic mi nie powiedział! Nic! Nigdy tego nie zapomnę! Gorbaczow będzie wściekły; nie pozwoli na to, to niemożliwe. Nie muszę nic robić, żeby temu zapobiec, Rosjanie zrobią to za mnie. Pomyśleć tylko! Nie dopuszczą do tego, żeby mieć naprzeciwko siebie wielkie Niemcy”¹²⁰⁵. W grudniu 1989 roku Mitterrand pospieszył nawet do Kijowa i starał się przekonać radzieckiego przywódcę, aby powstrzymał zjednoczenie. Kohl utrzymywał, że zwrot na wschód i ożywienie współpracy pomiędzy zachodnimi członkami Wspólnoty Europejskiej nie tylko nie są sprzeczne, lecz także wzajemnie się uzupełniają; przyjął nawet ulubioną francuską ideę unii monetarnej, aby ugłaskać swojego sojusznika¹²⁰⁶. Podczas specjalnego szczytu Wspólnoty Europejskiej na początku grudnia Brytyjczycy, Francuzi i inni przywódcy potraktowali Kohla z chłodnym lekceważeniem, a 26 stycznia 1990 roku Margaret Thatcher powiedziała, że jeśli zjednoczenie Niemiec nastąpi zbyt szybko, pociągnie za sobą katastrofalny skutek w postaci upadku Gorbaczowa; aby zahamować bieg wydarzeń, próbowała nawet wskrzesić czteromocarstwową Komendanturę w Berlinie¹²⁰⁷. Polski prezydent generał Jaruzelski zasugerował, że Polacy powinni mieć prawo do utrzymywania wojsk na terytorium Niemiec. Gorbaczow też nagle okazał zaniepokojenie i mówił o „rewanżyzmie” i „neonazizmie”¹²⁰⁸. Dążenie Helmuta Kohla do zjednoczenia mogłoby zostać zahamowane, gdyby nie postawa dwóch państw NATO: Stanów Zjednoczonych i Kanady.

W przeciwieństwie do pozostałych aliantów zachodnich zarówno Amerykanie, jak i Kanadyjczycy od początku popierali zjednoczenie. Ich wspomnienia o drugiej wojnie światowej były zupełnie inne niż wspomnienia tych, którzy doświadczyli niemieckiej okupacji, i prawdziwe zagro-

żenie dla pokoju w Europie od dawna widzieli nie w Niemczech, lecz w Związku Radzieckim. I Stany Zjednoczone, i Kanada wierzyły w samostanowienie i brały poważnie słowa o obaleniu muru i wyzwoleniu Europy Wschodniej. W efekcie postrzegały zjednoczenie Niemiec bardziej jako symboliczny koniec zimnej wojny i zwycięstwo nad radzieckim komunizmem niż groźbę dla stabilizacji w Europie. Już w listopadzie 1989 roku przywódcy obu krajów mówili o zjednoczeniu Niemiec jak o czymś nieuchronnym: nie było sensu zwlekać i ryzykować, że w Niemczech odrodzą się nastroje takie jak po Wersalu¹²⁰⁹. Ale – jak to ujęła Elizabeth Pond – to George Bush naprawdę umożliwił zjednoczenie, wspierając je ze względów zasadniczych i uspokajając jednocześnie Gorbaczowa, że Związek Radziecki nie znajdzie się później w izolacji. Bush i Baker doszli do wniosku, że europejskiej stabilizacji bardziej zagraża ostrożność niż niecierpliwość¹²¹⁰. Wraz z milczącą zgodą Busha na zjednoczenie Niemiec w obliczu nieprzychylniej reakcji Europy Zachodniej Kohl uzyskał poparcie, którego potrzebował, aby przystąpić do działania. Gdyby Ameryka okazała wahanie, można by wątpić, czy Wspólnota Europejska i Związek Radziecki zgodziłyby się na zjednoczenie w takim tempie; a gdyby nie nastąpiło ono szybko, sposobność mogłaby zostać zaprzepaszczona¹²¹¹.

Nawet z amerykańskim poparciem daleko jeszcze było do zjednoczenia i wcale nie wydawało się ono nieuchronne. Przede wszystkim Kohl musiał zdobyć poparcie samych Niemców wschodnich. Ponieważ w całym kraju nadal trwały demonstracje, Egonowi Krenzowi nie pozostało nic innego, jak tylko zgodzić się na wolne wybory z wieloma kandydatami i tajnym głosowaniem. Stare partie polityczne, w tym socjaldemokraci i liberałowie, nagle się odmłodziły, zastępując swoich marionetkowych komunistycznych przywódców prawdziwymi politykami. Po wyborze w tajnym głosowaniu nowego prezydium bezsilna niegdyś Izba Ludowa zaczęła odgrywać coraz większą rolę; 25 deputowanych z SED, w tym Erich Honecker, zostało usuniętych wraz z Erichem Mielkem, znieawidzonym szefem Stasi, który wygłosił niezwykłą mowę pożegnalną. Człowiek odpowiedzialny za aresztowania, tortury i represje w NRD stanął przed Izbą Ludową i powiedział płaczliwie: „Jesteśmy synami i córkami klasy pracującej. Pracowaliśmy dla was. Nadal kocham was wszystkich!”¹²¹². Zamiast oklasków rozległ się w sali gorzki śmiech. Siedemnastego listopada 1989 roku w Berlinie Wschodnim wybrano nowy gabinet, a nowy premier Hans Modrow obiecał wszechstronne reformy. Dawna SED praktycznie przestała istnieć.

W miarę jak stare partie polityczne zaczęły się odradzać, usuwały w cień takie grupy jak Nowe Forum i Demokracja Teraz, które odegrały ważną rolę w przygotowaniu gruntu pod wydarzenia 9 listopada. Te organizacje spełniły swoje zadanie, ale ich sprzeciw wobec zjednoczenia i poparcie dla socjalistycznej „trzeciej drogi” mijały się całkowicie z oczekiwaniami zwykłych ludzi. Co więcej, liczyły na to, że wezmą udział w wyborach bez przekształcania się w partie polityczne. Bärbel Bohley powiedziała o Nowym Forum: „Nie strąćmy swojego tradycyjnego poparcia, pędząc na łeb na szyję w struktury partyjne”. Ani ona, ani jej koledzy nie nauczyli się na przykładzie Solidarności, że aby przetrwać w demokracji, trzeba się zorganizować politycznie. Dwudziestego drugiego listopada komuniści zaproponowali „rozmowy Okrągłego Stołu” z opozycją, ale

były one już zbędne. Ludzie nie chcieli żadnych socjalistycznych eksperymentów; mieli dosyć grania roli politycznych królików doświadczalnych i pragnęli natychmiastowego dobrobytu i możliwości, które – jak naiwnie wierzyli – przyniesie zjednoczenie. Po listopadzie hasło *Wir sind das Volk* przekształciło się w *Wir sind EIN Volk* – Jesteśmy jednym narodem. Zwracali się też do Helmuta Kohla: okrzyki *Helmut, du bist auch UNSERER Kanzler* i „Ani brunatny, ani czerwony – Helmut Kohl to nasz kandydat!” słyszało się coraz częściej¹²¹³.

Wydarzenia nadal rozgrywały się szybko. Trzeciego grudnia ustąpił Egon Krenz, natomiast Kohl dalej prowadził kampanię na rzecz zjednoczenia¹²¹⁴. Dziewiętnastego grudnia spotkał się w Dreźnie z Hansem Modrowem i wygłosił porywające przemówienie przed kościołem Marii Panny, zagłuszone okrzykami: „Jedność!”, „Wolność!” i „Niemcy, zjednoczona ojczyzna!”. Później twierdził, że dopiero w tym momencie zdał sobie sprawę z zasięgu społecznego poparcia dla zjednoczenia w Niemczech Wschodnich. Dwudziestego drugiego grudnia przewodniczył emocjonującej ceremonii otwarcia Bramy Brandenburskiej; mimo ulewnego deszczu zebrały się masy ludzi, aby popatrzeć, jak przechodzi pod historyczną budowlą i po raz pierwszy wkracza do Berlina Wschodniego, aby wymienić uścisk dłoni z premierem Modrowem. „To jedna z najważniejszych chwil w moim życiu” – powiedział. „Stojąc tutaj, czuję, że jesteśmy w Niemczech i że zrobimy wszystko co w naszej mocy, aby osiągnąć jedność”. Raz jeszcze Brama Brandenburska stała się symbolem niemieckiego przeznaczenia. Nowe przejście graniczne było świątecznym prezentem dla Berlina; biły kościelne dzwony, nad miastem unosiły się balony wypełnione gorącym powietrzem, ludzie machali flagami zachodnioniemieckimi i wschodnioniemieckimi z wyciętym ze środka godłem NRD. Tej nocy uliczna zabawa miała charakter międzynarodowy; uczestniczyli w niej goście z Nowego Jorku i Pragi, Warszawy, Paryża i Londynu, świętujący nie tylko koniec muru berlińskiego, ale też ostatnie wydarzenia „aksamitnej rewolucji”, które rozegrały się zaledwie kilka dni wcześniej: 10 listopada Żiwkow, bułgarski przywódca od 35 lat, został odsunięty od władzy; 17 listopada 50 tysięcy ludzi demonstrowało na placu Waclawa w Pradze, a 24 listopada czeskosłowackie Prezydium i Sekretariat podały się do dymisji. Wreszcie, w dramatycznych okolicznościach, 23 grudnia Ceaușescu został pozbawiony władzy w Rumunii. Europa zataczała się od tych wydarzeń. Powitanie Nowego Roku pod Bramą Brandenburską było stypą po zimnej wojnie.

Rozmach europejskich rewolucji wzmocnił argumenty Kohla za zjednoczeniem i 26 lutego 1990 roku w Camp David udało się przewyciężyć już niemal wszystkie przeszkody. Kohl i Bush zgodzili się między innymi, że granice Niemiec są nienaruszalne, chociaż Kohl utrzymywał, że ostatecznie rozstrzygnie to wyłoniony w wolnych wyborach parlament obu państw niemieckich. Wywołało to zrozumiałą dreszcz niepokoju w Polsce, gdyż obawiano się, iż każda zwłoka może oznaczać przyszłe niemieckie roszczenia do polskich Ziemi Zachodnich, lecz Kohl zapewnił, że Niemcy „nie mają zamiaru łączyć kwestii zjednoczenia narodowego ze zmianami istniejących granic”¹²¹⁵. Tymczasem 29 stycznia 1990 roku Modrow sformował rząd koalicyjny z udziałem wszystkich partii i zapowiedział wschodnioniemieckie wybory na 18 marca¹²¹⁶. Miało to być

pierwsze od 1949 roku wolne głosowanie w Niemczech Wschodnich; zakładano, że będzie to referendum w sprawie jedności Niemiec i jedności Berlina.

Kampanię wyborczą zdominowały tradycyjne partie wspierane teraz przez swoje zachodniemieckie odpowiedniki; w rezultacie Willy Brandt prowadził kampanię na rzecz wschodniemieckich socjaldemokratów, natomiast Helmut Kohl został głównym rzecznikiem CDU. I to właśnie Kohl, jakże często wyśmiewany w zachodnich mediach jako nieudolny polityk, naprawdę zaślusnął podczas kampanii. Żarliwie wypełniał swoje posłannictwo i nawoływał do szybkiego zjednoczenia na mocy artykułu 23 konstytucji. Jeżdżąc niestrudzenie z Rostoku do Lipska, z Magdeburga do Cottbus, przemawiał bezpośrednio do prawie miliona ludzi. Pod wpływem rozpaczliwego pragnienia, aby osiągnąć jedność, obiecywał wschodnim Niemcom zbyt wiele, odmalowując magiczny obraz natychmiastowego dobrobytu i lepszego życia, które zapewnią im inwestycje, przedsiębiorcy, ubezpieczenia i niskie bezrobocie. To przesłanie spotkało się z gorącym przyjęciem w Niemczech Wschodnich. Jak na ironię jednak, zostało w znacznym stopniu odrzucone w Berlinie Wschodnim.

Berlin Wschodni nie był reprezentatywny dla Niemiec Wschodnich jako całości; w istocie był ostatnim prawdziwym bastionem komunistycznej elity. Od dawna stanowił ośrodek władzy SED, a przeniesienie do stolicy traktowano jako „nagrodę” dla lojalnych funkcjonariuszy partyjnych z prowincji. Charakteryzował się największą koncentracją pracowników Stasi, dygnitarzy SED, urzędników, pisarzy, akademików i innych funkcjonariuszy państwowych, którzy zawdzięczali wszystko staremu systemowi. To właśnie ci ludzie tracili najwięcej na zjednoczeniu i najbardziej zaciekle mu się sprzeciwiali. Berlin znowu przejawiał osobliwe połączenie cynizmu, egoizmu, naiwności politycznej i zwykłej zapalczywości, które przez całe jego dzieje stały na drodze trzeźwym decyzjom politycznym. Wschodnia połowa miasta uzyskała sposobność, aby wypowiedzieć się w sprawie jedności i w sprawie własnej przyszłości. Niestety, ta sposobność została odrzucona.

Spędziłam kampanię wyborczą w Berlinie Wschodnim i okolicach; różnice polityczne pomiędzy Berlinem a resztą kraju były wyraźnie widoczne. Podczas podróży za miasto poznałam wielu zwyczajnych ludzi, którzy po cichu przyznawali, że zamierzają głosować na CDU; niektórzy mówili nawet o długo oczekiwanej zemście na tych *Knote* (łobuzach) w Berlinie. Pewna stateczna starsza dama oprowadziła mnie po Poczdamie, opowiadając, jak SED zburzyła kościół garnizonowy, jak jej syn został uwięziony za „szpiegostwo” w latach pięćdziesiątych i jak w 1945 roku Rosjanie zabrali jej dom rodzinny; teraz zamierzała głosować za zjednoczeniem, aby komuniści już nigdy nie sprawowali władzy w kraju. Później tego dnia słyszałam, jak przewodniczka Intouristu mówi o pałacu Sanssouci, że został zbudowany przez „Fryderyka II”; ktoś z jej grupy wtrącił szybko: „To był Fryderyk Wielki, panienko”. Takie zachowanie wobec pracownika instytucji państwowej byłoby kilka tygodni wcześniej nie do pomyślenia. Ale jeśli CDU cieszyła się dużym poparciem w miastach, było jasne, że w samym Berlinie jest nie lubiana; w istocie sztab wyborczy Helmuta Kohla zdecydował, że nie przeznaczy większych środków na kampanię w tym mieście, ponieważ zakładano, że będą to zmarnowane pieniądze.

Podczas gdy machina CDU podbijała Niemcy Wschodnie obietnicą szybkiego zjednoczenia i natychmiastowego dobrobytu, inne partie walczyły o to, aby usłyszano je we wschodnioniemieckiej stolicy. Grupy opozycyjne zniknęły ze sceny, a socjaldemokraciom zaszkodziło mętne stanowisko w kwestii zjednoczenia. Komuniści pod nowym przywództwem socjalistycznego prawnika Gregora Gysiego przemianowali się na Partię Demokratycznego Socjalizmu (Partei des Demokratischen Sozialismus – PDS), ale ich przesłanie było całkowicie negatywne; według niego zjednoczenie i kapitalizm miały przynieść nie nowy wspaniały świat, lecz zakończyć się w następnych dziesięcioleciach nędzą, bezrobociem i ubóstwem. Gysi zamierzał odejść od „socjalizmu” i głosił cienko zawołane wezwanie do przywrócenia starych wzorów NRD. Opinia publiczna nie wiedziała jeszcze, że sam Gysi miał powiązania ze Stasi¹²¹⁷.

Nastrój w Berlinie w dniach poprzedzających wybory był napięty. Przemówienia i wiece przekształciły się w zawody w obrzucaniu się błotem, a większość partii usiłowała zwyczajnie przekupić wyborców: socjaldemokraci oferowali kawę, Niemiecki Związek Socjalny rozdawał banany, a Zryw Demokratyczny sprowadzał coca-colę (jego rozjuszony przywódca Rainer Eppelmann był nazywany szefem Partii Coca-Cola). W mieście pojawiły się setki kolorowych plakatów. Płachty zielonego, fluoryzującego różowego i żółtego papieru można było oglądać nawet w najbardziej zapadłych kątach i zakamarkach zaniedbanego Berlina Wschodniego, a wiele z nich zawierało ostre kpiny z przeciwników; jeden antyzjednoczeniowy napis głosił: 23... ŽADNEGO ANSCHLUS-SU POD TYM NUMEREM, co odnosiło się do artykułu 23 konstytucji, przytaczanego jako argument za przyspieszeniem unifikacji Niemiec Wschodnich i Zachodnich, do Anschlussu Austrii i do standardowej nagranej informacji telefonicznej, jaką się słyszy po wybraniu złego numeru. W *Kneipen* Berlina Wschodniego dyskutowano o wyborach, ale zauważyłam, że większość berlińczyków jest znacznie mniej skora do ujawniania swoich preferencji niż ich rodacy na prowincji. Ukrywali się za tajemniczymi uwagami w rodzaju: „Mamy wybór pomiędzy mordercą, rabusiem a kieszonkowcem – najważniejsze to nie dopuścić, żeby wybrano mordercę”.

W ciepły marcowy wieczór przed wyborami stałam na opanowanej niegdyś przez Stasi Friedrichstrasse i obserwowałam wartburgi i trabanty, które jeździły tam i z powrotem, a z zainstalowanych na ich dachach głośników płynęły hasła wyborcze. Teren przy samym murze wywoływał jeszcze większy wstrząs. Przed listopadem ten obszar był zamknięty, widoczny tylko z oddali z przeciwległego krańca pustego Pariser Platz. Teraz można było podejść pod Bramę Brandenburską i spotkać handlarzy oferujących wszystko, od znaczków partyjnych i legitymacji członkowskich SED po plastikowe repliki wieży telewizyjnej, od wschodnioniemieckich wojskowych pasów po plakaty Wolnej Młodzieży Niemieckiej i – za jedyne 30 dolarów – specjalnych odznak pamiątkowych Stasi. Niespełna rok wcześniej zastrzelono w pobliżu człowieka, który próbował uciec; teraz dziesiątki ludzi przemykały tam i z powrotem przez gigantyczne wyrwy w murze pod samym nosem bezradnych strażników granicznych. Podeszłam do jednego z nich, wciąż ubranego w posępny zielony mundur, i zapytałam, co sądzi o wyborach. *Na ja* – odparł – *es geht* (Tak, będą). Kiedy spytałam, ile kosztuje kawałek muru, zakpił, że „Amerykanie kupują całe płyty po 40 tysięcy marek [...]. Co za marnotrawstwo! Mogliby mi dać 40 tysięcy marek, a ja zdobyłbym dla nich

plytę za parę fenigów!”. Tymczasem jeden z jego kolegów wręczył mi szczególnie kolorowy kawałek muru; nie odmówiłam, ponieważ okazja – dostać w przeddzień upadku państwa kawałek muru od jednego ze strażników, którzy wcześniej wychodzili ze skóry, żeby uprzykrzyć mi podróż do Niemiec Wschodnich i z powrotem – była zbyt surrealistyczna, aby ją przepuścić. Najwyraźniej epoka morderstw i represji, choroby muru, pół minowych, potykaczy, siedmioletnich wyroków więzienia za sfabrykowane „przestępstwa przeciwko państwu”, zawsze czujnych funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa i haniebnego handlu ludźmi wreszcie zbliżała się do końca.

Wyniki wyborów były donośnym wołaniem o zjednoczenie. Sojusz Helmuta Kohla zdobył 48 procent głosów, podczas gdy socjaldemokraci tylko 22 procent, komunistyczna PDS 16 procent, byli dysydenci ze swoją nierealistyczną platformą „trzeciej drogi” zaledwie 3 procent. Z wyjątkiem Berlina¹²¹⁸.

Wielu wschodnich berlińczyków głosowało przeciwko zjednoczeniu, 35 procent poparło „tradycyjną” partię berlińską, czyli socjaldemokratów, natomiast komunistyczna PDS osiągnęła bardzo wysoki wynik 24,8 procent¹²¹⁹. Rezultaty odzwierciedlały utrzymujące się w Berlinie Wschodnim wpływy SED i dawnej klasy rządzącej. Co się tyczy reszty wschodnich Niemców, wyniki po prostu umacniały ich pogląd, że Berlin jest pełen „Bonzen, którzy myślą najpierw o sobie, a dopiero potem o Niemczech”. „Berlin – mówili – jest i pozostanie wyspą”¹²²⁰.

Rezultat berlińskich wyborów był szczególnie zaskakujący, ponieważ to Berlin miał zyskać najwięcej na zjednoczeniu Niemiec. Pierwszego kwietnia historyczne drogi wodne miasta zostały otwarte do nieograniczonego użytku po raz pierwszy od 1945 roku. Dwunastego czerwca sprowadzono ogromne dźwigi, aby przystąpić do oficjalnej rozbiórki miliona ton muru, poczynając od Bernauer Strasse, gdzie w sierpniu 1961 roku dziesiątki ludzi skakały z okien domów, aby uciec przed Vopo. Kiedy mur zniknął, wyłoniły się na nowo stare historyczne miejsca. Potsdamer Platz, niegdyś najruchliwsze skrzyżowanie w mieście, został znowu otwarty, podobnie jak niesamowita przestrzeń wokół bunkra Hitlera. Jednym z najbardziej wyrazistych symboli, które miały zniknąć, był punkt kontrolny Charlie. Dwudziestego drugiego czerwca James Baker, amerykański sekretarz stanu, Eduard Szewardnadze, radziecki minister spraw zagranicznych, ministrowie spraw zagranicznych Niemiec, Francji i Wielkiej Brytanii oraz dwaj burmistrzowie Berlina przyglądali się, jak postawiony 29 lat wcześniej w punkcie kontrolnym barak zostaje zdemontowany¹²²¹. Kiedy nadeszła „zgoda na zamknięcie posterunku w punkcie kontrolnym Charlie”, na ogromnym dźwigu wywieszono flagi – amerykańską, brytyjską i francuską. Padła komenda: „Rozbiórka obiektu!”. Drewniany barak uniósł się łagodnie, zakołysał przez chwilę w powietrzu i odjechał. Według Jamesa Bakera punkt kontrolny „prowadzi teraz od konfliktu przeszłości do pojednania przyszłości. Kiedy podnosimy historyczną bramę, duch wolności sunie drogą, aby połączyć to miasto, zjednoczyć ten naród i uleczyć ten kontynent”. Douglas Hurd powiedział: „Podzielamy radość wszystkich berlińczyków i wszystkich Niemców, że dziesięciolecie okrutnego podziału dobiegły końca [...]. Charlie wreszcie wychodzi ze śmiertelnego zimna”^{XVI}. Pod koniec czerwca prezydent Weizsäcker został pierwszym od 1946 roku honorowym obywatelem miasta Berlin.

Mimo wyników wyborów oficjalne zjednoczenie musiało poczekać, aż czterej sojusznicy z czasów wojny uzgodnią traktat pokojowy, który wreszcie zakończy drugą wojnę światową. Tymczasem Kohl ciężko pracował, aby włączyć NRD w system zachodniemiecki¹²²². Jednym z najważniejszych posunięć była wprowadzona 1 lipca 1990 roku reforma walutowa, która ustanawiała niezwykle wspaniałomyślny kurs wymiany jeden do jednego – jedna marka zachodnia za jedną markę wschodnią. Reforma budziła i nadal budzi wiele kontrowersji. Niektórzy utrzymywali, że bez niej tysiące wschodnich Niemców czułoby się wyobcowanych w Niemczech Zachodnich lub po prostu przeniosło się tam w poszukiwaniu pracy. Inni dowodzili, że kurs wymiany jeden do jednego wyprze z rynku gorsze wschodniemieckie wyroby i siłę roboczą oraz utrudni odbudowę gospodarczą; autor artykułu w „The Economist” z kwietnia 1990 roku pytał wprost: „Czy to nie zbyt hojnie?”. Prawdziwe powody wprowadzenia reformy miały jednak podłoże polityczne¹²²³. Niemcy zachodni kupowali zjednoczenie i – jak to ujął Helmut Kohl – reforma była „decydującym krokiem na drodze ku niemieckiej jedności i historycznym dniem dla narodu niemieckiego”. Bundesbank zgodził się na kurs wymiany jeden do jednego niechętnie, a jego prezes Karl Otto Pohl ostrzegł wschodnich Niemców, aby mieli się na baczności ze swoją nowo osiągniętą możliwością: „Z pewnością pojawi się pokusa, aby wydać pieniądze, ale ja doradzam ostrożność”. Niewielu posłuchało jego słów.

Wschodni berlińczycy byli podekscytowani reformą walutową. Wiedzieli, że marka zachodniemiecka jest jednym z największych symboli powojennego sukcesu Republiki Federalnej – jedyną rzeczą, która napawała obywateli targanej niepokojami Republiki Federalnej poczuciem spełnienia. Teraz, po 40 latach, Niemcy wschodni mieli dostać swoją część tego „cudu gospodarczego”. Panowało powszechne podniecenie, kiedy w bankach w całym mieście wyładowywano ogromne płócienne worki z 25 miliardami marek zachodniemieckich w banknotach i bilonie, przeznaczonymi do dystrybucji. W starych koszarach wojskowych założono kilka zaimprovizowanych banków, a Deutsche Bank otworzył przy Alexanderplatz swoją pierwszą wschodniemiecką filię. W przededniu reformy we wszystkich wschodniobrzezińskich *Kneipen* odbywały się wesołe przyjęcia, a kiedy zbliżała się północ, odliczano minuty przy dźwiękach kufli z piwem i plastikowych korków strzelających z butelek wina musującego. W Pałacu Kultury Aldershof, którego ścian nie zdobiły już propagandowe malowidła, lecz karykatury Ericha Honeckera i jego kolegów, zabawa taneczna trwała do późnej nocy, a kiedy birbanci szli o świcie do domów, napotykali przed bankami kolejki współobywateli ze starymi, lekkimi jak piórko aluminiowymi monetami i papierowymi pieniędzmi wielkości banknotów do gry w Monopoli. Kiedy drzwi wreszcie się otworzyły, tłumy wtargnęły do środka. Oszczędności można było wymieniać po kursie jeden do jednego do sumy 40 tysięcy marek, pensje miały być wypłacane w markach zachodnich, a zasiłki dla bezrobotnych wzrosnąć. Wschodni Niemcy byli uszczęśliwieni. Miliony marek wschodnich zakopano w szybach kopalnianych, gdzie dołączyły do starych reichsmarek wycofanych z obiegu w 1948 roku.

Inne przedsiębiorstwa też przygotowywały się na reformę; wieczorem przed wymianą ponure wschodniemieckie sklepy z szarymi metalowymi półkami i podłej jakości wyrobami, od taniej

kielbasy po kwaśny, sztucznie barwiony sok „owocowy”, przeszły transformację. Stare produkty usunięto, a półki zapełniły się atrakcyjnie opakowaną zachodnioniemiecką żywnością, od czekolady i owoców po mięso w najlepszym gatunku. Wszystko zostało wyprzedane w ciągu kilku godzin. Ludzie nie chcieli już kupować żadnych wyrobów wschodnioniemieckich: jeden stary dom towarowy przy Alexanderplatz próbował sprzedać 400 tysięcy sukienek z poliestru w stylu lat pięćdziesiątych i podobnych artykułów, ale nikt nie był zainteresowany. W sondażu przeprowadzonym przez Dresdner Bank na pytanie, czego wschodni Niemcy spodziewają się po reformie walutowej, około 82 procent respondentów odpowiedziało, że chcieliby zarabiać więcej pieniędzy, 22 procent chciało mieć własny telefon, 17 procent kupić samochód i tyle samo wyjechać na zagraniczne wakacje¹²²⁴. Większość wschodnich Niemców uważała, że już osiągnęła dobrobyt i że leżące wszędzie wokół bogactwa będą ich, wystarczy tylko poprosić. Tego wieczoru miasto świętowało; były fajerwerki i wielkie przyjęcie na bezbarwnym zazwyczaj Alexanderplatz, a orkiestra złożona ze wschodnio- i zachodnioniemieckich muzyków wykonała *Symfonię „Zmartwychwstanie”* Mahlera pośrodku Potsdamer Platz. Mało kto przewidywał, że krótkoterminowym dziełem reformy walutowej jeden do jednego będzie zamknięcie fabryk, bezrobocie i rozgoryczenie, które spadły na Niemcy Wschodnie w następnych miesiącach.

Minęło zdumiewająco dużo czasu, zanim Niemcy zachodni uświadomili sobie, do jakiego stopnia zacofana jest wschodnioniemiecka gospodarka. Przed reformą walutową napływały na Zachód optymistyczne raporty o nieuchronnej poprawie stanu gospodarki NRD. Walter Seipp, prezes rady nadzorczej Commerzbank, wyraził podzielany powszechnie pogląd, kiedy powiedział, że gospodarka wschodnioniemiecka przekształci się w gospodarkę rynkową w ciągu dwóch lat i nastąpi „swego rodzaju cud gospodarczy”. Tymczasem już 29 marca 1990 roku „The Financial Times” ostrzegł, że „wschodnioniemiecki przemysł jest jeszcze bardziej niewydolny, niż się obawiano, a jego wydajność kształtuje się zapewne na poziomie 30 procent zachodnioniemieckiego zamiast oczekiwanych wcześniej 50 procent”¹²²⁵. Aby pomóc w prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych, restrukturyzacji wschodnioniemieckich firm i zamykaniu fabryk uznanych za całkowicie nierentowne, Niemcy zachodni założyli w lipcu 1989 roku Treuhandanstalt¹²²⁶. Ogólny rezultat był pozytywny, ale podupadające zakłady trzeba było ratować ogromnymi zastrzykami gotówki – do końca 1994 roku Niemcy Zachodnie wydały na ten cel 200 miliardów dolarów¹²²⁷. W takim właśnie coraz bardziej ponurym klimacie odbywały się końcowe negocjacje pomiędzy niegdysiejszymi sojusznikami w sprawie ewentualnego zjednoczenia Niemiec.

Do początku 1990 roku alianci zachodni pogodzili się już z tą ideą. Stany Zjednoczone popierały niemiecką jedność, ale wśród Europejczyków wciąż panowało napięcie. W marcu 1990 roku na przykład Margaret Thatcher zwołała w Chequers potajemne seminarium akademików, o którym mówiono powszechnie, że było atakiem na zjednoczenie. Według Timothy’ego Gartona Asha, który uczestniczył w spotkaniu, takie stwierdzenia nie odpowiadały prawdzie: „Mimo jątrzących nagłówek w Londynie, Paryżu i Frankfurcie nie sporządzono żadnej listy ani nie sformułowano wspólnego poglądu na «niemiecki charakter»”¹²²⁸. Większość obywateli brytyjskich

opowiadała się w tym czasie za zjednoczeniem Niemiec i popierała pogląd wyrażony przez Michaela Howarda, który powiedział, że „na dobre czy na złe kwestia niemiecka jest kwestią dla Niemców. Bez względu na nasze poglądy na temat ich przeszłości czy obawy dotyczące przyszłości, nie możemy dłużej odmawiać narodowi niemieckiemu – na Wschodzie i na Zachodzie – prawa do kształtowania własnego przeznaczenia bez ingerencji z zagranicy. Nie chodzi tutaj zasadniczo o zjednoczenie. Chodzi o samostanowienie”¹²²⁹. Francuzi z François Mitterrandem na czele okazywali mniejszy entuzjazm. Mitterrand czynił już Kohlowi wstręty przy różnych okazjach, odrzucając na przykład zaproszenie na wspólną ceremonię otwarcia Bramy Brandenburskiej w Berlinie, ale w marcu dołączył do „realistów” i pogodził się z nieuniknionym.

Radziecki opór był trudniejszy do przewyciężenia, ale udało się to dzięki współpracy pomiędzy Bonn, Waszyngtonem a Moskwą. George Bush znowu odegrał pierwszoplanową rolę. Już na początku grudnia 1989 roku poinformował Gorbaczowa, że sprzyja idei zjednoczenia Niemiec. Później zaaprobował spotkania Kohla z Gorbaczowem – najpierw w Moskwie, a później w Stawropolu na Kaukazie w lipcu 1990 roku – tak aby obaj mogli dojść do jakiegoś porozumienia w sprawie radzieckich warunków wycofania się z NRD¹²³⁰. Zdjęcia Helmuta Kohla w niebieskiej kamizelce (umieszczone później w Domu Niemieckiej Historii w Bonn) przechadzającego się po Stawropolu wywołały obawy o nowe Rapallo, lecz okazały się one nieuzasadnione¹²³¹. Gorbaczow zgodził się, że Niemcy Wschodnie mogą wstąpić do NATO, jeśli wspólne niemieckie siły zbrojne po zjednoczeniu zostaną zredukowane do poziomu 370 tysięcy, a niemieckie jednostki NATO nie będą stacjonowały w dawnych Niemczech Wschodnich, dopóki nie wycofają się stamtąd wojska radzieckie. Dobrowolny radziecki odwrót z Niemiec Wschodnich – „moskiewski cud” – umożliwiły zdolności dyplomatyczne Kohla, złożone przez Hansa-Dietricha Genschera oferty pomocy finansowej dla Rosjan, nieustająca presja George’a Busha na Moskwę i gotowość Gorbaczowa do współpracy. Wraz z radziecką zgodą na zjednoczenie droga do oficjalnego porozumienia pomiędzy aliantami stała się otworem. Helmut Kohl przekonał Amerykanów i Rosjan, aby przystali na formułę „dwa plus cztery”, to znaczy, na spotkanie przedstawicieli obu państw niemieckich oraz amerykańskich, radzieckich, brytyjskich i francuskich. Wreszcie 12 września 1990 roku podczas ceremonii w Moskwie Niemcy zostały oficjalnie zjednoczone.

Traktat „dwa plus cztery” formalnie zakończył drugą wojnę światową. Unieważnił prawa zwycięzców z 1945 roku do zarządzania Niemcami, zagwarantował granice Niemiec, w tym także polsko-niemiecką na linii Odry i Nysy, potwierdził zaangażowanie Niemiec w sprawę pokoju, z wyrzeczeniem się broni atomowej, chemicznej i biologicznej łącznie, i ustalił warunki stopniowego wycofania wojsk radzieckich z ziemi niemieckiej. Słusznie uważa się go za osobisty triumf Helmuta Kohla, stawiający go obok Adenauera jako jednego z największych niemieckich kanclerzy w powojennej historii. Dla berlińczyków konsekwencje były doniosłe. Zarówno Berlin Wschodni, jak i Zachodni wróciły pod zarząd niemiecki, a wojska alianckie, stacjonujące tam od 1945 roku, przygotowywały się do opuszczenia miasta. Długi okres kryzysu i okupacji Berlina dobiegł końca i było to jak najbardziej stosowne, aby oficjalna ceremonia zjednoczenia Niemiec od-

była się w mieście, które przez ponad 40 lat gościło żołnierzy amerykańskich, radzieckich, francuskich i brytyjskich. Zaplanowana na 3 października 1990 roku, miała charakter osobliwie poważny – całkowicie odmienny od oszałamiającej atmosfery 9 listopada czy hałaśliwych uroczystości noworocznych – zupełnie jakby berlińczycy stali się nagle świadomi ogromnej odpowiedzialności, jaką na siebie przyjmują. Byli od tej pory obywatelami historycznej stolicy 80-milionowego narodu, ale wcale nie napawali się z tego powodu dumą ani nie triumfowali, wydawali się raczej zaleźnieni, a nawet zakłopotani swoją nową siłą. Przesiąknięte niepokojem wątpliwości znalazły odzwierciedlenie w burzliwych sporach o to, czy tego dnia w Berlinie powinny bić kościelne dzwony. Polityczni przywódcy zebrali się w Filharmonii, aby wysłuchać przemówień ostrzegających przed nacjonalizmem, a ogólny nastrój był uroczysty i powściągliwy. Dopiero o północy, kiedy Helmut Kohl i prezydent von Weizsäcker udali się do Reichstagu, by patrzeć, jak przy dźwiękach hymnu narodowego zostaje wywieszona ogromna flaga, zapanowała odświętna atmosfera.

Reakcja reszty świata na zjednoczenie była nacechowana ostrożnym optymizmem: autor artykułu wstępnego w „Sunday Telegraph” stwierdził, że „zjednoczenie było nieuniknione od momentu, kiedy runął mur berliński, a najbardziej dostrzegalną reakcją jest radość, jaką odczuwają uczciwi ludzie na widok więźniów z Niemiec Wschodnich wylewających się na Zachód [...]. Zysk dla Europy i świata jest ogromny”¹²³². Inni wspierali zjednoczenie; lord Weidenfeld napisał w styczniu 1990 roku, że „ci, którzy wciąż mają koszmarną wizję Czwartej Rzeszy, mogą porzucić swoje obawy i pokładać zaufanie w trwałej ciągłości standardów moralnych ustanowionych przez takich humanitarnych pragmatyków jak Adenauer i Heuss, Brandt i Weizsäcker, i w młodym pokoleniu Niemców dobrej woli”¹²³³.

Skutki zjednoczenia były najbardziej widoczne w Berlinie. Już otwarcie muru sprawiło, że zniknęły kontrole graniczne, korytarze tranzytowe, zapieczętowane pociągi i gburowaci strażnicy; 14 września 1990 roku berliński korytarz powietrzny przestał istnieć, a jako ostatni przeleciał nim samolot rejsowy British Airways. W kwietniu 1990 roku pracownicy amerykańskiego wywiadu zaczęli demontować warte miliard dolarów stacje nasłuchowe na wschodniemieckiej granicy, a wojska okupacyjne przygotowywały się do definitywnego opuszczenia miasta. Moskiewski cud stał się rzeczywistością.

W 1989 roku w Niemczech Wschodnich stacjonowało 360 tysięcy żołnierzy radzieckich i niełatwo było ich przekonać, aby odeszli. Bonn obiecało 15 miliardów marek na pokrycie kosztów ewakuacji, co obejmowało budowę dla nich nowych domów w Rosji. Pieniądze pomogły kupić wolność dla Berlina i 31 sierpnia 1994 roku Rosjanie przemaszerowali przez miasto po raz ostatni. Odejście potężnej armii jest zawsze emocjonującym wydarzeniem, ale pokojowy odwrót Armii Radzieckiej z Berlina nie dawał się z niczym porównać. Żołnierze radzieccy wkroczyli do miasta w 1945 roku i zostawili po sobie gorzkie wspomnienia gwałtów, grabieży i narzucania zniechęconego reżimu stalinowskiego. Niewielu ludzi bolało nad tym, że odchodzą. Generał Matwiej Burłakow, dowódca rosyjskiej Zachodniej Grupy Wojsk, zadbał o to, aby ewakuacja była uroczystym wydarzeniem; doskonale wyszkolił swoich ludzi, którzy dali niezwykle pokaz, maszerując

przez miasto z idealną precyzją. W swoim przemówieniu Burłakow przypomniał zgromadzonym tłumom, że chociaż teraz żołnierze rosyjscy odchodzą, „wkroczyli do Berlina jako zwycięzcy”, a rosyjski pisarz Lew Kopielew powiedział: „Są to chwile, kiedy słyszy się kroki historii”. Podczas oficjalnej ceremonii Helmut Kohl próbował wprowadzić lżejszy nastrój, mówiąc: „Odchodzicie jako partnerzy, odchodzicie jako przyjaciele”. Borys Jelcyn chwycił Kohla w ramiona, ucałował i powiedział, że oba kraje „nigdy więcej nie będą toczyć ze sobą wojny”; później tego wieczoru odbyło się przyjęcie z kozackimi tancerzami, bałajkami i wódką.

Ale mimo całej pompy uroczystość zdawała się wymuszona. Dawne radzieckie bazy, takie jak Schönwalde, były obszarami katastrofy ekologicznej, pełnymi niewypałów, rozlanego paliwa i toksycznych odpadów. Sami zaś żołnierze nie mieli ochoty wyjeżdżać ze względnie zamożnego Berlina do ponurej przyszłości w prymitywnych koszarach wojskowych w Rosji. Niewielu chciało wracać i w 1990 roku liczba dezercji dramatycznie wzrosła; tylko w tym jednym roku zaginęło 200 ludzi: 53 poprosiło władze niemieckie o azyl, a reszta po prostu rozproszyła się po okolicy, zebrząc o jedzenie i śpiąc gdzie popadnie. Wielu zabrało ze sobą broń, aby ją sprzedać na kwitnym czarnym rynku; w tym czasie kałasznikow kosztował około 200 marek, a jak to ujęła moskiewska gazeta „Komsomolskaja Prawda”, dezercerzy stworzyli „wojskową mafię”. Po wygłoszeniu przemówienia generał Burłakow odwrócił się z ponurą miną i odjechał na wojskowe lotnisko Sperenberg, ściskając w obu rękach rosyjską flagę. Większość berlińczyków wydała głośne westchnienie ulgi.

Berlińskiej radości nie podzielano w Moskwie. Będąc tam pod koniec sierpnia, przekonałam się, że w odczuciu wielu starszych ludzi Rosja „straciła twarz”. Trzydziestego pierwszego sierpnia 1994 roku „Moskowskij Komsomolec” obwieścił, że chociaż Rosjanie opuszczają Berlin, „moglibyśmy zostać [...]. Naszym ostatnim życzeniem pod adresem zjednoczonych Niemców jest: niech żyją w taki sposób, żeby nasi żołnierze nie mieli powodu zdobywać ich stolicy po raz czwarty”. Pierwszego września „Sowietskaja Rossija” zamieściła tekst, którego autor ubolewał nad pospiesznym wycofaniem żołnierzy: „My, którzy odchodzimy, chcemy być dobrymi sąsiadami, ale nasza pospieszna ewakuacja wygląda mi raczej na odwrót. Z bólem patrzę na tę klęskę naszych wnuków i zadaję sobie pytanie: co by powiedział marszałek Żukow?”. Również 1 września „Prawda” orzekła, iż „trudno zgodzić się z Jelcynem [...] że «nie możemy już myśleć w kategoriach zwycięzców i pokonanych» w tej wojnie. Taka opinia nie jest godna dokonania narodu radzieckiego”. Aby zatrzeć to negatywne wrażenie, powracających żołnierzy powitano w Moskwie imponującą ceremonią na Dworcu Białoruskim, po czym nastąpił przemarsz ulicą Twerską na Kreml. Nie poprawiło to ponurych nastrojów. Poza żołnierzami przebywało w Niemczech Wschodnich 546 tysięcy osób personelu pomocniczego i członków rodzin. Oni też wrócili do domu, gdzie czekała ich niepewna przyszłość.

We wrześniu 1994 roku, niedługo po rosyjskim odwrocie z Berlina, nastąpiło wycofanie wojsk aliantów zachodnich. Było to znacznie smutniejsze wydarzenie i mimo napiętych od lat sześćdziesiątych stosunków pomiędzy Berlinem a Stanami Zjednoczonymi wielu ludzi naprawdę żałowało, że odchodzą. Osoby starsze, które pamiętały, jak wielką pomocy zapewnili im Amerykanie

w trudnym okresie powojennym, pozdrawiały ich jako zbawców Berlina: „Bombardowali nas podczas drugiej wojny światowej, ale w 1948 roku utrzymywali przy życiu” – powiedział siedemdziesięciosześcioletni były mechanik w niemieckich siłach powietrznych¹²³⁴. Dziewiątego września 1994 roku kanclerz Helmut Kohl przewodniczył uroczystościom z udziałem prezydenta François Mitterranda, premiera Johna Majora i amerykańskiego sekretarza stanu Warrena Christophera. Złożono kwiaty pod pomnikiem Luftbrücke (mostu powietrznego) na lotnisku Tempelhof, a podczas oficjalnej ceremonii w Schauspielhaus Kohl wspominał swoją pierwszą wizytę w Berlinie w 1947 roku: „Miałem 17 lat [...] miasto leżało w gruzach, przyszłość była niepewna. Przez prawie pół stulecia trzy aliancy zachodni strzegli i bronili wolności tutaj, w Berlinie, w sercu naszego kontynentu”. W uroczystej atmosferze aliancy opuścili swoje flagi w bazach na obszarze całego miasta. Brytyjska misja wojskowa w Berlinie Zachodnim połączyła się z ambasadą w Berlinie Wschodnim; brytyjska kwatera główna, z doskonale zachowaną architekturą Trzeciej Rzeszy, została przekazana miastu, teren amerykański przekształcono w muzeum, z samolotem wykorzystywanym w latach mostu powietrznego i jednym z czołgów, które stały naprzeciw radzieckich T-34 podczas konfrontacji przy murze w 1961 roku. Kiedy ostatni żołnierze w końcu odeszli, brytyjski dyplomata w Berlinie Zachodnim Michael Burton powiedział: „Berlin nie jest już pod administracją czterech mocarstw, lecz jest wolnym i demokratycznym miastem”.

Zjednoczenie Niemiec i planowane wycofanie wojsk alianckich znów postawiły kwestię niemieckiej stolicy na politycznym porządku dziennym. Pytanie, przed którym stanął naród, brzmiało: co zrobić z miastem, które jest już wolne? Czy powinno się stać niemiecką stolicą i siedzibą rządu, czy też Bonn ma nadal pełnić tę funkcję? Była to kwestia o pierwszorzędym znaczeniu dla nowo zjednoczonych Niemiec, ponieważ rozumiano powszechnie, iż wybór stolicy pomoże określić, jakie Niemcy wyłonią się z rozdartego narodu.

Spór o niemiecką stolicę rozpoczął się w dniu, kiedy po raz pierwszy został przerwany mur berliński, i osiągnął punkt kulminacyjny tuż przed oficjalnym głosowaniem w Bundestagu 20 czerwca 1991 roku. Do tego czasu konflikt przerodził się w zawody w obrzucaniu się błotem pomiędzy zwolennikami obu miast, ujawniając w obrębie nowo zjednoczonego narodu zdumiewający poziom szowinizmu, uprzedzeń i nietolerancji. W rzeczywistości żadne z tych miast nie nadało się na stolicę, ale wybór budził wśród Niemców wielkie namietności. Było to coś więcej aniżeli decyzja, gdzie ma się zbierać Bundestag. Spór dotyczył historii, brzemienia przeszłości, tego, jakiej przyszłości chcą Niemcy i jak mają być traktowane przez resztę świata. Czy Niemcy znów powinny być wielkim mocarstwem z potężną stolicą? Mogło to zjednoczyć naród, ale mogło też doprowadzić do wojny. Czy Niemcy powinny przyjąć zachodnie liberalne wartości demokratyczne reprezentowane przez Bonn i nadal żyć w bezpiecznej rzeczywistości ery powojennej, czy zaryzykować konfrontację z upiorami historii sprzed 1945 roku, które nadal nawiedzały Berlin? Czy Niemcy powinny pozostać państwem federalnym z władzą rozproszoną po całym kraju, czy też opowiedzieć się za potężnym scentralizowanym systemem opartym na starej stolicy? Czy Niemcy potrzebowały metropolii, w której artyści, bankierzy, politycy i przemysłowcy mogliby

się spotykać? Czy nie byłoby bezpieczniej obyć się bez takiego ośrodka, tak jak obywno się od zakończenia wojny?

Spór o niemiecką stolicę toczył się przez cały 1990 rok. Argumenty były zamieszczane na plakatach i billboardach, omawiane w prasie i w telewizji, analizowane w programach publicystycznych i na publicznych zebraniach, pojawiały się na znaczkach i nalepkach. Proces był uzasadniony – bądź co bądź Niemcy próbowały uporać się ze swoją tożsamością – lecz odbywał się w atmosferze dziwnego pośpiechu, jakby wybór stolicy był czynnikiem decydującym dla przyszłości Niemiec. Rzecznicy obu miast wzięli się do pisania na nowo historii, aby „dowieść”, że ich miasto jest jedynym możliwym do zaakceptowania zarówno dla Niemców, jak i dla reszty świata. Berlińczycy pokazali, że potrafią podchodzić do historii w sposób tak samo selektywny jak mieszkańcy Bonn. Prominentni berlińscy obywatele zorganizowali kampanię „Berlin jako stolica”; boński oberżysta Felix Drautzburg odpowiedział na to akcją „Ja zu Bonn”, która ku jego zdumieniu szybko przyniosła mu podpisy 8 tysięcy urzędników i polityków oraz poparcie 15 tysięcy pracowników administracji, których posady i domy były zagrożone. Pierwszą rundę wygrała jednak „stolica w gotowości”, Berlin.

Kiedy w 1989 roku upadł mur, większość berlińczyków oczekiwała automatycznego przejęcia przez miasto wcześniejszej roli historycznej stolicy; hasło „Jesteśmy przyszłą stolicą zjednoczonych Niemiec” pojawiało się już podczas kampanii wyborczej w marcu 1990 roku. Przecież w 1949 roku nowy rząd zachodnioniemiecki ogłosił Berlin „oczywistą niemiecką stolicą”, a Bonn tymczasową stolicą Republiki Federalnej. I mimo 40 lat okupacji i podziału berlińczycy utrzymywali, że miasto wciąż czuje się jak stolica, ze swoimi szerokimi cesarskimi alejami, Bramą Brandenburską i starymi pruskimi gmachami państwowymi. Mur zredukował Berlin do dwóch prowincjonalnych enklaw, ale bez względu na obecne zaniedbanie był on niegdyś wielką metropolią – jedyną w Niemczech porównywalną z Rzymem czy Londynem; w istocie pozostał największym miastem na obszarze pomiędzy Moskwą a Paryżem. Zwolennicy Bonn nie dali się jednak zrazić.

Na swoją korzyść Bonn wysuwało argument, że nie jest „skażone” przeszłością i że stanowi jedyną „udaną” niemiecką stolicę we współczesnej historii. Mogło być tymczasową stolicą Republiki Federalnej, ale w ciągu czterdziestu lat stworzyło sprzyjające środowisko i wykształciło stabilną demokrację. Pod przewodnictwem Bonn Niemcy Zachodnie zostały przyjęte do zachodniej wspólnoty narodów, a miasto było identyfikowane z przystąpieniem Niemiec do NATO i Unii Europejskiej. Mieszkańcy Bonn twierdzili, że na ich korzyść przemawia to, iż miasto nie jest tradycyjną stolicą; nie jest ani zbyt potężne, ani zbyt scentralizowane i będzie idealnym ośrodkiem nowego systemu federalnego. Bonn symbolizowało oddanie Niemiec zachodnim wartościom i wyrzeczenie się *Drang nach Osten*; było zrównoważone i przewidywalne, mocno zakotwiczone na bezpiecznych wodach niedawnej przeszłości. Co się tyczy Berlina, dowodzili, to miał on swoją szansę i ją zmarnował.

Przeciwko Berlinowi wysuwano wiele potężnych argumentów. Dla zwolenników Bonn stara stolica była przytłaczającym, strasznym miejscem. Stanowiła ostoję pruskiego militarysty, nazistowskiego terroru i zbirów ze Stasi, była siedzibą Gestapo i SS oraz wszystkich tych, którzy okry-

li hańbą naród niemiecki – dlatego powinna zostać zdyskwalifikowana. Hrabina Marion Dönhoff podchwyciła ten wątek, mówiąc, że „dziedzictwo Berlina jako bastionu nazistowskiej potęgi sprawia, że nie nadaje się on na stolicę demokratycznych Niemiec, które pragną znaleźć swoje miejsce w zjednoczonej Europie”. W „Die Zeit” z 6 maja 1990 roku napisała: „Decyzja przeniesienia stolicy do Berlina wysłałaby fałszywy sygnał. Niemcy mogliby ulec pokusie, nawet mimo woli, aby stać się państwem narodowym, zamiast dążyć do europejskiego celu”. Inne znakomitości również wypowiadały się przeciwko Berlinowi ze względów historycznych; Golo Mann powiedział, że kulturowo Berlin jest fascynującym miastem, ale politycznie spowodował katastrofę: „Myśli się o zamordowaniu Karla Liebknechta i Róży Luksemburg albo Walthera Rathenaua [...] i że wszystko, co najgorsze w niemieckiej historii, przeprowadzono politycznie z Berlina [...] a nie z Monachium, Stuttgartu czy Bonn”¹²³⁵. Dla tych ludzi Berlin był potępiony ze względu na swoją przeszłość.

Berlińczycy zareagowali szybko. Kiedy uczestnicy kampanii „Berlin jako stolica” usłyszeli te argumenty, wpadli we wściekłość. Jak inni Niemcy śmia wskazywać Berlin jako jedyne miejsce związane z hitlerowskimi zbrodniami lub z drugą wojną światową? Czy zwolennicy Bonn twierdzą, że w Bonn, we Frankfurcie czy w Bremie nie było nazistów? Jak inni Niemcy śmia sugerować, że Trzecia Rzesza powstała w próżni w Marchii Brandenburskiej? Aby się temu przeciwstawić, stworzyli własną, dosyć melodramatyczną wersję przeszłości, przedstawiając Berlin raczej jako ofiarę niż siłę sprawczą niemieckiej historii.

Argumenty były niezwykle: wszędzie w Berlinie można usłyszeć o jego rzekomych historycznych cnotach: berlińczycy zawsze przeciwstawiali się władzy z poczuciem humoru i wytrwałością, a wyjątkowy charakter Berlina ukształtował się po latach ucisku; Berlin przetrwał grabieżę i rzezie wojny trzydziestoletniej, przetrwał uliczną przemoc i hiperinflację lat dwudziestych i wystąpił przeciwko nazistowskiej dyktaturze. Co więcej, przetrwał najgorsze alianckie bombardowania, brutalną obcą okupację, podstępą radziecką blokadę i najstraszniejszy twór powojennego świata – mur berliński. Tym, którzy twierdzili, że Berlin jest skażony, ponieważ był stolicą Trzeciej Rzeszy, odpowiadano, że ruch nazistowski nie narodził się w Berlinie, lecz w Austrii i w Monachium i że ten system został narzucony berlińczykom wbrew ich woli; nie należy winić liberalnego miasta, które ten pasożyt wybrał na swojego żywiciela. Co więcej, utrzymywali obrońcy Berlina, było to „miasto ruchu oporu”, którego mieszkańcy, podejmując znaczne ryzyko, ocalili 6 tysięcy Żydów pod samym nosem Gestapo; jak to ujął Konrad Kruis, sędzia sądu w Karlsruhe, Berlin nie tylko był nazistowską stolicą, lecz także przechował popioły „lepszyc Niemiec”, Niemiec „reprezentowanych przez Stauffenberga, Moltkego, Delpa, Wehrlego i wielu innych”¹²³⁶. Nie zabrakło też orędowników zagranicznych. W „The Times” z 11 czerwca 1991 roku lord Annan napisał, że ci, którzy nazywają Berlin symbolem pruskiego militarizmu i nazistowskiej brutalności, są w błędzie: „Prusy były pierwszym państwem, które praktykowało tolerancję religijną i udzielało schronienia prześladowanym ze wszystkich krajów. Partia nazistowska miała najgorsze wyniki wyborcze w Berlinie i to tam w lipcu 1944 roku pruscy arystokraci zawiązali spisek przeciwko Hitlerowi i zapłacili za to własnym życiem”. Inni berlińczycy twierdzili, że w pozosta-

łych częściach Niemiec było proporcjonalnie równie wielu nazistów co w Berlinie; jeden powiedział mi nawet, że berlińscy naziści „przybyli do miasta z zewnątrz, aby ułatwić sobie karierę”, i że „prawdziwi berlińczycy” byli antynazistami.

Zwracano uwagę na niedawną historię: nawet jeśli berlińczycy nie zachowywali się szczególnie chwalebnie podczas wojny, z pewnością odpokutowali za to później. To Berlin Wschodni, a nie Bonn, znosił okupację Armii Czerwonej w 1945 roku, żyjąc pod radzieckim jarzmem, podczas gdy Niemcy Zachodnie obrastały tłuszczem na swoim cudzie gospodarczym. W liście do „Frankfurter Allegemeine Zeitung” z 27 kwietnia Roland Henicke przypomniał narodowi męstwo okazywane przez berlińczyków podczas blokady w latach 1948–1949 i powstania 1953 roku. Lord Annan zauważył, że Niemcy zapewne nie zdają sobie sprawy,

jakim afrontem dla ich zachodnich sojuszników będzie opuszczenie Berlina. W 1946 roku Ameryka i Wielka Brytania pomagały odważnym socjaldemokratom, którzy ryzykowali wprowadzenie przez radzieckie grupy uderzeniowe, przeciwstawić się przymusowemu połączeniu ich partii z partią komunistyczną, zarządzonemu w strefie radzieckiej. W 1948 roku alianci wydali miliony na zorganizowanie mostu powietrznego i kilku ich pilotów zginęło [...]. Berlin stał się symbolem oporu przeciwko rządowi totalitarnym¹²³⁷.

Ten nawał półprawd o silnym zabarwieniu emocjonalnym nie przyczynił się do rozstrzygnięcia sporu: Berlin naprawdę był nazistowską stolicą, lecz pełnił też funkcję ośrodka ruchu oporu; wielu wysokiej rangi nazistów pochodziło spoza Berlina, ale i wielu w nim się urodziło; w Berlinie zaplanowano Holocaust i jednocześnie uratowano więcej Żydów niż w jakimkolwiek innym mieście – ale czy to czegoś dowodzi? Spór o to, które miasto było „bardziej winne” zbrodni Trzeciej Rzeszy, nie trafiał w sedno i często był obraźliwy, podobnie jak idea, że ludność jakiegoś niemieckiego miasta można albo obciążyć odpowiedzialnością, albo oczyścić z dziedzictwa wojny. Walka o stolicę zaczęła grzęznąć w argumentach historycznych o wątpliwej wartości.

Obrońcy kandydatury Berlina utrzymywali, iż Niemcy Wschodnie uda się zintegrować z Republiką Federalną tylko pod warunkiem, że ich miasto stanie się stolicą; w przeciwnym razie wschodni Niemcy mogą się czuć całkowicie oderwani od swojej nowej demokracji. Przez dziesiątki lat dwie części narodu były od siebie całkowicie odseparowane i nadszedł czas, aby mieszkańcy części zachodniej uświadomili sobie, że Berlin ma swoje historyczne miejsce w centrum Niemiec. W ten sposób Niemcy wschodni i zachodni się zjednoczą. Prezydent von Weizsäcker podkreślił, że Berlin jest „jedynym wkładem, który Niemcy wschodni mogą wnieść w zjednoczone państwo”, i że ma decydujące znaczenie w europejskich stosunkach Wschód–Zachód. Oświadczył, że nie przeniesie się do Berlina jako „dekoracji dla tak zwanej stolicy”, jeśli rząd nie przeniesie się razem z nim. Podobnie myśleli sami wschodni Niemcy: ponad 70 procent opowiedziało się za Berlinem. Do wielu ludzi na Zachodzie to nie przemówiło. Nie przejmowali się specjalnie uczuciami wschodnich Niemców, z których większość uważali za dawnych „agentów Stasi” albo „protokomunistów”.

W Niemczech, choć na pozór stały się zjednoczonym państwem narodowym, nadal utrzymują się głębokie uprzedzenia, które ujawniła kwestia wyboru pomiędzy Berlinem a Bonn. Niektóre są echem konfliktów przeszłości, takich jak XIX-wieczny spór o przewagę Berlina nad Wiedniem jako „prawdziwie” niemieckiej stolicy. Tak jak wcześniej, południowcy często opisują Berlin jako miasto napuszonych północnych pruskich protestantów, pozbawionych wyobraźni, zimnych, przejawiających skłonności militarystyczne i ogólnie nieprzyjemnych. Berlińczycy mówią z lekceważeniem o południu jako zacofanym, słabym, zdezorganizowanym i katolickim. Te uproszczone podziały odegrały ważną, choć słabo dostrzegalną rolę w konflikcie i zgrabnie się wpisały w nowy spór dekady – pomiędzy północnymi pruskimi protestantami a południowymi *gemütlich* katolikami – a pogłębiły się, kiedy wyszła na jaw nędza w dawnej NRD. Zachodni Niemcy wiedzieli, że wschodnie Niemcy w końcu się podźwigną, ale do tego czasu chcieli trzymać się z daleka. François Mitterrand uważał, że „Niemcy Wschodnie to Prusy. Nigdy nie podporządkują się Bawarii”¹²³⁸, a wielu innych utrzymywało, że wybór „wschodniej” stolicy zrazi Niemców zachodnich; jak powiedział mi pewien monachijszyk, „dla Bawarii idea Berlina jest nie do pomyślenia!”. Były to echa najbardziej zajadłych ataków Adenauera na „azjatycki” Berlin, a wielu południowcom miasto rzeczywiście wydaje się obce.

Na niekorzyść Berlina przemawiają też głębokie uprzedzenia geograficzne. Miasto uważano za „zły wybór” z powodu jego położenia w Europie, a także ze względu na bliskość wschodnich sąsiadów. Ten argument był wariacją na temat starej niemieckiej obsesji na punkcie determinizmu geograficznego – przekonania, że położenie determinuje w jakiś sposób zachowanie narodu. W XIX wieku Niemcy byli przekonani, że ich miejsce jako *Land der Mitte* ukształtowało ich historię; w czasach współczesnych Bonn było „zachodnie”, ponieważ leżało „na zachodzie” i miało tam utrzymywać zjednoczone Niemcy, natomiast „wschodni” Berlin mógł je wciągnąć w „chaos” Rosji i Europy Środkowej. Jak to ujął monachijski satyryk Konstantin Wecker, przeciwko przeniesieniu stolicy do Berlina przemawiało to, że miasto jest „zbyt lewicowe, mówi dialektem równie niezrozumiałym jak bawarski i leży prawie w Polsce”. Ten ostatni argument też budził wiele kontrowersji, ponieważ dotyczył jednej z najbardziej drażliwych, choć przemilczanych kwestii w niemieckiej historii: utraty wschodnich obszarów Niemiec w 1945 roku.

Przed zmianą granic pod koniec drugiej wojny światowej Berlin leżał niemal w geograficznym centrum Niemiec, które rozciągały się aż na ziemię wschodniopruskie, stanowiące teraz część Polski i Związku Radzieckiego. Powojenny Berlin znajduje się zaledwie 80 kilometrów od polskiej granicy. Niektórzy wyrażali obawy, że jeśli zostanie stolicą, może to otworzyć stare rany. Argument geograficzny pojawiał się wszędzie; „Neue Zürcher Zeitung” z 23 czerwca 1991 roku podkreśliła, że „Bonn symbolizuje zachodnią orientację Niemiec”, natomiast Berlin leży obecnie „bezpośrednio na wschodniej granicy terytorium niemieckiego”. Przede wszystkim jednak za argumentem geograficznym kryły się głębokie i zadawnione uprzedzenia wobec Polski. W następstwie „niepokojów” na wschodzie, jak się obawiano, Berlin zostanie zalany uchodźcami napływającymi przez wschodnią granicę. Ten strach podsycali opowieści o rosyjskich lub polskich handlarzach bronią działających w Berlinie. Czy polscy przestępcy nie kradli już zachodni Niemiec-

kich mercedesów i BMW? Czy polscy rzemieślnicy nie podcinali już niemieckich wytwórców kraśniali ogrodowych swoimi tanimi imitacjami? Berlin nie nadawał się na stolicę, ponieważ leżał za blisko granicy, która jest „zbyt zagrożona”. Sami berlińczycy nie mieli problemów ze swoim położeniem geograficznym i odpowiadali, że w 1949 roku granica z Francją wydawała się równie niepewna.

Ale był jeszcze jeden, bardziej przyziemny powód tej ożywionej debaty – chciwość. Mieszkańcy Bonn obawiali się, że przenosiny do Berlina okażą się zbyt kosztowne (w tym czasie oceniano je na 90 miliardów marek), i przewidywali, że Bonn stanie się wymarłym miastem. Mieli trochę racji. Pod koniec lat osiemdziesiątych jedna trzecia tamtejszych miejsc pracy wiązała się z rolą Bonn jako siedziby rządu. Burmistrz Hans Daniels twierdził, że rząd zatrudnia 100 tysięcy ludzi i że „jeśli dyplomaci i urzędnicy państwowi wyjadą, Bonn umrze”. Hrabia Otto Lambsdorff dodał ochoczo, że właśnie kupił tam wygodny dom i nie widzi powodu, aby się wyprowadzać. Co więcej, w ciągu 40 lat funkcjonowania „tymczasowej stolicy” wydano już 2 miliardy marek na nowe budynki rządowe i projekty administracyjne, a teraz wszystko to pójdzie na marne.

Ten argument wiązał się z bardziej ogólną kwestią stylu życia oraz tradycyjnego podziału na „modernistów” albo „kosmopolitów” z jednej strony i rzeczników cichej, wiejskiej *Heimat* z drugiej. Niektórzy w Bonn uważali Berlin za nadmiernie rozrośnięte i brzydkie miasto, natomiast berlińczycy nazywali zachodnioniemiecką stolicę *Bundesdorf* (federalną wioską), niedużą i ładną, ale nudną i prowincjonalną, która ma „wielkość połowy głównego cmentarza w Chicago i dwa razy tyle zmarłych”; nawet John le Carré wyrażał się o niej lekceważąco jako o „małym mieście w Niemczech”. Mieszkańcy Bonn nazywali swoje miasto „Florencją Północy” – bądź co bądź tam urodził się Beethoven – ale niezyczliwi berlińczycy podkreślali, że wielki kompozytor opuścił miasteczko przy pierwszej sposobności i że Berlin ma więcej mostów niż Bonn. Niektórzy obrońcy „tymczasowej stolicy” wyśmiewali fascynację berlińczyków swoją „metropolią” i utrzymywali, że największym atutem Bonn jest właśnie prowincjonalizm: w artykule w „Die Zeit” z 21 czerwca 1991 roku Gunter Hofmann zakwestionował ataki na Bonn i spytał: „Co jest złego w prowincjonalizmie? [...] Nie byłoby tak źle mieć *Hauptstadt der Gemütlichkeit*, sielską stolicę”. Ian Murray, inny zwolennik Bonn, napisał: „Członek Bundestagu w Berlinie ryzykuje, że zostanie napadnięty, kiedy czeka na taksówkę, aby pojechać do swojego małego mieszkania lub drogiego hotelu. Energetyczny członek Bundestagu w Bonn może bezpiecznie wrócić do domu pieszo”¹²³⁹. Minister zatrudnienia Norbert Blüm stwierdził, że „Bonn straci bardzo wiele, jeśli straci Bundestag i rząd, natomiast Berlin może zyskać tylko dodatkowe problemy: z mieszkaniami, z czynszem, z korkami ulicznymi i środowiskiem”. Ale berlińczycy nic sobie z tego nie robili: Berlin był „naturalną” stolicą i mógł sobie poradzić z problemami. Jak podkreślił Hans Deutsch w liście do „Die Zeit” z 1 czerwca 1991 roku, Berlin już ma „wszystkie elementy stolicy z wyjątkiem budynków ministerialnych. Ma towarzyską, artystyczną i intelektualną atmosferę stolicy”. Inni twierdzili, że Berlin można łatwo przywrócić do poprzedniego stanu; odrestaurowany Reichstag mógłby się stać Bundestagiem, dawną wschodnioniemiecką Volkskammer można przekształcić w Bundesrat, czyli Izbę Wyższą, a deputowanych ulokować w opustoszałym budynku Komitetu Centralnego SED.

Pod koniec spór stał się bardzo jadowity. Dwudziestego trzeciego kwietnia 1991 roku Helmut Kohl opowiedział się za Berlinem, mówiąc, że Niemcy będą miały „większe szanse na scalenie, jeśli decyzja o przeniesieniu rządu z Bonn do Berlina zostanie podjęta szybko”. Jego wybór opierał się na „osobistych związkach z miastem” i „szacunku dla jego osiągnięć w latach podziału”; Berlin „zasługiwał na szczególne zaufanie”. Jakby na poparcie tego twierdzenia 12 z 16 krajów niemieckich, w tym pięć nowych nabytków z dawnych Niemiec Wschodnich, wypowiedziało się na korzyść Berlina. Nie wszyscy byli przekonani; Theo Waigel, lider CDU i minister finansów, określił stanowisko kanclerza jako niewiele więcej aniżeli „decyzję członka Bundestagu Kohla”, który ma tylko jeden głos. Jednocześnie CSU, bawarska siostrzana partia CDU, z miejsca odrzuciła ideę Berlina. Stało się jasne, że głosy będą podzielone. Argumenty za wyborem miasta stołecznego czasem były poważne, czasem śmieszne, czasem obraźliwe, a czasem ksenofobiczne, ale mówiły wiele o niemieckiej psychice po wydarzeniach 1989 roku i utrzymującej się niepewności narodu co do własnej tożsamości¹²⁴⁰.

Dwudziestego czerwca 1991 roku w Bundestagu odbyła się jedenastogodzinna debata. Nie narzucono dyscypliny partyjnej i spór przecinał ideologiczne i geograficzne linie podziału. Do mówców wypowiadających się na korzyść Berlina należeli Helmut Kohl i minister spraw wewnętrznych Wolfgang Schäuble. Willy Brandt głosował za Berlinem i uraził uczucia wielu osób, kiedy porównał Bonn do Vichy, siedziby francuskiego rządu kolaboracyjnego podczas wojny, twierdząc, że „we Francji nikt by nie pomyślał o pozostaniu we względnie sielskim Vichy, kiedy obca potęga nie stała już na przeszkodzie powrotowi stolicy nad Sekwanę”. Cornelia von Teichmann powtórzyła argument, że wschodnich Niemców trzeba włączyć do zjednoczonych Niemiec: „Symbole mogą umacniać nadzieję i mogą niszczyć nadzieję [...]. Dzisiaj mamy szansę dać symbol nadziei wszystkim Niemcom, symbol, który wesprzemy prawdziwą współpracą pomiędzy Niemcami Wschodnimi a Zachodnimi”. Ale byli też ważni przeciwnicy Berlina. Rita Süßmuth, Theo Waigel, Norbert Blüm i wielu innych przemawiało na korzyść Bonn. Ostatecznie Berlin zwyciężył, ale niewielką większością 337 głosów za przy 320 przeciw.

Helmut Kohl pierwszy skomentował wynik głosowania. „Decyzja – oświadczył – ma ogromne znaczenie dla przyszłości Niemiec”. W artykule dla „Berliner Morgenpost” napisał, że żadne inne miasto nie porusza Niemców bardziej niż Berlin i – cytując Alana Bullocka – że Berlin jest „symbolicznym miastem XX wieku”. Wielu zwolenników Bonn nie kryło rozgoryczenia. Theo Waigel ostrzegł, że „nie wszystko, co jest w Bonn, musi iść do Berlina. Mogę powiedzieć, że w swoich propozycjach budżetowych na 1995 roku nie mam pieniędzy przeznaczonych na ten cel”. Burmistrz Bonn Hans Daniels przyznał, że decyzja była „ciężkim ciosem dla miasta i okręgu Bonn”. Mimo to inni reagowali bardziej pozytywnie. Burmistrz Berlina Eberhard Diepgen był przejęty decyzją, chociaż zaprzeczył, jakoby Berlin „wygrał”, i powiedział po prostu, że parlament podjął „ważną decyzję polityczną”. Jochen Thies, redaktor naczelny „Europa-Archiv”, stwierdził: „Głos dla Berlina jest zatem głosem dla przyszłości całej Europy. Niemiecka klasa polityczna zademonstrowała, że rozumie doniosłość chwili”.

Co znacznie bardziej zaskakujące, reakcja międzynarodowa też była pozytywna. Według „Le Soir” Niemcy stanęły przed społecznym, finansowym, materialnym i psychologicznym wyzwaniem, ale zrobiły wielki historyczny krok. Francuska premier Édith Cresson powiedziała, że jest zadowolona z wyboru Berlina: „To całkowicie normalne, że państwo ma wielką stolicę. Bonn było miastem o znikomej pozycji. Czas na znaczącą pozycję”¹²⁴¹. Inne państwa też wyraziły poparcie. Polska gazeta „Życie Warszawy” podkreśliła, że „rządowy ośrodek Niemiec będzie bliżej Polski. To oznacza bliższe stosunki”¹²⁴². Politycy amerykańscy, brytyjscy, francuscy i rosyjscy przysłali najlepsze życzenia.

Kiedy wiadomość o decyzji dotarła do Berlina, w mieście zapanował nastrój euforii. Setki ludzi szły Kurfürstendamm pod Bramę Brandenburską, machając czerwono-białymi flagami z godłem Berlina – niedźwiedziem – i krzyżąc: *Hurra, hurra, hurra, wir sind wieder da!* Tłumy wypełniły ulice, a nad Alexanderplatz zabrzmiała *Dziwiewiąta symfonia* Beethovena. Niemcy zostały oficjalnie zjednoczone, a Berlin był stolicą. Miasto było bardzo szczęśliwe.

Berlin został zjednoczoną stolicą zjednoczonych Niemiec. Mur zniknął, wojska alianckie odeszły, a rząd miał przenieść się do miasta do 2000 roku. Miasto oczekiwało, że stanie się najważniejszym punktem długo podzielonego narodu i przyczyni się do przezwyciężenia głębokich podziałów gospodarczych, kulturalnych i politycznych. Miało to być trudne zadanie.

Mimo jego powikłanej przeszłości wybór Berlina był w ostatecznym rozrachunku słuszny. Przyniósł nowe problemy i wielką odpowiedzialność, ale rozwój wydarzeń dobrze wróżył na przyszłość. Podobnie jak Faust Goethego, Berlin dostał „drugą szansę”, aby wykorzystać swoją siłę w dobrym celu¹²⁴³. W 1991 roku miasto podjęło się doniosłej funkcji stolicy pierwszego odnośzącego sukcesy, liberalnego, demokratycznego, kapitalistycznego, zjednoczonego państwa niemieckiego w dziejach. Był to początek nowej epoki.

Postowie

Trudno obecnie w to uwierzyć, ale Berlin nie cieszył się zbyt dużą popularnością w Niemczech, kiedy w 1871 roku po raz pierwszy stał się miastem stołecznym. W oczach wielu Niemców na zawsze został w jakiś sposób „niekochaną” stolicą, miejscem budzącym niechęć i poczucie winy w równym stopniu co szacunek i podziw. Sprawiała to sama historia Niemiec. Kraj nie miał tradycji posiadania wielkiego stołecznego ośrodka, a na wybór Berlina wpłynęła przede wszystkim polityka „krwi i żelaza”.

„Na początku był Paryż” – coś w tym rodzaju mówili Francuzi w XIX wieku. Od czasów Chlodwiga przyjęło się, że Paryż wyraża francuską niezależność polityczną – do tego stopnia, że ci, którzy starali się ją pomniejszyć, zawsze przenosili stolicę: Karol Wielki do Akwizgranu, a marszałek Pétain do Vichy. Berlin zajmował zupełnie inne miejsce w historii Niemiec. Goethe skarżył się kiedyś, że o ile Francuz może dumnie wykrzyknąć: „Paryż to Francja”, o tyle jego rodacy „nie mają nawet regionu, o którym mogliby powiedzieć: «Tutaj są Niemcy!»”. Walter Benjamin uznał Paryż, a nie swój rodzinny Berlin, za stolicę XIX wieku¹²⁴⁴. W średniowieczu cesarz rzymski narodu niemieckiego przenosił się z miasta do miasta i chociaż niemieckie kraje miały mnóstwo pięknych książęcych siedzib, nigdy nie było tam oczywistego odpowiednika Paryża czy Londynu. Przynajmniej aż do czasów Bismarcka. Decyzja o ustanowieniu stolicy w Berlinie z 1871 roku była w samym mieście niezwykle popularna, ale dla wielu innych Niemców niepokodzonych z tym wyborem Berlin był „zbyt pruski”, „zbyt ostentacyjny”, „zbyt militarystyczny”, „zbyt pompatyczny”, „zbyt protestancki”, „zbyt nowy”. Artykuł zatytułowany Głos Niemiec, który ukazał się w „Die Grenzboten” w 1892 roku z okazji dwudziestolecia ogłoszenia Berlina stolicą Niemiec, został napisany w charakterystyczny sposób:

W ostatnich dniach minionego roku gazety berlińskie kolejny raz miały okazję głosić chwałę stolicy Rzeszy. Prasa troskliwie wyjaśnia mieszkańcom zapadłych prowincji [...], w jaki sposób Berlin stał się prawdziwym mózgiem i sercem Niemiec i że we wszelkich politycznych, społecznych, artystycznych i literackich kwestiach osąd Berlina może być uznany za „głos Niemiec” [...]. Jednak dopóki mamy miasta takie jak Kolonia, Stuttgart, Monachium i Lipsk, Berlin nigdy nie będzie miał prawa wyrażać niemieckiej tradycji i ducha.

Artykuł kończył się stwierdzeniem: „Nie ma w całych Niemczech miejsca tak nie lubianego jak Berlin”, który jest po prostu „okropną mieszaniną Warszawy i Paryża”¹²⁴⁵.

Tego rodzaju ataki były kontynuowane nawet po 1900 roku, gdy miasto przeżywało szczyt swego rozwoju. Było wówczas nazywane „Babilonem”, „olbrzymim slumsem”, „wylęgarnią radykalizmu”. W powieści *Der Hungerpastor* Wilhelm Raabe potępia jego rozluźnienie moralne, inni nazywają Berlin „grobnami niemieczyny”¹²⁴⁶. Miasto było atakowane przez nową grupę volkistowskich nacjonalistów, obserwujących z przerażeniem, że w 1920 roku osiągnęło ono liczbę 4 milio-

nów mieszkańców, i według których nie miało żadnego poczucia tradycji; to zaś, że reformatorzy tacy jak Ernst Dronke podkreślali jego możliwości przełamania barier klasowych, a Heinrich Mann wychwalał je jako Menschenwerkstatt przyspieszające demokratyzację, czyniło Berlin jeszcze groźniejszym. Nacjonaści podejrzliwie pytali: kim w ogóle jest „berlińczyk”, jeśli nie przybyłem ze wschodu? I w pewnym sensie mieli rację. Jak pisał Heinz Knobloch o Herbert-Baum-Strasse 43: „Na cmentarzu w Weissensee są pochowani filozofowie, językoznawcy, sławni prawnicy i architekci, historycy i religioznawcy, znawca Azji Huth, wydawca Samuel Fischer, filozof Hermann Cohen. Żadna z ogólnie szanowanych osób nie urodziła się w Berlinie. Ludzie ci pochodzili z Polski, Węgier, ze Śląska, Moraw, Galicji i Ukrainy, ale także z Badenii i Bawarii, Rygi i Magdeburga”¹²⁴⁷. A ponieważ Berlin stale się zmieniał i rozwijał, nie miał szansy na zdobycie prawdziwej tożsamości. Pozostał „niedokończoną stolicą wewnątrz niedokończonego narodu”. Księżna Blücher widziała w nim nową stolicę „zbudowaną pośród nudnej piaszczystej równiny przez cierpliwych, ciężko pracujących ludzi, pozbawionych tradycji kulturalnych i wycucia stylu, które mogliby kontynuować, ale stojących mniej lub bardziej u początku swojej historii”¹²⁴⁸. Nawet Walther Rathenau żartował, że nie jest pewny, czy „pozostał jeszcze jakiś berlińczyk, czy po prostu żaden się jeszcze nie pojawił”. Doszedł do wniosku, że „większość berlińczyków pochodzi z Poznania, a reszta z Wrocławia”¹²⁴⁹. W 1912 roku jedną piątą mieszkańców stanowili imigranci, co było wodą na młyn tych, którzy uznawali Berlin za „zbyt kosmopolityczny”, „zbyt wschodni”, „zbyt żydowski” lub po prostu „zbyt cudzoziemski”. Klęska w 1918 roku, powstanie Spartakusa i stopniowy zmierzch Republiki Weimarskiej widoczny na ulicach Berlina nie poprawiły reputacji miasta. Hitlerowi udało się zmienić Niemcy i uczynić stolicę popularną wśród zachwyconej lokalnej społeczności, tak jak udało mu się stworzyć „Tysiącletnią Rzeszę”, ale jego klęska w kwietniu 1945 roku podczas Götterdämmerung i późniejsze próby Niemców, by odciąć się od wszystkiego, co nazistowskie, działały na niekorzyść Berlina.

Po wojnie podzielone i pohańbione miasto nie mogło odzyskać swego dotychczasowego znaczenia. Niemcy wschodni próbowali przywrócić mu dawny status, bezprawnie w 1949 roku nazywając je stolicą NRD, ale nie przyniosło to wiele dobrego. Aż do uznania Berlina w 1989 roku (za stolicę zjednoczonych Niemiec) sam fakt, że był to wcześniej stołeczny ośrodek zbrodniczego reżimu Hitlera, niepokoił ludzi. Wielu Niemców zachodnich uważało, że kraj może pozostać wierny sobie jedynie wtedy, gdy będzie „federalny”, a stolicą będzie niewiele znaczące miasto takie jak Bonn. Argumentowali, że Niemcy powinny zostać zjednoczone nie przez silny scentralizowany ośrodek, lecz przez czynniki takie jak język, kultura czy wspólna niemiecka marka. Powojenna reputacja Berlina nie pomagała; dawny Berlin Wschodni był postrzegany jako paskudna stolica NRD, w której roiło się od byłych agentów Stasi i rządowych najemników, Berlin Zachodni zaś miał opinię głównej siedziby narkomanów, antynuklearnych aktywistów i „artystów” ubolewających nad utratą subsydiów zapewniających im wygodne życie za murem berlińskim. Dziennikarz Felix Huby napisał, że według jego przyjaciół ze Stuttgartu nie tylko krąg kultury niemieckiej

„zaczyna się w Palermo i kończy w Tauberbischofsheimie”, lecz także Berlin to miasto „bezbożne, niekulturalne i przez ostatnie 40 lat ponoszące koszty zerwania z kapitalizmem”¹²⁵⁰.

Wizerunkowi miasta nie pomogło, że wielu berlińczyków, nieszczególnie zadowolonych ze swego losu, demonstrowało przeciwko niemu: liczba protestów wzrosła z 1008 w 1996 roku do 2070 w 1997. Nawet pogląd o utworzeniu „gotowej stolicy” niesie mnóstwo problemów; Berlin nadal próbuje raczej się odtworzyć niż dopuścić naturalną ewolucję. Urodziłam się w latach sześćdziesiątych i już zdążyłam mieszkać w trzech zupełnie innych Berlinach: Berlinie Wschodnim, Zachodnim i w nowej zjednoczonej stolicy. Miasto zmienia tożsamość jak wąż skórę. Nie można wyobrazić sobie Nowego Jorku czy Londynu poddanego jednemu z tych wielkich wstrząsów, których w minionym stuleciu doświadczył Berlin. Już same polityczne zawirowania są wystarczająco złe, ale jeszcze gorszy jest sposób, w jaki reagują na nie berlińczycy. Ludzie z zewnątrz podejrzewają, że niezależnie od tego, jacy są oni dzisiaj, status quo może nie potrwać długo. Nie wystarczy po prostu zadeklarować, że miasto będzie „kuźnią niemieckiej jedności” czy też „znakiem niemieckiej dojrzałości” albo że „swą aurą historyczną i kulturalną uczyni niemiecką demokrację «lepszą i stabilniejszą», niż sprawiłoby to Bonn, będące zaledwie «ośrodkiem decyzji politycznych»”¹²⁵¹. Może się to wydawać niestosowne, ale Berlin musi ciężko pracować, by przekonać świat, że jego „demokratyczna faza” nie jest jedynie kolejnym przemijającym trendem.

Podczas gdy Niemcy zajmują się wewnętrznymi problemami związanymi ze zjednoczeniem i przeniesieniem stolicy do Berlina, reszta świata obserwuje sytuację i czeka, by przekonać się, co poza tym zrobi nowa „Republika Berlińska”. Polityków w Waszyngtonie, Moskwie, Paryżu, Londynie, Tokio czy Pekinie nie bardzo obchodzi to, czy wzrosną emerytury byłym agentom Stasi ani czy zachodniobерlińscy artyści stracą dotychczasowe dotacje. Naprawdę interesuje ich tylko arena rozgrywek międzynarodowych. Nad Niemcami postawiono olbrzymi znak zapytania: czy przenosiny z Bonn do Berlina będą oznaczać zasadniczy zwrot w niemieckiej polityce zagranicznej? Czy Berlin będzie zachowywał się jak Bonn, czy geograficzne przesunięcie stolicy oznacza zmianę w ogólnym spojrzeniu Niemiec na sprawy międzynarodowe? Czy Niemcy nadal będą się koncentrować na celach ponadnarodowych, czy też nowa stolica stworzy nowy rodzaj niemieckiej dumy narodowej – jaśniej określonej tożsamości narodowej? A jeśli tak, jakie będą te nowe Niemcy? Czy będą kontynuować dotychczasową politykę, czy raz jeszcze zaczną podkreślać swoją rolę w Europie? Czy dojdą do głosu dawna arogancja i stare urazy, czy może Niemcy przypomną sobie lekcję z przeszłości? To bardzo ważne pytania, bo decyzje podejmowane w nowej niemieckiej stolicy dotyczą nas wszystkich. Możemy mieć tylko nadzieję, że Berlin podąży śladem bezpośredniego poprzednika.

Bonn odniosło jeden z największych sukcesów w historii XX wieku, a być może też w całej historii Niemiec. Ustanowione stolicą w 1949 roku pod auspicjami zachodnich aliantów, przewodziło Niemcom Zachodnim w czasie, gdy przekształciły się one z pohańbionego i podzielonego kraju obróconego w ruinę w zamożne i stabilne państwo. Stało się tak dzięki temu, że sceptyczny świat powojenny uwierzył, że Niemcy naprawdę mogą spokojnie rządzić się sami w sposób demokratyczny. Od początku najlepszym sojusznikiem Bonn były Stany Zjednoczone. W latach zim-

nej wojny interesy Niemiec Zachodnich i USA dopełniały się nawzajem. Gdy Stany Zjednoczone starały się zachować wpływy w Europie Zachodniej i trzymać na dystans ZSRR, Republika Federalna ciężko pracowała, by zostać przyjętą do zachodniej wspólnoty, a w 1955 roku stała się lojalnym członkiem NATO. Niemcy Zachodnie przystąpiły także do innej organizacji zrodzonej przez zimną wojnę – Unii Zachodnioeuropejskiej, która od początku opierała się na dobrych relacjach między Francją a Niemcami, a w szczególności na niezwyklej przyjaźni generała Charlesa de Gaulle’a i Konrada Adenauera. Był to związek symbiotyczny. Wojskowy wkład Francji w drugą wojnę światową był minimalny, ale i tak otrzymała zarząd nad pokaźną częścią niemieckiego terytorium, z sektorem w Berlinie włącznie. Wzbogaciła się częściowo dzięki niemieckiemu rozkwitowi gospodarczemu i chociaż utrzymała swój status w Europie, stawała się coraz bardziej zależna od Niemiec. W latach osiemdziesiątych Francja wybierała raczej drogę dalszego uspołecznienia niż wprowadzania trudnych reform, przez co pozostała ekonomicznie niesamodzielna. Miało to mniejsze znaczenie, póki granice nie były zmieniane. Jednak w 1989 roku Europa w kształcie znanym od niemal półwiecza zniknęła.

Kiedy upadł mur berliński, wszystkie założenia polityczne istotne w ciągu minionych 40 lat zostały szybko zarzucone. Utrata przez Związek Radziecki kontroli nad Europą Środkową oznaczała koniec istnienia jasno określonego bloku, wokół którego koncentrowała się polityka zagraniczna Republiki Federalnej i innych państw zachodnich, a z dotychczas jednolitej strefy sowieckich wpływów wyłoniły się wolne kraje, takie jak Polska, Republika Czeska, Słowacja, Łotwa, Litwa, Estonia, Węgry czy Ukraina; każdy miał odmienne interesy i był na innym etapie rozwoju gospodarczego i politycznego. Nagle wszystko stało się o wiele bardziej skomplikowane i podlegające ciągłym zmianom. Polityka zagraniczna Niemiec Zachodnich, która opierała się na koncepcji Ostpolitik – zgodnie z którą bardzo delikatnie poszturchiwano rosyjskiego niedźwiedzia, zdarzyło się tylko kilka politycznych zatargów – oraz na doktrynie Genschera zakładającej ostrożne balansowanie Niemiec pomiędzy supermocarstwami, straciła rację bytu.

Jedność Niemiec zaniepokoiła Francję. Jak zauważył jeden z gospodarzy francuskiego talk-show, obawiała się ona, że „niekontrolowane niemieckie tendencje totalitarne” mogą jeszcze podnieść swój ponury łeb: „cień Fausta znowu przysłania Stary Kontynent”¹²⁵². Co gorsza, odejście od europejskiej równowagi opartej na francusko-niemieckim partnerstwie coraz wyraźniej wskazywało, że Niemcy zwrócą się ku wschodowi. Często powtarzano dowcipne powiedzonko Andrégo François-Ponceta: „Wszyscy wiemy, że Niemcy, gdy tylko połączą siły z Rosjanami, wkrótce będą na przedmieściach Paryża”¹²⁵³. Odpowiedzią był traktat z Maastricht mający związać Niemcy z Francją, zanim zdążą zrobić cokolwiek innego. Jak ujęła to jedna z francuskich gazet, Maastricht to „traktat wersalski bez wojny”, którego podstawowym celem było „wylimitowanie niemieckiej marki”¹²⁵⁴.

Francuzi mieli powód do zaniepokojenia. Nowe zjednoczone państwo niemieckie było przytłaczające. W ciągu kilku miesięcy spokojne Niemcy Zachodnie stały się osiemdziesięciomilionowym krajem, największym i najpotężniejszym w Unii Europejskiej, a ponadto – chociaż ich gospodarka

była do pewnego stopnia przestarzała i rozregulowana – jednym z najbogatszych i najbardziej wpływowych na świecie. Jedynie dzięki traktatowi z Maastricht ten nowy układ był dla Francji możliwy do przyjęcia: rozszerzenie niemieckich zainteresowań na wschód miało zostać zrekomensowane w jeden sposób – przez przyjęcie wspólnej europejskiej waluty, co położyło kres istnieniu marki niemieckiej¹²⁵⁵.

Jest bardzo prawdopodobne, że stosunki niemiecko-francuskie ułożą się tak jak poprzednio, nawet po przeniesieniu stolicy do Berlina. Oba kraje wydają się zainteresowane przewyciężeniem wszelkich przeszkód dla osiągnięcia celów; w 1997 roku Helmut Kohl próbował nawet zafałszować wartość niemieckiej rezerwy złota, by spełnić kryteria z Maastricht. W każdym innym kraju uprawianie tego rodzaju finansowej gimnastyki byłoby nie do pomyślenia, ale teraz Berlin jako stolica wszedł w skład nowego europejskiego systemu monetarnego. Stało się tak między innymi z powodu obustronnego szantażu: tak jak Francja potrzebuje Niemiec, Niemcy tak samo potrzebują Francji.

„Niemcy są naszą ojczyzną – zwykł mawiać Helmut Kohl – ale naszą przyszłością jest Europa”¹²⁵⁶. To stwierdzenie obfituje w znaczenia. Cokolwiek można powiedzieć o „łasce późnego urodzenia” (Die Gnade der späten Geburt) Helmuta Kohla i jego rówieśników jako ludzi pozbawionych nazistowskiej przeszłości, to jednak byli oni w bardzo dużym stopniu wytworem drugiej wojny światowej. Ukształtowała ona ich sposób myślenia, podobnie jak wpływały na nich obrazy zniszczonego świata, w którym dorastali po 1945 roku. Kohl – który po raz pierwszy zobaczył zrujnowany i wyludniony Berlin w 1947 roku jako siedemnastolatek – szczerze wierzył, że Unia Europejska stłumi agresywny nacjonalizm i zapobiegnie kolejnej wojnie. Był również świadom, że członkostwo Niemiec w Unii pomogło rozwiać obawy związane z niemieckim szowinizmem, jednocześnie ukrywając narodowe ambicje jego kraju pod błękitną gwiazdzistą flagą. Nie ulega wątpliwości, że możliwość odwołania się do Unii Europejskiej była korzystna dla Niemiec, gdy po listopadzie 1989 roku walczyły o stworzenie jednego państwa, szczególnie zaś wówczas, kiedy w zagranicznej prasie zaczęły pojawiać się artykuły oskarżające je o próby stworzenia „Czwartej Rzeszy”¹²⁵⁷. Niemcy nie chcieli stracić swej „europejskiej tożsamości” – przynajmniej jeszcze nie teraz – ponieważ nie byli pewni własnej tożsamości narodowej, a także nie do końca byli przekonani, że mogą wyrażać narodowe ambicje. Właśnie dlatego na niezliczonych zdjęciach Bramy Brandenburskiej, które ukazały się z okazji zjednoczenia, jest ona udekorowana flagą Unii Europejskiej, a nie niemiecką. Mimo wszystko pod pewnymi względami Francuzi mieli rację. Jeśli przenosiny stolicy do Berlina miały cokolwiek symbolizować, to był to zwrot na wschód.

Samo położenie geograficzne Berlina nie determinuje jego polityki zagranicznej, ale jednak odgrywa pewną rolę. Dawne więzi kulturalne i ekonomiczne wiążące Bonn z Paryżem działają obecnie na niekorzyść Berlina. Dla Niemiec Zachodnich jedynym liczącym się wcześniej miastem na wschodzie była Moskwa. Mniejsze państwa Układu Warszawskiego były po prostu ignorowane i nawet porozumienie z NRD zostało wymuszone przez Moskwę. Wszystko to zmieniło się w 1989

roku. Nagle Wschód znalazł się na wyciągnięcie ręki: Republika Czeska jest około dwóch godzin jazdy z Berlina, a Polska – mniej niż godzinę samochodem.

Odmiennie niż Bonn Berlin ma niewiele historycznych związków z Zachodem, bo tradycyjnie zwracał się zawsze ku Wschodowi, z myślą o wymianie handlowej lub podboju. Jego zaplecze stanowiły Pomorze, Śląsk i Prusy Wschodnie, a samo miasto zostało zbudowane w dużej mierze przez robotników z terenów na wschód od Łaby – w 1911 roku przeniosły się do niego 1 046 162 osoby z ziem niemieckich (w tym z polskich pod zaborem pruskim) oraz 97 683 z Imperium Rosyjskiego; w tym samym roku zaledwie 11 070 mieszkańców przybyło z Francji. Związki gospodarcze ze Wschodem zawsze były silne, do początku lat trzydziestych 30 procent wymiany handlowej Czechosłowacji i Węgier stanowiły obroty z Niemcami¹²⁵⁸. Nawet jeszcze przed upadkiem muru Niemcy Zachodnie prowadziły interesy z krajami bloku wschodniego; po 1989 roku podpisały dwustronne umowy handlowe z większością państw Europy Środkowo-Wschodniej i szybko otworzyły w nich wszystkich Instytuty Goethego. W istocie Niemcy Zachodnie początkowo traktowały trzy główne państwa Europy Środkowej jako coś w rodzaju potrójnego kordonu sanitarnego, jako „strefę buforową” zabezpieczającą przed niespodziewanym atakiem Rosji, przed klęskami à la Czarnobyl, a przede wszystkim przed napływem uchodźców ekonomicznych z byłego ZSRR¹²⁵⁹. Jednak ta postawa już się zmieniła. Obecnie lotniska, hotele i centra biznesowe w Budapeszcie, Gdańsku i Pradze są pełne niemieckich przedsiębiorców robiących interesy i omawiających strategię na przyszłość; na drogach na terenie Marchii Brandenburskiej roi się od polskich samochodów zmierzających do i od granicy, a z kolei Niemcy w swych mercedesach i porsche pędzą w kierunku Poznania, Krakowa czy Warszawy. Według danych Bundesbanku z czerwca 1996 roku niemiecka wymiana handlowa z Europą Środkową przewyższyła obroty ze Stanami Zjednoczonymi i osiągnęła już poziom 80 procent wymiany z Francją.

Wzajemne nastawienie wrogich niegdyś narodów także się zmieniło. W 1995 roku Václav Havel nazwał Niemcy „częścią naszego przeznaczenia, naszą inspiracją, a jednocześnie naszą raną [...]. Niektórzy uważają Niemcy za naszą największą nadzieję, a inni za nasze największe zagrożenie”, ale pomimo głębokich obaw po obu stronach w styczniu 1997 roku Czesi i Niemcy podpisali deklarację regulującą wzajemne stosunki¹²⁶⁰. Jednak najbardziej niezwykła zmiana nastąpiła w relacjach między Polską a Niemcami. Dzięki wysiłkom takich ludzi jak premier Tadeusz Mazowiecki, senator Stanisław Stomma czy zaprzyjaźniony z Helmutem Kohlem minister spraw zagranicznych Władysław Bartoszewski oba państwa, dawniej nieprzejeżdżające sobie wrogie, zaczęły leczyć głębokie rany, powstałe nie tylko w wyniku drugiej wojny światowej, lecz także wcześniejszych stuleci. Wydarzenia kulturalne takie jak wystawa w 1997 roku poświęcona historycznym związkom między Polską a Saksonią, przygotowana przez dyrektora Zamku Królewskiego w Warszawie, wybitnego erudyty Andrzeja Rottermunda, a prezentowana w Niemczech i w Polsce, byłyby nie do pomyślenia 10 lat wcześniej¹²⁶¹. Ankieta przeprowadzona właśnie w 1997 roku z inicjatywy Leny Kolarskiej-Bobińskiej wykazała, że 77 procent polskich przedsiębiorców obojga płci lubi pracować zawodowo z Niemcami, a tylko 58 procent z Amerykanami; 74 procent wybiera

Niemcy jako partnera politycznego, a 67 procent – Amerykę. Rząd Helmuta Kohla walczył, by wprowadzić Polskę, Republikę Czeską i Węgry do NATO, a gabinet Gerharda Schrödera zabiegał o ich wejście do Unii Europejskiej w 2004 roku. Jak to wyraził w 1994 roku Kohl: „Jest w żywotnym interesie Niemiec, by Polska stała się częścią Unii Europejskiej”, i taki sam cel postawiono przed innymi państwami tego regionu¹²⁶². Te wysiłki nie przeszły niezauważenie. Kraje Europy Środkowej i Wschodniej nie zapomniały o swej niedawnej bolesnej przeszłości, mimo to Niemcy rzadko cieszyły się taką popularnością na wschód od Odry i Nisy.

Jest w interesie Bonn i Berlina, by działać na rzecz stabilizacji w Europie Środkowej. Wszelkie katastrofy na tym obszarze, o charakterze wojskowym, politycznym czy gospodarczym, odbiłyby się natychmiast na sytuacji Niemiec, a jeszcze mocniej odczuwalne byłyby w samym Berlinie. Ponadto jako najważniejszy gracz w tym regionie nowa stolica wzmocni roszczenia Niemiec do odgrywania większej roli na arenie międzynarodowej, z zasiadaniem w Radzie Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych włącznie. Od 1989 roku priorytetem w niemieckiej polityce jest rozciągnięcie zachodnioeuropejskiej wspólnoty jak najdalej na wschód od granic Polski. W tym kontekście nowego znaczenia nabierają twierdzenia, że Berlin jest ważnym połączeniem, „mostem między Wschodem a Zachodem”; miasto chce być zarówno „przyszłą stolicą wspólnoty europejskiej”, jak i centrum Schaukelpolitik między Wschodem a Zachodem. Jak ujmuje to dokument roboczy przygotowany przez CDU w listopadzie 1994 roku, Niemcy będą „pierwszoplanową potęgą w Europie, odwiecznie balansującą między Wschodem a Zachodem, szukającą dróg porozumienia i integracji [...]; będą niechętnie do obejmowania przywództwa i na ogół będą jedynie reagować na inicjatywy innych”¹²⁶³.

Jak dotąd ta elastyczna niemiecka polityka zagraniczna odnosi sukcesy. Niemcy mieli szczęście, że zjednoczenie nastąpiło w okresie względnej stabilizacji i pokoju. Co prawda pierwszy krok na arenie międzynarodowej w formie poehopnego uznania Chorwacji i Słowenii okazał się katastrofą, ale od tamtej pory państwo uniknęło poważniejszych kryzysów¹²⁶⁴. Stany Zjednoczone nadal są bliskim i zaufanym sojusznikiem. W odróżnieniu od Francuzów i Brytyjczyków Amerykanie od początku pozytywnie odnosili się do zjednoczenia Niemiec; to George Bush przekonał do tego innych zachodnich przywódców, opowiadając się za zjednoczeniem, a Henry Kissinger w 1994 roku oświadczył: „Uważam Kohla za jednego z najważniejszych polityków naszych czasów. Gwarantuje on proatlantycką i proeuropejską orientację Niemiec i chroni przed nacjonalistycznymi czy romantycznymi zakusami, przez które jego naród tyle wycierpiał w niedawnej historii”¹²⁶⁵. Kohl był najdłużej urzędującym kanclerzem Niemiec i nie bez powodu nazywano go „Bismarckiem XX wieku”. Rządy Schrödera jeszcze utrwaliły te dobre stosunki polityczne między Stanami Zjednoczonymi a Niemcami. Co więcej, Amerykanie uznali historyczną rolę Niemiec jako wsparcia Rosji, zostawiając im wolną rękę w realizowaniu interesów w Europie Środkowej i na Zachodzie. Wygląda na to, że w pierwszych latach po zjednoczeniu Berlin jako stolica będzie się starał utrzymywać kruchą równowagę między Stanami Zjednoczonymi, Europą Zachodnią, Europą Środkowo-Wschodnią, Rosją i resztą świata. A jaka będzie sytuacja za pięć czy 10 lat? Do

jakiego dziedzictwa odwoła się Berlin, gdy będzie obchodził swe stulecie jako stolicy „Republiki Berlińskiej”?

Konrad Adenauer uważał wszelkie próby odejścia od zachodniej demokracji liberalnej za „eksperymenty”, których należy unikać za wszelką cenę. Siła powojennych Niemiec wynikała ze ścisłego stosowania anglo-amerykańskiego modelu sprawowania rządów, wprowadzonego w Republice Federalnej przez zachodnich aliantów. Dało to stabilną demokrację, bo przedkładała ona polityczną, gospodarczą i materialną pomyślność obywateli nad zwiększaniem roli państwa czy prowadzeniem wojen. Sam Berlin dużo zawdzięcza Stanom Zjednoczonym, od pomocy żywnościowej podczas blokady po poparcie koncepcji zjednoczenia Niemiec. Trzeba mieć nadzieję, że nadal będzie się skłaniał ku Zachodowi, uznając USA za swego najważniejszego sojusznika, i że nie ulegnie taniemu antyamerykanizmowi, jaki już raz ogarnął Berlin Zachodni w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Świadomi kluczowej roli prezydenta Busha, z politowaniem obserwujemy, gdy osoby takie jak wdowa po Willym Brandcie Brigitte Seebacher-Brandt, Heinrich Lummer, Klaus Rainer Röhl (w swoim czasie komunista ożeniony z jedną z przywódczyń terrorystycznej Frakcji Czerwonej Armii) i inni z tak zwanego „pokolenia 1989” roku oraz członkowie Nowej Prawicy atakują Stany Zjednoczone, przedstawiając „Republikę Bonn” jako dość nieszczęśliwy epizod w historii, który zniszczył narodową dumę Niemców i uczynił ich „zbyt zachodnimi”¹²⁶⁶. Jednak odejście od współpracy z USA jest drogą prowadzącą ku katastrofie.

Niemcom mówi się dziś, że muszą podporządkować swe narodowe ambicje Unii Europejskiej, ale nie można zakładać, że zjednoczone Niemcy są bardziej lojalne wobec bezosobowej biurokracji w Brukseli, niż mieszkańcy NRD byli wobec komunistycznych przywódców ZSRR. Niemcy, pragnąc stabilnej przyszłości, nie mogą polegać wyłącznie na ponadnarodowej wspólnocie czy niejasnych wyobrażeniach o tożsamości regionalnej i „małych ojczyznach”; muszą zaakceptować, że mają narodową odrębność, która jest im potrzebna. Stabilizacja nie jest wyłącznie wynikiem podpisania traktatów czy porozumień, wyrasta także z kultury tworzonej przez ludzi, którzy naprawdę w nią wierzą. Utopijne wizje i polityczny romantyzm dawnego Berlina doprowadziły do chaosu; obecnie idealistyczni ekolodzy, radykalni relatywiści z 1968 roku, neonaziści, użalający się nad sobą byli komuniści z NRD, antyamerykańskie „pokolenie 1989” i przedstawiciele Nowej Prawicy rozpaczliwie pragną odrzucić straszną lekcję niemieckiej historii – wszyscy oni powodują innego rodzaju zagrożenia. Jedynym sposobem, by im zapobiec, a także powstrzymać wszelkie inne skrajne siły, które chciałyby przejąć stery nowych Niemiec, jest przestać przedstawiać Brukselę jako zamiennik, alternatywę dla niemieckiej historii. Należy stworzyć narodową strukturę, w której większość ludzi znajdzie finansowe, polityczne i ideowe bezpieczeństwo; mówiąc krótko, stworzyć państwo, w które będą wierzyć jego obywatele i które będą chcieli chronić. Najpewniejszą drogą powstrzymania w przyszłości radykalizmu w Berlinie jest rozwijanie i wspieranie jego stołeczności jako siedziby rozsądnego, stabilnego, demokratycznego rządu, który uznaje te same wartości co Bonn, a które były tak wyraźnie odrzucane przez Berlin Wschodni. Uwaga Helmuta Kohla, że bez integracji europejskiej i wspólnej waluty dojdzie do kolejnej wojny, jest

dziwaczna; oznacza, że Kohl nie ma prawdziwego zaufania do własnych obywateli i demokracji, z której są tak słusznie dumni.

Jeśli Berlin może w końcu przewartościować swą zależność od Unii Europejskiej, to samo odnosi się do jego związków ze Wschodem. Berlin zawsze był zaangażowany w sprawy Europy Środkowej, ale nadal istnieje niebezpieczeństwo, że ulegnie dawnym stereotypom i uprzedzeniom mocno zakorzenionym w niemieckiej kulturze. Uznani politycy, dziennikarze i uczeni ciągle usprawiedliwiają niemiecką agresywną przeszłość, nazywając te tereny łatwo dostępną Land der Mitte i jednocześnie pomijając fakt, że inne kraje „środką” uniknęły podobnej polityki zaborczej. Mówią o polnische Wirtschaft, wyrażając lekceważenie w stosunku do Polaków jako niezdolnych do pracy zgodnej z „wyższymi” niemieckimi standardami, chociaż polska gospodarka w latach dziewięćdziesiątych rozwijała się najszybciej w całej Europie¹²⁶⁷. Wychodzą na jaw uporczywe pretensje wobec Polaków i Czechów za utratę ziem na wschodzie, ale brakuje podstawowej refleksji, co było tego przyczyną. Państwa takie jak Ukraina są traktowane za ledwie jako „państwa buforowe” pomiędzy potencjalnie groźną Rosją a Zachodem. Berlińczycy nietaktownie obwołali swe miasto „stolicą Europy Środkowej”. Jak napisał Adam Krzemiński, jeden z publicystów polskiego tygodnika „Polityka”: „W Wilnie powiedzą ci, że znajdujesz się w samym sercu Europy; na Ukrainie zabiorą cię w Karpaty i pokażą granitowy obelisk wzniesiony przez Habsburgów, na którym jest niemiecki napis, że właśnie tu jest centrum Europy. W Czechach usłyszysz, że ten środek jest koło Pragi, a w Polsce, że koło Łodzi”. Berlińczycy są nadal zadziwiającymi ignorantami, jeśli chodzi o znajomość krajów na wschodzie. Jak powiedział pisarz Hans Magnus Enzensberger, niektórzy przedstawiciele Senatu Berlina wyraźnie nie znają mapy Europy, bo „uporczywie wierzą, że Mediolan leży bliżej Berlina niż Warszawa”¹²⁶⁸. Nowe relacje międzypaństwowe są ciągle niepewne, czego dowodem były brzydkie wzajemne oskarżenia, którymi Niemcy, Czechy i Polska przerzucały się podczas okropnej powodzi w 1997 roku, gdy wylała Odra. Berlin nie może się przeciwstawiać wynikającym z historii obawom dotyczącym Niemiec – szczególnie zarzutom, że za pomocą książeczki czekowej osiągają to, czego nie udało im się zdobyć czołgami; albo inaczej mówiąc, że realizują cele hitlerowskie pokojowymi środkami, deklarując, że się zmienili, lub wyjaśniając, że mają wyłącznie dobre intencje. Tylko czas i doświadczenia pokażą, że Berlin jest godny, by zaufały mu inne narody. Nic w Europie Środkowej nie może być wzięte za pewnik.

Ta ograniczona wizja Europy Środkowej obejmuje także Rosję. Niemcy regularnie stawały na skraju tragedii, bo kusiła ich co jakiś czas rosyjska potęga, rosyjska siła, a nawet rosyjska „dusza”. Od czasów Fryderyka Wielkiego po Bismarcka, od Weimaru po Rapallo i od paktu Ribbentrop-Mołotow po Ostpolitik polityka zagraniczna Berlina zbyt często opierała się na założeniu, że związki z Rosją są ważniejsze od powiązań z mniejszymi krajami leżącymi „po drodze”. (W gruncie rzeczy część Niemców uważa, że mieszkańcy Europy Środkowej cierpią na – ich zdaniem nieracjonalny – „kompleks Rapallo”). Jednak taka słabość w stosunku do Rosji panowała od wieków. Berlin utrzymuje teraz, że zawsze odgrywał rolę „mostu między Wschodem a Zachodem”, a w rzeczywistości często bywał mostem między „Wschodem a Wschodem” – między autokratycznym Berlinem i autokratyczną Rosją, ponad terytorium dogodnie podzielonym przez te dwie

wielkie siły; natomiast kraje takie jak Polska i Czechosłowacja tradycyjnie były bardziej zwrócone ku Zachodowi niż Prusy. Jak powiedział Henry Kissinger w odniesieniu do prób nawiązania współpracy z Moskwą na początku lat siedemdziesiątych przez Niemcy Zachodnie: „Samodzielne, silne Niemcy, próbujące manewrować między Wschodem a Zachodem, niezależnie od swej ideologii, stanowią klasyczne wyzwanie dla równowagi w Europie”¹²⁶⁹. Berlin zawsze osiągał krótkotrwałe zdobycze, gdy sprzymierzał się z Rosją kosztem krajów Europy Środkowej, ale na dłuższą metę takie relacje okazywały się naprawdę niebezpieczne.

W tej chwili jednak te dylematy wydają się odległe. Rosja jest względnie stabilnym państwem, a Berlin bez wątpienia będzie poprawiał swe stosunki z Moskwą tak jak z Warszawą, Pragą, Budapesztem, Kijowem i innymi stolicami regionu, pragnąc – jak to ujęto w jednym z artykułów – „przygotować się do roli trzeciego centrum polityki światowej obok Waszyngtonu i Moskwy”¹²⁷⁰. Miasto przejęło jedną z najbardziej godnych pozazdrosczenia spuścizn – stoi u steru pokojowo nastawionej demokracji. Berlin jest bliskim sojusznikiem Amerykanów i NATO oraz państw Unii Europejskiej; ma dobre stosunki z Rosją, a z krajami Europy Środkowej, takimi jak Polska – lepsze niż w ciągu wielu minionych stuleci. Trudno wyobrazić sobie, co jeszcze mogłoby zrobić Bonn, by umożliwić nowej stolicy lepszy start. Ale jeśli historia Berlina nas czegoś uczy, to tego, że przyszłość jest nieprzewidywalna. Problemy nigdy nie ujawniają się w taki sposób, w jaki się spodziewamy, ale mimo wszystko wychodzą na jaw. Berlin w 1900 roku wyjątkowo pomyślnie i spokojnie się rozwijał, a zaledwie 14 lat później wybuchła pierwsza wojna światowa. Sto lat wcześniej zdawało się, że Europa jest nienaruszalna, a ogarnęły ją wstrząsy wywołane rewolucją francuską i wojnami napoleońskimi. To, że do zjednoczenia Niemiec doszło bez przemocy, zakrawa na polityczny cud, ale doświadczenie uczy, że rozmaite zakłócenia często ujawniają się później i przybierają niespodziewane formy. Głębsze spojrzenie – niezależnie od pozytywnych sloganów o nowej „Republice Berlińskiej” i lansowanego na siłę optymizmu – odsłania niespokojne, niepewne siebie Niemcy doświadczające kryzysu tożsamości. Les incertitudes allemandes w przeszłości doprowadziły Niemców do dziwaczного, introwertycznego romantyzmu. Jedynym sposobem, by spróbować odgadnąć przyszłość, a przede wszystkim, by uczyć się na błędach innych, jest poznanie przeszłości.

Berlin jest miastem mitu, legendy i przemyślanej manipulacji historią. Niektóre mity stały się integralną częścią tożsamości miasta, na przykład wyobrażenie „prawdziwego berlińczyka”, który – jak podaje typowy przewodnik z lat dziewięćdziesiątych – jest „głośny, jowialny, pyskawy, bezczelny, sentymentalny, prostacki, pozbawiony stylu i pobłażliwy”. W istocie taka „postać” jest tworem XIX-wiecznym. Innym stereotypem jest wyobrażenie „berlińskiego nieposłuszeństwa” (Berliner Unwille), sugerujące, że berlińczycy zawsze są przekornymi, politycznie niezależnymi ludźmi, którzy przeciwstawiają się rządzącym. Ten szczególny mit został spopularyzowany przez historyka demokratę Adolfa Streckfussa, który przypomniał berlińczykom o zapomnianych wczesnośredniowiecznych rozruchach przeciwko władcy, próbując skłonić ich do wystąpienia przeciwko królowi Fryderykowi Wilhelmowi IV Hohenzollernowi z żądaniami liberalnych reform.

Choć po upadku rewolucji w 1848 roku mieszkańcy miasta narzekali, uskarżali się, spotykali w kawiarniach, pisali broszury, poza tym nic jednak nie robili¹²⁷¹. O ile Berliner Unwille było mi-tem, berliński konformizm nim nie był; rozczarowany Lenin powiedział później, że niemożliwe jest wywołanie rewolucji w mieście, w którym tłum przestrzega zakazu „Nie deptać trawników”.

Równie kontrowersyjne stereotypy, tworzone przez osoby z zewnątrz, są systematycznie odrzucane przez berlińczyków. Miastu można zarzucić, że stało się centrum romantycznego nacjonalizmu niemieckiego, ale jego mieszkańcy nawiązują do spuścizny Nicolaia i Mendelssohna, do Oświecenia i swej „tradycji tolerancji”. Prawie 4 procent Niemców przyznaje, że nie lubi Berlina, bo był on głównym ośrodkiem pruskiego militarystyki, sami berlińczycy twierdzą jednak, że ich poprzednicy nienawidzili oficerów, którzy się wśród nich rozpychali. Miasto można opisać jako dekadencją i nieodpowiedzialną stolicę „szalonych lat dwudziestych”, przy czym jego mieszkańcy podkreślają wielki wkład berlińskich twórców w kulturę europejską. Berlin jest potępiany przez ponad 10 procent Niemców jako centrum nazizmu, ale berlińczycy odpięrają ten zarzut, wskazując, że charakter nazistowski miały w pewnym momencie wszystkie niemieckie miasta, a ich własne było jednocześnie ośrodkiem antynazistowskiego oporu. Chociaż ponad 7 procent Niemców nadal widzi w Berlinie plugawą byłą stolicę NRD, berlińczycy nawiązują do swej walki o demokratyczne swobody w latach zimnej wojny, do swej roli podczas akcji przerzucenia mostu powietrznego oraz do powstania w 1953 roku¹²⁷².

Każdy z tych stereotypów zawiera ziarno prawdy, a wiele z nich jest nieszkodliwych. Jednak w Berlinie dostosowywanie historii do bieżących potrzeb politycznych przez długi czas było bardziej radykalne i wyniszczające niż gdzie indziej. Od początku niemiecka historiografia miała charakter polityczny; w gruncie rzeczy ta historiografia powstała w odpowiedzi na rewolucję francuską. Berlin był miastem Rankego, wielkiego historyka głoszącego, że opisuje wydarzenia takimi, „jakimi były w rzeczywistości”, ale który mimo to poświęcał wiele energii dziedzinom tak szczególnym jak dyplomacja i wojskowość. Berlin był także skupiskiem historyków tworzących „pruską szkołę historyczną”: Sybla, Droysena i Treitschkego, którzy pragnęli wykazać, że ich interpretacja Hegla jest właściwa; głównie to, że dominacja Prus nad resztą Niemiec jest usprawiedliwiona, że dojście Berlina do władzy było nieuchronne, a ekspansjonistyczne cele kajzera w latach poprzedzających pierwszą wojnę światową – uzasadnione. Ignorowali ponure ostrzeżenia samego Hegla, że „ani ludy, ani rządy nigdy niczego się z historii nie nauczyły”¹²⁷³. Próby odrzucenia tych poglądów okazały się bezskuteczne; liberalny historyk Theodor Mommsen na próżno krytykował Bismarcka i Treitschkego, a Jacob Burckhardt, który ostrzegał przed zgubnymi konsekwencjami ślepego dążenia do potęgi narodowej, w końcu wyjechał z Berlina do względnie wolnej Szwajcarii¹²⁷⁴. „Pruski” (Borussian) punkt widzenia pomógł w stabilizacji Bismarckowskiej Rzeszy, ale pozostawił po sobie skażoną spuściznę, a propagowanie „silnego państwa” (Machtstaat) nie skończyło się wraz z klęską 1918 roku. Imperialne mity szybko zastąpiono mitami weimarskimi, a następnie precyzyjnie spreparowanym przekazem nazistów zawierającym groźne kłamstwa o zadanym Niemcom w 1918 roku „ciosie w plecy” (Dolchstoßlegende), o Berlinie jako

kolebce „listopadowych zbrodniarzy” (Novemberverbrecher) i o wykorzystanej w fałszywym kontekście wypowiedzi Treitschkego, że „Żydzi są naszym nieszczęściem”¹²⁷⁵.

W Niemczech i w Berlinie historia i polityka zajął się w sposób wyjątkowy¹²⁷⁶. Cała historiografia w latach zimnej wojny była w znacznym stopniu podporządkowana polityce. Odnosi się to szczególnie do NRD, gdzie historia Niemiec, a zwłaszcza drugiej wojny światowej została napisana od nowa w celach propagandowych, by usprawiedliwić powojenną politykę ZSRR.

Niemiecka Republika Demokratyczna została utworzona przez Stalina w 1949 roku z radzieckiej strefy okupacyjnej. Od samego początku, co odróżniało ją od Republiki Federalnej, była politycznym państwem represyjnym, w którym nie obowiązywały w praktyce podstawowe prawa obywateli, poczynając od wolności wyborów, a kończąc na wolności wypowiedzi. Kiedy obywatele NRD zaczęli masowo wyjeżdżać, władze zbudowały mur, przekształcając państwo w gigantyczne więzienie. Niemcy Wschodnie stały się najposłusznym sojusznikiem Moskwy, zachowując wiele najgorszych cech stalinizmu długo po tym, gdy został on odrzucony w innych krajach. Wydawały także nieproporcjonalnie wiele z budżetu na werbunek i szpiegowanie własnych obywateli oraz na tworzenie fałszywej wizji historii dla usprawiedliwienia represyjnego reżimu. Po raz pierwszy przyjechałam do NRD w 1981 roku i odwiedzałam ją często aż do końca jej istnienia w 1989 roku. Każdy aspekt tamtejszego życia nawiązywał wówczas do przeszłości: w 1985 roku dostałam pozwolenie na pobyt, bo była to 300. rocznica urodzin Jana Sebastiana Bacha; wschodni Niemcy chcieli przywłaszczyć sobie kompozytora i pozwolono mi wjechać nie jako historykowi, ale dlatego, że na szczęście mogłam udowodnić, że jestem także muzykiem. Próby zawłaszczania „dobrych Niemców”, takich jak Bach, były typowe; Beethovena uznano za „wschodniego Niemca”, mimo że urodził się w Bonn, podczas gdy jeden z szefów SS Reinhard Heydrich był przedstawiany jako „zachodni Niemiec”, chociaż pochodził z Halle. Zamieszkałam w Berlinie Wschodnim w 1987 roku w związku z obchodami 750. rocznicy istnienia miasta. Mogłam tam ponownie przebywać, bo wyraziłam zainteresowanie oficjalnymi uroczystościami; nie przyznałam się, że głównym celem mojego pobytu jest zbieranie materiałów do doktoratu na Oksfordzie na temat politycznych manipulacji historią – to niewątpliwie spowodowałyby wydalenie mnie z NRD. Mur upadł w 1989 roku, ale dla wszystkich mieszkańców Niemiec Wschodnich było jasne, że wielu młodych ludzi naprawdę wierzy przynajmniej w część wymysłów, których tak długo ich uczono. Te zafałszowania były rozmaite: od przyziemnych, pokazujących drobne wydarzenia jako kamienie milowe na drodze do nieuchronnego założenia „państwa robotników i chłopów” – do niedorzecznych, głoszących na przykład, że cała ludność NRD składa się z „komunistów bojowników ruchu oporu”, którzy pomagali Armii Czerwonej w wyzwoleniu Niemiec; że wszyscy naziści w 1945 roku uciekli do Republiki Federalnej i że jednostki takie jak Hitler odegrały względnie niewielką rolę w tworzeniu Trzeciej Rzeszy¹²⁷⁷.

Po upadku muru natychmiast zdano sobie sprawę, że ten zatruty przekaz powinien zostać zdemaskowany. Były to czasy wielkiego optymizmu i nadziei w całym Niemczech i w Berlinie. Stare podręczniki do historii zostały odrzucone, twarde głowom nauczycielom wschodniemieckim

zakazano wstępu do szkół, zmieniono oficjalne wystawy muzealne i zaczęto badać historię radzieckich i wschodnioniemieckich zbrodni przeciwko obywatelom – na przykład w listopadzie 1990 roku otwarto na Hausvogteiplatz bibliotekę poświęconą ofiarom stalinizmu przy poparciu byłych enerdowskich działaczy na rzecz praw człowieka, takich jak Bärbel Bohley, Lew Kopielew i Jürgen Fuchs. Jednak ten nastrój nie trwał długo. Berlin Wschodni był samym jądrem dawnej NRD. Był siedzibą rządu, Stasi i władz partyjnych.

Co siódmego mieszkańca wschodniego Berlina zatrudniało państwo, a około 100 tysięcy ludzi było członkami elity SED, od wysokiej rangi oficerów służby bezpieczeństwa do najwyższych funkcjonariuszy partyjnych. To oni czerpali korzyści z utrzymującego się wówczas reżimu, w postaci mieszkań komunalnych, dostępu do dóbr z Zachodu czy poprzez manifestację siły. To dlatego po 1989 roku wielu wschodnich Niemców nagle zaczęło odrzucać nową, zachodnią koncepcję i zateśniło za utraconym prestiżem i wpływami, które mieli w wygodnym świecie SED czy Stasi. Samokontrola nie była mocną stroną starych, skorumpowanych i zbrodniczych elit. Zaledwie dwa lata po przełomie niektórzy wzywali już do powrotu do „wartości dawnej NRD”, a nieistniejące państwo zaczęło być przedstawiane jako wspaniałe miejsce, gdzie troszczono się o obywateli, a nawet zapewniano im satysfakcjonujące życie. Coraz większa liczba byłych obywateli NRD zaczęła przejawiać szkodliwe cechy, które zawładnęły Berlinem w przeszłości: skłonność do uzalania się nad sobą, sentymentalizm i tendencję do koloryzowania najgorszych aspektów własnej historii.

Grupa kierująca tym ruchem to oczywiście spadkobiercy SED – znani jako Partia Demokratycznego Socjalizmu, której przewodniczącym był Gregor Gysi. PDS zyskała poparcie większości dawnej elity NRD, w szczególności tych, którzy nie potrafili rozpocząć nowej, zachodniej kariery, ale także wykorzystwała alienację i gorycz wielu zwykłych obywateli borykających się z problemami nowego, kapitalistycznego świata, pożytkując ich nieszczęście dla własnego politycznego zysku. Odniosła wielki sukces. Zamiast poznać historię zbrodni SED i dowiedzieć się o nadużyciach władzy, przybywający na tereny wschodnich Niemiec w późnych latach dziewięćdziesiątych słuchali opowieści o wspaniałej Shangri-La^{XVII}, którą miał być Berlin Wschodni. Tym z Zachodu, którzy podważyli tę wersję, powiedziano, że „zapewne nie wiedzą”, ponieważ „nie żyli w NRD”. Za to ci, którzy żyli w NRD, zwykle nie dawali się tak łatwo przekonać, martwi jednak to, że tak wielu ludzi tęskni obecnie za „dobrymi starymi czasami”. Ma to również wydźwięk polityczny. W wyborach w 1994 roku jedna trzecia mieszkańców Berlina Wschodniego zagłosowała – co zdumiewające – na PDS, a w wyborach federalnych w 1998 roku to właśnie Berlin bezpośrednio wybrał posłów PDS do Bundestagu¹²⁷⁸.

Ta tak zwana Ostalgie – nostalgia za wschodem – stała się nową plagą Berlina, zmieniając miasto w pole walki o historię NRD. Już teraz odbija się to na planowaniu i rekonstrukcji miasta po wyburzeniu muru: przykładem są gorzkie spory o to, co zrobić z symbolem dawnego reżimu Pałacem Republiki na Marx-Engels-Platz (od 1994 roku Lustgarten i Schlossplatz).

Jest to prostokątny budynek z przezroczystymi, brązowo opalizującymi elewacjami uchodzący za idealny symbol NRD. Widać w nim brak kreatywności, współczucia i niewrażliwość na prze-

szłość, tak charakterystyczne dla zbankrutowanego reżimu. Usytuowany jest na terenie, gdzie znajdował się Zamek, wysadzony w powietrze z powodów ideologicznych przez Waltera Ulbrichta w 1950 roku. Pałac odzwierciedlał także bezsilność obywateli Niemiec Wschodnich: zbudowano go jako „pałac ludu” otwarty dla wszystkich, zwyczajnych obywateli, aby przekonać ich, że uczestniczą w działaniu „swojego” państwa. Tak naprawdę zwykli ludzie nie mieli w ogóle dostępu do władzy – rzadko kiedy widzieli swoich przywódców, nie licząc drobiazgowo zaplanowanych oficjalnych ceremonii, a działalność polityczna była zakazana, oprócz tej uznanej przez SED. Gdy mur upadł, wydawało się zrozumiałe, że Pałac zostanie wyburzony i że w tym historycznym miejscu wyrosną jakieś budynki odtwarzające proporcje i fasadę dawnego Zamku. Zwolennicy tego pomysłu stworzyli model starego gmachu w rzeczywistych rozmiarach – namalowali go na olbrzymich płótnach, które ustawili na placu w 1993 roku. Jednak wtedy przeszła gwałtowna fala „Ostalgi”. Nagle Pałac Republiki dla ludzi z NRD stał się „monumentem”, niektórzy zaczęli wspominać, jak bardzo lubili przychodzić tu na koncerty czy wystawy w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. W 1995 roku decyzja o zburzeniu tego budynku została odwołana^{XVIII}, jednak rząd SPD nawołuje obecnie do rekonstrukcji dawnego Zamku^{XIX}.

Pytanie, co zrobić z Pałacem Republiki, należy raczej rozpatrywać jako kwestię polityczną, a nie wyłącznie estetyczną; w Berlinie Wschodnim jest wiele paskudnych obiektów wybudowanych przez poprzedni reżim, ale nikt nie sugeruje, że wszystkie powinny być zrównane z ziemią. Pałac budzi kontrowersje nie dlatego, że jest kolejnym brzydkim budynkiem dawnego rządu NRD, lecz bardziej z powodu swojego usytuowania; gdyby został wzniesiony daleko od miejsca, gdzie stał historyczny Zamek, mało kto kwestionowałby jego prawo do pozostania nienaruszonym. Debata jest jedynie świadectwem niepokoju wywołanego powracającą nostalgią za reżimem, który nie zasługiwał na lojalność „poddanych”. Jednak „Ostalgia” ma wpływ na inne aspekty historii.

W 1989 roku wydawało się, że zniszczenie ogromnej, dziewiętnastometrowej statui Lenina w dawnej dzielnicy Berlina Wschodniego Friedrichshain jest przesądzone. Olbrzymia granitowa rzeźba wykonana przez radzieckiego artystę Nikołaja Tomskiego stanowi typowy przykład pomników, które wyrosły na całym obszarze państw Układu Warszawskiego po 1945 roku – przytłaczających rozmiarem, monumentalnych, zniechęcających symboli opresji radzieckiej. Były one niemal od razu niszczone lub burzone w następstwie rewolucji w Europie Środkowej – ale nie w Berlinie Wschodnim. W istocie berliński monument Lenina skupił wokół siebie osoby pragnące ocalić reputację NRD. W oczach tej hałaśliwej mniejszości Lenin nie reprezentował już tyranii, lecz był „symbolem historii”, który „odzwierciedlał tradycje NRD” i którego usunięcie byłoby „zniewagą dla Osis”. Grupa Initiative Politische Denkmäler opowiadała się za zachowaniem wszystkich monumentów. Natomiast członkowie partii Zieloni i Partii Lewicowej przedstawili na sesji rady miasta rezolucję, w której nawoływali do zniszczenia Siegestäule (Kolumny Zwycięstwa) w Tiergarten, jeśli pomnik Lenina zostanie obalony. To łatwe porównanie pomnika upamiętniającego zjednoczenie Niemiec przez Bismarcka ze statuą człowieka odpowiedzialnego za zamordowanie milionów ludzi jest po prostu zdumiewające. Berlin Wschodni cieszy się wątpliwą

sławą jedynej stolicy kraju nienależącego do Wspólnoty Niepodległych Państw, który naprawdę chciał zachować symbole swego zniewolenia. W końcu osiągnięto wygodny kompromis. Statuę wywieziono kawałek po kawałku i złożono z powrotem w jednej z berlińskich żwirowni, ale nie zniszczono.

Spory wokół posągu Lenina były zaledwie zapowiedzią tego, co miało nadejść. Kolejnym pomnikiem, o który walczono, był olbrzymi monument Ernsta Thälmana w dzielnicy Prenzlauer Berg; to popiersie Thälmana unoszącego prawą pięść na tle robotniczego sztandaru. W nosie figury umieszczono grzejnik, by w zimie zapobiec gromadzeniu się śniegu. Tym razem argumenty za pozostawieniem pomnika pochodziły wprost z bałamutnych oficjalnych podręczników do historii wydanych w NRD.

Ernst Thälmann uchodził w NRD za wielkiego bohatera. Każde dziecko uczyło się w szkole, że był przewodniczącym Komunistycznej Partii Niemiec (KPD) w latach 1925–1933; każde muzeum historii najnowszej przypominało, jak został aresztowany i zabity przez nazistów i że jest „prawdziwym «bojownikiem antyfaszystowskiego ruchu oporu»”. Niewątpliwie Thälmann wiele wycierpiał od nazistów i z tego powodu zasługuje na powszechne współczucie. Jednak wschodni Niemcy nie znali innej strony jego losów.

Ernst Thälmann był również człowiekiem odpowiedzialnym za przymusową stalinizację KPD w latach dwudziestych. To on oddał ją pod bezpośrednią kontrolę Moskwy, nadzorował usunięcie wszystkich oponentów i na rozkaz Stalina w 1928 roku zerwał wszelkie powiązania z socjaldemokratami – nazywanymi wówczas „socjalfaszystami”. Thälmann zrobił następnie coś, co samo w sobie mogło być wystarczającym powodem usunięcia jego pomnika. Żeby nie połączyć się z umiarkowaną lewicą, którą nadal uważał za „największe zagrożenie dla rewolucji”, w istocie sprzymierzył się z nazistami – według niego reprezentowali oni „zaledwie skrajną formę przegrywającego porządku burżuazyjnego”; wyjaśniał nawet popularność Hitlera jego atrakcyjnością jako mężczyzny wśród niemieckich kobiet. Thälmann prowadził nieustanny atak na prawowity rząd weimarski, posunął się nawet do tego, że w Reichstagu wraz z Hermannem Göringiem i innymi pouczał członków rządu. Następnie współpracował z nazistami podczas strajku transportowców w listopadzie 1932 roku. Krótko mówiąc, był bezpośrednio zaangażowany w doprowadzenie do władzy tych ludzi, którzy go zniszczyli. Nie jest niemieckim bohaterem. Jego posąg nie tylko jest brzydką pamiątką po radziecko-niemieckim komunizmie, ale również podtrzymuje spreparowaną wersję historii i gloryfikuje człowieka, który pomógł zniszczyć weimarską demokrację. Mimo to dzięki oddziaływaniu ruchu „Ostalgie” pozostanie na swym miejscu w nowej stolicy Niemiec¹²⁷⁹.

Usuwanie wszystkiego, co powstało w NRD w ciągu 40 lat jej historii, byłoby absurdem. W marcu 1992 roku rząd w Berlinie powołał niezależną komisję, składającą się w dużym stopniu z Niemców z NRD, do zbadania przypadków takich pomników i wydania opinii, co należy z nimi zrobić. Od samego początku działalność komisji wywoływała głośne protesty wśród przeciwników usuwania jakichkolwiek pozostałości „dziedzictwa NRD” niezależnie od tego, jak bulwersująca była ich symbolika. Mimo to komisja podjęła mądre i dojrzałe decyzje. Większość budowli

miała pozostać poza zainteresowaniem historyków – nie było zbytniego uszczerbku w przypadku wielkich murali przedstawiających robotników i chłopów czy traktory na polach ani posągów dawno zapomnianych komunistycznych pisarzy i artystów, kurczowo ściskających pędzle, młoty i cyrkle lub wieńce z kłosów¹²⁸⁰. Większość Niemców ze wschodu postrzega pomnik Marksa i Engelsa wzniesiony w 1985 roku w pobliżu Alexanderplatz jako nieszkodliwy i uważa, że powinien pozostać na miejscu, co więcej – że należy odpowiednio chronić radzieckie mauzolea wojenne koło Bramy Brandenburskiej, w Schönholzu i parku Treptower, gdzie znajdują się masowe groby tysięcy czerwonarmistów, którzy zginęli w walkach o Berlin¹²⁸¹. Pozostawiono niektórych kontrowersyjnych patronów ulic, takich jak Róża Luksemburg czy Karl Liebknecht, chociaż na przykład enerdowski „bohater” Georgi Dymitrow został usunięty niezależnie od roli, jaką odegrał podczas procesu o podpalenie Reichstagu; z pewnością był wykonawcą woli Stalina w Bułgarii i odpowiadał za przymusową sowietyzację kraju. Zmieniono także inne „komunistyczne” nazwy ulic, od Wilhelma Piecka po Ho Chi Minha. Wytyczne były proste: pomniki wzniesione przez reżim ku własnej chwale mają zostać usunięte, w tym posągi Lenina, Dzierżyńskiego i Ulbrichta. Porównywanie Niemiec Wschodnich z nazistowskimi Niemcami jest bardzo niestosowne, ale pozostawienie upamiętnień Piecka czy Dymitrowa byłoby czymś w rodzaju zachowania po 1945 roku monumentalnych rzeźb przedstawiających Göringa czy ulicy imienia Horsta Wessla jedynie ze względu na „historyczne zainteresowanie”. Alianci mieli słuszność, wysadzając olbrzymie swastyki zdobiące budowle nazistowskie, nawet jeśli pozostawiali niezniszczone same gmachy.

Spory wokół oficjalnych enerdowskich pomników są tylko jednym z przejawów głębokich podziałów istniejących wśród różnych grup wschodnich Niemców oraz pomiędzy dwiema połówkami miasta. Berlin będzie musiał się uporać z wieloma bliźniami pozostałymi po wschodnioniemieckim reżimie – w tym także ze zjawiskiem „muru psychologicznego”, ponieważ pomimo zburzenia muru przetrwał on w sensie mentalnym, niematerialnym, a także z kompletnie różnymi sposobami traktowania kultury, edukacji i historii, z jakimi w ciągu półwiecza mieli do czynienia Niemcy ze wschodu i z zachodu¹²⁸². Ważniejsza od debaty na temat przyszłości pomnika Thälmana czy Pałacu Republiki jest jednak kwestia, jak w nowych Niemczech należy przypominać najbardziej godne potępienia aspekty dziejów NRD.

Wielu wschodnich Niemców było w 1989 roku zdumionych odkryciem, do jakiego stopnia reżim ich kontrolował, manipulował nimi i doprowadził ich do ubóstwa. Wśród zwykłych mieszkańców narastały gniew i poczucie rozżalenia, gdy zaczęli poznawać prawdę o tych, którzy od tak dawna tworzyli i utrzymywali ten ponury system, a także o dziesiątkach tysięcy tych, którzy z nimi dobrowolnie współpracowali, szpiegując przyjaciół, sąsiadów i kolegów. Kiedy zburzono mur, działacze wdarli się do głównej siedziby Stasi i zaczęli badać zebrane tam dokumenty. Ujawniony zakres donosicielstwa boleśnie wykazał, że berlińczycy nie stracili gorliwości – tak wyraźnej w okresie nazistowskim – w składaniu raportów o bliźnich „w interesie bezpieczeństwa państwowego”.

Odkrycia na temat działalności Stasi zachęciły do bezprecedensowego otwarcia archiwów dla wszystkich wymienionych w dokumentach i w 1991 roku uchwalono nową ustawę o aktach Stasi. Akta liczące 185 kilometrów dokumentów są przechowywane obecnie w byłym archiwum Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego przy Normannenstrasse – znanym jako Instytut Gaucka od nazwiska pierwszego specjalnego pełnomocnika rządu federalnego do administrowania aktami i zbiorami Stasi¹²⁸³. Do 1997 roku ponad milion osób zgłosiło chęć przeczytania własnych teczek, podczas gdy prawie 2 miliony prosiło o sprawdzenie, „złustrowanie” swoich kolegów, by przekonać się, czy nie byli oni współpracownikami Stasi. Niewątpliwie za sprawą informacji zawartych w aktach dokonywano bolesnych odkryć, dochodziło też do nadużyć i niesłusznych zwolnień, ale zasadniczą sprawą było ujawnienie przeszłości. Nie tylko ofiary mogły dowiedzieć się prawdy o tym, jak z nimi postępowano, ale także zdemaskowano tych, którzy świadomie podejmowali decyzję o szpiegowaniu innych dla kariery, by otrzymać samochód czy wyjechać za granicę. Udostępnienie dokumentów pomogło obnażyć straszne koszty ludzkie tej nieprawości.

Same akta Stasi są potężnym kontrargumentem w dyskusji z piewcami nostalgii za Wschodem, którzy próbują teraz przedstawiać NRD jako niegroźne, biurokratyczne i raczej nudne państwo. Dokumenty ujawniają, w jaki sposób służba bezpieczeństwa dokonywała brutalnych morderstw i więzła ludzi bez sądu. Obecnie wiadomo, że prawie 1 procent obywateli NRD, co najmniej 100 tysięcy ludzi, zginęło z rąk władzy¹²⁸⁴. Według jednego z byłych więźniów Güntera Toepfera ludzie traktują Niemcy Wschodnie jak kraj, gdzie było dużo przedszkoli i zapewniano tanie przejazdy koleją, a w rzeczywistości było to „państwo akceptujące śmierć i eksterminację. Teraz de facto doszło do amnestii”. A jak zauważają David Rose i Anthony Glees, w Berlinie Wschodnim tysiące ludzi cieszących się nadal wolnością „było odpowiedzialnych za porwania, tortury i medyczne eksperymenty na dzieciach”¹²⁸⁵. Grupka odważnych osób, takich jak Harald Strunz, próbowała pomóc ofiarom reżimu; jako były więzień wschodnioniemieckiego rządu Strunz utworzył Unię Organizacji Ofiar Komunistycznej Tyranii, by bronić ludzi fałszywie oskarżanych o rozmaite przestępstwa. Sam Gauck uważa, że mieszkańcy Niemiec Wschodnich, zamiast wybierać łatwą drogę nostalgii, powinni zmierzyć się z trudną prawdą: „Nie może być prawdziwego pokoju bez uczciwej i dojrzałej konfrontacji z przeszłością”¹²⁸⁶. Wielu berlińczyków domaga się, by siedziba Stasi pozostała otwarta; twierdzi, że więzienie Stasi przy Hohenschönhausen – niegdyś przetwórnia mięsa, gdzie bezbronni więźniowie byli torturowani w „U-Boot”-celach – powinno zostać przekształcone w muzeum, a pozostałości muru (obecnie niemal wszystkie usunięte z centrum miasta) zachowane, by przyszłe pokolenia mogły zobaczyć, jak ta niewiarygodna budowla wyglądała naprawdę¹²⁸⁷.

To zadanie może się okazać trudne. Żaden z oprawców pracujących w więzieniu Hohenschönhausen nie został postawiony przed sądem; niedawno jeden z byłych więźniów natknął się na swego niegdysiejszego prześladowcę, gdy chciał wykupić polisę ubezpieczeniową w zachodnim Berlinie. W sondażu opinii publicznej z 1994 roku 57 procent byłych mieszkańców Niemiec Wschodnich opowiedziało się za zamknięciem dostępu do akt Stasi¹²⁸⁸. Pod koniec 1997 roku

specjalny urząd policji w Berlinie ZERV (Zentrale Ermittlungsstelle für Regierungs- und Vereinigungskriminalität), w którym pracowało 270 śledczych badających zbrodnie Stasi, zakończył działalność. Pierwszego stycznia 1998 roku weszły w życie przepisy o przedawnieniu uniemożliwiające wniesienie oskarżenia za jakiegokolwiek wykroczenie popełnione w dawnych Niemczech Wschodnich z wyjątkiem morderstwa. Szef ZERV Manfred Kittlaus powiedział, że po tej dacie „większości przypadków pogwałcenia praw jednostki nie będzie można osądzić. Wkrótce sprawcy będą swobodnie spacerować po Unter den Linden w poczuciu bezkarności”¹²⁸⁹. Wielu przyzwyczajonych Niemców ze wschodu, którzy byli w opozycji wobec reżimu, poczuło się zdradzonych, kiedy się dowiedziało, że pozwoli się żyć na wolności takim ludziom jak „światny specjalista” od autokreacji Markus Wolf, który zrujnował życie wielu kobietom, rekrutując je do wywiadu jako „seksualne przynęty”, Erich Mielke nakazujący torturowanie osób cywilnych za wyznawanie „niebezpiecznych” przekonań religijnych, Margot Honecker, która zlecała kradzież niemowląt mających rodziców „niepewnych” politycznie i przekazywała je parom z „dobrych” wojskowych rodzin. Mnóstwo osób uważało, że tacy ludzie powinni stanąć przed sądem; czuło, że w Niemczech znowu duch prawa ustępuje przed literą prawa. (Jakaś pociechą było skazanie 25 sierpnia 1997 roku na sześć lat więzienia następcy Ericha Honeckera, Egona Krenza). Jedynym sposobem, by zintegrować z resztą społeczeństwa tych, którzy ucierpieli wskutek działań reżimu komunistycznego, jest zwalczanie donośnych głosów, by na nowo napisać jego historię, przy jednoczesnym wspieraniu takich osób jak Gauck, czyli tych, którzy ujawniają prawdę o opresyjnym charakterze państwa wschodnioniemieckiego¹²⁹⁰.

Nie ma w tym nic dziwnego, że NRD była ponurym miejscem. Jak mogło być inaczej, skoro była wytworem dwóch najstraszniejszych dyktatur w dziejach Europy: Trzeciej Rzeszy i stalinowskiego ZSRR. Była wasalem ZSRR, ale zachowała także wiele najgorszych cech poprzedniego reżimu. Zbrodnie popełnione przez władze NRD nie były z pewnością tak ogromne jak te, których dopuścili się naziści, ale oba reżimy łączyła historia – istniała między nimi przerażająca kontynuacja, przy czym nie tylko wykorzystywały podobne środki propagandowe i blokowały systemy zarządzania, by nadzorować całe dzielnice Berlina¹²⁹¹. Pomimo, a raczej z powodu spuścizny po okresie nazizmu mieszkańcy Niemiec Wschodnich nie uczyli się dosłownie niczego o Trzeciej Rzeszy; nie czuli się więc za jej zbrodnie w żaden sposób odpowiedzialni, a większość z nich nadal nie uświadamia sobie związków między nazizmem a reżimem komunistycznym, w którym przyszło im żyć. Ta część historii powinna zostać udokumentowana w nowej zjednoczonej stolicy, by wyjaśnić, że okres hitleryzmu jest jednym z kluczy do zrozumienia tego, co wydarzyło się w Berlinie Wschodnim w latach istnienia NRD. Jednak konieczność zmierzenia się z nazistowską przeszłością sięga o wiele głębiej. Dziedzictwo lat 1933–1945 nadal jest bardzo kłopotliwe dla Berlina jako całości i nie ma przesady w stwierdzeniu, że sposób, w jaki jego mieszkańcy potraktują swoją historię, pomoże określić zarówno przyszłość stolicy, jak i samą tożsamość nowych Niemiec. A reszta świata będzie to uważnie obserwować.

W artykule napisanym w lipcu 1997 roku brytyjski historyk Andrew Roberts skomentował obecność licznych odniesień do nazistowskich Niemiec i drugiej wojny światowej w gazetach z poprzedniego tygodnia: Stowarzyszenie Bankierów Szwajcarskich opublikowało listę kont, na których przypuszczalnie zgromadzono złoto należące do ofiar hitleryzmu; zaapelowano do Monako i Watykanu o „wyjaśnienie zakresu ich finansowych powiązań z nazistami podczas wojny”; rozgorzał „spór w Harvardzie, czy nową katedrę studiów nad Holocaustem powinien objąć Daniel Goldhagen, kontrowersyjny autor książki Gorliwi kaci Hitlera. Zwyczajni Niemcy i Holocaust; w Niemczech zaś Volker Rühle obiecał, że oskarży żołnierzy 571. Batalionu Górskiego, którzy „narkęcili paskudne wideo pokazujące wyraźnie brutalność i demoralizację podczas szkolenia, co wywołało oburzenie wielu Niemców i obudziło w nich wspomnienia wojennych okrucieństw”; w Norymberdze rada miasta była krytykowana za przyznanie honorowego obywatelstwa Karlowi Diehlowi, lat 90, którego przedsiębiorstwo wykorzystywało robotników przymusowych do budowy obozów koncentracyjnych i produkcji zbrojeniowej podczas wojny; a wyrzucenie z pracy Amnona Barzela, izraelskiego kuratora berlińskiego Muzeum Żydów, zostało określone przez komisję berlińskiej gminy żydowskiej jako „skłaniające do tragicznego porównania z ciemnymi latami 1933–1938”. Jak to ujął Roberts: „Dla tych, którzy sądzili, że obchody 50. rocznicy Dnia Zwycięstwa mogły w jakiś sposób odkreślić linią okres drugiej wojny światowej, wydarzenia ostatniego tygodnia muszą być poważnym rozczarowaniem. Dowodzą, jak dalekie od uleczenia są rany zadane podczas wojny wywołanej przez Hitlera, a także tego, że echa lat 1939–1945 zostaną z nami jeszcze długo po śmierci ostatniego weterana, który dołączy do swych towarzyszy broni”. Roberts miał rację – druga wojna światowa nie zamierza odejść¹²⁹².

W Berlinie trudno nie zauważyć materialnych śladów po czasach nazizmu, tym bardziej obecnie, gdy po zburzeniu muru zostały one odsłonięte. Są wszędzie: choćby tunele, które planiści muszą uwzględniać, projektując nowe budynki; fragmenty gmachu Goebbelsowskiego Ministerstwa Propagandy, który wbrew powszechnemu przekonaniu nie został całkowicie zniszczony i nadal jest użytkowany; wielka kolumna z betonu ukryta w karłowatych krzaczkach – tylko to pozostało po próbach Speera wzniesienia olbrzymiej katedry dla Germanii; Oś Wschód–Zachód (obecnie Strasse des 17. Juni), do dziś oświetlana przez wspaniałe latarnie uliczne Speera. W nowym jednoczącym się Berlinie wychodzą na jaw ukryte od dawna świadectwa konfliktu: 15 września 1994 roku na placu budowy eksplodowała jedna z 15 tysięcy bomb z czasów wojny, zabijając trzy osoby i wrywając wielką dziurę z jednej strony budynku; odnaleziono pozostałości po bunkrze Goebbelsa i bunkrze Hitlera w Kancelarii Rzeszy, a robotnicy budowlani często napotykają szkielety uczestników bitwy o Berlin¹²⁹³. Właśnie w tym niemieckim mieście Aufarbeitung der Geschichte – przepracowanie historii – nie może być pominięte. Pytanie, jak uporać się z nazistowską przeszłością, odnosi się dosłownie do każdego aspektu istnienia Berlina w nowej roli, w tym także do kwestii, czy w ogóle może on pełnić funkcję stolicy nowych Niemiec.

Historia nazistowskich zbrodni jest przyczyną kontrowersji w powojennych Niemczech. Próby rozliczenia współudziału zwyczajnych Niemców – aliancka procedura denazyfikacyjna (kwestionariusz Fragebogen) i procesy norymberskie – zostały szybko zapomniane, bo większość Niem-

ców starała się zasłonić kurtyną przeszłość sprzed Stunde Null, „godziny zero” w 1945 roku. Nadejście zimnej wojny było dobrodziejstwem dla tych wszystkich, którzy chcieli ukryć swe zaangażowanie w działania dawnego reżimu, co więcej: zarówno zachodni alianci, jak i Sowieci intensywnie wykorzystywali byłych członków NSDAP przy tworzeniu obu państw niemieckich. Historiografia stanowiła odzwierciedlenie zimnowojennego świata. Zniewolonym przez Rosjan mieszkańcom NRD przedstawiano w dużym stopniu zafałszowaną wersję historii, zawierającą dziwaczną tezę, że w 1945 roku wszyscy hitlerowcy przenieśli się do zachodniej części Niemiec, a wszyscy, którzy pozostali we wschodniej, nie mieli nic wspólnego z nazistowską Trzecią Rzeszą. W zachodnich Niemczech powstało kilka interesujących prac dotyczących korzeni nazizmu, zwłaszcza Die deutsche Katastrophe (Niemiecka katastrofa) Friedricha Meineckego, ale większość popularnych opracowań propagowała pogląd, że cały ten okres był jakimś przedziwnym odchyleniem od normy, naród niemiecki zaś został doprowadzony do ruiny przez demonicznego Hitlera – taki punkt widzenia pozwalał po prostu większości ludzi zapomnieć o własnym poparciu dla nazistów. Większość mieszkańców Niemiec Zachodnich spoglądała w przyszłość i zaangażowała się w realizację Wirtschaftswunder – cudu gospodarczego. Wschodni Niemcy uprawiali swą śmieszną wersję historii aż do 1989 roku. Coś takiego byłoby niemożliwe na Zachodzie.

Świat w latach pięćdziesiątych był zajęty zimną wojną i niewiele mówiło się o zbrodniach nazizmu w ogóle i o masowej eksterminacji europejskich Żydów w szczególności. Tak było nawet w Izraelu, gdzie wielu ocalałych z Holocaustu nie czuło się na siłach, by opowiadać o swoich przeżyciach. Sytuacja zaczęła się zmieniać w latach sześćdziesiątych, zwłaszcza po procesie Adolfa Eichmanna w 1961 roku. Eichmann był „referentem do spraw żydowskich” w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy i szefem centrali Rzeszy do spraw Emigracji Żydów (Reichszentrale für jüdische Auswanderung); między innymi sprawował osobisty nadzór nad transportami z Moraw i przebywał kilkakrotnie w obozie Auschwitz z oficjalnymi wizytami, aby zorientować się w „mocach przerobowych” komór gazowych. Proces Eichmanna transmitowany przez telewizję doskonale prowadził prokurator generalny Izraela Gideon Hausner. Eichmann nie zaprzeczał, że odegrał swoją rolę w Holocaustcie; można go było zobaczyć, jak obojętnie – a nawet z dumą – mówi o swoim udziale w unicestwieniu milionów ludzkich istnień. Chociaż proces Eichmanna wzbudził zainteresowanie niemal na całym świecie, większość Niemców zignorowała to wydarzenie i nadal próbowała „zostawić za sobą przeszłość”¹²⁹⁴. Tylko kilka niemieckich uniwersytetów oferowało kursy historii XX wieku, ale żaden nie uczył o okresie nazizmu; rodzice odmawiali rozmów z dziećmi na temat drugiej wojny światowej i wydawało się, że przeszłość pozostanie dokładnie ukryta. Zachodni Niemcy uczeni kontynuowali poważne badania, lecz jedynie nieliczni skupiali się na problemie zbrodni nazistowskich czy Holocaustcie. Większość z nich wolała rozważać rozmaite teorie totalitaryzmu, badać strukturę przywódczą Trzeciej Rzeszy lub dzieje poszczególnych bitew i uzbrojenia. Ogół Niemców skonfrontował się z najczarniejszymi stronami własnej historii nie wskutek działań naukowców czy uniwersytetów, lecz pod wpływem mediów. Przede wszystkim był to nakręcony przez Amerykanów serial telewizyjny Holocaust, pokazywany w styczniu 1979 roku – jego emisja zbiegła się z kolejną podjętą przez Niemców próbą objęcia

przedawnieniem zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości; sprowadził on do niemieckich domów obrazy potworności drugiej wojny światowej. Mimo wszystko historia nie odeszła w zapomnienie¹²⁹⁵.

Film ten był kamieniem milowym w dziejach powojennych Niemiec Zachodnich, ponieważ przeniósł badania nad Holocaustem ze specjalistycznej dziedziny akademickiej w sferę ogólnonarodowej debaty. Powstawało coraz więcej opracowań i podejmowano próby wyjaśnienia, w jaki sposób i dlaczego popełniano takie zbrodnie. Zakrawa na ironię, że właśnie hollywoodzki film – i to nawet niezbyt dobry – wywołał taką reakcję, a także sprawił problem z interpretacją¹²⁹⁶. Zamiast zastanawiać się nad jego znaczeniem dla wszystkich Niemców, wielu przedstawicieli młodszego pokolenia zwróciło się ku ślepemu potępieniu wszystkich, którzy żyli w latach reżimu narodowosocjalistycznego. Większość wiedziała bardzo mało o złożoności tamtego okresu i nawet nie próbowała dowiedzieć się, jak i dlaczego naziści doszli do władzy; albo zrozumieć, jak żyło się w warunkach dyktatury; nie starała się odróżnić esesmana, który był komendantem obozu, od młodego żołnierza Wehrmachtu stacjonującego w Norwegii. A skoro tylko niewielu starszych Niemców brało bezpośredni udział w zabijaniu Żydów, to młodzi z kolei odrzucali przerażające oskarżenia o „winie zbiorowej” jako nieodpowiednie, bo nie zdawali sobie sprawy z istoty funkcjonowania zbrodniczego reżimu. Wiele osób, które przeżyły wojnę, nadal nie chce zrozumieć, że nawet jeśli nie przeprowadzało pierwszych testów cyklonu B w Auschwitz ani nie eksperymentowało na więźniach w obozach, i tak pomagało utrzymać system, który sprawił, że takie zbrodnie były możliwe.

W latach siedemdziesiątych i na początku lat osiemdziesiątych w Niemczech Zachodnich kontynuowano studia nad Holocaustem i okresem nazizmu i przeprowadzono wiele oryginalnych badań. Zachodni Niemcy w wyjątkowy sposób starali się zmierzyć z własną historią i odpokutować za swe zbrodnie, co wzbudziło szacunek społeczności międzynarodowej¹²⁹⁷. Jednak dyskusje nad sposobem potraktowania tej karty dziejów stawały się coraz bardziej upolitycznione i powiązane z problemami niemieckiej tożsamości narodowej. Mówiąc ogólnie, „lewa” strona starała się dowieść, że Holocaust był czymś niespotykanym i że nie można go umieścić w historycznym kontekście, bardziej zaś konserwatywni historycy dowodzili, że zbrodnie popełnione przez inne narody także były straszne, a Niemcy muszą przestać uważać się za wyjątkowo złych ludzi, bo inaczej nie będą mogli stworzyć normalnego narodu. Debata nasiliła się w latach osiemdziesiątych w odpowiedzi na Tendenzwende, zwrot ku prawicy, którego wyrazem był sukces wyborczy Helmuta Kohla. Kohl wywołał zamieszanie w związku ze swoją źle odebraną wizytą z prezydentem Reaganem na cmentarzu w Bitburgu, gdzie spoczywają żołnierze Waffen SS. To z kolei spowodowało Historikerstreit – debatę historyków – na temat tego, jak Niemcy powinni traktować swą naziistowską przeszłość. Dyskusja ta została zapoczątkowana przez artykuł Ernsta Noltego opublikowany we „Frankfurter Allgemeine Zeitung” w czerwcu 1986 roku. Autor twierdził, że masowy mord na Żydach należy ukazać w szerszym kontekście historycznym i że „ostateczne rozwiązanie” może być „azjatyckim dziełem” wzorowanym na zbrodniach bolszewików, do czego naziści

dodali jedynie technologię gazowania ludzi¹²⁹⁸. Tezę tę z gniewem odrzucił Jürgen Habermas w „Die Zeit”, a ta wymiana opinii wywołała masę argumentów i kontrargumentów na temat wyjątkowości zbrodni nazistowskich oraz pytań, czy można je porównać do okrucieństw popełnionych przez inne narody, a zwłaszcza do zbrodni z okresu terroru stalinowskiego. Polemika nie przyniosła wielu nowych odkryć i szybko przerodziła się w zjadliwe personalne rozgrywki pomiędzy rywalizującymi ze sobą grupami, co skłoniło Gordona Craiga do nazwania jej „wojną historyków”¹²⁹⁹. Kłótnia została w pewien sposób wyciszona przez postępowanie Richarda von Weizsäckera i jego wcześniejszą odważną mowę jako prezydenta Republiki Federalnej z okazji 40. rocznicy kapitulacji Niemiec w 1945 roku. Weizsäcker odrzucił pojęcie „winy zbiorowej”, ale uznał „historyczne konsekwencje” istnienia Trzeciej Rzeszy i stwierdził, że Niemcy nie mogą „przejsć do porządku dziennego nad przeszłością”, bo to pociąga za sobą zignorowanie moralnej odpowiedzialności za historię. Dowodził, że jedynie stając twarzą w twarz ze swą przeszłością i uznając ją w całości, Niemcy będą mogli naprawdę spoglądać w przyszłość¹³⁰⁰.

Kiedy w latach osiemdziesiątych pracowałam i w Berlinie Wschodnim, i w Zachodnim – a szczególnie w związku z obchodami 750-lecia miasta w 1987 roku – zawsze uderzał mnie niezwykły kontrast między Berlinem Zachodnim, gdzie prowadzono szeroko zakrojone debaty, a NRD, gdzie nikt nie mógł odstępować od oficjalnej linii władz. Sam ten kontrast był poważnym argumentem za systemem zachodniemieckim i próbami otwarcia na przeszłość. Niezależnie od tego, że wśród historyków, dziennikarzy, pisarzy czy twórców filmowych toczyła się dyskusja na temat nazistowskich zbrodni, wielu zwykłych ludzi było jej niechętnych. Członkowie stowarzyszenia Aktives Museum Faschismus und Widerstand (Aktywne Muzeum Faszyzmu i Ruchu Oporu), którzy stworzyli pierwszą wystawę w gmachu byłej kwatery głównej Gestapo, spotkali się ze zdecydowanymi protestami przedstawicieli opinii publicznej; osoby, które stawiały tablice informacyjne w takich osławionych miejscach jak na przykład teren po byłym Trybunale Ludowym kierowanym przez Freislera, musiały stale te tablice reperować, bo ciągle je niszczone; członkom Neue Gesellschaft für Bildende Kunst, którzy pokazywali i omawiali sztukę okresu nazistowskiego na wystawie Inszenierung der Macht, grożono śmiercią za „wskrzeszanie przeszłości”¹³⁰¹.

Spory dotyczące rozliczenia się z przeszłością pozostały nierozwiązane po zjednoczeniu Niemiec, ale chociaż interesowały się nimi wykształcone elity, to w latach dziewięćdziesiątych stało się jasne, że wielu przeciętnych obywateli czuło znużenie postrzeganiem ich narodu przez pryzmat ponurej historii i wołało patrzeć w przyszłość. Niektórzy uważali, że zbyt wiele uwagi poświęca się Holocaustowi i że pora już na odcięcie się od przeszłości „grubą kreską”. Młodzi mieszkańcy Niemiec Zachodnich, urodzeni po wojnie, mogli odczuwać wyrzuty sumienia z powodu tego, co zrobili ich przodkowie, ale wielu z nich powtarzało zdanie Helmuta Kohla, że „łaska późnego urodzenia” ich rozgrzeszała. Dążenie do odcięcia się od przeszłości znalazło odbicie w sondażu przeprowadzonym przez „Der Spiegel” w styczniu 1992 roku na temat rocznicy konferencji w Wannsee. Dwie trzecie Niemców stwierdziło, że wołałoby mniej dyskusji o prześladowaniu Ży-

dów. Smutniejszy jest jednak fakt, że zdaniem 32 procent ankietowanych Żydzi po części sami byli winni tego, że ich „znenawidzono i prześladowano”¹³⁰².

Istnieje jeszcze inna przeróbka legendy Fausta z akcją rozgrywającą się w Berlinie. Została napisana w 1936 roku przez syna Tomasza Manna, Klause, który popełnił samobójstwo w Cannes w 1949 roku. Jego książka zatytułowana *Mephisto-Roman einer Karriere* (wyd. pol. pod tytułem *Mefisto*) została fantastycznie sfilmowana przez Istvána Szabó w 1981 roku¹³⁰³. Powieść oparta na prawdziwej historii opisuje karierę szwagra Manna, aktora Gustafa Gründgensa, który przybył do Berlina w 1927 roku i pozostał aż do 1945; był dyrektorem *Deutsches Theater*, a potem intendentem scen dramatycznych berlińskiego *Staatstheater* w czasach reżimu nazistowskiego. W tym okresie stał się jednym z najpopularniejszych aktorów w Niemczech. Największą sławę przyniosły mu wystawienie *Fausta Goethego*, a także rola *Mefistofelesa* w wyreżyserowanym przez siebie spektaklu.

Opowieść Klause Manna jest metaforą Berlina i losu wszystkich ludzi, którzy zaprzędali swe dusze dla sławy, pieniędzy, poczucia bezpieczeństwa i sukcesu zapewnianych przez nowy reżim. Mann drwi z poety Gottfrieda Benn – „Benjamin Pelza” – i autora plotkarskich książek o elicie europejskiej Andrégo Germaina, zwanego „Pierre’em Larue”, którzy pozostali w Berlinie, by rozwijać swą karierę, w najbardziej jednak zjadliwy sposób przedstawia głównego bohatera Gustafa Gründgensa pod postacią Hendrika Höfgena. Podobnie jak Gründgens, Höfgen początkowo sprzyja lewicowym teatrom eksperymentalnym, ale jego próby utworzenia teatru robotniczego nie udają się i stopniowo zdobywa publiczność składającą się z nowej, nazistowskiej elity. Naziści powoli, systematycznie przekonują go do siebie, a jego rozdęte ego w połączeniu z żądzą sukcesu za wszelką cenę sprawiają, że jest dla nich pożyteczny. To oni załatwiają mu jeszcze więcej ról i możliwość wystawienia nowych spektakli, nagradzając go coraz większymi zaszczytami i władzą. Jednak za każdym razem proszą go o zrobienie czegoś w zamian. Höfgen ma uwolnić teatr od „niepożądanych elementów”, porzucić swą czarną kochankę, rozwieść się z żoną przebywającą już na przymusowej emigracji i wygłaszać propagandowe mowy sławiące zalety „nowej germańskiej kultury”. Pewnego wieczoru, wkrótce po tym, jak zapytał „generała”, czy jeden z jego przyjaciół może zostać ocalony, zostaje zabrany na wielki Stadion Olimpijski. „Generał” wywrzaskuje rozkazy. Höfgen zostaje pchnięty na murawę, a „generał” obserwuje skierowane na niego oślepiające białe reflektory. Aktor stara się ukryć, ale mocne światła podążają za nim; biegnie na środek rozległej areny, ale nie może uciec, odwraca się i próbuje osłonić oczy, jednak ostre światło zbyt go razi. W końcu w rozpaczy spogląda w górę i woła: „Czego ci ludzie ode mnie chcą? [...] Jestem przecież tylko zwykłym aktorem”^{XX}.

Mefisto Klause Manna jest opowieścią o uwodzicielskiej sile zła. Jego Faust nie podpisuje dramatycznego paktu z diabłem, lecz wyrzeka się duszy powoli, stopniowo, niemal niepostrzeżenie. Jak wielu berlińczyków złapanych w sieć nazizmu, Höfgen nie jest z natury złym człowiekiem – ma talent, ciężko pracuje, jest nawet do pewnego momentu lojalny. Jednak chce lepszego życia, pragnie władzy, wpływów i poczucia bezpieczeństwa. Wielu współpracowników nazistów było

jak Höfgen zwykłymi ludźmi, którzy po prostu „wykonywali swą pracę”, podpisując papiery, stemplując dokumenty, stanowiąc część długiego, sprawnego, często anonimowego łańcucha wykonawczego; w nim takie niemieckie cechy jak zamiłowanie do porządku, zdyscyplinowanie czy skuteczność, na ogół postrzegane jako zalety, stawały się swym najgorszym przeciwieństwem. Nazizm tworzyli nie tylko ludzie tacy jak Himmler czy Heydrich, esesmańscy strażnicy obozów czy dowódcy Einsatzgruppen; system działał także dzięki drobnym aktom zdrady, niedostrzegalnym chwilom tchórzostwa: przez odwrócenie głowy, gdy kogoś bito, albo przez odmowę wejścia do sklepu oznaczonego gwiazdą Dawida. Mefisto stanowi przestrożę, że każdy człowiek dokonuje wyboru moralnego bez zastanowienia – i jest już za późno, gdy jakaś osoba jest zwalniana z pracy ze względu na „złą rasę”; jest za późno, gdy ktoś zostaje skopany na śmierć w piwnicy, bo jego poglądy polityczne nie odpowiadają przedstawicielom „narodu”; jest za późno, gdy dziecko jest wyrzucane z klasy, bo jest Żydem, albo gdy ktoś zostaje zdradzony, a może nawet stracony za słuchanie „wrogiej” rozgłośni radiowej. Berlińczycy szli tą drogą w latach 1933–1945 i trzymali się jej uparcie aż do chwili, gdy miasto legło w ruinach, a miliony niewinnych ludzi zostało zamordowanych.

Sam Berlin jest świadectwem podstępnej natury zła; jest ostrzeżeniem przed władzą Mefistofelesa. W latach 1933–1945 zło było w Berlinie na każdym kroku. Ilu ludzi zdaje sobie sprawę, że w 1943 roku w centrum miasta urzędowało ponad 50 najwyższych funkcjonariuszy Gestapo i SS, nie licząc setek innych pracowników rządowych i służb policyjnych? Ile osób, mijając Wilmersdorfer Strasse 98/99, wie, że niegdyś był tu Główny Urząd Kadr SS (SS-Personalhauptamt); że przy Unter den Eichen 126–135 mieścił się Urząd Administracyjno-Gospodarczy SS (SS-Wirtschafts-und Verwaltungshauptamt); przy Hedemannstrasse 24 Główny Urząd do spraw Rasy i Osadnictwa SS (SS-Rasse-und Siedlungshauptamt) czy przy Knesebeckstrasse 43 – Wydział Medyczny skupiający reichsdoktorów SS? Ilu ludzi spaceruje obok Meinekestrasse 10, gdzie mieściła się siedziba Wydziału IV B sprawującego kontrolę nad Kościołami, sektami i Żydami, czy obok Kurfürsenstrasse 115/116, niegdysiejszej siedziby Referatu IV B4 – bardziej znanego jako Wydział do spraw Żydowskich (Judenangelegenheiten) – kierowanego przez Adolfa Eichmanna? Ilu przechodzi obok gmachu przy Schloßstrasse 1, wiedząc, że stoi on na miejscu centralnych koszar SS? Ile osób robiących zakupy przy tętniącej życiem Kurfürstendamm mijają numer 140–143, zdając sobie sprawę, że niegdyś mieścił się tu labirynt biur zajmujących się bardzo różnymi sprawami, od „sabotażystów” na okupowanych terenach po umacnianie niemczyzny (Volkstum)?¹³⁰⁴

Próby upamiętnienia tego aspektu historii Berlina często odzwierciedlają współczesną politykę. Pierwszy pomnik związany z drugą wojną stanął w Berlinie Zachodnim w 1952 roku na miejscu dawnego więzienia Plötzensee. Tam właśnie zostało powieszonych lub zgilotynowanych około 2500 osób, głównie narodowości niemieckiej (w tym wielu antyhitlerowców zamieszanych w spisek 1944 roku), a monument poświęcono wszystkim ofiarom faszyzmu¹³⁰⁵. Niedługo potem wzniesiono monument w zespole budynków Bendlerblock, gdzie został rozstrzelany Stauffenberg w 1944 roku po nieudanej próbie zamachu na Hitlera. Upamiętnia on niemieckich bojowników

ruchu oporu¹³⁰⁶. Te pomniki były istotne, ale wybór ich lokalizacji i wybór „męczennika-bohatera” odbijały tendencję istniejącą po wojnie w Niemczech Zachodnich, by koncentrować się na losie „dobrych” Niemców spiskowców z 1944 roku, a wykluczać innych. Na podobnej zasadzie w Berlinie Wschodnim Neue Wache z płonącym wiecznym ogniem – zaprojektowany przez Schinkla – przekształcono w muzeum „pamięci o ofiarach faszyzmu”, co w terminologii wschodnioniemieckiej na ogół oznaczało fikcyjnych „komunistycznych bojowników ruchu oporu”. Nie wymieniano tam ofiar wojny z Polski, Rosji, Holandii czy Grecji ani Cyganów czy Żydów.

Nowy Odwach już wcześniej służył jako pomieszczenie dla cesarskich wartowników, w czasach Republiki Weimarskiej upamiętniał pierwszą wojnę światową, następnie nazistów, a w Niemczech Wschodnich stał się miejscem oficjalnego kultu strzeżonym do 1989 roku przez żołnierską wartę, która kroczyła na miejsce krokiem defiladowym. W 1993 roku Nowy Odwach nazwano Miejscem Pamięci Republiki Federalnej Niemiec ku czci Ofiar Wojny i Tyranii. Długi napis upamiętnia bojowników ruchu oporu, homoseksualistów, Żydów, Cyganów, żołnierzy poległych na froncie, ludzi zabitych w wyniku bombardowań – rzeczywiście tych, którzy byli ofiarami wojny i terroru. Było to odbiciem poglądu Helmuta Kohla, że istnieje „wspólnota ofiar” i że wszystkie powinny być jednakowo uhonorowane.

Niemcy mają prawo do miejsca, gdzie mogą opłakiwać wszystkich, którzy zginęli tragicznie podczas drugiej wojny światowej; jednak idea „wspólnoty ofiar” tuszuje bardzo istotny aspekt nazistowskiej przeszłości: sugeruje, że młody człowiek, który został przymusowo wcielony do wojska i zginął na froncie, może być porównywany z młodym człowiekiem zabitym w Auschwitz lub że mieszkanka Berlina, która zginęła w bombardowaniu, może zostać porównana do młodej Rosjanki spalonej żywcem w jakiejś stodole w 1942 roku. Istnieje różnica między ofiarami okrucieństw wojny a tymi, których naziści szczególnie tropili, na których polowali, by potem zamordować – to nie tylko ofiary działań wojennych, ale też ofiary Niemców.

Centralny pomnik „wszystkich ofiar faszyzmu”, obejmujący tych, którzy zginęli z rąk nazistów, sugeruje, że berlińczycy ponoszą tak samo niewielką odpowiedzialność za własne cierpienia wojenne jak, powiedzmy, osoby, które przetrwały w obozach – że berlińczycy także byli ofiarami. Jednak Berlin to nie Auschwitz, Majdanek, Stutthof czy Kulmhof ani nie Leningrad, Mińsk, Amsterdam czy Warszawa. W Berlinie naziści także polowali na niewinnych ludzi, ale stanowili oni mniejszość w tym czteromilionowym mieście. Berlin był centrum Trzeciej Rzeszy; to tutaj omawiano, organizowano, kodyfikowano, rejestrowano i aprobowano najgorsze ze zbrodni kiedykolwiek popełnionych przez Niemców. Na każdego berlińskiego bojownika ruchu oporu, na każdego Żyda wywożonego do Auschwitz przypadły dziesiątki funkcjonariuszy Gestapo czy SS; setki ludzi zatrudnionych w laboratoriach, na kolei, w administracji czy w skorumpowanych sądach swoją pracą umożliwiało strasznej maszynie funkcjonowanie aż do ponurego końca. Szekspir w Henryku IV w części 2 napisał: „W życiu każdego człowieka są wypadki, które przeszłości żywym są odbiciem”^{XXI} – i ta przeszłość, skrywana od 1945 roku, może najbardziej przemawiać do nas w Berlinie.

Jak dotąd najlepszą próbą pokazania przeszłości jest muzeum Topografia Terroru. Jego początkiem w 1987 roku była wystawa czasowa na miejscu kwatery głównej Gestapo, ale ekspozycja ta przekształciła się w ekspozycję stałą. Samo miejsce ma poruszającą historię. W 1933 roku powstała tam kwatera główna Gestapo, czyli Tajnej Policji Państwowej. W 1934 roku Heinrich Himmler przeniósł główną siedzibę SS do hotelu Prinz Albrecht tuż obok, a wkrótce potem budynek z tyłu został wynajęty Służbie Bezpieczeństwa (Sicherheitsdienst der SS, SD) kierowanej przez Reinharda Heydricha. W 1939 roku Gestapo, policja kryminalna i SD weszły w skład Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (Reichssicherheitshauptamt), na czele którego stanął Heydrich i który oficjalnie mieścił się przy Prinz-Albrecht-Strasse 8¹³⁰⁷. To skupienie władzy sprawiło, że powstało tam centrum terroru wprowadzanego w Niemczech i za granicą. Budynki zostały uszkodzone podczas wojny, a potem wysadzone w powietrze w 1949 roku; miała tam być wybudowana droga, ale w 1981 roku historyk architektury Dieter Hoffmann-Axthelm ogłosił, że teren ten powinien zostać zachowany. W 1983 roku grupa działaczy z Aktywnego Muzeum Faszystów i Ruchu Oporu w Berlinie, dążąca do konfrontacji z nazistowską przeszłością, zaczęła przekopywać to miejsce. Odsłonięto część piwnic i stworzono czasową wystawę, na której pokazano między innymi fragmenty rozkazów wydawanych w tych gmachach, sylwetki więzionych i straconych tu ludzi. Tłumaczono zasady funkcjonowania systemu terroru, który rozpościerał się stąd niemal na całą Europę – pokazywano zarówno tych, którzy wydawali rozkazy, jak i ich ofiary. Nadal jest to poruszająca prezentacja przyciągająca wielu zwiedzających – chociaż jej kierownik Lutz oświadczył, że spośród miliona gości w 1993 roku połowę stanowili cudzoziemcy¹³⁰⁸.

Wielu berlińczyków uważa, podobnie jak członkowie stowarzyszenia Aktywne Muzeum, że miasto mogłoby wykorzystać więcej tego rodzaju inicjatyw i upamiętnień. Dowodzi, że zamiast niszczyć lub ukrywać ślady nazistowskiej przeszłości, powinno się je pokazywać, demitologizować i szczegółowo badać; nie koncentrować się tylko na ofiarach, ale – jak to ujął Gerhard Schoenberger – przeciwstawiać się obrazowi Gestapo czy SS przedstawiającemu je tak, jakby stworzyli je „Marsjanie, którzy zaatakowali i podbili pokojowo nastawione Niemcy”¹³⁰⁹. Zasugerowano, że zamiast niszczyć bunkier Hitlera pod Kancelarią Rzeszy, który i tak ma na zawsze zniknąć pod gmachem nowych urzędów Federalnych Niemiec, powinno się go przekształcić w muzeum w rodzaju Topografii Terroru. Alfred Kerndl, były szef Miejskiego Biura Archeologicznego, działa na rzecz zachowania bunkra i naściennych rysunków wykonanych przez esesmanów podczas walk w kwietniu 1945 roku w obronie hitlerowskiej Rzeszy. Argumentuje, że jest to zdumiewający fenomen: nawet gdy spadały na nich bomby, a stolica kraju płonęła, niektórzy żołnierze nadal potrafili malować freski przedstawiające inwazję na Anglię¹³¹⁰. Przyszłość owych malowideł nie jest jeszcze przesądzona, ale wydaje się, że zostaną zniszczone – rzekomo z obawy, by nie stały się neonazistowskim pomnikiem.

Berlin jest teraz przebudowywany jako stolica nowych, zjednoczonych Niemiec i byłoby śmieszne zachowywać wszystko, co pozostało po czasach nazizmu: centrum miasta byłoby wówczas niemal pustkowiem, po którym hula wiatr. Jednak argument, że nic nie powinno zostać, bo

mogłoby się stać miejscem kultu neonazistowskiego, jest zarówno obraźliwy dla berlińczyków, jak i niepokojący dla wszystkich Europejczyków, ponieważ sugeruje, że władze widzą faszyzm czający się za nową fasadą Berlina. Bunkier Hitlera w Wilczym Szańcu w dawnych Prusach Wschodnich jest udostępniony zwiedzającym. Nie mając nic wspólnego z neonazizmem, ukazuje upiorną mentalność ludzi kryjących się w tych ciasnych, obskurnych budynkach i obmyślających, jak zadać śmierć niewinnym ofiarom. Stanowi przejmujące przypomnienie odrażającego reżimu.

Debata na temat zachowania takich artefaktów wiąże się z kwestią, jak upamiętnić w Berlinie sam Holocaust. Poza kilkoma skromnymi miejscami stworzonymi na zachodzie przed 1989 rokiem nie powstał jeszcze żaden osobny pomnik ku czci Żydów pomordowanych w latach 1933–1945. Historycy, urbaniści i politycy próbowali omawiać tę sprawę i w 1995 roku rozpisano konkurs na zagospodarowanie pięcioakrowej przestrzeni w pobliżu Bramy Brandenburskiej, na co przeznaczono 16 milionów marek. Napłynęło 527 projektów, od koncepcji gigantycznych wagonów towarowych po plany monstrualnych rzeźb będących rusztami do palenia zwłok, ale 17 marca 1995 roku przewodniczący jury Walter Jens, rektor Berlińsko-Brandenburskiej Akademii Sztuk Pięknych, przyznał pierwszą nagrodę za projekt olbrzymiej płyty o wielkości dwóch boisk piłkarskich, z nazwiskami ponad 4 milionów zidentyfikowanych ofiar żydowskich. Ta koncepcja była też popierana przez gospodynię telewizyjnego talk-show Leę Rosh, która założyła grupę znaną jako Perspektywa Berlina, także lobbującą za tego rodzaju upamiętnieniem. Było ono jednak krytykowane przez wielu berlińczyków, przede wszystkim ze względu na jego olbrzymie rozmiary i w końcu zostało zawetowane przez Helmuta Kohla. Drugi konkurs przeprowadzono w 1997 roku, a nowy pomnik miał zostać odsłonięty 20 stycznia 1999 roku w 57. rocznicę konferencji w Wannsee, lecz rząd Schrödera, jak się zdaje, wolał go w ogóle nie wznosić. Osoby wybierające formę tej budowli podejmowały decyzję tak długo, ponieważ stanęły przed trudnym pytaniem, w jaki sposób Berlin może złożyć odpowiedni hołd ludziom, o których śmierci zdecydowano w samym jego sercu¹³¹¹. Berlińczycy ponoszą przecież za to odpowiedzialność¹³¹². Szesnastego grudnia 1941 roku Hans Frank, zarządzający Generalnym Gubernatorstwem utworzonym na terenie Polski, podczas posiedzenia rządu wypowiedział się na temat polityki wobec Żydów znajdujących się pod jego jurysdykcją: „W Berlinie powiedziano nam: po co tyle fatygi; nie mamy z nimi także co robić w Ostlandzie albo w Komisariacie Rzeszy; zlikwidujcie ich sami!”¹³¹³.

Postawienie pomnika w Berlinie wywołuje kontrowersje częściowo dlatego, że to nie tam odbywało się rzeczywiste mordowanie ludzi. Stamtąd kierowano eksterminacją europejskich Żydów, ale na terenie samych Niemiec nie było obozów zagłady. Istniały obozy koncentracyjne, takie jak Bergen-Belsen, Dachau czy Sachsenhausen, jednak obozy zagłady umieszczano w znacznej odległości od kraju. Kulmhof (Chełmno nad Nerem), gdzie zginęło 360 tysięcy ludzi, a przeżyły tylko trzy osoby, znajdowało się na zachodzie Polski. Bełżec, w którym zabito 600 tysięcy ludzi, a tylko dwie osoby ocalały, Sobibór, w którym zamordowano 250 tysięcy ludzi, a ocalały 64, i Treblinkę, gdzie zginęło ponad 870 tysięcy osób, a przeżyło niespełna 70 – umieszczono we wschodniej części Polski¹³¹⁴. Około miliona Żydów i 270 tysięcy Polaków chrześcijan zabito

w Auschwitz na południu Polski. Tysiące Żydów przeżyło w Auschwitz jedynie dlatego, że pełnił on podwójną funkcję – było obozem zagłady (Birkenau) i jednocześnie obozem koncentracyjnym. Względnie wysoki odsetek ocalałych wynika z tego, że niektórzy Żydzi byli podczas selekcji wybierani do morderczej pracy, a nie kierowani do zagazowania bezpośrednio po przyjeździe. Z tego między innymi powodu Auschwitz stało się swego rodzaju symbolem Holocaustu – po prostu nie było świadków, którzy mogliby opowiedzieć, co się działo gdzie indziej¹³¹⁵. Jeśli się policzy samych Żydów wymordowanych w czterech wymienionych wyżej obozach zagłady, z wyłączeniem pomordowanych w Auschwitz, otrzyma się liczbę równą z liczbą ponad połowy mieszkańców Berlina w 1939 roku – ponad 2 milionów ludzi. Ci, którzy przeżyli, mogliby łatwo zmieścić się w przeciętnym berlińskim bloku.

Ze względu na to, że tak niewielu „aryjskich” Niemców trafiło do obozów zagłady i że tak mało ludzi je przeżyło, masowy mord na Żydach stał się w pamięci Niemców czymś metaforycznym, a nie konkretnym doświadczeniem. Jak pisał James Young:

[...] gdyby nie było masowej, ostatecznej ewakuacji żydowskich więźniów z obozów zagłady w Polsce [...], masowe morderstwo mogłoby pozostać całkiem obcym zjawiskiem. Niemieckie doświadczenie związane z losem więźniów w obozach ograniczało się w znacznym stopniu albo do pomocy żydowskim sąsiadom, albo do cichej obserwacji, gdy znikali; do pełnienia straży w obozach lub do przymusowego zwiedzania ich po wyzwoleniu przez alianckich żołnierzy. W rezultacie to, co nazywamy pomnikami Holocaustu w Niemczech, zazwyczaj przypomina Żydów w sposób mocno wystylizowany¹³¹⁶.

Nigdzie nie widać tego wyraźniej niż na przykładzie istniejących w Berlinie Zachodnim pomników upamiętniających obozy.

Idąc w kierunku stacji metra przy pięknym Wittenberg Platz, możemy zobaczyć tablicę, która wygląda jak rozkład jazdy autobusów. Druga podobna tablica jest niedaleko. Gdy podchodzi się bliżej, widać, że nie jest to rozkład jazdy, ale lista 12 obozów koncentracyjnych i obozów zagłady, nad którą znajduje się napis: „Miejsca okropności, o których nigdy nie powinniśmy zapomnieć”¹³¹⁷. Te tablice, choć postawiono je w 1967 roku, nadal zdumiewają brakiem pełności. Pokazują, dlaczego tak wielu ludzi w Berlinie odczuwało potrzebę wzniesienia centralnego pomnika poświęconego Holocaustowi pomimo kontrowersji, jakie mógł wzbudzać. Jednocześnie niezależne ugrupowania zrealizowały ostatnio sporo wymownych upamiętnień w rozmaitych miejscach historycznych, jak na przykład wyświetlanie nazwisk deportowanych Żydów na pustej ścianie obok budynku, w którym mieszkali w Steglitz, czy pomysłowy opis historii obozu pracy przy Sonnenallee umieszczonego tuż obok zwykłego placu zabaw w Neukölln¹³¹⁸. Pojawiło się zainteresowanie także innymi miejscami: bocznica na dworcu Grunewald, jeden z punktów, skąd deportowano 36 tysięcy berlińskich Żydów, ma zostać zachowana; ma tu zostać umieszczona odpowiednia tablica, podobnie jak na stacji przy Putlitzstrasse. Przy Tiergarten Strasse 4 obok Filharmonii,

gdzie wprowadzono w życie program „eutanazji” (osób psychicznie chorych), znajdują się już tablica i pomnik. Innym miejscem w Berlinie poświęconym upamiętnieniu jest zaprojektowane przez Daniela Libeskinda Muzeum Żydowskie, będące filią Muzeum Berlińskiego. Budowla ma kształt połamanej gwiazdy Dawida z pustą przestrzenią pośrodku, do której można zajrzeć, ale nie można wejść. Muzeum będzie ukazywać długą historię społeczności żydowskiej w Berlinie; jej istotny wkład w pomyślność miasta, jego kulturę i tożsamość. Pokaże także, jak utrata tak wielu berlińczyków – żydowskich berlińczyków – wpłynęła na miasto, w którym odgrywali oni bardzo ważną rolę. W 1992 roku w willi przy Am Grossen Wannsee 56/58, miejscu, gdzie 20 stycznia 1942 roku odbyła się niesławna konferencja, ostatecznie utworzono centrum upamiętniające Holocaust (Dom Konferencji w Wannsee), a odpowiednie tablice zostały umieszczone na żydowskim domu emerytów przy Grosse Hamburger Strasse i tam, gdzie stała żydowska synagoga na Levetzowstrasse¹³¹⁹. Istotne, by w Berlinie zachowano tego rodzaju miejsca z myślą o przyszłości i nadal zwalczano takie działania jak mazanie sprayem po nagrobkach na cmentarzu żydowskim w Weissensee czy podpalenie 25 sierpnia 1992 roku bombą zapalającą obozu Sachsenhausen na przedmieściach Berlina, gdzie zginęło 100 tysięcy osób¹³²⁰.

Nie da się cofnąć czasu ani przywrócić życia zmarłym w wyniku rozkazów płynących z Berlina. Jednak ta historia może przynieść coś dobrego. Eksponując podstępłą naturę zła, Berlin jak żadne inne miasto na świecie może przyczynić się do zrozumienia Holocaustu i innych zbrodni popełnionych przez nazistowskie Niemcy. Powinno się zachęcać ludzi do zrozumienia, że zło wkładało się do miasta powoli, wpełzało do serc i umysłów, do kawiarni i na podwórka, na boczne ulice i do całych dzielnic. Większość ludzi pracujących wówczas w Berlinie nie była nieludzkimi potworami, ale zwykłymi mieszkańcami, którzy dokonali złego wyboru. Berlińczycy nie powinni starać się definitywnie odciąć od przeszłości ani jej tłumić, ani traktować jako zwykłe narzędzie współczesnej partyjnej walki politycznej, ani przeciwstawiać się jej, dowodząc, że i inni dyktatorzy popełniali okrutne zbrodnie. Ostatecznie tylko ofiary mogą wybaczyć swym prześladowcom. Berlińczycy mogą jedynie starać się zasłużyć na wybaczenie, zarówno przypominając o przeszłości, jak i próbując zbudować społeczeństwo, w którym tego rodzaju rzeczy nie będą mogły się więcej zdarzyć. Ci, którzy twierdzą, że przeszłość nie ma znaczenia lub że coś takiego nigdy się już nie powtórzy, powinni tylko spojrzeć na dawny martwy pas graniczny naprzeciwko budynku mieszczącego akta Stasi i przypomnieć sobie o tysiącach ludzi, którzy tak niedawno postawili osobiste korzyści wyżej od ludzkiej przyzwoitości. Do zbrodni nazistowskich doszło nie tylko dlatego, że garstka przestępców uważała, że tak można postąpić; były one możliwe również z powodu małych kroków czynionych przez miliony ludzi, którzy pomagali trwać systemowi represji i terroru, albo współdziałając z nim, albo donosząc na innych, albo po prostu przez nieprzyjmowanie do wiadomości tego, co się dzieje, i odrzucanie swojej współodpowiedzialności. Berlińczycy powinni zmierzyć się z kłątwą Mefistofelesa, która ciąży nad przeszłością miasta.

Upolityczniona debata nad historią Niemiec nabrała intensywności w związku ze zjednoczeniem państwa. Konserwatywni historycy nadal oskarżają swych lewicujących kolegów o patrzenie na przeszłość jedynie przez pryzmat Holocaustu, natomiast ci z lewej strony zarzucają konser-

watystom relatywizowanie historii: wielu zakłada, że nie można robić jednocześnie obu rzeczy – nie można pojąć niezwykłości historii Berlina i jednocześnie pracować nad zrozumieniem jego roli jako stolicy Trzeciej Rzeszy.

Berlin jest niesamowitym miastem. Ma długą i urozmaiconą historię, a jego mieszkańcy dokonali cudów w dziedzinie sztuki, kultury, techniki, badań naukowych, handlu i przemysłu. Jego przeszłość pełna jest chwil piękna, tolerancji, zdumiewającej kreatywności, wielkiego cierpienia i niezwykłego wzruszenia. Berlin był centrum Trzeciej Rzeszy, ale nie tylko. Zamiast odrzucać całą przeszłość ze względu na wydarzenia z lat 1933–1945, berlińczycy powinni być zachęceni do zrozumienia tego, co naprawdę złego się stało, i do poznania dobrych, godnych, twórczych stron swojego dziedzictwa, chociażby XVIII-wiecznej tradycji tolerancji religijnej czy reform wprowadzonych przez vom Steina albo siły ducha okazanej podczas blokady, gdy miasto stało się centralnym punktem zimnej wojny; dziejów tragicznego powstania w 1953 roku albo odwagi wykazanej podczas budowy muru w 1961 roku. Po raz pierwszy od dziesiątków lat wszyscy berlińczycy mają szansę wyboru wartości, do których chcieliby się odwoływać. Jasny pogląd na historię może pomóc im w dokonaniu takiego wyboru. Może także przestrzec ich przed ewentualnymi skutkami, gdyby nie chcieli wziąć odpowiedzialności za swe działania. Berlińczycy nie mogą sobie pozwolić na odwoływanie się do stereotypów czy sentymentalnych mitów i legend na temat własnej przeszłości. Zamiast nawiązywać do kiczowatego obrazu „szalonych lat dwudziestych”, mogliby zadać sobie pytanie, dlaczego grób Marlene Dietrich jest nadal regularnie dewastowany¹³²¹; zamiast podkreślać, że Berlin jest tradycyjnym schronieniem dla imigrantów, mogliby bronić mniejszości przed coraz częstszymi atakami; zamiast starać się o likwidację pomnika Żołnierzy Radzieckich w Treptow, mogliby spytać, dlaczego tak niewiele się mówi o traktowaniu rosyjskich jeńców podczas wojny, a przecież 3 miliony z nich zginęło z rąk nazistów. Zamiast upamiętniać wyłącznie spiskowców z lipca 1944 roku, bohaterów setek ksiązek, muzeów, pomników czy tablic ulicznych, mogliby zapytać, dlaczego ci prawi ludzie są nadal w sensie prawnym „zdrajcami Niemiec” i nie doczekali się ułaskawienia ze strony „wdzięcznego narodu”?¹³²² I zamiast narzekać, że zbyt wiele pisze się o obozach koncentracyjnych, powinni zastanowić się, dlaczego w 1991 roku Ravensbrück, oddalone o zaledwie kilkadziesiąt kilometrów od Berlina, ledwo uniknęło przekształcenia w centrum handlowe z parkingiem?¹³²³

Nie ma wątpliwości, że może za 10 czy 50 lat odrodzi się pełna dumy niemiecka tożsamość narodowa. Nie chodzi o to, by temu zapobiec, bo to niemożliwe, ale należy dopilnować, by ponownie nie stała się ona siłą niszczycielską. Niemiecki nacjonalizm może wybuchnąć w postaci szaleństwa spowodowanego rozżaleniem, jeśli Niemcom będzie się powtarzać, że w ogóle nie mają prawa być dumni z całej swej przeszłości; nowe Niemcy jako jeden z wielkich narodów europejskich powinny się cieszyć ze swych prawdziwych osiągnięć, mając jednocześnie pełną świadomość własnych błędów. Historia niesie naukę i stanowi ostrzeżenie przed najgorszymi przejawami niemieckiej tożsamości narodowej – ksenofobią, antysemityzmem i politycznym romantyzmem. Berlin już teraz przytłacza masa problemów społecznych. Musi się zmierzyć z wysokim

bezrobociem wśród młodzieży, nierównościami między mieszkańcami terenów wschodnich i zachodnich, napływem imigrantów ekonomicznych, rosnącą narkomanią i rozrostem rozmaitych grup przestępczych działających na wszystkich polach, poczynając od prostytutki, a kończąc na przemyśle materiałów nuklearnych. Aż do 1989 roku Berlin był w zasadzie wolny od takich problemów¹³²⁴. Zrozumienie przeszłości może zachęcić ludzi niezależnie od ich poglądów politycznych do zmierzenia się z takimi skomplikowanymi sprawami i odwiedzie ich od szukania kozłów ofiarnych – „cudzoziemców”, „politykierów” czy „azylantów”.

Historii nie można wykorzystywać do wyznaczania współczesnej polityki, ale może ona przypominać ludziom, dlaczego istotne jest dążenie do określonych celów. Dzieje Niemiec to z jednej strony najgorszy wybór, a z drugiej osiągnięte niedawno korzyści, jak ufność we własne siły, humanitaryzm, liberalno-demokratyczne państwo typu zachodniego. Trzeba mieć nadzieję, że to zachęci nowy Berlin do czerpania nadal z dziedzictwa Bonn i rozwijania takich instytucji i wartości, z których Niemcy naprawdę mogą być dumni. Uczciwe poznanie i przedyskutowanie własnej historii może pomóc w tworzeniu moralnej, intelektualnej, politycznej i duchowej siły nowej stolicy. Jak powiedział Richard von Weizsäcker, „młodzi [Niemcy] nie są odpowiedzialni za to, co się wtedy [40 lat temu] wydarzyło. Ale są odpowiedzialni za to, co w historii może z tego wyniknąć. My, starsi [...], musimy pomóc młodszym zrozumieć, dlaczego tak życiowo ważne jest podtrzymywanie pamięci”¹³²⁵.

Trwająca obecnie w mieście olbrzymia odbudowa nie może stać się pretekstem do tworzenia historii na nowo. Berlin nie może budować swej tożsamości z niczego. Próbowano już tego wcześniej wielokrotnie i nigdy się to nie udało, bo zawsze istnieje ciągłość między jedną epoką a kolejną. Społeczne, polityczne, religijne i kulturalne wartości i ideały są głęboko osadzone w psychice narodu. Na świadomość narodową mogą wpływać politycy, historycy czy architekci, ale nie mogą jej stworzyć; jest ona płynna, nieuchwytna, nieprzewidywalna i wynika z tysiąca czynników. Nie zadziała sama inżynieria społeczna, a próby zniszczenia wszystkiego i stworzenia od zera „nowego miasta”, by pokryć szkłem i asfaltem trudną spuściznę, mają posmak totalitaryzmu, hitlerowskiej Germanii i Stunde Null. Pomijają skomplikowanie i trwałość żyjącego, oddychającego miasta i zniekształcają znaczenie błędów i osiągnięć przeszłości.

Fryderyk Schiller powiedział kiedyś, że historia świata jest także światowym sądem. Berlińczycy nadal będą się zmagać z dylematami wynikającymi z ich trudnej przeszłości. Historia Berlina nie „przeminie”, ale im więcej nauczą się z niej jego mieszkańcy i im szerzej zaakceptują jej skutki, tym większy zdobędą szacunek reszty świata, a samo miasto będzie tym bardziej stabilną i pomyślnie rozwijającą się stolicą. To Mefistofeles w Fauście mówi, jak powinno się traktować przeszłość.

„Koniec”! W tym „końcu” sensu mało:
To tak, jak gdyby nigdy nie powstało,
A jednak, złudne bycie, krąży w kole.
Co do mnie, ja już wieczną pustkę wolę.

Faust, cz. II, akt V^{[XXII](#)}

Istnieje jednak nadzieja, że nowy Berlin wybierze w zamiast maksymę Woltera: „Żyjącym winni jesteśmy szacunek, a zmarłym jedynie prawdę”^{[1326](#)}.

^I Jeśli nie zaznaczono inaczej, cytaty z *Fausta* w przekładzie Feliksa Konopki.

^{II} Hitler wierzył, że „nie ma istoty bardziej zdolnej do zachwyty niż chłopiec w wieku od 13 do 17 lat. Dadzą się porąbać za nauczyciela, ale to musi być właściwy człowiek na właściwym miejscu. Trzeba i u nas tak zrobić, żeby całe klasy szły z nauczycielem”. Adolf Hitler, *Rozmowy przy stole. 1941–1944*, przeł. zespół, Warszawa 1996, s. 403 [w przypadku fragmentów, których nie ma w polskim wydaniu, odsyłacze kierują do wydania angielskiego pt. *Hitler's Table Talk* – przyp. tłum.].

^{III} Rudolf Diels, na którego powołuje się autorka, musiał się pomylić. Walter Stennes, przywódca tak zwanego puczu Stennesa w kwietniu 1931 roku, nie został zamordowany (w 1931 roku Hitler nie mógł zabijać bezkarnie swoich przeciwników), tylko wykluczony z SA i z partii, a po dojściu Hitlera do władzy zmuszony do wyjazdu z Niemiec (przyp. tłum.).

^{IV} Karma Rauhut popełnia tu błąd; Gestapo utworzono dopiero w kwietniu 1933 roku, Remarque zaś uciekł do Szwajcarii w 1931 roku (przyp. tłum.).

^V Technische Nothilfe – saperskie oddziały policji (przyp. tłum.).

^{VI} Na mocy „traktatu o przyjaźni i granicach” z 28 września 1939 roku linię tę przesunięto na Bug i San (przyp. tłum.).

^{VII} Czyli w Rybniku-Stodołach (przyp. tłum.).

^{VIII} Kryptonim nasilonych bombardowań (19–25 lutego 1944 roku), których celem były niemieckie zakłady przemysłu lotniczego (przyp. tłum.).

^{IX} „Organami Stalina” nazywali Niemcy radzieckie „katusze” (przyp. tłum.).

^X Przeł. Emil Zegadłowicz.

^{XI} F. Nietzsche, *Poza dobrem i złem*, przeł. Stanisław Wyrzykowski.

^{XII} Według nowszych ustaleń liczba ofiar śmiertelnych była znacznie niższa i nie przekraczała kilkudziesięciu osób, chociaż niektóre źródła mówią o 125 zabitych (przyp. tłum.).

^{XIII} Przeł. Emil Zegadłowicz.

^{XIV} Przeł. Adam Pomorski.

^{XV} *Europa bez muru*, „Gazeta Wyborcza” 1989, nr 132 (przyp. tłum.).

^{XVI} [Nawiązanie do tytułu powieści Johna le Carré *Ze śmiertelnego zimna* \(przyp. tłum.\).](#)

^{XVII} Shangri-La – fikcyjna kraina szczęśliwości opisana przez Jamesa Hiltona w powieści *Zaginiony horyzont* (przyp. red.).

^{XVIII} Pałac Republiki został zburzony w 2008 r.

^{XIX} Odbudowa Zamku rozpoczęła się w marcu 2013 r.

^{XX} Autorka opisała scenę z filmu Istvána Szabó. Por. Klaus Mann, *Mefisto*, przeł. Jadwiga Dmochowska, Warszawa 1957, s. 402–410 (przyp. red.).

^{XXI} William Szekspir, *Henryk IV*, cz. II, akt 3, sc. 1, w przekładzie Leona Ulricha.

^{XXII} Przeł. Adam Pomorski.

¹ Naziści szybko „zneutralizowali” Duesterberga, kiedy okazało się, że miał żydowską babkę. Zob.: Theodor Duesterberg, *Der Stahlhelm und Hitler*, Wolfenbüttel – Hannover 1949.

² Przemówienie radiowe Goebbelsa, 30 stycznia 1933, cyt. za: Ralf Georg Reuth, *Goebbels*, przeł. Michał Mi-siorny, Warszawa 2014, s. 181.

³ Gottfried Korff, Reinhard Rürup (red.), *Berlin, Berlin. Die Ausstellung zur Geschichte der Stadt*, Berlin 1987, s. 529.

⁴ O sile oddziaływania Hitlera zob.: Eberhard Kolb, *The Weimar Republic*, London 1988, s. 110–126 (wyd. oryg.: *Die Weimarer Republik*, Oldenbourg – München 1984); Dick Geary, *Employers, Workers, and the Collapse of the Weimar Republic*, w: Ian Kershaw, *Weimar: Why Did German Democracy Fail?*, London 1990, s. 92–119.

⁵ O Ossietzkym zob.: Raimund Koplín, *Carl von Ossietzky als politischer Publizist*, Berlin 1964.

⁶ Gitta Sereny, *Albert Speer. His Battle with Truth*, London 1995, s. 77.

⁷ Takie grupy jak Schlesischer Bund für Heimatschutz sprzeciwiały się masowej produkcji żelaznych krzyży czy kamieni nagrobnych, ponieważ nie odzwierciedlały one wartości przedindustrialnego społeczeństwa. George L. Mosse, *Fallen Soldiers. Reshaping the Memory of the World Wars*, Oxford 1990, s. 90.

⁸ Gazeta „Deutsches Volkstum”, wydawana przez Wilhelma Stapla i Albrechta Ericha Günthera, nie była wydawnictwem nazistowskim, chociaż opowiadała się za zniszczeniem „niewydolnej”, „słabej” demokracji parlamentarnej i przyjmowała z zadowoleniem marsz nazistów do władzy. Na temat gloryfikacji militarystyki zob.: Michael Gollbach, *Die Wiederkehr des Weltkrieges in der Literatur. Zu den Frontromanen der späten zwanziger Jahre*, Kronberg im Taunus 1978.

⁹ Apel Ernsta Jüngera do wykształconej młodzieży był niebezpieczny, ponieważ przyciągał tych, którzy w przeciwnym razie mogliby odrzucić program nazistowski. Przychylna relacja zob.: Thomas R. Nevin, *Ernst Jünger, Germany. Into the Abyss, 1914–1945*, London 1997; zob. też: Dagmar Barnouw, *Weimar Intellectuals and the Threat of Modernity*, Bloomington 1988, s. 194–230, rozdz. *The Magic Spaces of Terror*.

¹⁰ Klaus Theweleit przytacza wspomnienia bojowników Freikorpsów odzwierciedlające związek pomiędzy kul-tem przemocy, który pojawił się po pierwszej wojnie światowej, a rozwojem nazizmu. Zob.: Klaus Theweleit, *Męskie fantazje*, przeł. Mateusz Falkowski, Michał Herer, Warszawa 2015. Theodore Abel, który w 1936 r. przyjechał do Berlina, aby porozmawiać z Niemcami decydującymi się poprzeć nazistów, napisał o jednym z członków Freikorpsów: „Walka stała się sensem i celem naszego życia; każda walka, każde poświęcenie dla potęgi i chwały naszej ojczyzny”. Theodore Abel, *Why Hitler Came into Power*, Englewood Cliffs, New York 1936, s. 45. Inna ówczesna relacja zob.: Friedrich Wilhelm Heinz, *Die Nation greift an*, Berlin 1933. Zob. też: Robert G.L. Waite, *Vanguard of Nazism. The Free Corps Movement in Postwar Germany, 1918–1923*, Cambridge, Mass. 1952.

¹¹ „Niemiecka tradycja poszła do diabła” – zżymał się. „W Anglii człowiek może coś zrobić, także Rosjanin i Amerykanin, a pewnie również Francuz, ale w Niemczech prawy człowiek może się tylko dostosowywać i jakoś sobie radzić, oto co się stało!”. Hans Grimm, *Volk ohne Raum*, München 1926, s. 1009.

¹² Tamże, s. 1353.

¹³ Wywiad z Ellen Frey w: Alison Owings, *Frauen. German Women Recall the Third Reich*, Harmondsworth 1993, s. 184.

¹⁴ Główne dzieła Walthera Darrégo: *Neuadel aus Blut und Boden*, München 1930; *Landvolk in Not und seine Rettung durch Adolf Hitler*, München 1931; *Das Bauertum als Lebensquell der nordischen Rasse*, München 1933. Na temat Darrégo zob. też: Peter Zimmermann, *Kampf um den Lebensraum. Ein Mythos der Kolonial-, der Blut-und-Boden-Literatur*, w: Horst Denkler, Karl Prümm (red.), *Die deutsche Literatur im dritten Reich. Theme, Traditionen, Wirkungen*, Stuttgart 1976, s. 168–171.

¹⁵ Johannes Lange, *Verbrechen als Schicksal*, Leipzig 1928.

¹⁶ O tworzeniu „wrogów narodu” w literaturze i związku z ideologią nazistowską zob.: George L. Mosse, *Kryzys ideologii niemieckiej. Rodowód intelektualny Trzeciej Rzeszy*, przeł. Tadeusz Evert, Warszawa 1972; zob. też: Gerhard Ritter, *The Third Reich*, London 1955, rozdz. *Historical Foundations of the Rise of National Socialism*; Fritz Stern, *The Politics of Cultural Despair: A Study in the Rise of Germanic Ideology*, Berkeley 1961.

¹⁷ O jego wczesnym wpływie na „Auf gut deutsch” zob.: Albert Reich, *Dietrich Eckart*, München 1933. O jego wpływie na Hitlera zob.: Mosse, *Kryzys ideologii niemieckiej*, s. 379–381; Arthur Moeller van den Bruck, *Das dritte Reich*, Hamburg 1931.

¹⁸ Albert Speer, *Wspomnienia*, przeł. Marek Fijałkowski, Warszawa 1990, s. 25. Jak napisał Spengler: „Nie wierzymy już we władzę rozsądku nad życiem. Wiemy, że życie rządzi rozsądkiem”. Oswald Spengler, *Preissentum und Sozialismus*, w: *Politische Schriften*, München 1933, s. 81.

¹⁹ Hans Blüher, *Merkworte für den freideutschen Stand*, Hamburg 1919; Hans Friedrich Blunck, *Deutsche Helden-sagen*, Berlin 1938. Zob. też: Inge Jens, *Dichtes zwischen rechtes und links. Die Geschichte der Sektion für Dichtkunst der Preussischen Akademie der Künste*, München 1971, s. 92–140; Jost Hermand, *Der alte Traum vom neuen Reich. Völkische Utopien und Nationalsozialismus*, Frankfurt am Main 1988, s. 182–195.

O Rosenbergu zob.: Alfred Rosenberg, *Der Mythos des 20. Jahrhunderts. Eine Wertung der seelisch-geistigen Gestalt-kämpfe unserer Zeit*, München 1930; Rosenberg, *Das politische Tagebuch aus den Jahren 1934/35 und 1939/40. Nach der photographischen Wiedergabe der Handschrift aus den Nürnberger Akten*, red. Hans-Günther Seraphim, Berlin 1956; Robert Cecil, *The Myth of the Master Race: Alfred Rosenberg and Nazi Ideology*, London 1972.

²⁰ Hans Kohn, *The Mind of Germany. The Education of the Nation*, London 1961, s. 309.

²¹ Graf Harry Kessler, *Tagebücher 1918–1937*, Wolfgang Pfeiffer-Belli (red.), Frankfurt am Main 1982, s. 362; o uniwersytetach zob.: Mosse, *Kryzys ideologii niemieckiej*, s. 249–266. Jak na ironię, zarówno Hauptmannowi, jak i Richardowi Straussowi wystawne przyjęcia urodzinowe urządził w Wiedniu gauleiter von Schirach. Henriette von Schirach, *Prawo nie znaczy sprawiedliwość. Na szczytach nazistowskiej władzy*, przeł. Robert Stiller, Warszawa 2003, s. 164.

²² Koppel S. Pinson, *Modern Germany. Its History and Civilization*, New York 1963, s. 500–504.

²³ Felix Gilbert, *A European Past. Memoirs 1905–1945*, New York 1988, s. 81.

²⁴ Speer, *Wspomnienia*, s. 28.

²⁵ Tamże, s. 29.

²⁶ Hitler powtórzył ten pogląd, kiedy 22 lutego 1942 r. oświadczył, że odkrycie żydowskiego bakcyła to „jedna z największych rewolucji w dziejach świata. Zostanie odkryty Żyd! Dziś musimy stoczyć taką samą walkę, jaką stoczyli Pasteur i Koch. Niezliczone schorzenia mają przyczynę w jednym bakcyłu: w Żydach! [...] Kiedy wyeliminujemy Żydów, wyzdrowiejemy. Wszystko ma swoją przyczynę, nic nie dzieje się przypadkiem”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 301.

²⁷ Książka Ludwiga Ferdinanda Claussa *Die nordische Seele* (1930) była tylko jedną taką pracą. Większy od-dźwięk wywołał Hans F.K. Günther, który w pracy *Ritter, Tod und Teufel* przewidywał nadejście niemieckiego „he-roicznego zbawcy”, a w *Rassenkunde des deutschen Volkes* z 1922 r. stworzył „naukową” hierarchię rasową, stawia-jąc Aryjczyków na szczycie, a Żydów na samym dole. Jego pseudonaukowa koncepcja „żydowskiego stereotypu”, oparta na „badaniach” opatrzonych niezliczonymi przypisami, dostarczała czytelnikowi nie tylko opis „rasowego” żydowskiego wyglądu (np. Żydzi w przeciwieństwie do Niemców, którzy trzymali się prosto, mieli pochylone ra-miona), lecz także listę cech charakteru (Żydzi byli rzekomo rasowo predysponowani do obsesji na punkcie pie-niędzy). Ten nonsens był od tej pory traktowany jak naukowy „fakt”. Mosse, *Kryzys ideologii niemieckiej*, s. 388–389. Hitler był bardzo podatny na idee „czystości” rasowej. Jego zdaniem wszystko, co wartościowe, nawet w in-nych kulturach, można było przypisać Aryjczykom lub tym, w których żyłach nadal płynęła aryjska krew; np. 2 li-stopada 1941 r. powiedział: „Wśród Arabów spotyka się tu i tam ludzi z blond włosami i niebieskimi oczami. Są to

potomkowie Wandalów, którzy zajęli Afrykę Północną. To samo zjawisko w Kastylii, to samo w Chorwacji. Krew nie ginie!”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 123.

²⁸ Hitler powiedział później: „Jezus na pewno nie był Żydem [...]. Przypuszczalnie w Galilei mieszkało bardzo wielu potomków legionistów (Galów), a jednym z nich był Jezus [...]. Jezus walczył ze zgubnym materializmem swojej epoki, a więc i przeciw Żydom”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 421. Zob. też: Hermand, *Der alte Traum vom neuen Reich*, s. 229.

²⁹ Na temat zeznania Maxa von Grubera zob.: Joachim C. Fest, *Oblicze Trzeciej Rzeszy*, przeł. Edda Werfel, Warszawa 1970, s. 62–63. Analiza Hitlera i innych nazistowskich przywódców dokonana przez Richtera zob.: Alfred Richter, *Unsere Führer im Lichte der Rassenfrage und Charakterologie. Eine rassenmässige und charakterologische Beurteilung von männern des dritten Reiches*, Leipzig 1933.

³⁰ Walter Z. Laqueur, *Hitler and Russia, 1919–1923*, „Survey” 1962, nr 44/45, s. 110. Piątego listopada 1941 r. Hitler powiedział o Żydach: „Zainteresowań umysłowych nie posiadają. Jeżeli u nas zajmowali się sprawami duchowymi, to tylko dlatego, że należało to do dobrego tonu albo mogli w tym ulokować pieniądze [...]. Nie posiadają ani zrozumienia sztuki, ani wrażliwości serca...”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 128.

³¹ O antysemityzmie w Niemczech podczas pierwszej wojny światowej zob.: W.E. Mosse (red.), *Deutsches Judentum in Krieg und Revolution, 1916–1923*, Tübingen 1971. Hitler podtrzymywał ten mit, twierdząc: „W czasie wojny światowej nie nosiłem swojego Krzyża Żelaznego I klasy, bo widziałem, jak go nadają. Mieliśmy w pułku Żyda Gutmanna, tchórza jakich mało. Miał Krzyż Żelazny i nosił go. Bezcelność i skandal”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 130.

³² Mosse, *Fallen Soldiers*, s. 176. W 1935 r. Goebbels wydał zarządzenie, że od tej pory nazwiska poległych żołnierzy żydowskich nie mogą być umieszczane na żadnych pomnikach wznoszonych w Niemczech. Saul Friedländer, *Nazi Germany and the Jews*, London 1997, t. 1: *The Years of Persecution, 1933–39*, s. 292, przyp. 84.

³³ Wolters miał powiedzieć po wojnie: „Z powodu szalonej nienawiści kierownictwa [do Einsteina i «żydowskich fizyków»] straciliśmy broń o decydującym znaczeniu. Gdybyśmy zamiast wydawać setki milionów na nieskuteczne – w ostatecznym rozrachunku – rakiety, przeznaczyli je od początku na badania atomowe, byłoby to bardziej użyteczne dla wysiłku wojennego”. Rudolf Wolters do Alberta Speera, Spandau 1953 (Archiwum Woltersa w Archiwach Federalnych w Koblencji, NL7-NL11), w: Sereny, *Albert Speer*, s. 318.

³⁴ O rozwoju okultyzmu i ruchów pokrewnych zob.: Ulrich Linse, *Barfüssige Propheten. Erlöser der zwanziger Jahre*, Berlin 1983.

³⁵ Guido von List, *Die Armanenschaft der Ario-Germanen*, t. 2, Wien 1911; Rosmarie Beier, *Die Befreiung des Körpers*, w: Korff, Rürup, *Berlin, Berlin*, s. 387–400.

³⁶ Interesujące jest porównanie dwóch prac autobiograficznych Leni Riefenstahl: *Hinter den Kulissen des Reichsparteitags-Films*, München 1935, i *Pamiętniki*, przeł. Jacek Łaszcz, Warszawa 2003. Żadna z nich nie jest nadmiernie samokrytyczna.

³⁷ W 1906 r. w Rixdorfie doktor Fedor Fuchs założył „Deutsche Luftbade Gesellschaft”. Korff, Rürup, *Berlin, Berlin*, s. 358.

³⁸ Jeden artykuł, zatytułowany *Moralność*, opowiadał o dwójce dzieci bawiących się w berlińskim ogrodzie w Adama i Ewę i był ilustrowany drastycznymi fotografiami. Kończył się tym, że jeden dorosły przekonywał drugiego, że zachowanie dzieci było całkowicie normalne i zdrowe. Felix Solterer, *Die Moral*, „Die Schönheit” 1925, nr XXIII.2, s. 37.

³⁹ Tamże, s. 21.

⁴⁰ Stephen Spender, *World within World*, London 1977, s. 109, 116.

⁴¹ Walter Z. Laqueur, *Young Germany. A History of the German Youth Movement*, London 1961; A. Klimert, H.P. Bleuel, *Deutsche Studenten auf dem Weg ins dritte Reich*, Gütersloh 1967; fascynująca ówczesna relacja zob.: Hans

Blüher, *Wandervogel, Geschichte einer Jugendbewegung*, Berlin 1912. Zob. też: czasopismo „Wandervogel”, wydawane w Berlinie od 1905 r.

⁴² Peter Gay, *Weimar Culture. The Outsider As Insider*, Harmondsworth 1988, s. 48–72; zob. też: Franz Schonaauer (red.), *Stefan George in Selbstzeugnissen und Bilddokumenten*, Hamburg 1960.

⁴³ Louis Hagen, *Follow My Leader*, London 1951, s. 261.

⁴⁴ Klaus Völker, *Bertolt Brecht: Eine Biographie*, München 1976, s. 60.

⁴⁵ *Address at the Closing Ceremony of First Tutorial Week of the German Academy of Education*, „Morning Post” 1935, 30 lipca; zob. też: Richard Grunberger, *Historia społeczna Trzeciej Rzeszy*, t. 2, przeł. Witold Kalinowski, Warszawa 1987, s. 168.

⁴⁶ Sereny, *Albert Speer*, s. 323.

⁴⁷ Heinrich Himmler, przemówienie na naradzie wyższych oficerów SS w Poznaniu 4 października 1943; cyt. za *Wielkie mowy historii*, t. 3, s. 176 (przeł. Henryk Stanke). Przekonanie, że „ziemia” pomogła ukształtować istoty ludzkie, było fundamentalne dla tej ideologii. Piątego listopada 1941 r. Hitler powiedział: „W Bawarii w żyznych okolicach ludzie byli piękni, a w sąsiednich dolinach widziało się pokręcone postacie [...]. Na Nizinie Reńskiej widzieliśmy pięknych ludzi, w Lesie samych kretynów. Pojąłem wtedy, co się stało: germańscy zwycięzcy rozsiedli się na żyznej równinie, podczas gdy pierwotni mieszkańcy wycofali się w nieurodzajne góry”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 127.

⁴⁸ „Być może bez czarnych koszul nie byłoby brunatnych koszul. Marsz na Rzym w 1922 r. był jednym z punktów zwrotnych w historii. Sam fakt, że można to zrobić, był dla nas impulsem”. Tamże, s. 42. Kurt Hesse uważał, że niebawem pojawi się przywódca podobny do „niemieckich bohaterów” Ludendorffa i Hindenburga. Kurt Hesse, *Der Feldherr Psychologos. Ein Suchen nach dem Führer der deutschen Zukunft*, Berlin 1922. Wilhelm Gellert, założyciel i przywódca ugrupowania pod nazwą „Der deutsche Ring”, głosił podobne poglądy. Zob.: Wilhelm Gellert, *Die Tragödie dreier Erdteile. Deutschlands Erhebung. Der „Sturmvogel”, seine Taten und Fahrten im Kampf um den fernen Osten*, Stendal 1922.

⁴⁹ Co się tyczy Josepha Goebbelsa i rozwoju ruchu nazistowskiego w Berlinie, czerpałam z prac: Joseph Goebbels, *Dzienniki*, t. 1: 1923–1939, t. 2: 1939–1943, t. 3: 1943–1945, wybór, przekład i oprac. Eugeniusz Cezary Król, Warszawa 2013–2014; Heinrich Fraenkel, Roger Manvell, *Goebbels*, przeł. Adam Kaska, Warszawa 1962; Viktor Reimann, *Dr Joseph Goebbels*, München 1971, i z doskonałej biografii Reutha, *Goebbels*. Zob. też: Herbert Michaelis, Ernst Schraepler (red.), *Ursachen und Folgen. Vom deutschen Zusammenbruch 1918 und 1945 bis zur staatlichen Neuordnung Deutschlands in der Gegenwart. Eine Urkunden- und Dokumentensammlung zur Zeitgeschichte*, Berlin 1965, t. 10: *Das dritte Reich. Die Errichtung des Führerstaates. Die Abwendung vom System der kollektiven Sicherheit*.

⁵⁰ Reuth, *Goebbels*, s. 16.

⁵¹ Tamże, s. 37–38, przyp. 116 i 117; o Friedrichu Gundolfie zob.: Fraenkel, Manvell, *Goebbels*, s. 31.

⁵² Dokonania akademickie nazistów wysokiej rangi były skromne m.in. dlatego, że kluczem do sukcesu był raczej długi staż partyjny niż tradycyjne kryteria zdolności i wykształcenia. Spośród 30 gauleiterów w Rzeszy 23 miało tylko wykształcenie podstawowe; zaledwie trzech miało dyplomy uniwersyteckie, a Goebbels był niewątpliwie najlepiej wykształconym przedstawicielem elity. Michael Kater, *The Nazi Party. A Social Profile of Members and Leaders, 1919–1945*, Oxford 1983.

⁵³ Sereny, *Albert Speer*, s. 322.

⁵⁴ Gordon Craig, *Man of the People?*, „New York Review of Books” 1997, 20 listopada, t. 44, nr 18, s. 21.

⁵⁵ Hitler powiedział o Wersalu: „Postawa naszych rządzących po klęsce 1918 r. była niepojęta”, i stwierdził, że nawet później Niemcy powinny unikać elementów „dyktatu”. „Nie ma wątpliwości, że w tym momencie szerzył się w Niemczech duch zdrady”. Martin Bormann (red.), *Hitler's Table Talk. 1941–1944*, Oxford 1988, s. 523.

⁵⁶ Jak zauważył Gordon Craig: „Potrzeba było wojny, w której Hitler służył od pierwszego do ostatniego dnia, i klęski Niemiec, aby obudziła się jego świadomość polityczna. Potrzebne było doświadczenie Bawarskiej Republiki Rad i dokonane w jego następstwie odkrycie, że potrafi przemawiać publicznie – a co ważniejsze, że potrafi przekonywać ludzi – aby zdecydował się zaangażować w politykę”. Gordon Craig, *Man of the People?*, „New York Review Books” 1997, 20 listopada, t. 44, nr 18, s. 21. Zob. też: John Lukacs, *The Hitler of History*, New York 1997, przedmiot recenzji Craiga.

⁵⁷ Rudolf Diels, *Lucifer ante Portas: Zwischen Severing und Heydrich*, Stuttgart 1950, s. 48.

⁵⁸ Zob. np.: Joachim C. Fest, *Hitler*, t. 1: *Droga do władzy*, przeł. Dorota Kucharska, Beata Szymańska, Władysław Jeżewski, Warszawa 1995; Alan Bullock, *Hitler. Studium tyranii*, przeł. Tadeusz Evert, Warszawa, 2000; Lukacs, *The Hitler of History*.

⁵⁹ Adolf Hitler, *Mein Kampf*, London 1939; zob. też: *Der Hitler-Prozess. Bericht über die Verhandlungen des Volksgerichtshofs in München 1924*, München 1924.

⁶⁰ Reuth, *Goebbels*, s. 57; o weimarskim zjeździe partyjnym Goebbels pisał w swoim dzienniku 19 i 20 sierpnia 1924 r.; tu cytat za: *Dzienniki*, t. 1, s. 62–63, 19 sierpnia 1924.

⁶¹ 24 czerwca 1942 r. Hitler powiedział o Goebbelsie: „Od czasu, kiedy zacząłem organizować partię, ustanowiłem zasadę, aby nigdy nie obsadzać stanowiska, dopóki nie znajdę właściwego człowieka. Zastosowałem tę zasadę do stanowiska gauleitera Berlina. Nawet kiedy starsi członkowie partii zasypywali mnie skargami na kierownictwo partii w Berlinie, powstrzymałem się od przyścia im z pomocą, dopóki nie mogłem obiecać, że w osobie doktora Goebbelsa znalazłem człowieka, którego szukałem. Albowiem doktor Goebbels posiada dwie cechy, bez których nikt nie zdołałby opanować sytuacji w Berlinie: jest inteligentny i potrafi przemawiać...”. Bormann, *Hitler's Table Talk*, s. 532.

⁶² O przyjeździe Goebbelsa do Berlina i jego szybkiej zmianie nastawienia zob.: Reuth, *Goebbels*, s. 77–78. Jego pierwsze wrażenia z Berlina na podstawie cytatów z *Dzienników*, wpisy z 17 września i 11 listopada 1926 r.

⁶³ Goebbels, *Kampf um Berlin*, s. 28.

⁶⁴ Tamże, s. 84. Zob. też: Reuth, *Goebbels*, s. 79–97; Fraenkel, Manvell, *Goebbels*, s. 85–112.

⁶⁵ O Wesslu zob.: Reuth, *Goebbels*, s. 83–115; Reimann, *Dr Joseph Goebbels*, s. 131–134; Thomas Oertel, *Horst Wessel: Untersuchung einer Legende*, Köln 1988.

⁶⁶ Moeller van den Bruck, *Das dritte Reich*; o Moellerze van den Brucku zob.: Stern, *The Politics of Cultural Despair*.

⁶⁷ Berlin był siedzibą tajnej agencji, radzieckiego Sekretariatu Zachodnioeuropejskiego, który działał aż do objęcia władzy przez Hitlera. Jego pierwszym szefem był osobisty przedstawiciel Lenina Jakow Reich, który miał również błogosławieństwo Feliksa Dzierżyńskiego. Operacja była finansowana ze środków ukradzionych przez bolszewików ich ofiarom w Rosji – Jakow przyjechał do Berlina z 25 milionami marek w gotówce i z 37 milionami marek w kosztownościach z zasobów przechowywanych przez Czeka w Pałacu Sprawiedliwości w Moskwie. Sekretariat działał niezależnie od KPD i podlegał bezpośrednio Moskwie, pomagając komunistom we wszystkim, od dostarczania pieniędzy po tworzenie fałszywych tożsamości i paszportów, czym zajmował się *Pass-Apparat* kierowany przez Georgiego Dymitrowa. David Childs, Richard Popplewell, *The Stasi. The East German Intelligence and Security Service*, London 1996, s. 4–10.

⁶⁸ Helmut Heiber, *Joseph Goebbels*, Berlin 1962, s. 63–64.

⁶⁹ Raport z lutego 1927 r., w: Martin Broszat, *Die Anfänge der Berliner, NSDAP, 1926–7*, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte” 1960, nr 8, s. 102–103.

⁷⁰ Albrecht Tyrell, *Führer befiehl... Selbstzeugnisse aus der „Kampfzeit” der NSDAP. Dokumentation und Analyse*, Düsseldorf 1969, s. 235–236.

⁷¹ „Der Angriff” rywalizował z „Berliner Arbeiterzeitung” braci Strasserów. Strasser był wściekły, kiedy w 1927 r. Goebbels wstrzymał dopływ informacji partyjnych do jego gazety, i poskarżył się ścisłemu kierownictwu NSDAP w Monachium, że Goebbels polecił zamieścić w poniedziałkowym numerze „Der Angriff” kompletny wykaz wydażeń partyjnych na cały tydzień, zmuszając tym samym ludzi do kupowania gazety. Protesty Strassera na nic się nie zdały; do 1930 r. „Der Angriff” Goebbelsa stał się oficjalnym organem okręgu. Po 1933 r. Hitler zdecydował, że wszystkie gazety zostaną „własnością partii”. Zob.: Oron J. Hale, *The Captive Press in the Third Reich*, Princeton 1973, s. 48. Zob. też: Walter Hagemann, *Publizistik im dritten Reich. Ein Beitrag zur Methodik der Massenführung*, Hamburg 1948; Martin Löffler, *Presserecht – Kommentar*, München 1955. Ówczesna relacja o ewolucji gazet nazi-stowskich zob.: Adolf Dresler, *Geschichte des „Völkischen Beobachters” und des Zentral-Verlags der NSDAP*, München 1937.

⁷² O jego narastającym antysemityzmie zob.: Reuth, *Goebbels*, s. 199–200, 235–236, 239, 243.

⁷³ W 1924 r. Goebbels nazwał „Isidorem” Maximiliana Hardena, redaktora naczelnego „Die Zukunft”, a kiedy 30 października 1927 r. ten zmarł, Goebbels napisał w „Der Angriff”, że jego śmierć pozbawiła go szansy wyrównania rachunków przy użyciu ich „własnych metod”. Używał innych „żydowskich” imion i nazwisk, takich jak „Levy” i „Cohn”, w odniesieniu do znanych berlińczyków, w tym swojego wroga Theodora Wolffa, który w 1923 r. nie dał mu posady w „Berliner Tageblatt”. Zob.: Goebbels, *Dzienniki*, t. 1, s. 53, 27 czerwca 1924. O wykorzystywaniu przez nazistów nazwisk w antysemickiej propagandzie zob.: Dietz Bering, *Der Name als Stigma*, Stuttgart 1987.

⁷⁴ Harold James, *The German Slump. Politics and Economics, 1924–1936*, Oxford 1987, s. 283–342.

⁷⁵ Henning Köhler, *Politik und Verwaltung: Die Ära Boss*, w: Wolfgang Ribbe (red.), *Geschichte Berlins*, t. 2: *Von der Märzrevolution bis zur Gegenwart*, München 1987, s. 868–875.

⁷⁶ Powstała literatura atakująca spekulantów i grająca na lokalnych uprzedzeniach; zob. np.: Alfred Mühr, *Kulturbankrott des Bürgertums*, Dresden 1928. Tradycja była podtrzymywana w latach trzydziestych w takich pracach jak np. Anton Mayer, *Finanz-Katastrophen und Spekulanten*, Leipzig 1938.

⁷⁷ Martin Broszat (red.), *Die Anfänge der Berliner NSDAP*, „Vossische Zeitung” 1960, nr 8, s. 85–128.

⁷⁸ W 1932 r. Slatan Dudow zrealizował na podstawie scenariusza Bertolta Brechta film dla KPD zatytułowany *Kuhle Wampe oder: Wem gehört die Welt?* (Kuhle Wampe albo Do kogo należy świat?).

⁷⁹ Alex de Jonge, *The Weimar Chronicle. Prelude to Hitler*, London 1978, s. 205.

⁸⁰ Wywiad z Karmą Rauhut, w: Owings, *Frauen*, s. 343.

⁸¹ Spender, *World within World*, s. 129.

⁸² Goebbels, *Kütemeyer*, „Der Angriff” 1928, 26 listopada.

⁸³ Putzi Hanfstaengl twierdził, że Horst Wessel ukradł pieśń Franzowi Wedekindowi. Putzi Hanfstaengl, *Hitler. The Missing Years*, London 1957, s. 149; zob. też: Reuth, *Goebbels*, s. 115. Według R.H. Bruce’a Lockharta, brytyjskiego dyplomaty i agenta, który mieszkał wówczas w Berlinie, do „wątpliwych” nazistów „należał Horst Wessel, kompozytor pieśni, która dorównuje *Deutschland über alles* jako nazistowski hymn narodowy. Ten syn dobrze znanego protestanckiego kaznodziei był przystojnym blondynem, który pozostawszy pod koniec wojny bez środków utrzymania, prowadził przez kilka lat nędzne i niegodziwe życie. Pracował jako taksówkarz, ale przede wszystkim był znany jako bywalec podejrzanych nocnych spelunek. Jego kochanką była dziewczyna zabrana z ulic Berlina. Później doktor Goebbels nawrócił go na nazizm. Wessel objął dowództwo nad oddziałem SA i prowadził na wpół gangsterską wojnę z komunistami. W końcu czerwoni go dopadli. Wtargnęli w ośmiu do jego mieszkania i zastrzelili z zimną krwią. Nawet stronnicy nazistów przyznają, chociaż nie mają odwagi powiedzieć tego głośno, że poza swoimi zasługami dla nazizmu Wessel był zwyczajnym degeneratem. Ale jego męczeństwo zmyło piętno wątpliwej przeszłości i do dzisiaj jest otaczany czcią jako Rouget de Lisle nazistowskich Niemiec”. R.H. Bruce Lockhart, *Guns or Butter. War Countries of Europe Revisited*, London 1938, s. 356.

⁸⁴ Spender, *World within World*, s. 130.

⁸⁵ Hitler chwalił Goebbelsa za „zdobycie Berlina”: „Nigdy nie żałowałem, że dałem mu pełnomocnictwa, o które prosił. Kiedy zaczynał, nie dysponował szczególnie skuteczną organizacją polityczną, która by mu pomogła; mimo to, w sensie dosłownym, zdobył Berlin. Pracował jak wół, bez względu na stesy i napięcia, na jakie musiała go narażać utajona opozycji ze strony ludzi w rodzaju Stinnesa”. Bormann, *Hitler's Table Talk*, s. 533; Hanfstaengl, *The Missing Years*, s. 182.

⁸⁶ Putzi Hanfstaengl utrzymywał, że po śmierci Wessla Goebbels poleciał do Brunatnego Domu w Monachium, żeby przekonać Hitlera do wzięcia udziału w pogrzebie, ale interweniował Göring, mówiąc: „Jeśli coś pójdzie nie tak, to będzie katastrofa [...] jeśli Hitler przyjedzie do Berlina, podziela to jak czerwona płachta na komunistyczne byki, a my nie możemy pozwolić sobie na to, żeby podjąć takie ryzyko”. Hanfstaengl, *The Missing Years*, s. 149.

⁸⁷ Martin Broszat, *The Hitler State. The Foundation and Development of the Internal Structure of the Third Reich*, London 1981, s. 17–54 (wyd. oryg.: *Der Staat Hitlers. Grundlegung und Entwicklung seiner inneren Verfassung*, München 1969).

⁸⁸ Gregor Strasser był jedynym potencjalnym rywalem Hitlera w partii. W Berlinie Hitler postawił nad nim Goebbelsa, któremu powierzył nadzór nad prasą. Później powiedział: „Tylko w drodze koncentracji całej maszyny prasowej i propagandowej w jedną organizację można uzyskać zjednoczone kierowanie prasą [...] tylko zjednoczona prasa jest wolna od sprzeczności [...] które [...] pozbawiają ją wszelkiego prestiżu jako wyraziciela prawdy i wszelkiej wartości jako narzędzia kształtowania opinii publicznej”. Bormann, *Hitler's Table Talk*, s. 526.

⁸⁹ Hitler powiedział później, że jego wczesne przemówienia psuła słaba jakość głośników: „W Berlinie, w Pałacu Sportu, głośnik zaczął się sprzęgać, prawie godzinę mówiłem bez głośnika. Przestałem, jak stwierdziłem, że zaraz padnę [...]. Dopiero stopniowo doszło do tego, że używa się stu głośników, trzeba je odpowiednio rozstawić. Nie można stawiać głośnika za podium, jak to się kiedyś zdarzyło w Pałacu Sportu, gdzie każde słowo słyhać było dwa razy – najpierw wypowiedziane przeze mnie, potem – jak echo – powtórzone przez głośnik”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 180.

⁹⁰ Speer, *Wspomnienia*, cytowanego fragmentu brak w polskim wydaniu.

⁹¹ Hanfstaengl, *The Missing Years*, s. 192.

⁹² Spender, *World within World*, s. 131.

⁹³ „New York Times” doniósł: „Berlińskie kino, w którym jest wyświetlana niemiecka wersja filmu *Na Zachodzie bez zmian* i gdzie faszyci zakłócili niedawno projekcję, krzycząc i wypuszczając białe myszy, stało się dzisiaj wieczorem sceną kolejnej demonstracji [...]. Tłumy faszystów zgromadzone na placu naprzeciwko budynku krzychały: «Niemcy, zbudźcie się!», dopóki nie rozproszyła ich policja”. „New York Times” 1930, 8 grudnia, s. 6.

⁹⁴ Wywiad z Karmą Rauhut. Owings, *Frauen*, s. 344.

⁹⁵ Carl von Ossietzky, *Remarque Film*, „Weltbühne” 1930, 11 grudnia.

⁹⁶ Peter Jelavich, *Berlin Cabaret*, Harvard 1993, s. 203.

⁹⁷ Kuplet *An allem sind die Juden Schuld!* został wykonany w Berlinie w 1931 r. w rewii *Spuk in der Villa Stern*.

⁹⁸ Jelavich, *Berlin Cabaret*, s. 207–209.

⁹⁹ Hitler powiedział później, że Berlin „przyczynił się do rozwoju ruchu”, chociaż „w inny sposób” niż Monachium, i z wdzięcznością wspominał Berlin, mówiąc: „Poparcie finansowe znalazłem w Berlinie i Wirtembergii, ale nie w Monachium z jego drobnomieszczanami”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 98.

¹⁰⁰ Goebbels, *Dzienniki*, 25 i 29 lutego 1932.

¹⁰¹ W typowym dla siebie wybuchu furii Hitler obwinił Żydów o to, że musiał tyle razy przymusowo lądować: „Tam byli w Lufthansie Żydzi. Pozwalali mi latać, kiedy nad całą Rzeszą Niemiecką był zakaz lotów. Może myśleli: a nuż sobie skreśli kark?”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 195. Putzi Hanfstaengl napisał, że podczas tych podróży

czuł się tak, jakby „towarzyszył muzykowi podczas trasy koncertowej”. Hitler „dawał przedstawienie, pakował bagaże i ruszał do następnego miasta...”. Hanfstaengl, *The Missing Years*, s. 176–181.

¹⁰² Edgar Ansel Mowrer, *Germany Puts the Clock Back*, New York 1939, s. 36.

¹⁰³ Eve Rosenhaft, *Beating the Fascists? The German Communists and Political Violence, 1929–1933*, Cambridge 1983, s. 12.

¹⁰⁴ Pierwszy duży proces pokazowy, tzw. szachtyński, podczas którego sądzono „szkodników” z Donbasu, toczył się od 18 maja do 6 lipca 1928 r. Przed sądem stało 53 inżynierów. W Związku Radzieckim zagrożeni byli kułacy, inteligencja, a niebawem praktycznie wszyscy. Edward Radziński, *Stalin*, przeł. Irena Lewandowska, Michał Jagiełło, Warszawa 1996, s. 260.

¹⁰⁵ Silvia Rodgers, *Red Saint, Pink Daughter. A Communist Childhood in Berlin and London*, London 1996, s. 41.

¹⁰⁶ Erich Weinert występował z grupą agitpropu Das Rote Sprachrohr (Czerwona Tuba).

¹⁰⁷ Jelavich, *Berlin Cabaret*, s. 219–221.

¹⁰⁸ Przemówienie Waltera Däuminga wygłoszone 16 września 1932 r. na konferencji agitpropu w Hamburgu, raport policyjny. *Bericht des westeuropäischen Büros des IATB*, Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz, cyt. za: Jelavich, *Berlin Cabaret*, s. 225.

¹⁰⁹ Rodgers, *Red Saint, Pink Daughter*, s. 97.

¹¹⁰ Paul Simmel uchwycił to w karykaturze. Dwaj mężczyźni spotykają się na berlińskiej ulicy. Jeden wskazuje na ogromną odznakę w klapie płaszcza drugiego i pyta: „Co ty tutaj nosisz?”. Pierwszy odpowiada: „A tak, radziecką gwiazdę i swastykę – nigdy nie wiadomo, z której strony przyjdzie pucz!”. Przedruk w: Christian Ferber (red.), *Berliner Illustrierte Zeitung. Zeitbild, Chronik, Moritat für jedermann 1892–1945*, Berlin 1987, s. 228.

¹¹¹ Kolb, *The Weimar Republic*, s. 194–195.

¹¹² Kiedy Hitlerowi zaproponowano stanowisko wicekanclerza, ten powiedział do Papena: „Wicekanclerz wkracza do akcji w razie choroby kanclerza. Jeżeli ja zostanę wicekanclerzem, pan nigdy sobie nie pozwoli na chorobę. Dlatego rezygnuję z wicekanclerstwa!”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 227.

¹¹³ Osiemnastego stycznia 1942 r. Hitler ujawnił prawdziwe uczucia w tej kwestii: „Papen też miał swoje zasługi. Pierwszy atak nadszedł z jego strony. Targnął się na Świętą Konstytucję! Było jasne, że długo nie przetrwa”. Tamże, s. 216–217.

¹¹⁴ Friedrich Hussong, *Kurfürstendamm*, Berlin 1933, s. 62.

¹¹⁵ Ósmego czerwca 1942 r. Hitler oświadczył, że zamierza włączyć „wszystkie germańskie narody Europy kontynentalnej w nurt niemieckiej myśli”. Ciągnął: „Naprawdę sądzę, że przemianowując Berlin, stolicę naszej Rzeszy, na «Germanię», nadalibyśmy potężny impuls temu przedsięwzięciu. Dla stolicy Rzeszy w jej nowej reprezentacyjnej postaci nazwa «Germania» byłaby bardzo odpowiednia, ponieważ dawałaby wszystkim członkom niemieckiej wspólnoty, bez względu na odległość od stolicy, poczucie jedności i bliskiego uczestnictwa. Nie byłoby trudności technicznych z przemianowaniem Berlina, o czym możemy się przekonać na podstawie zniemczenia Gdyni na Gotenhafen i zmiany nazwy Łódź na Litzmannstadt”. Bormann, *Hitler's Table Talk*, s. 523.

¹¹⁶ Hitler utrzymywał, że „lubił” to miasto nie tylko ze względu na jego „germańskie korzenie”. Pierwszego września 1942 r. powiedział o Wiedniu: „Ja jestem odporny na czar Wiednia, bom twardy w moim niemieckim nastawieniu [...]. Oczywiście Berlin tętni życiem, to jest młode miasto, które trzeba dopiero wychować”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 387–388.

¹¹⁷ Hitler nie próbował przekształcić Berlina w miasto prowincjonalne. „Niemiec z północy w pumpach, to po prostu nie uchodzi, to spadek prestiżu! [...] W Niemczech skórzane spodenki odbiera się jak karnawałową przebierankę”. Tamże, s. 298. Hitler może i miał niewielką wiedzę techniczną, ale – jak ujęła to Dagmar Barnouw – „rozumiał niezwykle dobrze niektóre mechanizmy masowej technokracji. Ze swoim widocznym nowoczesnym zamiłowaniem do samochodów, autostrad i samolotów demonstrował poskromienie potencjalnie niebezpiecznych sił

technicznych, które od tej pory miały służyć zwykłemu człowiekowi niemieckiemu jako *Volksgenosse*, to jest każdemu Niemcowi jako członkowi wspólnoty narodowej. Pod koniec lat dwudziestych i na początku trzydziestych głębokie odczuwanie krwi i ziemi oraz wspaniałe perspektywy rozwoju techniki nie wykluczały się nawzajem, ale raczej łączyły, żeby tak ukierunkować weimarską technokrację, aby wspierała brutalnie atawistyczny reżim totalitarny”. Dagmar Barnouw, *Weimar Intellectuals and the Threat of Modernity*, Bloomington 1988, s. 228. Według Ottona Dietricha Führer był oddany postępowi technicznemu i naukowemu, który miał być wykorzystany w służbie narodu. Otto Dietrich, *Das Wirtschaftsdenken im Dritten Reich*, München 1936, s. 25 i nast.

¹¹⁸ Powtarzane przez berlińczyków po wojnie opinie, jakoby Hitler nie lubił ich miasta, brzmią nieszczerze, kiedy czyta się słowa Hitlera na ten temat: „Zawsze lubiłem Berlin i jeśli tak mnie martwi, że wiele rzeczy nie jest tam zbyt pięknych, to właśnie dlatego, że to miasto coś dla mnie znaczy. W czasie wojny dwa razy miałem po dziesięć dni urlopu. Spędzić go w Monachium? Widok czarnych zabrałby mi całą radość bycia w mieście. Oba razy pojechałem do Berlina i od tego czasu znam berlińskie muzea i zbiory [...]. To, co jest w Berlinie brzydkie, usuwamy. A to, co powstanie, będzie ekstraktem tego, co tylko można zrobić dzisiejszymi środkami”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 98–99.

¹¹⁹ Hitler twierdził, że Niemcy muszą mieć jedną stolicę, którą wszyscy będą uznawali. W dawnej Austrii prowincje nienawidziły Wiednia ze względu na jego dominującą pozycję, ale podobnej nienawiści „w tej skali nie budził Berlin”. Innym razem powiedział Bormannowi: „Podobnie nie pozwolę na rywalizację pomiędzy Wiedniem a Berlinem. Berlin jest i będzie stolicą Rzeszy”. I dodał: „Treitschke powiedział kiedyś, że Niemcy mają miasta, ale nie mają stolicy. Ale muszą i będą mieć. Już ja się postaram, żeby żadne niemieckie miasto nie dorównywało stolicy Rzeszy”. Tamże, s. 72, 413–414.

¹²⁰ Dr Hermann Rügler, *Was der Berliner von der Geschichte seiner Stadt wissen Muss*, „Sonderheft Berliner Illustrierte Zeitung für 700 Jahr-Feier der Reichshauptstadt. Heimat Berlin”, Berlin 1937, s. 13.

¹²¹ Hitler usprawiedliwiał to później, mówiąc, że wydane 5 lutego rozporządzenie prezydenta „o ochronie narodu niemieckiego” i nalot policyjny na Karl-Liebknecht-Haus „doprowadziły do ogromnego spadku prestiżu partii komunistycznej i wywołały wielkie oburzenie w Berlinie”. Bormann, *Hitler's Table Talk*, s. 497.

¹²² Pretekstu dostarczył Goebbels, a pruskie Biuro Prasowe zamieściło w komunikacie z 28 lutego 1933 r. następującą informację: „Policyjne dochodzenie wykazało, że materiały łatwopalne były podłożone w całym budynku od parteru po kopułę [...]. Policjant zauważył w ciemnym budynku ludzi z pochodniami [...]. Wśród setek ton broszur znalezionych przez policję w Karl-Liebknecht-Haus znajdowały się instrukcje dotyczące wprowadzenia komunistycznego terroru na wzór bolszewicki [...] budynki rządowe, zamki, muzea i ważne fabryki miały zostać podpalone [...] kobiety i dzieci, a w miarę możliwości żony i dzieci policjantów, miały zostać wykorzystane przez komunistów jako tarcze [...]. Podpalenie Reichstagu miało posłużyć jako sygnał do rozlewu krwi i wojny domowej”. Komunikat pruskiego Biura Prasowego, 28 lutego 1933, w: K. Heiden, *A History of National Socialism*, London 1934, s. 220–221 (wyd. oryg.: *Geschichte des Nationalsozialismus. Die Karriere einer Idee*, Berlin 1932).

¹²³ Putzi Hanfstaengl, *The Missing Years*, London 1957, s. 201–203. Hitler nazywał gmach Reichstagu „koszmarnym”, chociaż przyznał, że „został postawiony idealnie, przekonaliśmy się o tym w czasie pożaru”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 409.

¹²⁴ Sefton Delmer był świadkiem pożaru Reichstagu, chociaż jego opis wydarzeń zmieniał się w miarę upływu lat i nie jest jasne, czy autor naprawdę rozmawiał z Göringiem albo widział Hitlera. Oficjalny komunikat prasowy głosił: „Komisarz Rzeszy w pruskim Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Reichsminister Göring po przybyciu na miejsce pożaru natychmiast przejął nadzór nad operacjami i wydał niezbędne rozkazy. Po otrzymaniu wiadomości o pożarze kanclerz Adolf Hitler i wicekanclerz Papen od razu udali się na miejsce”, ale te informacje nie były wiarygodne. Komunikat pruskiego Biura Prasowego, 28 lutego 1933.

¹²⁵ Oskarżyciel w procesach norymberskich podsumował ustawę o pełnomocnictwach, podkreślając, że „24 marca 1933 r. obecnych było tylko 533 spośród 747 posłów do Reichstagu. Nieobecność części była nieusprawie-

dliwiona; przebywali w areszcie ochronnym w obozach koncentracyjnych. Uginając się pod ciężarem nazistowskiej presji i terroru, Reichstag uchwalił ustawę o pełnomocnictwach głosami 441 posłów. Ta ustawa wyznacza rzeczywiste przejście kontroli politycznej przez spiskowców”. Przemówienie oskarżyciela, *Trial of German Major War Criminals*, HMSO, t. 1, London 1946, s. 109.

¹²⁶ Hitler wyjaśnił później, że miał „trudności” z przekonaniem „Starszego Pana” o „konieczności ograniczenia wolności prasy”. „Sięgnąłem po starą sztuczkę [...] i wysunąłem argument, że w wojsku oddolna krytyka jest niedopuszczalna [...]. Starszy Pan zgodził się z tym i bez dalszych oporów zaaprobował moją politykę, mówiąc: «Ma pan całkowitą rację, tylko przełożeni mają prawo krytykować». I tymi słowami wolność prasy została pogrzebana”. Bormann, *Hitler's Table Talk*, s. 550.

¹²⁷ Detlev J.K. Peukert, *Inside Nazi Germany. Conformity, Opposition and Racism in Everyday Life*, London 1993, s. 105 (wyd. oryg.: *Volksgenossen und Gemeinschaftsfremde. Anpassung, Ausmerze und Aufbegehren unter dem Nationalsozialismus*, Köln 1982). Carl Severing wspominał, iż żaden z jego kolegów socjaldemokratów nie był gotów przyjąć odpowiedzialności za czynny opór przeciwko reżimowi, nikt nie ośmielił się „być odważnym kosztem towarzyszy”. Carl Severing, *Mein Lebensweg*, t. 3, Köln 1950, s. 347.

¹²⁸ Silvia Rodgers, *Red Saint, Pink Daughter. A Communist Childhood in Berlin and London*, London 1996, s. 100. Zob. też: Susanne Miller, Heinrich Potthoff, *A History of German Social Democracy from 1848 to the Present*, New York 1986, s. 118–119 (wyd. oryg.: *Kleine Geschichte der SPD*, Bonn 1981).

¹²⁹ Hitler uważał, że nawet drobnego przestępcę, który „i tak jest stracony dla społeczeństwa”, „wsadza się na resztę życia do obozu koncentracyjnego albo zabija”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 279.

¹³⁰ *As concerns Jews*, „New York Times” 1933, 27 marca. O tym i o wzroście przemocy w Berlinie zob. znakomite opracowanie Philipa Metcalfe’a 1933, Reading 1990.

¹³¹ O katowniach i „dzikich” obozach koncentracyjnych w Berlinie zob.: Hans-Norbert Burkert, Klaus Matussek, Wolfgang Wippermann, *„Machtergreifung” Berlin 1933*, Berlin 1982, s. 20–94. Powstawanie tych „dzikich” obozów nie ograniczało się do Berlina; zob. np.: Lawrence D. Stokes, *Zur Geschichte des „wilden” Konzentrationslagers Eutin*, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte” 1979, nr 27, s. 570–625.

¹³² Sam Diels wyznał pracownikowi ambasady brytyjskiej: „Po licznych przypadkach niepotrzebnej chłosty i bezsensownego okrucieństwa uświadomiłem sobie, że moja organizacja bez mojej wiedzy od jakiegoś czasu przyciągała wszystkich sadystów z Niemiec i Austrii. Przyciągała także nieświadomych sadystów, to znaczy ludzi, którzy nie wiedzieli, że mają sadystyczne skłonności, dopóki sami nie wzięli udziału w chłości. A w końcu rzeczywiście tworzyła sadystów. Ponieważ wygląda na to, że kary cielesne rozwijają sadystyczne skłonności u normalnych na pozór mężczyzn i kobiet...”. Rozmowa z Dielsem zarejestrowana w ambasadzie brytyjskiej w Berlinie, 25 kwietnia 1934. Foreign Office 371/17706, Public Record Office.

¹³³ Reinhard Rürup (red.), *Topographie des Terrors, Gestapo, SS und Reichssicherheitshauptamt auf dem „Prinz-Albrecht-Gelände”*. Eine Dokumentation, Berlin 1987, s. 89; Johannes Tuchel, Reinold Schattenfroh, *Zentrale des Terrors Prinz-Albrecht-Strasse: Hauptquartier der Gestapo*, Berlin 1987, s. 197–199.

¹³⁴ Więzienie SS znajdowało się w Columbia-Haus w dzielnicy Tempelhof. Były tam 134 cele, które mogły pomieścić od 400 do 600 więźniów. Bunkry przy Hedemannstrasse i Voßstrasse też stały się straszliwymi izbami tortur, ale więzienie SS (później Konzentrationslager Columbia) było najgorsze. Do końca kwietnia 1933 r. aresztowano 10 tysięcy berlińczyków. W latach 1934–1940 SPD zbierała dane od informatorów w całej Rzeszy. Przekazywano je do Pragi, a później do Paryża – co wiązało się z ogromnym ryzykiem dla agentów – i zbierano w *Deutschland-Berichte*, czyli raportach niemieckich. Zob.: Erich Rinner, Klaus Behnke (red.), *Deutschland-Berichte der Sozialdemokratischen Partei Deutschlands (SOPADE), 1934–1940*, t. 1–7, Frankfurt am Main 1980.

¹³⁵ O straszliwym losie Littena opowiedziała wdowa po nim w: Irmgard Litten, *Beyond Tears*, London 1940. O jego „zeznaniach” zob. s. 42.

¹³⁶ Karl Billinger, *Fatherland*, New York 1935, cyt. za: Duff Hart-Davis, *Hitler's Games. The 1936 Olympics*, London 1986, s. 19.

¹³⁷ Kurt Hiller, *Leben gegen die Zeit*, Reinbek 1967; zob. też: Metcalfe, 1933, s. 255.

¹³⁸ Rürup (red.), *Topographie des Terrors*, s. 50.

¹³⁹ Wiele napisano o odczuciach zwyczajnych Niemców w związku z tymi wydarzeniami, ale wrażenie ogólne jest takie, że społeczeństwo w przewidywaniu korzyści, jakie miały mu przynieść rządy nazistów, było gotowe przemykać oko na ich zbrodnie. Zob. np.: Hans Kohn, *The Mind of Germany. The Education of the Nation*, London 1961; Richard Grunberger, *Historia społeczna Trzeciej Rzeszy*, przeł. Witold Kalinowski, Warszawa 1987; Ian Ker-shaw, *Mit Hitlera. Wizerunek a rzeczywistość w III Rzeszy*, przeł. Jacek Lang, Zakrzewo 2010; David Schoenbaum, *Hitler's Social Revolution, Class and Status in Nazi Germany, 1933–1939*, London 1967; Jill Stephenson, *Women in Nazi Germany*, London 1975; Detlev J.K. Peukert, *Inside Nazi Germany, Conformity, Opposition and Racism in Everyday Life*, London 1993; Marlis G. Steinert, *Hitler's War and the Germans*, Athens, Ohio 1977; Bernhard Vollmer, *Volksopposition im Polizeistaat*, Stuttgart 1957.

¹⁴⁰ Podejmowano próby powiadomienia świata o pierwszym w Prusach obozie koncentracyjnym w Oranienburgu. W 1934 r. został tam uwięziony Gerhart Seger, socjaldemokratyczny polityk, który był posłem do Reichstagu w Republice Weimarskiej. Po ucieczce z Berlina do Pragi napisał broszurę ze wstępem Henryka Manna. Zdołał dotrzeć do Londynu, gdzie lady Astor wszczęła kampanię o uwolnienie jego żony z więzienia. Choć relacja Segera o nazistowskich okrucieństwach rozeszła się na Zachodzie w nakładzie ponad 200 tysięcy egzemplarzy, na ogół została zlekceważona. Gerhart Seger, *Oranienburg. Erster authentischer Bericht eines aus dem Konzentrationslager Geflüchteten*, Karlsbad 1934. Amerykański ambasador też był zaniepokojony, ale kiedy rozmawiał z ministrem spraw zagranicznych von Neurathem, usłyszał: „Członkowie SA są ludźmi tak nieopanowanymi, że obawiam się, iż nie będziemy mogli ich pohamować”. William Edward Dodd, *Dziennik ambasadora, 1933–1938*, przeł. Mariusz Ginia-towicz, Warszawa 1972, s. 48.

¹⁴¹ Hanfstaengl, *The Missing Years*, s. 213.

¹⁴² 15 września 1941 r. Hitler poskarżył się, że w 1918 r. rewolucja w Niemczech była możliwa, ponieważ rewolucjoniści nie zostali aresztowani i straceni. Aby uniknąć podobnego zagrożenia, udzielił „Reichsführerowi SS wskazówki, że gdyby kiedyś trzeba było liczyć się z niepokojami wewnętrznymi, należy sprzątnąć z tego świata wszystko, co jest w obozach koncentracyjnych – to odbierze masom warstwę przywódczą”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 57–58.

¹⁴³ *Der Tag von Potsdam*, „Die Woche” 1933, 21 marca (wyd. pamiątkowe).

¹⁴⁴ Ta ceremonia przyczyniła się do zaszargania wizerunku Fryderyka II i Bismarcka – a w istocie Prus – na całe dziesięciolecie. Była podstawą lansowanej w NRD „żałosnej tezy”, zgodnie z którą Luter, Fryderyk i Bismarck doprowadzili nieuchronnie do Hitlera. Zob. np.: Alexander Abusch, *Der Irrweg einer Nation*, Berlin 1946.

¹⁴⁵ Otto Wels zakończył swoje wystąpienie słowami: „Pozdrawiamy prześladowanych i uciskanych. Pozdrawiamy naszych przyjaciół w Rzeszy. Ich nieustępliwość i wierność są godne podziwu. Ich odważne oddanie i niezachwiana wiara zapowiadają lepszą przyszłość”. Niedługo potem Wels uciekł do Pragi. Otto Wels, ostatnie przemówienie w Reichstagu, 23 marca 1933, w: Reichstag, *Stenographische Berichte VIII, V Wahlperiode 1933*, 457, s. 32–34.

¹⁴⁶ Według Goebbelsa „Berlin nie chce iść spać, a razem z tym ogromnym miastem drży jeszcze błogo wstrząśnięta cała Rzesza, świadoma wielkiej chwili, w której dokonuje się zwrot w dziejach”. Joseph Goebbels, *Tagebücher*, t. 2: 1930–1934, red. Ralf Georg Reuth, München 2003, s. 799, 1 maja 1933, cytowanego fragmentu brak w polskim wydaniu.

¹⁴⁷ Goebbels, *Dzienniki*, t. 1, s. 246, 1 maja 1933.

¹⁴⁸ Richard Löwenthal, Patrik von zur Mühlen (red.), *Widerstand und Verweigerung in Deutschland 1933 bis 1945*, Bonn 1982.

¹⁴⁹ Hanfstaengl, *The Missing Years*, s. 155. Röhm zachowywał się prowokacyjnie, mówiąc Hermannowi Rauschningowi, że „Adolf jest podły [...]. Zadaje się już tylko z reakcjonistami. Starzy towarzysze już mu nie odpowiadają [...]. W końcu robimy rewolucję, czy nie? [...] A jeśli nie, to zejdziemy na psy. Tu potrzeba czegoś nowego, rozumiecie?”. Hermann Rauschning, *Rozmowy z Hitlerem*, przeł. Jürgen Hensel, Ryszard Turczyn, Warszawa 1994, s. 166.

¹⁵⁰ Po „nocy długich noży” Hitler usprawiedliwił morderstwa, twierdząc, że tylko „bezwzględna i krwawa interwencją” udało się stłumić „rewoltę”. „Jeśli ktoś robi mi wymówki i pyta, dlaczego nie odwołaliśmy się do zwykłych sądów [...] mogę mu powiedzieć tylko tyle: w tamtej godzinie byłem odpowiedzialny za los narodu niemieckiego i dlatego stałem się najwyższym sędzią narodu niemieckiego!”. Przemówienie w Reichstagu, 13 lipca 1934, w: Norman H. Baynes (red.), *The Speeches of Adolf Hitler, April 1922 – August 1939*, London 1942, t. 1, s. 320. Zob. też: Max Gallo, *The Night of the Long Knives*, New York 1972 (wyd. oryg.: *La Nuit des longs couteaux, 30 juin 1934*, Paris 1970); Kershaw, *Mit Hitlera*.

¹⁵¹ Zob.: Hans Buchheim i inni, *Anatomie des SS-Staates*, t. 1–2, Olten 1965; Robert Lewis Koehl, *The Black Corps: The Structure and Power Struggles of the Nazi SS*, Madison 1983. O Heydrichu zob.: Shlomo Aronson, *Reinhard Heydrich und die Frühgeschichte von Gestapo und SD*, Stuttgart 1971.

¹⁵² Trzeciego stycznia 1942 r. Hitler podsumował wkład Himmlera w tworzenie SS: „W przekonaniu, że zawsze są zadania, do których można używać tylko najlepszych oddziałów, założyłem w 1922/23 r. grupę uderzeniową Adolf Hitler: ludzie nastawieni na rewolucję, którzy wiedzieli, że pewnego dnia pójdzie na ostro! [...] Wtedy przyszedł Maurice, Schreck, Heiden. W Monachium mieli stworzyć małą sztafetę z ludzi, którzy bezwarunkowo zrobią wszystko, co im rozkazać. Tak powstały Sztafety Ochronne – SS. Ale tym, czym są, stały się dzięki Himmlerowi. To, że z tej garstki powstała najsilniejsza grupa światopoglądowa, jest jego zasługą [...]. Jest on, można powiedzieć, narodowym Ignacym Loyolą w dobrym znaczeniu tego słowa. Mądrze budował ten instrument, atakowany ze wszystkich stron. Dowódcy SA nie potrafili wpoić swoim ludziom odpowiedniego światopoglądu. Teraz przyszła wojna. Każda dywizja z osobną wie, co do niej należy, jaka odpowiedzialność na niej ciąży...”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 172–173.

¹⁵³ Heinz Höhne, *The Order of the Death's Head. The Story of Hitler SS*, London 1972 (wyd. oryg.: *Der Orden unter dem Totenkopf. Die Geschichte der SS*, Gütersloh 1967).

¹⁵⁴ Było to tematem powieści Rolfa Hochhutha *Miłość w Niemczech*, Poznań 1984. Zob. też: Ulrich Herbert, *Hitler's Foreign Workers. Enforced Foreign Labour in Germany under the Third Reich*, Cambridge 1997, s. 64–69 (wyd. oryg.: *Fremdarbeiter. Politik und Praxis des „Ausländer-Einsatzes“ in der Kriegswirtschaft des dritten Reiches*, Berlin – Bonn 1985).

¹⁵⁵ O donosicielach i opinii publicznej zob. np.: Ian Kershaw, *Popular Opinion and Political Dissent in the Third Reich*, Oxford 1983. O informatorach Gestapo zob.: Robert Gellately, *The Gestapo and German Society. Enforcing Racial Policy, 1933–1945*, Oxford 1990, s. 62–64; Gellately, *The Gestapo and German Society: Political Denunciation in the Gestapo Case Files*, „Journal of Modern History” 1988, nr 60; Walter Otto Weyrauch, *Gestapo Informants: Facts and Theory of Undercover Operations*, „Columbia Journal of Transnational Law” 1986, nr 24. Były udokumentowane przypadki zmuszania członków KPD do szpiegowania, zob. np.: Inge Marssolek, René Ott, *Bremen in Dritten Reich. Anpassung, Widerstand, Verfolgung*, Brema 1986, s. 183. Wcześniejsze ujęcie: E.K. Bramstedt, *Dictatorship and Political Police. The Technique of Control by Fear*, New York 1945.

¹⁵⁶ Na temat Lammersa zob.: Lutz Graf Schwerin von Krosigk, *Es geschah in Deutschland. Menschenbilder unseres Jahrhunderts*, Tübingen–Stuttgart 1951, s. 203.

¹⁵⁷ Wywiad z Karmą Rauhut, w: Alison Owings, *Frauen. German Women Recall the Third Reich*, Harmondsworth 1993, s. 347.

¹⁵⁸ Większość berlińczyków nie chciała rzucać wyzwania reżimowi; jak powiedział Walter Laqueur, unikali kwestii, która stała się „nieprzyjemnym tematem, z domysłów nie było żadnego pożytku, rozmowy o losie Żydów były niewskazane. Kwestia została zepchnięta na bok, chwilowo zapomniana”. Walter Laqueur, *The Terrible Secret*, London 1980, s. 201.

¹⁵⁹ Hanns Peter Herz, w: Johannes Steinhoff, Peter Pechel, Dennis Showalter (red.), *Voices from the Third Reich. An Oral History*, New York 1994, s. 48.

¹⁶⁰ Shirer nie wątpił, że berlińczycy wiedzą o przemocy; 2 września 1934 r. szedł Friedrichstrasse z przyjacielem, gdy ten „wskazał na budynek, z którego rok temu całymi dniami słychać było krzyki torturowanych Żydów”. William L. Shirer, *Dziennik berliński. Zapiski korespondenta zagranicznego, 1934–1941*, przeł. Jan Szkudliński, Warszawa 2007, s. 23–24.

¹⁶¹ Hans Albers był aktorem, który grał role drugoplanowe w filmach *Błękitny anioł* i *Metropolis*. Gottfried Korff, Reinhard Rürup (red.), *Berlin, Berlin. Die Ausstellung zur Geschichte der Stadt*, Berlin 1987, s. 472.

¹⁶² Tuchel, Schattenfroh, *Zentrale des Terrors*, s. 156–160.

¹⁶³ Heinrich Fraenkel, Roger Manvell, *Goebbels*, przeł. Adam Kaska, Warszawa 1962, s. 147–148.

¹⁶⁴ Bella Fromm, *Krew i bankiety. Życie polityczne, towarzyskie i uczuciowe w Trzeciej Rzeszy*, przeł. Hanna Faryna-Paszkiewicz, Magdalena Iwińska, Warszawa 2004, s. 131–132. Znaczenie Ullsteina przed dojściem nazistów do władzy znajdowało odbicie w jego fantastycznym budynku Ullstein-Haus przy Mariendorfer Damn, który przetrwał wojnę. Wzniesiony przez Eugena Schmohla w latach 1925–1926, miał być, cytując Ullsteina, „prestżową siedzibą największego wydawcy gazet i czasopism w Europie, pomyślaną jako imponujący symbol wielkości i kulturalnego znaczenia wydawnictwa”. Peter Güttler i inni, *Berlin Brandenburg. Ein Architekturführer*, Berlin 1990, s. 125.

¹⁶⁵ Anonim, *Why I Left Germany by a German Scientist*, s. 123. Zob. też: *The Hour of 10 Saturday*, „New York Evening Post” 1933, 1 kwietnia.

¹⁶⁶ Hitler uważał, że Żydzi są „przeklęci” z powodu swojej rasy, bez względu na ich zasługi dla społeczeństwa. Dwudziestego piątego stycznia 1942 r. odrzucił ich osiągnięcia, nie wyłączając „filantropów”, którzy „zakładają fundacje”. „Kiedy Żyd robi coś takiego, jest to szczególnie dostrzegane – wiadomo przecież, że świnia... ale przy bliższym zbadaniu zauważa się, że często są to najbardziej przebiegli Żydzi. A Aryjczycy mówią: no, czego chcecie, są i porządni Żydzi”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 234. [Cytat z Goebbelsa za: Georg Reuth, *Goebbels*, przeł. Michał Misiorny, Warszawa 2014, s. 200]

¹⁶⁷ Wywiad z Ritą Kuhn, w: Owings, *Frauen*, s. 457. O nakazach zakwaterowania zob.: Saul Friedländer, *Nazi Germany and the Jews*, t. 1, London 1997, s. 292–293.

¹⁶⁸ Hitler nazwał Amanna geniuszem i stwierdził: „Największy prasowiec świata! Nie rzuca się w oczy, ale Rothenmere i Beaverbrook to przy nim karły. Centralne Wydawnictwo ma dziś w rękę siedemdziesiąt do osiemdziesięciu procent niemieckiej prasy. I tutaj przejawia się wielkoduszność Amanna [...]. Tak zręcznie to zrobił, że nie naruszył indywidualności gazet”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 300. O Amannie zob.: Oron J. Hale, *The Captive Press in the Third Reich*, Princeton 1964, s. 122–131.

¹⁶⁹ David Marsh, *Germany at the Crossroads*, London 1989, s. 208–209. Zob. też: Jörg Friedrich, *Die kalte Amnestie. NS-Täter in der Bundesrepublik*, Frankfurt am Main 1984; Helmut Genschel, *Die Verdrängung der Juden aus der Wirtschaft im dritten Reich*, Göttingen 1966.

¹⁷⁰ Hrabia von Helldorf był starym przyjacielem Goebbelsa i szefem berlińskiej SA. W lipcu 1935 r. berliński komisarz policji Magnus von Levetzow zirytował Goebbelsa, ponieważ nie aresztował uczestników protestu przeciwko antysemitowskiemu filmowi. Goebbels wiedział, że Helldorf ma kłopoty finansowe, m.in. dlatego, że utrzymuje w swoim majątku dużą grupę SA-manów, i uznał go za idealnego kandydata z racji jego antysemityzmu. Helldorf

był później zamieszany w zamach na Hitlera z lipca 1944 r. i został skazany na śmierć. Rolf Reuth, *Goebbels*, s. 235; Goebbels, *Dzienniki*, 9–15 grudnia 1935. Zob. też: Friedländer, *Nazi Germany and the Jews*, t. 1, s. 261.

¹⁷¹ Na temat ustaw norymberskich zob.: Friedländer, *Nazi Germany and the Jews*, t. 1, s. 141–144; zob. też: Otto Dov Kulka, *Die Nürnberger Rassengesetze und die deutsche Bevölkerung in Lichte Geheimer NS-Lage- und Stimmungsberichte*, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte” 1984, nr 32; Karl A. Schleunes, *The Twisted Road to Auschwitz. Nazi Policy towards German Jews, 1933–1939*, Urbana 1970.

¹⁷² Jak wykazał Saul Friedländer, Hitler i Goebbels zadali sobie wiele trudu, aby wyglądało to na „spontaniczny” wybuch oburzenia. Friedländer, *Nazi Germany and the Jews*, t. 1, s. 270.

¹⁷³ Raport SOPADE, listopad 1938, t. 5, s. 1205.

¹⁷⁴ Peukert, *Inside Nazi Germany*, s. 60; Friedländer, *Nazi Germany and the Jews*, t. 1, s. 294–295. Zob. też: Hermann Graml, *Der 9 November 1938: „Reichskristallnacht”*, Bonn 1956; Hermann Greive, *Geschichte des modernen Antisemitismus in Deutschland*, Darmstadt 1983; Leonard Gross, *The Last Jews in Berlin*, Toronto 1983.

¹⁷⁵ Rozmowa miała miejsce w obozie Sonnenberg 130 kilometrów na północ od Berlina. Dla Lochnera młodzi SA-mani pilnujący obozu byli szumowinami, produktem lat katastrofy, bezrobocia i przemocy, wyznającymi zasadę „zabij albo zostaniesz zabity”. To właśnie tam spotkał dawnego redaktora naczelnego „Weltbühne” Carla von Ossietzkiego, a także znanych lekarzy, prawników i polityków ubranych w obozowe pasiaki. Pod czujnym okiem strażników Ossietzki spytał, czy Lochner mógłby mu przysłać trochę książek, i dodał cierpko, że „historia średnio-wieczna” byłaby nader stosowna. Louis P. Lochner, *What about Germany?*, Toronto 1942, s. 52.

¹⁷⁶ Wskaźnik urodzeń w Niemczech w okresie nazistowskim zob.: *Statistisches Handbuch für Deutschland, 1928–1944*, München 1949, s. 53.

¹⁷⁷ O gospodarce nazistowskiej po 1933 r. zob.: Harold James, *The German Slump. Politics and Economics, 1924–1936*, Oxford 1987. O reformie gospodarczej zob.: J. Noakes, G. Pridham (red.), *Nazism. A History in Documents and Eyewitness Accounts, 1919–1945*, t. 1, New York 1984, s. 277–300; zob. też: Richard Overy, *The Nazi Economic Recovery, 1932–1938*, London 1982.

¹⁷⁸ Jak wykazał Peter Labyani, więźniowie obozów koncentracyjnych dosłownie zapracowywali się na śmierć w kamieniołomach, aby sprostać ogromnemu zapotrzebowaniu na naturalny kamień. Bez tego bezwzględniego wyzysku siły roboczej projekty „nigdy nie zostałyby zrealizowane”. Peter Labyani, *Images of Fascism: Visualization and Aestheticization in the Third Reich*, w: Michael Kaffan (red.), *The Burden of German History, 1919–1945*, London 1988, s. 167.

¹⁷⁹ Hitler upierał się nawet, że nowa Kancelaria Rzeszy powinna mieć stale „w pogotowiu dwieście pięknych samochodów. Kierowcy niech się nauczą zachowywać odpowiednio jako służba!”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 98.

¹⁸⁰ Cyt. za: Gitta Sereny, *Albert Speer. His Battle with Truth*, London 1997, s. 27.

¹⁸¹ Osiemnastego stycznia 1942 r. Hitler wspominał spotkanie z 1933 r., podczas którego powiedział ambasadorowi brytyjskiemu, że nie będzie honorował niemieckich długów. „Usłyszałem: Czy chce pan przez to powiedzieć, że nowe Niemcy nie uznają zobowiązań zaciągniętych przez poprzednie rządy? Odpowiedziałem: zaciągnięte tak, wymuszonych nie. Cokolwiek obiecano pod hasłem Traktat Wersalski, uważam za wymuszone! On: doskonale, przekażę to niezwłocznie mojemu rządowi!”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 218.

¹⁸² Rudolf Hess, „Völkischer Beobachter” 1936, 13 października.

¹⁸³ „Inflacja nie bierze się stąd, że do handlu trafia więcej pieniędzy, tylko stąd, że obywatel za to samo świadczenie nagle każe sobie płacić drożej. Z tym trzeba coś zrobić. Schachtowi też najpierw musiałem wytłumaczyć, że pierwszą przyczyną stabilności naszej waluty są obozy koncentracyjne. Waluta się trzyma, bo kto żąda więcej, idzie do obozu!”. A później: „Jak potem chciałem trzy miliardy na dozbrojenie, znowu mi wyciągnęli te zobowią-

zania wobec zagranicy, a ja na to: chcecie to dać na obce wojsko? Nie lepiej na swoje?”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 85, 217.

¹⁸⁴ Relacja o poglądach przemysłowców na ruch związkowy zob.: Reinhard Neebe, *Grossindustrie, Staat und NSDAP, 1930–1933*, Göttingen 1981.

¹⁸⁵ W 1938 r. SD zaczęła zestawiać szczegółowe raporty na temat opinii publicznej. Chociaż miały one stwarzać korzystne wrażenie, zapewniły bezcenny wgląd zarówno w pracę SD, jak i w poglądy zwyczajnych Niemców. Zostały opublikowane jako: Heinz Boberach (red.), *Meldungen aus dem Reich, 1938–1945. Die geheimen Lageberichte des Sicherheitsdienstes der SS*, t. 1–17, Herrsching 1984. O przemyśle zbrojeniowym w Berlinie zob.: Hans-Erich Volkmann, *Politik, Wirtschaft, Aufrüstung unter dem Nationalsozialismus*, w: Manfred Funke (red.), *Hitler, Deutschland und die Mächte*, Düsseldorf 1978, s. 273–291.

¹⁸⁶ Wywiad z Charlotte Müller, w: Owings, *Frauen*, s. 159.

¹⁸⁷ Jak zauważył Speer, „opinia publiczna przypisywała tylko i wyłącznie Hitlerowi sukcesy gospodarcze i w polityce zagranicznej”. Albert Speer, *Wspomnienia*, przeł. Marek Fijałkowski, Warszawa 1990, s. 83.

¹⁸⁸ Martin Broszat, *Zur Struktur der NS-Massenbewegung*, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte” 1983, nr 31, s. 52–76.

¹⁸⁹ „Völkischer Beobachter” 1935, 1 września. Zob. też: Grunberger, *Historia społeczna Trzeciej Rzeszy*, t. 1, s. 84–89.

¹⁹⁰ Peukert, *Inside Nazi Germany*, s. 69; zob. też: Friedrich Forstmeier, Hans-Erich Volkmann (red.), *Wirtschaft und Rüstung am Vorabend des zweiten Weltkrieges*, Düsseldorf 1975.

¹⁹¹ Na temat Leya i DAF zob.: Helga Grebing, *The History of the German Labour Movement. A Survey*, Leamington Spa 1985, s. 140–142 (wyd. oryg. *Geschichte der deutschen Arbeiterbewegung. Ein Überblick*, München 1966).

¹⁹² Omówienie postaw robotników wobec reżimu nazistowskiego zob.: raporty SOPADE z kwietnia–maja 1934 r. Dzieliły one robotników niemieckich na trzy kategorie:

1. *Poprzednio obojętni*. Wstąpili do NSBO, ponieważ powiedziano im, że tam będzie prowadzona walka z „czerwonymi” bonzami. Teraz są coraz bardziej rozczarowani, ponieważ muszą płacić więcej, niż kiedy byli w związkach, a zamiast „czerwonych” bonzów mają „brunatnych”.

2. *Nasi dawni ludzie*. Trzymają się tak mocno jak zawsze. Spowodowała to całkowita niezdolność nowych ludzi do kierowania związkiem zawodowym, jak również fakt, że składki na Front Pracy są wyższe niż dawniej i nic z tego nie wynika. (Najwyższa składka: 7 marek miesięcznie).

3. *Starzy członkowie NSBO*. Czują największy gniew, bo są straszliwie rozczarowani. Do zarządu NSBO przychodzą stosy listów z prośbami o informacje, zwłaszcza na temat sposobów wykorzystywania pieniędzy ze składek.

Zob. też: Peukert, *Inside Nazi Germany*, s. 108.

¹⁹³ Ludolf Herbst, *Die Krise des nationalsozialistischen Regimes am Vorabend des zweiten Weltkrieges und die forcierte Aufrüstung*, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte”, 26, nr 3, s. 347–393.

¹⁹⁴ 24 czerwca 1943 r. Hitler powiedział, że Berlin jest miastem ciężkiej pracy: „Myślę, że nigdzie nie spotyka się takiego tempa pracy jak w Berlinie. W żadnym innym mieście nie postawiono by Kancelarii Rzeszy w dziewięć miesięcy. Berlińczycy są niewiarygodnie pilnymi robotnikami. Czegoś takiego nie ma ani w Monachium, ani w Wiedniu. W Wiedniu do dziś czuje się wpływ mieszkanki Polaków, Czechów, Słowaków, Włochów”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 412.

¹⁹⁵ O zaletach KdF zob.: Hans Peter Bleuel, *Strength through Joy. Sex and Society in Nazi Germany*, red. Heinrich Fraenkel, London 1973, s. 86–92 (wyd. oryg. *Das saubere Reich. Theorie und Praxis des sittlichen Lebens im dritten Reich*, Bern–München 1972). Choć tyle napisano o robotniczej opozycji i oporze w Trzeciej Rzeszy, robotnicy nie mieli większych możliwości protestu. Jak to ujął Tim Mason: „Zachowanie ludności niemieckiej, cywilów i woj-

skowych, od początku 1943 do maja 1945 r. w ostatecznym rozrachunku jest dla mnie niezrozumiałe. W sytuacji, kiedy wojna była w oczywisty sposób przegrana, a «mit Hitlera» się kruszył, nie było miejsca na kompromisy pomiędzy reżimem a społeczeństwem [...] powinno być więcej aktów oporu, zwłaszcza ze strony robotników, niż było w rzeczywistości...”. Tim W. Mason, *Social Policy in the Third Reich*, London 1993, s. 277.

¹⁹⁶ Hitler podziwiał amerykańskie metody produkcji i miał nadzieję naśladować je w Berlinie: „Po raz pierwszy dotarło to do mnie, kiedy czytałem książki Forda [...]. A wszystko to przez czysto automatyczną pracę, do której mogą wziąć każdego debila”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 263.

¹⁹⁷ Hitler nazywał doktora Porsche „największym geniuszem technicznym, jakiego mają obecnie Niemcy [...]. Doświadczenia, które zdobyliśmy w zakresie wytrzymałości materiałów w czasie wojny, doskonale zrobią naszemu volkswagenowi”. Tamże, s. 296–297. Michael Pinto-Duschinsky, *Can the Beetle live down its terrible past?*, „The Times” 1997, 25 sierpnia.

¹⁹⁸ Grunberger, *Historia społeczna Trzeciej Rzeszy*, t. 2, s. 258.

¹⁹⁹ Jeffrey Herf, *Reactionary Modernism. Technology, Culture and Politics in Weimar and the Third Reich*, Cambridge 1984, s. 105.

²⁰⁰ Oficjalny wizerunek zob. np.: Mutter, Kind, Staat, „NS-Frauen-Warte” 1933–1934, t. 8; Walter Gross, *Du bist nichts, Dein Volk ist alles!*, „NS-Frauen-Warte” 1934–1935, t. 6; H. Braun, *Familie, Volk*, „NS-Frauen-Warte” 1933–1934, t. 7. O roli kobiety w Trzeciej Rzeszy zob.: Annette Kuhn, Gerhard Schneider (red.), *Frauen in der Geschichte*, Düsseldorf 1979; Christine Wittrock, *Weiblichkeitsmythen. Das Frauenbild im Faschismus und seine Vorläufer in der Frauenbewegung der 20er Jahre*, Frankfurt am Main 1983.

²⁰¹ Hitler powiedział: „Najważniejsze dla przyszłości: żebyśmy dużo dzieci mieli! Musi być powszechna świadomość, że rodzina jest zabezpieczona, jeśli ma co najmniej czworo dzieci – właściwie powinna mieć czterech synów!”. Później powiedział: „Natura chce, żeby kobieta urodziła dziecko! Niektóre kobiety chorują, jeśli nie mają dzieci. Jeśli kobieta nie ma dziecka, wszyscy mówią: co za histeryczny babsztyl!”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 92, 107.

²⁰² „Berliner Illustrierte Zeitung” 1936, 4 marca.

²⁰³ O poglądach Goebbelsa na temat niemieckich kobiet zob.: *Deutschen Frauentum*, w: Joseph Goebbels, *Signale der neuen Zeit*, München 1934, s. 122–130; zob. też: Grunberger, *Historia społeczna Trzeciej Rzeszy*, t. 1, s. 86–87. Restrykcje w dziedzinie zatrudnienia kobiet zniesiono całkowicie po klęsce pod Stalingradem w styczniu 1943 r.; w 1944 r. ponad 14 milionów kobiet pracowało niemal we wszystkich sektorach, w tym fabrykach zbrojeniowych, chociaż do najcięższych prac wykorzystywano niewolniczą siłę roboczą.

²⁰⁴ O wykorzystywaniu przez nazistów jazzu i innych form muzyki popularnej zob.: Horst J.P. Bergmeier, Rainer E. Lotz, *Hitler's Airwaves. The Inside Story of Nazi Radio Broadcasting and Propaganda Swing*, Yale 1997, s. 136–177.

²⁰⁵ Georg K. Glaser, *Geheimnis und Gewalt*, Stuttgart 1953, s. 510. Oczywiście Hitler wiedział o grabieży dzieł sztuki i sam ją zarządził. Podczas rozmowy 17 grudnia 1941 r. np. żartował, iż jego kolega Liebel do tej pory nie wie, „że mu zakosilem puchar Jamnitzerera! Spodziewał się go w Ermitażu [...] zdobyłem go w Holandii razem ze zbiorami Mannheimera. W Pradze jest Święto różańcowe Dürera. Liebel powiedział mi kiedyś, że jakbyśmy się kiedyś zobaczyli, to on ma jeszcze ramę do niego”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 155.

²⁰⁶ O korupcji wśród przedstawicieli nazistowskiej elity zob. przede wszystkim: Grunberger, *Historia społeczna Trzeciej Rzeszy*, t. 1, s. 141–164. O Göringiu zob. też: Joachim Fest, *Oblicze Trzeciej Rzeszy*, przeł. Edda Werfel, Warszawa 1970, s. 125–143.

²⁰⁷ Hanfstaengl, *The Missing Years*, s. 229.

²⁰⁸ O niefrasobliwych wypowiedziach Goebbelsa zob.: Joseph Goebbels: *The Unscratchable Itch*, w: Bleuel, *Strengh Through Joy*, s. 69–73. „Der Stürmer” Streichera był najbardziej plugawą nazistowską antysemitką szmatą,

choć Hitler powiedział: „Co Streicher zrobił w «Stürmerze»: stworzył wyidealizowany wizerunek Żyda. W rzeczywistości Żyd jest o wiele prymitywniejszy, bardziej krwiożerczy i sataniczny, niż go przedstawił Streicher”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 160.

²⁰⁹ Grunberger, *Historia społeczna Trzeciej Rzeszy*, t. 1, s. 103. W swoim znakomitym opracowaniu Grunberger podkreślił, że wielu gauleiterów i innych funkcjonariuszy partyjnych, mimo populistycznej retoryki o bezklasowym społeczeństwie, odnosiło się do arystokracji z niezwykłym szacunkiem: ich postawy „oscyłowały wciąż między niechęcią wobec «społecznie wyższych» (przy czym trzeba pamiętać o pochodzeniu kierownictwa partii z prowincjonalnego drobnomieszczaństwa) a skłonnością do postaw parweniuszowskich: gorliwego naśladownictwa i respektowania utytułowanych figur”. Tamże, t. 1, s. 102.

²¹⁰ Saul Friedländer opisał, jak 10 listopada 1938 r. przywódca SA w Eberstadt, Adolf Heinrich Frey, przyszedł do domu starej żydowskiej wdowy Susannah Stern. „Kiedy starsza pani otworzyła drzwi w szlafroku, Frey kazał jej się ubrać i pójść z nimi. Odmówiła, a wtedy Frey wyciągnął pistolet i strzelił jej w pierś: «Po pierwszym strzale Stern osunęła się na kanapę. Odchyliła do tyłu i przyłożyła ręce do piersi. Natychmiast strzeliłem po raz drugi, tym razem mierząc w głowę» [...]. Postępowanie przeciwko Freyowi zostało umorzone”. Friedländer, *Nazi Germany and the Jews*, t. 1, s. 269.

²¹¹ Typowy przykład propagandy został zamieszczony w katalogu Deutschland Ausstellung. Napis nad rysunkiem przedstawiającym autostradę, grupę niemieckich turystów KdF w Norwegii i puszkę z datkami na *Winterhilfe* głosił: „Niemieckie autostrady – Służba Pracy – wyjazdy na wakacje dla wszystkich robotników – akcja Pomocy Zimowej – świadectwo woli odbudowy jedności narodu niemieckiego”. Katalog *Deutschland Ausstellung 18 Juli bis 16 August 1936*, Berlin 1936, s. 20. O pozycji dozorców domów, „których zadaniem było śledzenie wszystkich lokatorów [...] i podtykanie im pod nos puszek przy okazji każdej organizowanej przez partię zbiórki pieniężnej”, zob.: Grunberger, *Historia społeczna Trzeciej Rzeszy*, t. 1, s. 111.

²¹² Joseph Goebbels, *Rund um die Gedächtniskirche*, „Der Angriff” 1928, 23 stycznia; Goebbels, *Der Angriff – Aufsätze aus der Kampfzeit*, München 1935, s. 338. O napływie „marcowych fiołków” zob.: Schoenbaum, *Hitler's Social Revolution*, s. 235–236.

²¹³ Wszystkie podręczniki szkolne i uniwersyteckie zostały „wyczyszczone”. Brytyjski dyplomata i tajny agent Bruce Lockhart powiedział: „Kiedy byłem w Berlinie, kupiłem komplet nowych nazistowskich podręczników dla szkół i uniwersytetów [...] są napisane zgodnie z wyraźnymi wytycznymi wyłożonymi w poradniku Pruskiego Ministerstwa Edukacji i Ministerstwa Edukacji Rzeszy. Dlatego są zgodne z jednym ustalonym wzorcem. Najważniejszą datą w życiu historycznym Niemiec jest obecnie 30 stycznia 1933 r. Wszystko, co działo się w Niemczech przed tą datą, prowadzi do Adolfa Hitlera. Wszystko, co się zdarzyło od 1933 r., to Adolf Hitler [...]. Gloryfikacja wyższości rasowej i zbrojnej potęgi narodowego socjalizmu przebija z każdej strony [...]. Wszyscy Niemcy, którzy kiedykolwiek głosili jakieś idee liberalne, są albo lekceważeni, albo oczerniani”. R.H. Bruce Lockhart, *Guns or Butter. War Countries and Peace Countries of Europe Revisited*, London 1938, s. 356–357.

²¹⁴ Börries von Münchhausen, „Die neue Literatur” 1935, 9 września, s. 599.

²¹⁵ Hitler miał sprecyzowane poglądy na temat malarstwa i potępiał sztukę okresu weimarskiego, kiedy „najgorsza tandeta w malarstwie stała się wyrazem wielkich osiągnięć artystycznych [...]. Ilekroć odwiedzam wystawę, zawsze każę usunąć z niej wszystkie bohomyzy. Trzeba zadbać o to, aby ten, kto odwiedza Dom Niemieckiej Sztuki, nie znalazł tam ani jednej pracy, która nie zasługiwałaby na swoje miejsce”. Bormann, *Hitler's Table Talk*, s. 371. Zob. też: Joseph Wulf (red.), *Die bildenden Künste im dritten Reich. Eine Dokumentation*, Gütersloh 1963.

²¹⁶ Niektóre prace przysparzały problemów nazistowskim cenzorom. Jeden z pejzaży Lovisa Corinthy został uznany za „w połowie dopuszczalny, w połowie zdegenerowany”, a cenzorzy początkowo nie byli pewni, jak potraktować jego pracę. Peter-Klaus Schuster, Christoph Vitali, Barbara Butts, *Lovis Corinth*, New York 1996, s. 91.

²¹⁷ Na temat wystawy zob.: Peter-Klaus Schuster, *Nationalsozialismus und „Entartete Kunst”. Die „Kunststadt” München 1937*, München 1987. O malarstwie w nazistowskich Niemczech zob.: Berthold Hinz, *Die Malerei im Deut-*

schen Faschismus. Kunst und Konterrevolution, Frankfurt am Main 1974. Poglądy samego Hitlera były dosyć mętne. Trzynastego czerwca 1943 r. bronił „kiczu”, mówiąc: „Ewidentne zwyrodnienie jest szkodliwe, ale nie jest szkodliwe coś, co odbieramy jako cukierkowy kicz, a co może być pierwszym stopniem do prawdziwej sztuki”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 407.

²¹⁸ Hitler skarżył się, że te prace osiągały „najwyższe ceny” na światowym rynku sztuki. Zob.: Charles de Jager, *The Linz File. Hitler's Plunder of Europe's Art*, Exeter 1981; Hildegard Brenner, *Die Kunstpolitik des Nationalsozialismus*, Hamburg 1963.

²¹⁹ Hinz, *Die Malerei im Deutschen Faschismus*; Gabriele Huster, *Die Verdrängung der Femme Fatale, ihrer Schwestern. Nachdenken über das Frauenbild des Nationalsozialismus*, w: Klaus Behnken, Frank Wagner (red.), *Inszenierung der Macht. Ästhetische Faszination im Faschismus*, Berlin 1987, s. 143–150.

²²⁰ O Brekerze zob.: Wolfgang Fritz Haug, *Ästhetik der Normalität-Vorstellung und Vorbild. Die Faschisierung des männlichen Akts bei Arno Breker*, w: Behnke, Wagner, *Inszenierung der Macht*, s. 79–102. Osiemnastego października 1941 r. Hitler podkreślił znaczenie tworzenia heroicznych rzeźb i pomników dla potomności: „Jakże można by zapomnieć o czynach naszej armii, budowle, które staną w Berlinie, będą i za tysiąc lat głosić jej chwałę: Łuk Triumfalny, Hala Żołnierza, Hala Ludowa!”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 90.

²²¹ *Partei und Wehrmacht schützen den Frieden des Reiches*, „Berliner Illustrierte Zeitung” 1939, nr 16.

²²² Niemieckie prace z okresu nazistowskiego nie były wystawiane aż do 1974 r., kiedy we Frankfurcie urządzono wystawę pokazywaną również w innych niemieckich miastach, choć wzbudziło to wiele kontrowersji. Katalog został wznowiony jako *Kunst im 3. Reich. Dokumente der Unterwerfung*, Frankfurt am Main 1979. Zob. też: katalog wystawy z 1978 r. sponsorowanej przez Akademię der Künste, *Zwischen Widerstand und Anpassung. Kunst in Deutschland, 1933–1945*. Wiele prac nazistowskich pokazano na wystawie *Inszenierung der Macht* urządzonej przez Neue Gesellschaft für Bildende Kunst w Kunstquartier Ackerstrasse, Berlin-Wedding, 1 kwietnia – 17 maja 1987. W katalogu zob. zwłaszcza: Silke Wenk, *Aufgerichtete weibliche Körper. Zur allegorischen Skulptur im deutschen Faschismus*, w: Behnke, Wagner, *Inszenierung der Macht*, s. 104.

²²³ Hitler stwierdził, że jego drugim wielkim osiągnięciem było to, iż uczynił „kulturę siłą napędową narodu niemieckiego. Władza, jaką teraz zdobyliśmy, staje się rzeczywistością tylko przez to, że w tworzeniu cudów kultury upatrujemy sens, cel i wyzwanie naszego życia [...]. Chcę być budowniczym”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 99.

²²⁴ W istocie Hitler atakował *Der Mythos des 20. Jahrhunderts* Rosenberga, utrzymując, że książka „nie powinna być uważana za wyraz oficjalnej doktryny partii”. Bormann, *Hitler's Table Talk*, s. 422.

²²⁵ Hitler skrytykował pewnego razu gauleitera Mutschmanna w Dreźnie za to, że zatrudnia słabych muzyków, chociaż są oni narodowymi socjalistami: „Busch mógłby być najlepszym niemieckim dyrygentem po Kraussie i Furtwänglerze, ale Mutschmann musiał nawsadzać mu do orkiestry sprawdzonych towarzyszy, żeby wnieść tam ducha narodowego socjalizmu!”. Mimo to irytował się również, że „Żydzi zdołali wygadać z człowieka piękną muzykę i wsadzić na jej miejsce jakieś szmery”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 292, 295.

²²⁶ O Furtwänglerze i „denazyfikacji” zob.: George Clare, *Berlin Days, 1946–1947*, London 1989, s. 74–91.

²²⁷ Hitler zasugerował Bormannowi, że zamiast poddawać ważnych gości odwiedzających Berlin nudnemu protokołowi dyplomatycznemu, należałoby ich po prostu zostawić w towarzystwie czarujących berlińskich aktorek. Co się tyczy reakcji Brytyjczyków, Bruce Lockhart zauważył, że „dla Niemców Szekspir od dawna był Niemcem i już jest w połowie nazistą”. Lockhart, *Guns or Butter*, s. 365.

²²⁸ O wykorzystaniu filmu w projekcie eutanazji zob.: Michael Burleigh, *Death and Deliverance. „Euthanasia” in Germany, 1900–1945*, Cambridge 1994, s. 183–219, rozdz. *Selling Murder: The Killing Films of the Third Reich*.

²²⁹ Były pamiętne sceny konfliktu pomiędzy „beznadziejnym” starszym pokoleniem a pełną wigoru młodzieżą. Kiedy dowódca Hitlerjugend spotyka ojca młodego komunisty, pyta go, gdzie się urodził. Stary człowiek odpowia-

da: „W Berlinie”. „A gdzie to jest?”. „Nad Szprewą”. Na co dowódca Hitlerjugend pyta: „Nad Szprewą – tak, oczywiście. Ale gdzie? W jakim kraju?”. Stary człowiek odpowiada: „Och, niech pan nie żartuje. W Niemczech, oczywiście”. Dowódca Hitlerjugend: „Tak, oczywiście, w Niemczech. W NASZYCH Niemczech. Lepiej niech pan się nad tym zastanowi”. Cały scenariusz jest przytoczony w: Helmut Lessing, Manfred Liebel, *Wilde Cliquen*, Bensheim 1981, s. 153.

²³⁰ Książka oparta na filmie, *Wir beginnen das Wunschkonzert für die Wehrmacht*, sprzedana się w Niemczech w 200 tysiącach egzemplarzy. Marc Silbermann, *The Fascist Discourse in Cinema. A Reading of Eduard von Borsody's „Wunschkonzert”*, w: Ingeborg Hoesterey, Ulrich Weisstein (red.), *Intertextuality: German Literature and Visual Arts from the Renaissance to the Twentieth Century*, Columbia 1993. Aktorka grająca główną rolę wydała autobiografię, w której znajduje się omówienie filmu. Ilse Werner, *So wird's nie wieder sein... Ein Leben mit Pffiff*, Bayreuth 1982.

²³¹ Joseph Wulf, *Theater und Film im dritten Reich. Eine Dokumentation*, Gütersloh 1984; Julian Petley, *Capital and Culture. German Cinema, 1933–45*, London 1945, s. 6.

²³² Peter Jelavich, *Berlin Cabaret*, Harvard 1993, s. 252.

²³³ Tamże, s. 253.

²³⁴ Nazistowska gazeta „Das Schwarze Korps” wykorzystwała zdjęcia kobiet z kabaretu w Scali, aby przedstawić ponizający i „negatywny” wizerunek kobiety. Żeby oddać mu sprawiedliwość, następnego dnia dyrektor Willi Schaeffers odważnie zapowiedział przedstawienie słowami: „Dzisiaj zostawiliśmy nasze nagie tancerki w domu, ponieważ nie chcę pojawić się po raz drugi w «Das Schwarze Korps». Nie wiem, czy państwo to widzieli – zapewne nie. To tylko dowodzi, że gazeta nie ma takiego nakładu, jak sądzą jej wydawcy”. W tym momencie kilku esesmanów wyszło, a później wywierano na Schaeffersa silne naciski, aby przeprosił, co też zrobił w unizonym liście do „Das Schwarze Korps”. Zob. też: Jelavich, *Berlin Cabaret*, s. 253.

²³⁵ Wśród tych, którzy musieli wyjechać, znaleźli się najbardziej znani autorzy i artyści weimarskiego kabaretu, m.in. Kurt Gerron, Valeska Gert, Paul Graetz, Fritz Grünbaum, Annemarie Hase, Friedrich Holländer, Margo Lion, Walter Mehring, Paul Morgan, Rudolf Nelson, Kurt Robitschek i Mischa Spoliansky. Paul Nikolaus, zanim popełnił samobójstwo w Lucernie, pozostawił tragiczny list, w którym napisał: „Tym razem to nie żart: odbieram sobie życie. Dlaczego? Nie mógłbym wrócić do Niemiec i tam żyć. Nie mogę tam teraz pracować, nie chcę tam teraz pracować, a niestety, zakochałem się w swojej ojczyźnie. Nie mogę żyć w takich czasach”. Kilku innych, którzy uciekli z hitlerowskich Niemiec, zostało w końcu schwytych po zajęciu innych krajów. Kurt Gerron, berliński gwiazdor w latach dwudziestych, odrzucił ofertę Marlene Dietrich, która chciała pomóc mu wyjechać z Holandii do Stanów Zjednoczonych; został wysłany do Theresienstadt, gdzie pomógł założyć kabaret Karussell. Zginął w Auschwitz. Także Willy Rosen, Max Ehrlich i Erich Ziegler znaleźli się wśród wielu tysięcy niemieckich Żydów schwytych w Holandii i przetransportowanych do Theresienstadt; Ehrlich i Rosen zostali zamordowani w Auschwitz; Ziegler przeżył. O losach tych niezwykłych artystów zob.: Jelavich, *Berlin Cabaret*, s. 231. Zob. też: Will Meisel, *Willy Rosen: „Text, Musik von mir”*, Berlin 1967; Zdenek Lederer, *Ghetto Theresienstadt*, New York 1983; H.G. Adler, *Theresienstadt, 1941–1945. Das Antlitz einer Zwangsgemeinschaft*, Tübingen 1955.

²³⁶ Erwin Lowinsky, *Von der Jägerstrasse zum Kurfürstendamm erzählen*, w: Frauke Deissner-Jenssen (red.), *Die zehnte Muse: Kabarettisten erzählen*, Berlin 1986, s. 266.

²³⁷ Podczas tego rodzaju procesów Gestapo wprowadzało rozróżnienie pomiędzy opozycją ludową, czyli *Volksopposition*, a „perfidnymi przestępstwami”, czyli *Heimtückedelikte* – za te ostatnie groziła nawet kara śmierci. Zob.: Peukert, *Inside Nazi Germany*, s. 52.

²³⁸ [Goebbels, Dzienniki, t.1, s. 239, 13 marca 1933]. Hitler stwierdził, że kiedyś Berlin był miastem prostym i wytwornym, ale później „nadeszła epoka dziewiętnastu dań, czasy Wilhelma II, styl bez smaku, do tego to wciśnięcie się tego bydła na dwór! Żona niemieckiego generała Litzmanna na przykład nie miała wstępu na dwór, ale jakąś amerykańską Żydówkę z rodziny królów trzody z Chicago to zapraszali!”. Teraz należy z jednej strony prze-

kształcić Berlin w „miasto o znaczeniu światowym, a z drugiej zachować gust. Nie szaleństwo jedzenia i picia, lecz piękne mieszkania”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 388.

²³⁹ „Setki okien odbijają się w Landwehrkanal. Jednego z największych budynków rządowych, które tworzą wizerunek Tirpitzufer”. „Berliner Illustrierte Zeitung”, marzec 1937, s. 17.

²⁴⁰ Hart-Davis, *Hitler's Games*, s. 13.

²⁴¹ Dwunastego kwietnia 1942 r. Hitler powiedział, że „igrzyska olimpijskie zapewniły nam wyjątkową sposobność uzyskania kredytów zagranicznych, a jednocześnie wspomniała szansę umocnienia naszego prestiżu za granicą. Wciąż widzę miny swoich kolegów, kiedy powiedziałem, że proponuję przyznać wstępną dotację w wysokości 28 milionów marek na budowę berlińskiego stadionu!”. Bormann, *Hitler's Table Talk*, s. 426. Zob. też: Werner March, *Bauwerk Reichssportfeld*, Berlin 1936, s. 16–17.

²⁴² Hart-Davis, *Hitler's Games*, s. 105–116; Christian Engeli, Wolfgang Ribbe, *Berlin in der NS-Zeit, 1933–1945*, w: Wolfgang Ribbe (red.), *Geschichte Berlins*, t. 2: *Von der Märzrevolution bis zur Gegenwart*, München 1987, s. 972.

²⁴³ Wynika to jasno z raportów Komitetu Olimpijskiego: *Bulletins of the International Olympic Committee, 1926–1936*, Anvers 1937; zob. też: Arnd Krüger, *Die Olympischen Spiele 1936 und die Weltmeinung*, „Sportwissenschaftliche Arbeiten”, 7, Berlin 1972, s. 42–54.

²⁴⁴ E.L. Woodward, w: Hart-Davis, *Hitler's Games*, s. 115–116.

²⁴⁵ Oficjalne raporty olimpijskie potwierdzają ten pogląd. *The XIth Olympic Games: Berlin 1936*, Berlin 1937.

²⁴⁶ *Türme der Wissenschaft und Hochburgen der Wirtschaft*, „Berliner Illustrierte Zeitung. Zur 700 Jahr-Feier der Reichshauptstadt, Heimat Berlin” 1937, marzec, s. 16–17.

²⁴⁷ Hitler wyznał, że kiedyś rozważał pomysł przeniesienia stolicy nad Müritzsee w Meklemburgii: „Ale Speer mi to odradził – tam podłoże było równie nieodpowiednie pod budowę jak w Berlinie. Ale postaram się też, żeby Berlin znalazł pełny wyraz jako stolica Rzeszy. To wszystko nie ma nic wspólnego z sentymentem do jakiegokolwiek miasta. Nie mogę powiedzieć, że bardziej lubię wiedeńczyków albo, przeciwnie, berlińczyków. Mój dom to cała Rzesza i kocham każdy okręg, dopóki nikt nie działa na szkodę interesów Rzeszy, których mam obowiązek bronić”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 413.

²⁴⁸ Sereny, *Albert Speer*, s. 153.

²⁴⁹ Tamże, s. 149.

²⁵⁰ Hitler twierdził, że już w młodości chciał przebudować Berlin: „...przez te lata duchowo żyłem w pałacach, to wtedy powstała moja wizja nowego Berlina”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 70.

²⁵¹ O planach Hitlera dotyczących Nowej Kancelarii Rzeszy zob.: Speer, *Wspomnienia*, s. 166–167. Hitler powiedział również: „Bohaterskie czyny, jakich dziś dokonują nasze oddziały, pewnego dnia znikną z ludzkiej pamięci [...]. Ale nasze budowle będą trwać i rzucać na kolana każdego, kto do nich podejdzie. Rzymskie Koloseum przetrwało epoki, a to, co u nas pozostało z przeszłości, to katedry [...]. Jeśli teraz powołuję do dzieła ludzi z Południa i jeśli posłałem do Berlina najlepszego budowniczego, to dlatego, że ci ludzie pochodzą z terenu karmionego kulturą od bardzo dawna [...]. Przy tym zawsze myślę politycznie [...]. Berlin będzie kiedyś stolicą świata”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 99–100.

²⁵² „Ktoś, kto wejdzie do Kancelarii Rzeszy, musi mieć wrażenie, że staje przed panem świata. Już sama droga do niej, przez Łuk Triumfalny szerokimi ulicami przy Hali Żołnierza do Placu Narodu powinna mu zaprzeczyć dech”. Tamże, s. 99. Według Speera nowe budynki miały „służyć głównie reprezentacji, a nie ulokowaniu w nich aparatu urzędniczego”. Speer, *Wspomnienia*, s. 165.

²⁵³ Hitler upierał się, że „jesteśmy w stanie usunąć w cień jedyne konkurenta, jakiego mamy, czyli Rzym. Wielka Hala ma być taka, żeby się w niej pomieściła Bazylika św. Piotra wraz z przylegającym do niej placem”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 99; Speer, *Wspomnienia*, s. 167–168.

²⁵⁴ „Budować będziemy z granitu. Nawet najstarsze znaleziska ze skał pierwotnych na Nizinie Północnoniemieckiej prawie nie wykazują śladów wietrzenia. Te budowle będą stały niezmienione za dziesięć tysięcy lat, oczywiście jeżeli do tego czasu morze nie zaleje na powrót Niziny Północnoniemieckiej!”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 99.

²⁵⁵ Majestatyczność miała świadomie służyć zastraszeniu; 9 sierpnia 1941 r. Hitler powiedział, że aby trzymać w ryzach Rosjan: „Raz do roku przeprowadzimy oddział Kirgizów przez stolicę Rzeszy, żeby sobie zapamiętali potęgę i wielkość kamiennych pomników”. Tamże, s. 53.

²⁵⁶ Tamże, s. 67.

²⁵⁷ O pierwszym nalocie na Berlin zob.: Max Hastings, *Bomber Command*, London 1992, s. 104–105.

²⁵⁸ Hitler miał coraz większe ambicje związane z Berlinem; w marcu 1942 r. powiedział: „Kiedy Berlin stanie się stolicą świata, będzie można go porównać tylko ze starożytnym Egiptem, Babilonem albo Rzymem. W porównaniu z nim czym będzie London, czym Paryż!”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 326.

²⁵⁹ Wywiad z Margarete Fischer, w: Owings, *Frauen*, s. 1.

²⁶⁰ Inni Niemcy nie lubili berlińskiej biurokracji stworzonej przez nazistów; jak powiedział Hitler: „Nie dziwię się, że w kraju jest tyle nienawiści do Berlina! Ministerstwa mają kierować, a nie obciążać się wykonaniem. Aparat władzy stał się bezmyślną maszyną”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 118.

²⁶¹ Hitler najwyraźniej wyobrażał sobie Berlin nie jako ośrodek kultury, lecz miejsce, z którego będą promieniować niemiecka siła i niemiecki militarizm. Trzeciego maja 1942 r. oznajmił, że „choć Berlin z pewnością jest pięknym miastem, wątpię, czy kiedykolwiek będzie metropolią sztuki. Jako metropolia potęgi politycznej i militarnej jest idealny, z czego zdałem sobie sprawę przy okazji defilady zorganizowanej na moje ostatnie urodziny”. Mimo to nie należy pozwolić, „aby jakiegokolwiek inne miasto zyskało rangę Berlina”. Bormann, *Hitler's Table Talk*, s. 458.

²⁶² W ogólnym omówieniu przebiegu wojny korzystałam z kilku źródeł; zob.: dokumenty z archiwum niemieckiego Urzędu Spraw Zagranicznych wydane jako *Akten zur deutschen auswärtigen Politik, 1918–1945*, z których część została przetłumaczona na angielski jako *Germany. Auswärtiges Amt, Documents on German Foreign Policy, Series D*, Washington 1949; *Trials of the Major War Criminals before the International Military Tribunal* (Norymberga) i Military History Research Office of the German Federal Republic, *Das deutsche Reich und der zweite Weltkrieg*, t. 1–6; Percy Ernst Schramm, *Kriegstagebuch des OKW der Wehrmacht*, t. 1–8, München 1963. Korzystałam też z licznych opracowań, w tym: Peter Calvocoressi, Guy Wint, John Pritchard, *Total War. The Causes and Courses of the Second World War*, Harmondsworth 1989; Gordon Wright, *The Ordeal of Total War, 1939–1945*, London 1954; John Keegan, *The Second World War*, London 1989; Janusz Piekalkiewicz, *Kalendarium wydarzeń II wojny światowej*, Janki k. Warszawy 1996; Hans-Adolf Jacobsen, Hans Dollinger, *Der zweite Weltkrieg in Bildern und Dokumenten*, t. 1–3, Wiesbaden 1963; Norman Rich, *Hitler's War Aims. Ideology, the Nazi State and the Course of Expansion*, New York 1974.

²⁶³ „Ukraina, a potem Nizina Nadwożańska, będzie kiedyś spichlerzem Europy. Będziemy tam zbierać wielokrotnie więcej, niż tam teraz rośnie. Przecież carska Rosja ze swymi 170 milionami ludzi nigdy nie cierpiała głodu. Będziemy też zaopatrywać Europę w żelazo [...] weźmiemy ze Wschodu”; i nieco później: „Będziemy eksporterem zboża na całą Europę nastawioną na zboże. Na Krymie będziemy mieli owoce południowe, kauczuk (40 000 ha i jesteśmy samowystarczalni), bawełnę. Bagna Prypeci dadzą nam trzcinę. Ukraińcom będziemy dostarczać chustek na głowę, paciorków szklanych w charakterze biżuterii i co tam jeszcze ludy kolonialne lubią”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 57, 62.

²⁶⁴ Protokół Hossbacha nie wspominał konkretnie o wojnie na wschodzie, ale mówił o „prawie do większej przestrzeni życiowej”. Najważniejsze było to, że Hitler sformułował wyraźnie swoje cele polityczne, remilitaryzację, nastawienie na wojnę, Anschluss Austrii i zniszczenie Czechosłowacji. Friedrich Hossbach, *Zwischen Wehr-*

macht und Hitler. 1934–1938, Wolfenbüttel – Hanower 1965, s. 190–191. Tekst protokołu w: Germany. Auswärtiges Amt, *Documents on German Foreign Policy*, t. 1, s. 38–39.

²⁶⁵ Göring poinformował Seyss-Inquarta, że jeśli niemieckie żądania nie zostaną spełnione, „tej nocy nastąpi inwazja wojsk już skoncentrowanych na granicy i to będzie koniec Austrii [...]. Inwazja zostanie wstrzymana, a wojska pozostaną na granicy, tylko jeśli do 7.30 usłyszymy, że Miklas przekazał panu kanclerstwo [...] a pan musi uwolnić narodowych socjalistów w całym kraju. Ma im być wolno wychodzić na ulice wszędzie”. Feldmarszałek Göring do Seyss-Inquarta, 11 marca 1938, Wiedeń–Berlin, 17.26–17.31, cyt. za: Jeremy Noakes, Geoffrey Pridham, *Nazism*, t. 2, New York 1984, s. 704.

²⁶⁶ William Shirer wspominał, jak 19 marca przyszedł do swojego wiedeńskiego domu przy Ploesslgasse, który – jak wszystkie inne domy na ulicy – był strzeżony przez esesmanów. „«Gdzie znajdę pańskiego komendanta?» – zapytałem. «W pałacu Rothschilda» [...]. Gdy weszliśmy, niemal zderzyliśmy się z oficerami SS, którzy wynosili srebra i inne łupy z piwnicy. Jeden miał pod pachą obraz w złożonych ramach. Komendant trzymał w rękach srebrne noże i widelce, ale nie zawstydzził się”. Trzy dni później Shirer napisał: „Na ulicach dzisiaj grupy Żydów, otoczone drwiącymi szturmowcami i rzucającym wyzwiska tłumem, na kolanach czyszczą chodniki ze znaków Schuschnigga. Wielu Żydów zabija się. Doniesienia o najróżniejszych przejawach nazistowskiego sadyzmu, bardzo mnie to dziwi u Austriaków. Żydzi i Żydówki zmuszani do czyszczenia latryn. Setki po prostu wyłapano na ulicach, by czyścić toalety nazistowskich chłopców”. Shirer, *Dziennik berliński*, s. 90–91.

²⁶⁷ John Weitz, *Hitler's Diplomat. The Life and Times of Joachim von Ribbentrop*, New York 1992, s. 183.

²⁶⁸ Neville Chamberlain ugiął się przed żądaniami Hitlera. Calvocoressi zanotował, że celem polityki zaspokojenia wobec Niemiec weimarskich w latach dwudziestych była „sprawiedliwość”, natomiast celem polityki zaspokojenia wobec Niemiec hitlerowskich w latach trzydziestych było „bezpieczeństwo”; ceną za to ostatnie było „przymykanie oczu na niemieckie ambicje i ich konsekwencje dla innych krajów (przede wszystkim Czechosłowacji). Monachium, gdzie poświęcono Czechosłowację, stało się synonimem zdrady, tak jak Canossa synonimem podobnego rodzaju upokorzenia”. Calvocoressi, Wint, Pritchard, *Total War*, s. 82. Jak to ujął Wheeler-Bennett: „Gdyby pan Chamberlain wrócił do Londynu nie z girlandami, ale w worku pokutnym, i nakłaniał Brytanię, aby przyjęła politykę «krwi, potu, znoju i łez», nasz kraj miałby lepsze notowania i byłibyśmy lepiej przygotowani, zarówno moralnie, jak i materialnie, do ostatecznego konfliktu”. John W. Wheeler-Bennett, *Munich. Prologue to Tragedy*, London 1948, s. 293.

²⁶⁹ Reinhard Spitz, *So Haben wir das Reich verspielt. Bekenntnisse eines Illegalen*, München 1988, s. 320.

²⁷⁰ Winston Churchill, „House of Commons Debates”, 5 października 1938, kol. 367–368. O irytacji Hitlera z powodu „ingerencji” Chamberlaina mówił Schacht w swoim zeznaniu przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze 2 maja 1946 r. (cz. 13, s. 4). O Churchillu i wojnie zob. przede wszystkim: Winston S. Churchill, *Druga wojna światowa*, t. 1–6, Gdańsk 1996; Martin Gilbert, *Churchill: A Life*, London 1991. Zob. też: William Manchester, *The Last Lion: Winston Spencer Churchill*, t. 2: *Alone, 1932–1940*, Boston 1988, s. 303.

²⁷¹ Ta relacja została zamieszczona w: Paul Schmidt, *Statysta na dyplomatycznej scenie*, przeł. Hubert Kurnatowski, Kraków 1965, s. 422–424. Ribbentrop odnotował po prostu: „W nocy Hácha został przyjęty w Kancelarii Rzeszy, gdzie Hitler ogłosił swój zamiar zajęcia Czech i Moraw”. Joachim von Ribbentrop, *The Ribbentrop Memoirs*, London 1954, s. 94–95.

²⁷² Sir Nevile Henderson, *Nieudana misja. Berlin 1937–1939*, przeł. Tadeusz Jan Dehnel, Warszawa 1970, s. 147.

²⁷³ Kronika filmowa nr 451, 20 kwietnia 1939.

²⁷⁴ Depesza Stalina do Hitlera z 21 sierpnia 1939 r. brzmiała: „Kanclerz Rzeszy Niemieckiej, Herr A. Hitler. Dziękuję panu za list. Mam nadzieję, że niemiecko-radziecki pakt o nieagresji spowoduje wielką zmianę na lepsze w stosunkach politycznych pomiędzy naszymi dwoma krajami [...]. Rząd radziecki upoważnił mnie, abym poinformował pana, że zgadza się na przyjazd Herr von Ribbentropa do Moskwy 23 sierpnia. J. Stalin”. *Documents on*

German Foreign Policy, Series D, t. 4–12 (HMSO). Zob. też: R.J. Sonntag, J.S. Beddie (red.), *Nazi-Soviet Relations, 1939–41. Documents from the Archives of the German Foreign Office*, Washington 1948, s. 78. O międzynarodowej reakcji na pakt zob.: Wolfgang Leonhard, *Betrayal. The Hitler-Stalin Pact of 1939*, New York 1989, s. 73–172.

²⁷⁵ Jego poglądy odzwierciedla krótki wybór wypowiedzi zanotowanych przez Bormanna: „Słowianie to urodzeni niewolnicy, którzy domagają się pana...”; „Rosja to nasze Indie, i jak Anglicy z garstką ludzi panują nad Indiami, tak my będziemy rządzić tą naszą kolonią”; albo: „Nie jestem też zwolennikiem uniwersytetu w Kijowie. Lepiej nie uczmy ich czytać [...]. Znajdziemy w nich ludzi do obrabiania ziemi, których nam teraz brakuje”; „... nowa przestrzeń na Wschodzie wydaje się dziś biedna i pusta [...]. Ten teren musi stracić charakter azjatyckiego stepu, musi się zeuropeizować!”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 60, 61–62, 87.

²⁷⁶ Tamże, s. 62–68.

²⁷⁷ Schmidt, *Statysta na dyplomatycznej scenie*, cytowany fragment został pominięty w polskim wydaniu.

²⁷⁸ Sonntag, Beddie, *Nazi-Soviet Relations, 1939–41*, s. 78.

²⁷⁹ Wywiad z Mathilde Mundt, w: Alison Owings, *Frauen. German Women Recall the Third Reich*, Harmondsworth 1993, s. 97.

²⁸⁰ Wywiad z Irene Burchert, tamże, s. 142.

²⁸¹ Shirer napisał to po reakcji berlińczyków na nagłówek: WARSZAWA GROZI ZBOMBARDOWANIEM GDAŃSKA – NIEWIARYGODNE NASILENIE POLSKIEGO ARCYSZALEŃSTWA (*POLNISCHEM GRÖSSENWAHNS*)! Shirer, *Dziennik berliński*, s. 135. O nazistowskiej propagandzie radiowej zob.: Claude Schubiger, *La guerre des ondes*, Lausanne 1941.

²⁸² Sereny, *Albert Speer. His Battle with Truth*, London 1995, s. 207.

²⁸³ Wywiad z Irene Burchert, w: Owings, *Frauen*, s. 143.

²⁸⁴ Hitler uważał, że „stara Rzesza kompletnie zawiodła” w swojej polityce „dobroci” wobec Polaków: „Tych trochę obszarów pogranicznych, które mogły obchodzić się z zagranicą, zostało zgwałconych przez biednych patriotów z serca Niemiec, którzy myśleli zdobyć sobie serca innych przez dobro”. Jedynym sposobem, aby stłumić tego rodzaju nacjonalizm, było „absolutne wytępienie”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 233–234.

²⁸⁵ Paul Schmidt, *Statysta na dyplomatycznej scenie*, s. 449–450.

²⁸⁶ Tamże, s. 450.

²⁸⁷ Henderson, *Nieudana misja*, s. 193.

²⁸⁸ Mimo to 3 września Shirer zanotował: „W roku 1914, jak sądzę, pierwszego dnia wojny światowej w Berlinie panowała euforia. Dzisiaj żadnego podniecenia, żadnych wiwatów, żadnych okrzyków, rzucania kwiatami, żadnej gorączki czy hysterii wojennej”. Shirer, *Dziennik berliński*, s. 156.

²⁸⁹ Piątego kwietnia 1942 r. Hitler wyjaśnił swoje osobliwe przekonanie, że Polacy, którzy okazywali odwagę w walce, „byli w rzeczywistości pochodzenia niemieckiego”. Należy zakazać mieszanych małżeństw, aby ta „dobra niemiecka krew” nie mieszała się z krwią polską na szkodę Niemiec: „Jest bardzo ważne, aby w przyszłości Niemcy nie mieszała się z Polakami i aby nowa krew niemiecka nie była przekazywana polskim klasom rządzącym. Himmler ma rację, kiedy mówi, że polscy generałowie, którzy w 1939 r. stawili zacięty opór, byli wyłącznie pochodzenia niemieckiego”. Bormann, *Hitler's Table Talk*, s. 405.

²⁹⁰ Piątego kwietnia 1942 r. Hitler jeszcze raz stwierdził, że Polaków należy trzymać w ryzach „przewagą elementów niemieckich. Uzgodniono z Frankiem, generalnym gubernatorem okupowanej Polski, że dystrykt krakowski (a Kraków jest stolicą czysto niemiecką), a także dystrykt lubelski powinny być zaludnione Niemcami. Kiedy te dwa słabe punkty zostaną umocnione, możliwe będzie stopniowe wypieranie Polaków”. Tamże, s. 405.

²⁹¹ Władysław Bartoszewski został po wojnie uwięziony przez władze komunistyczne. Jego publikacje obejmują m.in.: *Warszawski pierścień śmierci, 1939–1944* (1967) oraz *I była dzielnica żydowska w Warszawie* (2010). W 1990 r. został przewodniczącym Międzynarodowej Rady Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświę-

cimiu; od 1990 do 1995 r. pełnił funkcję polskiego ambasadora w Wiedniu; w 1995 r. został ministrem spraw zagranicznych, a w latach 1997–2001 zasiadał w senacie. Franciszek Ryszka podkreślił, że Niemcy zamierzali stworzyć „psychozę powszechnego zastraszenia”. F. Ryszka, *Państwo stanu wyjątkowego. Rzecz o systemie państwa i prawa w Trzeciej Rzeszy*, Wrocław 1974, s. 292.

²⁹² Profesor Voss, wyjątek z dziennika, 15 czerwca 1941, cyt. za: Michael Burleigh, *Germany Turns Eastward*, Cambridge 1988, s. 294. Dalsze wyjątki z dziennika Vossa zob.: Götz Aly, Peter Chroust, H.D. Heilmann, Hermann Langbein, *Beiträge zur nationalsozialistischen Gesundheits- und Sozialpolitik*, Berlin 1987, s. 15–18.

²⁹³ Howard K. Smith, *Last Train from Berlin*, London 1942, s. 38.

²⁹⁴ Tamże, s. 67.

²⁹⁵ Ferdinand Krones, w: Johannes Steinhoff, Peter Pechel, Dennis Showalter (red.), *Voices from the Third Reich. An Oral History*, New York 1994, s. 77 (wyd. oryg. *Deutsche im Zweiten Weltkrieg. Zeitzeugen Sprechen*, München 1989).

²⁹⁶ Werner Bartels, tamże, s. 78.

²⁹⁷ Kiedy von Kluge zapytał o wrażenia z Paryża, Hitler odparł: „Stara część Paryża robi miłe wrażenie. Szerokie perspektywy porywają. Już od lat wysyłałem wszystkich swoich ludzi do Paryża, żeby się nie zadziwili, kiedy przystąpimy do budowy nowego Berlina. Berlin teraz jest nędzny, ale kiedyś będzie piękniejszy od Paryża”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 114; Speer, *Wspomnienia*, przeł. Marek Fijałkowski, Warszawa 1990, s. 209.

²⁹⁸ Shirer, *Dziennik berliński*, s. 336.

²⁹⁹ Tamże, s. 336–337.

³⁰⁰ Aleksander Bregman, *Najlepszy sojusznik Hitlera*, London 1980, s. 104–105.

³⁰¹ Józef Garliński, *Polska w drugiej wojnie światowej*, Warszawa–Wrocław 1988, s. 59.

³⁰² Mołotow opisał swoje spotkania z Hitlerem w *Sto sorok biesied s Mołotowym*, Moskwa 1991. Wydanie angielskie: Albert Resis (red.), *Molotov Remembers. Inside Kremlin Politics. Conversations with Felix Chuev*, Chicago 1991, s. 14–20.

³⁰³ Speer, *Wspomnienia*, s. 272.

³⁰⁴ Operation Sealion: Preparations for a landing against England, *DGFP*, seria D, t. 10, s. 226–228.

³⁰⁵ O bitwie o Anglię zob.: Keegan, *The Second World War*, s. 88–102.

³⁰⁶ Dwudziestego szóstego października 1941 r. Hitler stwierdził, że w interesie Wielkiej Brytanii jest sprzymierzenie się z Niemcami przeciwko Rosji: „Jeśli Anglicy mają olej w głowie, wyczują moment, odwrócą przymierza i pójdą z nami. Jeśli jakkolwiek wycofają się dziś z wojny, to z chwilą zawarcia pokoju ich największy konkurent, Ameryka, wypada z gry na trzydzieści lat [...]. Dziś nie interesuje mnie już Anglia, lecz ten, kto za nią stoi”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 108.

³⁰⁷ Erich Kuby, *Die Russen in Berlin, 1945*, München 1965, s. 118.

³⁰⁸ Peter Jelavich, *Berlin Cabaret*, Harvard 1993, s. 256.

³⁰⁹ Richard Grunberger, *Historia społeczna Trzeciej Rzeszy*, t. 1, s. 70.

³¹⁰ Jak zauważył Ian Kershaw: „Führer stał się dla ludu jakby lekiem koniecznym do odzyskania wiary i pewności siebie za każdym razem, gdy zaczynały się piętrzyć wątpliwości, troski i niepewność”. Ian Kershaw, *Mit Hitlera. Wizerunek a rzeczywistość w III Rzeszy*, przeł. Jacek Lang, Zakrzewo 2010, s. 164.

³¹¹ Siódmego stycznia 1942 r. Hitler próbował nawet przekonać samego siebie, że Churchill jest w Anglii niepopularny: „Opozycja konsoliduje się [...]. Sądzę, że jeżeli jakieś państwo wycofa się z wojny przed jej zakończeniem, to Anglia”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 188.

³¹² Goebbels, *Dzienniki*, t. 2, s. 179, 16 czerwca 1941.

³¹³ Siedemnastego września 1941 r. Hitler powiedział o zaniechaniu kampanii propagandowej przeciwko Związkowi Radzieckiemu: „Nie mogłem przygotować propagandowo zmiany frontu. Niezliczoną ilość istnień ludzkich ocaliło to, że do prasy nie trafiło najłżejsze słowo, z którego można by wywnioskować, cośmy zamierzali [...] nikt nie wiedział, jak to naprawdę wygląda, i ilu mogło mówić: przecież jesteśmy sojusznikami!”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 59.

³¹⁴ Smith, *The Last Train from Berlin*, s. 47. O niemieckich planach inwazji na Związek Radziecki zob.: Helmuth Greiner, *Die oberste Wehrmachtführung, 1939–43*, Wiesbaden 1951.

³¹⁵ Jeden z problemów polegał na tym, że nie było między nimi komunikacji, a ponadto: „Żaden z dyktatorów nie przejawiał skłonności do partnerstwa. Brakowało im nawyków dialogu i konsultacji, które są codziennym doświadczeniem polityków demokratycznych, a w istocie nimi pogardzali”. O katastrofalnych tego rezultatach dla Hitlera zob.: Calvocoressi, Wint, Pritchard, *Total War*, s. 168–185.

³¹⁶ Franz Halder, *Dziennik wojenny*, t. 1, przeł. Bernard Woźniecki, Warszawa 1971, s. 403–405, 30 marca 1941.

³¹⁷ Służalcy generałowie, w tym Keitel i Jodl, nie kwestionowali rozkazu ataku. Admirał Raeder, naczelny dowódca niemieckiej marynarki wojennej, otwarcie go skrytykował, mówiąc, że Niemcy, zanim uderzą na Związek Radziecki, powinny wygrać wojnę z Wielką Brytanią. Generał Halder był nastawiony sceptycznie, a generał von Brauchitsch zauważył, że „nie wolno lekceważyć” zagrożenia na zachodzie. Alexander Dallin, *German Rule in Russia, 1941–1945. A Study of Occupation Policies*, London 1988, s. 15–16.

³¹⁸ Karl Rupp, w: Steinhoff, Pechel, Showalter, *Voices from the Third Reich*, s. 127.

³¹⁹ Wielu było też zaniepokojonych prowadzeniem wojny na dwóch frontach; uważa się, że lot Rudolfa Hessa do Szkocji 10 maja był dziwaczną próbą zawarcia pokoju na zachodzie, tak aby Niemcy nie musiały martwić się o front zachodni, kiedy uderzą na Rosję. Ale chociaż liczni wyżsi wojskowi i politycy – od von Hassla do Becka, od Popitzta do Oстера – odnosiło się krytycznie do inwazji, nie zrobili nic, żeby przeciwstawić się Hitlerowi. Ulrich von Hassel, *The Von Hassel Diaries*, Garden City, New York 1967, s. 197–199.

³²⁰ Czadajew był w tym czasie u Stalina i zauważył niedowierzanie i wstrząs dyktatora, kiedy przekazano mu wiadomość; przez jakiś czas nienawidził „wszystkich za własne winy”. Edward Radziński, *Stalin*, Warszawa 1996, przeł. Irena Lewandowska, Michał Jagiełło, s. 491. Zob. też: Dmitrij Wołkogonow, *Stalin*, t. 1–2, przeł. Maciej Antosiewicz, Warszawa 1999.

³²¹ O czystkach zob.: Robert Conquest, *Stalin*, przeł. Władysław Jeżewski, Warszawa 1996, s. 182–231.

³²² Później Hitler zaprzeczył temu, kiedy stwierdził: „Coś mnie pokrzepiło. Niemiecka komisja wróciła i poinformowała, że jedna fabryka wytwarza tam [w Rosji] tyle czołgów, ile my w ogóle możemy zebrać. Powiedziałem sobie: teraz najwyższy czas!”. Mimo to utrzymywał, że podczas pierwszej wojny światowej rosyjscy żołnierze walczyli lepiej: „Dotyczy to wszystkich naszych przeciwników, nawet Rosjan – i oni w wojnie światowej byli lepsi”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 184, 176.

³²³ Nie było to zaskoczeniem, zważywszy na traktowanie grup etnicznych pod panowaniem radzieckim, w tym rozmyślnie spowodowany głód i towarzyszące mu oszustwo na niezwykłą skalę, co Pasternak nazwał „nieładną potęgą kłamstwa”; zob. np.: Robert Conquest, *Harvest of Sorrow*, London 1988. Ukraińcy liczyli na niemieckie poparcie dla swoich planów zjednoczenia i niepodległości. Dallin, *German Rule in Russia*, s. 107.

³²⁴ Calvocoressi, Wint, Pritchard, *Total War*, s. 192–195.

³²⁵ Harry W. Flannery, *Assignment to Berlin*, London 1942, s. 259.

³²⁶ Peter Pechel, w: Steinhoff, Pechel, Showalter, *Voices from the Third Reich*, s. 131.

³²⁷ Karl Rupp, tamże, s. 129.

³²⁸ Willi Nolden, tamże, s. 142.

³²⁹ Hitler zauważył: „Jak dziś nie kojarzy się już, z jaką zaciętością Rosjanie walczyli przeciwko nam w wojnie światowej [...]. Ale w wojnie światowej występował typ rosyjskiego żołnierza, który miał w sobie więcej odwagi niż okrucieństwa. Tego typu już nie ma. Bolszewizm go wytrzebił”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 66.

³³⁰ Hugo Volkheimer, w: Steinhoff, Pechel, Showalter, *Voices from the Third Reich*, s. 147.

³³¹ Hitler nawiązał do tej zbiórki odzieży 6 stycznia 1942 r., kiedy powiedział: „Zbiórka ciepłej odzieży – co się tam dzieje, jest doprawdy wzruszające! Ludzie oddają swoje cenne rzeczy, ale muszą mieć poczucie, że każdy kant zostanie udaremiony! Ostatni muzyk może nosić najkosztowniejsze futro; lecz biada temu, kto ukradnie futro z drogi do żołnierza!”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 187. Zob. też: Hugo Volkheimer, w: Steinhoff, Pechel, Showalter, *Voices from the Third Reich*, s. 146.

³³² Sereny, *Albert Speer*, s. 238.

³³³ Michael Burleigh, *Nazi Europe*, w: Niall Ferguson (red.), *Virtual History. Alternatives and Counterfactuals*, London 1997, s. 323.

³³⁴ Karl Rupp, w: Steinhoff, Pechel, Showalter, *Voices from the Third Reich*, s. 129.

³³⁵ Kamień został wykorzystany do oblicowania budynków przy Twerskiej, jednej z najpiękniejszych ulic Moskwy, a układali go głównie niemieccy jeńcy wojenni.

³³⁶ O niezwykłym zachowaniu Stalina podczas wojny zob.: Adam B. Ulam, *Stalin. The Man and His Era*, London 1989, s. 536–615.

³³⁷ Richard Sorge, jeden z długoletnich członków Komunistycznej Partii Niemiec, od połowy lat trzydziestych aż do aresztowania w 1941 r. kierował siatką szpiegowską GRU w Japonii. Choć przekazał informację o japońskiej decyzji podjęcia działań na południu, przeciwko Indochinom, a nie na północy, przeciwko Związkowi Radzieckiemu, są dowody na to, że Stalin postanowił przerzucić część wojsk, zanim jeszcze depeusza Sorgego dotarła do Moskwy. Stalin nie przyjął propozycji wymiany Sorgego na agentów japońskich i w 1944 r. został on stracony w Japonii za szpiegostwo. Zob.: Robert Whyman, *Stalin's Spy. Richard Sorge and the Tokyo Espionage Ring*, London 1996.

³³⁸ Peter Pechel, w: Steinhoff, Pechel, Showalter, *Voices from the Third Reich*, s. 132.

³³⁹ Sereny, *Albert Speer*, s. 269.

³⁴⁰ Hitler nie miał dla Amerykanów nic oprócz pogardy i nie rozumiał znaczenia swojego wypowiedzenia wojny. 4 stycznia 1942 r., niedługo po przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do wojny, powiedział o Rooseveltcie, że „on naprawdę jest psychicznie chory! Teatr, który odstawił na swojej konferencji prasowej, jest prawdziwie żydowski. Głupszego narodu, jak ci Amerykanie, nie ma na świecie!”. A 5 stycznia 1942 r.: „Żeby Amerykanie walczyli jak bohaterowie – nie wierzę”; natomiast 7 stycznia: „Amerykanom nie wróżę wielkiej przyszłości, bo mam ich kraj za przegniły i skorumpowany”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 182, 184, 189.

³⁴¹ Hitler był brutalnie szczery: „Tubylcy? Przejdziemy do ich selekcjonowania. Destrukcyjnych Żydów całym wyrzucimy. Wrażenia, jakie mam z Białorusi, są lepsze niż z Ukrainy. Do rosyjskich miast nie będziemy się wtrącać, muszą całkowicie wymrzeć. Nie ma co sobie zawracać głowy wyrzutami sumienia. Nie przyszliśmy tam bawić się w niańkę, nie mamy wobec tych ludzi żadnych zobowiązań. [...] niech znają tylko znaki drogowe, żeby nam nie włązili pod samochody! [...]. Podchodzę do tej sprawy spokojnie [...]. Jest mi idealnie obojętne, co ludzie o mnie myślą w danym momencie [...]. Wszystko, co ma pozór kultury, zostało przez bolszewików zrabowane, i nie będę nic czuł, gdy przyjdzie mi zrównać z ziemią Kijów, Moskwę i Petersburg”. Tamże, s. 88, 90. Zob. przede wszystkim: Dallin, *German Rule in Russia*; Christian Streit, *Keine Kameraden: Die Wehrmacht, die sowjetischen Kriegsgefangenen, 1941–1945*, Stuttgart 1978; Omer Bartov, *German Troops and the Barbarization of Warfare*, New York 1985.

³⁴² O muzeum Topografia Terroru w Berlinie zob.: Brian Ladd, *The Ghosts of Berlin. Confronting German History in the Urban Landscape*, Chicago 1997, s. 169–170.

³⁴³ Himmler szczycił się swoją umiejętnością rejestrowania wszystkiego. 24 stycznia 1942 r. powiedział Hitlerowi: „Wprowadziłem u siebie zasadę, że każdy referent musi podpisać dokument – czytelnym podpisem – podczas gdy dotąd podpisywano koncepcję, a odbiorcy potwierdzano tylko zgodność odpisu”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 228.

³⁴⁴ 22 lutego 1942 r. Hitler powiedział o Rosji: „Wyszukamy sobie najlepsze tereny osiedleńcze na obszar osadnictwa germańskiego, kontrolując tam punkty węzłowe. Z ludnością jakoś sobie poradzimy. Nie chodzi o to, żeby przybywać do tubylców ze szczotką do szorowania, wiele nauki też im nie trzeba”. Tamże, s. 297.

³⁴⁵ Peter Peterson, w: Steinhoff, Pechel, Showalter, *Voices from the Third Reich*, s. 9.

³⁴⁶ Dallin, *German Rule in Russia*, s. 409–427; Martin Gilbert słusznie podkreślił, że masowe mordowanie radzieckich jeńców wojennych w niewoli niemieckiej „jest jedną z najmniej znanych zbrodni drugiej wojny światowej”, i odnotował, że spośród 5 700 tysięcy żołnierzy radzieckich wziętych do niewoli podczas drugiej wojny światowej 2 500 tysięcy zginęło. Około miliona rozstrzelały Einsatzgruppen, a reszta zmarła z głodu, zimna i na skutek chorób w obozach, gdzie często byli pozbawieni dachu nad głową i podstawowej opieki lekarskiej. Miejsca mordów na radzieckich jeńcach wojennych na obszarze dzisiejszej Polski są wymienione w: *Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich, 1939–45. Informator encyklopedyczny*, Warszawa 1979. Martin Gilbert, *The Holocaust. The Jewish Tragedy*, London 1986, s. 845, przyp. 12, 13.

³⁴⁷ Lothar Loewe, w: Steinhoff, Pechel, Showalter, *Voices from the Third Reich*, s. 474.

³⁴⁸ Hitler to usankcjonował; 29 grudnia 1941 r. stwierdził: „W końcu Rosjanie nie są aż o tyle głupszy [żeby nie móc pracować w kopalniach]. Z gigantycznym nakładem ludzkim – na moje oko jakieś dwa i pół miliona Rosjan zdolnych do pracy – będzie można wkrótce zaspokoić zapotrzebowanie na obrabiarki”. A 1 stycznia 1942 r.: „Jestem za tym, aby tunel i podobne obiekty były teraz budowane przez jeńców wojennych. Wszystko, co się wiąże z czystymi robotami ziemnymi, może zrobić każda mała. Uważam je za nadużycie niemieckiej siły roboczej”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 163, 169.

³⁴⁹ Obecnie historycy zaczynają uzasadniać „historyczne prawo” rasy niemieckiej do wysiedlania i eksterminowania miejscowej ludności i ponownego zasiedlania ziemi; niektórzy twierdzą, że „już w czasach przedchrześcijańskich Prototeutonowie zamieszkiwali południową Rosję”. Dallin, *German Rule in Russia*, s. 68.

³⁵⁰ Wyjątki z przemówienia gubernatora Hansa Franka na posiedzeniu rządu Generlanego Gubernatorstwa w Krakowie, 16 października 1941; zob. też: Bundesarchiv Koblenz, R52 II (Akten der Regierung des Generalgouvernements). Hans Frank, *Im Angesicht des Galgens. Deutung Hitlers und seiner Zeit auf Grund eigener Erlebnisse und Erkenntnisse*, Neuhaus 1955.

³⁵¹ Tekst wręczono generałowi Jodłowi. Zob.: Walter Warlimont, „Vortragsnotiz” 1941, 12 maja, dokument 884-PS. *Trial of the Major War Criminals*, Nuremberg 1947–1949, t. 26, s. 406–408.

³⁵² OKH, Bechdelung feindlicher Landeseinwohner, 6 maja 1941. Dokument 877-PS. *Trial of the Major War Criminals*, t. 26, s. 403–406.

³⁵³ Von Hassell, *The Von Hassell Diaries*, s. 198–199.

³⁵⁴ Tamże, s. 207.

³⁵⁵ Zeznanie dowódcy Einsatzgruppe D Ottona Ohlendorfa, 30 września 1946. Zeznanie Ohlendorfa, *Trial of the Major War Criminals*, t. 4, s. 312–327. Zob. też: Dallin, *German Rule in Russia*, s. 73.

³⁵⁶ Erlass des Chefs des OKW, 16 września 1941. Dokument 389-PS, *Trial of the Major War Criminals*, t. 25, s. 531.

³⁵⁷ Walter von Reichenau, *Verhalten der Truppe im Ostraum*, 10 października 1941, Dokument 411-D, *Trial of the Major War Criminals*, s. 85.

³⁵⁸ *Leningrad soll vernichtet werden*, „Völkischer Beobachter” 1941, 16 września.

³⁵⁹ Czerpałam przede wszystkim z pracy Raula Hilberga, *Zagłada Żydów europejskich*, t. 1–3, przeł. Jerzy Giebułtowski, Warszawa 2014. Dokonana przez Hilberga analiza biurokratycznych i administracyjnych aspektów Holocaustu jest bezcenna. Zob. też: Jürgen Rohwer, Eberhard Jäckel (red.), *Der Mord an den Juden im zweiten Weltkrieg. Entschlussbildung und Verwirklichung*, Stuttgart 1985; Martin Gilbert, *The Holocaust. The Jewish Tragedy*, London 1986; Saul Friedländer, *Czas eksterminacji. Nazistowskie Niemcy i Żydzi 1939–1945*, przeł. Sławomir Kupisz, Anna Maria Nowak, Krzysztof Masłowski, Warszawa 2010; Gerald Fleming, *Hitler and the Final Solution*, Berkeley 1987; Robert M.W. Kempner, *Der Mord an 35,000 Berliner Juden*, Heidelberg 1970.

³⁶⁰ Spory pomiędzy „intencjonalistami” – którzy uważają, że Holocaust został zaplanowany przed dojściem Hitlera do władzy, a po 1933 r. był realizowany etapami – a „funkcjonalistami”, którzy twierdzą, że decyzje były ze sobą powiązane funkcjonalnie i nie zapadały zgodnie z opracowanym uprzednio planem, trwają do dzisiaj. Podsumowanie sporu zob.: Saul Friedländer, *Introduction*, w: Fleming, *Hitler and the Final Solution*, s. vii–xxxiii.

³⁶¹ Nie ma żadnych pisemnych świadectw, że Hitler wydał rozkaz(y) rozpoczęcia „ostatecznego rozwiązania”, ale jest nie do pomyślenia, aby o nim nie wiedział, nie usnakejonował lub nie zaaprobował masowej eksterminacji europejskich Żydów. O jego milczącej zgodzie świadczy wiele wypowiedzi, rozmów, przemówień i działań. Np. 21 października 1941 r. Hitler powiedział: „Przed Reichstgiem przepowiadałem żydostwu, że jeżeli dojdzie do wojny, Żydzi znikną z Europy. Ta rasa zbrodniarzy ma na sumieniu dwa miliony ofiar wojny światowej, a teraz znowu setki tysięcy. Niech nikt mi nie mówi: przecież nie możemy ich wysłać na bagna! A o naszych to ktoś się troszczy? To jest dobre, że przed nami kroczy strach, że my tępimy żydostwo”. Później, 3 lutego 1942 r., oświadczył: „Ale tym razem [Żydzi] znikną z Europy! Do naszego świata powróci niewymuszony, radosny śmiech, kiedy pozbędziemy się tej zmory!”. A 25 stycznia 1942 r., kiedy eksterminacja Żydów była już w toku, powiedział: „Trzeba to zrobić szybko [...]. Żyd musi zniknąć z Europy. Inaczej nie będzie europejskiego porozumienia [...]. Koniec końców, nie wiem, jestem bardzo humanitarny. Za rządów papieży w Rzymie Żydzi byli źle traktowani. Do 1830 r. pędzono przez miasto ośmiu Żydów z osłami. Ja mówię tylko, że musi się wynosić. Jeśli któryś przy tym zemrze, nic na to nie poradzę. Widzę tylko jedno wyjście: absolutne wytepienie, jeżeli nie odejdą dobrowolnie. Dlaczego mam patrzeć na Żyda innymi oczami niż na jeńca rosyjskiego?”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 103–104, 233–234, 270.

³⁶² Eugen Fischer był antropologiem, który swoimi pseudonaukowymi pracami, takimi jak *Deutsche Rassenkunde*, uzasadniał nazistowską politykę rasową. Doktor Walter Gross z Biura Polityki Rasowej został poinformowany o memoriale RFSS 29 listopada 1940 r. przez Karla Wolffa. W antydatowanym memoriale z lata 1940 r. Himmler napisał: „Mam nadzieję, że pojęcie Żyda zniknie zupełnie dzięki zakrojonym na wielką skalę deportacjom całej ludności żydowskiej do Afryki albo do jakiejś kolonii” (10a Js 39/60, s. 90–91); Fleming, *Hitler and the Final Solution*, s. 44.

³⁶³ *Geheime Reichssache! Berlin, den 17 Juli 1941 Amt IV*, w: Reinhard Rürup (red.), *Topographie des Terrors, Gestapo, SS und Reichssicherheitshauptamt auf dem „Prinz-Albrecht-Gelände”. Eine Dokumentation*, Berlin 1987, s. 134–135. O Einsatzgruppen zob.: Helmut Krausnick, Hans Buchheim, Martin Broszat, Hans-Adolf Jacobsen, *Hitlers Einsatzgruppen. Die Truppen des Weltanschauungskrieges, 1936–1942*, Frankfurt am Main 1985.

³⁶⁴ Rudolf Christoph von Gersdorff, cyt. za: Weitz, *Hitler's Diplomat*, s. 278.

³⁶⁵ Wywiad z Karmą Rauhut, w: Owings, *Frauen*, s. 353.

³⁶⁶ Bericht des Einsatzkommandos 3 der Einsatzgruppe A: *Der Befehlshaber der Sicherheitspolizei, des SD. Einsatzkommando 3, Geheime Reichssache! Kauen, am 1. Dezember 1941*, własność prywatna Wolfganga Schefflera.

³⁶⁷ SS miała być elitarną formacją zabójców; 3 stycznia 1942 r. Hitler powiedział: „SS nie powinna się za bardzo rozrosnąć [...]. Trzeba wiedzieć, że wszystkie te związki muszą nieść brzemień krwi, aby chłopcy, którzy chcą po prostu dodać sobie znaczenia, pozostali poza nimi”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 171.

³⁶⁸ Moltke utrzymywał, że sytuacja jest gorsza, niż sobie wyobrażał, ponieważ – jak stwierdził – „tyrania, terror, utrata wszelkich wartości są większe, niż mogłem przypuszczać...”. Helmuth James Graf von Moltke, *A Ger-*

man of the Resistance. The Last Letters of Count Helmuth James von Moltke, Oxford 1948. Zob. też: Helmuth James von Moltke, *Listy do Freyi 1943–1944*, red. Krzysztof Huszcza, Hans-Christian Trepte, Wrocław 2008. Od powracających z frontu żołnierzy docierały do wielu Niemców (najbardziej znanym przykładem byli Schollowie z grupy Biała Róża) pogłoski i strzępki informacji o zbrodniach popełnianych na froncie wschodnim. Missie Vassiltchikov (Maria Wasilczikow) wspominała „relacje z pierwszej ręki o niemieckich okrucieństwach”, które słyszała w Berlinie i które pozbawiły ją wszelkich „złudzeń”; poglądy innych zmieniały się, „gdy brutalna głupota niemieckiej polityki na terytoriach okupowanych przestała już być tajemnicą, a liczba ofiar zarówno na tych terytoriach, jak i w obozach rosyjskich jeńców wojennych stale wzrastała”. Maria Wasilczikow, *The Dzienniki berlińskie. 1940–1945*, przeł. Marta Glińska, Warszawa 1993, s. 100. Christabel Bielenberg wspominała, że jesienią 1941 r. usłyszała od przyjaciela, doktora Langbehna, o poczynaniach SS na wschodzie: „Pamiętam też, że gdyby nie to, jak Langbehn mówił, spokojnie, poważnie, bez emocji, nie mogłabym uwierzyć w to, co miał do powiedzenia o SS, którą nazywał państwem w państwie [...] która nie ma żadnego poczucia prawa, a słowo «zlikwidować» zastępuje wszelkie koncepcje prawomocności. Odwoływanie się do ich sumienia było bezcelowe – nie mieli go”. Christabel Bielenberg, *The Past is Myself*, London 1989, s. 86.

³⁶⁹ Protokół konferencji w Wannsee (Międzynarodowy Trybunał Wojskowy, Norymberga).

³⁷⁰ Eichmann przyznał, że głównym tematem konferencji było „zabijanie, eliminacja i eksterminacja”. Proces Eichmanna, sesja 107, 24 lipca 1961, Et/RV.

³⁷¹ Były stacjonarne komory gazowe w ośrodkach eutanazji w Brandenburgu, Bensburgu, Grafenecku, Hartheimie, Hadamarze, Sonnensteinie i Eichbergu, które utworzyli naukowcy T4 z centrali w Berlinie. Jesienią 1941 r. „personel T4 pojechał do Rygi i Lublina [...] aby skonstruować ruchome komory gazowe na ciężarówkach. [Victor Brack został] wypożyczony Odilowi Globocnikowi, organizatorowi «Akcji Reinhard». Mieli się uporać z milionami Żydów uznanych za niezdolnych do pracy. Program «eutanazji» został wstrzymany nie z powodu problemów stwarzanych przez kilku lokalnych biskupów, lecz dlatego, że jego zespół doświadczonych zabójców był potrzebny do dokonania znacznie potworniejszej zbrodni na wschodzie, którą czynnie planowali przywódcy reżimu”. Michael Burleigh, *Death and Deliverance. „Euthanasia” in Germany, 1900–1945*, Cambridge 1994, s. 180.

³⁷² Detlev J.K. Peukert, *Inside Nazi Germany. Conformity, Opposition and Racism in Everyday Life*, London 1993, s. 212.

³⁷³ Po pierwszym dniu w Buchenwaldzie, gdzie posyłał ludzi do komory gazowej, napisał do niej: „Nareszcie w domu, moja mała myszko! Skończył się pierwszy dzień pracy w Buchenwaldzie [...]. Dlatego, moja najdroższa mamusko, przesyłam ci mnóóóóóstwo czułych pocałunków i mocno cię ściskam, czekając niecierpliwie na twój przyjazd, moja malutka myszko – twój oddany Tatus”. Niedługo potem żona odwiedziła go, aby podziwiać jego pracę. Mówił bez ogródek o tym, co robi; na przykład 29 listopada 1941 r. napisał do niej, że właśnie „załatwił” sam 89, ale zostało mu „jeszcze 1038”; nazywał swoje ofiary „kawałkami” albo „porcjami”. O tej niezwyklej wymianie listów zob.: Burleigh, *Death and Deliverance*, s. 221–229; zob. też: Peter Chroust, *Ärzterschaft und „Euthanasie” – unter besonderer Berücksichtigung Friedrich Mennekes*, w: Landeswohlfahrtsverbandes Hessen, *Euthanasie in Hadamar. Die nationalsozialistische Vernichtungspolitik in hessischen Anstalten*, Kassel 1991, s. 123–133; Ute Deichmann, *Biologists Under Hitler*, Harvard 1996 (wyd. oryg.: *Biologen unter Hitler. Porträt einer Wissenschaft im NS-Staat*, Frankfurt am Main 1995); Benno Müller-Hill, *Murderous Science. Elimination by Scientific Selection of Jews, Gypsies, and Others. Germany, 1933–1945*, Oxford 1988.

³⁷⁴ Cyklon B był używany w Auschwitz; w Kulmhofie ofiary gazowano spalinami w ciężarówkach, a w Treblince stosowano tlenek węgla wytwarzany przez silnik czołgowy i wtłaczany do betonowego pomieszczenia. W Auschwitz zdecydowano się na cyklon B, ponieważ „Eichmann chciał się rozejrzeć za jakimś gazem, który można by łatwo zdobyć i którego stosowanie nie wymagałoby specjalnych urządzeń”. Zob.: *Autobiografia Rudolfa Hössa, komendanta obozu oświęcimskiego*, przeł. Wiesław Grzymalski, Warszawa 1989, s. 187.

³⁷⁵ W sierpniu 1941 r. Gestapo przysyłało do Auschwitz małe grupki więźniów politycznych, którzy mieli zostać zamordowani. Rudolf Höss napisał: „Zgodnie z tajnym rozkazem Führera we wszystkich obozach jenieckich specjalne oddziały Gestapo wyszukiwały wszystkich rosyjskich politruków i komisarzy politycznych [...]. Tacy wybrani funkcjonariusze [...] przysłani zostali również w celu ich likwidacji do Oświęcimia [...]. W czasie mojej podróży służbowej mój zastępca, Schutzhaftlagerführer Fritzsch, zastosował do zabijania tych więźniów gaz, a mianowicie preparat kwasu pruskiego – cyklon B”. *Autobiografia Rudolfa Hössa*, s. 143–144.

³⁷⁶ Tamże, s. 144–145.

³⁷⁷ Hilberg, *Zagłada Żydów europejskich*, t. 3, s. 1108.

³⁷⁸ Goebbels, *Dzienniki*, t. 2, s. 32, 2 listopada 1939. 18 października 1941 r. na polecenie RSHA wyjechał z Berlina pierwszy transport Żydów; Kempner, *Der Mord an 35,000 Berliner Juden*, s. 185; *Listen der Berliner Deportationen*, w: Hans Gerd Sellenthin, *Geschichte der Juden in Berlin und des Gebäudes Fasanenstrasse 79/80. Festschrift anlässlich der Einweihung des Jüdischen Gemeindehauses*, Berlin 1959, s. 83–85.

³⁷⁹ O filmie zob.: Ralf Georg Reuth, *Goebbels*, przeł. Michał Misiorny, Warszawa 2014, s. 310; zob. też: Hans-Adolf Jacobsen, *Nationalsozialistische Aussenpolitik*, Frankfurt am Main–Berlin 1959, s. 83–85.

³⁸⁰ W gminie żydowskiej w Berlinie nadal znajdują się paski żółtego płótna szerokości 60 centymetrów z nadrukowanymi gwiazdami, które rozdawano po 19 września 1941 r. Berlińscy Żydzi musieli płacić 10 fenigów za „przywilej” noszenia gwiazdy; za jej brak lub noszenie jej w taki sposób, że nie była widoczna, groziły natychmiastowe aresztowanie i deportacja. Gottfried Korff, Reinhard Rürup (red.), *Berlin, Berlin. Die Ausstellung zur Geschichte der Stadt*, Berlin 1987, s. 566.

³⁸¹ Smith, *Last Train from Berlin*, s. 138.

³⁸² Wolters prowadził „kronikę”, oficjalny zapis czynności Speera od stycznia 1940 do września 1944 r. CHRONIK Wolters Archiv Koblenz (r3 1662), cyt. za: Sereny, *Albert Speer*, s. 225.

³⁸³ Smith, *Last Train from Berlin*, s. 141.

³⁸⁴ Goebbels, *Dzienniki*, t. 2, s. 407, 28 maja 1942.

³⁸⁵ Lista przybyłych do Auschwitz transportami z Berlina znajduje się w Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu – D-Aul-3a/65ff., zatrudnienie więźniów. List Schwarza z 5 marca został wysłany do Głównego Urzędu Gospodarczo-Administracyjnego SS. Danuta Czech, *Kalendarz wydarzeń w KL Auschwitz*, Państwowe Muzeum w Oświęcimiu-Brzezince 1992, s. 373; Reimund Schnabel, *Macht ohne Moral. Eine Dokumentation über die SS*, Frankfurt am Main 1957, dokument 182, s. 514.

³⁸⁶ Wywiad z doktor Margret Blerch, w: Owings, *Frauen*, s. 385.

³⁸⁷ Wywiad z Ritą Kuhn, tamże, s. 465. Wolfgang Wippermann, *Die Berliner Gruppe Baum und der jüdische Widerstand*, Berlin 1981.

³⁸⁸ Nathan Stoltzfus, *Resistance of the Heart: Intermarriage and the Rosenstrasse Protest in Nazi Germany*, London 1995.

³⁸⁹ Hilberg, *Zagłada Żydów europejskich*, t. 3, s. 1296–1305.

³⁹⁰ Było kilka niezwykłych przypadków – na przykład intymny związek pomiędzy Lilly, wzorową na pozór nazistowską matką czworga dzieci, a dwudziestojednoletnią Felice, berlińską Żydówką, która się ukrywała, aby uniknąć aresztowania. Obie kobiety mieszkały razem w Berlinie, a pronazistowska postawa Lilly służyła jako swego rodzaju kamuflaż. Mimo to ktoś na nie doniósł i Felice została aresztowana w sierpniu 1944 r. *Love Story*, „Time-watch”, BBC2, 25 lutego 1997.

³⁹¹ Hilberg, *Zagłada Żydów europejskich*, t. 2, s. 496–504.

³⁹² Ekstrakcję złota dentystycznego z ust więźniów, którzy zmarli w obozach koncentracyjnych, zarządził 23 września 1940 r. Himmler. W obozach zagłady, takich jak Sobibór, Treblinka i Auschwitz, pozyskiwano znaczne ilości cennych metali, które wysyłano do Berlina. Przywożonym do Auschwitz oglądano uzębienie; odnotowywano

obecność sztucznych zębów i były one usuwane po śmierci więźnia. Początkowo ekstrakcji dokonywali dentyści SS, ale od 1943 r. zajmowali się tym dentyści więźniowie nazywani *Goldarbeiter* albo członkowie Sonderkommando, którzy pracowali w komorach gazowych i krematoriach. Metalowe zęby usuwano szczypcami dentyścycznymi, dłutami albo obcęgami, a latem 1944 r. wykonywało tę pracę co najmniej 40 więźniów. Po wyrwaniu zęby moczono w kwasie solnym, aby usunąć resztki tkanki i kości, a złoto było przetwarzane na sztabki o wadze od 0,5 kilograma do 1 kilograma albo krążki o wadze 140 gramów. Złoto wysyłano początkowo do Wydziału Sanitarnego, by mogło zostać wykorzystane przez niemieckich dentyстів, ale było go tak dużo (50 kilogramów do 8 października 1942 r.), że przestało być potrzebne; od listopada 1942 r. złoto wysyłano do Banku Rzeszy. Nuremberg Document NO-2305, cyt. za: Andrzej Strzelecki, *The Plunder of Victims and Their Corpses*, w: Yisrael Gutman, Michael Berenbaum (red.), *Anatomy of the Auschwitz Death Camp*, Washington 1994, s. 259. Miklós Nyiszli twierdzi, że w Krematorium II było pomieszczenie z „odlewnią” do przetwarzania złotych zębów. Miklós Nyiszli, *Byłem asystentem doktora Mengele. Wspomnienia lekarza z Oświęcimia*, przeł. Tadeusz Olszański, Oświęcim 2000, s. 57.

³⁹³ „United States Holocaust Memorial Museum zbadało kilka kostek mydła zawierających rzekomo ludzki tłuszcz, ale takiego tłuszczu nie wykryto”. Gutman, Berenbaum, *Anatomy of the Auschwitz Death Camp*, s. 80.

³⁹⁴ Sereny, *Albert Speer*, s. 310.

³⁹⁵ O składzie pociągów zob.: Hilberg, *Zagłada Żydów europejskich*, t. 2, s. 502.

³⁹⁶ Zeznanie Streichera, XII, s. 384; zeznanie Schachta, XXII, s. 389; zeznanie von Schiracha, XII, s. 508, *Trial of the Major War Criminals*; Hilberg, *Zagłada Żydów europejskich*, t. 3, s. 1331–1340.

³⁹⁷ Hans Boberach (red.), *Meldungen aus dem Reich*, Neuwied–Berlin 1965, s. 239.

³⁹⁸ O Stalingradzie zob.: Louis C. Rotundo (red.), *Battle for Stalingrad. The 1943 Soviet General Staff Study*, Washington 1989; Manfred Kehr, *Stalingrad. Analyse und Dokumentation einer Schlacht*, Stuttgart 1972; Earl F. Ziemke, *Moscow to Stalingrad: Decision in the East*, Washington 1987; John Erickson, *The Road to Stalingrad*, London 1975. Ziemke podkreślił, że przed bitwą pod Kurskiem około 3 milionów Niemców, wraz z 350 tysiącami Rumunów i Węgrów i około 2000 czołgów, miało przed sobą prawie 6 milionów żołnierzy radzieckich wyposażonych w ponad 8000 czołgów. Ziemke, *Moscow to Stalingrad*, s. 144.

³⁹⁹ Hrabia Friedrich Ernst von Solms, w: Steinhoff, Pechel, Showalter, *Voices from the Third Reich*, s. 173.

⁴⁰⁰ Jesco von Puttkamer, tamże, s. 170.

⁴⁰¹ Josef Kayser, tamże, s. 164.

⁴⁰² Heinz Pfennig dostał się do radzieckiej niewoli pod Stalingradem w 1943 r. i przebywał w niej do 1955 r. Heinz Pfennig, tamże, s. 153.

⁴⁰³ Jesco von Puttkamer, tamże, s. 170. Hitler mianował von Paulusa feldmarszałkiem, wiedząc, że żaden jeszcze feldmarszałek nie poszedł do niewoli i że jego obowiązkiem będzie popełnić samobójstwo. Przeliczył się w swoich rachubach, ponieważ von Paulus się poddał.

⁴⁰⁴ Speer powiedział: „Stalingrad wstrząsnął nami – nie tylko tragedia 6. Armii, chyba jeszcze bardziej pytanie: jak pod rozkazami Hitlera mogło dojść do takiej katastrofy? Dotychczas bowiem każdej zmianie na gorsze można było przeciwstawić sukces, który pozwalał powetować wszelkie szkody, straty czy porażki lub zapomnieć o nich. Obecnie po raz pierwszy doznaliśmy klęski bez ekwiwalentu”. Speer, *Wspomnienia*, s. 306.

⁴⁰⁵ O reakcji na Stalingrad w Niemczech zob.: Kershaw, *Mit Hitlera*, s. 192–199.

⁴⁰⁶ Hitler utrzymywał, że tęskni za stolicą, gdy 25 lutego 1942 r. w Wolfschanze mówił: „Tu, w tych lochach, czuję się jak więzień, nie jestem w stanie myśleć [...]. Żeby chociaż Berlin, już to by mi pomogło”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 309. O tym, że Goebbels w coraz większym stopniu zdawał sobie sprawę z konsekwencji decyzji Hitlera, aby nie przemawiać do narodu, zob.: Willi A. Boelcke (red.), *Wollt ihr den totalen Krieg? Die geheimen Goebbels-Konferenzen, 1939–1943*, München 1969.

⁴⁰⁷ Speer napomknął o motywach nowej kampanii propagandowej Goebbelsa. Według niego Goebbels zauważył „niepokój i niezadowolenie” wśród ludności. Społeczeństwo domagało się „zrezygnowania z wszelkiego luksusu, który przecież nie przynosi narodowi nic dobrego; w ogóle dawało się wyczuć nie tylko gotowość do największych wysiłków, lecz jednocześnie żądanie wyraźnych ograniczeń, które by przywróciły zaufanie do kierownictwa”. Speer, *Wspomnienia*, s. 307.

⁴⁰⁸ Harry W. Flannery, *Assignment to Berlin*, London 1942, s. 268.

⁴⁰⁹ Tamże, s. 269–271.

⁴¹⁰ Tamże, s. 264.

⁴¹¹ Salomon W. Slowes, *The Road to Katyn*, red. Władysław T. Bartoszewski, Oxford 1991; Reuth, *Goebbels*, s. 373–374.

⁴¹² Najgorszym berlińskim więzieniem było Plötzensee albo „die Plötze”, opisane z przerażającymi szczegółami przez więziennego kapelana Haralda Poelchaua. Poelchau wspominał swoją upiorną „edukację” w więzieniu, od szoku na widok pierwszej egzekucji – ścięcia drobnego złodziejzka – po straszliwe doświadczenia skazanych na rozstrzelanie przez pluton egzekucyjny. Opóźnienia i drobniagowe przepisy powodowały, że zanim skazaniec zgiął od kuli, „umierał tysiąc razy”. Poelchau zanotował też relacje tragicznych postaci z Kręgu z Krzyżowej po nieudanym spisku z 20 lipca 1944 r. Harald Poelchau, *Die letzten Stunden. Erinnerungen eines Gefängnispfarrers*, red. Graf Alexander Steinbock-Fermor, Köln 1897.

⁴¹³ Wywiad z Rosą Chlupaty w Wiedniu, kwiecień 1965, w: Grunberger, *Historia społeczna Trzeciej Rzeszy*, t.1, s. 72.

⁴¹⁴ Tę historię opowiedziano Wolfowi-Jobstowi Siedlerowi, kiedy przebywał w więzieniu w Wilhelmshaven, skazany w wieku 17 lat przez sąd wojskowy na dziewięć miesięcy za „defetyzm”. Według Siedlera odbywały się tam „nieustanne” egzekucje: jedną z ofiar był ów marynarz. Wolf-Jobst Siedler, w: Steinhoff, Pechel, Showalter, *Voices from the Third Reich*, s. 357–358.

⁴¹⁵ Christine Weihs, w: Owings, *Frauen*, s. 425.

⁴¹⁶ Wywiad z Emmi Heinrich, tamże, s. 310.

⁴¹⁷ Hitler zawsze przypuszczał, że dojdzie do próby jego obalenia, tak jak obalono kajzera w 1918 r. Siódmego kwietnia 1942 r. stwierdził: „Gdyby w tym momencie w jakimś rejonie Rzeszy doszło do najsłabszej choćby próby buntu, natychmiast poczynię właściwe kroki. Oto, co zrobię: 1) tego samego dnia wszyscy przywódcy opozycji, w tym przywódcy partii katolickiej, zostaną aresztowani i straceni; 2) wszyscy więźniowie obozów koncentracyjnych zostaną rozstrzelani w ciągu trzech dni; 3) wszyscy kryminaliści na naszych listach – bez względu na to, czy przebywają w więzieniu, czy na wolności – zostaną rozstrzelani w tym samym okresie. Eksterminacja tych kilkuset tysięcy ludzi sprawi, że inne środki staną się zbędne”. Bormann, *Hitler's Table Talk*, s. 409.

⁴¹⁸ O bombardowaniu zob.: Dudley Saward, „Bomber” Harris. *The Story of Marshal of the Royal Air Force Sir Arthur Harris*, Garden City, New York 1985 (autoryzowana biografia „Bombowca” Harrisa); Noble Frankland, *The Bombing Offensive Against Germany*, London 1965; Sir Charles Webster, Noble Frankland, *The Strategic Air Offensive Against Germany*, t. 1–4, HMSO 1961; Norman Longmore, *The Bombers: The RAF Offensive Against Germany, 1939–1945*, London 1983; John Terrain, *A Time for Courage. The Royal Air Force in World War II*, New York 1985; Max Hastings, *Bomber Command*, London 1993; Basil Collier, *A History of Air Power*, London 1974; Alan J. Levine, *The Strategic Bombing of Germany, 1940–1945*, London 1992; Conrad C. Crane, *Bombs, Cities, and Civilians: American Airpower Strategy in World War II*, Lawrence 1993; Richard J. Overy, *The Air War, 1939–1945*, London 1980.

⁴¹⁹ Peukert, *Inside Nazi Germany*, s. 51.

⁴²⁰ Noel Annan, *Changing Enemies. The Defeat and Regeneration of Germany*, London 1995, s. 82; Hans Rumpf, *Das war der Bombenkrieg*, Oldenburg 1961.

⁴²¹ Sir Arthur Harris do sir Williama Portala, 12 sierpnia 1943, w: Hastings, *Bomber Command*, s. 256. Zob. też: Arthur Harris, *Bomber Offensive*, London 1947.

⁴²² Annan, *Changing Enemies*, s. 83.

⁴²³ Kurt Pritzkoleit, *Berlin. Ein Kampf ums Leben*, Düsseldorf 1962, s. 55.

⁴²⁴ W 207 nalotach przeprowadzonych w latach 1940–1945 przy użyciu 23 407 samolotów brytyjskie i amerykańskie siły powietrzne zrzuciły 52 055 ton materiałów wybuchowych i uszkodziły 125 775 budynków w Berlinie; w latach 1943–1945 zniszczonych zostało 15 148 budynków. W nalotach bombowych zginęło około 29 tysięcy berlińczyków i innych osób przebywających w mieście. Hartwig Beseler, Niels Gutschow, *Kriegsschicksale deutscher Architektur. Verlust – Schäden – Wiederaufbau. Eine Dokumentation für das Gebiet der Bundesrepublik Deutschland*, t. 1, Neumünster 1988, s. 135.

⁴²⁵ Leo Welt, w: Steinhoff, Pechel, Showalter, *Voices from the Third Reich*, s. 436. Inni doświadczyli strasznych rzeczy podczas nalotów; pewna uczennica myślała, że udusi się w piwnicy. *Schulaufsatz aus einer Mädchen-Oberschule Prenzlauer Berg, Januar 1946*, Stadtarchiv Berlin, rep. 134, nr 230. Sama liczba zabitych przysparzała problemów z usuwaniem zwłok, a po Berlinie krążyły pogłoski, że ciała nie są grzebane, tylko palone w krematorium Baumschulenweg. Dwudziestego szóstego marca 1945 r. Jacob Kronika zanotował w swoim dzienniku rozmowę grupy kobiet w schronie przeciwlotniczym w Neukölln. Jedna stwierdziła, że ciała są „wykradane”, a później robi się z nimi „niewłaściwe rzeczy”; zauważyła, że trumna, w której rzekomo chowano ludzi, była tak naprawdę pusta podczas pogrzebu i że za każdym razem, kiedy była w Baumschulenweg, widziała różne zwłoki w tej samej trumnie. Podejrzała, że „były masowo palone bez trumny i bez pogrzebu”. Inna kobieta powiedziała, że to zrozumiałe, skoro w Berlinie jest tylu zabitych, ale pierwsza odparła: „Są jakieś granice. W końcu nie możemy zrezygnować ze wszystkiego”. Jacob Kronika, *Berlins Undergang. Dagbog fra Det Tredje Riges fald*, København 1946, s. 73–74.

⁴²⁶ Szacunkowa ocena Szymona Wiesenthala, 1996.

⁴²⁷ Detlev Peukert wyraził przypuszczenie, że do pracy przymusowej w Niemczech wywieziono podczas wojny 12 milionów cudzoziemców, z czego w maju 1945 r. przebywało tam około 7,5 miliona. W 1944 r. na przymusową siłę roboczą składało się około 2 milionów radzieckich robotników cywilnych, 2,5 miliona radzieckich jeńców wojennych, 1,7 miliona Polaków, 300 tysięcy Czechów, 200 tysięcy Belgów i 270 tysięcy Holendrów, jak również obywatele większości pozostałych krajów okupowanych. Peukert, *Inside Nazi Germany*, s. 128. Zob. też: Hans Pfahlmann, *Fremdarbeiter und Kriegsgefangene in der deutschen Kriegswirtschaft, 1939–1945*, Darmstadt 1968. Na temat jeńców radzieckich zob.: Streit, *Keine Kameraden*.

⁴²⁸ Liczba aresztowań odnotowanych w dziennych raportach placówek Policji Państwowej (Gestapo) i placówek centralnych, grudzień 1941; *Meldungen wichtiger staatspolizeilicher Ereignisse*, Reichssicherheitshauptamt, Bundesarchiv Koblenz (R 58). Zob. też: Peukert, *Inside the Third Reich*, s. 266.

⁴²⁹ Berlińczycy mieli styczność z tymi jeńcami; w swoim raporcie z 2 kwietnia 1945 r. jeden ze szpiegów zanotował, że grupa radzieckich jeńców wojennych była przewożona przez Berlin i tak już przepełnioną kolejką miejską. W pobliżu stała starsza kobieta, ale kiedy inny pasażer próbował zmusić jeńca, aby zrobił dla niej miejsce, sprzeciwiła się temu, mówiąc, że jeńcy „też są ludźmi i nie możemy być tacy grubiańscy i nieczuli”. Szpieg przypisał to zachowanie obawom, że wojna wkrótce się skończy, co skłaniało ludzi do lepszego traktowania cudzoziemców i jeńców wojennych. *Bericht über den „Sondereinsatz Berlin” für die Zeit von 30.3–7.4.1945* (Bundesarchiv-Militärgeschichte Freiburg RW/4, vorl. 266), 2 kwietnia 1945.

⁴³⁰ „Robotnicy cudzoziemscy byli narażeni na bombardowania w znacznie większym stopniu niż ludność niemiecka”. Ulrich Herbert, *Hitler's Foreign Workers. Enforced Foreign Labour in Germany under the Third Reich*, Cambridge 1997, s. 317 (wyd. oryg. *Fremdarbeiter. Politik und Praxis des „Ausländer-Einsatz” in der Kriegswirtschaft des Dritten Reiches*, Berlin–Bonn 1985).

⁴³¹ Speer pisał o tym dwuznacznie w swoich wspomnieniach; po nalocie na Hamburg poinformował Hitlera, że jeszcze sześć nalotów takich jak na Hamburg i produkcja zbrojeniowa stanie. Ale później powiedział, że „na szczęście dla nas RAF nie przeprowadził podobnych nalotów na inne miasta, a Amerykanie, którzy dwa tygodnie później próbowali bezskutecznie zniszczyć naszą fabrykę łożysk kulkowych w Schweinfurcie, popełnili podobne błędy taktyczne. Gdyby tego nie zrobili, byłibyśmy skończeni, niezależnie od wiary Hitlera we mnie”. Ale Speer musiał wiedzieć, że Hamburg był przypadkiem wyjątkowym, którego nie da się powtórzyć w Berlinie. Sereny, *Albert Speer*, s. 385; Annan, *Changing Enemies*, s. 85.

⁴³² Wywiad z Ursulą Meyer-Semlies, w: Owings, *Frauen*, s. 65.

⁴³³ Speer, *Wspomnienia*, s. 307.

⁴³⁴ Tamże, s. 335.

⁴³⁵ „Trudno uwierzyć, że to miasto robiło rewolucję 1918 roku. Gdybym ja był wówczas u władzy, nigdy by do tego nie doszło [...]. Robotnicy i robotnice przyjmują mnie tu z entuzjazmem, w który równie trudno uwierzyć, jak i opisać...”. Heinrich Fraenkel, Roger Manvell, *Goebbels*, przeł. Adam Kaska, Warszawa 1962, s. 255.

⁴³⁶ Von Moltke, *Listy do Freyi*, s. 185–186.

⁴³⁷ Goebbels, *Dzienniki*, t. 3, s. 296, 3 kwietnia 1944; Reuth, *Goebbels*, s. 383.

⁴³⁸ List wicemarszałka lotnictwa F.F. Inglissa, zastępcy szefa sztabu sił powietrznych (wywiad) do sir Charlesa Portala, 5 listopada 1943, cyt. za: Hastings, *Bomber Command*, s. 258. Jak napisał Calvocoressi: „Brytyjską niepodległość, którą w 1940 r. ocaliło Dowództwo Lotnictwa Myśliwskiego, symbolizowało później Dowództwo Lotnictwa Bombowego”. Calvocoressi, Wint, Pritchard, *Total War*, s. 516.

⁴³⁹ Amerykański P-51 Mustang pozwolił B-17 na wznowienie ofensywy i właśnie współdziałanie obu tych samolotów przełamało niemiecką obronę. Niemieckie myśliwce zostały wyeliminowane z walki przez myśliwce alianckie, a amerykańskie i brytyjskie bombowce mogły przystąpić do nieprzerwanych nalotów na Niemcy. Calvocoressi, Wint, Pritchard, *Total War*, s. 522; Webster, Frankland, *The Strategic Air Offensive against Germany*, t. 2, s. 142.

⁴⁴⁰ Annan, *Changing Enemies*, s. 100. Jak to ujął Peter Calvocoressi: „Speer twierdził po wojnie, że precyzyjne bombardowania mogłyby wyrządzić poważne szkody; ale dopiero w ostatniej fazie alianci byli w stanie prowadzić skuteczne, precyzyjne naloty bombowe. Wcześniej bombardowania przynosiły tylko niewielkie korzyści, a ci, którzy wprowadzają do równania względy etyczne, mogliby je wręcz uznać za zbyt małe”. Calvocoressi, Wint, Pritchard, *Total War*, s. 532.

⁴⁴¹ Niemcy zapomnieli również, co zamierzał robić sam Hitler: 9 lutego 1942 r. powiedział, że Niemcy powinni włożyć więcej wysiłku w projektowanie bombowców, aby wyprodukować 200 samolotów zdolnych do przeniesienia 500-kilogramowych bomb: „Mieć dwieście takich bombowców przez pół roku, to pokonam nieprzyjaciela...”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 282. Martin Gilbert, *Druga wojna światowa*, przeł. Jerzy Kozłowski, Poznań 2011, s. 388.

⁴⁴² Piątego kwietnia 1942 r. Hitler powiedział, że jeden z oficerów, któremu przyznał ostatnio Liście Dębowe [do Krzyża Rycerskiego], powiedział mu, iż „głód zmniejszył już ludność Leningradu do 2 milionów. Jeśli ktoś uważa, że, jak wynika z raportu tureckiego ambasadora w Rosji – w mieście dyplomatów nie ma już żadnego przyzwoitego jedzenia – i jeśli się również wie, że Rosjanie nadal jedzą mięso martwych koni, nietrudno sobie wyobrazić, że ludność Leningradu szybko wymrze. Bomby i ogień artylerii też przyczyniły się do zniszczenia miasta”. Bormann, *Hitler's Table Talk*, s. 401. Zob. też: Sereny, *Albert Speer*, s. 490.

⁴⁴³ Nazistowska elita była zawsze wyczulona na możliwość oporu na „froncie wewnętrznym”. Dwudziestego czwartego lipca 1941 r. Hitler powiedział: „Dla elitarniej formacji, jaką jest SS, stosunkowo duże straty to wielkie szczęście. Tylko to czyni ją zdolną do wystąpienia w razie potrzeby wewnątrz kraju, co zresztą praktycznie nigdy nie będzie potrzebne, ale co jest nieodzowne dla formacji elitarniej [...]. Gdybym wtedy był kanclerzem Rzeszy,

w ciągu trzech miesięcy zlikwidowałbym obstrukcję i osiągnąłbym konsolidację wszystkich sił”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 45.

⁴⁴⁴ 14 października 1941 r. Hitler powiedział: „Dlatego nie widzę sensu i celu w pakowaniu się teraz w walkę z Kościołem. Najlepiej pozwolić chrześcijaństwu się wypalić, takie powolne gaśnięcie ma w sobie coś uspokajającego. Dogmaty chrześcijaństwa padają pod ciosami nauki. Już teraz Kościół musi iść na coraz większe ustępstwa [...]. Im bardziej chrześcijaństwo będzie się trzymało dogmatów, tym szybciej padnie”. Tamże, s. 80–81.

⁴⁴⁵ Otto Ogierman, *Bis zum letzten Atemzug. Der Prozess gegen Bernhard Lichtenberg, Dompropst an St. Hedwig in Berlin*, Leipzig 1968; Walter Adolph, *Geheime Aufzeichnungen aus dem nationalsozialistischen Kirchenkampf, 1935–1945*, Mainz 1979; Hilberg, *Zagłada Żydów europejskich*, t. 2, s. 570.

⁴⁴⁶ Martin Niemöller, *Exile in the Fatherland. Martin Niemöller's Letters from Moabit Prison*, red. Herbert G. Locke, Grand Rapids 1986 (wyd. oryg.: Martin Niemöller, *Briefe aus der Gefangenschaft Moabit*, red. Wilhelm Niemöller, Frankfurt am Main 1975); Dietrich Bonhoeffer, Maria von Wedemeyer, *Love Letters from Cell 92. The Correspondence between Dietrich Bonhoeffer and Maria von Wedemeyer, 1943–1945*, red. Ruth-Alice von Bismarck, Ulrich Kabitz, London 1994 (wyd. oryg.: *Brautbriefe Zelle 92*, München 1992); o kościele ogólnie zob.: Klaus Gotto, Konrad Repgen (red.), *Kirche, Katholiken, Nationalsozialismus*, Mainz 1980; Richard Gutteridge, *Open thy Mouth for the Dumb. The German Evangelical Church and the Jews 1870–1950*, Oxford 1976; Ernst Christian Helmreich, *The German Churches under Hitler. Background, Struggle, and Epilogue*, Detroit 1979; Ulrich von Hehl (red.), *Priester unter Hitlers Terror. Eine biographische und statistische Erhebung*, Mainz 1985.

⁴⁴⁷ Sytuacja międzynarodowa odgrywała istotną rolę w planowaniu zamachu na życie Hitlera w 1944 r. Jak zauważył Peter Hoffmann: „Na przełomie lat 1942/1943 w Niemczech i w niektórych przypadkach na froncie szerzyło się coś w rodzaju poczucia katastrofy. Stalingrad i zniszczenie 6. Armii to były straszne ciosy, po których armia niemiecka nigdy się nie podźwignęła. Jednocześnie ogłoszono z Casablanki żądanie «bezwartkowej kapitulacji», implikujące nie tylko obalenie reżimu nazistowskiego, który i tak był mniej lub bardziej zniechęcony, lecz również ograniczenie niemieckiej suwerenności narodowej”. Peter Hoffmann, *The History of the German Resistance*, London 1977 (wyd. oryg.: *Widerstand, Staatsstreich, Attentat. Der Kampf der Opposition gegen Hitler*, München 1970); zob. też: Joachim Fest, *Plotting Hitler's Death. The German Resistance to Hitler, 1933–1945*, London 1996 (wyd. oryg. *Staatsstreich. Der lange Weg zum 20. Juli*, Berlin 1994).

⁴⁴⁸ Nadal nie ma pewności, jak dokładnie brzmiały jego słowa; według niektórych źródeł powiedział: *Es lebe das heilige Deutschland!* (Niech żyją święte Niemcy!), według innych: *Es lebe das geheime Deutschland!* (Niech żyją tajemne Niemcy!). Timothy Garton Ash, *Teczka. Historia osobista*, Kraków 2006, s. 46.

⁴⁴⁹ Sereny, *Albert Speer*, s. 445.

⁴⁵⁰ Wasilczikow, *Dziennik berliński*, s. 259.

⁴⁵¹ Dwudziestego lipca 1997 r. rząd niemiecki zapowiedział, iż może ogłosić amnestię dla skazanych przez nazistowskie sądy, w tym dla oskarżonych o spisek przeciwko Hitlerowi w 1944 r. Katerina von Waldersee, *Bonn plans amnesty for Hitler's failed assassins*, „Sunday Telegraph” 1997, 20 lipca.

⁴⁵² Zważywszy na to, że ludzie bali się mówić to, co myślą, nie można do końca ufać takim raportom; mimo to nasuwa się nieodparte wrażenie powszechnej ulgi, że Hitler przeżył. Kershaw, *Mit Hitlera*, s. 216–221. Hoffmann miał rację, kiedy powiedział, że „dziedzictwo i rodowód opozycji przeciwko Hitlerowi żyją nie tylko w rodzinach tych, którzy oddali życie, ale wszędzie tam, gdzie pamięta się o ich poświęceniach i cierpieniu”. Peter Hoffmann, *The History of the German Resistance, 1933–1945*, s. 534.

⁴⁵³ Sereny, *Albert Speer*, s. 214.

⁴⁵⁴ Max Hastings, *Overlord. D-Day and the Battle for Normandy*, London 1984, s. 24–26; Dieter Ose, *Entscheidung im Westen, 1944. Der Oberbefehlshaber West und die Abwehr der alliierten Invasion*, Stuttgart 1982; Peter Calvocoressi, Guy Wint, John Pritchard, *Total War. The Causes and Courses of the Second World War*, Harmondsworth 1989,

s. 533–546. O Teheranie zob.: Keith Sainsbury, *The Turning Point. Roosevelt, Stalin, Churchill, and Chiang Kai-shek, 1943. The Moscow, Cairo, and Teheran Conferences*, Oxford 1986.

⁴⁵⁵ Taki pogląd wyrażał generał sir Bernard Law Montgomery, „Monty”, bohater spod El-Alamejn i z Tunezji, którego oskarżano o zbyt powolne działania przeciwko Rommlowi i w Normandii, a który teraz uważał, że do Berlina należy dotrzeć możliwie jak najszybciej, nawet kosztem innych celów. Noel Annan, *Changing Enemies. The Defeat and Regeneration of Germany*, London 1995, s. 113. Ten pogląd podzielał Patton, ale nie Eisenhower, który martwił się o logistykę i linie zaopatrzeniowe i był świadom podejścia politycznego Roosevelta, skłaniającego się ku strategii „szerokiego frontu”. Arthur Bryant, *Triumph in the West, 1943–1946*, London 1986, s. 242.

⁴⁵⁶ Tarcia angielsko-amerykańskie ujawniały się już w 1943 r.; zob.: Keith Sainsbury, *Churchill and Roosevelt at War. The War They Fought and the Peace They Hoped to Make*, New York 1994; Ann Lane, Howard Temperley (red.), *The Rise and Fall of the Grand Alliance, 1941–1945*, London 1995; George McJimsey, *Harry Hopkins. Ally of the Poor and Defender of Democracy*, Cambridge, Mass. 1987; Ted Morgan, *FDR. A Biography*, London 1986; Joseph P. Lash, *Roosevelt and Churchill, 1939–1941. The Partnership That Saved the West*, New York 1976.

⁴⁵⁷ Chester Wilmot, *The Struggle for Europe*, London 1952, s. 498. Zakrawało to na ironię, biorąc pod uwagę fakt, że na konferencji w Quebecu w listopadzie 1943 r. Roosevelt powiedział, iż chciałby dotrzeć do Berlina równie szybko, jak Rosjanie, a na pokładzie pancernika USS „Iowa” w drodze na spotkanie Wielkiej Trójki w Teheranie przewidywał „wyścig do Berlina”; przejrzał opracowane przez Hopkinsa plany inwazji na Europę, co doprowadziło do kolizji pomiędzy amerykańską strategią uderzenia przez Kanał a brytyjską strategią śródziemnomorską. Robert Sherwood, *Roosevelt and Hopkins. An Intimate History*, New York 1950, s. 714; zob. też: Eric Larrabee, *Commander in Chief. Franklin Delano Roosevelt, His Lieutenants and Their War*, New York 1987.

⁴⁵⁸ B.H. Liddell Hart, *The Other Side of the Hill*, London 1948, s. 591.

⁴⁵⁹ O Ardenach zob.: Hugh M. Cole, *The Ardennes. Battle of the Bulge*, Washington 1965; Bernard L. Montgomery, *Wspomnienia*, przeł. Emilia Niemirska, Warszawa 1961, s. 292–300; David Eisenhower, *Eisenhower. At War 1943–1945*, New York 1986, s. 562–590.

⁴⁶⁰ Ralph Bennett, który sam był weteranem Bletchley, odnotował, że zarówno SHAEF, jak i 21. Grupa Armii otrzymywały liczne wskazówki, iż wojska niemieckie koncentrują się w tym rejonie; niezdolność do wyciągnięcia z tego wniosków wynikała z błędnej analizy opartej na własnych priorytetach. Hew Strachan, *How the War was Waged*, „The Times Literary Supplement” 1995, 5 maja, s. 30. Zob. też: I.C.B. Dear, M.R.D. Foot (red.), *The Oxford Companion to the World War II*, Oxford 1995; Robin Neillands, *The Conquest of the Reich. From D-Day to VE-Day. A Soldier’s History*, London 1995.

⁴⁶¹ To wtedy Niemcy pod dowództwem SS-Obersturmbannführera Peipera popełnili największą zbrodnię przeciwko wojskom amerykańskim – w lesie niedaleko miasta Malmedy zamordowali z zimną krwią 84 amerykańskich jeńców wojennych. James J. Weingartner, *Crossroads of Death. The Story of the Malmedy Massacre and Trial*, Berkeley 1973.

⁴⁶² Goebbels, *Dzienniki*, t. 3, s. 651, 27 marca 1945.

⁴⁶³ Tamże, t. 3, s. 666, 1 kwietnia 1945.

⁴⁶⁴ Robert Capa, *Slightly Out of Focus*, New York 1947, s. 236.

⁴⁶⁵ Strachan, *How the War was Waged*, s. 31. Z raportów wywiadowczych Wehrmachtu w Berlinie wynika, że ludzie mieli nadzieję na zajęcie miasta przez zachodnich aliantów: „Bardzo często wypowiedane jest głośno życzenie, aby Anglicy i Amerykanie dotarli do Berlina przed Sowietami. Tu i ówdzie słyszy się radość z amerykańskich sukcesów. A są i tacy, którzy mają nadzieję, że uda się zakończyć wojnę na zachodzie i razem z Anglikami i Amerykanami pomaszerować przeciwko Sowietom”. *Bericht über den „Sondereinsatz Berlin” für die Zeit vom 30.3 – 7.4.1945*, Bundesarchiv-Militärarchiv Freiburg RW4/vorl. 266.

⁴⁶⁶ Jak napisał Dmitrij Wołkogonow, Stalin „dawał do zrozumienia, że najważniejszy jest dla niego problem rządu, nie granic”, i uważał, że ten, kto zajmuje terytorium siłą oręża, ma prawo narzucać własny ustrój społeczny. Dmitrij Wołkogonow, *Stalin*, t. 2, przeł. Maciej Antosiewicz, Warszawa 1999, s. 251. O traktowaniu ludności cywilnej na obszarach pod okupacją radziecką zob. np.: Keith Sword, *Deportation and Exile. Poles in the Soviet Union, 1939–48*, London 1996; Ada Halpern, *Liberation – Russian Style*, London 1945; Robert Conquest, *The Nation Killers. The Soviet Deportations of Nationalities*, London 1970. O traktowaniu przez Stalina etnicznych Niemców w Rosji zob.: Ingebord Fleischhauer, Benjamin Pinkus, *The Soviet Germans, Past and Present*, London 1986, s. 103–152. Według G.F. Krivosheyeva pomiędzy 22 czerwca 1941 a 9 września 1945 r. Rosjanie wzięli 3 486 206 jeńców z 17 krajów. G.F. Kriwoszejew (red.), *Grif sekretности sniat. Poteri Vooruzhennykh Sil SSSR w wojnach, bojowych dejstwijach i wojennykh konfliktach. Statisticheskije issledowanije*, Moskwa 1993, s. 390.

⁴⁶⁷ Omar N. Bradley, *Żołnierska epopeja*, przeł. Emilia Niemirska, Warszawa 1989, s. 565, s. 62; zob. też: Eisenhower, *At War*.

⁴⁶⁸ Dowódca 9. Armii wspominał później, że był wstrząśnięty, ponieważ nie mógł „zapamiętać nawet połowy rzeczy, które powiedział Brad [...]. Wsiadłem do samolotu lekko oszołomiony. Myślałem tylko o tym, jak mam to powiedzieć swojemu sztabowi, dowódcom korpusów i swoim żołnierzom? Przede wszystkim – jak mam to powiedzieć żołnierzom?”, cyt. za: D.M. Giangreco, Robert E. Griffin, *Airbridge to Berlin. The Berlin Crisis of 1948, Its Origins and Aftermath*, Novato 1988, s. 3–4. Zob. też: Bradley, *Żołnierska odyseja*.

⁴⁶⁹ Churchill, cyt. za: Martin Gilbert, *The Road to Victory*, London 1986, s. 1273–1275.

⁴⁷⁰ Tamże, s. 1275.

⁴⁷¹ Bradley, *Żołnierska odyseja*, s. 564. Willy Brandt napisał w swoich wspomnieniach: „Jedenastego kwietnia 1945 roku Amerykanie zatrzymali się na Łabie; gdyby poszli dalej, oszczędziliby sobie wielu kłopotów, a świat miałby inne oblicze. Pozwolili jednak Rosjanom na triumfalne wejście do stolicy hitlerowskiej Rzeszy. Naczelny dowódca wojsk alianckich, generał Eisenhower, uznał, iż Berlin «nie stanowi szczególnie ważnego celu». Umknęła mu symbolika tego miasta; stolica Niemiec wydawała mu się tylko «jakimś punktem na mapie». Gdy pod koniec lat pięćdziesiątych spytałem Eisenhowera, wtedy już prezydenta Stanów Zjednoczonych, o powody tamtej decyzji, przyznał szczerze, iż nie dostrzegł skutków, jakie może mieć rozkaz nieatakowania Berlina”. Willy Brandt, *Wspomnienia*, przeł. Andrzej Kaniewski, Poznań 2013, s. 16.

⁴⁷² Thomas R. Stone, *Unsung Commander of US Ninth Army*, „Parameters. Journal of the US Army War College” 1981, t. 11, nr 2, s. 44–52.

⁴⁷³ Stalin nadal uważał, że Berlin ma ogromne znaczenie, o czym świadczył jego rozkaz z 1 maja 1945 r., kiedy stwierdził, że Armia Czerwona przemaszerowała przez Niemcy i zdobyła „główne dzielnice stolicy Niemiec, Berlina”. Obecnie flaga upamiętniająca to zwycięstwo powiewa nad Berlinem „sztandar zwycięstwa”. Józef Stalin, *O wielkiej wojnie narodowej Związku Radzieckiego*, Warszawa 1951, s. 191. O Jałcie zob.: Diane Shaver Clemens, *Yalta*, Oxford 1970; o niefortunnych komentarzach Roosevelta na temat Berlina w rozmowie ze Stalinem zob.: Nisbet, *Roosevelt and Stalin*, s. 83–84.

⁴⁷⁴ Wolfgang Stresemann, w: Johannes Steinhoff, Peter Pechel, Dennis Showalter (red.), *Voices from the Third Reich. An Oral History*, New York 1994, s. 35.

⁴⁷⁵ Temu prostalinowskiemu stanowisku towarzyszyły rosnące nastroje antybrytyjskie; Roosevelt postrzegał imperium brytyjskie jako anachronizm i uważał, że po wojnie świat będzie rządzony pokojowo i w atmosferze współpracy pomiędzy dwoma mocarstwami nieimperialistycznymi, Stanami Zjednoczonymi i Rosją. O liście z 18 marca 1942 r. zob.: Warren F. Kimball (red.), *Churchill and Roosevelt. The Complete Correspondence*, t. 1: *Alliance Emerging October 1933 – November 1942*, Princeton 1984, s. 421; zob. też: *Korespondencja przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR z prezydentem Stanów Zjednoczonych i premierem Wielkiej Brytanii*, Warszawa 1960; Steven Merritt Miner, *Between Churchill and Stalin. The Soviet Union, Great Britain, and the Origins of the Grand Alliance*, London 1988. Na temat sugestii Roosevelta, aby generał Eisenhower komunikował się ze sztabem radzieckim bezpośrednio

nio, a nie za pośrednictwem szefów sztabów w Londynie i Waszyngtonie, zob.: United States Department of State, *Malta and Yalta*, Foreign Relations of the United States, s. 570–571.

⁴⁷⁶ O radzieckim parciu na zachód i bitwie o Berlin zob.: Sirgiej Sztemienko, *Sztab Generalny w latach wojny*, przeł. Wojciech Barański, Leon Gregorowicz, Władysław Mróz, Warszawa 1969; Siergiej Sztemienko, *Jeszcze raz o Sztacie Generalnym w latach wojny*, przeł. Piotr Marcinişzyn, Warszawa 1976; Georgij K. Żukow, *Wspomnienia i refleksje*, przeł. Czesław Czarnogórski, Franciszek Czuchrowski, Piotr Marcinişzyn, Warszawa 1973; Iwan Koniew, *Czterdziesty piąty*, przeł. Czesław Waluk, Warszawa 1968; W.I. Czujkow, *Koniec Trzeciej Rzeszy*, przeł. Franciszek Czuchrowski, Warszawa 1982; I.A. Tołkoniuk, *Bierlinskij epiłog*, Nowosibirsk 1970; A.N. Biessarab, *W pricele – tanki. Wojennyje miemuary*, Moskwa 1970. Zob. też: John Erickson, *The Road to Berlin*, London 1983; Anthony Read, David Fisher, *The Fall of Berlin*, London 1992; R.C. Raack, *Stalin's Drive to the West, 1938–1945. The Origins of the Cold War*, Stanford 1995.

⁴⁷⁷ Imponujący konny posąg Żukowa został wzniesiony przed Kreml w Moskwie w 1991 r. O potrzebie „rozgromienia nieprzyjaciela w Polsce, Czechosłowacji, na Węgrzech i w Austrii” oraz o decyzji, aby skoncentrować się na linii Warszawa–Berlin, zob.: Żukow, *Wspomnienia i refleksje*, s. 585–590.

⁴⁷⁸ Koniew napisał o bitwie: „Nigdy wcześniej ani później nie widziałem tak wielkiej liczby trupów na tak małym obszarze”. Harold Shukman (red.), *Stalin's Generals*, London 1993, s. 97.

⁴⁷⁹ Gitta Sereny, *Albert Speer. His Battle with Truth*, London 1995, s. 433.

⁴⁸⁰ Lord Ismay, *Memoirs*, London 1960, s. 72.

⁴⁸¹ O powstaniu warszawskim zob.: Władysław Bartoszewski, *Dni walczącej stolicy. Kronika Powstania Warszawskiego*, Londyn–Warszawa 1984; tenże, *1859 dni Warszawy*, Kraków 1974; tenże, *Warszawski pierścień śmierci, 1939–1944*, Warszawa 1967; Janusz K. Zawodny, *Powstanie warszawskie w walce i dyplomacji*, przeł. Halina Górka, Warszawa 2005. Erenburg świadomie zachęcał żołnierzy Armii Czerwonej do straszliwych aktów okrucieństwa i zemsty; zob.: Ilja Erenburg, *Ludzie, lata, życie*, cz. 5, Warszawa 1984. O nastrojach w Moskwie pisał przebywający tam podczas wojny amerykański korespondent: Alexander Werth, *Russia at War. 1941–1945*, New York 1964. Naradę Stalina z generałami, podczas której ustalono termin ofensywy, opisał Żukow, *Wspomnienia i refleksje*, s. 611–613.

⁴⁸² Według źródeł radzieckich ofensywę na Odrze i Nysie rozpoczęły 1. i 2. Front Białoruski oraz 1. Front Ukraiński siłami 2,5 miliona żołnierzy, którym Niemcy mogli przeciwstawić milion żołnierzy z Grupy Armii Wisła i 4. Armii Pancerniej, przewaga wynosiła więc 2,5 do 1. Institut für Marxismus-Leninismus beim ZK der KPdSU, *Geschichte des grossen vaterländischen Krieges der Sowjetunion*, t. 5, Berlin 1976, s. 302.

⁴⁸³ Dowódca walońskiej jednostki Waffen SS Léon Degrelle próbował usprawiedliwić niemiecką porażkę, mówiąc: „Rosjanie byli przyzwyczajeni do takiej pogody. Narty, psy, sanie i wytrzymałe konie bardzo im pomogły”. Ale strach przed Rosjanami był powszechny, a Degrelle wspominał, że „urządzili monstrualne łowy, krążąc po izbach i zabawiając się deptaniem naszych ludzi, zdrowych, rannych i zabitych. Doskonale zdawaliśmy sobie sprawę, że my też zostaniemy otoczeni i stratowani na miązgę przez te mastodonty...”. Léon Degrelle, *Campaign in Russia. The Waffen SS on the Eastern Front*, Newport Beach 1992, s. 52 (wyd. oryg. *Front de l'Est*, Paris 1969); James Lucas, *World War Two through German Eyes*, London 1987, s. 161.

⁴⁸⁴ Dimitri Shcheglov, *Military Council Representative (An Officer's Notes)*, w: Vladimir Sevruk (red.), *How Wars End. Eye-Witness Accounts of the Fall of Berlin*, Moscow 1974, s. 299.

⁴⁸⁵ Erickson, *The Road to Berlin*, s. 682.

⁴⁸⁶ Aleksander Sołżenicyn, *Pruskie noce*, w: Andreas Kossert, *Prusy Wschodnie. Historia i mit*, przeł. Barbara Ostrowska, Warszawa 2009.

⁴⁸⁷ Alfred M. De Zayas, *Nemesis at Potsdam. The Expulsion of the Germans from the East*, London 1989, s. 72.

⁴⁸⁸ Raport wywiadowczy Wehrmachtu z marca 1945 r. stwierdzał: „Wieści o *Gräueltaten der Bolschewisten* nadal są traktowane poważnie przez część berlińczyków [...]. Niemal wszyscy wierzą, że Anglicy i Amerykanie nie są tak niebezpieczni”. *Bericht über den „Sondereinsatz Berlin” für die Zeit vom 23.3 – 29.3.1945*, Bundesarchiv-Militärarchiv Freiburg RW4/vorl. 266. Generał pułkownik Heinz Guderian też próbował podsycać strach przed zbliżającą się Armią Czerwoną, mówiąc, iż należy dołożyć wszelkich starań, „aby wyzwolić ziemię niemiecką na wschodzie z krwawych szponów bolszewików”. „*Völkischer Beobachter*” 1945, 7 marca.

⁴⁸⁹ Najlepsza relacja o ostatnich dniach Hitlera to nadal Hugh Trevor-Roper, *Ostatnie dni Hitlera*, przeł. Kazimierz Fudakowski, Poznań 1963.

⁴⁹⁰ Hitler od dawna był zafascynowany Fryderykiem Wielkim; 28 stycznia 1942 np. powiedział: „Jak się spojrzy na Fryderyka Wielkiego, który przeciwstawił się dwunastokrotnie silniejszemu przeciwnikowi, to człowiek czuje się gówniarzem!”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 247.

⁴⁹¹ Albert Speer, *Wspomnienia*, s. 568.

⁴⁹² Z raportów wywiadowczych wynika, że ludzie, chociaż nieufni, pragnęli usłyszeć przemawiającego Hitlera: „Zaufanie do kierownictwa generalnie spadło. Często jednak wyrażane jest życzenie, aby Führer znowu przemówił. Przemawiał w dobrych czasach, a teraz, w godzinie najcięższej próby, ludzie chcieliby usłyszeć jego głos, zwłaszcza gdyby powiedział coś, co dodałoby im otuchy. Albo przynajmniej doktor Goebbels powinien wypowiedzieć się o najważniejszych problemach i przestać robić «propagandę»”. *Bericht über den „Sondereinsatz Berlin” für die Zeit vom 30.3 – 7.4.1945*, Bundesarchiv-Militärarchiv Freiburg RW4/vorl. 266 (ten materiał jest przechowywany również w Zentrales Staatsarchiv Potsdam, film nr 42930). Speer, *Wspomnienia*, s. 566–567.

⁴⁹³ Siegfried Knappe, Ted Brusaw, *Soldat. Reflections of a German Soldier, 1936–1949*, New York 1992, s. 44–45.

⁴⁹⁴ Trevor-Roper, *Ostatnie dni Hitlera*, s. 116–117.

⁴⁹⁵ Speer, *Wspomnienia*, s. 568.

⁴⁹⁶ Sereny, *Albert Speer*, s. 506.

⁴⁹⁷ Tamże, s. 507.

⁴⁹⁸ Wywiad z Ritą Kuhn, w: Alison Owings, *Frauen: German Women Recall the Third Reich*, Harmondsworth 1993, s. 464. Nawet wówczas berlińczycy mieli nadzieję, że nie będzie zmasowanego ataku na miasto; 10 kwietnia Jacob Kronika zanotował, że „głównym tematem porannych gazet [...] jest *Schlacht um Berlin*. Ludzie nie wierzą w to, co dzieje się na ich oczach, ale prasa wyjaśnia [...] że *Schlacht um die Reichshauptstadt* będzie jednym z najważniejszych punktów zwrotnych wojny!”. Jacob Kronika, *Berlins Undergang. Dagbog fra Det Tredje Riges fald*, København 1945, s. 99.

⁴⁹⁹ Knappe, Brusaw, *Soldat*, s. 45.

⁵⁰⁰ Speer, *Wspomnienia*, s. 539.

⁵⁰¹ Hitler wyrażał się z bezdusznym lekceważeniem o wysokich stratach, mówiąc w styczniu 1942 r.: „Jeśli za tę wojnę zapłacimy ćwiercią miliona poległych i stu tysiącami kalek, zwróci nam ich nadwyżka urodzeń, jaką wykazuje naród niemiecki od przejęcia władzy [...]. Wszelkie życie musi być okupione krwią”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 247–248.

⁵⁰² Speer, *Wspomnienia*, s. 525.

⁵⁰³ Jacob Kronika zanotował 22 kwietnia, że ludzie zaczęli „szaleć” z powodu niedoborów żywności i – mimo zarządzeń Goebbelsa – przed sklepami, gdzie można było dostać cukier albo jakiegokolwiek mięso, nadal ustawiały się długie kolejki: „Właściciele sklepów są przerażeni przemocą i grabieżą”. Dodał też, że nazistowskie kierownictwo nagle postanowiło rozdzielić trochę kawy: „Obiecali nam 30 gramów na osobę”. Kronika, *Berlins Undergang*, s. 134. Sytuację pogorszył wydany przez Hitlera rozkaz zniszczenia całej „infrastruktury wojskowej, transporto-

wej, informacyjnej, przemysłowej i publicznej” na terytorium Rzeszy, aby nie wpadła w ręce nieprzyjaciela. Nuremberg Process 1949, t. 41, s. 430, dok. Speer-25.

⁵⁰⁴ Margret Boveri, *Tage des Überlebens. Berlin 1945*, München 1968, s. 89; wywiad z Erną Dubnack, w: Owings, *Frauen*, s. 446.

⁵⁰⁵ Propaganda nadal podsyciała strach i nienawiść do bolszewików: „Śmiertelny żydowsko-bolszewicki wróg zaatakował nas po raz ostatni. Próbował zniszczyć Niemcy i zmasakrować nasz naród [...]. Tym razem bolszewik dozna odwiecznego losu Azji: musi się wykrwawić i wykrwawi przed stolicą Rzeszy Niemieckiej...”. „Völkischer Beobachter” 1945, 17 kwietnia.

⁵⁰⁶ Raul Hilberg, *Zagłada Żydów europejskich*, t. 3, przeł. Jerzy Giebułtowski, Warszawa 2014, s. 1213.

⁵⁰⁷ Daniel Jonah Goldhagen, *Gorliwi kaci Hitlera. Zwyczajni Niemcy i Holocaust*, przeł. Wiesław Horabik, Warszawa 1999, cytowanego fragmentu brak w polskim wydaniu.

⁵⁰⁸ Tamże, s. 326–341; zob. też: Elie Wiesel, *Noc*, przeł. Małgorzata Kozłowska, Kraków 2007, s. 122–126; Martin Gilbert, *The Holocaust. The Jewish Tragedy*, London 1986, s. 767–783.

⁵⁰⁹ Martin Broszat, *The Concentration Camps*, w: Helmut Krausnick, Martin Broszat, Hans-Adolf Jacobsen, *Anatomy of the SS State*, London 1968, s. 248 (wyd. oryg. *Anatomie des SS-Staates*, Frankfurt am Main 1963).

⁵¹⁰ Goldhagen, *Gorliwi kaci Hitlera*, s. 341.

⁵¹¹ Wywiad z Erną Tietz, w: Owings, *Frauen*, s. 271.

⁵¹² Degrelle, *Campaign in Russia*, s. 315. Relacje naocznych świadków o życiu w Berlinie w ostatnich dniach Trzeciej Rzeszy zob.: Peter Gosztony, *Der Kampf um Berlin 1945 in Augenzeugenberichten*, Düsseldorf 1970; Anthony Read, David Fisher, *The Fall of Berlin*; Helmut Altner, *Berliński żołnierz. Wspomnienia siedemnastoletniego obrońcy Rzeszy*, przeł. Michał Kompanowski, Warszawa 2010; Theodor Busse, *Die letzte Schlacht der 9. Armee*, „Wehrwissenschaftliche Rundschau” 1955, nr 4; Theo Findahl, *Letzter Akt Berlin, 1939–1945*, Hamburg 1946; Heinrich Grüber, *Erinnerungen aus sieben Jahrzehnten*, Köln 1968; Karl Friedrich Borée, *Frühling 45. Chronik einer Berliner Familie*, Darmstadt 1954; Jacob Kronika, *Berlins Undergang*; Matthias Menzel, *Die Stadt ohne Tod. Berliner Tagebuch, 1943/45*, Berlin 1946.

⁵¹³ Wywiad z Erną Semlies, w: Owings, *Frauen*, s. 67. Jacob Kronika zanotował 10 kwietnia 1945 r., że „chłopcy i dziewczęta, zbyt młodzi, żeby być w mundurach, tłoczyli się wokół zatłoczonego schronu Berlin Zoo, zainteresowani tylko seksem i wulgarnym erotyzmem”. Kronika, *Berlins Undergang*, s. 98.

⁵¹⁴ Goebbels, *Dzienniki*, 29 marca 1945, cytowanego fragmentu brak w polskim wydaniu. Ale dostęp do miasta wkrótce miał zostać odcięty. Hans von Luck, *Byłem dowódcą pancernym*, przeł. Jan Szkudliński, Warszawa 2010.

⁵¹⁵ Michael Guss też opisał tę część Berlina 2 maja 1945 r. Michael Guss, *Aus dem Tagebuch eines Berichterstaters*, „Tägliche Rundschau” 1946, 3 maja. Rozkaz obrony stolicy Rzeszy wydał Generalleutnant Hellmuth Reymann, *Grundsätzlichen Befehl für die Vorbereitungen zur Verteidigung der Reichshauptstadt*, 9 marca 1945. Degrelle zanotował, że Rosjanie otoczyli już miasto, ale barykady były żałosne: „Z reguły ścinano sześć największych, najpiękniejszych, najstarszych drzew po obu stronach ulicy i kładziono je na jezdni [...]. Starzy ludzie potrząsali głowami, kiedy to widzieli [...] kilkaset lat temu takie barykady mogłyby się na coś przydać. Ale teraz!”. Emilie Karoline Gerstenberg, *Die Schlussphase der russischen Eroberung Berlins 1945. Ein Westender Tagebuch*, München 1965, s. 16, 28 kwietnia 1945. Co więcej, 23 marca Hitler rozkazał przekształcić Oś Wschód–Zachód w pas startowy.

⁵¹⁶ Degrelle, *Campaign in Russia*, s. 319.

⁵¹⁷ Anonima [Marta Hillers], *Kobieta w Berlinie. Zapiski z 1945 roku*, przeł. Barbara Tarnas, Warszawa 2004, s. 16–20.

⁵¹⁸ Margret Boveri zaobserwowała na ulicach Berlina dziwne widoki i straszny stan ludzi, którzy wjeżdżali do miasta na „czołgach, działach, ciężarówkach, konnych wozach; żołnierze gotowali tam, gdzie byli, spali tam, flirtowali z kobietami, prowadzili handel wymienny. Nikt nie mówił o wojnie...”. Boveri, *Tage des Überlebens*, s. 85.

⁵¹⁹ Osiemnastoletni Robert Milter zanotował, że wśród 300 mężczyzn, którzy stawili się 20 kwietnia w celu powołania do Volkssturmu, „co najmniej 20 miało po 14 lat, a 50 ponad 60”. Robert Milter, raport sporządzony podczas pobytu w radzieckiej niewoli, Institut für Marxismus-Leninismus beim ZK der SED, Zentrales Parteiarhiv, NL 36/590.

⁵²⁰ Hugo Stehkämper, w: Steinhoff, Pechel, Showalter, *Voices from the Third Reich*, s. 490; Isa Vermehren, *Reise durch den letzten Akt. Ein Bericht. Ravensbrück, Buchenwald, Dachau. Eine Frau berichtet*, Hamburg 1947, s. 146; Horst Lange, *Tagebücher aus dem Zweiten Weltkrieg*, red. Hans Dieter Schäfer, Mainz 1979, s. 198.

⁵²¹ Na mocy jednej z najstraszniejszych decyzji Stalina wielu byłych radzieckich jeńców zostało później zamordowanych. Notatka Stalina z 11 maja 1945 r. do dowódców 1. i 2. Frontu Białoruskiego, 1., 2., 3. i 4. Frontu Ukraińskiego oraz do towarzyszy Berii, Mierkułowa, Abakumowa i innych, z poleceniem utworzenia obozów przejściowych, w których byli radzieccy jeńcy wojenni mieli być przesłuchiwani. Zob.: Dmitrij Wołkogonow, *Stalin*, t. 2, s. 256–266; David E. Murphy, Sergei A. Kondrashev i George Bailey, *Battleground Berlin. CIA vs. KGB in the Cold War*, Yale 1987, s. 460. Wielu trafiło do łagrów. Los repatriowanych po wojnie przez zachodnich aliantów był jeszcze gorszy: wielu rozstrzelano od razu. Podpułkownik H.E.N. Bredin mówił o Kozakach, których odesłano do Związku Radzieckiego: „Rozmawiałem z ludźmi, którzy widzieli, jak rozstrzelivano jeńców, i chyba są bezsporne dowody, że takie rozstrzeliwania miały miejsce”. Według pułkownika Horatia Rogersa jeńcy, z którymi rozmawiał, „mówili, że nie chcą wracać do Rosji, ponieważ wiedzieli, że zostaną rozstrzelani [...]. W niektórych przypadkach zabijano lub zsyłano także ich rodziny, a oni woleli popełnić samobójstwo niż wrócić”. Nie zapobiegło to haniebnym repatriacjom. Nicholas Bethell, *The Last Secret. Forcible Repatriation to Russia, 1944–7*, London 1974, s. 150, 169; zob. też: Vyacheslav G. Naumenko, *The Great Betrayal*, t. 2, New York 1970, s. 250–282 (wyd. oryg. Wiaczesław G. Naumienko, *Wielkoje przedatielstwo. Wydacza kazakow w Lijence i drugich miestach (1945–1947)*, Nju-Jork 1970).

⁵²² Czternastoletni Herbert Neuber też został zwerbowany do „obrony” Niemiec i widział różnych *Vaterlandsverräter*, których powieszono. Stadtarchiv Berlin (Rep. 134, nr 137). Relacje zebrane w Berlinie (w piwnicach, restauracjach, kolejkach po żywność itp.) przez Oberstleutnanta Wasserfalla, powiązanego z Ministerstwem Propagandy Rzeszy, są bezcennym źródłem, ponieważ ukazują znaczny spadek morale w momencie, kiedy Rosjanie zbliżali się do Berlina, a do walki posyłano młodych chłopców i starców. Zapis z 10 kwietnia 1945 r. odnoszący się do rozmów z nieznanymi osobami brzmi: „Ludzie są nastawieni coraz bardziej sceptycznie do prasy i propagandy. Zbyt wiele przepowiedni się nie sprawdziło. Wielu pyta, gdzie jest ta nowa broń, o której mówił doktor Goebbels, o której pisał w swoim artykule w «Reichu»? Gdzie są te nowe rodzaje broni?”. *Berichte über den „Sondereinsatz Berlin” Oktober 1944 – April 1945*, Bundesarchiv-Militärarchiv Freiburg RW4/vorl. 266).

⁵²³ Lothar Rühl, w: Steinhoff, Pechel, Showalter, *Voices from the Third Reich*, s. 433; Emilie Karoline Gerstenberg wspominała przemówienie radiowe Goebbelsa z 22 kwietnia 1945 r., zawierające groźbę, że „wszyscy mieszkańcy domu, na którym pojawi się biała flaga, zostaną natychmiast rozstrzelani, a dom będzie zniszczony. Nie można pozwolić, aby taki zarazek zainfekował miasto!”. Gerstenberg, *Die Schlussphase der russischen Eroberung Berlins*, s. 12.

⁵²⁴ Leo Welt, w: Steinhoff, Pechel, Showalter, *Voices from the Third Reich*, s. 437. Najbardziej osławioną egzekucję przeprowadzono w parowie w pobliżu Stadionu Olimpijskiego, gdzie rozstrzelano za dezercję ponad 100 mężczyzn.

⁵²⁵ Dwudziestego drugiego kwietnia 1945 r. Hitler stwierdził, że każdy, kto w jakikolwiek sposób „osłabia siłę naszego oporu [...], jest zdrajcą. Ma być natychmiast rozstrzelany albo powieszony!”. Takie działania były podejmowane „w imieniu Führera”. „Der Panzerbär” 1945, 23 kwietnia. Zob. też: Lothar Loewe, w: Steinhoff, Pechel, Showalter, *Voices from the Third Reich*, s. 470.

⁵²⁶ O bitwie z perspektywy radzieckiej zob.: W.I. Kasakow, *Die sowjetische Artillerie im Endkampf um Berlin*, oraz F.J. Bokow, *Sieg und Befreiung. Erinnerung an den Frühling des Jahres 1945*, „Mitteilungsblatt des Arbeitsgemein-

schaft ehemaliger Offiziere” H.5 1971; Lev Besymenski, *In jenen Tagen bei Berlin*, „Horizont” 1970, nr 19; A.N. Biessarab, *W pricele – tanki*; Evgeni Domatovski, *Gedanken am Brandenburger Tor*, „Wochenpost” 1961, nr 38; Tołkoniuk, *Bierlinskij epiłog*. Bezcenne są pamiętniki radzieckich generałów: Żukow, *Wspomnienia i refleksje*; Koniew, *Czterdziesty piąty*; Czujkow, *Koniec Trzeciej Rzeszy*. Zob. też: Konstantin Simonow, *Różne dni wojny*, t. 2, przeł. Aleksander Achmatowicz, Warszawa 1982.

[527](#) Czujkow, *Koniec Trzeciej Rzeszy*, s. 264.

[528](#) Jürgen Graf, w: Steinhoff, Pechel, Showalter, *Voices from the Third Reich*, s. 429.

[529](#) Norman M. Naimark, *The Russians in Germany. A History of the Soviet Zone of Occupation, 1945–1949*, Cambridge 1995, s. 75.

[530](#) Brunhilde Pomsel, w: Steinhoff, Pechel, Showalter, *Voices from the Third Reich*, s. 432.

[531](#) Peter Bloch, *Zwischen Hoffnung und Resignation. Als CDU-Politiker in Brandenburg, 1945–1950*, Köln 1986, s. 31.

[532](#) Wywiad z Reginą Frankenfeld, w: Owings, *Frauen*, s. 407.

[533](#) Hedwig Sass, w: Steinhoff, Pechel, Showalter, *Voices from the Third Reich*, s. 457.

[534](#) Wywiad z Ritą Kuhn, w: Owings, *Frauen*, s. 466.

[535](#) Wywiad z Erną Dubnack, tamże, s. 448.

[536](#) Leo Welt, w: Steinhoff, Pechel, Showalter, *Voices from the Third Reich*, s. 437.

[537](#) Naimark, *The Russian in Germany*, s. 82.

[538](#) Hanna Gerlitz, w: Steinhoff, Pechel, Showalter, *Voices from the Third Reich*, s. 459.

[539](#) Wywiad z Margarete Fischer, w: Owings, *Frauen*, s. 10.

[540](#) Anonima, *Kobieta w Berlinie*, s. 193–194.

[541](#) Wywiad z Walterem Killianem pełniącym obowiązki burmistrza Charlottenburga, w: Naimark, *The Russians in Germany*, s. 81.

[542](#) Rosjanie gwałcili nie tylko niemieckie kobiety, chociaż te gwałty były szczególnie brutalne; kobiety węgierskie, rumuńskie, słowackie, jugosłowiańskie i inne też były napastowane. Milovan Djilas, *Rozmowy ze Stalinem*, przeł. Adam Ciołkosz, Paryż 1962, s. 73.

[543](#) Wolfgang Leonhard, *Dzieci rewolucji*, przeł. Jeremi Sadowski, Warszawa 2013, s. 323.

[544](#) Max Schnetzer, *Tagebuch der Abenteuer. Endkampf um Berlin, Reise durch Russland*, maszynopis, 1945, s. 154–157, cyt. za: Naimark, *The Russians in Germany*, s. 80.

[545](#) Knappe, Brusaw, *Soldat*, s. 259.

[546](#) Marszałek Żukow, cyt. za: Tony Le Tissier, *Berlin Then and Now*, London 1992, s. 218.

[547](#) Dziennik Dywizji Pancерnej „Müncheberg”, w: Jürgen Thorwald, *Das Ende an der Elbe*, Stuttgart 1950, s. 178.

[548](#) Porucznik Jürgen Koch też widział zalane tunele i zanotował, że „wielu ludzi, którzy szukali tam schronienia, utonęło”. Jürgen Koch, *Das letzte Kapitel des Todeskampfes*, „Berliner Zeitung” 1957, 7 czerwca.

[549](#) Le Tissier, *Berlin Then and Now*, s. 226.

[550](#) Zoo było ostrzeliwane przez Rosjan od 22 kwietnia, ale się trzymało; Jacob Kronika zanotował, że była to „najsilniejsza pozycja obronna Berlina”, a ulice wokół niej, od Osi Wschód–Zachód po Tiergartenstrasse, zamieniły się w „istne obozowisko”. Kronika, *Berlins Undergang*, s. 133. Leo Welt, w: Steinhoff, Pechel, Showalter, *Voices from the Third Reich*, s. 436.

[551](#) Dziennik Dywizji Pancерnej „Müncheberg”, w: Thorwald, *Das Ende an der Elbe*, s. 201–202.

[552](#) Kiedy pod koniec lat dziewięćdziesiątych trwały w Berlinie prace budowlane, znaleziono wiele udekorowanych bunkrów i innych pozostałości z ostatnich dni wojny, co wywołało kolejny spór, czy należy je zostawić jako

pamiątki historyczne, czy też zniszczyć ze względu na ich związek z nazizmem. Kierownik miejskiego biura archeologicznego Alfred Kerndl próbował ocalić bunkier przy Potsdamer Platz, dowodząc, że jego zniszczenie byłoby wodą na młyn elementów skrajnie prawicowych i odniosło skutek przeciwny do zamierzonego. Zob.: Brian Ladd, *The Ghosts of Berlin. Confronting German History in the Urban Landscape*, Chicago 1997, s. 132.

⁵⁵³ Oberst F.M. Sintschenko, Kommandeur des 756. Schützregiments der 150. Schützdivision der 3. Stossarmee der 1. Byelorussian Front, *Fjodor Matwejewitsch, wo bleibt die rote Fahne?*, „Volksarmee” 1965, nr 23. W tym samym czasie Rosjanie zrywali flagi ze swastyką z Czerwonego Ratusza i zastępowali je flagami czerwonymi. Generalleutnant F.J. Bokow, *Sieg und Befreiung*, „Mitteilungsblatt des Arbeitsgemeinschaft ehemaliger Offiziere” H.7 1970, s. 3.

⁵⁵⁴ Okazało się niedawno, że fotografia została zainscenizowana przez radzieckiego reportera Jewgienija Chałdieja i zrobiona nie 1, ale 2 maja 1945 r. Zanim Chałdiej zmarł 7 października 1997 r., ujawnił, że kiedy pod koniec kwietnia 1945 r. Rosjanie wkroczyli do Berlina, nie było czerwonych flag odpowiednio dużych do zdjęcia, które chciał zrobić. Udało mu się wyprosić u szefa TASS, Griszy Łubinskiego, wielkie czerwone obrusy i załatwić ich dostawę z Moskwy do Berlina. Drugiego maja Chałdiej zaprowadził kilku żołnierzy na dach Reichstagu, gdzie zrobił słynne zdjęcie. Według oficjalnej wersji flagę trzymał gruziński piechur Meliton Kantria. „Ale to nieprawda. Żołnierz trzymający flagę nazywał się Aleksiej Kowalow. Ten, który trzyma go za nogi, żeby nie spadł, pochodził z Dagestanu, nie znam jego nazwiska”. Chałdiej wypadł z łask Stalina, kiedy zrobił zdjęcia marszałkowi Ticie, i został zwolniony z TASS. „The Times” 1997, 13 października. Reichstag pozostawał głównym celem przez cały czas, na radzieckich mapach był oznaczony jako „Obiekt nr 105”. Tołkoniuk, *Bierlinskij epilog*, s. 26.

⁵⁵⁵ Knappe, Brusaw, *Soldat*, s. 26.

⁵⁵⁶ Joachim C. Fest, *Oblicze Trzeciej Rzeszy*, przeł. Edda Werfel, Warszawa 1970, s. 208.

⁵⁵⁷ Speer, *Wspomnienia*, s. 568. Hitler wysłał generała Keitla i generała Jodla, żeby dołączyli do admirała Dönitza na północy, a swojego osobistego adiutanta Schaubę – do Berghofu. Wszyscy otrzymali pozwolenie na wyjazd 22 kwietnia. Nie objęło ono jednak generałów Krebsa, Burgdorfa i Mohnkego wraz z ich adiutantami; admirała Vossa, oficera łącznikowego z Dowództwa Marynarki Wojennej; SS-Brigadeführera Rattenhubera, szefa ochrony Führera, i jego zastępcy Axmanna, szefa Hitlerjugend; kapitana Bauera, osobistego pilota Hitlera; szefa prasowego Heinza Lorenza; adiutantów: Belowa i Hohanmeiera; osobistego adiutanta Hitlera, Günsche; oraz dwóch chirurgów, Stumpfeggera i Haasego, którzy zajmowali się rannymi żołnierzami w sąsiednim bunkrze. Został również Linge, podobnie jak Traudl Junge, kierowca Hitlera Kempka, trzej ordynansi, personel kuchenny, telefonista Rochus Misch, główny inżynier i elektryk Henschel. Le Tissier, *Berlin Then and Now*, s. 263–267; Trevor-Roper, *Ostatnie dni Hitlera*, s. 204–213.

⁵⁵⁸ Gertraud Junge, *Z Hitlerem do końca. Wyznania osobistej sekretarki wodza III Rzeszy*, przeł. Barbara i Daniel Lulińscy, Warszawa 2003, s. 175–181.

⁵⁵⁹ Obecni byli: Traudl Junge, Magda Goebbels, generał Burgdorf, Hewel, Axmann, Below, Gerda Christian, lokaj Hitlera Linge i adiutant Günsche. Pierre Galante, Eugene Silianoff, *Last Witness in the Bunker*, London 1989, s. 142.

⁵⁶⁰ Sereny, *Albert Speer*, s. 539.

⁵⁶¹ Później Linge poprosił SS-Brigadeführera Johanna Rattenhubera, szefa służby bezpieczeństwa Hitlera, aby pomógł mu wynieść ciała do ogrodu. Jego relacja spisana przez Rosjan, kiedy był jeńcem wojennym, zob.: Johann Rattenhuber, *Aussage Rattenhubers vom 20.5.1945 in Moskau*, w: Lev Besymenski, *Ein Schuss, der nie fiel*, „Horizont” 1969, nr 2, s. 32. W Berlinie były różne reakcje na śmierć Hitlera; niektórzy z lojalnych zwolenników popełnili samobójstwo, inni poczuli ulgę. Karla Höcker wspominała, że kiedy 1 maja 1945 r. siedziała w piwnicy, podszedł do drzwi mężczyzna w czarnym skórzanym płaszczu, „nazistowski Blockleiter czy coś takiego, nielubiany”, i powiedział zimnym głosem: „Podobno Führer nie żyje”. Kobieta odpowiedzialna za piwnicę mruknęła: *Na, dann ist ja jut* (No to dobrze). „Cichy śmiech. Nie mogliśmy spać ani wstać. Docierała do nas straszna prawda: ten czło-

wiek naprawdę nie żyje. Zamordowany, poległ, popełnił samobójstwo?”. Karla Höcker, *Die letzten und die ersten Tage. Berliner Aufzeichnungen 1945*, Berlin 1966, s. 30.

⁵⁶² W maju 1989 r. sześćdziesięciosiedmioletni Martin Bormann junior zgodził się na test DNA, aby ustalić tożsamość zwłok, które berlińska policja zidentyfikowała w 1973 r. jako należące do Bormanna. Test przeprowadzili patologowie sądowi i genetycy pod auspicjami Federalnej Agencji Kryminalnej w Wiesbaden. „The Times” 1997, 7 maja.

⁵⁶³ O kapitulacji zob.: Le Tissier, *Berlin Then and Now*, s. 284–285.

⁵⁶⁴ Żukow, *Wspomnienia i refleksje*, s. 660–661.

⁵⁶⁵ John Lewis Gaddis, *The United States and the Origins of the Cold War, 1941–1947*, New York 1972; Michael Charlton, *The Eagle and the Small Birds. Crisis in the Soviet Empire from Yalta to Solidarity*, London 1984, s. 11–52; Wolfgang Benz, *Potsdam 1945. Besatzungsherrschaft und Neuaufbau im Vier-Zonen Deutschland*, München 1986; Robert Nisbet, *Roosevelt and Stalin. The Failed Courtship*, London 1989, s. 69–90; Daniel J. Nelson, *Wartime Origins of the Berlin Dilemma*, Alabama 1978.

⁵⁶⁶ Według Koniewa 2 maja 1945 r. do niewoli dostało się 134 tysiące żołnierzy i oficerów. Iwan Koniew, *Czterdziesty piąty*, przeł. Czesław Waluk, Warszawa 1968, s. 187. Niektóre relacje pochodziły od jeńców przebywających w Związku Radzieckim, m.in. od generała Weidlinga, który poddał Berlin wojskom radzieckim. „Bulletin des Arbeitskreises «Zweiter Weltkrieg» 1965, z. 2: *Aussage in sowjetischer Kriegsgefangenschaft*.

⁵⁶⁷ Konstantin Simonow, *Różne dni wojny*, t. 2, przeł. Aleksander Achmatowicz, Warszawa 1981. Podczas wojny Simonow często pisywał do „Krasnej Zwiezdy”. Zob. też: Vladimir Sevruk (red.), *How Wars End. Eye-Witness Accounts of the Fall of Berlin*, Moscow 1974.

⁵⁶⁸ Simonow, *Różne dni wojny*, t. 2, s. 617–618.

⁵⁶⁹ Podpułkownik Iwan Klimienko zameldował 3 maja 1945 r., że był to trup mężczyzny drobnej budowy, ze szpotawą stopą; Klimienko widział uszkodzoną metalową protezę, na której leżały resztki spalonego munduru NSDAP i Złota Odznaka Partyjna. Raport z 3 maja 1945 r. dotyczący odkrycia dwóch ciał (Josepha Goebbelsa i jego żony). Lev Besymenski, *Ein Schuss, der nie fiel*, „Horizont” 1968, nr 8, s. 32.

⁵⁷⁰ Ada Petrova, Peter Watson, *The Death of Hitler*, New York 1995, s. 127. W sposób typowy dla radzieckiej historiografii zamieszanie przypisano „hitlerowsko-faszystowskiej” propagandzie: „Hitler popełnił samobójstwo 30 kwietnia [...]. Ostatni nazistowski komunikat o jego «bohaterskiej śmierci» był podjętą w godzinie klęski próbą stworzenia ahistorycznej legendy”. Klaus Scheel (red.), *Die Befreiung Berlins 1945. Eine Dokumentation*, Berlin 1985, s. 24.

⁵⁷¹ Simonow, *Różne dni wojny*, t. 2, s. 620–621.

⁵⁷² Theo Findahl, *Ungang. Berlin 1939–1945*, Oslo 1945, s. 190. Theo Findahl był podczas wojny korespondentem norweskiego dziennika „Aftenposten” i przeżył ofensywę radziecką.

⁵⁷³ Muzykolog i dziennikarka Karla Höcker, która przeżyła upadek Berlina i do której „śmierć uśmiechała się przez ramię”, napisała 4 maja 1945 r. o swojej dzielnicy: „Hubertusallee, Humboldt-, Caspar-Theyss-Strasse. Wszystkie domy noszą ślady ciężkich walk [...] podarta czerwona pościel zwisa z okna [...]. Wszystkie niepogrzebane zwłoki wyglądają jak tworzywo, jak lalki, jak figury woskowe. Misterium śmierci zniknęło”. Karla Höcker, *Die letzten und die ersten Tage. Berliner Aufzeichnungen 1945*, Berlin 1966, s. 31.

⁵⁷⁴ Wolfgang Leonhard, *Dzieci rewolucji*, przeł. Jeremi Sadowski, Warszawa 2013, cytowany fragment został pominięty w polskim wydaniu.

⁵⁷⁵ Willy Brandt, cyt. za: Terence Prittie, *Willy Brandt. Biography*, Frankfurt am Main 1974, s. 139–140.

⁵⁷⁶ Życie w ruinach miało wymiar surrealistyczny. Kiedy Karla Höcker wróciła do swojego domu przy Lindennallee, zauważyła, że sufity i ściany wiszą jak „stare rękawiczki”. Nagle usłyszała przez radio, jak „Lindley Fraser z BBC opowiada o sytuacji wojsk rosyjskich na Alexanderplatzu!”. Katharina Heinroth zanotowała, że „wojna po-

zbawiła innych wszelkiego poczucia zaufania; oznaczało to koniec cywilizacji”. Höcker, *Die letzten und die ersten Tage*, s. 22; Katharina Heinroth, *Mit Faltern begann's. Mein Leben mit Tieren in Breslau, München und Berlin*, München 1979, s. 140.

⁵⁷⁷ Karla Höcker zanotowała, że z powodu zniszczeń znalezienie drewna nie było problemem: „Drewno jest wszędzie w ruinach, trzeba je tylko łamać na małe kawałki...” (3 maja 1945). Höcker, *Die letzten und die ersten Tage*, s. 29.

⁵⁷⁸ Berlińczycy nie mieli dokładnych informacji o sytuacji. Karla Höcker napisała, że najważniejsze pytanie dnia brzmi: „Co się dzieje?”. Wszyscy chcieli wiedzieć: „Gdzie jest Goebbels, gdzie jest Göring? Kto mówi Dönitzowi, co robić? Kto podpisał kapitulację Berlina? Nie wiemy nic” (3 maja 1945). Höcker, *Die letzten und die ersten Tage*, s. 29.

⁵⁷⁹ Jeden z radzieckich raportów stwierdzał: „Sytuacja ludności jest bardzo zła. Wielu je końskie trupy. W centrum miasta nie ma jeszcze regularnej dystrybucji chleba. Rzuca się w oczy problem wody. Setki mieszkańców stoją przez cały dzień przy pompach i fontannach, żeby dostać dwa garnki wody”. *Meldung der 1. Byelorussian Front an die Politische Hauptverwaltung der Roten Armee 3 Mai 1945*, w: Institut für Marxismus-Leninismus beim ZK der SED, Zentrales Parteiarchiv, NL 36/950.

⁵⁸⁰ Zob.: Żukow, *Wspomnienia i refleksje*, przeł. Czesław Czarnogórski, Franciszek Czuchrowski, Piotr Marcinişzyn, Warszawa 1973, s. 716. Tak wyglądała sytuacja mimo optymistycznych artykułów, z których wynikało, że „radzieckie dowództwo marszałka Żukowa [...] wzięło w swoje ręce organizację normalnego życia w mieście zajętym przez Armię Czerwoną”. A.I. Mikojan, *Berlin wird versorgt*, „Freis Deutschland” 1945, 24 maja.

⁵⁸¹ Czerpałam ze znakomitej książki Normana M. Naimarka, *The Russians in Germany. A History of the Soviet Zone of Occupation, 1945–1949*, Cambridge 1995. Większość materiału na temat radzieckiej okupacji, w tym polowania na niemieckich naukowców i problemu atomowego, była bezcenna, podobnie jak odsyłacze do źródeł znajdujących się w Moskwie. Jak podkreślił Naimark, dopóki archiwa KGB i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Związku Radzieckiego oraz Archiwum Prezydenckie nie zostały otwarte, na wiele pytań dotyczących radzieckiej okupacji brakowało odpowiedzi; Naimark zdołał uzyskać dostęp do akt Radzieckiej Administracji Wojskowej w Niemczech w Państwowym Archiwum Federacji Rosyjskiej (GARF), które później zostało zamknięte. Archiwum Polityki Zagranicznej Federacji Rosyjskiej (AWPRF), gdzie znajdują się dokumenty na temat „Niemiec” i „Wewnętrznej historii okupacji czterech mocarstw”, zwłaszcza f. 48 „Z” (historia wewnętrzna okupacji czterech mocarstw), Rosyjskie Centrum Przechowywania i Badania Dokumentów Historii Najnowszej (RCChIDNI) oraz Centralne Archiwum Państwowe Literatury i Sztuki (CGALI) nadal pozostają otwarte. Czerpałam również z następujących prac: Martin Broszat i Hermann Weber (red.), *SBZ Handbuch. Staatliche Verwaltungen, Parteien, gesellschaftliche Organisationen und ihre Führungskräfte in der Sowjetischen Besatzungszone Deutschlands 1945–1949*, München 1990; David Pike, *The Politics of Culture in Soviet-Occupied Germany, 1945–1949*, Stanford 1992; Gregory W. Sandford, *From Hitler to Ulbricht. The Communist Reconstruction of East Germany, 1945–46*, Princeton 1983; Wojtech Mastny, *Russia's Road to the Cold War. Diplomacy, Warfare and the Politics of Communism, 1941–1945*, New York 1979.

⁵⁸² Anonima [Marta Hillers], *Kobieta w Berlinie. Zapiski z 1945 roku*, przeł. Barbara Tarnas, Warszawa 2004, s. 160–161.

⁵⁸³ Szóstego listopada 1945 r. oficer armii amerykańskiej Walter Farmer otrzymał z Waszyngtonu rozkaz wysłania do Stanów Zjednoczonych 202 obrazów z kopalni w Turyngii, w tym prac Rembrandta, Dürera i Botticellego. Farmer był przerażony konfiskatą dzieł sztuki pod pretekstem ich „zabezpieczenia” i zwołał zebranie protestacyjne innych odpowiedzialnych za sztukę oficerów. Siódmego listopada 32 spośród 35 oficerów podpisało „manifest wiesbadeński”, który kończył się słowami: „Pragniemy podkreślić, że o ile nam wiadomo, żadna niesprawiedliwość dziejowa nie jest tak jęcząca i nie wywołuje tyle uzasadnionej goryczy, co zabranie, niezależnie od powodu, części dziedzictwa jakiegokolwiek kraju, nawet jeśli to dziedzictwo jest uznawane za zdobycz wojenną. I mimo że taki krok może być poczyniony ze szlachetnych pobudek, jesteśmy przekonani, że naszym obowiązkiem jest

zaprotestować przeciwko temu, indywidualnie i zbiorowo, i stwierdzić, że chociaż mamy zobowiązania wobec kraju, któremu służymy, są jeszcze inne zobowiązania, wynikające z poczucia sprawiedliwości, przyzwoitości i potrzeby ustanowienia rządów prawa, nie siły, pomiędzy cywilizowanymi narodami”. Obrazy zostały wysłane do Stanów Zjednoczonych, ale żaden z oficerów nie stanął przed sądem wojennym, a publikacja manifestu wywołała ogólnokrajowy sprzeciw wobec polityki rekwizycji niemieckich dzieł sztuki; w 1948 r. prezydent Truman odszedł od niej i w latach 1948–1949 obrazy zwrócono Niemcom. W 1996 r. rząd niemiecki przyznał Farmerowi Krzyż Komandorski Orderu Zasługi Republiki Federalnej Niemiec.

⁵⁸⁴ Hitler miał ambitne plany związane ze skarbami zrabowanymi w innych częściach Europy; np. 15 stycznia 1942 r. powiedział: „Królewiec mogę rozbudować za pieniądze, które dostałem od Funka. Po pierwsze galeria, do której trafi wszystko, co znaleźliśmy na wschodzie, po drugie wspaniała opera, po trzecie biblioteka”. Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 206.

⁵⁸⁵ Według Akinszy i Kozłowa Rosjanie zrabowali ponad 2,5 miliona obrazów, mebli, rzeźb, książek, dokumentów i innych przedmiotów, z których ponad milion znajduje się nadal w Rosji. Fascynująca relacja o poszukiwaniach skradzionych skarbów i o tym, jak się tam znalazły, zob.: Konstantin Akinsha, Grigory Kozlov, *Stolen Treasure. The Hunt for the World's Lost Masterpieces*, London 1985. O skarbie Schliemanna jest mowa na s. 7–10.

⁵⁸⁶ Stalin rzeczywiście zamierzał wybudować w pobliżu Muzeum Puszkina (na miejscu soboru, który kazał wysadzić w powietrze) gigantyczny socrealistyczny budynek, gdzie miało się mieścić muzeum „światowej sztuki”. Kiedy w kamieniołomie Gross-Cotta znaleziono między innymi obraz Rubensa, Stalin osobiście wysłał do Koniewa depeszę następującej treści: „Udzielić niezbędnej pomocy w przetransportowaniu do Moskwy ładunku przygotowanego przez brygadę pułkownika Rotajewa. Pamiętać, że jest to ładunek o znaczeniu państwowym, zapewnić odpowiednie zabezpieczenie, o wykonaniu zameldować”. Akinsha, Kozlov, *Stolen Treasure*, s. 127.

⁵⁸⁷ Były 593 obrazy z Gemäldegalerie i 852 obrazy z Nationalgalerie; ponad 400, w tym *Bachanalia* Rubensa, zostało zniszczonych w pożarze, który wybuchł w tajemniczych okolicznościach, kiedy Rosjanie pakowali skrzynie; „trofiejscy” opróżnili również, i to na oczach Amerykanów, ogromny magazyn na trzecim poziomie wieży przeciwlotniczej Zoo. Amerykański oficer MFAA Richard Foster Howard stwierdził później: „Ich najbardziej spektakularną robotą w Berlinie był ołtarz pergamoński [...]. Fryzy zostały oderwane od ścian, załadowane do wagonów i nigdy ich więcej nie widziano. Razem z nimi wyjechało około 100 innych pierwszorzędnych greckich rzeźb i zabytków architektury, z Olimpij, z Samos, z Prieny i Miletu, z Didymy i Baalbeku, sprowadzonych do Berlina dzięki wysiłkowi archeologów...”. Cyt. za: Akinsha, Kozlov, *Stolen Treasure*, s. 82.

⁵⁸⁸ Wiele dzieł zostało zniszczonych lub uszkodzonych przez Rosjan. Mimo to radziecka propaganda głosiła, jak starannie są przenoszone i chronione. Wschodnioniemiecka pisarka Ruth Seydewitz napisała, że „bezcenne skarby z drezdeńskiej Galerii Obrazów zostały uratowane przed zniszczeniem, ponieważ radzieccy oficerowie i żołnierze, wychowani w duchu humanizmu i proletariackiego internacjonalizmu, odnosili się z szacunkiem i głębokim zrozumieniem do niezastąpionych dzieł sztuki, nawet w czasie, kiedy – jak to wyraził generał P.J. Pietrow – «nadal owiewało je tchnienie wojny»”. Manfred Gerstäcker, Boris Koslov (red.), *Yesterday and Today. Contemporaries Report on the Progress of German-Soviet Friendship*, Dresden–Moskwa 1967, s. 117–118.

⁵⁸⁹ W kwestii radzieckiego punktu widzenia zob. np.: artykuł dyrektorki Muzeum Puszkina, która też pomagała rozładowywać skrzynie w 1945 r. i zorganizowała wystawę *Dwukrotnie ocalone*. Irina Antonowa, *My nikomu niczego nie dołżny*, „Niezawisimaja Gazieta” 1995, 5 marca.

⁵⁹⁰ Generał major Lew Gajdukow, szef radzieckiego programu raketowego w Niemczech, odnalazł archiwum niemieckiego przemysłu raketowego w pociągu niedaleko Pragi i poprosił Malenkowa o przetransportowanie całej dokumentacji do ZSRR. Naimark, *The Russians in Germany*, s. 177.

⁵⁹¹ Rosjanie rabowali też dzieła sztuki i archiwa z innych krajów; praskie archiwum emigracji rosyjskiej zostało wysłane do Moskwy, podobnie jak cenne archiwa i dzieła sztuki z Polski, Ukrainy, państw bałtyckich, Węgier i Czechosłowacji. Naimark, *The Russians in Germany*, s. 178; Akinsha, Kozlov, *Stolen Treasure*, s. 146; ta ostatnia

praca zawiera też niezwykłą fotografię przedstawiającą stosy oprawionych w skórę księzek butwiejące w tajnym magazynie w cerkwi Kazańskiej Ikony Matki Bożej w Moskwie (s. 105).

⁵⁹² Dwudziestego trzeciego sierpnia 1946 r. Stalin dowiedział się, że Żukow wysłał do Moskwy siedem wagonów mebli. Nocą 8 stycznia 1948 r. dacha Żukowa została przeszukana, a podczas rewizji znaleziono skrzynie pełne cennych przedmiotów z niemieckich pałaców, w tym srebra stołowe, porcelanę, kryształy, 4 tysiące metrów kosztownych tkanin, setki futer, 44 wspaniałe dywany i mnóstwo innych „łupów”. Jego rywal Abakumow napisał w raporcie, że kiedy ogląda się ten dom, „trudno sobie wyobrazić, że nie jest się w Niemczech, ale w pobliżu Moskwy”. Stalin zrobił w końcu użytek z tych odkryć i zesłał Żukowa do Odessy. „Wojennyje Archiwy Rossii” 1993, nr 1, s. 190.

⁵⁹³ Naimark, *The Russians in Germany*, s. 176.

⁵⁹⁴ Trzynastego maja 1997 r. Rada Federacji Rosyjskiej postanowiła uznać ponad 300 tysięcy dzieł sztuki zabranych z Niemiec za własność Federacji, wetując propozycję prezydenta Borysa Jelcyna, która pozwalałaby na zwrot wybranych dzieł (Jelcyn obawiał się, że jeśli dzieła sztuki nie zostaną zwrócone, ponad miliard marek, czyli 1,7 miliarda dolarów, niemieckich kredytów przeznaczonych na wsparcie rosyjskich reform może stanąć pod znakiem zapytania). W kwietniu 1997 r. podczas wizyty u Helmutha Kohla Jelcyn zwrócił symboliczne dzieło sztuki, a sekretarz prasowy prezydenta Siergiej Jastrzembki potwierdził, że w latach 1958–1969 zwrócono do Niemiec prawie 2 miliony dzieł sztuki i 3 miliony dokumentów archiwalnych. Znalazła się wśród nich *Madonna Sykstyńska* Rafaela i zbiór z berlińskiej Nationalgalerie. Prace Rembrandta, Cézanne’a, Degasa i Goi nadal jednak pozostają w Rosji. *Yeltsin’s Veto on Trophy Art Overturned*, „Moscow Tribune” 1997, 14 maja.

⁵⁹⁵ Naimark, *The Russians in Germany*, s. 181. Philip Windsor, *City on Leave. A History of Berlin, 1945–1962*, London 1963, s. 37.

⁵⁹⁶ Amerykanie dowiedzieli się o masowej wywóźce wyposażenia, kiedy ich agenci z Berlińskiej Bazy Operacyjnej (BOB), następczyni Biura Służb Strategicznych (OSS), zdobyli stenogram narady pomiędzy przedstawicielami wydziału przemysłu Radzieckiej Administracji Wojskowej w Niemczech a urzędnikami radzieckimi; odbyła się ona 26–27 września, a omawiano na niej sytuację gospodarczą w radzieckiej strefie okupacyjnej. BOB śledziła również transporty zdemontowanego wyposażenia fabrycznego, obserwując radzieckie składowisko na dworcu Berlin-Lichtenberg. David E. Murphy, Sergei A. Kondrashev, George Bailey, *Battleground Berlin. CIA vs. KGB in the Cold War*, Yale 1987, s. 8. O incydencie na boisku piłkarskim zob.: Naimark, *The Russians in Germany*, s. 180.

⁵⁹⁷ W przemówieniu do magistratu wygłoszonym 21 maja 1945 r. Bierzarin ostrzegł berlińczyków, że muszą „pracować dobrze i ciężko”, jeśli chcą „uzyskać wolność i *Entspannung* (odprężenie)”. „Berliner Zeitung” 1945, 21 maja.

⁵⁹⁸ Generał major Paweł Kwasznin, szef wydziału transportu Radzieckiej Administracji Wojskowej w Niemczech, cyt. za: Naimark, *The Russians in Germany*, s. 62.

⁵⁹⁹ Anonima, *Kobieta w Berlinie*, s. 161–162.

⁶⁰⁰ Do połowy maja 2,6 miliona berlińczyków otrzymało kartki żywnościowe. Typowa kartka z maja 1945 r., nazywana *Lebensmittelkarte für Deutsche*, upoważniała dorosłych do zakupu 200 gramów chleba dziennie, 25 gramów mięsa, 400 gramów ziemniaków, 10 gramów cukru, 2 gramów kawy i 10 gramów soli. Wschodniemiecka historiografia nadawała później ogromne znaczenie radzieckim wysiłkom zmierzającym do „nakarmienia Berlina”; zob. np.: Horst Schützler, *Die Unterstützung und Hilfe der Sowjetunion für die demokratischen Kräfte Berlins in ihrem Kampf um eine friedliche und demokratische Stadt (April/Mai 1945 bis Oktober 1946)*, praca doktorska, Uniwersytet Humboldta, Berlin 1964.

⁶⁰¹ Naimark, *The Russians in Germany*, s. 34.

⁶⁰² Napisano wiele tekstów propagandowych na poparcie tego poglądu; według kaprala Józefa Klimnika z 1. Armii Wojska Polskiego 30 kwietnia 1945 r. podeszła do niego kobieta i poprosiła o chleb. Zamiast ją przepędzić –

wspominał – „oddałem jej swoją porcję [...]. Niemcy w 1939 r. nie dawali naszym jeńcom nawet brukwi, a my w Berlinie w 1945 r. jako zwycięzcy karmiliśmy Niemców chlebem! Jak to dziwnie na tej wojnie”. Edward Kmiecik, *Berlińska victoria 24.IV – 2.V.1945. Wojsko Polskie pod Bramą Brandenburską*, Warszawa 1972, s. 56–57.

⁶⁰³ Wywiad z Reginą Frankenfeld, w: Alison Owings, *Frauen: German Women Recall the Third Reich*, Harmondsworth 1993, s. 406.

⁶⁰⁴ Ernst Lemmer, *Manches war doch anders. Erinnerungen eines deutschen Demokraten*, Frankfurt am Main 1968, s. 255.

⁶⁰⁵ Ten incydent zdarzył się w Weimarze w październiku 1945 r. Porucznika udało się powstrzymać, dopiero gdy wezwano z ulicy dwóch rosyjskich oficerów. Naimark, *The Russians in Germany*, s. 85. Władze radzieckie były zaskoczone liczbą berlińczyków, którzy twierdzili, że należeli do KPD: raport 1. Frontu Białoruskiego z 26 kwietnia 1945 r. stwierdzał, że „im bliżej jest Armia Czerwona, tym więcej pojawia się komunistów. Niektórzy pokazują stare legitymacje członkowskie KPD, inni mówią o pobycie w więzieniach lub obozach koncentracyjnych. Niektórzy opowiadają o swojej nielegalnej walce z faszyzmem [...]. Wielu jeńców wojennych twierdzi, że naziści zmusili ich do wzięcia fałszywych dokumentów i przyjęcia fałszywej tożsamości”. Institut für Marxismus-Leninismus beim ZK der SED, Zentrales Parteiarchiv, NL 36/590.

⁶⁰⁶ Naimark, *The Russians in Germany*, s. 117.

⁶⁰⁷ Wywiad z Michaiłem Burcewem, w: *Moscow Connection*, C. Barraclough Carey / Pacem Productions 1992. Program został wyemitowany przez telewizję BBC w 1995 r.

⁶⁰⁸ Naimark, *The Russians in Germany*, s. 108.

⁶⁰⁹ Leonid Leonow, cyt. za: tamże, s. 108.

⁶¹⁰ Tamże, s. 97.

⁶¹¹ Ten ściśle tajny rozkaz nr 009 z 23 maja 1947 r. dla wojsk radzieckich w Austrii, podpisany przez generała majora Kurasowa, został przedrukowany na Zachodzie w gazecie emigracyjnej pod nagłówkiem *Główny sztab centralnej grupy sił, 25 maja 1947, prikaz nr 009*, „Za swobodu Rossii” 1948, nr 10, s. 47–49, cyt. za: Naimark, *The Russians in Germany*, s. 95; Conquest, *Stalin*, s. 280.

⁶¹² Conquest, *Stalin*, s. 280. Aleksander Sołżenicyn, *Archipelag GUŁag, 1918–1956. Próba dochodzenia literackiego*, t. 1–3, przeł. Jerzy Pomianowski, Poznań 2010. O przymusowej repatriacji rosyjskich jeńców wojennych zob.: Nicholas Bethell, *The Last Secret. Forcible Repatriation to Russia, 1944–7*, London 1974.

⁶¹³ „Die Welt” 1948, 17 sierpnia.

⁶¹⁴ Klaus-Jörg Ruhl (red.), *Unsere verlorenen Jahre. Frauenalltag in Kriegs- und Nachkriegszeit 1939–1949 in Berichten, Dokumenten u. Bildern*, Darmstadt 1985, s. 184.

⁶¹⁵ Nie było praktycznie żadnych (zgłaszanych) przypadków gwałtów homoseksualnych. Naimark, *The Russians in Germany*, s. 109.

⁶¹⁶ W grudniu 1946 r. doszło do spotkania pomiędzy marszałkiem Wasilijem Sokołowskim a przywódcami SED, w tym Wilhelmem Pieckiem, Walterem Ulbrichtem, Ottonem Grotewohlem i Maxem Fechnerem. Oficjalny stenogram z rozmów jest przechowywany w archiwum Służby Wywiadu Zagranicznego Federacji Rosyjskiej. Pokazuje on, do jakiego stopnia niemieccy przywódcy byli zaniepokojeni postępowaniem radzieckich wojsk okupacyjnych w swojej strefie, w tym gwałtami i demontażem fabryk, i obawiali się, że może to zmniejszyć ich szanse w nadchodzących wyborach. Murphy, Kondrashev, Bailey, *Battleground Berlin*, s. 401–405.

⁶¹⁷ Naimark, *The Russians in Germany*, s. 120.

⁶¹⁸ Wpis w dzienniku z 29 maja 1945 r., Ruth Andreas-Friedrich, *Schauplatz Berlin: Tagebuchaufzeichnungen 1945 bis 1948*, Frankfurt am Main 1984, s. 36.

⁶¹⁹ W swoim rozkazie dla Armii Czerwonej z 1 maja 1945 r. Stalin stwierdził, że „została wyzwolona Polska, Węgry, większa część Czechosłowacji, znaczna część Austrii i stolica Austrii – Wiedeń”, podobnie jak Prusy

Wschodnie, Pomorze, większa część Brandenburgii i Berlin. Niebawem stało się jasne, że pod pojęciem „wyzwolenia” kryło się brutalne ujarznienie. Józef Stalin, *O wielkiej wojnie narodowej Związku Radzieckiego*, Warszawa 1951, s. 191.

⁶²⁰ Na tym etapie Rosjanie nie mieli ogólnego planu rozwoju politycznego swojej strefy, który byłby podobny do planu Amerykanów przedstawionego w dyrektywie JCS 1067, ale nie potrzebowali go, ponieważ opierali się na doświadczeniach bolszewizacji, kolektywizacji, pięcioletnich planów gospodarczych i eliminacji „wrogów ludu”.

W przemówieniu z okazji zwycięstwa wygłoszonym 9 maja 1945 r. Stalin oznajmił, że Związek Radziecki „nie ma zamiaru” rozczłonkować Niemiec, i w pierwszym roku po wojnie stosunki radziecko-amerykańskie były dość harmonijne. A jak podkreślił Avi Shlaim, obiegowe przekonanie, że Stalin działał zgodnie z nadrzędnym planem, jest nieścisłe, ponieważ realizował różne strategie, czasami ze sobą sprzeczne. Avi Shlaim, *The United States and the Berlin Blockade, 1948–1949. A Study in Crisis Decision-making*, Berkeley 1983, s. 19–21. Zob. też: Windsor, *City on Leave*, s. 23; John H. Backer, *The Decision to Divide Germany. American Foreign Policy in Transition*, Durham, NC 1987.

⁶²¹ I to pomimo faktu, że Mołotow powiedział Jamesowi F. Byrnesowi w Jałcie, iż Związek Radziecki chce uczestniczyć we wspólnym zarządzaniu Niemcami. Shlaim, *The United States*, s. 24. Zob. też: James F. Byrnes, *Speaking Frankly*, London 1947, s. 174.

⁶²² Kalinin też podkreślił radzieckie pragnienie kontynuowania „satelizacji” Europy Wschodniej poprzez zwiększoną „współpracę pomiędzy miłującymi pokój państwami socjalistycznymi”. Anthony Nutting, *Europe Will Not Wait. A Warning and a Way Out*, London 1960, s. 8.

⁶²³ Obecnie hotel Centralnaja przy ulicy Twerskiej.

⁶²⁴ To uderzające, ilu wysokich funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa w strefie radzieckiej nie tylko spędziło jakiś czas w Moskwie, ale też walczyło w hiszpańskiej wojnie domowej. Obok Ulbrichta należał do nich Kurt Fischer, który stanął na czele osławionej Vopo, oraz Wilhelm Zeisser, pseudonim „Gomez”, minister spraw wewnętrznych od 1948 r. O Ulbrichcie w Moskwie zob.: Carola Stern, *Ulbricht. Eine politische Biographie*, Berlin-Köln 1963, s. 94–120.

⁶²⁵ Grupa Ackermanna połączyła się z 1. Frontem Ukraińskim i 1 maja wyruszyła z Koniewem do Drezna; grupa Gustava Sobottki połączyła się z 2. Frontem Białoruskim i 6 maja wyruszyła na północ, do Rostoku i Schwerina.

⁶²⁶ Mimo starannie opracowanych planów pierwsza faza okupacji była chaotyczna. Stalin się wahał i wydawał sprzeczne rozkazy, co zaowocowało brakiem zwartej administracji w strefie radzieckiej. Różne organy, w tym wojsko, rywalizowały ze sobą o kontrolę nad regionem. Ostatecznie dopiero lokalne komendantury stały się pierwszymi funkcjonalnymi placówkami władzy administracyjnej w okupowanych Niemczech. Z czasem przeszły one pod zwierzchnictwo SMAD, choć nie bez oporu, zwłaszcza ze strony lokalnych komendantów, z których wielu traktowało je jako swoje lenno.

⁶²⁷ Rozkaz nr 1 został przedstawiony w Berlinie Wschodnim jako *Befehl Nr. 01 des Stadtkommandanten Generaloberst N.E. Bersarin, mitunterzeichnet vom Stabschef Generalmajor Kuschtschow, über die Sicherung der medizinischen Betreuung der Berliner vom 2 Mai 1945*.

⁶²⁸ Generał pułkownik Iwan Sierow był oficjalnie tylko zastępcą Żukowa do spraw cywilnych. W rzeczywistości pełnił funkcję oficjalnego przedstawiciela Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych przy Grupie Radzieckich Wojsk Okupacyjnych, czyli nadzorował policję, więzienia i służbę bezpieczeństwa w strefie radzieckiej. Nawet sprawozdania dotyczące Żukowa składał on i Wyszynski. Sierow był odpowiedzialny za utworzenie specjalnych obozów, w których przetrzymywano ponad 10 tysięcy ludzi skazanych jako dawni naziści lub element niebezpieczny, nastawiony wrogo do reżimu radzieckiego. Achim Kilian, *Einzuweisen zur völligen Isolierung: NKWD-Speziallager Mühlberg/Elbe, 1945–48*, Leipzig 1993.

⁶²⁹ MGB, Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego, powstało w miejsce NKGB. O tej metamorfozie zob.: Murphy, Kondrashev, Bailey, *Battleground Berlin*, s. 34.

⁶³⁰ Naimark, *The Russians in Germany*, s. 21–24.

⁶³¹ Jeden z Niemców Stalina, Otto Winzer, nie szczędził starań, aby wytłumaczyć swoim współobywatelom, że chociaż mieszkał w Moskwie, Berlin jest jego domem, *ist meine Vaterstadt*. Zob.: Otto Winzer, *Für die neue Macht des Volkes*, „Neues Deutschland” 1963, 29 czerwca. Komunistyczna niemiecka propaganda powtarzała twierdzenie propagandy Stalina, że chociaż „Hitlerowie przychodzą i odchodzą, naród niemiecki pozostaje”, albo – jak ujmował to jeden z plakatów w Karlshorst Museum – zniszczenie Hitlera nie będzie oznaczało końca narodu niemieckiego, tylko raczej *die Rettung aus der faschistischen Sklaverei und vor der Ausrottung des deutschen Volkes in diesem sinnlosen Krieg*” (ratunek przed faszystowskim niewolnictwem i przed zniszczeniem narodu niemieckiego w tej bezsensownej wojnie). Jeden z typowych artykułów stwierdzał, że czas zacząć „pokojową odbudowę i *Wiedergutmachung* (naprawę szkód)... tak aby Niemcy mogły znowu zająć swoje miejsce w pokojowej *Völkerfamilie* (rodzinie narodów)”. „Berliner Zeitung” 1945, 22 maja. Zob. też: pierwsze pocieszające przemówienie Wilhelma Piecka do narodu niemieckiego z 4 maja 1945 r., które skupiało się na korzyściach wynikających ze współpracy radziecko-niemieckiej. Wilhelm Pieck, *Reden und Aufsätze. Auswahl aus den Jahren 1908–1950*, t. 1, Berlin 1954, s. 423.

⁶³² Theo Findahl czuł, że Rosjanie są „rozczarowani” niemieckimi komunistami, którzy zbyt mało działali w walce z Hitlerem: „Ruch oporu przeciwko Hitlerowi nie był organizowany przez robotników i drobną burżuazję, lecz raczej przez niemiecką arystokrację, Kościół katolicki i Kościół Wyznający!” (11 maja 1945). Findahl, *Udergang*, s. 194.

⁶³³ Mimo to trudno wierzyć relacji funkcjonariusza NKWD Bernharda Bechlera, który napisał o nagłym wybuchu radości i spontanicznych demonstracjach „kobiet z klasy robotniczej w czerwonych chustkach i z czerwonymi sztandarami”, wybiegających ze swoich zrujnowanych domów w Wittenau, aby powitać Armię Czerwoną”. Według niego słuchały wiadomości o „W. Piecku, W. Ulbrichcie i E. Weinercie [...] ze łzami w oczach, ponieważ nie wierzyły, że ci działacze robotniczy jeszcze żyją”. Teraz dowiedziały się, że „partia nadal będzie odgrywać swoją rolę przywódcy klasy robotniczej”. Bernhard Bechler, *Aus der Arbeit des Nationalkomitees „Freies Deutschland” bei der 2. Byelorussian Front im Jahre 1945*, w: Historischen Institut der Ernst-Moritz-Arndt Universität, *Befreiung und Neubeginn*, Berlin 1966, s. 129.

⁶³⁴ Leonhard, *Dzieci rewolucji*, s. 275–276. Podczas wojny Leonhard mieszkał na wygnaniu w Moskwie, wrócił do Berlina w 1945 i uciekł ze strefy radzieckiej w 1948 r. Napisał między innymi *Dzieci rewolucji* (1955) i *Das kurze Leben der DDR. Berichte und Kommentare aus vier Jahrzehnten* (Stuttgart 1990). Przez dziesiątki lat był jedynym dostępnym źródłem bezpośrednich informacji na temat ustanawiania systemu radzieckiego w Niemczech Wschodnich; nowsze badania ukazują wahania po stronie rosyjskich zwycięzców, którzy się zastanawiali, co zrobić z Niemcami po ich klęsce.

⁶³⁵ O systemie dozorców zob.: Hans Herzfeld, *Berlin und das Berlinproblem vom Zusammenbruch bis zu den Stadtverordnetenwahlen des 20 Oktober 1946*, w: Berlin Senat, *Kampf um Freiheit und Selbstverwaltung, 1945–46*, Berlin 1957, s. 15–17. Władze radzieckie popierały tę „demokratyczną” rekrutację (tj. rekrutację byłych nazistów i innych osób, które sprzyjały nowemu reżimowi); Kurt Steffen, członek KPD z Weissensee, opisał, jak 23 kwietnia 1945 r. kazano mu zwerbować dla swojej dzielnicy „około 20 członków KPD”, a kiedy przyprowadził „socjldemokratów i obywateli bezpartyjnych”, którzy mieli „bliskie związki z całą ludnością”, udzielono mu pochwały za to, że „nawiązał kontakt” z wieloma „antyfaszystami”. Kurt Steffen, *Sie stellten 1945 die Weichen in Weissensee*, „Tribüne” 1945, 7 maja.

⁶³⁶ Kurt Schöps, członek KPD wyznaczony przez władze radzieckie do pomocy w tworzeniu nowych sił policyjnych w Weissensee, przejawiał typowo służalczą postawę: „Radzieccy oficerowie i żołnierze w duchu internacjonalizmu pomagali nam zarówno w sposób praktyczny, jak i ideologiczny rozwiązywać nasze problemy”. Kurt Schöps, *Wie Weissensee aus Ruinen auferstand*, Berlin 1965, s. 34. Zob. też: wspomnienia Johannes Kupkego, który

w kwietniu 1945 r. został mianowany burmistrzem Niederschönhausen. Johannes Kupke, *Im Besitz des Herausgebers*, Berlin 1965.

⁶³⁷ Np. nowy burmistrz Weissensee potraktował zadanie wpajania radzieckich wartości w swojej dzielnicy bardzo poważnie. Drugiego maja 1945 r. rozkazał, aby wszystkie fabryki i organizacje przedłożyły plan działania, który „musiał mieć jego podpis”. „Burmistrz sprawuje całkowitą kontrolę nad całą ludnością Weissensee” – dodał. Przede wszystkim administracja miała „w pełni współpracować z Komendanturą”. *Protokoll des Besprechung des Bürgermeister von Weissensee mit seinen Mitarbeitern vom 2 Mai 1945*, Stadtarchiv Berlin, rep. 148, nr 201.

⁶³⁸ Lista burmistrzów i innych ważnych funkcjonariuszy została opublikowana wraz z cienko zawołowanym rozkazem, aby berlińczycy „udzielali nowo utworzonemu Magistratowi czynnej pomocy” i pozwalali mu „wypełniać obowiązki nakładane przez dowództwo wojskowe Armii Czerwonej”. „Tägliche Rundschau” 1945, 18 maja.

⁶³⁹ Raport z 1946 r. stwierdzał, że liczba funkcjonujących przedsiębiorstw obejmuje 372 spośród 1829 drogerii, 800 spośród 1650 warsztatów radiowych i elektrycznych i około 200 spośród 600 magazynów meblowych. Wszystkie zostały przejęte przez państwo. Magistrats der Stadt Berlin, *Berlin im Neuaufbau. Das erste Jahr. Ein Rechenschaftsbericht des Magistrats der Stadt Berlin*, Berlin 1946.

⁶⁴⁰ Theo Findahl zauważył cierpko, że po kapitulacji „naziści” szybko „stali się komunistami”. Jedenastego maja w berlińskich oknach wisiały białe i czerwone flagi. Biała flaga oznaczała po prostu, że „mieszkają tam nienaziści”, natomiast „czerwona wskazywała, że mieszka tam komunista”. Ironia polegała na tym, że czerwone flagi pojawiły się w oknach „najpiękniejszych mieszkań, które zajmowali naziści [...]. «Czerwoni» Niemcy są zorganizowani w takie same «komórki» jak wcześniej «brunatni» [...] nie jest to radykalna zmiana”. Zapis z 11 maja 1945 r., Findahl, *Untergang*, s. 194.

⁶⁴¹ Ponad 300 takich prokomunistycznych niemieckich jeńców wojennych zostało zindoktrynowanych przez Główny Zarząd, który utworzono niedługo po niemieckiej inwazji na Związek Radziecki. W latach wojny jego wydział siódmy odpowiadał za propagandę i kontrapropagandę. To właśnie ta grupa przeczesywała obozy dla niemieckich jeńców wojennych w poszukiwaniu potencjalnych sympatyków komunizmu, poddawała ich specjalnemu szkoleniu w ośrodkach Związku Oficerów Niemieckich (Bund Deutscher Offiziere – BDO) i w 1946 r. wysyłała do ojczyzny. Jednym z rekrutów był hrabia Heinrich von Einsiedel, urodzony w 1921 r. Został ranny pod Stalingradem i wzięty do niewoli, gdzie działał czynnie w Komitecie Narodowym Wolne Niemcy. W udzielonym później wywiadzie wspominał: „[Komendant obozu] wezwał mnie, żeby zapytać, czy podpiszę zobowiązanie do współpracy ze Związkiem Radzieckim w jego wojnie z Hitlerem. Nie widziałem żadnego powodu, żeby nie podpisać takiego oświadczenia [...]. Muszę przyznać, że całkowicie uległem ideologii komunistycznej [...]. Pierwszego stycznia 1945 r. opuściłem Moskwę, aby wyruszyć do Niemiec razem z Armią Czerwoną. Byłem świadkiem straszliwych zbrodni popełnianych przez Armię Czerwoną, a kiedy wkraczała ona do Niemiec, kazano mi mówić niemieckim członkom Komitetu Narodowego, że tych okrucieństw dopuszczali się w rzeczywistości żołnierze niemieccy przebrani w rosyjskie mundury. Oczywiście nie zgodziłem się na takie szaleństwo i w rezultacie wypadłem z łask w Związku Radzieckim. Rozkazano mi wracać do siedziby Komitetu. Właśnie dlatego zostałem zwolniony z radzieckiego więzienia dopiero w 1947”. Inny z członków Komitetu Wolne Niemcy wspominał, że wielu z tych, którzy wstąpili do tej organizacji, zostało zwerbowanych w obozach jenieckich po Stalingradzie: „Dla weteranów Stalingradu przysięga [na wierność Hitlerowi] na ogół straciła znaczenie”. Johannes Steinhoff, Peter Pechel, Dennis Showalter (red.), *Voices from the Third Reich. An Oral History*, New York 1994, s. 158–161.

⁶⁴² Naimark, *The Russians in Germany*, s. 355; Windsor, *City on Leave*, s. 56. O udziale wschodniobrzeźniańskiej policji w porwaniach i przymusowym transferze berlińskich robotników zob.: Hans Herzfeld, *Berlin in der Weltpolitik, 1945–1970*, Berlin 1973, s. 67.

⁶⁴³ Georgi Dymitrow i Aleksander Paniuszkin zalecili Mołotowowi i Malenkowowi, aby Główny Zarząd wziął na siebie całą propagandę w Niemczech, co obejmowało zakładanie gazet, które powinny mieć „jakiś tytuł narodowy”, i doprowadziło do utworzenia m.in. „Deutsche Volkszeitung” i „Neues Deutschland”. Główny Zarząd druko-

wał ulotki propagandowe, posługiwał się ciężarówkami z megafonem do nadawania audycji propagandowych i nadzorował rozgłośnie radiowe. W 1947 r. jego zadania przejął Wydział Propagandy i Cenzury (później Wydział Informacji). Naimark, *The Russians in Germany*, s. 20. O krzewieniu radzieckiej kultury w Niemczech Wschodnich zob.: Ilse Spittmann, Gisela Helwig (red.), *DDR-Lesebuch. Von der SBZ zur DDR 1945–1949*, Berlin 1989, s. 207–229.

⁶⁴⁴ George Clare, *Berlin Days, 1946–1947*, London 1989, s. 66. Znakomita relacja o upowszechnianiu nowej kultury w NRD zob.: Manfred Jäger, *Kultur und Politik in der DDR. 1945–1990*, Köln 1995, s. 5–68, o działalności Johannes R. Bechera na s. 34–35.

⁶⁴⁵ Clare, *Berlin Days*, s. 65. O Dymshycu zob.: Alexander Dymshits, *Ein unvergesslicher Frühling*, Berlin 1970; o Tulpanowie zob.: Sergei Tulpanov, *Zeit des Neubeggins*, „Neue deutsche Literatur” 1979, I, s. 42–57.

⁶⁴⁶ Czternastego maja 1945 r. Rosjanie mogli się chełpić, że w Berlinie działają kina i wszystkie są oblegane, w tym dwa w Weissensee, które mogły pomieścić 600 osób. Według jednego z raportów: „W kasach biletowych ludzie stoją w kolejkach przez dwie do trzech godzin przed projekcją i bilety są szybko wyprzedawane. Ceny są takie same. Berlińczycy oglądają radzieckie filmy z wielkim zainteresowaniem”. Institut für Marxismus-Leninismus beim ZK der SED, Zentrales Partei Archiv, NL 36/590.

⁶⁴⁷ Dzieło mogło być zakazane z powodu widzimisię Dymshycy; w 1947 np. napisał artykuł, w którym wyjaśnił, dlaczego nie podobają mu się *Muchy* Jeana-Paula Sartre’a, nazywając jego teorię, że „dobro jest fałszywe i niebezpieczne”, szkodliwą dla rewolucyjnej świadomości. Alexander Dymshits, *Warum mir das nicht gefällt – Jean-Paul Sartres „Fliegen”*, „Tägliche Rundschau” 1947, 30 września. Twórcy zakazani przez władze żyli w poczuciu stałego zagrożenia; w styczniu 1946 r. Isaiah Berlin odwiedził poetkę Annę Achmatową i rozmawiał z nią przez telefon podczas wizyty w Rosji w 1956 r., kiedy opowiedziała mu „coś o swoich doświadczeniach zakazanej pisarki: o odstępstwie tych, których uważała za prawdziwych przyjaciół, o szlachetności i odwadze innych”. Kiedy spotkali się w Oksfordzie w 1965 r., powiedziała mu, że Stalin był „osobiście rozwścieczony” jej spotkaniem z zagranicznym gościem bez oficjalnej zgody i że to przyczyniło się do jej niełaski. Isaiah Berlin, *Personal Impressions*, Henry Hardy (red.), Oxford 1980, s. 190–196. O Becherze zob.: Spittmann, Helwig, *DDR-Lesebuch*, s. 211.

⁶⁴⁸ Clare, *Berlin Days*, s. 45.

⁶⁴⁹ O „Berliner Zeitung” zob.: Konrad Wolf, *Auf den Tag vor 20 Jahren*, „Berliner Zeitung” 1965, 8 maja; zob. też: A.W. Kirsamow, *Der erste Monat*, „Berliner Zeitung” 1965, 21 maja. Dziewiątego maja 1945 r. gazeta „Freies Deutschland” wydrukowała z dumą przemówienie Henryka Manna, pod którym podpisali się Alexander Abusch, Ludwig Renn, Anna Seghers, Kurt Stern i Bodo Uhse, gratulując tym, którzy budują nowy Berlin.

⁶⁵⁰ Pierwsze książki dla dzieci ukazały się 15 maja w dzielnicy Mitte.

⁶⁵¹ Naimark, *The Russians in Germany*, s. 66.

⁶⁵² O Strangu i EAC zob.: Ann i John Tusa, *The Berlin Blockade*, London 1988, s. 10–15. O rozporządzeniach EAC wydanych 12 września i 14 listopada 1944 r. zob.: Dennis L. Bark, David R. Gress, *A History of West Germany*, t. 1: *From Shadow to Substance, 1945–1963*, Oxford 1993, s. 25.

⁶⁵³ Churchill już w maju 1945 r. ostrzegał przed terytorialnymi aspiracjami Stalina. Zob.: Lord Ismay, *NATO, The First Five Years, 1949–1954*, Paryż 1954, s. 4.

⁶⁵⁴ Frank Howley, *Berlin Command*, New York 1950, s. 146–148.

⁶⁵⁵ Lucius D. Clay, *Decision in Germany*, New York 1950, s. 15.

⁶⁵⁶ Radziecka propaganda broniła tej polityki, utrzymując, że ZSRR próbuje uniemożliwić aliantom zachodnim zajęcie w imię „kapitalistycznego imperializmu” całych Niemiec. Zob. np.: Joachim Piskol, *Konzeptionell Pläne und Massnahmen der deutschen Monopolbourgeoisie für den Übergang von imperialistischen Krieg zum imperialistischen Frieden und zur Rettung ihrer Machtgrundlagen aus der faschistischen Niederlage (1943–1945)*, praca doktorska, Uniwersytet Humboldta, Berlin 1972.

⁶⁵⁷ Zob.: Klaus Larres, *Politik der Illusionen. Churchill, Eisenhower und die deutsche Frage, 1945–1955*, Göttingen 1995.

⁶⁵⁸ Gregory Klimov, *The Terror Machine. The Inside Story of the Soviet Administration in Germany*, London 1953, s. 146.

⁶⁵⁹ Howley, *Berlin Command*, s. 140.

⁶⁶⁰ Procesom zaszkodziła radziecka obecność; jak podkreślił Robert Conquest, zakrawało na ironię, że jedno z państw wydających wyrok na hitlerowskie Niemcy zostało sześć lat wcześniej wykluczone z Ligi Narodów jako agresor. Co więcej, radziecki sędzia Nikitczenko był sędzią w sfingowanym procesie Zinowjewa i innych procesach pokazowych, natomiast jeden z radzieckich oskarżycieli, Lew Szejnin, stał na czele moskiewskiego wydziału spraw szczególnie ważnych i odpowiadał za niemal wszystkie większe fałszerstwa w aktach oskarżenia. Conquest wskazał również na fakt, że jednym z zarzutów wysuniętych przeciwko Niemcom w Norymberdze była zbrodnia katyńska. Obecność takich zarzutów i takich ludzi „przekształciła Norymbergę w farsę”. Gina Thomas (red.), *The Unresolved Past. A Debate in German History*, London 1990, s. 49. Zob. też: International Military Tribunal, Nuremberg, *The Trial of German Major War Criminals: Documents and Proceedings*, red. L.D. Egbert, Nuremberg 1947–9, t. 1–13; Airey Neave, *Nuremberg: A Personal Record of the Trial of the Major Nazi War Criminals in 1945–6*, London 1978, s. 73–85; International Military Tribunal, Nuremberg, *Speeches of the Chief Prosecutors*, London 1946; Robert K. Woetzel, *The Nuremberg Trials in International Law*, New York 1962; Tusa, *The Nuremberg Trial*, London 1983.

⁶⁶¹ Markus Wolf, *In eigenem Auftrag. Bekenntnisse und Einsichten*, München 1991. Jego relacja została powtórzona w: Markus Wolf, Anne McElvoy, *Człowiek bez twarzy. Autobiografia szefa STASI*, przeł. Kamil Dmoch, Warszawa 1999, s. 42.

⁶⁶² Howley, *Berlin Command*, s. 137.

⁶⁶³ Hans Speier, *From the Ashes of Disgrace. A Journal from Germany, 1945–1955*, Amherst 1981, s. 26. Zob. też: Dagmar Barnouw, *Germany 1945. Views of War and Violence*, Bloomington 1996, s. 139.

⁶⁶⁴ Clare, *Berlin Days*, s. 16.

⁶⁶⁵ Ocenia się, że we wszystkich czterech strefach okupacyjnych aresztowano około 245 tysięcy ludzi podejrzanych o działalność nazistowską; ta liczba obejmuje wątpliwe dane radzieckie. Zob.: Wolfgang Eisert, *Die Waldheimer Prozesse. Der stalinistische Terror 1950*, München 1993, s. 32.

⁶⁶⁶ Brixius mieszkała w Magdeburgu, ale jej doświadczenia dzieliło wiele kobiet w strefie radzieckiej. Wywiad z Marthą Brixius, w: Owings, *Frauen*, s. 210.

⁶⁶⁷ *Stenogramma soobszczenij*, 7 czerwca 1945, Rossijskij Centr Chranienija i Izuczenija Dokumentow Nowiej-szej Istorii, Komitet Centralny, op. 128, Otdiel' mezhdunarodnoj informacii CK WKP(b) d. 750, l. 166; Naimark, *The Russians in Germany*, s. 259.

⁶⁶⁸ Wywiad z Ursulą Meyer-Semlies, w: Owings, *Frauen*, s. 67.

⁶⁶⁹ Raptowna zmiana tożsamości z nazistowskiej na antynazistowską zdarzała się szczególnie często wśród displacementów, czyli *displaced persons*, których przeszłość trudno było ustalić. Clare, *Berlin Days*, s. 39.

⁶⁷⁰ Wywiad z Veroną Groth, w: Owings, *Frauen*, s. 112.

⁶⁷¹ Wywiad z Veroną Groth. Martha Brixius wspominała, jak Amerykanie zajęli jej dom, wyrzucili rzeczy, a później zachowywali się obrzydliwie – np. wrzucali zużyty papier toaletowy do garnków i oddawali mocz do stoików. Owings, *Frauen*, s. 101, 211.

⁶⁷² Niektórzy dawni naziści objęli wysokie stanowiska w NRF. Jedną z najbardziej kontrowersyjnych postaci był Hans Globke, który pełnił ważną funkcję w hitlerowskim Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, a mimo to w latach 1950–1963 służył w administracji Konrada Adenauera. Jego nominacja budziła szczególne wątpliwości, ponieważ był urzędnikiem państwowym w Trzeciej Rzeszy i napisał oficjalny komentarz do ustaw norymberskich, które pozbawiły Żydów wielu podstawowych praw. Inną ważną postacią był Kurt Georg Kiesinger, późniejszy

kanclerz RFN, profesor Karl Schiller, minister gospodarki, Karl Carstens, przyszły prezydent Niemiec, oraz wielu wysokich urzędników wymiaru sprawiedliwości, administracji państwowej, oficerów, pracowników uniwersytetów i dyplomatów. Należy jednak powiedzieć, że było to nieporównywalne z zatrudnianiem byłych nazistów w strefie radzieckiej, która stała się Niemiecką Republiką Demokratyczną, gdzie ważne stanowiska objęły tysiące dawnych nazistów – m.in. osławiony SS-Obersturmführer Erich Gust, zastępca komendanta Buchenwaldu. Pod pseudonimem Franz Erich Giese prowadził hotel Heimathof w Melle, a jego przeszłość była starannie ukrywana przez Stasi. Szacuje się, że w 1963 r. 53 spośród 500 członków Izby Ludowej należało wcześniej do partii nazistowskiej. Zob.: David Childs, Richard Popplewell, *The Stasi. The East German Intelligence and Security Service*, London 1996, s. 146; zob. też: Louis Hagen, *Der heimliche Krieg auf deutschem Boden seit 1945*, Düsseldorf 1969; Eugene Davidson, *The Trial of the Germans An Account of the Twenty-two Defendants before the International Military Tribunal at Nuremberg*, New York 1966.

⁶⁷³ W niektórych przypadkach nominacje były bardzo wątpliwe, a Jörg Friedrich oceniał, że po wojnie ważne stanowiska objęło około 400 funkcjonariuszy SS i SD. Jörg Friedrich, *Die kalte Amnestie. NS-Täter in der Bundesrepublik*, Berlin 1965, s. 6.

⁶⁷⁴ Dokumenty i fotografie dotyczące wysiedlania Niemców zob.: *Die Flucht und Vertreibung. Eine Bilddokumentation vom Schicksal der Deutschen aus Ostpreussen, Oberschlesien, Niederschlesien, Danzig, Westpreussen, Ost-Pommern, Ost-Brandenburg u.a. und dem Sudetenland*, Bad Nauheim 1966; Douglas Botting, *From the Ruins of the Reich*, New York 1985; Martin K. Sorge, *The Other Price of Hitler's War. German Military and Civilian Losses Resulting from World War II*, New York 1985; Manfred Malzahn, *Germany 1945–1949. A Sourcebook*, London 1991).

⁶⁷⁵ Winston Churchill, *Druga wojna światowa*, t. 6: *Triumpf i tragedia*, ks. 2, przeł. Kazimierz Mosiewicz, Gdańsk 1993, s. 349–350; zob. też: Alfred M. De Zayas, *Nemesis at Potsdam. The Expulsion of Germans from the East*, London 1988, s. 87.

⁶⁷⁶ Jedną z szacunkowych ocen podaje liczbę 2 milionów ludzi, chociaż niemal na pewno jest ona zbyt wysoka. Wolfgang Benz, *Fremde in der Heimat. Flucht – Vertreibung – Integration*, w: Klaus J. Bade (red.), *Deutsche im Ausland – Fremde in Deutschland. Migration in Geschichte und Gegenwart*, München 1992, s. 381.

⁶⁷⁷ Według Urzędu Wysokiego Komisarza Stanów Zjednoczonych ds. Niemiec przemieszczenia ludności niemieckiej obejmowały 4 692 800 osób z dawnych terytoriów niemieckich na wschód od Odry i Nysy, 346 800 etnicznych Niemców z Polski, 1 970 600 z Czechosłowacji, 203 600 z Węgier, 123 700 z Rumunii, 138 700 z Jugosławii, 398 900 z innych krajów. Office of the U.S. High Commission, *Fifth Quarterly Report*, Washington 1950.

⁶⁷⁸ „Time” 1945, 27 sierpnia, s. 4.

⁶⁷⁹ Norman Clarke, „News Chronicle” 1945, 24 sierpnia, cyt. za: De Zayas, *Nemesis at Potsdam*, s. 111.

⁶⁸⁰ „The Times” 1945, 27 października.

⁶⁸¹ Wybór został opublikowany w: Robert Capa, *Sommertage, Friedenstage. Berlin 1945*, Berlin 1986. Fotografie Leonarda McCombe'a zostały opublikowane w „Illustrated” z 22 września 1945 r. Zob. też: Bill Richardson, Leonard McCombe, *Menschen erleiden Geschichte. Das Gesicht Europas von der Themse bis zur Weichsel, 1943–1946*, Zürich 1948.

⁶⁸² Botting, *From the Ruins of the Reich*, s. 180.

⁶⁸³ Wpis w dzienniku z 14 lutego 1947, w: Andreas-Friedrich, *Schauplatz Berlin*, s. 163.

⁶⁸⁴ Jak wykazał Michael Howard, Rosjanie naprawdę „trzymali wszystkie karty”, by osiągnąć cele swojej polityki zagranicznej w Niemczech i Berlinie w 1945 r., ale antagonizującym postępowaniem wyczerpali zapasy dobrej woli aliantów zachodnich i stracili możliwość wpływania na wydarzenia w korzystny dla siebie sposób. Zob.: Michael Howard, *Introduction*, w: Olav Riste (red.), *Western Security. The Formative Years. European and Atlantic Defence, 1947–1953*, New York 1985, s. 15.

⁶⁸⁵ Opis Berlina bezpośrednio po wojnie zob.: B. Byford-Jones, *Berlin Twilight*, London 1946; Andreas-Friedrich, *Schauplatz Berlin*.

⁶⁸⁶ Kiedy Gertrude Stein przyjechała do Niemiec w 1945 r., zobaczyła amerykańskich żołnierzy popisujących się swoimi nowymi nabytkami: „Lepiej nie wiedzieć, gdzie zdobyli to, co zdobyli. Są tam 3 miliony amerykańskich żołnierzy i każdy z nich ma co najmniej sześć pamiątek. Mój Boże. Mówią, że wyzwolili te przedmioty. To jest wyzwolony aparat fotograficzny. Wszystko jest wyzwolone”. Gertrude Stein, *Off We All Went to See Germany*, „Life” 1954, 6 sierpnia. W swoim *Diary of an Inspection Trip to Europe in October–December 1945* kapitan marynarki wojennej H.E. Saunders zanotował: „Chociaż nie należy zabierać własności prywatnej, Amerykanin w amerykańskiej strefie Niemiec może wziąć niemal wszystko, co znajdzie, w zakresie ekwipunku marynarskiego, aparatury naukowej, instrumentów i dokumentacji, własności przemysłowej i własności prywatnej. Po kilku tygodniach napełniania kieszeni i samochodów łupami jak może nie ulec przytępieniu nasze poczucie dobra i zła...?”. H.E. Saunders, Behnke Papers, Hoover Institution Archive, Stanford, cyt. za: Barnouw, *Germany 1945*, s. 99. Margaret Bourke-White przyznała, że też zaangażowała się w ten proceder: „W innych krajach, do których zaniósł mnie wojna, grabież nigdy nie stała się taką powszechną obsesją jak w Niemczech. Ale teraz jesteśmy w kraju wroga, wroga, od którego tyle wycierpieliśmy i który tyle ukradł z innych podbitych krajów”. Margaret Bourke-White, *Portrait of Myself*, New York 1963, s. 261. Amerykański udział w czarnym rynku został omówiony w artykule *Black Markets Boom in Berlin* z fotografiami Franka Cappy, „Life”, 10 września 1945.

⁶⁸⁷ Zakaz fraternizacji został wydany we wrześniu 1944 r., kiedy wojska amerykańskie zajęły rejon Akwizgranu i w prasie pojawiły się fotografie ukazujące amerykańskich żołnierzy z niemieckimi kobietami i dziećmi. Dwudziestego drugiego września 1944 r. generał Marshall przekazał generałowi Eisenhowerowi wiadomość od prezydenta Roosevelta, uczulając go na „niedopuszczalne” fotografie. Amerykanie mieli odtąd nie jadać w tych samych restauracjach, nie chodzić do niemieckich domów i nie zadawać się z ludnością w jakikolwiek sposób; fraternizacja miała zostać „całkowicie ukrócona”, a winni karani grzywną w wysokości 65 dolarów. Wydana przez Wydział Spraw Cywilnych broszura *Pocket Guide to Germany* ostrzegała żołnierzy: „Nie może być żadnej fraternizacji! To wykluczone!”. Ale przeciętny żołnierz nie przejmował się nadmiernie zakazem i przyjaźnie, zwłaszcza pomiędzy żołnierzami a niemieckimi kobietami, stawały się coraz bardziej powszechne. Earl F. Ziemke, *The U.S. Army in the Occupation of Germany, 1944–1946*, Washington 1975, s. 98.

⁶⁸⁸ Clare, *Berlin Days*, s. 74. Dwudziestego szóstego kwietnia 1945 r. Kolegium Szefów Sztabów wydało dyrektywę JCS 1067, która miała stanowić wytyczne dla amerykańskiej okupacji Niemiec. Zabraniała m.in. fraternizacji pomiędzy Amerykanami a Niemcami; nacisk położony na rolnictwo i zakaz amerykańskiej pomocy dla przemysłowej odbudowy Niemiec zdradzał wpływ Morgenthaua. Dyrektywa pozostawała w mocy do lipca 1947 r. Bark, Gress, *A History of West Germany*, t. 1, s. 25–27.

⁶⁸⁹ Niektórzy Amerykanie potępiali postępowanie rodaków. George Kennan krytykował w swoich wspomnieniach pracowników Biura Wojskowego Zarządu Okupacyjnego Stanów Zjednoczonych, pisząc, że ogarnia go „śmiertelne przerażenie na widok tej hordy rodaków i ich podwładnych żyjących w luksusie wśród ruin zniszczonego kraju, niepomnych na przeszłość, obojętnych na otaczające ich liczne świadectwa tragedii, kwaterujących w tych samych zarekwirowanych willach, które opuścili funkcjonariusze Gestapo i SS, i korzystających z tych samych przywilejów, obnoszących się ze swoimi luksusowymi dobrami na tle istnego oceanu nędzy, głodu i nieszczęścia...”. George F. Kennan, *Memoirs 1925–1950*, Boston 1967, s. 428.

⁶⁹⁰ O rosnących wpływach Amerykanów w strefach okupacyjnych, m.in. Berlinie, zob.: Botting, *From the Ruins of the Reich*; Alan S. Milward, *The Reconstruction of Western Europe, 1945–51*, Berkeley 1984; Roger P. Morgan, *The United States and West Germany, 1945–1973*, London 1974; Karl Heinz Rothenberger, *Die Hungerjahre nach dem zweiten Weltkrieg. Ernährungs- und Landwirtschaft in Rheinland-Pfalz 1945–1950*, Boppard 1980.

⁶⁹¹ „Frankfurter Allgemeine Zeitung” 1990, 30 marca.

⁶⁹² Historię Niemiec Wschodnich napisano później na nowo, aby pokazać, że fuzja była nieuchronna. W artykule omawiającym ustanowienie nowego zarządu KPD w dzielnicy Lichtenberg Gerda i Erwin Reisslerowie napisali: „Wiemy, że Komitet Centralny KPD, Grupa Ulbrichta [...] chce zbudować antyfaszystowskie, demokratyczne Niemcy wraz z antyfaszystowskim, demokratycznym mocarstwem [...]. Niektórzy towarzysze pragną umocnić więzi z Socjaldemokratyczną Partią Niemiec”. Gerda i Erwin Reissler, *Als die Freiheit anbrach. Berlin in den letzten Tagen des zweiten Weltkrieges*, „Neues Deutschland” 1963, 7 maja.

⁶⁹³ Naimark, *The Russians in Germany*, s. 112, 279.

⁶⁹⁴ Jedną z ofiar porażki politycznej był marszałek Żukow, przeciw któremu wysunięto fałszywe zarzuty. Wprawdzie uniknął egzekucji, ale został odwołany z dowództwa SMAD w Berlinie i przeniesiony do Odeskiego Okręgu Wojskowego. Żukow wspominał, że kiedy tam przebywał, „Abakumow na polecenie Berii przygotował całą sprawę spisku. W swojej niczemności i podłości posunęli się do tego, by oskarżyć mnie o planowanie spisku wojskowego przeciwko Stalinowi. Ale dowiedziałem się od ludzi, którzy byli obecni na tym spotkaniu, że kiedy Beria domagał się mojego aresztowania, Stalin powiedział: «Nie. Nie pozwolę wam aresztować Żukowa». Nie pozostało mi nic innego, jak podziękować w duchu Stalinowi za to, że nie rzucił mnie na pożarcie Berii”. Na czele SMAD stanął generał Sokołowski, który umocnił organizację partyjną kosztem wojska. Zob.: Marszał G.K. Żukow, *Kak łomali*, „Wojenno-istoriczeskij żurnał” 1992, nr 12, s. 87; Harold Shukman (red.), *Stalin's Generals*, London 1993, s. 358.

⁶⁹⁵ Naimark, *The Russians in Germany*, s. 332. Było to po części przyczyną fali aresztowań w 1946 r. Murphy, Kondrashev, Bailey, *Battleground Berlin*, s. 17.

⁶⁹⁶ Ta liczba obejmuje członków CDU aresztowanych w latach 1948–1950, chociaż takie aresztowania zdarzały się już wcześniej. Childs i Popplewell wykazali, że większość aresztowanych członków CDU nie została uwięziona w radzieckiej strefie okupacyjnej, lecz wywieziona prosto do Związku Radzieckiego. Childs, Popplewell, *The Stasi*, s. 39. Z raportów Kowalczuka dla Abakumowa wynika, że tylko w pierwszej połowie grudnia 1946 r. aresztowano 487 osób, w tym 432 Niemców; 37 zostało aresztowanych za szpiegostwo, a 191 było „dawnymi nazistami”. Nie podano żadnych powodów aresztowania pozostałych 200, ale niemal na pewno byli podejrzani o opozycyjną działalność polityczną. Archiwum Służby Wnieszniej Razwiedki (SWRA), d. 60345, t. 2, raport „WCh” od Kowalczuka dla Abakumowa, 19 grudnia 1946, nr 0167, w: Murphy, Kondrashev, Bailey, *Battleground Berlin*, s. 38.

⁶⁹⁷ Porwania dobrze znanych przeciwników Związku Radzieckiego i członków zachodniobermberskich „organizacji wywrotowych”, w tym Komitetu Wolnych Jurystów (Untersuchungsausschuss Freiheitlicher Juristen), zdarzały się coraz częściej. Walter Linse, który zajmował się problemami ekspropriacji własności bez odszkodowania i prawami robotników, został porwany 8 lipca 1952 r. Protokół jego przesłuchania stwierdza, że „aresztowania ujawnionych agentów trwają” i że władze radzieckie nadal wysyłają do Berlina Zachodniego agentów zakamuflowanych jako „uchodźcy”. Raport MGB z 18 grudnia 1952 r. stwierdzał z dumą, że „porwanie Linsego umożliwiło przeprowadzenie szeroko zakrojonej operacji, która w ramach likwidacji siatek szpiegowskich Komitetu Jurystów w NRD doprowadziła do aresztowania 84 agentów zatrudnionych w aparacie państwowym, w wielkich zakładach przemysłowych i fabrykach, a także w biurach konstrukcyjnych”. Murphy, Kondrashev, Bailey, *Battleground Berlin*, s. 117–118. Zob. też: Johann B. Gradl, *Anfang unter dem Sowjetstern. Die CDU 1945–1948 in der sowjetischen Besatzungszone Deutschlands*, Köln 1981.

⁶⁹⁸ Aresztowania zaczęły się na dobre jesienią 1946 r., kiedy radziecka służba bezpieczeństwa zaczęła urządzać obławy na zachodnich agentów i wszystkich podejrzanych o szpiegostwo. Do tej pory agenci amerykańscy pracowali w siatkach, gdzie wielu znało się nawzajem; niebawem stało się jasne, że te grupy zostały zinfiltrowane. Władze radzieckie aresztowały wszystkich podejrzanych o poglądy opozycyjne. Murphy, Kondrashev, Bailey, *Battleground Berlin*, s. 19.

⁶⁹⁹ Clare, *Berlin Days*, s. 177.

⁷⁰⁰ Shukman, *Stalin's Generals*, s. 151.

⁷⁰¹ David J. Dallin, *Soviet Espionage*, New Haven 1955, s. 331–332; zob. też: Klimov, *The Terror Machine*.

⁷⁰² Fritz Löwenthal, *News from Soviet Germany*, London 1950, s. 254 (wyd. oryg.: *Der neue Geist von Potsdam*, Hamburg 1948). Zob. też: Erich Mielke, *Gangster und Mörder im Kampf gegen unsere Republik*, „Neues Deutschland” 1950, 28 stycznia.

⁷⁰³ Obozy specjalne założył 27 lipca 1945 r. generał pułkownik Iwan Aleksandrowicz Sierow, zastępca szefa NKWD. Spittmann, Helwig, *DDR-Lesebuch*, s. 48.

⁷⁰⁴ Löwenthal, *News from Soviet Germany*, s. 256.

⁷⁰⁵ Phil Davidson, *Death in the Forests*, „Independent on Sunday” 1990, 22 kwietnia.

⁷⁰⁶ Wywiad z Lotharem Rühlem, w: Steinhoff, Pechel, Showalter, *Voices from the Third Reich*, s. 433.

⁷⁰⁷ Naimark, *The Russians in Germany*, s. 44, 372. Robert Bialek został usunięty ze stanowiska inspektora policji w Komitecie Centralnym SED z tego samego powodu.

⁷⁰⁸ W niektórych przypadkach przyjmowanie nazistów było odnotowywane; stenogram posiedzenia z 20 listopada 1945 r. stwierdzał, że „253 kolegów” postanowiło założyć nowy związek pracowników kolejki miejskiej. Jeden z nich, „Herr Pg.”, był „SA-Sturmführerem” i powiedziano mu, iż może „pomóc odbudować to, co zostało zniszczone”. Raport z 20 listopada 1945, w: VEB Kombinat Berliner Verkehrsbetriebe, Kombinarschiv, nr 3013/1. Abakumow, rywal Berii, został aresztowany, uwięziony i stracony w grudniu 1954 r.

⁷⁰⁹ Löwenthal, *News from Soviet Germany*, s. 259.

⁷¹⁰ Naimark, *The Russians in Germany*, s. 358; Naimark cytuje dokument: „Ponowne aresztowanie w strefie radzieckiej niemieckich jeńców wojennych zwolnionych przez mocarstwa zachodnie”, grudzień 1947, PRO Germany 1947, file 1009, 64472.

⁷¹¹ *Sprawka o naliczii i dwizenii zakluczennych, sodierzaszczichsia w spiektagieriach MWD SSSR*, A.N. Dugin, *Niezwiestnyj Gułag. Dokumenty i fakty*, s. 50–51, cyt. za: Naimark, *The Russians in Germany*, s. 377. Według najnowszych ustaleń w latach 1945–1952 do obozów wysłano 122 671 Niemców, z których 45 262 w końcu zwolniono, 42 889 zmarło na skutek chorób, 756 zostało skazanych na śmierć przez sąd, a 12 770 wywieziono do Związku Radzieckiego. Spittmann, Helwig, *DDR-Lesebuch*, s. 46.

⁷¹² Ogólne opracowanie na temat obozów w strefie radzieckiej zob.: Jan von Flocken, Michael Klonovsky, *Stalins Lager in Deutschland 1945–1950. Dokumentation – Zeugenberichte*, Berlin 1991.

⁷¹³ Naimark, *The Russians in Germany*, s. 387. Wiele grup deportowano w strasznych warunkach, w tym Czechenów, Tatarów krymskich, Niemców nadwołżańskich, Bałtów, Ukraińców, Polaków i wielu innych. Keith Sword, *Deportation and Exile. Poles in the Soviet Union, 1939–48*, London 1996, s. 163–173.

⁷¹⁴ Zob.: Clarence G. Lasby, *Project Paperclip. German Scientists and the Cold War*, New York 1971; Tom Bower, *The Paperclip Conspiracy. The Hunt for the Nazi Scientists*, Boston 1987.

⁷¹⁵ Leslie M. Groves, *Now It Can Be Told. The Story of the Manhattan Project*, New York 1962.

⁷¹⁶ Sir Charles Frank, *Operation Epsilon. The Farm Hall Transcripts*, Berkeley 1993, s. 70–94.

⁷¹⁷ O radzieckich łowach na niemieckich naukowców i projekcie atomowym zob.: znakomity rozdział *The Soviet Use of German Science*, w: Naimark, *The Russians in Germany*, s. 205–250. Amerykanie dowiedzieli się o postępach radzieckich prac nad bombą atomową od samych Rosjan; Jewgienij Pitowranow, wyższy oficer KGB, mówił o przeciekach informacji dotyczących dostaw rudy z Wismut; informacje o tych dostawach przesyłano w zaszyfrowanych meldunkach dostarczanych łądem do Nowosybirsk, ale stamtąd były one przekazywane drogą radiową i przechwytywane przez Amerykanów. Murphy, Kondrashev, Bailey, *Battleground Berlin*, s. 14–15.

⁷¹⁸ Beria zachował swoje stanowisko szefa programu atomowego, nawet kiedy w 1946 r. został członkiem Biura Politycznego WKP(b). O udziale Berii w radzieckim projekcie atomowym zob.: Amy Knight, *Beria. Prawa ręka Stalina*, przeł. Michał Ronikier, Warszawa 1996, s. 138–146.

⁷¹⁹ David Holloway, *Stalin i bomba. Związek Radziecki a energia atomowa, 1939–1956*, przeł. Piotr Amsterdamski, Warszawa 1996, s. 116.

⁷²⁰ Tamże, s. 115.

⁷²¹ W 1951 r. Gustav Hertz otrzymał Nagrodę Stalinowską w dziedzinie nauki. Department of State Message, F790010–1449, 5 lipca 1951, National Archives, nr 761.5611–551, RG 59, box 694; Knight, *Beria*, s. 144–145.

⁷²² Valentin L. Sokolov, *Soviet Use of German Science and Technology, 1945–1946*, New York 1955, s. 8. Zob. też: Naimark, *The Russians in Germany*, s. 209.

⁷²³ Heinz i Elfi Barwich, *Das rote Atom*, München 1967, s. 34.

⁷²⁴ Naimark, *The Russians in Germany*, s. 221, przyp. 62.

⁷²⁵ Helmut Gröttrup, *Die Besessenen und die Mächtigen. Im Schatten der roten Rakete*, Stuttgart 1958, s. 16.

⁷²⁶ Nie wszystkie ważne fabryki zostały zniszczone lub wywiezione; zakłady I.G. Farben w Bitterfeld, które produkowały oczyszczony wapń, przetrwały ze względu na swoje znaczenie w produkcji uranu-235; wytwarzany tam wapń był wykorzystywany w zakładach Elektrostal pod Moskwą. Zakłady Tewa w Neustadt, które produkowały bardzo dobrą siatkę miedzianą, również wykorzystywaną w produkcji uranu, pozostały nietknięte. Naimark, *The Russians in Germany*, s. 226, przyp. 84; Henry S. Lowenhaupt, *On the Soviet Nuclear Scant*, „Studies in Intelligence” 1967, nr 2; Murphy, Kondrashev, Bailey, *Battleground Berlin*, s. 14.

⁷²⁷ Naimark, *The Russians in Germany*, s. 229.

⁷²⁸ Tamże, s. 230.

⁷²⁹ Kopalnie znajdowały się tuż za granicą czechosłowacką w Jáchymovie. Zob.: Naimark, *The Russians in Germany*, s. 235–250; Holloway, *Stalin i bomba*, s. 183.

⁷³⁰ Flocken, Klonovsky, *Stalins Lager in Deutschland*; Karl Wilhelm Fricke, *Die DDR-Staatssicherheit*, Köln 1989, s. 25.

⁷³¹ Szefem MGB w Berlinie Wschodnim był w tym czasie generał Malinin. List Ławrientiewa do Hessa, 1 sierpnia 1947, National Archives Record Group 260 OMGUS Office of the Military Government – Adjutant General Top Secret, box 645. Mimo to generał Lucius Clay wiedział o pracach w Wismut, a w swojej autobiografii napisał: „Powstała radziecka korporacja wydobywająca rudę uranu...”; odnotował też wykorzystywanie „przymusowej siły roboczej do tej pracy”. Clay, *Decision in Germany*, s. 158; Naimark, *The Russians in Germany*, s. 238.

⁷³² Rekrutacją kierował podwładny Berii, generał major Michaił Malcew, który nadzorował proces wydobywania i przetwarzania rudy do 1950 r. Nikolai Grishin, *The Saxony Mining Operation („Wismut”)*, w: Robert Slusser, *Soviet Economic Policy*, New York 1953, s. 127–153.

⁷³³ Naimark, *The Russians in Germany*, s. 246, przyp. 183.

⁷³⁴ List Wildführa do Buchwitza, 27 maja 1947, cyt. za: Naimark, *The Russians in Germany*, s. 242.

⁷³⁵ *Foreign Relations of the United States*, t. 6, 1946, s. 699.

⁷³⁶ Jean Edward Smith (red.), *The Papers of General Lucius D. Clay: Germany 1945–1949*, t. 2, Bloomington 1974, s. 563. Zob. też: Daniel J. Nelson, *Wartime Origins of the Berlin Dilemma*, University of Alabama, 1978.

⁷³⁷ John Foster Dulles, *War or Peace*, New York 1950, s. 101–106.

⁷³⁸ John Gimbel, *The American Occupation of Germany. Politics and the Military, 1945–1949*, Stanford 1968, s. 151; Albert Z. Carr, *Truman, Stalin and Peace*, New York 1950.

⁷³⁹ George C. Marshall, cyt. za: Earl F. Ziemke, *The Formulation and Initial Implementation of U.S. Occupation Policy in Germany*, w: Hans A. Schmitt (red.), *U.S. Occupation in Europe after World War II*, Lawrence 1978, s. 39. Doskonałą analizę amerykańskiej reakcji na zagrożenie przedstawił Shlaim, *The United States and the Berlin Blockade*.

⁷⁴⁰ Stalin naprawdę wierzył, że uda mu się zmusić aliantów do opuszczenia Berlina. Gazety w strefie radzieckiej już zaczęły kwestionować potrzebę okupacji Berlina przez cztery mocarstwa, natomiast ambasada amerykańska

ska w Moskwie przewidywała „hałaśliwą kampanię, żeby nas wystraszyć”. Dwudziestego drugiego grudnia 1947 r. CIA zameldowała, że „istniała możliwość poczynienia przez władze radzieckie w Berlinie kroków obliczonych na zmuszenie państw okupacyjnych do wycofania [swoich wojsk] z Berlina”. Raport CIA został wspomniany w memoriale DCI do prezydenta, 16 marca 1948, Harry S. Truman Library, Papers of Harry S. Truman, President's Secretary's Files, w: Murphy, Kondrashev, Bailey, *Battleground Berlin*, s. 52, przyp. 2. Depesza Claya jest zamieszczona w: Smith, *The Papers of General Lucius D. Clay*, t. 2, s. 568.

⁷⁴¹ Kennan, *Memoirs*, s. 401–402; Dean Acheson, *Present at the Creation. My Years in the State Department*, New York 1969.

⁷⁴² Doprowadziło to w czerwcu 1949 r. do strajku kolejarzy, którzy skarżyli się na procent pensji wypłacanych w walucie wschodniej; strajk zakończył się 28 czerwca, kiedy radziecki Zarząd Kolei zgodził się wypłacać 60 procent pensji w markach zachodnich. Władze radzieckie wykorzystały też strajk jako pretekst do wysunięcia roszczeń do gruntów należących do kolei, nawet jeśli znajdowały się one w Berlinie Zachodnim. Murphy, Kondrashev, Bailey, *Battleground Berlin*, s. 74.

⁷⁴³ Office of the Military Governor for Germany, Unites States, „Monthly Report” 1948, nr 37, lipiec, s. 2.

⁷⁴⁴ Na decyzję Stalina wpłynęły fatalne wyniki SED i cieszącej się radzieckim poparciem Wolnej Niemieckiej Federacji Związków Zawodowych (Freier Deutscher Gewerkschaftsbund – FDGB); przeprowadzone w marcu 1948 r. wybory do władz związkowych i rad zakładowych raz jeszcze pokazały, że Niemcy, jeśli będą mogli w nieskrępowany sposób wyrazić swoją wolę, nie poprą komunistów.

⁷⁴⁵ Blokada wyznaczyła też moment, kiedy Stalin zaakceptował „opcję wschodnioniemiecką” – to znaczy, zgodził się na podział Niemiec. W styczniu 1948 r. powiedział Djilasowi, że „Zachód zabierze sobie Niemcy zachodnie, a my przekształcimy Niemcy wschodnie w nasze własne państwo”. Milovan Djilas, *Rozmowy ze Stalinem*, przeł. Adam Ciołkosz, Paryż 1962, s. 114. O konsekwencjach decyzji Stalina, zwłaszcza w Chinach, zob.: Adam B. Ulam, *Stalin. The Man and His Era*, London 1989, s. 686–696.

⁷⁴⁶ Howley, *Berlin Command*, s. 170.

⁷⁴⁷ Clay, *Decision in Germany*, s. 359.

⁷⁴⁸ Tamże, s. 27. Zob. też: Tony Sharp, *The Wartime Alliance and the Zonal Division of Germany*, Oxford 1975; Michael Balfour, John Mair, *Four Power Control in Germany and Austria, 1945–1946*, London 1956.

⁷⁴⁹ Andriej Gromyko stwierdził później, iż wierzył, że Stalin „zaangażował się w tę sprawę z niezbitym przekonaniem, iż amerykańską administracją nie kierują ludzie lekkomyślni, którzy rozpoczną wojnę atomową z tego powodu”, natomiast Donald Maclean zauważył, że Stalin „postępował ostrożnie i w końcu był gotów wyrzec się swoich celów, aby uniknąć wojny”. Andrei Gromyko, *Memoirs*, New York 1989, s. 391 (wyd. oryg. Andriej Gromyko, *Pamiatnoje*, Moskwa 1988); Holloway, *Stalin i bomba*, s. 284.

⁷⁵⁰ Smith, *The Papers of General Lucius D. Clay*, t. 2, s. 621–623.

⁷⁵¹ Willy Brandt, *My Road to Berlin*, London 1960, s. 186; Shlaim, *The United States and the Berlin Blockade*, s. 204; Fred L. Hadsel, *Reflections of the U.S. Commanders in Germany and Austria*, w: Schmitt, *U.S. Occupation in Europe*, s. 156–157.

⁷⁵² Lt. Gen. William Turner, *Over the Hump*, New York 1964, s. 161.

⁷⁵³ Nawet Rosjanie byli pod wrażeniem; raport wywiadowczy jednego z oficerów sztabowych Sokołowskiego opisywał samoloty przelatujące nad Karlshorst: „Jeden pojawiał się nad głowami, drugi zniknął za horyzontem i ukazywał się trzeci, jeden po drugim bez przerwy, jak pas transmisyjny!”. Askold W. Lebediew, cyt. za: Murphy, Kondrashev, Bailey, *Battleground Berlin*, s. 67–69.

⁷⁵⁴ W. Phillips Davison, *The Berlin Blockade. A Study in Cold War Politics*, Princeton 1958, s. 364.

⁷⁵⁵ Piloci też mieli własne poczucie humoru, którego najlepszym przykładem są rubaszne rysunki Jake'a Schufferta w „Task Force Times”.

⁷⁵⁶ „Frankfurt Allgemeine Zeitung” 1995, 16 marca.

⁷⁵⁷ Władze radzieckie atakowały RIAS i w 1952 r. rozpoczęły kampanię zmierzającą do aresztowania tych, którzy słuchają rozgłośni; ostrzeżenie zostało zamieszczone w prasie NRD wraz z rysunkami przedstawiającymi sąsiadów podsłuchujących przez ścianę i denuncjujących się nawzajem. Zob.: np. ZACHARIAS, „Frischer Wind” 1953, nr 5; „Volksstimme” 1952, 28 sierpnia. Piotr Abrasimow, który w 1962 r. został radzieckim ambasadorem w NRD, napisał, że „filmy, gazety, radio i inne środki masowego przekazu odgrywały ważną rolę w zimnej wojnie. Jedną z najważniejszych rozgłośni była Sender Freies Berlin (SFB). Ważniejsza jako narzędzie propagandowe była rozgłośnia RIAS (Rundfunk im Amerikanischen Sektor), organ Agencji Informacyjnej Stanów Zjednoczonych [...]. Pod tą nazwą kryje się jeden z najgorszych i najbardziej agresywnych ośrodków działalności wywrotowej przeciwko Związkowi Radzieckiemu, NRD i innym państwom socjalistycznym – istne siedlisko szpiegów i agentów. Ale to nie wszystko, jest ona też bezpośrednio odpowiedzialna za organizowanie szpiegostwa, o czym świadczą jej dokumenty”. Piotr Abrasimow, *Zapadnyj Bierlin – wczera i siegodaya*, Moskwa 1980, s. 23.

⁷⁵⁸ Dane za listopad 1947 r. zob.: Georg Holmsten, *Die Berlin Chronik. Daten – Personen – Dokumente*, Düsseldorf 1987, s. 406. Raport przedłożony ministrowi bezpieczeństwa państwowego Wiktorowi Abakumowowi. Nikołaj Kowalczyk stwierdził, że „w pierwszej połowie 1948 r. 549 osób zostało aresztowanych w Niemczech za szpiegostwo”. Murphy, Kondrashev, Bailey, *Battleground Berlin*, s. 415.

⁷⁵⁹ W rezultacie radziecka propaganda utrzymywała, że „ponad jedna trzecia zachodniobierlińskiej policji składała się z byłych esesmanów lub członków partii nazistowskiej. Wszyscy ci ludzie mieli zadbać o to, żeby Berlin Zachodni odegrał swoją rolę «miasta na linii frontu» i żeby panował w nim «frontowy duch»”. Abrasimow, *Zapadnyj Bierlin*, s. 29.

⁷⁶⁰ W 1949 r. władze radzieckie uznały Markgrafa za politycznie niepewnego i na jego miejsce przyszli funkcjonariusze „ideologicznie bardziej godni zaufania”. Murphy, Kondrashev, Bailey, *Battleground Berlin*, s. 59.

⁷⁶¹ Co zdumiewające, radzieckie źródła wywiadowcze nie przewidziały mostu powietrznego i nadal utrzymywały Stalina w przekonaniu, że blokada zmusi aliantów zachodnich do opuszczenia Berlina. Jak to ujęli Murphy, Kondrashev i Bailey, raporty KI (Komitetu Informacji ZSRR) podczas blokady były często uderzająco zwodnicze. „Trudno znaleźć lepszy przykład tego, jak raporty z dobrze umiejscowionych źródeł radzieckich podczas zimnej wojny były filtrowane i korygowane, dopóki nie powstał raport, co do którego nie było wątpliwości, że spodoba się Stalinowi [...]. Raporty przedłużały blokadę, ponieważ nie doceniały ani amerykańskiego zdecydowania, ani tego, że strach, jaki wzbudziła blokada na Zachodzie, doprowadzi do prób wciągnięcia Niemiec Zachodnich do europejskich struktur obronnych”. Murphy, Kondrashev, Bailey, *Battleground Berlin*, s. 62–74.

⁷⁶² Walter Bedell Smith, *Moscow Mission, 1946–1949*, London 1950, s. 244; zob. też: Murphy, Kondrashev, Bailey, *Battleground Berlin*, s. 57–58.

⁷⁶³ Tunner, *Over the Hump*, s. 43.

⁷⁶⁴ W maju 1949 r. strona radziecka próbowała zapobiec utworzeniu odrębnego państwa zachodnioniemieckiego, proponując sformowanie Frontu Narodowego, który pozwoliłby wschodnioniemieckiej SED pozować na rzecznika jedności narodowej w odróżnieniu od „rozłamowców” na Zachodzie. Z tych planów nic nie wyszło, m.in. dlatego, że alianci zachodni widzieli teraz w przyszłym państwie zachodnioniemieckim zaporę przeciwko dalszemu rozprzestrzenianiu się komunizmu, zwłaszcza na Francję i Włochy. Karl Dietrich Bracher i inni (red.), *Geschichte der Bundesrepublik Deutschland*, t. 1, Stuttgart 1981; John Gimbel, *The American Occupation of Germany. Politics and the Military, 1945–1949*, Stanford 1968; John Lewis Gaddis, *The United States and the Origins of the Cold War, 1941–1947*, New York 1972; Hermann Graml, *Die Alliierten und die Teilung Deutschlands. Konflikte und Entscheidungen, 1941–1948*, Frankfurt am Main 1981.

⁷⁶⁵ Autorzy ustawy zasadniczej Republiki Federalnej wyciągnęli wnioski z niedawnej przeszłości; aby uniknąć powtórzenia katastrofalnego braku stabilizacji Republiki Weimarskiej, władza prezydenta została ograniczona na korzyść kanclerza – np. od tej pory prezydent nie mógł odwoływać kanclerza bez absolutnej większości w Bunde-

stagu. Stabilność miało również gwarantować wprowadzenie „klauzuli pięcioprocentowej”, co oznaczało, że tylko partie, które przekroczyły ten próg, mogły być reprezentowane w Bundestagu. Pragnienie uniknięcia recydywy zbrodni nazistowskich skłoniło autorów konstytucji do poświęcenia pierwszych 19 artykułów prawom człowieka i prawom obywatelskim.

⁷⁶⁶ SED nasiliła kampanię na rzecz Frontu Narodowego, dając jednocześnie Rosjanom do zrozumienia, że nadszedł czas na sformowanie rządu na Wschodzie. Jak powiedział Wilhelm Pieck, sytuacja na Zachodzie wymagała, aby w strefie radzieckiej powstał rząd niemiecki. Do prowadzenia skutecznej kampanii przeciwko rządowi zachodniemieckiemu naród (SED) potrzebował własnego rządu niemieckiego „tak szybko, jak to możliwe”. Ósmego października 1949 r. trzy oficjalne akty przypieczętowały utworzenie Niemieckiej Republiki Demokratycznej. SMAD zaaprobował listę wyższych urzędników i poprosił o jej potwierdzenie Moskwę, a tego samego dnia Andriej Gromyko przedstawił Komitetowi Centralnemu KPZR zalecenie ukonstytuowania się rządu niemieckiego. Jedenaście października nowo utworzone Länderkammer (Izba Krajów Związkowych) i Volkskammer (Izba Ludowa) na wspólnym posiedzeniu wybrały Wilhelma Piecka na pierwszego prezydenta NRD. Dwunastego października Otto Grotewohl objął urząd premiera. Norman M. Naimark, *The Russians in Germany. A History of the Soviet Zone of Occupation, 1945–1949*, Cambridge 1995, s. 58–61; David Childs, *The GDR. Moscow's German Ally*, London 1983, s. 22–25.

⁷⁶⁷ Kurt Schumacher, *Reden – Schriften – Korrespondenzen, 1945–1952*, red. Willy Albrecht, Berlin 1985, s. 134.

⁷⁶⁸ Konrad Adenauer, *Erinnerungen*, t. 1–2, Stuttgart 1984; zob. też: Henning Köhler, *Adenauer. Eine politische Biographie*, Frankfurt am Main 1994.

⁷⁶⁹ Analiza polityki zagranicznej Adenauera zob.: Werner Weidenfeld, *Konrad Adenauer und Europa. Die geistigen Grundlagen der westeuropäischen Integrationspolitik des ersten Bonner Bundeskanzlers*, Bonn 1976.

⁷⁷⁰ Jest wiele znakomitych analiz poglądów Adenauera na integrację z Europą Zachodnią. Zob. przede wszystkim: Adenauer, *Erinnerungen*, t. 1–2; zob. też: Kurt von Schubert, *Wiederbewaffnung und Westintegration. Die innere Auseinandersetzung um die militärische und aussenpolitische Orientierung der Bundesrepublik, 1950–1952*, Stuttgart 1970; Weidenfeld, *Konrad Adenauer und Europa*; John Gillingham, *Coal, Steel and the Rebirth of Europe, 1945–1955. The Germans and French from Ruhr Conflict to Economic Community*, Cambridge 1991.

⁷⁷¹ O reakcji Schumachera na wyniki zob.: Schumacher, *Reden – Schriften – Korrespondenzen*, s. 147.

⁷⁷² Wywołało to wielkie oburzenie wśród nastawionych pozytywnie do Związku Radzieckiego i Adenauer był krytykowany za to, że „zaprzepścił” sposobność do zjednoczenia Niemiec. Krytyka zelżała dopiero po wybuchu powstania w Niemczech Wschodnich 17 czerwca 1953 r. Zob.: Gerhard Wettig, *Stalin and German Reunification. Archival Evidence on Soviet Foreign Policy in Spring 1952*, „Historical Journal” 1994, nr 2, s. 411–419; Hermann Graml, *Die Legende von der verpassten Gelegenheit. Zur sowjetischen Notenkampagne des Jahres 1952*, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte” 1981, nr 29, s. 307–341; Boris Meissner, *Russland, die Westmächte und Deutschland. Die sowjetische Deutschlandpolitik, 1943–1953*, München 1984; Rolf Steininger, *Eine Chance zur Wiedervereinigung? Die Stalin-Note vom 10 März 1952*, Bonn 1985.

⁷⁷³ Przed przystąpieniem do NATO Niemcy Zachodnie należały do Europejskiej Wspólnoty Obronnej, Amerykanie bowiem chcieli, aby wносиły swój wkład w obronę Europy, zwłaszcza gdy w następstwie blokady Berlina ujawniła się słabość Zachodu. EWO została utworzona po to, by rozwiać brytyjskie i francuskie obawy przed zbyt dużą remilitaryzacją Niemiec Zachodnich, ale idea wspólnej obrony upadła w 1954 r., kiedy Francuzi byli zmuszeni uznać swoją klęskę w Wietnamie. Później pozwolono Niemcom przystąpić do NATO, co napotkało protest ze strony Związku Radzieckiego; artykuł zamieszczony 30 sierpnia w „Prawdzie” stwierdzał, że „blok anglo-amerykański uważa niemieckich militarystów za swoich sojuszników [...]. Istotą Sojuszu Północnoatlantyckiego jest traktat wojskowy dwóch agresywnych sił okresu powojennego”. Zob. też: Gerhard Wettig, *Entmilitarisierung und Wiederbewaffnung in Deutschland, 1943–1955*, München 1967.

⁷⁷⁴ „Cud gospodarczy” to niewłaściwa nazwa. Co prawda większość niemieckiego potencjału przemysłowego została zniszczona podczas wojny, a Niemcom nie wolno było produkować sprzętu radiowego, łożysk kulkowych, okrętów i innych wyrobów, które mogły mieć zastosowanie wojskowe, ale siła robocza była łatwo dostępna i niedroga, wiele maszyn ocalało pomimo bombardowań, a w 1949 r. przemysł wciąż funkcjonował na poziomie 63 procent swoich możliwości. Decydującą zmianę spowodowało wprowadzenie w 1948 r. reformy walutowej, która zachęciła do inwestowania, zredukowała zadłużenie i przyczyniła się do stabilizacji cen i płac; do 1951 r. większość restrykcji handlowych została zniesiona. Zob.: Richard Overy, *The Economy of the Federal Republic since 1949*, w: Klaus Larres, Panikos Panayi (red.), *The Federal Republic of Germany since 1949. Politics, Society and Economy before and after Unification*, London 1996, s. 5; zob. też: Alan Kramer, *The West German Economy, 1945–1955*, Oxford 1991, s. 168; Werner Abelshausen, *Wirtschaftsgeschichte der Bundesrepublik Deutschland, 1945–1980*, Frankfurt am Main 1983; Anthony J. Nicholls, *Freedom with Responsibility. The Social Market Economy in Germany, 1918–1963*, Oxford 1964; Volker R. Berghahn, *The Americanisation of West German Industry, 1945–1973*, Leamington Spa 1986.

⁷⁷⁵ Ludwig Erhard pomógł stworzyć społeczną gospodarkę rynkową, która – chociaż przyczyniła się do poprawy koniunktury handlowej – podparła ją stabilnymi cenami, podwyżkami niskich płac i wysokim poziomem inwestycji. Jak to ujął Richard Overy, „wzrost eksportu, stabilizacja cen i wyjątkowy poziom inwestycji krajowych w ciągu 10 lat skierowały niemiecką gospodarkę z powrotem na drogę wysokiego wzrostu przerwanej w 1914 r.”. Overy, *The Economy of the Federal Republic*, w: Larres, Panayi (red.), *The Federal Republic of Germany*, s. 9, 34.

⁷⁷⁶ Tamże, s. 7. Overy przytoczył szacunkowe dane Knappa, który wyliczył, że całkowita pomoc przyznana Niemcom po wojnie wyniosła 3157 miliardów dolarów, z czego jedna trzecia została zwrócona Stanom Zjednoczonym do 1966 r. Manfred Knapp, *Reconstruction and West-Integration. The Impact of the Marshall Plan on Germany*, „Zeitschrift für die gesamte Staatswissenschaft”, 137, s. 421–424.

⁷⁷⁷ O związkach pomiędzy konsolidacją narodu niemieckiego a sukcesami gospodarczymi zob.: Arnold James, *A German Identity 1770–1990*, London 1989, s. 177–209.

⁷⁷⁸ O alianckich obawach przed utworzeniem scentralizowanego państwa niemieckiego zob.: Hans-Jürgen Grabbe, *Die deutsch-alliierte Kontroverse um den Grundgesetzentwurf im Frühjahr 1949*, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte” 1978, nr 26, s. 393–418.

⁷⁷⁹ Nawet kiedy musiał się udać do Berlina jako przewodniczący pruskiej Rady Państwa w czasach Republiki Weimarskiej, zaciągnął zastony w swoim przedziale, gdy pociąg przejeżdżał nad Łabą, i mruknął: „Wkraczamy do kraju pogan”. Jednakże sprawując swój urząd, pozostawał zdecydowanie profrancuski i szanował zachodnie wartości, w tym prawa jednostki w demokracji. Konrad Adenauer, *Memoirs 1945–1953*, London 1965, s. 165 (wyd. oryg. *Erinnerungen 1945–1953*, Stuttgart 1965); zob. też: Kurt Sontheimer, *Die Adenauer-Ära. Grundlegung der Bundesrepublik*, München 1991.

⁷⁸⁰ Przemówienie Ulbrichta z marca 1949 r. w Dreźnie cyt. za: Naimark, *The Russians in Germany*, s. 56.

⁷⁸¹ Tamże, s. 56; Carola Stern, *Ulbricht. Eine politische Biographie*, Berlin–Köln 1963, s. 220–221. Ulbricht mówił ciągle o „kryzysie gospodarczym i politycznym”, który zniszczy Republikę Federalną i pchnie ją w ramiona NRD. Zob.: np. *Protokol des IV. Parteitages der SED*, Berlin 1954, s. 44; Walter Ulbricht, przemówienie na 24. posiedzeniu Komitetu Centralnego, w: *24 ZK-Tagung im Juni 1955*, Berlin 1955, s. 28; a także przemówienie *Jahre der Wende*, „Neues Deutschland” 1959, 1 stycznia, w którym przewidywał rychły upadek rządu zachodniemieckiego na skutek „wojny domowej”.

⁷⁸² Oleg Penkovsky, *The Penkovsky Papers*, London 1988, s. 257.

⁷⁸³ Zachodnie źródła wywiadowcze odnotowały, że wiec, w którym miało wziąć udział 600 tysięcy młodych ludzi z NRD i innych krajów, miał być przykrywką do „obalenia legalnego rządu Berlina Zachodniego”. Po fiasku tego przedsięwzięcia Eisler znalazł się pod obserwacją, a na początku 1953 r. planowano go usunąć razem z niektórymi kolegami. David E. Murphy, Sergei A. Kondrashev, George, Bailey, *Battleground Berlin. CIA vs. KGB in the*

Cold War, Yale 1987, s. 106, przyp. 10. Zob. też: Armin Mitter, *Die Ereignisse im Juni und Juli 1953 in der DDR*, „Aus Politik und Zeitgeschichte” 1991, 25 stycznia, s. 31–41.

⁷⁸⁴ W teorii Stalina miał zastąpić Malenkow, a Związek Radziecki miał być rządzony kolektywnie. Ale w praktyce najpotężniejszym człowiekiem w radzieckim kierownictwie był Ławrientij Beria, którego władza opierała się na potęgze KGB. Zob.: Amy Knight, *Beria. Prawa ręka Stalina*, przeł. Michał Ronikier, Warszawa 1996. Mowa pogrzebowa Ulbrichta ku czci Stalina została zamieszczona w „Neues Deutschland” 8 marca 1953. Przypochlebny wiersz Johannes R. Bechera na jego cześć zaczynał się słowami: „Całe Niemcy dziękują Stalinowi, którego pomniki stoją w każdym mieście...”. Johannes R. Becher, *Danksagung*, „Sonntag” 1953, 15 marca, nr 11. Mimo propagandy wielu cieszyło się ze śmierci Stalina; Peter Bordihn, Niemiec wysłany w 1949 r. na Syberię jako „socjaldemokrata”, dowiedział się o śmierci Stalina i wspominał, że chociaż praca toczyła się jak zwykle, ktoś obok niego zawołał: „Żył o wiele za długo, ten szubrawiec...”. Peter Bordihn, *Streik im Gulag*, w: Ilse Spittmann, Gisela Helwig (red.), *DDR-Lesebuch. Von der SBZ zur DDR 1945–1949*, Berlin 1989, s. 226.

⁷⁸⁵ „Neues Deutschland” 1953, 11 czerwca; „Neues Deutschland” 1953, 16 czerwca.

⁷⁸⁶ Gabriel Partos, *The World That Came In from the Cold*, London 1993, s. 37.

⁷⁸⁷ David Childs, Richard Popplewell, *The Stasi. The East German Intelligence and Security Service*, London 1996, s. 51. „Rzeczywista” relacja z powstania 1953 r. zob.: Stefan Heym, *5 Days in June. A Novel*, London 1977, o wydarzeniach 16 czerwca jest mowa na s. 139–255 (wyd. oryg. *5 Tage in Juni. Roman*, München 1974). Zob. też: Cold War International History Project (wstęp Christian F. Ostermann), *New Documents on the East German Uprising of 1953*, „Bulletin” 1995, nr 5.

⁷⁸⁸ Roj Miedwiediew, *Chruszczow. Biografia polityczna*, przeł. Wiesława Zagórska, Warszawa 1990, s. 67. Tę wersję wydarzeń potwierdzili Christoph Anders i Oleg Gordievsky, *KGB. The Inside Story of Its Foreign Operations from Lenin to Gorbachev*, London 1991. Niektórzy, w tym David Childs i Richard Popplewell, zakwestionowali ją, twierdząc, że ani Rudolf Herrstadt, ani Wilhelm Zaisser nie wspominają o wizycie u Berii na początku powstania; Władisław Zubok i Konstantin Pleszakow również utrzymują, że Beria nie przyleciał do Berlina, ale przez cały kryzys pozostawał w Moskwie. Zob.: Władisław Zubok, Konstantin Pleszakow, *Zimna wojna zza kulis Kremla. Od Stalina do Chruszczowa*, przeł. Małgorzata Koraszewska, Warszawa 1999, s. 202–203. Mimo to Mołotow potwierdził wersję Miedwiediewa, mówiąc w wywiadzie z Feliksem Czujewem, że niedługo przed swoim aresztowaniem „Beria został wysłany do Berlina, aby stłumić trwający tam bunt. Doskonale sobie radził w takich sprawach. Podjęliśmy decyzję, aby użyć czołgów. Zgodziliśmy się na wykorzystanie drastycznych środków, aby stłumić bunt, najbardziej bezwzględnych środków. Mieliśmy pozwolić, żeby Niemcy buntowali się przeciwko nam?! Wszystko by się zachwiało, imperialiści przystąpiliby do działania. Doszłoby do całkowitej katastrofy. Gdy tylko zaczęły napływać doniesienia o wydarzeniach w NRD, Beria pierwszy powiedział: «Musimy działać! Zdecydowanie! Bezlitośnie! Niezwłocznie!»”. Albert Reiss (red.), *Molotov Remembers. Inside Kremlin Politics. Conversations with Felix Chuev*, Chicago 1993, s. 346. O poglądach Herrstadta na powstanie 1953 r. i jego antypatii do Ulbrichta zob.: Rudolf Herrstadt, *Das Herrstadt-Dokument. Das Politbüro der SED und die Geschichte des 17. Juni 1953*, red. Nadja Stulz-Herrstadt, Hamburg 1990, s. 73–74.

⁷⁸⁹ Ten zwyczaj utrzymywał się przez dziesięciolecia; nawet po puczu Janajewa w 1991 r. rosyjska telewizja nadawała tylko hymn narodowy i wielu ludzi słuchało programów informacyjnych BBC World Service.

⁷⁹⁰ John Fuegi, *The Life and Lies of Bertolt Brecht*, London 1994, s. 542–545; zob. też: Martin Esslin, *Brecht. The Man and His Work*, New York 1971, s. 195.

⁷⁹¹ Wśród zabitych było 18 żołnierzy radzieckich i 116 funkcjonariuszy instytucji wschodniemieckich i Volkspolizei. Zob.: relacja Bruno Leuschnera o przemocy w centrum miasta w: Michael Richter i inni, *Geschichte der DDR*, Bonn 1991, s. 60. O wyrokach śmierci wydanych po powstaniu zob.: Manfred Hagen, *DDR Juni '53. Die erste Volkserhebung im Stalinismus*, Stuttgart 1992, s. 175.

⁷⁹² Po powstaniu nastąpiła też czystka we wschodnioniemieckim aparacie bezpieczeństwa; w lipcu 1953 r. zostało aresztowanych około 30 funkcjonariuszy. Childs i Popplewell, *The Stasi*, s. 51.

⁷⁹³ Dane na temat uchodźców – w 1953 r. było ich 331 390 – są zawarte w publikacji wydanej przez Federalne Ministerstwo Spraw Ogólnoniemieckich; Bundesministerium für gesamtdeutsche Fragen, *A bis Z. Ein Taschen- und Nachschlagebuch über den anderen Teil Deutschland*, Bonn 1969, s. 212.

⁷⁹⁴ Timothy Garton Ash opisał jego reakcję na rok 1953 jako „najbardziej zapewne kontrowersyjny moment w karierze politycznej Brechta”. Timothy Garton Ash, *The Uses of Adversity. Essays on the Fate of Central Europe*, London 1989, s. 32.

⁷⁹⁵ Jak napisali Murphy, Kondrashev i Bailey, „determinacja Berii, aby umocnić kontrolę nad aparatem bezpieczeństwa i wywiadu [...] doprowadziła do jego upadku”. Murphy, Kondrashev, Bailey, *Battleground Berlin*, s. 151–163. O aresztowaniu stronników Berii w Karlshorst, w tym Amajaka Kobułowa, zob.: Paweł Sudopłatow, *Wspomnienia niewygodnego świadka*, przeł. Jerzy Markowski, Warszawa 1999, s. 332–335.

⁷⁹⁶ Tę straszną scenę opisali Andrew, Gordievsky, *KGB*, s. 426; Reiss, *Molotov Remembers*, s. 234–239.

⁷⁹⁷ Piotr Dieriabin utrzymywał później, że z samej tylko NRD odwołano około 800 agentów MWD. Andrew, Gordievsky, *KGB*, s. 426. Siergiej Sawczenko stwierdził, że „jednoczesne odwołanie przez Bериę wszystkich naszych rezydentów i personelu operacyjnego pod pretekstem oceny ich pracy i rozważenia środków dla jej usprawnienia było [...] niebezpieczne dla działalności wywiadowczej”; Murphy, Kondrashev i Bailey znaleźli „konkretne dowody na to, że Beria praktycznie zdemontował sektor operacyjny i centralę niemieckiego departamentu służby”. Ta kwestia została omówiona szerzej w: Murphy, Kondrashev, Bailey, *Battleground Berlin*, s. 159–163.

⁷⁹⁸ Ogólne omówienie powstania 1953 r. w kontekście roli wschodnioniemieckiego Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego (Ministerium für Staatssicherheit – MfS) i MWD, a także roli Berii, Herrstadta i Zaissera, zob.: Childs, Popplewell, *The Stasi*, s. 50–59.

⁷⁹⁹ Andriej Gromyko cyt. za: Andrew, Gordievsky, *KGB*, s. 428.

⁸⁰⁰ Zob.: D.M. Stickle (red.), *The Beria Affair: The Secret Transcripts of the Meetings Signalling the End of Stalinism*, New York 1992; zob. też: Knight, *Beria*, s. 214.

⁸⁰¹ Gdyby Beria pozostał u władzy, prawdopodobnie zniszczyłby Ulbrichta. Jego politykę gospodarczą w Niemczech Wschodnich oceniał krytycznie już przed wybuchem powstania, a kiedy Ulbricht przyjechał do Moskwy na pogrzeb Stalina, Beria nieformalnie zalecił mu wprowadzić reformy; ponieważ jednak nic nie zrobiono, w kwietniu wysłał mu oficjalne pismo ostrzegawcze i rozkazał stawić się w Moskwie, raz w kwietniu i raz 2 czerwca, i wtedy go zbeształ. Co więcej, Beria od dawna popierał jego rywala Zaissera, osobiście zlecając jego zwolnienie z więzienia w 1939 r. i aprobując nominację na pierwszego w Niemczech Wschodnich ministra bezpieczeństwa państwowego, co nastąpiło 8 lutego 1950 r. Całościowe plany Berii dotyczące przyszłości NRD nie są dotąd znane i niektórzy, w tym Childs i Popplewell, twierdzą, iż nie wyszły na jaw żadne świadectwa, które wspierają wniosek, jakoby Beria był patronem Zaissera. Childs, Popplewell, *The Stasi*, s. 57; zob. też: Helmut Müller-Enbergs, *Der Fall Rudolf Herrstadt. Tauwetterpolitik vor dem 17. Juni*, Berlin 1991. Przeciwny pogląd zob.: Knight, *Beria*, s. 200.

⁸⁰² Adenauer, *Erinnerungen*, t. 2, Stuttgart 1984, s. 220.

⁸⁰³ Ziemniaki były jednym z produktów wysyłanych na Wschód pod auspicjami „amerykańskiego programu paczek żywnościowych” zainicjowanego 10 lipca przez prezydenta Eisenhowera. Były one przekazywane bezpośrednio do Niemiec Wschodnich i 75 procent mieszkańców Berlina Wschodniego otrzymywało takie paczki. Służba bezpieczeństwa państwa wschodnioniemieckiego dostała polecenie sabotowania programu. Murphy, Kondrashev, Bailey, *Battleground Berlin*, s. 179.

⁸⁰⁴ George Clare, *Berlin Days, 1946–1947*, London 1989, s. 38.

⁸⁰⁵ Do lat osiemdziesiątych zmieniło się bardzo niewiele; zob. rozdział *Agent Recruitment* w: Christopher Andrew, Oleg Gordievsky, *Instructions from the Centre. Top Secret Files on KGB Foreign Operations, 1975–1985*, London

1993, s. 55–92; zob. też: Sudopłatow, *Wspomnienia niewygodnego świadka*, s. 327–328.

⁸⁰⁶ John le Carré, *Ludzie Smiley*, przeł. Maciej Świerkowski, Warszawa 1999, s. 280. Len Deighton nakreślił podobny portret powojennego Berlina: „Ta strona Checkpoint Charlie wcale się nie zmieniła. Nigdy zresztą nie była zbyt okazała; jeden mały barak i kilka tablic z ostrzeżeniem, że jest to granica Sektora Zachodniego. Natomiast po stronie wschodniej punkt graniczny został z czasem znacznie bardziej rozbudowany. Mury i płoty, bramy i bariery, niekończące się białe linie, którymi znakowano pasy ruchu”. Len Deighton, *Gem w Berlinie*, przeł. Michał Ronikier, Warszawa 1991, s. 5.

⁸⁰⁷ Le Carré, *Ludzie Smiley*, s. 283.

⁸⁰⁸ Ten ogromny kompleks był położony w pobliżu kwatery głównej SMAD, ale w odróżnieniu od niej funkcjonował aż do 1991 r. Teren był silnie strzeżony, a dostęp ograniczony tylko do funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa. Wyżsi oficerowie KGB mieszkali na terenie kompleksu. Wojskowe operacje wywiadowcze GRU w strefie radzieckiej były prowadzone z odrębnej centrali przy sztabie generalnym Armii Radzieckiej w Wünsdorfie i Zossen 25 kilometrów na południe od Berlina. Childs, Popplewell, *The Stasi*, s. 34. Dla znakomitej relacji o rozwoju różnych, często rywalizujących ze sobą agencji, które składały się na radziecki wywiad w Berlinie Wschodnim po 1945 r., zob.: Murphy, Kondrashev, Bailey, *Battleground Berlin*, s. 24–50.

⁸⁰⁹ Andrew, Gordievsky, *KGB*, s. 72.

⁸¹⁰ Piotr Abrasimow, *Zapadnyj Bierlin – wczera i segodnia*, Moskwa 1980, s. 25.

⁸¹¹ Dzielił się on z kolei na kilka wydziałów, w tym szpiegostwa politycznego i wojskowego, szpiegostwa gospodarczego, centralnej ewaluacji całego wywiadu i administracji ogólnej, kontrwywiadu i kadr. Childs, Popplewell, *The Stasi*, s. 120.

⁸¹² Samo utworzenie IWF mogło być rezultatem „nieporozumienia pomiędzy radzieckim MGB w Berlinie a berlińską rezydenturą KI na tle wykorzystywania różnych źródeł do zbierania informacji. W każdym razie na KI wywierano presję, aby jak najszybciej utworzył wschodnioniemiecki wywiad zagraniczny”. Murphy, Kondrashev, Bailey, *Battleground Berlin*, s. 135.

⁸¹³ Markus Wolf, *In eigenem Auftrag. Bekenntnisse und Einsichten*, München 1991; Markus Wolf, Anne McElvoy, *Człowiek bez twarzy. Autobiografia szefa STASI*, przeł. Kamil Dmoch, Warszawa 1999, s. 61–62; Irene Runge, Uwe Stelbrink, *Markus Wolf. „Ich bin kein Spion”*, Berlin 1990; Alexander Reichenbach, *Chef der Spione. Die Markus-Wolf-Story*, Stuttgart 1992.

⁸¹⁴ Runge, Stelbrink, *Markus Wolf*, s. 15.

⁸¹⁵ HVA miał 15 wydziałów operacyjnych, z których trzy koncentrowały się wyłącznie na Niemczech Zachodnich (I – zachodnioniemiecki aparat państwowy, II – partie i organizacje społeczne, IV – zachodnioniemiecki wywiad wojskowy i strategiczny). Wydział III odpowiadał za agentów HVA na Zachodzie; wydział XII zajmował się szpiegostwem przeciwko NATO; wydział XI zajmował się działalnością przeciwko Ameryce Północnej (wraz z sekcjami odpowiedzialnymi za amerykańską ambasadę w Bonn, rekrutację obywateli amerykańskich przyjeżdżających do NRD, jak również szkolenie kadr w Kanadzie, Meksyku i Stanach Zjednoczonych). Reichenbach, *Chef der Spione*, s. 151.

⁸¹⁶ „Der Spiegel” 1978, 4 września.

⁸¹⁷ Childs, Popplewell, *The Stasi*, s. 159.

⁸¹⁸ Reichenbach, *Chef der Spione*, s. 60.

⁸¹⁹ Andrew, Gordievsky, *KGB*, s. 453. Ich rozmowa z Felfem zob.: Murphy, Kondrashev, Bailey, *Battleground Berlin*, s. 435–439.

⁸²⁰ Willy Brandt, *Wspomnienia*, przeł. Andrzej Kaniewski, Poznań 2013, s. 233–234. Zob. też: Günter Guillaume, *Die Aussage. Wie es wirklich war*, München 1990.

⁸²¹ „Der Spiegel” 1990, 2 lipca.

⁸²² „Woche im Bundestag” 1991, 13 listopada, , s. 7; zob. też: Karl Wilhelm Fricke, *Die DDR-Staatssicherheit*, Köln 1989.

⁸²³ Wywiad z Markusem Wolfem, „Der Spiegel” 1990, 2 lipca.

⁸²⁴ „The Sunday Times” 1993, 18 lipca.

⁸²⁵ Childs, Popplewell, *The Stasi*, s. 195.

⁸²⁶ Tom Bower, *The Perfect English Spy*, „The Times Literary Supplement” 1995, 12 maja. Zob. też: Jeffrey T. Richelson, *A Century of Spies. Intelligence in Twentieth Century*, New York 1995.

⁸²⁷ Childs, Popplewell, *The Stasi*, s. 130.

⁸²⁸ Własna relacja CIA z pierwszych lat działalności w: Arthur B. Darling, *The Central Intelligence Agency: An Instrument of Government, to 1950*, University Park, Penn. 1990. Darling opisał m.in. zasadniczą rolę, jaką w tworzeniu agencji odegrał George Kennan. Wzrost zagrożenia dla Berlina w 1948 r. był głównym motywem planowanych tajnych operacji. Zob. też: Evan Thomas, *The Very Best Men. Four Who Dared. The Early Years of the CIA*, New York 1995.

⁸²⁹ OSS przysłało swój zespół do Berlina 4 lipca 1945 r., pierwszego dnia, w którym Rosjanie wpuścili Amerykanów do miasta. Allen Dulles wybrał budynek przy Föhrenweg w Dahlem, wychodząc z założenia, że OSS stanie się co najwyżej służbą działającą w czasach pokoju. Ta idea szybko upadła i 1 października wywiad i kontrwywiad OSS zostały włączone do Departamentu Wojny jako Wydział Służb Strategicznych (SSU). Następcy Dullesa, Richard Helms i przede wszystkim Dana Durand, nadzorowali przekształcenie BOB z Wydziału Służb Strategicznych w Centralną Grupę Wywiadowczą (CIG), a później, 18 września 1947 r., w Centralną Agencję Wywiadowczą (CIA). Murphy, Kondrashev, Bailey, *Battleground Berlin*, s. 8–10; zob. też: Anthony Cave Brown, *The Last Hero. Wild Bill Donovan*, New York 1982.

⁸³⁰ Murphy, Kondrashev, Bailey, *Battleground Berlin*, s. 267–268.

⁸³¹ Zob.: Richard Gehlen, *Der Dienst. Erinnerungen, 1942–1971*, Mainz 1971; Mary Ellen Reese, *General Reinhard Gehlen. The CIA Connection*, Fairfax 1990.

⁸³² Wykorzystywanie przez Gehlena dawnych funkcjonariuszy nazistowskich zob.: E.H. Cookridge, *Gehlen. Spy of the Century*, London 1972, s. 185. Zob. też: Hermann Zolling, Heinz Hohne, *The General Was a Spy. The Truth About General Gehlen and His Spy Ring*, New York 1972.

⁸³³ Gehlen, *Der Dienst*, s. 202.

⁸³⁴ Po upadku NRD wyszły na jaw dowody, z których wynika, że John został porwany, przewieziony do Berlina Wschodniego i odurzony narkotykami. „Der Spiegel” 1993, 20 września. Bardziej wnikliwą analizę można znaleźć w: Murphy, Kondrashev, Bailey, *Battleground Berlin*, s. 183–203.

⁸³⁵ Zob. np.: dokument z 10 kwietnia 1953 r. napisany przez Richarda Helmsa dla Allena Dullesa, dyrektora CIA. Helms opisał „zwijanie” radzieckiej siatki wywiadowczej w Niemczech Zachodnich: „Zwijanie zaczęło się dzisiaj i doprowadziło już do aresztowania co najmniej 34 osób. Należy się spodziewać kolejnych aresztowań [...]. Służba wywiadowcza strefy radzieckiej, pod zakamuflowaną nazwą Institut für Wirtschaftswissenschaftliche Forschung i z biurami w Berlinie, została utworzona półtora roku temu w celu prowadzenia politycznego, naukowego, wojskowego i gospodarczego szpiegostwa przeciwko Niemcom Zachodnim. Obsadzony przez zaufanych ludzi SED, kontrolowany przez rosyjskich doradców i kierowany jakiś czas przez Antona Ackermanna, aktywnego zwolennika SED, IWF ocenił setki ludzi w Niemczech Wschodnich i Zachodnich jako potencjalnych agentów i wysłał wielu agentów do Niemiec Zachodnich [...]. W ciągu minionego roku Berlińska Baza Operacyjna dokonała penetracji IWF na dobrym poziomie i zebrała obszerną dokumentację na temat jego celów, personelu, metod, szkolenia i agentów...”. Dokument CIA został przytoczony w: Murphy, Kondrashev, Bailey, *Battleground Berlin*, s. 141.

⁸³⁶ Abrasimow, *Zapadnyj Bierlin*, s. 21.

⁸³⁷ Tamże, s. 23; Wilfried Rogasch, *Ätherkrieg über Berlin. Der Rundfunk als Instrument politischer Propaganda im Kalten Krieg 1945–1961*, w: Christoph Stözl (red.), *Deutschland im Kalten Krieg, 1945 bis 1963*, Berlin 1992, s. 69–83.

⁸³⁸ Childs, Popplewell, *The Stasi*, s. 60–61. Zob. też: Jan von Flocken, Michael F. Scholz, *Ernst Wollweber. Saboteur – Minister – Unperson*, Berlin 1994.

⁸³⁹ Le Carré, *Ludzie Smiley*, s. 283.

⁸⁴⁰ Partos, *The World that Came in from the Cold*, s. 188.

⁸⁴¹ Nie powinno dziwić, że biura posępnej siedziby Stasi przy Normannenstrasse zdobyły popiersia Feliksa Dzierżyńskiego wraz z portretami Lenina oraz małymi ozdobami na biurko z napisem: *Jeder Dritte der meckert wird erschossen! Zwei waren schon hier!* (Co trzecia osoba, która się skarży, powinna zostać rozstrzelana! Dwie już tu były!). Johannes Beleites i inni (red.), *Stasi intern. Macht und Banalität*, Leipzig 1991, s. 14–18.

⁸⁴² Andrew, Gordievsky, *KGB*, s. 443.

⁸⁴³ „Der Spiegel” 1992, 21 września.

⁸⁴⁴ Ilya Dzhirkvelov, *Secret Servant. My Life with the KGB and the Soviet Elite*, London 1987, s. 301. Zob. też: Thomas Ellwein, *Krisen und Reform. Die Bundesrepublik seit den sechziger Jahren*, München 1989, s. 33–37.

⁸⁴⁵ Elli Barczatis, pseudonim „Stokrotka”, była agentką Gehlena, kiedy pracowała jako osobista sekretarka szefa rządu NRD Otto Grotewohla. Childs, Popplewell, *The Stasi*, s. 150.

⁸⁴⁶ O tunelu i operacji „Gold” zob.: znakomity rozdział *The Berlin Tunnel: Fact and Fiction* w: Murphy, Kondrashev, Bailey, *Battleground Berlin*, s. 205–237. Autorzy przytoczyli zapisy rozmów telefonicznych, które nagrano, zanim 22 kwietnia przewody zostały przecięte. *The Berlin Tunnel Operation*, Clandestine Services History (CSHP-150), CIA-HRP. Zob. też: David Martin, *Wilderness of Mirrors*, New York 1981; Joseph C. Evans, *Berlin Tunnel Intelligence. A Bumbling KGB*, „International Journal of Intelligence and Counterintelligence” 1996, nr 1.

⁸⁴⁷ Cookridge, *Gehlen*, s. 283.

⁸⁴⁸ Na podstawie nagranych taśm sporządzono łącznie 443 tysiące zapisów rozmów, w tym 368 tysięcy radzieckich i 75 tysięcy wschodnioniemieckich. Uzyskane tą drogą informacje miały ogromną wartość dla zachodniego wywiadu. Dzięki nim Zachód dowiedział się m.in. o utworzeniu wchodnioniemieckiej Narodowej Armii Ludowej (Nationale Volksarmee – NVA) opartej na Skoszarowanej Policji Ludowej, o radzieckim programie atomowym i o innych ważnych kwestiach dotyczących radzieckiego wywiadu i bezpieczeństwa w Berlinie Zachodnim. Murphy, Kondrashev, Bailey, *Battleground Berlin*, s. 423–428.

⁸⁴⁹ Tom Bower, *The Perfect English Spy. Sir Dick White and the Secret War, 1935–1990*, London 1995, s. 182.

⁸⁵⁰ O poglądach Blake’a na temat tunelu zob.: George Blake, *No Other Choice. An Autobiography*, London 1990; zob. też: Tony le Tissier, *Berlin. Then and Now*, London 1994, s. 372–373.

⁸⁵¹ Andrew, Gordievsky, *KGB*, s. 442. Harry Nunwick, który pracował w berlińskiej placówce MI6, kiedy George Blake tam przebywał, napisał, że przeżył szok na wieść o tym, kto zdradził jego kolegów: „Treaz wiem, kto był kretem. Pracował sześć drzwi od mojego gabinetu na tym samym piętrze, za barierą ochronną [...]. Ten człowiek otrzymywał kopie wszystkich moich raportów, a wszystkie były ściśle tajne. Można sobie wyobrazić, co czułem do tego człowieka, wiedząc, że był odpowiedzialny za zniknięcie ponad 40 dzielnych ludzi, których znałem, odkąd zaczęli pracować”. Tony Geraghty, *Beyond the Frontline. The Untold Exploits of Britain’s Most Daring Cold War Spy Mission*, London 1996, s. 92–93.

⁸⁵² 12–16 marca 1957 r. radziecki minister obrony marszałek Georgij Żukow przebywał z wizytą w Niemczech Wschodnich. Dalekopis CIA z 29 marca 1957 r. cytował jego wypowiedź, według której sytuacja międzynarodowa jest „odzwierciedleniem napięć i zaostrzających się relacji pomiędzy obozami kapitalizmu i socjalizmu, jak również między poszczególnymi krajami, w tym pewnymi państwami NATO”. KGB ustaliło, że źródłem infor-

macji był Popow, który niebawem miał zostać stracony jako szpieg. Murphy, Kondrashev, Bailey, *Battleground Berlin*, s. 271.

⁸⁵³ Andrew, Gordievsky, *KGB*, s. 461.

⁸⁵⁴ Michael R. Beschloss, *Mayday. Eisenhower, Khrushchev and the U-2 Affair*, London 1986.

⁸⁵⁵ Ogólne omówienie powojennej architektury zob.: Jeffrey M. Diefendorf, *In the Wake of War. The Reconstruction of German Cities after World War II*, New York 1993; Hermann Glaser, *Kulturgeschichte der Bundesrepublik Deutschland*, t. 2, München 1986. Thomas Sieverts podkreślił, że bezpośrednio po wojnie wielu architektów, którzy projektowali dla nazistów, nadal pracowało w Niemczech, chociaż musieli poczynić ustępstwa na rzecz nowego stylu. Thomas Sieverts, *From the Task Force of Albert Speer for the Reconstruction of the Destroyed Cities to the International Building Exhibition „Emscher Park”. Cultures of Planning in Germany from 1943–1994*, w: Reiner Pommerin (red.), *Culture in the Federal Republic of Germany, 1945–1995*, Oxford 1996, s. 96.

⁸⁵⁶ Walter Gropius, list do Ise Gropius, Berlin, 23 września 1955, w: Reginald Isaacs, *Walter Gropius. An Illustrated Biography of the Creator of the Bauhaus*, London 1993, s. 288.

⁸⁵⁷ Termin był powszechnie stosowany; o jego użyciu w Berlinie zob.: Rolf Italiaander, Arnold Bauer, Herbert Krafft, *Berlins Stunde Null 1945*, Düsseldorf 1983, s. 9; John Lukacs, *1945: Year Zero*, New York 1978. Wyczerpująca historia tych zniszczonych podczas wojny budynków zob.: Hartwig Beseler, Niels Gutschow, *Kriegsschicksale deutscher Architektur. Verluste – Schäden – Wiederaufbau*, s. 135–199.

⁸⁵⁸ Le Corbusier uważał, że wielki architekt powinien kształtować społeczeństwo, bo kto inny „ma całkowitą świadomość człowieka, kto odszedł od iluzorycznych wzorów i kto, rozsądnie dostosowując środki do zamierzonych celów, stworzy porządek, który zawiera w sobie własną poezję? Odpowiedź brzmi: architekt!”. Le Corbusier, *Charte d’Athènes*, New York 1973, s. 101. Jego projekt Hauptstadt Berlin miał wyeliminować wszelkie ślady starego miasta, ponieważ – jak to widział – „Samoloty dokonały zniszczenia i w centrum Berlina nic nie pozostało”. Był wściekły, że nie wygrał konkursu na projekt Hauptstadt Berlin. Alan Balfour, *Berlin. The Politics of Order 1737–1989*, New York 1990, s. 173.

O Scharounie zob.: Peter Pfankuch, *Scharoun Hans. Bauten, Entwürfe, Texte*, Berlin 1974, s. 256. Scharoun nie zgadzał się z poglądem Le Corbusiera i Gropiusa, jakoby można było narzucić miastu szerszy porządek geometryczny, i bardziej skłaniał się ku stworzeniu obszaru bardziej „organicznego”. Zob. np.: Hans Scharoun, *Gropius als Gast der Technischen Universität Berlin*, „Neue Bauwelt” 1947, s. 583.

⁸⁵⁹ Helmut Maier, *Berlin Anhalter Bahnhof*, Berlin 1987, s. 293–294. O rosnącym sprzeciwie wobec tego wyburzania zob. np.: Harald Bodenschatz, Volker Heise, Jochen Korfmacher, *Schluss mit der Zerstörung? Stadterneuerung und städtisch Opposition in West-Berlin, Amsterdam und London*, Berlin 1983, s. 17–113.

⁸⁶⁰ Isaacs, *Walter Gropius*, s. 288. O wpływie architektów powracających z wygnania w Stanach Zjednoczonych zob.: Klaus von Beyme, *Die Wiederaufbau. Architektur und Städtebaupolitik in beiden deutschen Staaten*, München 1987, s. 67–70. Hans Scharoun był jedynym wybitnym architektem współczesnym, który pozostał w Berlinie w okresie nazistowskim, choć przyklejono mu etykietkę „kulturowego bolszewika”.

⁸⁶¹ Josef Paul Kleihues, *From the Destruction to the Critical Reconstruction of the City. Urban Design in Berlin after 1945*, w: Josef Paul Kleihues, Christina Rathgeber, *Berlin / New York. Like and Unlike. Essays on Architecture and Art from 1870 to the Present*, New York 1993, s. 399.

⁸⁶² Isaacs, *Walter Gropius*, s. 287.

⁸⁶³ Kleihues, *From the Destruction to the Critical Reconstruction of the City*, w: Kleihues, Rathgeber, *Berlin / New York*, s. 399–403.

⁸⁶⁴ Theodor Heuss zaatakował powszechne wyburzanie, twierdząc, że polityczny idiotyzm doprowadził w Berlinie do zniszczenia cennych zabytków na skalę niespotykaną w innych miastach niemieckich, a wyburzanie było

spowodowane „głupotą i złośliwością”. Theodor Heuss, cyt. za katalogiem International Buildings Exhibition, *Interbau Berlin, 1957*, Berlin 1957.

⁸⁶⁵ Zob. np.: Ludwig Erhard, *Mit Mut und Kraft in die Zukunft* (przemówienie na otwarcie Niemieckiej Wystawy Przemysłowej w Berlinie, 1 października 1950), w: Ludwig Erhard, *Deutsche Wirtschaftspolitik. Der Weg der sozialen Marktwirtschaft*, Düsseldorf 1962, s. 134–137.

⁸⁶⁶ Brandt bardzo się starał poprawić wizerunek Berlina w oczach świata, twierdząc, że „Berlinowi przypisywano zbyt wiele z tego, co obciążało konto nazistowskich władców (a przedtem cesarstwa) [...]. Na zachodzie mówiono o «pogańskim mieście», na południu twierdzono, iż nowa stolica musi leżeć w pobliżu winnic, a nie pól kartoflanych. Plonem mojej działalności było także to, pomogłem poprawić niesłusznie zniekształcony obraz Berlina”. Brandt, *Wspomnienia*, s. 11. O nowej architekturze zob.: Hermann Glaser, *Kulturgeschichte der Bundesrepublik Deutschland. Zwischen Grundgesetz und grosser Koalition, 1949–1976*, München 1986, t. 2, s. 140–144.

⁸⁶⁷ O historii Wolnego Uniwersytetu zob.: James F. Tent, *The Free University of Berlin. A Political History*, University of Indiana 1988.

⁸⁶⁸ Detlef Felken, *Dulles und Deutschland. Die amerikanische Deutschlandpolitik, 1953–1959*, Bonn 1993; Richard H. Immerman (red.), *John Foster Dulles and the Diplomacy of the Cold War*, Princeton 1990. Zob. też: *Bericht von Professor Walter Gropius für General Lucius D. Clay, den Militär-gouverneur für Deutschland (US Zone)*, „Baurundschau” 1948, t. 9/10, s. 80.

⁸⁶⁹ Jak napisał Robert C. Bachmann, „Karajan wyrzucił 12 lat ideologii narodowosocjalistycznej, jakby to była brudna i niemodna już koszula. Żałoba, zrozumienie, serdeczny i głęboki żal za wszystko, co się zdarzyło w czasach Trzeciej Rzeszy – nie ma śladu czegoś takiego”. Robert C. Bachmann, *Karajan. Notes on a Career*, London 1990, s. 145 (wyd. oryg.: *Karajan. Anmerkungen zu einer Karriere*, Düsseldorf–Wien 1983).

⁸⁷⁰ O berlińskich obrazach tego okresu zob.: Carola Jüllig, *Zwischen Ruinen und Wiederaufbau. Zur künstlerischen Verarbeitung des Stadtbildes nach dem Zweiten Weltkrieg*, w: Dominik Bartmann i inni, *Stadtbilder. Berlin in der Malerei vom 17. Jahrhundert bis zur Gegenwart*, Berlin 1987, s. 365–411. Obraz Wilhelma Götza-Knothego *Trümmergrundstück am KaDeWe* (1958) jest reprodukowany na s. 406.

⁸⁷¹ Zob. np.: Hans Rosenthal, *Unterhaltsames im Wirtschaftswunderland*, w: Dieter Franck (red.), *Die fünfziger Jahre. Als das Leben wieder anfing*, München 1981, s. 146–169; Walter Nelson, *Small Wonder: The Amazing Story of the Volkswagen*, London 1967; Glaser, *Kulturgeschichte der Bundesrepublik Deutschland*, t. 2, s. 145–152.

⁸⁷² O „amerykanizacji” Berlina zob.: Ralph Willett, *The Americanization of Germany, 1945–1949*, London 1992, s. 1–16; zob. też: Edward N. Peterson, *The American Occupation of Germany. Retreat to Victory*, Detroit 1978; Berghahn, *The Americanisation of West German Industry*; Simon Reich, *The Fruits of Fascism. Postwar Prosperity in Historical Perspective*, London 1990; Albert Norman, *Our German Policy: Propaganda and Culture*, New York 1951.

⁸⁷³ O amerykańskich filmach informacyjnych zob.: Willett, *The Americanization of Germany*, s. 27. Zob. też: Henry P. Pilgert, *The History of the Development of Information Services through Information Centers and Documentary Films*, Berlin 1951.

⁸⁷⁴ Heinz Abosch, *The Menace of the Miracle. Germany from Hitler to Adenauer*, New York 1963, s. 109; Willett, *The Americanization of Germany*, s. 122. Waltera Laqueura też uderzyło odejście od niemieckiej kultury na rzecz amerykańskiego importu. Zob.: Walter Laqueur, *Germany Today. A Personal Report*, London 1985, s. 27.

⁸⁷⁵ Abrasimow, *Zapadnyj Bierlin*, s. 24.

⁸⁷⁶ Kleihues, *From the Destruction to the Critical Reconstruction of the City*, w: Kleihues, Rathgeber, *Berlin / New York*, s. 399. Centrum Berlina Wschodniego zostało odbudowane zgodnie z „Propozycją Schweitzera”, sformułowaną wiosną 1961 r. i uznaną za podstawę pięcioletniego planu odbudowy, który koncentrował się wokół Marx-Engels-Platz. Plan jest reprodukowany w: Balfour, *Berlin. The Politics of Order*, s. 180.

⁸⁷⁷ Caspar Neher, cyt. za: Fuegi, *The Life and Lies of Bertolt Brecht*, s. 537, przyp. 25.

⁸⁷⁸ Liczba uchodźców (w tym wygnańców i powracających jeńców wojennych), którzy w latach 1953–1958 przybyli ze wschodu do Republiki Federalnej, sięgała 2,2 miliona. Statistisches Bundesamt, *Die Wanderungen im Jahr 1958*, Stuttgart 1959, s. 20.

⁸⁷⁹ O groźbie Chruszczowa i kryzysie berlińskim 1958–1961 zob.: George D. Embree (red.), *The Soviet Union and the German Question: September 1958 – June 1961*, The Hague 1963. O tych wydarzeniach z perspektywy Berlina zob.: Kai-Axel Aanderud, *Die eingemauerte Stadt. Die Geschichte der Berliner Mauer*, Recklinghausen 1991; Penkovsky, *The Penkovsky Papers*, s. 163.

⁸⁸⁰ Od stycznia podróże trasami tranzytowymi stawały się coraz nieprzyjemniejsze. Amerykanie jadący pociągami wojskowymi z Berlina docierali do Marienborn około północy; tam komendant pociągu dawał dokumenty radzieckich pasażerów do sprawdzenia. Numer każdego dokumentu tożsamości musiał się zgadzać z rozkazem wyjazdu, bo inaczej pociąg był przetrzymywany. „Nieraz nazistowska swastyka narysowana na zakurzonej szybie po stronie pasażera dostarczała pretekstu do dalszej zwłoki. Ponieważ amerykańscy pasażerowie nie mogli opuszczać wagonów podczas podróży – zgodnie z radzieckim zarządzeniem nawet zasłony w oknach wszystkich przedziałów musiały być opuszczone – było zagadką, kto rysował zakazane symbole. Pasażer, który podniósł zasłonę podczas postoju w punkcie kontrolnym Marienborn, ryzykował, że zobaczy lufę wymierzonego weń radzieckiego pistoletu maszynowego [...]. Chociaż większość ludzi starała się zachować spokój, atmosfera wśród amerykańskiego personelu wojskowego i wywiadowczego była bardzo napięta”. Murphy, Kondrashev, Bailey, *Battleground Berlin*, s. 308.

⁸⁸¹ Społeczeństwo NRD było poddawane coraz bardziej historycznej antyzachodniej propagandzie. Chruszczowa przedstawiano jako miłującego pokój przywódcę, który po prostu chce zjednoczyć Niemcy i uwolnić świat od groźby broni atomowej; zachodni przywódcy byli odmalowywani jako rewanżystowskie podżegacze wojenni i neonaziści. Równie zajadła była propaganda w samej Moskwie, zwłaszcza w takich gazetach jak „Prawda” i „Izwiestija”; zob.: np. Yuri Zhukov, *Atlantic Pact, European Defence – Caution! Aggressor is Hiding Under Water*, „Current Digest of the Soviet Press” 1963, XV.6, 6 marca, s. 26–27. Zob. też: Dietrich Geyer (red.), *Osteuropa – Handbuch. Sowjetunion, Aussenpolitik, 1955–73*, Köln 1976.

⁸⁸² Relacja na ten temat zob.: Adrian W. Schertz, *Die Deutschlandpolitik Kennedys und Johnsons*, Köln 1992; Richard Crockatt, *The Fifty Years War. The United States and the Soviet Union in World Politics, 1941–1991*, London 1995. Zob. też: Richard J. Walton, *Cold War and Counter-Revolution. The Foreign Policy of John F. Kennedy*, Baltimore 1973.

⁸⁸³ Taką decyzję podjął Stalin, ponieważ uważał, że Zachód nie pozwoli na zjednoczenie bez wolnych ogólnoniemieckich wyborów, które SED przegra. „Stalin rozkazał Ulbrichtowi rozpocząć brutalny program przymusowej socjalizacji w Niemczech Wschodnich. Był to kolejny poważny błąd w ocenie ze strony Stalina”. Murphy, Kondrashev, Bailey, *Battleground Berlin*, s. 146.

⁸⁸⁴ W latach 1952–1962 z Niemiec Wschodnich do Republiki Federalnej wyjechało 3948 lekarzy i pielęgniarzy. Bundesministerium für gesamtdeutsche Fragen, *A bis Z*, s. 214; zob. też: Gerhart Binder, *Deutschland seit 1945. Eine dokumentierte gesamtdeutsche Geschichte in der Zeit der Teilung*, Stuttgart 1969, s. 463–466.

⁸⁸⁵ Penkovsky, *The Penkovsky Papers*, s. 257.

⁸⁸⁶ Philip Windsor, *City on Leave. A History of Berlin, 1945–1962*, London 1963, s. 238.

⁸⁸⁷ *The Flights from the Soviet Zone and the Sealing-off Measures of the Communist Regime of 13th August 1961 in Berlin*, Bonn – Berlin 1962, dokument wydany przez Federalne Ministerstwo Spraw Ogólnoniemieckich.

⁸⁸⁸ O budowie muru zob.: Ann Tusa, *The Last Division. Berlin and the Wall*, London 1996, s. 259–342; Jack M. Schick, *The Berlin Crisis, 1958–62*, University of Pennsylvania 1971; Geoffrey McDermott, *Berlin: Success of a Mission?*, London 1963; Honoré M. Catudal Jr., *Kennedy and the Berlin Wall Crisis 1961. A Case Study in U.S. Decision Making*, London 1978; Curtis Cate, *The Ides of August. The Berlin Wall Crisis 1961*, London 1978; Michael R. Beschloss, *The Crisis Years: Kennedy and Khrushchev, 1969–63*, New York 1991; Brandt, *Wspomnienia*; Norman Gelb,

The Berlin Wall. Kennedy, Khrushchev, and a Showdown in the Heart of Europe, New York 1990; Richard L. Merritt, Anna J. Merritt (red.), *Living with the Wall. West Berlin 1961–1985*, Duke University 1985.

⁸⁸⁹ Gelb, *The Berlin Wall*, s. 162.

⁸⁹⁰ Jak zauważył Theodore Sorensen: „Nasze plany interwencyjne były przygotowywane na wypadek ograniczenia naszego dostępu do Berlina Zachodniego, a nie emigracji ze Wschodu”. Theodore C. Sorensen, *Kennedy*, New York 1965, s. 594.

⁸⁹¹ „Neues Deutschland” 1961, 16 czerwca, s. 4.

⁸⁹² Ten ciąg wydarzeń opisał John C. Ausland, oficer dyżurny w centrum operacyjnym Departamentu Stanu, w: Catudal, *Kennedy and the Berlin Wall Crisis*, s. 22–23.

⁸⁹³ Tusa, *The Last Division*, s. 279.

⁸⁹⁴ Brytyjski ambasador w Berlinie, Geoffrey McDermott, oceniał krytycznie zarówno swój rząd, jak i wywiad, twierdząc, że „z perspektywy czasu jest oczywiste, że nasz wywiad nie był zbyt dobry”. McDermott, *Berlin: Success of a Mission?*, s. 28–31.

⁸⁹⁵ Uważa się powszechnie, że Adenauer nie odwiedził Berlina, kiedy budowano mur, ponieważ nie chciał pokazywać się razem w Willym Brandtem. Sam twierdził później, że nie chciał zwiększać napięcia. Köhler, *Adenauer*, s. 1090. Zob. też: Walther Stützel, *Kennedy und Adenauer in der Berlin-Krise, 1961–1962*, Bonn 1973.

⁸⁹⁶ Gelb, *The Berlin Wall*, s. 199.

⁸⁹⁷ Richard L. Merritt, *A Transformed Crisis: The Berlin Wall*, w: Merritt, *Living with the Wall*, s. 26.

⁸⁹⁸ Walter Steigner (red.), *Berlin 13. August. Die Spaltung einer Stadt. Das Echo auf die Sonderberichterstattung des SFB*, Berlin 1961, s. 2.

⁸⁹⁹ Nie poprawiło sytuacji to, że list został zamieszczony na pierwszej stronie „Frankfurter Allegemeine Zeitung” z 19 sierpnia 1961 r. Willy Brandt, *Begegnungen mit Kennedy*, München 1964, s. 71–72.

⁹⁰⁰ Gelb, *The Berlin Wall*, s. 213.

⁹⁰¹ Te sceny zostały sfotografowane; zob. np.: Dr Rainer Hildebrandt, *Es Geschah an der Mauer*, Berlin 1981, s. 13–14; Jürgen Petschull, *Die Mauer. August 1961. Zwölf Tage zwischen Krieg und Frieden*, Hamburg 1981, s. 90–92.

⁹⁰² Willy Brand był poruszony śmiercią młodego człowieka: „Nie mogliśmy – nie wolno nam było – mu pomóc. Wiadomość o jego śmierci rozeszła się szeroko i wywołała głębokie oburzenie. Powszechnie okazywano żal i gniew”. Brandt, *Wspomnienia*, s. 9. Zob. też: Hildebrandt, *Es Geschah an der Mauer*, s. 50–52; *Violations of Human Rights, Illegal Acts and Incidents at the Sector Border in Berlin since the Building of the Wall (13 August 1961 – 15 August 1962)*, Bonn-Berlin 1962, dokument wydany przez Federalne Ministerstwo Spraw Ogólnoniemieckich.

⁹⁰³ O różnych pomysłowych próbach ucieczki zob. np.: Hildebrandt, *Es Geschah an der Mauer*, s. 38–76.

⁹⁰⁴ Gelb, *The Berlin Wall*, s. 256.

⁹⁰⁵ Chruszczow powiedział zachodnioniemieckiemu ambasadorowi w Związku Radzieckim, Hansowi Krollowi, że rozkazał Koniewowi wycofać czołgi, ponieważ Amerykanie nie uczyniliby tego pierwsi ze względu na swój „prestiz”, a on chciał „zrobić początek”. Hans Kroll, *Lebenserinnerungen eines Botschafters*, Köln– Berlin 1967, s. 514.

⁹⁰⁶ Sorensen utrzymywał później, że Clay nie mówił tego poważnie, ponieważ żaden „odpowiedzialny urzędnik – w naszym kraju, w Berlinie Zachodnim, w Niemczech Zachodnich czy Europie Zachodniej – nie sugerowałby, że wojska alianckie powinny wkroczyć na terytorium Niemiec Wschodnich i zburzyć mur. Komuniści, jak podkreślił później generał Lucius Clay, mogliby zbudować następny, 10 albo 25 metrów dalej, a potem następny, jeśli Zachód nie byłby gotowy toczyć wojny o rozszerzenie swojej strefy żywotnych interesów na Berlin Wschodni”. Sorensen, *Kennedy*, s. 594.

⁹⁰⁷ Po śmierci Berii Ulbricht na posiedzeniu Komitetu Centralnego 24–26 lipca 1953 r. zdołał umocnić swoją pozycję w NRD. Rudolf Herrstadt, *Das Herrstadt-Dokument. Das Politbüro der SED und die Geschichte des 17. Juni 1953*, red. Nadja Stulz-Herrstadt, Hamburg 1990, s. 262–266. Zob. też: Carola Stern, *Ulbricht. Eine politische Biographie*, Berlin–Köln 1963, s. 232.

⁹⁰⁸ Henry Krusch, *The German Democratic Republic. The Search of Identity*, London 1985, s. 18.

⁹⁰⁹ Nowe restrykcje zostały zapowiedziane w przemówieniu Ottona Grotewohla z 10 czerwca 1953 r. i zamieszczone w *Kirchliches Jahrbuch für die Evangelische Kirche in Deutschland*, Gütersloh 1953, s. 178. O protestach Kościoła przeciwko pierwszemu *Jugendweihe-Gelöbnis* w 1955 r. zob.: Hans-Gerhard Koch, *Neue Erde ohne Himmel*, Stuttgart 1963, s. 136.

⁹¹⁰ FDJ miała umacniać lojalność wobec NRD i budzić militarystycznego ducha poprzez sport; od maja 1953 r. przywódcy FDJ mieli prowadzić ćwiczenia strzeleckie dla młodych mężczyzn i kobiet. *Militarisierung durch Sport*, „Junge Welt” 1956, 26 maja.

⁹¹¹ Alexander Abusch, *Naród na manowcach. Przyczynek do poznania dziejów Niemiec*, przeł. Alfred Liebfeld, Warszawa 1950. Przegląd historiografii wschodnioniemieckiej zob.: Andreas Dorpalen, *German History in Marxist Perspective. The East German Approach*, London 1985, s. 24–61.

⁹¹² Wschodni Niemcy wierzyli w marksistowsko-leninowską wizję historii i krytykowali Hegla za przypisywanie zmian „ideom i teoriom” oraz jednostkom, czyli „wielkim ludziom”, którzy kierowali się „subiektywnymi motywami w ramach swoich ideologii, religii lub jakiegoś niemożliwego do zdefiniowania światowego ducha”. *Grundlagen des Marxismus-Leninismus. Lehrbuch*, Berlin 1960, s. 141.

⁹¹³ Mann nie był jednak nadmiernie krytyczny i zauważył z dumą, że wschodnioniemieckim „sferom kierowniczym bardzo na tym zależy, ażeby za pomocą komentarzy uprzystępnić mój dorobek szerokim rzeszom, a zwłaszcza młodemu pokoleniu, ażeby jak najbardziej przybliżyć im jego «realizm krytyczny» i jego «humanizm» [...]. Wśród funkcjonariuszy komunistycznych niemieckiej strefy wschodniej nie brak zapewne karierowiczów i małych tyranów, lubujących się w przemocy i gwałcie. Ale widziałem twarze, na których wypisany był wysiłek dobrej woli i czysty idealizm, twarze ludzi, którzy pracują po 18 godzin na dobę i składają siebie w ofierze, aby urzeczywistnić to, co w ich oczach jest prawdą...”. List Tomasza Manna do Paula Olberga, 27 sierpnia 1949, w: Tomasz Mann, *Listy 1948–1955 oraz suplement*, przeł. Tadeusz Zabłudowski, Warszawa 1973, s. 124–125.

⁹¹⁴ Doktryna Hallsteina głosiła, że „uznanie Niemieckiej Republiki Demokratycznej byłoby równoznaczne z międzynarodowym uznaniem podziału Niemiec na dwa odrębne państwa [...]. W przyszłości rząd federalny [...] będzie czuł się zmuszony traktować ustanowienie stosunków dyplomatycznych [z NRD] jako akt nieprzyjazny obliczony na pogłębienie i zaostrzenie podziału Niemiec”. C.C. Schweitzer i inni, *Politics and Government in the Federal Republic of Germany. Basic Documents*, Leamington Spa 1984, s. 298–301.

⁹¹⁵ Klaus Larres, *Germany and the West: the „Rapallo Factor” in German Foreign Policy from the 1950s to the 1990s*, w: Klaus Larres, Panikos Panayi, *The Federal Republic of Germany since 1949. Politics, Society and Economy before and after Unification*, London 1996, s. 302. Zob. też: Richard W. Stevenson, *The Rise and Fall of Détente: Relaxation of Tensions in U.S.-Soviet Relations, 1953–1984*, Urbana–Chicago 1985.

⁹¹⁶ Znakomita analiza zob.: Timothy Garton Ash, *W imieniu Europy. Niemcy i podzielony kontynent*, przeł. Sergiusz Kowalski, Londyn 1996; zob. też: William E. Griffith, *The Ostpolitik of the Federal Republic of Germany. Studies in Communism, Revisionism and Revolution*, Cambridge, Mass. 1978; Adrian W. Schertz, *Die Deutschlandpolitik Kennedys und Johnsons*, Köln 1992.

⁹¹⁷ Niektórzy Amerykanie, zwłaszcza Henry Kissinger, lecz również Dean Acheson, John McCloy, Lucius Clay i Kenneth Rush (amerykański ambasador w Bonn), początkowo odnieśli się sceptycznie do inicjatywy Brandta, ponieważ obawiali się, że Bonn realizuje niemiecką politykę nacjonalistyczną, która z czasem może doprowadzić do powstania bardziej „neutralnych Niemiec”, a tym samym naruszyć międzynarodowy status quo. W książce *Years*

of *Upheaval* (Lata wstrząsu) Kissinger stwierdził, że aby zapobiec odrodzeniu niemieckiego nacjonalizmu, wszyscy koledzy Brandta, w tym Nixon, „powinni uprzedzić Niemcy, prowadząc własną aktywną politykę odprężenia. W tym sensie *Ostpolitik* miała skutki znacznie przekraczające zamierzone. Zapoczątkowała wyścig do Moskwy i z czasem umocniła wzajemne podejrzania między sojusznikami”. Ostatecznie jednak Waszyngton zaakceptował inicjatywę Brandta, m.in. po to, żeby zapobiec zerwaniu przez Republikę Federalną więzi z NATO i ograniczaniu Wspólnoty Europejskiej. Henry Kissinger, *Years of Upheaval*, London 1982, s. 409.

⁹¹⁸ W swoich pamiętnikach Brandt wspominał, że kiedy w 1970 r. rozmawiał w Moskwie z Breżniewem, „chodziło o przejście do nowej epoki powojennych stosunków w Europie. Jednocześnie nadarzyła się sposobność do uregulowania kilku praktycznych problemów. Dotyczyły one przede wszystkim Berlina. Poinformowałem Breżniewa, że ratyfikujemy układ moskiewski dopiero wtedy, gdy zakończą się sukcesem rokowania czterech mocarstw w sprawie Berlina. Jeśli wszyscy chcemy odprężenia, Berlin nie może pozostawać reliktem zimnej wojny. Nie powinien być już więcej kością niezgody i należy znaleźć dla niego miejsce w pokojowej współpracy”. Willy Brandt, *Wspomnienia*, przeł. Andrzej Kaniewski, Poznań 2013, s. 152.

⁹¹⁹ Garton Ash, *W imieniu Europy*, s. 84; zwłaszcza rozdz. 3 *Bonn–Moskwa–Berlin*, s. 67–142.

⁹²⁰ Willy Brandt wspominał ten dzień jako „przepojony emocjami [...]. Wzdłuż torów po drugiej stronie niemiecko-niemieckiej granicy stali ludzie i machali do nas, chociaż miała im w tym przeszkadzać policja [...]. Przed budynkiem zgromadził się wielki tłum, który okrzykami wyrażał swoją radość [...]. Jak silne musiało być uczucie przynależności do tego samego narodu, które ujawniło się w ten sposób!”. Brandt, *Wspomnienia*, s. 168.

⁹²¹ Ulbricht nadal nie pozwalał na oficjalne związki pomiędzy Republiką Federalną a Niemiecką Republiką Demokratyczną, dopóki ta pierwsza nie wystąpi z NATO. Mike Dennis, *The German Democratic Republic. Politics, Economics and Society*, London 1988, s. 36.

⁹²² Nota Breżniewa do Ericha Honeckera, 28 lipca 1970, cyt. za: Garton Ash, *W imieniu Europy*, s. 96.

⁹²³ Lojalność Honeckera wobec Związku Radzieckiego nie budziła wątpliwości: „Zawsze przejawiałem żywe zainteresowanie krajem Czerwonego Października – napisał we wspomnieniach – kraj Lenina był moją ojczyzną, jego partia moją partią, jej organizacja młodzieżowa moją organizacją młodzieżową”. Właśnie to przekonanie, że zna „prawdziwą” Rosję Lenina lepiej niż młodszy przywódca, doprowadziło do jego konfliktu z Gorbaczowem w latach osiemdziesiątych. Erich Honecker, *From My Life*, Oxford 1981, s. 38 (wyd. oryg.: *Aus meinem Leben*, Berlin 1981).

⁹²⁴ Robert Havemann został mianowany dyrektorem wydziału chemii fizycznej na Uniwersytecie Humboldta w Berlinie Wschodnim i zajmował to stanowisko aż do dymisji w 1964 r. Choć w 1959 r. otrzymał Nagrodę Państwową NRD i w tym samym okresie pracował dla Stasi, ostro krytykował różne aspekty krajowego systemu politycznego; jawnie sympatyzował z praską wiosną i za swoje krytyczne wypowiedzi znalazł się w 1976 r. w bezterminowym areszcie domowym; zarządzenie uchylono w 1979 r., chociaż jednocześnie został ukarany grzywną, ponieważ pozwolił, aby jego praca ukazała się na Zachodzie. Zmarł w 1982 r. Zob.: David Childs, Richard Popplewell, *The Stasi. The East German Intelligence and Security Service*, London 1996, s. 99.

⁹²⁵ Honecker potwierdził swoje powiązania ze Związkiem Radzieckim w przemówieniu na VIII Parteitagu; zob.: Dieter Borkowski, *Erich Honecker. Statthalter Moskaus oder deutscher Patriot?*, München 1987, s. 282.

⁹²⁶ Jonathan Dean, *The Quadripartite Agreement on Berlin in the Context of Past and Future East-West Relations*, w: Richard L. Merritt, Anna J. Merritt (red.), *Living with the Wall. West Berlin, 1961–1985*, Duke University 1985, s. 79–85.

⁹²⁷ Tekst traktatu jest przytoczony w: Department of State, *Documents on Germany, 1944–1985*, Washington 1986, s. 1124–1127, 1135–1143.

⁹²⁸ Liczba wizyt obywateli RFN w NRD na pobyt jednodniowy lub dłuższy wzrosła z 1 423 378 w 1967 do 2 278 989 w 1973 r. i osiągnęła rekordowy poziom 3 123 941 w 1976 r. W 1975 r. było 9,7 miliona rozmów tele-

fonicznych z Niemiec Zachodnich do Wschodnich, a w 1980 r. liczba ta wzrosła do ponad 23 milionów; w 1975 r. wysłano 80 milionów listów z Zachodu na Wschód i 140 milionów ze Wschodu na Zachód. David Childs, *The SED Faces the Challenges of Ostpolitik and Glasnost*, w: Childs, Thomas A. Baylis, Marilyn Rueschemeyer (red.), *East Germany in Comparative Perspective*, London 1989, s. 6–7.

⁹²⁹ Było to nadal powszechną praktyką w latach osiemdziesiątych, kiedy nawet wizyty pomniejszych dygnitarzy z małych krajów były szeroko nagłaśniane we wschodnioniemieckiej prasie. Michael Simmons, *The Unloved Country. A Portrait of East Germany Today*, London 1989, s. 109.

⁹³⁰ O zmianie relacji pomiędzy wschodnimi a zachodnimi berlińczykami zob.: John Borneman, *Belonging in the Two Berlins. Kin, State, Nation*, Cambridge 1992.

⁹³¹ W Berlinie Wschodnim, w odróżnieniu od innych stolic wschodnioeuropejskich, nie było widocznej reakcji na radziecką inwazję na Węgry w 1956 r., prawdopodobnie ze względu na pamięć o tragicznych wydarzeniach 1953 r. i rosnącą rolę Stasi w kontrolowaniu potencjalnych niepokojów. Jan von Flocken, Michael F. Scholz, *Ernst Wollweber. Saboteur – Minister – Unperson*, Berlin 1994, s. 168.

⁹³² Roger Woods, *Opposition in the GDR under Honecker 1971–85*, London 1986, s. 11; Marc Fisher, *After the Wall. Germany, the Germans and the Burdens of History*, New York 1995, s. 108.

⁹³³ Breżniew do Honeckera, cyt. za: Garton Ash, *W imieniu Europy*, s. 96.

⁹³⁴ To podejście zostało podsumowane we wschodnioniemieckim zwrocie „przysposobienie obronne”, co sprostawało się do wpajania wschodnim Niemcom, aby nie wahali się strzelać do zachodnich Niemców, jeśli zajdzie taka konieczność: „może być bratem, ale jest... moim wrogiem”. Garton Ash, *W imieniu Europy*, s. 230. Zob. też: Thilo Vogelsang, *Das geteilte Deutschland*, Nördlingen 1966, s. 324.

⁹³⁵ Konstytucja z 1974 r. definiowała Niemcy Wschodnie jako „socjalistyczne państwo robotników i chłopów” i celowo nie wspominała o zjednoczeniu. Artykuł 1 stwierdzał również, że stolicą NRD jest Berlin. Dietrich Müller-Römer (red.), *Die neue Verfassung der DDR*, Köln 1974, s. 78 i nast. Usuwanie słowa „niemiecki” rozciągało się nawet na tablice rejestracyjne wschodnioniemieckich pojazdów, gdzie „D” (Deutschland) zmieniano na „DDR”. Odrzucony został również hymn narodowy.

⁹³⁶ Jak to ujął Kurt Hagen, samą historię NRD trzeba było napisać w taki sposób, aby wykazać, że to ona, a nie Niemcy Zachodnie, jest państwem niemieckim, w którym „zachowywane są wszystkie postępowe i rewolucyjne tradycje naszego narodu”. Dorpalen, *German History in Marxist Perspective*, s. 58; zob. też: Irma Hanke, *Sozialistischer Neohistorismus? Aspekte der Identitätsdebatte in der DDR*, „Deutschland Archiv” 1988, nr 9, s. 980.

⁹³⁷ Nauczanie marksistowskiej wykładni było rygorystycznie wymuszane; jak stwierdzał jeden z dokumentów Stasi, każdy, kto wzywał do „odrzućcia «roszczeń do uniwersalizmu» marksisistowsko-leninowskiego światopoglądu jako słusznej doktryny i praktyki we wszystkich placówkach oświatowych”, miał być karany. Raport Stasi o wschodnioniemieckiej opozycji, 1 czerwca 1989, w: Armin Mitter, Stefan Wolle (red.), *Ich liebe euch doch alle! Befehle und Lageberichte des MfS*, Berlin 1990, s. 46–48.

⁹³⁸ Związek pomiędzy kulturą a polityką traktowano bardzo poważnie, a pisanie historii zawsze było uważane za zadanie polityczne, ponieważ miała ona uczyć obywateli NRD ich obowiązków politycznych. Partia często interweniowała, aby zademonstrować historykom, jak należy przedstawiać szerokiej publiczności takie wydarzenia i kwestie jak rewolucja 1848 r. czy rola komunistów podczas drugiej wojny światowej, a także by sprecyzować wnioski, które należy z nich wyciągać. Jak napisał Ernst Engelberg, dyrektor Instytutu Historii Niemieckiej w Niemieckiej Akademii Nauk, „walka polityczna ma szczególne znaczenie dla historyka”. Ernst Engelberg (red.), *Probleme der marxistischen Geschichtswissenschaft*, Köln 1972; Hermann Weber, *Geschichte als Instrument der Politik. Zu den Thesen des ZK der SED „Zum 70. Jahrestag der Gründung der KPD”*, „Zeitschrift für Fragen der DDR und der Deutschlandpolitik” 1988, nr 21, s. 863–872.

⁹³⁹ Tę wersję można znaleźć we wszystkich ówczesnych tekstach historycznych; zob. np.: Ernst Diehl i inni, *Klassenkampf, Tradition, Sozialismus. Von den Anfängen der Geschichte des deutschen Volkes bis zur Gestaltung der entwickelten sozialistischen Gesellschaft in der DDR. Grundriss der deutschen Geschichte*, Berlin 1978, s. 503 i nast.

⁹⁴⁰ „Kapitalizm” pozostał głównym złoczyńcą nawet w późniejszych pracach; zob. np.: Joachim Petzold, *Die deutsche Grossbourgeoisie und die Errichtung der faschistischen Diktatur*, „Zeitschrift für Geschichtswissenschaft” 1983, nr 31, s. 214–232. Na temat historycznych korzeni *Hitlerfaschismus* zob.: Wolfgang Ruge, *Zur Taktik der deutschen Monopolbourgeoisie im Frühjahr und Sommer 1919*, „Zeitschrift für Geschichtswissenschaft” 1963, nr 13, s. 1090 i nast.

⁹⁴¹ Dietrich Eichholtz, Kurt Gossweiler (red.), *Faschismus-Forschung. Positionen, Probleme, Polemik*, Berlin 1980. Zob. też: Walter Ulbricht, *Der faschistische deutsche Imperialismus. 1933–1945*, Berlin 1956.

⁹⁴² Ta wersja została powtórzona w 676-stronicowym podręczniku *Geschichte der SED* (Historia SED), który był obowiązkowy we wszystkich szkołach. Zawierał zbiór dokumentów partyjnych i „dowód” pierwszoplanowej roli SED w walce z *Hitlerfaschismus*. Zob. też: Walter A. Schmidt, *Damit Deutschland lebe. Ein Quellenwerk über den deutschen antifaschistischen Widerstandskampf 1933–1945*, Berlin 1959; Alexander Blank, Julius Mader, *Rote Kapelle gegen Hitler*, Berlin 1979; Werner Herden, *Wege zur Volksfront. Schriftsteller im antifaschistischen Bündnis*, Berlin 1978; Jürgen Stroech, *Die illegale Presse – eine Waffe im Kampf gegen den deutschen Faschismus. Ein Beitrag zur Geschichte und Bibliographie der illegalen antifaschistischen Presse 1933–1939*, Leipzig 1979; Kurt Laser i inni, *Berlin 1871–1945. Sonderausstellung des Museums für Deutsche Geschichte Berlin, Juni bis Dezember 1987*, Berlin 1987, s. 78–96; Luise Kraushaar, *Berliner Kommunisten im Kampf gegen den Faschismus 1936–1942*, Berlin 1981; Margot Pikarski, *Jugend im Berliner Widerstand. Herbert Baum und Kampfgefährten*, Berlin 1978. Zob. też: seria broszur o wszystkich dzielnicach Berlina finansowana przez NRD i przeznaczona do rozpowszechniania w Niemczech Zachodnich: Verband der Antifaschisten Westberlin, *Antifaschistischer Stadtplan*, Berlin 1987.

⁹⁴³ Szybkość całkowitego upadku niemieckiego komunizmu w 1933 r. była źródłem upokorzenia i niepokoju przyszłych wschodnioniemieckich przywódców. Komunistyczna propaganda nie mogła powiedzieć wielu pochlebnych słów o postawie KPD w 1933 r., ale mogła stworzyć powtarzany i uznawany powszechnie mit antynazistowskiego ruchu oporu. Zgodnie z tym mitem KPD po 1933 r. szybko zreorganizowała się na szczeblu lokalnym, a niemieccy robotnicy zbierali się i tworzyli pięcioosobowe komórki ruchu oporu, czyli Fünfer-Gruppen. Mit był wyjątkowo skuteczny, ponieważ komórki działały w ścisłej konspiracji i tylko przywódca znał nazwiska pozostałych członków. Po wojnie łatwo było wystąpić z twierdzeniem, że istniała bardziej rozległa siatka niż w rzeczywistości. Fakt, że te komunistyczne komórki przez całą drugą wojnę światową nie dokonały ani jednego aktu oporu o jakimkolwiek znaczeniu militarnym, był po prostu ignorowany. Childs, Popplewell, *The Stasi*, s. 20–21.

⁹⁴⁴ Krytyka wersji wschodnioniemieckiej zob.: Dorpalen, *German History in Marxist Perspective*, s. 367–392.

⁹⁴⁵ Diehl, *Klassenkampf, Tradition, Sozialismus*, s. 430–458.

⁹⁴⁶ Nie było wzmianki o tajnym protokole ani o setkach niemieckich komunistów i znanych członków KPD, którzy po dojściu Hitlera do władzy uciekli do Związku Radzieckiego i zostali zamordowani przez Stalina podczas Wielkiego Terroru albo przekazani Hitlerowi w 1939 r. W rzeczywistości po pakcie Ribbentrop-Mołotow niemieccy komuniści byli wyciągani z obozów pracy i przekazywani SS w zamian za rosyjskich emigrantów i Ukraińców, którzy próbowali znaleźć schronienie w Niemczech i w Polsce. Józef Garliński, *Polska w drugiej wojnie światowej*, Warszawa–Wrocław 1988, s. 59; zob. też: Norman Davies, *Boże igrzysko. Historia Polski*, przeł. Elżbieta Tabakowska, Kraków 1991, s. 542–543; Anthony Read, David Fisher, *The Deadly Embrace. Hitler, Stalin and the Nazi-Soviet Pact, 1939–1941*, London 1988, s. 432.

⁹⁴⁷ Laser, *Berlin 1871–1945*, s. 75–76.

⁹⁴⁸ Jeśli Holocaust w ogóle był wspominany, to tylko jako „skrajny skutek uboczny” kapitalizmu. Fisher, *After the Wall*, s. 122.

⁹⁴⁹ Georg Pijet, *Wenn die Firma verkrachte...*, „Das rote Sprachrohr” 1930, sierpień–wrzesień, s. 17–18; Peter Jelavich, *Berlin Cabaret*, Harvard 1993, s. 227.

⁹⁵⁰ Sztuka *Die Rundköpfe und die Spitzköpfe* była luźno oparta na *Miarce za miarkę* Szekspira i stanowiła alegorię dojścia Hitlera do władzy widzianą z perspektywy marksistowskiej. W sztuce okrągłogłowi dzierżawcy dochodzą do przekonania, że nie muszą już płacić czynszu ostrogłowym właścicielom ziemskim, i dlatego zapominają o potrzebie solidarności z dzierżawcami ostrogłowymi. Brecht utrzymywał, że międzynarodowy kapitał podsycił antysemityzm, żeby odwrócić uwagę od prawdziwej walki klasowej – ten pogląd był podtrzymywany w NRD. Ronald Hayman, *Brecht*, London 1983, s. 163–164.

⁹⁵¹ Klaus Drobisch, Rudi Goguel, Werner Müller, *Juden unterm Hakenkreuz. Verfolgung und Ausrottung der deutschen Juden 1933–1945*, Frankfurt am Main 1973; krytyczna analiza zob.: Franz Loeser, *Ehrlicher Sinneswandel oder pragmatisches Taktieren?*, „Deutschland Archiv” 1988, nr 9, s. 960–961; Nora Goldenbogen, *Juden in der DDR. Erwartungen – Realitäten – Wandlungen*, w: Günther B. Ginzel (red.), *Der Anfang nach dem Ende. Jüdisches Leben in Deutschland 1945 bis heute*, Düsseldorf 1996, s. 123–149.

⁹⁵² Childs, Popplewell, *The Stasi*, s. 146.

⁹⁵³ Goethego uczczono skromnymi obchodami, ale też nigdy nie został on potępiony przez Rosjan. Rehabilitacja Lutra była interesująca właśnie dlatego, że wcześniej był postrzegany jako jeden z prekursorów militarizmu. Zob.: Robert F. Goeckel, *The Luther Anniversary in East Germany*, „World Politics” 1984, nr 37, s. 112–133.

⁹⁵⁴ Tekst przemówienia Ericha Honeckera z okazji założenia Komitetu Marcina Lutra został zamieszczony w „Neues Deutschland”, 14–15 czerwca 1981, a wszystkie przemówienia zebrano w tomie *Martin Luther und unsere Zeit. Konstituierung des Martin Luther Komitees der DDR am 13. Juni 1980 in Berlin*, Berlin 1980. Zob. też: Johannes Kuppe, *Die Geschichtsschreibung der SED im Umbruch*, „Deutschland Archiv” 1985, nr 3, s. 278–294.

⁹⁵⁵ Zdaniem Marka Brayne’a to posunięcie było skrajnie cyniczne m.in. dlatego, że Kościół postrzegano jako „potencjane wielkie źródło zagranicznej waluty [...] warte dla państwa wschodnioniemieckiego około 100 milionów marek zachodnioniemieckich rocznie”. Mark Brayne, *Luther. One of the Greatest Sons of the German People*, „GDR Monitor” 1980, nr 3, s. 40.

⁹⁵⁶ O spotkaniu Honecker-Schönherr zob.: Reinhard Henkys, *Church – State – Society*, w: Reinhard Henkys (red.), *Die evangelischen Kirchen in der DDR*, München 1982, s. 11–61.

⁹⁵⁷ W swoim rozkazie dla Armii Czerwonej z 1 maja 1945 r. Stalin ogłosił, że żołnierze radzieccy zdobyli Prusy Wschodnie, „gniazdo imperializmu niemieckiego”. Józef Stalin, *O wielkiej wojnie narodowej Związku Radzieckiego*, Warszawa 1951, s. 191. Ten pogląd był powtarzany w powojennej historiografii NRD; zob. np.: Wolfram von Hanstein, *Von Luther bis Hitler. Ein wichtiger Abriss deutscher Geschichte*, Dresden 1947.

⁹⁵⁸ „Państwo pruskie, które od początku było nośnikiem militarizmu i reakcji w Niemczech, faktycznie przestało istnieć. Kierując się chęcią zachowania pokoju i bezpieczeństwa narodów oraz pragnieniem zapewnienia dalszej rekonstrukcji życia politycznego Niemiec na podstawach demokratycznych, Rada Kontroli postanawia, co następuje: Artykuł 1. Państwo pruskie wraz ze swoim rządem centralnym i wszystkimi jego agendami zostaje zlikwidowane”. Dekret nr 46 Sojusznicy Rady Kontroli, 25 lutego 1947.

⁹⁵⁹ Günther Heydemann, *Geschichtswissenschaft und Geschichtsverständnis in der DDR seit 1945*, „Politik und Zeitgeschichte” 1987, s. 15.

⁹⁶⁰ Ingrid Mittenzwei, *Friedrich II. von Preussen. Eine Biographie*, Köln 1980; zob. też: Horst Bartel, Ingrid Mittenzwei, Walter Schmidt, *Preussen und deutsche Geschichte*, „Einheit” 1979, nr 34, s. 637–646.

⁹⁶¹ Wystawę zatytułowaną *Prusy – próba bilansu* prezentowano od 15 sierpnia do 15 listopada 1981 r. w Gropius-Bau w Berlinie Zachodnim. O nowym zainteresowaniu Prusami na Zachodzie zob. np.: Otto Büsch (red.), *Das Preussenbild in der Geschichte. Protokoll eines Symposiums*, Berlin 1981; Hans-Jürgen Puhle, Hans-Ulrich Wehler,

Preussen im Rückblick, „Geschichte und Gesellschaft” 1980, zeszyt specjalny nr 6. Zob. też: I.R. Mitchell, *The Changing Image of Prussia in the German Democratic Republic*, „German Life and Letters”, t. 37, nr 1, s. 57–70.

⁹⁶² Kuppe, *Die Geschichtsschreibung der SED im Umbruch*, „Deutschland Archiv” 1985, nr 3, s. 278–294; Walter Schmidt, *Zur Entwicklung des Erbe- und Traditionsverständnisses in der Geschichtsschreibung der DDR*, „Zeitschrift für Geschichtswissenschaft” 1985, nr 33, s. 338–347. Na temat zmiany zob. np. Siegfried Schmidt, *Junkertum und Genesis des deutschen Konservatismus im 19. Jahrhundert*, „Zeitschrift für Geschichtswissenschaft” 1979, nr 27, s. 1058.

⁹⁶³ Pomnik Fryderyka II został postawiony ponownie w 1980 r.; podczas ceremonii odsłonięcia Erich Honecker nazwał władzę „Fryderykiem Wielkim”, choć w książkach historycznych nadal mówiło się o „Fryderyku II”.

⁹⁶⁴ Günter Stahn, *Das Nikolaiviertel am Marx-Engels-Forum. Ursprung, Gründungsort und Stadtkern Berlins. Ein Beitrag zur Stadtentwicklung*, Berlin 1985.

⁹⁶⁵ Program został przedstawiony w: Komitee der Deutschen Demokratischen Republik zum 750jährigen Bestehen von Berlin, *750 Jahre Berlin. Das Buch zum Fest*, Leipzig 1986; fotografie prac budowlanych s. 12–80.

⁹⁶⁶ Zob. np.: „Neue Berliner Illustrierte” 1987, zeszyt specjalny *Berlin 750*. Nie powinno to dziwić, ponieważ ważni przedstawiciele elity NRD, w tym Hans Bentzien (minister kultury), Kurt Blecha (szef biura prasowego rządu) i profesor Ernst-Joachim Giessmann (minister szkolnictwa wyższego), należeli wcześniej do NSDAP.

⁹⁶⁷ Niemieccy studenci i poborowi byli „szkoleni w nienawiści” do wszelkich form kapitalistycznego „wyzysku i agresji”. Thomas M. Forster, *The East German Army. The Second Power in the Warsaw Pact*, London 1980; zob. też: Krisch, *The German Democratic Republic*, s. 48.

⁹⁶⁸ Gordon Craig, *The Germans*, Harmondsworth 1984, s. 250.

⁹⁶⁹ Ernst Engelberg, *Bismarck. Urpreusse und Reichsgründer*, Berlin 1985.

⁹⁷⁰ Były duże opory wobec rehabilitacji Nietzschego, ponieważ zgodnie z jego filozofią historia była wiecznie powtarzającym się cyklem. Przeczyło to marksistowskiej wizji postępu lub – jak powiedział w 1979 r. Stephan Hermlin – przekonaniu, że NRD jest „jak łuk, którego strzała mknie naprzód”. J.H. Reid, *Writing without Taboos. The New East German Literature*, New York 1990, s. 198.

⁹⁷¹ David Childs, *The GDR. Moscow's German Ally*, London 1988, s. 147.

⁹⁷² W 1985 r. każdy obywatel NRD wydawał 567 marek miesięcznie na dobra konsumpcyjne. Połowa szła na jedzenie, alkohol i tytoń, reszta na artykuły przemysłowe, w tym ubrania i meble. Maria-Elisabeth Ruban, *The Retail Trade*, w: *GDR and Eastern Europe. A Handbook*, Aldershot 1989, s. 134 (wyd. oryg. *DDR und Osteuropa. Wirtschaftssystem, Wirtschaftspolitik, Lebensstandard. Ein Handbuch*, Opladen 1981).

⁹⁷³ Nowa konstytucja z 1968 r. była bardziej restrykcyjna niż jej poprzedniczka z 1948 r. Zob.: Dietrich Müller-Römer (red.), *Ulbrichts Grundgesetz. Die sozialistische Verfassung der DDR*, Köln 1968.

⁹⁷⁴ Marilyn Rueschemeyer, *Women in the GDR and Hungary*, w: Childs, Baylis, Rueschemeyer, *East Germany in Comparative Perspective*, s. 91; dane cyt. za: Christiane Lemke, *Women and Politics in East Germany*, „Socialist Review” 1985, nr 15, s. 123.

⁹⁷⁵ Margot Honecker brała bezpośredni udział w kontrolowaniu szkolnictwa i tłumieniu nieprawomyślności w szkołach. Pod koniec lat osiemdziesiątych w rezultacie reform Gorbaczowa radzieckie czasopisma, takie jak „Litieraturnaja Gazieta” i „Sputnik”, były nastawione coraz bardziej krytycznie do radzieckiego komunizmu. Kiedy niektórzy nauczyciele w Szkole imienia Carla Ossietzkiego pytali, dlaczego ich prenumerata „Sputnika” została zawieszona, Margot Honecker wysłała tam trzech swoich wyższych urzędników, żeby zaprowadzili porządek. Annerose Gerecke, zastępca dyrektora szkoły, wspominała: „Powiedzieli, że nie mamy odpowiednich kwalifikacji, aby kierować szkołą politycznie. Nadzorcy byli tam codziennie od siódmej rano do ósmej wieczorem. Prowadzili Herr Hornera za rękę krok po kroku. Mówili, że trzeba mu pomóc. Powiedzieli, że jesteśmy politycznie niedbali i nie reagujemy nawet na opozycyjne poglądy”. Fisher, *After the Wall*, s. 110.

⁹⁷⁶ Zob.: Christoph Klessmann, George Wagner (red.), *Das gespaltene Land. Leben in Deutschland 1945 bis 1990. Texte und Dokumente*, München 1993, s. 441–455, rozdz. *Frauen, Familie, Alte*.

⁹⁷⁷ Childs, Popplewell, *The Stasi*, s. 110.

⁹⁷⁸ Krisch, *The German Democratic Republic*, s. 153.

⁹⁷⁹ Ilse Spittmann (red.), *Die SED in Geschichte und Gegenwart*, Köln 1987, s. 208.

⁹⁸⁰ O konflikcie pomiędzy Kościołem a państwem zob.: Richard L. Merritt, *East Berlin as a Metropolis*, w: Margy Gerber i inni (red.), *Studies in GDR Culture and Society 8. Selected Papers from the Thirteenth New Hampshire Symposium on the German Democratic Republic*, London 1988, s. 16–21.

⁹⁸¹ Od młodzieżowych przywódców wymagano, aby we wszystkich swoich działaniach utrzymywali „atmosferę zorientowaną na optymistyczną obowiązkowość”. Mieli werbować nowych członków i organizować im czas wolny w taki sposób, aby wykonywali pracę pożyteczną dla NRD. FDJ-Sekretär, *Junge Generation*, t. 7, Berlin 1984. Zob. też: Arnold Freiburg, Christa Mahrad, *FDJ. Der sozialistische Jugendverband der DDR*, Opladen 1982; Martin Herzig, *Youth at Work, at Leisure and in Politics. Information from the GDR*, Berlin 1977; Peter Voss (red.), *Die Freizeit der Jugend*, Berlin 1981.

⁹⁸² Podręczniki szkolne ostrzegały przed zachodnimi planami inwazji na NRD: jeden zawierał mapę Europy z wielkimi czarnymi strzałkami symbolizującymi wojska zachodnie posuwające się z zachodu w kierunku Berlina (w pierwszym dniu), Szczecina (w drugim) i Warszawy (w trzecim). Podpis głosił: „W taki sposób generałowie Bundeswehry planują swoją agresję”. Mapie towarzyszyła fotografia generała pułkownika Willego Stopha dokonującego przeglądu pierwszego pułku Narodowej Armii Ludowej. Rudolf Dau i inni, *Geschichte. Lehrbuch für Klasse 10*, Berlin 1984, s. 160–161.

⁹⁸³ Barbara Hille, *Zum aktuellen Forschungsstand über die Jugendlichen in der DDR*, „Deutsche Studien”, t. 19, nr 76, s. 332–345. Zob. też: Gabriele Husner, *Studenten und Studium in der DDR*, Köln 1985. Oficjalne poglądy NRD zob. np.: Helmut Klein, Ulrich Zückert, *Learning for Living. Education in the GDR*, Berlin 1979.

⁹⁸⁴ Zob.: Wolfgang Gitter, Bernhard Wilk, *Fun, Health, Fitness. Psysical Culture and Sport in the GDR*, Berlin 1974.

⁹⁸⁵ Werner Filmer, Heribert Schwan (red.), *Alltag im anderen Deutschland*, Düsseldorf 1985, s. 154.

⁹⁸⁶ Peter Wicke, *Rock Music and Everyday Culture in the GDR*, w: Gerber, *Studies in GDR Culture and Society 8, Selected Papers*, s. 177.

⁹⁸⁷ Tamże, s. 173.

⁹⁸⁸ O muzyce rockowej w NRD zob.: Jürgen Balitzki, *Rock aus erster Hand*, Berlin 1985; Stefan Lasch, *PS. Rock-Musik*, Berlin 1980.

⁹⁸⁹ Dług zagraniczny NRD wzrósł w latach siedemdziesiątych, osiągając w 1984 r. 710 dolarów na głowę w porównaniu ze średnią 230 dolarów w krajach RWPG, po części ze względu na uzależnienie od zagranicznych źródeł energii (NRD wyczerpała swoje zasoby węgla kamiennego w 1977 r., choć nadal wydobywała węgiel brunatny). Negatywny wpływ na jej gospodarkę wywarło podniesienie cen przez OPEC w latach 1973–1974 i 1979–1980, recesja na Zachodzie w latach 1980–1983, wzrost konkurencji ze strony Azji Południowo-Wschodniej i powiększająca się przepaść technologiczna pomiędzy NRD a Zachodem. Końcowym rezultatem była stagnacja i wzrost społecznego niezadowolenia. Ian Derbyshire, *Politics in Germany. From Division to Unification*, Edinburgh 1991, s. 122–123.

⁹⁹⁰ Zob.: Philip J. Bryson, *The Consumer under Socialist Planning. The East German Case*, New York 1984; zob. też: Gert-Joachim Glaessner, *Die andere deutsche Republik. Gesellschaft und Politik in der DDR*, Opladen 1989, s. 274–278.

⁹⁹¹ „Eastern Europe Newsletter”, 15 czerwca 1988.

⁹⁹² Po reformach Honeckera z 1986 r. nastąpiła poprawa, ale ponieważ wschodnioniemiecki przywódca nie był gotów zrezygnować z centralnego planowania, sukces okazał się tylko częściowy. Philip J. Bryson, *Enterprise and Association in Soviet Planning. Comparisons with the East German Experience*, w: Childs, Baylis, Rueschemeyer, *East Germany in Comparative Perspective*, s. 163–189.

⁹⁹³ Roczna emisja dwutlenku siarki z węgla brunatnego wynosiła w NRD 40 ton na kilometr kwadratowy. Michael von Berg, *Zum Umweltschutz in Deutschland*, „Deutschland Archiv” 1984, nr 4, s. 374; Dennis, *The German Democratic Republic*, s. 181.

⁹⁹⁴ „Financial Times” 1992, 12 lutego.

⁹⁹⁵ Ursula Bergmann, *Laserchips aus Berlin, Lichtfabrik en miniature. Weltpitzer zeugnis durch Forschungskoooperation*, „Neue Berliner Illustrierte”, zeszyt specjalny *Berlin 750*, s. 51.

⁹⁹⁶ Jak to ujął Philip Bryson: „Wschodni Niemcy łączą wrodzoną niechęć w stylu radzieckim do wprowadzenia mechanizmów rynkowych z gotowością do stosowania ortodoksyjnego radzieckiego planowania centralnego [...]. Od zakończenia reform lat sześćdziesiątych po reformę legislacyjną 1986 r. oba kraje przejawiały silną niechęć do reform”. Bryson, *Enterprise and Association in Soviet Planning. Comparisons with the East German Experience*, w: Childs, Baylis, Rueschemeyer, *East Germany in Comparative Perspective*, s. 174–175.

⁹⁹⁷ Próby stworzenia przemysłu komputerowego nie znajdowały uznania członków Biura Politycznego, takich jak Kurt Hager, którzy ostrzegali, iż obsesja na punkcie komputerów posuwa się tak daleko, że „język jednej specjalności naukowej może się stać językiem politycznym partii” i że partia przestanie być wówczas partią marksistowsko-leninowską. Gary Geipel, *Politics and Computers in the German Democratic Republic. The Robotron Combine*, w: Gerber, *Studies in GDR Culture and Society* 8, s. 87.

⁹⁹⁸ Honecker był przekonany, że może przekształcić NRD w kolejną Dolinę Krzemową. W 1986 r. powiedział: „Będziemy musieli wygrać ten wyścig [technologiczny], wiodąc prym w kluczowych dziedzinach, aby doprowadzić do wielkich przemian gospodarczych i społecznych”, ale chociaż NRD mogła produkować dobra, były one złej jakości, a w kategoriach postępu technicznego pozostawały daleko w tyle za zachodnimi. Erich Honecker, *Report of the Central Committee of the Socialist Unity Party of Germany to the 11th Congress of the SED*, Dresden 1986, s. 59. W ustawie o planie pięcioletnim z 1986 r. znalazło się stwierdzenie, że NRD będzie produkować „co najmniej 170 tysięcy komputerów biurowych i osobistych, 1950 mikrokomputerów, 760 komputerów przystosowanych do pracy z wieloma terminalami [...] i 80 tysięcy robotów przemysłowych”. Zob.: *Five-Year-Plan-Act. The Development of the GDR's National Economy in the Period 1986–1990*, Dresden 1986, s. 52; *Mit qualitativ neuen Schritten zu höchsten Leistungen. Seminar des Zentralkomitees der SED mit den Generaldirektoren der Kombinate und den Parteiorganisations des KZ*, Berlin 1986, s. 26.

⁹⁹⁹ Karl-Heinz Wessali z Carl Zeiss Jena, wywiad, maj 1990.

¹⁰⁰⁰ Nawet w tych dziedzinach panowała dusząca atmosfera: „Sztuk po prostu się nie pisze; nowi dramaturdzy nie przebijają się na scenę. Jeżeli już, to względna stagnacja współczesnego dramatu zaobserwowana na początku tej dekady zdaje się trwać nadal”. H.G. Huettich, *Theater in the Planned Society. Contemporary Drama in the German Democratic Republic in Its Historical, Political and Cultural Context*, Chapel Hill 1978, s. 152.

¹⁰⁰¹ Przegląd malarstwa NRD zob.: Monika Flacke, *Auftragskunst der DDR*, München 1995.

¹⁰⁰² „The Financial Times” 1992, 4 maja; dane za rok 1988.

¹⁰⁰³ „Economist: A Survey of the New Germany” 1990, 30 czerwca.

¹⁰⁰⁴ Setki gorzkich dowcipów o próbach uzyskania pozwolenia na wyjazd lub o miejscach, które ludziom wolno było odwiedzać w bloku wschodnim, świadczyły o ogromnej frustracji wywołanej restrykcjami. Pewien młody człowiek z Niemiec Wschodnich powiedział w 1984 r., że kiedy umrze, chce, aby poddano go kremacji, a prochy rozsypano na Saharze, bo dzięki temu „choć raz w życiu” odbędzie długą podróż. Filmer, Schwan (red.), *Alltag im anderen Deutschland*, s. 157.

¹⁰⁰⁵ Najważniejsi ludzie w siatce Stasi podlegali bezpośrednio Mielkemu. W skład kolegium wchodził: Generalleutnant dr Gerhard Neiber, Generalleutnant dr Wolfgang Schwanitz i Generaloberst Werner Grossmann. Jednocześnie Mielke przewodniczył Arbeitsgruppe des Ministers (AGM), którą kierował Generalmajor Erich Rümmler, a do której przydzielono 700 funkcjonariuszy Stasi. Planowała ona wszystko, od aresztowań po wyjazdy na polowania. Mielkemu podlegali również: Generalmajor Manfred Döring, dowódca Pułku Wartowniczego „Feliks E. Dzierzynski”, elitarniej zmotoryzowanej jednostki liczącej 10 211 żołnierzy; Generalleutnant Günter Wolf, szef Hauptabteilung Personenschutz zatrudniającego 3772 etatowych funkcjonariuszy do ochrony elity SED; Generalleutnant dr Werner Imler, szef Zentralen Auswertungs- und Informationsgruppe, czyli ZAIG, która odpowiadała za zbieranie i analizowanie informacji o wszystkim, od relacji w zagranicznych mediach po sprawy kościelne i młodzieżowe; Generalleutnant dr Günther Kratsch, który kierował Hauptabteilung II z 1408 funkcjonariuszami zajmującymi się kontrwywiadem, inwigilacją zagranicznych ambasad i kontrolowaniem zagranicznej poczty; Generalmajor Heinz Pommer, odpowiedzialny za drużynę piłkarską Stasi. Mielke sprawował też nadzór nad Abteilung Finanzen (Działem Finansów). Childs, Popplewell, *The Stasi*, s. 71–75; zob. też: Ken Smith, *Berlin. Coming in from the Cold*, London 1990, s. 196–224.

¹⁰⁰⁶ „Welt am Sonntag” 1994, 10 kwietnia. Fascynująca relacja o rozliczeniu z tą przeszłością zob.: Timothy Garton Ash, *Teczka. Historia osobista*, Kraków 2006.

¹⁰⁰⁷ Johannes Beleites i inni, *Stasi intern. Macht und Banalität*, Leipzig 1991, s. 10–11.

¹⁰⁰⁸ *Stasi-Richtlinien zur Bekämpfung „feindlicher Gruppen”*, „Frankfurter Allgemeine Zeitung” 1990, 3 września.

¹⁰⁰⁹ Nancy Travis Wolfe, *Policing a Socialist Society. The German Democratic Republic*, New York 1992, s. 75.

¹⁰¹⁰ Ten proces jest opisany szczegółowo w: Beleites, *Stasi intern.*, s. 100–145.

¹⁰¹¹ Kultura odgrywała „zasadniczą rolę w rozwoju osobowości i wpajaniu socjalistycznego stylu życia, wyzwajając twórcze talenty ludzi i przyczyniając się do ogólnego dobrobytu”. Wszystko, co nie służyło integrowaniu obywateli z systemem społeczno-politycznym albo w jakikolwiek sposób podważało osiągnięcia państwa robotników i chłopów, było zakazane. *Cultural Life in the GDR. Review and Current Trends*, Berlin 1982, s. 7; Dennis, *The German Democratic Republic*, s. 173.

¹⁰¹² „Ścieżka Bitterfeldu” miała zachęcać do wzajemnych kontaktów pomiędzy robotnikami fabrycznymi, rolnikami, robotnikami budowlanymi i innymi ludźmi pracy a pisarzami, tak aby można było przełamać barierę pomiędzy sztuką a życiem. Dennis, *The German Democratic Republic*, s. 174; Childs, *The GDR*, s. 209.

¹⁰¹³ W latach osiemdziesiątych „Sinn und Form”, renomowane czasopismo wschodniobrzeźniańskiej Akademii Sztuk Pięknych, którego redaktorem naczelnym był Max Walter Schulz, znalazło się pod narastającą presją. W maju 1984 r. Schulz musiał odrzucić wspomnienia Trude Richter, jednej z ofiar stalinowskich czystek, ponieważ – jak dala jasno do zrozumienia Kurt Hager i Erich Honecker – „nie może być żadnej dyskusji o edukacji, wojsku czy obozach pracy”. Stephen Parker, *Re-establishing an all-German Identity. „Sinn und Form” and German Unification*, w: Osman Durrani, Colin Good i Kevin Hilliard (red.), *The New Germany. Literature and Society after Unification*, Sheffield 1995, s. 16.

¹⁰¹⁴ O przemianach w literaturze NRD zob.: J.H. Reid, *Writing without Taboos*; o powieści zob.: Dennis Tate, *The East German Novel. Identity, Community, Continuity*, Bath 1984.

¹⁰¹⁵ *Raport o królu Dawidzie* Stefana Heyma, zawierający krytykę stalinizmu, i atak na biurokrację *Franciszka Linkerhand* Brigitte Reimann też zostały wydane po przemówieniu Kurta Hagera z 1972 r. Wolf Emmerich, *Kleine Literaturgeschichte der DDR*, Darmstadt 1984, s. 19. Elementy krytyki społecznej w prozie Hermanna Kanta nie przeszkodziły mu w objęciu stanowiska przewodniczącego Związku Pisarzy ani w wygłoszeniu 20 września 1984 r. przemówienia programowego, w którym obwieścił z dumą, że w ciągu minionych 35 lat wschodni Niemcy „stworzyli *Heimat*”. Z kolei Erich Honecker stwierdził, że „najważniejszym zadaniem” związku jest „zacieśnianie bratniej więzi ze Związkiem Radzieckim i umacnianie pozycji NRD w grupie państw socjalistycznych”. Erich Ho-

necker, *Reiche Kultur – vom Volke, für das Volk geschaffen*, i Hermann Kant, *Erfahrung Heimat*, w: *Reiche Kultur – vom Volke, für das Volk geschaffen. Treffen Erich Honeckers mit Kunst- und Kulturschaffenden der DDR am 20. September 1984*, Berlin 1984, s. 11, 41.

¹⁰¹⁶ O literaturze „dysydenckiej” zob.: Thomas C. Fox, *Border Crossings. An Introduction to East German Prose*, University of Michigan 1993.

¹⁰¹⁷ Jego wiersze zostały wydane w zbiorze: Wolf Biermann, *Poems and Ballads*, London 1977.

¹⁰¹⁸ Dennis, *The German Democratic Republic*, s. 122.

¹⁰¹⁹ Kunze napisał piosenkę w obronie Biermanna, krytyczną wobec kierownictwa NRD. „Piosenka: Przyjście Biermanna. Biermann to ich człowiek? Co za zgnilizna! Człowiek to człowiek, piwo to piwo – Biermann przyszedł stamtąd tutaj – Odechciało się pić”. Fox, *Border Crossings*, s. 151.

¹⁰²⁰ Erich Honecker zareagował bardzo szybko. Na XI Zjeździe SED w 1986 r. oświadczył, że „jedyna słuszna postawa [artysty NRD] to postawa współbojownika lub żarliwego zwolennika, który swoimi szczególnymi narzędziami krzewi wśród mas idee pokoju i socjalizmu”. Erich Honecker, *Report of the Central Committee*, Dresden 1986, s. 25.

¹⁰²¹ Childs, Popplewell, *The Stasi*, s. 103.

¹⁰²² „Der Spiegel”, 13 czerwca 1994; Eric Hansen, *The Writer Whom the Wall No Longer Protects*, „The European”, 3–5 sierpnia 1990.

¹⁰²³ „Berlin może i nie jest pięknym miastem – napisał później – ale jest ekscytujący. Zwdzięcza to nieznośnemu czasami napięciu pomiędzy beztruską na pozór teraźniejszością a przytłaczającą przeszłością”. Armando, *From Berlin*, London 1996, s. 12 (wyd. oryg. *Uit Berlijn*, Amsterdam 1982).

¹⁰²⁴ György Ligeti, w: Thomas Deecke, *10 Jahre Berliner Künstlerprogramm*, Berlin 1975.

¹⁰²⁵ Klaus Schütz, organizator kampanii wyborczej Willy’ego Brandta, zwrócił uwagę na demoralizację, jaka zapanowała w Berlinie Zachodnim po sierpniu 1961 r., i wspominał, że kanclerz Adenauer wypłacał każdemu zachodniemu berlińczykowi po 100 marek. Jedno z zadań Schütza jako członka berlińskiego Senatu od grudnia 1961 r. polegało na codziennym przeglądaniu teczki z nagłówkiem „Tajne”, która zawierała najnowsze dane na temat emigracji. Te „niepokojące dane [...] potwierdzał widok, który wszyscy mogli oglądać – kolumn furgonetek meblowych wyjeżdżających z miasta”. Klaus Schütz, *The Wall and West Berlin’s Development*, w: Richard L. Merritt, Anna J. Merritt (red.), *Living with the Wall. West Berlin, 1961–1985*, Duke University 1985, s. 37, 225.

¹⁰²⁶ Egon Bahr, cyt. za: Norman Gelb, *The Berlin Wall. Kennedy, Khrushchev, and a Showdown in the Heart of Europe*, New York 1990, s. 237.

¹⁰²⁷ John Kenneth Galbraith wyraził te uczucia w słynnym wywiadzie, w którym powiedział: „Myślę, że mur to dobra rzecz. W każdym razie pozwolił utrzymać pokój”. „Die Zeit” 1968, 5 lipca, w: Dennis L. Bark, David R. Gress, *A History of West Germany*, t. 1, *From Shadow to Substance, 1945–1963*, Oxford 1993, s. 470–472. Willy Brandt powiedział z goryczą, że wiele lat później dowiedział się, jakoby Chruszczow twierdził, że nie należy budować muru przed wysondowaniem zachodniej reakcji, ale kiedy mur już został zbudowany, „zachodnie mocarstwa nie życzyły sobie kontrposunięć, które mogłyby ewentualnie zmienić sytuację. [...] to, co dla berlińczyków było dniem koszmaru, dla zachodnich rządów miało stać się obiektywnie dniem ulgi: ich prawa do Berlina Zachodniego nie zostały naruszone, niebezpieczeństwo wojny, której się obawiano, zostało oddalone”. Willy Brandt, *Wspomnienia*, przeł. Andrzej Kaniewski, Poznań 2013, s. 44.

¹⁰²⁸ Gelb, *The Berlin Wall*, s. 220.

¹⁰²⁹ Cyt. za: *Wielkie mowy historii*, t. 4, s. 39 (przeł. Jerzy Bokłazec). Brandt wspominał chwile „przed manifestacją, gdy [Kennedy,] śmiejąc się, ćwiczył w moim gabinecie słynne zdanie: «Jestem berlińczykiem!»”. Autorem pomysłu był Ted Sorensen. Brandt, *Wspomnienia*, s. 53.

[1030](#) Brandt odnosił się krytycznie do Adenauera i uważał, że „nie był [on] pewny postawy własnego narodu. Nie chciał uwierzyć, że może on przyjąć postawę umiarkowaną, i dlatego sądził, iż musi chronić Niemców przed nimi samymi”. Kiedy de Gaulle odwiedził Niemcy i był entuzjastycznie witany, Adenauer powiedział do Brandta: „Niemcy łatwo tracą równowagę”. Tamże, s. 34.

[1031](#) Jak to ujął Brandt: „Byłem przekonany, że dla dobra pokoju należy łągodzić nienaturalnie zaostrzoną sytuację w podzielonych Niemczech”. Tamże, s. 11.

[1032](#) O roli Brandta w formułowaniu *Ostpolitik* zob.: Timothy Garton Ash, *W imieniu Europy. Niemcy i podzielony kontynent*, przeł. Sergiusz Kowalski, Londyn 1996, s. 75–108.

[1033](#) Henry Kissinger, *Dyplomacja*, Przeł. Stanisław Głabiński, Grzegorz Woźniak, Iwona Zych, Warszawa 1996, s. 810.

[1034](#) Bark, Gress, *A History of West Germany*, t. 1, s. 490.

[1035](#) Dane z Landespostdirektion Berlin, cyt. za: Richard L. Merritt, *Interpersonal Transactions across the Wall*, w: Merritt, Merritt, *Living with the Wall*, s. 180.

[1036](#) Peter Bender, *Die absurdität Berlin*, „Der Spiegel” 1981, 11 maja.

[1037](#) Napięcie spotęgowało wprowadzenie na granicy stref polityki „strzelać, żeby zabić”. Zob.: Kurt L. Shell, *Bedrohung und Bewahrung. Führung und Bevölkerung in der Berlin-Krise*, Köln 1965, s. 339.

[1038](#) Hans Herzfeld, *Berlin in der Weltpolitik, 1945–1970*, Berlin 1973, s. 495.

[1039](#) Wolfgang Watter, *The West Berlin Economy*, w: Merritt, Merritt, *Living with the Wall*, s. 138.

[1040](#) Analiza gospodarki Berlina po zburzeniu muru zob.: Joachim Nawrocki, *Berliner Wirtschaft. Wachstum auf begrenztem Raum*, w: Dieter Baumeister (red.), *Berlin Fibel. Berichte zur Lage der Stadt*, Berlin 1975, s. 269–271.

[1041](#) Richard L. Merritt, *Living with the Wall*, w: Merritt, Merritt, *Living with the Wall*, s. 195.

[1042](#) Michael Kleeberg, *Der saubere Tod*, München 1987, s. 13.

[1043](#) „Mur wzbudził wielkie rozczarowanie w stosunku do aliantów zachodnich, zwłaszcza Stanów Zjednoczonych – w istocie krytyka skupiała się na Stanach – oraz wątpliwości co do ich wiarygodności, a nawet zdolności do honorowania własnych zobowiązań”. Dieter Mahncke, *From the Wall to the Quadripartite Agreement. Some Underlying Trends*, w: Merritt, Merritt, *Living with the Wall*, s. 99.

[1044](#) John Ardagh, *Germany and the Germans. An Anatomy of Society Today*, Harmondsworth 1990, s. 52.

[1045](#) O ewolucji ruchów pokojowych zob.: David Gress, *Peace and Survival. West Germany, the Peace Movement and European Security*, Stanford 1985, s. 129–150.

[1046](#) Eugen Kogon, *Die restaurative Republik. Zur Geschichte der Bundesrepublik Deutschland*, Berlin 1996, s. 266. Jürgen Habermas widział podstawowy cel radykalnych studentów w „transformacji niepewnego czteromocarstwowego statusu Berlina i ustanowieniu miasta otwartego. Kampanie przeciwko spółce Springera [...] służyły jako środek mobilizacji”. Występował nowy konflikt pomiędzy „upolitycznionymi odłamami społeczności studenckiej a ludnością i Senatem miasta Berlin. Ten konflikt uwidaczniały w szczególności protesty wietnamskie [...]. Wszystkie agendy rządu – policja, wymiar sprawiedliwości, Izba Deputowanych i sam burmistrz – wyróżniały się i kompromitowały głupimi uprzedzeniami i represjami: nielegalnymi zakazami demonstracji, wątpliwymi konfiskatami i problematycznymi aresztowaniami, nieuzasadnionymi dochodzeniami sądowymi, jawnym terrorem policyjnym i postawą burmistrza, który nawet podziękował policji, kiedy Ohnesorg został zastrzelony”. Jürgen Habermas, *Towards a Rational Society. Student Protest, Science and Politics*, London 1970, s. 18–19 (wybór z wyd. oryg.: *Protestbewegung und Hochschulreform*, Frankfurt 1969, i *Technik und Wissenschaft als Ideologie*, Frankfurt 1968).

[1047](#) Wolfgang Ribbe, *Berlin zwischen Ost und West (1945 bis zur Gegenwart)*, w: Wolfgang Ribbe (red.), *Geschichte Berlins*, t. 2, *Von der Märzrevolution bis zur Gegenwart*, München 1987; zob. też: Klaus Schroeder, *Die Krise (1964–1967)*, w: *Freie Universität Berlin 1948–1973. Hochschule im Umbruch*, cz. 4, Berlin 1983.

¹⁰⁴⁸ Poglądy Bahro na temat rozbrojenia były typowe: „Niemiecki ruch pokojowy ma prawo artykułować swoje żądania [...]. Rozbrojenie Wschodu i Zachodu [...]. Zaczniemy od Niemiec. I są ku temu powody, ponieważ to właśnie tutaj, w Niemczech, konfrontacja pomiędzy blokami jest najbardziej widoczna. Nie było kwestią przypadku, że rozmowy o polityce nieuczestniczenia w paktach militarnych, obejmujące ewentualność zjednoczenia [neutralnych Niemiec], zaczęły się w Berlinie”. Rudolf Bahro, *From Red to Green. Interviews with the New Left Review*, London 1984, s. 193–194.

¹⁰⁴⁹ Podział wśród ugrupowań politycznych w kwestii rozbrojenia był jasny. W 1982 r. Werner Filmer i Heribert Schwan przeprowadzili wywiady z ponad 100 zachodnimi Niemcami, których pytali: „Co oznacza dla ciebie pokój?”. Petra Kelly odparła, że pokój oznacza przede wszystkim to, iż nie ma się oczywistych wrogów – *ohne Feindbilder* – i opowiedziała się za neutralnymi zdemilitaryzowanymi Niemcami. Helmut Kohl sam zadał pytanie: „Nawet jeśli wyeliminuje się broń, czy doprowadzi to do wolności?”. Dla Kohla pokój nie był celem samym w sobie; wręcz przeciwnie, „z pokojem idzie w parze wolność, prawa człowieka i samostanowienie. Pokój bez wolności i bez samostanowienia, zarówno od wewnątrz, jak i na zewnątrz, nie jest wolnością, przynajmniej tak jak rozumiemy ją na zachodzie”. Werner Filmer, Heribert Schwan (red.), *Was heisst für mich Frieden?*, Oldenburg 1982, s. 148, 153. Analiza propozycji neutralistycznych zob.: Gress, *Peace and Survival*, s. 173–188.

¹⁰⁵⁰ Było to nawiązanie do stwierdzenia Theodora W. Adorno: „Pisanie poezji po Auschwitz jest barbarzyństwem”. W rzeczywistości Adorno miał na myśli niezdolność poezji lirycznej do oddania szoku i traumy, poetyckiego ducha doświadczenia obozu zagłady. Wolfgang Beutin i inni, *A History of German Literature. From the Beginnings to the Present Day*, London 1993, s. 676; Peter Härtling, „Der Monat” 1987, maj. Zob. też: Keith Bullivant (red.), *After the Death of Literature. West German Writing of the 1970s*, Oxford 1989.

¹⁰⁵¹ Imanuel Geiss, *The Federal Republic of Germany in International Politics Before and After Unification*, w: Klaus Larres, Panikos Panayi, *The Federal Republic of Germany since 1949. Politics, Society and Economy before and after Unification*, London 1996, s. 153.

¹⁰⁵² Petra Goldmann, 2. Juni 67, w: Ulrich Baehr i inni, *Mythos Berlin. Wahrnehmungsgeschichte einer industriellen Metropole*, Berlin 1987, s. 272.

¹⁰⁵³ Jürgen Habermas napisał po śmierci Ohnesorga, że „...Wolny Uniwersytet to Berkeley Niemiec Zachodnich. Ale aktywizm studentów Berlina odbija się echem na innych uniwersytetach zachodnioniemieckich. Stało się to jasne 2 czerwca tego roku. Oburzenie z powodu śmierci Benno Ohnesorga [...] dotknęło wszystkich uniwersytetów w Niemczech Zachodnich. Co prawda nigdzie te konflikty nie uzyskały zasięgu i konsekwencji protestów studenckich w Berlinie, które trwają od wiosny 1965 r. i których końca nie widać”. Habermas, *Towards a Rational Society*, s. 15. Zob. też: Knut Nevermann (red.), *Der 2. Juni 1967. Studenten zwischen Notstand und Demokratie. Dokumente zu den Ereignissen anlässlich des Schah-Besuchs*, Köln 1967; Richard Löwenthal, *Studenten und demokratische Öffentlichkeit*, Berlin 1967.

¹⁰⁵⁴ Ze swej strony Habermas powiedział, że berlińska prasa została „zmonopolizowana przez antyintelektualne i stronicze gazety koncernu Springera”. Habermas, *Towards a Rational Society*, s. 20. Zob. też: Reinhard Rürup, *Stadt der Widersprüche*, w: Gottfried Korff, Reinhard Rürup (red.), *Berlin, Berlin. Die Ausstellung zur Geschichte der Stadt*, Berlin 1987, s. 632.

¹⁰⁵⁵ Jürgen Rühle, *Rudi Dutschke – eine deutsche Utopie*, „Deutschland Archiv” 1980, nr 2, s. 133–135; Uwe Bergmann i inni, *Die Rebellion der Studenten oder die neue Opposition*, Reinbek 1968.

¹⁰⁵⁶ Rozwinięcie tego tematu i znakomita analiza podejścia do eutanazji w Niemczech zob.: Michael Burleigh, *Death and Deliverance. „Euthanasia” in Germany 1900–1945*, Cambridge 1994, s. 282.

¹⁰⁵⁷ Klarsfeld opowiada, że kiedy wślizgnęła się na podium, sala była pełna ludzi, a kanclerz Kiesinger, Ludwig Erhard, Bruno Heck i Gerhard Schröder znajdowali się na scenie. „Kiesinger zauważył moją obecność [...]. Krzyżąc na całe gardło: «Nazista! Nazista!», uderzyłam go”. Beate Klarsfeld, *Wherever They May Be*, New York 1975

(wyd. oryg. *Partout où ils seront*, Paris 1972). Zob. też: Thomas Ellwein, *Krisen und Reform. Die Bundesrepublik seit den sechziger Jahren*, München 1989, s. 20.

[1058](#) Stefan Aust, *Der Baader-Meinhof Komplex*, München 1989, s. 54.

[1059](#) Eckhard Jesse, *Linksextremismus in der Bundesrepublik Deutschland*, „Aus Politik und Zeitgeschichte” 1992, B34, 10 stycznia. Zob. też: Mathias Siekmeier, Klaus Larres, *Domestic Political Developments II. 1969–1990*, w: Larres, Panayi, *The Federal Republic of Germany*, s. 116.

[1060](#) Ulrike Marie Meinhof, *Offener Brief an Farah Diba*, w: Baehr, *Mythos Berlin*, Berlin 1987, s. 273–275.

[1061](#) Na temat RAF zob.: Hans Josef Horchem, *Der Verfall der Roten Armee Fraktion*, „Aus Politik und Zeitgeschichte” 1990, B46–90, 9 listopada, s. 54–61; Jillian Becker, *Hitler's Children. The Story of the Baader-Meinhof Terrorist Gang*, Philadelphia 1977. Osobisty pogląd zob.: Ian Walker, *Zoo Station. Adventures in East and West Berlin*, London 1988, s. 48–69.

[1062](#) Siekmeier, Larres, *Domestic Political Developments II*, w: Larres, Panayi, *The Federal Republic of Germany*, s. 116; zob. też: Uwe Backes, Eckhard Jesse, *Politischer Extremismus in der Bundesrepublik Deutschland*, Bonn 1990; Aust, *Der Baader-Meinhof Komplex*.

[1063](#) *Eine pervers Kombination*, „Der Spiegel” 1990, nr 25.

[1064](#) Torsten Oppelland, *Domestic Political Developments I. 1949–69*, w: Larres, Panayi, *The Federal Republic of Germany*, s. 97. Zob. też: Arnulf Baring, *Machtwechsel. Die Ära Brandt-Scheel*, Stuttgart 1982, s. 793–794.

[1065](#) Mimo obaw, że będzie inaczej, te środki nie posunęły się do skrajności. Stało się tak zapewne m.in. dlatego, że jeden z ich najpotężniejszych rzeczników, premier Badenii-Wirtembergii Hans Filbinger, miał kompromitującą przeszłość nazistowską. Gordon Craig, *The Germans*, Harmondsworth 1984, s. 184–189. Zob. też: Ulrich Chaussy, *Jugend*, w: Wolfgang Benz (red.), *Die Bundesrepublik Deutschland. Geschichte in drei Bänden*, t. 2, Frankfurt am Main 1983, s. 47.

[1066](#) *Die SPD: Klassenpartei – Volkspartei – Quotenpartei. Zur Entwicklung der Sozialdemokratie von Weimar bis zum deutschen Vereinigung*, Darmstadt 1992, s. 132–134.

[1067](#) Gerd Langguth, *Protestbewegung. Entwicklung, Niedergang, Renaissance*, Köln 1983; zob. też: Gerd Langguth, *Der Grüne Faktor. Von der Bewegung zur Partei?*, Osnabrück 1984; Elim Papadakis, *The Green Movement in West Germany*, Croom Helm 1984.

[1068](#) John Borneman, *Belonging in the Two Berlins*, Cambridge 1992, s. 249; zob. też: Hannelore Brunhöber, *Wohnen*, w: Benz, *Die Bundesrepublik Deutschland*, s. 202–203.

[1069](#) Harald Bodenschatz, Volker Heise, Jochen Korfmacher, *Schluss mit der Zerstörung?*, Berlin 1983, s. 30. Zob. też: Renate Petzinger, Marlo Riege, *Die neue Wohnungsnot. Wohnungswunder Bundesrepublik*, Hamburg 1981.

[1070](#) Eberhard Roters, *Im Westen nichts Neues*, Luzern 1982, s. 83. Zob. też: Bernd Sonnewald, Jürgen Raabe-Zimmermann, *Die „Berliner Linie” und die Hausbesetzer Szene*, „Politische Studien” 1983, nr 27.

[1071](#) Jak pytał autor jednej z broszur: „Co się dzieje w tym mieście? [...] Senat, policja i wymiar sprawiedliwości, Springer i Spółka, przedsiębiorcy budowlani i firmy rozbiórkowe czy dzicy lokatorzy, mieszkańcy Kreuzbergu, Alternatywy i lewacy – kto oszalał? [...] W Berlinie 80 tysięcy ludzi szuka miejsca do zamieszkania [...]. Prawda wygląda tak, że Hübner i jego policjanci prowokują swoimi niebieskimi światłami, gazem łzawiącym i pałkami, wprawiają się w ustanawianiu państwa policyjnego i starają się udobruchać Senat i Springera [...]. Ale kiedy Senat krzyczy «położyć kres grabieżom!», zadajcie sobie, proszę, pytanie: KTO właściwie grabi KOGO?”. Broszura demonstracji AL 1, 2, 3 – *lasst die Leute frei!*, 20 grudnia 1980.

[1072](#) O wsparciu budownictwa mieszkaniowego zob.: *Beschluss des Senats von Berlin Nr. 2309 – 78*, 4 kwietnia 1978, w: Berliner Bauhandbuch, *Das Milliarden-Modernisierungsprogramm von 1978*, Berlin 1979, s. 28. Zob. też: Hermann Glaser, *Kulturgeschichte der Bundesrepublik Deutschland*, t. 3, *Zwischen Protest und Anpassung 1968–1989*, München 1989, s. 289–298.

[1073](#) O utworzeniu AL w październiku 1978 r. zob.: *Gründungserklärung der „Alternative Liste für Umweltschutz und Demokratie“*, w: Michael Bühnemann, Michael Wendt, Jürgen Wituschek (red.), *AL. Die Alternative Liste Berlin. Entstehung, Entwicklung, Positionen*, Berlin 1984, s. 80–82. O wczesnych konfliktach pomiędzy Zielonymi a AL zob.: Rebekka Schmidt, *Die Grünen lehnen Beiträge mit der AL ab*, „Stachel”, wrzesień 1983. W listopadzie 1983 r. Zieloni i AL zgodzili się współpracować w kwestiach „gospodarki, środowiska, Trzeciego Świata, kobiet, Europy i ruchu pokojowego (Wschód i Zachód), swobód demokratycznych i cudzoziemców”, chociaż AL nadal wystawiała niezależnych kandydatów.

[1074](#) Wołanie o neutralne Niemcy rodziło tendencję do pomniejszania problemów w NRD i koncentrowania krytyki na państwach zachodnich, szczególnie Stanach Zjednoczonych. Rudolf Bahro tak pisał o NRD: „Gdybym musiał dokonać porównania, powiedziałbym, że przeciętnemu człowiekowi żyje się lepiej w NRD niż we Włoszech. Mówiło się, że poziom życia w NRD jest mniej więcej o 25 procent niższy niż w Niemczech Zachodnich. Ale ponieważ Republika Federalna jest jednym z najbogatszych państwa świata, NRD też musi być względnie zamożna. Występuje czasem problem jakości, ale podaż większości dóbr materialnych jest wystarczająca [...]. Całkiem spora liczba ludzi ma nawet mały domek na wsi, ale też mieszkanie w mieście...”. Bahro, *From Red to Green*, s. 102.

[1075](#) Zob. np.: Rita Hermanns, *Die Hälfte des Himmels? Über alternative Frauen, Frauen und die Alternative Liste, Frauen in der Alternativen Liste*, w: Bühnemann, Wendt, Wituschek, *AL*, s. 99–120.

[1076](#) To dosyć bigoteryjne podejście nie ograniczało się do Berlina. Pewnego dnia mój ojciec chodził po kanadyjskim lesie z naszą jamniczką Bellą, gdy nagle podszedł do niego Zielony i powiedział, aby trzymał psa na smyczy, bo może „wystraszyć zwierzęta”.

[1077](#) Thomas Poguntke, *Alternative Politics. The German Green Party*, Edinburgh 1993; E. Gene Frankland, Donald Schoonmaker, *Between Protest and Power. The Green Party in Germany*, Boulder 1992; Manuel Dittmers, *The Green Party in West Germany. Who Are They and What Do They Really Want?*, Buckingham 1988; Werner Hulsberg, *The German Greens. A Social and Political Profile*, London 1988.

[1078](#) Ardagh, *Germany and Germans*, s. 59.

[1079](#) O imigracji i Republice Federalnej zob.: Hartmut Berghoff, *Population Change and Its Repercussions on the Social History of the Federal Republic*, w: Larres, Panayi, *The Federal Republic of Germany*, s. 51–73; zob. też: Wolfgang Benz, *Fremde in der Heimat. Flucht – Verbreitung – Integration*, w: Klaus J. Bade (red.), *Deutsche im Ausland – Fremde in Deutschland. Migration in Geschichte und Gegenwart*, München 1992, s. 381; Klaus J. Bade (red.), *Auswanderer, Wanderarbeiter, Gastarbeiter. Bevölkerung, Arbeitsmarkt und Wanderung in Deutschland seit der Mitte des 19. Jahrhunderts*, t. 2, Ostfildern 1984, s. 625–629.

[1080](#) Merritt, *Living with the Wall*, w: Merritt, Merritt, *Living with the Wall*, s. 202. Zob. też: Hartmut Esser, *Gastarbeiter*, w: Benz, *Die Bundesrepublik Deutschland*, t. 2, s. 133.

[1081](#) Peter-Paul Zahl, *Kreuzberg, Bruder, ist Westberlins Harlem*, w: Ingrid Krüger, Eike Schmitz (red.), *Berlin, du deutsche Frau*, Darmstadt 1985, s. 170.

[1082](#) Berghoff, *Population Change and Its Repercussions*, w: Larres, Panayi, *The Federal Republic of Germany*, s. 56. Zob. też: Klaus J. Bade, *Vom Auswanderungsland zum Einwanderungsland? Deutschland 1880–1980*, Berlin 1983; Ray C. Rist, *Guestworkers in Germany. The Prospects for Pluralism*, New York 1978; Klaus F. Zimmermann (red.), *Migration and Economic Development*, Berlin 1992.

[1083](#) Niemiecka siła robocza rosła z powodów demograficznych. W latach 1975–1985 zapotrzebowanie na nowe miejsca pracy dla Niemców wchodzących w wiek produkcyjny zwiększyło się o 80 tysięcy. Berghoff, *Population Change and Its Repercussions*, w: Larres, Panayi, *The Federal Republic of Germany*, s. 51–67.

[1084](#) Tamże, s. 60–62.

[1085](#) „Der Spiegel” 1984, nr 38, s. 45–94.

¹⁰⁸⁶ W roku 1990/1991 na niemieckich uniwersytetach było 14 500 studentów tureckich (0,8 procent społeczności uniwersyteckiej), chociaż – jak podkreślił Elçin Kürşat-Ahlers – „nawet najlepiej wykształceni młodzi Turcy w Niemczech nadal są penalizowani ze względu na pochodzenie swoich rodziców”. Elçin Kürşat-Ahlers, *The Turkish Minority in German Society*, w: David Horrocks, Eva Kolinsky (red.), *Turkish Culture in German Society Today*, Oxford 1996, s. 131.

¹⁰⁸⁷ Heidrun Suhr, *The Outsider's View from the Inside*, w: Charles W. Haxthausen, Heidrun Suhr (red.), *Berlin. Culture and Metropolis*, University of Minnesota 1991, s. 234–238; Kürşat-Ahlers, *The Turkish Minority in German Society*, w: Horrocks, Kolinsky, *Turkish Culture*, s. 117–135.

¹⁰⁸⁸ Aras Ören, *Gefühllosigkeiten. Reisen von Berlin nach Berlin*, Frankfurt am Main 1986, s. 16; zob. też: Suhr, *The Outsider's View from the Inside*, w: Haxthausen, Suhr (red.), *Berlin*, s. 225–234.

¹⁰⁸⁹ Amity Shlaes, *Germany. The Empire Within*, London 1991, s. 4.

¹⁰⁹⁰ Wobec niepewnej sytuacji Berlina potrzeba inwestowania w „miasto kultury” była uważana za jedyną nadzieję przetrwania. W 1969 r. Walther Schmieding napisał, że Berlin Zachodni utracił swoją funkcję stołeczną, ale z powodu innych problemów, przed jakimi stało miasto, „utrata rzeczywistych funkcji stolicy była odczuwana bardzo umiarkowanie. Dzisiaj jednak, prawie ćwierć wieku po upadku dawnej «stolicy Rzeszy», ta strata staje się niepokojąco widoczna i wymaga zrekompensowania w taki czy inny sposób. Berlin Zachodni nie jest już «stolicą Niemiec», ale czy nie powinien być przynajmniej «kulturalnym centrum Niemiec?»”. Walther Schmieding, *Cultural centre Berlin*, w: Hermann Kiessling (red.), *Kunst in Berlin*, Berlin 1969, s. 8.

¹⁰⁹¹ Thomas Steinfeld, *Afterword. Writing About Berlin*, w: Haxthausen, Suhr (red.), *Berlin*, s. 254.

¹⁰⁹² Niemiecka Centrala Wymiany Akademickiej – została założona w 1925 r., rozwiązana w 1945, wznowiła działalność w 1950 r. Jest to organizacja niemieckich uniwersytetów i wyższych uczelni zajmująca się promowaniem międzynarodowej współpracy w dziedzinie szkolnictwa wyższego, zwłaszcza poprzez wymianę we wszystkich dyscyplinach i z większością krajów. Jej centralne biuro mieści się w Bad Godesberg, ale w 1950 r. założyła swoje przedstawicielstwo w Berlinie.

¹⁰⁹³ O Beuysie zob.: Heiner Stachelhaus, *Joseph Beuys*, Düsseldorf 1988; Klaus Staeck (red.), *Ohne die Rose tun wir's nicht. Für Joseph Beuys*, Heidelberg 1986.

¹⁰⁹⁴ Przedstawicielami ekspresjonizmu abstrakcyjnego byli w latach pięćdziesiątych Fred Thieler i Hann Trier; zob.: Georg Nothelfer (red.), *Fred Thieler zum 70. Geburtstag. Berlin, 17 März, 1968*, Berlin 1986; Wolfgang Zemter (red.), *Fred Thieler*, Bonn 1979.

¹⁰⁹⁵ Kynaston McShine (red.), *Berlinart 1961–1967*, New York 1987, s. 13.

¹⁰⁹⁶ Diane Waldman, *Georg Baselitz. Kunst auf der Kippe*, w: Sybille Gross i inni, *Georg Baselitz*, Berlin 1995, s. 20–23.

¹⁰⁹⁷ Toni Stooss, Wolf Vostell, *Vostell und Berlin. Leben und Werk, 1964–1976*, Berlin 1982; zob. też: David Schoenbaum, *The Spiegel Affair*, New York 1986.

¹⁰⁹⁸ René Block, *Fluxus und Fluxism in Berlin, 1964–1976*, w: McShine, *Berlinart*, s. 66. Zob. też: Jürgen Becker, Wolf Vostell (red.), *Happenings – Fluxus, Pop Art, Nouveau Réalisme. Eine Dokumentation*, Hamburg 1965; Wolf Vostell, *Aktionen. Happenings und Demonstrationen zeit 1965: Eine Dokumentation*, Reinbek 1970; Wolf Vostell, *Edition*, Berlin 1969.

¹⁰⁹⁹ Wprawdzie nie zabroniono im dalszych występów w Berlinie, ale kilka miesięcy później Paik i Moorman zostali aresztowani podczas spektaklu *Opera Sextronique*. Block, *Fluxus und Fluxism in Berlin*, w: McShine, *Berlinart*, s. 70.

¹¹⁰⁰ Tamże, s. 75.

¹¹⁰¹ Raffael Rheinsberg, *Botschaften. Archäologie des Krieges*, Berlin 1982, s. 11.

¹¹⁰² Peter Hans Göpfert, *Die Indianer im Gropius-Bau*, w: Eckhart Gillen i inni (red.), *Kunst in Berlin von 1870 bis heute*, Berlin 1987, s. 229–238. Zob. też: Heinrich Klotz, *Die Neuen Wilden in Berlin*, Stuttgart 1984.

¹¹⁰³ Eckhart Gillen, *Comeback der Aussenwelt. Berliner Realisten der sechziger und siebziger Jahre*, w: Gillen, *Kunst in Berlin*, s. 203; Karl Horst Hödicke, *Kriegsministerium*, Berlinische Galerie, Berlin 1977.

¹¹⁰⁴ Galeria Reného Blocka była znana m.in. dlatego, że w 1964 r. zaprosiła do Berlina Josepha Beuysa z instalacją *Der Chef*. Zob.: René Block, Carl Vogel, *Grafik der kapitalistischen Realismus. KP Brehmer, Hödicke, Lueg, Polke, Richter, Vostell. Werkverzeichnisse bis 1971*, Berlin 1971.

¹¹⁰⁵ Karl Schwarz, *Die Metropolen wollen, Berlin als Metropole wollen*, w: Karl Schwarz (red.), *Die Zukunft der Metropolen: Paris, London, New York, Berlin*, t. 1, Berlin 1984, s. 12.

¹¹⁰⁶ Dieter Hacker, Helga Retzer, Toni Stooss (red.), *Die politische Arbeit des Künstlers beginnt bei seiner Arbeit: 7. Produzentengalerie, Dieter Hacker. Zwischenbericht, 1971–1981*, Berlin 1981.

¹¹⁰⁷ Jeden z najszczerzych krytyków nazwał sztukę powstającą w Berlinie na początku lat dziewięćdziesiątych „połączeniem sprzecznych stylów, wielkim śmietnikiem”, który miesza „wynałazki teraźniejszości z malarstwem i rzeźbą przeszłości”. Brian Sewell, *Hang Them All on the Wilder Shores*, „Evening Standard”, 10 sierpnia 1995.

¹¹⁰⁸ O Grupie 47 zob.: Friedhelm Kröll, *Die Gruppe 47. Soziale Lage und gesellschaftliches Bewusstsein literarischer Intelligenz in der Bundesrepublik*, Stuttgart 1979. Zob. też: Heinrich Vormweg, *Literatur*, w: Benz, *Die Bundesrepublik Deutschland*, t. 3, s. 52–57; K. Stuart Parkes, *Writers and Politics in West Germany*, London 1986; Werner Ross, *Mit der linken Hand geschrieben... Der deutsche Literaturbetrieb*, Zürich 1984.

¹¹⁰⁹ Harald Hartung, *Lyric Poetry in Berlin since 1961*, w: Haxthausen, Suhr, *Berlin*, s. 189.

¹¹¹⁰ Hans Scholz, *Berlin*, Berlin 1968.

¹¹¹¹ Karl Ruhrberg, Thomas Deecke, *DAAD Berlin Artists Program: 10 Jahre Berliner Künstlerprogramm*, Berlin 1975.

¹¹¹² Karl Ruhrberg, *Visitors to a City in Exile*, w: McShine, *Berlinart*, s. 57.

¹¹¹³ Heinz Ohff, *Die Muse küsst den widerstrebenden Bären*, „Magazin Kunst” 1976, nr 3.

¹¹¹⁴ Cynthia Beatt, Silvia Voser (red.), *Berlin im Film 1965–1985*, Berlin 1985; Hubert Ortkemper (red.), *Film in Berlin. 5 Jahre Berliner Filmförderung*, Berlin 1983.

¹¹¹⁵ Wim Wenders, Peter Handke, *Der Himmel über Berlin. Ein Filmbuch*, Frankfurt am Main 1987.

¹¹¹⁶ Innym elementem berlińskiego pejzażu były małe prywatne kina, takie jak Arsenal czy Kino Eiszeit urządzone na przebudowanym poddaszu w Kreuzbergu, jednym z 12 miejsc przystosowanych do prezentacji wideo i filmów Super-8. Zob.: Keith J. Sanborn, *Super-8 – Berlin. The Architecture of Division*, Buffalo 1983.

¹¹¹⁷ O „micie ruin” i zniszczeniu architektonicznego dziedzictwa Berlina po 1945 r. zob.: Wolfgang Schäche, Wolfgang J. Streich, *Wiederaufbau oder Neuaufbau – über die Legende der „total zerstörten Stadt”*, w: Wolfgang Schäche, Wolfgang J. Streich (red.), *IFP Stadtentwicklung nach 1945*, Berlin 1984, s. 36–55.

¹¹¹⁸ Frank Werner, *Die vollendete Unvollendete*, w: Mathias Schreiber, *40 Jahre Moderne in der Bundesrepublik. Deutsche Architektur nach 1945*, Stuttgart 1986, s. 56–59.

¹¹¹⁹ Manfred Throll i inni, *Kulturforum und zentraler Bereich Berlin. Zur Auseinandersetzung zwischen Moderne und Postmoderne im Zentrum Berlins*, Berlin 1986.

¹¹²⁰ Eberhard Schulz, *Kontrapunkt des Kurfürstendamms*, w: Schreiber, *40 Jahre Moderne in der Bundesrepublik*, s. 53–55.

¹¹²¹ Wolf Jobst Siedler, Elisabeth Niggemeyer, *Die gemordete Stadt*, Berlin – München 1978.

¹¹²² Rüdiger Lutz, *Zwischen Technopolis und Ökopolis – die Zukunft*, w: Joachim Winter, Jürgen Mach (red.), *Herausforderung Stadt. Aspekte einer Humanökologie*, Frankfurt am Main – Berlin 1988, s. 124–139.

¹¹²³ Witold Gombrowicz, *Dziennik 1961–1966*, Kraków 1988, s. 159.

¹¹²⁴ Bunkier Hitlera nadal istniał pod ziemią, dopóki wschodni Niemcy prawie całkowicie go nie zniszczyli w latach osiemdziesiątych. Brian Ladd, *The Ghosts of Berlin. Confronting German History in the Urban Landscape*, Chicago 1997, s. 133.

¹¹²⁵ Siekmeier, Larres, *Domestic Political Developments II*, w: Larres, Panayi, *The Federal Republic of Germany*, s. 122–136.

¹¹²⁶ David Marsh, *The New Germany. At the Crossroads*, London 1989, s. 322.

¹¹²⁷ Robert Harris, *I, Spy. The Curious Career of East Germany's Markus Wolf*, „New Yorker” 1997, 9 czerwca, s. 98. Zob. też: Markus Wolf, Anne McElvoy, *Człowiek bez twarzy. Autobiografia szefa STASI*, Warszawa 1999.

¹¹²⁸ Timothy Garton Ash stwierdził, że w drugiej *Ostpolitik* popełniono dwa zasadnicze błędy: „Pierwszy polegał na przeświadczeniu, że – jak to ujął Bahr – «bezpieczeństwo jest kluczem do wszystkiego» [...]. Dwa lata później przyznał: «Teraz rozumiem, na czym polegał mój prawdziwy błąd – przez ostatnie 35 pięć lat sądziłem, że skoro kluczową sprawą jest kwestia bezpieczeństwa, problem władzy, należy [najpierw] oddalić groźbę wojny. Za tym pójdzie polityka i wszystko inne. Nie wykluczając zjednoczenia Niemiec i przewyciężenia podziału Wschód–Zachód w Europie. To był błąd. Polityka wyprzedziła kwestię bezpieczeństwa». Drugi podstawowy błąd dotyczył polityki. Sprowadzał się do przekonania, że przemiany polityczne w Europie Wschodniej spowodować mogą, poprzez odgórne reformy, ci, którzy dzierżą władzę, i związanego z tym lekceważenia osób, ugrupowań i ruchów działających na rzecz przemian oddolnych”. Garton Ash, *W imieniu Europy*, s. 407–408. Bahr cyt. za: „Die Zeit” 1992, 13 marca.

¹¹²⁹ Historycy spotkali się w Bonn rzekomo po to, aby „dyskutować o historii Republiki Weimarskiej”, ale ponieważ wschodni Niemcy nie chcieli wprowadzić do swojej marksistowskiej wykładni żadnych fundamentalnych zmian, można było odnieść niefortunne wrażenie, że Zachód milcząco zaakceptował ich mocno wypaczoną wizję przeszłości. Zob.: Susanne Miller, Malte Ristau (red.), *Erben deutscher Geschichte. DDR-BRD. Protokolle einer historischen Gegenung*, Reinbek 1988.

¹¹³⁰ Hans Mommsen, *Such nach der „verlorenen Geschichte”? Bemerkungen zum historischen Selbstverständnis der Bundesrepublik*, „Merkur” 1986, nr 9/10; Gisela Völger, *36,000 qm Geschichte*, „Die Zeit” 1987, 30 października.

¹¹³¹ O Berlinie Zachodnim zob.: Ulrich Eckhard (red.), *750 Jahre Berlin Stadt der Gegenwart. Lese- und Programmbuch zum Stadtjubiläum*, Berlin 1986; o Berlinie Wschodnim zob.: Komitee der Deutschen Demokratischen Republik zum 750jährigen Bestehen von Berlin (red.), *750 Jahre Berlin. Das Buch zum Fest*, Berlin 1986.

¹¹³² „Berliner Morgenpost” 1987, 6 stycznia.

¹¹³³ Zob. też: *Facing the Mirror of German History*, „New York Times” 1988, 22 października; Josef Joffe, *The Battle of the Historians*, „Encounter” 1987, czerwiec, s. 72–77; Charles S. Maier, *The Unmasterable Past: History, Holocaust, and German National Identity*, Harvard 1988; Richard J. Evans, *In Hitler's Shadow. West German Historians and the Attempt to Escape from the Nazi Past*, New York 1989; Rudolf Augstein i inni, *„Historikerstreit”: Die Dokumentation der Kontroverse um die Einzigartigkeit der nationalsozialistischen Judenvernichtung*, München 1987.

¹¹³⁴ György Ligeti, w: Ruhrberg, Deecke, *DAAD Berlin Artists Program*.

¹¹³⁵ Wolf Jobst Siedler, przemówienie w Hebbel-Theater, 14 sierpnia 1987.

¹¹³⁶ Gordon Craig, *Facing Up to the Nazis*, „New York Review of Books” 1989, 2 lutego, s. 10–15.

¹¹³⁷ Gordon Craig, *The War of the German Historians*, „New York Review of Books” 1987, 15 stycznia, s. 18.

¹¹³⁸ *Zum Geburtstag spendiert Bonn Reichstag die Kuppel*, „Berliner Volksblatt” 1987, 30 kwietnia.

¹¹³⁹ Karl Heinz Krüger, *Wat de kriegten kannst, det nimmste*, „Der Spiegel” 1987, nr 2, s. 55–66. Zob. też: Gerhard Weiss, *Panem et circenses*, w: Haxthausen, Suhr, *Berlin*, s. 243–252.

¹¹⁴⁰ Gerhart Hoffmeister, Frederic C. Tubach, *Germany. 2000 Years*, t. 3, *From the Nazi Era to German Unification*, New York 1992, s. 258; Hans Herbert Götz, *Honecker – und was dann? 40 Jahre DDR*, Herford 1989, s. 263.

Mieszkańcy Drezna i Lipska byli dumni ze swoich osiągnięć; zob.: Hartmut Zwahr, *Ende einer Selbsterstörung. Leipzig und die Revolution in der DDR*, Göttingen 1993, s. 9–10.

¹¹⁴¹ Żeby zorganizować się przeciwko reżimowi, mieszkańcy Berlina Wschodniego, mimo iż było wśród nich wielu odważnych ludzi, potrzebowali więcej czasu niż np. lipszczanie czy drezdeńscy. Powody względnej bezczynności w Berlinie Wschodnim są złożone i wiążą się nie tylko z wysokim odsetkiem funkcjonariuszy SED, którzy przy użyciu Stasi i wojska pragnęli zablokować przemiany. Z dokumentów Stasi wynika, że dysydenci, w tym pastorzy Eppelmann, Tschiche i Wonneberger, a także Gerd i Ulrike Poppe, Bärbel Bohley i Werner Fischer, byli w tym okresie inwigilowani. Zob.: Armin Mitter, Stefan Wolle (red.), *Ich liebe euch doch alle! Befehle und Lageberichte des MfS, Januar – November 1989*, Berlin 1990, s. 10.

¹¹⁴² David Gress nazwał to „nową *Ostpolitik*”, podejściem stosowanym przez tych, którzy postrzegali podział Europy raczej jako niezbędny warunek stabilizacji niż zagrożenie czy problem i którzy wierzyli w fundamentalną zgodność radzieckiej potrzeby bezpieczeństwa z zachodnią. W połowie lat osiemdziesiątych nowa *Ostpolitik* była reprezentowana przez przeważającą większość SPD, lecz miała też silne poparcie w FDP oraz w niektórych kręgach CDU. „Ponieważ ich podstawowym celem była stabilizacja Wschód–Zachód, przy ocenie takich działań jak inwazja na Afganistan czy stłumienie ruchów demokratycznych w Polsce mieli skłonność rozstrzygać wątpliwości na korzyść Związku Radzieckiego i jego sojuszników”. Krótko mówiąc, bronili stanu wojennego, „ponieważ zapewnił stabilizację”. David Gress, *Peace and Survival. West Germany, the Peace Movement and European Security*, Stanford 1985, s. 74.

¹¹⁴³ Przekonanie, że napięcie pomiędzy Związkiem Radzieckim a Zachodem można łagodzić poprzez demonstrację dobrej woli, było skrajnie naiwne, a mimo to zdominowało sposób myślenia w Berlinie Zachodnim w latach osiemdziesiątych. Richard Pipes, cyt. za: Gabriel Partos, *The World That Came In from the Cold*, London 1993, s. 208.

¹¹⁴⁴ Zbigniew Brzeziński nakłaniał administrację Cartera, aby przyjęła wobec Związku Radzieckiego bardziej nieustępliwe stanowisko. On i inni utrzymywali, że to, co może odstárszyć Zachód, niekonicznie odstraszy Rosjan i dlatego zwodnicze jest ocenianie Związku Radzieckiego zgodnie z wartościami czy kryteriami rozumianymi i akceptowanymi przez Zachód. I jak podkreślił Adam Ulam, tylko demonstracja siły mogła skłonić Rosjan do zmodyfikowania swojego stanowiska. Zob.: np. lista zaleceń dotyczących stosunków radziecko-amerykańskich sporządzona w maju 1979 r. w: Zbigniew Brzezinski, *Cztery lata w Białym Domu. Wspomnienia Doradcy do Spraw Bezpieczeństwa Państwa 1977–1981*, przeł. Dżyżław Dziekoński, Londyn 1986, s. 320–321; zob. też: Adam B. Ulam, *Dangerous Relations. The Soviet Union in World Politics, 1970–1982*, Oxford 1982.

¹¹⁴⁵ Na początku 1984 r. Rosjanie rozmieścili 378 wyrzutni SS-20, z których każda była zdolna do wystrzelenia trzech 150-kilotonowych głowic bojowych na odległość 5000 kilometrów. Gress, *Peace and Survival*, s. 70. Zob. też: London Institute for Strategic Studies, *The Military Balance 1984–85*, 1984, s. 134–138.

¹¹⁴⁶ Elizabeth Pond, *Beyond the Wall. Germany's Road to Unification*, New York 1993, s. 38.

¹¹⁴⁷ Caspar Weinberger, cyt. za: Partos, *The World That Came In from the Cold*, s. 226.

¹¹⁴⁸ O poparciu Schmidta dla amerykańskiej decyzji zob.: Helmut Schmidt, *Menschen und Mächte*, Berlin 1987, s. 338–339; zob. też: Herbert Dittgen, *Deutsch-amerikanische Sicherheitsbeziehungen in der Ära Helmut Schmidt. Vorgeschichte und Folgen des NATO-Doppelbeschlusses*, München 1991.

¹¹⁴⁹ Lafontaine opowiadał się m.in. za wystąpieniem Niemiec z NATO. O jego wizji przyszłości zob.: Oskar Lafontaine, *Angst vor den Freunden. Die Atomwaffen-Strategie der Supermächte zerstört die Bündnisse*, Reinbek 1983.

¹¹⁵⁰ Jochen Thies, *Helmut Schmidts Rückzug von der Macht. Das Ende der Ära Schmidt aus nächster Nähe*, Stuttgart 1988, s. 11–29.

¹¹⁵¹ Richard Perle, amerykański zastępca sekretarza obrony w latach 1981–1987, cyt. za: Partos, *The World That Came In from the Cold*, s. 227. Zob. też: Richard N. Perle (red.), *Reshaping Western Society. The United States*

Faces a United Europe, Washington 1991.

¹¹⁵² O wprowadzeniu Inicjatywy Obrony Strategicznej (SDI) zob.: George P. Shultz, *Turmoil and Triumph. My Years as Secretary of State*, Oxford 1993, s. 246–264. O technologii Inicjatywy Obrony Strategicznej zob.: United States Office of Technology Assessment, *SDI: Technology, Survivability, and Software*, maj 1988.

¹¹⁵³ Projekt wspierał Helmut Kohl; zob.: Dennis L. Bark, David Gress, *A History of West Germany*, t. 2, *Democracy and Its Discontents 1963–1991*, Oxford 1993, s. 465–467. Zob. też: Theodor Benien, *Der SDI-Entscheidungsprozess in der Regierung Kohl/Genscher (1983–1986). Eine Fallstudie über Einflussfaktoren sicherheitspolitischer Entscheidungsfindung unter den Bedingungen strategischer Abhängigkeit*, München 1991.

¹¹⁵⁴ Ernst Kux utrzymywał, że Gorbaczow wcale nie zwrócił wolności radzieckim koloniom; wręcz przeciwnie, jego reformy zapoczątkowały w Europie Wschodniej wydarzenia, których nie mógł kontrolować. Rewolucje nastąpiły w wyniku nie sukcesu, tylko raczej porażki pierestrojki; „ponieważ «rewolucja odgórna» nie spełniła oczekiwań, które rozbudziła, sprowokowała «rewolucję oddolną» w Polsce, na Węgrzech, w Lipsku, Pradze, Sofii i Bukareszcie”. Ernst Kux, *Revolution in Eastern Europe – Revolution in the West?*, „Problems of Communism” 1991, nr 40, s. 1–13.

¹¹⁵⁵ Michaił Gorbaczow, *Przebudowa i nowe myślenie dla naszego kraju i dla całego świata*, przeł. Alina Kurkus i inni, Warszawa 1988. Zob. też: Michel Tatu, *Gorbachev. L'URSS va-t-elle changer?*, Paris 1987, s. 254–259.

¹¹⁵⁶ O różnych zapatrywaniach na SDI i debacie, które podejście pozwoli „wygrać zimną wojnę”, zob.: Timothy Garton Ash, *W imieniu Europy. Niemcy i podzielony kontynent*, przeł. Sergiusz Kowalski, Londyn 1996, s. 137–143.

¹¹⁵⁷ Według George'a Shultza Gorbaczow „nawiązał do licznych ustępstw, które poczynił, i powiedział, że w zamian oczekuje tylko jednego ustępstwa, SDI. Czułem, że Gorbaczow otrzymał instrukcje albo zgodził się – zapewne z Biurem Politycznym – że musi zdobyć skalp SDI”. Shultz, *Turmoil and Triumph*, s. 772.

¹¹⁵⁸ Josef Joffe, *The Limited Partnership. Europe, the United States, and the Burdens of Alliance*, Cambridge, Mass. 1987, s. 85–86.

¹¹⁵⁹ Frederick Kempe, „Wall Street Journal” 1989, 13 marca.

¹¹⁶⁰ O relacjach pomiędzy Niemcami, NATO a Związkiem Radzieckim zob.: Bark, Gress, *A History of West Germany*, t. 2, s. 452–567, zwł. s. 472.

¹¹⁶¹ Polityka prowadzona przez czołowych socjaldemokratów, w tym Willy'ego Brandta, Egona Bahra, Günтера Gausa i Oskara Lafontaine'a, „zaczęła oznaczać raczej utrzymywanie stosunków z rządami wschodnimi niż wspieranie praw człowieka w Europie Wschodniej. Ich sukces w tych ograniczonych kategoriach jest więc uzależniony od dobrej woli owych wschodnich reżimów, które same są zasadniczą przeszkodą dla pokoju i demokracji w Europie, a zatem przynosi skutek przeciwny do zamierzonego”. Gress, *Peace and Survival*, s. 70.

¹¹⁶² Już w 1985 r. David Gress mógł napisać, że „jedną z najbardziej znaczących przemian, jakie zaszły w zachodniemieckiej opinii publicznej od mniej więcej połowy lat siedemdziesiątych, była utrata wiary w transatlantycką współpracę i w decydujące znaczenie amerykańskiej potęgi dla zachowania pokoju i bezpieczeństwa”. Tamże, s. 71. Zob. też: Lawrence Freedman, *The Evolution of Nuclear Strategy*, London 1981.

¹¹⁶³ Pond, *Beyond the Wall*, s. 204. Zob. też: Wolfgang Brinkel (red.), *Das SPD: SED-Papier. Der Streit der Ideologien und die gemeinsame Sicherheit*, Freiburg im Breisgau 1988, s. 204.

¹¹⁶⁴ Egon Bahr, *Zum europäischen Frieden. Eine Antwort an Gorbatschow*, Berlin 1988.

¹¹⁶⁵ Powtórzyli też pogląd Hellmuta Diwalda, że Niemcy były traktowane przez supermocarstwa jak piłka. W swojej *Geschichte der Deutschen* (Historia Niemców) Diwald zadał pytanie: „Co Niemcy mają wspólnego z motywami, argumentami i interesami dwóch rywali?”. Przezornie nie wspomniał, że w ostatecznym rozrachunku podział Niemiec był spowodowany hitlerowską agresją i odmową przyznania ludności NRD prawa do samostanowienia przez Stalina. Diwald wołał obwiniać o tę sytuację Zachód, a zwłaszcza Amerykanów. Przydał naukowej wia-

rygodności twierdzeniu, że zjednoczenie można było osiągnąć w neutralnym, zdemilitaryzowanym państwie. Hellmut Diwald, *Geschichte der Deutschen*, Berlin 1978, s. 59; zob. też: Gress, *Peace and Survival*, s. 58–59.

¹¹⁶⁶ „The Week in Germany” 1989, 24 lutego, cyt. za: Bark, Gress, *A History of West Germany*, t. 2, s. 543. O dalszym rozmieszczaniu pocisków Lance zob.: Christoph Bertram, „Die Zeit” 1989, 14 kwietnia.

¹¹⁶⁷ Ingo Heinrich, strażnik graniczny, który zabił Gueffroya, strzelił mu w pierś z odległości 37 metrów, co „przypominało egzekucję”. Został skazany na trzy i pół roku więzienia. Anne McElvoy, *The Saddled Cow. East Germany's Life and Legacy*, London 1993, s. 132–134.

¹¹⁶⁸ Najlepszą relację o polityce zagranicznej Busha i zjednoczeniu Niemiec napisało dwoje urzędników jego administracji. Dostęp do wschodnioniemieckich i radzieckich archiwów państwowych, w tym dokumentów przygotowywanych dla radzieckiego Biura Politycznego, umożliwił im odtworzenie zakulisowych wydarzeń politycznych. Philip Zelikow, Condoleezza Rice, *Germany Unified and Europe Transformed. A Study in Statecraft*, Cambridge, Mass. 1995.

¹¹⁶⁹ Przemówienie Manfreda Wörnera zostało zamieszczone w „Die Welt” 1989, 25 maja.

¹¹⁷⁰ Przygotowania do wiecu, który miał zbiec się w czasie z wizytą Ronalda Reagana, obejmowały plan odtworzenia nagranych tekstów o światowym pokoju wyrzuconych przez okno. Michael Bühnemann, Michael Wendt, Jürgen Wituschek (red.), *AL. Die Alternative Liste Berlin. Entstehung, Entwicklung, Positionen*, Berlin 1984, s. 163–164. Willy Brandt też krytykował Reagana. Zapytany, dlaczego w rozmowie z Gorbaczowem nie skomentował przemówienia z 13 sierpnia 1986 r., w którym amerykański prezydent wezwał do „zburzenia muru”, odparł, że mocnymi słowami „nic by się nie osiągnęło” i że nawet „w rokowaniach z radzieckim partnerem [Reagan] wątpliwości żywił wobec innych punktów niż podział Niemiec ustanowiony w Jalcie w 1945 roku. Właśnie dlatego nie chciałem z nim polemizować”. Willy Brandt, *Wspomnienia*, przeł. Andrzej Kaniewski, Poznań 2013, s. 42.

¹¹⁷¹ Timothy Garton Ash, *Lekcja węgierska*, w: Timothy Garton Ash, *Pomimo i wbrew*, przeł. Anna Husarska, Londyn 1990, s. 136–148.

¹¹⁷² Zbigniew Brzeziński, *Wielkie bankructwo. Narodziny i śmierć komunizmu w XX wieku*, Paryż 1990, s. 124–129.

¹¹⁷³ Mirosław Chojecki założył największe w Polsce niezależne wydawnictwo, które pod koniec lat siedemdziesiątych i na początku osiemdziesiątych wydawało nie tylko książki, lecz także biuletyny i gazety. Wielu młodych warszawiaków, w tym mój mąż Władysław Teofil Bartoszewski, czynnie zwalczało system komunistyczny, prowadząc różnego rodzaju działalność – od pisania artykułów i zdobywania papieru po kolportowanie materiałów i organizowanie pras drukarskich.

¹¹⁷⁴ John Tagliabue, *Big Solidarity Victory Seen in Poland*, „New York Times” 1989, 4 czerwca.

¹¹⁷⁵ Film *Pokuta* (ZSRR 1984) w reżyserii Tengiza Abuładzego, z udziałem Awtandiła Macharadzego, Ii Ninidze i Zeinaba Bocwadzego, opowiada historię burmistrza tyrana – wzorowanego niewątpliwie na Stalinie – którego zwłoki, mimo oficjalnego pogrzebu, nieustannie pojawiają się w mieście. Wspomniana przeze mnie scena jest oparta na faktach. W niektórych obozach stalinowskiego GUŁagu więźniów zmuszano do pracy przy wyrębie drzew. Czasem ryli oni na pniach swoje nazwiska, żywiąc nadzieję, że ktoś je zobaczy, kiedy drewno będzie spławiane strumieniem i później zbierane. W filmie matka i córka wraz z grupą innych kobiet wspinają się na ogromne sęgi pni w poszukiwaniu nazwisk lub jakichś innych znaków od swoich ukochanych.

¹¹⁷⁶ David Childs, *The SED and Ostpolitik and Glasnost*, w: David Childs, Thomas A. Baylis, Marilyn Rueschmeyer (red.), *East Germany in Comparative Perspective*, London 1989, s. 15.

¹¹⁷⁷ Joyce Marie Mushaben, *Swords into Ploughshares*. „Studies in Comparative Communism” 1984, nr 33, s. 44–56.

¹¹⁷⁸ Zob.: Wolfgang Büscher, Peter Wensierski (red.), *Friedensbewegung in der DDR. Texte 1978–1982*, Hattingen 1982.

[1179](#) Należała do nich grupa homoseksualistów, którzy zwrócili się do Kościoła, szukając poszanowania społecznego we wrogim systemie. Zob.: np. Matthias Hartmann, *Als abartig verdammt – zur Ordination berufen?*, „Kirche im Sozialismus” 1985, nr 3. O Kościele i ruchu ekologicznym zob.: Hubertus Knabe, *Gesellschaftlicher Wissens in Wandel. Ökologische Diskussion und Umweltbewusstengagement in der DDR*, w: Werner Gruhn, *Umweltprobleme und Umweltbewusstsein in der DDR*, Köln 1985, s. 42–48. Zob. też: Robert F. Goeckel, *Is the GDR the future of Hungary and the Baltics? Dissent and the Lutheran Church in Eastern Europe?*, w: Childs, Baylis, Rueschemeyer, *East Germany in Comparative Perspective*, s. 123–128.

[1180](#) Henry Kissinger, *Dyplomacja*, przeł. Stanisław Głabiński, Grzegorz Woźniak, Iwona Zych, Warszawa 1996, s. 873.

[1181](#) Przemówienie George’a Busha jest przytoczone w: *Jahresbericht des Koordinators für die deutsch-amerikanische zwischengesellschaftliche, kultur- und informationspolitische Zusammenarbeit, 1989*, Bonn 1990; zob. też: Bark, Gress, *A History of West Germany*, t. 2, s. 580.

[1182](#) Marlies Menge, „Ohne uns läuft nichts mehr”. *Die Revolution in der DDR*, Stuttgart 1990, s. 106.

[1183](#) Gyula Horn, *Freiheit, die ich meine. Erinnerungen des ungarischen Außenministers, der den Eisernen Vorhang öffnete*, Hamburg 1991, s. 311; Henry Kamm, *East Germans Put Hungary in a Bind*, „New York Times” 1989, 1 września.

[1184](#) „Guardian” 1989, 11 listopada.

[1185](#) „International Affairs” 1989, 13 września; „Neues Deutschland” 1989, 11 września.

[1186](#) Hans-Jürgen Buntrock, *Die Kirche von Unten*, w: Ferdinand Kroh (red.), „Freiheit ist immer Freiheit...”. *Die Andersdenkenden in der DDR*, Frankfurt am Main–Berlin 1988, s. 181–209.

[1187](#) *Declaration of New Forum on the Fortieth Anniversary of the GDR. Appeal to All Members of the SED*, przytoczona w: Harold James, Marla Stone (red.), *When the Wall Came Down. Reactions to German Unification*, New York 1992, s. 124.

[1188](#) O działalności dysydenckiej w Berlinie Wschodnim zob.: Ulrike Bresch (red.), *Oktober 1989. Wider den Schlaf der Vernunft*, Berlin 1989, s. 43.

[1189](#) Günter Schabowski, *Der Absturz*, Berlin 1991, s. 211–215. Zob. też: *Ich hab’ an den geglaubt*, „Der Spiegel” 1991, 14 września.

[1190](#) W rozmowie z Davidem Childsem w 1994 r. Krenz przyznał, że 9 października 1989 r. podjął decyzję, aby wystąpić przeciwko Erichowi Honeckerowi. David Childs, Richard Popplewell, *The Stasi. The East German Intelligence and Security Service*, London 1996, s. 190.

[1191](#) „W Berlinie Wschodnim, Dreźnie, Lipsku i innych miastach policja bije opornych demonstrantów, wymachując pałkami i grożąc im armatkami wodnymi. Dzisiejszej nocy w Berlinie Wschodnim odbyło się czuwanie przy świecach zakłócone przez policję bezpieczeństwa, która zaatakowała brutalnie prawie półtora tysiąca osób, podczas gdy demonstranci krzyczeli: «Żadnej przemocy!»”. Serge Schmemmann, *Security Forces Storm Protesters in East Germany*, „New York Times” 1989, 8 października.

[1192](#) Cornelia Heins, *The Wall Falls. An Oral History of the Reunification of the Two Germanies*, London 1994, s. 230.

[1193](#) Liczba ludzi, którzy wyszli na ulice poza Berlinem, jest bardzo wymowna: 30 października 1989 r. 200 tysięcy osób maszerowało w Lipsku, 50 tysięcy w Halle, 40 tysięcy w Schwerinie, 20 tysięcy w Cottbus i 20 tysięcy w Karl-Marx-Stadt. Czwartego listopada odbyły się demonstracje w Magdeburgu, Rostoku, Altenburgu, Poczdamie, Lauschy, Suhl, Plauen, Schwerinie, Dreźnie i Arnstadt. Karl Bruckmeier, *Die Bürgerbewegung der DDR in Herbst 1989*, w: Gerda Haufe, Karl Bruckmeier (red.), *Die Bürgerbewegungen in der DDR und in den Ostdeutschen Ländern*, Berlin 1992, s. 30.

¹¹⁹⁴ Konferencja Schabowskiego zakończyła się o 19.00.54. Kiedy już padło pytanie o prawo obywateli NRD do przekraczania granicy wschodnioniemieckiej, Tom Brokaw z NBC zadał mu kolejne: „Czy jest możliwe, że w jakimś momencie przejdą przez mur?”. Według NBC News Archives Schabowski odpowiedział o 19.01.47 słowami: „Jest możliwe, że będą mogli przekraczać granicę”. Wiadomość została przekazana do Nowego Jorku przez NBC, ale zarejestrowała ją również ekipa SFB, która nadała ją w Niemczech Zachodnich tuż po 19.00. Sygnał został odebrany zarówno w Berlinie Wschodnim, jak i Zachodnim. Zob.: Hans-Hermann Hertle, *Chronik des Mauerfalls. Die dramatischen Ereignisse um den 9. November 1989*, Berlin 1996, s. 141–148.

¹¹⁹⁵ Setki relacji świadków naocznych oddają atmosferę niedowierzania i podniecenia, jaka zapanowała tamtej nocy; Helga Hahnemann wspominała: „Mój 9 listopada: powiedziałam «dzięki Bogu» sto razy!”. „Berliner Illustrierte Zeitung” 1989, 9 listopada; inna kobieta przyznała, że „wciąż ma pod płaszczem koszulę nocną”. Zob.: Hedda Angermann i inni, *Aufbrüche. Dokumentation zur Wende in der DDR (Oktober bis März 1990)*, München 1991. Inne relacje naocznych świadków zob.: McElvoy, *The Saddled Cow*, s. 206–209; Timothy Garton Ash, *We the People. The Revolution of 89 Witnessed in Warsaw, Budapest, Berlin and Prague*, Cambridge 1990, s. 61–77; Peter Millar, *Tomorrow Belongs to Me. Germany through the Extraordinary Lives of Ordinary People*, London 1992, s. 164–180.

¹¹⁹⁶ Do dwudziestej pierwszej w rejonie Bornholmer Strasse zebrało się tysiące ludzi. Podpułkownik Harald Jäger, który przez 25 lat pracował na tamtejszym posterunku granicznym, nie wiedział, co robić. Kiedy ludzie zaczęli krzyczeć, żeby natychmiast otworzył granicę, wspominał: *Ich dachte: Das ist doch Quatsch. Ab sofort?* (Pomyślałem: co za bzdura. Natychmiast?). Ludzie nadal napływali, tłum krzyczał: *Tor auf! Tor auf!* Szlaban przy Bornholmer Strasse został podniesiony o dwudziestej pierwszej dwadzieścia i tysiące ludzi pobiegły do Berlina Zachodniego. Hertle, *Chronik des Mauerfalls*, s. 159–166.

¹¹⁹⁷ Günter Schabowski, *Das Politbüro. Ende eines Mythos*, Reinbek 1990, s. 139.

¹¹⁹⁸ Helmut Herles, Ewald Rose, *Parlament-Szenen einer deutschen Revolution. Bundestag und Volkskammer im November 1989*, Bonn 1990, s. 18.

¹¹⁹⁹ Dwudziestego czwartego października 1989 r., 16 dni przed upadkiem muru, George Bush powiedział: „Nie podzielam obaw niektórych krajów europejskich w związku ze zjednoczeniem Niemiec”. O zasadniczej roli Busha w zjednoczeniu Niemiec zob.: Pond, *Beyond the Wall*, s. 161–169.

¹²⁰⁰ „The Times” 1989, 10 listopada.

¹²⁰¹ Moskwa była informowana o wydarzeniach, które rozgrywały się 9 listopada; zob.: Melvin L. Lasky, *Wortmeldung zu einer Revolution*, Frankfurt am Main 1991, s. 74.

¹²⁰² „Die Zeit” 1990, 10 lutego.

¹²⁰³ Przemówienie na temat 10-punktowego planu zjednoczenia Niemiec, wygłoszone 28 listopada 1989 r. w Bundestagu przez kanclerza Helmuta Kohla (tłumaczenie nieoficjalne). Tekst został zamieszczony w „Die Zeit” 1989, 24 listopada.

¹²⁰⁴ Margaret Thatcher, *Moje lata na Downing Street*, przeł. Anna Kościukiewicz, Katarzyna Michalska, Joanna Pacuła, Warszawa 2012, s. 820–822.

¹²⁰⁵ Julian Nundy, *Jacques Attali Verbatim III*, „Sunday Telegraph” 1995, 15 października.

¹²⁰⁶ Pond, *Beyond the Wall*, s. 156–161; zob. też: Horst Teltschik, *329 Tage. Innenansichten der Einigung*, Berlin 1991, s. 60.

¹²⁰⁷ Attali wspominał, że „Margaret Thatcher wysłała François Mitterrandowi kopię swojego listu do Michała Gorbaczowa, w którym wyrażała zaniepokojenie wydarzeniami w Niemczech Wschodnich i w innych krajach Europy Wschodniej. Ona też uważa, że szybkość obecnych przemian niesie ze sobą ryzyko destabilizacji [...] «Pani T», jak ją nazywają współpracownicy, jest coraz bardziej zdecydowana zawiązać koalicję Czterech – Paryża, Londynu, Moskwy, Waszyngtonu – aby przeciwstawić się ambicjom Kohla”. Nundy, *Jacques Attali Verbatim III*, „Sunday Telegraph” 1995, 15 października.

[1208](#) Genscher bekräftigt die Unverletzlichkeit der Grenzen in Europa, „Frankfurter Allgemeine Zeitung” 1989, 27 września.

[1209](#) Pond, *Beyond the Wall*, s. 161; zob. też: Stephen F. Szabo, *The Diplomacy of German Unification*, New York 1992.

[1210](#) Gerald R. Kleinfeld, *Partners in Leadership? The Future of German-American Relations*, w: Peter H. Merkl (red.), *The Federal Republic of Germany at Forty-Five*, New York 1995.

[1211](#) Gerald R. Kleinfeld, *Die Verwirklichung des Unwahrscheinlichen. Amerikanische Aussenpolitik und deutsche Wiedervereinigung*, w: Wolfgang-Uwe Friedrich (red.), *Die USA und die deutsche Frage 1945–1990*, Frankfurt am Main 1991.

[1212](#) Childs, Popplewell, *The Stasi*, s. 191.

[1213](#) Jens Reich, *Abschied von den Lebenslügen. Die Intelligenz und die Macht*, Berlin 1992, s. 21.

[1214](#) W swojej książce *Wenn Mauern fallen* (Kiedy upadają Mury) Egon Krenz opisał siebie jako człowieka, który wspaniałomyślnie otworzył mur berliński. Honecker stwierdził 12 marca 1990 r., że kiedy Krenz „okaleczył, zdyskredytował i ostatecznie zniszczył” partię komunistyczną, po prostu pchnął NRD w ramiona Niemiec Zachodnich. Egon Krenz, *Wenn Mauern fallen. Die friedliche Revolution. Vorgeschichte – Ablauf – Auswirkungen*, Wien 1990.

[1215](#) „Wall Street Journal” 1991, 2 marca.

[1216](#) Karl Bruckmeier, *Die allgemeine Situation in Herbst 1989*, w: Haufe, Bruckmeier (red.), *Die Bürgerbewegungen in der DDR*, s. 29–31.

[1217](#) Gregor Gysi sprzeciwiał się zjednoczeniu; zapytany, jakie będą konsekwencje zjednoczenia dla obywateli Niemiec Wschodnich, odparł: „Katastrofalne. Po jesieni 1989 r. ludzie stracili wiarę w siebie i zaczęli w sposób bezstronny odrzucać możliwość zbliżającego się zjednoczenia”. Wywiad z Gregorem Gysim, *Germany United and Divided*, w: James, Stone, *When the Wall Came Down*, s. 150. O jego powiązaniach ze Stasi zob.: „Der Spiegel” 1995, 29 maja.

[1218](#) O rzecznikach „trzeciej drogi” zob.: Hubertus Knabe (red.), *Aufbruch in eine andere DDR*, Hamburg 1989.

[1219](#) Wyniki wyborów są podane w: Brigitte Walz, Anke Nolte i Uwe Prell (red.), *Berlin Handbuch. Das Lexikon der Bundeshauptstadt*, Berlin 1993, s. 1342.

[1220](#) Reinhard Weisshuhn, *Nach der Wahlen*, w: Haufe, Bruckmeier (red.), *Die Bürgerbewegungen in der DDR*, s. 160–162.

[1221](#) O jego roli w procesie zjednoczeniowym zob.: Eduard Szewardnadze, *Przyszłość należy do wolności*, przeł. Krystyna Damm, Warszawa 1992.

[1222](#) Leslie Lipschitz, Donogh McDonald (red.), *German Unification. Economic Issues*, Washington 1990; Ullrich Heilemann, Reimut Jochimsen, *Christmas in July? The Political Economy of German Unification Reconsidered*, Washington 1993.

[1223](#) Hans-Werner Sinn, *Jumpstart. The Economic Unification of Germany*, Cambridge, Mass. 1992, s. 19–27. Zob. też: Klaus Larres, *Germany and the West. The „Rapallo Factor” in German Foreign Policy from the 1950s to the 1990s*, w: Larres, Panayi, *The Federal Republic of Germany*, s. 320.

[1224](#) „The Times” 1990, 2 lipca.

[1225](#) „The Financial Times” 1990, 29 marca.

[1226](#) *Wer hört die Signale?*, „Die Zeit” 1995, 6 stycznia; *500 Milliarden DM im Osten investiert*, „Frankfurter Allgemeine Zeitung” 1995, 19 stycznia; Treuhandanstalt, „Informationen” 1994, 21 grudnia.

[1227](#) O niektórych problemach, jakie napotkała organizacja, zob.: Karl H. Kahrs, *Treuhand. The Privatisation of a Planned Economy*, w: Merkl, *The Federal Republic of Germany*, s. 168–183.

[1228](#) Timothy Garton Ash, *The Chequers Affair*, „New York Review of Books” 1990, 27 września..

- [1229](#) Michael Howard, *After 44 Years Let Us at Last Talk Peace*, „The Times” 1989, 15 listopada.
- [1230](#) Hans Klein, *Es begann im Kaukasus. Der entscheidende Schritt in die Einheit Deutschlands*, Berlin 1991.
- [1231](#) Helmut Kohl, *Pragnąłem jedności Niemiec*, red. Kai Diekmann, Ralf Georg Reuth, przeł. Mieczysław Dutkiewicz, Warszawa 1999, s. 251–257.
- [1232](#) „Sunday Telegraph” 1990, 30 września.
- [1233](#) W tym duchu zob. np.: przemówienie Helmuta Kohla z 2 października 1990 r., które kończyło się słowami: *Gott segne unser Vaterland* – „Boże, błogosław naszej ojczyźnie”. *Dokumentation zum 3. Oktober 1990. Reden zur deutschen Einheit*, Bonn 1990, s. 9.
- [1234](#) „The Financial Times” 1994, 9 września.
- [1235](#) „Die Welt” 1991, 22 czerwca.
- [1236](#) „Frankfurter Allgemeine Zeitung” 1991, 27 kwietnia.
- [1237](#) „The Times” 1991, 11 czerwca.
- [1238](#) Nundy, *Jacques Attali Verbatim III*, „Sunday Telegraph” 1995, 15 października.
- [1239](#) „Die Zeit” 1991, 21 czerwca.
- [1240](#) Helmut Herles (red.), *Die Hauptstadt-Debatte. Der Stenographische Bericht des Bundestages*, Bonn–Berlin 1991.
- [1241](#) „Die Welt” 1991, 24 czerwca.
- [1242](#) Szamir Ben Aharon powiedział, że każde państwo ma prawo wybrać swoją stolicę i nie ma powodu sądzić, że Niemcy cofną się do przeszłości. Zob.: „Frankfurter Allgemeine Zeitung” 1991, 22 czerwca.
- [1243](#) „Washington Post” 1989, 29 lipca.
- [1244](#) Walter Benjamin, *Paryż, stolica XIX wieku*, w: tegoż, *Pasaże*, przeł. Ireneusz Kania, Kraków 2005, s. 33.
- [1245](#) *Berlin, die Stimme Deutschlands?*, „Die Grenzboten” 1892, nr 51.
- [1246](#) George L. Mosse, *Kryzys ideologii niemieckiej. Rodowód intelektualny Trzeciej Rzeszy*, przeł. Tadeusz Evert, Warszawa 1972, s. 42.
- [1247](#) Heinz Knobloch, *Im Lustgarten*, Halle 1989, s. 56.
- [1248](#) Evelyn Blücher, *An English Wife in Berlin – A Private Memoir of Events, Politics, and Daily Life in Germany Throughout the War and the Social Revolution of 1918*, London 1920, s. 229.
- [1249](#) Walther Rathenau, *Impressionen*, Leipzig 1902, s. 141, rozdz. *Die schönste Stadt der Welt*.
- [1250](#) Felix Huby, *Ein Schwabe an der Spree*, „Spiegel Special” 1997, nr 6, s. 10.
- [1251](#) Presse-und Informationsamt, *Hauptstadt im Werden*, s. 6.
- [1252](#) Arnulf Baring (wyd.), *Germany’s New Position in Europe – Problems and Perspectives*, Oxford 1994, s. 59.
- [1253](#) Cyt. za: Renata Fritsch-Bournazel, *The French View*, w: Edwina Moreton (wyd.), *Germany between East and West*, Cambridge 1987, s. 74.
- [1254](#) Cyt. za: tamże, s. 59. Zob. też: Diego A. Ruiz Palmer, *French Strategic Options in the 1990s*, w: „Adelphi Papers”, London 1991; Ingo Kolboom, *Die Vertreibung der Dämonen: Frankreich und das vereinte Deutschland*, „Europa Archiv” 1991, 25 sierpnia, s. 470–475.
- [1255](#) Steve Crawshaw, *Germany Looks East*, „Prospect”, styczeń 1997, s. 50. Badanie opinii publicznej przeprowadzone we wrześniu 1997 r. przez bawarski Wickert Institute wykazało, że prawie trzech na czterech Niemców obawia się, że euro będzie słabsze od marki. Jedynie 17 procent z 970 badanych nie podzielało tego poglądu, 42 procent uznało zaś, że nie może się wypowiedzieć z braku dostatecznych informacji. Zob. Deborah Collcutt, *Bonn Shrugs off Kinkel Doubts on Budget Target*, „The Times” 1997, 19 września.
- [1256](#) Przed zjednoczeniem Helmut Kohl widział jedność europejską jako sposób na przezwycięzenie niemiecko-niemieckich podziałów. „Potrzebujemy zjednoczonej Europy, tak jak Europa potrzebuje zakończenia podziału Nie-

miec”. Cyt. za: Office of Historian, Bureau of Public Affairs, *Documents on Germany 1944–1985*, Washington 1986, s. 1370.

[1257](#) Szczególnie niechlubny był artykuł Conora Cruise’a O’Briena w „The Times” z października 1989; zob. też: Walter Russell Mead, *The Once and Future Reich*, „World Policy Journal”, t. 7, nr 4, s. 593–598.

[1258](#) „Business Central Europe”, grudzień 1996–styczeń 1997, s. 44.

[1259](#) Joachim Thies, *Germany and Eastern Europe between Past and Future*, w: Arnulf Baring (wyd.), *Germany’s New Position in Europe...*, s. 74.

[1260](#) Deklaracja uznania się nawzajem nie spełniła wszystkich nadziei obu stron, ponieważ nadal istniał spór pomiędzy Czechami domagającymi się rekompensaty za okres nazistowskiej okupacji a 2,3 milionami Niemców sudeckich, przymusowo wysiedlonych z terytorium Czechosłowacji po drugiej wojnie światowej, „Prospect”, styczeń 1997, s. 50. Zob. też: Anjana Shrivastava, *Praque and Bonn Find (Some) Common Ground*, „Wall Street Journal Europe” 1997, 27 stycznia.

[1261](#) *Pod jedną Koroną. 300-lecie unii polsko-saskiej. Kultura i sztuka w czasach unii polsko-saskiej*, Zamek Królewski w Warszawie, 26 czerwca–12 października 1997.

[1262](#) „Frankfurter Allgemeine Zeitung” 1994, 26 czerwca; Marlies Jansen, *Nachbarschaft mit Polen*, „Deutschland Archiv” 1990, nr 12, s. 1820–1821.

[1263](#) CDU Bundestag Group, *Reflections on European Policy*, listopad 1994. Zob. też: Klaus Larres, *Germany and the West: The „Rapallo Factor” in German Foreign Policy from the 1950s to the 1990s*, w: Klaus Larres, Panikos Panayi (red.), *The Federal Republic of Germany since 1949: Politics, Society and Economy before and after Unification*, London 1996, s. 325–346.

[1264](#) Ta katastrofalna polityka z 1991 roku była czymś więcej niż nieudaną próbą „zrobienia czegoś” wobec olbrzymiego nacisku opinii publicznej. Niektórzy oskarżali później Niemcy o próbę przywrócenia w północnej części Bałkanów niemieckiej strefy wpływów, ale w rzeczywistości fiasko ujawniło głęboką słabość niemieckiej polityki zagranicznej. Zob. Christoph Bertram, *The Power and the Past: Germany’s New International Loneliness*, w: Arnulf Baring, *Germany’s New Position in Europe...*, s. 98.

[1265](#) Henry Kissinger, *The Beginning of the End of the Kohl Era*, „Washington Post” 1994, 22 października.

[1266](#) Jacob Heilbrunn, *Germany’s New Right*, „Foreign Affairs”, listopad–grudzień 1996, s. 81. Świetna analiza roli Stanów Zjednoczonych podczas zjednoczenia Niemiec zob. Elizabeth Pond, *Beyond the Wall: Germany’s Road to Unification*, Washington 1993.

[1267](#) Wzrost gospodarczy w Polsce wynosił 5–7 procent rocznie w latach 1991–1997. Już w marcu 1991 r. hrabina Marion Dönhoff pisała w „Die Zeit”, że Polacy okazali się lepiej przystosowani do wolnego rynku niż mieszkańcy Niemiec Wschodnich pomimo wielkich problemów, przed którymi musieli stanąć, od zamrożenia płac po wzrost cen, olbrzymie wewnętrzne i zewnętrzne zadłużenie, brak kapitału, zacofane rolnictwo i przestarzały przemysł. Jak to przedstawił Dan van der Vat w 1991 r., Polacy inaczej niż wschodni Niemcy, nieosłabieni latami politycznej walki, która doprowadziła do wyzwolenia Europy Środkowo-Wschodniej, odzyskiwali siły bardzo szybko, „niezależnie od poniesionych kosztów”. Dan van der Vat, *Freedom Was Never Like This – A Winter’s Journey in East Germany*, London 1991, s. 263. Koncepcja Niemiec jako „kraju środka” powstała wcześniej niż w XX wieku, ale stała się popularna dopiero po drugiej wojnie dzięki pracom między innymi Hellmutha Rösslera, zob. np. *Deutsche Geschichte. Schicksal des Volkes in Europas Mitte*, Gütersloh 1961. Krytyczny pogląd zawiera opracowanie Petera Benders *Mitteleuropa – Mode, Modell, oder Motiv*, „Die Neue Gesellschaft Frankfurter Hefte” 1987, nr 34, s. 297–304.

[1268](#) „New York Review of Books” 1994, 17 listopada, s. 44.

[1269](#) Henry Kissinger, *Years of Upheaval*, London 1982, s. 146.

[1270](#) Piotr Cywiński, *Przeprowadzka stulecia*, „Wprost” 1996, 8 grudnia, s. 90.

¹²⁷¹ Praca Adolfa Streckfussa miała duży wpływ na ukształtowanie XIX- i XX-wiecznych poglądów na historię Berlina. Adolf Streckfuss, *500 Jahre Berliner Geschichte. Vom Fischerdorf zur Weltstadt*, Berlin 1880; zob. też: Oskar Schwebel, *Geschichte der Stadt Berlin*, Berlin 1888.

¹²⁷² Badania „Spiegła” pokazują, że 10,1 procent ankietowanych nadal kojarzy Berlin głównie z nazistami; 7,9 procent uważa, że jego rangę obniża fakt, że był stolicą NRD; 3,9 procent Niemców nie lubi Berlina ze względu na jego „pruską tradycję”. Zob. *Ungeliebte Hauptstadt*, „Spiegel Special” 1997, nr 6, s. 33.

¹²⁷³ Georg Wilhelm Friedrich Hegel, *Wykłady z filozofii dziejów*, wstęp Tadeusz Kroński, przeł. Janusz Grabowski, Adam Landmann, Warszawa 1958.

¹²⁷⁴ Na temat powiązań pomiędzy niemiecką polityką a historiografią zob. Georg G. Iggers, *The German Conception of History. The National Tradition of Historical Thought from Herder to the Present*, Middleton, Conn., 1968. Zob. też Hans-Ulrich Wehler (red.), *Deutsche Historiker*, t. 9, Göttingen 1971–1982; o wpływie Rankego w Prusach zob. Ludwig Dehio, *Germany and World Politics in the Twentieth Century*, New York 1967; o Mommsenie zob. Alfred Heuss, *Theodor Mommsen und das 19. Jahrhundert*, Kiel 1956; o Treitschkem zob. Andreas Dorpalen, *Heinrich von Treitschke*, New Haven, Conn., 1957 – ta przemiana z liberała w pruskiego nacjonalistę jest widoczna np. w książce Treitschkego *Zehn Jahre deutscher Kämpfe*, Berlin 1874; poglądy Droysena zob. Johann Gustav Droysen, *Politische Schriften*, red. Felix Gilbert, München 1933; poglądy Sybla zob. Heinrich von Sybel, *Die deutsche Nation und das Kaiserreich*, Berlin 1862.

¹²⁷⁵ Historiografię okresu Republiki Weimarskiej omawia na przykład Bernd Faulenbach, *Ideologie des deutschen Weges. Die deutsche Geschichte in der Historiographie zwischen Kaiserreich und Nationalismus*, München 1980; na temat nazistowskiej kontroli nad historykami zob. m.in.: Helmut Heiber, *Walter Frank und sein Reichsinstitut für Geschichte des neuen Deutschlands*, Stuttgart 1966; Karl F. Werner, *Das NS-Geschichtsbild und die deutsche Geschichtswissenschaft*, Stuttgart 1967. O wykorzystaniu przez nazistów starych berlińskich legend zob. Horst Kube, *Die Berliner*, Berlin 1935.

¹²⁷⁶ Fritz Ringer, *The Decline of the German Mandarins: The German Academic Community 1890–1933*, Cambridge, Mass., 1969.

¹²⁷⁷ Takie zafałszowania były oczywiste w muzeach i podręcznikach szkolnych, które podlegały centralnej kontroli państwowej. Zob. np.: Zentralinstitut für Geschichte an der Akademie der Wissenschaften der DDR, Florian Osburg (red.), *Geschichte*, Berlin 1985; Museum für Deutsche Geschichte, *Deutsche Geschichte 1789–1917*, Berlin 1985; Museum für Deutsche Geschichte, *Sozialistisches Vaterland DDR – Entstehung und Entwicklung*, Berlin 1985; Museum für Deutsche Geschichte, *Berlin 1871–1945 – Sonderausstellung des Museums für Deutsche Geschichte*, Berlin 1987.

¹²⁷⁸ Ogólnoberlińskie wybory do rady miejskiej 2 grudnia 1990 r. stanowiły wyraz tego trendu. PDS uzyskała tylko 1,3 procent głosów w zachodnich dzielnicach Berlina, a 24,8 procent we wschodniej części miasta.

¹²⁷⁹ Brian Ladd, *The Ghosts of Berlin. Confronting German History in the Urban Landscape*, Chicago 1997, s. 203. Ladd dokonuje świetnej analizy sporów dotyczących rozmaitych spraw, poczynając od przyszłości budynków więzień wschodnioniemieckich, a kończąc na zmianach nazw ulic. Interesujące jest porównanie obecnych argumentów w sprawie nazewnictwa ulicznego z ubiegłowiecznymi. Zob. też Hermann Vogt, *Die Strassen-Namen Berlins*, w: *Schriften des Vereins für die Geschichte der Stadt Berlin*, Berlin 1885.

¹²⁸⁰ Wiele tego rodzaju dzieł pokazano w 1990 r. na wystawie w Berlinie. Zob. Akitves Museum Faschismus und Widerstand in Berlin, Der Gessellschaft für Bildende Kunst, *Erhalten – Zerstören – Verändern: Denkmäler der DDR in Ost-Berlin – Eine dokumentarische Ausstellung*, Berlin 1990; zob. też Martin Schönfeld, *Gedenktafeln in Ost-Berlin*, Berlin 1991.

¹²⁸¹ Pomniki radzieckie są chronione zgodnie z warunkami umowy zjednoczeniowej z 1991 r. podpisanej przez Helmuta Kohla i Borysa Jelcyna. Pomimo analogicznego porozumienia między Rosją i Polską olbrzymi pomnik

Wdzięczności Armii Radzieckiej w Toruniu został rozebrany przez oburzonych mieszkańców w sierpniu 1997 r. Ponieważ Polska została zaatakowana z dwóch stron i była okupowana zarówno przez Niemców, jak i Sowieców, wielu jej obywateli nadal słusznie uważa takie pomniki raczej za symbole zniewolenia niż „wyzwolenia”. Jednak przypadek Niemiec jest inny i radzieckie pomniki powinny zostać w Berlinie zachowane. Na temat dyskusji dotyczącej nazewnictwa ulic w NRD zob. Maoz Azaryahu, *Street Names and Political Identity: The Case of East Berlin*, „Journal of Contemporary History” 1986, nr 21, s. 581–605.

¹²⁸² Hans-Joachim Maaz, *Der Gefühlsstau. Ein Psychogramm der DDR*, Berlin 1990; zob. też Peter Schneider, *Extreme Mittellage. Eine Reise durch das deutsche Nationalgefühl*, Berlin 1990.

¹²⁸³ Oficjalna nazwa: Federalny Urząd ds. Akt Służby Bezpieczeństwa w byłej Niemieckiej Republice Demokratycznej. Jego otwarcie dla ogółu było w pewnym stopniu spowodowane kampanią prowadzoną przez byłych energetycznych opozycjonistów, w tym Wolfa Biermanna. Interesujące podsumowanie działania władz Instytutu Gaucka i uwagi na temat niebezpieczeństwa, jakie wiąże się z poleganiem wyłącznie na informacjach z akt Stasi, zawiera praca Timothy’ego Gartona Asha, *Teczka. Historia osobista*, przeł. Michał Rusinek, Kraków 1997.

¹²⁸⁴ David Rose, Anthony Glees, *Modern Germany: Death Camps, Torture, Experiments on Children*, „Observer” 1997, 10 sierpnia. Wiele osób zmarło, kiedy Sowieci zaczęli wykorzystywać były nazistowskie obozy koncentracyjne po 1945 roku. Zob. Peter Bordihn, *Bittere Jahre am Polarkreis: Als Sozialdemokrat in Stalins Lagern*, Berlin 1991.

¹²⁸⁵ David Rose, Anthony Glees, *Modern Germany...*

¹²⁸⁶ Odpowiedź Joachima Gaucka na wynik sondażu wskazującego, że 57 procent mieszkańców byłych Niemiec Wschodnich opowiada się za zamknięciem dostępu do akt Stasi. Cyt. za: David T. Doud, *Berlin 2000 – The Centre of Europe*, London 1995, s. 71.

¹²⁸⁷ Aktives Museum Faschismus und Widerstand in Berlin, *Erhalten – Zerstören – Verändern...*

¹²⁸⁸ Doud, *Berlin 2000*, s. 71.

¹²⁸⁹ „Observer” 1997, 10 sierpnia.

¹²⁹⁰ O dyskusji na temat komplikacji prawnych związanych z postawieniem byłych polityków Niemiec Wschodnich przed sądem zob.: Ralf Altenhof, *Die Toten an Maurer und Stacheldraht*, „Deutschland Archiv” 1992, nr 4; Dieter Blumenwitz, *Zur strafrechtlichen Verfolgung Erich Honeckers: Staats und völkerrechtliche Fragen*, „Deutschland Archiv” 1992, nr 6. Dwudziestego piątego sierpnia 1997 r. Egon Krenz, ostatni przywódca NRD, został skazany na sześć lat i pół roku więzienia; dwaj inni członkowie Politbiura, Günter Schabowski, specjalista od propagandy, i ekonomista Günther Kleiber, zostali skazani na trzy lata więzienia. Wszystkich ukarano pozbawieniem wolności za współudział w zabójstwach na wewnątrzniemieckiej granicy. Podczas prób przedostania się przez mur berliński zginęło 136–245 osób [dokładna liczba ofiar nie jest znana]. Roger Boyes miał rację, podkreślając, że chociaż Krenz odrzucił zarzuty, „byłoby niemądrze zaakceptować nawet część samooceny Krenza. Kontrast pomiędzy jego życiem jako członka Politbiura – został nim w 1983 roku jako protegowany Ericha Honeckera – a losem młodych ludzi zabitych w pasie śmierci przy murze pokazuje, kim byli prawdziwi męczennicy zimnej wojny”. Roger Boyes, *„Six Years” Jail for Last East German Boss*, „The Times” 1997, 26 sierpnia.

¹²⁹¹ Wiele oficjalnych wschodnioniemieckich materiałów, poświęconych takim wydarzeniom jak 750. rocznica istnienia miasta w 1987 roku, było zaczerpniętych wprost z publikacji powstałych podczas obchodów 700. rocznicy zarządzonej przez Hitlera w 1937; nawet formuła okolicznościowych czasopism była taka sama. Mieszkańcy NRD mogli o tym nie wiedzieć, bo nie mieli dostępu do bibliotek zawierających nazistowskie pisma propagandowe. Warto porównać na przykład „Berliner illustrierte Zeitung–Sonderheft zur 700-Jahr-Feier der Reichshauptstadt–Heimat Berlin”, Berlin 1937, z „Neue Berliner illustrierte Sonderheft Berlin 750”, Berlin 1987. Obie publikacje otwierają fotografie „szacownych przywódców” – Hitlera i Honeckera – i obie zawierają niemal identyczne artykuły (wszystkie przestrzegające odpowiednich ideologicznych ograniczeń) dotyczące historii Berlina, jego gospodarki, kuchni, *Kneipen* i architektury.

¹²⁹² Andrew Roberts, *Hitler still occupies our minds*, „The Sunday Times” 1997, 27 lipca.

¹²⁹³ „Frankfurter Allgemeine Zeitung” 1994, 17 września.

¹²⁹⁴ Po procesie Eichmanna nastąpiły dalsze, w tym proces strażników obozu w Treblince. Franz Stangl, komendant Treblinki, został schwytany w Brazylii w 1967 r. i skazany na dożywocie. Zmarł w więzieniu.

¹²⁹⁵ O odbiorze tego filmu w Niemczech zob. Anson Rabinbach, Jack Zipes (red.), *Germans and Jews since the Holocaust*, New York 1986.

¹²⁹⁶ Inni twórcy filmowi także starali się podjąć temat Holocaustu; dotychczas najlepszym filmem jest wyjątkowy dokument Claude’a Lanzmanna *Shoah*. Holenderski artysta Armando, mieszkający w Berlinie od 1979 roku, narzekał na skłonność młodszego pokolenia do obwiniania swoich rodziców, że nie opowiadali o Holocaustie aż do emisji tego filmu: „A mogli się przecież dowiedzieć, bo od 1945 roku pojawiły się setki książek i filmów na temat wojny [...]. Pod tym względem są tacy sami jak ich rodzice, którzy nadal twierdzą, że o niczym nie wiedzieli”. Armando, *From Berlin*, przeł. Susan Massotty, London 1996, s. 117. Książka zawiera fascynujące fragmenty wywiadów przeprowadzonych ze starszymi berlińczykami, którzy mieszkali tam przez całą drugą wojnę światową.

¹²⁹⁷ Ian Buruma, *The Wages of Guilt: Memories of War in Germany and Japan*, New York 1994. Niechęć Japończyków do omawiania przeszłości jest wyraźna: opis takich wydarzeń jak masakra w Nankinie jest cenzurowany lub pomijany, podobnie nie mówi się o „pocieszycielkach” zmuszonych do uprawiania seksu w oficjalnych japońskich burdelach wojskowych. Takie podejście zmienia się bardzo powoli; 29 sierpnia 1997 r. japoński profesor Saburo Ienaga wygrał w Sądzie Najwyższym trwający 32 lata proces przeciwko Ministerstwu Edukacji. Sąd uznał, że ministerstwo nie miało prawa zmienić jego podręcznika, usuwając fragmenty dotyczące niesławnej Jednostki 731, która badała broń biologiczną i przeprowadzała eksperymenty medyczne na ludziach więzionych na terenie Chin. Są sprzeciwy wobec tego orzeczenia, głównie ze strony Komitetu do Wydawania Nowych Podręczników złożonego z historyków i przedsiębiorców, którzy domagają się od rządu, by powstrzymał upublicznianie tej „masochistycznej” historii jako „zniesławiającej” Japonię.

¹²⁹⁸ Ernst Nolte, *Vergangenheit, die nicht vergehen will*, „Frankfurter Allgemeine Zeitung” 1986, 6 czerwca. Nolte także argumentuje, że deklaracja Chaima Weizmanna z września 1939 roku, w której stwierdził on, że Żydzi będą walczyć u boku Brytyjczyków przeciwko Niemcom, mogłaby posłużyć jako podstawa do traktowania niemieckich Żydów jako „jeńców wojennych”. Ten pogląd odrzucił Saul Friedländer, podkreślając, że twierdzenie Noltego, rozwinięte przez Davida Irvinga, zostało zaczerpnięte z broszury samego Goebbelsa. Zob. Saul Friedländer, *West Germany and the Burden of the Past: The Ongoing Debate*, „Jerusalem Quarterly” 1987, nr 42, s. 16.

¹²⁹⁹ Gordon Craig, *The War of the German Historians*, „New York Review of Books” 1987, 15 stycznia, s. 18. Objętość materiałów wytworzonych w trakcie *Historikerstreit* jest zdumiewająca; wiele z nich zostało zawartych w jednotomowej *Historikerstreit – Die Dokumentation der Kontroverse um die Einzigartigkeit der nationalsozialistischen Judenvernichtung*, München 1987. Zob. też: Charles S. Maier, *The Unmasterable Past – History, Holocaust and German National Identity*, London 1988; Richard J. Evans, *In Hitler’s Shadow. West German Historians and the Attempt to Escape from the Nazi Past*, New York 1989; Gina Thomas (red.), *The Unresolved Past. A Debate in German History*, London 1990; Kathy Harms, Lutz R. Reuter, Völker Dürr, *Coping with the Past. Germany and Austria after 1945*, Madison 1990.

¹³⁰⁰ Office of the Historian, Bureau of Public Affairs, *Documents on Germany 1944–1985*, Washington, D.C., 1986, s. 1397. Mowa Weizsäckera na temat historii Niemiec zob. Richard von Weizsäcker, *A Voice from Germany*, przeł. Karin von Abrams, London 1986 [tekst mowy po polsku: Richard von Weizsäcker, *Podwójne wyzwolenie*, Bundestag 8 maja 1985, w: *Wielkie mowy historii*, t. 4, Warszawa 2006, s. 236–246]. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych doszło do tak wielu dyskusji i wydarzeń związanych z historią Niemiec, że nie sposób ich wymienić. Chodzi między innymi o rozwój nowych szkół historycznych, zwłaszcza bielefeldzkiej, skupiającej się raczej na badaniach społecznych niż na tradycyjnej historii politycznej; o organizowanie wystaw historycznych takich jak wystawa o Stauffach w 1977 r., na której pytano, czy istnienie dwóch państw niemieckich jest jakimś na-

wiązaniem do niemieckiej tradycji, czy raczej wywołuje tęsknotę za zjednoczonym państwem; o wystawę na temat Prus w Berlinie Zachodnim w 1981 r., która kwestionowała powojenny pogląd, że Prusy były przede wszystkim bastionem niemieckiego militarysty. Także wydarzenia polityczne wywoływały dyskusje, poczynając od poruszającego gestu Willy'ego Brandta przed pomnikiem Bohaterów Getta w Warszawie, poprzez wizytę Helmuta Kohla w Izraelu w styczniu 1984 roku i debatę w Bitburgu, a kończąc na wystąpieniu Richarda von Weizsäckera 8 maja 1985 roku w 40. rocznicę zakończenia wojny w Europie.

¹³⁰¹ Klaus Behnken, Frank Wagner (red.), *Inszenierung der Macht. Ästhetische Faszination im Faschismus*, Berlin 1987. Niektóre listy z pogróżkami znalazły się w pierwszej części samej wystawy.

¹³⁰² „The Times” 1992, 22 stycznia.

¹³⁰³ W filmie wystąpił Klaus Maria Brandauer, a obraz zdobył Oscara w 1982 r. jako najlepszy film zagraniczny. Mann dość surowo potraktował swego szwagra, ale fabułę oparł na prawdziwych wydarzeniach.

¹³⁰⁴ Bundesarchiv Koblenz, R 58 (Reichssicherheitshauptamt) i BA NS3 (SS-Wirtschafts-Verwaltungshauptamt). Dokumenty zawierają informacje na temat lokalizacji i funkcjonowania głównych biur Gestapo i SS w Berlinie.

¹³⁰⁵ Informationszentrum Berlin, Gedenkstätte Deutscher Widerstand, *Plötzensee Memorial, Berlin*, Berlin 1985.

¹³⁰⁶ W 1989 r. na wystawie upamiętniono przedstawicieli całego niemieckiego ruchu oporu, w tym konserwatyistów, liberałów, socjalistów, komunistów, chrześcijan i Żydów.

¹³⁰⁷ Reinhard Rürup (red.), *Topographie des Terrors. Gestapo, SS und Reichssicherheitshauptamt auf dem Prinz-Albrecht-Gelände. Eine Dokumentation*, Berlin 1987, s. 36.

¹³⁰⁸ Dane z 1993 r., cytowane przez Davida T. Douda, *Berlin 2000...*, s. 78 i nast.

¹³⁰⁹ Brian Ladd, *The Ghosts of Berlin...*, s. 163. Gerhard Schoenberner stoi na czele stowarzyszenia Aktywne Muzeum.

¹³¹⁰ Alfred Kerndl, „Der Spiegel” 1994, 17 kwietnia; o jego poglądach na temat innych budowli, szczególnie gmachu Kancelarii Rzeszy zob. Alfred Kerndl, *Zeugnisse der historischen Topographie auf dem Gelände der ehemaligen Reichskanzlei Berlin-Mitte*, Berlin 1993.

¹³¹¹ Ulrike Puvogel (red.), *Gedenkstätten für die Opfer des Nationalsozialismus. Eine Dokumentation*, Bonn 1987.

¹³¹² Pomiędzy Berlinem, Rzeszą a okupowanymi terytoriami krążyło mnóstwo rozkazów, notatek służbowych, raportów i poleceń. Wśród tysięcy dokumentów z listopada 1941 r. jest też pismo Hinricha Lohse, komisarza Rzeszy w Komisariacie Wschód utworzonym z państw bałtyckich, który zakwestionował sensowność masowej eksterminacji Żydów przez Einsatzkommando nie ze względów moralnych, lecz z przyczyn ekonomicznych. Otrzymał z Berlina list z informacją, że „w zasadzie żadne czynniki ekonomiczne nie powinny być brane pod uwagę przy rozwiązywaniu kwestii żydowskiej”. List z 18 listopada, dokument P5-3663, proces przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze.

W filmie Lanzmanna *Shoah* z 1985 r. omówiony jest przykład grupenleitiera Grupy II D-Technische Angelegenheiten, SS-obersturmbannführera Waltera Rauffa, którego biuro mieściło się w Berlinie. Jest proszony o zatwierdzenie zmian w budowie ciężarówek używanych podczas „operacji” w obozie Kulmhof. Żydów przywożono tam małymi grupami, wpychano do ciężarówek i gazowano tlenkiem węgla wytwarzanym przez silniki, a doprowadzonym do wnętrza specjalną rurą. Zmarłych wywożono do lasu tą samą ciężarówką, a ciała palono. W ten sposób zamordowano tam ponad 300 tysięcy Żydów. Na każdym etapie trzeba było rozwiązywać „problemy techniczne”, a wszelkie zmiany musiały być zaaprobowane przez urzędników w Berlinie. O ofiarach mówili oni jako o „sztukach”, „ładunku”, „towarze”, który należało „obrobić”.

¹³¹³ Gubernator Hans Frank wygłosił 16 grudnia 1941 r. do swoich współpracowników przemówienie, w którym wypowiedział się w „kwestii żydowskiej”: „Ale co należy z nimi [Żydami] zrobić? Czy Panowie wierzą, że ma się ich przenieść do wsi osiedleńczych w Ostlandzie?”. Zapisał tę mowę w swoich dziennikach, które były jednym z dowodów podczas procesów norymberskich (dokument PS-2233). Frank rządził z Krakowa okupowanymi tere-

nami Polski, które nie zostały włączone bezpośrednio do Rzeszy. Podlegał mu obszar, na którym zabito ponad 3 miliony Żydów i ponad 2 miliony Polaków katolików. Obszerna dokumentacja jego działań w Generalnym Gubernatorstwie znajduje się w Bundesarchiv w Koblencji (R52II-Akten der Regierung des Generalgouvernements). [Zob. *Okupacja i ruch oporu w Dzienniku Hansa Franka*, t. 1: 1939–1942, Warszawa 1970, s. 408–416].

¹³¹⁴ Dane te podaje Władysław Bartoszewski we wstępie do angielskiego wydania książki Samuela Willenberga, *Surviving Treblinka*, Oxford 1989 [pol. wyd.: *Bunt w Treblince*, posłowie Andrzej Żbikowski, Warszawa 1991].

¹³¹⁵ Zob. Władysław Bartoszewski, *The Convent at Auschwitz*, London 1991. Dane pochodzą z książki Martina Gilberta, *The Holocaust*, London 1986, s. 287, 853 i n.

¹³¹⁶ James E. Young, *The Texture of Memory. Holocaust Memorials and Meaning*, New Haven 1993, s. 53. Zob. też: Wulff E. Brebeck i in., *Zur Arbeit in Gedenkstätten für die Opfer des Nationalsozialismus: Ein internationaler Überblick*, Berlin 1988.

¹³¹⁷ Napis niemiecki brzmi: „Orte des Schreckens, die wir niemals vergessen dürfen”.

¹³¹⁸ Przed wojną przy Sonnenallee znajdowała się niemiecka filia amerykańskiej firmy National Cash Register Company. W latach 1942–1944 zatrudniano tu w różnych okresach od 400 do 863 przymusowych robotników, głównie kobiety z Polski, ZSRR i Francji. W sierpniu 1944 r. w barakach mieszkało około 500 żydowskich kobiet, które przetransportowano tu z Auschwitz; kiedy zbliżała się Armia Czerwona, przeniesiono je do Sachsenhausen. W 1945 r. Sowietnicy zdemontowali fabrykę; w latach pięćdziesiątych Amerykanie wzniesli nowy zakład, a w latach sześćdziesiątych to miejsce przeznaczono na boisko sportowe. Przed akcją Norberta Radermachera nie było tu nic, co nawiązywałoby do historii. Teraz, gdy się tędy przechodzi, naciśnięcie przycisku uruchamia rzutnik. Wysoko w koronach drzew pojawiają się obrazy, które powoli spływają na dół, aż na chodniku można przeczytać tekst o historii fabryki i robotników przymusowych. Artysta Norbert Radermacher nie zmienił tego miejsca w żaden sposób: jego zdaniem historia tego miejsca obejmuje obecną anonimowość, „zapomnienie czy niedoskonałość pamięci”. Senatsverwaltung für Bau- und Wohnungswesen, *Gedenkstätte KZ-Aussenlager Sonnenallee Berlin-Neukölln: Bericht der Vorprüfung*, Berlin 1989.

¹³¹⁹ Ladd, *The Ghost of Berlin*, s. 152.

¹³²⁰ Sachsenhausen był obozem koncentracyjnym przeznaczonym pierwotnie dla niemieckich więźniów politycznych; inni więźniowie, w tym liczni Żydzi, znaleźli się tam po „marszach śmierci” pod koniec wojny. Po 1945 roku, gdy obóz był w rękach radzieckich, zginęło tam jeszcze 20 tysięcy osób. Timothy Aepfel, *Attack on Jewish Site Underscores Dilemma Facing Bonn 3 Years After Wall's Collapse*, „Wall Street Journal” 1992, 10 listopada.

¹³²¹ 29 sierpnia 1997 roku rada dzielnicy Tiergarten w Berlinie postanowiła nadać skwerowi budowanemu przy Potsdamer Platz imię Marlene Dietrich. Wywołało to sprzeciwy, zwłaszcza wśród starszych Niemców, którzy nadal nie mogą jej wybaczyć, że w 1945 r. wróciła do Niemiec w amerykańskim mundurze. Zatwierdzenie decyzji rady zabrało pięć lat. W 1997 r. wypuszczono także niemiecki znaczek pocztowy z podobizną Marlene Dietrich.

¹³²² Dwudziestego lipca 1997 roku niemiecki rząd zapowiedział, że może ogłosić amnestię dla osób skazanych przez nazistowskie sądy, w tym dla uczestników zamachu na Hitlera z lipca 1944 r. Edzard Schmidt-Jortzig, minister sprawiedliwości, wyjaśnił, że Niemcy potrzebują „nowego prawa”, by unieważnić niesłuszne wyroki nazistowskie; w 1951 r. nie powiodła się próba anulowania wyroków wydanych na takich ludzi jak: admirał Wilhelm Canaris, były szef kontrwywiadu, generał Hans Oster, kapitan Ludwig Gehre, sędzia Karl Sack, Hans von Dohnanyi i Dietrich Bonhoeffer – zamieszanych w spisek przeciwko Hitlerowi. Stało się tak nie tylko dlatego, że ułaskawienie ich oznaczałoby także ułaskawienie 30 tysięcy żołnierzy, którzy zdezerterowali z Wehrmachtu i zostali skazani na śmierć przez sądy wojskowe za „defetyzm”, „sabotowanie obrony narodu” „krytykę Hitlera” czy „potępienie wojny”. Jak na ironię, Claus Schenk hrabia von Stauffenberg, który przygotował bombę, by zgładzić Hitlera, został stracony bez sądu, a więc nie ma prawnego wyroku, który można by unieważnić. Wielu Niemców sprzeciwia się jakimkolwiek działaniom na rzecz ułaskawienia dezertorów, obawiając się krytyki ze strony żołnierzy, którzy pozostali w wojsku i walczyli, nawet jeśli byli przeciwnikami reżimu. Sprawa jest skomplikowana z powodu róż-

nic prawnych między krajami związkowymi. W Bawarii wyroki nazistowskich sądów zostały anulowane już w 1946 r. Jednak w Berlinie, w którym odnotowano przynajmniej 200 tysięcy niesłusznych orzeczeń sądów nazistowskich, zainteresowane osoby muszą wnieść indywidualny pozew o unieważnienie takiego wyroku. Zob. Katerina von Waldersee, *Bonn plans amnesty for Hitler's failed assassins*, „Sunday Telegraph” 1997, 20 lipca.

¹³²³ Wielu Niemców od lipca 1991 r. protestowało przeciwko tym planom dotyczącym Ravensbrück i dzięki temu udało się je powstrzymać – ale już wcześniej kilkaset metrów od tablicy upamiętniającej śmierć więźniów zaczęto budować sklep spożywczy.

¹³²⁴ O problemie rasowym i miejscu Żydów w Berlinie po 1989 r. zob.: Amity Schlaes, *Germany. The Empire Within*, London 1991; Panikos Panayi, *Racial Violence in New Germany*, „Contemporary European History”, t. 3, 1994; Cornelia Schmalz-Jacobsen, *Einwanderung und Dann? Perspektiven einer neuen Ausländerpolitik*, München 1993.

¹³²⁵ Department of State, *Documents on Germany*, s. 1403–1410. Zob. też Dennis L. Bark, David R. Gress, *A History of West Germany*, t. 2: *Democracy and Its Discontents 1963–1991*, Oxford 1993, s. 430 [tu cyt. za: *Wielkie mo- wy historii*, t. 4, s. 245–246].

¹³²⁶ Voltaire, *Oeuvres*, t. 1, *Première Lettre sur Oedipe*, Paris 1785, s. 15.

Przekład: Maciej Antosiewicz
Redakcja: Mirosław Grabowski
Korekta: Ryszarda Krzeska, Jadwiga Kosmulska, Marta Stochmiałek

Projekt okładki: Joanna Strękowska
Fotografia wykorzystana na I stronie okładki: © Steve Eason/Hulton Archive/Getty Images

Skład i łamanie: pagegraph.pl

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 48
tel. (22) 828 98 08
faks (22) 395 75 78
biuro@gwfoksal.pl
www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-280-9596-0

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](http://GrupaWydawniczaFoksalSp.zo.o)
i Michał Latusek / [Virtualo Sp. z o.o.](http://VirtualoSp.zo.o)

virtualo